

BIBLIOTEKA
NAJCELNIEJSZYCH UTWORÓW
LITERATURY EUROPEJSKIÉJ.

LITERATURA NIEMIECKA.

WARSZAWA.
Własność, nakład i druk S. Lewentala.

Nowy-Swiat Nr. 41.

—
1893.

JAN WOLFGANG GOETHE.

WILHELM MEISTER

(obie części)

przełożył i wstępem poprzedził

PIOTR CHMIEŁOWSKI.

WARSZAWA.

Nakład i druk S. Lewentala

Nowy-Świat № 41.

1893. WARSZAWSKIE
TOWARZYSTWO KSIĘGARNICZNE

<http://rcin.org.pl/ifis> Nr. 335



skr. inw. 335

Дозволено Цензурою.

Варшава, Марта 3 дня 1893 г.

Połączone Biblioteki WFiS UW, IFiS PAN i PTF

T.3860



2900386000000

Wstęp tłumacza.

Ogłoszenie przekładu Wilhelma Meistra pod koniec wieku XIX nie może się uważać za jakiś anachronizm nie tylko ze względu na tę ogólną zasadę, że dzieła wielkich mistrzów nigdy się nie starzeją, ale nadto jeszcze ze względu na znamienne okoliczność, iż najświeższe prądy w literaturze europejskiej lubią się właśnie na to dzieło Goethego powoływać, jako na swego duchowego praojca.

Istotnie to, co za życia poety ogół i krytyka po większej części uważały za najmniej interesujące, najmniej szczęśliwie przeprowadzone, zarówno co do myśli jak i co do wykonania artystycznego, mianowicie druga część romansu: „Lata wędrówki“, dzisiaj dla symbolistów przedstawiając się jako pełne głębi tajemniczej, budzi w nich zachwyt, poczytywana jest za genialne przecucie obecnego stanu duszy, jój rojeń i pragnień, jój zamętów i jasnowidzeń. Taka postać, że wiele pomniejszych pominę, jak Makarya, ta żywa „armillarna sfera“, odczuwająca najłżejsze drgnienia wszechświata i widząca wzrokiem duchowym to, czego najbieglejsi astronomowie przez teleskopy dostrzedz nie mogą, imponować musi symboliście i „naukowemu“ mistykowi, uprzedziła bowiem na długo najśmielsze jego pomysły, dzisiaj w tym kierunku objawiane.

Tajemniczość wątku, sama nawet niezwykłość stylizacji w „Latach wędrówki“ zwróciły też na siebie baczniejszą obecnie, niż kiedykolwiek, uwagę i dają pochoch do wysnuwania nowych, najdziwniejszych nieraz poglądów estetycznych.

Sądzę zatem, że uprzystępnienie dla czytającego ogółu naszego możliwości zapoznania się z utworem, który dziś jakby wskrzeszonym został do życia nowego, może być uważanem za pewnego rodzaju „aktualność“ literacką i pobudzić jeżeli nie do studyów nad nim,

to przynajmniej do pilnego odczytania, choćby tylko po to, ażeby się naocznie przeświadczyć, że pomysły i sposoby artystyczne, poczytywane za wynik prądów duchowych doby najświeższej, mogą rodowód swój posunąć znacznie dalej i złączyć z nazwiskiem, które niejednemu już pokoleniu jak gwiazda przewodnia świeciło, jak hasło było obwoływane. Z tego też powodu, lubo z początku zamierzałem poprzestać na przekładzie pierwszej tylko części „Wilhelma Meistra,“ zdecydowałem się w końcu na podanie całości, o której tu kilka uwag pomieszczam, opierając się przeważnie na dwu dziełach niemieckich: Hermanna Hettnera: „Geschichte der deutschen Literatur im XVIII Jahrhundert“ i Hermanna Grimma: „Goethe, Vorlesungen gehalten an der kgl. Universität zu Berlin“, 1877, 2 tomy.

I.

Pierwszy pomysł „Wilhelma Meistra“ przyszedł Goethemu jeszcze za najwcześniejszych lat pobytu w Weimarze, mianowicie w r. 1777, kiedy poeta był 26-letnim młodzieńcem; wykonanie nawet tego pomysłu, inne, niż je mamy obecnie, rozpoczęte w 1778, postąpiło dosyć daleko, gdyż doszło w 1785 do księgi szóstej (ale nie dzisiejszej). Bawiąc we Włoszech, nie spuszczał Goethe uwagi ze swego utworu; druk atoli pierwszej, przerobionej części rozpoczął się dopiero w r. 1794; ale że wśród narad z Schillerem co do tego romansu dużo upłynęło czasu, „Lata nauki“ wyszły na widok publiczny w końcu r. 1796.

„Lata nauki Wilhelma Meistra“ — powiada Herman Hettner — to Odyseja wykształcenia, historia błąkania się wśród raf różnorodnych, ze szczęśliwym atoli do domu powrotem. W pierwszym wystąpieniu swoim Wilhelm zdradza pokrewieństwo z Wertherem; nie jest on wprawdzie tak czułościowy i tak kapryśnie fantastyczny jak Werther; w każdym atoli razie żyje tylko w krainie ideałów marzycielskich i niejasnych, nie mając w duszy swój żadnego hamulca do powstrzymania i ograniczenia tytanicznych swych pragnień. Myślą przewodnią utworu jest właśnie doprowadzenie Wilhelma do poznania i urzeczywistnienia w życiu równowagi duchowej, dającej spokój i zadowolenie. To też słusznym jest zdanie Schillera, że „Lata nauki“ są dziejami wykształcenia człowieka, który ze sfery pustego i nieokreślonego ideału przechodzi do czynnego i określonego życia, nie tracąc wszakże mocy idealizowania.

Przypatrzmy się sposobom, jakich użył poeta, chcąc bohatera swego w ten sposób wykształcić.

Chłopcem będąc, Wilhelm najpiękniejsze swe godziny przepędzał w świecie własnej fantazyi, obudzonej przedstawieniem maryonetek;

a w miarę przybywania lat idealistyczne a raczej fantastyczne jego usposobienie coraz większej nabywało potęgi. Prestrogi i napomnienia nic nie pomogły: młodzieńcowi ciasno było wśród zajęć kupieckich, do których ojciec go przeznaczył; więc wybiegał fantazją i uczuciem do krain poetycznych i teatralnych, zakochał się w aktorce Maryannie i sądził, że przyszła dla niego chwila wybawienia. Upojenie jednak nie trwa długo; ochładza je aktor Melina, wystawiając żartkiemu młodzieńcowi w jaskrawych barwach całą nędzę wędrownego życia artystów, ochładza go domniemana niewierność kochanki, wskazując, jak-to życie, zrzucające z siebie więzy moralności przyjętej, mieści w samym sobie mściwą Nemezę.

Chcąc wykazać z całą możliwą dosadnością nedorzecznosc fantastyki i wrywania się z objęć rzeczywistości, poeta przeprowadza bohatera swego przez liczne szeregi przedstawicieli tego kierunku, maluje uroczo życie teatralne, zapoznaje go z zajmującymi lub silnie wzruszającymi postaciami Filiny i Mignony; potem przenosi go na dwór arystokratyczny i stawia go na scenie. Wilhelm doświadczeniem własnym ma się przekonać, że artysta sceniczny z trudnością stać się może artystą życiowym, że idealne napozór formy życia na wielkim świecie są po większej części idealnością etykiety tylko i nie zawierają w sobie prawdy istotnej. Uznaje on w końcu, że napróżnoby chciało się uniknąć ograniczeń, jakie stawia życie, że szczęście i godność ludzka nie polegają na zaprzeczeniu, ale na opanowaniu nieodpartej rzeczywistości.

Kiedy bohater przyszedł już do tego przekonania, Goethe, chcąc wyczerpnąć treść idei podjętej przez się, podaje „Zwierzenia pięknej duszy”, które z historią Wilhelma ścisłego, bezpośredniego nie mają związku. W zwierzeniach tych poeta, zużytkowując wspomnienia swoje o pannie von Klettenberg (1723 — 1774), przedstawił obraz kobiety, która podobnie jak Wilhelm żyjąc w świecie nadmiernie rozbudzonej wyobraźni, zatonała w samej sobie, oddała się pobożnemu marzycielstwu i religijnej fantastyce...

W ostatnich dwu księgach „Lat nauki“ wstępujemy na grunt zupełnie inny. W zamku Lotaryusza spotykamy kółko rodzinne, w którym jednoczą się wszystkie kierunki, jakie dotychczas przedstawiały się tylko w odosobnieniu. Członkami tej rodziny są potomkowie „pięknej duszy“; wyrosli i wychowali się oni pod serdecznym jej wpływem. Stryj posiada wielkie zbiory sztuki, a jego otoczenie żywo interesuje się artyzmem, do czego przyłącza się świadoma sobie swoboda życiowa, wyższym stanom właściwa. Te idealne dążenia nie poprzestają jednak na spokoju kontemplacyjnym; wszystkie owszem osobistości, do kółka tego należące, zarówno mężczyźni jak kobiety, biorą udział w walce życiowej. Należą one do

świata arystokratycznego, gdyż w czasach, kiedy Goethe pisał swój romans, ten tylko świat mógł wytworzyć wyższą sztukę życia i uprawiać ją swobodnie. Inaczej tu jest wszelako aniżeli na zamku hrabiiego, który Goethe w III-jej księdze przedstawił. Ludzie ci wykształcili się w ciągłym działaniu, nie zadawalniają się więc pustym ceremoniałem, ale gorliwie się zajmują praktycznymi sprawami, walczą i szukają, w formie głośnych naówczas towarzystw tajnych, tego, co stanowi najwyższą potęgę życia i wykształcenia. Wilhelm widzi tu własnymi oczyma, czego tak długo poszukiwał napróżno. Coraz wyraźniej i coraz zupełniej zrywa ze swém czułościowym usposobieniem, uznaje znaczenie, konieczność życia czynnego, wpływającego dzielnie na sprawy świata. W szczęśliwą godzinę nastęrcza mu się syn jego Feliks, pamiątka miłości Maryanny; staranie o przyszłość tego chłopczyka zmusza go do skupienia sił i zajęcia się życiem praktycznym, którym dawniej tak niemiłosiernie pogardzał.

Atoli czyżby czas, obrócony na wykształcenie Wilhelma, całkowicie był zmarnowany? Goethe zestawia swego bohatera z ograniczonym kupcem, który poza obręb sklepu nie wyjrzał, i pokazuje na oko ogromną między nimi różnicę. Ów hrabia z III-jej księgi, co to uważał jedynie za zewnętrzną, bierze Wilhelma za prawdziwego lorda...

W tém nowém położeniu sądzi Wilhelm, że uzupełnienie swoje znajdzie w miłej, wesołej, ale zamkniętej na kluczyk gospodarski duszy Teresy; była to omyłka, jak i dawniejsze; zanadto już bowiem miał w sobie idealizmu, zanadto poezji i harmonii. Natalia, czynna praktycznie i idealna zarazem, stała się przez swą naiwnie szlachetną kobiecość tém, co Wilhelm zdobywać sobie musiał mozolnie walką długoletnią. Tém jest przynajmniej z istoty swojej, chociaż poeta nie przeprowadził jój w szczegółach w sposób plastyczny. W niej-to znajduje wreszcie Wilhelm zadowolenie wewnętrzne i harmonijne uspokojenie. Natalia kocha go również i uznaje w nim równego sobie, widząc zarazem w jego osobistości zharmonizowanie pragnień swoich.

Na tém kończą się „Lata nauki“ Wilhelma. Gonił on za sztuką aktorską, a zdobył sobie sztukę życia, szukał idealności pięknych pozorów, a znalazł idealność pięknej rzeczywistości. Zadaniem tego romansu nie jest beatyfikacya wyłączności arystokratycznej lub bezczynnego używania, jak utrzymywali niektórzy, lecz owszem stanowcze wystąpienie przeciw romantyzmowi, poważne odstręczenie od wszelkiej bezcelowości i marzycielstwa, zaprząpienie tytanicznych zapędów do wozu uorganizowanego społeczeństwa, wychowanie do pracy i działalności nie w znaczeniu niedołężnego umysłowo filisterstwa, lecz w znaczeniu duchem uszlachetnionego trudu, w znaczeniu greckiej „kalokagatii“.

Herman Grimm inaczej pojmuje zasadniczą ideę utworu i dlatego nie pochwała jego zakończenia, uskutecznionego za poradą Schillera. Według niego, zadaniem „Lat nauki“ było przedstawienie życia, jakim ono jest; właściwego zakończenia zaś być nie mogło; dzieło powinno się było urwać na jakimkolwiek punkcie, jak to bywa w pamiętnikach... Goethe — powiada Grimm — wprawia nas w stan ironicznego przewidywania skutku każdej nowej przygody Wilhelma; wiemy zawsze, że wyjdzie z niej bez istotnego zadowolenia, ale z całą skórą przynajmniej. Życie ludzkie przedstawia się tutaj jako nieprzerwana kolej uczt, na której niema albo apetytu albo gości, oraz jako nieprzerwana kolej chwil najlepszego apetytu, w których zadowolnić się musimy skórką chleba. Niebawem po ukazaniu się „Wilhelma Meistra“ dwu młodych pisarzy wydało jego krytykę w formie romansu p. n. „Pokusy i przeszkody Karola“, w którym przedstawili idiotycznego mieszcza, prześladowanego ustawicznie przez los i wielce komicznego... Atoli prawdziwość treści „Lat nauki“ na tém właśnie polega, że Wilhelm nigdy się nam nie wydaje śmiesznym. W ten sam sposób w „Gil Blasie z Santillany“ Le Sage przeprowadził bohatera poprzez niezliczone, po większej części bezowocne awantury, nie czyniąc go przecież śmiesznym tam nawet, gdzie gra rolę najpocieszniejszą, gdyż każdy z czytelników musi sobie powiedzieć: i mnie-by lepiej się nie udało.

Jakkolwiek zresztą pojmiemy zasadniczą ideę utworu, zastanawiającą jest rzeczą, że w „Latach nauki“ niema najslabszego nawet śladu wpływu życia publicznego, wpływu państwa i społeczeństwa. Bohater rozwija się w epoce, która się sama filozoficzną nazywała, a jednakże ani razu nie odczuwa potrzeby zajęcia się filozofią; — tłumaczy się to usposobieniem Goethego, nie lubiącem się zapuszczać w abstrakcyę spekulacyjną. Pomińcie zaś żywiołu państwowego w romansie, wykończonym podczas najgwałtowniejszych burz rewolucyjnych, objaśnić sobie należy tém, że Niemcy w XVIII biorąc ogółem posiadały wysoce wykształconą duszę, ale bardzo nędzne ciało, że wewnętrzny ich rozwój nie odpowiadał wcale zewnętrznemu, że obywatel niemiecki płacił wprawdzie cło, podatki, bo tak było zdawien dawna, ale nie rozmyślał wcale nad ustrojem państwa.

„Lata nauki“ upływają na gruncie bezpośredniej terażniejszości i rzeczywistości, a mimo to zawierają w sobie efekty pełne grozy dreszczem przejmującej, efekty, oparte na cudownych, nadzwyczajnych zjawiskach, sięgających poza krańce pospolitego bytu ludzkiego. Takie przenikanie się dwu sprzecznych ze sobą żywiołów, jakkolwiek w dziejach poezyi nierzadkie, nie wywołuje wszakże nie-

milego rozdwojenia w dziele Goethego, gdyż poeta z prawdziwem mistrzostwem umiał się zatrzymać w granicach możliwości. Zrobił to najprzód za pośrednictwem Mignony i harfiarza, postaci tajemniczych a jednak zupełnie ludzkich, a powtóre przez wprowadzenie do romansu stowarzyszenia wychowawczego, które tajemnie kieruje postępami Wilhelma. Jeśli przypomni sobie, jak sławnymi były w wieku XVIII związki wolnomularzy i illuminatów, których działalności nadzwyczajnie przypisywano skutki, to w przedstawieniu stowarzyszenia wychowawczego, którego tajemniczość pobudza i pociąga wyobraźnię, nie tylko nie ujrzymy nic niestosownego, lecz owszem przyznamy, że prawda i żywość malowidła wieku zyskały przez to na sile i zupełności.

Z postaci, nakreślonych w „Wilhelmie Meistrze“, zasługuje przede wszystkim na uwagę sam bohater, a potem Filina i Mignon.

Wilhelm — to nie istota energiczna, dzielna, twórcza, lecz bierna, lubiąca rozmyślać, łatwo poddająca się wpływowi. Rzeczy dziejące się około niego i z nim są to właśnie potęgi czynne; on sam zaś przyjmuje tylko wrażenia i dozwala im działać na siebie. Zdolność atoli do rozwinięcia w sobie wszystkich sił całkowitej natury ludzkiej czyli, jak się wyraża Goethe, zdolność „przeczuwania świata całego“ (*Vorempfindung der ganzen Welt*) pracuje w nim nieustannie i zmusza go, by przecucie to zamieniał na jasne poznanie i urzeczywistniał w życiu. Stąd to pochodzi szerokość i swoboda poglądów, powolne zdobywanie coraz to pełniejszego i wszechstronniejszego wyobrażenia o wszechświecie, połączone w jednej osobistości. Skłonność Wilhelma do refleksyi — powiada Schiller — wśród najszybszego nawet pochodzenia akcyi zmusza ciągle czytelnika do patrzenia naprzód i po za siebie i do rozmyślania nad wszystkimi zdarzeniami. Skupia on w sobie niejako znaczenie, treść wewnętrzną, ducha wszystkich otaczających rzeczy, przemienia niejasne poczucie na przejrzyste pojęcie, a rozwijając tym sposobem własny swój charakter, rozwija zarazem wybornie założenie całości. W nim przebywa czysty obraz człowieczeństwa, z którym porównywa on każde zjawisko zewnętrzne; a jak z jednej strony doświadczenie prostuje i określa jego chwiejne poglądy, tak z drugiej ów obraz idealny, owo poczucie wewnętrzne staje się dopełnieniem doświadczenia. Wilhelm jest w części znacznej samym Goethem.

Co do Filiny i Mignony nie wiemy wcale, z jakich wzorów rzeczywistych są wzięte.

Filina jest to realistycznie przedstawiona niespokojna, ruchliwa kokietka, której nikt oprzecz się nie może. Zimna z natury, kocha tylko pozornie, na moralność wcale nie zwraca uwagi, ale do żadnej silnej namiętności zdolną nie jest; to też choć w najswobodniejszym

zostaje do Wilhelma stosunku, chociaż daje mu tysiąc sposobności posunięcia się zadaleko, pozostawia go zawsze chłodnym. Za radą Schillera zepsuł Goethe charakter ten jedną niewłaściwą trochę sceną, w której każe Filinie zakradać się do mieszkania bohatera romansu; jest to rys dodatkowy, będący w niezgodzie niejakięj z poprzednią charakterystyką Filiny.

Mignonę, to dziecię zrodzone na południu, przez los poniewierane, marzące i namiętne, odmalował poeta tak rzewnie i tak porywająco, że jęj zapomnieć niepodobna. Dziecię, siłą demoniczną do swego obrońcy przywiązane, czuje nagle, że dzieckiem być przestało. Jako dziecię jeszcze przemyka się nocą do Wilhelma, chce się jak pies u nóg pana swego położyć, wdziera się niezrozumiana do jego serca, a kiedy się oddaje nagle obudzonej namiętności, równocześnie istota jęj podpada unicestwieniu; trawi się odtąd w sobie, a śmierć, opisana z przenikającą prawdą, przybywa wkrótce, by ją przenieść w kraj cieni. Kiedy Maryanna, będąca bohaterką pierwotnego nowellistycznego zarysu Wilhelma Meistra, usunęła się na stronę, Mignon stała się osobistością, dla której poświęcony został cały utwór. Jest to kreacya prawdziwęj poezyi romantycznęj: zamknięta w sobie duchowość, znająca prawie samę tylko elementarną mowę giestów i śpiewu przy dźwięku muzyki; tęsknota niewysłowiona, boleść bezgraniczna, dziwaczność i zagadkowość: — oto jęj cechy najogólniejsze. Gdy jednakże poznamy jęj przeszłość, gdy się w jęj naturalne usposobienie uważnięj wpatrzymy; to dziwaczność i zagadkowość znika, a zjawia się natomiast psychiczna konieczność.

Jedną ze stron wielce ganionych wśród ogółu czytelników „Lat nauki“ jest to, że Goethe nazywał tu i przedstawiał rzeczy bez najmniejszego ubarwienia i bez żadnych muślinowych obłonek. Już Schiller zauważył, że tego przedrzwiania ludzi nie darują czytelnicy poecie, gdyż wiedząc, że tak się istotnie dzieje na świecie, nie chcą, żeby to wypowiedziano jasno i bez ogródek. Dzisiaj naturalizm przyzwyczaił nas do mniej jeszcze osłoniętych obrazów; przytęm u Goethego uduchowanie góruje zawsze nad zmysłowością.

Jak w łańcuchu gór—wedle wyrażenia Grimm'a—na rozmaitych jego wysokościach może się rozwijać roślinność stref różnych; tak w „Latach nauki“ odnajdujemy próby stylu że wszystkich epok Goethego. Z początku opowiada poeta najżywszą frankfurcką jeszcze dykcją, przechodzi potem w prozę pierwszego weimarskiego dziesięciolecia, a kończy schematycznie nakreślonym, jakby dla pozbycia się jedynie dodanym finałem, który co do języka i kompozycyi nie przedstawia ani linii, ani barw, lecz tylko zarys szkicowy. Rozpoczyna się romans jak ściśle zbita nowela, szybko ku rozwiązaniu zmierzająca, tkany jest następnie z coraz rzadszego materiału;

poeta upuszcza coraz więcej nici a nowe natomiast przybiera, po-
przestaje wreszcie na zagadkowo niemal pośpiesznym sprawozdaniu,
w którym wypadków jest dużo, ale uczucia, usposobienia, poglądy
i charaktery osób nie przedstawiają się dostatecznie jasno i pla-
stycznie.

II.

Pierwszą pobudkę do uzupełnienia „Lat nauki Wilhelma Meistra“
dał Goethemu Schiller. W liście z 9 lipca 1796 wyraziwszy zdzi-
wienie, że Wilhelm w wieku filozoficznym kończy wykształcenie bez
pomocy filozofii, żądał, ażeby poeta jaśniej i dobitniej zaakcentował,
że bohater w skutek swój dojrzałości estetycznej stał się już dosta-
tecznym realistą, ażeby nie potrzebować filozofii. Goethe odpowie-
dział, że żądanie takie wymaga właściwie dalszego ciągu dzieła, do
czego ma istotnie pomysł i ochotę; tymczasowo zaś pewne niedomó-
wienia miały zapowiedzieć, że postacie z „Lat nauki“ może w przy-
szłości ukażą się jeszcze na widowni.

Niewiadomo, jak daleko plan ten rozsunął się naówczas: omawiali
go przyjaciele ustnie. Zrazu zamierzał zapewne poeta napisać tylko
szereg opowiadań, mających na celu wykazanie obowiązku wyrze-
czenia się t. j. obowiązku rozwagi i miary moralnej jako kamienia
węgielnego w wykształceniu charakteru. Wilhelm wędrując miał
brać udział kiedyniekiedy w tym zamęcie obyczajowym i dopomagać
do jego rozjaśnienia i uspokojenia. Taki był początek owych nowel,
pisanych w różnych czasach, a stanowiących główną część skła-
dową „Lat wędrówki“. Powoli wszakże myśl zasadnicza rozsze-
rzała się i pogłębiała. Poeta nie poprzestaje już tylko na świecie
wewnętrznym, lecz coraz baczniejszą zwraca uwagę na objawy ży-
cia czynnego, publicznego. Zwrot ten następuje dopiero po upadku
Napoleona, po zaprowadzeniu pokoju. Wokoło ucisk nikczemnej
polityki restauracyjnej: było pokój bez szczęścia, bez wolności, bez
dobrobytu. Wśród wykształconych powstaje opozycja; wśród mas
ludowych biedniejszych — straszliwie wzmagające się wychodztwo.
Przytém huczy groźna walka nowych stosunków gospodarczych i spo-
łecznych, spór przemysłu i feudalizmu, starcie się maszyn z rękodzie-
łami. Rozumiano uprawnienie i niezbędność nowego prądu, lecz nie
umiano sobie zdać jasno sprawy z tego, czy powstające dopiero rze-
czy lepsze będą od ginących. Goethe, lubo się od polityki bieżącej
usuwał, zanadto bystry miał umysł, ażeby go to wszystko zajmować
nie miało. Pałacym zagadnieniom chwili przygląda się uważnie
i nie lękając się najśmielszych nawet wywodów, szuka nowych pod-

staw przyszłego bytu państwowego i społecznego. Dnia 19 czerwca 1818 r. pisze do Voigt'a, że się grzebie w całej masie pism i dzieł o stosunkach Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej, że warto się zagłębić w ten świat wciąż rosnący. Te świeżo przypluwające wrażenia i myśli tym łatwiej dawały się obrobić dla „Lat wędrowki“, iż w ostatniej księdze „Lat nauki“ poruszono już gospodarze nadzieje i utrapienia. Niepostrzeżenie około zamierzonego cyklu nowel oplółł się romans polityczny, który na zawsze pamiętnym będzie świadectwem, jak ten wielki poeta w wieku, kiedy inni zazwyczaj kościeją lub też monotennie się powtarzają, wciąż się kształcił, wciąż wzrastał.

Już pierwsze wydanie „Lat wędrowki“ w r. 1821 ma tę podwójną postać, a bardziej jeszcze drugie i ostateczne, ogłoszone r. 1826 — 1828.

Pod względem artystycznym są tu niewątpliwie ślady starości. Wprawdzie niektóre nowele, mianowicie sielanka o cieśli Józefie i baśń o nowej Meluzynie należą do najlepszych czasów poety i odznaczają się wdziękiem i pięknnością; — ale całości brak wykończenia kompozycji. Są tu, jak wiemy z rozmów Eckermann'a, zebrane na chybił-trafił zapasy rękopiśmienne; są dygresye wywołane naukowymi zajęciami i hipotezami poety, jak rozprawki o teoriach geologicznych, jak zalecanie anatomicznych wyrobów z drzewa, z podatnej sy, jak pogląd na związek ścisły ludzi ze zjawiskami wszechświata, uosobiony w Makaryi przedewszystkiem, następnie w tej osobie, która czuciem rozpoznawała jakość metalów, ich rozgałęzienia pod ziemią i t. p. Co więcej, uciekał się Goethe nawet do tego środka, którym Jean Paul starał się zakryć brak talentu kompozycyjnego, podając się za sprawozdawcę i redaktora cudzych papierów. Motywowanie jest powierzchowne i luźne; rysunek charakterów nikły; właściwości osób nie rozwijają się przed naszymi oczyma w działaniu, lecz prawie wyłącznie w listach tylko i dziennikach. Narowy naprężonego „stylu radcy tajnego“, jakie w owoczesnych listach Goethego tak nieprzyjemnie nas uderzają, znajdują się i tutaj; nawet budowa zdań jest niedbała.

Co do treści, to ogarnia ona ważne zagadnienia dotyczące jednostek i społeczeństw.

W pierwszej księdze przedstawione zostały trzy główne punkty: złączenie idealizmu i poezji z czynem, z praktyczną działalnością („Święty Józef II“), ograniczenie wielostronności w wykształceniu i nawoływanie do oddawania się specjalnym zawodom (Jarno zostaje górnikiem, Wilhelm chirurgiem), wreszcie napomnienie dane klasie posiadającej, ażeby czynnie dla dobra innych występowała (*Besitz und Gemeingut*).

W księdze II-jej zwraca na siebie uwagę głównie nowy system wychowawczy. Wilhelm, jak wszyscy ludzie, co wzrosli wśród dawnych warunków, dopiero po ciężkiej walce doszedł do ograniczenia swojej indywidualnej wybujałości na rzecz ogółu; dlaczegożby walki tej nie oszczędzić następnemu pokoleniu? Feliks korzystać już będzie z nowego sposobu wychowania w „prowincyi pedagogicznej”. Warto przypomnieć tu, co Goethe powiedział w rozmowie z Sulpicyuszem Boisserée 5 sierpnia 1815 r. Skarżył się na zarozumiałość, wywołaną przez wychowawczy filantropinizm, skarżył się na upadek wszelkiego uszanowania. Cóżby się ze mną było stało — mówił — gdybym nie był wciąż zmuszany do uszanowania (*Respect*) wobec innych? Gdzież są takie religijne, moralne i filozoficzne maksymy, któreby same przez się zabezpieczyć mogły człowieka? Na tę zarozumiałość szuka więc poeta stosownego środka. Oczywiście, nie można wytepiać indywidualności, gdyż rozumnym jest to tylko, co dla każdego z nas jest stosownym; dlatego wychowawcy zważają tu bardzo pilnie na skłonności przyrodzone wychowawców, a chcąc to wyrazić zewnętrznie, unikają niwelujących mundurów. Z drugiej atoli strony, indywidualność nie powinna się puszyć zarozumiale; powinna ulegać przykazaniu trzech „uszanowań” (*Ehrfurcht*), obejmujących zakres wszystkich możliwych stosunków ludzkich; mamy tu uszanowanie wobec tego, co jest nad nami, uszanowanie wobec tego, co jest pod nami, i uszanowanie w obec tego, co nam jest równym. Z tych trzech uszanowań, wynika uszanowanie najwyższe, uszanowanie wobec siebie samego, a tamte znów z tego się rozwijają, tak, że człowiek dosięga najwyższego szczytu, jakiego dosięgnąć jest zdolny, może uważać siebie za rzecz najlepszą, jaką wydał Bóg i natura, może przebywać na tej wyżynie i nie lękać się, żeby go zarozumiałość i sobkostwo ściągnęły znowu w popospolitłość. Kto w sobie wyrobił nastrój ten uszanowania, może bezpiecznie oddać się jakiemuś zawodowi. W prowincyi pedagogicznej, kształcenie zmierza do tego, by utrzymać równowagę między idealnością a realizmem; idzie o to, żeby wytworzyć nie fantastów, ani filistrów, lecz ludzi harmonijnych. Budownictwo, jako sztuka najbliższej spokrewniona z rzemiosłem, jest tu punktem środkowym. Dramat i teatr, jako sztuka samego pozoru, zostały wykluczone. Naodwrot rzemiosło starają się tu podnieść do godności sztuki wyzwolonej. Każdej pracy, wyłącznie rękodzielniczej, dodaje się dla przeciwwagi coś ze sztuki pięknej; przy każdej niemal pracy śpiew się rozlega.

Wreszcie w księdze III-jej przedstawia Goethe nowy ustrój społeczny. Najwyższym prawem tego nowego ustroju ma być dokładne wykształcenie w jakim zawodzie fachowym. Większa część członków tego społeczeństwa składa się z rzemieślników; proletar-

ryat, reprezentowany przez olbrzymiego Ś. Krzysztofa, znajduje w niém także swe miejsce. Różnic stanowych niéma tu wcale; w stowarzyszeniu tém wartość ma jedynie prawo i szlachectwo pracy. Stowarzyszenie nie przywiązuje się wyłącznie do żadnej miejscowości: członkowie jego mogą zarówno przesiedlić się do Ameryki, jak zająć nieuprawne jeszcze przestrzenie starego świata, lub zostać na dawnych siedliskach, byleby tylko jednakowemi środkami cel zamierzony urzeczywistniali. W gospodarstwie przemaga wielka posiadłość; ażeby wszakże każda jednostka mogła siły swoje rozwinąć i pracę zużytkować, komitet centralny wskazuje każdemu członkowi sposób postępowania. Wszystkim zaleca się jaknajwiększe baczenie na czas. Koła rodzinne mają czuwać nad ścisłą karnością i obyczajnością, a jeżeli władza ich nie wystarcza, to staje im ku pomocy zwierzchność, rodzaj policji, wydalającej nieposłusznych ze Związku, dopóki się nie nauczą porządku i uległości. Zwierzchność nie przesiaduje na jednym miejscu, owszem, na wzór dawnych cesarzów niemieckich, w ciągłej znajduje się wędrówce, ażeby utrzymać jedność w rzeczach głównych, w podrzędnych zaś zostawić każdemu właściwą swobodę. Dopóki to będzie możliwem, unikać należy napływu ludzi do stolicy. Wojsk stałych w Związku niéma; wszyscy obywatele mają być uzdolnieni do obrony.

Niewątpliwie w tych marzeniach o przyszłości ustroju społecznego dużo jest fantastyki; ale nie o to chodzi; dość, że Goethe, który dawniej żył myślą w krainie ducha przeważnie, zajął się pod koniec życia zagadnieniami dotyczącymi losów społeczeństwa i państwa, wierząc, że projekty jego mogą przejść w rzeczywistość. Poznajemy w tém wychowanka wieku XVIII, zastosowującego idee humanitarne do kwestyj politycznych.

*

*

*

Po raz to pierwszy ukazuje się przekład polski „Wilhelma Meistra“. Dotychczas, o ile mi wiadomo, drukowany był tylko mały z tego utworu wyjątek dotyczący rozbioru Hamleta, a pomieszczony w jednym z dawnych czasopism poznańskich. Gdy inne powieści Goethego znalazły u nas tłumaczów: „Cierpienia młodego Werthera“ w K. Brodzińskim, „Powinowactwa z wyboru“ w p. Maryi Ilnickiej; najważniejszy ten romans, skupiający w sobie, obok Fausta, wszystko, co w ciągu długiego swego życia przemyślał wielki poeta, pozostawiony został na boku; mało też kto czytał go u nas w oryginale, gdyż śladów jego wpływu znajdujemy w literaturze naszej bardzo niewiele.

Staralem się dokonać tłumaczenia sumiennie, t. j. nie tylko oddać wiernie treść utworu, lecz także i styl jego, o ile to się naturalnie dało pogodzić z duchem języka ojczystego. Przetwarzając stylu na tok zupełnie inny nie chciałem, gdyż tym sposobem zaginęłaby jedna z najważniejszych cech oryginału. Czy mi się wszędzie udało pokonać trudności, niewątpliwie bardzo znaczne, to oczywiście pozostawić muszę uznaniu rozważnej krytyki. Śmiałym tylko jedną tu dodać uwagę. Jeżeli ktoś znajdzie powtarzanie tych samych wyrazów blisko siebie, lub zawilóść, dziwaczność w sposobie wyrażenia myśli; niech zbyt pochopnie usterków tych nie kładzie na karb tłumacza; niech zajrzy wprzód do oryginału, niech pamięta o wspomnianym powyżej „stylu radcy tajnego“ w „Latach wędrówki“; — a wtedy dopiero niech formułuje swe zdanie. Znaczna liczba wierszy, znajdujących się w „Wilhelmie Meistrze“, również po raz pierwszy pojawia się w tłumaczeniu polskiém; prócz kilku, przy których wyraźnie zaznaczyłem tłumaczy, wszystkie inne sam przełożyłem, dbając szczególnie o to, ażeby w najdrobniejszych nawet szczegółach formy odtworzyć oryginał; gdyż w poezji Goethego kwestya formy ma pierwszorzędnę znaczenie; wszystko w niej obmyślone jest rozważnie.

W końcu wyrazić tu winienem podziękowanie prof. Janowi Bystroniowi, który swoją fachową wiedzą dopomógł mi w przekładzie terminologii tkackiej, zapelniającej niektóre ustępy Dziennika Leonarda w „Latach Wędrówki Wilhelma Meistra.“

17 grudnia 1892 r.

Piotr Chmielowski.

LATA NAUKI WILHELMA MEISTRA.



KSIEGA I.

ROZDZIAŁ PIERWSZY.

Przedstawienie trwało bardzo długo. Stara Basia przystępowała kilkakrotnie do okna, nasłuchując, czy powozy nie zaturkoczą. Na piękną swą panią Maryannę, która dzisiaj w małej sztuczce, przebrana za młodego oficera, zachwycała publiczność, czekała ona z większą niż kiedykolwiek niecierpliwością, chociaż mogła tylko skromną podać jój wieczere; tym razem miała ją zadziwić paczką, którą nadesłał pocztą Norberg, młody bogaty kupiec, by pokazać, że nawet w dali pamięta o swój ukochanej.

Basia, jako stara sługa, powiernica, doradczyni, pośredniczka i gospodyni, była w posiadaniu prawa otwierania pieczęci; więc téż i tego wieczoru tém mniej się mogła oprzeć swój ciekawości, ile że życzliwość hojnego kochanka więcéj ją obchodziła niż samą Maryannę. Ku swój najwyższej radości, znalazła w paczce ładną sztukę etaminu i najświeższe wstążki dla Maryanny, dla siebie zaś sztukę perkaliku, kosynki i rulonik pieniędzy. Z jakąż przychylnością, z jakąż wdzięcznością przywozila sobie na pamięć nieobecnego Norberga! Jakże żywo postanowiła mówić o nim z najlepszej strony przed Maryanną, przypomnieć jój, co mu zawdzięcza i czego on po jój wierności spodziewać się i oczekiwać winien.

Etamin, ożywiony barwą napółrozwiniętych wstążek, leżał na stoliku jak gwiazdka na Boże Narodzenie; umieszczenie świec podnosiło blask daru; wszystko było w porządku, gdy stara posłyszała krok Maryanny na schodach i pośpieszyła na jój spotkanie. Lecz

z jakimże zdumieniem się cofnęła, kiedy niewieści oficerek, nie zważając na jej pieśczoły, przesunął się koło niej, z niezwykłym pośpiechem i wzruszeniem wszedł do pokoju, kapelusz i szablę rzucił na stół, niespokojnie przechadzał się tam i nazad i nie spojrzął nawet na uroczyście pozapalane świece.

— Co ci jest, kochanie? — zawołała stara zdziwiona. — Na miłość Boga, córucho, co zaszło? Patrzno na te podarki! Od kogóż pochodzić mogą, jeżeli nie od najczulszych przyjaciół twoich? Norberg przysyła ci sztukę muslinu na suknię nocną; wkrótce sam przybędzie; wydaje mi się gorętszym i hojniejszym niż dawniej.

Stara się obróciła i chciała pokazać dary, któremi się i jej także pamięci przypominał; gdy Maryanna, odwracając się od podarunków, zawołała namiętnie:

— Precz! precz! dzisiaj nie chcę słyszeć o tém wszystkiém; słuchałam ciebie, chciałaś tego, niechże tak będzie! Jeśli Norberg powróci, będę znów jego, będę twoją, zrobisz ze mną, co zechcesz; ale aż do tego czasu chcę być swoją, i choćbyś miała tysiąc języków, nie potrafisz mię odwieść od mego postanowienia. Całe moje ja oddam temu, który mię kocha i którego ja kocham. Nie rób min! Namiętności tej powierzę się tak, jakby wiecznie trwać miała.

Stariej nie brakowało zapasu upomnień i dowodów, ponieważ jednak w dalszej sprzeczce stawiała się gwałtowną i przykrą, Maryanna poskoczyła do niej i uchwyciła ją za piersi. Stara zaśmiała się nagłos.

— Muszę się postarać — zawołała — żeby rychło znów w długie suknie wlaża, jeśli chce być pewną swego życia. Daléjże, rozbieraj się! Spodziewam się, że dziewczyna przeprosi mię za przykrość, jaką mi wyrządził popędliwy żołnierz; zrzucaj precz mundur i tak daléj, wszystko precz! jestto strój niewygodny, a dla ciebie niebezpieczny, jak miarkuję. Epolety cię rozzuchwalają.

Stara położyła na nią rękę, Maryanna wyrwała się.

— Nie tak prędko — zawołała — dziś czekam jeszcze na odwiedziny.

— To nie dobrze — odparła stara. — Tylkoż nie na młodego, czulego, nieupierzonego syna kupca?

— Właśnie na niego — odrzekła Maryanna.

— Zdaje się, jakoby wspaniałomyślność miała stać się twoją panującą namiętnością — zauważyła stara z przekąsem — ujmujesz się z wielkim zapałem za niepełnoletniemi, za biedakami. Musi to być zachwycającém, gdy się jest czczoną jako bezinteresowna dawczyni.

— Kpij, ile ci się podoba. Kocham go! kocham go! Z jakimże zachwytem po raz pierwszy wymawiam te słowa! To jest owa

namiętność, którą tak często przedstawiałam, o której nie miałam żadnego pojęcia. Tak, rzucę mu się na szyję, obejmę go tak, jakbym go na wieki zatrzymać chciała. Okażę mu całą swą miłość, a jego miłością nasycać się będę w całej jej rozciągłości.

— Miarkuj się — rzekła stara powolnie — miarkuj się! Radość twoję muszę przerwać jedném słówkiem. Norberg przybywał przybywa za dwa tygodnie! Oto jego list, który przyszedł razem z podarunkami.

— A gdyby nawet jutrzejsze słońce miało mię pozbawić przyjaciela, to ukryję to przed samą sobą. Dwa tygodnie! A, to wieczność! W ciągu dwu tygodni ileż to może zajść wypadków, ile się rzeczy może zmienić...

Wszedł Wilhelm. Z jakąż żywością wybiegła naprzeciw niego! Z jakimże zachwytem objął on czerwony mundur i przycisnął białą atlasową kamizelkę do swęj piersi! któżby ośmielił się to opisywać; komuż przystało wypowiedzieć szczęśliwość dwojga kochanków! Stara odeszła mrużąc na stronę; my oddaliśmy się wraz z nią i zostawiamy szczęśliwych samym sobie.

ROZDZIAŁ DRUGI.

Gdy Wilhelm mówił nazajutrz dzień dobry swęj matce, ta mu oznajmiła, że ojciec jest bardzo markotny i że mu ma przy pierwszėj sposobności zabronić codziennego uczęszczania na widowiska.

— Chociaż i ja sama — ciągnęła dalej — lubię niekiedy chodzić do teatru, muszę temu przecież często zlorzeczyć, gdyż przez twoję nieumiarkowaną namiętność do tēj zabawy, narusza się spokój w domu. Ojciec ciągle powtarza: na co się to zdało? jak można w ten sposób czas marnować?

— I ja już usłyszeć to musiałem od niego — odparł Wilhelm — i odpowiedziałem może za porywczy; ale na miłość Boga, matko, czyż nieużyteczném jest to wszystko, co nam nie przynosi bezpośrednio pieniędzy do worka, co nam nie zapewnia najrychlejszego posiadania? Czyż w starym domu nie mieliśmy dosyć miejsca? i czyż trzeba było koniecznie stawiać nowy? Czyż ojciec nie obraca corocznie znacznej części swego zysku z handlu na upiększenie pokojów? Te jedwabne obicia, te meble angielskie czyż nie są także nieużyteczne? Czyż nie moglibyśmy zadowolnić się gorszemi? Co do mnie przynajmniej, wyznaję, że te prążkowane ściany, te setki razy powtórzone

kwiaty, figlasy, koszyczki i figurki, sprawiają na mnie całkiem nieprzyjemne wrażenie. Wydają mi się one co najwyżej tak, jak nasza zasłona teatralna. Ale przed nią siedząc, jakże odmiennych uczuć się doznaje! Choćby się nie wiem jak długo czekało, wie się przecie, że pójdzie w górę, a my ujrzymy najróżnorodniejsze przedmioty, które nas bawią, oświecają i podnoszą.

— Rób to tylko z umiarkowaniem — rzekła matka — ojciec chce także bawić się wieczorami; a przytém mniema, że cię to rozprasza i na mnie się w końcu krupi, gdy się on rozdrażni. Jakże często wyrzucać sobie musiałam tę przeklętą zabawkę z maryonetkami, którą ci przed laty dwunastu dałam na gwiazdkę, a która najpierw rozbudziła w tobie zamilowanie do widowisk!

— Nie lāj, mamო, maryonetek, nie żałuj swojej miłości i pieczołowania! Były to pierwsze uprzyjemnione chwile, jakich zażyłem w nowym pustym domu; moment ten widzę jeszcze dotąd przed sobą, wiem, jak mi się zrobiło dziwnie, gdy po przyjęciu zwykłych podarków gwiazdkowych, kazano nam usiąść przede drzwiami, które do drugiego pokoju prowadziły. Otwarły się; ale nie do biegania tam i sam jak dawniej; wejście było wypełnione niespodziewaną zabawą. Wznosiły się tam odrzwia, zakryte tajemniczą zasłoną. Z początku staliśmy wszyscy zdala, a gdy wzrosła w nas ciekawość, by zobaczyć, co też to lśniącego i chrzęszczącego ukrywać się mogło po za napół przejrzystą firanką, wskazano każdemu krzeselko i zalecono czekać cierpliwie. Siedzieliśmy tedy wszyscy i było cicho; piszczałka dała sygnał; zasłona zwinęła się do góry i ukazała mocno czerwono namalowany widok na świątynię. Zjawił się arcykapłan Samuel z Jonatanem, a ich kolejno zmieniające się dziwne głosy wydały mi się wielce czcigodnymi. Wkrótce potem wszedł na scenę Saul, w wielkim kłopotcie z powodu impertynencyi ciężkozbrojnego wojownika, który wyzwiał i króla i jego świtę. Jakże błogo było mi potem, gdy karłowaty syn Jessego wyskoczył z kijem pasterskim, torbą i procą, wołając: Najpotężniejszy królu i panie a panie! niech nikogo nie opuszcza odwaga z tego powodu; jeżeli wasza królewska mość raczy mi pozwolić, to wyjdę i wstąpię w bój z przemożnym olbrzymem. Akt pierwszy się skończył, a widzowie bardzo byli żądni zobaczyć, co się też dalej dzieć będzie; każdy pragnął, by muzyka rychło ustala. Nareszcie zasłona znowu się wzniosła do góry. Dawid obiecywał ciało potwora dać ptakom pod niebiosami i zwierzętom na ziemi; Filistyńczyk szydził, mocno tupał obiema nogami, upadł nakoniec jak kłoc i dał całej sprawie wspaniałe rozwiązanie. Gdy potem dziewice wyśpiewywały: Saul zabił tysiąc, a Dawid dziesięć tysięcy! głowa olbrzyma była niesiona przed małym zwycięscą, a on otrzymał piękną królewnę za żonę; przy całej wszelako

radości przykro mi było, że ten szczęśliwy książę był tak karłowato zbudowany. Nie zaniedbano bowiem, stosownie do wyobrażenia o wielkim Goliacie i małym Dawidzie, uczynić ich obu bardzo charakterystycznymi. Proszę mamy, gdzie się też podziały te lalki? Obiecałem je pokazać jednemu z przyjaciół, którego wielce ubawiłem, opowiadając mu niedawno o tej zabawie dziecinną.

— Nie dziwi mię, że tak żywo pamiętasz te rzeczy, gdyż brałaś w nich największy właśnie udział. Wiem, jak-eś mi zwędził książeczkę i całej sztuczki na pamięć się nauczył; spostrzegłam to wówczas dopiero, gdy pewnego wieczoru zrobiłeś sobie Goliata i Dawida z wosku, przemawiałeś w imieniu ich obu, wreszcie zadałeś cios olbrzymowi, a jego niekształtny łeb na wielkiej szpilce z woskowym zakończeniem, przyklepiłeś do ręki małego Dawida. Takiej doznałam w macierzyńskim sercu radości z powodu twój dobrej pamięci i patetycznej mowy, żem zaraz postanowiła oddać ci tę całą drewnianą trupę. Nie pomyślałam wtedy, że mi to miało sprowadzić nie jedną przykrą godzinę.

— Nie żałuj tego, matko — odparł Wilhelm — gdyż te zabawki nie jedną też nam sprowadziły przyjemną godzinę.

Mówiąc to, wyprosił sobie klucze, poszedł śpiesznie, odnalazł lalki i na chwilę przeniósł się w owe czasy, kiedy mu się one jeszcze ożywionymi wydawały, kiedy żywością swego głosu, poruszeniem rąk budził w nich życie, wedle swego wyobrażenia. Wziął je z sobą do swego pokoju i schował starannie.

ROZDZIAŁ TRZECI.

Jeżeli pierwsza miłość, jak to powszechnie utrzymują, jest rzeczą najpiękniejszą, jakiej serce prędkiej czy później doznać może, to winniśmy bohatera naszego nazwać trzykroć szczęśliwym, ponieważ los mu pozwolił używać rozkoszy tych chwil jedynych w całym ich obszarze. Niewielu tylko ludzi doznaje tak szczególnej łaski, gdyż większa część w skutek wcześniejszych uczuć swoich, przechodzi przez twardą szkołę, w której po krótkotrwałej i lichiej przyjemności, zmuszona jest wyrzec się najlepszych swych pragnień i nauczyć się obchodzić się nazawsze bez tego, co się jako najwyższa szczęśliwość przedstawiało.

Na skrzydłach wyobraźni uniosła się żądza Wilhelma ku uroczej dziewczynie; po krótkiej znajomości pozyskał sobie jej skłonność,

znalazł się w posiadaniu osoby, którą tak bardzo kochał, a nawet czcił; ukazała mu się bowiem najprzód w przychylném świetle przedstawienia teatralnego, a łamiętność jego względem sceny społa się z pierwszą miłością do istoty niewieściej. Młodość pozwalała mu napawać się licznemi przyjemnościami, które podnosiła i podtrzymywała poezya pełna życia. I stan jego ukochanej nadał jój zachowaniu się taki nastrój, który jego uczucia wysoce wzmagał; obawa, aby jój ukochany nie odkrył przed czasem innych jój stosunków, roztaczała nad nią nader miły pozór trwogi i wstydlivości; jój namiętność ku niemu była żywa; sam nawet jój niepokój zdawał się powiększać jój czułość; była ona najukochańszém stworzeniem w jego objęciach.

Kiedy się obudził z pierwszego oszołomienia radości i rozważył swe życie i stosunki, wszystko wydało mu się nowém, obowiązki świętszemi, zamiłowania — żywszemi, wiadomości — wyraźniejszemi, talenty — potężniejszymi, przedsięwzięcia — bardziej stanowczemi. Było mu zatem łatwiej tak się urządzić, by uniknąć zarzutów ojca, uspokoić matkę i bez przeszkody poić się miłością Maryanny. W ciągu dnia załatwiał interesa starannie, wyrzekał się zazwyczaj widowiska, wieczorem przy stole był rozmowny, a kiedy wszyscy do łóżka poszli, owinąwszy się w płaszcz, przemyczał się pocichu do ogrodu i pełen Lindorów i Leandrów w sercu, śpieszył niepowstrzymanie do swój kochanki.

— Co pan przynosisz? — zapytała Maryanna, kiedy pewnego wieczoru wyjął zawiniątko, na które stara, w nadziei miłych podarków, bardzo uważnie spoglądała.

— Nie zgadnie pani—odrzekł Wilhelm.

Jakże zdziwiła się Maryanna, jak się obruszyła Barbara, gdy po rozwiązaniu serwety ukazała się pomieszana kupa lalek na piędz długiach. Maryanna śmiała się głośno, kiedy Wilhelm usiłował rozplątać pozadzierzgane druty i pokazać każdą figurkę oddzielnie. Stara z niechęcią usunęła się na bok.

Drobnostka wystarczy, by zabawić dwoje kochanków; to téż przyjaciele nasi bawili się tego wieczora jaknajlepiej. Małą trupeę wymustrowano, każdą figurkę dokładnie oglądano i ośmiano. Król Saul w czarnym aksamitnym surducie ze złotą koroną wcale się nie podobał Maryannie; wydał się jój, jak powiadała, za sztywnym i pedanckim. Tém lepiej przypadł jój do gustu Jonatan, jego gładki podbródek, jego żółta i czerwona suknia i turban. Potrafiła go téż bardzo zręcznie rozruszać na drucie w tę i owę stronę, każąc mu oddawać ukłony i wypowiadać oświadczenia miłosne. Przeciwnie na proroka Samuela nie chciała zwrócić najmniejszej uwagi, chociaż Wilhelm wychwalał przed nią jego napierśnik i opowiadał, iż lśniąca kitajka jego sukni wzięta została ze starego ubrania babuni. Dawid

był dla niej za małym, a Goliat za wielkim; obstawała za swym Jonatanem. Umiała go zrobić tak grzecznym, a w końcu przenieść swe pieśczęty z lalki na przyjaciela naszego, że i tym razem małeńka igraszka była wstępem do szczęśliwych godzin.

Ze słodkich a czułych marzeń obudził ich hałas powstały na ulicy. Maryanna zawołała staruszki, która wedle swego zwyczaju była jeszcze pilnie zajęta dopasowywaniem zmiennych materiałów garderoby teatralnej do użytku następnej sztuki. Objaśniła ona, że wtedy właśnie chwielejąc się wychodziło z obok będącej piwnicy włoskiej towarzystwo wesółych kamratów, którzy przy świeżych ostrygach, tylko co nadeszłych, nie oszczędzili szampana.

— Szkoda — rzecze Maryanna — że nam to wcześniej na myśl nie przyszło; moglibyśmy byli uraczyć się nieco.

— To jeszcze czas — odpowiedział Wilhelm, dając starą luidora — przynieście, czego chcemy, to i sami użyjecie.

Stara zwinęła się i niebawem stał przed kochankami zgrabnie zastawiony stół z dobrze ułożoną wieszczką. Stara musiała zasiąść przy nim, jedzono, pito i puszczone cugle wesoleści.

W takich razach nie brak nigdy zabawy. Maryanna wzięła znowu swego Jonatana do ręki, a stara potrafiła wysnuć rozmowę z ulubionego Wilhelmu wiatku.

— Jużes nam pan raz opowiadał — rzekła — o pierwszym przedstawieniu jasełek w wigilię Bożego Narodzenia; przyjemnie było słuchać. Przerwano panu, kiedy miał wystąpić balet. Teraz znamy już wspaniały personel, co dokonywał onych wielkich czynów.

— Prawda — rzecze Maryanna — powiedz nam dalej, jak ci się to podobało.

— Piękne-to uczucie, kochana Maryanno — odparł Wilhelm — kiedy sobie przypominamy dawne czasy i dawne nieszkodliwe błędy, zwłaszcza, gdy się to dzieje w chwili, w której dosięgliśmy szczęśliwie wyżyny, skąd możemy się obejrzeć i popatrzeć na drogę przebieżoną. Jestto tak przyjemnie wspominać sobie z zadowoleniem o pewnych przeszkodach, któreśmy często z przykrością poczytywali za niepokonalne, i porównywać to, czém *jestesmy* teraz po rozwinięciu, z tém, czém *byliśmy* wówczas przed rozwinięciem. Ja atoli czuję się niewymownie szczęśliwym teraz, gdy z tobą w tej chwili mówię o przeszłości, ponieważ równocześnie spoglądam naprzód w ten kraj uroczy, jaki możemy przebyć wspólnie ręką w rękę.

— Jakże to było z baletem? — przerwała mu stara. — Lękam się, że nie wszystko tak poszło, jak należy.

— I owszem — odparł Wilhelm — bardzo dobrze! Z owych cudackich skoków murzynów i murzynek, pasterzy i pasterek, karłów i karlic, pozostało mi na całe życie niewyraźne wspomnienie.

Potém kurtyna zapadła, drzwi się zamknęły, a całe drobne towarzystwo pośpieszyło do łóżka, jakby upojone i zataczające się; ja wszakże pamiętam doskonale, że zasnąć nie mogłem, że chciałem jeszcze coś opowiadać, że jeszcze zadawałem dużo pytań i że niechętnie pozwoliłem odejść niańce, która nas do snu układała. Nazajutrz rano czarodziejaska scena zniknęła, niestety, mistyczna zasłona usuniętą została, owemi drzwiami chodzono znowu swobodnie z jednej izby do drugiej, a tyle przygód nie zostawiło po sobie ani śladu. Moi bracia i siostry biegali ze swemi zabawkami w tę i owę stronę; ja tylko przesuwalem się z kąta w kąt, wydawało mi się rzeczą niemożliwą, aby miały być zwykłe tylko podwoje tam, gdzie jeszcze wczoraj było tyle czarodziejstwa. Ach, kto poszukuje utraconej miłości, nie może być nieszczęśliwszym, niż ja wydawałem się sam sobie naówczas.

Spojrzenie radością promieniejące, jakie rzucił na Maryannę, przekonało ją, że on się nie lękał, aby kiedykolwiek miał się znaleźć w takim położeniu.

ROZDZIAŁ CZWARTY.

— Jedyném życzeniem mojem odtąd było — mówił Wilhelm dalej — widzieć drugie przedstawienie sztuki. Uczępiłem się matki, a ona starała się w stosownej chwili namówić ojca; ale usiłowania jęj były daremne. Ojciec utrzymywał, że tylko rzadko doznawana przyjemność może mieć wartość dla ludzi, że dzieci i starzy nie umieliby ocenić tego dobra, któreby ich codziennie spotykało.

To też musielibyśmy byli długo jeszcze czekać, może aż do drugiej wigilii, gdyby sam twórca i tajemny dyrektor widowiska nie był uczuł ochoty powtórzenia przedstawienia i nie chciał nadto wyprowadzić w sztuce dodatkowej zupełnie świeżo wytworzonego śmieszka.

Pewien młodzian z artyleryi, obdarzony wielu talentami, zręczny mianowicie w pracach mechanicznych, który oddał ojcu w czasie prowadzenia budowli wiele istotnych usług i hojnie przezeń podarunkami obsypany został, pragnął się okazać wdzięcznym małej rodzinie w czasie świąt Bożego Narodzenia i ofiarował domowi swego dobrodzieja ów teatrzyk zupełnie urządzony, który niegdyś w wolnych chwilach zestawił, wyrzeźbił i pomalował. On to, przy pomocy służącego, sam kierował lalkami i zmienionym głosem wypowiedział różne role. Jemu nie było trudno namówić ojca, który przyjacielowi

zezwoił z grzeczności na to, czego dzieciom odmówił z przekonania. Dostyć, że teatr postawiono znowuż, zaproszono dzieci kilku sąsiadów i sztukę powtórzoną.

Jeżeli za pierwszym razem doznałem radości niespodzianki i zdziwienia, to za drugim wielką była rozkosz uważniejszego patrzenia i badania. *Jak to się dzieje?* było teraz moją troską. Ze lalki nie same mówiły, tom już sobie za pierwszą razą powiedział; że się nie same przez się poruszały, domyślałem się również, ale dlaczego to wszystko było przecie tak ładne? i wyglądało tak, jakgdyby one same mówiły i ruszały się? i gdzie być mogły światła i ludzie? te zagadki niepokoiły mię témbardziej, im więcej życzyłem sobie być równocześnie wśród oczarowanych i czarujących, być równocześnie ukrytym sprawcą gry i napawać się jako widz radością złudzenia.

Sztuka miała się ku końcowi; robiono przygotowania do sceny dodatkowej; widzowie powstali i rozmawiali z sobą. Przecisnąłem się bliżej do drzwi i poznałem po stukaniu wewnątrz, że zajmowano się uprząaniem. Podniosłem dolny kobierzec i patrzałem poprzez rusztowanie. Matka spostrzegła to i wyciągnęła mię stamtąd; dojrzałem wszelako tyle, że przyjaciół i wrogów, Saula i Goliata i jak się reszta nazywała, złożono do *jednej* skrzynki; tym sposobem napół nasycona ciekawość moja świeżą karm' otrzymała. Przytém z największém zdumieniem dostrzegłem, że porucznik był bardzo zajęty w téj świątyni. Już mię potém nie mógł zabawić śmieszek, chociaż bardzo głośno stukał obcasami. Zatopiłem się w głębokiém rozmyślanii i byłem po owém odkryciu spokojniejszym i niespokojniejszym niż dawniej. Kiedy się dowiedziałem *czegoś*, wydało mi się, że nie wiem nic zgoła; i miałem słuszność, brakło mi bowiem związku jednego z drugim, a na tém zasadza się właściwie wszystko.

ROZDZIAŁ PIĄTY.

— Dzieci — mówił dalej Wilhelm — w dostatnich i dobrze urządzonych domach doznają takiego uczucia, jakiego doznawać mogą, dajmy na to, szczury i myszy; zwracają one uwagę na wszystkie szpary i dziury, gdzieby do zakazanych łakoci dobrać się mogły; nasycają się niemi z tą kryjomą rozkoszną obawą, która stanowi wielką część szczęścia dziecięcego.

Z całego mego rodzeństwa ja najwięcej zwracałem uwagi na to,

gdzie tkwił klucz jaki. Im większą była cześć, jaką w sercu mém miałem dla drzwi zamkniętych, koło których całe tygodnie i miesiące musiałem przechodzić i w które czasami tylko zapuszczałem wzrok ukradkowy, kiedy matka otwierała świątynię, aby co z niej wynieść; tém skorszy byłem do skorzystania z chwili, jaką mi nastreżało niekiedy niedbalstwo klucznic.

Z pomiędzy wszystkich drzwi, jak łatwo zgadnąć, drzwi spiżarni najwięcej pociągały ku sobie moje zmysły. Niewiele rozkosznych przyjemności życia dorównało temu uczuciu, kiedy mię czasami zawołała matka, by jój pomódz co wynieść, a ja wówczas kilka suszonych śliwek zawdzięczałem albo jój dobroci, albo swojej przebiegłości. Nagromadzone jedne na drugie skarby pochłaniały moją wyobraźnię swą pełnią, a nawet ten dziwny zapach, jaki wydawały różnorodne korzenie, oddziaływał na mnie tak łechcąco, że ilekroć byłem w pobliżu, nie omieszkałem nigdy poić się przynajmniej otwartą atmosferą. Otóż klucz osobliwy od drzwi tych pozostał w nich pewnej niedzieli rano, ponieważ matka oderwana została nagle dzwonieniem, gdy cały dom w świątecznej ciszy spoczywał. Zaledwem to spostrzegł, zaraz-em pocichu popod ścianą przesunął się kilkakroć w tę i owę stronę, w końcu spokojnie i zręcznie przystanąłem, drzwi otworzyłem i uczulem się za jedném posunięciem w pobliżu téj wielkiej długo pożądanej szczęśliwości. Objąłem skrzynie, wory, pudła, puszki, szklanki szybkim niepewnym spojrzeniem, co mam wybrać i wziąć; rzuciłem się nareszcie ku ulubionym zwiędłym śliwkom, zaopatrzyłem się w kilka suszonych jabłek i wziąłem z zadowoleniem smażoną skórkę pomarańczową; z tym łupem chciałem się już wymknąć tą samą drogą, kiedy mi wpadły w oko dwie obok stojące skrzynki, a z jednéj z nich wystające poprzez niedomknięte wieko, druty zaopatrzone u góry haczykami. Z sercem, przeczuć pełném, rzuciłem się do nich, i z jakimże nadziemskim uczuciem odkryłem, że się tam znajdował spakowany razem mój świat bohaterów i radości! Chciałem najwyżej leżące podnieść, obejrzyć, niższe zaś wyciągnąć; ale w krótkim czasie pomieszałem lekkie druciki, popadłem wskutek tego w niepokój i trwogę, zwłaszcza, że kucharka w sąsiedniej kuchni zrobiła jakieś poruszenie, tak, że wszystko, jak-em mógł, ścisnąłem, skrzynkę przymknąłem, tylko pochwyciłem pisaną książeczkę, przedstawiającą komedję Dawida i Goliata, a leżącą na wierzchu, i z tą zdobyczą zlekka po schodach schroniłem się na strych.

Od téj chwili wszystkie pokryjomy samotnie spędzane godziny, obróciłem na to, żeby sztukę swoją po wielekroć odczytać, wyuczyć się jój na pamięć i w myśli wystawić sobie, jakby to było wspaniale, gdybym palcami mojemi mógł także i postacie ożywić. Wskutek

tego zostałem sam w myślach swoich Dawidem i Goliatem. We wszystkich kątach strychu, stajen, ogrodu, wśród najróżnorodniejszych okoliczności, studyowałem sztukę sam w sobie, brałem wszystkie role i uczyłem się ich na pamięć, tylko, że po większej części zwykłem był stawać na stanowisku głównego bohatera i innym osobom, jako trabantom, tylko dozwalałem w pamięci ruch odbywać. To też pełne dzielności mowy Dawida, któremi wyzywał zuchwałego olbrzyma Goliata, dniem i nocą spoczywały mi w duszy; częstokroć wypowiadałem je wpółgłośno; nikt na to nie zwracał uwagi prócz ojca, który czasami takie mruczenie posłyszał i chlubił się wobec samego siebie dobrą pamięcią chłopca, który przysłuchując się tak niedługo, mógł tak dużo w myśli zatrzymać.

Potem stawałem się coraz odważniejszym i wyrecytowałem pewnego wieczoru przed matką większą część sztuki, przygotowawszy sobie jako aktorów, kilka niezdarnych figurek woskowych. Matka się spostrzegła, natarła na mnie i ja się przyznałem.

Szczęśliwym trafem przypadło to odkrycie na chwilę, kiedy porucznik sam wyraził życzenie zapoznania mię z temi tajemnicami. Matka moja zawiadomiła go zaraz o niespodzianym talencie swego syna, a on potrafił doprowadzić do tego, że mu oddano parę pokoi na najwyższym piętrze, które zazwyczaj pusto stały; w jednym z nich mieli znów siedzieć widzowie, w drugim znajdować się aktorzy, a proscenium miało zastąpić otwieranie drzwi. Ojciec pozwolił przyjacielowi swemu to wszystko urządzać, sam zaś zdawał się tylko patrzeć przez palce, z zasady, żeby nie dozwolić dzieciom zauważyć, jak się je kocha, gdyż zanadto by sobie pozwalały; sądził, że przy ich zabawach należy mieć minę poważną i psuć je im niekiedy, ażeby ich zadowolenie nie robiło ich nadętymi i zuchwałymi.

ROZDZIAŁ SZÓSTY.

— Porucznik tedy otworzył teatr i przysposobił, co było potrzeba. Zauważyłem, że w ciągu tygodnia wchodził on kilkakrotnie do domu o niezwykłej godzinie i domyśliłem się zamiaru. Namiętność moja wzrosła niepomiernie, ponieważ dobrze rozumiałem, że przed sobotą żadnego nie mogłem wziąć udziału w tém, co było przygotowywaném. Nakoniec nadszedł dzień upragniony. Wieczorem o godzinie piątej przyszedł mój przewodnik i wziął mię z sobą na górę. Drząc z radości, wszedłem tam i ujrzałem na obu bokach wzniesie-

nia zawieszono lalki w tym porządku, w jakim miały występować; rozpatrzyłem je starannie, wstąpiłem na stopień, który mię podniósł ponad teatr, tak, że bujał ponad małym światkiem. Nie bez głębokiego wzruszenia patrzyłem poprzez deski, gdyż opanowało mnie wspomnienie, jaki - to wspaniały widok przedstawia całość zewnątrz, oraz wrażenie, w jakie to tajemnice zostałem wprowadzony. Zrobiliśmy próbę, poszło dobrze.

Na drugi dzień, na który zaproszone było towarzystwo dzieciinne, trzymaliśmy się wybornie, tylko, że ja w zapale akcji upuściłem Jonatana i byłem zmuszony sięgać poń ręką i podnosić go; przypadek ten mocno zaszkodził złudzeniu, spowodował wielki wybuch śmiechu i niewypowiedziane mię zmartwił. Zdawało się, że niezgrabność ta wielce była na rękę memu ojcu, który naturalnie nie dał znać po sobie wielkiego zadowolenia, że synka swego widział tak zdolnym, a po skończonej sztuce zaraz się uczeplił omyłek i powiedział, że byłoby wszystko doskonałym, gdyby to i owo nie spało na panewce.

Serdecznie mię to trapiło, posmutniałem na ten wieczór, ale już nazajutrz całe zmartwienie przespałem i byłem szczęśliwy myślą, że oprócz owego nieszczęsnego wypadku, dobrze zagrałem. Do tego przyłączyła się pochwała widzów, którzy powszechnie utrzymywali, że jakkolwiek poręcznik co do zmiany grubego i cienkiego głosu bardzo dużo zrobił, to przecież perorował po większej części w sposób zanadto afektowany i sztywny, gdy tymczasem nowy początkujący wypowiadał swego Dawida i Jonatana wybornie; szczególnież matka chwaliła dzielność i szczerłość wyrazu, z jakim wyzwałem Goliata i przedstawiłem królowi skromnego zwycięscę.

Ku największej radości mojej, teatr pozostał otwarty, a że nadeszła wiosna i można było wytrwać bez ognia, przebywałem w wolnych i zabawie poświęconych godzinach na poddaszu i przesuwałem rzeźko lalki wedle potrzeby gry. Często zapraszałem tam rodzeństwo i towarzyszy; ale chociaż nawet przyjść nie chcieli, ja pozostawałem sam na górze. Wyobraźnia moja rozplywała się nad małym światkiem, który niebawem inną przybrał postać.

Zaledwie kilka razy wystawił pierwszą sztukę, do której teatr i aktorzy byli urobieni i przystosowani, już mi ona żadnej przyjemności nie robiła. Natomiast z pomiędzy książek dziadka dostały mi się w ręce sztuki niemieckie oraz różne włosko-niemieckie opery, w które się mocno zagłębiłem i za każdym razem najprzód porachowałem osoby, a potem zaraz, bez dalszego zastanowienia, ciągnąłem do przedstawienia sztuki. Wówczas musiał król Saul w swoim czarnym aksamitnym ubraniu grać rolę Chaumigrema, Katona i Daryusza, przyczem zauważyć trzeba, że sztuki te nigdy nie były

przedstawiane w całości, tylko zazwyczaj piąte ich akty, gdzie szło o jakieś ciosy śmiertelne.

Było też rzeczą naturalną, że mię opera ze swemi różnorodnemi zmianami i przygodami więcej pociągała niż wszystko inne. Znałażem tam burze na morzu, bogów schodzących w obłokach, a co mię szczególniejsz uszczęśliwiała, błyskawice i pioruny. Pomagałem sobie tekturą, farbami i papierem, umiałem nawet wybornie robić noc, błyskawice były straszliwe, grzmoty mi się tylko nie powodziły, ale to przecie niewiele znaczyło. W operach nadto zdarzała się częściej sposobność wyprowadzenia na scenę mego Dawida i Goliata, co w regularnym dramacie zgoła nie uchodziło. Z dniem każdym więcej czułem przywiązania do tego szczupłego obrębu, w którym tyle użyłem przyjemności, i wyznaję, że zapach, jaki wyniosły z sobą lalki ze spiżarni, przyczyniał się do tego niemało.

Dekoracye mego teatru były też teraz prawie kompletne, gdyż wielce mi wtedy się przydała zręczność, jaką od dzieciństwa okazywałem w obchodzeniu się z cyrkiem, w wyrzynaniu tektury i podmalowywaniu obrazków. Tém przykrzój mi było, gdy mi personel zbyt często przeszkadzał do wystawienia wielkich utworów.

Siostry ubieraniem i rozbieraniem swych lalek obudziły we mnie myśl sprawienia bohaterom moim sukni ruchomych. Odrywało się im płatki od ciała, składało się je razem, jak było można, oszczędzało się trochę pieniędzy, kupowało się nową wstążkę i błyskotki, wyżebrywało się jakiś kawałek kitajki i powoli utworzyło się garderobę teatralną, w której nie zapomniano mianowicie o rogówkach dla dam.

Trupa była teraz istotnie zaopatrzona w ubranie na największą nawet sztukę i można było przypuszczać, że teraz dopiero następować będzie jedno przedstawienie po drugim, ale zdarzyło mi się to, co się nieraz dzieciom zdarzać zwykło; wytwarzają one szerokie plany, robią wielkie przygotowania, a nawet niejakié próby, i naraz o wszystkiém zapominają. O tę wadę muszę się oskarżyć i ja. Największa przyjemność spoczywała dla mnie w inwencyi i w zajęciu wyobraźni. Ta i owa sztuka interesowała dla jakiejś sceny, i zaraz przygotowywałem nowe ku temu ubiory. Wobec takich zmian, pierwotne kawałki odzieży moich bohaterów były w ciągłym nieładzie i zapodziały się, tak, że już nawet pierwsza wielka sztuka nie mogła być wystawioną. Spuściłem się na swoje fantazyje, próbowałem ciągle i przygotowywałem, budowałem tysiące zamków na lodzie i nie dostrzegłem, żem zburzył podstawę małej budowli.

Podczas tego opowiadania Maryanna użyła całej życzliwości swojej dla Wilhelma, by ukryć swą sennosć. Chociaż rzecz sama wydawała się tak zabawną z jednej strony, była ona przecież dla niej

za prostą, a uwagi przytém robione, zbyt poważnemi. Kładła czule nogę swą na nodze ukochanego i dawała mu widome znaki swęj uwagi i uznania. Piła z jego kieliszka i Wilhelm był przekonany, że ani jedno słowo z jego dziejów nie upadło na ziemię.

Po krótkiej przerwie zawołał:

— Na ciebie kolej, Maryanno, opowiedzieć mi swoje pierwsze młodociane radości. Dotąd ciągle jeszcze byliśmy zanadto zajęci terażniejszością, byśmy się mogli troszczyć nawzajem o nasz dawniejszy sposób życia. Powiedz mi, wśród jakich okoliczności się wychowałeś, jakie były pierwsze żywsze wrażenia, które sobie przypominasz?

Pytania te byłyby wprawily Maryannę w wielki kłopot, gdyby stara nie przysła natychmiast na pomoc.

— Czyż pan sądzisz — rzekła roztropna kobieta — że na to, co nas w młodości spotkało, taką zwracamy uwagę, iżbyśmy miały do opowiadania tak przyjemne zdarzenia, a nawet gdybyśmy je opowiedzieć mogły, potrafiły téj rzeczy nadać taki powab?

— Jakby tego było potrzeba! — zawołał Wilhelm. — Kocham to czule, dobre, miłe stworzenie tak silnie, że mi żal każdej chwili mego życia, którą bez niej przepędziłem. Pozwól mi przynajmniej w wyobraźni wziąć udział w twojem przeszłym życiu! Opowiedz mi wszystko i ja ci wszystko opowiem. Łudźmy się, jak tylko można, i starajmy odzyskać owe czasy, dla miłości stracone.

— Jeżeli tak gorąco pan na to nastajesz — odrzekła stara — możemy pana zadowolnić. Ale opowiedz nam pan pierwój, jak zamiłowanie pańskie do widowisk zwolna wzrastało, jak się pan kształcił, jak pan tak szczęśliwe zrobiłeś postępy, że teraz możesz ujść za dobrego aktora? Nie brakło pewnie przytém panu wesołych zdarzeń. Nie warto się już obecnie kłaść do snu; mam jeszcze jedną butelkę w zapasie, a kto wie, czy rychło znowu będziemy mogli siedzieć razem tak spokojni i tak zadowoleni?

Maryanna powiodła po staręj smutnym wzrokiem, którego Wilhelm nie spostrzegł, i opowiadanie swoje prowadził dalej.

ROZDZIAŁ SIÓDMY.

— Ponieważ moje towarzystwo zaczynało się zwiększać, rozrywki młodości maciły samotną spokojną rozkosz. Byłem naprzemiany to myśliwym, to żołnierzem, to jeźdźcem, jak wymagała potrzeba na-

szych zabaw; miałem jednakże i w tém pewną nad innemi wyższość, zem potrafił potrzebne im narzędzia zgrabnie obrabiać. I tak: miecze pochodziły zazwyczaj z mojej fabryki; zdobyłem i złociłem sanki, a jakiś popęd tajemny nie pozwolił mi spocząć, pókim wojska naszego nie przetworzył w stylu starożytnym. Porobiło się hełmy upiększone papierowemi kitami; przygotowało się tarcze, a nawet pancerze, i przy tych robotach najemnicy domowi, jak naprzykład krawcy i szwaczki, nie jedną igłę złamali.

Jedną część moich młodych towarzyszy widziałem już dobrze uzbrojoną, inni powoli, choć w mniejszej mierze byli również ustrojeni; i powstało wcale wspaniałe wojsko. Maszerowaliśmy po podwórzach i ogrodach, biliśmy się dzielnie na tarcze i głowy; zdarzało się nieraz nieporozumienie, ale się niebawem załagadzało.

I ta zabawa, która się wielce innym podobała, po kilku powtórzeniach, już mię wcale nie zadowalała. Widok tyłu uzbrojonych postaci musiał z konieczności podrażnić we mnie wyobrażenia rycerskie, które od niejakiego czasu, gdym wpadł na czytanie starych romansów, wypełniały mi głowę.

„Jeruzolima wyzwolona“, której tłómaczenie przez Koppena w ręce mi wpadło, nadała wreszcie pewien określony kierunek moim błąkającym się myślom. W całości nie mogłem wprawdzie przeczytać poematu; ale były ustępy, których się wyuczyłem na pamięć, których obrazy ciągle mi się nawijały. Szczególniej pociągała mię Klorynda całym zachowaniem się swoim. Połączenie męskości z kobiecością, spokojna pełnia jój życia, zrobiły większe wrażenie na umyśle, który się zaczynał rozwijać, niż afektowane uroki Armidy, chociaż wcale nie pogardzałem jój ogrodem.

Ale kiedy wieczorem przechadzając się po ganku, ciągnącym się u szczytu domu, rozglądałem się po okolicy, i kiedy od nachylonego ku poziomowi słońca rozpościerał się drżący blask na widnokręgu, występowały gwiazdy, noc ze wszystkich zakątków i głębin wynurzała się i dźwięczny śpiew świerszczów wśród uroczystej ciszy się przebijał; wypowiadałem setki razy dla siebie samego dzieje smutnego pojedynku między Tankredem i Kloryndą.

Jakkolwiek byłem oczywiście po stronie chrześcijan, sprzyjałem przecież całém sercem bohaterce pogańskiej, kiedy podjęła się zapalić wielką wieżę oblegających. A cóż dopiero gdy Tankred spotyka w nocy mniemanego rycerza, wśród mrocznej obsłony rozpoczyna spór i gdy z sobą potężnie walczą! Nigdy nie mogłem wymówić słów:

Życia Kloryndy nie już-już się zwija
I śmierci godzina niechybniej wybija!

bez łez, które mi obficie z oczu płynęły, kiedy nieszczęsny kochanek miecz w jej łono zatapia, upadającej helm zdejmując, poznaje ją i drżąc przynosi wodę do chrztu.

A jakże mi się serce ścisnęło, gdy w zacierowanym lesie miecz Tankreda uderza w drzewo, krew po tym ciosie wypływa i głos mu w uszach dźwięczy, że i tutaj zranił Kloryndę, że mu los wypadł taki, iż to, co kocha, wszędzie bezwiednie rani.

Historya ta opanowała moją wyobraźnię tak dalece, że to, co z poematu wyczytałem, urosło mi w duszy w niejasną całość, którą się tak zająłem, iż zamyśliłem ją w jakibądź sposób wystawić. Chciałem grać Tankreda i Rynalda i znalazłem ku temu dwie zbroje całkiem gotowe, które dawniej wyrobiłem. Jedną z ciemnoszarego papieru z łuskami, miała zdobić poważnego Tankreda, drugą z papieru srebrnego i złotego miał nosić świetny Rynald. Żywem wyobrażeniem wiedziony, opowiedziałem wszystko moim towarzyszom, którzy byli tém niezmiernie zachwyceni i tylko nie mogli dobrze pojąć, że to wszystko miało być wykonaném i to wykonaném właśnie przez nich.

Wątpliwościom tym zaradziłem bardzo łatwo. Zaraz rozporządziłem dwoma pokojami w sąsiednim domu kolegi, nie spodziewając się, że stara ciotka nigdyby ich nie użyczyła; tak samo było z teatrem, o czém nie miałem także dokładnego wyobrażenia, prócz tego, że potrzeba go umieścić na belkach, ustawić kulisy z porozrzucanych parawanów, a na tło wziąć wielką chustkę. Ale skąd miały przyjść materyały i narzędzia, o tém nie pomyślałem.

Co do lasu, znaleźliśmy dobry sposób: poprosiliśmy ładnie starego sługę jednego z domów znajomych, który został wtedy gajowym, żeby nam dostarczył brzołek i choinek, które téż rzeczywiście prędzej niżeli mogliśmy się spodziewać, zostały przyniesione. Ale wówczas byliśmy w wielkim kłopotcie, jak przyprowadzić do skutku sztukę, zanim drzewka uschną. Trudna była na to rada! Brakło miejsca, teatru, zasłon. Parawany były jedyną rzeczą, jakąśmy posiadali.

W tym kłopotcie zwróciliśmy się znowu do porucznika, któremu szeroko opisaliśmy, jak to będzie wspaniale. Chociaż niebardzo nas rozumiał, był przecież uczynnym; do małej izdebki poznosił stoły, jakie się znaleźć dały w domu i sąsiedztwie, na nich postawił ściany, utworzył widok tylny z zielonych firanek, drzewa téż zostały zaraz rozstawione.

Tymczasem zapadł wieczór; zapalono świece; służące i dzieci siedziały na swych miejscach, sztuka miała się rozpocząć; całe grono bohaterów było ubrane; i wtedy dopiero po raz pierwszy zmiarkował każdy, że nie wie, co ma mówić. Wśród zapału inwencji, zajęty całko-

wicie swoim przedmiotem, zapomniałem, że przecież każdy wiedzieć powinien, co i gdzie ma mówić; a wśród żywego zajęcia wykonaniem innym także nie przyszło to na myśl; sądzili, że się łatwo jako bohaterowie pokażą, że łatwo tak działać i mówić, jak te osoby, w których świat ich wprowadziłem. Stali wszyscy zdziwieni, pytali się jeden drugiego, co będzie najprzód? a ja, który jako Tankred znajdować się musiałem według swjej myśli, na przodzie, zacząłem, sam występując, deklamować wiersze z poematu. Ponieważ jednak ten ustęp wkrótce przechodził w formę opowiadającą, a ja w swojej własnej mowie w końcu przedstawiałem się jako osoba trzecia, a Gotfryd, o którym rzecz była, wyjść nie chciał; więc i ja zmuszony byłem, wśród wielkiego śmiechu widzów, cofnąć się także; niepowodzenie to głęboko mię w duszy zabolalo. Nie poszcześciła się wyprawa; widzowie siedzieli i pragnęli coś widzieć. Byliśmy ubrani; zebrałem myśli i postanowiłem zagrać poprostu Dawida i Goliata. Niektórzy towarzysze moi wystawiali niegdyś wraz ze mną jaselka, wszyscy często je widywali; podzielono się rolami, każdy obiecał dokładać całych sił, a jeden mały pocieszny chłopak wymalował sobie czarną brodę, ażeby wrazie jakiejś przerwy, jakąś krotocwilą ją wypełnić; na projekt ten, jako przeciwny powadze sztuki, zgodziłem się bardzo niechętnie. I przysiągłem sobie, że, jak tylko się wywikłam z tego kłopotu, nigdy się nie odważę na przedstawienie jakiegokolwiek sztuki chyba z największą rozwagą.

ROZDZIAŁ ÓSMY.

Maryanna, snem zmożona, oparła się o ukochanego, który ją silnie do siebie przycisnął i prowadził dalej opowiadanie, gdy stara resztkę wina zwolna spijała.

— Kłopot — rzekł on — w jakim się znalazłem wraz ze swemi przyjaciółmi, gdyśmy przedsięwzięli grać sztukę, która nie istniała, poszedł niebawem w zapomnienie. Żądzy mojej przedstawiania w widowisku każdego romansu, jaki czytałem, każdej historii, jakiej mię uczono, nie mogła się oprzeć treść nawet najmniej podatna. Byłem głęboko przeświadczony, że wszystko, co bawiło w opowiadaniu, daleko większe wrażenie wyrzeczy musiało, gdyby przedstawionem zostało; wszystko powinno było dziać się przed mojami oczyma, wszystko odbywać się na scenie. Kiedy nam w szkole wykładano historią powszechną, zaznaczałem sobie starannie, gdzie ktoś w szcze-

gólny sposób został przebity lub zatruty, a wyobraźnia moja pomijała ekspozycyą i zawikłanie, podążając do zajmującego piątego aktu. To téż istotnie zacząłem kilka sztuk pisać od końca, lecz do początku nie doszedłem w żadnej.

Równocześnie przeczytałem, już-to z własnego popędu, już skłoniony przez dobrych przyjaciół, którzy nabrali smaku w przedstawianiu sztuk, całą kupę utworów teatralnych, jak je przypadek do moich rąk podawał. Byłem w tych szczęśliwych latach, kiedy się nam jeszcze wszystko podoba, kiedy w mnóstwie i zmianie znajdujemy zadowolenie. Lecz niestety, sąd mój w inny jeszcze sposób został przekupiony. Te sztuki podobały mi się szczególnie, w których spodziewałem się znaleźć powodzenie; a mało było takich, którychbym nie odczytywał w tém przyjemném złudzeniu; żywa zaś wyobraźnia moja sprawiająca, że mogłem się wmyśleć we wszystkie role, zwdniczo zawiodła mię ku mniemaniu, że mógłbym téż wszystkie przedstawiać; przy podziale zatém wybierałem sobie zazwyczaj takie, które dla mnie stosowne nie były, a prócz tego, jeśli tylko jakkolwiek to zrobić się dało, brałem ról parę.

Dzieci umieją w grze zrobić wszystko ze wszystkiego; kij staje się strzelbą, kawałek drzewa — szpada, każde zawiniątko — lalką a każdy ką—chatą. W tym duchu rozwinął się nasz teatr prywatny. Przy zupełnej nieznajomości sił naszych, przedsiębraliśmy wszystko, nie spostrzegaliśmy wcale *qui pro quo* i byliśmy przekonani, że każdy powinien był brać nas za to, za cośmy się podawali. Niestety, wszystko szło trybem tak pospolitym, że mi nie zostaje do opowiedzenia choćby jakieś zastanawiające głupstwo. Najprzód odegraliśmy te nieliczne sztuki, w których występują sami mężczyźni; potem przebraliśmy kilku z naszej gromadki, a w końcu wciągnęliśmy do gry nasze siostry. W niektórych demach uważano to za pożyteczne zajęcie i spraszano towarzystwo na widowiska. Nasz porucznik artylerji nie opuścił nas i tutaj. Pokazał nam, jak mamy wchodzić i wychodzić, jak deklamować i giestykulować; ale za trudy swoje mało zbierał podziękowań, gdyż my sądziliśmy, że lepiej się już od niego znamy na sprawach teatralnych.

Niebawem zabraliśmy się do tragedji, słyszeliśmy bowiem nie raz i sami mniemaliśmy, że łatwiej napisać i przedstawić tragedję niż być doskonałym w komedji. Jakoż przy pierwszej próbie tragicznej poczuliśmy się w swoim żywiole; staraliśmy się zbliżyć do wyżyn stanu, do znakomitości charakterów za pośrednictwem sztywności i afektacy i niemалоśmy o sobie trzymali; całkiem szczęśliwemi atoli byliśmy wówczas dopiero, gdyśmy mogli dobrze się wyszaleć, tupać nogami i na ziemię się rzucać ze wściekłości i rozpacz.

Chłopy i dziewczęta niedługo były razem w tych zabawach; gdy

się natura zaczęła budzić a towarzystwo dzielić na rozmaite małe kółka miłosne, to się pospolicie komedia w komedyi odgrywała. Szczęśliwe pary ścisnęły sobie ręce jaknajczuliej po za ścianami teatralnemi; rozplywały się w błogości, kiedy się sobie ukazywały nawzajem we wstążkach i w stroju i w świetle prawdziwie idealném, przeciwnie zaś nieszczęśliwi spólzawodnicy trawili się zazdrością i radzi, że mogą zaszkodzić, urządzali klęski wszelkiego rodzaju.

Przedstawienia te, lubo podejmowane bez rozsądku i przeprowadzane bez kierunku, nie były jednak bez pożytku dla nas. Ćwiczyliśmy pamięć i ciało i osiągnęliśmy większą zręczność w mówieniu i zachowaniu się, niż w tak wczesnych latach zdobyć-by ją bez tego było można. Ale dla mnie szczególnież czas ów stanowił epokę; duch mój całkowicie zwrócił się ku teatrowi i nie znajdowałem większego szczęścia nad czytanie, pisanie i granie sztuk teatralnych.

Nauczyciele moi prowadzili naukę dalej; poświęcono mię zawodowi handlowemu i posadzono za kantorem naszego sąsiada; ale właśnie w tym czasie duch mój tém szybciej oddalał się od wszystkiego, co poczytywać musiałem za niskie zajęcie. Scenie chciałem poświęcić całą swą działalność, na nią znaleźć szczęście i zadowolenie.

Pamiętam jeszcze jeden poemacik, który się pewnie wśród papierów moich znajduje, a w którym muza poezyi tragicznej i druga postać niewieścia uosobijająca przemysł sprzecząją się bardzo zacięciem o moję godną osobę. Inwencya jest pospolita i nie przypominam sobie, czy wiersze coś warte, ale powinniście to poznać dla obawy, wstrętu, miłości i namiętności, jakie tam panują. Jak trwożnie odmalowałem starą matkę rodziny z kądzielą za pasem, z kluczami u boku, okularami na nosie, zawsze pilną, zawsze niespokojną, kłótniwą i przejętą gospodarstwem, małostkową i uciążliwą! Jak kłopotliwie opisałem stan tego, kto musiał się zginać pod jej różgą i odrabiać swą niewolniczą pracę dzienną w pocie swego czoła!

Jakże inaczej występowała druga postać! Jakiem zjawiskiem stała się ona dla zasmuconego serca! Wspaniałych kształtów, w istocie i zachowaniu się swoim przedstawiała się jako córka wolności. Poczucie własnej wartości nadawało jej godność bez dumy; suknie jej były całkiem stosowne, okrywały każdy członek, nie uciskając go a obfite zgięcia materyi powtarzały, jakby tysiąckrotne echo, uroczę poruszenia bogini. Co za kontrast! A na którą stronę serce moje się skłaniało, łatwo możesz zgadnąć. I niczego nie zapomniałem, aby muzę moję uczynić wydatną. Korony i miecze, łańcuchy i maski, jak je mi poprzednicy moi przekazali, zostały jej i tutaj przydane. Spór był gwałtowny, mowy obu osób należycie z sobą były spreczne, ponieważ w czternastym roku zwykło się pospolicie czarne i białe malować bardzo blisko siebie. Staruszka prawiała, jak przystoi osobie trzyma-

jącej igłę a druga jak ktoś, kto rozporządza państwami. Ostrzegające pogrożki stariej zostały wysmiane; odwracałem się już z niechęcią od obiecywanych mi bogactw; wydziedziczony i nagi oddałem się muzie, która zarzuciła na mnie swą złotą zasłonę i zakryła mą nagość.

Czyż mogłem pomyśleć, o moja droga! — zawołał silnie ściskając Maryannę — że zupełnie inne, milsze bóstwo zejdzie, umocni mię w mojem przedsięwzięciu i towarzyszyć mi będzie na mojej drodze; o ileż piękniejszego zwrotu nabrały mój poemat, jakże zajmującym stałoby się jego zakończenie! Ale w twoich objęciach znajduję przecież nie poemat, tylko prawdę i życie; używajmyż słodkiego szczęścia świadomie!

Wskutek uścisku jego ramienia, wskutek żywości podniesionego głosu obudziła się Maryanna i w pieczętotach ukryła swe zmieszanie; z ostatniej bowiem części jego opowiadania nie słyszała ani słowa; i życzyć wypada, ażeby nasz bohater mógł w przyszłości znaleźć uważniejszych słuchaczy dla swych dziejów ulubionych.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY.

Tak przepędzał Wilhelm nocę w upojeniu poufałej miłości, dnie zaś w oczekiwaniu nowych błogich godzin. Już w owym czasie, gdy go do Maryanny pociągało pragnienie i nadzieja, czuł się jakby nowo ożywionym; czuł, że zaczyna się stawać innym człowiekiem; teraz był z nią zjednoczonym; zadowolnienie jego życzeń stało się czarującym przyzwyczajeniem. Serce jego usiłowało uszlachetnić przedmiot swojej namiętności, duch jego — podnieść wraz z sobą ukochaną dziewczę. Podczas najkrótszej nawet nieobecności obejmowało go jęj wspomnienie. Jeżeli dawniej była dla niego niezbędną, teraz była nieodzowną, gdyż był do niej przywiązany wszystkimi więzami ludzkości. Czysta jego dusza czuła, że ona jest połową, więcj niż połową jego samego. Był wdzięcznym i poświęconym bez granic.

I Maryanna mogła się ludzić czas jakiś; dzieliła z nim poczucie jego żywego szczęścia. Ach! gdyby tylko po jęj sercu nie suwała się niekiedy zimna ręka wyrzutu! Nawet na piersi Wilhelma, nawet pod skrzydłami jęj miłości nie była z tęg strony bezpieczna. A kiedy znów zostawała samą i z obłoków, w które ją unosiła jęj namiętność, spadała w rozważanie swego stanu, wówczas była godną litości. Bo lekkomyślność przychodziła jęj w pomoc, dopóki żyła w po-

ziomém rozproszeniu, oszukiwała się co do swych stosunków, a raczej ich nie znała; wtedy przygody, na jakie była wystawiona, ukazywały się jój tylko pojedynczo: przyjemność i nuda następowały po sobie, upokorzenie wynagradzała próżność a niedostatek częstokroć chwilowa obfitość; mogła potrzebę i przyzwyczajenie przytaczać jako prawo i usprawiedliwienie, toteż ze wszystkich nieprzyjemnych wrażeń mogła się otrząsać z godziny na godzinę, z dnia na dzień. Ale teraz biedna dziewczyna czuła się chwilami przeniesioną w świat lepszy, spozrzała, niby z góry na dół, ze światła i radości na próżnię i nikczemność swego życia, zrozumiała, jak nędzném stworzeniem jest kobieta, która wraz z pożądaniem nie przejmuje zarazem miłością i czcią, i nie dostrzegała najmniejszego polepszenia ani zewnątrz ani wewnątrz. Nie miała nic, coby ją podnieść mogło. Kiedy spozrzała w siebie i robiła poszukiwania, było pusto w jój umyśle, a serce nie miało żadnej podpory. Im stan ten był smutniejszym, tém silniej lgnęła jój skłonność ku ukochanemu; namiętność wzrastała z dniem każdym, w miarę tego jak niebezpieczeństwo utracenia go z dniem każdym się zbliżało.

Przeciwnie Wilhelm bujał szczęśliwy w krainach wyższych; i dla niego nowy świat się otworzył, ale bogaty we wspaniałe widoki. Zaledwie ustąpił nadmiar pierwszej radości, a już stanęło przed jego duszą jasném to, co go niewyraźnie dotychczas nurtowało. Ona jest twoją! Ona ci się oddała! Ona, to ukochane, poszukiwane, uwielbiane stworzenie, oddała ci się bez zastrzeżeń; ale powierzyła się nie jakiemuś niewdzięcznikowi. Gdzie stał lub chodził, mówił sam do siebie; serce jego było ustawicznie przepełnione i podpowiadał sobie w pełni wspaniałych wyrazów najwznioślejsze myśli i nastroje. Zdawało mu się, że rozumiał widomą wskazówkę losu, który mu za pośrednictwem Maryanny podawał rękę, by się mógł wyrwać z obrębu ciasnego, ciężko wlokącego się życia mieszczańskiego, skąd się wydobyć pragnął już tak dawno. Opuścić dom ojca, opuścić swoich wydawało mu się rzeczą łatwą. Był młodym i świeżym w świecie, a odwaga, by się puścić na jego rozległe przestwory po szczęście i zaspokojenie, wzmogła się przez miłość. Powołanie jego do teatru było mu teraz jasném; wysoki cel, jaki widział przed sobą postawionym, zdawał mu się bliższym, gdy dążył ku niemu pod rękę z Maryanną; i w zadowolonej z siebie skromności widział w sobie wybornego aktora, twórcę przyszłego teatru narodowego, ku któremu, jak słyszał, zewsząd wzdychano. Wszystko, co dotąd drzemało w najskrytszych zakątkach jego duszy, obudziło się teraz. Barwami miłości namalował z różnorodnych pojęć obraz na tle mglistém, którego postacie spływały się co prawda, ale zato całość wywierała tém bardziej czarujące wrażenie.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY.

Teraz siedział w domu, grzebał się w papierach i przygotowywał się do odjazdu. Co pachniało dotychczasowym jego zawodem, odkładał na bok; w wędrówce swojej po świecie chciał być wolnym od wszelkiego nieprzyjemnego wspomnienia. Tylko dzieła smaku, poetów i krytyków, jako znanych przyjaciół, postawił wśród wybrańców, a że dotąd bardzo mało korzystał z sędziów sztuki, wznowiła się w nim żądza oświecenia się, kiedy książki swoje przeglądał i zobaczył, iż pisma teoretyczne były po większej części jeszcze nie przecięte. Będąc najmocniej przekonany o koniecznej potrzebie dzieł takich, ponabycował ich wiele, ale przy najlepszych chęciach nie mógł w żadne choćby do połowy tylko się wczytać.

Naodwrot tym gorliwiej trzymał się przykładów i sam czynił próby we wszystkich rodzajach, jakie mu były znane.

Wszedł Werner i widząc przyjaciela swego zajętego znanemi zeszytami, zawołał:

— Znowu nad temi papierami? Założyłbym się, że nie masz zamiaru dokończyć jednego lub drugiego! Wciąż je przeglądasz, a zawsze rozpoczynasz coś nowego.

— Wykończyć nie jest rzeczą ucznia; dosyć, gdy się ćwiczy.

— Ale przecież obrobić winien, jak może najlepiej.

— A jednak możnaby rzucić pytanie: czy właśnie nie wypadало by powziąć dobrej nadziei o młodzieńcu, który spostrzega rychło, kiedy coś niestosownego przedsięwziął, nie ciągnie dalej pracy i nie chce ani trudu ani czasu marnować nad czémś, co nigdy nie może mieć wartości.

— Wiem, wiem, nigdy nie było twoją rzeczą coś w całości wykonać. Zmęczyles się zawsze, zanim do połowy doszedłeś. Kiedyś był jeszcze dyrektorem naszych jasełek, ileż to razy robiły się nowe ubiory dla każdego towarzystwa, ile nowych dekoracyj się wyrzynalo! To ta, to owa tragedia miała być przedstawiona, dawałeś zaś conajwyżej piąty akt, gdzie się wszystko bezładnie mieszało, a ludzie się zabijali.

— Jeśli chcesz mówić o tamtych czasach, to któż był winowajcą, żeśmy ubiory, które do lalek naszych dostosowane i mocno do ciała przyszyte były, poodejmowali i zrobili nakład na obfitą a niepotrzebną garderobę? Czyż to nie ty miałeś zawsze do sprzedania jakiś nowy kawałek wstążki; czyż to nie ty rozogniałeś i wyzyskiwałeś moje amatorstwo?

Werner zaśmiał się i zawołał:

— Do dziś dnia z przyjemnością przypominam sobie, że ciągnął korzyść z waszych wypraw teatralnych, jak liweranci z wojny. Kiedyście się przygotowywali do wyzwolenia Jerozolimy, odniosłem także ładny zysk, jak niegdyś Wenecyanie w podobnym wypadku. Nic rozumniejszego nie widzę na świecie, jak ciągnąć korzyść z cudzych niedorzeczności.

— Nie wiem, czyby to nie było szlachetniejszym zadowoleniem leczyć ludzi z ich niedorzeczności.

— O ile ich znam, byłoby to próżnym usiłowaniem. Już i to nie mała rzecz, gdy jeden człowiek ma się stać roztropnym i bogatym, a staje się takim po większej części kosztem innych.

— Wpadł mi właśnie w ręce „młodzieniec na rozstajnej drodze“ — odrzekł Wilhelm, wyciągając zeszyt jakiś z pomiędzy papierów; — to przecież zostało ukończonem, jakimkolwiek jest zresztą samo w sobie.

— Daj temu pokój, rzuć w ogień! — odparł Werner. Inwencya bynajmniej nie jest warta pochwały; już dawniej gniewała mię ta kompozycya dosyć i ściągnęła na ciebie niechęć ojca. Mogą to być bardzo zgrabne wiersze; ale wyobrażenia są z gruntu fałszywe. Przypominam jeszcze sobie twój upostaciowany przemysł, twoją wymuszoną, politowania godną Sybillę. Musiałeś pewnie obraz ten pochwyć w jakimś nędznym kramiku. O handlu nie miałeś wówczas pojęcia; nie wiem doprawdy, czyj duch mógłby być szerszym i powinienby być szerszym, jak duch prawdziwego handlowca. Jakiegoż widoku dostarcza nam porządek, z jakim interesa nasze prowadzimy. Dozwala on nam w każdej chwili obejrzeć całość, chociaż nie potrzebujemy dać się uwikłać w szczegóły. Jakież korzyści zapewnia kupcowi podwójne księgowanie! Jest to jeden z najpiękniejszych wynalazków ducha ludzkiego i każdy dobry gospodarz powinienby zaprowadzić je w swoich sprawach.

— Daruj mi — rzekł Wilhelm z uśmiechem — zaczynasz od formy, jakby ona była samą rzeczą; zazwyczaj jednak przy waszém doddawaniu i bilansowaniu zapominacie o istotném *facit* życia.

— Niestety, nie widzisz, mój przyjacielu, jak forma i rzecz stanowią tu jedno, jak jedna bez drugiej ostać się nie może. Porządek i jasność powiększa przyjemność oszczędzania i zarabiania. Człowiek, prowadzący źle gospodarstwo, czuje się bardzo dobrze w ciemności; nie chciałby on zrachować pozycyji, które ciężą mu długiem. Przeciwnie nic nie może być przyjemniejszego dla dobrego gospodarza, jak co dzień obliczać sumę rosnącego szczęścia swego. Nawet niepowodzenie, chociaż go mocno dotyka, nie przeraża go jednak; gdyż wie natychmiast, jakie osiągnięte korzyści może położyć na drugą szalę. Jestem przeświadczony, mój kochany przyjacielu, że gdy-

byś raz mógł nabrać prawdziwego smaku w naszych zajęciach, to byś się przekonał, że niektóre zdolności umysłu mogą i przy nich rozwinąć się swobodnie.

— Być może, podróż, którą mam przed sobą, naprowadzi mię na inne myśli.

— O z pewnością! Wierz mi, brak ci tylko widoku wielkiej działalności, ażebyś się nazawsze zrobił naszym; a kiedy powrócisz, chętnie się przyłączysz do tych, co wszystkimi sposobami spedycji i spekulacyi potrafią ściągnąć ku sobie część pieniędzy i dobrobytu, jakie w świecie konieczne swe krążenie odbywają. Rzuć okiem na przyrodzone i sztuczne wytwory wszystkich części świata, zważ, jak one z kolei stały się potrzebą nieodzowną. Jaka to miła, pomysłowa jest troska, by znać wszystko, co w pewnej chwili bywa poszukiwanem, a przeciw tego braknie, to trudnem jest do dostania, każdemu, czego żąda, łatwo i prędko dostarczyć, przezornie robić zapasy i nasycać się zyskiem każdego momentu tój wielkiej cyrkulacyi. Według mnie, sprawić to może wielką radość każdemu, co ma głowę.

Wilhelm nie zdawał się słuchać niechętnie, a Werner ciągnął dalej:

— Zwiedź tylko parę wielkich miast handlowych, parę portów, a z pewnością dasz się porwać. Kiedy zobaczysz, jak wielu zajętych jest ludzi; kiedy zobaczysz, skąd to i owo pochodzi, dokąd idzie; to napewno chętnie zechcesz widzieć, żeby to szło przez twoje ręce. Najdrobniejszy towar ujrzysz w związku z całym handlem i właśnie dla tego nic nie będziesz uważał za drobiazg, że wszystko powiększa krążenie, z którego życie twoje żywność ciągnie.

Werner, który wykształcił trafny swój rozsądek w towarzystwie Wilhelma, przywykł był myśleć i o *swoim* przemyśle, o *swoich* interesach z pewną podniosłością duchową, i sądził zawsze, że czyni to z większemu prawem, niż jego rozumny zresztą i ceniony przyjaciel, który przykładal tak wielką wartość i wagę całej swój duszy do rzeczy, jak mu się zdawało, najnierealniejszych w świecie. Nieraz myślał, że niepodobna, aby ten fałszywy entuzjizm nie miał być przewyciężonym i tak dobry człowiek na prawdziwą drogę wprowadzonym.

W tój nadziei mówił dalej:

— Ziemię opanowali wieley tego świata; żyją oni w blasku i zbytku. Najmniejsza nawet przestrzeń naszej części ziemi już zajęta została w posiadanie, a każde posiadanie utrwalone, urzędy i inne zawody państwowe mało przynoszą; gdzież jest teraz jeszcze sprawiedliwszy zarobek, stosowniejsza zdobycz nad handel. Jeżeli książęta tego świata wzięli w moc swoją rzeki, drogi, przystanie i ciągną gruby zysk z tego, co tamtędy przechodzi, to czyż nie powinniś-

my pochwycić z radością sposobność i przez naszą działalność pobierać także cło od owych przedmiotów, które już to potrzeba już to swawola uczyniła niezbędnymi dla ludzi. I mogę cię zapewnić, że gdybyś tylko chciał do tego użyć swój wyobraźni poetyckiej, mógłbyś śmiało przeciwstawić moję boginię jako niepokonalną zwyciężczynię twojej. Nosi ona co prawda chętniej różczkę oliwną niż miecz; sztyletu i kajdan nie zna wcale; ale rozdaje także swoim ulubieńcom korony, co, mówiąc bez pogardy dla drugiej bogini, błyszczą od prawdziwego z kopalni wydobytego złota i od pereł, które za pośrednictwem swoich zawsze czynnych sług wydobywa z głębi morza.

Wyskok ten gniewał trochę Wilhelma, ale ukrył swoją drażliwość, gdyż przypomniał sobie, że i Werner zwykł był słuchać spokojnie *jego* apostrof. Zresztą był o tyle sprawiedliwym, żeby nie mieć za złe, kiedy każdy o swoim rzemiośle myślał jak najlepiej; tylko trzeba było pozostawić niezganioném i jego rzemiosło, któremu się oddał namiętnie.

— A dla ciebie — zawołał Werner — co bierzesz tak serdeczny udział w sprawach ludzkich, dla ciebie co to będzie za widowisko, gdy zobaczysz, że szczęście, towarzyszące odważnemu przedsięwzięciu, w twoich oczach ludzi przeniknie! Cóż jest bardziej uroczego nad widok okrętu, co powraca ze szczęśliwej wyprawy i rychło bogaty połów przywozi. Nie tylko krewny, nie tylko znajomy lub społeczeństwo, ale każdy obcy widz doznaje wzruszenia, gdy widzi radość, z jaką zamknięty na statku podróżny wyskakuje na ląd, zanim jeszcze łódka go dotknie, jak się czuje znowu wolnym i może oddać wierną ziemi to, co wyrwał zmiennemu morzu. Nie w samych liczbach, mój przyjacielu, przedstawia nam się zysk; szczęście jest bóstwem żyjących ludzi, a ażeby jego łaskę odczuć naprawdę, trzeba żyć i widzieć ludzi, którzy pracują bardzo żywotnie i używają bardzo rozumnie.

ROZDZIAŁ JEDENASTY.

Czas już, iżbyśmy poznali lepiej i ojców dwu naszych przyjaciół byli oni odmiennego sposobu myślenia, ale zgadzali się w tém przeświadczeniu, że uważali handel za najszlachetniejszy zawód i że obaj nadzwyczaj byli baczni na każdą korzyść, jaką im pewna spekulacya przynieść mogła.

Stary Meister zaraz po śmierci swego ojca zmienił na pieniądze

bogaty zbiór obrazów, rysunków, miedziorytów i starożytności, dom swój zgruntu przebudował i umeblował według najnowszego smaku a całą resztę majątku puścił w ruch na wszelki możliwy sposób. Znaczną część jego oddał na handel staremu Wernerowi, który słynął jako obrotny handlowiec, i którego spekulacyom sprzyjało zazwyczaj szczęście. Niczego jednak stary Meister nie pragnął tak bardzo, jak tego, żeby synowi swojemu dać przymioty, jakich sam nie posiadał, i żeby dzieciom pozostawić bogactwa, do posiadania których największą wagę przywiązywał. Uczuwał on wprawdzie szczególniejszą skłonność do wystawności, do tego, co wpada w oczy, ale co zarazem powinno być mieć wartość wewnętrzną i trwałość. W domu jego wszystko musiało być trwałem i masywnem, zapas — obfitym, naczynia srebrne—ciężkimi, zastawa stołowa—kosztowną; przeciwnie goście byli rzadcy, gdyż każdy obiad stawał się ucztą, co zarówno z powodu kosztów jak z powodu niedogodności nieczęsto powtarzać się mogło. Tryb życia domowego szedł spokojnym i jednostajnym krokiem, a wszystko, co się w nim poruszało i odnawiało, było właśnie tém, co nikomu rozkoszy nie dawało.

Wprost przeciwne życie prowadził Werner w ciemnym i ponurym domu. Gdy skończył zajęcia swoje w ciasnym gabinecie przy przedwiecznym pulpicie, to pragnął dobrze zjeść a jeszcze lepiej wypić; a dobrego nie mógł używać sam jeden; obok rodziny musiał zawsze przy stole widzieć swoich przyjaciół, wszystkich obcych, którzy z domem jego mieli stosunki; krzesła jego były stare jak świat, ale codziennie zapraszał on kogoś, by na nich siedział. Dobre potrawy ściągały na siebie uwagę gości i nikt nie spostrzegwał, że były podawane w pospolitych naczyniach. Piwnica jego nie mieściła wiele wina, ale wypite było zastępowane lepszym zazwyczaj.

Tak żyli dwaj ojcowie, często się schodząc, względem spólnych interesów się naradzając, a dziś właśnie postanowili posłać Wilhelma w interesach handlowych.

— Niech się rozejrzy po świecie — rzekł stary Meister — a zarazem niech się zajmie naszymi sprawami w obcych stronach; nie można wyświadczyć większego dobrodziejstwa młodzieńcowi, jak kiedy go się zawczasu wtajemnicza w jego życiowe przeznaczenie. Pański syn wrócił ze swój wyprawy tak szczęśliwie, interesa swoje umiał tak dobrze załatwić, że jestem bardzo ciekaw, jak się mój popisze; lękam się, żeby nie wydał na frycowe więcej od pańskiego.

Stary Meister, który bardzo dużo rozumiał o swym synu i jego zdolnościach, powiedział te słowa w nadziei, że przyjaciel jego będzie mu zaprzeczał i roztrząsał wyborne przymioty młodzieńca. Omylił się co do tego; stary Werner, który w sprawach praktycznych nie do wierzał nikomu, aż go wypróbował, odparł spokojnie:

— Trzeba wszystkiego próbować; możemy go posłać w tę samą podróż, damy mu przepis, według którego ma się kierować; są różne długi do podjęcia, stare znajomości do odnowienia, nowe do zrobienia. Może też popechnąć spekulacją, o której z panem rozmawiałem niedawno; gdyż bez zebrania na miejscu samém dokładnych wiadomości, mało co można w niej dokonać.

— Niech się przygotowuje — odrzekł stary Meister — a jak można najrychlej niech rusza. Skąd weźmiemy mu konia, któryby się nadał do téj wyprawy?

— Nie będziemy daleko szukali. Jeden handlarz w H***, który nam winien jeszcze trochę, ale zresztą dobrym jest człowiekiem, ofiarował mi konia zamiast gotówki; mój syn zna go, ma to być zwierzę bardzo odpowiednie.

— Może sam poń się udać; jeśli pojedzie pocztą, to pojutrze wczesnie będzie z powrotem; przygotowuje mu się tymczasem worek podróżny i listy i tym sposobem z początkiem przyszłego tygodnia może wyruszyć.

Zawołano Wilhelma i oznajmiono mu o postanowieniu. Któż mógł być bardziej zadowolony od niego, gdy ujrzał w swych ręku środki do swego przedsięwzięcia, gdy bez jego przyczynienia się sposobność przygotowaną mu została! Tak wielką była jego namiętność, tak czystém jego przekonanie, że działa z całą prawością, by się z pod ucisku dotychczasowego życia usunąć i pójść nową, szlachetniejszą drogą, — iż sumienie jego bynajmniej się nie zaniepokoiło, żadna troska w nim nie powstała, owszem, oszukaństwo to uważał raczej za święte. Był pewny, że go potem rodzice i krewni chwalić za krok ten i błogosławić będą; w tym zbiegu okoliczności uznał skinienie kierującego losu.

Jak długim wydawał mu się czas aż do nocy, aż do godziny, w której miał znowu zobaczyć swoją ukochaną. Siedział w swoim pokoju i obmyślał plan swojej podróży, jak to wytrawny złodziej albo czarownik w więzieniu wyciąga niekiedy nogi z kajdan mocno skutych, chcąc mieć w sobie przeświadczenie, że ocalenie jego jest możliwém, a nawet bliższém, niż sądzą krótkowzroczni stróże.

Nakoniec wybiła godzina nocna; wyszedł z domu, otrząsnął się z wszelkiego ucisku i sunął po cichych ulicach. Na wielkim placu podniósł ręce ku niebu, czuł wszystko poza i pod sobą; zwolnił się od wszystkiego. Wyobrażał sobie, jak będzie w objęciach kochanki, potem wraz z nią na oślepiającej scenie teatralnej; upajał się pełnią nadziei, i tylko niekiedy nawoływanie stróża nocnego przypominało mu, że jeszcze błądzi po téj ziemi.

Ukochana wyszła na schody, by go przywitać, a jak piękna! jak miła! Przyjęła go w nowym białym negliżu; zdawało mu się, że ni-

gdy jeszcze nie widział jęj tak piękną! Tak poświęciła podarunek nieobecnego kochanka w objęciach obecnego, i z prawdziwą namiętnością wyszafowała całe bogactwo pieśczot, jakie jęj dała natura i jakich nauczyła ją sztuka, na swego ukochanego; trzebaż pytać, czy się czuł szczęśliwym, czy doznawał błogości?

Odkrył jęj, co zaszło i dał jęj poznać w ogólnych zarysach swój plan, swoje życzenia; że chce się postarać o utrzymanie, że po nią wtędy przyjedzie, że się spodziewa, iż mu ręki nie odmówi. Biedna atoli dziewczyna milczała, ukryła swe łzy i przyciskała do swęj pier-si przyjacięła, który chociaż zamilknięcie wytłomaczył sobie jaknaj-lepięj, pragnęby przecięż odpowiedzi, zwłaszcza, że w końcu jak naj-skromnięj, jaknajprzyjaźnięj zapytał ją: czy nie należy mu się uważać za ojca? Ale i na to odpowiedziała tylko westchnieniem, pocałunkiem.

ROZDZIAŁ DWUNASTY.

Nazajutrz Maryanna obudziła się ku nowemu jedynię zasmuceniu; uczęła się bardzo osamotnioną, nie chciała widzięć dnia, pozostała w łóżku i plakała. Stara usiadła przy nięj, starała się jęj wyper-swadować, pocieszyć, ale się jęj nie udało tak rychło uleczyć serce zranione. Przytęm zbliżała się chwila, którą biedne dziewczę wyobrazało sobie jako ostatnią w swęm życiu. Ukochany oddalał się, niedogodny kochanek zagrażał swęm przybyciem, a największe nie-szczęście było w pogotowiu, jeżeliby się obaj spotkali, co było bardzo możliwęm.

— Uspokój się, moja duszo — zawołała stara — nie wypłakuj mi swoich piękných oczu! Czyż to tak wielka niedola posiadać dwu kochanków? A jeśli nawet jednemu tylko możesz ofiarowuć swą czułość, to bądź przynajmniej wdzięczną drugiemu, który ze względu na sposób, w jaki dba o ciebie, może się niewątpliwie nazwać twoim przyjacięlem.

— Przeczuwał mój ukochany — odrzekła na to ze łzami Maryanna — że nas czeka rozłączenie; sen mu odkrył, co się staramy ukryć przed nim tak troskliwie. Spał tak spokojnie przy moim boku. Naraz słyszę, jak wydaje trwożne, niezrozumiałe dźwięki. Strach mię zdejmuję, budzę go! Ach z jakąż miłością, jak czule, jak ognięcie mię uściskał! — O Maryanno — zawołał — z jakże strasznego stanu mię wyrwałaś! Jak ci podziękować, żeś mię z tego piekła wyswobodziła? Śniło mi się — mówił dalej — że oddalony od ciebie znajdu-

ję się w jakiś nieznaną okolicę; ale obraz twój unosił się przedemną; widziałem cię na pięknym pagórku, słońce oświecało przestrzeń całą; jakże zachwycająco mi się przedstawiłaś! Ale po niedługim czasie ujrzałem obraz twój coraz bardziej obsuwającym się na dół; wyciągnąłem ramiona ku tobie, nie dosięgnęły z powodu oddalenia. Obraz twój opadał ciągle i zbliżył się do wielkiego jeziora, szeroko się rozciągającego u stóp pagórka, raczej do bagna niż do jeziora. Naraz jakiś mężczyzna podał ci rękę; zdawało się, że chce cię wydobyć, ale uprowadzał cię w bok, ku sobie pociągając. Nie mogąc cię dosięgnąć, krzyknąłem; miałem nadzieję, że cię ostrzegę. Gdym chciał iść, zdawało się, że ziemia mię przytrzyma; gdym mógł iść, nie dozwalała mi woda a i krzyk mój nawet oniemiał w ściśniętej piersi.— Tak opowiadał biedak, przychodząc do siebie z przerażenia na moją łonie i szczęśliwym się głosząc, iż sen straszliwy widział usuniętym przez najmiłszą rzeczywistość.

Stara, o ile tylko mogła, usiłowała prozą swoją zwabić poezję swojej przyjaciółki do dziedziny życia powszedniego, i posługiwała się w tej mierze dobrym środkiem, jaki zazwyczaj udaje się ptasznikom, gdy zapomocą piszczałki starają się naśladować dźwięki tych, których pragną widzieć rychło i często w sieci swojej. Chwaliła Wilhelma, wysławiała jego postać, jego oczy, jego miłość. Biedna dziewczyna przysłuchiwała się jęj chętnie, wstała, kazała się ubrać i wydawała się spokojniejszą.

— Moje dziecko, moja duszko — ciągnęła dalej stara słodko — nie chcę cię zasmucać, ani obrażać, nie myślę ci odbierać twego szczęścia. Czyż możesz nie rozumieć mego zamiaru i czyś zapomniała, że ja zawsze więcej dbałam o ciebie niż o siebie? Powiedz mi tylko, czego chcesz; zobaczymy, jak to wykonać.

— Co ja mogę chcieć? — odparła Maryanna — jestem nędzna, nędzna na całe życie; kocham tego, co mnie kocha, widzę, że się z nim rozstać muszę i nie wiem, jak to przeżyć będę mogła. Norberg przybywa a jemu zawdzięczamy całe swe istnienie, bez niego obejść się nie możemy. Wilhelm jest wielce spętany; nic on dla mnie uczynić nie może.

— Tak, niestety, należy on do liczby tych kochanków, co serce tylko swoje przynoszą, a ci właśnie miewają największe pretensye.

— Nie szydź! Nieszczęśliwy zamysła opuścić dom, wejść do teatru, ofiarować mi swą rękę.

— Pustych rąk mamy już cztery.

— Nie mam wyboru — mówiła dalej Maryanna — ty rozstrzygaj! Pchnij mię w jedną lub drugą stronę, tylko pamiętaj jedno jeszcze: prawdopodobnie noszę w łonie zakład, który miałczas do siebie przy-

wiązać jeszcze ściślej; pomyśl o tém i rozstrzygnij, kogo mam opuścić a za kim pójść?

Po niejakić chwili milczenia zawołała stara:

— Że téż to młodzież zawsze się chwiewie między ostatecznościami! Dla mnie nic niema naturalniejszego jak zjednoczyć wszystko, co nam przynosi zadowolenie i korzyść. Kochasz jednego, niech płaci drugi; idzie tylko o to, ażebyśmy mieli dość sprytu, by trzymać ich obu oddzielnie.

— Rób, co chcesz; o niczém myśleć nie mogę, ale pójdę za tobą.

— Mamy tę dogodność, że możemy się zasłaniać kaprysem dyrektora, który jest dumny z obyczajów swéj trupy. Obaj kochankowie są już przyzwyczajeni brać się do rzeczy potajemnie i ostrożnie. Co do godziny i sposobności ja już dbać będę; tylko musisz już grać taką rolę, jaką ci przepiszę. Kto wie, jaka okoliczność nam pomoże. Żeby tylko Norberg przybył teraz, gdy Wilhelm oddalony! Któż ci broni w objęciach jednego myśleć o drugim? Życzę ci szczęścia dla syna; powinien mieć bogatego ojca.

Maryanna uspokoiła się temi przedstawieniami na krótko tylko. Nie mogła stanu swego pogodzić harmonijnie ze swém uczuciem, ze swém przekonaniem; pragnęła zapomnieć o tych bolesnych stosunkach, a tysiące drobnych okoliczności przypominało je co chwila.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY.

Wilhelm tymczasem odbył swą niedaleką podróż, a ponieważ nie zastał swego przyjaciela handlowego w domu, oddał list polecający małżonce nieobecnego. Ale żona niewiele mogła na pytania jego dać objaśnień; znajdowała się we wzruszeniu gwałtowném a cały dom w wielkiém zamieszaniu.

Niebawem wszelako zwierzyła mu się (nie można było zresztą ukryć tego), że jéj pasierbica uciekła z aktorem, z człowiekiem, co niedawno temu oddzielił się od małéj trupy, osiadł w owéj miejscowości i dawał lekcyje francuskiego. Ojciec, nie posiadając się z bólu i zmartwienia, poleciał do urzędu, aby kazać gonić zbiegłych. Ganiła córkę surowo, zohydzała kochanka, tak że na obojgu nie pozostało nic godnego pochwały, wielomównie skarżyła się na wstyd, jaki przez to spadł na rodzinę i w niemałe zmieszanie wprowadziła Wilhelma, który uczył i sam siebie i swoje tajemne przedsięwzięcie zganioném już teraz i ukaraném jakby proroczym duchem przez tę sy-

billę. Ale silniejszy i głębszy jeszcze udział musiał wziąć w cierpieniach ojca, który wróciwszy z urzędu, w cichym smutku i półsłówkami opowiedział żonie o swęj wyprawie i nie mógł ukryć roztargnienia i skłopotania, gdy zajrzawszy do listu, kazał Wilhelmu konia przyprowadzić.

Wilhelm zamierzał natychmiast wsiąść na koń i oddalić się z domu, w którym wśród danych okoliczności dobrze być w żaden sposób nie mogło; ale poczciwy człowiek nie chciał puścić od siebie syna domu, któremu tyle był winien, nie ugościwszy go i nie zatrzymawszy choć na jedną noc pod swoim dachem.

Przyjaciel nasz połknął smutną wieczerzę, przebył noc niespokojną i wczesnym rankiem pośpieszył coprędzej rozstać się z ludźmi, którzy, nie wiedząc o tém, udręczyli go najdotkliwiej swemi opowiadaniem i orzeczeniami.

Jechał zwolna drogą zatopiony w myślach, gdy wtém ujrzał nadchodzącą przez pole pewną liczbę ludzi uzbrojonych, których po długich i szerokich mundurach, po wielkich wyłogach, nieforemnych kapeluszach i lichych strzelbach, po niedbałym chodzie i wygodném trzymaniu się poznał natychmiast jako oddział milicyi krajowej. Pod starym dębem zatrzymali się, poskłabali swoje fuzye i rozłożyli się wygodnie obozem na murawie, by wypalić fajki. Wilhelm zabawił się przy nich i wszedł w rozmowę z młodzieńcem, który konno nadjechał. Niestety, musiał raz jeszcze wysłuchać historyi dwojga zbiegłych, znanęj mu aż nadto dobrze, i to z takimi uwagami, które ani młodęj parze ani rodzicom nie były zbyt przyjaznemi. Dowiedział się zarazem, że przyszli tu po to, by naprawdę młodych ludzi schwytać, którzy w sąsiedniém miasteczku dopędzeni i zatrzymani zostali. Po niejakiem czasie ujrzał zdala przybywający wóz, otoczony raczej śmiesznie niż straszliwie przez straż miejską. Niezgrabny pisarz miejski jechał naprzód i na granicy wymieniał grzeczności z aktuariuszem drugiey strony (tym młodzieńcem, z którym Wilhelm rozmawiał), z wielką sumiennoscią i minami cudacznemi, jak to chyba robi duch i czarodziej, jeden z wewnątrz, drugi z zewnątrz koła, przy niebezpiecznych operacyach nocnych.

Tymczasem uwaga widzów była zwrócona na wóz chłopski, spoglądano nie bez spółczucia na biednych zbłąkanych, którzy siedzieli obok siebie na dwu wiązках słomy, patrzeli na siebie czule i zaledwie spostrzegać się zdawali otaczających. Przypadkowo ujrzano się w konieczności wieź ich od ostatniey wsi dalej w tak niestosowny sposób, gdyż stary powóz, w którym transportowano kobietę, złamał się. Wyprosiła sobie przy tęg sposobności towarzystwo swego przyjaciela, któremu w przekonaniu, że go na kryminalnym złapano występku, do owej pory kazano w kajdanach iść obok. Kajdany przy-

czyniły się zapewne niemało do uczynienia bardziej interesującym widoku téj czulej grupy, zwłaszcza że młodzieniec nadawał jéj ruch z wielką przystojnością, całując raz po raz ręce swéj ukochanej:

— Jesteśmy bardzo nieszczęśliwi! — zawołała ona do otaczających — ale nie tak winni, jak się wydawać może. Tak nagradzają okrutni ludzie wierną miłość, a rodzice, zaniedbujący całkowicie szczęście swych dzieci, wyrrywają je natarczywie z objęć radości, która ich opanovała po długich posępnych dniach!

Gdy otaczający dawali poznać w różny sposób swoje spólcucie, sądy ukończyły swe ceremonie; wóz potoczył się dalej, a Wilhelm, który w losie zakochanych wielki brał udział, wyprzedził go ścieżką pieszą, by się poznać z amtmanem, zanim orszak nadejdzie. Za ledwie jednak stanął przy domu urzędowym, gdzie wszystko było w ruchu i gotowe na przyjęcie zbiegów, gdy go dogonił aktuaryusz i szczegółowém opowiadaniem, jak się co stało, a zwłaszcza obszerną pochwałą swego konia, którego dopiero wczoraj wymienił u żyda, przeszkodził wszelkiej innéj rozmowie.

Już wysadzono nieszczęśliwą parę przy ogrodzie, połączonym małą furtką z domem urzędowym, i wprowadzono ją w milczeniu. Aktuaryusz przyjął od Wilhelma szczerą pochwałę za to względne postępowanie, chociaż on właściwie chciał przez to podrażnić się ze zgromadzoną przed urzędem ludnością i pozbawić ją miłego widowiska upokorzonej spółobywatelki. Urzędnik, który nie był szczególnym miłośnikiem takich nadzwyczajnych wypadków, gdyż popełniał przy tém taką lub inną omyłkę i za najlepszą wolę zwykle wynagradzany bywał szorstką wymówką od rządu książęcego, ciężkimi krokami poszedł do izby sądowej, dokąd towarzyszyli mu aktuaryusz, Wilhelm i kilku poważnych obywateli.

Wprowadzono najprzód kobietę, która weszła bez czelności, spokojnie i z pewnością siebie saméj. Sposób, w jaki była ubrana i jak się wogóle zachowywała, pokazywał, że to dziewczyna, która coś o sobie trzyma. Niepytana, zaczęła sama nie bez zręczności mówić o swojém położeniu.

Aktuaryusz nakazał jéj milczenie i trzymał pióro nad załamanym papierem. Amtman nabrał miny, spojrział na niego, odchrząknął i zapytał biedne dziecko, jak się nazywa i ile ma lat.

— Proszę pana — odrzekła — dziwném mi się wydawać musi, że pan pytasz o moje nazwisko i mój wiek, kiedy pan wiesz lardzodobrze, jak się nazywam i że tyle mam lat, co pański syn najstarszy. Co pan chcesz wiedzieć ode mnie i co wiedzieć powinienes, powiem chętnie bez ogródki. Od czasu drugiego ożenienia się mego ojca nie najlepiej dzieje mi się w domu. Mogłabym była zrobić piękne partye, gdyby macocha,

bojąc się wyprawy, nie potrafiła ich udaremnić. Otóż poznałam młodego Melinę, musiałam go pokochać, a że przewidywaliśmy przeszkody, jakieby naszemu połączeniu stanęły na drodze, zdecydowaliśmy się szukać wspólnie na szerokim świecie szczęścia, którego, jak się zdawało, w domu znaleźć-byśmy nie mogli. Nic z sobą nie wzięłam prócz tego, co było mojem własnem; nie uciekliśmy jak złodzieje i rozbójnicy, a mój ukochany nie zasługuje na to, by go wleczone w kajdanach i łańcuchach. Książę jest sprawiedliwy, on nie pochwali téj surowości. Jeżeli nas kara ma osiągnąć, to nie w ten sposób.

Stary urzędnik popadał w skutek téj sprawy w podwójne i potrójne zakłopotanie. Najmiłościwsze wymówki brzęczały mu już wkoło głowy, a płynna mowa dziewczyny całkiem mu popsowała plan protokołu. Złe stało się jeszcze większém, gdy przy powtórnych, przepisanych przez ustawę, pytaniach nie chciała się zapuszczać dalej, tylko powoływała się stale na to, co już powiedziała.

— Nie jestem występna — rzekła. Przywieziono mię tutaj ohydnie na wiązkach słomy; jest wyższa sprawiedliwość, co nam cześć przywróci.

Aktuaryusz zapisywał tymczasem ciągle jój słowa i poszepnął amtmanowi, żeby szedł dalej, a że protokół formalny można będzie później ułożyć.

Stary nabral znowu odwagi i zaczął się wywiadywać suchemi słowy i w tradycyjniuie oschłych formach o słodkich tajemnicach miłości.

Wilhelmowi krew rzuciła się do twarzy, — a i policzki zgrabnej grzesznicy ożywiły się również uroczą barwą wstydlivości. Zamilkła i zatrzymała się, aż wreszcie samo zakłopotanie zdało się zwiększać jój odwagę.

— Bądź pan pewien — zawołała — że miałabym dosyć siły wyznać prawdę, gdybym nawet musiała mówić przeciwko sobie samém; mamże teraz zwlekać i jąkać się, gdy mi zaszczyt przynosi? Tak jest, od chwili, gdym była pewna jego skłonności i wierności, uważałam go za małżonka; chętnie zezwoliłam mu na wszystko, czego wymaga miłość i czego przekonane serce odmówić nie może. Zrób pan teraz ze mną, co pan zechcesz. Jeżeli się na chwilę z wyznaniem zawahała, przyczyną tego była obawa, żeby zeznanie moje nie miało złych następstw dla mego ukochanego.

Sluchając jój zeznania, Wilhelm powziął wysokie wyobrażenie o sposobie myślenia dziewczyny, gdy tymczasem sędziowie uznali ją za bezczelną dziewczkę a obecni obywatele dziękowali Bogu, że takie wypadki w ich rodzinach albo nie zdarzyły się albo nie wyszły na jaw.

Wilhelm przeniósł w téj chwili myślą swoją Maryannę przed krzesło sędziowskie, włożył jój w usta jeszcze piękniejsze słowa, uczynił

jój szczerosc jeszcze serdeczniesza a jój wyznanie jeszcze szlachetniejszem. Opanowalo go gwałtowne pragnienie dopomożenia kochankom. Nie ukrywalo go i pocichu prosil wahajacego się amtmana, żeby koniec položyl tej sprawie, boć wszystko jest możliwie jasnym i nie wymaga dalszego badania.

Pomogło to tyle, że kazano dziewczynie ustąpić a wprowadzić natomiast młodzieńca po zdjęciu mu przede drzwiami kajdan. Ten, zdawało się, więcej się zastanawiał nad swym lesem. Odpowiedzi jego były stateczniejsze, a chociaż z jednej strony mniej okazał bohaterskiej otwartości, to się odznaczał z drugiej strony określonoscia i porządkiem swoich twierdzeń.

Gdy się skończyło i to przesłuchanie, które się we wszystkiem zgadzało z poprzedniem, tylko że dla oszczędzenia wstydu dziewczęciu upornie zaprzeczał temu, co już ona sama wyznała, kazano się jój stawić powtórnie. A powstała wówczas scena między obojgiem całkowicie zjednała im serce naszego przyjaciela.

Co się zazwyczaj zdarza tylko w romansach i komedyach, to ujrzał na własne oczy tu w tej niemiłej izbie sądowej — walkę dwu wspaniałomyślności, siłę miłości w nieszczęściu.

— Jesteż to więc prawdą — mówił sam do siebie — że skromna czulość, kryjąca się przed okiem słońca i ludzi i śmiejąca rozkoszować się tylko w odosobnionej samotności, w głębokiej tajemnicy, jeżeli wrogim przypadkiem wydobyta zostanie na jaw, to się wówczas okazuje mężniejszą, silniejszą, dzielniejszą niż inne szumne i przechwalające się namiętności?

Na jego pocięchę cała sprawa zakończyła się desyć prędko. Wzięto ich oboje do znośnego schowanka; a gdyby to było możliwem, toby Wilhelm jeszcze tego wieczora był odwiózł pannę do jój rodziców. Postanowił bowiem sobie mocno stać się tu pośrednikiem i ułatwić kochankom szczęśliwe i przystojne połączenie.

Prosił amtmana o pozwolenie pomówienia z Meliną na osobności, co mu też bez trudu udzielono.

ROZDZIAŁ CZTERNASTY.

Rozmowa dwu nowych znajomych stała się bardzo rychło poufną i ożywioną. Gdy bowiem Wilhelm dał poznać przybitemu młodzieńcowi swój stosunek do rodziców panny, gdy się ofiarował na pośrednika i sam najlepsze żywił nadzieje, rozweselił się smutny i troska-

mi przygnieciony umysł uwięzionego, czuł się już oswobodzonym, ze swém tęsknotą pogodzoną, a rozmowa przeszła na przyszły zarobek i utrzymanie.

— Z tém przecie nie będziesz pan miał kłopotu—rzekł Wilhelm; — gdyż wydajesz mi się obustronnie przeznaczonym od natury na to, by w stanie, któryś pan sobie wybrał, znaleźć szczęście. Miła postać, dźwięczny głos, uczuciowe serce! Czyż aktorzy mogą być lepiej wyposażeni? Jeżeli zdołam usłużyć panu mojami poleceniami, sprawi mi to wielką radość.

— Dziękuję panu z serca — odparł Melina; — ale chyba bym nie mógł zrobić z nich użytku, gdyż nie myślę, jeśli tylko będzie można, wracać do teatru.

— To źle pan robisz — rzekł Wilhelm po niejakiem przestanku, w czasie którego ochłonął ze zdziwienia, sądził bowiem, że aktor, jak tylko wyjdzie na wolność wraz z kochanką, zaraz podąży do teatru. Wydawało mu się to tak naturalnym i koniecznym, jak to, że żaba szuka wody. Nie wątpił o tém ani na chwilę i ku swemu zdziwieniu musiał coś wprost przeciwnego usłyszeć.

— Tak jest — odrzekł rozmówca — postanowiłem sobie nie wracać do teatru, a raczej przyjąć jaką służbę w mieście, jakąkolwiekby była, jeżeli tylko potrafię ją dostać.

— To jest dziwaczne postanowienie, którego pochwalić nie mogę, gdyż bez szczególnego powodu nigdy nie jest rzeczą dobrą przemieniać sposób życia, jakiego się już chwyciliśmy; a prócz tego nie znam stanu, któryby dostarczał tylu przyjemności, tyle powabnych widowisk, co stan aktorski.

— Widać z tego, żeś w nim pan nie był — odparł tamten.

Na to odrzekł Wilhelm:

— Proszę pana, jak rzadkim jest człowiek zadowolony z położenia, w którym się znajduje! Życzy sobie ciągle być na miejscu swego bliźniego, z którego tenże również wyrwać-by się pragnął.

— W każdym razie—odparł Melina — pozostaje różnica między złem a gorszym; doświadczenie, a nie niecierpliwość każe mi tak działać. Jestże w świecie jaki kawałek chleba nędzniejszy i trudniejszy do zdobycia? Prawie można powiedzieć, że jest to toż samo, co żebrać pode drzwiami. Ież trzeba wycierpieć od zawiści spółtowarzyszy, od stronności dyrektora, od zmiennego usposobienia widzów? Doprawdy, należy mieć taką skórę jak niedźwiedź, którego w towarzystwie małp i psów oprowadzają na łańcuchu i okładają kijami, by tańcował przy dźwięku kobzy wobec dzieci i motłochu.

Wilhelm miał w myśli różne uwagi, których jednak nie chciał wprost wypowiedzieć pocziwemu człowiekowi. Zdaleka więc tylko

w rozmowie krążył około niego. Tém szczerzej i obszerniej wywnętrzał się tamtem.

— Trzebaż na to nędzy — mówił on — żeby dyrektor padał do nóg każdemu rajcy miejskiemu, byle tylko otrzymać pozwolenie puszczania w obieg na pewnym miejscu kilku groszy więcej przez cztery tygodnie podczas jarmarku. Częstośkroć litowałem się nad naszym dyrektorem, który był zresztą dobrym człowiekiem, chociaż mi kiedyindziej bywał powodem do niezadowolenia. Dobry aktor podwyższa mu cenę, od złych nie może się odczepić; a kiedy zechce dochód zrównać do pewnego stopnia z rozchodem, publiczność już się znużyła, teatr stoi pustkami, i trzeba ze stratą i zmartwieniem grać, byle jeno nie zginąć. Nie, łaskawy panie! Ponieważ pan chcesz, jak powiadasz, zająć się nami, to proszę pana, mów pan z rodzicami mojej ukochanej jaknajpoważniej! Niech mi się o co wystarają tutaj, niech mi dadzą jaki mały urząd pisarza czy poborey, a będę się uważał za szczęśliwego.

Zamieniwszy jeszcze słów kilka, odrzekł Wilhelm przyrzekając, że nazajutrz jaknajraniiej uda się do rodziców i zobaczy, co będzie mógł zrobić.

Zaledwie sam został, musiał sobie ulżyć następniemi wykrzykami:

— Nieszczęśliwy Melino, nie w twoim stanie, ale w tobie leży złe, którego opanować nie możesz! Jakież człowiek w świecie, któryby bez wewnętrznego powołania chwycił się rzemiosła, sztuki lub innego sposobu życia, nie musiałby uważać tak jak ty położenia swego za niezdolne? Kto się urodził z talentem do jakiegoś talentu, ten znajduje w nim najpiękniejsze istnienie! Niema nic na ziemi bez uciążliwości! Tylko popęd wewnętrzny, ochota, miłość pomagają nam do przewyciężenia przeszkód, do torowania dróg i wydobywają nas z ciasnego kółka, w którym inni nędznie się kołaczą. Dla *ciebie* deski są tylko deskami, a role tém, czém dla ucznia zadane lekcye. Na widzów patrzysz tak, jak oni sami sobie się przedstawiają w dni robocze. Dla ciebie tedy wszystko jedno byłoby zapewne, czy siedzieć za biurkiem nad liniowanemi księgami, czy pobierać podatki i resztę wydawać. Ty nie czujesz jednolitej, w sobie zgodnej całości, którą duch tylko może odnaléść, pojąć i przedstawić; ty nie czujesz, że w ludziach tli się lepsza iskra, która nie dostając pożywienia, nie będąc rozdmuchiwana, popiołem codziennych potrzeb i obojętności bywa przykryta, a jednak jakże późno a prawie nigdy nie zduszona. Ty nie czujesz siły w swéj duszy, by ją rozognić, a w swém sercu — bogactwa, aby rozbudzonej dać pożywienie. Głód cię popycha, niedogodności są ci wstrętne, a tajemnicą jest dla ciebie, że w każdym stanie czekają cię wrogowie, których pokonać można wesołością tylko i pogodą umysłu. Dobrze robisz, wzdychając do owych granic po-

spolitój posady, bo jakżebyś spełnił to, co wymaga ducha i dzielności! Daj żołnierzowi, statystycie, duchownemu twój sposób myślenia, a z równą słusnością będzie się mógł użalać na nędzę swego stanowiska. A czyż nie było ludzi, tak dalece pozbawionych wszelkiego poczucia życia, że cały byt i istotę śmiertelnych ogłosili niczem, istnieniem pełnem zmartwień, równajacém się kurzowi na drodze? Gdyby w duszy twojej ruszały się żywotnie postacie działających ludzi, gdyby pierś twoją ogrzewał ogień spólcucia, gdyby w całej postawie twojej odbijało się usposobienie pochodzące z głębi, gdyby dźwięki twój krtani, słowa twych ust miłemi były do słuchania, gdybyś zadowolony był sam z siebie: to byłbyś sobie wyszukał z pewnością miejsce i sposobność, by mózdz czuć siebie w innych.

Wśród takich słów i myśli przyjaciel nasz rozebrał się i położył do łóżka z uczuciem najgłębszego zadowolenia. Cały romans, coby to on zrobił nazajutrz na miejscu niegodnego, rozwinął się w jego duszy, przyjemne fantazyje przeprowadziły go łagodnie do państwa snu i oddały go tam swym braciom, sennym marzeniom, którzy go przyjęli otwartemi rękoma i otoczyli spoczywającą głowę naszego przyjaciela obrazami niebios.

Znów się obudził wczesnym rankiem i rozmyślał nad czekającemi go układami. Powrócił do domu opuszczonych rodziców, gdzie go przyjęto ze zdziwieniem. Skromnie przedstawił swoje przełożenie i niebawem znalazł i więcej i mniej trudności, niż przypuszczał. Stało się; a lubo nadzwyczaj surowi i twardzi ludzie pospolicie występują gwałtownie przeciw temu, co minęło i zmienić się nie może, i tym sposobem zło tylko powiększają, to przecież na umysł większości działa to, co się stało, z siłą nieprzemoloną, a to, co się wydawało niemożliwem, zajmuje miejsce obok powszedniości, natychmiast jak tylko się stanie. Wkrótce tedy ułożono, że pan Melina miał zaślubić córkę, ale ona z powodu swego postępowania nie może dostać wcale posagu i ma obiecać, że zostawi jeszcze na lat kilka w rękę ojca testament ciotki, dostając za to mały procent. Drugi punkt, dotyczący urzędu w mieście, napotkał już większe trudności. Nie chciano mieć przed oczyma niegodnego dziecka, nie chciano, żeby związek tnąjącego się czleka z tak poważaną rodziną, która spokrewniona była nawet z superintendentem, nie był przedmiotem ustawicznych przekąsów w skutek jego obecności; nie spodziewano się również, aby mu powierzyły jaką posadę kolegia książęce. Oboje rodzice byli jednako temu przeciwni, i Wilhelm, przemawiający za tém bardzo gorąco, ponieważ nie życzył powrotu do teatru człowiekowi, którego lekceważył, i będąc przekonany, że nie wart takiego szczęścia, nie mógł mógł wskórać wszystkiemi swemi argumentami. Gdyby znał był tajne sprężyny, toby nie zadawał sobie nawet trudu przekonywa-

nia rodziców. Ojciec bowiem, któryby chętnie córkę przy sobie zatrzymał, nienawidził młodzieńca, gdyż jego żona sama nań miała ochotę, a ona nie mogła znieść obok siebie szczęśliwszej rywalki w swój pasierbicy.

Tak to po kilku dniach wbrew swój woli Melina z młodą swą narzeczoną, która okazywała większą od niego chęć, by obejrzyć świat i dać się przez świat oglądać, musiała odjechać, by w jakiejś trupie znaleźć pomieszczenie.

ROZDZIAŁ PIĘTNASTY.

Szczęśliwa młodość! Szczęśliwe czasy pierwszej potrzeby miłości! Człowiek jest wówczas jak dziecko, które godzinami całymi bawi się echem, samo ponosząc koszta mówienia i bardzo zadowolone z rozmowy, kiedy niewidzialny spółrozmówca ostatnie tylko zgłoski wygłaszanych wyrazów powtarza.

Takim był Wilhelm w pierwszych, a zwłaszcza w późniejszych czasach swój namiętności do Maryanny, gdy całe bogactwo uczucia swego przeniósł na nią i uważał się przytém za żebraka, żyjącego z jój jałmużny. A jak nam wydaje się okolica bardziej uroczą, owszem jedynie uroczą wtedy, gdy jest od słońca oświetlona, tak w jego oczach wszystko było piękniejszym i wspanialszym, co ją otaczało, czego ona dotykała.

Ileż razy stał w teatrze za kulisami, na co sobie wyprosił przywilój od dyrektora! Znikało wprawdzie wówczas czarodziejstwo perspektywy, ale zato potężniejsze czary miłości działać zaczynały. Całmi godzinami mógł on stać przy brudnym aparacie oświetlającym, wciągać zaduch lamp łojowych, wyglądać ku ukochanej, a kiedy weszła napowrót i mile nań spojrzała, uczuć się tonącym w błogości i przeniesionym w stan rajski tuż obok szkieletu belek i łąt. Wypchane baranki, wodospady z kitajki, tekturowe krzaki róży i jednoboczne chaty wzbudzały w nim przyjemne wyobrażenie prastarego świata pasterskiego. Nawet tancerki, brzydkie z blizka, niezawsze mu były wstrętne, ponieważ stały na tój samej desce co jego wielce ukochana. Tak to jest pewnym, że miłość, która musi ożywiać dopiero altanki z róż, gaiki mirtowe i blask księżycy, może nadać pozór ożywionój przyrody nawet heblowinom i skrawkom papieru. Jest ona tak silną przyprawą, że nawet mdłą i wstrętną polewkę czyni smaczną.

Takięj przyprawy potrzeba było zaiste, aby uczynić znośnym a potem nawet przyjemnym ów stan, w jakim zazwyczaj zastawał jęj pokój, a niekiedy i ją samę.

Dla wychowanego w wytwornym domu mieszczańskim był porządek i czystość żywiołem, którym oddychał, a że odziedziczył po ojcu jego zamiłowanie do wystawności, umiał w latach chłopięcych wspólnie urządzić swój pokój, który za swe małe królestwo uważał. Firanki przy łóżku układały się w wielkich fałdach i przymocowane były kwastami, jak się zwykło wyobrażać trony, wystarał się o kobierzec na środek pokoju i o piękniejszy stół; książki swoje i narzędzia kładł i stawiał prawie mechanicznie tak, że jaki malarz holenderski mógłby stamtąd wziąć dobre grupy do obrazu życia codziennego. Białą czapeczkę układał sobie jakby turban a rękawy szlafroka kazał krótko przyciąć na wzór stroju wschodniego. Za powód dawał to, że długie i szerokie rękawy przeszkadzały mu w pisaniu. Jeżeli wieczorem był sam i nie potrzebował się obawiać, żeby mu przeszkodzono, nosił zazwyczaj jedwabną szarfę na sobie, a niekiedy podobno wkładał za pas sztylet, który sobie przyswoił ze staręj zbrojowni, i tak wydzielonych mu ról tragicznych uczył się na pamięć i robił z niemi próby, co więćej w tęj samęj myśli odmawiał klęcząc na kobiercu swój pacierz.

Jakże wychwalał w dawniejszych czasach szczęście aktora, którego widział w posiadaniu tyłu majestatycznych ubiorów, zbrój i broni, i w ciągłym wprawianiu się w szlachetną postawę, którego duch zdawał się przedstawiać zwierciadło najwspanialszych i najwytworniejszych rzeczy, jakie świat wytworzył w stosunkach, sposobach myślenia i namiętnościach. Podobnie wyobrażał sobie Wilhelm życie domowe aktora jako szereg podniosłych czynności i zajęć, których ostatecznym kresem było wystąpienie w teatrze; tak jak srebro, które długo było obracane w ogniu oczyszczającym, w końcu piękne co do koloru ukazuje się oczom robotnika i daje mu zarazem do poznania, że metal uwolniony już został od wszelkich obcych przymieszek.

Jakże się tedy zdziwił z początku, gdy się znalazł u swęj ukochanéj i z po za mgły szczęścia, otaczającej go, spojrział na stoły, krzesła i podłogę. Szczątki chwilowego, lekkiego i fałszywego stroju, jak błyszcząca powłoka oskrobanęj ryby, leżały pomieszane z sobą w dzikim nieporządku. Narzędzia ochędóstwa ludzkiego, jako to: grzebienie, mydło, ręczniki i pomada wraz ze śladami swego przeznaczenia nie były również pochowane. Nuty, role i trzewiki, bielizna i włoskie kwiaty, pudełka, szpilki do włosów, stoiki z barwiczką i wstęgi, książki i kapelusze słomiane — nie nie gardziło towarzystwem drugostronném, wszystko było zjednoczoném przez wspólny żywioł, pudr i kurz. Ponieważ atoli Wilhelm w obecności kochanki

mało baczył na co innego, a raczej ponieważ wszystko, co do niej należało, co jój dotykało, musiało mu stać się drogiem, to w końcu znalazł on w tém zagnatwaném gospodarstwie powab, jakiego nigdy nie odczuł w swoim wytwornym okazałym porządku. Doznawał takie go wrażenia — kiedy tu zdjął jój szpurówkę, by podejść do pianina, owdzie położył na łóżko jój suknie, aby módz usiąść, kiedy ona sama z niezakłopotaną szczerością nie starała się ukryć przed nim niejednej rzeczy naturalnej, którą się kiedyindziej przed obcym dla przyzwoitości chowa, — doświadczał, powiadam, takiego wrażenia, jakby się z każdą chwilą coraz bardziej do niej zbliżał, jakby wspólność pomiędzy niemi zadzierzgniętą została niewidzialnemi węzłami.

Nie tak łatwo mógł postępowanie innych aktorów, których zastał u niej czasami przy pierwszych swych odwiedzinach, pogodzić ze swemi pojęciami. Ruchliwi w próżnowaniu zdawali się najmniej myśleć o swoim powołaniu i celu; nigdy nie słyszał, żeby rozmawiali o poetycznej wartości sztuki i wydawali sąd o niej słuszny czy niesłuszny; zawsze tylko pytano: Co sztuka *zrobi*? Czy to sztuka przyciągająca? Jak długo grać się ją będzie? Jak często może być dawana? Tego rodzaju były wszystkie inne pytania i uwagi. Potem zazwyczaj wyzwierzano się na dyrektora, że za skapą daje gażę a zwłaszcza niesprawiedliwym jest względem tego lub owego, potem na publiczność, że rzadko pochwałą swoją szafuje słusznie, że teatr niemiecki codzień się poprawia, że aktor za swoje zasługi coraz więcej będzie szanowany, a nigdy dostatecznie szanowany być nie może. Następnie mówiono wiele o kawiarniach i winiarniach ogródkowych, co się tam wydarzyło, ile który towarzysz ma długów i musi dać sobie potrać, o dysproporecy gaży tygodniowej, o intrygach partyi przeciwników; przyczem przecie na koniec znowu rozpatrywano wielką i zasłużoną uwagę publiczności i nie zapomniano o wpływie teatru na wykształcenie narodu i świata.

Wszystkie te sprawy, które Wilhelmowi już dawniej zamąciły niejedną godzinę, przyszły mu znowu obecnie na pamięć, kiedy go koń powoli niósł ku domowi a on zastanawiał się nad różnemi wypadkami, jakie go spotkały. Własnymi widział oczyma poruszenie, jakie wywołała wśród dobrej rodziny mieszczańskiej, ba, w całym miasteczku, ucieczka dziewczęcia; sceny na gościńcu i w urzędzie, sposób myślenia Meliny, i reszta zdarzeń znowu mu się nasuwały i wprawiły jego żywy, mknący naprzód umysł w rodzaj jakiegoś kłopotliwego niepokoju, którego nie mogąc znieść długo, dał koniowi poznać ostrogi i śpieszył do miasta.

Lecz i na tój drodze leciał on naprzeciw nowym nieprzyjemnościom. Werner, przyjaciel jego i przypuszczalny szwagier, czekał

nań, aby z nim rozpocząć poważną, znaczącą a niespodzianą rozmowę.

Werner był jednym z ludzi doświadczonych, w istnieniu swoim określonych, których zazwyczaj nazywają ludźmi zimnemi; ponieważ w danych wypadkach nie wybuchają ani prędko ani widomie; to też przestawanie jego z Wilhelmem było nieustającą niezgodą, przez co jednak ich miłość tém silniej tylko się zadzierzała; pomimo bowiem odmiennego sposobu myślenia lubił jeden drugiego. Werner miał to sobie za niejaką zasługę, że wyśmienitemu, chociaż przy sposobności bując lubiącemu duchowi Wilhelma nakładać się niekiedy zdawał cugle i wędzidło, a Wilhelm doznawał nieraz wspaniałego tryumfu, kiedy w gorącym uniesieniu porwał wraz z sobą swego rozważnego przyjaciela. Tak ćwiczył się jeden na drugim; przywykli byli widywać się codziennie, i możnaby powiedzieć, że pragnienie spotkania się, rozmawiania z sobą zwiększało się niemożnością stania się zrozumiałymi dla siebie. W gruncie jednak, będąc obaj dobremi ludźmi, szli jeden obok drugiego, wspólnie ku jednemu celowi i nigdy nie mogli pojąć, dlaczego jeden drugiego nie potrafił przeprowadzić do swego sposobu patrzenia na rzeczy.

Werner zauważył od niejakiego czasu, że odwiedziny Wilhelma stawały się rzadszemi, że w ulubionych zagadnieniach zbywał go krótko i z roztargnieniem, że się już nie zagłębiał w żywe wytwarzanie niezwykłych wyobrażeń, po którym najpewniej poznać się daje umysł swobodny, znajdujący spokój i zadowolenie w obecności przyjaciela. Ścisły i rozważny Werner z początku szukał powodu we własnym zachowaniu się, aż go plotki miejskie naprowadziły na ślad właściwy a niektóre nieostrości Wilhelma dały mu prawie pewność. Zabrał się do sprawdzenia i niebawem odkrył, że Wilhelm przed niejakim czasem publicznie odwiedzał pewną aktorkę, rozmawiał z nią w teatrze i odwiózł ją do domu; byłby niepokieszonym, gdyby mu znane były także nocne schadzki, słyszał bowiem, że Maryanna jest dziewczyną zwodniczą, która przyjaciela jego prawdopodobnie kosztuje dużo pieniędzy, a obok tego każe się utrzymać najniegodniejszymu kochankowi.

Gdy podejrzenie swoje podniósł ile podobna do pewności, postanowił zrobić napad na Wilhelma i już wszystkie poczynił przygotowania, gdy ten właśnie wrócił ze swjej podróży przygnębiony i rozstrojony.

Werner tego samego jeszcze wieczora wyłożył mu wszystko, co wiedział, zrazu spokojnie, potem z natarczywą powagą rozumnie myślącej przyjaźni, nie pozostawił w cieniu ani jednego rysu i dał za kosztować przyjacielowi swemu wszystkich tych goryczy, któremi z cnotliwą radością szkodników zwykli tak hojnie obdzielać kochan-

ków ludzie spokojni. Ale jak łatwo się domyśleć, wskórał niewiele. Wilhelm odparł z wewnętrznym wzruszeniem, ale z wielką pewnością:

— Nie znasz dziewczęcia! Pozór nie wypada może na jej korzyść, ale ja jestem równie pewny jej wierności i cnoty jak swojej miłości.

Werner trwał przy swém oskarżeniu i powoływał się na dowody i świadków. Wilhelm pogardził nimi i rozstał się z przyjacielem skłopotany i wstrząśnięty, jak ktoś, komu niezręczny dentysta bolący a silnie wrosły ząb pochwycił i napróżno z nim się mocował.

Nadzwyczaj przykro było Wilhelmowi, że piękny obraz Maryanny ujrzał najprzód przez przywidzenia podróży, a potem przez niechęć Wernera zmaconym w swęj duszy i niemal zohydronym. Chwycił się najpewniejszego środka, by mu przywrócić całkowitą jasność i piękność, i w nocy zwykłą drogą ku niej pośpieszył. Przyjęła go z żywą radością, gdyż on przybywając do miasta jechał mimo jej domu, spodziewała się go więc téj nocy; a łatwo sobie wystawić, że niebawem z serca jego pierzchły wszystkie wątpliwości. Co więcj, jej czulość wywołała całkowite jego zaufanie; opowiedział jej, jak bardzo grzeszyła względem niej publiczność i jego przyjaciel.

Te i owe żywe słowa rozmowy naprowadziły ich na pierwsze czasy ich znajomości, których wspomnienie pozostaje zawsze jedną z najpiękniejszych przyjemności dwojga kochających się. Pierwsze kroki, wiodące nas do labiryntu miłości, są tak miłe, pierwsze widoki tak urocze, że je aż nadto chętnie przywołujemy sobie na pamięć. Każdy stara się utrzymać pierwszeństwo przed drugim, że pokochał wcześniej, z większym zaparciem się siebie, i każdy pragnie w tym sporze raczej być pokonanym niż pokonywać.

Wilhelm powtórzył Maryannie, co już tak często słyszała, że rychło oderwała jego uwagę od przedstawienia a zwróciła na siebie samę, że jej postać, gra, głos oczarowały go, jak w końcu chodził tylko na takie sztuki, w których ona grała, jak wreszcie wśliznął się do teatru i często niepostrzeżony stał obok niej; potem mówił z zachwytem o tym szczęśliwym wieczorze, na którym znalazł sposobność okazania jej grzeczności i zawiązania rozmowy.

Maryanna przeciwnie nie chciała dopuścić, jakoby go tak długo nie zauważyła, utrzymując, że go już spostrzegła na przechadzce i na dowód opisała mu ubiór, który w tym dniu miał na sobie, i twierdząc, że już wtedy podobał się jej przed wszystkimi innymi, i że pragnęła z nim się zaznajomić.

Jakże chętnie wierzył temu wszystkiemu Wilhelm! jak chętnie dał sobie wmówić, że gdy się do niej zbliżył, pociągniętą została ku niemu jakimś niepokonanym ruchem, że umyślnie wchodziła między kulisami obok niego, aby mu bliżej się przypatrzeć i zrobić z nim znajo-

mość, i że wreszcie ponieważ jego wstrzemięźliwość i nieśmiałość były nieprzewyciężone, sama mu dała sposobność i zmusiła go niejako, przynieść jej szklankę lemoniady.

Wśród tego pełnego miłości sporu, który przeprowadzili przez wszystkie drobne okoliczności swego krótkiego romansu, minęły im godziny bardzo szybko, a Wilhelm opuścił kochankę całkiem uspokojony z silnym postanowieniem, że przedsięwzięcie swoje bez odwołki w czyn wprowadzi.

ROZDZIAŁ SZESNASTY.

Co mu potrzebnem było do odjazdu, przygotowali ojciec i matka; małe tylko drobnostki, brakujące jeszcze do całkowitego uekwipowania, opóźniły o dni kilka jego rozstanie się z domem. Wilhelm użył tego czasu, by napisać do Maryanny list, gdzie pragnął nakoniec rozwieść się nad sprawą, o której ona dotychczas zawsze unikała z nim rozmowy. List brzmiał, jak następuje:

„Pod miłą zasłoną nocy, która mię kiedyindziej w twoich objęciach skrywała, siedzę i myślę o tobie i piszę do ciebie, i o czém tylko dumam i co robię, wszystko to z twojej przyczyny. O Maryanno! ze mną, najszcześliwszym wśród mężczyzn, jest tak jak z narzeczonym, co w przeczuciu nowego świata, jaki się w nim i przez niego ma rozwinąć, stoi na świątecznych kobiercach i podczas obrzędu religijnego przenosi się pożądliwą myślą przed tajemnicze franki, z poza których uśmiecha mu się słodycz miłości.

„Przemogłem się, by cię nie widzieć przez dni kilka; było to łatwem, bo żywię nadzieję powetowania téj straty, gdy wiecznie z tobą będę, gdy całkowicie twoim zostanę! Mamże powtarzać, czego pragnę? a przecież to potrzebne, gdyż wydaje mi się, żeś mię dotychczas nie rozumiała.

„Ileż to razy cichemi tonami wierności, która, pragnąc wszystko posiadać, mało się odważa mówić, badałem, czy w twém sercu jest życzenie wiecznego połączenia! Rozumiałaś mię pewnie, ponieważ i w twojem sercu takież pragnienie musi kiełkować; pojmowałaś mię w każdym pocałunku, w tulącym się spoczynku owych szczęśliwych wieczorów. Wtedy poznałem twoją skromność, i jakże się zwiększyła miłość moja! Gdzie inna zrećźnie-by się zachowywała, by nad-

miernym blaskiem słonecznym przyspieszyć dojrzałość postanowienia kochanka, by wywabić oświadczenie i umocnić obietnicę, tam właśnie ty się cofasz, przymykasz napółotwartą pierś swego ukochanego i starasz się ukryć swe zezwolenie pod udaną obojętnością; ale ja rozumiem ciebie! Jakimże musiałbym być nikczemnikiem, gdybym w tych oznakach nie chciał poznać czystej, bezinteresownej, tylko o przyjaciela dbałej miłości! Ufaj mi i bądź spokojna! Należymy do siebie, a żadne z nas dwojga nie opuszcza i nie traci nic, jeżeli żyjemy dla siebie nawzajem.

„Przyjmij moją rękę uroczyście, jeszcze i tę zbyteczną zresztą oznakę! Wszystkich rozkoszy życia doznaliśmy, ale są nowe błogości w stałej myśli trwania. Nie pytaj, jak? Nie troszcz się o to! Los troszczy się o miłość, i to tém pewniej, gdy miłość przestaje na małym.

„Serce moje już dawno opuściło dom moich rodziców; jest ono przy tobie, jak umysł mój unosi się nad sceną. O moja ukochana! czy któremu człowiekowi było danem zjednoczyć życzenia swoje tak jak mnie? Sen nie chwyta się moich oczu, a miłość i szczęście twoje jakby wieczna jutrzienka wschodzi i zachodzi przede mną.

„Zaledwie się wstrzymać mogę, by nie poskoczyć, pobiedz do ciebie, wymusić twoje zezwolenie i choćby jutro rano podążyć w świat daleki ku memu celowi.—Nie! trzeba się przezwyciężyć! nie chcę nierozważnie czynić głupich, zuchwałych kroków; utworzyłem sobie plan i wykonam go spokojnie.

„Znam się z dyrektorem Serlo; wprst do niego skieruję swą podróż; przed rokiem nieraz życzył ludziom swoim trochę mojej żywości i zamilowania do teatru, z pewnością chętnie mię przyjmie; w waszej bowiem trupie więcej niż z jednego powodu nie chciałbym występować, zresztą Serlo gra tak stąd daleko, że odrazu skryć mogę swój postępek. Znośne utrzymanie znajdę tam natychmiast; obejrzę się wśród publiczności, poznam towarzystwo aktorskie i zabiorę cię.

„Maryanno, widzisz, do czego jestem zdolny, aby cię posiadać napewno; bo nie widziéć cię tak długo, zostawić cię na szerokim świecie! nie potrafię sobie nawet wystawić tego z całą żywością. Lecz gdy następnie pomyślę o twojej miłości, która mię przed wszystkiém ubezpiecza, gdy nie pogardzisz moją prośbą, zanim się rozstaniemy, i podasz mi rękę swoją wobec księdza, odjadę spokojny. Między nami jest już tylko formuła, ale formuła tak piękna: błogosławieństwo nieba dodane do błogosławieństwa ziemi. W sąsiedztwie, w dobrach szlacheckich, odbywa się to łatwo i w tajemnicy.

„Na początek mam dosyć pieniędzy; podzielimy się, wystarczy dla nas obojga; zanim się to zjé, niebo dopomoże.

„Tak, najdroższa, nie jest mi wcale straszno. Co się rozpoczyna

z taką radością, musi szczęśliwy osiągnąć koniec. Nigdy nie wątpiłem, że jeśli kto chce na seryo, to może znaleźć powodzenie w świecie, a ja czuję dosyć odwagi, by zdobyć należyte utrzymanie dla dwojga, nawet dla więcej. Świat jest niewdzięczny, powiada wielu; nie przekonałem się jeszcze, iż jest niewdzięczny, jeżeli się coś umie zrobić dla niego w sposób właściwy. Cała dusza mi płonie na myśl, że raz wreszcie wystąpię i wypowiem ludziom do serca to, co już od tak dawna usłyszeć pragną. Nie przeczę, mnie, com tak zapalony do wspaniałości teatru, tysiącrotnie strach w duszy zdejmował, gdy widział, jak najlichsi wyobrażali sobie, iż potrafią powiedzieć do serca wielkie, wyborne słowo! Dźwięk, wymuszony przez fistulę, brzmi daleko lepiej i czyściej; rzecz to nie do zniesienia, jak ci jegomoście grzeszą w swój grubój nieudolności.

„Teatr miał nieraz spór z kazalnica; nie powinny one, zdaniem mojem, waśnić się z sobą. Jakże bardzo byłoby do życzenia, żeby na obu miejscach Boga i naturę wysławiali szlachetni tylko ludzie! To nie marzenie senne, moja najdroższa! Jak przy sercu twojem mogłem uczuć, że jesteś pełna miłości, tak chwytam również myśl świetną i powiadam—nie chcę tego twierdzić, ale chcę mieć nadzieję, że kiedyś ukażemy się ludziom jako para dobrych duchów, by ich serca otworzyć, ich umysły rozruszać i niebieskie zgotować im rozkosze, tak jak mnie na twojem łonie dane były radości, które muszą być nazwane niebiańskimi, gdyż w chwilach owych czuliśmy się wyrwanymi z siebie samych i wyniesionymi ponad niebo.

„Nie mogę skończyć; powiedziałem już za wiele; gdyż ruchu koła, które się w sercu mojem obraca, żadne słowa wyrazić nie potrafią.

„Bądź-co-bądź, przyjmij ten list, moja droga! odczytałem go znowu i sądzę, że powinien zacząć od początku; ale przecież zawiera on wszystko, co potrzebujesz wiedzieć, co będzie dla ciebie przygotowaniem, jeżeli niebawem wrócę na twoje łono z wesołością słodkiego kochania. Wydaję się sam sobie jak więzień, co nasłuchując w zamknięciu odpilowuje swe kajdany. Mówię dobra noc rodzicom moim śpiącym bezpiecznie!—Bądź zdrową, ukochana! bądź zdrowa! Na ten raz kończę; oczy mi dwakroć czy trzykroć opadły; już bardzo późno w nocy.“

ROZDZIAŁ SIEDEMNASTY.

Jeszcze się dzień nie skończył, a Wilhelm, z listem swym pięknie złożonym w kieszeni pragnął już pójść do Maryanny, i zaledwie się zmierzchno, podążył, wbrew swemu przyzwyczajeniu, ku jej mieszka-

niu. Plan jego był taki: zamówić się na noc, opuścić ukochaną na czas krótki, przed odejściem wcisnąć jej w rękę list, a za powrotem wśród głębokiej nocy otrzymać albo siłą pieśczoł wymusić jej odpowiedź, jej przyzwolenie. Wpadł w jej objęcia i zaledwie mógł przyjsć do siebie na jej łonie. Żywość uczuć jego nie dozwalała mu z początku dojrzyć, że kochanka nie odpowiada mu serdecznie jak dawniej; nie mogła ona atoli nadługo ukryć swego trwożnego stanu; wymawiała się chorobą, niedyspozycyą, skarżyła się na ból głowy, nie chciała przystać na propozycyą, iż powróci jeszcze dziś w nocy. Nie przeczuwał nic złego, nie nastawał na nią dłużej, czuł jednak, że to nie była stosowna pcrą, by jej list swój wręczyć! Zatrzymał go przy sobie, a ponieważ różne jej poruszenia i słowa zmuszały w grzeczny sposób do odejścia, pochwycił w upojeniu niezadowolonej miłości swojej jedną z jej chusteczek na szyję, włożył ją do kieszeni i wbrew woli opuścił jej usta i jej drzwi. Przemknął się do domu, ale i tu nie mógł długo pozostać, przebrał się i znów szukał świeżego powietrza.

Gdy przeszedł kilka ulic, spotkał go jakiś nieznajomy, pytając o dobry zajazd; Wilhelm ofiarował się mu pokazać; obcy wywiadywał się o nazwę ulicy, o właścicieli różnych wielkich budynków, około których przechodzili, potem o niektóre urządzenia policji miejskiej, zajęci tedy byli nader interesującą rozmową, kiedy stanęli przed bramą gospody. Obcy zmusił Wilhelma, żeby wszedł i wypił z nim szklankę ponczu; równocześnie powiedział swoje nazwisko i miejsce urodzenia a także powody, które go tu sprowadziły, i prosił Wilhelma o takiż dowód zaufania. Ten nie zamileczał również ani swego nazwiska, ani mieszkania.

— Czy pan nie jesteś wnukiem starego Meistra, co posiadał piękny zbiór dzieł sztuki? — zapytał obcy.

— Tak jest. Miałem lat dziesięć, kiedy dziadek umarł; bolało mię wielce, widząc, że te piękne rzeczy idą na sprzedaż.

— Pański ojciec otrzymał za nie wielką sumę pieniędzy.

— Więc pan wiesz o tém?

— A jakże, skarb ten widziałem jeszcze w waszym domu. Dziadek pański był nie tylko zbieraczem, lecz znał się na sztuce; był on w dawniejszej szczęśliwej dobie we Włoszech i stamtąd przywiózł z sobą skarby, których teraz nie możnaby było dostać za żadną cenę. Posiadał wyborne obrazy najlepszych mistrzów; zaledwie wierzyło się własnym oczom, kiedy się przeglądało jego ręczne rysunki; wśród jego marmurów było kilka nieocenionych ułamków, miał bardzo nauuczający szereg bronzów; a i monety zbierał ważne dla sztuki i dziejów; nieliczne rzeźbione kamienie zasługiwały na wszelką pochwałę;

całość dobrze była ustawiona, chociaż pokoje i sale starego domu nie przedstawiały się symetrycznie.

— Możesz pan sobie wyobrazić, cośmy straciły, my dzieci, kiedy wszystkie te rzeczy zostały zdjęte i zapakowane. Były to pierwsze smutne chwile w mém życiu. Pamiętam dotąd, jak pustemi wydawały się nam pokoje, gdyśmy widzieli znikające jedne po drugich przedmioty, które nas bawiły od chłopięctwa i któreśmy uważali za tak niezmiennie, jak dom i miasto samo.

— Jeżeli się nie mylę, oddał ojciec pański osiągnięty kapitał do handlu sąsiadowi, z którym zawarł rodzaj spółki.

— Tak właśnie, a ich wspólne spekulacye poszczęściły się im wielce; w przeciągu tych dwunastu lat bardzo zwiększyli majątek i tém gwałtowniej przywiązali się do zarobku; stary Werner ma téż syna, który do tego rzemiosła o wiele lepij się nadaje niż ja.

— Przykro mi, że miejscowość ta utraciła taką ozdobę, jaką był gabinet pańskiego dziadka. Widziałem go jeszcze na krótko przed sprzedażą i muszę wyznać, iż ja to sprawilem, że kupno przyszło do skutku. Bogaty szlachcic, wielki amator, który jednak przy tak ważnym nabytku nie spuszczał się na własne swe zdanie, przysłał mię tutaj i żądał méj rady. Sześć dni oglądałem gabinet a siódmego poradziłem przyjacielowi memu, żeby bez ociągania się zapłacił całkowitą żadaną sumę. Jako wesoly chłopak często się pan kręciłeś koło mnie; pan mi objaśniałeś treść obrazów i wogóle umiałeś bardzo dobrze pokazywać gabinet.

— Przypominam sobie taką osobę, ale pana nigdybym nie poznał.

— Toż to niemały przeciąg czasu, a my zmieniamy się przecież mniej lub więcéj. Miałeś pan tam, jeżeli sobie dobrze przypominam, obraz ulubiony, od którego nie chciałeś mię pan puścić.

— Prawda! przedstawiał on historią, jak chory królewicz usycha z miłości dla narzeczonej swego ojca.

— Nie było to wcale najlepsze malowidło; nie dobrze ułożone, miało nieszczęgólny koloryt a wykonanie było całkiem manierowane.

— Na tém się nie znalazem i nie znam dotąd; w obrazie zachwyca mię przedmiot, nie sztuka.

— Zdaje się, że dziadek pański myślał inaczej; gdyż największa część jego zbioru składała się z wybórnych rzeczy, w których, cokolwiekby przedstawiały, zawsze podziwiał się zalety mistrza; ów obraz wisiał téż w zewnętrznym przedsiönku na znak, że mało był ceniony.

— Tam to właśnie my dzieci zawsze miałyśmy się bawić i tam téż obraz ten zrobił na mnie niezatarte wrażenie, jakiego mi nawet krytyka pańska, którą zresztą szanuję, nie potrafiłaby zatrzeć, gdybyśmy teraz przed tém malowidłem stali. Jakże mi żal było, jak mi

zał jeszcze teraz młodzieńca, który musi zamknąć w sobie słodkie popędy, najpiękniejsze dziedzictwo, jakie nam natura zostawiła, ukryć w swém łonie ogień, który jego i innych mógłby ogrzać i ożywić, tak że głąb jego duszy trawi się wśród bólów niesłychanych! Jakże boleję nad tą nieszczęśliwą, która ma się poświęcić dla innego, gdy jej serce znalazło już godny przedmiot prawdziwego i czystego pragnienia!

— Uczucia te są doprawdy bardzo dalekiemi od owych uwag, wśród których zwykł patrzeć amator sztuki na dzieła wielkich mistrzów; prawdopodobnie jednak, gdyby gabinet pozostał był własnością waszego domu, i pan nabrałbyś zwolna smaku do dzieł samych, tak żebyś nie widział zawsze w utworach sztuki tylko siebie i swojej skłonności.

— Z pewnością sprzedaż gabinetu sprawiła mi już wtedy przykrość, a w latach dojrzalszych nieraz brak mi go było; ale kiedy się zastanowię, że tak być musiało, aby rozwinąć we mnie inne amatorstwo, inny talent, które daleko więcej podzielać miały na moje życie, niż owe martwe obrazy podzielać kiedykolwiek mogły, to chętnie cofam żale i czczę los, który umie sprowadzić najwyższe moje dobro i najwyższe dobro każdego.

— Niestety, znowu słyszę wyraz los w ustach młodzieńca, który się właśnie w tym wieku znajduje, kiedy się pospolicie swoim żywym namiętnościom wolę istot wyższych poddawać zwykło.

— To pan nie wierzysz w los, w potęgę, która nad nami panuje, wszystko kierując ku najwyższemu dobru naszemu?

— Niéma tu mowy o mojej wierze, ani téż tu miejsce do wykładu, jak staram się do pewnego stopnia wyobrazić sobie rzeczy, dla nas wszystkich niepojęte; idzie tu o to tylko, który sposób myślenia służy najwyższemu dobru naszemu. Tkań tego świata składa się z konieczności i przypadku; rozum ludzki staje pomiędzy obojgiem i umie je opanować; konieczność traktuje jako podstawę swego bytu; przypadkowością umie kierować, prowadzić ją i zużytkować, i wtedy tylko gdy ten rozum stoi twardo i niewzruszenie, zasługuje człowiek, by go bogiem ziemi zwano. Biada temu, co od młodości się przyzwyczaja wyszukiwać w konieczności czegoś samowolnego, co przypadkowi chciałby przypisać rodzaj rozumu, któremu być posłusznym stanowićby miało religią. Czyż to co innego znaczy, jak rzec się własnego rozsądku i dać nieograniczoną swobodę namiętnościom? Wyobrażamy sobie, żeśmy pobożni, jeżeli bez rozwagi dalej się przemykamy, pozwalając przyjemnym przypadkom rządzić nami i w końcu wynikowi takiego chwajnego życia nadajemy nazwę boskiego rządzenia.

— Czyś pan nigdy nie był w tym wypadku, że jakaś mała okoliczność spowodowała pana do obrania pewnej drogi, na której nieba-

wem spotkała pana jakaś usłużna sposobność a szereg niespodzianych wydarzeń zaprowadził wreszcie pana do celu, któryś pan sam sobie zaledwie wytknął? Czyż to nie może natchnąć oddaniem się losowi, zaufaniem do takiego kierownictwa?

— Przy takim sposobie myślenia nie mogłaby żadna dziewczyna swój cnoty, a żaden człowiek swych pieniędzy w sakiewce utrzymać, gdyż niemało jest nagabywań pozbycia się tego i owego. Ja mogę się cieszyć tylko z tego człowieka, który wie, co jest pożytecznym jemu i innym, i pracuje nad ograniczeniem swojej samowoli. Każdy ma własne szczęście w rękę, jak artysta surowy materiał, który chce przemienić na posąg. Ale z tą sztuką jest tak samo jak ze wszystkim, zdolność tylko jest nam wrodzona, ale musi być wykształcona i starannie wyćwiczona.

To i wiele innych rzeczy stanowiło przedmiot ich rozpraw; w końcu rozstali się, nie wydając się szczególnie przekonanemi nawzajem; oznaczyli jednakże na dzień jutrzejszy miejsce spotkania się.

Wilhelm przeszedł jeszcze kilka ulic; posłyszał klarnety, waltornie i fagoty; pierś jego się wzdymała. Przejeżdżający grajkowie utworzyli przyjemną muzykę nocną. Przemówił do nich; za małe pieniądze poszli za nim do mieszkania Maryanny. Wysokie drzewa zdobiły plac przed jej domem, pod nimi ustawił swoich śpiewaków; sam spoczął na ławce w pewnym oddaleniu i utonął całkiem w rozplywających się dźwiękach, które szemrały wkoło niego wśród odświeżającej nocy. Wyciągniętemu wobec pięknych gwiazd istnienie wydawało się snem złotym.

— I ona słyszy te flety — rzekł sobie w duszy — ona czuje, czyja to pamięć, czyja miłość czyni noc brzmiącą zgodnemi dźwiękami; i w oddaleniu wiążą nas z sobą te melode, tak jak w każdym oddaleniu wiąże najdelikatniejszy nastrój miłości. Ach! dwa serca kochające to jak dwa zegary magnesowe; co się porusza w jednym, musi z sobą poruszyć i drugi, gdyż w obu działa to samo, taż siła, co je przenika. Czyż mogę w jej objęciach odczuć możność oddzielenia się od niej? a jednak będę od niej daleko, szukając miejsca zbawienia dla naszej miłości i zawsze mieć ją będę ze sobą. Ileż to razy zdarzyło mi się, że będąc od niej oddalony, a zatopiony w myślach o niej, dotykałem książki, ubrania lub czego innego i sądziłem, iż czuję jej rękę, tak dalece byłem otoczony jej obecnością. A przypomnieć sobie owe chwile, które unikają światła dziennego jak oka zimnego widza, których, by używać, musieli się bogowie zdecydować porzucić spokojny stan czystej błogości!.. — Przypomnieć sobie! Jak gdyby można było odnowić we wspomnieniach oszołomienie upajającej czary, co zmysły nasze, niebiańskiemu więzami spętane, z posad wyrwa. — A jej postać!..

Zatonął we wspomnieniu o niej; spoczynek jego przeszedł w pożądanie, objął drzewo, chłodził gorące lico o korę, a wiatry nocne wchłaniały chciwie oddech, który drgając wydobywał się z czystego łona. Chciał wydostać chusteczkę, którą od niej zabrał; zapomniał jej, została w poprzedniem ubraniu. Wargi jego łaknęły, członki drżały od pożądania.

Muzyka ustała a jemu zdawało się, jakoby wypadł z żywiołu, w którym uczucia jego dotychczas się unosiły. Niepokój jego wzmógł się, gdyż uczucia jego przestały być podsycane i bujane łagodnemi dźwiękami. Usiadł na jej progu i już był spokojniejszy. Ucałował mosiężne kółko, którym się do jej drzwi stukało, ucałował próg, po którym nogi jej stapały wchodząc i wychodząc, i ogrzewał go ogniem swój piersi. Potem siedział znów przez chwilę spokojnie i wystawiał ją sobie poza firankami w słodkim spoczynku. W białem ubraniu nocnem z czerwoną wstążką wkoło głowy, i siebie wystawiał sobie tak blisko niej, że mu się wydawało, iż teraz musiała śnić o nim. Myśli jego były miłe jak duchy świtu; spokój i żądza zmieniały się w nim pokolei; miłość drżącą ręką tysiackrotnie przebiegała po strunach jego duszy; tak mu było, jakby harmonia sfer zatrzymała się po nad nim, by wysłuchać cichych melodyj jego serca.

Gdyby miał być przy sobie klucz, którym kiedyindziej otwierał drzwi Maryanny, nie powstrzymałby się, byłby się wdarł do świątynicy miłości. Oddalił się przecież powoli, włókł się na pół marząc pod drzewami, chciał do domu i ciągle coś go odwracało; w końcu, gdy się przemógł, poszedł i na rogu raz jeszcze się obejrzał: wydało mu się, jakoby drzwi Maryanny się otwarły i jakaś ciemna postać z nich się wydostała. Był zdaleko, by mózdz widzieć wyraźnie a zanim przyszedł do siebie i dobrze się wpatrzył, już zjawisko zniknęło w ciemności; zdało się mu tylko, że widzi je znowu przechodzącem koło jakiegoś białego domu. Stał i zmrzył oczy, ale zanim się ocucił i podążył, już widziadła nie było. Dokądże miał iść za niem? Jaka ulica przyjęła człowieka, jeżeli to był człowiek?

Jak ten, komu błyskawica oświetliła okolicę w jednym zakątku, naprózno szuka zaraz potem oślepienemi oczami poprzednich postaci, związku ścieżek w ciemności, tak się stało z oczyma Wilhelma, tak się stało z jego sercem. A jak widmo północne, wywołując ogromny przestach, bywa następnie w chwili przyścia do siebie uważane za dziecko przestachu, a okropne zjawisko pozostawia w duszy wątpliwości bez końca: tak i Wilhelm doznawał niezmiernego niepokoju, gdy oparłszy się o węgiel jakiegoś domu nie zważał na brzask poranku i pianie kogutów, aż ożywiać się zaczęły wczesne sposoby zarobkowania i do domu go zagnały.

Wracając, prawie wypędził z duszy wielce dobitnemi argumenta-

mi niespodziewane mamidło; ale téż i ten piękny nastrój nocny, o którym teraz myślał już tylko jakby o zjawisku także, minął całkowicie. By serce swe rozradować, by pieczęć przyłożyć na powracającą mu wierze, wyjął chusteczkę z kieszeni poprzedniego ubrania. Szelest ówiartki papieru, która z niéj wypadła, odjął mu chusteczkę od ust; podniósł liścik i czytał:

„Jak ja cię lubię, mały błazenu! co ci było wczoraj? Dziś w nocy przyjdę do ciebie. Wierzę, iż ci przykro stąd się oddalać; ale bądź cierpliwa; na jarmark przybędę do ciebie. Słuchaj, nie wdziejaj mi już czarno-zielono-brunatnego stanika; wyglądasz w nim jak czarownica z Endor. Czyż ci nie na to posłałem biały negliż, że w objęciach swych chcę mieć białą owieczkę? Bileciki swoje przysyłaj mi zawsze przez starą Sybillę, sam dyabeł obstalował ją na Irydę.“

Księga II.

ROZDZIAŁ PIERWSZY.

Każdy, co z żywotnemi siłami usiłuje osiągnąć w oczach naszych cel jakiś, czybyśmy chwalili czy potępiali jego zamiar, może sobie spólczyć nasze obiecywać; lecz skoro tylko rzecz się rozstrzygnęła, odwracamy natychmiast oko nasze od niego; nic z tego, co już jest ukończoném, dokonaném, nie może przywiązać do siebie uwagi naszej, zwłaszcza gdyśmy już dawniej przepowiadali zły wynik przedsięwzięcia.

Z tego powodu czytelników naszych nie będziemy zabawiali szczegółowym opisem cierpienia i nieszczęścia naszego zbolatego przyjaciela, w jakie popadł, ujrawszy zniszczonemi w sposób tak niespodziany nadzieje swoje i pragnienia. Przeskoczmy raczej lat kilka i odszukamy go znów tam, gdzie spodziewamy się go znaleźć wśród pewnego rodzaju działalności i używania, opowiedziawszy tylko wprzód pokrótce, co dla związku historycznego jest niezbędném.

Zaraza albo złośliwa gorączka szaleją szybciej i gwałtowniej w zdrowém, pełném soków ciele, którego się imają; tak téż biedny Wilhelm owładnięty został nieszczęśliwym losem tak niespodzianie, że w jednej chwili rozprzegła się cała jego istota. Tak prawie jak kiedy podczas przygotowania zapalą się fajerwerki, a kunsztownie wydrążone i napełnione patryny, które, według pewnego planu uporządkowane i puszczane, miały w powietrzu narysować wspaniałe się zmieniające obrazy ogniste, teraz nieporządnie i niebezpiecznie jedne przez drugie syczą i pękają; podobnie w jego łonie mijały się obecnie

chwiejąc szczęście i nadzieja, rozkosz i radość, rzeczywistość i marzenia. W takich strasznych chwilach drętwieje przyjaciel śpieszący na ratunek, a dla tego, kto został dotknięty, dobrodziejstwem jest, że go opuszczają zmysły. Nastąpiły potem dni głośnego, ciągle wracającego i umyślnie wznawianego bólu; ale i te poczytywać należy za łaskę natury. W takich godzinach Wilhelm nie tracił jeszcze całkiem swęj ukochanej; bóle jego były to niezmordowanie wznawiane próby, aby szczęście, które mu z duszy uciekało, jeszcze przytrzymać, możliwość jego w wyobraźni pochwyć, rozkoszom nazawsze zamarym krótkie jeszcze życie pośmiertne zapewnić! Podobnie jak nie można całkiem martwem nazwać ciała, dopóki trwa gnicie, dopóki siły, napróżno starając się działać według dawnego przeznaczenia, zużywają się na zniszczenie cząstek, poprzednio przez siebie ożywianych; i wówczas dopiero, gdy się wszystko starło nawzajem, gdy widzimy całość rozłożoną na proch obojętny, wówczas powstaje w nas żałościem puste uczucie śmierci, uspokoić się dające jedynie tchnieniem Wiecznie Żyjącego.

W duszy tak nowęj, całej, miłej wiele było do rozdarcia, do zburzenia, do zabicia, a szybkołecząca siła młodości dodawała nawet nowęj karmi i gwałtowności potędze bólu. Cios dotknął całej istoty jego u samego korzenia. Werner, z potrzeby jego poufnik, z całym zapalem chwycił się ognia i miecza, by zniemawidzonej namiętności, temu potworowi, śmiertelne zadać pchnięcie. Sposobność była tak szczęśliwa, świadectwo tak pod ręką, a z wielu to historyj i opowiadań umiał korzyść wyciągnąć! Robił to z taką gwałtownością i okrucieństwem! krok za krokiem, nie dał przyjacielowi kordyału choćby najmniejszego chwilowego mamienia się, zastępował każdy zakątek, w któryby się schronić mógł przed zwątpieniem, że przyroda, która nie chciała zniszczyć swego ulubieńca, zesłała nań chorobę, aby mu dać odetchnąć skądinąd.

Gwałtowna gorączka ze swym orszakiem, lekarstwami, przetężeniem i osłabieniem, przytęm usiłowania famillii, miłość rodzonych, która na prawdę uczuć się daje dopiero w niedostatku i nieszczęściu: były to rozartagnienia dla zmienionego stanu, i jaka taka zabawa. Dopiero gdy mu się lepiej zrobiło, to jest, gdy siły jego się wyczerpały, spojrział Wilhelm z przerażeniem w straszną, suchą przepaść nędzy duchowęj, tak jak się spogląda w wypalony pusty krater wulkanu.

Teraz robił sam sobie najboleśniejże zarzuty, że po tak wielkiem stracie może mieć jeszcze chwilę bezbolesną, spokojną, obojętną. Pogardzał własnem sercem i tęsknił za kordyałem narzekania i łez.

Ażeby je wzbudzić w sobie nanowo, przesuwał w pamięci swęj wszystkie sceny minionego szczęścia. Z największą żywością malo-

wał je sam przed sobą, zatapiał się w nich, a gdy się wzniósł do możliwej wyżyny, gdy mu blask słońca dni poprzednich zdawał się znowu ożywiać członki, pierś podnosić, oglądał się na okropną przepaść, pasł oko druzgocącą głębią, rzucał się w nią i wymuszał na przyrodzie najdotkliwsze bóle. Takim powtarzanem okrucieństwem rozszarpywał sam siebie; gdyż młodzież, tak bogata w siły ukryte, nie wie, co marnotrawi, kiedy do bólu wywołanego stratą przyłącza jeszcze tyle wymuszonych cierpień, jakby chciała temu, co utraciła, nadać dopiero przez to wartość istotną. I tak był przekonany, że strata owa jest jedyną, pierwszą i ostatnią, jakiej doznać miał w życiu swoim, iż wstręt czuł do każdej pociechy, która mu pragnęła wystawić cierpienia te jako przemijające.

ROZDZIAŁ DRUGI.

Przywykły dręczyć się w ten sposób, rzucił się ze wszech stron z szyderczą krytyką na to, co mu po miłości i wraz z miłością największe sprawiało rozkosze i nadzieję, na swój talent jako poety i aktora. W pracach swych dostrzegł tylko bezduszne naśladowanie pewnych form tradycyjnych, bez wartości wewnętrznej; chciał w nich widzieć jedynie suche ćwiczenia szkolne, którym brak iskierki choćby naturalności, prawdy i natchnienia. W poezjach swoich znalazł tylko monotonne wierszopistwo, w którym związane nędznym rymem wlokły się całkiem pospolite myśli i uczucia; a tak odejmował sobie wszelki widok, wszelką ochotę, któreby go przecie z tej strony przynajmniej mogły postawić na nogi.

Z jego talentem aktorskim nie lepiej poszło. Łajał siebie, że wprzódy nie odkrył próżności, stanowiącej wyłącznie podstawę tego zarozumiałego wyobrażenia. Postać jego, chód, ruchy i deklamacya sztukowały się tylko; odmawiał sobie stanowczo wszelkiego rodzaju zalet, wszelkiego przymiotu, któryby go wynosił ponad pospolicość, a przez to powiększał swoje nieme zwątpienie do najwyższego stopnia. Bo jeśli ciężko jest wyrzec się miłości kobiety, to nie mniej bolesnym jest uczucie, kiedy się ma rozstać z towarzystwem Muz, kiedy ma się wyznać niegodnym obcowania z niemi nazawsze, kiedy ma się wyzuć z najpiękniejszego i najbliższego uznania, jakie udzielaném

bywa publicznie naszej osobie, naszemu zachowaniu się, naszemu głosowi.

Tak to przyjaciel nasz zrezygnował całkowicie a zarazem poświęcił się z wielkim zapałem interesom handlowym. Ku zdziwieniu przyjaciela swego a ku najwyższemu zadowoleniu ojca nikt nie był czynniejszym od niego w kantorze i na giełdzie, w sklepie i w składach; z największą pilnością i gorliwością pilnował i dopełniał korespondencyi i rachunków, i wszystkiego, co mu polecono. Co prawda nie była to pilność wesoła, będąca zarazem nagrodą dla pracownika, kiedy dokonywamy tego porządnie i należycie, do czegośmy zrodzeni; ale była to cicha pilność obowiązkowa, która za podstawę ma zamiar najlepszy, która odżywiana jest przekonaniem, a nagradzana wewnętrznym poczuciem, która jednakże często nawet wówczas, gdy jój najpiękniejsze przeświadczenie podaje koronę, zaledwie zdoła słumić wydzierające się westchnienie.

Tym sposobem przeżył Wilhelm czas jakiś bardzo pracowicie i przekonał się, że owa ciężka próba zesłana była przez los ku jego dobru. Rad był, widząc się ostrzeżonym, chociaż dość nieprzyjaźnie, na drodze życia zawczasu, gdy inni później i dotkliwiej pokutują za niewłaściwe kroki, do których skłoniła ich młodzieńcza zarozumiałość. Zazwyczaj bowiem wzbrania się człowiek, dopóki może, pożegnać głupca, którego w łonie nosi, wyznać błąd zasadniczy i uznać prawdę, która go w zwątpienie pogrąża.

Jakkolwiek był zdecydowanym wyrzec się najulubieńszych swych wyobrażeń, potrzeba jednak było pewnego czasu, by go całkowicie przekonać o jego nieszczęściu. W końcu atoli zniszczył w sobie za pomocą dobitnych argumentów wszelką nadzieję miłości, tworzenia poetyckiego i osobistego występowania na scenie tak dalece, że się poczuł dość silnym, by zupełnie zatrzeć wszystkie ślady swojej głupoty, wszystko, co mu owe marzenia przypominać jeszcze mogło. Zapalił tedy pewnego chłodnego wieczoru ogień na kominku i wy dobył skrzynkę z relikwiami, w której znajdowały się tysiączne drobności otrzymane od Maryanny w ważnych chwilach albo od niej zdobyte. Każdy kwiat zeschy przypominał mu czas, kiedy świeży jeszcze kwitnął w jój włosach; każdy bilecik — tę szczęśliwą godzinę, na którą go nim zapraszała; każdy fontaż — jój głowę, jój piękną pierś, gdzie miał miły spoczynek. Czyż tym sposobem każde uczucie, które uważał za dawno zabite, nie musiało zacząć drgać znowu? Czyż namiętność, nad którą, oddzielony od ukochanej, zapanował, nie musiała potężnieć znowu wobec tych drobiazków? Wówczas bowiem dopiero spostrzegamy, jak smutnym i nieprzyjemnym jest dzień posępny, gdy jeden-jedyny przedzierający się promień słońca daje nam wyobrażenie o podbudzającym blasku wesołej godziny.

To też nie bez wzruszenia patrzył na niknące pokolei w dymie i płomieniu te tak długo przechowywane świętości. Kilka razy zatrzymywał się wahając, zostawał mu jeszcze sznur pereł i gazowa chustka na szyję, kiedy się zdecydował podsycić zmniejszający się ogień poetyckimi próbami swój młodości.

Dotychczas przechowywał starannie wszystko, co mu od najwcześniejszej doby rozwoju duchowego wypłynęło z pod pióra. Pisma jego powiązane w paczki leżały jeszcze na dnie kuferka, jak je włożył wówczas, gdy się spodziewał, że je weźmie ze sobą uciekając z domu. Jakże inaczej rozwijał je teraz, niż kiedy je w owej chwili związywał!

Jeśli po upływie pewnego czasu otwieramy list, któryśmy wśród jakichś okoliczności napisali i zapieczętowali, który atoli przyjaciela naszego nie zastawszy, do nas napowrót wraca, opanowuje nas wtedy dziwne uczucie, kiedy własną pieczęć łamiemy i z naszym zmienionym ja rozmawiamy jakby z osobą trzecią. Podobne wrażenie gwałtownie opanowało naszego bohatera przy otwieraniu pierwszej paczki i rzuceniu w ogień rozpadających się zeszytów, które właśnie silnym wybuchły płomieniem, gdy wszedł Werner i dziwiąc się obfitemu ogniewi, zapytał, co się tu dzieje?

— Daję dowód — rzekł Wilhelm — że na seryo porzucam rzemiosło, do którego się nie urodziłem.

Mówiąc to rzucił drugą paczkę w ogień. Werner chciał go powstrzymać, ale było już po czasie.

— Nie pojmuję, jak wpadłeś na taką ostateczność — rzekł. — Dlaczegoż prace, chociaż nie są wybournemi, mają być całkiem zniszczone?

— Ponieważ poemat powinien albo być wybournym, albo nie istnieć wcale; ponieważ każdy, kto nie ma uzdolnienia do tworzenia rzeczy najlepszych, powinienby się powstrzymać od sztuki i surowo mieć się na baczności przed wszelkiem ku temu pokuszeniem. W każdym wprawdzie człowieku budzi się jakieś nieokreślone pragnienie do naśladowania tego, co widzi; ale pragnienie to nie dowodzi wcale, że w nas mieszka także siła urzeczywistnienia tego, co przedsięwierzemy. Popatrz tylko na chłopców, jak za każdym razem, gdy w mieście były lino-skoki, chodzą w tę i owę stronę balansując po wszystkich tarcicach i belkach, dopóki ich nie pociągnie do podobnej zabawy jakiś inny powab. Czyś nie spostrzegł tego w kółku przyjaciół naszych? Ilekroć da się słyszeć jaki wirtuoz, znajdzie się zaraz kilku, co się zaczynają uczyć na tym instrumencie. Iluż się zbłąka na tej drodze! Szczęśliwy, kto zawczasu spostrzeże fałszywy o swych siłach wniosek ze swych życzeń!

Werner zaprzeczył; rozmowa stała się żywą, a Wilhelm nie mógł

bez wzruszenia zwracać przeciwko przyjacielowi argumentów, któremi sam tak często się dręczył. Werner utrzymywał, że nie jest rozumnie zaniechać całkowicie talentu, do którego ma się jakąś skłonność i uzdolnienie, dlatego, że się go nigdy nie wyćwicy do najwyższej doskonałości. Toż znajdzie się dosyć wolnego czasu, który można tęp zapełnić i powoli coś wykonać, co i nam i innym sprawi przyjemność.

Przyjaciół nasz, który w tym względzie innego był zdania, przebrał mu natychmiast i rzekł z wielką żywością:

— Jakże się bardzo mylisz, drogi przyjacielu, sądząc, że dzieło, którego pierwsze wyobrażenie musi całą duszę wypełniać, może być dokonane w przerwach godzinowych, zyskanych kosztem innych zajęć. Nie, poeta powinien żyć całkiem dla siebie, całkiem wśród ulubionych przedmiotów. Ten, który wewnątrz obdarowanym jest od nieba najhojniej, który przechowuje w duszy skarb powiększający się ciągle sam przez się, powinien i zewnątrz żyć bez przeszkody ze swymi skarbami w cichej szczęśliwości, jaką bogacz nagromadzonemi dobrami napróżno stara się stworzyć wkoło siebie. Popatrz na ludzi, jak oni leżą za szczęściem i zadowoleniem! Ich życzenia, trudy, pieniądze bez odpoczynku ubiegają się — a za czém? za tęp, co poeta otrzymał od przyrody, za używaniem świata, za odczuciem siebie w innych, za harmonijném złączeniem z wielu częstokroć zjednoczyć nie dającemi się rzeczami. Cóż niepokoi ludzi, jeżeli nie to, że nie mogą zjednoczyć pojęć swoich z przedmiotami, że użycie z rąk im się wymyka, że to, co upragnione, zapóźno przybywa, i że wszystko, co zdobyte i utrzymane, nie sprawia na ich sercu tego wrażenia, jakie nam żądza przeczuać każe w dali. Los wyniósł poetę ponad to wszystko jakby boga. Poeta widzi poruszający się bezcelowo zamęt namiętności, rodzin i państw, widzi jak nierozwiązalne zagadki nieporozumień, którym częstokroć do rozwiązania brakuje tylko jednozgłoskowego wyrazu, spowodowują niewypowiedziane zgubne zamieszanie. Odczuwa on smutek i radość każdego losu ludzkiego. Kiedy światowiec trawi dni swe w żrącej melancholii nad wielką stratą, albo tęp kroczy naprzeciw przeznaczeniu swemu wśród wyuzdanój radości, to wrażliwa, łatwo wzruszająca się dusza poety przechodzi, jak bieżące słońce, od nocy ku dniowi, a harfa jego łagodnemi przejściami nastraja do radości lub cierpienia. Zrodzony na gruncie jego wyrasta piękny kwiat mądrości, a kiedy inni śnią czuwając i przerażają się we wszystkich zmysłach dziwnymi obrazami, to on przeżywa sen życia jako czuwający, a najrzadsze rzeczy, jakie się dzieją, są dla niego przeszłością zarazem i przyszłością. I tak jest poeta zarówno nauczycielem i prorokiem, jak przyjacielem bogów i ludzi. Jakto! chcesz, żeby onzstępował do nędzne-

go zarobkowania! On, co jest stworzony jak ptak, by przelatywać świat, gnieździć się na wysokich szczytach i brać pokarm z pączków i owoców, łatwo jedną gałąź mieszając z drugą, on miałby zarazem jak wół w pługu ciągnąć, jak pies przyzwyczaję się do jednej ścieżki, albo może nawet przywiązany na łańcuchu ubezpieczać zagrodę swoim szczełaniem?

Jak łatwo wyobrazić sobie można, Werner przysłuchiwał się ze zdziwieniem.

— Gdyby jeno i ludzie — przerwał mu — byli stworzeni jak ptaki, i mogli spędzać błogie dni w ciągłym używaniu, nie przędąc i nie tkając! Gdyby jeno z nadejściem zimy mogli się tak łatwo udawać w dalekie strony, by uniknąć niedostatku i ochronić się od mrozu!..

— Tak żyli — zawołał Wilhelm — poeci w czasach, gdy to, co czcigodne, więcej znajdowało uznania, i tak żyćby powinni zawsze. Dostatecznie w swém wnętrzu wyposażeni, mało potrzebowali z zewnątrz; dar obudzania w ludziach pięknych uczuć, wspaniałych obrazów w łagodnych, do każdego przedmiotu przystających słowach i melodyach, oczarowywał oddawna świat i był dla obdarowanego sowitęm dziedzictwem. Na dworach królów, przy stołach bogaczy, przede drzwiami zakochanych słuchano poetów, zamykając ucho i duszę na wszystkie inne sprawy, podobnie jak czujemy błogość i stajemy w zachwycie, gdy zpośród krzewów, przez które przechodzimy, wydobędzie się potężnie wzruszający głos słowika! Znajdowali przyjazną gošcinę w świecie a ich stan, pozornie nizki, wywyższał ich tēm więcej. Bohater przysłuchiwał się ich pieśniom, a zwycięzca świata składał hołd poecie, gdyż rozumiał, że bez niego olbrzymie jego istnienie przeminęłoby jak burza jedynie; kochający pragnał tak tysiãkrotnie i tak harmonijnie odczuwać swe pragnienie i upojenie, jak je umiały malować usta natchnione; bogacz nawet nie mógł widzieć własnymi oczyma swych posiadłości, swych półbożków tak cennemi, jakimi mu się wydawały, gdy je oświecił blask ducha rozumiejącego każdą wartość i wznoszącego ją na wyżyny. Co więcj, któz, proszę cię, wytworzył bóstwa, podniósł nas ku nim, zniżył ich ku nam, jeśli nie poeta?

— Mój przyjacielu — rzekł Werner po niejakiem namysle — często już żalowałem, że usiłujesz przemocą wygnać z swęj duszy to, co tak żywo czujesz. Albo myślę się mocno, albo lepięjbyś chyba zrobił, gdybyś ustąpił sobie do pewnego stopnia, zamiast trawić się sprzecznościami tak trudnej rezygnacyi i wraz z jedną niewinną przyjemnością pozbawiać się użycia wszystkich innych.

— Mam-że ci się przyznać, mój przyjacielu, — odparł Wilhelm — i czy nie pocztytasz mię za śmiesznego, gdy ci powiem, że mię

ciągle jeszcze ścigają owe obrazy, jakkolwiek ich unikam, i że badając swe serce, czuję w niém tkwiące silnie a nawet silniej niż poprzednio wszystkie dawniejsze pragnienia? Ale cóż mnie nieszczęsnemu pozostaje obecnie? Ach, ktoby mi był przepowiedział, że tak rychło złamać się miały skrzydła mego ducha, któremi w nieskończoność wlatywałem i któremi spodziewałem się niewątpliwie ogarnąć coś wielkiego; ktoby mi to był przepowiedział, byłby mię w rozpacz pogrążył. A nawet teraz jeszcze, kiedy sąd nade mną się odbył, teraz, kiedy straciłem tę, co zamiast bóstwa miała mię ku moim pragnieniom przeprowadzić, cóż mi pozostaje jak oddać się najszerszym bólom? O bracie mój — mówił dalej — nie zaprzeczam, w tajemnych planach moich była mi ona hakiem, na którym wisi drabinka sznurowa; ufny, mimo niebezpieczeństwa, szukający przygód unosi się w powietrzu, żelazo pęka, a on leży zmiażdżony u stóp pragnień swoich. I dla mnie teraz niema już pociechy, niema nadziei żadnej! — Nie zostawię — zawołał, poskoczywszy — ani jednego z tych nieszczęśliwych papierów!

I znowu pochwycił parę zeszytów, podarł je i rzucił w ogień. Werner chciał go powstrzymać, ale na próżno.

— Daj mi pokój — zawołał Wilhelm — po co te nędzne kartki? Dla mnie nie są już one ani stopniem ani zachętą. Mają pozostać, by mię katować aż po koniec życia? Mają może kiedyś służyć światu do szyderstw, zamiast obudzać społeczenie i dreszcze? Biada mnie i losowi memu! Teraz dopiero przyjmuję skargi poetów, smętnych mędrców z konieczności. Jakże długo uważałem się za niewzruszonego, nie mogącego być zranionym; ach! a teraz widzę, że dawna głęboka rana nie może się zrosnąć, nie może się zagoić; czuję, że ją muszę zabrać z sobą do grobu. Nie! ani na jeden dzień w życiu ból mnie nie opuści, aż w końcu mię zabije, i jęj wspomnienie zostanie przy mnie, ze mną żyć i umierać będzie, wspomnienie niegodnej — ach! mój przyjacielu! jeśli szczerze mam mówić — z pewnością zupełnie niegodnej! Jęj stan, jęj losy tysiąckrotnie usprawiedliwiały ją przede mną. Byłem zbyt okrutnym; tyś mię przejął swoim chłodem, swoją surowością, tyś rozprężone zmysły moje uwięził i nie dozwolił, bym zrobił dla siebie i dla nięj to, com był winien nam obojgu. Kto wie, w jaki stan ją wprowadziłem; a teraz zwolna spada mi na sumienie, że mi ją porzucił w takiem zwątpieniu, w takiej bezradności! Czyż nie było podobna, żeby się mogła uswrawiedliwić? Czyż nie było podobna? Ileż to nieporozumień może świat zamącić, ileż okoliczności może wybłagać przebaczenie dla największego nawet błędu? — Jakże często wyobrażam ją sobie siedzącą samotnie w ciszy, spartą na łokciu. I toż to — mówi ona — ta wierność, ta miłość, któ-

ra mi zaprzysiągł! tym ciężkim ciosem przerywać piękne życie, co nas jednoczyło!...

Wybuchnął potokiem łez, opuszczając twarz na stół i zwilżając pozostałe papiery.

Werner stał w największym zakłopotaniu. Nie przypuszczał już możliwości tego nagłego rozplamienia namiętności. Kilka razy chciał przerwać mowę przyjacielowi, kilka razy zwracał rozprawę w inną stronę, napróżno! nie oparł się prądowi. I teraz wytrwała przyjaźń objęła swe obowiązki. Pozwolił przejść najgwałtowniejszemu napadowi bólu, cichą swą obecnością dając najlepiej poznać szczerę, czyste społeczenie; i tak przebyli ten wieczór: Wilhelm zatopiony w ciche odgłosy bólu, a Werner przerażony nowym wybuchem namiętności, którą, zdawało mu się, oddawna opanował i dobrą radą a gorliwą perswazyą pokonał.

ROZDZIAŁ TRZECI.

Po takich recydywach Wilhelm zwykł był po większej części tém gorliwiej poświęcać się interesom i czynności, a było to drogą najlepszą, by uciec z labiryntu, który go znowu zwabić się starał. Jego grzeczność w postępowaniu z obcemi, łatwość prowadzenia korespondencyi we wszystkich prawie żyjących językach, dawały ojcu i przyjaciółom handlowym tegoż coraz więcej nadziei i pocieszały ich co do choroby, której przyczyna pozostała im nieznaną, i co do przerwy w wykonaniu ich planu. Po raz drugi zadecydowano podróż Wilhelma; i oto zastajemy go na koniu, z tłumoczkiem z tyłu, rozweselonego swobodném powietrzem i ruchem, zbliżającego się ku wzgórz, gdzie miał załatwić kilka poleceń.

Przebywał powoli doliny i góry z uczuciem największego zadowolenia. Zwieszające się skały, szumiące strumienie, obrosłe ściany, głębokie przepaści widział tu po raz pierwszy, a przecieź najdawniejsze jego sny młodzieńcze bujały już wśród takich okolic. Na ten widok czuł się jakby odmłodzonym; wszystkie przecierpiane bóle starły się z jego duszy, i z całą pogodą deklamował przed sobą ustępy z rozmaitych poetów, a szczególnie z „Pastora fido“, które na tych samotnych miejscach gromadnie do jego pamięci przyływały. Przypominał téż sobie niektóre ustępy z własnych swoich pieśni, re-

cytując je ze szczególném zadowoleniem. Świat, przed nim leżący ożywał wszystkimi postaciami przeszłości, a każdy krok ku przyszłości pełnym był dla niego przeczuć o ważnych czynach i zastanawiających zdarzeniach.

Wielu ludzi idących z kolei po za nim, mijając go z pozdrowieniem i śpiesznie drogą swą w góry po stromiej ścieżce ciągnąc dalej, przerywało mu kilkakrotnie cichą z sobą rozmowę, ale on nie zwracał na nich uwagi. Wkońcu przyłączył się do niego rozmowny towarzysz i opowiedział przyczynę ciężkiej pielgrzymki.

— W Hochdorf — rzekł — dziś wieczorem dają komedję, na którą zbiera się całe sąsiedztwo.

— Jaktol! — zawołał Wilhelm — wśród tych gór samotnych, przez te nieprzeniknione lasy, aktorstwo znalazło sobie drogę i zbudowało dla siebie świątynię? i ja mam pielgrzymować na tę uroczystość?

— Jeszcze bardziej się pan zdziwisz — odparł tamten — usłyszawszy, kto owę sztukę przedstawiać będzie. W owej miejscowości jest duża fabryka, żywiająca wielu ludzi. Przedsiębiorca, żyjący zdala, że tak powiem, od wszelkiego towarzystwa ludzkiego, nie umie zatrudnić robotników swoich w zimie lepiej, jak namawiając ich, by grali komedję. Tak tedy przepędzają długie wieczory, a dziś, w dzień urodzin starego, wyprawiają na jego cześć osobną uroczystość.

Wilhelm przybył do Hochdorfu, gdzie miał przenocować, i zsiadł przy fabryce, której przedsiębiorca znajdował się także w jego spisie jako dłużnik.

Gdy wymienił swe nazwisko, stary zawołał zdziwiony:

— A! łaskawy panie, czy pan jesteś synem dzielnego męża, któremu winienem tyle wdzięczności a i pieniędzy także? Pański ojciec był tak ze mną cierpliwy, że musiałbym być łotrem, gdybym śpiesznie i ochoczo nie zapłacił. Przybywasz pan w samą porę, ażeby zobaczyć, że mówię całkiem poważnie.

Przywołał żony, która również była uradowana widząc młodzieńca; zapewniała, że jest podobny do ojca, i żałowała, że nie mogła go przenocować z powodu napływu wielu obcych.

Interes był jasny i uregulowany został natychmiast; Wilhelm włożył rulonik złota do kieszeni i życzył sobie, żeby inne interesa poszły mu tak gładko.

Zbliżyła się godzina przedstawienia; czekano tylko jeszcze nadleśniczego, który też wreszcie przybył, wszedł z kilku strzelcami i przyjęty był z czcią największą.

Towarzystwo poprowadzone tedy zostało do teatru, na co obrócono stodołę leżącą tuż przy ogrodzie. Budynek i scena, choć bez szczególnego smaku, była dość porządnie i zgrabnie urządzona. Je-

den z malarzy, pracujących w fabryce, był pomocnikiem przy teatrze w stolicy, i utworzył teatr, choć trochę grubo, las, ulicę i pokój. Tak jak była, zajmowała. Intryga — dwu kochanków chciało wyrwać dziewczynę opiekunowi a potem sobie nawzajem — wywoływała różne interesujące sytuacje. Pierwsza-to była sztuka, jaką przyjaciel nasz widział po tak długiej przerwie; zrobił nad nią kilka uwag. Pełno w niej było działania, ale nie malowała prawdziwych charakterów. Podobała się i bawiła. Takie są początki wszelkiej sztuki teatralnej. Człowiek nieukształcony czuje zadowolenie widząc, że coś się dzieje; ukształcony chce odczuwać, a rozmyśl jest miłym tylko najwyższej wykształconemu. Aktorom chętnieby tu i owdzie dopomógł; gdyż mało co brakowało, by mogli zostać o wiele lepszymi.

Cichym jego rozmyślaniom przeszkodził dym tytoniowy, rozchodzący się coraz to silniej. Nadleśniczy zaraz po rozpoczęciu sztuki zapalił fajkę, a niebawem i wielu innych pozwoliło sobie tegoż samego. A wielkie psiska tego pana wyprawiały niegodziwe sceny. Wypchnięto je wprawdzie, ale wkrótce znalazły sobie drogę tylnymi drzwiami, wpadły na scenę, popędziły ku aktorom i w końcu przeskoczywszy orkiestrę dostały się do swego pana, zajmującego pierwsze miejsce na parterze.

Po ukończeniu sztuki wystawiono okolicznościowe ofiarowanie. Wizerunek, przedstawiający starego w ślubnym stroju, stał na ołtarzu, obwieszony wieńcami. Wszyscy aktorowie składali przed nim hołd w pokornych postawach. Wystąpiło najmłodsze dziecko, białe ubrane, i wypowiedziało wierszowaną mowę, która do łez wzruszyła całą rodzinę a nawet nadleśniczego, który sobie przy tém własne dzieci przypominał.

Tak się skończyło przedstawienie, a Wilhelm nie mógł się powstrzymać, by nie wejść na scenę, obejrzeć aktorki zblizka, pochwalić je za grę i dać im na przyszłość rad kilka.

Inne interesa przyjaciela naszego, jakie załatwiał zwolna w większych i mniejszych miejscowościach górskich, nie poszły wszystkie ani tak szczęśliwie, ani z takim przyjemniem. Niektórzy dłużnicy prosili o zwłokę, inni byli niegrzeczni, inni zaprzeczali dług. Stosownie do polecenia musiał niektórych zaskarżyć; trzeba było wyszukać adwokata, obznać go ze sprawą, stawać przed sądem i tym podobne nieprzyjemne czynności odbywać.

Równie źle mu się wiodło, gdy mu chciano szacunek okazać. Niewielu tylko znalazł ludzi, którzy go czegoś nauczyć mogli, niewielu, z którymby się spodziewał zawrzeć korzystny stosunek handlowy. A że na nieszczęście przypadły też dni deszczowe i podróż na koniu w tych okolicach połączona była z nieznośnymi trudami, dziękował

więc niebu, gdy się znów zbliżył do płaszczyzn i ujrzał u stóp gór, na pięknej i urodzajnej równinie, nad spokojną rzeką, w blasku słonecznym leżące wesołe miasteczko, w którym nie miał wprawdzie wcale interesów, lecz dlatego właśnie postanowił przebyć tu dni parę, by i sobie i koniowi, wielce zmęczonemu złą drogą, zapewnić odpoczynek.

ROZDZIAŁ CZWARTY.

Gdy zsiadł przed jakąś gospodą na rynku, ruch tam był bardzo wesoły, a przynajmniej bardzo żywy. Wielkie towarzystwo lino-skoków, tancerzy i kuglarzy, mających przy sobie silnego człowieka, wtargnęło tu z kobietami i dziećmi i dopuszczało się jednej swawoli po drugiej, przygotowując się do występu publicznego. Już to kłócili się z gospodarzem, już to z samemi sobą, a jeżeli ich spory były niemiłe, to objawy ich zadowolenia były zgoła nieznośne.

Niepewny, czy ma odejść czy zostać, stał Wilhelm w bramie i przypatrywał się robotnikom, którzy zaczęli wznosić rusztowanie na placu.

Dziewczyna, obnosząca róże i inne kwiaty, nadstawiła mu koszyk; kupił sobie piękny bukiet, który z zamilowaniem związywał inaczéj, przypatrując mu się z lubością, gdy się otwarło okno w drugim hotelu, stojącym na rogu placu, i ukazała się w niem pięknie zbudowana panna. Pomimo odległości mógł spostrzedz, że przyjemna wesołość ożywia jéj twarz. Włosy blond, niedbale rozpuszczone, spadały jéj na szyję; zdawało się, że się ogląda za przybyszem. W niejaki czas potém z bramy owego domu wyszedł chłopak z fartuszkim fryzjerskim i w białej kurteczce, podbiegł do Wilhelma, pozdrowił go i rzekł:

— Ta panna przy oknie kazała się zapytać, czybyś pan nie zechciał odstąpić jéj część pięknych kwiatów?

— Są one wszystkie na jéj usługi — odparł Wilhelm, oddając lekkiemu posłańcowi bukiet a zarazem składając pięknej ukłon, na który ona odpowiedziała przyjazném skinieniem i oddaliła się od okna.

Rozmyślając nad tém miłym zdarzeniem, poszedł na górę do swego pokoju, gdy naprzeciw niego wyskoczyło młode jakieś stworze-

nie, które ściągnęło na siebie jego uwagę. Krótki jedwabny stanik z rozprutemi hiszpańskimi rękawami, wąskie i długie spodnie z bufami bardzo do twarzy były dziecku. Długie czarne włosy były skędzierzawione i obwinięte wokół głowy w pukle i warkocze. Patrzył na tę postać ze zdziwieniem i nie mógł się zdecydować, czy ma ją uważać za chłopca czy za dziewczynę. Skłonił się jednak wkrótce ku drugiej alternatywie, i gdy koło niego przechodziła, zatrzymał ją, powiedział dzień dobry i zapytał, do kogo należy? chociaż łatwo już mógł zmiarkować, że musi być członkiem skaczącego i tańczącego towarzystwa. Ostrém, ukośném spojrzeniem czarnych oczu nań popatrzyła, uwalniając się od niego i biegnąc do kuchni, bez odpowiedzi.

Stanąwszy na górze, zastał w szerokim przedsionku dwu mężczyzn, którzy się ćwiczyli w fechtunku a raczej starali się wzajem wypróbować swą zręczność. Jeden był widocznie z towarzystwa, które się w tym domu roztasowało, drugi miał minę mniej dziką. Wilhelm przyglądał się im i miał pobudkę do podziwu; a gdy niebawem potem czarnobrody muskularny szermierz opuścił plac walki, drugi z wielką grzecznością podał rapir Wilhelmowi.

— Jeżeli pan chcesz przyjąć ucznia do nauki — rzekł tenże — to bardzo mi będzie miło odważyć się na kilka ruchów z panem.

Zaczęli walczyć, a chociaż niezajomy był nieporównanie bieglejszy od świeżego przybysza, miał przecież tyle grzeczności, że zapewniał, iż wszystko zależy od wprawy; i rzeczywiście téż Wilhelm dowiódł, że pobierał niegdyś naukę od dobrego i gruntownego fechtmistrza niemieckiego.

Rozmowę ich przerwał hałas, z jakim wychodziło z gospody różnobarwne towarzystwo, by zawiadomić miasto o swém przedstawieniu i obudzić pożądanie ku swym sztukom. Za dobosem jechał przedsiębiorca na koniu, za nim tancerka na podobnym-że kościotrupie, prowadzonym przez dziecko ustrojone we wstążki i świecidła. Następnie szła pieszo reszta trupy; niektórzy lekko i swobodnie nieśli na swych plecach dzieci w awanturnicznych pozycjach; wśród nich uwagę Wilhelma znów obudziła młoda czarnogłowa posępna postać.

Pagliasso przebiegał pociesznie wśród tłoczącego się pospólstwa i wśród łatwo zrozumiałych żartów, to całując jaką dziewczynę, to szturgając chłopaka, rozdzielał kartki z ogłoszeniami i obudzał wśród ludu niepokonane pragnienie zaznajomienia się z nim bliżej.

W drukowanych zawiadomieniach wychwalane były różnorodne sztuki, pokazywane przez towarzystwo, a szczególnie jakimiego Monsieur Narcisse i Demoiselle Landrinette, którzy oboje, jako osoby główne, mieli tyle roztropności, że się wstrzymali od pochodu, nada-

jąc sobie przez to znakomitsze stanowisko i budząc większą ciekawość.

W czasie pochodu dała się znów widzieć piękna sąsiadka przy oknie, a Wilhelm nie zaniedbał zapytać się o nią swego towarzysza. Ten, którego tymczasem nazwiemy Laertesem, ofiarował się zaprowadzić do niej Wilhelma.

— Ja i ta panna — rzekł on z uśmiechem—jesteśmy dwiema pozostałościami z towarzystwa aktorów, które niedawno temu tu się rozwiało. Wdzięk miejscowości skłonił nas do pozostania tu czas niejaki i spożywania w spokoju uzbieranéj trochy gotówki; gdy tymczasem pozyciel nasz wyjechał, by poszukiwać sposobu utrzymania dla siebie i dla nas.

Laertes poszedł zaraz z nowym znajomym do drzwi Filiny, gdzie go na chwilę pozostawił, by w sąsiednim sklepie kupić cukierków.

— Podziękujesz mi pan z pewnością — rzekł wróciwszy — że panu ułatwiam tę miłą znajomość.

Panna wyszła ku nim z pokoju w lekkich pantofelkach z wysokimi obcasami. Czarną mantylkę na biały neglizj zarzuciła, który dlatego właśnie, że nie był zupełnie czysty, nadawał jéj wygląd domowy i nieceremonialny; krótka spódniczka pozwałała oglądać najsłodsze w świecie nóżki.

— Witam pana serdecznie; — rzekła do Wilhelma — przyjmij pan dzięki za piękne kwiaty.

Jedną ręką wprowadziła go do pokoju, drugą przyciskając do piersi ów bukiet. Gdy usiedli i zajęci byli obojętną rozmową, której ona potrafiła nadać zwrot zachwycający, Laertes wysypał jéj na kolana smażone migdały; natychmiast się do nich rzuciła.

— Patrz pan — zawołała — co to za dziecko z tego młodziana! zechce wmówić w pana, że ja jestem wielką zwolenniczką takich łakoci, gdy tymczasem on to właśnie żyć nie może bez spożywania jakiegoś przysmaku.

— Niech tylko zechce pani przyznać — odparł Laertes — że w tém, jak i w wielu innych rzeczach, chętnie dotrzymujemy sobie towarzystwa. Naprzykład—dodał — dziś jest bardzo piękny dzień; sądziłbym, żebyśmy mogli pojechać na spacer i u młyna zjeść obiad.

— I owszem — rzekła Filina — powinniśmy naszemu nowemu znajomemu trochę urozmaicenia okazać.

Laertes poskoczył — bo nie chodził nigdy, — a Wilhelm chciał pójść na chwilę do siebie, by kazać do porządku doprowadzić włosy, które z podróży wyglądały jeszcze jakby zburzone.

— Możesz pan zrobić to tutaj!—rzekła.

Zawołała swego małego lokaja, zmusiła Wilhelma w sposób ar-

cy-zręczny, żeby zdjął surdut, wdział jój pudermantel i w jój obecności dał się ufryzować.

— Nie należy ani chwili opuszczać — rzekła; — nie wiadomo, jak długo razem się będzie.

Chłopak, raczej uparty i niechętny niż niezręczny, brał się nie najlepiej do rzeczy, targał Wilhelma, i nie myślał, jak się zdawało, załatwić się tak prędko. Filina strofowała go parę razy za niegrzeczność, odepchnęła go w końcu niecierpliwa i odpędziła go do drzwi. Potém sama się zabrała do roboty i z wielką łatwością a powabem trefiła włosy naszego przyjaciela, chociaż nie śpieszyła się także i raz to drugi raz owo w pracy swój ganiła, nie mogąc uniknąć, by swemi kolanami jego nie dotykać a bukiet i piersi tak blisko ust jego nachylać, że niejednokrotnie doznawał pokuszenia wycisnąć na nich pocałunek.

Gdy Wilhelm małym nożykiem sobie skroń oczyścił, rzekła do niego:

— Weź pan to i pamiętaj przy tém o mnie.

Był to zgrabny nożyk; trzonek z wyrzynanej stali ukazywał przyjazne słowa: *Pamiętajcie o mnie*. Wilhelm włożył go do kieszeni, podziękował i prosił o pozwolenie odwzajemnienia się jój podarunkiem.

Wszyscy tedy byli już gotowi. Laertes sprowadził powóz i rozpoczęła się jazda bardzo wesola. Filina każdemu ubogiemu, co ją prosił o jałmużnę, wyrzucała coś-niecoś, darząc go zarazem jakimś wesolém słowem.

Zaledwie przybyli do młyna i zamówili jedzenie, dała się słyszeć muzyka przed domem. Byli to górnicy, wyśpiewujący przy cytrze i tryangule różne zgrabne piosenki żywymi i donośnymi głosami. Niebawem zbiegający się tłum zamknął się w kolo; a nasze towarzystwo okazywało mu z okien swoje uznanie. Spostrzegłszy, że ich słuchano z uwagą, rozszerzyli swe kolo i zdawali się przygotowywać do najważniejszego swego kawalka.

Po pewnej przerwie wystąpił górnik z motyką i przedstawiał czynność wyrzucania ziemi, gdy inni grali poważną melodyą. Wkrótce potém wyszedł z tłumu chłop i dał tamtemu pantomimicznie grożąc do zrozumienia, że powinien z tego miejsca odejść. Towarzystwo było tém zdziwione i wtedy dopiero poznało górnika przebranego za chłopca, gdy usta otworzył i na sposób recytatywu lajał tamtego, że śmiał na cudzym gruncie się rządzić. Tamten nie tracił wcale fantazyi, ale zaczął dowodzić rolnikowi, że ma prawo tutaj motyką pracować, przyczém wyłożył mu pierwsze zasady górnictwa. Chłopiec nie rozumiejąc cudzoziemskiej terminologii, zadawał różne nedorzeczne pytania, z czego widzowie, czujący się mędrszemi,

śmieli się do rozpuku. Górnik starał go się nauczyć i wskazywał mu korzyści, które w końcu i na niego spłyną, gdy podziemne bogactwa kraju wydobyte zostaną. Chłop, grożący z początku kijami, powoli dał się ułagodzić; obaj rozstali się jako dobrzy przyjaciele; szczególnież wszakże górnik wyszedł ze sporu w sposób jaknajzaszczytniejszy.

— Na tym małym dyalogu — rzekł Wilhelm przy stole — mamy najdobitniejszy przykład, jak pożytecznym być-by mógł teatr dla wszystkich stanów, ileby korzyści samo państwo mogło z niego wyciągnąć, gdyby na scenie wystawiano czynności, zatrudnienia i przedsięwzięcia ludzi z ich dobrej, pochwały godnej strony i z tego punktu widzenia, z którego samo państwo musi je szanować i ochraniać. Teraz przedstawiamy tylko stronę śmieszną ludzi; komedyopisarz jest jakby szyderskim cenzorem, który wszędzie czujnym okiem wypatruje wady swych spółobywateli i zdaje się wtedy tylko zadowolonym, gdy im jaką łatkę przypiąć może. Czyżby to nie było pracą przyjemną i stosowną dla statysty, żeby rozejrzał się w naturalnym, wzajemnym wpływie wszystkich stanów i kierował poetą, mającym dosyć humoru, w jego pracach? Jestem przekonany, że na tej drodze możnaby wymyślić dużo sztuk bardzo zajmujących a zarazem pożytecznych i wesolych.

— O ilem mógł zauważyć w moich licznych wędrówkach — rzekł Laertes — to wszędzie umieją tylko zakazywać, przeszkadzać i zniechęcać, rzadko zaś — nakazywać, pomagać i nagradzać. Pozwalają działać się w świecie wszystkiemu, dopóki szkodliwem się nie stanie; wówczas gniewają się i biją.

— Dajcie mi pokój z państwem i statystami — rzekła Filina — nie mogę ich sobie inaczej wystawić jak w perukach, a peruka, którokolwiek ją nosi, wzbudza w palcach moich ruch konwulsyjny; chciałabym ją zaraz zerwać z czcigodnego jegomości, w koło pokoju poskakać i łysa wyśmiać.

Kilkoma żywymi śpiewkami, które bardzo pięknie wygłaszała, przecięła Filina rozmowę i nagliła do śpiesznego powrotu, aby nie zaniedbać widzenia sztuk linoskoków. Zabawna aż do wyuzdania, hojność swą względem ubogich okazywała również z powrotem, aż wreszcie, gdy i jęj i jęj towarzyszom wyszły pieniądze, wyrzuciła z powozu swój słomiany kapelusz dziewczynie i swoją chustkę na szyję — jakięś staruszcze.

Filina zaprosiła obu towarzyszy do swego mieszkania, ponieważ z jęj okien — jak mówiła — można było widzieć widowisko publiczne lepiej niż z drugiej gospody.

Przybywszy na miejsce, zastali rusztowanie wzniesione a tyły ozdobione wywieszonemi kobiercami: Deski rozpędowe były już

położone, lina obwisała przymocowana do słupów, a lina naprężona—przeciągnięta przez kozły. Plac dosyć był zapełniony ludem, a w oknach—siedzieli widzowie różnego rodzaju.

Pagliasso przygotował najpierw publiczność do uwagi i dobrego humoru kilkoma głupstwami, z których widzowie zawsze śmiać się zwykli. Kilkoro dzieci, których ciała przedstawiały najdziwniejsze wykrzywienia, obudzało jużto podziw, jużto grozę, a Wilhelm nie mógł nie uczuć głębokiej litości, ujrawszy dziecko, ku któremu od pierwszego wejrzenia miał spólczenie, wykonywające z pewnym trudem dziwaczne ruchy. Wkrótce atoli weseli skoczkiwie wywołali żywe zadowolenie, gdy zrazu pojedynczo, potem jeden za drugim a wreszcie wszyscy razem chybałi się w powietrzu naprzód i w tył. Głośne klaskanie rękami i wesołe okrzyki wydobyły się z całego zgromadzenia.

Ale potem uwaga zwróciła się całkiem na inny przedmiot. Dzieci, jedno po drugim, musiały wejść na linę, i to naprzód początkujący, ażeby ćwiczeniami swemi przedłużali widowisko i wystawili w całym świetle trudność sztuki. Popisywali się także mężczyźni i dorosłe kobiety z dość wielką zręcznością; ale nie byli to jeszcze ani *monsieur Narcisse*, ani *demoiselle Landrinette*.

Nakoniec wystąpili oni z rodzaju namiotu poza wyciągniętymi czerwonymi zasłonami i swoją przyjemną postacią oraz ozdobnym strojem nie zawiedli szczęśliwie do téj pory żywionéj nadziei widzów. *On*, zwawy chłopak średniego wzrostu, o czarnych oczach i wielkim *harcapie*; *ona*, nie mniej dobrze i silnie zbudowana; oboje popisywali się kolejno na linie lekkimi poruszeniami, skokami i niezwykłymi postawami. Jéj lekkość, jego śmiałość, dokładność, z jaką oboje sztuki swe wykonywali, wzmagaly z każdym krokiem i skokiem ogólne zadowolenie. Przystojność ich zachowania się, widoczne nadskakiwanie, okazywane im przez innych, nadawaly im pozór, jakgdyby panami byli i mistrzami całej trupy; a każdy uważał ich za godnych tego stanowiska.

Zapał ludu udzielił się widzom przy oknach; panie wpatrywały się śmiało w *Narcyza*, panowie w *Landrynetę*. Lud krzyczał z radości, a doborowska publiczność nie wstrzymywała się od klaskania; ledwie że śmiano się jeszcze z *Pagliassa*. Niewielu się tylko wyknęło, gdy niektórzy z trupy dla zebrania pieniędzy przez tłum się przeciskali z cynowemi talerzami.

— Zdaje mi się—rzekł Wilhelm do Filiny, która przy nim na oknie leżała—że oni dobrze się ze swego zadania wywiązali; podziwiam ich rozsądek, z jakim najdrobniejszej nawet sztuczce, wyprawionéj pokolei w czasie właściwym, umieli nadać znaczenie, i z jakim brak wprawy swych dzieci i wirtuozję najlepszych z pomiędzy siebie po-

trafili w jedną złączyć całość, która z początku obudzała naszą uwagę, a potem zabawiła nas jaknajprzyjemniej.

Lud rozbiegł się z wolna, a plac opustoszał, gdy Filina i Laertes wpadli w sprzeczkę o postać i zręczność Narcyza i Landrynety i drażnili się wzajemnie. Wilhelm ujrzał, że cudowne dziecko stało przy innych bawiących się dzieciach na ulicy, zwrócił na nie uwagę Filiny, która natychmiast, zgodnie ze swém żywém usposobieniem, zawołała i skinęła na dziecko, a że przyjść nie chciało, zbiegła śpiewając ze schodów i wprowadziła je na górę.

— Oto zagadka—zawołała, wciągając dziecko przeze drzwi.

Pozostało przy wejściu, jakby chciało zaraz się wymknąć, położyło prawą rękę na piersi, lewą na czole i pochyliło się głęboko.

— Nie lękaj się, moja mała—rzekł Wilhelm idąc ku niej.

Popatrzyła nań wzrokiem niepewnym i postąpiła kilka kroków naprzód.

— Jak się nazywasz?—zapytał.

— Nazywają mię Mignon.

— Ile masz lat?

— Nikt ich nie rachował.

— Kto był twoim ojcem?

— Duży dyabeł umarł.

— To dosyć dziwne!—zawołała Filina.

Pytano ją jeszcze o to i owo; odpowiedzi wygłaszała łamaną niemczyzną i tonem dziwnie uroczystym; przyczém przykładała zawsze ręce do piersi i głowy i pochylała się głęboko.

Wilhelm nie mógł się jój napatrzeć. Oczy i serce jego pociągał ku sobie niepowstrzymanie tajemniczy stan téj istoty. Liczył ją na dwanaście do trzynastu lat; ciało miała dobrze zbudowane, tylko że jój członki obiecywały wzrost silniejszy, albo téż wskazywały, że był wstrzymany. Rysy jój nie były regularne, ale uderzające, czoło miała tajemnicze, nos — nadzwyczaj piękny, a usta, chociaż wydawały się zanadto na jój wiek zamkniętymi i chociaż niekiedy drgały jój wargi w jedną stronę, zawsze jeszcze były szczere i dosyć powabne. Ciemnowy kolor jój twarzy dawał się ledwie rozpoznać pod barwiczką. Postać ta wyrzyła się w duszy Wilhelma bardzo głęboko; patrzył wciąż na nią, milczał i pogrążony w myślach zapomniał o obecnych. Filina obudziła go z tego półsnu, wręczając dziecku trochę pozostałych cukierków i dając znak, żeby się oddaliło. Złożyła ukłon wyżej opisany i jak błyskawica pomknęła ku drzwiom.

Kiedy nadszedł już czas, że się na ten wieczór nasi nowi znajomi rozstać mieli, umówili się o przejażdżkę nazajutrz. Chcieli znowu zjeść obiad w innej miejscowości, w sąsiednim domu myśliw-

skim. Wilhelm powiedział jeszcze tego wieczoru wiele na pochwałę Filiny, ale Laertes zbywał go krótko i lekko.

Na drugi dzień, odbywszy znowu przez godzinę ćwiczenia szermierskie, poszli do hotelu Filiny, przed którym ujrzeni już zajeżdżający zamówiony powóz. Ale jakże się zdziwił Wilhelm, gdy powóz znikł, a jeszcze bardziej, gdy Filiny w domu nie zastali.

— Z kilkoma obcemi, którzy dziś rano przybyli — opowiadano — wsiadła do powozu i odjechała wraz z niemi.

Przyjaciel nasz, który w jej towarzystwie obiecywał sobie przyjemną zabawę, nie mógł ukryć doznanej przykrości. Laertes przeciwnie zaśmiał się i zawołał:

— Z tego mi się ona podoba! To na nią wygląda! Chodźmy-no tylko wprost do domu myśliwskiego; niech sobie będzie gdzie chce, nie zaniechamy z jej powodu naszej przechadzki.

Kiedy w drodze Wilhelm nie przestawał ganić tej niekonsekwencyi w postępowaniu, rzekł Laertes:

— Nie mogę nazwać niekonsekwencyą, jeśli ktoś pozostaje wiernym swemu charakterowi. Kiedy ona coś przedsięwzięła lub coś komu przyrzeka, to dzieje się to zawsze pod przemileczanym warunkiem, że jej dogodnie będzie przedsięwzięcie wykonać lub przyrzeczenia dotrzymać. Chętnie daje podarki, ale trzeba być przygotowanym na odwzajemnienie się jej w tenże sposób.

— To dziwny charakter—zauważył Wilhelm.

— Wcale nie dziwny, tylko że ona nie jest obłudnicą. Dlatego ją lubię, owszem jestem jej przyjacielem, że mi tak czysto przedstawia pleć, którą nienawidzić mam wiele powodów. Jest ona dla mnie prawdziwą Ewą, pra... pra... babką płci niewieściej; takimi są wszystkie; tylko nie chcą, żeby im to mówiono.

Wśród różnorodnej rozmowy, w której Laertes bardzo żywo wypowiadał swą nienawiść do płci żeńskiej, nie podając atoli przyczyny, weszli w las, dokąd Wilhelm wkroczył bardzo rozstrojony, gdyż słowa Laertesowego ożywiły w nim nanowo wspomnienia stosunku do Maryanny.

Niedaleko od ocienionego źródła, pod wspaniałemi starymi drzewami zastali Filinę samą siedzącą przy stole kamiennym. Na spotkanie zaśpiewała im wesołą piosenkę, a gdy Laertes zapytał ją o towarzyszków, zawołała:

— Pięknem ich wyprowadziła w pole; zadrwiłam z nich, jak na to zasługiwali. Już w drodze wystawiłam ich bojność na próbę, a ponieważ spostrzegłam, że byli z liczby skąpych łakomców, postanowiłam zaraz ich ukarać. Gdyśmy przybyli na miejsce, zapytali kelnera, co było do zjedzenia, a ten ze zwykłą potocznością języka wyrecytował wszystko, co było, i więcej niż było. Widziałam ich zakłopotanie, patrzyli na siebie, zacinali się i pytali o cenę. Co się

panowie tak długo namyślacie? — zawołałam — jedzenie jest rzeczą kobiety, ja się o nie zakłopotczę. Potém zaczęłam zamawiać niedo-rzeczny obiad, do którego niektóre przydatki musiały być przyniesio-
ne przez posłańców z sąsiedztwa. Kelner, któremu kilkoma wykrzy-
wieniami się zrobiła swoim poufnikiem, dopomógł mi w końcu; wy-
obrażeniem wspaniałej uczytynie takżeśmy ich zastraszyli, że nie długo
czekając, zabrali się i poszli na przechadzkę po lesie, z której pewnie
już nie powrócą. Śmiałam się téż, śmiała przez kwadrans i śmiać
się będę, ile razy wspomnę sobie te twarze.

Przy stole przypomniał sobie Laertes podobne wypadki; wpadli
na opowiadanie sobie wesołych historyjek, nieporozumień i figlów.

Jakiś znajomy z miasta, przesuwał się przez las z książką w rę-
ku, przysiadł się do nich i wychwalał piękną miejscowość. Zwracał
ich uwagę na szmer źródła, na ruszanie się gałęzi, na przedzierające
się promienie słońca i na śpiew ptaków. Filina zaśpiewała pieśń
o kukułce, która nie zdawała się być w guście przychodnia; wkrótce
się pożegnał.

— Obym już wcale nie słyszała o przyrodzie i scenach w niej —
zawołała Filina po jego odejściu; — niema nic nieznośniejszego, jak
naprzd obliczać przyjemność, której się używa. Kiedy pogoda, idzie
się na przechadzkę, jak się tańczy, kiedy zagrają. Ale któż chciał-
by choćby na chwilę myśleć o muzyce albo téż o pięknej pogodzie?
Tancerz nas zajmuje, nie skrzypce, a patrzeć w parę pięknych, czar-
nych oczu aż nadto dobrze robi parze oczu niebieskich. Cóż na to po-
radzą źródła i studnie i stare spróchniałe lipy!

Mówiąc to patrzyła na Wilhelma, siedzącego naprzeciw niej,
z takim błyskiem w oczach, że nie mógł mu nie dozwolić przedrzeć
się przynajmniej aż do drzwi swego serca.

— Ma pani słusność — odparł z niejakiem zakłopotaniem — czło-
wiek jest dla człowieka najbardziej zajmującym i może powinienby
zajmować go wyłącznie. Wszystko inne, co nas otacza, jest tylko
albo żywiołem, w którym żyjemy, albo narzędziem, którym się posłu-
gujemy. Im więcej przy tych rzeczach się zatrzymujemy, im bardziej
zwracamy na nie uwagi i bierzemy w nich udział, tém słabszym staje
się poczucie własnej wartości i poczucie społeczeństwa. Ci co przy-
wiązują wielką wagę do ogrodów, budowli, ubrania, strojów lub innej
jakiiej własności, mniej są towarzyscy i uprzejmi; tracą z oczu ludzi,
których rozweselać i jednoczyć bardzo niewiele tylko się powodzi.
Czyż nie widzimy tego także na scenie? Dobry aktor każe nam
rychło zapomnieć o nędznej, niezdarniej dekoracji; przeciwnie naj-
piękniejszy teatr czyni nas wielce czułymi na brak dobrych aktorów.

Po obiedzie siadła Filina na ocienionej bujnej trawie. Dwaj jej przy-
jaciele musieli ję znosić kwiaty w obfitości. Splotła sobie wieniec

i włożyła go na głowę; wyglądała niesłychanie czarująco. Kwiaty wystarczyły jeszcze i na drugi; uwila go, gdy obaj mężczyźni koło niej usiedli. Kiedy wśród rozmaitych żartów i napomnień był gotów, wtoczyła go z największym wdziękiem Wilhelmowi na głowę, nieraz go przesuwając, dopóki się nie zdawał dobrze trzymać.

— A ja, jak się pokazuje, pozostanę z niczém?—rzekł Laertes.

— Wcale nie — odparła Filina. Nie będziecie się skarżyli bynajmniej.

Zdjęła sobie wieniec z głowy i włożyła go Laertesowi.

— Gdybyśmy byli spółzawodnikami—rzekł on—to moglibyśmy wieść spór gwałtowny o to, który z nas dwu doznał większej od ciebie łaski.

— To bylibyście głupcami— odparła przechylając się ku niemu i nadstawiając usta do pocałunku; ale natychmiast się odwróciła, objęła Wilhelma ramieniem i gorący pocałunek na jego wargach wycisnęła.

— Któryż smakuje najwięcej?—zapytała z przymileniem.

— Rzecz dziwna!—zawołał Laertes. Zdaje się, jakgdyby coś podobnego nigdy nie mogło mieć smaku piolunu.

— Nie mniej jak każdy dar—rzekła Fitina—którego się używa bez zawiści i zarozumienia. Terazbym — zawołała — miała jeszcze ochotę potańczyć z godzinę, a potem trzeba nam znowu obejrzeć się za naszymi skoczkami.

Przyszedłszy do gospody, zastano tam muzykę; Filina, będąc dobrą tancerką, ożywiła obu towarzyszków swoich. Wilhelm nie był niezręcznym, ale brakowało mu kunsztownego ćwiczenia. Przyjacieli i przyjaciółka podjęli go się wyczyć.

Spóźniono się; linoskoki już rozpoczęli produkować swe sztuki. Na placu zebrało się wielu widzów; uderzył przyjaciół naszych, gdy wysiadali, zgiełk, który ściągnął wielką liczbę ludzi ku bramie zajazdu, gdzie się Wilhelm ulokował.

Wilhelm wyskoczył, ażeby zobaczyć, co to takiego, i z oburzeniem spostrzegł, przedzierając się przez tłumy, że zwierzechnik towarzystwa linoskoków usiłował wyciągnąć z domu za włosy owo interesujące dziecko i biczyskiem okładał niemilosiernie małe ciało. Wilhelm przyskoczył jak błyskawica do tego człowieka i chwycił go za piersi.

— Puszczaj dziecko!—krzyczał jak szalony — albo jeden z nas zostanie tu na miejscu.

Równocześnie ujął jegomościa za gardło z taką siłą, jaką gniew tylko nadać może, że ten sądził, iż się udusi, wypuścił dziecko i starał się bronić przeciw nacierającemu. Kilku ludzi, co czuli dla dziecka litość, ale nie ośmielili się zacząć sprzeczeki, pochwycili zaraz lino-

skoka za ramiona, rozbroili go i grozili mu łając i wymyślając. On widząc, że pozostała mu tylko broń ust, zaczął strasznie odgrażać się i kląć: że leniwe niemrawe stworzenie niechce spełniać co do niej należy, że się wzbrania tańcować tańiec na jajach, który obiecał publiczności, że ją zbije na śmierć i nikt mu przeszkodzić nie może. Usiłował się uwolnić, chcąc wyszukać dziecko, które wpęzło w tłum. Wilhelm wstrzymał go i zawołał:

— Nie prędjź zobaczysz lub dotkniesz to dziecko, aż przed sądem zdasz sprawę, gdzieś je ukradł; gnębić cię będę do ostatka; nie umkniesz mi.

Słowa te, wypowiedziane przez Wilhelma w rozgorączkowaniu, bez myśli i zamiaru, w niejasnym tylko poczuciu, albo, jeśli kto woli, w natchnieniu, uspokoiły na raz miotającego się człowieka. Zawołał on:

— Co ja mam robić z tēn niemrawēn stworzeniem! Zapłać mi pan, co mnie kosztują jēj suknie, a możesz ją pan zatrzymać; jeszcze tego wieczora możemy się zgodzić.

Pośpieszył potēm ciągnąć dalej przerwane widowisko i ułagodzić zaniepokojenie publiczności kilkomā świetnemi sztuczkami.

Kiedy nastala cisza, poszukiwał Wilhelm dziecka, ale go nigdzie nie odnalazł. Jedni powiadali, że je widzieli na strychu, inni że na dachach domów sąsiednich. Przetrzęsąwszy wszystkie miejscowości, trzeba się było uspokoić i oczekiwać, czy ono samo zjawić się nie zechce.

Tymczasem nadszedł do domu Narcyz, Wilhelm wypytywał go o losy i pochodzenie dziecka. Nic o tēn nie wiedział, bo nie oddawna był w tēn towarzystwie; opowiedział natomiast z wielką łatwością i wielką lekkomyślnością swoje własne przypadki. Gdy mu Wilhelm winał wielkiego powodzenia, jakiēn się cieszył, bardzo obojętnie o tēn się odzywał.

— Jesteśmy przyzwyczajeni — rzekł — że się z nas śmieją i że nas podziwiają; ale największe nawet uznanie nie polepsza nam doli. Przedsiębiorca opłaca nas i patrzy, żeby wyszedł na swoje.

Potēm pożegnał się i chciał śpiesznie się oddalić. Na pytanie, dokąd tak szybko dąży, uśmiechnął się młodzieniec i wyznał, że jego postać i talenta zjednały mu korzystniejsze uznanie, niż oklaski publiczności; otrzymał zaproszenie od kilku kobiet, które bardzo gorąco pragnęły poznać go bliżj, i że lęka się, czy załatwi się przed północą ze wszystkimi odwiedzinami, jakie ma złożyć. Nie ustawał opowiadać swych przygód z największą szczerością, i byłby wymienił nazwiska, ulice i domy, gdyby Wilhelm nie był odrzucił takiēj niedyskrecyi i grzecznie go nie odprawił.

Laertes tymczasem bawił Landrynetę i zapewniał, że jest zupełnie godną być i pozostać kobietą.

Nastąpiła rozmowa z przedsiębiorcą co do dziecka, które przyjacielowi naszemu za 30 talarów odstąpione zostało, względem którego czarnobrody gwałtowny Włoch zrzekał się całkowicie swoich pretensyj; ale co do pochodzenia nie chciał wyznać nic więcej nad to, że je wziął do siebie po śmierci swego brata, którego z powodu nadzwyczajnej zręczności dużym dyablem nazywano.

Dzień następny zeszedł przeważnie na poszukiwaniu dziecka. Napróżno przepatrzone wszystkie zakątki gospody i sąsiedztwa; zniknęło i obawiano się, czy nie skończyło do wody, albo innego cierpienia sobie nie zadało.

Wdzięki Filiny nie mogły zażegnać niepokoju przyjaciela naszego. Przebył smutny, pełen rozmyślań dzień. Wieczorem nawet, choć skoczki i tancerze wszystkich sił dobywali, by się jaknajlepiej zalecić publiczności, umysł jego nie mógł się rozweselić i rozerwać.

Skutkiem zbiegowiska z sąsiednich okolic, liczba ludzi wzrosła niezmiernie, to też buza oklasków wzmogła się olbrzymio. Skoki przez miecze i przez beczkę o papierowych dnach zrobiły wielką sensacją. Siłacz ku ogólnej grozie, wzburzeniu i zdziwieniu, położywszy się głową i nogami na dwu rozstawionych krzesłach, dał sobie na unoszącem się w powietrzu ciele położyć kowadło i na niem ukuć kilku dzielnym kowalczykom podkowę.

I tak zwana siła Herkulesowa, — kiedy to szereg mężczyzn, stojąc na ramionach pierwszego szeregu, sam podtrzymuje kobiety i młodzieńców, tak że w końcu powstaje żywa piramida, której wierzchołek zdoła, jakby galka i chorągiewka, dziecko głową na dół, — nie była jeszcze nigdy w tych stronach widziana i godnie zakończyła całe widowisko. Narcyz i Landrynetę dali się obnosić w lektykach na ramionach reszty towarzyszy poprzez główne ulice miasta wśród głośnych okrzyków ludu. Rzucano im wstążki, bukiety i chustki jedwabne i przeciskano się, by im w twarz zajrzeć. Każdy wydawał się szczęśliwym, że patrzy na nich i że uczczony został spojrzeniem.

— Jakiż aktor, jakiż pisarz, ba, jakiż człowiek wogóle nie widziałby się na szczycie swych pragnień, gdyby wywarł tak ogólny wpływ jakimś słowem szlachetnym albo dobrym czynem? Coby to za cenne było wrażenie, gdyby można było dobre, szlachetne, godne ludzkości uczucia równie szybko drganiem elektrycznym rozszerzać i podobny zachwyt wśród ludu wzbudzić, jak tego dokonali ci ludzie swoją cielesną zręcznością; gdyby można przejąć tłum społeczeństw dla wszystkiego, co ludzkie, gdyby można go było wyobrażeniem szczęścia i nieszczęścia, mądrości i głupoty, nawet nierozumu i nie-

dorzeczności zapalić, wstrząsnąć i duszę jego ospałą wprawić w swobodny, żywy i czysty ruch!

Tak mówił nasz przyjaciel, a gdy ani Filina ani Laertes nie zdawali się usposobionemi do prowadzenia dalej takiej rozmowy, bawił się sam jeden temi ulubionemi spostrzeżeniami, przechadzając się wkoło miasta aż do późna w nocy i rozbierając znowu z całą żywością i z całą swobodą wyzwolonęj wyobraźni dawne swoje pragnienie, by dobro, szlachetność, wielkość umysłowić w przedstawieniu teatralném.

ROZDZIAŁ PIĄTY.

Na drugi dzień, gdy linoskoki z wielkim hałasem odjechali, natychmiast zjawila się Mignon i podeszła do Wilhelma i Laertesu uprawiających w dalszym ciągu na sali swoje ćwiczenia szermierskie.

— Gdzieś ty się ukrywała? — zapytał przyjaźnie Wilhelm; — wiele nam kłopotu narobiłaś.

Dziecko nic nie odpowiedziało i patrzyło na niego.

— Do nas teraz należysz — zawołał Laertes; — kupiliśmy cię.

— Coś zapłacił? — zapytało dziecko sucho.

— Sto dukatów — odrzekł Laertes; — jeżeli je zwrócisz, możesz być wolną.

— To pewnie dużo? — spytało dziecko.

— Oczywiście; żebyś się tylko dobrze sprawowała.

— Będę służyć — odparła.

Od tej chwili baczyła na to pilnie, jakie posługi spełniał lokaj u^obo przyjaciół, a nazajutrz nie dozwoliła już wejść mu do pokoju. Chiała robić wszystko sama, i wykonywała swe zajęcia, powoli wprawdzie i czasem niezręcznie, ale dokładnie i z wielką starannością.

Często stawiała nad naczyniem z wodą i myła sobie twarz z taką pilnością i gwałtownością, że prawie poraniła sobie policzki, aż Laertes pytaniami i drażnieniem się wywiedziało się, że ona stara się wszystkimi sposobami pozbyć się barwiczki ze swych lic i że wskutek gorliwości, z jaką to robiła, wywołaną tarcie czerwoność poczytuje za najupartszą barwiczkę. Wytłomaczono jej to i przestała.

a kiedy już całkiem przyszła do siebie, ukazała się piękna ciemna, małą tylko czerwienią podniesiona cera twarzy.

Pociągnięty lekkomyślnemi powabami Filiny i tajemniczą obecnością dziecka więcej niż się przed sobą przyznawał, Wilhelm przepędzał dni jedne po drugich wśród tego dziwnego towarzystwa i usprawiedliwiał to wobec siebie samego pilnym ćwiczeniem się w fechtunku i tańcu, do czego, jak sądził, nie tak łatwo mógłby kiedy znowu znaleźć sposobność.

Niemają się zdziwił i do pewnego stonia uradował, gdy pewnego dnia ujrzał przybywających państwa Melina, którzy zaraz po pierwszym wesołym przywitaniu, wywiadywać się zaczęli o dyrektorę i innych aktorów i dowiedzieli się z wielkim przerażeniem, że tamta dawno się już oddaliła a ci z małemi wyjątkami rozproszyli się.

Młoda para, do połączenia której Wilhelm, jak wiemy, dopomógł, rozpatrzyła kilka miejscowości szukając pomieszczenia w teatrze, nie dostała go i w końcu zwróciła się do tego miasteczka, ponieważ w nim, jak twierdziły niektóre osoby spotkane w drodze, znajdować się miała dobra scena.

Gdy się zaznajomiono, Filinie nie podobała się wcale pani Melina, a żywemu Laertesowi pan Melina. Pragnęli się coprędzej pozbyć nowych przybyszów, a Wilhelm nie mógł im wyjednać łaskawszego usposobienia, chociaż parokrotnie zapewniał, że to bardzo dobrzy ludzie.

Właśnie też dotychczasowe wesołe życie trojga naszych poszukiwaczy przygód zakłócone zostało w niejednym przez rozszerzenie się towarzystwa; ponieważ Melina, który zamieszkał w tym samym co Filina zajezdzie, zaczął zaraz wchodzić w targi i kłótnie. Za małe pieniądze chciał mieć lepsze pomieszczenie, obfitsze jadło i szybszą usługę. W krótkim czasie gospodarzowi i lokajowi przeciągnęły się twarze, a kiedy inni, chcąc żyć wesoło, przystawali na wszystko i co prędzej płacili, aby nie myśleć już o tém, co się zjadło, to obiad Meliny, który w nim regularnie robił poprawki, musiał się zawsze rozpoczynać znów od początku, tak że Filina nazywała go bez ogródki zwierzęciem przeżuającym.

Jeszcze wstrętniejszą dla wesołej dziewczyny była pani Melina. Ta młoda kobieta posiadała pewne wykształcenie, ale brakowało jej całkowicie bystrości i ducha. Deklamowała niezłe i chciała deklamować ciągle; spostrzegano się atoli rychło, że to była tylko deklamacja wyrazów, ciężąca na ustępach poszczególnych a niedająca poznać i odczuć całości.

Z tém wszystkiém mało komu, zwłaszcza wśród mężczyzn, wydawała się niemiłą. Przeciwnie ci, co z nią bliżej przestawali, przyznawali jej zazwyczaj piękny rozum; była ona bowiem, cobyśmy jednym słowem

chciał nazwać, *odczuwającą*; umiała przyjacielowi, o którego poważanie dbała, pochwlebiać nadzwyczajną uwagą, wchodzić w jego myśli jaktylko mogła najdalej, a gdy już całkowicie sięgały poza jej widnokrąg, przyjmować z zachwytem takie nowe zjawisko. Potrafiła mówić i milczeć i z wielką ostrożnością wybadać, gdzie kto miał słabą stronę, chociaż zresztą złośliwą i chytrą nie była.

ROZDZIAŁ SZÓSTY.

Tymczasem Melina wypytał się dokładnie o szcztaki po poprzedniej dyrekeji. Zarówno dekoracye jak garderoba były zastawione u kilku handlarzy, a notaryusz otrzymał od dyrektorki zlecenie, żeby, jeśli się znajdzie amator, przystał pod pewnymi warunkami na sprzedaż z wolnej ręki. Melina chciał rzeczy obejrzyć i pociągnął z sobą Wilhelma. Ten, gdy im pokój otwarto, poczuł pewną skłonność, do której sam przed sobą się nie przyznawał. Jakkolwiek mazaniiny dekoracyjne były w bardzo złym stanie, jakkolwiek tureckie i pogańskie ubiory, stare cudaczne suknie dla mężczyzn i kobiet, kapice dla czarowników, żydów i klech nader były niepozorne; nie mógł się on przecież obronić wrażeniu, że najszcześniejsze chwile życia swego przebył w pobliżu podobnej tandety. Gdyby Melina mógł być zajrzeć do jego serca, toby go namawiał gorliwiej do wydania pownej sumy pieniędzy na oswobodzenie, podniesienie i ożywienie ponowne tych rozproszonych członków dla utworzenia pięknej całości.

— Jakże szczęśliwym mógłbym być człowiekiem—zawołał Melina—gdybym posiadał jeno dwieście talarów, aby na początek zapewnić sobie własność tych pierwszych potrzeb teatralnych. Jakże rybło chciałbym złożyć małe widowisko, któreby nas w tém mieście, w tej okolicy z pewnością zaraz wyżywić mogło.

Wilhelm milczał i obaj opuścili w zamysleniu zamknięte znów skarby.

Od tego czasu Melina nie prowadził inną rozmowy tylko o projektach i planach, jakby to można urządzić teatr i mieć przytém zarobek. Starał się zainteresować Filinę i Laertesa; robiono też propozycje Wilhelmowi, żeby synął pieniędzmi, dostając wzamian zabezpieczenie ich pewności. Ale jemu przy tej dopiero okazji przy-

szło na myśl, że nie powinien był bawić tutaj tak długo; wymówił się więc i zabrał się do przygotowań ku dalszej podróży.

Tymczasem postać i istota Mignony coraz powabniejszemi dla dla niego się stawały. We wszystkich swych ruchach i działaniu miało to dziecko coś szczególnego. Nie schodziła ze schodów, ani wchodziła na nie, tylko skakała; wchodziła na poręcze ganków i suwała się po nich, a zanim się spostrzeżono, siedziała już na szafie i na chwilę się uspakajała. Zauważył też Wilhelm, że miała ona dla każdego odrębny sposób pozdrawiania. Jego witała od pewnego czasu rękoma skrzyżowanymi na piersiach. W niektóre dni była całkiem nima, czasami odpowiadała więcej na różne pytania, a zawsze dziwnie, ale tak, że nie można było rozróżnić, czy to był dowcip czy niezajomość języka; mówiła bowiem łamaną niemczyzną, przeplatając ją wyrazami francuskimi i włoskimi. Co do służby swojej było to dziecko niezmordowane i wstawało wraz z słońcem; wieczorem natomiast gdzieś wcześniej się podziewało, spało w izdebce na gołej ziemi i niczem nie dało się nakłonić do przyjęcia pierzyny lub siennika. Często zastawał dziewczynkę myjącą się. I odzież jej była także czysta, chociaż wszystko prawie na niej było dwu lub trzykrotnie łatanę. Powiedziano też Wilhelmowi, że co dzień bardzo rano chodzi na mszę; poszedł raz za nią i zobaczył w kącie kościoła klęczącą z różańcem i pobożnie modlącą się. Nie spostrzegła go; wrócił do domu; wiele rozmyślał nad tą postacią i nie mógł dojść do żadnego określonego wyobrażenia.

Ponowne natarcie Meliny o sumę na wykupienie wspomnianych już przyborów teatralnych, jeszcze bardziej skłoniło Wilhelma do myślenia o odjeździe. Zamierzał napisać jeszcze na dzisiejszą pocztę do swoich, którzy oddawna już nic o nim nie słyszeli; rozpoczął też istotnie list do Wenera i z opowiadaniem przygód swoich, w czém nie spostrzegając się sam, nieraz się oddalił od prawdy, już zaszedł dość daleko, gdy ku zmartwieniu swemu znalazł na tylnéj stronie arkusza napisanych wierszy kilka, które zaczął przepisywać ze swego pugilaresu dla pani Melina. Gniewnie podarł arkusz i odłożył powtórzenie swych wyznań do najbliższego dnia pocztowego.

ROZDZIAŁ SIÓDMY.

Towarzystwo nasze znajdowało się znowu razem, a Filina, nadzwyczaj uważająca na każdego konia, który przebiegał, na każdy powóz, który przejeżdżał, zawołała z wielką żywością:

— Nasz pedant! Przybywa najmilszy nasz pedant! Kogo też on ma przy sobie? — zawołała i skinęła przez okno; powóz stanął.

Z powozu wysiadł jakiś nędzny biedaczysko, którego z wyszarzanego szarawo-ciemnego surduta, i pozostającego w bardzo złym stanie niższego ubrania, można było wziąć za jednego z tych mistrzów, co po akademiach butwieć zwykli; gdy zdjął kapelusz dla powitania Filiny, odkrył lichą upudrowaną, ale zresztą bardzo sztywną perukę. Filina przesłała mu ręką mnóstwo pocałunków.

Jak znajdowała uszczęśliwienie w tém, że pewną część mężczyzn kochała i miłością się ich upajała; tak nie o wiele mniejszą było dla niej przyjemnością, którą sprawiała sobie jak można było najczęściej, że nader swobodnie brała na fundusz resztę, których w téj właśnie chwili nie lubiła.

Poza wrzawą, z jaką przyjęła tego starego przyjaciela, zapomniano zważać na innych, co szli za nim. Zdawało się jednak Wilhelmowi, że zna dwie kobiety i podstarzałego mężczyznę, który za niemi wkroczył. Odkryło się też niebawem, że wszystko troje widział niejednokrotnie przed kilkoma laty w trupie, która grała w jego mieście rodzinném. Córki od tego czasu podrosły; stary atoli mało się zmienił. Grywał on zazwyczaj dobrodusznym hałaśliwym starców, jakich teatr niemiecki jest pełny i jakich w życiu powszedniém nierzadko się spotyka.

Ponieważ bowiem cechą naszych spółziomków jest spełniać i wyświadczać dobro bez wielkiego zachodu, rzadko tedy myślą o tém, że istnieje też sztuka czynienia dobrze z elegancją i wdziękiem, owszem, popychani duchem sprzeczności, łatwo popadają w ten błąd, iż najpiękniejszą swą cnotę ukazują tylko w kontraście, przez swoje mrukliwe zachowanie się. Takie role grał nasz aktor bardzo dobrze, a grał je tak często i wyłącznie, że skutkiem tego i w życiu powszedniém przyjął podobny sposób postępowania.

Wilhelm, poznawszy go, doznał wielkiego wzruszenia, gdyż przypomniał sobie, jak często wiywał tego człowieka na scenie obok swéj ukochanej Maryanny; slyszal jeszcze jego łajania, sly-

szął jój głos pieśczośliwy, jakim w niektórych rolach odpowiadała na jego szorstkość.

Na pierwsze żywsze pytanie skierowane do nowoprzybyłych, czy można znaleźć gdzie miejsce lub się go spodziewać, otrzymano niestety w odpowiedzi: nie; i musiano przyjąć do wiadomości, że towarzystwa, w których robiono poszukiwania, były obsadzone, a niektóre z nich nawet były w niebezpieczeństwie rozpadnięcia się z powodu grożącej wojny. Hulaśliwy starzec, ze zmartwienia i z zamięlowania do zmiany, odrzucił wraz córkami korzystne warunki, najął wraz z pedantem, którego spotkał po drodze, powóz i przybył tutaj, gdzie, jak się okazało, była także kusa rada.

Przeciąg czasu, w którym inni bardzo żywo rozmawiali o swoich sprawach, przepędził Wilhelm na rozmyślaniu. Pragnął, żeby mówił sam tylko starzec, pragnął i lękał się posłyszeć co o Maryannie, to też pozostawał w największym niepokoju.

Grzeczności nowoprzybyłych kobiet nie mogły go wyrwać z jego marzeń; ale sprzeczka, jaka powstała, zwróciła jego uwagę. Fryderyk, ów chłopiec o blond włosach, który zwykł był usługiwać Filinie, żywo się tym razem opierał, gdy miał nakrywać do stołu i przynieść jedzenie.

— Zobowiązałem się—zawołał—służyć pani, ale nie być na rozkazy wszystkim ludziom.

O to rozpoczęła się gwałtowna kłótnia. Filina obstawała przy tém, że powinien spełnić swój obowiązek, a kiedy się on uparczywie stawiał, powiedziała mu bez ogródki, że może sobie pójść, dokąd chce.

— To pani może się zdaje, że ja nie mogę oddalić się od pani?—zawołał: odszedł, zawiązał węzełek i opuścił dom śpiesznie.

— Idź, Mignon—rzekła Filina—i zamów co potrzeba, powiedz lokajowi i pomóż w usłudze!

Mignon stanęła przed Wilhelmem i zapytała lakonicznie jak zwykle:

— Czy powinnam? Czy trzeba?

A Wilhelm odparł:

— Zrób, moje dziecko, co ci panienska powiedziała.

Dziecko wystarało się o wszystko i przez cały wieczór z wielką troskliwością usługiwało gościom.

Po obiedzie starał się Wilhelm odbyć przechadzkę sam-na-sam ze starcem; udało mu się; a po kilku pytaniach, jak mu się dotychczas powodziło, skierował rozmowę na dawniejsze towarzystwo, a w końcu ośmielił się zapytać o Maryannę.

— Nic mi pan nie mów o tém obrzydłym stworzeniu! — zawołał stary — zakląłem się, że już o niej myśleć nie będę.

Wilhelm przeraził się tém wyrażeniem, ale w jeszcze większym znalazł się kłopotcie, gdy stary w dalszym ciągu pomstował na ję lekkomyślność i rozpustę. Przyjaciel nasz chętnieby urwał rozmowę, ale musiał przecie wysłuchać hataśliwych wywnętrzeń się dziwnego człowieka.

— Wstydzę się—mówił on dalej—żem dla nię miał słabość. Ale, gdybyś pan znał bliżę tę dziewczynę, wytłomaczyłbyś mię pan z pewnością. Była tak zgrabna, naturalna i dobra, tak uprzejma i pod każdym względem znośna. Nigdybym nie pomyślał, żeby czelność i niewdzięczność miały być głównymi cechami ję charakteru.

Już Wilhelm przygotował się do usłyszenia o nię rzeczy najgorszych, gdy naraz spostrzegł ze zdziwieniem, że głos starego stawał się łagodniejszym; w końcu słów mu nie stawało, wyjął chustkę z kieszeni, by otrzć łzy, które całkowicie głos mu zataowały.

— Co panu?—zawołał Wilhelm.—Co nadaje nagle uczuciom pańskim taki wprost przeciwny kierunek? Nie kryj się pan przede mną; los téj dziewczyny więcj mię obchodzi, niż pan sobie wyobrażasz; niechże wiem wszystko.

— Mało mam do powiedzenia—odparł stary, przechodząc znowu do swego surowego, mrukliwego głosu; — nigdy ję nie daruję tego, com dla nię wycierpiał. Miała ona zawsze—mówił dalej— pewne do mnie zaufanie; kochałem ją jak córkę, a że żona moja żyła jeszcze, postanowiłem wziąć ją do siebie i wyratować ją z rak staręj, z opieki któręj niewiele dobrego sobie obiecywałem. Żona mi umarła; projekt się rozbił. Pod koniec pobytu w pańskim mieście rodzinném—nie całe to trzy lata—spostrzegłem w nię widoczny smutek; zapytałem ją, ale się wywinęła. Nakoniec wybraliśmy się w podróż. Jechała ze mną na jednym wozie; zauważyłem, do czego się zresztą niebawem przyznała, że jest przy nadziei i największą miotana obawą, by nie być wypędzoną przez dyrektora. Istotnie, zrobił on niebawem to odkrycie, wymówił ję natychmiast kontrakt, który zresztą ważny był już tylko na sześć tygodni; zapłacił, co się należało, i zostawił, nie zważając na żadne przedstawienia, w małym miasteczku, w lichym zajeździe. Niech lichu porwie wszystkie rozpustne dziewczki—zawołał stary ze wstrętem—a szczególnięj tę, co mi zatręła nie jednę godzinę życia. Co mam długo opowiadać, jak się zająłem, com dla nię zrobił, ilem na nią wydał, jak nawet w nieobecności swojęj miałem o nię pieczę. Wolałbym pieniądze w staw rzucić a czas tracić na hodowanie psów parszywych, niżbym miał najmniejszą kiedykolwiek zwrócić uwagę na takie stworzenie. I cóż? Z początku otrzymałem

listy z podziękowaniem, wiadomość o miejscach jęj pobytu, a w końcu ani słowa; nawet dzięków za pieniądze, które-m wysłał jęj na półóg. O, udawanie i lekkomyślność kobiet są tak dobrze do siebie dobrane, ażeby im sprowadzić wygodne życie, a ucziwemu człowiekowi niejedną bolesną godzinę!...

ROZDZIAŁ ÓSMY.

Wyobraźcie sobie stan Wilhelma, gdy po tęg rozmowie wróci do siebie. Wszystkie jego dawne rany rozdarte zostały nanowo i nanowo odżyło uczucie, że ona niezupełnie była jego miłości nieg godną; gdyż w zainteresowaniu się starego, w pochwale, jaką jęj oddać musiał mimowoli, ukazała się nanowo przyjacielowi naszemu cała jęj wartość; co więćej, nawet gwałtowna skarga namiętnego człowieka nie zawierała nic, coby ją w oczach Wilhelma poniżyć mogło. On bowiem uznawał się sam współwinnym jęj zdrożności, a jęj końcowe zamilknięcie nie wydawało mu się wcale naganném; smutne go owszem myśli obsiadły, widział ją jako położnicę, jako matkę z jego dzieckiem, a obrazy te obudzały w nim bolesne uczucie.

Mignon czekała nań i świeciła mu na wschodach. Postawiwszy świecę, prosiła go o pozwolenie, żeby mu mogła tego jeszcze wieczoru służyć sztuczką jakąś. Wolałby był uwolnić się od tego, zwłaszcza że nie wiedział, co to będzie. Nie mógł jednakże niczego odmówić temu dobremu stworzeniu. Po niedługiej chwili pojawiła się. Niosła pod pachą kobierzec, który rozesała na ziemi. Wilhelm przyzwolił. Postawiła na kobiercu cztery świece, mieszcząc je na każdym z jego rogów. Koszyczek z jajami, który przyniosła następnie, uczynił wyraźniejszym jęj zamiar. Kunsztownie odmierzonemi krokami uwijała się po kobiercu i układała jajka w pewnych odstępach, potem zawołała człowieka, który był w gospodzie i grał na skrzypcach. Umieścił się wraz z instrumentem swoim w kącie; ona zawiązała sobie oczy, dała znak i równocześnie z muzyką, jak nastawione kółka w maszynie, rozpoczęła swe ruchy, wybijając takt i melodyę uderzeniami kastańców.

Zręcznie, lekko, szybko, dokładnie wykonywała taniec. Tak blisko i z taką swobodą stąpała między jajami i koło nich, że co

chwila pomyśleć było można, iż zdepcie lub téż przy chybkich zwrotach odepchnie którekolwiek. Bynajmniej! Nie dotknęła żadnego, chociaż przemykała się wśród rzędów wszelkiego rodzaju krokami, wążkami i szerokimi, a nawet skokami, w końcu zaś napół klęcząc.

Niepowstrzymana, jak maszynerya zegarowa przebiegała swą drogę, a dziwna muzyka dawała ciągle od początku wychodzącemu i rozwijającemu się tańcowi coraz nową pobudkę przy każdym powtórzeniu. Wilhelma całkowicie pochłonęło dziwaczne widowisko; zapomniał o swych troskach, śledził każde poruszenie kochanej istoty i dziwił się, jak w tym tańcu wybornie się odbijał jój charakter.

Ukazała się ona surową, ostrą, suchą, gwałtowną, a w łagodnych pozycjach raczej uroczystą niż miłą. W chwili téj doznał w skupieniu tego, co już czuł dla Mignony. Wzdychał za tém, żeby tę opuszczoną istotę w sercu swém pomieścić jak dziecko własne, wziąć ją w swe objęcia i miłością ojcowską obudzić w niej zamilowanie życia.

Taniec się skończył; zsunęła pocichu jajka nogami na kupkę, nie zostawiła żadnego, nie uszkodziła żadnego i stanęła przy nich, zdejmując przepaskę z oczu i kończąc swą sztukę uklonem.

Wilhelm podziękował jój, że tak zgrabnie i niespodzianie wykonała przed nim taniec, który pragnął zobaczyć. Pogłaskał ją i żałował, że się tak ciężko trudziła. Obiecał jój nowe ubranie, na co ona odpowiedziała:

— Twoję barwę!

I to jój obiecał, chociaż nie wiedział dokładnie, co przez to ona rozumie. Zebrała jaja, kobierzec pod pachę, zapytała, czy czego nie potrzebuje, i wyleciała drzwiami.

Od muzykanta dowiedział się, że Mignon od niejakiego czasu wiele zadawała sobie trudu, by mu dopóty wyśpiewywać taniec, który był znaném fandango, aż go mógł zagrać. Ofiarowała mu nawet za jego pracę pieniądze, których on jednak przyjąć nie chciał.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY.

Po niespokojnej nocy, którą przyjaciel nasz przebył częścią czuwając, częścią ciężkimi snami dręczony, ukazującemi Maryannę już to w całej piękności, już to w nędznej postaci, to z dzieckiem

na rękę, to pozbawioną go, zaledwie nastął poranek, gdy już weszła Mignon z krawcem. Przyniosła szare sukno i niebieską kurtkę, i swoim zwyczajem oświadczyła krótko, że chce mieć nowy kubraczek i spodnie żeglarskie, z niebieskimi wykładami i wstążkami, jak je widziała w mieście na chłopcach.

Wilhelm od utraty Maryanny zarzucił wszelkie jaśniejsze barwy. Przyzwyczaił się do szaraczka, ubrania cieniów, i tylko chyba niebieska podszewka, albo kołnierzyk tego koloru, ożywiały nieco ów skromny ubiór. Mignon, pragnąc nosić jego barwy, przynagliła krawca, który obiecał dostawić robotę niebawem.

Godziny tańca i szermierki, które przyjaciel nasz z Laertesem odbywał, nie bardzo się powodziły. Przerwało je rychłe przybycie Meliny, który szczegółowo dowodził, że teraz już się zgromadziło towarzystwo, mogące nawystawiać sztuk dosyć. Ponowił się też projekt, żeby Wilhelm wyłożył trochę grosza na urządzenie, na co ten okazał się znowu niezdecydowanym.

Filina i dziewczęta przysły niebawem potem ze śmiechem i hałasem. Wymyśliły znowu jakiś spacer, gdyż zmiana miejsca i przedmiotów były zabawą, za którą zawsze tęskniły. Jesć codzień gdzieindziej było najwyższem ich życzeniem. Tym razem miała to być przejażdżka na wodzie.

Statek, na którym mieli płynąć wzdłuż zakrętów przyjemnej rzeki, był już zamówiony przez Pedanta. Filina nagliła, towarzystwo nie ościągalo się i wkrótce siedzieli w łodzi.

— Cóż teraz robić będziemy? — rzekła Filina, gdy wszyscy usiedli na ławkach.

— Najprostszą byłoby rzeczą — odparł Laertes — wypróbować bez przygotowania jaką sztukę. Niech każdy weźmie najstosowniejszą do swego charakteru rolę, a zobaczymy, jak nam pójdzie.

— Wybornie! — rzekł Wilhelm — w towarzystwie bowiem, w którym niema udawania, w którym każdy folguje swemu tylko nastrojowi, nie mogą długo mieszkać wdzięk i zadowolenie! a gdzie jest ciągle udawanie, tam one wcale nie przychodzą. Niezle to zatem pomyślano; zaraz z początku zgadzamy się na udawanie, a potem pod maską będziemy tak szczeremi, jak tylko zechcemy.

— Tak jest — rzekł Laertes — dlatego to tak przyjemnie żyje się z kobietami, które się nigdy nie okazują w swojej naturalnej postaci.

— To sprawa — zauważyła pani Melina — że one nie są tak próżne jak mężczyźni, którzy wyobrażają sobie, że są już dosyć godnemi kochania tak, jak ich natura stworzyła.

Tymczasem płynęli wpośród miłych zarośli i wzgórz, wpośród ogrodów i winnic, a młode panny, szczególniej zaś pani Melina,

wyrażały swój zachwyt nad okolicą. Ostatnia zaczęła nawet wygłaszać uroczyście zgrabny poemacik w rodzaju opisowym o podobnej uczcie na świeżem powietrzu, ale Filina przerwała jej i podała wniosek, żeby nikt nie śmiał mówić o przedmiocie martwym; a natomiast przeprowadzała gorliwie projekt improwizowanej komedyi. Halaśliwy starzec miał grać pensyonowanego oficera, Laertes, fechtmistza bez zajęcia, Pedant — żyda; ona sama chciała być tyrolką, a innym pozostawiła role do wyberu. Trzeba było sobie wystawić, iż stanowili oni towarzystwo zupełnie sobie obce, które spotkało się dopiero na okręcie kupieckim.

Zaczęła natychmiast grać swą rolę z żydem i zapanowała ogólną wesołość.

Niedaleko odjechano, gdy się majtek zatrzymał, ażeby za pozwoleniem towarzystwa zabrać jeszcze kogoś, co stał na brzegu i dawał znaki.

— Właśnie to, czego jeszcze potrzebujemy—zawołała Filina—ślepego pasażera brakło jeszcze towarzystwu podróżnemu.

Na statek wszedł mężczyzna dobrze zbudowany, którego z ubrania i szanownej miny, można było wziąć za księdza. Powitał towarzystwo, które mu we właściwy sposób podziękowało i zaznajomiło zaraz ze swoim żartem. Przyjął w nim rolę księdza wiejskiego, którą ze zdziwieniem wszystkich odegrał jaknajśliczniej; to napominając, to opowiadając historyjki, dozwalając widzieć słabe swe strony, a przecie umiając zachować swą godność.

Każdy, co choćby raz jeden wyszedł ze swego charakteru, musiał dawać fant. Filina zbierała je z wielką starannością i groziła szczególniej duchownemu mnóstwem pocałunków, chociaż on nigdy karze nie podpadł. Natomiast Melina zrabowany był całkowicie, spinki od koszuli, sprzączki i wszystko, co było na nim ruchomego, wzięła Filina do siebie; miał on bowiem przedstawiać podróżującego Anglika i w żaden sposób nie mógł wejść w swą rolę.

Czas mijał tymczasem jaknajprzyjemniej; każdy wyteżał jak tylko mógł swą wyobraźnię i dowcip i każdy upiększał swą rolę miłemi i zabawnemi żartami. Tak przybyli do miejsca, gdzie się chciano zatrzymać przez dzień cały; a Wilhelm wkrótce wszedł z duchownym, jak go nazwiemy ze względu na powierzchowność i rolę, na przechadzce w zajmującą rozmowę.

— Ćwiczenie takie—rzekł Nieznajomy—uważam za bardzo pożyteczne wśród aktorów, a nawet w towarzystwie przyjaciół i znajomych. Jestto sposób najlepszy, by ludzi wydobyć z siebie samych i zrobiwszy obrót, znowu ich w siebie wprowadzić. Powinno by ono być wprowadzone w każdej trupie, żeby się tym sposo-

bem od czasu do czasu wprawiać musiała, publiczność zaś zyskałaby na tém z pewnością, gdyby co miesiąc przedstawiana była sztuka niepisana, do czegooby oczywiście przygotowywać się musieli aktorowie na licznych próbach.

— Nie należałoby—odparł Wilhelm—sztuki tego rodzaju wyobrażać sobie tak, jakby układała się na poczekaniu bez żadnego przygotowania, ale raczej tak, że plan, akcja i podział scen są określone, a tylko wykonanie pozostawione aktorom.

— Bardzo słusznie—rzekł Nieznajomy—i właśnie co do tego wykonania, to sztuka taka, gdyby się tylko aktorowie włożyli, zyskałaby nadzwyczajnie. Nie wykonanie w słowach, gdyż niemi musi pracę swoją ozdobić rozważny autor, ale wykonanie w gestach i minach, wykrzykach i co do tego należy, słowem niema, nąpółgłośna gra, która u nas, jak się zdaje, z wolna znika całkiem. Są zaiste w Niemczech aktorowie, których ciało wyraża to, co myślą i czują, którzy milczeniem, ociąganiem się, skinieniami, łagodnymi i wdzięcznymi poruszeniami ciała, umieją słowa wyprzedzić a przerwy w rozmowie złączyć z całością przez stosowną pantomimę; ale ćwiczenie, któreby przyszło w pomoc szczęśliwemu temperamentowi i nauczyło spółubięgać się z autorem, nie jest tak rozpowszechnione, jakby do życzenia było na pociechę tych, co teatr odwiedzają.

— A czyżby szczęśliwy temperament—odparł Wilhelm—jako rzecz pierwsza i ostatnia nie mógł sam przez się zaprowadzić aktora, jak każdego innego artystę, jak każdego może człowieka, do celu tak wysoko postawionego?

— Rzeczą pierwszą i ostatnią, początkiem i końcem niechby sobie był i pozostał; ale w środku brakowałoby niejednego artyście, jeżeliby wykształcenie nie zrobiło z niego, czém być powinien, i to wczesne wykształcenie, bo może ten, któremu przypisują gieniusz, jest w gorszym położeniu, aniżeli ten, co posiada tylko zwykłe zdolności; gdyż tamten łatwiej niż ten może być niewykształcony i daleko silniej na fałszywe drogi pchnięty.

— Ależ—zauważył Wilhelm—czyż gieniusz nie wyratuje się sam, czy nie uleczy ran, które sam sobie zadał?

— Wcale nie—odrzekł tamten—albo przynajmniej bardzo a bardzo niedostatecznie, bo niech nikt nie sądzi, żeby mógł przemienić pierwsze wrażenia młodości. Jeżeli ktoś wyrósł w błogiej wolności, otoczony pięknymi i szlachetnymi przedmiotami, obcuując z dobremi ludźmi; jeżeli mistrzowie nauczyli go tego, co najpierw umieć powinien, ażeby resztę łatwiej pojąć; jeżeli się nauczył tego, czego nigdy oduczać się nie potrzebuje; jeżeli pierwsze jego czyny były tak nakierowane, że może w przyszłości łatwiej i swobodniej wy-

konywać dobro, nie będąc zmuszony odzwyczajać się od niczego: to człowiek taki będzie prowadził życie czystsze, doskonalsze i szczęśliwsze, niż inny, który pierwsze swe siły młodzieńce teraź musiał wśród oporu i błędów. Tyle się mówi i pisze o wychowaniu, a niewielu widzę ludzi, którzyby zrozumieli i w wykonanie wprowadzić zdołali proste, ale wielkie to pojęcie, mieszczące w sobie wszystkie inne.

— Może to i prawda—rzekł Wilhelm—każdy bowiem człowiek tyle jest ograniczonym, że chciałby wychować innego na swoje podobieństwo. Szczęśliwi więc ci, których bierze los w opiekę, gdyż on wychowuje każdego w sposób właściwy.

— Los—odparł Nieznajomy uśmiechając się—jest wytwornym, ale drogim ochmistrem. Wolałbym bądź-co-bądź trzymać się rozumu mistrza ludzkiego. Los, dla mądrości którego mam głębokie uszanowanie, miewa w przypadku, jako środka swego działania, organ bardzo niepodatny. Rzadko bowiem ten wykonywa dokładnie i wiernie, co tamten zdecydował.

— Dziwną bardzo myśl wypowiadasz pan, jak mi się zdaje—rzecze Wilhelm.

— Wcale nie! To, co się dzieje na świecie, po większej części usprawiedliwia mniemanie moje. Czyż wiele zdarzeń nie zapowiada w początku czegoś rozumnego, a nie kończy się zazwyczaj czémś niedorzeczném?

— Pan żartujesz.

— A czyż nie tak samo bywa—mówił tamten dalej—z tém, co spotyka tego i owego człowieka? Dajmy na to, przeznaczył kogoś na dobrego aktora (a dlaczegożby nie miał nos zaopatrywać i w dobrych aktorów także?), a tymczasem na nieszczęście przypadek zaprowadził młodzieńca do jasełek, gdzie tenże nie mógł się wcześniej powstrzymać, by nie brać udziału w czémś niesmaczném, poczytywać za bardzo interesujące, co było niedorzeczném, i tym sposobem ze strony niewłaściwej doznać w młodości wrażeń, które nigdy nie wygasają, którym nigdy nie możemy odmówić pewnej przychylności.

— Skąd pan wpadł na jasełka?—przerwał mu Wilhelm z niejakim zdumieniem.

— Był to przykład dowolny, jeżeli się on panu nie podoba, weźmiemy inny. Los, dajmy na to, przeznaczył kogoś na wielkiego malarza, a przypadkowi podobało się pchnąć go za młodu w brudne chaty, stajnie i obory; czyż pan sądzisz, że taki człowiek wzniesie się kiedy do czystości, do szlachetności, do wolności ducha? Im żywiej wchłonał on w młodości pierwiastek nieczysty, uszlachetniając go po swojemu, tém silniej pomści się ten pier-

wiastek na nim w dalszém życiu, ponieważ zrosł się z nim jak najściślej, gdy go artysta pokonać się starał. Kto żył za młodu w złém, lichém towarzystwie, zawsze tęsknić za nié m będzie, chociaż później lepsze pozna, bo mu wrażenie tamtego pozostało wraz ze wspomnieniem młodzieńczych, rzadko powtarzających się radości.

Łatwo sobie wyobrazić, że przy takiej rozmowie reszta towarzystwa powoli się pooddała. Zwłaszcza Filina zaraz z początku odeszła na bok. Bocznią drożyną powrócono do rozmawiających. Filina wydobyła fanty, które wykupywać było trzeba rozmaitemi sposobami, przyczém Nieznajomy zalecił się całemu towarzystwu, a szczególnie kobietom bardzo zgrabnemi pomysłami i niewymuszonym współudziałem; i tak upływały jaknajprzyjemniej godziny dnia wśród żartów, śpiewów, pocałunków i wszelkiego rodzaju zalotów.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY.

Gdy chcieli wrócić do gospody, obejrzeni się za swoim księdzem, ale ten znikł i nigdzie odnaléć go nie było można.

— To niegrzecznie—rzekła pani Melina—ze strony człowieka, który zresztą zdaje się posiadać wiele uprzejmości, opuszczać bez pożegnania towarzystwo, co go przyjęło tak mile.

— Przez cały ten czas namyślałem się—rzecze Laertes—gdzie ja mogłem już niegdyś widziéć tego dziwnego człowieka. Właśnie zamierzałem zapytać go przy rozstaniu.

— I mnie toż samo się snuło—odparł Wilhelm—i z pewnością nie puściłbym go, póki-by nam nie odsonił czegoś bliższego z okoliczności swego życia. Albo mylę się bardzo, albo już z nim gdzieś rozmawiałem.

— A jednak możecie się w tém istotnie mylić—zauważyła Filina.—Mąż ten posiada właściwie tylko pozory znajomego, ponieważ wygląda jak człowiek, a nie jak Jasiek czy Maciek.

— Cóż to ma znaczyć?—rzecze Laertes—a czyż my nie wyglądamy także jak ludzie?

— Wiem, co mówię—odparła Filina—a jeżeli mnie nie rozumiecie, to dajcie pokój. Nie potrzebuję przecież w dodatku wykladać słów swoich.

Zajechały dwa powozy. Pochwalono troskliwość Laertesza, że

je zamówił. Filina zajęła miejsce obok pani Meliny, naprzeciw Wilhelma, a reszta się ulokowała jak mogła. Laertes jechał z powrotem do miasta na koniu Wilhelma, przyproszonym również.

Zaledwie Filina zasiadła w powozie, zaczęła śpiewać zgrabne piosenki i zwróciła zwróciła zwróciła rozmowę na opowiadania, które mogłyby być według niej traktowane dramatycznie z powodzeniem. Tym przebiegłym zwrotem wprawiła rychło swego młodego przyjaciela w jaknajlepszy humor; ułożył on natychmiast z bogatego zapasu żywych obrazów swoich całkowite widowisko ze wszystkimi aktami, scenami, charakterami i powikłaniami. Poczytano za potrzebne wpleść kilka aryj i śpiewów; utworzono je, a Filina, która się stosowała do wszystkiego, dopasowała do nich znane melodie i zaśpiewała je odrazu. Był to właśnie jej dzień piękny, bardzo piękny; potrafiła przyjaciela naszego rozruszać rozmaitemi wabikami; było mu tak błogo, jak już dawno nie było.

Od ezasu, gdy owo okrutne odkrycie co do Maryanny rozdarło mu duszę, wiernym pozostał ślubowi unikania zatraskującej się pastki objęć niewieści, strzeżenia się płci przewrotnej, zamykania w swęj piersi bólów swoich, skłonności, słodkich życzeń. Sumienność, z jaką ślub ten wykonywał, dawała tajną karmię całej istocie jego, a że serce nie mogło pozostać bez współczucia, więc miłosne wywnętrzanie się stało się jego potrzebą. Chodził teraz znowu jakby otoczony pierwszą mgłą młodości; oczy jego obejmowały z radością każdy przedmiot poważny; a sąd jego nigdy nie był oględniejszy co do miłej jakiegś postaci. Jak niebezpieczną dla niego w takim stanie musiała być przebiegła dziewczyna, łatwo sobie, niestety, wyobrazić.

W gospodzie zastali już w pokoju Wilhelma wszystko gotowem na przyjęcie; krzesła ustawione były w porządku do odczytu, stół postawiony w środku; tu miało stanąć naczynie z ponczem.

Sztuki z czasów rycerstwa niemieckiego były właśnie wtedy nowością i ściągnęły na siebie uwagę i zamilowanie publiczności. Stary zrzęda przywiózł z sobą jedną sztukę tego rodzaju; postanowiono zrobić odczyt. Usiedli. Wilhelm ujął egzemplarz i zaczął czytać.

Opancerzowych rycerzy, stare zamki, szczerłość, uczciwość i słowność, a zwłaszcza niezależność osób działających, przyjęto z wielkim uznaniem. Prelegent wysiłał się jak mógł, a towarzystwo nie posiadało się z radości. Między drugim a trzecim aktem pojawił się poncz w dużej wazie, a że w samójże sztuce bardzo wiele pito i trącano się, nic nie było zatem naturalniejszego, jak żeby towarzystwo w każdym takim razie żywo się stawiało na

miejszen bohatera, zaraz pobrzękiwało szklankami i krzyczało wiwat na cześć ulubieńca z pośród osób działających.

Każdy gorzał ogniem najszlachetniejszego ducha narodowego. Jakże się wielce podobało temu towarzystwu niemieckiemu, że się mogło stosownie do swego charakteru, zabawiać poetycznie na własnym gruncie! Sklepienia szczególniej i piwnice, zrujnowane zamki, mech i spróchniałe drzewa, a nadewszystko nocne sceny z cyganami i sąd tajemny, sprawiały efekt niedouwierzenia. Każdy aktor już widział, jak niebawem w hełmie i pancerzu, każda aktorka, jak w dużym stojącym kołnierzu produkować będzie przed publicznością swoją niemieckość. Każdy chciał zaraz przyswoić sobie imię ze sztuki lub z dziejów niemieckich, a pani Melina zaklinała się, że syna lub córkę, ku czemu miała nadzieję, nie inaczej ochrzei jak Adalbertem albo Matyldą.

Koło piątego aktu uznanie stało się hałaśliwszém i głośniejszém, a nawet w końcu, gdy bohater uszedł rzeczywiście swemu prześladowcy i ukarał tyrana, zachwyty był tak wielkim, że przysięgano, iż nigdy nie przebyto tak szczęśliwych godzin. Melina, którego napój natchnął, był najgłośniejszym; a gdy drugą wazę ponczu wypróżniono i północ się zbliżała, Laertes zaklął się uroczyście, że żaden człowiek nie jest godny przytknąć kiedykolwiek wargi do tych szklaneczek, i wraz z tém zaklęciem wyrzucił swą szklankę po za siebie a przez szyby na ulicę. Inni poszli za jego przykładem, a pomimo protestacyj gospodarz, który nadbiegł, waza téż ponczowa, która nie powinna już była po takiej uroczystości być zbezczeszczoną nieświętym napojem, rozbita została w tysiąc kawałków. Filina, na której najmniej znać było upojenie, gdy tymczasem obie panienki w nienajprzyzwoitszych pozycjach rozłożyły się na kanapie, pobudzała innych do hałasu, ciesząc się ze zniszczenia. Pani Melina deklamowała jakieś wzniosłe poemata, a jój mąż, który w eszołomieniu nie był zbyt miłym, zaczął wymyślać na złe przyrządzenie ponczu, zapewniając, że on całkiem inaczej rozumie wyprawienie uroczystości; a gdy Laertes nakazywał milczenie, stawał się on coraz głośniejszym i bardziej grubiańskim, tak, że Laertes w końcu, niedługo się namyślając, rzucił mu na głowę skorupy z wazy i tém niemało powiększył hałas.

Tymczasem straż nocna nadeszła i żądała, by ją do wnętrza wpuszczono. Wilhelm, wielce rozgrzany czytaniem, chociaż pił mało, miał dosyć kłopotu, aby z pomocą gospodarza zaspokoić ludzi pieniędzmi i dobrém słowem, a członków towarzystwa, w ich niemilém położeniu, dostawić do domu. Wróciwszy, rzucił się snem zmorzony, pełen niechęci, nierozebrany na łóżko, a nie nie mogło się równać nieprzyjemnemu uczuciu, gdy nazajutrz otworzył oczy i po-

nurém okiem spojrzął na spustoszenia doby poprzedniej, na śmiecie i złe skutki, jakie wywarło pełne fantazyi, życia i dobrych intencyj dzieło poety.

ROZDZIAŁ JEDENASTY.

Po krótkim namyśle przywołał zaraz gospodarza i kazał zarówno szkody, jak ucztę zapisać na swój rachunek. Równocześnie dowiedział się nie bez przykrości, że koń jego tak był wczoraj przez Laertesa przy powrocie zmęczony, iż się prawdopodobnie, jak to mówić się zwykło, ochwacił, i że kował mało daje nadziei co do polepszenia się jego zdrowia.

Natomiast pozdrowienie, przesłane przez Filinę z okna, wprawiło go znowu w pogodne usposobienie; poszedł natychmiast do najbliższego sklepu kupić dla niej jaki podarunek, który winien jój był dotąd za gładyszkę od pudru, i musimy wyznać, nie trzymał się w granicach proporcjonalnego odwzięczenia się. Kupił jój nietylko parę bardzo ładnych kolczyków, ale wziął nadto kapelusz i chusteczkę na szyję i kilka innych drobiazgów, jakie pewnego dnia w oczach jego marnotrawnie wyrzuciła.

Pani Melina, która przyszła go obserwować właśnie wtedy, gdy dary swoje wręczał, wystarała się jeszcze przed obiadem o sposobność zrobienia bardzo poważnych wymówek co do jego uczucia dla tego dziewczęcia; on zaś był témbardziej zdziwiony, że niczego się mniej nie spodziewał, jak takich zarzutów. Zaklął się uroczyście, że mu ani w myśli powstało starać się o tę osobę, której przypadki znał dobrze; tłumaczył się, jak mógł, ze swego przyjaznego i grzecznego względem niej postępowania, ale bynajmniej nie uspokoił pani Meliny; stawała się ona owszem coraz bardziej niezadowoloną, spostrzegając, że pochlebstwo, którym zyskała sobie pewien rodzaj skłonności naszego przyjaciela, nie wystarcza do obrony tego posiadania przeciwko napadom osoby żywej, młodziej i uposażonej od natury obficiej.

I męża jój, gdy się zeszli przy stole, zastali również w bardzo złym humorze, zaczął on go już objawiać w drobnostkach, gdy wtém wszedł gospodarz i doniósł o przybyciu harfiarza.

— Wysłuchacie państwo niewątpliwie z przyjemnością — rzekł on — muzyki i śpiewów tego człowieka; kto tylko go posłysz, nie

może się powstrzymać, by go nie podziwiać i nie udzielić mu trochę grosza.

— Wyrzuć go pan — odparł Melina — nie jestem wcale usposobiony do słuchania lirnika, a wśród nas są przecież śpiewacy, którzyby także zarobić coś chcieli.

Słowem tym towarzyszyło ukośne a złośliwe spojrzenie zwrócone ku Filinie. Zrozumiała go i zaraz była gotowa wziąć w opiekę, ku jego zmartwieniu, zapowiedzianego śpiewaka. Zwróciła się do Wilhelma i rzekła:

— Czyż nie posłuchamy tego człowieka, czyż nie zrobimy, aby się wyrwać z tych okropnych nudów?

Melina chciał jój odpowiedzieć i spór mógłby się być zaognić, gdyby Wilhelm nie był pozdrowił wchodzącego właśnie człowieka, przywołując go skinieniem.

Postać tego dziwnego gościa wprawiła całe towarzystwo w zdumienie, tak, że on zajął już krzesło, zanim ktokolwiek się ośmielił zapytać go lub cokolwiek wymówić. Łysa jego czaszka otoczona była odrobiną siwych włosów, wielkie niebieskie oczy patrzyły łagodnie z pod długich białych rzęs. Nos miał pięknie ukształtowany a długa biała broda nie zakrywała uprzejmych ust; długa ciemnobrunatna szata otaczała smukłe ciało od szyi aż do stóp. Na harfie, którą postawił przed sobą, zaczął preludya.

Mile dźwięki, wydobyte przezeń z instrumentu, rozpogodziły niebawem towarzystwo.

— Zwykle i śpiewasz, dobry starcze — rzekła Filina.

— Daj nam coś, coby serce i ducha wraz ze zmysłami rozweseliło — rzekł Wilhelm. — Instrument powinien towarzyszyć tylko głosowi; gdyż melodye, pasaże i skoki bez słów i znaczenia wydają mi się podobnemi do motylów lub ładnych pstrych ptaków, które w powietrzu wkoło latają przed oczyma naszymi, za którymi ciągle ubiegamy się, chcąc je sobie przywłaszczyć; przeciwnie śpiew unosi się, jak duch jaki, ku niebu i pobudza lepszą naszą część, by mu towarzyszyła.

Starzec spojrział na Wilhelma, potem w górę, uderzył kilka razy w harfę i zaczął pieśń. Zawierała ona pochwałę śpiewu, wystawiała szczęście śpiewaków i napominała ludzi, by ją czcili. Wyśpiewał tę pieśń z takim życiem i prawdą, że zdawało się, jakoby ją utworzył w tej chwili z danój pobudki. Wilhelm ledwie się wstrzymał, by go za szyję nie objąć; obawa tylko, żeby nie wzbudzić głośnego śmiechu, ściągnęła go na krzesło; inni bowiem robili już półgłębnie głupie uwagi i spierali się, czy to klecha, czy żyd.

Kiedy spytano o autora pieśni, nie dał stanowczej odpowiedzi, zapewnił tylko, że ma śpiewów podostatkiem i że pragnie tylko, aby

się mogły podobać. Większa część towarzystwa była wesola i radośna, nawet Melina stał się otwartym na swój sposób, i gdy rozmawiano z sobą i żartowano, zaczął starzec śpiewać bardzo świetną pochwałę życia towarzyskiego. Wychwalał powabnymi dźwiękami jedność i uprzejmość. Naraz śpiew jego stał się suchy, surowy i zmacony, gdy oplakiwał zawzięte zamknięcie się w sobie, nierozumną nieprzyjaźń i niebezpieczną niezgodę, a każda dusza z ochotą odrzuciła te niewygodne więzy, gdy unosząc się na skrzydłach ujmującej melodyi, sławił twórców pokoju i opiewał szczęście dusz, które się odnalazły.

Zaledwie skończył, Wilhelm zawołał do niego:

— Ktokolwiek jesteś, co jak możny duch opiekuńczy przychodzisz do nas ze słowami błogosławieństwa i życiodajności, przyjmij cześć moję i podziękowanie! uczuj, że wszyscy cię podziwiamy, i powiedz nam, jeżeli czego potrzebujesz!

Starzec milczał, powiódł palcami po strunach, potem szarpnął je silnie i śpiewał:

„Co tam rozbrzmiewa tak w oddali
 Od bramy, dźwięcząc głucho?
 Niech śpiew ten w przodków sali
 Napawa nasze ucho!“
 Tak mówił król; paż się uwinął,
 A gdy powrócił, król nań skinął:
 „Wprowadzić mi starego!“

„Pozdrawiam was, szlachetne pany,
 Pozdrawiam, piękne damy!
 Gwiazd świetnych tutaj wiec zebrany,
 Lecz imion ich nie znamy.
 W téj sali, gdzie przepychu tyle,
 Olśniony wzrok mój choć na chwilę
 Niech wielbi gwiazdy owe.“

I przymrużywszy śpiewak oczy,
 Uderzył w pełne tony.
 Rycerzy wzrok się wkoło toczy
 A niewiast w dół spuszczoney.
 Król rad był z pieśni, więc przy trunku
 Rozkazał piewcy w podarunku
 Złocisty łańcuch podać.;

„Ten łańcuch złoty, to nie znamię
 Potulnej piewcy duszy;
 Daj go rycerzom, których ramię
 Potęgę wrogów kruszy;
 Daj kanclerzowi; on z ochotą
 Tę nową téż nagrodę złotą
 Przy innych nosić będzie.

„Ja śpiewam, jako ptaszek śpiewa,
 W gęstwinie tam nad wodą;
 Ta pieśń, co z piersi się wylewa,
 Sama sobie nagrodą.
 Lecz skoro prosić, to szklanicę
 Z ochotą w ręce chwyćę,
 Najprzedniejszego wina“.

Do ust przyłożył złote wino
 I spełnił napój smaczny.
 „Błogosławiona bądź, gościno,
 Gdzie dar to małoznaczny!
 Gdy szczęście służy wam statecznie,
 Dziękujcie Bogu tak serdecznie,
 Jak ja wam dziś dziękuję“ *).

Gdy śpiewak, pieśń skończywszy, chwycił szklanę wina, które stało dla niego nalane, i wychylił je, z miną przyjazną zwracając się ku swoim dobrodziejom, powstała w zebraniu radość ogólna. Klaskano i wołano, żeby mu ta szklanica wyszła na zdrowie, na pokrzepienie starych jego członków.

Śpiewał jeszcze kilka romanc i wzbudzał coraz większe ożywienie w towarzystwie.

— Czy znasz, stary, melodyę: „Pasterz się ku tańcowi stroił“— zawołała Filina.

— A jakże — odparł — jeżeli pani zaśpiewać zechcesz pieśń, ja nie zawiodę.

Filina wstała i trzymała się pogotowiu. Stary rozpoczął melodyę, a ona śpiewała pieśń, której nie możemy udzielić czytelnikom naszym, gdyżby ją może poczytali za niesmaczną a nawet nieprzyzwoitą.

*) Przekład Ludwika Jenikiego, trochę zmieniony i skombinowany z przekładem Syrokomi dla większej zgodności z oryginałem. (Przyp. tłóm.)

Tymczasem towarzystwo, stając się coraz to weselszém, wypilo jeszcze niejedną butelkę wina i zaczęło być bardzo głośnóm. Ponieważ jednak przyjacielowi naszemu w świeżej jeszcze pamięci unosiły się smutne następstwa weselości, starał się ją przerwać, włożył starcowi do ręki hojne wynagrodzenie za jego trudy, inni dodali także coś-niecoś, pozwolono mu odejść i spocząć i obiecano sobie na wieczór powtórnią przyjemność z jego umiejętności.

Gdy się oddalił, rzekł Wilhelm do Filiny:

— Nie mogę ja wprawdzie w zmysłowej piosnce pani uznać zalety ani poetyckiej, ani obyczajowej; ale jeżeli pani z taką naiwnością, właściwością i wdziękiem wykonasz kiedy w teatrze coś odpowiedniego, to z pewnością otrzymasz pani ogólne żywe oklaski.

— Tak — odrzekła Filina — musi to być bardzo przyjemne wrażenie grać się przy lodzie.

— Wogóle — mówił Wilhelm — jak dalece człowiek ten zawstydzą niejednego aktora! Czyś pani zauważyła, jak było stosowném dramatyczne wypowiedzenie jego romanc? Niewątpliwie, w jego śpiewie było więcej wyrazistości niż w naszych sztywnych osobach na scenie; możnaby przedstawienie sztuk niektórych uważać raczej za opowiadanie, a tymi muzykalnym opowiadaniem przypisać zmysłową obecność.

— Jesteś pan niesprawiedliwym! — odparł Laertes — nie uważam siebie ani za wielkiego aktora, ani za śpiewaka; ale to wiem, że muzyka, kierując poruszeniami ciała, nadaje im życie, że zarazem przepisuje im miarę; jeżeli zaś deklamacya i sposób przedstawienia wskazane mi są już przez kompozytora; to jestem całkiem innym człowiekiem, aniżeli kiedy w dramacie prozaicznym winienem to wszystko stworzyć i wynaléć sobie takt i deklamacyę, w czém mi jeszcze każdy spółgrający przeszkodzić może.

— Ja tyle tylko wiem — rzecze Melina — że człowiek ten istotnie zawstydzą nas w jednym punkcie i to w punkcie głównym. Siła jego talentów pokazuje się w korzyści, jaką z nich ciągnie. Nas, co może niebawem będziemy w kłopotcie, skąd dostaniemy obiad, skłania on, by się z nim obiadem naszym podzielić. Umie on pieniądze, których moglibyśmy użyć dla jakiegoś ustalenia się, wywabić nam z kieszeni piosenką. Wydaje się rzeczą tak przyjemną wyrzucać pieniądze, któremiby można było stworzyć egzystencyę sobie i innym.

Rozmowa wskutek téj uwagi przybrała zwrot nienajprzyjemniejszy. Wilhelm, ku któremu zarzut ten właściwie był zwrócony, odpowiedział z niejakim roznamiętnieniem, a Melina, który się

wcale nie ubiegał o największą delikatność, wypowiedział w końcu swoje skargi dosyć suchymi słowy.

— Już to dwa tygodnie temu — mówił — jak-śmy oglądali zastawiony tu teatr i garderobę, mogliśmy mieć jedno i drugie za bardzo mizerną sumkę. Zrobiłeś mi pan wówczas nadzieję, że mi na tyle udzielisz kredytu, a dotychczas nie spostrzegłem, żebyś pan myślał o tém i zbliżył się do jakiegoś postanowienia. Gdybyś się wówczas wziął do rzeczy, byłibyśmy już teraz w ruchu. Zamiaru odjazdu dotychczas pan nie wykonałeś, a pieniędzy, jak mi się zdaje, przez ten czas nie oszczędzałeś, są bądź-co-bądź osoby, umiejące znaleźć zawsze sposobność, żeby one prędkiej wychodziły.

Zarzut ten, niezupełnie niesłuszny, dotknął naszego przyjaciela. Odpowiedział nań coś-niecoś żywo a nawet gwałtownie; a ponieważ towarzystwo powstało i rozproszyło się, pomknął ku drzwiom, dając dość wyraźnie do poznania, że już dłużej nie pragnie zatrzymywać się wśród tak niegrzecznych i niewdzięcznych ludzi. Zły zeszedł na dół, usiadł na ławce kamiennój, która stała przed bramą jego hotelu, i nie spostrzegł, że częścią z ochoty, częścią ze zmartwienia wypił więcej niż zazwyczaj.

ROZDZIAŁ DWUNASTY.

Po jakimś czasie, który przepędził siedząc i patrząc przed siebie, zaniepokojony różnemi myślami, przemknęła się, śpiewając, Filina przez bramę, usiadła przy nim, ba, należałoby prawie powiedzieć, na nim, tak blisko do niego się przysunęła, wspierając się na jego ramionach, bawiła się jego kędziorami, głaskała go i najmiłszemi w świecie przemawiała słowy. Prosiła go, żeby został i nie opuszczał jęj samęj wśród towarzystwa, w którémby z nudów umarła, mówiła, że nie może już wytrzymać pod jednym dachem z Meliną i dlatego tu się przeniosła.

Napróżno starał się zbyć ją, przekonywając, że dłużej zostać ani może, ani powinien. Nie przestawała prosić, co więcej, niespodzianie zarzuciła rękę wkoło jego szyi i pocałowała go z najżywszym wyrazem pożądania.

— Czyś oszalała, panno Filino? — zawołał Wilhelm, starając się oswobodzić. Robić otwartą wszystkim ulicę świadkiem takich

pieszczot, na które wcale nie zasługuję! Daj mi pani pokój, nie mogę zostać i nie zostanę.

— A ja cię będę trzymała — odrzekła — i dopóty tu na ulicy będę cię całowała, póki mi nie przyrzeczesz, czego sobie życzę. Zasmieję się na śmierć — mówiła dalej — po tej poufałości wezmą mię pewnie ludzie za twoją żonę od miesiąca, a małżonkowie widząc tak wdzięczną scenę, chwalić mię będą przed swemi kobietami jako wzór dziecięco naiwnej czułości.

Przechodziło właśnie kilku ludzi, a ona całowała go jaknajwdzięczniej, on zaś, by zgrzeszenia nie dawać, był zmuszony grać rolę cierpliwego małżonka. Następnie wykrzywiła się za plecami ludzi i rozszywolona popelniała różnorodne zberezeństwa, aż jęj przyrzec musiał, że zostanie dziś jeszcze i jutro i pojutrze.

— Z pana to pień istotny! — rzekła następnie, odczepiwszy się od niego — a ja głupia jestem, że marnuję tyle uprzejmości względem pana.

Wstała rozdrażniona i uszła kilka kroków; potem wróciła, śmiejąc się, i zawołała:

— Zdaje mi się, że dlatego właśnie zadurzyłam się w tobie; pójdę i przyniosę pończochę, aby mieć coś do roboty. Siedź-że, abym zastała kamiennego człowieka na kamiennój ławce.

Tym razem sądziła go niesprawiedliwie; bo chociaż tak bardzo usiłował uwolnić się od nięj, to w tęg chwili, gdyby się znajdował wraz z nią w ustronnęj altanie, nie zostawiłby prawdopodobnie pieszczot jęj bez odpowiedzi.

Rzuciwszy nań swawolne spojrzenie, weszła do domu. Nie miał bynajmniej pociągu pójść za nią, owszem postępowanie jęj wywołało w nim wstręt nanowo; a jednak wstał, sam nie wiedząc poco, z ławki, aby podążyć za nią.

Miał właśnie wejść w bramę, gdy nadszedł Melina, przemówił do niego potulnie i prosił o przebaczenie za parę zbyt twardo wśród sprzeczki wypowiedzianych wyrażęń.

— Nie bierz mi pan za złe — mówił dalej — że w stanie, w jakim się znajduję, pokazuję się może zanadto nieufnym, ale troska o żonę, a wkrótce zapewne i o dziecko, nie dozwala mi żyć spokojnie z dnia na dzień i przepędzać czas na używaniu przyjemnych wrażeń, jak to wolno panu. Namysł się pan, i jeżeli możesz, to uczyni mię właścicielem przyborów teatralnych, które się tu znajdują. Niedługo będę dłużnikiem pańskim, a wiecznie wdzięcznym za to pozostanę.

Wilhelm, który widział się niechętnie wstrzymanym na progu, po-za który ciągnęła go niepokonana w tęg chwili skłonność ku Filinie, odpowiedział, zaskoczony, z roztargnieniem i skwapliwą dobroduszością:

— Jeżeli mam tym sposobem uczynić pana szczęśliwym i zadowolonym, to się już dłużej namyslać nie będę. Idź pan i ulóż się. Gotów jestem dziś wieczór jeszcze albo jutro wypłacić pieniądze.

Podał następnie Melinie rękę na stwierdzenie swęj obietnicy i rad był wielce, gdy go ujrzał szybko oddalającego się na ulicy; niestety jednak po raz drugi i to w nieprzyjemniejszy sposób wstrzymany został od wtargnięcia do domu.

Jakiś młodzieniec z zawiniątkiem na plecach nadszedł ulicą i przystąpił do Wilhelma, który odrazu poznał w nim Fryderyka.

— Jestem z powrotem! — zawołał, rozpatrując wesoło w górę i wkoło wszystkie okna swemi wielkimi niebieskimi oczyma — gdzie jest panienka? Licha tam wytrzymać dłużej na świecie, nie widząc jéj!

Gospodarz, który na to właśnie nadszedł, odpowiedział:

— Jest ona na górze.

W kilku skokach chłopak przeleciał schody, a Wilhelm pozostał na progu, jakby przyrośnięty. W pierwszej chwili byłby chłopca za włosy ściągnął nazad ze schodów; potem gwałtowny kurecz namiętnéj zazdrości zatamował naraz bieg jego sił życiowych i myśli; a kiedy powoli przyszedł do siebie z osłupienia, opanowały go niepokój, niezadowolenie, jakich w życiu swojém jeszcze nie odczuwał.

Poszedł do swego pokoju i zastał Mignonę zajętą pisaniem. Dziecko od niejakiego czasu starało się z wielką pilnością spisać wszystko, co umiało na pamięć, a to, co napisało, dawało do poprawy swemu panu i przyjacielowi. Była niezmęczoną i robiła dobrze, tylko litery były nierówne a wiersze krzywe. I tu ciało jéj zdawało się opierać duchowi. Wilhelm, któremu, gdy był w spokojnym stanie duszy, wielką radość sprawiała gorliwość dziewczynki, tym razem mało zważał na to, co mu pokazała; ona uczyła to i zasmuciło ją to tém więcej, że, jak sądziła, bardzo dobrze spełniła swe zadanie.

Niepokój Wilhelma wypędził go na korytarze gospody, gdzie się wałęsał z jednego rogu w drugi, to znów schodził do bramy. Nadjechał jakiś jeździec, bardzo dobrej powierzchowności i okazujący wiele ożywienia, pomimo lat podeszłych. Gospodarz pośpieszył na jego spotkanie, podał mu rękę jako znajomemu przyjacielowi i zawołał:

— Hej, masztalerz, czy cię zobaczymy?

— Ja myślę tu popasać tylko — odparł przybysz — muszę zaraz lecieć do majątku, aby kazać coprędzej wszystko urządzić. Hrabia przybywa jutro z żoną; zamieszkają tam czas niejaki, aby ugościć jaknajlepiej królewicza ***, który prawdopodobnie w téj okolicy założy kwatery główną.

— Szkoda, że pan zostać u nas nie możesz — odrzekł gospodarz — mamy dobre towarzystwo.

Pacholek jeźdźca, który za nim przyklusował, odebrał konia masztalerzowi, który w bramie zaczął z gospodarzem rozmawiać, patrząc z boku na Wilhelma.

Ten, zauważywszy, że o nim była mowa, oddalił się i przebiegał ulicę w tę i ową stronę.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY.

Wśród gryzącego niepokoju, jaki go opanował, przyszło mu na myśl wyszukać starca, którego harfą spodziewał się wypłoszyć złe duchy. Gdy się spytał o tego człowieka, wskazano mu lichą gospodę w oddalonym zakątku miasteczka; a w niej po schodach trzeba się było pięć na poddasze, skąd usłyszał odbrzmiewający z izdebki łagodny dźwięk harfy. Były to tony wzruszające serce, żalobne, a towarzyszyła im pieśń smutna, trwożna. Wilhelm przysunął się do drzwi, a że pocziwy starzec wypowiadał rodzaj fantazyi, powtarzając ciągle, częścią śpiewem, częścią recytatywem parę zwrotek tylko, mógł słuchający uważnie zrozumieć niebawem te mniej więcej słowa:

Kto we łzach chleba nie pożywał,
Kto nigdy pełnej troski nocy
Na łożu płacząc nie przebywał;
Nie zna was, o niebieskie mocy!

Wy to nas wprowadzacie w życie,
Wy to robicie nas winnemi
Potém nas cierpieniem karmicie,
Bo każdy grzech każn ma na ziemi!

Żaloszna serdeczna skarga głęboko zapadła w duszę słuchacza. Zdawało mu się, jakoby niekiedy łyzy nie dozwalały staremu ciągnąć dalej; potém brzmiały same struny tylko, aż znowu głos mieszał się z niemi zcichurwanemi dźwiękami. Wilhelm stał przy odrzwiach; dusza jego była wzruszona głęboko; smutek nieznanego otworzył mu ściśnięte serce; nie oparł się spólcuciu, nie mógł i nie chciał powstrzymać łez, które i z jego oczu wywołała w końcu serdeczna

skarga starca. Wszystkie cierpienia, przygniatające mu duszę, rozwinęły się równocześnie; oddał się im całkowicie, popchnął drzwi i stanął przed starcem, który zmuszony był za siedzenie obrąć sobie nędzne posłanie, jedyny sprzęt tego biednego mieszkania.

— Jakieżś ty obudził w duszy mojej uczucia, pocziwy starcze? — zawołał — wszystko, co w mém sercu tkwiło, wydobyłeś na jaw; nie przerywaj sobie, lecz w dalszym ciągu łagodząc własne cierpienia, uszczęśliwiał przyjaciela.

Starzec chciał powstać i coś powiedzieć; Wilhelm nie dał mu, gdyż zauważył już przy obiedzie, że stary nie miał ochoty do mówienia; usiadł przy nim na sienniku.

Starzec osuszył łzy i zapytał uśmiechając się uprzejmie:

— Jak pan tu zaszedłeś? Chciałem służyć panu dziś wieczór.

— Spokojniej nam tutaj — odparł Wilhelm — śpiewaj mi, co chcesz, co jest odpowiedniém twemu położeniu, i tak się zachowuj, jakby mnie tu wcale nie było. Zdaje mi się, jakobyś dzisiaj nie mógł się mylić. Uważam cię za bardzo szczęśliwego, że w samotności możesz się tak przyjemnie zajmować i zabawiać i że będąc wszędzie obcym, znajdujesz w sercu własném najmiłszych znajomych.

Starzec spojrział na swe struny, i po łagodnej przygrywce, zanucił i śpiewał:

Kto się na ustroniu kryje,
Wnet zostanie sam,
Każdy kocha, każdy żyje,
Z męki cudzej drwi.

Tak! zostawcie mię méj męce,
A jeśli choć raz
Samotności wpadnę w ręce,
Już nie będę sam!

Skrada się zcicha kochanek:
Lubaż sama tam?
Tak się skrada w noc i ranek
Samotna ma każn,

Samotny mój ból.
Ach, dopiero aż tam w grobie,
Gdy sam odpocznę sobie,
Opuści mię on!

Przewleklibyśmy zanadto opowiadanie, a jednak nie moglibyśmy oddać wdzięku dziwnéj rozmowy, jaką prowadził przyjaciel nasz

z tym niepospolitym nieznanym. Na wszystko, co do niego mówił młodzieniec, odpowiadał stary w najzupełniejszej harmonii tonami, obudzającymi pokrewne uczucia i otwierającymi wyobraźni pole szerokie.

Kto uczestniczył kiedy w zebraniu ludzi pobożnych, którzy sądzą, że oddzieliwszy się od kościoła będą się budowali czyściej, serdeczniej i bardziej duchowo, ten potrafi sobie wyrobić niejakie pojęcie o scenie obecnej; przypomni sobie, jak to odprawiający nabożeństwo umie przystosowywać do słów swoich wiersze śpiewu, który wznosi duszę tam, gdzie mówca pragnie, aby lot swój rozwinęła; jak wkrótce potem ktoś inny ze zgromadzenia, w innej melodii dodaje wiersz innej pieśni, a do tego znów inny dołącza trzeci, przez co pokrewne idee pieśni, z których wiersze brano, bywają budzone, ale każdy ustęp, wskutek nowego połączenia, staje się nowym i indywidualnym, jakby w tej właśnie chwili był utworzony; i tym sposobem ze znanego zakresu wyobrażeń, ze znanych pieśni i wierszy powstaje dla tego oddzielnego towarzystwa, dla tej chwili całość osobna, której wykonanie ożywia, wzmacnia i koi. Tak budował starzec gościa swego, wprawiając znanymi i nieznanymi pieśniami a zwrotkami w ruch dalekie i bliskie uczucia, czuwające i drzemiące, przyjemne i bolesne wzruszenia, z czego w obecnym stanie przyjaciela naszego najlepszy skutek wróżyć było można.

ROZDZIAŁ CZTERNASTY.

I rzeczywiście wracając, zaczął wyraźniej niż dotychczas rozmyślać o swém położeniu i z postanowieniem wyrwania się z niego, przybył do domu, gdy gospodarz na wstępie odkrył w zaufaniu, że panna Filina zrobiła konkietę na koniuszym hrabiowskim, który spełniwszy swe zlecenie w majątku, powrócił z niezmiernym pośpiechem i zajada z nią właśnie dobrą wieczerzę w jej pokoju.

W tej samej chwili wszedł Melina z notaryuszem; udali się razem do pokoju Wilhelma, gdzie tenże, choć z pewnym ociąganiem się, dotrzymał obietnicy, wypłacił trzysta talarów na weksel Meliny, który oddał je zaraz notaryuszowi a w zamian otrzymał akt dopełnionego kupna wszystkich przyborów teatralnych, jakie mu nazajutrz rano wręczone być miały.

Zaledwie się rozstali, doszedł Wilhelma okropny krzyk w domu. Usłyszał jakiś głos młodociany, gniewny i groźący, który się zламаł

w niezmierny płacz i zawodzenie. Słyszał, jak ta skarga szła z góry na dół, tuż przy jego pokoju, ku podwórzcu.

Gdy ciekawość wywabiała naszego przyjaciela, zastał Fryderyka jakby w szaleństwie. Chłopak płakał, zgrzytał, tupał, groził zaciśniętymi pięściami i zachowywał się bardzo nieprzyzwoicie z gniewu i zmartwienia. Mignon stała naprzeciwko i patrzyła ze zdziwieniem, a gospodarz objaśnił do pewnego stopnia to zdarzenie.

Chłopak, po swym powrocie, gdy go Filina dobrze przyjęła, był zadowolony, wesół i rzeźwy, śpiewał i skakał pótąd, póki Filina nie zabrała znajomości z koniuszym. Wtedy ta pośrednia między chłopcem i młodzieńcem istota zaczęła okazywać swoje niezadowolenie, trzaskać drzwiami, biegać z góry na dół i z dołu do góry. Filina kazała mu służyć dziś wieczór do stołu, wskutek tego stał się jeszcze oburkliwszym i oporniejszym; w końcu zamiast postawić półmisek z potrawką na stole między panną a gościem, którzy dość blisko siebie siedzieli, rzucił między nich, za co mu koniuszy dał kilka tęgich policzków i wyrzucił za drzwi. Gospodarz pomagał potem obojgu oczyścić się; gdyż ich suknie bardzo brzydko były poplamione. Chłopak dowiedziawszy się o dobrym skutku swój zemsty, zaczął się śmiać głośno, choć mu łzy ciągle jeszcze po policzkach spływały. Przez czas jakiś cieszył się serdecznie, aż mu znowu przyszła na myśl obelga przez silniejszego zadana, i znów zaczął wrzeszczyć i grozić.

Wilhelm wobec tój sceny stał zamyślony i zawstydzony. Widział tu w rysach silnych i przesadzonych przedstawione własne wnętrze; i on gorzał nieposkromioną zazdrością; i on, gdyby go nie było wstrzymało poczucie przyzwoitości, chętnie byłby zaspokoił swe dzikie pragnienie, chętnieby, ciesząc się złośliwie z cudzej szkody, zranił osobę ukochaną a spółzawodnika swego wyzwiał; pragnąłby był znieść ludzi, którzy zdawali się istnieć tylko dla zrobienia mu przykrości.

Laertes, który nadszedł także i dowiedział się o całej historii, podjudzał jeszcze rozzłoszczonego chłopaka, gdy ten zaklinał się, przysięgał, że mu koniuszy musi dać satysfakcyę, że nigdy nie ścierpiał, by obraza na nim przyschła, że jeżeli koniuszy będzie się wzdragał, to on potrafi się zemścić.

Laertes był tu w swoim żywiole. Poszedł poważnie na górę wyzwać koniuszego w imieniu chłopaka.

— To zabawne — rzekł tenże — takięj zabawy anim się spodziewał tego wieczoru.

Zeszli na dół, a Filina za niemi.

— Mój synu — rzecze koniuszy do Fryderyka — jesteś dzielnym chłopakiem i ja nie wzbraniam się skrzyżować z tobą oręż, ale po-

nieważ nierówność lat i sił naszych czyni tę sprawę trochę dziwaczną, proponuję zatem zamiast innej broni parę rapirów; potrzebujemy końce kreda, a kto drugiemu pierwszy cios lub też ich najwięcej naznaczy na surducie, ten uważać się ma za zwycięscę i zostanie przez drugiego ugoszczony najlepszym winem, jakie w mieście znaleźć można.

Laertes zdecydował, że projekt ten może być przyjęty; Fryderyk był mu posłuszny, jako mistrzowi swemu. Przyniesiono rapiry; Filina usiadła, robiąc pończochę i przypatrując się z największą spokojnością obu walczącym.

Koniuszy, bardzo dobrze fechtujący się, miał tyle grzeczności, że przeciwnika swego ochraniał i dał sobie zrobić na surducie kilka plam kredowych, poczem uściskali się i sprowadzono wino. Koniuszy chciał poznać pochodzenie Fryderyka i jego dzieje, a ten opowiedział nieraz już powtarzaną bajeczkę, z którą zamierzamy zapoznać czytelników naszych przy innej sposobności.

W duszy Wilhelma tymczasem pojedynek ten uzupełnił zobrazowanie własnych jego uczuć, gdyż nie mógł przed sobą utaić, że chętnieby wymierzył rapir, a co lepsza, miecz przeciwko koniuszemu, chociaż wiedział, że go tenże o wiele przewyższa w sztuce szermierskiej. Na Filinę atoli nie rzucił nawet okiem, strzegł się wypowiedzieć jakieś zdanie, któreby zdradzić mogło jego wzruszenie, i wypisawszy kilka szklanek za zdrowie szermierzy, pośpieszył do swego pokoju, gdzie go obsiadły tysiące przykrych myśli.

Przypominał sobie czasy, kiedy ducha jego wznosiło nieograniczone pełne nadziei dążenie, kiedy w upojeniu wszelkiego rodzaju pływał, jakby w jakim żywiole. Widział jasno, że popadł teraz w jakąś błąkaninę, wśród której kosztował tylko siorbając, co dawniej wchłaniał całymi łykami; ale nie mógł wyraźnie rozpoznać, jaką to nieodzowną potrzebę zrobiła mu natura prawem i jak dalece potrzebę tę drażniły tylko okoliczności, napół ją zaspokajając i na błędne prowadząc drogi.

Nikogo zatem dziwić nie powinno, że rozważając stan swój i starając się myślać z niego wydobyć, popadł w największe zamieszanie. Nie dosyć na tém, że wskutek przyjaźni dla Laertesesa, wskutek skłonności do Filiny, wskutek społeczcucia dla Mignony zatrzymał się dłużej, niż należało, w jednem miejscu i w towarzystwie, wśród którego mógł swoją ulubioną namiętność odżywić, pragnienia swoje jakby ukradkiem zaspokoić i, nie stawiając sobie celu, pójść za swemi dawniejszemi marzeniami. Sądził, że mu starczą siły do wypłatania się z tych stosunków i do natychmiastowego odjazdu. Ale oto dopiero co wdał się w interes pieniężny z Meliną, poznał zagadkowego starca, którego zrozumieć pragnął nieopisane gorąco. I tém atoli

powstrzymać się nie dając, powziął, albo zdawało mu się, że powziął, po długiém rozmyślaniu na tę i owę stronę, zamiar stanowczy.

— Muszę odjechać — zawołał — chcę odjechać!

Rzucił się na krzesło bardzo wzruszony.

Weszła Mignon i zapytała, czy ma go okryć?...

Zbliżyła się pocichu, bolało ją mocno, że ją dzisiaj zbyt tak krótko.

Nie niema bardziej wzruszającego, jak kiedy miłość, która się rozwijała w cichości, jak kiedy wierność, która się ugruntowała w ukryciu, objawia się w końcu w godzinie stosownej temu, co jęj dotychczas nie był godzien. Długo i ściśle zamknięty pączek dojrzał, serce zaś Wilhelma nie mogło być wrażliwszém.

Stała przed nim i widziała jego niepokój.

— Panie! — zawołała — jeżeli jesteś nieszczęśliwy, co się stanie z Mignoną?

— Kochane stworzenie — rzekł on biorąc jęj ręce — stanowisz także część moich cierpień. Ja muszę odjechać.

Spojrzała mu w oczy, błyszczące od łez powstrzymywanych, i ukłękła przed nim gwałtownie. Zatrzymał jęj ręce, ona położyła głowę na jego kolanach i nie mówiła. Bawił się jęj włosami i był serdeczny. Długo zachowywała spokój. Wreszcie poczuł w nięj jakieś drganie, które się zaczęło cicho i rosnąc szerzyło się po wszystkich członkach.

— Co ci, Mignon — zawołał — co ci?

Podniosła główkę i spojrzała nań, schwyciła się naraz za serce ruchem okazującym tłumienie bólu. Podniósł ją, a ona padła mu na piersi; przycisnął ją i całował. Nie odpowiedziała ani uści skiem ręki, ani żadném poruszeniem. Trzymała się za serce i naraz wydała krzyk, któremu towarzyszyły kurczowe ruchy ciała. Porwała się i zaraz padła przed nim na ziemię, jakby wszystkie stawy miała połamane. Był to okropny widok!

— Dziecię moje! — zawołał, podnosząc ją i mocno ściskając — dziecię moje, co ci?

Drganie trwało dalej, z serca udzielając się obwisłym członkom; wisiała tylko na jego ramionach. Przycisnął ją do serca i zwilżył swemi łzami. Wtém zdawało się, że znowu się przeży, jak ktoś, co cierpi największy ból cielesny; a niebawem z nową gwałtownością ożywiły się wszystkie jęj członki, i jak sprężyna, co się zatrząskuje, rzuciła mu się na szyję, gdy w jęj wnętrzu jakby coś pękło nagle, a w téjże chwili z zamkniętych jęj oczu popłynął strumień łez na jego łono. Trzymał ją mocno. Płakała, a żaden język nie wypowie potęgi tych łez. Długie jęj włosy rozplotły się i zwisały na płaczącej, a cała jęj istota zdawała się niepowstrzymanie topnieć

w potok łez. Stwardniałe jój członki zwolniały, dusza jój się wylała, a w zamieszaniu téj chwili lękał się Wilhelm, żeby nie rozplynęła się w jego objęciach i nie zniknęła bez śladu. Przyciskał ją coraz to silniej.

— Dziecię moje — wołał — dziecię moje! Jesteś przecie moją, jeżeli cię to słowo pocieszyć może. Jesteś moją! Zatrzymam cię, nie opuszczę cię!

Łzy płynęły jój ciągle. W końcu wyprostowała się. Miękką wesołość błyszczała w jój twarzy.

— Mój ojciec — zawołała — więc mnie nie opuścisz! chcesz być moim ojcem! Jestem twojém dzieckiem!

U drzwi zaczęła brzmieć łagodnie harfa; stary przyniósł najserdeczniejsze swe pieśni w dani wieczornój przyjacielowi, który ścisnąc dziecię swe coraz silniej w objęciach, poił się najczystszym nieopisaném szczęściem.

KSIEGA III.

ROZDZIAŁ PIERWSZY.

Znasz-li ten kraj, gdzie cytryna dojrzewa,
Pomarańcz blask majowe złoci drzewa,
Łagodny wiatr z jasnego nieba wieje,
Gdzie cichy mirt i laurów wzniosłe knieje?
Znasz-li ten kraj?

Tam, ach tam, chciałabym być
I ciebie, kochanku mój, przy sobie mieć!

Znasz-li ten dom? na słupach strop spoczywa,
Sala się skrzy, gmach blaskiem swym olśniéwa,
Posągów tłum stojąc na mnie spoziera.
O! dziecię me, pyta, co ci doskwiera?
Znasz-li ten kraj?

Tam, ach tam, chciałabym być,
I ciebie, obrońco mój, przy sobie mieć!

Znasz-li ten brzeg, gdzie po skalistych górach
Strudzony muł swój drogi szuka w chmurach?
Gdzie w głębi jam smoków ród starych przebywa
Gdzie pęka głaz a nad nim ognista uléwa.
Znasz-li ten kraj?

Ach, do tego kraju tam
Wiedzie droga, ojcie mój, czas już i nam! *)

*) Z przeróbki Mickiewicza mogło w tej pieśni pozostać zaledwie kilka wierszy, gdyż szło o wierne odtworzenie oryginału. *(Przyp. tłóm.)*

Gdy nazajutrz rano obejrzał się Wilhelm za Mignoną, nie znalazł jęj i dowiedział się tylko, że wyszła wcześniej z Meliną, który, chcąc przejąć na siebie garderobę i inne przybory teatralne, obudził się wcześniej.

Po upływie kilku godzin usłyszał Wilhelm muzykę przed swojemi drzwiami. Sądził z początku, że to znowu przybył harfiarz; wkrótce jednak wyróżnił dźwięki cytry, a głos, który zaczął śpiewać, był głosem Mignony. Otworzył drzwi, dziewczynka weszła i zaśpiewała pieśń, którąśmy dopiero co podali.

Melodya i wyrazistość podobały się bardzo przyjacielowi naszemu, choć nie mógł zrozumieć wszystkich słów. Kazał sobie powtórzyć i objaśnić zwrotki, spisał je i przetłómaczył na niemiecki. Oryginalność zwrotów wszakże mógł naśladować tylko w przybliżeniu; dziecinna niewinność wyrazu znikła, gdy język połamany stał się jednolitym a brak związku był usunięty. Wdzięk zaś melodyi z niczem porównać się nie dawał.

Każdą zwrotkę zaczynała uroczyście i wspaniale, jakby chciała zwrócić uwagę na coś nadzwyczajnego, jakby wypowiadała coś ważnego. Przy trzecim wierszu śpiew stawał się bardziej przytłumionym i posępniejszym, a słowa: *Znasz-li ten kraj?* przy końcu zwrotki wypowiadała tajemniczo i z namysłem; w wyrazach: *tam, ach tam!* tkwiła niepokonana tęsknota, a: *czas już i nam* umiała przy każdym powtórzeniu tak zmienić, że już to prośba i naleganie, już to z nagła nie obietnic pełne w nich się wypowiadało.

Ukończywszy pieśń po raz drugi, zatrzymała się chwilę, bystro spojrzała na Wilhelma i zapytała:

— Znasz-li ten kraj?

— Mowa tu pewnie o Włoszech — odrzekł Wilhelm — skąd masz tę piosenkę?

— Włochy! — powiedziała Mignon znacząco — jeżeli pojedziesz do Włoch, weź mię z sobą, mnie tu zimno.

— Czyś już tam była, moja malutka? — spytał Wilhelm.

Dziewczynka milczała, nic więcęć wydobyć z nięj nie było można.

Melina, który nadszedł, obejrzał cytrę i cieszył się, że już tak ładnie została naprawiona. Instrument ten należał do inwentarza staręj garderoby. Mignon wyprosiła ją sobie dziś rano; harfiarz zaraz ją zaciągnął, a dziewczynka rozwinęła przy tęg sposobności talent, którego jeszcze w nięj nie znano.

Melina przejął już garderobę ze wszystkiém, co do nięj należało; niektórzy członkowie rady miejskięj obiecali mu zaraz pozwolenie grania tu przez czas jakiś. Z wesołym sercem i rozjaśnioną twarzą wracał właśnie. Wydawał się całkiem innym człowiekiem; był bo-

wiem łagodny, grzeczny dla wszystkich, a nawet uprzedzający i ujmujący. Winszował sobie szczęścia, że będzie mógł zatrudnić i na czas jakiś zaangażować przyjaciół swoich, którzy dotychczas żyli w kłopotcie i bez zajęcia; żałował przytém, że na początek nie zdoła według zdolności i talentów wynagrodzić wybornych aktorów, co mu to szczęście sprowadzili, gdyż musi przedewszystkiém uiścić się z długu tak wspaniałomyślnemu przyjacielowi, jakim się okazał Wilhelm.

— Nie mogę panu wypowiedzieć — rzekł mu Melina — jaki dowód przyjaźni mi dajesz, dopomagając do dyrekcyi teatru. Gdy pana spotkał, znajdowałem się w bardzo dziwném położeniu. Przypominasz pan sobie, jak żywo przy pierwszym naszym spotkaniu wyraziłem wstręt do teatru, a przecież ożeniwszy się, musiałem z miłości dla żony, która obiecywała sobie wiele przyjemności i powodzenia, starać się o pomieszczenie w teatrze. Nie znalazłem go, przynajmniej czegoś przyzwoitego, natomiast, na szczęście, znalazłem kilku przemysłowców, którzy w nadzwyczajnych razach mogli potrzebować kogoś, coby z piórem obchodzić się potrafił, umiał po francusku a i z rachunkami dawał sobie rady. Przez czas téż jakiś szło mi bardzo dobrze; płacono mi nieźle, sprawiłem sobie to i owo, a stosunki moje nie przynosiły mi wstydu. Nadzwyczajne atoli interesa moich chlebodawców skończyły się, o trwałém utrzymaniu nie było co myśleć, a żona moja tém gwałtowniej parła się do teatru, niestety, w takim czasie, kiedy się znajdowała w stanie nienajkorzystniejszym do przedstawienia się przystojnie publiczności. Teraz, mam nadzieję, że zakład, który z pomocą pańską urządzą, będzie dobrym dla mnie i moich początkiem; a ja zawdzięczam panu swoje przyszłe szczęście, niech się dzieje co chce.

Wilhelm wysłuchał wynurzeń tych z zadowoleniem; wszyscy téż aktorzy byli dosyć radzi z oświadczeń nowego dyrektora, cieszyli się w duszy, że się tak rychło spotyka pomieszczenie, i byli skłonni poprzestać na początek na szczupłej gaży; większa ich część bowiem uważała to, co im tak niespodzianie zaofiarowano, za dodatek, na który przed chwilą rachować zgoła nie mogli. Melina zamierzał wyzyskać to usposobienie, starał się zręcznie pomówić z każdym osobno; i potrafił niebawem jednego w ten, drugiego w inny sposób namówić, że gotowi byli co prędzej zawrzeć umowy, zaledwie się zastanawiając nad nowym stosunkiem i uważając za rzecz pewną, że za sześciotygodniowém wypowiedzeniem mogli się uwolnić.

Warunki miały być już ujęte w należyłą formę; Melina zaś myślał o sztukach, któremi naprzód chciał przywabić publiczność, gdy w tém posłaniec zapowiedział koniuszemu przybycie państwa, a ten kazał wyprowadzić rozstawne konie.

Wkrótce potem nadjechał wysoko obładowany powóz; z kozła zeskoczyło dwu lokajów przed zajazdem; a Filina zwyczajem swoim najpierwsza się nawinęła, stanąwszy w bramie.

— Kto ona? — zapytała hrabina wchodząc.

— Aktorka do usług waszej ekscelencji — była odpowiedź, gdy filutka przybierała twarz skromną i pokorne giesty, kłaniała się i całowała damę w suknię.

Hrabia, widząc kilka jeszcze osób stojących wkoło, którzy się także aktorami mienili, wypytywał się o siły towarzystwa, o ostatnie miejsce pobytu i o dyrektora.

— Gdyby to byli Francuzi — rzekł do żony — moglibyśmy zrobić księciu następcy przyjemną niespodziankę i urządzić dla niego u nas ulubioną rozrywkę.

— Chodziłoby o to — odpowiedziała hrabina — czybyśmy nie mogli tym ludziom, chociaż są na nieszczęście Niemcami tylko, kazać grać na zamku, dopóki książę u nas bawić będzie. Mają oni trochę zręczności. Wielkie towarzystwo najlepiej daje się zabawić teatrem, a baron pewnieby ich wymustrował.

Mówiąc to, weszli na górę, a Melina zaprezentował się tam jako dyrektor.

— Niech zwoła swoich ludzi — rzekł hrabia — i niech mi ich przedstawi, myślę zobaczyć, co z nich być może. Przejrzę także spis sztuk, któreby mogli wystawiać.

Melina, oddając niskie ukłony, oddalił się z pokoju i wrócił niebawem z aktorami. Cisnęli się jeden przed drugim; jedni przedstawili się źle z wielką chęcią podobania się, a drudzy nie lepiej, występując lekkomyślnie. Filina okazywała wielką cześć hrabinie, która była nadzwyczaj łaskawa i przyjazna; hrabia oglądał resztę. Pytał każdego o fach i wyraził Melinie przepis, że się należy ściśle pilnować fachów; ten przyjął to zdanie z największym nabożeństwem.

Hrabia zrobił potem każdemu uwagę, co ma szczególniej studyować, co ma poprawić w swój figurze i postawie, pokazał im wyraźnie, czego Niemcom zawsze brakuje, i rozwinął tak niezwykle wiadomości, że wszyscy w największej pokorze stali przed tak oświeconym znawcą i dostojnym opiekunem i ledwie śmieli oddychać.

— Kto to ten człowiek w kącie? — zapytał hrabia spoglądając na kogoś, co mu dotychczas nie był przedstawiony.

Zbliżyła się chuda postać w wytartym, na łokciach poplamionym surducie, licha peruka pokrywała głowę pokornego klienta.

Człowiek ten, którego już znamy z poprzedniej księgi, jako ulubieńca Filiny, zwykł był grywać pedantów, profesorów i poetów i po większej części przyjmować takie role, gdzie ktoś miał dostać kije

lub być oblanym. Przyzwyczał się on do pewnych czołgających się, śmiesznych, trwoźnych ukłonów, a zająkliwa mowa, w jego rolach stosowna, rozśmieszała widzów, tak, że ciągle jeszcze uważano go za pożytecznego członka towarzystwa, zwłaszcza że był usłużny i uprzejmy. Zbliżył się po swojemu do hrabiego, skłonił się przed nim i odpowiadał na pytania tak, jak się zwykł był zachowywać w rolach swych na scenie. Hrabia przypatrywał mu się z uprzejmą uwagą i z namysłem przez czas jakiś, a potem zawołał, zwracając się do hrabiny:

— Przyjrzyj się dobrze, moje dziecko, temu człowiekowi, utrymuj, że jestto wielki aktor, albo nim być może.

Człowiek ten całym sercem złożył niezgrabny ukłon, tak, że hrabia musiał się głośno zaśmiać i zawołał:

— Rzeczy swoje robi znakomicie! Założyłbym się, że człowiek ten może grać, co zechce, i szkoda, że go dotąd nie użyto do czegoś lepszego.

Tak nadzwyczajne wyróżnienie zabolalo innych, Melina tylko nie odczuł tego, owszem przyznał hrabiemu całkowitą słuszność i odpowiedział z miną pełną uszanowania:

— Ach tak, i jemu i wielu z nas brakło tylko takiego znawcy i takiej zachęty, co wszystko obecnie znaleźliśmy u waszej ekscelencji.

— Czy to całe towarzystwo? — spytał hrabia.

— Niektórzy członkowie są nieobecni — odparł roztropny Melina — a wogóle gdybyśmy tylko punkt oparcia znaleźli, moglibyśmy bardzo rychło z sąsiedztwa komplet złożyć.

Tymczasem rzekła Filina do hrabiny:

— Jest jeszcze na górze bardzo ładny młodzieniec, który z pewnością wyszedłby rychło na pierwszego kochanka.

— Dlaczegoż mi się nie pokaże? — zauważyła hrabina.

— Sprowadzę go — rzekła Filina śpiesząc ku drzwiom.

Zastala Wilhelma zajętego jeszcze z Mignoną i namówila go, żeby się pokazał. Poszedł za nią z pewną niechęcią, ale go pchała ciekawość; posłyszawszy bowiem o dostojnych osobach, pragnął gorąco poznać je bliżej.

Wszedł do pokoju, a oczy jego spotkały się natychmiast z oczyma hrabiny, zwróconemi ku niemu. Filina pociągnęła go do damy, gdy hrabia zajmował się innemi. Wilhelm ukłonił się i na rozmaite kwestye, zadawane przez uroczą kobietę, odpowiadał nie bez zmieszania. Jój piękność, młodość, wdzięk, strój i wykwiłtne zachowanie się zrobiły na nim najprzyjemniejsze wrażenie, zwłaszcza że jój słowom i giestom towarzyszyła pewna wstydlivość, a nawet, można by powiedzieć, zakłopotanie.

Przedstawiony był także hrabiemu, ale ten mało nań zważał, tylko przystąpił do żony przy oknie i zdawał się pytać jej o coś. Można było zauważyć, że jej zdanie jaknajżywiej zgadzało się z jego, owszem, że go o coś gorąco prosiła i umacniała w jego usposobieniu.

Niebawem odwrócił się do towarzystwa i rzekł:

— Nie mogę się obecnie zatrzymywać, ale przyślę do was przyjaciela, a jeżeli podacie przystępne warunki, i nie pożałujecie trudów, to nie byłbym od tego, abyście grali na zamku.

Wszyscy okazali mu z tego powodu wielką radość, Filina zwłaszcza z nader wielką żywością całowała ręce hrabiny.

— Niech pamięta mała — rzekła dama, klepiąc lekkomyślną dziewczynę po licu — pamiętaj, moje dziecko, a niech przyjdzie do mnie; dotrzymam ja obietnicy, tylko niech się lepij ubierze.

Filina tłumaczyła się, że mało może wydawać na swoją garderobę, a hrabina zaraz kazała pokojówkom oddać jej kapelusz angielski i jedwabną chustkę na szyję, które łatwo było z pakunków wydobyć. Sama też hrabina przystroiła Filinę, która nie przestała się ruszać i zachowywać z świętoszkowatą, niewinną minką.

Hrabia podał rękę małżonce i sprowadził ją na dół. Pozdrowiła przyjaźnie w przejeździe całe towarzystwo i raz jeszcze obróciła się ku Wilhelmowi, mówiąc do niego z miną łaskawą:

— Zobaczmy się znowu niebawem.

Tak szczęśliwe widoki ożywiły całe towarzystwo, każdy dozwalał swobodnie snuć się nadziejom, pragnieniom i urojeniom, każdy mówił o rolach, które chciał grać, o powodzeniu, jakiego miał doznać. Melina rozważał, jakby to zawiąwszy się, odjąć trochę grosza mieszkańcom miasteczka, za pomocą kilku przedstawień i jakby to zarazem rozbujać towarzyszy do gry; inni tymczasem poszli do kuchni, chcąc zamówić lepszy obiad, niż zazwyczaj jeść go przywykli.

ROZDZIAŁ DRUGI.

W kilka dni potem przybył baron, a Melina przyjął go nie bez bojaźni. Hrabia zapowiedział w nim znawcę, lękać się tedy było można, żeby nie odkrył niebawem słabiej strony gromadki i nie spostrzegł, iż nie stoi przed nim uformowana trupa, ponieważ mogliby zaledwie jedną sztukę obsadzić; wkrótce atoli zarówno dyrektor jak i wszyscy członkowie pozbyli się wszelkiej troski, gdyż znaleźli

w baronie człowieka, który się z największym entuzjazmem na teatr ojczysty zapatrywał, dla którego każdy aktor i każde towarzystwo było miłem i pożądanem. Przywitał ich wszystkich uroczyście, poczytywał się za szczęśliwego, że tak niespodzianie spotyka scenę niemiecką, wchodzi z nią w stosunek i wprowadza ją na zamek swego krewnego. Wyjął potem z kieszeni zeszyt, w którym Melina spodziewał się ujrzyć punkta umowy; ale było to zupełnie co innego. Baron prosił, ażeby posłuchali uważnie dramatu, który on sam ułożył i który chciał widzieć granym przez nich. Chętnie stanęli kołem i cieszyli się, że tak małym kosztem mogą się utwierdzić w łaskach tak potrzebnego męża, chociaż każdy po grubości zeszytu lękał się nadmiernej długości. Tak też było rzeczywiście; sztuka miała pięć aktów i była tego rodzaju, co to nigdy końca nie ma.

Bohaterem był mąż dostojny, cnotliwy, wspaniałomyślny, a przytém nieoceniony i prześladowany, który jednak odniósł w końcu zwycięstwo nad swemi wrogami i byłaby ich następnie spotkała najsurowsza sprawiedliwość poetycka, gdyby on nie był im przebaczył natychmiast.

Podczas gdy sztuka ta była czytana, każdy słuchacz miał dosyć swobody do pomyślenia o sobie i powoli, powoli podnieść się z tój pokory, ku której jeszcze przed chwilą czuł skłonność, do szczęśliwego zadowolenia z siebie i z tego punktu rozpatrywać najpoważniejsze widoki przyszłości. Ci, co nie znaleźli w sztuce odpowiedniej dla siebie roli, uznali ją w duszy za złą i poczytywali barona za autora nieszczęśliwego; natomiast zaś inni ku największemu zadowoleniu twórcy, nie ustawiali w pochwałach takiego ustępu, przy którym mieli nadzieję dostawać oklaski.

Z kwestyą ekonomiczną załatwiono się szybko. Melina potrafił zawrzeć na swoją korzyść kontrakt z baronem i trzymać go w tajemnicy przed resztą aktorów.

O Wilhelmie Melina powiedział baronowi, mimochodem zapewniając, że się bardzo dobrze kwalifikuje na poetę teatralnego i że na aktora nawet nieźle ma zdolności. Baron zabrał z nim zaraz znajomość jako z kolegą, a Wilhelm zaprodukował parę drobnych sztuczek, które obok kilku innych pozostałości ocalały przypadkiem w owym dniu, kiedy większą część prac swoich w ogień rzucił. Baron chwalił zarówno sztuki jak i czytanie, powtórzył jako rzecz znaną, że przyjdzie z innemi do zamku; odchodząc obiecał wszystkim najlepsze przyjęcie, wygodne mieszkanie, dobre jadlo, uznanie i podarunki, a Melina dodał jeszcze zapewnienie pewnej sumki kieszonkowej.

Można sobie wystawić, w jak dobre usposobienie wprawiły całe towarzystwo te odwiedziny, widząc naraz przed sobą zamiast trwo-

źnego i pokornego położenia, cześć i byt dobry. Zgóry już na ten rachunek oddali się wesołości i każdy uważał za nieprzyzwoitość zatrzymać choćby grosz w kieszeni.

Wilhelm zastanawiał się tymczasem, czy ma wraz z towarzystwem pójść do zamku, i zdawało mu się, że z niejednego powodu isć tam wypada. Melina spodziewał się, że za pomocą tego korzystnego układu będzie mógł częściowo przynajmniej dług swój zmniejszyć, a przyjaciel nasz, który się wyprawił dla poznania ludzi, nie chciał zaniedbać sposobności dokładniejszego rozejrzenia się w wielkim świecie, gdzie miał nadzieję zebrania wielu spostrzeżeń nad życiem, nad samym sobą i sztuką. Przymtem nie chciał przyznać się sam przed sobą, jak dalece pragnął zbliżyć się do pięknej hrabiny. Starał się raczej wpoić w siebie to przekonanie wogóle, że mu poznanie bliższe dostojnego i bogatego świata przyniesie wielki pożytek. Robił swoje uwagi nad hrabią, hrabiną, baronem, nad swobodą, pewnością i wdziękiem ich zachowania się, i zostawszy sam, zawołał z zachwytem:

— Trzykroć szczęśliwemi nazwać tych należy, których samo urodzenie wynosi ponad niższe szczeble ludzkości, którzy nie potrzebują nietylko przechodzić przez te stosunki, w których niejedyn pocziwy człowiek cały czas swego życia trwożnie przepędza, ale nawet bawić tam jako goście. Pogląd ich z wyższego stanowiska mieni się ogólnym i słusznym, a każdy krok życia — łatwym! Od urodzenia wsiedli niejako w okręt, by w tej przepławie, którą wszyscy odbyć musimy, korzystać z pomyślnego wiatru a przeczekać przeciwny, zamiast tak jak inni zapracowywać się pływaniem własnymi rękami, mało mieć pożytku od pomyślnego wiatru, a podczas burzy ginąć po łatwem wyczerpaniu sił. Jakąż wygodę, jaką łatwość zapewnia majątek dziedziczny; i jak bezpiecznie kwitnie handel, ugruntowany na dobrym kapitale, tak, że niekażda nieszczęsna próba zmusza do zaprzestania czynności! Któż lepiej znać może wartość i bezwartość rzeczy ziemskich, jak ten, który miał możność używania ich od młodości; i któż wcześniej skierować może ducha swego ku niezbędności, użyteczności i prawdzie, jeżeli nie ten, kto o tylu omyłkach przeświadczyć się może w tych latach, kiedy mu jeszcze nie brak sił do rozpoczęcia nowego życia!

Tak to przyjaciel nasz wysławiał szczęście tych wszystkich, co się znajdują w wyższych regionach, a niemniej i tych, co się do tych sfer zbliżają, że źródła tego czerpać mogą, i wielbił swego ducha opiekuńczego, co się zabierał i jego po tych stopniach prowadzić w górę.

Tymczasem Melina, długo nałamawszy sobie głowy, jakby tu stosownie do życzenia hrabi i własnego swego przekonania podzie-

lię towarzystwo na farchy i powierzyć każdemu pewne określone spóldziałanie, musiał w końcu, gdy przyszło do wykonania, przestać na tém, żeby w tak szczupłym personelu znalazł aktorów chętnych do podjęcia się wedle możności téj lub owéj roli. Zazwyczaj atoli Laertes podejmował się kochanków, Filina pokojówek, dwie młode panny dzieliły się na naiwne i tkliwe kochanki, stary gdera grywany był najlepší. Melina sam sądził, że mu należy występować w charakterze „kawalera“; pani Melina, ku największemu zmartwieniu swemu, musiała przejść do specjalności młodych żon, a nawet czułych matek; a ponieważ w sztukach nowszych, choć się zdarzali pedanci i poeci, rzadko ze śmiesznej byli przedstawiani strony, więc znany ulubieniec hrabiego musiał odtąd grać prezydentów i ministrów, tych bowiem zwykle malowano jako łotrów, a w piątym akcie smagano. Melina z przyjemnością, jako kamerjunker lub szambelan, lykwał grubijaństwa, jakie nań stosownie do tradycyjnego zwyczaju od dzielnych mężów niemieckich w wielu ulubionych sztukach spadały, boć przy téj sposobności mógł się zgrabnie wystroić i wolno mu było przybierać minę dworską, która, jak sądził, była w zupełném jego posiadaniu.

Niebawem, z różnych stron nadpływali w znacznej liczbie aktorowie, którzy przyjmowani byli bez szczególnego egzaminu, ale téż zatrzymywani bez szczególnych warunków.

Wilhelm, którego Melina napróżno kilkakrotnie starał się namówić na rolę kochanka, wziął się do rzeczy z wielkim zapasem dobrej woli, chociaż nasz nowy dyrektor bynajmniej uznaniem nie darzył jego trudów, sądził bowiem, że wraz z tytułem nabył i niezbędnego znawstwa; zwłaszcza *wykreślanie* było jedném z najmilszych mu zajęć; za pomocą tego środka potrafił on sprowadzić sztukę do należytej miary czasu, nie bacząc na żadne inne względy. Widowiska były licznie odwiedzane, publiczność bardzo zadowolona, a mieszkańcy miasteczka, odznaczający się najlepszym smakiem, utrzymywali, że teatr w stolicy wcale nie jest tak dobrze, jak ich, obsadzony.

ROZDZIAŁ TRZECI.

Nadszedł wreszcie czas, kiedy się należało do przeprawy przygotować, oczekując pojazdów i wozów, zamówionych do przewiezienia całej naszej trupy na zamek hrabiego. Już naprzód po-

wstały spory, kto z kim ma jechać, jak trzeba siedzieć? W końcu z trudem obmyślony i ustalony został porządek i podział, lecz niestety bez skutku. O godzinie naznaczonej nadeszło mniej powozów, niż się spodziewano, i trzeba się było do tego zastosować. Baron, który niebawem nadjechał na koniu, podał za powód to, że w zamku wszystko jest w wielkiem poruszeniu, gdyż nietylko książę ma przybyć wcześniej o dni kilka, niż myślano, lecz że nadto spadły już obecnie odwiedziny niespodziane; że miejsca bardzo ubywa, że z tego powodu i oni (t. j. aktorzy) nie będą mieli tak dobrego mieszkania, jakie im poprzednio wyznaczono, czego on żałuje nadzwyczajnie.

Rozmieszczono się w powozach, jak było można, a że pogoda była znośna, zamek zaś tylko o kilka godzin odległym, najwesełsi woleli puścić się w drogę piechotą, niż czekać na powrót pojazdów. Karawana wyciągnęła z radosnemi okrzykami, po raz pierwszy nie kłopotząc się, czém zapłacić gospodarzowi. Zamek hrabiego stał im przed oczyma jak pałac czarodziejski, byli najszczęśliwszemi i najwesełszemi ludźmi w świecie, i każdy mimochodem, stosownie do swego sposobu myślenia wiązał z tym dniem pasmo szczęścia, czci i dobrobytu.

Deszcz rzęsy, spadły niespodziewanie, nie mógł ich wyrwać z pośród tych przyjemnych uczuć; ale gdy stawał się coraz uporczywszym i gęstszym, wielu z nich odczuło niejakię niedogodności. Nadeszła noc i nie mogło się ukazać nic pożądansego jak pałac hrabiego oświetlony na wszystkich piętach, który im błysnął z pagórka tak, że mogli okna policzyć.

Gdy się przybliżyli, ujrzeli wszystkie okna oficyn oświetlone także. Każdy rozmyślał, który téż to pokój będzie jego; większa część zadawałniała się skromnie izdebką na poddaszu lub w oficynach.

Przejeżdżali przez wieś koło karczmy. Wilhelm kazał stanąć, aby tu wysiąść, gospodarz atoli zapewnił go, że nie mógłby mu dać ani kawałka miejsca. Pan hrabia bowiem, z powodu przybycia niespodzianych gości, zamówił zaraz całą karczmę; a na pokojach już od wczoraj zapisano kredą, kto ma w nich mieszkać. Wbrew woli zatem musiał przyjaciel nasz wjechać wraz z resztą towarzystwa na podwórzec zamkowy.

W jednej z oficyn ujrzeli krzątających się pilnie około ognia kucharzy; sam ten widok już ich pokrzepił; śpiesznie poskoczyli lokaje ze światłem na schody frontowego budynku, a serca poczciwych wędrowców rozplywały się na myśl o tém, co ich czeka. Ale jakże się zdziwili, gdy przyjęcie to skończyło się straszliwemi kłótniami. Lokaje łajali woźniców, że tutaj zajechali; powinni

byli — wołano — wykręcić i dalej w górę ku staremu zamkowi, bo tutaj wcale niema miejsca dla tych gości! Do téj nieprzyjemnej i niespodzianej odprawy dołączyli jeszcze różnorodne szyderstwa, wyśmiewając się z siebie, że przez tę omyłkę na deszcz wyciągnięci zostali.

Lało jeszcze ciągle, na niebie żadnej nie było gwiazdy; a towarzystwo zostało zaciągnięte chropowatą drogą, pomiędzy dwoma murami, do starego tylnego zamku, który stał niezamieszkały od czasu, gdy ojciec hrabiego zbudował frontowy. Częścią na podwórzu, częścią na długiej sklepionej drodze do bramy zatrzymały się wozy, a woźnice, chłopci ze wsi, wyprzęgli konie i pojechali do siebie.

Gdy nikt się nie ukazał na przyjęcie towarzystwa, wysiedli, wołali, szukali; napróżno! Wszystko pozostało w ciemności i spokoju. Wiatr dał przez wysoką bramę, ponuro się przedstawiały stare wieże i podwórza, których zaledwie kształty odróżnić mogli w mroku. Marzli i drżeli, kobiety bały się, dzieci zaczęły płakać; niecierpliwosć ich rosła z każdą chwilą, a tak szybka przemiana szczęścia, na którą nikt nie był przygotowany, zupełnie ich zbiła z pantaląku.

Ponieważ co chwila oczekiwali, że ktoś przyjdzie i otworzy im, ponieważ już-to deszcz, już-to wieher mamił ich, tak, że nieraz im się zdawało, iż słyszą chód pożądanego klucznika zamkowego; pozostali czas jakiś skwaszeni i nieczynni; nikomu na myśl nie przyszło pójść do nowego zamku i poprosić lichościwe dusze o pomoc. Nie mogli pojąć, gdzie się podział ich przyjaciel baron, i znajdowali się w bardzo przykrém położeniu.

Nakoniec nadeszli rzeczywiście ludzie, a po głosie poznano w nich owych piechotników, którzy pozostali na drodze poza jadącymi. Opowiedzieli oni, że baron upadł wraz z koniem, skaleczył się silnie w nogę, i że ich również, gdy się rozpytywali w zamku, opryskliwie odprawiono tutaj.

Całe towarzystwo było w największym kłopotcie; radzono, co począć, i nie zdecydowano się na nic. W końcu ujrzano zdaleka przychodzącą latarnię i odetchnięto swobodniej; atoli nadzieja rychłego wybawienia znikła znowuż, gdy zjawisko się zbliżyło i wyraźniejszym się stało. Pacholek-to świecił znanemu koniuszemu hrabiego, a ten zbliżywszy się, wypytywał bardzo gorąco o pannę Filinę. Zaledwie wyszła z gromady, ofiarował się bardzo natarczywie zaprowadzić ją do nowego zamku, gdzie dla niej wśród pokojówek hrabiny przygotowane być miało pomieszczenie. Niedługo się namyślała by przyjęc propozycję, chwyciła się jego ramienia i poleciwszy kuferek swój pozostałym, chciała z nim odejść; atoli

zastąpiono im drogę, pytano, proszono, zaklinalo koniuszego tak, że ten w końcu, byleby się ze swą piękną wydostać, przyrzekł wszystko i zapewnił, że za chwilę zamek będzie otwarty a oni jaknajlepiej ulokowani. Wkrótce potem ujrzeli znikające światło jego latarni i długo napróżno spodziewali się nowego światła, aż się im wreszcie po wielu słowach, narzekaniach i łajaniach ukazało i ożywiło ich niejaką pociechą i nadzieją.

Jakiś stary stróż otworzył bramę dawnego budynku, w którą wdarli się pędem. Każdy troszczył się o swoje rzeczy, żeby je wydostać i wciągnąć do pokoju. Większość tych rzeczy, podobnie jak osób, była porządnie przemoczona. Przy jednej świecy szło wszystko bardzo powoli. W gmachu popychano się, potykano się, upadano. Proszono o więcej światła, proszono o napalenie. Jednogłoskowy stróż z nieodpartej konieczności pozostawił swoją latarnię, odszedł i nie wrócił.

Teraz zaczęto przepatrywać dom; drzwi wszystkich pokoi były otwarte; duże piece, tkane obicia, wykładane podłogi pozostały jeszcze po dawniejszej świetności; ale innych sprzętów nie można było znaleźć, ani stołu, ani stołka, ani zwierciadła, zaledwie jakieś olbrzymie puste łóżka, pozbawione wszelkiej ozdoby i wszystkiego, co niezbędne. Mokre kufry i tłomoki obrano na siedzenia, część zmęczonych wędrowców rozciągnęła się na podłodze, Wilhelm usiadł na stopniach, Mignon ułożyła się na jego kolanach; dziewczynka była niespokojna, a na pytanie jego, czego chce, odpowiedziała:

— Głodna-m!

Nic nie znalazł przy sobie, czém-by zaspokoić mógł żądanie dziecka; reszta towarzystwa przejadła także cały zapas, musiał biedne stworzenie pozostawić bez pokrzepienia. W całym zdarzeniu zachowywał się biernie, w sobie zamknięty; przykro mu było bardzo i gniewał się na siebie, że nie obstał przy swym zamiarze i nie wysiadł przy karczmie, choćby miał siedlisko obrać na strychu.

Inni zachowywali się różnie, stosownie do usposobienia. Niektórzy przynieśli kupę starego drzewa do olbrzymiego kominka w sali i zapalili stos z okrzykami wielkiej radości. Na nieszczęście i ta nadzieja osuszenia się i ogrzania zawiedziona została jaknajokropniej, bo ów kominek stał tam tylko dla ozdoby i od góry był zamurowany; dym wracał się niebawem i zapełnił cały pokój; wyschłe drzewo trzeszcząc, buchnęło płomieniem, ale i płomień został wypchnięty nazad; prąd wiatru, wdzierający się przez stłuczone szyby, nadawał mu chwiejny kierunek; lękano się zapalenia zamku, musiano rozrzucić ogień, deptać, gasić; dym się

zwiększał, położenie stawało jeszcze nieznośniejszém, blizkiemi byli rozpaczy.

Wilhelm schronił się przed dymem do oddalonego pokoju, dokąd przysła za nim wkrótce Mignon i wprowadziła pięknie ubranego lokaja, który niósł wysoką, jasno palącą się, o podwójnej świecy latarnię; zwrócił się on do Wilhelma i podając mu na pięknym porcelanowym talerzu cukierki i owoce, rzekł:

— Przysłała to panu młoda panienka z tamtego zamku, z prośbą, żebyś pan połączył się z towarzystwem; kazała powiedzieć — dodał z lubieżną miną — że jój bardzo dobrze i że chciałyby podzielić zadowolenie swoje z przyjacielem.

Wilhelm niczego mniej się nie spodziewał, jak takiego oświadczenia, gdyż od czasu przygody na kamiennój ławce okazywał Filinie wyraźną wzdargę i tak dalece był zdecydowanym nie mieć z nią odtąd nic wspólnego, iż i teraz zamierzał odesłać słodki dar, a tylko proszący wzrok Mignony skłonił do przyjęcia go i do podziękowania zań w imieniu dziewczynki; od zaproszenia wymówił się. Prosił lokaja, żeby choć trochę zajął się potrzebami przybyłego towarzystwa i wypytywał się o barona. Leżał on w łóżku, ale dał już, o ile wiedzieć mógł lokaj, rozkaz drugiemu, by miał staranie o tak nędznie w gościnie pomieszczonych.

Lokaj odszedł i zostawił Wilhelmowi jedną ze świec swoich, którą ten w braku lichtarza musiał na futrynie okna przylepić, mogąc się w rozmyślaniach swoich przyjrzyć przynajmniej oświetlonym czterem ścianom pokoju. Bo dużo jeszcze upłynęło czasu, zanim dały się czuć przygotowania, mające na celu spoczynek naszych gości. Powoli zjawiały się świece; ale bez szczypiec, potem kilka krzesel, następnie w godzinę koldry, dalej poduszki, wszystko porządnie przemoczone, i już dobrze było po północy, gdy wreszcie przyniesiono sienniki i materace, które byłyby niezmiernie pożądane, gdyby się były wpierv ukazały.

Między jedném i drugim przyniesiono téż trochę jedzenia i napitku, co spożyto, niewiele się wdając w krytykę, chociaż wyglądało to bardzo podobnie do bezładnie zebranych niedojadków i nieszczególnie dawało świadectwo o poważaniu, jakie miano dla gości.

ROZDZIAŁ CZWARTY.

Wskutek pustoty i łobuzostwa kilku swawolnych towarzyszy, zwiększył się niepokój i dolegliwości téj nocy, ponieważ się wzajemnie dręczyli, budzili i płatali po kolei różne figle. Ranek następny rozpoczął się od głośnych narzekań na przyjaciela, pana barona, że ich tak zwiódł i całkiem inny dał obraz porządku i wygod, jakie zastać mieli. Ku zdziwieniu ich i pociesze, zjawił się bardzo wcześnie sam hrabia z kilkoma lokajami i dowiadywał się o ich potrzeby. Mocno był oburzony, posłyszawszy, jak ich przyjęto, a baron, którego przyprowadzono kulejącego, oskarżał marszałka dworu, iż się przy téj sposobności zachował wbrew rozkazom i sądził, że mu trzeba było tęgą sprawić łaźnię.

Hrabia rozkazał natychmiast, ażeby uporządkowano wszystko w jego obecności ku możliwie największej wygodzie gości. Przyszło następnie kilku oficerów, którzy się zaraz wywiadywali o aktorki, a hrabia kazał przedstawić sobie całe towarzystwo, przemawiał do każdego po imieniu i urozmaicał rozmowę żartami, tak, że wszyscy zachwyceni byli tyle łaskawym panem. W końcu wystąpić musiał i Wilhelm, do którego przyłączyła się Mignon. Wilhelm tłumaczył się, jak mógł, ze swój śmiałości, hrabia zaś zdawał się przyjmować jego obecność jako rzecz znaną.

Jakiś pan, stojący obok hrabiego, miany za oficera, chociaż nie nosił munduru, osobno rozmawiał z naszym przyjacielem i odznaczył się przed wszystkimi innemi. Wielkie jasno niebieskie oczy błyszczały z pod wysokiego czoła, włosy blond rozrzucone miał niedbale, a średni wzrost ukazywał istotę dzielną, stałą i określona. Pytania jego były żywe i zdawało się, że znał się na wszystkim, o co zapytywał.

Wilhelm wywiadywał się o tym człowieku od barona, ale ten nie umiał wiele dobrego o nim powiedzieć; że ma rangę majora, że jest właściwie ulubieńcem księcia następcy, zajmuje się najtajniejszymi tegoż sprawami i uważany jest za prawą jego rękę, a nawet wolno było mniemać, iż to jego syn naturalny. Był we Francyi, Anglii, Włoszech z poselstwami; wszędzie bywa odznaczany, a to go czyni zarozumiałym; wyobraża sobie, że zna gruntywnie literaturę niemiecką i pozwala sobie różnych pustych względem niej szyderstw. Baron unikał, jak mówił, wszelkiéj z nim rozmowy, i radził Wilhelmowi, ażeby miał się od niego zdaleka, gdyż w końcu daje się on każdemu we znaki. Nazywają go Jarno, ale nie wiedzą, co to nazwisko ma znaczyć.

Wilhelm nic nie miał na to do powiedzenia, gdyż uczuwał pewną skłonność ku nieznanemu, choć w nim było coś zimnego i odpychającego.

Towarzystwo zostało rozmieszczone w zamku a Melina bardzo surowo nakazywał, żeby się odtąd sprawowali przyzwoicie, żeby kobiety mieszkały osobno i żeby każdy zwrócił uwagę i skłonność tylko ku swym rolom, ku sztuce. Przepisy i prawidła, składające się z wielu punktów, przybił na wszystkich drzwiach. Oznaczona była suma kary pieniężnej, jaką każdy przestępca miał wkładać do wspólnej puszki.

Na te przepisy zważano niewiele. Młodzi oficerowie ciągle się kręcili, żartowali nie najwykwintniej z aktorkami, brali na fundusz aktorów i złamali cały ten porządek policyjny, zanim się mógł przyjąć. Goniono się po pokojach, przebierano się, ukrywano. Melina, który z początku chciał okazać pewną surowość, był rozmaitymi psotami wzbudzony do głębi, a gdy go hrabia powołał niebawem do obejrzenia miejsca, gdzie miał być urządzony teatr, nieporządki stały się jeszcze gorsze. Młodzi panice wymyślali różne płaskie figle, przy pomocy niektórych aktorów stawały się one jeszcze niesmaczniejsze, zdawało się, jakoby cały stary zamek był w posiadaniu rozszalałej armii; a swawola nie wcześniej ustala, aż ruszono do obiadu.

Hrabia zaprowadził Melinę do dużej sali, należącej jeszcze do starego zamku, ale galerią połączoną z nowym; mała scenka mogła w niej bardzo dobrze być urządzoną. Roztropny gospodarz zaraz tamże wskazał, co i jak zrobić należało.

Robotę podjęto z wielkim pośpiechem; podwyższenie dla sceny zostało wzniesieniem i przyozdobieniem, użyczo dekoracji, o ile je zabrano z sobą i o ile do użytku były zdadne, a resztę wykonano na miejscu z pomocą kilku zręcznych ludzi hrabiego. Wilhelm wziął udział w tej pracy, dopomógł do utrafienia perspektywy, do odmierzenia zarysów i wielce troszczył się o to, aby się coś nie stosownego nie stało. Hrabia, nieraz tam zaglądnący, był tém bardzo zadowolony, pokazywał, jak należało właściwie zrobić to, co już zrobili, i dowiódł przytém niezmiernych wiadomości w każdej sztuce.

Wnet zaczęto próby na seryo, do czego mieliby dosyć miejsca i czasu, gdyby nie przeszkadzali im ustawicznie obcy schodzący się w wielkiej liczbie. Przybywali bowiem codziennie nowi goście, a każdy chciał własnymi oczyma obejrzeć towarzystwo.

ROZDZIAŁ PIĄTY.

Baron zatrzymywał Wilhelma przez dni kilka nadzieją, iż będzie osobno przedstawiony hrabinie.

— Tyle naopowiadałem — mówił on — téj wytwornéj damie o pańskich pełnych natchnienia i uczucia sztukach, że ona pragnie koniecznie pomówić z panem i posłyszeć coś-niecoś z utworów pańskich. Niechże się pan przygotuje, by móżdż pójść do niéj na pierwsze skinienie, bo w najbliższy spokojny ranek z pewnością zawołają pana.

Wskazał mu potém małą sztukę, jaką miał najprzód odczytać, gdyż nią się jaknajlepiej zarekomenduje. Dodał, że dama wielce żałuje, iż Wilhelm przybył wśród tak zajętego czasu i że cierpieć musi niewygodę w starym zamku wraz z resztą towarzystwa.

Z wielką tedy pilnością zabrał się Wilhelm do sztuczki, którą miał rozpocząć swój występ na wielkim świecie.

— Pracowałeś dotychczas — rzekł do siebie — w cichości dla siebie; otrzymałeś pochwałę od kilku jedynie przyjaciół; przez długi czas wątpiłeś o swym talencie i ciągle winieś być w obawie, czyś na dobrej drodze, czy masz tyle talentu co skłonności do teatru. Wobec uszu tak wyćwiczonych znawców, w gabinecie, gdzie niema żadnej iluzji, próba daleko jest niebezpieczniejszą niż gdzieindziej, a nie chciałbym przecie zaniedbać sposobności, by tę przyjemność dołączyć do mych dawniejszych rozkoszy i rozzerzyć nadzieję na przyszłość.

Brał więc jedną sztukę po drugiej, odczytywał je z największą uwagą, poprawiał tu i owdzie, deklamował je głośno, aby w mowie i wyrażeniu nabyć biegłości, i tę sztukę, którą najlepiej przestudyował, za pomocą której spodziewał się osiągnąć zaszczyt najwyższy, włożył do kieszeni, kiedy pewnego poranku wezwany został do hrabiny.

Baron go zapewniał, że będzie sama z dobrą tylko swą przyjaciółką. Gdy wszedł do pokoju, wyszła ku niemu z wielką uprzejmością baronowa von C**, cieszyła się, że zabrała z nim znajomość, i przedstawiła go hrabinéj, która się właśnie kazała fryzować i przyjęła go uprzejmemi słowy i spojrzeniami, ale przy jéj krześle ujrzał, niestety, Filinę klęczącą i robiącą rozmaite głupstwa.

— To piękne dziecko — rzekła baronowa — śpiewało nam różne rzeczy. Niechże dokończy zaczętej piosenki, abyśmy nie z niéj nie stracili.

Wilhelm słuchał śpiewki wielce cierpliwie, pragnąc, żeby fryzyer odszedł, zanim on czytaue swe rozpoczęcie. Podano mu filiżankę czekolady, do której sama baronowa przyniosła mu sucharki. Mimo to śniadanie mu nie smakowało, gdyż żywo chciał coś odczytać pięknej hrabiniej, coby ją mogło zająć, czémby się mógł jej podobać. I Filina także stała mu na drodze, bo jako słuchaczka nieraz już była dla niego niedogodną. Z bólem patrzył fryzyerowi na ręce i z każdą chwilą coraz lepszą miał nadzieję skończenia się jego budowy.

Tymczasem wszedł hrabia i opowiadał o mających dziś nadjechać gościach, o rozporządzeniu dnia i o innych sprawach domowych. Gdy się oddalił, kilku oficerów prosiło o pozwolenie, by mogli złożyć swe uszanowanie hrabiniej, gdyż musieli odjechać jeszcze przed obiadem. Kamerdyner skończył robotę, a hrabina kazała wpuścić tych panów.

Baronowa zadawała sobie przez ten czas pracę bawienia naszego przyjaciela, okazując mu wiele szacunku, co przyjmował ze czcią, chociaż cokolwiek roztargniony. Dotykał niekiedy rękopismu w kieszeni, co chwila spodziewał się wezwania, i prawie zbrakło mu cierpliwości, gdy wpuszczono kupca galanteryjnego, który swoje tektury, skrzynki, pudła nielitościwie jedne po drugich otwierał i z właściwą temu plemieniu natarczywością pokazywał każdy gatunek swoich towarów.

Towarzystwo powiększało się. Baronowa spojrzała na Wilhelma i coś pocichu przemówiła do hrabiny; spostrzegł to, nie rozumiejąc celu, który jasno stanął przed nim dopiero w domu, dokąd odszedł po godzinie przeczekanej w trwodze a napróżno. Znalazł w kieszeni piękny angielski portfel. Baronowa potrafiła mu go wsunąć pokryjomu; wkrótce potem przybył mały murzynek hrabiny, który mu przyniósł ładnie haftowaną kamizelkę, nie mówiąc doś wyrażnie od kogo.

ROZDZIAŁ SZÓSTY.

Mieszanina uczuć zawodu i wdzięczności popsuła mu całą resztę dnia, dopóki wieczorem nie znalazł znów zatrudnienia, gdy mu Melina się zwierzył, iż hrabia mówił o prologu, który miał być wystawiony na cześć księcia następcy w dzień jego przyjazdu. Miały w nim występować uosobione przymioty tego wielkiego bohatera

i przyjaciela ludzkości. Cnoty te miały się razem ukazać, chwałę jego wyśpiewać i w końcu popiersie jego otoczyć wieńcami z kwiatów i liści laurowych, przyczém miało jasno przeświecać jego anagramatycznie ułożone nazwisko wraz z czapką książęcą. Hrabia polecił Melinie postarać się o wiersze i o inne szczegóły wystawienia takiej sztuki, a Melina wyraził nadzieję, że Wilhelm, któremu to łatwo przyjdzie, chętnie mu w tém pomoże.

— Jaktol! — zawolał tenże rozdrażniony — czyż to nie mamy już nic prócz popiersi, przekręconych nazwisk i figur alegorycznych, by uczcić księcia, który mojem zdaniem zasłużył na całkiem inną pochwałę. Jakże to może pochlebiać rozumnemu mężowi, gdy widzi się wystawionym *in effigie* a imię swoje przeświecające na zatluszczonym papierze! Lękam się bardzo, żeby alegorye, zwłaszcza przy naszej garderobie, nie dały pochopu do jakich dwuznaczności i żartów. Jeśli pan chcesz sztuczkę zrobić lub kazać zrobić, nie przeciw temu mieć nie mogę, tylko proszę, żebym ja w to się nie mieszał.

Melina tłumaczył się, że pan hrabia dał tylko zarys ogólnikowy a zresztą im pozostawił urządzenie sztuki.

— Bardzo chętnie przyczynię się — odparł Wilhelm — do sprawienia przyjemności tym doskonałym państwu, a muza moja nie miała jeszcze tak miłego zatrudnienia, jak ku pochwalę księcia na cześć zasługującego zabrać głos, choćby nawet jękając się tylko. Pomyślę nad tém, może mi się uda tak naszą maleńką trupę postawić, żebyśmy przynajmniej jakiś efekt wywołali.

Od téj chwili Wilhelm rozmyślał gorliwie nad poleceniem. Zanim zasnął, już wszystko prawie uporządkował, a nazajutrz bardzo rano plan był już gotów, sceny naszkicowane, a nawet niektóre z najwybitniejszych scen i śpiewów ujęte w wiersze i na papierze.

Zaraz zrana pośpieszył Wilhelm do barona z powodu jakichś okoliczności, i przedłożył mu swój projekt. Podobał się on wielce baronowi, który jednak okazał niejakię zdziwienie; wczoraj bowiem słyszał, jak hrabia mówił o zupełnie innéj sztuce, mającéj być, według jego zarysu, ujętą w wiersze.

— Nie wydaje mi się prawdopodobném -- odparł Wilhelm — aby było zamiarem hrabiego kazać przygotowywać sztukę tak, jak ją Melinie zarysował; jeżeli się nie mylę, chciał on nas tylko wskazówką swoją skierować na drogę prawdziwą. Amator i znawca daje poznać artyście, czego sobie życzy, i pozostawia już jemu samemu staranie o wykończenie dzieła.

— Bynajmniej — odrzekł baron — pan hrabia jest pewny, że sztuka przedstawioną będzie, jak ją podał, tak a nie inaczej. Pań-

ska ma wprawdzie odległe podobieństwo z jego pomysłem; ale jeśli ją zechcemy przeprowadzić i odwieść go od pierwszej myśli, to musimy to uskutecznić przez panie. Baronowa szczególniej umie się wybornie brać do takich operacyj; idzie tylko o to, czy się plan pański tak jęj podoba, żeby się chciała podjąć sprawy, a wtedy uda się z pewnością.

— I bez tego potrzebujemy pomocy pań — rzekł Wilhelm — nasz personel bowiem i nasza garderoba nie wystarczyłyby może na przedstawienie. Liczyłem na kilkoro ładnych dzieci, które biegają po domu, a które należą do kamerdynera i marszałka.

Prosił potęm barona, by zaznajomił panie z jego planem. Ten wrócił niebawem i przyniósł wiadomość, iż one chcą z nim pomówić osobiście. Dziś wieczorem, gdy panowie zasiądą do gry, która z powodu przybycia pewnego generała będzie pewnie poważniejszą niż zwykle, miały damy pod pozorem znużenia odejść do swych pokojów, Wilhelm miał być wprowadzony tajemnymi schodami i mógł wówczas sprawę swoją wyłożyć jaknajlepiej. Ten rodzaj tajemnicy (mówił baron) nadaje przygodzie wdzięk podwójny, a baronowa zwłaszcza cieszy się jak dziecko z tęg schadzki, a jeszcze bardziej z tego, że miało to być dokonaniem tajemnie i zręcznie przeciwko woli hrabiego.

Nad wieczorem, w czasie oznaczonym przysłano po Wilhelma i ostrożnie wprowadzono na górę. Sposób, w jaki baronowa spotkała go w małym gabinecie, przypomniął mu na chwilę dawniejsze szczęśliwe czasy. Powiodła go do pokoju hrabiny; zaczęły się tedy pytania, badania. Przedstawił plan swój z możliwie największym zapalem i żywością, tak, że panie zjednął sobie zupełnie, a czytelnicy nasi pozwolą, że zapoznamy ich z nim w krótkości.

Wśród otoczenia wiejskiego miały dzieci rozpocząć sztukę tańcem, który wyobrażał tę zabawę, gdzie jeden chodzi w kółko i drugiego miejsce zająć usiłuje. Potęm miały zmieniać gry, a dalej przy nieustających pługach kolejnych śpiewać wesołą piosenkę. Następnie miał nadejść harfiarz z Mignoną, obudzić ciekawość i zwabić wielu wieśniaków; stary miał wyśpiewać różne pieśni na cześć pokoju, odpoczynku, wesołości, a Mignona wykonać taniec na jajach.

Tę niewinną zabawę przerywa muzyka wojskowa; na zgromadzenie napada oddział żołnierzy. Męczyzniny porywają się do obrony i doznają porażki; dziewczęta uciekają, lecz zostają pochwyteane. Wszystko ginąć się zdaje wśród zgiełku, gdy nadechodzi jakaś osoba, którą określić poeta wahał się jeszcze, i sprowadza spokój wiadomością, że wódz niedaleko. Tu odmalowano jaknaj-

piękniej charakter bohatera, przyrzeczono wśród wojny bezpieczeństwo, postawiono zapory swywoli i gwałtom. Obchodzi się powszechnie święto na cześć wspaniałomyślnego wodza.

Panie były wielce zadowolone z planu; utrzymywały tylko, że dla przypodobania się hrabiemu, trzeba koniecznie włożyć do sztuki coś alegorycznego. Baron podał projekt, żeby dowódcę żołnierzy oznaczyć, jako ducha niezgody i gwałtu, żeby potem nadeszła Minerwa, włożyła nań kajdany, udzieliła wiadomości o przybyciu bohatera i wypowiedziała jego pochwałę. Baronowa podjęła się doprowadzić hrabiego do przeświadczenia, że podany przezeń plan, z pewną jedynie zmianą, został wykonany; przyczem żądała wyraźnie, ażeby w końcu sztuki ukazało się koniecznie popiersie, anagram z nazwiska i czapka książęca, gdyż w przeciwnym razie wszelkie porozumienie byłoby daremne.

Wilhelm, który wystawiał już sobie w duchu, jak pięknie miał wysławić bohatera swego przez usta Minerwy, po długim dopiero oporze ustąpił na tym punkcie, czuł się atoli zmuszonym w sposób jaknajprzyjemniejszy. Piękne oczy hrabiny i jej miłe zachowanie się łatwoby go nawet były skłoniły do zaniechania najpiękniejszej choćby i najdroższej inwencji, wielce pożądanej jedności kompozycyi i wszystkich ładnych szczegółów, oraz do działania wbrew swemu sumieniu poetyckiemu. Natomiast ciężka walka czekała jego mieszczańskie sumienie, gdy przy dokładniejszym rozkładzie ról panie nastawały na to wyraźnie że i on grać musi.

Laertes otrzymał dla siebie owego gwałtownego boga wojny, Wilhelm przedstawiał miał przewodcę wieśniaków, który miał do wypowiedzenia bardzo zręczne i uczuciowe wiersze.

Wymawiał się gorąco czas jakiś, ale w końcu się poddał; nie znalazł mianowicie żadnego tłumaczenia, gdy mu baronowa perswadowała, że ta scena w zamku może być tylko uważaną przecie za teatr amatorski, w którymby i ona chętnie grała, gdyby można było zrobić wstęp stosowny. Następnie pożegnały się panie z naszym przyjacielem nader uprzejmie. Baronowa upewniała go, że jest człowiekiem nieporównanym, i odprowadziła go aż do małych schodków, gdzie mu uściskiem ręki dobrej nocy życzyła.

ROZDZIAŁ SIÓDMY.

Zagrzanemu szczerym spółdziałem, okazanym sprawie przez damy, stanął jak żywy plan, który przez opowiadanie bardziej mu się uprzytomnił. Większą część nocy i cały ranek następny poświęcił jaknajstaranniejszemu zwierzszowaniu rozmowy i pieśni.

Prawie już miał wszystko gotowe, gdy go zawołano do nowego zamku, gdzie państwo, będąc właśnie przy śniadaniu, chcieli, jak się dowiedział, z nim pomówić. Wszedł do sali; baronowa znowu wyszła najprzód naprzeciw niemu i pod pozorem, jakoby mu mówiła dzień dobry, poszeptała tajemnie:

— Niech pan nic więcej nie mówi o swój sztuce, prócz tego, o co będziesz pytany.

— Słyszę — rzekł do niego hrabia — żeś pan bardzo pilny i pracujesz nad moim prologiem jaki chcę dać na cześć księcia. Chwałę to, że chcesz pan wprowadzić tam Minerwę i zawczasu myślę, jak należy ubrać boginię, żeby nie uchybić przeciw kostiumom. Kazałem więc przynieść z biblioteki wszystkie książki, w których się jej wizerunek znajduje.

W téjże chwili weszło do sali kilku lokajów z wielkimi koszami pełnemi książek wszelkiego rodzaj formatów.

Montfaucon, zbiory starożytnych posągów, gemm i monet, pisma mitologiczne wszelkiego rodzaju zostały roztwarte; porównywano postaci. Ale i tego nie było jeszcze dosyć! Wyborna pamięć hrabiego przedstawiała mu wszystkie chyba Minerwy, jakie znajdować się mogły na miedziorytach tytułowych, winietach lub gdzieindziej. Z tego powodu musiano przynosić z biblioteki jedno dzieło po drugim, tak, że w końcu siedział hrabia wśród kupy książek. Wreszcie, gdy już sobie nie przypominał żadnej innej Minerwy, zawołał śmiejąc się:

— Założyłbym się, że w całej bibliotece niema już Minerw, i pierwszy to zapewne raz się zdarzyło, iżby zbiór książek tak całkowicie był ogołocony z wizerunków swój opiekuńczój bogini.

Całe towarzystwo cieszyło się z tego konceptu, a zwłaszcza Jarno, który podjudzał hrabiego, żeby kazał coraz więcej książek znosić, śmiał się do rozpuku.

— No, a teraz — rzekł hrabia zwracając się do Wilhelma — główną jest rzeczą wiedzieć, jaką boginię masz pan na myśli? Minerwę czy Palladę? boginię wojny czy sztuki?

— Czyby nie było najstosowniej, wasza ekscelencyo — odparł Wilhelm — nie wypowiadać się podtym względem stanowczo i po-

nieważ w mitologii gra rolę podwójną, dać jej i tutaj ukazać się w podwójnej właściwości. Zapowiada przybycie wojownika, ale po to tylko, ażeby lud uspokoić, wychwala bohatera, ale podnosi jego ludzkość, przewycięża gwałty i przywraca wśród ludu radość i spokój.

Baronowa, lękając się, żeby się Wilhelm nie zdradził, wysunęła copredziej nadwornego krawca hrabiny, który miał objawić swoje zdanie, jakby najlepiej dała się zrobić taka suknia starożytna. Człowiek ten, doświadczony w robotach maskowych, łatwo potrafił się z zadania wywiązać, a że pani Melina, pomimo swęj posuniętej daleko brzemienności, przyjęła rolę dziewicy niebiańskiej, powiedziano mu, żeby z niej zdjął miarę, a hrabina wyznaczyła, lubo ku niezadowolenu swoich pokojówek, suknie z garderoby, mające pójść w owym celu do przeróbki.

W sposób zręczny umiała baronowa znowu usunąć na bok Wilhelma i niebawem dała mu poznać, że się postarała i o resztę rzeczy. Posłała zaraz do niego muzykanta, kierującego kapelą dworską hrabiego, ażeby mógł już to skomponować niezbędne kawałki, już to wyszukać w zapasach muzycznych melodyj odpowiednich.

Odtąd szło wszystko według życzenia, hrabia nie dopytywał się już o sztukę, lecz się zajął głównie transparentem, który miał zadziwić widzów przy końcu sztuki. Jego pomysłowość oraz zręczność jego cukiernika wydały rzeczywiście bardzo przyjemne oświetlenie. Wśród licznych bowiem podróży swoich widział wspaniałe urozystości tego rodzaju, przywiózł z sobą wiele miedziorytów i rysunków, i umiał z wielkim smakiem określić, jak się co robiło.

Tymczasem Wilhelm ukończył swą sztukę, dał każdemu rolę, objął swoje, a muzyk, który zarazem znał się bardzo dobrze na tańcu, urządził balet i tak szło wszystko jaknajlepiej.

Zaszła tylko niespodziewana przeszkoda, która groziła mu zrządzeniem przykręj luki. Obiecywał sobie nader wielki efekt z tańca Mignony na jajach; jakżeż więc zdziwił się, kiedy dziewczynka ze zwykłą sobie oschłością odmówiła udziału, twierdząc, że należy teraz do niego i już do teatru nie pójdzie. Starał się wzruszyć rozmaitemi namowami i nie wprzód ustał, aż ona zaczęła gorzko płakać, upadłszy mu do nog i wołając:

— Drogi ojczel! i ty się nie zbliżaj do desek.

Nie zważał na to ostrzeżenie, rozmyślając, jakby tu zrobić scenę interesującą za pomocą innego pomysłu.

Filina, która grać miała jedną z dziewczyn wiejskich, a w tańcu szeregowym śpiewać osobno i poddawać wiersze chórowi, cieszyła się z tego niesłychanie. Zresztą szło jej wszystko według życzenia; miała osobny pokój, ciągle kręciła się koło hrabiny, bawiąc ją mał-

piemi figlami i otrzymując za to codziennie podarunki: suknię do téj sztuki skrojono jéj także, a że miała usposobienie łatwe naśladowcze, przyswoiła więc sobie niebawem z przestawania z paniami tyle, ile jéj przystało, i w bardzo krótkim czasie wyrobiła się na światową, umiejącą dobrze się zachowywać damę. Nadszkanie koniuszego zwiększało się raczej, niż zmniejszało, a ponieważ oficerowie także silnie na nią nacierali, a ona znalazła się wśród tak hojnego żywiołu, przyszło jéj na myśl odgrywać oporną i ćwiczyć się zręcznie w zachowaniu niejakiéj wytworności postawy. Chłodną będąc a sprytną, poznała w ciągu tygodnia słabości całego domu, tak, że gdyby mogła była postępować z pewnym planem, łatwo losby zrobiła. Ale i tu używała swych przymiotów na to tylko, aby się zabawić, aby dobrze dzień przepędzić i być impertynencką tam, gdzie to jéj zdaniem stać się mogło bez niebezpieczeństwa.

Ról się wyuczono; zapowiedziano próbę jeneralną; hrabia chciał być na niéj, a żona jego zaczęła się troskać, czy téż mu sztuka się podoba. Baronowa przywołała potajemnie Wilhelma; im więcej zbliżała się godzina, tém większy okazywano niepokój; gdyż ostatecznie z pomysłu hrabiego nic a nic nie pozostało. Jarno, który wszedł na to, został wciągnięty do tajemnicy. Zabawiło go to serdecznie i bardzo chętnie ofiarował paniom swe usługi.

— Byłoby to bardzo źle, łaskawa pani—rzekł on—gdyby się pani sama z téj sprawy wywikłać nie potrafiła; lecz na wszelki wypadek pozostaną na czatach.

Baronowa opowiedziała następnie, jak to ona przedstawiała hrabiemu całą sztukę, ale zawsze tylko kawałkami i bez porządku, tak, że jest on na każdy szczegół przygotowanym, lecz ciągle trwa w przekonaniu, iż całość zejdzie się z jego pomysłem.

— Dziś wieczorem — rzekła — podczas próby przysiędę się do niego i będę się starała odrywać jego uwagę. Mistrza ogni sztucznych uprzedziłam już także, iżby dekoracyę na końcu zrobił bardzo ładnie, ale żeby brakowało w niéj jakiegóś drobnostki.

— Znam dwór — odpowiedział Jarno — gdziebyśmy potrzebowali takich czynnych a mądrych przyjaciół, jak pani. Jeśli wieczoru dzisiejszego środki, przez panią obmyślane, nie będą już działały, skiń pani na mnie, a ja wyprowadzę hrabiego i nie wcześniej go wpuszczę, aż Minerwa wystąpi i spodziewane będą niebawem posiłki od iluminacyi. Już od dui kilku mam mu coś powiedziéć, co jego kuzyna dotyczy, a co z różnych powodów ciągle odkładałem. I to uczyni mu dystrakcyę, choć nie najprzyjemniejszą.

Jakieś interesa nie dozwolily hrabiemu być na początku próby, potém zabawiła go baronowa. Pomoc Jarna zgola nie była potrzebną. Chociaż bowiem hrabia miał na myśli dosyć sprostowań, po-

prawek i odmian, całkiem się jednak zapomniał w rozmowie, a że pani Melina w końcu mówiła według jego smaku, iluminacya zaś poszła dobrze, okazał się zupełnie zadowolonym. Dopiero gdy wszystko już minęło i zabrano się do sztuki właściwej, zdawało się, że go uderzyła różnica; zaczął rozważać, czy też prolog był rzeczywiście jego pomysłem? Na dany znak wypadł Jarno z zasadzki; wieczór przeszedł, wiadomość, że ksiązę istotnie przybywa, sprawdziła się; kilka razy wyjeżdżano konno, by zobaczyć obozującą w sąsiedztwie straż przednią, zamek pełen był zgiełku i niepokoju;— a nasi aktorowie, których potrzeby niezawsze jaknajlepiej zaopatrywane były przez niechętną służbę, gdy nikt o nich tak bardzo nie pamiętał, musieli w starym zamku przepędzać czas na oczekiwaniach i ćwiczeniach.

ROZDZIAŁ ÓSMY.

Przybył wreszcie ksiązę; gienralicya, oficerowie sztabu i reszta świty, która jednocześnie nadciągnęła, liczni ludzie, co już to dla odwiedzin, już to dla interesu, zawitali, uczynili zamek podobnym do ula, w którym się właśnie rojenie odbywa. Każdy się cisnął, by widzieć znakomitego księcia, i każdy podziwiał jego uprzejmość i przystępność; każdy się zdumiewał, spostrzegając najprzyjemniejszego dworzanina w bohaterze i wodzu.

Cała dwornia musiała wedle rozkazu hrabiego być na swém stanowisku za przybyciem księcia; aktorzy nie powinni się byli ukazywać, gdyż przygotowywane uroczystości miały być niespodzianką dla księcia; to też wieczorem, gdy go wprowadzono do wielkiej wyborne oświetlonj i dzianemi tapetami zeszłego stulecia przyozdobionj sali, zdawało się, że najzupełniej się nie spodziewał jakiegoś widowiska, a tém mniej prologu na cześć swoją. Wszystko się odbyło jaknajlepiej, a po przedstawieniu musiała trupa wyjść i ukazać się księciu, który umiał każdego się o coś jaknajuprzejmiej zapytać, każdemu jaknajgrzeczniej coś powiedzieć. Wilhelm, jako autor, musiał wystąpić oddzielnie i otrzymał również swoją część uznania.

O prolog nikt się tak bardzo nie dopytywał; w kilka dni potem już tak wyglądało, jakby nigdy nie podobnego nie wystawiono; tylko, że Jarno mimochodem mówił o nim z Wilhelmem i bardzo rozumnie go chwalił, dodał jednakże:

— Szkoda, że grasz pan pustemi orzechami o puste orzechy.

Przez dni kilka wyrażenie to tkwiło w myśli Wilhelma; nie wiedział, jak je miał tłumaczyć sobie ani co z niego wywnioskować.

Tymczasem grało towarzystwo, jak tylko mogło przy swych zasobach, najlepiej, i wysyłało się, ażeby ściągnąć na siebie uwagę widzów. Niezasłużona pochwała orzeźwiała aktorów; siedząc w starym zamku sądzeni naprawdę, że owo wielkie zebranie ciśnie się właściwie tylko ze względu na nich, że po przedstawieniach ściąga do nich mnóstwo obcych i że oni są punktem środkowym, około którego wszystko się kręci i porusza.

Sam tylko Wilhelm ku wielkiemu zmartwieciu swemu spostrzegł, iż rzecz ma się zupełnie inaczej. Bo chociaż księżę, siedząc na swém krześle, przysłuchiwał się z największą sumiennością pierwiastkowym przedstawieniom od początku do końca, to później z wolna zdawał się ich unikać pod jakimś pozorem. Ci właśnie, których w rozmowie pocytywał Wilhelm za najrozumniejszych, z Jarnem na czele, przelotne jedynie chwile spędzali w teatrze, a zresztą siedzieli w przedsiönku, grali lub też rozmawiali o interesach, jak się zdawało.

Wilhelma bolało to bardzo, iż wobec wytrwałych usiłowań swoich nie otrzymuje oczekiwanego uznania. Przy wyborze sztuk, przy odpisywaniu ról, częstych próbach i innych tym podobnych okolicznościach przychodził gorliwie z pomocą Melinie, który, czując w duszy swą nieudolność, zgodził się w końcu na jego spóudział. Ról wyuczał się Wilhelm pilnie, wypowiadał je żywo i z zapalem oraz z taką układnością, na jaką pozwalało to szczuple ukształcenie, które sam sobie zdobył.

Nieustające atoli spólczenie barona odejmowało reszcie towarzystwa wszelką wątpliwość, gdyż zapewniał je, że największe wywarło wrażenie, zwłaszcza kiedy przedstawiono jedną ze sztuk jego własnych; żałował tylko, że księżę ma wyłączną skłonność do teatru francuskiego, a część jego ludzi, pomiędzy którymi odznaczał się szczególnie Jarno, przeciwnie oddawała namiętnie pierwszeństwo okropnościom sceny angielskiej.

Ale jeśli tym sposobem sztuka naszych aktorów nie była najlepiej uznana i podziwiana, to ich osobistości natomiast niezupełnie obojętnymi były dla widzów płci jednej lub drugiej. Już wyżej wzmiankowaliśmy, że aktorki zaraz z początku obudziły uwagę młodych oficerów, później wszakże stały się one szczęśliwszemi i dokonały ważniejszych podbojów.

Lecz zamierzamy o tém i zrobimy tylko spostrzeżenie, iż Wilhelm z dniem każdym stawał się coraz bardziej interesującym dla hrabiny, a i w nim także kiełkować zaczęła cicha ku niej skłonność. Gdy się znajdował na scenie, nie mogła oczu od niego od-

wrócić, a on niebawem, jak się zdawało, dla niej tylko, ku niej zwrócony grał i deklamował. Patrząc wzajem na siebie było dla nich niewymowną przyjemnością, której oddali całkowicie swe niewinne dusze, nie żywiąc pragnień silniejszych, i nie troszcząc się o następstwa.

Jak poprzez dzielącą ich rzekę dwie nieprzyjazne forpoczty spokojnie i wesoło gwarzą ze sobą, nie myśląc o wojnie, którą prowadzą ze sobą dwie walczące strony, tak hrabina i Wilhelm zamieniali znaczące spojrzenia ponad olbrzymią przepaścią urodzenia i stanu, a każde z nich po swój stronie sądziło, że może się oddać uczuciom swoim bezpiecznie.

Baronowa tymczasem wybrała sobie Laertesą, który się wielce jej podobał jako dzielny, dziarski młodzieniec, i który, pomimo swój niechęci do kobiet, nie gardził przecież przelotną awanturką i teraz też rzeczywiście wbrew swój woli dałby się być ująć uprzejmości i urokowi baronowej, gdyby mu przypadkiem baron nie oddał był dobrej, albo jak kto chce, złej usługi, zapoznając go bliżej z usposobieniem téj pani.

Gdy bowiem Laertes sławił ją raz głośno i przenosił ją nad wszystkie inne jej płci, rzekł baron żartobliwie:

— Miarkuję, jak rzeczy stoją; nasza kochana przyjaciółka już znowu jednego zyskała do swoich obór.

To nieszczęśliwe porównanie, które aż zanadto jasno natrącało o niebezpiecznych pieczętach Cyrcy, dotknęło niezmiernie Laertesę i nie mógł bez wzburzenia słuchać barona, który mówił dalej bezlitośnie:

— Każdy obcy sądzi, że jest pierwszym, któremu się dostaje w udziale tak miłe postępowanie; ale się myli strasznie, gdyż myśmy wszyscy tę drogę przechodzili; mężczyzna: młodzieniec czy chłopiec, kimkolwiek jest, musi na czas jakiś jej się oddać, do niej przylgnąć i tęsknie o nią się ubiegać.

Szcześliwca, który wchodząc do ogrodów czarodziejki, napotyka właśnie wszystkie błogości sztucznej wiosny, nie nieprzyjemniej nie może zdziwić, jak gdy niespodzianie odchrząknie jakiś przeobrażony poprzednik, gdy on uchem pochwycićby pragnął jedynie śpiew słowika.

Laertes po takim odkryciu wstydził się z całej duszy, że go zmamiła raz jeszcze jego próżność, by o jakiejkolwiek kobiecie pomyśleć dobrze choćby w mierze najmniejszej. Całkowicie więc ją zaniedbał; przystał do koniuszego, z którym fechtował się pilnie i chodził na polowanie, a na próbach i przedstawieniach tak się zachowywał, jakby to było rzeczą poboczną tylko.

Hrabia i hrabina przywoływali niekiedy zrana do siebie nie-

których z towarzystwa, a wówczas każdy znajdował powód do zazdrośczenia Filinie szczęścia niezasłużonego. Hrabia miał swego ulubieńca w pedancie, którego często godzinami przy swój toalecie zatrzymywał. Powoli ubrano tego człowieka, zaopatrzone i wyposażono go aż do zegarka i tabakierki.

Czasami też towarzystwo czy to całe, czy pojedynczo wzywane było przed dostojne państwo po obiedzie: Mieli oni to sobie za cześć największą, nie spostrzegając, że w tym samym właśnie czasie kazano strzelcom i lokajom zwoływać pewną liczbę psów i przeprowadzać po podwórzu zamkowym konie.

Powiedziano Wilhelmowi, żeby przy sposobności wychwalał ulubieńca księcia, Racine'a, a przez to budził w nim i o sobie dobre mniemanie. Na jedném z takich poobiednich przyjęć znalazł po temu okazję, gdy zawezwano i jego także a ksiązę go spytał, czy też pilnie czytuje wielkich dramaturgów francuskich, na co Wilhelm nader żywém: tak odpowiedział. Nie zauważył, że ksiązę, nie czekając na jego odpowiedź, już zamierzał się oddalić i ku komu innemu zwrócić, owszem uczeplił się go i prawie mu drogę zastąpił, prawiąc dalej: że bardzo wysoko ceni teatr francuski i czyta dzieła wielkich mistrzów z zachwytem, że go mianowicie przejęła szczerą radością wieść, iż ksiązę oddaje najzupełniejszą sprawiedliwość wielkim talentom takiego Racine'a.

— Wyobrażam sobie — mówił następnie -- jak dalece dostojne i znakomite osoby muszą cenić poetę, który tak doskonale i trafnie maluje stosunki sfer wyższych. Corneille malował, że tak powiem, wielkich ludzi, a Racine—znakomite osoby. Czytając jego dramata, muszę sobie zawsze wystawiać poetę, który żyje na świetnym dworze, ma wielkiego króla przed oczyma, przestaje z najlepszymi i wnika w tajemnice ludzkości, ukrywające się poza bogato haftowanymi tapetami. Gdy studyję jego Brytanika, jego Berenikę; wydaje mi się istotnie, iż znajduję się na dworze, że jestem wtajemniczony w wielkie i małe sprawy tych przybytków bogów ziemskich i oczyma subtelnie czującego Francuza widzę królów, których wielbi cały naród, dworzan, którym zazdroszczą tysiące, w ich naturalnej postaci, z ich wadami i cierpieniami. Anegdota mówiąca, że Racine na śmierć się zamartwił, dlatego, że Ludwik XIV nie spojrział na niego, dał mu uczuć swoje niezadowolenie, jest dla mnie kluczem do wszystkich dzieł jego; niepodobna też, ażeby poeta tak wielkich zdolności, którego życie i śmierć zawisły od spojrzenia królewskiego, nie miał pisać sztuk, coby godne były pochwały króla i pana.

Jarno przystąpił i przysłuchiwał się ze zdziwieniem naszemu przyjacielowi; ksiązę, który nie odpowiedział i uprzejmém jedynie

spojrzeniem okazał swe uznanie, zwrócił się w inną stronę, chociaż Wilhelm, który nie wiedział jeszcze, że nieprzyzwoicie jest prowadzić dalej rozmowę i chcieć wyczerpać przedmiot wśród takich okoliczności, byłby mówił daleko więcej, pragnąc dowieść księciu, że czytał ulubionego jego poetę nie bez korzyści i uczucia.

— Czyż pan nigdy nie widział jakiej sztuki Szekspira?—zapytał go Jarno, wprowadziwszy go na stronę.

— Nie — odrzekł Wilhelm — od czasu bowiem, kiedy one stały się w Niemczech bardziej znanymi, zaniedbałem teatr i nie wiem, czy się mam cieszyć, iż obecnie przypadkowo odnowiłem starą młodzieńczą zabawkę i zajęcie. A to wszystko, com słyszał o owych sztukach, nie rozciekawilo mię bynajmniej do zapoznania się z takimi dziwaczными potwornościami, które zdają się wykraczać po-za wszelkie prawdopodobieństwo, po-za wszelką przyzwyczajoność.

— A jabym jednak radził panu — odparł Jarno — zrobić próbę; nie to zaszkodzić nie może, gdy się widzi choćby najdziwniejszą rzecz własnymi oczyma. Pożyczę panu kilka sztuk; a pan nie możesz lepiej zużytkować swego czasu, jak usunąwszy się od wszystkich, zaglądać w latarnię magiczną tego nieznanego świata w samotni swego starego mieszkania. Grzech to, że pan marnujesz godziny, by te mały uczynić podobniejszymi do ludzi i uczyć psów tych tańczyć. Jeden tylko kładę warunek, byś się nie gorszył formą; resztę mogę pozostawić trafności pańskiego poczucia.

Konie stały przed bramą; Jarno wraz z kilku jeźdźcami wsiadł na nie, by się zabawić polowaniem. Wilhelm patrzył za nim smutno. Chętnieby porozmawiał jeszcze z tym mężem, który mu, lubo w niezbyt przyjazny sposób, dawał nowe pojęcia, pojęcia, jakich on potrzebował.

Człowiek, zbliżając się do rozwoju swych sił, zdolności i poglądów, popada niekiedy w zakłopotanie, z którego łatwoby go mógł wyprowadzić jaki dobry przyjaciel. Podobny jest do wędrowca, co niedaleko oberży wpada do wody; gdyby ktoś natychmiast pochwycił, wydostał go na ląd, skończyłoby się tylko na zmoknięciu, zamiast tego, żeby miał sam, na przeciwnym brzegu wypłynąć i uciążliwym dalekim manowcem dążyć do zamierzonego przez siebie celu.

Wilhelm zaczął przeczuwać, że na świecie inaczej się dzieje, niż sobie wyobrażał. Widział zbliżka ważne i wpływowe życie znakomitych i wielkich i dziwił się, jak oni potrafili nadać mu łatwą przyzwyczajoność. Wojsko w marszu, książę-bohater na jego

czelę, tylu spółdziałających wojowników, tylu tłoczących się czcicieli podniecali jego wyobraźnię.

Wśród takiego usposobienia dostał przyobiecane książki i niebawem, jak łatwo domyśleć się można, porwał go prąd owego wielkiego gieniuszu i uniósł go ku nieprzejrzanemu morzu, w którym bardzo rychło zatopił się i znikł całkowicie.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY.

Stosunek barona do aktorów doznał w ciągu ich pobytu na zamku zmian różnych. Z początku było zobopólne zadowolenie, bo gdy baron po raz pierwszy w życiu ujrzawszy jedną ze sztuk swoich, któremi już ożywał teatr amatorski, w rękę prawdziwych aktorów i na drodze do przyzwoitego przedstawienia, wpadał w najlepszy humor, okazywał się hojnym i u każdego kupca galanteryjnego, jacy się tam pojawiali, kupował podarunki dla aktorów, aktorom zaś dostarczył extra niejednej butelki szampana; oni też ze swjej strony zajmowali się gorliwie jego sztukami, a Wilhelm nie żałował usilności, by jaknajdokładniej wyuczyć się na pamięć wspaniałych mów znakomitego bohatera, którego rola jemu się dostała.

Zwolna wszelako wkradały się pewne niesnaski. Upředzenie barona do niektórych ulubionych aktorów stawało się z dniem każdym widoczniejszém, a to oczywiście musiało resztę rozdrażniać. Ulubieńców swoich wyróżniał z całą wyłącznością i przez to wprowadził do towarzystwa zazdrość i niezgodę. Melina, który w spornych wypadkach już i bez tego rady sobie dać nie mógł, znajdował się w stanie bardzo nieprzyjemnym. Chwaleni przyjmowali pochwałę nie będąc zbyt wdzięczni za nią, a upośledzoni dawali wszelkimi sposobami poznać swe niezadowolenie i zdołali przebywanie wśród nich tak wysoko dawniej szanowanego opiekuna uczynić tak lub inaczej niemilém; ba, niemało karmi dostała ich uciecha z cudzej biedy, kiedy wierszyk jeden, którego autora nie znano, wywołał w zamku dużo zamieszania. Dotychczas zawsze zwracano uwagę na przestawanie barona z komedyantami, ale robiono to w dosyć delikatny sposób; spędzano nań rozmaite historyjki, wymyślano rozmaite wypadki, nadając im postać wesołą i zabawną. W końcu zaczęto opowiadać, że powstaje jakiś rodzaj zawiści zawodowej między nim a niektórymi aktorami, co wyobra-

żali sobie także, iż są pisarzami, i na téj to gawędzie opiera się wierszyk, o którym mówiliśmy, a który brzmi jak następuje:

Ja, biedaczysko, panie baronie,
Zazdroszczę tobie dostojenstw — wiem
I zaszczytnego miejsca przy tronie
I twoich pięknych kawałów ziem
I obronnego ojców zameczyska,
Kniej pełnych zwierza, gdzie broń twa błyska.

Mnie, biedakowi, panie baronie,
Do zazdroszczenia i ty coś masz,
Bowiem natury matczyne dłonie
Od lat chłopięcych miałem za straż;
W głowie myśl lekka, zdrowa się kupi,
Biedoklep zawsze, lecz nigdy głupi.

A więc, kochany panie baronie,
Obaj zostawmy wszystko, jak jest;
Tyś synem ojca w pięknej koronie,
Ja matki mojej zatrzymam chrzest.
Na złe zawiści nie trwońmy czasu,
Niech nas nie nęca cudze tytuły,
Ty nie pożądaj miejsc wśród Parnasu,
Ja nie nie pragnę od kapituły *).

Zdania o tym wierszu, który w kilku prawie nieczytelnych odpisach znajdował się w różnych rękach, były bardzo podzielone; domyślić się autora nikt nie potrafił, a gdy się z pewną złośliwą uciechą zaczęto wierszem bawić, Wilhelm oświadczył się przeciwko temu stanowczo.

— My Niemcy — zawołał — zasłużyliśmy, by nasze muzy pozostały w pogardzie, jaką tak długo cierpiały, gdyż nie umiemy cenić mężów wyższego stanu, zajmujących się w jakikolwiek sposób naszą literaturą. Urodzenie, stau i majątek nie są bynajmniej w sprzeczności z gienuszem i smakiem, nauczyły nas tego inne narody, liczące wśród najlepszych głów swoich wielką ilość szlachty. Jeżeli dotychczas w Niemczech było dziwem, gdy człowiek wysoko urodzony poświęcał się naukom; jeżeli dotychczas niewiele tylko znakomitych nazwisk stało się jeszcze znakomitsze-

*) Przekład Kazimierza Glińskiego.

mi wskutek skłonności do sztuk i nauk, i jeżeli natomiast niejedno wysunęło się z ciemności i wystąpiło jak nieznanne gwiazdy na widnokręgu; to tak nie będzie zawsze i chyba się bardzo mylę, albo pierwsza klasa narodu znajduje się na drodze posługiwania się swą wyższością ku osiągnięciu także w przyszłości najpiękniejszego muz wieńca. To też nic niema dla mnie nieprzyjemniejszego, jak kiedy widzę nietylko mieszczanina szydzącego ze szlachcica, umiejącego cenić muzy, lecz także osoby wyższego stanu starające się nierozważnie i kapryśnie, a ze złośliwą radością, której nigdy pochwalić nie można, odstraszyć równych sobie od tej drogi, na której każdego czeka cześć i zadowolenie.

Te ostatnie słowa były skierowane, jak się zdawało, przeciw hrabiemu, o którym Wilhelm słyszał, iż wierszyk ten poczytywał za dobry istotnie. Niewątpliwie panu temu, który zawsze zwykł był żartować z barona we właściwy sobie sposób, pożądana była taka sposobność, by mógł dotknąć jakkolwiek bądź swego krewnego. Każdy miał własne domysły co do autora wiersza, a hrabia, co nie lubił, żeby go prześcigano w bystrości, wpadł na myśl, którą natychmiast gotów był zaprzysiądz, że wiersz pochodzi może od jego pedanta, który był bardzo dowcipnym jegomością i u którego już oddawna dostrzegał taki gieniusz poetycki. Chcąc sprawić sobie prawdziwą przyjemność, kazał pewnego poranku zawołać tego aktora, i ten musiał w obecności hrabiny, baronowej i Jarna odczytać wiersz ów na swój sposób, za co dostał pochwałę, uznanie i podarunek; na pytanie hrabiego, czy nie posiada jakich innych jeszcze wierszy z czasów dawniejszych, odpowiedział jednak roztropnie — przecząco. I tak pedant obwołany został poetą, dowcipnisiem, a w oczach tych, co byli baronowi przychylni, paszkwilantem i złym człowiekiem. Od tego czasu hrabia oklaskiwał go coraz więcej, jakkolwiekby grał swą rolę tak, że biedak napuszył się a w końcu prawie oszalał i myślał o tém, jakby zająć, na podobieństwo Filiny, pokój w nowym zamku.

Gdyby plan ten mógł być wykonać natychmiast, byłby uniknął wielkiego nieszczęścia. Idąc bowiem pewnego wieczoru późno do staroego zamku i drepcząc omackiem po ciemnej wązkiej drożynie, został nagle napadnięty, przez kilka osób przytrzymany, gdy inne zamasyście go okładaly i tak go w mroku omlóciły, że się aż ślaniał i z trudem tylko dowlókl się do swych towarzyszy, którzy, chociaż udawali oburzonych, czuli z tego przypadku wielką w duchu radość i ledwie od śmiechu powstrzymać się mogli, widząc go tak srodze ogrzmoconym, a jego nowy ciemny surdut cały okurzony i poplamiony białemi centkami, jakby się bił z młynarzami.

Hrabia, zaraz o tém zawiadomiony, wybuchnął nieopisanym gniewem. Uważał ten postępek za największą zbrodnię, zakwalifikował go jako zakłócenie spokoju zamkowego i kazał swemu sędziemu przedsięwziąć jaknajsurowsze poszukiwania. Popstrzony biały surdut miał stanowić główną poszlakę. Wszystko, co tylko w zamku mogło mieć do czynienia z pudrem i mąką, poddano także badaniu, ale napróżno.

Baron zapewniał uroczyście, klnąc się na honor, że ów rodzaj żartów bardzo mu się doprawda nie podobał i że zachowanie się pana hrabiego nie było zbyt przyjacielskiem, ale, że on był wyższym nad to, że w przypadku, jaki spotkał poetę czy paszkwilanta, jak go tam kto nazwie, najmniejszego nie miał udziału.

Inne zajęcia przybylców i wrzawa domowa wkrótce podały rzecz całą w zapomnienie, a nieszczęśliwy ulubieniec drogo musiał opłacić przyjemność chlubienia się przez czas krótki cudzemi piórkami.

Trupa nasza, grająca regularnie co wieczór i wogólności bardzo dobrze utrzymywana, zaczęła w miarę powodzenia coraz większe stawiać żądania. Niebawemj edzenie, picie, usługa, mieszkanie stały się dla niej za szczupłe; nalegano na swego opiekuna, żeby dbał więcej o nich i zapewnił im wreszcie te przyjemności i wygody, jakie im przyobiecował. Skargi ich rozlegały się coraz głośnieją, a usiłowania ich przyjaciela, by im uczynić zadość, stawały się coraz bezowocniejszemi.

Wilhelm tymczasem, prócz na próbach i w godzinach gry, ukazywał się coraz rzadziej. Zamknięty w jednym z najbardziej oddalonych pokojów, dokąd przystęp dozwolony był chętnie tylko Mignonie i harfiarzowi, żył on i zatapiał się w świetle Szekspirowskim; tak, że po za sobą nic nie widział i nic nie czuł.

Opowiadają o czarnoksiężnikach, co to za pomocą formuł magicznych ściągają do swój izby niezmierne mnóstwo różnorodnych postaci duchowych. Zaklęcia bywają tak potężne, że przestrzeń pokoju wkrótce się wypełnia, a duchy, tłumem zebrane przy nakreślonym kółku, coraz bardziej rosną w liczbę koło tego kółka i ponad głową mistrza się unoszą w ciągle chwiejącej się przemianie. Każdy kącik zapchany, gaźdy gzyms zajęty, jajka się rozdymają, a postaci olbrzymie ściągają się w grzyby. Na nieszczęście czarodziej zapomniał słowa, któremby mógł tę powódź duchów zmusić do odpływu.

Tak to siedział Wilhelm, a z nieznaną szybkością powstawały w nim tysiączne uczucia i zdolności, o których nie miał nigdy żadnego pojęcia ani przecucia. Nic go nie mogło wyrwać z tego

stanu, i był bardzo niezadowolony, gdy komuś podobało się przyjść do niego, by go bawić tém, co się działo nazewnątrz.

To téż ledwie słyszał, gdy mu przyniesiono wiadomość, że na podwórzu zamkowym ma się odbyć egzekucya, ma być chłostany jakiś chłopak, na którego padło podejrzenie nocnego napadu, a że nosi surdut fryzyerski, prawdopodobnie musiał się znajdować między zbrojami. Chłopak wprawdzie—mówiono—przeżył uporczywie, i dlatego nie można go ukarać formalnie, ale chcą mu dać jako włóczędze pamiętne i wysłać go dalej, ponieważ kilka dni w okolicy się błąkał, nocą po młynach się zatrzymywał, a w końcu przystawił drabinę do muru ogrodowego i wlaź nań.

Wilhelm nic w téj całej sprawie nie widział godnego szczególniej uwagi, gdy wtém Mignon wpadła szybko i zapewniła go, że schwytany jest Fryderykiem, który od czasu kłótni z koniuszym znikł z towarzystwa i oczu aktorów.

Interesując się tym chłopcem, Wilhelm śpiesznie się oddalił i na podwórzu zamkowym zastał już przygotowania, gdyż hrabia lubił uroczystość nawet w takich wypadkach. Przeprowadzono chłopca; Wilhelm przystąpił i prosił, ażeby się wstrzymano, on bowiem zna chłopca i ma do przytoczenia o nim różne rzeczy. Z trudnością mu przyszło zyskać posłuchanie, w końcu otrzymał pozwolenie pomówienia z delinkwentem. Ten zapewnił, że o napadzie, w którym aktor jakiś miał być znieważonym, nie wie nic a nic; że się kręcił kolo zamku i nocą się wemknął, dlatego tylko, aby wynaléść Filinę, że już się dowiedział o jéj sypialni i że z pewnością byłby do niego trafił, gdyby go tymczasem nie schwytano.

Wilhelm, nie chcąc dla honoru towarzystwa wyjawiać stosunków, pośpieszył do koniuszego i prosił go, by znając osoby i dom zechciał pośredniczyć w téj sprawie i uwolnić chłopca.

Ten kapryśny człowiek wymyślił, przy pomocy Wilhelma, historyjkę, jako chłopiec należał do trupy, uciekł z niéj, ale znowu pragnął w niéj się znajdować i być przyjętym; jako z tego powodu miał zamiar odnaléść nocą niektórych ze swych opiekunów i polecieć się ich łasce.

Zaświadczone zresztą, że się dobrze sprawował; damy się w to wdały, puszczone chłopca. Wilhelm wziął go z sobą i odtąd zaliczył go jako trzecią osobę téj dziwnéj rodziny, którą od pewnego czasu za swoją poczytywał. Starzec i Mignon przyjęli chętnie powracającego i wszystko troje zobowiązali się służyć pilnie swemu przyjacielowi i obrońcy i sprawić mu jaką przyjemność.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY.

Filina z każdym dniem lepiej wkradała się w łaski pań. Kiedy były same zebrane, kierowała zazwyczaj rozmowę na męczyzn, co się tam uwijali, a Wilhelm nie należał do ostatnich w liczbie tych, którym się zajmowano. Bystrzej dziewczynie tajemnym nie było, że on zrobił silne wrażenie w sercu hrabiny; opowiadała więc o nim, co wiedziała i czego nie wiedziała; strzegła się wszakże wyjawić cośkolwiek, coby mogło być wytłómaczonem na jego niekorzyść, sławiła natomiast jego szlachetność, hojność a zwłaszcza skromność w zachowaniu się względem płci uwieściłej. Na wszystkie inne pytania, jakie jój zadawano, odpowiadała roztropnie; a kiedy baronowa spostrzegła wzrastającą skłonność swojej pięknej przyjaciółki, odkrycie to było i dla niej bardzo pożądanem. Jój bowiem stosunki do wielu męczyzn, w ostatnich zaś dniach szczególnie do Jarna, nie uszły uwagi hrabiny, której czyta dusza nie mogła patrzeć na taką lekkomyślność bez niezadowolenia i łagodnej nagany.

Tym sposobem zarówno baronowa jak Filina, miały każda własny w tém interes, żeby przyjaciela naszego zbliżyć do hrabiny; a Filina prócz tego spodziewała się przy sposobności pracować także dla siebie i, jeżeli można, odzyskać utraconą przychylność młodzieńca.

Pewnego dnia, kiedy hrabia z resztą towarzystwa pojechał na polowanie i spodziewano się panów dopiero na drugi dzień, baronowa obmyśliła żart właściwy jój usposobieniu; lubiła bowiem przebieranie się i występowała, dla zadziwienia towarzystwa, to jako dziewczyna wiejska, to jako paż, to jako dojeżdżacz. Nadawała sobie przez to pozór wróżki, która obecną jest wszędzie, a zwłaszcza tam, gdzie się jój najmniej spodziewają. Nic nie wyrównywało jój radości, gdy przez czas jakiś niepoznana usługiwała towarzystwu lub w jaki inny sposób wśród niego przebywała, i w końcu w sposób żartobliwy odkrywać się dawała.

Nad wieczorem kazała zawołać Wilhelma do swego pokoju, a że właśnie miała jeszcze coś do zrobienia, Filina winna go była przygotować.

Przyszedł i zastał w pokoju nie bez zdziwienia, zamiast szanownych pań, lekkomyślną dziewczynę. Przywitała go z pewną przystojną otwartością, w której się dotąd ćwiczyła, zmuszając go tym sposobem również do grzeczności.

Z początku żartowała wogólności ze szczęścia, jakie go przesładuje, a które go, jak ona sądzi, i taraz tutaj sprowadziło; potem w sposób miły zrobiła mu wyrzut za postępowanie, jakim ją dotychczas dręczył, ganiła i obwiniała sama siebie, wyznała, że zresztą zasłużyła na takie jego zachowanie się, opisała szczerze stan, który nazywała dawniejszym, i dodała, żeby musiała sama sobą pogardzać, gdyby nie zdolną była się zmienić i uczynić godną jego przyjaźni.

Wilhelma mowa ta wzruszyła. Za mało miał znajomości świata, by wiedzieć, że właśnie całkiem lekkomyślni i do poprawy niezdolni ludzie częstokroć najgoręcej się obwiniają, błędy swe z wielką szczerością wyznają i za nie żałują, chociaż nie posiadają siły najmniejszej, by zejść z drogi, na którą ich porywa przemożnie przyroda. Nie mógł tedy pozostać niechętnym względem ślicznej grzesznicy; wdał się z nią w rozmowę i dowiedział się o projekcie dziwnego przebrania, którym zamierzano zadziwić piękną hrabinę.

Miał w tém skrupuły, których nie ukrywał przed Filiną, ale baronowa, która właśnie w owój chwili nadeszła, nie dała mu czasu na wabanie się, owszem, pociągnęła go za sobą, zapewniając, że to najlepsza pora.

Ściemniało się; zaprowadziła go do garderoby hrabiego, kazała mu zdjąć surdut i wleźć w jedwabny szlafrok hrabiego, włożyła mu następnie czapeczkę z czerwoną wstążką, zaprowadziła go do gabinetu i poleciła mu usiąść w dużém krześle i wziąć książkę: sama zapaliła lampę argandzką, która przed nim stała i nauczyła go, co ma robić i jaką grać rolę.

— Oznajmię hrabinie—mówiła—niespodziane przybycie męża i zły jego humor; ona przyjdzie, kilka razy pokój przemierzy, potem usiądzie na poręczy krzesła, rękę na jego ramieniu położy i parę słów powie. On ma swoją rolę małżonka grać jak można najdłużej i najlepiej; ale kiedy będzie się musiał w końcu odkryć, to niechże będzie ślicznie ugrzecznionym i eleganckim.

Siedział tedy Wilhelm dosyć niespokojny w tém dziwnym przebraniu; projekt zaskoczył go nagle, a wykonanie wyprzedziło namysł. Już baronowa wyszła z pokoju, kiedy on dopiero spostrzegł, jak niebezpiecznym było stanowisko, które zajął. Nie zapierał przed sobą, że piękność, młodość, wdzięk hrabiny zrobili na nim wrażenie; ale ponieważ z usposobienia dalekim był od wszelkiej pustej galanteryi, a zasady nie pozwalały mu na myśl o poważniejszych zamiarach, był więc rzeczywiście w téj chwili wielce zakłopotany. Jednakowa przejmowała go obawa, nie podobać się hrabinie, albo podobać się więcej, niż wypadało.

Przed jego wyobraźnią zjawiał się ponownie każdy powab niewieści, jaki kiedykolwiek nań podział. Maryanna ukazała mu się w białym rannym szlafrocisku i błagała go o pamięć. Uprzejmość Filiny, piękne jej włosy i zachowanie się przypochlebiające oddziaływały znowu czynnie, w skutek ostatniego zetknięcia; wszystko jednak usuwało się jakby za zasłonę oddalenia, kiedy sobie wyobrażał szlachetną, kwitnącą hrabinę, której ramię miał za chwilę poczuć na swój szyi, której niewinne pieszczoty był obowiązany wywdzięczyc.

Ani przeczuwał nawet, w jak dziwny sposób zostanie wydobyty z tego kłopotliwego położenia. Jakże bo wielkiem było jego zdziwienie, ba przestрах, gdy się po za nim drzwi otwały, a on za pierwszym ukradkowym spojrzeniem w zwierciadło, dostrzegł bardzo wyraźnie hrabiego, wchodzącego ze świecą w rękę. Wahał się co ma zrobić, czy siedzieć, czy wstać, uciekać, wyznać, wyprzeć się, czy błagać o przebaczenie;—trwało to jednak chwil kilka zaledwie. Hrabia, który nieruchomo stał we drzwiach, cofnął się i zamknął je pocichu. W tej chwili wskoczyła baronowa bocznemi drzwiami, zgasła lampę, porwała Wilhelma z krzesła i pociągnęła za sobą do gabinetu. Chyżo zdjął z siebie szlafrok, który natychmiast znalazł się na swém zwykłym miejscu. Baronowa zarzuciła surdut Wilhelma na ramię i pośpieszyła wraz z nim przez kilka izb, przejść i przepierzeń do swego pokoju, gdyż Wilhelm po uspokojeniu się baronowej, dowiedział się od niej, że poszła była do hrabiny, aby zanieść zmyśloną wiadomość o przybyciu hrabiego.

— Wiem już o tém—odrzekła hrabina—co się to mogło stać? Widziałam go właśnie, jak wjeżdżał boczną bramą.

Baronowa przerażona, jak mówiła, natychmiast pobiegła do pokoju hrabiego, aby Wilhelma wprowadzić.

— Na nieszczęście przyszła pani za późno!—zawołał Wilhelm—hrabia był już przedtém w pokoju i widział mię siedzącego.

— Czy poznał pana?

— Nie wiem. Widział mię w zwierciadle tak jak ja jego, a zanim przekonałem się, czy to widmo czy on sam, cofnął się już i drzwi za sobą zamknął.

Zakłopotanie baronowej wzrosło, kiedy lokaj przyszedł po nią, mówiąc, że hrabia znajduje się u swój żony. Odeszła przygnębiona i zastała hrabiego spokojnym wprawdzie i zamyślnym, ale w wyrażeniach łagodniejszym i uprzejmiejszym niż zazwyczaj. Nie wiedziała co myśleć. Mówiono o wypadkach polowania i przyczynach wcześniejszego powrotu. Rozmowa niebawem się urwała.

Hrabia zamilkł; zastanowiło to baronową, kiedy zapytał o Wilhelma i wyraził życzenie, żeby go przyzwano, aby coś odczytał.

Wilhelm, który w pokoju baronowej już się ubrał i cokolwiek uspokoił, zjawił się nie bez troski na rozkaz. Hrabia dał mu książkę, z której on odczytał, nie bez zmieszania, jakąś awanturniczą opowieść. W głosie jego przebijała się jakaś niepewność, jakieś drżenie, co na szczęście zgodnym było z treścią opowiadania. Hrabia kilkakrotnie dawał przyjazne oznaki upodobania i chwalił szerególny ton czytania, aż w końcu puścił naszego przyjaciela.

ROZDZIAŁ JEDENASTY.

Zaledwie odczytał Wilhelm kilka sztuk Szekspira, a już ich wpływ na niego tak był silny, że dalej w studyowaniu posuwać nie mógł. Całą jego duszą wstrząsało wzruszenie. Szukał sposobności pomówienia z Jarnem i nie zdołał mu się dosyć nadziejkować za sprawioną radość.

— Przewidywałem—rzekł teuzę—że nie zdołasz pozostać obojętnym na świetne przymioty najnadzwyczajniejszego i najdziwniejszego ze wszystkich pisarzy.

— Tak—zawołał Wilhelm—nie przypominam sobie, żeby jaka książka, jaki człowiek, lub jaki wypadek życiowy wywarł na mnie tak wielkie wrażenie, jak te wyborne sztuki, które dzięki łaskawości pańskiej poznałem. Wydają się one dziełem gieniuszu niebiańskiego, zbliżającego się do ludzi, by ich zapoznać z samemi sobą w sposób jaknajłagodniejszy. To wcale nie poezye! Wydaje się nam, jakbyśmy stali przed otwartymi olbrzymiami księgami losu, w których świszczy wieher najburzliwszego życia i przewraca ich kartki potężnie a chyżo. Ich siła i łagodność, wrzawa i spokój, tak mię zdumily i wytrąciły ze zwykłej kolei myśli, że z tęsknotą tylko oczekuję chwili, kiedy znajdę się w takim usposobieniu, bym mógł czytać dalej.

— Bravo!—rzekł Jarno, podając rękę przyjacielowi naszemu i ściskając ją—tego właśnie pragnąłem! a skutki, jakich się spodziewam, z pewnością nie każą na siebie czekać.

— Chciałbym—odparł Wilhelm—módcz odkryć panu wszystko, co się obecnie we mnie dzieje. Wszystkie przecucia, jakie nie-

gdyś miewałem co do ludzkości i jej losów, jaki mi niepostrzeżone przeze mnie samego towarzyszyły od młodości, znajduję w sztukach Szekspira spełnione i rozwinięte. Wydaje się, jakoby on nam objawił wszystkie zagadki; chociaż nie można powiedzieć: oto tu albo tam jest słowo rozwiązania. Jego ludzie wydają się ludźmi naturalnemi, a jednak nie są takimi. Te najbardziej tajemnicze i najbardziej złożone twory natury działają przed nami w jego sztukach tak, jak gdyby były zegarami, którychby cyferblat i wnętrze zrobiono z kryształu; pokazują one według swego przeznaczenia bieg godzin, a zarazem można w nich rozpoznać te tryby i sprężyny, co je poruszają. Tych kilka spojrzeń, jakie rzuciłem w świat Szekspira, nęca mnie więcej niż cokolwiekbądź -innego, by w świecie rzeczywistym prędsze kroki naprzód stawiać, w nurcie losów się skąpać, jakie nad nim zawisły, i kiedyś, jeśli mi się poszczęści, poczerpnąć z wielkiego morza prawdziwej przyrody parę puharów i napoić ze sceny spragnioną publiczność mojej ojczyzny.

— Jakże mię cieszy to usposobienie umysłu, w jakim pana widzę—rzekł Jarno kładąc wzruszonemu młodzieńcowi rękę na ramieniu.—Nie zaniechaj pan zamiaru wejścia w życie czynne, i śpiesz się dzielnie zużytkować te piękne lata, jakie panu przypadły w udziale. Jeżeli mogę w czem panu pomódz, zrobię to z całego serca. Nie pytałem się jeszcze, jak pan wszedłeś do tego towarzystwa, do którego nie możesz pan być ani urodzonym ani wychowanym. Tyle się tylko spodziewam i widzę, że się pan wyrwać z niego pragniesz. Nie wiem o pańskim pochodzeniu, o pańskich stosunkach domowych; namyśl się pan, co mi zechcesz powierzyć. Powiem panu tyle tylko: czasy wojenne, w których żyjemy, mogą wywołać szybką zmianę losu; jeżeli pan poświęcisz swe siły i zdolności naszej usłudze, nie lękając się trudów, a w razie konieczności i niebezpieczeństwa, to zaraz mam sposobność umieścić pana na stanowisku, którego zajmowania przez czas jakiś nie będziesz pan potem potrzebował żałować.

Wilhelm nie umiał dostatecznie wyrazić swojej wdzięczności i był gotów przyjacielowi i opiekunowi swemu opowiedzieć całe dzieje swego życia.

Podczas tej rozmowy, zapuścili się głęboko w park i puścili się do gościńca, który go przecinał. Jarno milczał przez chwilę, a potem rzekł:

— Zastanów się pan nad moją propozycją, a gdy zdecydujesz się, daj mi za kilka dni odpowiedź, i obdarz mię swoim zaufaniem. Zapewniam pana, niepojętą było dla mnie dotychczas rzeczą, jak się pan mogłeś pospolitować z takim motłochem. Często i ze wstrętem i przykrością patrzyłem, jak pan, byle tylko żyć ja-

ko-tako, oddawać musiałeś swe serce jakiemuś wędrownemu rybakowi i głupiemu dwuznacznemu stworzeniu.

Jeszcze nie skończył, gdy nadjechał pośpiesznie jakiś oficer na koniu, a za nim szedł pacholek, trzymając konia za uzdę. Jarno żywo i głośno go pozdrowił. Oficer zeskoczył z konia; uściskali się i rozmawiali ze sobą, gdy Wilhelm, zdziwiony ostatnimi słowami swego wojowniczego przyjaciela, zatopiony w sobie stał na stronie. Jarno przeglądał papiery, które mu wręczył przybyły, a ten przystąpił do Wilhelma, podał mu rękę i zawołał z emfazą:

— Zastaję pana w godnym towarzystwie; pójdź pan za radą swego przyjaciela i spełnij pan zarazem przez to życzenia nieznanego, który serdecznie się panem zajmuje.

Powiedziawszy to, objął Wilhelma, przycisnął go żywo do piersi. W tymże czasie zbliżył się Jarno i rzekł do przybysza:

— Najlepiej tak będzie: pojedę razem z panem, będziesz mógł otrzymać potrzebne rozporządzenia i odjedziesz jeszcze przed nocą.

Obaj skoczyli następnie na konie i pozostawili naszego zdziwionego przyjaciela własnym jego rozmyślaniom.

Ostatnie słowa Jarna brzmiały mu jeszcze w uszach. Nieznosząc mu to było słyszeć, że ta para istot ludzkich, co bez niczyjej krzywdy skłonność jego pozyskała, tak nisko cenioną była przez człowieka, którego tak bardzo poważał. Dziwny uścisk oficera, którego nie znał, małe zrobił na nim wrażenie; zaledwie na chwilę zajął jego ciekawość i wyobraźnię; ale słowa Jorna dotknęły jego serce, głęboko był zraniony; to też wracając, wybuchnął na siebie wyrzutami, że mógł się na chwilę nie poznać i zapomnieć o odstręczającym chłodzie Jarna, który mu z oczu wygląda i ze wszystkich min przemawia.

— Nie!—zawołał—wyobrażasz tylko sobie, ty wystygły światowcze, że możesz być przyjacielem! Wszystko, co mi zdołasz zaoferować, nie warte jest tego uczucia, jakie mię wiąże z temi nieszczęśliwymi. Co za szczęście, że jeszcze zawczasu odkrywam, czego od ciebie oczekiwać mogłem!

Mignonę, która wyszła na jego spotkanie, objął ramionami i zawołał:

— Nie, nie nas nie rozdzieli, małe ty dobre stworzenie! Pozorna mądrość świata nie wymoże na mnie, bym cię opuścił, lub zapomniał, co ci winienem.

Dziecko, którego gwałtowne pieszczoty zwykł był dawniej odsuwać, ucieszyło się tym niespodzianym objawem czułości, i tak silnie zawisło na nim, że ledwie z trudem mógł się w końcu oswobodzić.

Od tego czasu więcej dawał baczenia na postęпки Jarna, które nie wszystkie wydały mu się godnymi pochwały; owszem, zdarzało się nie jedno, co mu się zgoła nie podobało. I tak naprzykład: powziął silne podejrzenie, że wiersz na barona, który biedny pedant tak drogo przyplacił, był robotą Jarna. A że ten wobec Wilhelma kpił sobie z wypadku, przyjaciel nasz widział w tém oznakę nader zepsutego serca; bo cóż mogło być złośliwszego nad to, jak drwić z niewinnego, którego cierpienia się spowodowało, i nie myśleć ani o zadosyćuczynieniu, ani o wynagrodzeniu. Wilhelm chętnieby sam to załatwił, gdyż w skutek bardzo dziwnego przypadku, wpadł na ślad sprawców owego nocnego przestępstwa.

Dotychczas potrafiiono ukrywać przed nim, że w dolnej sali starego zamku kilku młodych oficerów, z częścią aktorów i aktorek, przepędzało całe noce na wesołej zabawie. Pewnego poranku, wstawszy rano według zwyczaju, przypadkiem zaszedł do owego pokoju i zastał młodych panów, zabierających się do bardzo dziwnego czyszczenia swego ubrania. Do misy z wodą narzucawszy utartą krędy, szczotką przenosili rozczyń na swoje kamizelki i spodnie, nie zdejmując ich, i tym sposobem bardzo prędko przywracali czystość swojej garderobie. Przyjacielowi naszemu, dziwiącemu się temu środkowi, przyszedł na myśl biało okurzony i poplamiony surdut pedanta; podejrzenie się wzmogło, gdy się dowiedział, że w tém towarzystwie znajdowało się kółko krewnych barona.

Aby to podejrzenie jeszcze sprawdzić, starał się owych paniczów zająć małym śniadankiem. Byli bardzo ożywieni i opowiadali wiele wesołych anegdot. Jeden szczególnie, który przez czas jakiś był przy werbunku, nie mógł się nachwalić podstępów i zbiegliwości swego pułkownika, który potrafił wszelkiego rodzaju ludzi do siebie przyciągać i każdego po swojemu wywieść w pole. Opowiadał szczegółowo, jak młodzież z dobrych domów, o staranném wychowaniu, szła na lep różnorodnych obiecanek co do przyzwoitego pomieszczenia i serdecznie śmiał się z tych dudków, którym w początku tak bardzo pechlebiało, gdy im jaki poważny, dzielny, roztropny i hojny oficer wyrażał szacunek i przyrzekał wywyższenie.

Jakże błogosławił Wilhelm swego ducha opiekuńczego, który mu niespodzianie ukazał przepaść, ku skrajowi której on się bez winy własnej zbliżył. W Jarnie widział już tylko poprostu werbownika; uścisk nieznanego oficera łatwo sobie teraz tłumaczył. Zbrzydził sobie nastroj tych ludzi i od téj chwili unikał zetknięcia z każdym, co nosił mundur; to też bardzoby miłą mu była wiadomość, że wojsko rusza dalej, gdyby nie równoczesna obawa,

że będzie wygnanym, może na zawsze, z pobliza swojej pięknej przyjaciółki.

ROZDZIAŁ DWUNASTY.

Tymczasem baronowa przepędziła dni kilka, dręczona troską i niezaspokojoną ciekawością. Postępowanie bowiem hrabiego od czasu owej przygody było dla niej zupełną zagadką. Wypadł ze swego trybu: ze zwyczajnych jego żartów nie słyszano nic zgoła. Wymagania jego względem aktorów i służby znacznie się umniejszyły. Z pedanteryi i tonu rozkazującego, spostrzegano niewiele śladów, był on raczej spokojnym i w sobie zamkniętym, wydawał się przecie wesołym i istotnie jakimś innym człowiekiem. Przy czytaniu, do którego dawał niekiedy pochop, wybierał książki poważne, często religijne, a baronowa żyła w ustawicznej obawie, czy poza tym pozornym spokojem nie kryje się gniew tajony, zamiar cichy pomszczenia przestępstwa, odkrytego przez się przypadkowo. Postanowiła zatem zwierzyć się Jarnie, a mogła to zrobić tém łatwój, że zostawała z nim w stosunku, w którym zwykło się niewiele przed sobą ukrywać. Od niedawna był Jarno jej stanowczym przyjacielem; mieli jednak dosyć roztropności, by swą skłonność i swe radości utaić przed tym hałaśliwym światem, co ich otaczał. Tylko oczom hrabiny nowy ten romans nie był nieznanym, a baronowa najprawdopodobniój starała się również zająć swoją przyjaciółkę, by uniknąć cichych wyrzutów, jakie niekiedy od téj szlachetnej duszy znosić musiała.

Zaledwie baronowa opowiedziała przyjacielowi swemu owo zdarzenie, gdy ten, śmiejąc się, zawołał:

— Pewnie stary sędzi, że widział samego siebie, lęka się, żeby to zjawisko nie zwiastowało mu nieszczęścia a może i śmierci, więc spotulniał, jak wszyscy pół-ludzie, kiedy pomyślą o rozwiązaniu, którego nikt nie uniknął, ani uniknie. Ale sza! ponieważ mam nadzieję, że pożyje on jeszcze długo, więc go przy téj sposobności tak utresujemy, żeby przestał być uciążliwym dla żony i towarzystwa domowego.

Zaczęli tedy, skoro się stosowna zdarzyła chwila, opowiadać w obecności hrabiego o przeczuciach, zjawieniach i t. p. rzeczach. Jarno udawał niedowiarka, jego przyjaciółka również, a posuwali

to tak daleko, że w końcu hrabia wziął Jarna na stronę, zganił mu jego wolnomyślność i starał się go własnym przykładem przekonać o możliwości i rzeczywistości takich historyj. Jarno udawał zadziwionego, wątpiącego, a wreszcie przekonanego, ale za to zaraz potem, wśród ciszy nocnej, tém weselój podkpiwał wraz z przyjaciółką swoją ze słabego światowca, którego naraz wyleczyło widmo z jego ułomności, i który dlatego tylko zasługiwał na pochwałę, że z taką odwagą oczekiwał grożącego nieszczęścia, a może nawet śmierci.

— Ale nie miałyby chyba takiej odwagi wobec najnaturalniejszego następstwa, jakieby zjawienie to pociągnąć za sobą mogło— zawołała baronowa z właściwą sobie wesolością, do której nader łatwo przechodziła, jak tylko pozbyła się troski z serca.

Jarno hojnie został wynagrodzony; ukuto nowe pomysły, żeby uczynić hrabiego jeszcze potulniejszym, a skłonność hrabiny do Wilhelma jeszcze bardziej podbudzić i wzmocnić!

W tym celu opowiedziano hrabinę całą historją, z czego okazała się z początku niezadowoloną, ale potem zaczęła się zamyślać i w chwilach spokoju rozważała, jak się zdawało, rozsnuwała i odmalowywała sobie owę scenę, którą dla niej przypisobiano.

Przygotowania, jakie wtedy na wszystkie strony robiono, nie pozostawiały już żadnej wątpliwości, że wojska niebawem wyruszą dalej i że książę następcą główną kwaterę swoją zmieni; co więcój, mówiono, że i hrabia także dobra swe opuści i znowu wróci do miasta. Nasi zaś aktorowie łatwo sobie wyobrazić mogli przeszłe trudne położenie; ale jeden tylko Melina przedsięwziął kroki w tym kierunku, gdy inni starali się tylko wyzyskać z danej chwili wszystko, co mogło być dla nich najprzyjemniejszym.

Wilhelm tymczasem był zajęty po swojemu. Hrabina zażądała od niego odpisu sztuk jego, a on poczytywał to życzenie uprzejmiej kobiety za najpiękniejszą nagrodę.

Młody autor, który się jeszcze w druku nie widział, zwraca w takim wypadku największą uwagę na czystość i ozdobność odpisu dzieł swoich. Jestto doprawdy złoty wiek autorstwa; widzimy się przeniesionemi w owe stulecia, kiedy to druk nie zalał jeszcze świata tak wielce nieużytecznymi pismami, kiedy tylko cenne twory ducha były przepisywane i przez najszlachetniejszych ludzi przechowywane; a jakże łatwo popelnia się wówczas ten fałszywy wniosek, że starannie wysztychowany rękopism jest téż cennym tworem ducha, zasługującym na to, by znawca i opiekun go posiadał i przechowywał.

Ku uczeniu księcia, który wkrótce miał się oddalić, urządzi-

no jeszcze wielką biesiadę. Zaproszono wiele pań z sąsiedztwa, a hrabina zawczasu się ubrała. Włożyła dnia tego suknię bogatszą, niż zazwyczaj. Fryzura i upiększenia były bardziej wyszukane; przyozdobiła się wszystkimi swemi klejnotami. I baronowa również zrobiła wszystko, co się dało, by się ubrać wspaniale i ze smakiem.

Filina spostrzegłszy, że obu paniom w oczekiwaniu gości czas się dłużył, zaproponowała, żeby zawołać Wilhelma, który pragnie oddać gotowy już rękopism i odczytać jeszcze parę drobiazgów. Przyszedł i zdumiał wchodząc wobec postaci, wobec wdzięku hrabiny, które widoczniejszemi się stały wskutek stroju. Na rozkaz pań czytał, ale tak źle i z takim roztargnieniem, że gdyby słuchaczki nie były nader wyrozumiałe, wkrótceby mu były odejść polecily.

Ikroć spojrział na hrabinę, zdawało mu się, jakby przed oczyma jego ukazywała się iskra elektryczna; w końcu nie wiedział już, skąd zaczerpnąć oddechu dla swój deklamacyi. Piękna pani podobała mu się zawsze, ale teraz wydawało mu się, że nigdy nie widział nic doskonalszego, a treścią tysiącznych myśli, jakie się w duszy jego krzyżowały, mogło być mniej więcej, co następuje:

Jakże głupio powstaje tylu poetów i tak zwanych uczuciowych ludzi przeciwko strojowi i wspaniałości, pragnąc widzieć kobiety wszystkich stanów w samych tylko prostych, do natury zastosowanych ubiorach. Ganią strój, nie rozważywszy, że to wcale nie ten nieszczęśliwy strój nasz się nie podoba, gdy widzimy bogato i cudacznie ubraną brzydką lub mniej piękną osobę; ale chciałbym wszystkich znawców z całego świata tu zgromadzić i zapytać ich, czyby życzyli sobie ująć cokolwiek z tych fałd, z tych wstążek i koronek, z tych buf, loków i błyszczących kamieni? Czyżby się nie lękali zakłócić to przyjemne wrażenie, które nasuwa się im tutaj w sposób tak ochoczy i naturalny? Tak jest, mogę powiedzieć: naturalny! Jeżeli Minerwa w całkowitej zbroi z głowy Jowisza wyskoczyła, to ta bogini wydaje się, jakoby lekką stopą w całym stroju swoim wyszła z jakiegoś kwiatu.

Podczas czytania tak często na nią spoglądał, jakby wrażenie to chciał na wieki wchłonać, i kilka razy przeczytał fałszywie, nie wpadając w pomieszenie, chociaż kiedyindziej mógłby boleć nad zmianą wyrazu lub nawet głoski, jakby nad najokropniejszą plamą całego odczytu.

Mylny hałas, jakoby goście nadjechali, położył koniec czytaniu; baronowa odeszła, a hrabina chcąc zamknąć biurko, które jeszcze otworem stało, chwyciła szkatułkę i włożyła jeszcze kilka pierścionków na palce.

— Niebawem się rozstaniemy — rzekła, z oczyma utkwionemi w szkatułkę — przyjmij pan tę pamiątkę od dobrej przyjaciółki, która niczego nie pragnie goręcej, jak żeby się panu powodziło.

Wyjęła potem pierścionek, który pod kryształem ukazywał piękną plecionkę z włosów i był wysadzony kamieniami. Podąła go Wilhelmowi, który wzięwszy go, nie wiedział co mówić i co robić, ale stał jakby przyrośnięty do podłogi. Hrabina zamknęła biurko i usiadła na sofie.

— A ja mam odejść z próżnemi rękoma — rzekła Filina, klęcząc po prawej stronie hrabiny — patrzcie-no na człowieka, który nie w porę tak wiele ma słów w ustach, a teraz nie może wyjąkać nawet nędznego podziękowania! Dalejże, mój panie, przynajmniej pantominą spełnij swój obowiązek, a jeśli dzisiaj sam nic nie umiesz wymyślić, to mnie przynajmniej naśladowuj.

Filina chwyciła prawą rękę hrabiny i całowała ją z żywością. Wilhelm rzucił się na kolana, ujął lewą rękę i przycisnął ją do warg swoich. Hrabina wydawała się zakłopotaną, ale nie gniewną.

— Ach! — zawołała Filina — tak wiele ozdób widziałam już przecie, ale nigdy jeszcze pani, któraby tak godną była je nosić. Co-za bransolety! ale też co-za ręka! Co-za naszyjnik! ale co-za pierś!

— Cicho, przylepko — zawołała hrabina.

— Czy to wyobraża pana hrabiego! — rzekła Filina, wskazując bogaty medalion, który hrabina miała po lewej stronie na drogich łańcuszkach.

— Odmalowany tu jako narzeczony — odpowiedziała hrabina.

— Więc wówczas był tak młody? — zapytała Filina — o ile wiem, państwo są zaledwo od lat kilku zaślubieni.

— Ta młodość poszła na rachunek malarza — odparła hrabina.

— Piękny mężczyzna! — rzekła Filina. — Ale czyż nigdy — mówiła dalej, kładąc rękę na sercu hrabiny — nie wcisnął się do téj ukrytej puszkii jaki inny obraz?

— Bardzo zuchwała jesteś, Filino! — zawołała — popsułam cię. Niech drugi raz czegoś podobnego nie słyszę.

— Kiedy się pani gniewa, jestem nieszczęśliwa — zawołała Filina, i poskoczywszy, wyszła drzwiami.

Wilhelm trzymał jeszcze najpiękniejszą rękę w swoich. Wpaływał się uparcie w zameczek bransolety, na którym ku największemu jego zdziwieniu widać było początkowe litery jego imienia i nazwiska ułożone z brylancików.

— Czy w tym cennym pierścieniu — zapytał skromnie — posiadam naprawdę włosy pani?

— Tak jest — odrzekła półgłosem.

Potém zebrawszy siły, rzekła, ściskając mu rękę:

— Wstań pan; żegnám pana.

— Tu jest moje nazwisko — zawołał — jakimś arcy-dziwnym wypadkiem!

Wskazał zameczek bransolety.

— Jakto? — zawołała hrabina — to są litery mojej przyjaciółki.

— Są to początkowe litery mego imienia i nazwiska. Niech pani nie zapomina o mnie. Obraz jój niezatartym pozostanie w mém sercu. Żegnám panią; pozwól mi uciec!

Ucałował jój rękę i chciał powstać; ale jako we śnie bywa, kiedy jedna nadzwyczajność następuje po drugiej, tak on, sam nie wiedząc, jak się to stało, trzymał hrabinę w objęciach; jój usta spoczywały na jego, a ich wzajemne gorące pocałunki napępniały ich tą błogością, jaką spijamy jedynie z pierwszej przyskającej piany świeżo nalanego puharu miłości.

Jój głowa wspierała się na jego ramieniu, a o zgnicionych kędziorach i wstążkach nie myślano. Ona go opasywała ramieniem; on objął ją z żywością i przyciskał raz po raz do piersi. O, czemuż chwila taka nie może trwać wiecznie! biada zazdrosnemu losowi, który i naszym przyjaciołom te chwile przerwał!

Jakże się przeląkł Wilhelm; jak ogłuszony porwał się ze snu szczęścia, kiedy hrabina z krzykiem naraz od niego odskoczyła i rękę poniosła ku sercu.

Stał przed nią oszołomiony; ona trzymała drugą rękę przed oczyma i po niejakim przestanku zawołała:

— Oddal się pan, śpiesz!

On stał wciąż jeszcze.

— Opuść mię pan — wołała, a odejmując rękę od oczu i patrząc nań wzrokiem niedoopisania, dodała najśłodszy głos:

— Unikaj mię, jeżeli mnie pan kochasz.

Wilhelm uszedł z pokoju i był znów w swojej izdebce, zanim nabrał świadomości, gdzie się znajduje.

Nieszczęśliwi! Jakież dziwne ostrzeżenie przypadku, czy téż opatrności ich rozdzieliło?

KSIEGA IV.

ROZDZIAŁ PIERWSZY.

Laertes stał w zamyśleniu przy oknie i, wsparłszy się na ręce, wyglądał na pole. Filina, przemknąwszy przez dużą salę, oparła się na przyjacielu i żartowała z jego poważnej miny.

— Nie śmieję się — odrzekł tenże — obrzydliwa to rzecz, jak ten czas mija, jak się wszystko zmienia i kończy! Patrz no, tutaj niedawno jeszcze był piękny obóz, jak wesoło wyglądały namioty! jakie tam wrzało życie! jak staranną rozciągano straż nad całym obszarem! — a teraz wszystko już znikło. Przez krótki tylko czas jeszcze pozostawi ślad po sobie zgnieciona trawa i wykopane doły do gotowania; potem wszystko zaorzą, a obecność tylu tysięcy dzielnych mężczyzn w tej okolicy będzie się tulać jedynie w głowach kilku starych ludzi.

Filina zaczęła śpiewać i zaciągnęła przyjaciela na taniec do sali.

— Ponieważ nie możemy nadażyć czasowi, kiedy już minął — zawołała — to czcimy go przynajmniej wesoło i wdzięcznie, jak piękne bóstwo, kiedy koło nas przebiega.

Zaledwie zrobili kilka zwrotów, kiedy przez salę przeszła pani Melina. Filina była tyle złośliwą, że i ją także zaprosiła do tańca, by tym sposobem przypomnieć jej zepsutą figurę, spowodowaną stanem brzemienności.

— Ach — rzekła Filina po za jej plecyma — żebym już nigdy nie zobaczyła kobiety przy dobrej nadziei.

— Ona jednak ją ma — rzekł Laertes.

— Ale to jój nie do twarzy. Czyś uważał przednią fałdę skróconej sukni, wybiegającą zawsze naprzód, ilekroć ona się poruszy? Nie posiada ona najmniejszej sztuki ni zręczności, żeby sobie jako-tako poradzić i stan swój ukryć.

— Daj pokój — odparł Laertes — czas przyjdzie jój na pomoc.

— Byłoby to jednak daleko ładniej — zawołała Fllina — gdyby się dzieci z drzew strząsało.

Wszedł baron i powiedział im coś przyjaznego w imieniu hrabiego i hrabiny, którzy bardzo rano wyjechali, i dał im kilka prezentów.

Potém udał się do Wilhelma, który w bocznym pokoju z Mignoną się zabawiał. Dziewczę bardzo przyjaźnie i serdecznie wypytywało się Wilhelma o jego rodziców, siostry i braci, o krewnych i przypomniało mu tym sposobem obowiązek dania swoim o sobie jakiejś wiadomości.

Baron, obok słów pożegnalnych od państwa, przyniósł mu zapewnienie, że hrabia nader był zadowolony nim samym, jego grą, jego pracami poetycznymi i usiłowaniami teatralnymi. Na dowód takiego zapatrywania się wyciągnął woreczek, przez piękną siatkę którego przebijała powabna barwa nowych sztuk złota; Wilhelm cofnął się i wzbraniał się go przyjąć.

— Niech pan dar ten — mówił dalej baron — uważa jako wynagrodzenie za swój czas, jako uznanie za pańskie trudy, a nie jako zapłatę za pański talent. Jeżeli ten daje nam dobre imię i przychylność ludzi, to słuszna, żebyśmy pilnością i natężeniem sił zdobywali sobie zarazem środki do zaspokojenia potrzeb naszych, ponieważ nie jesteśmy przecie samym duchem. Gdybyśmy byli w mieście, gdzie wszystkiego dostanie, tobyśmy tę małą sumkę przemienili na zegarek, pierścionek czy coś podobnego, ale tak to daję panu różczkę czarodziejską bezpośrednio do rąk; spraw sobie pan za to jaki klejnot, który będzie dla pana najmiłszym i najużyteczniejszym, i zachowaj go pan na naszą pamiątkę. Przytém miej pan szacunek i dla woreczka. Panie zrobiły go same, a ich zamiarem było uczynić przez naczynie miłszą do przyjęcia treść samę.

— Daruj mi pan — odparł Wilhelm — moje zakłopotanie i niepewność, czy mam dar ten przyjąć. Niszczy on niejako moje szczerplutkie usługi i przeszkadza swobodnemu bujaniu szczęśliwego wspomnienia. Pieniądze dobrą są rzeczą, gdy coś ma się zatrzcć, a jaby nie życzył sobie całkiem się zatrzcć w pamięci domu państwa.

— Tak téż nie będzie — odrzekł baron — ale sam tak delikatne mając uczucia, nie zechcesz pan żądać, żeby czuł się całkowicie dłużnikiem pańskim hrabia, człowiek, zakładający najwyższą ambi-

cyę swoją na tém, aby być względnym i sprawiedliwym. Nie uszło to jego uwagi, ileś pan sobie trudu zadawał, i jak-eś cały czas swój jego zamiarom poświęcał; ba, wie on, że chcąc przyspieszyć pewne przygotowania, nie oszczędziłeś pan własnych pieniędzy. Jakże się przed nim ukazę, jeżeli nie będę go mógł zapewnić, że jego uznanie sprawiło panu przyjemność?

— Gdybym o sobie tylko myślał — odpowiedział Wilhelm — gdybym chciał pójść jedynie za własnymi uczuciami; tobym nie zważając na wszelkie przełożenia, uparcie się wzbraniał przyjąć dar ten, jakkolwiek piękny i zaszczytny; ale nie przeczę, że w chwili, gdy mię w kłopot wprawia, z kłopotu mię zarazem wydobywa, w którym znajdowałem się dotychczas względem mojej rodziny i który mi nie-jeden cichy smutek sprawiał. Nie najlepiej ja gospodarowałem temi pieniędzmi i tym czasem, z których sprawę zdać winienem; otóż dzięki wspaniałomyślności pana hrabiego, będę mógł spokojnie dać moim szczęśliwą wiadomość o tém, do czego mię to dziwne zбочenie z drogi doprowadziło. Poświęcam skrupuł, który nas w takich okolicznościach jak drażliwe sumienie ostrzega, wyższemu obowiązкови, i ażeby mózż stanąć odważnie przed wzrokiem mego ojca, stoję zawstydzony przed pańskim.

— To dziwna — odrzekł baron — jakie szczególne ma się wanie w przyjmowaniu pieniędzy od przyjaciół i dobrodziejów, od których każdy inny dar wzięłoby się z podziękowaniem i radością. Natura ludzka ma więcej podobnych właściwości, by rodzić i starannie żywić takie skrupuły.

— Czyż nie tak samo jest ze wszystkimi punktami honoru? — spytał Wilhelm.

— A tak — odrzekł baron — i innemi przesadami. Nie chcemy ich wyplenić, by przypadkiem nie wyrwać wraz z niemi roślin szlachetnych. Ale cieszy mię to zawsze, kiedy niektóre osoby czują, ponad co można i potrzeba się wynieść, i z przyjemnością wspominam anegdotę o tym dowcipnym poccie, co to dla teatru dworskiego utworzył kilka sztuk, które na zupełną pochwałę monarchy zasłużyły. „Muszę go okazale nagrodzić — rzekł wspaniały panujący — niech go wybadają, czy mu klejnot sprawi przyjemność, czy też nie pogardzi przyjąć pieniędzy“. W zwykły sobie żartobliwy sposób odpowiedział poeta wysłanemu do siebie dworakowi: „Serdecznie dziękuję za łaskawe względy, a ponieważ cesarz codziennie bierze od nas pieniądze, to nie widzę, dlaczegobym się miał wstydzić przyjąć pieniądze od niego“.

Zaledwie baron opuścił pokój, Wilhelm skwapliwie porachował gotówkę, która wpadła mu tak niespodzianie i, jak sądził, tak niezasłużenie. Zdawało się, jakoby wartość i ważność złota, które się nam

dopiero w latach późniejszych uczuć dają, po raz pierwszy przecucio-wo mu się ukazały, gdy piękne błyszczące sztuki wysuwały się z ładnego woreczka. Obrachował się i przekonał, że biorąc na uwagę przyrzeczenie Meliny co do natychmiastowego zwrotu zaliczki, posiada w kasie tyleż a nawet więcej niż w owym dniu, kiedy Filina o pierwszy bukiet u niego się dopomniała. Z tajemnym zadowoleniem spojrzął na swój talent, z pewną dumą — na szczęście, jakie go popchnęło i jakie mu towarzyszyło. Pewny siebie porwał tedy za pióro, by napisać list, który rodzinę miał wyrwać z niepewności a jego dotychczasowe postępowanie w najlepszym świetle wystawić. Pomiął właściwe opowiadanie i w słowach znaczących a tajemniczych dawał tylko odgadywać to, co go spotkać mogło. Dobry stan kasy, zysk, który zawdzięczał swemu talentowi, łaska możnych, przychylność kobiet, znajomości zawarte w szerokiem kole, wykształcenie przymiotów cielesnych i duchowych, nadzieja na przyszłość — tworzyły tak cudny obraz powietrzny, że nawet fata-morgana nie mogłoby dziwnie oddziaływać.

Złożywszy list, ciągnął dalej w tém szczęśliwem upojeniu długą rozmowę z samym sobą, powtarzając treść tego, co napisał, i wystawiając sobie przyszłość czynną i podniosłą. Przykład tyłu dzielnych wojowników przejął go zapałem, poezya Szekspirowska otworzyła przed nim świat nowy, a z ust pięknej hrabiny wciągnął w siebie ogień niewymowny. To wszystko nie mogło, nie powinno było pozostać bez wpływu na życie.

Przyszedł koniuszy i zapytał, czy się uwinęli z upakowaniem. Niestety, nikt prócz Meliny o tém nie pomyślał. Trzeba się było śpiesznie zabrać do roboty; Hrabia obiecał kazać przewieźć całe towarzystwo o kilka dni drogi; konie były już gotowe i na długo dawać ich nie było można. Wilhelm zapytał o swój kufer; pani Melina zabrała go sobie; zażądał pieniędzy, pan Melina upakował je z wielką troskliwością na samym spodzie kufra. Filina rzekła:

— W moim jest jeszcze miejsce — wzięła ubranie Wilhelma i kazała Mignonie przynieść resztę rzeczy. Wilhelm, choć z niechęcią, musiał na to przystać.

Kiedy się pakowano i wszystko przygotowywano, rzekł Melina:

— Przykro mi bardzo, że podróżujemy jako linoskoki i szarlantani jarmarczni; pragnąłbym, żeby Mignon wdziała suknie kobiece i żeby harfiarz kazał sobie jeszcze prędko ostrzydz brodę.

Mignon przytuliła się do Wilhelma i rzekła z wielką żywością:

— Jestem chłopcem, nie chcę być dziewczyną!

Stary milczał, a Filina przy téj sposobności zrobiła parę wesołych uwag o właściwościach hrabiego, ich opiekuna.

— Jeżeli harfiarz obetnie sobie brodę — rzekła — to niechże ją

starannie przyszyje na wstążce i zachowa, żeby ją mógł sobie przyczepić, jak tylko spotka gdzie w świecie hrabiego; gdyż ta broda jedynie zjednała mu łaskę tego pana.

Kiedy na nią nalegano, żądając objaśnienia tych dziwacznych słów, powiedziała co następuje:

— Hrabia sądzi, że bardzo dużo do złudzenia pomaga, kiedy aktor nawet w życiu powszedniem gra dalej swą rolę i zatrzymuje swój charakter; z tego powodu był on tak łaskaw na pedanta, i utrzymywał, że harfiarz bardzo zręcznie postępuje, nosząc swoją fałszywą brodę ciągle nietylko wieczorem w teatrze, ale i w dzień także, i cieszył się mocno, że maskarada tak naturalnie wygląda.

Gdy inni żartowali sobie z tój omyłki i z dziwacznych opinij hrabiego, harfiarz usunął się z Wilhelmem na stronę, pożegnał się z nim i prosił ze łzami, żeby go puszczono natychmiast. Wilhelm perswadował mu, zapewniając, że go bronić będzie przed wszystkiemi, że mu nikt włosa nie dotknie, a tém mniej nie utnie wbrew jego woli.

Stary był bardzo wzruszony, a w oczach jego pałał dziwny ogień.

— Nie ta pobudka wypędza mię stąd — zawołał — oddawna już czynię sobie po cichu wyrzuty, że przy panu pozostaję. Nigdzie nie powinienem bawić długo, gdyż ściga mię nieszczęście i szkodzi tym, co się memi towarzyszami stają. Lękaj się pan wszystkiego, jeżeli mnie nie puścisz, ale nie rozpytuj mnie; ja nie należę do siebie, ja nie mogę pozostać.

— Do kogóż należysz? Kto może taką władzę nad tobą wywierać?

— Proszę pana, zostaw mi moję straszną tajemnicę i puść mnie! Zemsta, mnie prześladująca, nie należy do zakresu sędziego ziemskiego; poddany jestem nieuniknionego losu; nie mogę pozostać i nie powinienem!

— W tym stanie, w jakim cię widzę, nie puszcę cię z pewnością.

— Byłoby zbrodnią stanu względem ciebie, mój dobroczyńco, gdybym się ociągał. Ja jestem bezpieczny przy panu, ale pan jesteś w niebezpieczeństwie. Pan nie wiesz, kogo pielęgnujesz koło siebie. Jestem winny, ale raczej nieszczęśliwy niż winny. Moja obecność płoszy szczęście, a dobry uczynek staje się bezowocnym, jeżeli ja do niego przystąpię. Muszę być niestałym i w ciągłym ruchu, ażeby mnie nie porwał mój nieszczęśliwy gieniusz, który ściga mię zwolna i wtedy tylko daje się spostrzedz, kiedy chcę głowę swą złożyć i spocząć. Nie mogę okazać większej wdzięczności, jak opuszczając pana.

— Dziwny człowieku! nie zdołasz odebrać mi zaufania ku sobie, jak niemniej nadziei, że cię ujrzę szczęśliwym. Nie będę wkraczał w tajemnice twego zabobonu; ale jeżeli już żyjesz w przeczuwaniu eudownych związków i przepowiedni, to ci powiadam na twoją pociechę i zachętę: zespół się z moim losem, a zobaczymy, który duch jest silniejszy, czy twój czarny, czy mój biały.

Wilhelm skorzystał z tej sposobności, ażeby mu powiedzieć niejedno słowo pociechy; od niejakiego bowiem już czasu zaczął przypuszczać, że dziwny jego towarzysz jest człowiekiem, który wskutek przypadku czy losu obciążył się jakąś wielką winą i jój wspomnienie wciąż wlecze za sobą. Przed kilku dniami podsłuchał Wilhelm śpiew jego i zapamiętał następane wiersze:

Dla niego światło porannego słońca
Czysty widnokrąg płomieniem zalewa,
A piękny świat ten od końca do końca
Dla winowajcy w nicość się rozwiewa.

Cokolwiek tedy mówił stary, zawsze znajdował Wilhelm argument silniejszy, umiał wszystko obrócić i wyłómaczyć na dobre, umiał przemówić tak ucziwie, serdecznie i pocieszająco, że i stary, jak się zdawało, odżywał i pozbywał się swoich urojeń.

ROZDZIAŁ DRUGI.

Melina miał nadzieję utrzymać się wraz ze swém towarzystwem w jakimś małym, ale zamożnym mieście. Już się znajdowali w tém miejscu, do którego ich zawiozły konie hrabiego, i oglądali się za innymi końmi i wozami, żeby się pchnąć dalej. Melina wziął na siebie przewóz i okazał się według swego zwyczaju bardzo skąpym. Natomiast Wilhelm, mając piękne dukaty hrabiny w kieszeni, sądził, że ma najzupełniejsze prawo użycia ich w sposób wesoly, i nader łatwo zapomniał, że już je bardzo chępliwie wprowadził do tego świetnego bilansu, jaki posłał swoim.

Przyjaciel jego Szekspir, w którym z wielką radością uznał swego ojca chrzestnego i tym chętniej kazał się nazywać Wilhelmem, dał mu poznać pewnego księcia, który przez czas jakiś bawi wśród nizkiego, ba, złego nawet towarzystwa i, pomimo swój szlachetnej natury, znajduje przyjemność w grubijaństwie, niezgrabności i ogra-

niczeniu takich całkiem zmysłowych jegomościów. Wielce pożądanym był mu ideał, z którym mógł porównywać stan swój obecny, a oszukiwanie samego siebie, ku czemu dośledził w sobie prawie nieprzewyciężoną skłonność, stawało się przez to nadzwyczaj ułatwionem.

Zaczął więc rozmyślać nad swoim ubraniem. Uznał, że kurtka, na którą można w razie koniecznej potrzeby zarzucić płaszcz, jest bardzo stosownem odzieniem dla wędrowca. Długie dziane spodnie i para trzewików sznurowanych wydały mu się prawdziwym strojem piechotnika. Potem sprawił sobie piękną jedwabną szarfę, którą pod pozorem utrzymywania ciała ciepło, opasał się; a natomiast uwolnił szyję z niewoli zawiązki i kazał przyczepić sobie do koszuli parę kawałków muślinu, które wypadły jakoś trochę za szeroko i przybrały całkowity wygląd starożytnego kołnierza. Piękny jedwabny halsztuk, ocalona pamiątka Maryanny, lekko tylko związany, leżał pod muślinową kryzą. Okrągły kapelusz z pstrą taśmą i wielkim piórem dopełniał tego przebrania.

Kobiety zaklinały się, że mu w tym stroju doskonale. Filina okazała się całkiem oczarowaną i wyprosiła sobie jego piękne włosy, które on, chcąc jaknajbardziej się zbliżyć do ideału natury, obciął sobie niemiłosiernie. Niemala mu się tém zaleciła; a przyjaciel nasz, który swoją szczodrobliwością zyskał prawo postępowania z innemi na wzór księcia Henryka, niebawem sam nabrał upodobania w obmyślanii i wykonywaniu niedorzecznych figlów. Fechtowano się, tańczono, wynajdowano różne gry, a w wesołości serca używano dobrą miarką znośnego wina, jakie zastano; Filina zaś wśród nieładu takiego życia, czatowała na opornego bohatera, o którego oby się troszczył jego dobry duch.

Jedna wyborna zabawa, sprawiająca towarzystwu szczególną przyjemność, polegała na grze improwizowanej, w której naśladowali i karykaturowali swoich dotychczasowych opiekunów i dobroczyńców. Niektórzy z nich doskonale podpatrzyli właściwości zewnętrznego wyglądu różnych znakomitych osób, a naśladowanie tychże przyjmowała reszta towarzystwa z największem uznaniem, a kiedy Filina z tajnego archiwum doświadczeń swoich wydobyla kilka zabawnych oświadczeń miłości, jakie były ku niej zwrócone, ledwie nie pękano ze śmiechu, radując się z cudzego nieszczęścia.

Wilhelm ganił ich niewdzięczność; ale mu odpowiedziano, że oni dostatecznie odsłużyli to, co tam otrzymali, i że wogóle postępowanie względem tak zasłużonych ludzi, za jakich sami się uważali, nie było wcale najlepszem. Uskarżano się na to, że obchodzono się z nimi z niewielkim szacunkiem, że nimi pomiatano. Żarty, drwi-

ny i przedrzeźnianie rozpoczynały się nanowo; stawali się coraz przykrzejszemi i niesprawiedliwsiemi.

— Pragnąłbym — mówił na to Wilhelm — ażeby z waszych wyrażań nie przeglądała ani zawiść, ani miłość własna, i żebyście z prawdziwego punktu widzenia rozpatrywali owe osoby i ich stosunki. Ważna to rzecz już przez samo urodzenie być postawionym na wydatném miejscu w społeczeństwie ludzkim. Komu odziedziczone bogactwa zapewniły zupełną swobodę bytu; kto od młodości samą widzi się bogato otoczonym wszystkiemi, że tak się wyrażę, przydatkami ludzkości: ten pospolicie nawyka uważać te dobra za rzecz pierwszą i największą; a wartość istoty ludzkiej, od przyrody pięknie uposażonej, nie jest dla niego należycie rozumiałą. Postępowanie wyższych z niższemi i pomiędzy sobą mierzy się według zalet zewnętrznych; pozwalają oni każdemu popisywać się swoim tytułem, stanowiskiem, ubiorem i ekwipażem, tylko nie swojemi zasługami.

Słowa te przyjęło towarzystwo z niezmiernemi pochwałami. Uznano za rzecz wstrętą, że człowiek zasłużony musi zawsze stać w tyle, i że na wielkim świecie niepodobna znaleźć ani śladu obejścia naturalnego i serdecznego. Szczególniej co do tego ostatniego punktu coraz się bardziej zapędzano w nagany.

— Nie gańcie ich za to — zawołał Wilhelm; — raczej litujcie się nad niemi! Bo oni rzadko kiedy mają żywsze poczucie tego szczęścia, które my za najwyższe uznajemy, a które płynie z wewnętrznego bogactwa przyrody. Tylko nam biednym, co mało albo nic nie posiadamy, dano nasycać się w obfitej mierze szczęśliwością przyjaźni. My nie możemy ukochanych naszych ani łaską wywyżżyć, ani upodobaniem wzbogacić, ani podarkami uszczęśliwić. Mamy tylko samych siebie. Samych siebie tedy musimy oddać w całości i, jeżeli ma to posiadać jakąś wartość, zapewnić przyjacielowi dobro owo na wieki. Co za rozkosz, co za szczęście dla dającego i odbierającego! W jaki błogi stan wprawia nas wierność! daje ona przemijającemu życiu ludzkemu niebiańską pewność; stanowi ona główny skarb naszego bogactwa.

Gdy to mówił, Mignon zbliżyła się do niego, objęła swemi szczupłemi ramionami i oparła główkę na jego piersi. On położył rękę na głowie dziecka i mówił dalej:

— Jak łatwo wielkiemu panu pozyskać umysł! jak łatwo przyswajać sobie serca! Uprzejme, przychylnie, jako-tako ludzkie obejście czyni cuda, a jakże wiele ma on środków zatrzymania przy sobie raz zdobytych umysłów! Dla nas wszystko zdarza się rzadziej, przychodzi trudniej, więc naturalną jest rzeczą, że do tego, cośmy sobie zyskali lub zrobili, większą przywiązujemy wartość. Jakież-to wzruszające

przykłady wiernych służących, co się dla swych panów poświęcają! Jak pięknie odmalował nam takich Szekspir! Wierność jest w tym wypadku usiłowaniem szlachetnej duszy zrównania się z kimś wyższym. Ustawicznym przywiązaniem i miłością staje się sługa równym swemu panu, który go w przeciwnym razie może słusznie uważać tylko za zapłaconego niewolnika. Tak jest, te cnoty są tylko dla stanu niższego i nie może się on bez nich obejść, one go pięknie przystrajają. Kto się może łatwo wypłacić, łatwo też bywa wiedzionym na pokuszenie, by się też i z wdzięczności wywinać. Tak, w tém znaczeniu mogę, jak mniemam, utrzymywać, że wielki pan może mieć wprawdzie przyjaciół, ale nie może być przyjacielem.

Mignon coraz silniej do niego się przyciskała.

— No — rzekł ktoś z towarzystwa — my też nie potrzebujemy ich przyjaźni i nigdyśmy jej nie żądali. Tylko niechże się lepiej znają na sztukach pięknych, któremi chcą się przecie opiekować. Kiedyśmy grali jaknajlepiej, nikt nas nie słuchał; wszystko było wynikiem stroniczości. Komu sprzyjano, ten się podobał, a nie sprzyjano temu, kto zasłużył na to, żeby się podobał. Zdumiewać się było można, jak nieraz ściągały na siebie uwagę i uznanie głupstwa i niesmaczne wybryki.

— Odliczywszy to, co było skutkiem radości z cudzej biedy i ironią — odparł Wilhelm — sędzę, że w sztuce bywa tak jak w miłości. Jakżeż człowiek światowy może w swoim rozrzuconém życiu utrzymać tę spójność wewnętrzną, w której trwać winien sztukmistrz, jeżeli chce utworzyć coś doskonałego, a która nie powinna też być obcą temu nawet, kto taki udział w dziele wziąć pragnie, jakiego artysta życzy sobie i spodziewa się. Wiercie mi, moi przyjaciele, z talentami jest tak samo, jak z enotą: trzeba je kochać dla nich samych, albo też dać im zupełnie pokój. A jednak i ta i tamta nieinaczej mogą być poznane i nagrodzone, jak tylko, gdy się w nich można ćwiczyć w ukryciu, na podobieństwo jakiegóż niebezpiecznej tajemnicy.

— Ale tymczasem, zanim znajdzie nas jaki znawca, można z głodu umrzeć — zawołał któryś z kąta.

— Nie tak zaraz — odparł Wilhelm. — Widziałem, że póki ktoś żyje i rusza się, zawsze znajdzie pożywienie, chociażby nie najobfitsze. I na cóż przecie możecie się uskarżać? Czyśmy całkiem niespodziewanie, wtedy właśnie, gdy z nami było najgorzej, nie zostali dobrze przyjęci i ugoszczeni? A teraz, kiedy nam jeszcze na niczém nie zbywa, czyż nam przychodzi do głowy zrobić cośkolwiek dla naszego wydoskonalenia i posunięcia się naprzód? Zajmujemy

się postronnemi rzeczami i, na podobieństwo uczniów, usuwamy od siebie wszystko, co by nam lekcye nasze przypomnieć mogło.

— Doprawdy — rzekła Filina — niema na to odpowiedzi! Wybierzmy sobie sztukę; zagramy ją natychmiast. Każdy niech dobiwa sił wszystkich, jakby stał przed najliczniejszym audytoryum.

Niedługo się namyślano; sztukę wyznaczono. Była ona jedną z tych, które wówczas znajdowały w Niemczech wielki rozgłos, a teraz poszły w zapomnienie. Niektórzy gwizdali jakąś symfonię; każdy szybko obmyślił swoją rolę, rozpoczęto i odegrano całą sztukę z największą uwagą i nadspodziewanie dobrze. Klaskano sobie wzajemnie po kolei; rzadko się trzymano tak dobrze.

Skończywszy, doznali wszyscy wyjątkowego zadowolenia, już to z powodu dobrze przepędzonego czasu, już to dlatego, że każdy po szczególe mógł być kontent z samego siebie. Wilhelm obszernie się rozwodził z ich pochwałą; a zabawa ich była wesola i pogodna.

— Zobaczylibyście — wołał nasz przyjaciel — jak dalekobyśmy zaszli, gdybyśmy ćwiczenia nasze w taki sposób dalej ciągnęli, a nie poprzestawali tylko na mechaniczném, obowiązkowém, rzemieślniczém uczeniu się na pamięć, próbowaniu i graniu. Na jak większą pochwałę zasługują muzycy, jak się oni zachwycają, jak są dokładni, kiedy przedsięwzięją wspólne ćwiczenia swoje. Jakto się oni starają o jednakowe nastroje instrumentów, jak ściśle trzymają się taktu, jak subtelnie umieją oni wyrazić siłę i słabość tonu! Żadnemu na myśl nie przychodzi zyskiwać sobie pochwałę za pomocą zbyt głośnego akompaniowania, gdy inny gra solo. Każdy stara się grać w duchu i myśli kompozytora i każdy usiłuje dobrze wyrazić to, co mu powierzono, czy to jest czémś małym, czy wielkim. Czyżbyśmy nie powinni i my zabierać się do pracy z taką ścisłością i z takim ożywieniem, kiedy uprawiamy sztukę, o wiele subtelniejszą od wszelkiego rodzaju muzyki, kiedy powołani jesteśmy przedstawiać ujmująco i zachwycająco najpospolitsze i najrzadsze uzewnętrznienie ludzkości? Czyż może być coś obrzydliwszego, jak paskudzić na próbach a na przedstawieniu spuszczać się na humor i los szczęścia? Powinnibyśmy największe nasze szczęście i zadowolenie na tém zasadzać, żebyśmy dążyli do harmonii, żebyśmy wzajem sobie z kolei się podobali i o tyle tylko cenili uznanie publiczności, o ileśmy je już sami pomiędzy sobą niejako zapewnili. Dlaczego kapelmistrz jest pewniejszy swojej orkiestry, niż dyrektor swego widowiska? Dlatego, że tam każdy wstydzić się musi swój omyłki, obrażając ucho zmysłowe; a jakże to rzadko widziałem, by aktor uznał i wstydził się swoich przebaczonych i nieprzebaczonych omyłek, obrażając tak okropnie ucho wewnętrzne! Pragnąłbym tylko, żeby scena była tak ważką, jak sznur linoskoka, żeby się żaden niezgrabiasz nie odwa-

żył na nią wchodzić, gdy obecnie każdy czuje w sobie dosyć zdolności, by na niej paradować.

Towarzystwo dobrze przyjęło tę apostrofę, gdyż każdy był przekonany, że nie o nim mowa być mogła, boć dopióroco tak dzielnie się trzymał wobec innych. Zgodzono się owszem, żeby w tym samym, jak zaczęto, duchu uprawiać wspólne opracowywanie sztuk w czasie tej podróży i później, jeśli pozostaną razem. Zauważono tylko, że ponieważ to jest sprawą dobrego humoru i wolnej woli, to nie powinien się mieszać do tego żaden dyrektor. Przyjęto za rzecz dowiedzioną, że wśród ludzi dobrych forma republikańska jest najlepszą; utrzymywano, że urząd dyrektora powinien iść koleją; ma on być wybierany przez wszystkich, a za każdym razem miano mu dodawać rodzaj małego senatu. Tak się myślą tą przejęli, że pragnęli ją zaraz urzeczywistnić.

— Nic nie mam przeciwko temu — rzekł Melina — jeśli w czasie podróży chcemy zrobić taką próbę; chętnie zawieszam swoją władzę dyrektorską, aż przybędziemy na miejsce.

Miał nadzieję, że przytém coś zaoszczędzi i niektóre wydatki zepchnie na małą rzeczpospolitą lub tymczasowego dyrektora.

Zaczęto się więc bardzo żywo naradzać, w jaki sposób najlepiej ustanowić formę nowego państwa.

— Jestto państwo koczujące — rzekł Laertes — nie będziemy przynajmniej mieli sporów o granice.

Przystąpiono zaraz do rzeczy i wybrano Wilhelma na pierwszego dyrektora. Ustanowiono senat, kobiety otrzymały miejsce i głos, przedkładano wnioski, odrzucano, uchwalano. Czas przy tej zabawie mijał niepostrzeżenie, a ponieważ spędzano go mile, sądzono też, że istotnie zrobiono coś pożytecznego i za pomocą nowej formy otwarto nowe widoki dla sceny ojczystej.

ROZDZIAŁ TRZECI.

Widząc towarzystwo w tak dobrém usposobieniu, Wilhelm spodziewał się także, iż będzie mógł z niem roztrząsać poetyckie sztuk zalety.

— To nie dosyć — mówił on do nich, gdy się zeszli nazajutrz — że aktor rozpatrzy sztukę tak zwierzchu, osądzi ją według pierwszego wrażenia i da poznać bez rozbioru swoje w niej upodobanie lub nieupodobanie. To się dozwala widzowi, który chce się wzruszać,

i bawić, ale nie sądzić we właściwem znaczeniu słowa. Ale aktor powinien mózdz zdać sprawę ze sztuki, oraz z powodów swęj pochwały czy nagany; a jakże tego dokona, jeżeli nie potrafi wnikać w myśl swego autora, i w jego zamiary. W tych dniach tak żywo w sobie samym odczułem błąd sądzenia sztuki według jednęj roli, rozważania tęg roli samęj w sobie a nie w związku z całością, że wam opowiem ten przykład, jeśli tylko zechcecie mię łaskawie posłuchać... Znacie nieporównanego Hamleta Szekspirowskiego z odczytu, który wam jeszcze w zamku sprawił przyjemność największą. Zamierzaliśmy grać tęg sztukę, a ja, nie wiedząc, co robię, wziąłem rolę królewicza; sądziłem, że ją studyuję, zacząwszy uczyć się na pamięć najsilniejszych ustępw, monologów i tych scen, w których się potęga duszy, podniesienie myśli i żywość swobodnie rozwijają, w których wzruszone serce może się okazać w pełnem uczucia wyrażeniu. I sądziłem, że wnikam w ducha roli, biorąc niejako sam na siebie brzemię głębokiej melancholii i starając się pod tym naciskiem iść za moim wzorem poprzez dziwny labirynt mnóstwa kaprysów i dziwactw. Tak to uczyłem się na pamięć, tak się ćwiczyłem i zdawało mi się, że powoli zlewam się z moim bohaterem w jednę osobistość. Atoli im dalej szedłem, tęg trudniejszém wydawało mi się przedstawienie całości, tak, że w końcu wydało mi się rzeczą prawie niemożliwą dojść do jakiegoś ogólnego poglądu. Wtedy przeszedłem sztukę w nieprzerwanem kolejnem następstwie, ale i wówczas, niestety, niejedno niedało mi się zharmonizować. Te charaktery, te wyrażenia zdawały się sprzeczać z sobą, i zwątpiłem niemal, czy wynajdę ton, w którymbym mógł wypowiedzieć całą swą rolę ze wszystkimi zboczeniami i cieniowaniem. Długo męczyłem się na próżno na tych błędnych ścieżkach, aż wreszcie błysła mi nadzieja zbliżenia się do celu drogą całkiem inną. Wyszukałem wszystkie ślady, jakie się ukazywały w charakterze Hamleta w czasach poprzedzających śmierć jego ojca; zauważyłem, czém ten interesujący młodzieniec był niezależnie od tego smutnego zdarzenia, niezależnie od następnych strasznych wypadków, i czémby się może był stał bez nich. Delikatny i szlachetny w zawiązku, wyrósł ten królewski kwiat pod bezpośrednimi wpływami majestatu; pojęcie prawa i władzy królewskiej, uczucie dobra i przystojności wraz ze świadomością wyżyn swego urodzenia rozwijały się w nim równocześnie. Był on panującym, panującym z rodu, i pragnął panować dlatego tylko, ażeby dobry mógł pozostać dobrym bez przeszkody. Przyjemny z postaci, grzeczny z natury, uprzejmy z serca, miał się stać wzorem młodzieży i radością świata. Nie będąc jakąś gwałtowną namiętnością, miłość jego do Ofelii była spokojnym przedsmakiem słodkich potrzeb, zapal jego do ćwiczeń rycerskich nie był zupełnie

samoistny, owszem musiał być zaostrzonym i pobudzonym pochwałami, jakie komuś trzeciemu udzielano; czystém obdarzony uczuciem znał uczciwych i umiał cenić spokój, jakiego doznaje szczerzy umysł na łonie przyjaźni. Do pewnego stopnia potrafił on uznawać i oceniać dobro i piękno w sztukach i umiejętnościach; rzeczy niesmaczne były mu wstrętne, a jeżeli w delikatnej duszy jego mogła zakielkować nienawiść, to o tyle tylko, ile potrzeba, ażeby zmiennemi i fałszywemi dworakami pogardzać i igrać z niemi w sposób szyderski. Z usposobienia był spokojny, w zachowaniu się prosty, ani nie podobał sobie w próżnowaniu, ani téż zbyt nie pragnął zatrudnienia. Rozbujanie akademickie uprawiać zdawał się dalej i na dworze. Miał on więcej wesołości fantazyi niż serca, był dobrym towarzyszem, powolnym, skromnym, troskliwym, i mógł obrazę przebaczyć i o niej zapomnieć; ale nigdy się nie mógł pogodzić z tym, kto przekracza granice słuszności, dobra i przystojności... Kiedy będziemy sztukę znowu wspólnie czytali, osądźcie sami, czy jestem na dobrej drodze. Bądźcobądź spodziewam się, że mniemanie moje mogą udowodnić w całości przytoczeniami.

Wykładowi temu głośno przyklaśnięto; przewidywano już w myśli, że sposób postępowania Hamleta bardzo dobrze da się wyjaśnić; cieszone się tą metodą wnikania w ducha pisarza. Każdy postanowił sobie wystudyować także tym sposobem jaką sztukę i wywikłać myśl autora.

ROZDZIAŁ CZWARTY.

Kilka dni tylko musiało towarzystwo w tém miejscu się zatrzymać, a już niektórym jego członkom przytrafiały się nieprzykre przygody; w szczególności zaś Laertesu wabiła pewna dama posiadająca majątek w sąsiedztwie, względem której on wszakże zachował się nadzwyczaj zimno, a nawet niegrzecznie i musiał z tego powodu znieść od Filiny wiele kpinek. Skorzystała z téj sposobności, by opowiedzieć przyjacielowi naszemu nieszczęsne dzieje miłości, w skutek których biedny młodzian odstrychnął się od całego rodu niewieściego.

— Któż mu weźmie za złe — zawołała — że nienawidzi ród, który mu takiego figla spletał i dał mu w jednym bardzo skoncentrowanym napoju do połknięcia wszystkie zła, jakich wogóle mężczyźni od kobiet obawiać się mogą? Wystaw pan sobie: w ciągu

dwudziestu czterech godzin był on kochankiem, narzeczonym, mężem, rogiaczem, pacjentem i wdowcem! Nie wiem doprawdy, czyby można komuś gorzej dopiec.

Laertes napół śmiejąc się, napół zgryziony wybiegł z izby, a Filina we właściwy sobie niezmiernie miły sposób zaczęła opowiadać historję, jak Laertes, będąc osiemnastoletnim młodzieńcem, dopiero co wszedłszy do pewnej trupy dramatycznej, spotkał piękną, czternastoletnią dziewczynę, która zamierzała właśnie odjechać wraz z ojcem, który się z dyrektorem poróżnił.

— Zakochał się — mówiła — śmiertelnie na poczekaniu, przekładał ojcę wszelkie możliwe powody, żeby pozostał, i w końcu przyrzekł poślubić dziewczynę. Po kilku przyjemnych godzinach narzeczeństwa spoufalili się, przepędził szczęśliwą noc jako małżonek, potem żona jego nazajutrz, gdy on był na próbie, ustroiła go w rogi, jak to stanowi małżeńskiemu przystało; ale ponieważ że zbyt wielkiej czułości zanadto wcześnie pośpieszył do domu, znalazł niestety na swém miejscu starszego kochanka, z zapalczywą namiętnością zamachnął się, wyzwał kochanka i ojca i wyszedł z tój sprawy z niemalą raną. Ojciec i córka odjechali potem zaraz nocą, a on niestety podwójnie ranny pozostał. Nieszczęście zaprowadziło go do najgorszego w świecie felczera, a biedaczysko, ach, z czarnymi zębami i kaprawami oczyma, z przygody tój się wydostał. Godzien on pożałowania, bo zresztą jest to najdzielniejszy chłopak, jakiego święta ziemia dźwiga. Przykro mi zwłaszcza — dodała — że ten biedny waryat nienawidzi teraz kobiety; bo kto kobiety nienawidzi, jakże żyć może?

Melina przerwał jēj donosząc, że już wszystko zupełnie jest gotowe do wyjazdu, i że jutro rano mogliby się oddalić. Oddał im rozkład, w jaki sposób jechać mieli.

— Jeżeli mię jakiś dobry przyjaciel weźmie na łono swoje — rzekła Filina — to będę rada z tego, że nam wazko i niewygodnie siedzieć; zresztą wszystko mi jedno.

— Nic nie szkodzi — rzekł Laertes, który także nadszedł.

— Nieprzyjemnie! — powiedział Wilhelm i oddalił się.

Za swoje pieniądze znalazł jeszcze jeden wcale wygodny wóz, którego Melina nając nie chciał. Zrobiono inny podział i cieszone się, że można było odjeżdżać wygodnie, kiedy nadeszła frasobliwa wiadomość, że na tój drodze, którą oni obrać chcieli, ukazał się oddział ochotników, od którego niewiele dobrego się spodziewano.

Na miejscu zwrócono baczną uwagę na tę nowinę, chociaż była ona chwiejną i dwuznaczną. Według rozłożenia armij wydawało się rzeczą niemożliwą, ażeby jakiś oddział nieprzyjacielski mógł się tam przemknąć, albo też żeby przyjazny mógł tak daleko w tyle pozo-

stać. Każdy usiłował z wielką gorliwością opisywać, jako wiele niebezpieczne to niebezpieczeństwo, jakiego się towarzystwo spodziewało, i doradzał, żeby wybrało inną drogę.

Większość popadła z tego powodu w niepokój i obawę, a kiedy, zgodnie z nową republikańską formą, zwołano wszystkich członków państwa, aby się nad tym nadzwyczajnym wypadkiem naradzić, prawie jednogłośnie wyrazili zdanie, że należy albo uniknąć nieszczęścia i pozostać na miejscu, albo też ominąć je i wybrać inną drogę.

Wilhelm tylko, nie dotknięty obawą, poczytywał za rzecz brzydką z powodu pustej pogłoski wyrzekać się planu, który z tak wielką rozważą obmyślono. Dodawał im odwagi, a jego dowodzenia były dzielne i przekonywające.

— Toż to—mówił—same tylko pogłoski, a ileż im podobnych powstaje podczas wojny! Rozumni ludzie powiadają, że to rzecz nieprawdopodobna, ba, prawie niemożliwa. Czyż w tak ważnej sprawie mamy opierać postępowanie swoje na prostej gadaninie? Marszruta, którą wam nakreślił pan hrabia, i na którą opiewa nasz paszport, jest najkrótszą i znajdujemy na niej drogę najlepszą. Prowadzi nas ona do miasta, gdzie ujrzycie swoich znajomych, przyjaciół, gdzie oczekiwać możecie dobrego przyjęcia. Droga okolna także nas tam zaprowadzi, ale na jakież nas narazi niedogodności, jak nas daleko odwiedzie! Czy możemy mieć nadzieję, że w tej późnej porze roku damy sobie rady? a ileż przez to strwonimy czasu i pieniędzy!

Mówił jeszcze długo i wystawiał sprawę z tak różnostronnie korzystnych względów, że obawa artystów zmniejszyła się, a odwaga wzrosła. Umiał im tak wiele powiedzieć o karności wojskowej w armii regularnej, a maroderów i tłuszcę zbiegów odmalować jako nie nieznaczących, a samo nawet niebezpieczeństwo przedstawić tak uroczo i wesoło, że wszystkim umysły się rozjaśniły.

Laertes od pierwszej chwili był po jego stronie i zapewniał, że się nie zawaha i nie ustąpi. Stary zrzęda znalazł przynajmniej kilka zgodnych wyrażen, wypowiedzianych we właściwy mu sposób, Filina wyśmiewała ich wszystkich razem, a że pani Melina, która pomimo daleko posuniętej brzemienności, nie straciła przecież swojej przyrodzonej odwagi, uznała projekt za bohaterski; nie mógł tedy Melina, który zresztą wiele się spodziewał zaoszczędzić na najkrótszej drodze, na którą się ugodził, opierać się dłużej, i zgodzono się na projekt z całego serca.

Zaczęto więc na wszelki wypadek przygotowywać się do obrony. Kupiono dwa kordelasy i zawieszono je przez ramiona, na

pięknie haftowanych rzemieniach, Wilhelm prócz tego włożył za pas parę krucic; Laertes nadto miał przy sobie dobrą strzelbę; z wielką tedy wesołością puszczono się w drogę.

Na drugi dzień furmani, znający dobrze okolicę, zaproponowali odpoczynek obiadowy na lesistej wyniosłości, gdyż wieś była daleko jeszcze i przy ładnym dniu zwykle się tamtędy jedzie.

Pogoda była piękna i każdy chętnie się zgodził na propozycję. Wilhelm pośpieszył naprzód piechotą przez góry, a każdy co go spotkał, zdumień się musiał jego odznaczającej się postaci. Prędkim i ochoczym krokiem szedł on w las, Laertes gwizdał za nim, kobiety jedynie wlokły się wozem. Mignon biegła również obok, dumna z kordelasa, którego nie można jęj było odmówić, kiedy się towarzystwo zbroiło. Wkoło kapelusza obwinęła sznur pereł, który Wilhelm zachował z pamiątek po Maryannie. Fryderyk blondyn niósł strzelbę Laertesą; harfiarz miał najbardziej pokojową powierzchowność. Długa jego suknia była zatknięta za pas, szedł więc swobodniej. Opierał się na kiju sękatym, instrument swój pozostawiwszy na wozie.

Dostawszy się nie bez utrudzenia na wyżynę, odrazu rozpoznali wzmiankowane miejsce po pięknych bukach, co je otaczały i osłaniały. Długa, łagodnie spływająca na dół polanka, zapraszała do pozostania; źródelko dawało najmiłsze orzeźwienie, a po drugiej stronie, przez wąwozy i wyręby, ukazywały się dalekie, piękne i nadzieję budzące widoki. Leżały tam wioski i młyny w jarach, miasteczka na równinie, a nowe, w dali ukazujące się góry, czyniły widok jeszcze radośniejszym, występując tylko jako łagodne ograniczenie.

Pierwsi przybysze objęli okolicę w posiadanie, wypoczywali w cieniu, naniecili ogień i zajęci, śpiewając, oczekiwali na resztę towarzystwa, które schodziło się powoli i jednogłośnie pozdrowiało miejsce, piękną pogodę. niewymownie śliczną okolicę.

ROZDZIAŁ PIĄTY.

Jeżeli się nieraz przepędziło miłe i wesołe godziny wśród ścian czterech, to naturalnie o wiele większe ożywienie musiało się objawić tutaj, gdzie otwarte powietrze i piękna okolica zdawały się oczyszczać każdy umysł. Wszyscy czuli się bliższymi sobie,

wszyscy pragnęli całe życie spędzić w tak przyjemnym otoczeniu. Zazdroszczono myśliwym, węglarzom i drwalom, t. j. ludziom, których powołanie przytwardza do tych szczęśliwych miejscowości, nadewszystko atoli wystawiano uroczę gospodarstwo bandy cygańskiej. Zazdroszczono tym dziwnym kupom, co w błogiem próżnowaniu nasycić się mogą wszystkimi cudnemi wdziękami przyrody; cieszą się, że do nich podobni byli choć w pewnej mierze.

Tymczasem kobiety zaczęły gotować kartofle i przyniesione potrawy wydobywać i przygotowywać. Kilka garnków stało przy ogniu; towarzystwo w grupach rozłożyło się pod drzewami i krzakami. Dziwaczne ich ubiory i broń różnorodna nadawały im cudacką powierzchowność. Konie pasły się na boku, a gdyby zechciano ukryć wozy, toby widok téj małej hordy był aż do złudzenia romantycznym.

Wilhelm doznawał nigdy dotychczas nieodczuwanego zadowolenia. Mógł sobie tu wyobrazić wędrowną kolonię, a siebie jako jój przywódcę. W téj myśli rozmawiał z każdym i przystrajał omamienie chwili, jak można było najpoetyczniej. Uczucie w towarzystwie podniosło się: jedzono, pito i wykrzykiwano wesoło i powielokrotnie wyznawano, że nigdy nie przeżyto chwil piękniejszych.

Jak tylko zadowolenie się wzmogło, wśród młodych ludzi obudził się popęd do czynności. Wilhelm i Laertes porwali rapiry i rozpoczęli tym razem ćwiczenia swoje w zamiarze teatralnym. Chcieli wystawić pojedynek, w którym Hamlet i jego przeciwnik tak tragiczny koniec znajdują. Obaj przyjaciele byli tego przekonania, że w téj ważnej scenie nie powinno się uderzać tylko niezręcznie w tę i owę stronę, jak to zazwyczaj się dzieje w teatrach; spodziewali się wytworzyć wzór, jak to na przedstawieniu można dać nawet dla znawcy sztuki szermierskiej zajmujące widowisko. Wkoło nich ntworzyła się galerya; obaj walczyli gorliwie i ze znajomością rzeczy, zajęcie widzów wzrastało z każdym pchnięciem.

Wtém nagle w poblizkim krzaku padł strzał, a zaraz potem drugi; towarzystwo porwało się przerażone. Wkrótce ujrano ludzi zbrojnych, przyskakujących do tego miejsca, gdzie konie niedaleko od wypakowanych wozów jadły obrok.

Plęć niewieścia wydała krzyk ogólny; nasi bohaterowie odrzucili rapiry, porwali pistolety, pośpieszyli na spotkanie rozbójników i, wśród gwałtownych pogróżek, zażądali zdania sprawy z zamiaru.

Kiedy im odpowiedziano lakonicznie kilku strzałami z muszkie-

tów, Wilhelm wypalił swój pistolet w kędzierzawego, który wszedł na wóz i postronki pakunków rozcinał. Trafiony spadł natychmiast; Laertes także dobrze wycelował i obaj przyjaciele wydobywali odważnie broń z za pasa, kiedy część bandy zbójcekiej zło-rzeczając i wrzeszcząc rzuciła się na nich, dała kilka strzałów i blyszczącymi szablami ich odwadze się przeciwstawiła. Nasi młodzi bohaterowie trzymali się dzielnie; przywołali resztę swoich towarzyszów i zachęcali ich do ogólnej obrony. Niebawem stracił Wilhelm widok światła i świadomość tego, co się działo. Ogłuszony strzałem, który go ranił między piersią a lewem ramieniem, i ciosem, który mu kapelusz przeciął i prawie aż do czaszki się dostał, upadł na ziemię i o nieszczęśliwym końcu tego napadu miał się dowiedzieć dopiero później z opowiadania.

Kiedy znowu oczy otworzył, znalazł się w najdziwniejszym położeniu. Pierwszą rzeczą, jaka mu się z mroku, ciągle jeszcze wzrok mu zasłaniającego, ukazała, była twarz Filiny, która się nad jego twarzą pochylała. Czuł się słabym, a kiedy zrobił poruszenie, żeby się podnieść, znalazł się na łonie Filiny, na które też opadł napowrót. Siedziała ona na murawie, łagodnie przyciskała do siebie głowę młodzieńca przed sobą wyciągniętego i, o ile mogła, przygotowywała dla niego miękkie oparcie na swoich ramionach. Mignon klęczała z rozpuszczonymi i okrwawionymi włosami u nóg jego i, gwałtownie płacząc, obejmowała je.

Spojrawszy na swe okrwawione ubranie, zapytał Wilhelm głosem złamanym, gdzie się znajduje, co spotkało jego i innych? Filina prosiła go, żeby się zachowywał spokojnie; wszyscy inni—mówiła—znajdują się w bezpiecznym miejscu, nikt nie jest ranny prócz niego i Laertes. Więcej nic nie chciała opowiadać i prosiła go usilnie, żeby leżał spokojnie, gdyż rany jego opatrzone źle i z pośpiechem.

On podał Mignonie rękę i dopytywał się o przyczynę okrwawionych kędziarów dziecka, które poczytywał także za zranione.

Ażebym go uspokoić, opowiedziała Filina, że to poczciwe stworzenie, zobaczywszy przyjaciela swego rannego, w pośpiechu na nic się nie oglądało, ażebym zatamować krew, ujęło swoje włosy bujające na głowie, ażebym niemi zatkać rany, ale wkrótce musiało zaniechać bezużytecznego przedsięwzięcia. Następnie opatrzone rany za pomocą gąbki i mchu, a Filina oddała na ten cel swoją chusteczkę.

Wilhelm spostrzegł, że Filina siedziała oparta plecami o swój kufer, który wyglądał na zupełnie dobrze zamknięty i nieuszkodzony. Zapytał tedy, czy i inni byli tak szczęśliwi, iż manatki swoje ocalili? Odpowiedziała wzruszeniem ramion i spojrzaniem

na polankę, gdzie tu i owdzie rozproszone leżały rozbite skrzynki, połamane kufry, porozrywane zawiniątka i mnóstwo statków gospodarskich. Na tém miejscu nikogo widać nie było; a dziwna grupa znajdowała się tu sama jedna.

Wilhelm dowiadywał się coraz więcej, niż wiedziéć pragnął; reszta mężczyzn, którzy bądź co bądź, mogli byli jeszcze stawić opór, zastraszoną została i niebawem pokonaną; jedni uciekli, drudzy z przerażeniem przypatrywali się porażce. Woźnice, którzy z powodu swych koni najuparciej się trzymali, zostali powaleni i związani, i w krótkim przeciągu czasu wszystko wyłuskano i uniesiono. Zatrwożeni podróżni, jak tylko minęła troska o życie, zaczęli oplakiwać swe straty, jak mogli co najprędzej pośpieszyli do pobliskiej wioski, uprowadzili z sobą lekko ranionego Laertesą i pozabierali szczupłe resztki swojego mienia. Harfiarz oparł swój uszkodzony instrument o drzewo i pośpieszył razem z innemi do owéj miejscowości, by wyszukać cyrulika i poskoczyć jak będzie mógł najrychlej z pomocą swemu dobroczyńcy, pozostawionemu, jakby już był martwy.

ROZDZIAŁ SZÓSTY.

Troje tych naszych nieszczęśliwych wędrowców pozostało przez czas dość znaczny jeszcze w dziwném położeniu; nikt im z pomocą nie śpieszył. Nadszedł wieczór; groziło zbliżenie się nocy; obojętność Filiny zaczęła się zamieniać w niepokój; Mignon biegła w tę i owę stronę i niecierpliwosć dziewczęcia zwiększała się z każdą chwilą. Wreszcie, kiedy życzenie ich spełniło się i jacyś ludzie ku nim nadeszli, opanowała ich nowa obawa. Bardzo wyraźnie usłyszeli tętent koni na drodze, którą i oni przedtém przybyli, i przejął ich strach, żeby jakie towarzystwo nieproszonych gości nie zechciało znowu odwiedzić téj wybranej miejscowości, dla zebrania pokłosa.

Jakżeż więc przyjemnie zdziwieni zostali, kiedy się poprzez krzaki ukazała jadąca na siwku kobieta, w towarzystwie jakiegoś podeszłego pana i kilku jeźdźców; za niemi postępowali giermkowie, służący i oddział huzarów.

Filina, niezmiernie zdumiona tém zjawiskiem, zamierzała właśnie zawołać i błagać piękną amazonkę o pomoc, gdy ta zdziwio-

na zwróciła już oczy na dziwną grupę, zawróciła konia natychmiast, przyjechała i zatrzymała się. Gorliwie się wypytywała o zranionego, którego położenie na łonie lekkomyślnój Samarytan-ki wydawało się snąć nader niezwykłym.

— Czy to mąż pani?—zapytała Filiny.

— To tylko dobry przyjaciel—odrzekła ona tonem, który nadzwyczaj niemile zabrzmiał dla Wilhelma.

Utkwił on wzrok w łagodne, szlachetne, spokojne, spółczujące rysy twarzy przybyłej; zdawało mu się, że nigdy nie widział nie godniejszego i miłszego. Szeroki paltot męski ukrywał przed nim jęj postać, pożyczyla go widać od jednego ze swych towarzyszy, dla zabezpieczenia się od wpływów chłodu wieczornego.

Tymczasem zbliżyli się także i jeźdźcy; niektórzy zsiadli z koni; dama zrobiła toż samo i wypytywała z filantropijném społeczeńciem o wszystkie okoliczności wypadku, który spotkał podróżnych, a zwłaszcza o rany rozciągniętego młodzieńca. Potém szybko się odwróciła i wraz ze starym panem poszła w bok ku powozom, które zwolna pod górę podjeżdżały i na wybraném miejscu się zatrzymały.

Młoda pani, postawszy chwilę u drzwiczek jednéj z karet, i pomówiwszy z przybyszami, zaprowadzila wysiadłego z nięj mężczyznę o przysadkowatęj postaci do rannego bohatera naszego. Po skrzynce, którą miał w ręce, i po skórzanęj torbie z narzędziami można w nim było poznać chirurga. Zachowanie się jego było raczej szorstkie niż ujmujące, ale ręka jego—lekka, a pomoc jego pożądana.

Dokładnie zbadawszy rzecz, oświadczył, że rana nie jest niebezpieczną, że ją zaraz opatrzy, poczem będzie można przewieźć chorego do wsi najbliższéj.

Troskliwość młodéj damy zdawała się zwiększać.

— Patrz-no pan—rzekła, przeszedłszy się kilka razy i sprowadziwszy znowu starego jegomości—patrz-no pan, jak go urządzo-no! A czyż on nie cierpi z naszego powodu?

Wilhelm słyszał te słowa, ale ich nie rozumiał. Ona przecha-dzała się niespokojnie; nie mogła snąć oderwać się od widoku ranionego, a zarazem bała się wykroczyć przeciw przyzwoitości, gdyby stanęła w téj chwili, gdy go zaczęto choć z trudem rozbierać. Chirurg rozcinał właśnie lewy rękaw, gdy stary jegomość przystąpił do nięj i poważnym tonem przedstawiał jęj konieczność puszczenia się w dalszą podróż. Wilhelm zwrócił na nią swe oczy, i tak był przeniknięty jęj spojrzeniami, że zaledwie czuł, co się z nim działo.

Filina tymczasem wstała, by ucałować rękę łaskawéj pani.

Kiedy obie stały przy sobie, zdawało się przyjacielowi naszemu, iż nigdy nie widział takiego przedziału. Nigdy dotąd nie ukazała mu się Filina w tak niekorzystnym świetle. Według jego wyobrażenia, nie powinna ona się była przybliżać do owej szlachetnej istoty, a tém mniej dotykać jój.

Dama wypytywała Filinę o różne rzeczy, ale pocichu. W końcu obróciła się do starego pana, który wciąż jeszcze stał sztywnie, i rzekła:

— Kochany wuju, czy mogę być hojną na twój koszt?

I natychmiast zdjęła paltot, a na zamiarze jój oddania go ranemu i nieokrytemu pomylić się nie było można.

Wilhelm, którego dotychczas podtrzymywało uzdrawiające spojrzenie jój oczu, teraz, kiedy paltot opadł, zdziwiony został pięknnością jój kształtów. Zbliżyła się do niego i łagodnie włożyła nań okrycie. I w chwili, kiedy chciał usta otworzyć i wyszeptać parę słów podziękowania, żywe wrażenie jój obecności tak dziwnie podziało na jego zmysły już i bez tego rozdrażnione, że mu się zaraz wydało, jakoby jój głowę otaczały promienie, i na całą jój postać sphywało zwolna jakieś światło jarzące.

Wtedy właśnie poruszył go trochę silniej chirurg, zabierając się do wydobycia kuli tkwiącej w ranie. Święta znikła z przed oczu omdlewającego: stracił przytomność, a kiedy znów przyszedł do siebie, już nie było ani jeźdźców i powozów, ani pięknej i jój towarzyszyń.

ROZDZIAŁ SIÓDMY.

Gdy przyjaciel nasz został obwiązany i ubrany, chirurg odda lił się, a równocześnie nadszedł harfiarz z pewną liczbą wieśniaków. Z uciętych gałęzi i splecionego chróstu zrobiwszy pośpiesznie nosze, złożyli na nich rannego i znieśli go powoli z góry pod przewodnictwem strzelca na koniu, pozostawionego przez owo towarzystwo. Harfiarz milcząc, zatopiony w sobie, niósł uszkodzony swój instrument; kilku ludzi dźwigało kufer Filiny, ona wlokła się z zawiniątkiem, Mignon zaś skakała to naprzód, to bokiem przez krzaki i las i oglądała się tęskno na swego chorego obrońcę.

Ten, zawinięty w ciepły paltot, spoczywał spokojnie na noszach. Ciepło snąć elektryczne przenikało z delikatnej wełny w jego ciało; dość, że on czuł się w najprzyjemniejszym usposobieniu. Piękna posiadaczka ubrania potężnie nań podziałała. Ciągle jeszcze widział paltot spadający z jej ramion, szlachetną postać otoczoną promieniami, stojącą przed nim; a dusza jego ściagała znikłą poprzez góry i bory.

Dopiero wraz z zapadającą nocą, zaszedł ten orszak do karczmy we wsi, w której znajdowała się reszta towarzystwa, oplakując rozpaczliwie niepowetowane straty. Jedna izdebka tego schronienia nabita była ludźmi; jedni leżeli na słomie, drudzy zajęli ławki, inni wcisnęli się za piec, a pani Melina w sąsiednim pokoju oczekiwała trwożliwie rozwiązania. Strach przyśpieszył je, a z pomocą gospodyni, kobiety młodej i niedoświadczonej, niewiele sobie dobrego można było obiecywać.

Gdy nowi przybysze zażądali, żeby ich wpuszczono, powstał ogólny pomruk. Utrzymywano teraz, że jedynie za radą Wilhelma i pod jego szczególnym przewodnictwem, przedsięwzięto tę niebezpieczną drogę i wystawiono się na to nieszczęście. Winę niepowodzenia składano i zrucano na niego, opierano się u drzwi jego wnijsciu i powiadano, żeby sobie innego poszukał przytułku. Filinę przyjęto jeszcze pogardliwiej; harfiarz i Mignon mieli także za swoje.

Nie długo przysłuchiwał się kłótni cierpliwie strzelec, któremu surowo nakazała jego piękna pani troskliwość o ranionego; wpadł na towarzystwo z przekleństwami i pogrózkami; nakazał obecnym ścisnąć się i zrobić miejsce dla przybyłych. Zaczęto się jako tako urządzać. Strzelec przygotował dla Wilhelma miejsce na stole, który przysunął do kąta, Filina kazała kufer swój postawić obok i usiadła na nim. Każdy się ścisnął jak mógł, a strzelec się oddalił, by zobaczyć, czy nie zdoła wynaléźć wygodniejszego mieszkania dla małżeństwa.

Zaledwie wyszedł, zaczęła się nanowo odzywać głośno niechęć, a zarzuty sypały się jeden po drugim. Każdy wymieniał i podnosił swoją stratę; ganiono lekkomyślność, przez którą tyle wycierpiano, nie kryto się nawet z radością, jaką uczuwano z powodu ran przyjaciela naszego, wyszydzano Filinę i chciano jako występki przedstawić sposób, w jaki ona ocalała swój kufer. Z różnych uszczypliwości i przycinków należałoby wnioskować, że podczas rabunku i obezwładnienia, ona starała się zyskać łaskę herszta bandy i wymogła na nim, kto wie jakimi sztukami i uprzejmościami, oddanie jej kufra. Utrzymywano, że się na dość długo gdzieś oddaliła. Ona nie nie odpowiadała i pobrzękiwała tylko

wielkimi kłódkami swego kufra, ażeby zazdrośników o swój obecnosci przekonać i zwiększyć zrozpaczenie gromady własnym swém szczęściem.

ROZDZIAŁ ÓSMY.

Wilhelm, lubo z powodu znacznej utraty krwi osłabł, a po ukazaniu się owego anioła pomocy, stał się łagodnym i cichym, nie mógł przecie powstrzymać dłużej swego oburzenia na ostrą, a niesprawiedliwą gadaninę, którą, wobec jego milczenia, niezadowolone towarzystwo ciągle wznawiało. Uczuł się w końcu dość wzmocnionym, by się podnieść i przedstawić im niegodziwość, z jaką niepokoił swego przyjaciela i dowódcę. Podniósł zawiązaną głowę do góry i podpierając się z trudnością, oparty o ścianę, tak zaczął mówić:

— Tłumaczę sobie bólem, jakiego każdy doznaje z powodu swjej straty, że mię obrażacie w chwili, kiedybyście mię żalować powinni, że stajecie przeciwko mnie i odpychacie mię po raz pierwszy, kiedybym od was mógł oczekiwać pomocy. Za usługi, jakie wam okazałem, za uprzejmości, jakie wam świadczyłem, czułem się dotychczas dostatecznie wynagrodzonym waszą wdzięcznością, waszém przyjaznym postępowaniem; nie pobudzajcie mnie, nie zmuszajcie mego serca, żebym się myślą wstecz cofnął i przypomniał sobie, com dla was zrobił; taki obrachunek stałby się dla mnie zbyt bolesnym. Przypadek sprowadził mię do was, okoliczności i tajemna skłonność zatrzymały mię przy was. Brałem udział w waszych pracach, w waszych zabawach; moje szczupłe wiadomości były na wasze usługi. Składacie teraz na mnie w sposób przykry winę za niedolę, jaka nas spotkała... ależ przypomnijcie sobie, że pierwsza myśl obrania téj drogi przyszła od ludzi obcych, była przez was wszystkich roztrząsana, i zarówno przez każdego z was jak i przeze mnie została uznana za dobrą. Gdyby podróż nasza odbyła się szczęśliwie, to każdyby się chwalił z dobrego pomysłu, iż tę drogę doradził, iż ją przeniósł nad inne; z przyjemnością przypominałby sobie nasze narady i prawo głosowania, z którego korzystał; teraz mnie samego tylko robicie odpowiedzialnym, zrzucacie na mnie winę, którąbym chętnie wziął na siebie, gdyby mię od niej nie uwalniała najwyraźniejsza świadomość, ba, gdybym się nie

mógł na was samych powołać. Jeżeli macie coś przeciw mnie do powiedzenia, to wyłóżcie rzecz porządnie, a ja potrafię się obronić; jeżeli zaś nie możecie przytoczyć nic dowodnego, to milczcie i nie dręczcie mnie, zwłaszcza teraz, gdy tak bardzo potrzebuję spokoju.

Zamiast odpowiedzi, dziewczęta zaczęły znowu płakać i szczerogółowo opowiadać o swój stracie. Melina był całkiem zbity z panatyku, bo niewątpliwie postradał bardzo dużo, więcej, niż można by myśleć. Jak szalony miotał się po owej szczupłej przestrzeni, bił głową o ścianę, kłął i łajał najnieprzyzwoicięj; a ponieważ właśnie nadeszła z pokoju gospodyni donosząc, że żona jego urodziła dziecko nieżywe, pozwolił sobie na najgwałtowniejsze wybuchy, a jednogłośnie z nim wyli, krzyczeli, warczeli i hałasowali wszyscy, jeden przez drugiego.

Wilhelm, którego aż do głębi wzburzało zarówno litośne spótcucie dla ich stanu, jak i wstręt do ich poziomego sposobu myślenia, czuł w sobie całą żywotność potęgi swój duszy, pomimo osłabienia ciała.

— Prawie pogardzać wami muszę—zawołał—jakkolwiek godni jesteście politowania. Żadne nieszczęście nie upoważnia was do obarczania niewinnego zarzutami; jeżeli zawinił w części co do tego kroku, to i cierpię za tę część swoją. Leżę tu ranny, a jeżeli towarzystwo straciło, to ja tracę najwięcej. Co zrabowano z garderoby, co przepadło z dekoracyj, było mojem, gdyż pan, panie Melina, jeszcześ mi nie zapłacił, a ja obecnie zwalniam pana całkowicie od tego zobowiązania.

— Łatwo panu darować, czego nikt już nie odzyska—zawołał Melina.—Pańskie pieniądze leżały w kufrze moich kobiet, a pan winienes, że one przepadły. Ale, och! gdyby to było wszystko!

Zaczął znów tupać, kłąć i krzyczeć. Każdy przypominał sobie piękne ubrania z garderoby hrabiego, sprzączki, zegarki, tabakierki, kapelusze, które Melina tak szczęśliwie wytargował od kamerdynera. Każdemu przyszły téż znowu na pamięć własne jego, chociaż o wiele szczuplejsze, skarby; z przykrością patrzano na kufier Filiny; dawano do zrozumienia Wilhelmowi, że doprawdy wcale nieźle zrobił, przyłączywszy się do téj piękności i ocalając swe mienie, za pośrednictwem jój szczęścia.

— Czyż sądzicie—zawołał on wreszcie—że ja coś dla siebie tylko mieć będę, dopóki wy cierpicie niedostatek, i czyż to po raz pierwszy dzieję się z wami uczciwie w potrzebie? Otworzyć kufier, a co jest mojego, złożę na rzecz wszystkich.

— To mój kufier—rzekła Filina—i nie rychlój go otworzę, aż mi się będzie podobało. Tych kilka błyskotek, które panu scho-

walam, nie wiele przyniesie, chociażby się je sprzedało najuczciwszemu żydowi. Myśl pan o sobie, co będzie kosztowało leczenie, co cię może spotkać w obcym kraju.

— Nie zechcesz mi, Filino, zatrzymywuc, co jest mojém, a i ta odrobina poratuje nas w pierwszej chwili kłopotliwej. A wszakże człowiek posiada coś jeszcze, czém może przyjacielom swoim domódz, a co niekoniecznie potrzebuje być monetą brzęczącą. Wszystko, co jest we mnie, pójdzie na ofiarę dla tych nieszczęśliwych, którzy z pewnością, opamiętawszy się, żałować będą obecnego postępowania. Tak jest—mówił dalej—czuję, że jesteście w potrzebie, zrobię dla was wszystko, co będę mógł; obdarzcie mię znowu swoim zaufaniem, uspokójcie się na chwilę, przyjmijcie, co wam obiecuję. Kto chce w imieniu wszystkich otrzymać ode mnie przyrzeczenie?

Tu wyciągnął rękę i zawołał:

— Przyrzekam, że nie odstąpię was, nie opuszczę was dopóty, dopóki każdy nie ujrzy swój straty podwójnie i potrójnie wynagrodzoną, dopóki o stanie, w jakim się znajdujecie, z czyjejkolwiek tam winy, nie zapomnicie i nie zamienicie go na szczęśliwszy.

Wciąż jeszcze trzymał rękę wyciągniętą, ale nikt nie chciał jęj ująć.

— Przyrzekam to raz jeszcze—zawołał, opadając na poduszkę.

Wszyscy milczeli; wstyd im było, ale pociechy nie doznali, a Filina, siedząc na swym kufrze, łukła orzechy, które w kieszeni znalazła.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY.

Strzelec wrócił z kilku ludźmi i zabierał się do wyniesienia ranionego. Namówił proboszcza miejscowego, by parę małżeńską przyjął; kufer Filiny wyciągnięto, a ona poszła za nim z naturalną układnością. Mignon biegła naprzód, a gdy chory przybył na probostwo, dano mu szerokie łoże małżeńskie, które już oddawna stało tam przygotowane jako łóżko gościnne i honorowe. Tu dopiero spostrzeżono, że rana się otworzyła i silnie się zakrwawiła. Trzeba było zająć się nowém obwiązaniem. Chory wpadł w gorączkę; Filina czuwała nad nim nieustannie, a gdy ją przemogło

znużenie, zastąpił ją harfiarz; Mignon, z mocnym postanowieniem czuwania, zasnęła w kątku.

Nazajutrz, gdy Wilhelm trochę się wzmocnił, dowiedział się od strzelca, że ci państwo, co im wczoraj przyszli z pomocą, niedawno opuścili swe dobra, aby uniknąć starć wojennych i zatrzymać się w jakiejś zaciszniejszej okolicy, aż do zawarcia pokoju. Wymienił nazwisko podeszłego pana i jego siostrzenicy, wskazał miejsce, do którego najpierw się udadzą, oświadczył Wilhelmowi, że go panienka zobowiązała do zajęcia się opuszczonemi.

Wchodzący chirurg przerwał żywe dziękczynienia, z jakimi Wilhelm względem strzelca się wylewał, zrobił szczegółowy opis ran, zapewnił, że się zagoją łatwo, jeżeli pacjent zachowa się spokojnie i będzie się szanował.

Po odjeździe strzelca opowiedziała Filina, że jęj zostawił woreczek z dwudziestoma luidorami, że księdzu dał poczystne za mieszkanie i u niego też złożył na koszt leczenia dla chirurga; że ona uchodzi całkiem za żonę Wilhelma, że raz na zawsze wprowadza się do niego w tym charakterze i nie pozwoli, żeby się starał o inną opiekę.

— Filino—rzekł Wilhelm—już z powodu nieszczęścia, jakie nas spotkało, dłużny ci zostałem niejedno podziękowanie, a nie życzyłbym sobie widzieć zwiększenia się zobowiązań moich względem ciebie. Jestem niespokojny, dopóki jesteś koło mnie, gdyż nie wiem, czémbyś mógł trudy twoje wynagrodzić. Oddaj mi moje rzeczy, któreś w swym kufrze ocaliła, przyłącz się do reszty towarzystwa, poszukaj innego mieszkania, przyjmij moje podziękowanie i złoty zegarek jako drobną pamiątkę; tylko opuść mię, twoja obecność niepokoi mię więcej, niż myślisz.

Gdy skończył, w twarz mu się rozśmiała.

— Jesteś głupcem—rzekła—nie nabierzesz rozumu. Wiem lepiej, z czém ci dobrze; zostanę, z miejsca się nie ruszę. Na wdzięczność mężczyzn nigdy nie rachowałam, a więc i na twoję; a jeżeli cię kocham, cóż ci do tego?

Została i niebawem przypodobać się potrafiła proboszczowi i jego rodzinie, będąc zawsze wesołą, umiając podarować coś każdemu, przemówić do każdego w myśl jego, a mimo to robiąc zawsze, co chciała. Wilhelm miał się nieźle, chirurg, człowiek nieukształcony, ale nie bez zręczności, pozwolił działać naturze, tak, że pacjent znalazł się wkrótce na drodze polepszenia. Z upragnieniem chciał tenże widzieć się znów zdrowym, aby mózdz plany i życzenia gorliwie do skutku przyprowadzić.

Ustawicznie przywoływał sobie na pamięć owo zdarzenie, które uczyniło niestarte wrażenie na jego umyśle. Widział zjawia-

jąca się na koniu z po-za krzewów piękną amazonkę; zbliżała się ku niemu, zsiadła, przechadzała się tam i sam i troskała się o niego. Widział spadające z jej ramion okrycie, potem znikającą w blasku jej twarz, jej postać. Wszystkie jego marzenia młodzieńcze wiązały się z tym obrazem. Zdawało mu się, jakoby teraz własnymi oczyma ujrzał szlachetną, bohaterską Kloryndę; przyszedł mu znowu na myśl chory królewicz, do łoża którego przystępuje w skromnym milczeniu piękna spółczująca królowna.

— Czyżby w młodości naszej, jakby we śnie — mówił niekiedy pociechu sam do siebie — nie mogły się nam zjawiać obrazy przyszłych losów i przecuciowo stawać się widomemi naszym naiwnemu oku? Czyżby nie mogły istnieć ręką przyrody rozsiane zarodki tego, co nas ma spotkać, czyżbyśmy nie mogli mieć przedsmaku owoców, które kiedyś dopiero spożywać mamy?

Przymusowy spoczynek dawał mu czas do tysiąckrotnego powtarzania owej sceny. Tysiąckrotnie przywodził sobie na pamięć dźwięk owego łagodnego głosu, a jakże zazdrościł Filinie, że ona ucałowała ową pomocną rękę. Często cała ta historia wydawała mu się snem tylko, i byłby ją za baśń poczytywał, gdyby nie było pozostało okrycie, które go upewniało o rzeczywistości zjawiska.

Z największą troskliwością o to ubranie łączyło się najżywsze pragnienie przyodziania się niém. Jak tylko powstał, zarzucił je na siebie i przez dzień cały bał się, żeby go nie poplamiał lub w jaki inny sposób nie uszkodził.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY.

Laertes odwiedził przyjaciela. Przy owej gwałtownej scenie w karczmie nie był on obecny, leżał bowiem w pokoju na górze. Stratę swoją znosił bardzo spokojnie i pocieszał się zwyczajnym swoim: a cóż tam! Opowiadał o różnych śmiesznych rysach towarzystwa, drwił zwłaszcza z pani Melina, że dlatego tylko opłakuje stratę swjej córki, iż nie mogła mieć staroniemieckiej przyjemności ochrzczenia jej Mechtyldą. Co do jej męża, to się podobno okazało, iż miał przy sobie dużo pieniędzy, i że już wówczas nie potrzebował bynajmniej zasiłku, kiedy go od Wilhelma wyłudził. Melina zamierzał jakoby odjechać najbliższą pocztą i zażądać od Wilhelma listu polecającego do przyjaciela, dyrektora Serlo, w któ-

rego trupie spodziewa się znaleźć miejsce, gdy się własne przedsiębiorstwo rozchwiało.

Mignon przez kilka dni zachowywała się bardzo cicho, a kiedy na nią nalegano, przyznała się w końcu, że prawą rękę miała wywichniętą.

— Zawdzięczasz to swemu zuchwalstwu — rzekła Filina.

I zaczęła opowiadać, jak dziewczynka w czasie utarczki do była kordelasa, zobaczywszy przyjaciela swego w niebezpieczeństwie, i jak dzielnie rzuciła się na rozbójników. W końcu porwała ją za rękę i odrzucono na bok.

Łajano ją, że wcześniej nie powiedziała o cierpieniu swoim, ale zrozumiano, że się bała chirurga, który ją miał dotychczas za chłopca. Starano się złemu zaradzić, musiała nosić rękę na przewiązce. Z tego powodu znowu się rozdrażniła, gdyż najlepszą część starania i czuwania nad swoim przyjacielem musiała pozostawić Filinie, a ta miła grzesznica okazała się wtedy tém czynniejszą i uważniejszą.

Pewnego poranku, Wilhelm po obudzeniu znalazł się względem niej w dziwnej bliskości. Na szerokiém swém łożu w czasie snu niespokojnego zsunął się całkiem ku tylnéj stronie. Filina leżała wyciągnięta wpoprzek na przedniéj części; snąc siedząc na łożku i czytając, zasnęła. Książka wypadła jéj z ręki; upadła na wznak głową tuż przy jego piersi, na którą jéj rozpuszczone blond włosy falami spłynęły. Nieład senny więcéj niż sztuka i zamiar podnosił jéj wdzięki; dziecięcy uśmiechnięty spokój bujał nad jéj twarzą. Przez czas jakiś patrzył na nią i jakby ganił samego siebie za przyjemność, z jaką się jéj przypatrywał, i nie wiemy, czy błogosławił, czy téż klął stan swój, który mu spokój i umiarkowanie na obowiązek zamieniał. Dość długo już przyglądał się jéj uważnie, kiedy się poruszać zaczęła. Przymknął z wolna oczy, ale nie mógł się powstrzymać, by przymrużonemi nie patrzeć na nią, gdy się znów przyszyjała i odchodziła, by zapytać o śniadanie.

Jeden po drugim zjawiali się u Wilhelma wszyscy aktorzy, żądali mniej lub więcéj niegrzecznie i porywczo listów polecających i pieniędzy na drogę i zawsze je otrzymywali, chociaż Filina się zżymała. Napróżno przedstawiała przyjacielowi swemu, że strzelec pozostawił i tym ludziom znaczną sumę i że oni go tylko okpiwają. Owszem z tego powodu popadli w spór gwałtowny, a Wilhelm znów twierdził stanowczo, że ona powinna się także przyłączyć do reszty towarzystwa i szukać szczęścia u Serla.

Na chwilę tylko opuścił ją zwykły spokój; potem szybko przysła do siebie i zawołała:

— Gdybym jeno miała znów swego blondyna, nie dbałabym o was wszystkich.

Miała na myśli Fryderyka, który z owego obranego miejsca gdzieś był zniknął i nie pokazywał się.

Na drugi dzień przyniosła Mignon do łóża chorego wiadomość, że Filina w nocy odjechała i że wszystko, co do niego należało, bardzo porządnie złożyła w bocznym pokoju.

Odczuł ję nieobecność; utracił w nię wierną posługaczkę, wesolą towarzyszkę rozmowy; odzwyczał się być sam-na-sam. Ale Mignon brak ten niebawem wypełniła.

Odkąd owa lekkomyślna piękność otoczyła rannego swemi przyjaznemi staraniami, mała wycofywała się powoli i zamknęła się w sobie; ale teraz, gdy znowu zyskała wolne pole, wystąpiła z troskliwością i miłością, była gorliwą w służeniu mu, i wesolą w bawieniu go.

ROZDZIAŁ JEDENASTY.

Szybkiemi krokami zmierzał ku polepszeniu; miał nadzieję, że za dni niewiele będzie mógł puścić się w podróż. Nie myślał wcale prowadzić dalej życia włóczęgowskiego bez planu; owszem drogę jego miały na przyszłość odznaczać kroki stawiane celowo. Najprzód chciał wyszukać dobroczynnych państwa, by im wyrazić swą wdzięczność, potem pośpieszyć do swego przyjaciela dyrektora, aby się zaopiekować, jak mógł najlepiej, unieszczęśliwioném towarzystwem, a zarazem odwiedzić zaprzyjaźnionych kupców, w adresy których był zaopatrzony, i załatwić powierzone sobie interesa. Pocieszał się nadzieją, że szczęście, jak poprzednio, tak i na przyszłość towarzyszyć mu będzie i da mu sposobność za pomocą szczęśliwój spekulacyi powetować straty i zapelnąć znowu braki jego kasy.

Pragnienie zobaczenia swojej wybawicielki rosło w nim z dniem każdym. Aby określić plan swęj podróży, zasięgnął rady duchownego, który miał dobre wiadomości geograficzne i statystyczne i posiadał ładny zbiór książek i map. Szukano miejsca, które obrała sobie za siedzibę podczas wojny owa szlachecka rodzina; szukano téż wieści o nię samej; ale miejscowości nie znaleziono w żadnej geografii ani na żadnej mapie; a podręczniki genealogiczne nie mówiły o takię rodzinie.

Wilhelm zaniepokoił się, a gdy wypowiedział głośno swą troskę, harfiarz oświadczył, że ma powód mniemać, iż strzelec, z jakiegokolwiek bądź przyczyny, zamiechał nazwisko prawdziwe.

Wilhelm, sądząc, że się przecie znajduje w pobliżu pięknej pani, spodziewał się otrzymać o niej jaką wiadomość, jeśli wysle harfiarza; ale i ta nadzieja zawiodła. Jakkolwiek starzec troskliwie się wypytywał, nie mógł jednak wpaść na trop. W owych dniach odbywały się w tych okolicach różnorodne żywe ruchy i nieprzewidziane przemarsze; nikt nie zwrócił szczególniejszej uwagi na towarzystwo podrózne, tak, że wyprawiony po język posłaniec, aby nie być poczytanym za szpiega żydowskiego, musiał zawrócić i stanąć przed panem i przyjacielem swoim bez różeczki oliwnej. Złożył ściśle sprawozdanie, jak się starał spełnić polecenie, i usiłował oddalić od siebie najłżejsze posądzenie o niebaldstwo. Próbował wszelkimi sposobami zmniejszyć troskę Wilhelma, przypominał sobie wszystko, co słyszał poprzednio od strzelca, i wyraził pewne przypuszczenia, przyczem w końcu uwydatniła się pewna okoliczność, wedle której mógł Wilhelm objaśnić pewne zagadkowe słowa pięknej nieznajomej.

Mianowicie, banda rozbójnicza czatowała nie na trupę wędrowną, lecz na owych państwa, u których słusznie spodziewała się wiele pieniędzy i kosztowności, i o przejeździe których musiała mieć dokładną wiadomość. Nie wiedziano, czy napad ten przypisać oddziałowi ochotników, czy maroderom, czy też rozbójnikom. Dość, że na szczęście znakomitęj i bogatęj karawany, przybyli pierwsi na miejsce ludzie nieznaczni i biedni i ulegli losowi, jaki był zgotowany dla tamtych. Do tego się odnosiły słowa młodęj damy, które Wilhelm wybornie zapamiętał. Jeżeli tedy mógł być zadowolonym i szczęśliwym, że jakiś duch opatrzny przeznaczył go na ofiarę, by ocalić doskonałą śmiertelniczkę, to natomiast był blizkim rozpacz, że odjęta mu została wszelka przynajmniej na tę chwilę nadzieja znalezienia jęj, zobaczenia jęj znowu.

Co zwiększało w nim dziwne wzruszenie, to podobieństwo, jakie zdaniem swoim odkrył między hrabiną i piękną nieznajomą. Były do siebie podobne, jak dwie siostry, z których żadna nie może być nazwana ani starszą, ani młodszą, gdyż się bliźniętami wydają.

Wspomnienie uroczej hrabiny było mu słodkiem nad wyraz. Aż zanadto ochoczo przywoływał sobie na pamięć jęj obraz. Aż tu wmieszała się postać pięknej amazonki; jedno zjawisko przekształciło się w drugie, a on nie był w możności utrwalić jednego lub drugiego.

Jakże cudownem wydało mu się podobieństwo ich pisma! w pu-

gilaresie bowiem przechowywał śliczną piosenkę ręki hrabiny, a w okryciu znalazł bilecik, w którym z wielką a delikatną troskliwością dowiadywano się o zdrowie wuja.

Wilhelm był przekonany, że liścik ten pisała jego wybawicielka, że w czasie podróży w gospodzie był on posłany z jednego pokoju do drugiego i został przez wuja schowany do kieszeni. Trzymał oba rękopisy jeden obok drugiego, a jeżeli mu niegdyś tak bardzo się podobały ozdobnie stawiane litery hrabiny, to w podobnych, ale swobodniejszych kreskach nieznanomiej znajdował niewymownie ujmującą harmonię. Bilet nie zawierał nic zgoła, a same już kreski zdawały się go podnosić, jak poprzednio obecność pieknej.

Popadł w marzycielską tęsknotę, a jakże zgodną z jego uczuciami była pieśń, którą właśnie w owej chwili śpiewali Mignon i harfiarz, jako nieprawidłowy duet, nadając jój wyraz najserdeczniejszy:

Ten jeno, co tęskni, zna
 Głębię mych żali!
 Sam, ach, bez radości dnia
 Wzrok puszczam dalej,
 W owę stronę patrzę ja,
 Gdzieśmy się kochali.
 Bo kto mię kocha i zna,
 Żyje w oddali.
 Szum w głowie a tu pierś ma
 Ogniem się pali.
 Ten jeno, co tęskni, zna
 Głębię mych żali!...

ROZDZIAŁ DWUNASTY.

Łagodne uroki drogiego ducha opiekuńczego, zamiast wprowadzić przyjaciela naszego na jakąś drogę, żywiły i wzmagaly niepokój, jakiego przedtém doświadczał. Tajny żar przemykał się po jego żyłach; określone i nieokreślone przedmioty przepływały przez jego duszę i wzbudzały nieskończone pragnienie. To chciał mieć rumaka, to skrzydła, a gdy mu się wydało rzeczą niepodobną,

żeby mógł powstać, dopiero ją rozbierać, dokąd właściwie udać się pożąda.

Nić jego losów tak dziwnie się splątała; pragnął widzieć dziwaczne węzły rozwiązane lub rozcięte. Nieraz, słysząc tętent konia lub turkot powozu, wyglądał szybko oknem, w nadziei, że ktoś do niego z odwiedzinami przybywa i choćby przypadkiem tylko jakim przyniesie mu wiadomość, pewność i radość. Wymyślał sobie historyjki, jak to przyjaciel jego Werner mógłby zejść w te strony i zadziwić go; że Maryanna może się tutaj ukazać. Dźwięk każdego rogu pocztowego wstrząsał nim. Melina może przysłać wiadomość o swoim losie, a zwłaszcza strzelec powinienby wrócić i zaprosić go do owiej uwielbianej piękności.

Z tego wszystkiego nie spełniło się, niestety, nic, a on musiał wkońcu pozostać znowu sam z sobą, a kiedy roztrząsał napowrót przeszłość, jedna okoliczność, im bardziej ją rozważał i rozświetlał, tym wstrętniejszą i nieznośniejszą się stawała. Było nią jego nieszczęśliwie zakończone przewodnictwo, o którym nie mógł myśleć bez przykrości. Bo chociaż wieczorem owego fatalnego dnia potrafił się nieźle wytłumaczyć, nie mógł przecież ukryć przed sobą samym swojej winy. Owszem w chwilach hipochondryi cały nieszczęsny przypadek sobie tylko przypisywał.

Miłość własna wystawia nam zarówno cnoty nasze jak i błędy o wiele znaczniejszemi, niż są w rzeczy samej. Obudził ku sobie zaufanie, pokierował wolą innych i wysunął się naprzód kierowany niedoświadczeniem i śmiałością; pochwytyło ich niebezpieczeństwo, któremu sprostać nie mogli. Głośne i ciche zarzuty ścigały go, a kiedy wzburzonemu towarzystwu, po dotkliwej stracie, przyrzekł nie opuścić go, dopóki mu straty z lichwą nie wynagrodzi, to miał w sobie do zganienia nowe zuchwalstwo, wążąc się brać na swoje barki złe spadłe na wszystkich. Jużto wyrzucał sobie, że wskutek podrażnienia i nacisku chwili uczynił takie przyrzeczenie; już to czuł znowu, że owo dobroduszne wyciągnięcie ręki, której nikt nie raczył przyjąć, było lekką formalnością wobec ślubu, jakie serce jego zrobiło. Rozmyślał o środkach stania się dla nich dobroczynnym i użytecznym, i zawsze znajdował pobudkę do przyspieszenia podróży do Serla.

Spakował tedy swoje rzeczy i, nie czekając na całkowite wyzdrowienie, nie słuchając rady pastora i chirurga, wyjechał w dziwnym towarzystwie Mignony i starca, byle uciec od bezczynności, w jakiej go los ponownie zbyt długo zatrzymał.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY.

Serlo przyjął go z otwartemi ramiony i wołał ku niemu:

— Czy-to ja pana widzę? Czy poznaję pana? Mało albo nie się pan nie zmieniłeś. Czy miłość pańska dla sztuki najszlachetniejszej ciągle jest tak silna i żywotna? Tak mocno cieszę się przybyciem pańskim, że już nie czuję nieufności, jaką obudziły ostatnie listy pańskie.

Zastanowiły Wilhelma te słowa, prosił o ich wyjaśnienie.

— Postąpiłeś pan ze mną — odparł Serlo — nie jak stary przyjaciel; traktowałeś mię jak wielkiego pana, któremu ze spokojnem sumieniem polecić można ludzi do niczego. Los nasz zależy od opinii publiczności, a lękam się, czy ten pański pan Melina ze swemi towarzyszami zdoła zasłużyć na dobre u nas przyjęcie.

Wilhelm chciał coś powiedzieć na ich korzyść, ale Serlo zaczął ich szamerować tak nielitościwie, że bohater nasz był kontent, gdy do pokoju weszła jakaś panna, która rozmowę przerwała i była mu zaraz przedstawioną przez przyjaciela jako siostra Aurelia. Przyjęła go jaknajuprzejmiej, a jój rozmowa była tak zajmująca, że nie spostrzegł nawet wyraźnego rysu cierpienia, który szczególny interes nadawał jój rozumnej twarzy.

Po raz pierwszy od dawnego czasu znalazł się Wilhelm znowu we właściwym sobie żywiole. W pogadankach swoich miał on przedtém słuchaczy uprzejmych tylko z potrzeby, a teraz miał szczęście rozmawiać z artystami i znawcami, którzy go nietylko doskonale rozumieli, ale którzy także odpowiadali na jego mowę w sposób pouczający. Z jakąż szybkością rozpatrywano sztuki najnowsze! Z jaką pewnością wydawano o nich zdania! Jakże umiano sąd publiczności zbadać i ocenić! Z jaką chyżością objaśniano się wzajemnie!

Wobec zamilowania Wilhelma do Szekspira, rozmowa musiała się z konieczności zwrócić na tego pisarza. Z najżywszą niecierpliwością oczekiwał epoki, jaką-by te wyborne sztuki sprawić musiały w Niemczech, i niebawem wyjechał ze swoim Hamletem, który go tak mocno zajmował.

Serlo zapewniał, że, gdyby to było możliwem, już dawno dałby był tę sztukę, że chętnie wziąłby sobie rolę Poloniusza. A potem dodał z uśmiechem:

— A Ofelie się znajdują, bylebyśmy tylko mieli królewicza.

Wilhelm nie zauważył, że ten żart brata zdawał się nie podo-

bać Aurelii; owszem według swego zwyczaju szeroko i pouczająco rozprawiał, w jakim rozumieniu chciałby, żeby grano Hamleta. Szczegółowo przedstawił im wyniki, któremi zajętego widzieliśmy go poprzednio, i wszelkich dokładał starań, ażeby mniemanie swoje przeprowadzić, chociaż Serlo podnosił wiele wątpliwości co do jego hipotezy.

— No dobrze — rzekł tenże w końcu — przystajemy na pańskie wywody; cóż pan dalej stąd wyjaśnisz?

— Wiele, wszystko — odparł Wilhelm. — Wystaw pan sobie królewicza, jak-em go odmalował, którego ojciec umiera niespodzianie. Ambicya i żądza panowania, to nie są namiętności, co go ożywiają; podobało mu się, że jest synem króla; ale teraz dopiero zmuszonym jest baczniejszą zwrócić uwagę na przepaść oddzielającą króla od poddanych. Prawo do korony nie było dziedzicznym; dłuższe atoli życie ojca umocniłoby pretensye jego jedynego syna i upewniłoby nadzieję otrzymania korony. Tymczasem widzi się oto przez stryja swojego, pomimo pozornych przyrzeczeń, może nazawsze wykluczonym; czuje się tak biednym co do łaski, co do dóbr, i obcym w tém, co od dzieciństwa mógł za swoją własność poczytywać. Tu umysł jego przybiera pierwszy smutny kierunek. Czuje, że nie jest czémś więcej, ba, nawet nie tyle co szlachcic każdy, podaje się za sługę każdego, nie jest grzecznym, nie jest uprzejmym, on jest poniżonym i potrzebującym. Za stanem swym dawniejszym ogląda się jak za snem znikłym. Napróżno stryj chce go orzeźwić, ukazać mu położenie jego z innego punktu widzenia; poczucie swojej nicości nie opuszcza go nigdy. Drugi cios, jaki weń uderzył, zranił go głębiej, przygniótł silniej. To małżeństwo jego matki. Jemu, przywiązanemu i czulemu synowi pozostała po śmierci ojca jeszcze matka; spodziewał się, że w towarzystwie żyjącej szlachetnej matki będzie czcił bohaterską postać owego wielkiego zmarłego; traci atoli i matkę w sposób gorszy, niż gdyby mu ją śmierć porwała. Znika ten obraz tętnący ufnością, jaki sobie tworzy tak chętnie o rodzicach swoich dziecko kochające; u zmarłego niema pomocy, a żyjącej niema oparcia. I ona także jest kobietą i ją także obejmuje nazwa rodzajowa: ułomność. Teraz dopiero czuje się naprawdę złamanym, naprawdę osieroconym, a żadne szczęście świata nie może mu zastąpić tego, co utracił. Ponieważ z natury nie jest smutnym ani zamyślonym, smutek i zamyślenie staje mu się ciężkim brzemieniem. Tak widzimy go występującym. Nie sędzę, żebym coś swego do sztuki wkładał lub téż w rysie jakim przesadzał.

Serlo spojrział na swą siostrę i rzekł:

— Czy fałszywy dałem ci wizerunek naszego przyjaciela? Do-

brze zaczyna; niejedno nam jeszcze opowie i we wielu rzeczach przegada.

Wilhelm zaprzysiął się głośno i gorąco, że nie chce przegadać, lecz przekonać, i prosił tylko o chwilę jeszcze cierpliwości.

— Wystawcie sobie — żywo zawołał — tego młodzieńca, tego syna królewskiego, uprzytomnicie sobie jego położenie, a potem obserwujcie go, kiedy się dowiaduje, że postać jego ojca się pojawia; stańcie przy nim owęj straszliwej nocy, kiedy czcigodny duch pokazuje się jemu samemu. Niezmierna porywa go zgroza; przemawia do cudownego zjawiska, widzi jego skinienie, idzie za nim i słucha. Rozlega mu się w uszach straszne oskarżenie przeciw jego stryjowi, wezwanie do zemsty i uporczywie powtórzona prośba: pamiętaj o mnie! A kiedy duch zniknął, kogóż przed sobą widzimy? Młodego bohatera, co dyszy zemstą? Urodzonego władcę, który czuje się szczęśliwym, że został wezwany przeciwko uzurpatorowi swojej korony? Nie! Podziw i melancholia opada osamotnionego; staje się cierpkim względem uśmiechniętych łotrów, przysięga, że nie zapomni o zmarłym i kończy znaczącym westchnieniem: Czas wyszedł ze swych fug; biada mi, że się zrodziłem, by go naprawiać. W tych słowach leży, jak mi się widzi, klucz do całego zachowania się Hamleta, i dla mnie jasną jest rzeczą, że Szekspir chciał wystawić wielki czyn włożony na duszę, która do czynu tego nie dorosła. I w tym rozumieniu opracowaną została konsekwentnie cała sztuka moją zdaniem. Zasadzonym tu został dąb w cenne naczynie, które powinno być przyjmować w łono swoje tylko śliczne kwiaty; korzenie się rozszerzają; naczynie pęka. Istota piękna, czysta, szlachetna, wysoce moralna, bez siły zmysłowej, tworzącej bohatera, ginie pod ciężarem, którego nie może ani unieść, ani odrzucić; każdy obowiązek jest dla niej świętym, ale ten za ciężkim. Zażądano od niej rzeczy niemożliwej, nie niemożliwej samej w sobie, ale takiej, która dla niej jest niemożliwą. Jak on się wije, szamoce, lęka się, to występuje naprzód, to się cofa, doświadcza przypomnień, sam sobie wciąż przypomina, a w końcu prawie traci z oczu swój zamiar, ale nigdy nie doznaje uczucia radości!

ROZDZIAŁ CZTERNASTY.

Weszło kilka osób, które przerwały rozmowę. Byli to wirtuozii, zbierający się zazwyczaj u Serla raz w tygodniu na koncertik. Lubił on bardzo muzykę i utrzymywał, że aktor bez takiego zamiłowa-

nia nigdy nie zdoła dojść do wyraźnego pojęcia i uczucia własnej swój sztuki. Jak o wiele łatwiej i przystojniej się poruszamy, kiedy ruchom towarzyszy i kieruje niemi melodya; tak też aktor powinien rolę swą prozaiczną komponować niejako w duchu, żeby jój nie parolił jedenotomie według własnego tylko indywidualnego usposobienia, ale żeby ją opracował w należytém urozmaiceniu według taktu i miary.

Aurelia, jak się zdawało, mały brała udział w tém, co się działo; owszem zaprowadziła w końcu przyjaciela naszego do bocznego pokoju, a stanąwszy przy oknie i patrząc na niebo gwiazdami usiane, rzekła:

— Jeszcze się niejedno nam od pana należy o Hamlecie; nie będą jednak nagliła i pragnę, żeby i brat zechciał posłuchać, co pan masz jeszcze do powiedzenia, ale racz mi pan powiedzieć swoje myśli o Ofelii.

— O nią niewiele da się powiedzieć — odparł Wilhelm — bo jój charakter wykończony został kilku tylko mistrzowskimi rysami. Cała jój istota pływa w dojrzałej łagodnej zmysłowości. Jój skłonność do królewicza, do ręki którego może rościć pretensyę, płynie z samego źródła, dobre serce tak się całkowicie poddaje swemu pragnieniu, że ojciec i brat obaj się lękają, obaj wprost i bezgródki ostrzegają. Przystojność, podobnie jak lekka gaza na jój piersi, nie może skryć ruchów jój serca, owszem staje się zdraczą tych lekkich poruszeń. Wyobraźnia jój jest przepojoną, jój cicha skromność dyszy żądzą miłosną, i gdyby wygodna bogini sposobność potrzęsała drzewkiem, to owoc spadłby natychmiast.

— A kiedy naraz widzi się opuszczoną — rzekła Aurelia — odepchniętą i pogardzoną, kiedy w duszy jój oszalonego kochanka przemieniają się wyżyny na głębiny i kiedy on, zamiast słodkiego pułkaru miłości, podaje jój gorzki kielich cierpień...

— Serce jój pęka — zawołał Wilhelm — cała budowa jój istnienia wychodzi z fug swoich, śmierć jój ojca wpada jak burza, i piękny budynek upada.

Wilhelm nie zauważył, z jakim wyrazem wypowiedziała Aurelia ostatnie słowa. Zatopiony jedynie w dziele sztuki, w jego harmonii i doskonałości, nie domyślał się, że przyjaciółka jego doznawała całkiem innego wrażenia, że własny głęboki ból obudził się w niej silnie pod działaniem tych cieni dramatycznych.

Aurelia ciągle jeszcze trzymała głowę w dłoniach, a oczy, napętniające się łzami, zwracała ku niebu. W końcu nie mogła utaić dłużej skrytego bólu; ujęła przyjaciela za obie ręce i zawołała do zdumionego jój zachowaniem się:

— Przebacz pan, przebacz zatrwożonemu sercu! Towarzystwo

krępuje mię i więzi; przed nielitościwym bratem moim muszę się starannie ukrywać; pańska zaś obecność rozwiązała wszystkie więzy. Przyjacielu! — mówiła dalej — od chwili zaledwie jesteśmy zaznajomieni, a już się pan stajesz moim powiernikiem.

Ledwie słowa te wymówić mogła i pochyliła się na jego ramię.

— Nie myśl pan źle o mnie — rzekła łkając — że się tak rychło przed panem wywnętrzam, że mię widzisz tak słabą. Bądź, pozostań pan moim przyjacielem, zasługuję na to.

Przemówił do niej bardzo serdecznie; napróżno! lzy jęj płynęły i zagłuszały jęj słowa.

W tęg chwili wszedł Serlo bardzo nie w porę, a z nim wielce niespodzianie Filina, którą trzymał za rękę.

— Oto przyjaciel pani — rzekł on do niej — ucieszy się, że może panią powitać.

— Jakto? — zawołał zdziwiony Wilhelm — więc panią tutaj spotykam?

Poważnie a skromnie podeszła ku niemu, przywitała go, wychwalała dobroć Serla, że ją bez zasługi z jęj strony, jedynie w nadziei, że się ukształci, przyjął do swojej wybornęj trupy. Względem Wilhelma zachowywała się po przyjacielsku, ale z odległości pełnej uszanowania.

To udanie trwało dopóty tylko, póki nie zostali sami. Bo gdy Aurelia dla utajenia bólu swego odeszła, a Serla zawezwano, Filina popatrzyła naprzód bardzo uważnie na drzwi, czy oni oboje naprawdę odeszli, potem jak szalona skakała po izbie, usiadła na ziemi i omało nie udusiła się od chichotu i śmiechu. Potem podskoczyła, przemawiała do naszego przyjaciela i cieszyła się niezmiernie swoim roztrópnem postępowaniem, iż wyprzedziwszy Wilhelma rozpoznała grunt i zagnieździła się.

— Tu panuje rozmaitość — rzekła — tak właśnie, jak ja lubię. Aurelia miała nieszczęśliwy romans z pewnym szlacheicem, który musi być okazałym mężczyzną i którego ja sama chciałabym kiedy zobaczyć. Pozostawił on jęj pamiątkę, albo się bardzo grubo myłę. Biega tu sobie chłopczyk, może trzyletni, piękny jak słońce; ojczaszek musi być wielce miłym. Dzieci wogóle nie lubię, ale ten bęben podoba mi się. Dobrzem sobie obrachowała. Śmierć jęj męża, nowa znajomość, wiek dziecka, wszystko zgadza się doskonale. Teraz przyjaciel poszedł swoją drogą; od roku już jęj nie widział. Z tego powodu jest niepocieszona i nie władnie sobą. Głupia! Brat ma wśród trupy tancerkę, z którą się pieści, aktoreczkę, z którą jest poufały, w mieście jeszcze kilka kobiet, którym nadskakuje, a ja znajduję się także na liście.

Głupiec! O reszcie tłumy posłyszysz jutro, A teraz jeszcze słówko o Filinie, którą znasz; ta arcy-głupia zakochana jest w tobie.

Przysięgała, że to prawda, i zaklinała się, że to żart czysty. Prosiła usilnie Wilhelma, żeby się zakochał w Aurelii; wtedy dopiero śliczna byłaby heca.

— Ona ściga swego niewiernego, ty za nią, ja za tobą, a brat za mną. Jeżeli to nie da zabawy na pół roku, to niech umrę w pierwszym epizodzie, jaki się przyłączy do tego czworako spletanego romansu.

Prosiła go, by jój nie psuł roboty i okazywał jój tyle szacunku, na ile zechce zasłużyć swém publiczném postępowaniem.

ROZDZIAŁ PIĘTNASTY.

Nazajutrz zrana pomyślał Wilhelm o odwiedzeniu pani Melina; nie zastał jój w domu; zapytał o resztę członków wędrownego towarzystwa i dowiedział się, że Filina zaprosiła ich na śniadanie. Z ciekawości pośpieszył na miejsce zebrania i ujrzał ich wszystkich w stanie wielkiego rozradowania i wesołości. Roztropne stworzonko zgromadziło ich, ugościło czekoladą i dało im do zrozumienia, że jeszcze nie wszystkie widoki zamknięte, że się spodziewa przekonać dyrektora wpływem swoim, jak korzystną dla niego będzie rzeczą przyjąć do swego towarzystwa tak uzdolnionych ludzi. Przysłuchiwali się jój uważnie, łykali jedną filiżankę po drugiej, uważali dziewczynę za wcale niezłą i postanowili mówić o niej jaknajlepiej.

— Czy naprawdę sądzisz pani — rzekł Wilhelm pozostawszy sam-na-sam z Filiną — że Serlo zdecyduje się jeszcze zatrzymać naszych towarzyszy?

— Wcale nie — odparła Filina — i nic mi na tém zresztą nie zależy; owszem, chciałabym, żeby sobie odjechali, im prędzej, tém lepiej! Laertesa tylko pragnęłabym zatrzymać; reszty powoli jakoś się pozbędziemy.

Potém dała przyjacielowi naszemu do zrozumienia, że głęboko jest przekonana, iż już dalej talentu swego zagrzebywać nie będzie, lecz wstąpi na deski pod kierunki takiego Serla. Nie mogła się dostatecznie nachwalić porządku, smaku, ducha, jaki tu panował; mówiła tak ujmująco do naszego przyjaciela, tak pochlebnie o jego talentach, że serce jego i wyobraźnia z równą siłą do

tego projektu się przychyłały, jak rozsądek i rozum od niego się oddalały. Ukrywał skłonność swoją przed sobą i przed Filiną, i przepędził dzień niespokojnie, nie mogąc się zdecydować pójść do swego korespondenta handlowego i odebrać listy, jakie tam dla niego znajdować się mogły. Bo chociaż mógł sobie wystawić niepokój swojej rodziny przez cały ten czas, lękał się jednak poznać szczegółowo ich troski i wyrzuty, a to tymbardziej, że wieczoru tego obiecywał sobie wielką i czystą rozkosz na przedstawieniu nowój sztuki.

Serlo wahał się dopuścić go na próbę.

— Musisz nas pan wprzód poznać z najlepszej strony—rzekł— zanim się zgodzimy, żebyś nam w karty zaglądał.

Z największém atoli zadowoleniem był téż przyjaciel nasz potem wieczorem na przedstawieniu. Po raz to pierwszy widział tak doskonały teatr. Przyznawano wszystkim aktorom wyborne uzdolnienia, szczęśliwe przymioty oraz wzniosłe a jasne pojęcie o swój sztuce, a jednak nie byli oni równi sobie; ale wspierali się wzajem pokolei, dodawali sobie zapału, a w całej grze swojej byli bardzo ściśli i dokładni.

Można było odrazu odczuć, że Serlo był duszą ogółu i odznaczał się nader korzystnie. Pogodne usposobienie, umiarkowaną żywość, trafne poczucie przystojności przy wielkim darze naśladowania trzeba było w nim podziwiać, kiedy wchodził na scenę, kiedy usta otworzył. Wewnętrzna pogoda jego istoty zdawała się rozlewać na wszystkich słuchaczów, a umiejętny sposób, w jaki swobodnie a lekko wyrażał najdelikatniejsze odcienie ról, obudzał tém większą radość, ile że umiał ukryć sztukę, którą wskutek ustawicznego ćwiczenia uczynił swoją własnością.

Siostra jego Aurelia nie pozostała po-za nim i otrzymała jeszcze większe oklaski, wzruszając serca ludzi, których on umiał tak dobrze rozpoznać i rozweselać.

Po kilku dniach, przepędzonych bardzo przyjemnie, Aurelia zawezwała przyjaciela naszego. Pośpieszył do niej i zastał ją leżącą na kanapie; snąć cierpiała na ból głowy, a całe jój zachowanie się nie mogło utaić gorączkowej niespokojności. Oko się jój rozjaśniło, gdy spojrzała na wchodzącego.

— Daruj pan — zawołała na przywitanie — zaufanie, jakim mię pan przejąłeś, uczyniło mię słabą. Dotychczas mogłam się bólami mojemi bawić w cichości, a nawet dawały mi one siłę i pociechę; a teraz pan, nie wiem jakim sposobem, zerwałeś więzy milczenia i mimowoli weźmiesz pan udział w walce, jaką z samą sobą prowadzę.

Wilhelm odpowiedział jój przyjaźnie i zobowiązująco. Zape-

wnił, że jój obraz i jój cierpienia ciągle się unosiły przed jego duszą, że ją prosi o zaufanie, że się jój na przyjaciela ofiarują.

Gdy tak mówił, oczy jego pociągnięte zostały ku chłopcu, który siedział przed nią na ziemi i przerzucał różnorodne zabawki. Mógł on mieć, jak to już Filina powiedziała, około trzech lat, i Wilhelm zrozumiał teraz dopiero, dlaczego płocha, w wyrażeniach swoich rzadko podniosła dziewczyna porównała chłopca do słońca. Bo wkoło otwartych czarnych oczu i pełnej twarzyczki wily się przepiękne złote kędziory; na oślepiająco białem czole ukazywały się delikatne ciemne i lekko zgięte brwi, a na policzkach błyszczała żywa barwa zdrowia.

— Usiądź pan przy mnie — rzekła Aurelia — patrzysz pan na szczęśliwe dziecię ze zdziwieniem; doprawdy wzięłam je z radością na swe barki, pilnuję go troskliwie; ale też na niem właśnie mogę ocenić stopień moich cierpień, gdyż one rzadko mi pozwalają odczuć wartość takiego daru. Pozwól mi pan — mówiła dalej — żebym też panu powiedziała o sobie i swoim losie, gdyż bardzo mi idzie o to, ażebyś mię pan fałszywie nie oceniał. Zdawało mi się, że mam kilka chwil swobodnych; dlatego zawezwałam pana; jesteś oto przy mnie, a ja nic swojej zgubiłam. Jeszcze jedno opuszczone w świecie stworzenie! powiesz pan. Jesteś mężczyzną i myślisz sobie: jakże się ona miota wobec zła koniecznego, jakie pewniej od śmierci unosi się nad kobietą, wobec niewierności mężczyzny, głupia!.. O mój przyjacielu, gdyby los mój był pospolitym, zniosłabym chętnie zło pospolite; ale on jest tak nadzwyczajny! Dlaczegoż nie mogę pokazać go panu w zwierciadle, dlaczego nie mogę poruczyć komu, żeby o nim panu opowiedział! O, gdybym była uwiedziona, zaskoczona i potem opuszczona, toby wśród rozpaczki była jeszcze jakaś pociecha; ale ja jestem w położeniu daleko gorszym; ja zawiodłam sama siebie, sama mimowiednie oszukałam siebie i tego właśnie przebaczyć sobie nigdy nie mogę.

— Mając taki, jak pani, szlachetny sposób myślenia — odparł przyjaciel — nie możesz pani być całkiem nieszczęśliwą.

— A czy pan wiesz, komu zawdzięczam mój sposób myślenia? — zapytała Aurelia. — Jak najgorszemu wychowaniu, jakim kiedykolwiek mogłaby dziewczyna być zepsuta, najgorszemu przykładowi, by uwieść zmysły i skłonności. Po przedwczesnej śmierci matki, najpiękniejsze lata rozwoju przepędziłam u ciotki, która wzięła sobie za prawo gardzić prawami uczciwości. Ślepo się poddawała każdej skłonności, czy to panowała nad przedmiotem, czy też była jego niewolnicą, jeżeli tylko nurzając się w dzikić rozpamiętanie, mogła o sobie samą zapomnieć. A my dzieci z czy-

stém i jasném wejrzeniem niewinności, jakież pojęcia musieliśmy wyrobić sobie o rodzie męskim? Jakże tępym, natarczywym, zuchwałym, niezgrabnym był każdy, którego ona ku sobie wabiła! Jakże natomiast sytym, napuszonym, pustym i niesmacznym, skoro tylko znalazł zadowolenie swoich pragnień! Tak całemi latami widziałam tę kobietę poniżoną pod rozkazami ludzi najgorszych; jakież to spotkania przenieść musiała i jakim czołem umiała się godzić ze swym losem, ba, jakim sposobem znosić te haniebne więzy! Tak to poznawałam waszę płęć, przyjacielu, a jakże namiętnie znienawidziłam ją, zauważywszy, jak mi się zdawało, że nawet znośni mężczyźni w stosunku do płci naszej, jakby wyrzekali się wszelkiego poczciwego uczucia, ku któremu natura mogła ich skądinąd zdolnemi uczynić. Niestety, wśród takich okoliczności musiałam téż doznać wielu smutnych doświadczeń i co do własnej płci swojej, i doprawdy, jako szesnastoletnia dziewczyna byłam rozsądniejszą, niż jestem teraz, teraz, kiedy sama siebie ledwie rozumiem. Dlaczego jesteśmy tak rozsądne, kiedyśmy młode, tak rozsądne, aby się stawać coraz głupszem!

Chłopiec hałasował, Aurelia zniecierpliwiła się i zadzwoniła. Weszła staruszka, by go zabrać.

— Ciągłe cię jeszcze bolą zęby? — spytała Aurelia starój, mającej twarz podwiązana.

— Prawie nie do zniesienia — odparła stara przytłumionym głosem.

Podniosła chłopca, który chętnie się widać oddalał, i wyniosła go.

Zaledwie dziecko znikło, Aurelia zaczęła gorzko płakać.

— Umieć tylko narzekać i skarżyć się — zawołała — i wstyd mi leżeć tu przed panem, jak robak jaki. Przytomność mnie już odbiegła i nie mogę dalej opowiadać.

Zatrzymała się i milczała. Jój przyjaciel, który nie chciał prawie zwykłych ogólników, a nie umiał powiedzieć nic niezwykłego, uścisnął jój rękę i przypatrywał się jój czas jakiś. W końcu podjął zakłopotany książkę, którą znalazł leżącą przed sobą na stoliku; były to dzieła Szekspira, otwarte na Hamlecie.

Serlo, który właśnie wszedł do pokoju, zapytawszy siostry o zdrowie, spojrział w książkę, którą przyjaciel nasz trzymał w ręce, i zawołał:

— Znowuż zastaję pana nad pańskim Hamletem? Doskonale! Napadły mię właśnie pewne wątpliwości, które zdają się bardzo uszczuplać to kanoniczne poważanie, jakie pan pragnąłbyś wielce przyznać téj sztuce. Sami przecież Anglicy wyznali, że interes główny kończy się z trzecim aktem, że dwa ostatnie z biedą tylko

łączą się z całością; i to prawda, że pod koniec sztuka ani idzie, ani pomyka.

— Bardzo być może — odparł Wilhelm — że niektórzy członkowie narodu, który może się wykazać tylu arcydziełami, składają się do sądów fałszywych w skutek uprzedzeń i ograniczoności; ale to nie powinno nam przeszkadzać patrzeć własnymi oczyma i być sprawiedliwymi. Dalekim jestem od tego, żebym miał ganić plan tej sztuki; owszem sądzę, że nie wymyślono jeszcze większego, ba, nie jest on wymyślonym, on stał się.

— Jak to pan zechcesz wytłumaczyć? — zapytał Serlo.

— Nic nie chcę tłumaczyć — odparł Wilhelm — przedstawię tylko panu, jak to sobie wyobrażam.

Aurelia uniosła się na poduszce, oparła się na ręce i patrzyła na przyjaciela naszego, który z największą pewnością, iż ma rację, tak mówił dalej:

— Tak to się nam podoba, tak to wielce pochlebia, kiedy widzimy bohatera, który działa sam przez się, który kocha i nienawidzi, stosownie do rozkazów swego serca, który coś przedsięwzięrze i wykonywa, wszystkie przeszkody usuwa i do wielkiego celu dochodzi. Historycy i poeci chcieliby w nas wmówić, że tak dumny los może przypaść człowiekowi. Tutaj dowiadujemy się czego innego; bohater nie ma żadnego planu, ale sztuka z planem jest ułożona. Tu nie spotyka zbrodniarza kara według idei o pomście przeprowadzonej oschle a uparcie, nie, tu się dokonywa czyn zbrodniczy, rozwija się w swych skutkach, porywa za sobą niewinnych; zbrodniarz zdaje się chcieć wymknąć z otchłani, która nań czeka, i wpada w nią, wtedy właśnie, gdy zamyślał szczęśliwie drogi swój dokończyć. Jestto bowiem właściwością strasznego czynu, że ściąga zło nawet na niewinnego, tak jak właściwością dobrej czynności jest, iż zapewnia korzyść nawet niezasażonemu, chociaż sprawca pierwszego lub drugiej nie bywa ukarany ni nagrodzony. Tu w naszej sztuce jakże cudownie! Czyściec wysłał swego ducha i żąda pomsty, ale napróżno! Ani ziemnym, ani podziemnym żywiołom nie może się powieść, co losowi jedynie zachowano. Godzina sądu nadechodzi. Zły pada wraz z dobrym. Jedno pokolenie zostaje skoszonym, a drugie kiełkuje.

Po niejakiój przerwie, w czasie której wzajem na siebie patrzyli, zabrał głos Serlo:

— Nieszczęśliwy robisz pan komplement Opatrzności, wynosząc poete; a potem wydaje mi się, że pan ku czci swego poety, jak inni ku czci Opatrzności, podsuwasz mu zamiary i plany, o których on ani myślał.

ROZDZIAŁ SZESNASTY.

— Pozwól mi pan — rzekła Aurelia — zadać sobie jedno pytanie. Przejrzałam nanowo rolę Ofelii, jestem z niej zadowolona ufam, że pod pownymi warunkami potrafię ją zagrać. Ale powiedz pan, czyż poeta nie powinien był innych piosenek włożyć w usta swój obłąkanéj? Czyż nie można było wybrać fragmentów z melancholijnych ballad? Co robią dwuznaczności i lubieżne głupstwa w ustach téj szlachetnéj dziewczyny?

— Najdroższa przyjaciółko — odparł Wilhelm — i w tém nie mogę ustąpić ani na jotę. I w tych dziwactwach i w téj pozornej nieprzyzwoitości mieści się głębokie znaczenie. Wiemy przecież zaraz na początku sztuki, czém zajęty jest umysł dobrego dziewczęcia. Żyła sobie spokojnie, ale ledwie ukrywała swoją tęsknotę, swoje pragnienia. Potajemnie dźwięczały tony lubieżności w jéj duszy, ileż razy, na podobieństwo nieostrożnéj piastunki, musiała próbować uspić swą zmysłowość piosenkami, które ją tylko czujniejszą czyniły. W końcu, gdy jéj władza nad sobą samą została odjętą, gdy jéj serce jest na języku, język ten staje się jéj zdracą i w niewinności obłąkania pieści się wobec króla i królowej odgłosem ulubionych swych pustych pieśni: o dziewczynie uwiedzionéj, o dziewczynie skradającéj się do dziecka i tak dalej.

Jeszcze wszystkiego nie wypowiedział, kiedy nagle przed oczyma jego pojawiła się dziwaczna scena, którój żadnym sposobem wyjaśnić sobie nie umiał.

Serlo kilka razy wchodził do pokoju i znów wychodził, nie dając poznać, żeby to czynił z jakimś zamiarem. Naraz przystąpił do toalety Aurelii, pochwyił szybko coś, co na niéj leżało, i z łupem pośpieszył ku drzwiom. Zaledwie Aurelia spostrzegła jego postępek, porwała się, zabiegła mu drogę, rzuciła się nań z niesłychaną namiętnością i potrafiła ująć za koniec zabranego przedmiotu. Mocowali się z sobą i szarpali nader uporczywie, okręcali się i obwijali wkoło siebie zawzięcie; on śmiał się, ona się zapalała; a gdy Wilhelm nadbiegł, by ich rozłączyć i uspokoić, ujrzał właśnie, jak Aurelia z gołym sztyletem w ręce uskakiwała na bok, gdy Serlo rzucał z niezadowolaniem na ziemię pochwę, która mu w rękę pozostała. Wilhelm cofnął się zdziwiony, a milczące jego zdumienie zdawało się pytać o powód, dla którego mogła między niemi powstać tak dziwna walka z okazji tak niespodziewanego sprzętu domowego.

— Niechże pan zostanie rozjemcą między nami — przemówił

Serlo. — Co jęj po těj ostrěj stali? Niech ją panu pokaże. Ten sztylet nie przystoi wcale aktorce; kończasty i ostry, jak igła i nóż! Na co te żarty? Będąc tak gwałtowną, może sobie kiedy przypadkiem zadać cierpienie. Serdeczną czuję w sobie nienawiść do takich rzadkości: poważna myśl tego rodzaju jest szaleństwem, a tak niebezpieczne cacko jest wstrętne.

— Mam go znowu! — zawołała Aurelia wznosząc do góry błyszczącą klingę — lepiej teraz ukryję swego wiernego przyjaciela. Przebacz mi — krzyknęła, całując stal — że cię tak zaniedbałam.

Serlo, jak się zdawało, zaczął się gniewać na seryo.

— Uważaj to, jak sobie chcesz, bracie — mówiła dalej — a możesz-że wiedzieć, czy czasem nie dostał mi się w tēj formie jakiś cenny talizman? czy nie znajdę w nim pomocy i rady w najgorszym wypadku? Czyż wszystko ma być szkodliwém, co wygląda niebezpiecznie?

— Takie gadanie, w którém niéma sensu, może mię o szaleństwo przyprawić — odrzekł Serlo i z tajonym gniewem opuścił pokój.

Aurelia włożyła starannie sztylet do pochwy i schowała go przy sobie.

— Wróćmy do rozmowy, którą przerwał brat nieszczęśliwy — rzekła, kiedy Wilhelm zadawał kilka pytań z powodu dziwnego sporu.

— Muszę uznać pańską charakterystykę Ofelii — mówiła dalej — nie chcę lekceważyć zamiaru poety, ale mogę jęj żałować raczej, niż z nią spółczuć. Pozwól mi pan atoli zrobić jedną uwagę, do którėj w tym krótkim przeciągu czasu często dawałeś mi pan okazyę. Z podziwem spostrzegam w panu głęboki i trafny pogład, którým oceniasz poezyę, a zwłaszcza poezyę dramatyczną; najgłębsze otchłanie inwencyi nie są przed panem ukryte, a najsubtelniejsze rysy wykonania nie uchodzą pańskiej uwagi. Chociaż nigdy nie widziałeś pewnych przedmiotów w naturze, poznajesz pan prawdę w obrazie; zdaje się, jakoby w panu spoczywało przeczcucie całego świata, które harmonijném swém dotknięciem poezya w panu budzi i rozwija. Bo doprawdy — ciągnęła dalej — z zewnątrz nie do pana nie wchodzi; trudnoby mi było przytoczyć kogoś, coby, jak pan, znał ludzi, z którými żyje, tak mało, coby ich tak z gruntu opacznie rozumiał. Pozwól mi pan sobie powiedzieć: kiedy się słyzy pana objaśniającego swego Szekspira, to się mniema, że przybywasz pan właśnie z rady bogów, gdzieś pan posłyszał, jak się tam umawiano, by tworzyć ludzi; a przeciwnie, kiedy pan z ludźmi przestajesz, widzę w panu jakby pier-

wsze, dorosłym zrodzone, dziecię stworzenia, które ze szczególnym podziwem i budującą dobroduszością przypatruje się lwom i małpom, owcom i słońcom i przemawia do nich w prostocie ducha, jak do równych sobie, ponieważ i one tam istnieją i one się poruszają.

— Poczucie mojej studenckiej istoty, droga przyjaciółko — odparł Wilhelm — jest mi uciążliwym nieraz, i wdzięcznym pani będę, jeśli mi zechcesz dopomódz do wyrobienia sobie jaśniejszych o świecie wyobrażeń. Od młodości zwracałem oczy ducha więcej ku wewnątrz niż nazewnątrz i dlatego jest rzeczą bardzo naturalną, żem do pewnego stopnia przynajmniej poznał człowieka, chociaż ludzi bynajmniej nie rozumiem i nie pojmuję.

— Doprawdy — rzekła Aurelia — miałam pana z początku w podejrzeniu, że mówiąc o ludziach, których bratu memu przysłałeś, tyle dobrego, żarty z nas stroić chciałeś, kiedym zestawiała pańskie listy z zaletami tych ludzi.

Spostrzeżenie Aurelii, jakkolwiek prawdziwem być mogło i jakkolwiek przyjaciel jój chętnie tę wadę w sobie uznawał, sprowadziło z sobą pewne przygnębienie, a nawet pewną obrazę, tak, że Wilhelm zamilkł i skupił się w duchu, już-to żeby nie dać poznać po sobie, iż został dotknięty, już-to, żeby w sercu swém zbadać, o ile zarzut ten był prawdziwy.

— Nie powinienes pan być przygnębnionym z tego powodu — mówiła Aurelia dalej; — do światła rozumu możemy dostać się zawsze; ale pełni serca nikt nam dać nie może. Jeśliś pan powołany na artystę, to niech pan zachowa ten mrok i tę niewinność jak można najdłużej; są one piękną obłonką nad młodym pączkiem; dosyć nieszczęścia, gdy się zawczasie roztworzymy. Z pewnością, dobrze to jest, jeżeli niezawsze znamy tych, dla których pracujemy. O! i ja byłam niegdyś w tym szczęśliwym stanie, kiedym wstępowała na scenę z podniosłym pojęciem o sobie samej i o swoim narodzie. Czém-że nie byli Niemcy w mój wyobraźni, czém być nie mogli! Do tego narodu przemawiałam, ponad który wznosiło mię małe rusztowanie, od którego oddzielał mię szereg lamp, a ich blask i kopeć przeszkadzały mi dobrze odróżniać przedmioty, przede mną się znajdujące. Jakże miłym był mi dźwięk oklasków, płynący ku mnie z tłumu; z jakąż wdzięcznością przyjmowałam podarunek, który mi jednogłośnie przez tyle rąk był ofiarowany! Długom się tak kołysała; jak ja działałam, tak tłum oddziaływał na mnie; byłam z moją publicznością w najlepszym porozumieniu; odczuwałam, jak mi się zdawało, doskonałą harmonię i widziałam przed sobą za każdym razem najszlachetniejszych i najlepszych z narodu. Na nieszczęście, nie

sama to tylko aktorka temperamentem swoim i sztuką pociągała ku sobie przyjaciół teatru; mieli oni także na widoku dziewczynę młodą, pełną życia. Dali mi niedwuznacznie do zrozumienia, że obowiązkiem moim było podzielać z nimi osobiście wzruszenia, jakie w nich obudziłam. Niestety, nie była to moja rzecz; pragnęłam wznosić ich umysły, ale do tego, co oni sercem swoim nazywali, najmniejszej nie rościłam pretensyi; i oto wszystkie stany, wieki i charaktery, jeden po drugim, stały mi się uprzykrzonymi, a nie dotkliwszym dla mnie nie było, jak to, że nie mogłam, jak inna uczciwa dziewczyna, zamknąć się w swoim pokoju i oszczędzić sobie niejednego kłopotu. Mężczyźni przedstawiali mi się po większej części takimi, jakimi przywykłam ich widzieć u swój ciotki, a byłiby i tym razem znowu wstręt we mnie obudzili, gdyby mi nie bawiły ich dziwactwa i niedorzeczności. Ponieważ nie mogłam uniknąć ich widoku czy to w teatrze, czy w miejscach publicznych, czy w domu, postanowiłam sobie spędzić ich wszystkich z czat, a brat mój dzielnie mi do tego dopomógł. I jeżeli pomyślisz pan sobie, że od ruchliwego subiekta i zarozumiałego kupczyka aż do zręcznego rozważnego światowca, mężnego żołnierza i rączego księcia, wszyscy powoli paradowali przede mną i każdy na swój sposób zamyślał zawiązać romans, to mi wybaczysz, że sobie wyobrażałam, iż dosyć dobrze zaznałomiłam się ze swym narodem. Fantastycznie wystrojonego studenta, pokorno-dumnie zakłopotanego uczonego, chwiejnego w nogach zadowolonego z siebie kanonika, sztywnie ugrzeczniejszego przemysłowca, rubasznego barona wiejskiego, przyjacielsko gładkopłaskiego dworaka, młodego z kolei wykraczającego księdza, poważnego, jakniemniej chybkiego i dzielnie spekulującego kupca—wszystkich widziałam w ruchu, i na Boga, niewielu się wśród nich znalazło takich, którzyby zdołali wznieść we mnie choćby tylko popolite zajęcie; owszem było to dla mnie rzeczą niezmiernie przykrą, że musiałam pojedynczo inkasować wraz z uprzykrzeniem i nudami poklask głupców, który mi w całości tak był miłym, który w masie tak chętnie przyjmowałam. Kiedym oczekiwała rozsądnego komplementu za moją grę; gdy się spodziewałam, że pochwalić powinni autora, któremu ceniła wysoko: to oni robili spostrzeżenia jedne głupsze od drugich i wymieniali jaką niesmaczną sztukę, w której pragnęli widzieć mnie grającą. Kiedym w towarzystwie nasłuchiwała wkóło, czy jaki szlachetny, pomysłowy, dowcipny rys nie obudzi oddźwięku i w stosownym wypadku znowu nie wypłynie; to rzadko mogłam ślad tego odnaléść. Pomyłki, wynikłe stąd, że się aktor w mowie zaplątał lub dał się słyszeć z jakim prowincjonalizmem: to były te ważne punkty, których się czepiali, których pu-

ścić się nie chcieli. Nie wiedziałam w końcu dokąd się zwrócić; wyobrażali sobie, że są za mądrzy, żeby się dać bawić, i sądzili, że mię bawią cudownie, uwijając się przy mnie. Zaczęłam gardzić niemi wszystkimi z całej duszy, i takiego doznałam uczucia, jakgdyby cały naród zupełnie świadomie za pośrednictwem swoich posłów chciał się przy mnie prostytuować. Wydał mi się on w całości tak niezgrabnym, tak źle wychowanym, tak lichy wykształconym, tak pozbawionym zdolności podobania się, tak próżnym smaku... Często króć wołałam: trzewika zapiąć na sprzączkę nie potrafi żaden Niemiec, który się tego nie nauczył od obcego narodu! Widzisz pan, jak byłam zaślepioną, jak hipochondrycznie niesprawiedliwą! i im dłużej to trwało, tym choroba moja stawała się cięższą. Mogłam się była życia pozbawić; ale wpadłam w inną ostateczność: wyszłam za mąż albo raczej dopuściłam, żeby mię wydano. Brat mój, przejąwszy teatr na siebie, pragnął bardzo mieć pomocnika. Wybór jego padł na młodzieńca, który nie był mi wstrętnym, któremu brakło wszystkiego, co brat mój posiadał: talentu, życia, ducha i pochopności, ale u którego znajdowało się to wszystko, na czém tamtemu zbywało, zamiłowanie porządku, pilność, wyborny dar gospodarowania i obchodzenia się z pieniędzmi. Został moim mężem, nie wiem zresztą, jak; żyliśmy z sobą, nie wiem dobrze, dlaczego. Dość, że sprawy nasze szły pomyślnie. Mieliśmy duże dochody, było to wynikiem działalności mego brata; szafowaliśmy niemi dobrze, a to było zasługą mego męża. Nie myślałam już o świecie i narodzie. Ze światem nie miałam nic wspólnego, a pojęcie narodu zatraciłam. Jeżeli występowałam, to czyniłam to w celu zapewnienia bytu; otwierałam usta dlatego tylko, że nie mogłam milczeć, że przecież wyszłam po to, ażeby mówić. Wszakże, nie myślę zbyt czarno rzeczy wystawiać, właściwie oddałam się całkowicie zamiarom brata; on dbał o poklask i pieniądze, gdyż, mówiąc między nami, lubi on być chwalonym i potrzebuje dużo. Otóż nie grałam odtąd według własnego poczucia, według swego przekonania, lecz według jego wskazówek, a jeżeli tylko w grze mu dogodziłam, byłam zadowolona. On kierował się wszystkimi słabościami publiczności; pieniądze napływały, mógł żyć wedle swój fantazyi i nam dobrze z nim było. Popadłam tymczasem w rzemieślniczą rutynę. Dni swoje przepędzałam bez radości i zajęcia; moje zamęcie było bezdzietne i trwało krótko. Mąż mój zachorował, siły go widomie opuszczały, troska o niego przerwała moją ogólną obojętność. W tych czasach zabrałam jedną znajomość, z którą zaczęło się nowe dla mnie życie, nowe i szybsze, gdyż niebawem dobiegnie końca.

Milczała czas jakiś, a potem ciągnęła dalej:

— Naraz zacina się moja zachcianka gadatliwości; nie ufam sobie, bym mogła dalej otwierać usta. Pozwól mi pan wypocząć nieco; nie możesz pan odejść, nie dowiedziawszy się obszernie o całym nieszczęściu mojem. Zawołaj pan tymczasem Mignony i wysłuchaj, czego chce.

Podczas opowiadania Aurelii dziewczynka była kilka razy w pokoju. Ponieważ przy jej wejściu mówiono ciszej, wymykała się zaraz, siedziała w sali spokojnie i czekała. Kiedy jej kazano wejść, przyniosła z sobą książkę, którą wkrótce po kształcie i oprawie poznano jako mały atlas geograficzny. U proboszcza mimochodem ujrzała z ogromnym zdziwieniem pierwsze mapy, wypytywała go o nie długo, i o ile to stać się mogło, dowiedziała się czegoś. Zdawało się, że żądza nauki stawała się u niej o wiele jeszcze żywszą w skutek tych nowych wiadomości. Prosiła usilnie Wilhelma, by jej kupił tę książkę, mówiąc, że za nią dała w zastaw obrazkarzowi swoje wielkie srebrne sprzączki i chciałaby je jutro rano wykupić, gdyż dziś wieczór było już zbyt późno. Zezwolono jej na to, a ona zaczęła już to recytować, co wiedziała, już to zadawać swoim zwyczajem najdziwniejsze pytania. I tu znów można było zauważyć, że pomimo wielkiego wyteżenia pojmowała z trudnością i mozolem. Tak też było z jej pisaniem, które ją kosztowało wiele wysiłku. Ciągle jeszcze mówiła bardzo łamaną niemieczyzną, i tylko kiedy otwierała usta do śpiewu, kiedy dotknęła cytry, zdawała się posługiwać jedynym organem, za pomocą którego mogła głęb' duszy odkryć i objawić.

A ponieważ o niej teraz mowa, musimy też nadmienić o zakłopotaniu, w jakie od pewnego czasu nieraz wprawiała naszego przyjaciela. Kiedy przychodziła lub odchodziła, kiedy mówiła dzień dobry lub dobranoc, tak mocno ujmowała go w ramiona i całowała go z takim żarem, że gwałtowność tej kielkującej natury często strachem i niepewnością go przejmowała. Drgająca żywość zdawała się w jej postępowaniu zwiększać z dniem każdym, a cała jej istota poruszała się w nieustannej skrytości. Nie mogła wytrwać, żeby w ręku nie kręcić jakiego sznurka, nie mieć sukna, nie zuć papieru lub drewna. Każda z jej zabaw służyła, jak się zdawało, tylko do wyładowania jakiegoś wewnętrznego gwałtownego wstrząśnienia. Jedynie wówczas zdawała się cieszyć pewną wesołością, gdy była blisko małego Felisia, z którym bardzo zrecznie radzić sobie umiała.

Aurelia, która odpocząwszy zamierzała rozmówić się ostatecznie ze swym przyjacielem o przedmiocie, który jej tak bardzo leżał na sercu, zniecierpliwiła się tym razem upartą obecnością dziew-

czynki i dała jój do zrozumienia, że się powinna oddalić, a ponieważ nic to nie pomagało, musiano ją wyprosić wyraźnie i wbrew jój woli.

— Muszę panu — rzekła Aurelia — resztę moich dziejów opowiedzieć teraz albo nigdy. Gdyby mój tkliwie kochany, niesprawiedliwy przyjaciel był stąd o kilka mil tylko; powiedziała-bym: siadaj pan na koń, jakimkolwiek sposobem zrób pan z nim znajomość; a kiedy powrócisz, to z pewnością przebaczysz mi pan i pożałujesz mię z serca. Teraz mogę panu słowami tylko wyrazić, jak był godnym kochania i jak mocno ja go kochałam. Poznałam go właśnie w tym krytycznym czasie, kiedym o życie męża mego masiała się obawiać. Wrócił co tylko z Ameryki, gdzie wspólnie z kilku Francuzami służył z wielkiem odznaczeniem pod sztandarem Stanów Zjednoczonych. Przywitał mię z pewną siebie przystojnością, z otwartą serdecznością, mówił o mnie, o mojem położeniu, o mojej grze, jak stary znajomy, z takim spółczuciem i tak dobitnie, że po raz pierwszy radować się mogła, iż byt mój tak jasno rozpoznaję w innej istocie. Sądy jego były słuszne, choć nie potępiające, trafne, choć nie niemiłe. Nie okazywał wcale surowości a jego pustota była zarazem powabną. Wydawał się przyzwyczajonym do szczęścia u kobiet, to uczyniło mię ostrożną; nie pochlebiał przecież ani nadskakiwał, to mię uczyniło bezpieczną. W mieście mało z kim przestawał, zazwyczaj jeździł konno, odwiedzał wielu znajomych swoich w stolicy i zajmował się interesami swego domu. Kiedy wracał, zajeżdżał do mnie, obchodził się z moim coraz to słabszym mężem z gorącą troskliwością, za pośrednictwem zdolnego lekarza sprowadzał ulgę cierpiącemu, a jak interesował się wszystkiem, co mnie dotyczyło, tak téż i mnie zainteresował swojemi losami. Opowiedział mi dzieje swojej kampanii, swojej niezwalczonój skłonności do stanu żołnierskiego, swoje stosunki rodzinne; wtajemniczył mię w swoje obecne zajęcia. Dość, że nie miał nic tajnego przede mną; odkrył mi głęb' duszy, pozwolił zajrzeć w najskrytsze jój kąci; poznałam jego zdolności, jego namiętności. Po raz to pierwszy w życiu mojem zaznałam serdecznego, umysłowego pożycia. Pociągnął mię, porwał ku sobie, zanim mogłam się sama nad sobą zastanowić... Tymczasem utraciłam męża niemal tak, jak go przyjąłam. Ciężar spraw teatralnych spadł teraz całkowicie na mnie. Brat mój, nieposzlakowany w teatrze, był zawsze do niczego w gospodarstwie; ja myślałam o wszystkiem i uczyłam się przytém ról swoich pilniej niż kiedykolwiek. Grałam znowu jak dawniej, a nawet ze wzmożoną siłą i nowem życiem, wprawdzie przez niego i dla niego, ale niezawsze mi to na dobre wychodziło, kie-

dym wiedziała, że szlachetny mój przyjaciel jest na widowisku; kilka razy atoli słyszał mię ukryty, a możesz pan sobie wyobrazić, jak przyjemnie zaskoczył mię jego nieprzeczuwany oklask... Nie wątpiwiście jestem dziwném stworzeniem. W każdej roli, jaką grałam, właściwie taki zawsze miałam nastrój, jakgdybym go chwaliła i ku czci jego mówiła; bo to było usposobieniem mego serca, jakiegokolwiek zresztą wygłaszałam słowa. Jeżeli wiedziała o jego obecności wśród słuchaczy, to nie pozwalałam sobie mówić z całą namiętnością, jakgdybym nie chciała mu wprost przed nim samym narzucać swojej miłości, swojej pochwały; ale gdy był nieobecny, popuszczałam sobie cugli, grałam jak mogłam najlepiej z pewnym spokojem, z nieopisaném zadowoleniem. Poklask znowu mię radował, a kiedym sprawiała przyjemność publiczności, pragnęłam zawsze móżdź zawołać: winniście to jemul... Tak jest, stosunek do publiczności, do całego narodu zmienił się u mnie jakby cudem. Naród ukazał mi się znowu w świetle najkorzystniejszym i bardzo się dziwiła swemu dotychczasowemu zaślepieniu. Jakże to nierozsądną było rzeczą — mówiłam często sama do siebie — kiedyś dawniej wymyślała na naród; dlatego właśnie, że jest narodem. Czyż mogą, czyż powinni być ludzie pojedynczy tak zajmującemi? Bynajmniej! Zachodzi pytanie, czy wśród wielkiego tłumu rozdzielone jest mnóstwo przymiotów, sił i uzdolnień, które mogą być rozwinięte wskutek szczęśliwych okoliczności, które mogą być przez znakomitych mężów skierowane do jednego wspólnego celu. Cieszyłam się tedy, że wśród współziomków znajdowałam tak mało wybitnej oryginalności; cieszyłam się, że nie bez wzgardy przyjmowali kierunek z zewnątrz; cieszyłam się, że znalazłam kierownika. Lotaryusz — pozwól mi pan nazywać mego przyjaciela jego ukochaném imieniem — przedstawiał mi zawsze Niemców ze strony dzielności i wykazał mi, że niema w świecie narodu mężniejszego, jeżeli tylko dobrze jest prowadzonym, a ja wstydziałam się, że nigdy nie pomyślała o pierwszym przymiocie ludu. Znał on dzieje i z większą częścią zasłużonych mężów swego wieku zostawał w stosunkach. Chociaż był młodym, zwróconą miał bacność na dorastającą a pełną nadziei młodzież swój ojczyzny, na ciche prace skrzętnych i czynnych mężów w tylu różnorodnych zawodach. Kazał mi się rozejrzeć po Niemczech, czém są i czém byćby mogły; wstyd mi było, że osądziła naród według zwichrzonego tłumu, który się wciska do garderoby teatralnej. Wskazał mi on obowiązek, żeby i w swoim zawodzie była także prawdziwą, pomysłową i ożywiającą. Otóż wydałam się sama sobie natchnioną, ilekroć na scenę wstępowałam. Mierne ustępy stawały się złotem w ustach moich, a gdyby mi wówczas dopomógł był jaki poeta stosownym utworem, byłabym wywołała skutki najcudo-

wniejsze... Tak żyłam, jako młoda wdowa całe miesiące. On się beze mnie obejść nie mógł, a ja byłam nad wyraz nieszczęśliwa, kiedy nie przybywał. Pokazywał mi listy swoich krewnych, swojej precudnej siostry. Interesował się najdrobniejszymi okolicznościami stosunków moich; niepodobna sobie pomyśleć serdeczniejszej, doskonałej jednoty. Imię miłości nie zostało wymówione. Odjeżdżał i wracał, wracał i odjeżdżał — a oto, mój przyjacielu, wielka już pora, żebyś i ty się oddalił...

ROZDZIAŁ SIEDEMNASTY.

Wilhelm nie mógł już dłużej odkładać odwiedzin u swych przyjaciół handlowych. Poszedł tam nie bez zakłopotania; wiedział bowiem, że zastanie u nich listy od swoich. Bał się wyrzutów, jakie zawierać one musiały; prawdopodobnie zawiadomiono także dom handlowy o niepewności, w jakiej się znajdowano z jego powodu. Wzdrygał się, po tylu przygodach rycerskich, na myśl ukazania się w postawie żakowskiej, i postanowił sobie działać bardzo upornie i tym sposobem pokryć swe zakłopotanie.

Ku wielkiemu atoli jego zdziwieniu i zadowoleniu poszło wszystko bardzo dobrze i pomyślnie. W wielkim ożywionym i zajęтым kantorze miano zaledwie czas odszukać jego listy; o jego przydłuższém wydaleniu się myślano tylko mimochodem.

A kiedy otworzył listy ojca i przyjaciela swego Wenera, znalazł w nich wszystkich treść znośną. Stary, w nadziei obszernego dziennika, którego prowadzenie zalecił gorliwie synowi przy rozstaniu, wręczając mu tabelaryczny ku temu schemat, wydawał się dość spokojnym co do milczenia w pierwszych chwilach i uskarżał się tylko na zagadkowość pierwszego i jedyne go listu wysłanego jeszcze z zamku hrabiego. Werner żartował jeno we właściwy sobie sposób, opowiadał wesołe plotki miejskie, i prosił o wiadomości o przyjaciółach i znajomych, których Wilhelm niezawodnie w obfitości pozna, bawiąc w dużém mieście handlowém.

Przyjaciel nasz, rad niezmiernie, że się na tém tylko skończyło, odpowiedział natychmiast w kilku swobodnie pisanych listach i obiecał ojcu obszerny dziennik podróży ze wszystkimi żądaniami uwagami z zakresu geografii, statystyki i handlu. W podróży widział wiele i żywił nadzieję, że będzie mógł ułożyć z tego niezły zeszyt. Nie spostrzegł, że znajdował się niemal w takim samym wypadku,

jak wówczas, kiedy zapalał świece i zwoływał widzów na przedstawienie sztuki, która nie była ani napisaną, ani tym mniej wyuczona na pamięć. Więc też, kiedy naprawdę chciał się zabrać do téj roboty, zauważył niestety, że mógłby wprawdzie mówić i opowiadać o uczuciach i myślach, o pewnych doświadczeniach serca i umysłu, ale nie o przedmiotach zewnętrznych, na które, jak teraz dostrzegł, najmniejszej nie zwracał uwagi.

W tym kłopotcie przydały mu się wybornie wiadomości przyjaciela jego Laertesza. Przyzwyczajenie związało z sobą tych dwu młodzieńców, lubo tak byli do siebie niepodobni; a Laertes, pomimo wszystkich wad swoich, w skutek dziwactw był naprawdę zajmującym człowiekiem. Obdarzony pogodnym, szczęśliwym usposobieniem, mógłby zestarzyć się, nie rozmyślając zgoła nad swoim stanem. Tymczasem wszakże nieszczęście jego i choroba pozbawiły go niezmaconego uczucia młodości a natomiast otworzyły mu wzrok na marność, na luźność istnienia naszego. Powstał stąd kapryśny, rapsodyczny sposób myślenia o przedmiotach a raczej wypowiedzania uczuć bezpośrednich, przez nie wywoływanych. Niechętnie przebywał w samotności, wałęsał się po wszystkich kawiarniach, po wszystkich gospodach, a jeśli pozostał kiedy w domu, to opisy podróży były dla niego najmiłszem, bo jedynem czytaniem. Znalazłszy wielką wypożyczalnię książek, mógł je dowoli zaspokajać, tak, że niebawem połowa świata tłukła się w jego doskonałej pamięci.

Jakżeż więc łatwo mógł przyjaciela swego natchnąć odwagą, kiedy mu ten się przyznał do zupełnego braku zapasów, by mógł wykonać sprawozdanie, tak uroczyście przyrzeczone.

— No, to zrobimy sztuczkę — rzekł — która nie będzie miała równej sobie. A czyż to Niemcy nie są z jednego końca w drugi przejeżdżone, przebieżone, przekroczone, przepelznione i przefrunione? I czyż każdy podróżnik niemiecki nie ma téj świetnej wygody, iż każe publiczności zwracać sobie swoje wielkie czy małe wydatki? Daj mi tylko swoją marszrutę podróżną, zanim się do nas dostales; resztę wiem. Wyszukam źródła i książki pomocnicze do twego dzieła; co do mil kwadratowych, które nie zostały wymierzone, i co do liczby ludności, której nie rachowano, nie dozwolimy, żeby ich w niem brakowało. Dochody państw weźmy z kalendarzyków i tabel, które, jak wiadomo, są najpewniejszymi dokumentami. Na nich oprzemy nasze wywody polityczne; nie zbędzie też nam na spostrzeżeniach co do rządów. Paru panujących opiszemy jako prawdziwych ojców ojczyzny, a żeby nam tym łatwiej uwierzono, kiedy kilku innym przypniemy łatki; a jeżeli nie będziemy przejeżdżali właśnie przez miejsce zamieszkania jakich znakomitych mężów, to spotkamy się z nimi w gospodzie, i każemy im mówić sobie w zaufaniu najniedorze-

czniejsze androny. Przedewszystkiém zaś nie zaniedbamy wpleść jaknajpowabniej romansu z jaką naiwną dziewczyną; a zrobi się dzieło, które nietylko ojca i matkę napelni zachwytem, ale za które ci zapłaci z ochotą każdy księgarz.

Wzięto się do roboty i obaj przyjaciele mieli dużo przyjemności przy pracy, równocześnie zaś Wilhelm wieczorem na widowisku i w towarzystwie Serla i Aurelii znajdował największe zadowolenie, a myśli jego, które się aż nazbyt długo kręciły w ciasnym obrębie, rozszerzały się coraz bardziej z dniem każdym.

ROZDZIAŁ OSIEMNASTY.

Z niezmierném zajęciem dowiadywał się on pokawałku o biegu życia Serla; nie było bowiem zwyczajem tego dziwnego człowieka zwierzać się poufnie i mówić o czémkolwiek bez przerw i przeszkód. Był on, można powiedzieć, zrodzonym i wykarmionym w teatrze. Gdy jeszcze był niemowlęciem, umiał samą obecnością swoją wzruszać widzów, gdyż i wówczas już znali autorowie te naturalne i niewinne środki pomocnicze; a jego pierwsze wyrazy: ojciec i matka przynosiły mu w ulubionych sztukach największe uznanie, zanim wiedział, co znaczyło klaskanie rękami. Jako Amor zlatywał on niejednokrotnie na ziemię, drząc w podtrzymującym go przyrządzie; jako Arlekiu wykluł się z jajka, a jako mały psotnik wcześniej już płatał najpocieszniejsze figle.

Niestety, oklaski, otrzymywane w ciągu świetnych wieczorów, musiał opłacać bardzo drogo w przerwach między niemi. Ojciec jego, przeświadczony, że biciem jedynie może być wzbudzona i utrzymana uwaga dzieci, ćwiczył go w pewnych odmierzonych odstępach czasu przy uczeniu się każdej roli, nie dlatego, iżby dziecko było niezręczném, ale ażeby z tém większą pewnością i trwałością mogło się zręczném okazywać. Tak niegdyś przy ustawianiu kamieni granicznych wymierzano stojącym w koło dzieciom potężne policzki, a najstarsi ludzie przypominają sobie jeszcze dokładnie owo miejsce. Wzrastał i okazywał nadzwyczajne zdolności umysłu i wielką zgrabność ciała, a przytém niepospolitą giętkość zarówno w dziedzinie wyobrażeń, jak w działaniu i giestach. Jego dar naśladowniczy przewyższał wszelkie przypuszczenia. Chłopcem naśladował już osoby tak dobrze, iż się mniemało widzieć je, chociaż one nie były do niego wcale podobne kształtem, wiekiem i istotą, a pomiędzy so-

ba różniły się znacznie. Prócz tego nie zbywało mu na darze przepychania się w świecie, a jak tylko do pewnego stopnia nabrał świadomości sił swoich, uznał za rzecz najnaturalniejszą umknąć od ojca, który, chociaż rozum chłopca wzmagał się a zręczność jego się zwiększała, uważał jeszcze za konieczne dopomagać im surowém obejściem.

Jakże szczęśliwym czuł się tedy wyzwolony chłopak na świecie swobodnym, gdy mu jego sztuki sowizdrzalskie dobre tu przyjęcie zyskiwały! Dobra jego gwiazda zaprowadziła go najprzód w zapusty do klasztoru, gdzie z powodu śmierci jednego z ojców, który miał się zająć procesjami i za pomocą maskarad duchownych rozweselać gminę chrześcijańską, zjawił się jako aniołstróż śpieszący z pomocą. Wziął on téż zaraz na siebie rolę Gabryela w Zwiastowaniu i nie sprawił niemiłego wrażenia na ładnej dziewczynie, która jako Marya z zewnętrzną pokorą a wewnętrzną dumą bardzo wdzięcznie przyjęła jego eleganckie pozdrowienie. Grał z powodzeniem w misteryach role najważniejsze i nie za byle co poczytywał siebie, gdy w końcu nawet jako Zbawiciel świata został wyśmiany, obity i na krzyżu rozpięty.

Kilku żołdaków zbyt naturalnie zapewne grało przy téj sposobności swe role; ażeby tedy zemścić się na nich jaknajprzyzwoiciiej, ubrał ich z okazji sądu ostatecznego w najwspanialsze szaty cesarzów i królów, a gdy ci, wielce zadowoleni z ról swoich, pośpieszyli naprzód, by mózdz w niebie paradować przed innemi, on w téj właśnie chwili najniespodziewaniej wyruszył naprzeciw nim w postaci dyabła i ku najserdeczniejszemu zbudowaniu wszystkich widzów i żebraków, tęgo ich pogrzebaczem wymłócił i bez litości powpychał ich znowu do jamy, gdzie ich wielce dotkliwie przyjął ogień nagle wybuchający.

Dosyć on był roztropny, by przewidzieć, że ukoronowane głowy nie zapomną jego swywoli i nie będą mieli uszanowania nawet przed jego uprzywilejowanym urzędem oskarżyciela i oprawcy; zanim tedy jeszcze nastąpiło królestwo boże, umknął stamtąd pociachu i w sąsiedniém mieście przyjęty został otwartemi ramionami przez towarzystwo, które nazywano wtedy „dziećmi wesołości“ (*Kinder der Freude*). Byli to rozumni, dowcipni, ruchliwi ludzie, którzy rozumieli to dobrze, iż suma istnienia naszego, podzielona przez rozum, nigdy się w całości nie wyczerpuje, lecz że zawsze pozostaje dziwny ułamek. Tego niedogodnego, a kiedy się wmieszka do całej masy, niebezpiecznego ułamku starali się pozbyć umyślnie w pewne określone chwile. Przez jeden dzień w tygodniu byli całkowitemi błaznami i w nim karcili wzajemnie za pomocą przedstawień alegorycznych to, co podczas reszty błazeńskiego

zauważyli w sobie lub w innych. Chociaż ten środek był niewątpliwie grubszym, niż wynik wykształcenia, w skutek którego człowiek moralny przywyka codziennie do spostrzeżeń nad sobą, do wymówek i kar, był on atoli weselszym i pewniejszym; bo nie zapierając się pewnego ukochanego w sobie błazna, uważano go przecież za to tylko, czém był istotnie, gdy przeciwnie na inną drodze, przy pomocy ludzenia samego siebie, częstokroć zdobywa on sobie panowanie w domu i wtrąca w tajemną niewolę rozum, który sobie wyobraża, że owego błazna już dawno wypędził.

Maska błazeńska obchodziła kolejną całe towarzystwo, i każdemu wolno było w dniu nań przypadającym przyozdabiać ją charakterystycznie własnymi lub cudzimi właściwościami. W czasie karnawału pozwalano sobie na swobodę największą i spółzawodniczo z usiłowaniem duchowieństwa w zabawieniu i pociągnięciu ludu ku sobie. Uroczyste występy alegoryczne cnót i grzechów, sztuk i umiejętności, części świata i pór roku umysłowały ludowi mnóstwo pojęć i dawały mu wyobrażenia o odległych przedmiotach; to téż żarty te nie były bez pożytku, gdy z drugiej strony maskarady duchowne utwierdzały tylko we wstrętnych zabobonach.

Młody Serlo był i tutaj znów w swoim żywiole; nie miał on istotnego talentu wynalazczego, natomiast z największą zręcznością potrafił to, co już wynaleziono, zużytkować, postawić na nogi i nadać mu dobry pozór. Jego pomysły, jego dar naśladowczy, a nawet żrący dowcip, który mógł co najmniej raz w tydzień ostrzyć się zupełnie swobodnie, nawet o swoich dobroczyńców, uczyniły go całemu towarzystwu potrzebnym, ba, niezbędnym.

Ale duch jego niespokojny wyгнаł go wkrótce z tego korzystnego położenia do innych stron jego ojczyzny, gdzie musiał przebyć nową szkołę. Przyszedł do ukształconej, ale téż do kształtowania niezdolnej części Niemiec, gdzie ku czei dobra i piękna nie zbywa bynajmniej na prawdzie, ale za to zbywa często na dowcipie; maskami swojemi niczego się tu dobić nie mógł; musiał się starać działać na serce i uczucie. Czas tylko krótki bawił tu w małych i dużych towarzystwach i przy téj okazji podpatrzył właściwości wszystkich sztuk i aktorów. Monotonność, panującą wtedy w teatrze niemieckim, niedorzeczny spadek i dźwięk aleksandrynow, napuszono - płaski dyalog, suchość i pospolitość bezpośrednich kaznodziejów moralnych pojał on wkrótce a zarazem spostrzegł, co wzruszało i podobało się. Nie jedna jakaś rola w sztukach mających powodzenie, ale całe utwory z łatwością przylegały do jego pamięci a równocześnie i ów szczególny ton aktora, co je wypowiadał, wywołując oklaski!

Otóż przypadkiem wśród tych wycieczek, kiedy mu pieniądze wyszły zupełnie, wpadł na myśl przedstawiania samemu całych sztuk, zwłaszcza w dworach szlacheckich i po wsiach i tym sposobem zapewnienia sobie wszędzie i utrzymania i noclegu. W każdej karczmie, w każdym pokoju i ogrodzie mógł zaraz roztoczyć swój teatr; z chytrą powagą i pozornym zapałem umiał sobie pozyskać wyobraźnię widzów, otumanic ich zmysły i we własnych ich oczach przemienić starą szafę na zamek, a wachlatz na sztylet. Ciepło młodzieńcze zastępowało mu brak głębokiego uczucia, gwałtowność jego wydawała się potęgą, a przypochlebianie się — czułością. Tym, co teatr już znali, przypominał on wszystko, co widzieli i słyszeli niegdyś, a w innych budził poczucie czegoś cudownego oraz życzenie zapoznania się z tém dokładniejszego. Co w jednym miejscu wywarło wrażenie, nie zaniedbywał powtórzyć tego w innym, a w sercu jego zapanowywała psotna radość, jeśli wszystkich ludzi w jednakowy sposób mógł na poczekaniu wystrychnąć na dudków.

Duch jego żywy, swobodny i niczém nie skrępowany wpływał bardzo szybko na jego poprawę przy częstém powtarzaniu ról i sztuk całych. Niebawem deklamował i grał stosowniej do sensu, niż owe wzory, które z początku naśladował tylko. Tą drogą doszedł powoli do grania w sposób naturalny, a jednak zawsze maskujący własną jego osobę. Wydawał się porwanym i czatował na efekt, a największą dumą jego było wzruszać ludzi stopniowo. Nawet to szalone rzemiosło, jakie uprawiał, zmusiło go niebawem do postępowania z pewnym umiarkowaniem, i tak, częścią z musu, częścią z instynktu, nauczył się tego, o czém tak niewielu aktorów wydaje się mieć jakiegokolwiek pojęcie: żeby organu i gestów używać ekonomicznie.

Tym sposobem umiał on nawet szorstkich i nieprzychylnych ludzi poskromić i sobą zainteresować. Ponieważ wszędzie zadowolony był z pożywienia i przytułku, każdy podarunek, jaki mu wręczano, przyjmował z wdzięcznością, co więcej, odrzucał niekiedy pieniądze, jeśli ich miał zdaniem swoim podostatkiem; odsyłano go sobie tedy z listami polecającemi, i tak wędrował przez czas długi z jednego dworu do drugiego, wzniecając niejedną rozrywkę, niejedną sam używając, nie bez wielce miłych i zręcznych awanturek.

Z przyczyny wewnętrznego chłodu duszy nie kochał on właściwie nikogo; z przyczyny przenikliwości swego wzroku, nie mógł nikogo poważać; widział bowiem zawsze tylko zewnętrzne właściwości ludzi i znosił je do swego zbioru mimicznego. Przytém jednak indywidualność jego czuła się nadzwyczaj obrażoną, jeśli się

nie każdemu podobał i jeśli nie wszędzie wywoływał oklaski. Jak je osiągnąć, na to powoli tak bacznie zwracał uwagę i tak zmysł swój wyćwiczył, że nietylko w przedstawieniach, ale nawet w życiu potocznym inaczej jak przypochebiając się nie występował. Tak to jego usposobienie, jego talent i jego sposób życia wzajemnie na siebie oddziaływały, iż niepostrzeżenie wyrobił się na zupełnego aktora. Ba, wskutek dziwnego napozór, ale bardzo naturalnego w gruncie działania i oddziaływania, wskutek rozmysłu i wprawy, jego wygłaszanie, deklamacya i gra mimiczna wzniosły się na bardzo wysoki stopień prawdy, swobody i szczerości, gdy tymczasem on sam w życiu i w towarzystwie stawał się, jak się zdawało, coraz skrytszym, sztuczniejszym, nawet obłudnym i nieufnym.

O losach jego i przygodach opowiemy może na innym miejscu, a tu zauważymy tylko tyle, że w dobie późniejszej, kiedy już był człowiekiem dojrzałym, mającym imię wyrobione i stanowisko bardzo dobre, choć nie bardzo pewne, przywykł był w rozmowie w sposób subtelny, częścią ironiczny, częścią szyderski, grać rolę sofisty i przez to rozbijać prawie każde poważne porozumienie się.

Używał mianowicie tej manieri względem Wilhelma, skoro ten, jak to mu się często zdarzało, miał ochotę zawiązać ogólną teoretyczną rozmowę. Mimo to chętnie ze sobą przestawali, a ich rozprawa wskutek obustronnego nastroju żywą stawać się musiała. Wilhelm pragnął rozwijać wszystko z pojęć, jakie sobie wyrobił, i chciał w pewnym ścisłym związku obrabiać rzecz o sztuce. Chciał ustalić wyraźne prawidła, określić, co jest słusznym, pięknym i dobrą, i co zasługuje na uznanie; słowem traktował wszystko jak najpoważniej. Serlo przeciwnie brał rzeczy bardzo lekko, i nie odpowiadając nigdy wprost na jakies pytanie, umiał za pośrednictwem jakiejś anegdoty lub żartu przytoczyć wielce zręczne i wielce zajmujące wyjaśnienie, i umiał towarzystwo pouczyć, rozweselając je.

ROZDZIAŁ DZIEWIĘTNASTY.

Kiedy oto Wilhelm w ten sposób nader mile czas przepędzał, Melina i inni w tym kłopotliwszym znajdowali się położeniu. Zjawiali się oni przed przyjacielem naszym niekiedy jak złe duchy i nietylko obecnością swoją, ale także częstokroć ponuremi twa-

rzami i gorzkimi słowy zatrawali niejedną chwilę. Serlo nie dopuścił ich nawet do występów gościnnych, nie mówiąc już o tém, że im nie zrobił nadziei zaangażowania, a mimo to powoli poznał wszystkie ich uzdolnienia. Ile razy zgromadzili się u niego aktorzy dla zabawy towarzyskiej, miał zwyczaj dawać coś do czytania, a nieraz i sam się do tego przykładał. Wybierał sztuki, które miały być jeszcze dawane, których oddawna nie grano, i to po większej części urywkami tylko. Po pierwszym przedstawieniu kazał też te miejsca, w których miał coś do nadmienienia, powtarzać, zwiększał przez to zastanowienie artystów i wzmacniał ich ufność, iż trafiają w punkt właściwy. A jako nie wielki, ale trafny rozsądek może dokonać dla zadowolenia innych więcej, niż zmaćony i niewyklarowany gieniusz, tak i on za pośrednictwem jasnej rozwagi, jaką niepostrzeżenie rozbudzał, podnosił średnie talenty do uzdolnienia budzącego podziw. Niemaló się przyczyniało ku temu i to, że kazał czytać także wiersze i budził w nich poczucie powabu, jaki wznieca w duszy naszej dobrze oddany rytm: gdy w innych towarzystwach dramatycznych zaczynało już taką tylko wygłaszać prozę, jaka byle czym nosem osądzoną być mogła.

Przy takich okazjach poznał on także wszystkich przybyłych aktorów, osądził, czém byli i czém stać się mogli, i postanowił sobie w cichości natychmiast skorzystać z ich talentów, jak tylko się dokona grożąca towarzystwu jego rewolucya. Przez czas jakiś oddał sprawę biegowi naturalnemu, wszystkie za aktorami wstawienia się Wilhelma zbywał ruszaniem ramion, aż ujrzał porę stosowną i młodemu przyjacielowi swemu uczynił niespodzianie propozycyę, żeby on sam wstąpił do jego teatru i że pod tym warunkiem zaangażuje i innych.

— Więc ci ludzie nie muszą być tak do niczego, jak mi ich pan dotychczas przedstawiał — odpowiedział mu Wilhelm — jeżeli teraz mogą być przyjęci wszyscy razem, a zdawałoby mi się, że ich talenty powinnyby i beze mnie pozostać takimi samemi.

Serlo objaśnił mu następnie pod pieczęcią milczenia swoje położenie, że pierwszy jego kochanek robi minę, by go przy odnowieniu umowy drożej opłacić, że on natomiast wcale nie ma ochoty temuż ustępować, zwłaszcza iż upodobanie w nim publiczności już nie jest tak wielkie. Jeżeli tego puści, to pójdzie za nim cała świta, przez co towarzystwo straci wprawdzie kilku dobrych, ale też i kilku miernych członków. Potém wskazał Wilhelmowi, co się spodziewa zyskać w nim, w Laertesie, w starym gderze a nawet w pani Melina. Ba, obiecał zjednać stanowcze powodzenie staremu pedantowi, jako żydowi, ministrowi i wogóle jako łotrowi.

Wilhelm zdumiał i przysłuchiwał się wykładowi nie bez niepokoju i tylko aby coś przecie powiedzieć, odrzekł głęboko odechnąwszy:

— Mówisz pan bardzo przychylnie o dobrych tylko stronach, jakie w nas znajdujesz i jakich się po nas spodziewasz; ale jakże się rzecz ma ze słabą stroną, która z pewnością nie uszła bystrości pańskiej?

— Tę przemienimy wkrótce pracą, ćwiczeniem i rozmyśleniem na mocną — odparł Serlo. — Pomędzy wami wszystkimi, którzy przecie jesteście tylko naturalistami i partaczami, niema ani jednego, coby o sobie nie dawał mniejszej lub większej nadziei; gdyż o ile mogą osądzić wszystkich, niema tam ani jednej pałki, a tylko pałki są niepoprawne, czy są niepodatnymi i niegiętkimi z zarozumiałości, czy z głupoty lub hipochondryi.

Serlo podał następnie w kilku słowach warunki, jakie mógł i chciał nałożyć, prosił Wilhelma o rychłą decyzję i pozostawił go w niemalym niepokoju.

Przy dziwacznej i jakby dla żartu tylko podjętej pracy owego zmyślonego opisu podróży, który układał wraz z Laertasem, stał się on baczniejszym, niż kiedykolwiek, na stosunki i życie powszednie świata rzeczywistego. Teraz dopiero sam zrozumiał zamiar ojca, gdy mu tak żywo zalecał prowadzenie dziennika. Po raz pierwszy uczuł, jak to może być rzeczą przyjemną i pożyteczną stać się środowiskiem tylu przemysłów i potrzeb i dopomagać do rozprzestrzenienia życia i działalności w najdalszych górach i lasach ładu stałego. Ożywione miasto handlowe, w którym się znajdował, przy ruchliwości Laertesza, który go wszędzie za sobą ciągnął, dało mu najwyrazistsze pojęcie wielkiego centrum, skąd wszystko wypływa i dokąd wszystko wraca; i po raz to pierwszy duch jego, przypatrując się temu rodzajowi działalności, naprawdę doznawał rozkoszy.

W takim to stanie duszy znajdującemu się uczynił Serlo propozycję i nanowo w nim ożywił pragnienia, skłonność, zaufanie w swój talent wrodzony, oraz poczucie zobowiązania względem niezaradnego towarzystwa.

— I oto znowuż — rzekł sam do siebie — stoję na rozstajnych drogach między dwiema niewiastami, które mi się w młodości ukazały. Jedna nie wygląda już tak marnie, jak dawniej, a druga nie tak wspaniale. Pójść za jedną albo za drugą czujesz pewien rodzaj wewnętrznego powołania, a z obu stron pobudki zewnętrzne są dosyć silne; wydaje ci się rzeczą niemożliwą powziąć zamiar stanowczy; pragniesz, żeby jakaś przewaga z zewnątrz skłonić cię zmusiła do wyboru; a jednak, jeżeli się dobrze

zbadasz, to skłonność do przemysłu, zysku i posiadania wytwarzają w tobie zewnętrzne jedynie okoliczności, ale serdeczna twoja potrzeba rodzi i żywi życzenia, by zdolności, które w tobie ku dobru i pięknu spoczywać mogą, czy są cielesnemi, czy duchowemi, coraz bardziej rozwijać i kształcić. I czyż nie powinienem czcić losu, który bez mojego przyczynienia się prowadzi mię tutaj do celu wszystkich pragnień moich? Czyż wszystko, com sobie niegdyś wymarzył i zamierzał, nie urzeczywistnia się obecnie bez mojego spódziałania? Rzecz dziwna! Człowiek wydaje się nie być z niczém bardziej spoufalonym, jak ze swemi nadziejami i życzeniami, które długo w sercu żywi i przechowuje; a jednak, kiedy go one spotykają, kiedy mu się same jakby narzucają, nie poznaje ich i cofa się przed niemi. Wszystko, o czém tylko śnił sobie pozwalałem przed ową nocą nieszczęsną, która mię od Maryanny oddaliła, stoi oto przede mną i samo mi się ofiaruje. Tutaj zbiedz chciałem a zostałem łagodnie sprowadzony; u Serla chciałem szukać utrzymania, teraz on mię szuka i podaje warunki, których jako początkujący nigdy się spodziewać nie mogłem. Czyż to miłość jedynie do Maryanny przywiązywała mię do teatru? czy téż miłość-to sztuki przyciągała mię do dziewczyny? Czy owo wpatrywanie się w scenę, owo krążenie wkoło nięj było jedynie pożądanem człowieka nieporządnego, niespokojnego, który pragnął prowadzić dalej życie, na jakie mu nie pozwalały stosunki świata mieszczańskiego; czy téż to wszystko było czémś inném, czystsze, godniejsze? I cóż mogło cię skłonić do zmiany dawniejszych swoich upodobań? Czyż raczej sam nieświadomie nie szedłeś za swoim planem? I czyż teraz ostatniego kroku témbardziej pochwalić nie należy, iż żadnych przytém pobocznych zamiarów nie masz, i że zarazem możesz dotrzymać słowa uroczyste dane-go i uwolnić się od ciężkiej winy w sposób szlachetny?

Wszystko, co żyło w jego sercu i wyobraźni, ustępowało sobie miejsca jedno po drugim wśród najżywszej przemiany. Że mógł zatrzymać swoją Mignonę, że nie potrzebował odpychać harfiarza, nie małym to wcale było ciężarkiem na szali jego postanowień; a jednak wahała się ona wciąż jeszcze, gdy swoim zwyczajem szedł odwiedzić przyjaciółkę swoją, Aurelię.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY.

Zastał ją na łóżku; wydawała się uspokojoną.

— Czy sądzisz pani, że jutro grać będziesz mogła? — zapytał.

— Ależ tak — odparła żywo — pan wiesz, nie mię od tego nie powstrzyma... Gdybym tylko знаła środek odsunięcia od siebie oklasków naszego parteru; robią to w dobrej myśli, a zarzną mię jeszcze. Onegdaj sądziłam, że mi serce chyba pęknie! Dawniej mogłam to znosić, kiedym się sama sobie podobała, kiedym długo się uczyła i przygotowywała, wtedy cieszyłam się, jeśli przychylnie oznaki, że mi się powiodło, odzywały się ze wszystkich końców. Teraz nie mówię, czego chcę, ani téż, jakbym chciała; daję się porwać, płacę się, a gra moja sprawia daleko większe wrażenie. Oklaski stają się głośniejszemi, a ja myślę sobie: Gdybyście wiedzieli, co was zachwyca! Niejasne, gwałtowne, nieokreślone dźwięki wzruszają was, wymuszają na was podziw, a wy nie czujecie, że tonom - to cierpienia nieszczęśliwej okazaliście życzliwość waszę... Dziś rano uczyłam się; teraz powtórzyłam i odbyłam próbę. Jestem zmęczona, złamana, a jutro wszystko się znów zacznie od początku. Jutro wieczorem ma być przedstawienie. Tak się wlokę w tę i owę stronę, nudzi mię wstawianie a przykro mi kłaść się do łóżka. Wszystko kręci się u mnie wciąż w kółko. Raz zjawiają się przede mną niemiłe pociechy, to znów odrzucam je i przeklinam. Nie chcę się poddać, nie chcę się poddać konieczności — dlaczego koniecznym ma być to, co mię zabija? Czyżby nie mogło być inaczej? I za to zapłacić muszę, że jestem Niemką; jestto cechą Niemców, że do wszystkiego są ciężcy, że wszystko nad niemi cięży.

— O, przyjaciółko moja! — przerwał jój Wilhelm — przestańże przecie wyostrzać sama sztylet, którym się ranisz ustawicznie! Czyż nie pani nie pozostaje? Czyż młodość twoja, postać, zdrowie, talenty są niczém? Jeżeliś pani straciła jakie dobro bez swój winy, czyż dlatego masz i wszystko już precz odrzucać? Jest-że i to koniecznym?

Milczała chwil kilka, potem wybuchła:

— Wiem doskonale, że to strata czasu, nic innego jak strata czasu jest miłość! Czegóżbym nie mogła i nie powinna była dokonać! Teraz wszystko w nie się obróciło. Jestem biednym za-

kochaném stworzeniem, niczém tylko zakochaném! Miejsze pan nade mną litość, na Boga, jestem biedném stworzeniem!

Pograżyła się w sobie, i po krótkiej przerwie zawołała gwałtownie:

— Przywykliście do tego, że się wam wszystko rzuca na szyję. Nie, nie może czuć, żaden mężczyzna nie zdoła uczuć wartości kobiety umiejaczej się szanować! Wobec wszystkich aniołów bożych, wobec wszystkich obrazów błogości, jakie sobie stwarza czyste dobroduszne serce, niema nic bardziej niebiańskiego nad istotę niewieścią, która się oddaje ukochanemu mężczyźnie! Jesteśmy zimne, dumne, wyniosłe, jasne, rozumne, jeżeli zasługujemy na nazwę kobiet; a wszystkie te zalety składamy u stóp waszych, jak tylko kochamy, jak tylko spodziewamy się pozyskać miłość wzajemną. Ach, jakżeż to ja z wiedzą i wolą całe swe istnienie precz odrzuciłam! Ale téż teraz będę rozpaczać, rozpaczać naumyślnie. Nie pozostanie we mnie ani jednej kropli krwi, którejbym nie skarciła, ani jednego włókienka, którego bym nie pragnęła udręczyć. Uśmiechnij-że się pan, śmieję się z tego teatralnego wylewu namiętności!

Dalekim był od przyjaciela naszego jakikolwiek napad śmiechu. Straszny stan jego przyjaciółki, napół naturalny, napół wymuszony, dręczył go aż zanadto. Odczuwał katusze nieszczęsnego naprężenia; w mózgu mu się kotłowało, a krew jego znajdowała się w ruchu gorączkowym.

Powstała i chodziła po pokoju w tę i owę stronę.

— Wypowiadam sama przed sobą wszystko, dlaczego nie powinnam go była kochać — zawołała. — Wiem także, że on na to nie zasługuje; odwracam umysł to tu, to owdzie, staram się zatrudnić, jak tylko mogę. Obieram sobie nieraz rolę, chociaż nawet grać jej nie mam; ćwiczę się w dawnych, które znam na wylot, coraz to gorliwiej i usilniej, aż do drobiazgów, ćwiczę się i ćwiczę — o drogi przyjacielu, o mój powierniku, co to za okropna praca odwracać się gwałtem od siebie samój! Rozum mój cierpi, mózg mój naprężony; ażeby się od obłąkania obronić, oddaję się znowu uczuciu, że go kocham. Tak jest, kocham go, kocham go! — zawołała wśród potoku łez — kocham go i tak chcę umrzeć...

Ujął ją za rękę i prosił jaknajusilniej, żeby się samowolnie nie dręczyła.

— O — rzekł — jakże to rzecz dziwna, że człowiekowi odmawianém bywa nie tylko to, co jest niemożliwe, ale nawet niejedno, co jest możliwém. Nie przeznaczono pani, byś znalazła serce wierne, któreby stało się całém jej szczęściem. Mnie zaś przeznaczono,

bym całą błogość życia swego przywiązał do nieszczęśliwej, którą ciężarem swój wierności jak trzcinę do ziemi przygniotłem, a może nawet zmiażdżyłem.

Opowiadał był Aurelii swoje dzieje z Maryanną i mógł się teraz na nie powołać. Spojrzała mu nieruchomie w oczy i zapytała:

— Czy możesz pan powiedzieć, żeś nigdy jeszcze nie zwiódł kobiety, żeś się nie starał u żadnej wyłudzić jej łaski lekkomyślnym nadskakiwaniem, przewrotnemi zapewnieniami, przejmującemi serce przysięgami?

— Mogę — odrzekł Wilhelm — i to bez chępliwości, życie moje bowiem było bardzo proste i rzadko wystawiany byłem na pokusę próby. A jakąż to przestrogą, piękna moja, szlachetna przyjaciółko, jest ten smutny stan, w którym cię widzę. Przyjmij pani ode mnie ślub, który odpowiada w zupełności sercu mojemu, który, w skutek wzruszenia przez ciebie we mnie wzbudzonego, przyoblekł się u mnie w mowę i formę a przez tę chwilę został uświęcony; będę się opierał każdej przelotnej skłonności, a nawet najpoważniejszą w piersi mój zachowam; nie usłyszysz z warg moich wyznania miłości żadna istota niewieścia, którejbym nie mógł poświęcić życia całego...

Spojrzała nań z dziką obojętnością i kiedy jej podawał rękę, oddaliła się o kilka kroków.

— Nic na tém nie zależy! — zawołała — tyle a tyle łez niewieścich więcej albo mniej; morze przez to nie wzrosnie. A jednak — mówiła dalej — wśród tysięcy jedna ocalona, i to coś znaczy, wśród tysięcy znaleźć jednego uczciwego, to nie do odrzucenia! Czy też wiesz pan, co przyrzekasz?

— Wiem — odparł Wilhelm z uśmiechem, zatrzymując jej rękę.

— Przyjmuję — odrzekła i uczyniła ruch prawą ręką tak, że on myślał, iż ujmie jego prawicę; ale ona szybko sięgnęła do kieszeni, wyrwała sztylet jak błyskawica i ostrzem i brzuścem przeciągnęła mu po rękę. Cofnął ją rączo, ale krew już ciekła.

— Was mężczyzn trzeba ostro nakarbować, żebyście coś zamierowali — zawołała z dziką wesołością, która niebawem przemieniła się w porywczą zabiegliwość.

Wzięła swą chusteczkę i obwiązała mu rękę, ażeby wytryskującą krew zatamować.

— Przebaczone panu napółobłąkanemu — zawołała — i nie żałuj tych kropli krwi. Uspokoiliam się; znów jestem sobą. Na kolanach będąc przepraszała; zostaw mi pan pociechę, że cię ulecę.

Pośpieszyła do swęj szafy, wyjęła płótno i jakieś narzędzia; zatamowała krew i opatrzyła ranę starannie. Cięcie przeszło przez pięć wprost pod wielkim palcem, przecięło linię życia i kończyło się u małego palca. Przewiązywała je w milczeniu i w sobie zatopiona z jakąś poważną zadumą.

On pytał kilkakrotnie:

— Najdroższa, jakżeś mogła zranić swego przyjaciela?

— Cicho! — odpowiedziała, kładąc palec na ustach — cicho!



KSIĘGA V.

ROZDZIAŁ PIERWSZY.

I tak Wilhelm do dwu dawniejszych ran, ledwie zabliźnionych, dostał świeżą trzecią, która mu wielce była niedogodną. Aurelia nie chciała przystać, żeby zażądał pomocy chirurga; sama mu przewijała rękę wśród mnóstwa dziwacznych mów, ceremonij i zamawiań i tym sposobem wprawiła go w bardzo przykre położenie.

Ale nietylko on, wszystkie wogóle osoby, znajdujące się w jég otoczeniu, cierpiały na jég niepokoju i dziwactwach; nikt atoli więcéj nad małego Felisia. Pod takim uciskiem, żywe dziecko stało się nadzwyczaj niecierpliwém i okazywało się wciąż tym niegrzeczniejszém, im więcéj go strofowała i napominała.

Chłopak miał upodobanie w pewnych przywyknieniach, które zazwyczaj brzydkimi nazywają i którym ustępować matka wcale nie myślała. Pił naprzykład chętniej z butelki niż ze szklanki, potrawy smakowały mu widocznie lepiej z półmiska niż z talerza. Takiej nieprzyzwoitości nie darowywano mu, a kiedy drzwi zostawił otworem lub zatrzasnął, oraz kiedy na usłyszany rozkaz albo nie ustąpił natychmiast, albo téż wybiegał z hałasem; musiał wówczas wysłuchać długiej lekcji, lubo potém najmniejšej poprawy po sobie poznać nie dawał. Co więcéj, przywiązanie jego do Aurelii zdawało się codzién bardziej zanikać; w głosie jego nie było wcale czulości, kiedy ją matką nazywał; lgnął natomiast namiętnie do staréj mamki, która mu téż naturalnie na wszystko pozwalała.

Lecz i ta od niejakiego czasu tak się rozchorowała, że ją z domu musiano przenieść do spokojniejszego mieszkania, a Felis ujrzałby

się zupełnie osamotnionym, gdyby się Mignon nie była zjawiała i dla niego jako pełen miłości duch opiekuńczy. Ślicznie się bawili wzaajem oboje; ona go uczyła krótkich piosenek, a on mając bardzo dobrą pamięć, powtarzał je często ku zdumieniu słuchaczy. Chciała mu także objaśniać mapy, które wciąz jeszcze wielce się zajmowała, ale nie najlepszej przytém chwyciła się metody. Zdawało się bowiem, że co do krajów, nie miała ona w gruncie rzeczy żadnej innej ciekawości, prócz téj, czy są ciepłe, czy zimne. O biegunach ziemi, o straszliwym przy nich lodzie i o wzmagającym się ciepłe w miarę oddalania się od nich, umiała ona zdać sprawę doskonale. Jeśli ktoś wybierał się w podróż, to pytała o to jedynie, czy idzie na północ, czy na południe i usiłowała odszukać drogi na swych małych mapkach. Zwłaszcza kiedy Wilhelm mówił o podróżach, słuchała nader uważnie i wydawała się zawsze zasmuconą, jak tylko rozmowa przechodziła na inny przedmiot. O ile nie dawała się namówić do przyjęcia jakiej roli albo nawet do pójścia do teatru, kiedy w nim grano; o tyle chętnie i pilnie uczyła się na pamięć ód i pieśni, a kiedy wiersz taki, zazwyczaj w poważnym i uroczystym rodzaju, częstokroć niespodziewanie jakby bez przygotowania oddeklamowała; budziła w każdym zdumienie.

Serlo, który przywykł był zwracać uwagę na każdy ślad kiełkującego talentu, starał się ją zachęcać; najbardziej jednak zaleciła mu się ona nader wdzięcznym, urozmaiconym, a niekiedy nawet ochoczym śpiewem; w ten sposób również zyskał sobie harfiarz jego łaski.

Serlo, chociaż sam nie miał talentu do muzyki i nie grał na żadnym instrumencie, umiał jednakże ocenić wysoką jej wartość; starał się jak mógł najczęściój sprawić sobie tę rozkosz, z którą żadna inna w porównanie iść nie może. Raz na tydzień miewał koncert, a teraz przy pomocy Mignony, harfiarza i Laertesa, który na skrzypcach dość był zręcznym, wytworzyła się dziwna kapela domowa.

Zwykł on był mawiać:

— Człowiek tak jest skłonnym do zadawalniania się rzeczami najpospolitszemi, duch i zmysły tak łatwo tępieją na wrażenia piękna i doskonałości, że należałoby wszystkiemi sposobami podtrzymywać w sobie zdolność ich odczuwania. Bez takiej bowiem rozkoszy nikt całkowicie obejść się nie może, a tylko nieprzywyknienie do rozkoszowania się czems dobrém jest przyczyną, że wielu ludzi znajduje przyjemność nawet w rzeczy głupiej i niesmacznej, jeżeli tylko jest nową. Trzebaby — mówił — codzień wysłuchać przynajmniej piosenki jakiej, odczytać jaki wiersz dobry, zobaczyć jaki ładny obraz, i, jeżeli to tylko jest możliwém, parę słów rozumnych powiedzieć.

Wobec takiego sposobu myślenia, który u Serla wypływał niejako z natury, nie mogło osobom go otaczającym braknąć przyjemnej zabawy.

Wśród takiego rozbawionego nastroju przyniesiono raz Wilhelmowi list czarnym zapieczętowany lakiem. Pieczętka Wenera zwiastowała jakąś smutną wiadomość; mocno się też przeraził, gdy znalazł w kilku zaledwie słowach doniesienie o śmierci swego ojca. Po niespodziewanej a krótkiej chorobie zeszedł on z tego świata, pozostawiając swoje sprawy domowe w jaknajwiększym porządku.

Ta nieprzeczuwana wiadomość dotknęła Wilhelma do głębi duszy. Odczuł on głęboko, jak częstokroć nieopatrznie zaniedbujemy przyjaciół i krewnych, dopóki wraz z nami cieszą się pobytom na ziemi, i jak wówczas dopiero żałujemy tego zaniedbania, gdy miły stosunek przynajmniej na teraz został zerwany. Jakoż boleść z powodu przedwczesnego zgonu pocziwego człowieka złagodzić mogło to jedynie uczucie, że na świecie mało on kochał, oraz to przekonanie, że mało używał.

Myśli Wilhelma zwróciły się niebawem ku własnym jego stosunkom; uczuł się on niemało zaniepokojonym. Człowiek nie może w niebezpieczniejszym znaleźć się położeniu, niż kiedy okoliczności zewnętrzne sprowadzają wielką zmianę jego stanu, a sposób jego uczucia i myślenia nie jest do niej przygotowany. Następuje wówczas epoka bez epoki i tém większa powstaje stąd sprzeczność, im mniej człowiek spostrzeża, że się jeszcze do nowego stanu nie dokształcił.

Wilhelm ujrzał się wolnym w chwili, gdy nie mógł jeszcze być z samym sobą w zgodzie. Nastrój jego był szlachetny, zamiary — czyste, a przedsięwzięcia wydawały się nie do pogardzenia. To wszystko mógł wyznać przed sobą z niejaką otuchą; miał on atoli dosyć sposobności, by zauważyć, że zbywało mu na doświadczeniu, w skutek tego przywiązywał on do doświadczenia innych i do wyników, jakie oni stąd z przekonaniem wyciągali, wagę nadmierną, a tym sposobem popadał coraz bardziej w błędne koło. Czego jemu brakowało, sądził, że najłatwiej to zdobędzie, jeśli zatrzyma i sprowadzi wszystko, co mu godnego pamięci się nasunie w książkach i w rozmowie. Zapisywał tedy obce i własne mniemania i myśli, a nawet całe rozmowy, które go zajmowały, i tym sposobem utwierdzał niestety zarówno fałsz jak prawdę, zbyt długo bawił przy jednej myśli, ba, możnaby powiedzieć, przy jednej sentencji i porzucał przytém swój naturalny tryb myślenia i działania, idąc częstokroć za obcym światłem jak za gwiazdą przewodnią. Gorycz Aurelii i chłodna pogarda ludzi przyjaciela jego Laertesa częściej, niż należało, mąciły jego zdanie; nikt wszakże nie był dla niego niebezpieczniejszym od Jarna, człowieka, którego jasny rozsądek wydawał o rze-

czach obecnych sąd trafny i stanowczy, ale miał przytém tę wadę, że te poszczególne sądy wypowiadał z pewnym rodzajem uogólnienia, gdy przecież wyroki rozsądku mają właściwie znaczenie na raz tylko i to w ściśle oznaczonym wypadku i stają się niesłusznymi, gdy się je na następny rozciąga.

Tak-to, starając się dojść do zgody z sobą samym, coraz bardziej oddalał się Wilhelm od zbawiennój jedności, a wśród tego zamętu tém łatwiej było namiętnościom jego wyzyskiwać na swą korzyść wszystkie usiłowania i jeszcze więcej mylić go względem tego, co miał robić.

Serlo użył tój wiadomości o śmierci na swoją korzyść, rzeczywiscie codziem więcej miał przyczyn, by myśleć o inném urządzeniu swych przedstawień. Musiał on albo stare umowy odnowić, do czego nie miał wielkiej ochoty, zwłaszcza, że kilku aktorów, poczytujących siebie za niezbędnych, codziem stawali się nieznośniejszemi; albo też nadać towarzystwu całkiem nową postać, czego też istotnie pragnął.

Nie naciskając tedy sam na Wilhelma, podbudzał Aurelię i Filinę; a inni towarzysze, tęskniący do zaangażowania, nie dali także pokoju przyjacielowi naszemu, tak, że on stał na rozstajnych drogach w niemalym kłopotcie. Któżby pomyślał, że list Wenera, napisany w całkiem przeciwnój myśli, miał go w końcu popchnąć do kroku stanowczego. Odrzucamy tylko wstęp a zresztą podajemy list ten z małemi zmianami.

ROZDZIAŁ DRUGI.

— Tak było i tak też zapewne musi być dobrze, że każdy przy każdój sposobności ulega swemu zajęciu i okazuje swą działalność. Zaledwie poczciwy starzec zamknął powieki, a już w ciągu następnego kwadransa nie się nie działo w domu w jego duchu. Przyjaciele, znajomi i krewni cisnęli się jedni za drugimi, szczególniej zaś te wszystkie rodzaje ludzi, co przy takich okazjach mają coś do zyskania. Przynoszono, wynoszono, placono, pisano i rachowano; jedni znosili wino i ciasta, drudzy pili i jedli; nikogo atoli nie widziałem poważniej zajętego nad kobiety, gdy wyszukiwały strojów żalobnych.

„Przebaczysz mi tedy, mój drogi, że przy tój sposobności i ja myślałem o swojej korzyści, okazując się siostrze twojój pomocnym

i czynnym, jak tylko zdołałem, gdy to w pewnej mierze stosowném było, i dałem jój do zrozumienia, że teraz naszą jest rzeczą przyspieszyć związek, który ojcowie nasi z powodu zbyt wielkich ceregieli zwlekli aż do tego czasu.

„Ależ nie myśl przecie, iżby nam przyszło na myśl obejmować w posiadanie duży pusty dom. Jesteśmy skromniejsi i rozsądniejsi; posłuchaj naszego planu. Siostra twoja po wyjściu za mąż przenosi się zaraz do naszego domu, a także i matka twoja

„Jak to się stać może? — zapytasz; toż wy sami zaledwie się w gnieździe mieścicie. W tém sztuka, mój kochany! Zręczne urządzenie umożliwi wszystko, i nie uwierzysz, ile się to znajduje przestrzeni, kiedy się zabiera mało miejsca. Duży dom sprzedajemy, do czego się właśnie nastęrcza dobra sposobność; osiągnięte stąd pieniądze setne procenta przynosić będą.

„Mam nadzieję, że się na to zgodzisz, i życzę, żebyś nie odziedziczył żadnego z bezpłodnych upodobań swojego ojca i dziadka. Ten zasadał najwyższe swe szczęście na mnóstwie niepozornych dzieł sztuki, któremi nikt, tak jest mogę powiedzieć, nikt nie mógł się z nim razem rozkoszować; tamten żył wśród kosztownego urządzenia, którem nikomu z sobą rozkoszować się nie dał. My chcemy inaczej zrobić i spodziewam się twój zgody.

„Prawda, ja sam w całym naszym domu zajmuję miejsce jedynie przy swoim biurku i nie wiem jeszcze, gdzie postawią kiedyś kołyskę; ale za to przestrzeń po-za domem jest tém większa. Kawiarnia i kluby dla męża, przechadzki i przejażdżki dla żony, a piękne wycieczki na wieś dla obojga. Przytém największym jest zyskiem, iż nasz stół okrągły zupełnie zostaje zajęty i będzie dla ojca rzeczą niemożliwą widywać przyjaciół, którzy tym lekkomyślniej z nim sobie poczynają, im więcej on zadawał sobie trudu, by ich ugościć.

„Byle tylko nie zbytęcznego w domu! byle nie zawiele mebli, sprzętów, byle nie powóz i konie! Nic prócz pieniędzy oraz w sposób rozumny codzien robić, co ci się podoba. I garderoba nie potrzebna, co największego i najlepszego, zawsze na sobie; mąż niech zde-
drze swoje ubranie, a żona swoje niech prehandluje, jak tylko trochę z mody wyjdzie. Nic dla mnie niema nieznośniejszego jak taki stary kram majątęności. Gdyby mi chciano podarować choćby najdroższy kamień z warunkiem, żebym go codzien na palcu nosił, nie przyjąłbym go, bo jakże można pomyśleć sobie o jakiejś przytęmęności wobec martwego kapitału? Takie oto moje wesole wyznanie wiary: odrabiać swoje interesa, gromadzić pieniądze, wesole się zabawiać ze swojemi a o resztę świata o tyle się tylko troszczyć, o ile zużytkować go można.

„Powiesz teraz zapewne: jakżeż w tym trzeźwym planie waszym

pomyślano o *mnie*? Gdzież *ja* się podzieję, jeżeli mi dom ojcowski sprzedacie, a w swoim nie macie wolnego ani jednego miejsca?

„To niewątpliwie rzecz główna, braciszku, i zaraz się do niej zwrócę, jak tylko wypowiem zasłużoną pochwałę za doskonale zużytkowanie czasu przez ciebie.

„Powiedz-no, jak się do tego wzięłeś, by w ciągu kilku tygodni stać się znawcą wszystkich rzeczy pożytecznych i zajmujących? Ile znam twoje zdolności, nie byłbym przecie przypuszczał w tobie takiej uwagi i takiego wytrwania. Twój dziennik przekonał nas, z jak wielkim pożytkiem odbyłeś swą podróż; opis fabryk żelaza i miedzi jest wyborny i świadczy o znacznym wglębieniu się w sprawę. I ja także zwiedzałem je niegdyś, ale moje sprawozdanie, gdy je z twoim porównywan, wygląda strasznie po partacku. Cały list o wyrobie płótna jest nauczący, a uwaga o spółzawodnictwie bardzo trafna. W niektórych miejscach porobiłeś błędy w dodawaniu, ale wybaczyć je nader łatwo.

„Co jednak mnie i ojca mojego najwięcej i najgoręcej cieszy, to twoje gruntowne poglądy na zagospodarowanie a zwłaszcza na podniesienie majątków ziemskich. Mamy nadzieję kupić wielkie dobra, będące w sekwestrze, w bardzo urodzajnej okolicy. Obrócimy na to pieniądze, jakie weźmiemy za dom ojcowski; część się dopożyczycy, a część pozostanie na dobrach; otóż rachujemy na ciebie, że się tam udasz, dojrzysz ulepszeń, a tak dobra mogą, żeby nie mówić za wiele, w ciągu lat kilku podnieść się o trzecią część wartości, odprzeda się je wtedy, poszuka się lepszych, poprawi się i przehandluje znowuż,—a do tego tyś chwat. Nasze pióra tymczasem nie pozostaną w domu bezczynne i niebawem dobijemy się stanu godnego zażdrości.

„Teraz bądź zdrow! Używaj życia w podróży i udawaj się tam, gdzie znajdziesz przyjemność i pożytek. Przed upływem pół roku nie potrzebujemy cię; możesz więc dowoli rozglądać się po świecie, gdyż w podróżach osiąga doświadczony człowiek wykształcenie najlepsze. Bądź zdrow, cieszę się, że tak z tobą ściśle się złączył, a teraz nawet w duchu działalności zjednoczył“.

Jakkolwiek list ten dobrze był napisany i jakkolwiek zawierał tyle prawd ekonomicznych, nie podobał się przecież Wilhelmowi i to nie w jednym. Pochwała, jaką otrzymał za swoje zmyślane wiadomości statystyczne, technologiczne i agronomiczne, była dla niego cichym wyrzutem, a ideał szczęścia w życiu mieszczańskim, jaki mu szwagier jego nakreślił, wcale go nie pociągał; owszem tajemnym jakimś duchem sprzeczności, gwałtownie się widział popchniętym ku stronie wprost przeciwnej. Nabral przekonania, że w teatrze jedy-

nie może dopełnić wykształcenia, jakiego nabyć zamierzał, i tym silniej zdawał się umocnionym w postanowieniu swoim, im żywszym Werner, bez swój wiedzy, stał się jego przeciwnikiem. Zebrał potem wszystkie swoje argumenty i utwierdził w sobie to mniemanie tymbardziej, im więcej sądził mieć przyczyn, żeby je roztropnemu Wernerowi w powabnym wystawie światła i tym sposobem powstała odpowiedź, którą tu również zamieszczamy.

ROZDZIAŁ TRZECI.

„List twój jest tak dobrze napisany i tak zręcznie a roztropnie pomysłany, iż nic nie można dodać do niego. Darujesz mi wszelako, gdy powiem, że można mniemać, utrzymywać i czynić coś wprost mu przeciwnego, a jednak mieć słuszność. Twój tryb istnienia i myślenia zasada się na nieograniczonym posiadaniu i na łatwym, wesółym sposobie używania, a ja zaledwie mówić ci potrzebuję, że nie mogę w tém znaleźć nic, coby mię pociągało.

„Przedewszystkiém, muszę ci, niestety, wyznać, że dziennik mój spisany został z kilku książek przy pomocy przyjaciela, z konieczności zadość uczynienia woli ojca, i że wprawdzie znam zawarte w nim rzeczy i wiele jeszcze innych tego rodzaju, ale wcale ich nie rozumiem, anibym potrafił z nimi się obchodzić. Cóż mi po wyrabianiu dobrego żelaza, jeśli własne moje wnętrze pełne jest żużli? albo cóż mi po doprowadzeniu do ładu jakiegoś majątku, jeśli sam z sobą jestem w rozterce?

„Powiem ci jedném słowem: wykształcić się w całości osoby swojej było od lat młodocianych niejasno pojmowanym życzeniem i zamiarem moim. I teraz jeszcze żywię te same dążenia, tylko, że środki, które mię do tego doprowadzą, stały mi się cokolwiek wyraźniejszemi. Widziałem więcej świata, niż ci się zdaje, i lepiej go użyłem, niż mniemasz. To też zwróć na to, co ci mówię, niejaka uwagę, chociażby to niezupełnie było w twoim guście.

„Gdybym był szlachicem, to spór nasz dałby się prędko załatwić; ale ponieważ jestem mieszczaninem tylko, muszę więc obrać sobie drogę własną, i chciałbym, żebyś mię zrozumiał. Nie wiem, jak jest w obcych krajach, ale w Niemczech dla szlachcica tylko dostępnym jest pewne ogólne, że tak powiem, osobiste wykształcenie. Mieszczanin, choć położy zasługi i wykształci swój umysł do najwyższego stopnia, osobistość jego przecie ginie, jakiegokolwiek zajmie sta-

nowisko. Kiedy dla szlachcica, przestającego z najwykwintniejszymi sferami, staje się obowiązkiem nadanie sobie wytwornej układności; kiedy układność ta, przed którą nie zamykają się ani drzwi, ani bramy, staje się układnością swobodną; kiedy swoją postacią, swoją osobą, czy to przy dworze, czy w armii, płacić musi: to ma on przyczynę na nią liczyć cokolwiek i okazywać, że na nią liczy. Pewien uroczysty wdzięk wobec rzeczy zwyczajnych, pewien lekko-myślny powab wobec poważnych i doniosłych jest mu zupełnie do twarzy, bo dowodzi, że on wszędzie zachowuje równowagę. Jest on osobą publiczną, a im udatniejsze są jego ruchy, im dźwięczniejszym głosem, im układniejszą i wymienniejszą cała jego istota, tym jest on doskonalszy. Jeżeli względem wysoko i nisko postawionych, względem przyjaciół i krewnych zawsze pozostaje takim samym; to nie w nim wytknąć nie można, niepodobna go sobie życzyć innym. Niech sobie będzie chłodny, ale rozumny; zamaskowany, ale zręczny. Jeżeli zewnątrz w każdej chwili życia swego umie panować nad sobą, to nikt nie może więcej od niego wymagać, a wszystkie inne przymioty, jakie w sobie lub przy sobie posiada, zdolność, talent, bogactwo, wszystkie wydają się tylko dodatkami.

„A teraz wyobraź sobie jakiego mieszczanina, któryby chciał rościć sobie jakąś pretensję do owych przywilejów; spotka go całkowite niepowodzenie i tym nieszczęśliwszym uczuć-by się musiał, im więcej przyrodzenie dało mu zdolności i popędu do takiego zachowywania się.

„Jeżeli szlachcie w życiu pospolitém nie zna żadnych granic; jeżeli z niego można utworzyć króla lub postaci do królów podobne: to może on wszędzie ze spokojném przeświadczeniem stawać przed równym sobie; może wszędzie pchać się naprzód; gdy przeciwnie mieszczaninowi przystoi najlepiej, jeśli ma jasne ciche poczucie linii granicznej, jaką przed nim przeciągnięto. On nie może pytać: czém jest eś? ale tylko: co masz? jaki rozum, jaką wiedzę, jaką zdolność, jaki majątek? Kiedy szlachcie przedstawiając osobistość, wszystko daje, to mieszczanin przez swoją osobistość nie daje nic i dać nic nie zdoła. Tamten może i powinien wydawać się; ten powinien tylko być, a to, czém chce się wydawać, jest śmieszném i niesmaczném. Tamten powinien czynić i działać, ten powinien dostarczać i gromadzić; powinien kształcić poszczególne zdolności, aby się stać na coś zdatnym; i zgóry już się przypuszcza, że w istocie jego niema i nie może być harmonii, albowiem, aby stać się zdatnym na coś w jeden sposób, musi zaniedbać wszystkie inne.

„Różnicy tej nie jest winą jakaś przemoc szlachty i uległość mieszczan, ale sam układ społeczeństwa; czy się w tém zmieni coś kiedy i co się zmieni, mało mię obchodzi; dość, że wśród obecnego

stanu rzeczy muszę myśleć o sobie samym i jak mam siebie samego oraz to, co jest dla mnie nieodbitą potrzebą, ocalić i osiągnąć.

„Otóż ja właśnie mam nieodpartą skłonność do owego harmonijnego wykształcenia natury mojej, jakiego mi odmawia moje urodzenie. Odkąd cię odjechałem, wiele zyskał przez ćwiczenie ciała, wiele się pozbył z mojej zwykłej nieśmiałości i umiem się nieźle pokazać. Wykształciłem również mowę swoją i głos, i mogę powiedzieć bez próżności, że w towarzystwach nie doznaję niepowodzenia. Nie zapieram się tedy przed tobą, że z dniem każdym staje się bardziej nieprzewycięzonym we mnie popęd do zostania osobą publiczną, oraz podobania się i działania w szerszym zakresie. Przyłącza się do tego moja skłonność do poezyi i do wszystkiego, co z nią w związku zostaje, oraz potrzeba wykształcenia swego ducha i smaku, ażebym powoli i w tej rozkoszy, bez której obejść się nie mogę, tylko dobre rzeczywiście uważał za dobre i piękne za piękne.

„Z tego widzisz, że to wszystko znaleźć mogę tylko w teatrze, i że tylko w tym jedynym żywiole mogę się poruszać i kształcić według życzenia. Na deskach ukazuje się ukształcony człowiek tak samo osobiście w blasku swoim, jak w klasach wyższych, duch i ciało muszą przy każdym wysiłku iść równym krokiem, i tam będę mógł być i wydawać się tak dobrze jak nigdzie indziej. A jeżeli obok tego zechcę jeszcze szukać zatrudnień, to jest tam dosyć utrapień mechanicznych, tak, że codziennie mogę ćwiczeń dostarczać cierpliwości swojej.

„Nie rozpoczynaj o to sporu ze mną; bo zanim mi odpiszesz, krok ten już zrobię. Ze względu na panujące przesady przemienię swoje nazwisko, bo i tak wstydzę się występować jako Meister (mistrz). Bądź zdrów. Majątek nasz jest w tak dobrych rękach, że się on wcale nie troszczy; czego będę potrzebował, zażądam przy sposobności od ciebie; nie będzie tego wiele, gdyż mam nadzieję, że mię sztuka moja wyżywić powinna“.

Zaledwie list wysławszy, Wilhelm natychmiast dotrzymał słowa i ku wielkiemu zdziwieniu Serla i innych oświadczył wyraźnie, że się na aktora poświęca i pragnie zawrzeć umowę na dogodnych warunkach. Szybko pod tym względem doszło do zgody, gdyż Serlo już poprzednio podał takie, iż Wilhelm i inni mogli być z nich zupełnie zadowoleni.

Całe poszkodowane towarzystwo, z którym tak długośmy się bawili, zostało odrazu przyjęte, ale, z wyjątkiem chyba Laertesa, nie okazywało wdzięczności Wilhelmowi. Jak bez ufności stawiali

żądania, tak przyjęli ich spełnienie bez dzięków. Większa część wolała przypisać swoje ustalenie wpływowi Filiny i dziękczynienia ku niej zwracała.

Tymczasem wygotowane umowy zostały podpisane, a przez niewytłomaczone skojarzenie wyobrażeń zjawił się przed imaginacją Wilhelma, w chwili gdy podpisywał swoje zmyślane nazwisko, obraz owego miejsca w lesie, gdzie-to ranny leżał na łonie Filiny. Na dereszku wyjechała uprzejma amazonka z zarośli, zbliżyła się ku niemu i zsiadła. Jój filantropijne usiłowanie zmuszało ją do chodzenia i wracania; nakoniec stanęła przed nim. Ubranie opadło z jój ramion; twarz jój i postać zaczęły błyszczyć—i zniknęła. To téż podpisywał on nazwisko swoje całkiem mechanicznie, nie wiedząc, co robi, i dopiéro po podpisaniu uczuł, że Mignon stała u jego boku, trzymała go za ramię i próbowała mu zlekka rękę odciągnąć.

ROZDZIAŁ CZWARTY.

Na jeden z warunków, pod którymi Wilhelm wstąpił do teatru, Serlo zgodził się nie bez zastrzeżeń. Tamten żądał, ażeby Hamleta przedstawiono w całości, bez żadnych okaleczeń, ten zaś o tyle tylko przyjmował to dziwne żądanie, o ile ono się okaże możliwém do spełnienia. Otóż wiedli oni z tego powodu spór niejednokrotnie, gdyż jeden i drugi mieli bardzo odmienne przekonania, co jest możliwém a co niemożliwém, oraz co da się ze sztuki odrzucić, nie kalecząc jój.

Wilhelm znajdował się jeszcze w téj szczęśliwej dobie, kiedy nie możemy zrozumieć, iżby w ukochanój dziewczynie, w uwielbianym pisarzu mogło być cośkolwiek wadliwego. Wrażenie, jakiego od nich doznajemy, jest tak całkowite, tak zgodne z sobą, że i w nich domyślać się musimy takiéjże zupełnéj harmonii. Serlo natomiast chętnie i może zawiele brakował; bystry jego rozum chciał zazwyczaj w dziele sztuki uznawać tylko mniej lub więcej niedoskonałą całość. Sądził on, że w ten sposób oceniając sztuki, niewiele ma się powodów do postępowania z nimi ze zbyt wielkiém uszanowaniem; to téż i Szekspir, a zwłaszcza Hamlet musiał wiele ucierpieć.

Wilhelm słuchać nawet nie chciał, kiedy Serlo mówił o oddzieleniu plew od pszenicy.

— To nie pomieszane z pszenicą plewy — wołał on — to pień, konary, gałęzie, liście, pączki, kwiaty i owoce. Czyż jedno nie jest tu z drugim i wskutek drugiego?

Serlo utrzymywał, że nie potrzeba całego pnia na stół przynosić; artysta musi gościom swoim podawać złote jabłka w srebrnych łupinach.

Wyścigali się w porównaniach, a zdania ich oddalały się od siebie widocznie coraz bardziej.

Niemal do rozpaczy przyprowadzony był nasz przyjaciel, gdy mu raz po długim sporze doradził Serlo jako środek najprostszy, pochwycić pióro i powykreślać w tragedyi to, co się na nie nie zdało i zdać nie mogło, złączyć kilka osób w jedną; a jeżeli Wilhelm w tej mierze nie ma jeszcze biegłości dostatecznej, albo też nie ma potemu odwagi należytej, to niech jemu zostawi tę pracę, a on rychło z nią się załatwi.

— To się nie zgadza z umową naszą — odparł Wilhelm. — Jak pan możesz być tak lekkomyślnym, posiadając tyle smaku?

— Mój przyjacielu — zawołał Serlo — i pan się takim staniem. Aż nadto dobrze znam obrzydliwość takiego postępowania, jakie może jeszcze na żadnym w świecie teatrze nie było zastosowane. Ależ gdzie jest jaki inny tak sponiewierany jak nasz? Do tego wstrętnego okaleczania zmuszają nas autorowie, a publiczność na nie pozwala. Ileż to mamy sztuk, któreby nie przekraczały miary personelu, dekoracji i mechaniki teatralnej, czasu, wymowy i sił fizycznych aktora? a przecie musimy grać i grać ciągle i to grać ciągle nowe rzeczy. Czyż nie powinniśmy przytém wyciągnąć naszych korzyści, kiedy okaleczonemi dziełami tyleż dokażemy jak i całemi? Toż sama publiczność nasuwa nam te korzyści! Niewielu Niemców a może też niewielu ludzi u wszystkich nowszych narodów ma poczucie całości estetycznej; chwalą oni i ganią tylko kawałkami, zachwycają się tylko kawałkami, a dla kogoż jest to większém szczęściem jak nie dla aktora, jeżeli teatr zawsze pozostanie tylko czémś ułamkowém i sztukowaném?

— Jest tém — odparł Wilhelm — ale czy powinien tém pozostać? czyż powinno pozostać wszystko, co jest? Nie przekonuj mnie pan, że masz słuszność; gdyż żadna w świecie siła nie mogłaby mię skłonić do dotrzymania umowy, którąbym zawarł wśród najgrubszego omamienia.

Serlo nadał sprawie zwrot żartobliwy i zachęcał Wilhelma, żeby częste ich rozmowy o Hamlecie raz jeszcze rozważył i sam obmyślił środki do pomyślnego opracowania.

Po kilku dniach, przepędzonych w samotności, zjawił się Wilhelm z wesołym wejrzaniem.

— Albo się bardzo mylę — zawołał — [albo też trafiłem na sposób zaradzenia całości; ba, jestem przekonany, że Szekspir samby tak był zrobił, gdyby gieniusz jego nie był tak mocno skierowany ku głównemu wątkowi, a może wprowadzony w błąd przez nowelle, któremi się posługiwał.

— Mów pan — rzekł Serlo, siadając z powagą na kanapie — słuchać będę spokojnie, ale tém surowiej sądzić.

— Nie boję się — odparł Wilhelm — niechno pan tylko posłucha! Po najdokładniejszém zbadaniu, po najdojrzałszém zastanowieniu, odróżniam w układzie téj sztuki dwie rzeczy: pierwsza — to wielkie wewnętrzne stosunki osób i zdarzeń, potężne wyniki powstające z charakterów i czynności figur głównych: te są po szczególe wyborne, a kolej, w jakiej zostały wystawione, w niczém poprawić się nie da. Żaden rodzaj obrobienia nie może ich zburzyć, ba, ledwie że nie skoszlawić. Te to każdy widzieć pragnie, tych nikt tknąć się nie waży, te się głęboko wrażają w duszę i te też, jak słyszę, prawie wszystkie przeniesiono do teatru niemieckiego. W tém tylko, jak sądzę, zbłądzono, że drugą rzecz, na jaką w téj sztuce zwrócić należy uwagę, t. j. zewnętrzne stosunki osób, kiedy z jednego miejsca na drugie się przenoszą, albo też w ten czy ów sposób w skutek pewnych przypadkowych wydarzeń wchodzą z sobą w związek, poczytywano za zbyt mało znaczące, mówiąc o nich mimochodem tylko, lub nawet całkiem je odrzucając. Nici te są wprawdzie cienkie i odosobnione, ale przenikają one przecież całą sztukę i trzymają w kupie to, coby się bez nich rozpadło, i rozpada się istotnie, jeśli się je odetnie, mniemając, że się zrobiło co potrzeba, kiedy się ich końce pozostawiło. Do tych stosunków zewnętrznych liczę: rozruchy w Norwegii, wojnę z młodym Fortinbrasem, poselstwo do starego stryja, załagodzenie rozterki, wyprawę młodego Fortinbrasa do Polski i jego powrót przy końcu; — podobnież powrót Horacya z Witenbergi, chęć Hamleta udania się tamże, podróż Laertesza do Francyi, jego przyjazd, wysłanie Hamleta do Anglii, niewolę jego u rozbójników morskich, śmierć dwu dworzan w skutek listu Uryaszowego: wszystko to są okoliczności, które wzdłuż i wszerz mogą rozciągnąć romans, ale które nadzwyczajnie szkodzą jedności téj sztuki, zwłaszcza, że bohater nie zna planu, i w najwyższym stopniu są wadliwe.

— Tak mówiącego słucham chętnie! — zawołał Serlo.

— Nie przerywaj mi pan — odparł Wilhelm — nie mógłbyś mię pan chwalić ciągle. Błędy te są jak czasowe podpory budynku, których nie powinno się odejmować, nie podłożywszy wprzód twardego muru. Moim tedy zamiarem jest nie tykać zgoła owych

pierwszych wielkich sytuacyj, lecz je, ile się tylko da, zachować zarówno w całości jak w szczegółach; te zaś zewnętrzne, odosobnione, rozproszone i rozpraszające motywy wszystkie odrazu odrzucić i zamiast nich użyć jednego-jedynego.

— A to jakiego? — zapytał Serlo, podnosząc się ze swego spokojnego siedzenia.

— On znajduje się już w samej sztuce — odrzekł Wilhelm — robię z niego właściwy tylko użytek. Są to rozruchy w Norwegii. Oto masz pan mój plan do oceny. Po śmierci starego Hamleta Norwegowie, najpierw zawojowani, burzą się. Namiestnik tameczny wysłał syna swego, Horacya, dawnego kolegę Hamleta, kolegę wyróżniającego się od innych dzielnością i roztropnością, do Danii, by nastawał na uzbrojenie floty, które za nowego króla, oddanego rozpuście, postępuje bardzo opieszale. Horacyo zna starego króla; gdyż uczestniczył w ostatnich jego bitwach, a nawet był u niego w łaskach; w skutek tego pierwsza scena z duchami nie nie straci. Nowy król daje potem posłuchanie Horacyowi i posyła Laertesą do Norwegii z wiadomością, że flota niebawem przypłynie; tymczasem Horacyo otrzymuje rozkaz przyśpieszenia jój uzbrojenia; matka zaś nie chce zezwolić, by Hamlet udał się z Horacyem na morze, jak sobie tego życzył.

— Bogu dzięki! — zawołał Serlo — to i pozbędziemy się Witenbergi i uniwersytetu, które mi zawsze były kamieniem obrazu. Myśl pańską uważam za bardzo dobrą; gdyż prócz dwu jedynie dalekich obrazów, Norwegii i floty, widz nie potrzebuje sobie nic więcej wystawiać; resztę widzi już, reszta przed nim się dzieje, gdy w przeciwnym razie wyobraźnia jego musiałaby się błąkać po całym świecie.

— Łatwo pan zgadniesz — odrzekł Wilhelm — jak teraz mogę utrzymać w kupie i resztę. Kiedy Hamlet odkrywa Horacyowi występki swego ojczyma, radzi mu on pojechać wraz z nim do Norwegii, zapewnić sobie wojsko i ze zbrojną ręką powrócić. A że Hamlet staje się zbyt niebezpiecznym dla króla i królowej, nie mają oni łatwiejszego środka pozbycia się go, jak wysłać go na flotę i dać mu za szpiegów Rosenkranza i Gildensterna; a ponieważ tymczasem Laertes powrócił, ten zapalony aż do skrytobójstwa młodzieniec będzie za nim wysłany. Flota z powodu niepomysłnego wiatru ruszyć nie może; Hamlet raz jeszcze wraca; jego wędrówkę przez cmentarz może da się szczęśliwie umotywić; jego spotkanie się z Laertesem u grobu Ofelii jest wielkim niezbędnym momentem. Potem niech król rozważy, iż lepiej jest pozbyć się Hamleta natychmiast; uroczystość odjazdu, pozornego pogodzenia się z Laertesem, odprawia się wspaniale, przyczem od-

bywają się igrzyska rycerskie a Hamlet i Laertes walczą z sobą. Bez czterech trupów nie mogą zakończyć sztuki; nikt nie powinien pozostać. Ponieważ przywróconém zostaje ludowi prawo wyboru, Hamlet umierając daje swój głos za Horacymem.

— Dalejże — odrzekł Serlo — siadaj pan copredźej i opracuj sztukę; pomysł pochwalam w zupełności; żeby tylko ochota nie wystygła.

ROZDZIAŁ PIĄTY.

Wilhelm oddawna już zajmował się tłumaczeniem Hamleta; posługiwał się przytém ładną pracą Wielanda, za pośrednictwem której najpierw poznał on wogóle Szekspira. Co w niej było opuszczoném, to dodawał i tym sposobem przyszedł do posiadania egzemplarza całkowitego w chwili, kiedy co do obrobienia jakotako zgodził się z Serlem. Zaczął tedy według swego planu wyjmować i wtrącać, dzielić i łączyć, zmieniać a często znów przywracać, co zmienił; gdyż jakkolwiek był zadowolony z pomysłu swojego, zawsze mu się przy wykonaniu go wydawało, że oryginał bądź-co-bądź ulega zepsuciu.

Ukończywszy robotę, odczytał ją Serlowi i reszcie towarzystwa. Okazali się bardzo zadowoleni; zwłaszcza Serlo zrobił niejedną przychylną uwagę.

— Bardzo trafnie zauważyłeś pan — mówił on między innymi — że sztuce tej towarzyszą zewnętrzne okoliczności, lecz muszą być prostszemi, niż je nam dał wielki poeta. Co się dzieje po-za teatrem, czego widz nie widzi, co musi sobie wyobrażać, to jakby plan tylny, przed którym grające figury się poruszają. Jeden wielki widok na flotę i Norwegię wyjdzie sztuce na dobre; gdyby się go zupełnie usunęło, tobyśmy mieli tylko scenę rodzinną, i nie przedstawiłby się w całej godności swojej rozległy pomysł, że tu ginie cały dom królewski wskutek zbrodni i wszeteczności wewnętrznych. Ale gdyby znowu ów plan tylny pozostał różnorodnym, ruchomym, zmaconym; toby wyrządził krzywdę wrażeniu figur.

Wilhelm stanął znów po stronie Szekspira, wykazując, że pisał on dla wyspiarzy, dla Anglików, którzy w planie tylnym przywykli widzieć tylko okręty i podróże morskie, brzegi Francyi i kor-

sarzów, i że to, co dla nich jest czémś zupełnie zwykłym, nas już wprawia w roztertanie i zamieszanie.

Serlo musiał ustąpić i obaj na to się zgodzili, że ponieważ sztuka ma pójść przecie na teatr niemiecki, to ten poważniejszy, prostszy plan tylny najlepiej będzie dostrojony do naszych wyobrażeń.

Role już dawniej rozdano; Poloniusza objął Serlo; Aurelia — Ofelie; Laertes był już wskazany swoją nazwą; młody, przysadkowaty, wesoly, nowo przybyły młodzieniec otrzymał rolę Horacya; tylko co do króla i ducha znajdowano się w niejakiem kłopotcie. Dla obu ról był tam tylko stary zrzęda. Serlo proponował pedanta na króla, ale Wilhelm opierał się temu bardzo stanowczo. Nie można się było zdecydować.

Dałj Wilhelm pozostawił w swój sztuce obie role Rosenkranza i Gildensterna.

— Dłaczegoś pan nie złączył ich w jednę? — zapytał Serlo — toż skrócenia tego tak łatwo dokonać.

— Niech mię Bóg strzeże od takich skróceń, które zarazem szkodzą sensowi i efektowi! — odparł Wilhelm. — To, czém są ci dwaj ludzie i co robią, nie może być przedstawioném przez jednego. W takich drobnostkach okazuje się wielkość Szekspira. To eiche pojawianie się, to unizanie się i mydłkowanie, to potakiwanie, to schlebianie i głaskanie, ta zwrotność, to wysłizgiwanie się, ta ogólnikowość i czczość, to prawnicze szelmstwo, ta niedołność; jakże to wszystko może być wyrażone przez jednego człowieka? Powinnoy ich być przynajmniej tuzin, gdyby się ich mieć mogło; gdyż są oni czémś tylko w towarzystwie, są oni towarzystwem, a Szekspir był bardzo skromnym i roztropnym, kiedy dwom tylko takim przedstawicielom występować kazał. Prócz tego potrzebuję ich w opracowaniu swoim jako pary, która kontrastuje z jednym dobrym, doskonałym Horacyem.

— Rozumiem pana — rzekł Serlo — damy sobie jakoś rady. Jednego damy Elmirze (tak nazywano starszą córkę zrzędy); to nie zaszkodzi, że dobrze wyglądają, a ja tak te lalki wystroję i wytresuję, że będzie aż miło.

Filina cieszyła się niezmiernie, że miała grać księżnę w małej komedyjce.

— Tak zrobię to naturalném — zawołała — że się copredęj za drugiego wychodzi, kiedy się pierwszego nadzwyczajnie kochał!... Spodziewam się, że pozyskam ogromne oklaski, a każdy mężczyzna zapragnie stać się trzecim.

Aurelia, słuchając takich słów, twarzą wyrażała niezadowolenie; jęj niechęć do Filiny wzmagala się z dniem każdym.

— Wielka-to szkoda — rzekł Serlo — że nie mamy baletu; bobyś mi pani musiała ze swoim pierwszym i drugim mężem za-
tańczyć pas des deux, a stary zasypiałby według taktu, a nóż-
ki i lydeczki pani nadzwyczaj-by się mile zachowywały tam w tyle
na teatrze dzieciennym.

— O moich lydeczkach wiesz pan niewiele — odparła drwią-
co — a co do moich nówek — zawołała, sięgając rąco pod stół,
wydobywając swoje pantofelki i kładąc je obok siebie przed Ser-
lem — oto są kopytka i proszę pana wynaléż zgrabniejsze...

— Pani wzięła na seryo! — odrzekł, patrząc na ładne półbu-
ciki. — Z pewnością, nie łatwo możnaby zobaczyć coś wdzięcz-
niejszego.

Była to robota paryska; Filina otrzymała je w podarunku od
hrabiny, damy sławnej ze swój pięknej nogi.

— Powabna rzecz! — zawołał Serlo — serce mi skacze, gdy
na nie patrzę.

— Co za konwulsye! — rzekła Filina.

— Nic nie przewyższy pary pantofelków tak delikatnej pięknej
roboty — mówił Serlo — lecz ich dźwięk jest jeszcze powabniej-
szy od ich widoku.

Podniósł je i opuszczał je kolejno, jeden po drugim na stół
kilka razy.

— Co to ma znaczyć? Połóż je pan! — zawołała Filina.

— Mamże powiedzieć? — odparł z udaną skromnością i chytrą
powagą — my starzy kawalerowie, którzy w nocy po większej
części bywamy sami, a przecie jak inni ludzie boimy się i w cie-
mności tęsknimy za towarzystwem, zwłaszcza w karczmach i obcych
miejscach, gdzie niezupełnie jakoś swojo, uważamy za rzecz po-
cieszającą, kiedy jakieś pocziwe dziecko chce nam dotrzymywać
towarzystwa i obecności. Noc; leży się w łóżku, słyhać szmer,
drży się; drzwi się otwierają, poznaje się miły piskliwy głosik, coś
się wkrada, kotary szeleszcą, klip! klap! pantofle spadają i hu! —
już się nie jest samym. Ach, przyjemny, jedyny dźwięk, kiedy
obcaski o podłogę uderzają! Im są zgrabniejsze, tém dźwięk ich
delikatniejszy. Niech sobie mówią o Filomeli, o szemrzących stru-
mykach, o szumie wiatrów i o wszystkiém, co kiedykolwiek grało
i świszczalo, ja pozostanę przy klip! klap! Tak, klip! klap! to
najpiękniejszy temat do ronda, którego się ciągle od początku słu-
chać pragnie,

Filina wzięła mu z rąk pantofle i rzekła:

— Jakżem je wykoszlawiła! Są dla mnie zbyt szerokie.

Potém bawiła się niemi i tarła je podeszwami.

— Jakże się to rozgrzewa! — zawołała, przykładając jedną

podeszew do policzka; następnie potarła ją mocno i zwróciła ją w stronę Serla.

Ten dobrodusznie chciał się przekonać o ciepłe, a ona: klip! klap! zawołała, wymierzając mu obcasem tęgie uderzenie, tak, że on z krzykiem cofnął rękę.

— Nauczę was myśleć przy moich pantoflach o czémś inném— rzekła Filina śmiejąc się.

— A ja cię nauczę zwodzić starych ludzi jak dzieci!— odkrzyknął Serlo; poczem poskoczył, objął ją gwałtownie i ukradł jej niejednego całusa, a ona każdy z nich dawała z poważnym oporem kunsztownie wymóźdz na sobie.

Wskutek szamotania się opadły długie jej włosy i obwinęły się wokoło grupy; krzesło przewróciło się na podłogę, a Aurelia, obrażona do żywego tą pustotą, wstała z obrzydzeniem.

ROZDZIAŁ SZOSTY.

Lubo przy nowém opracowaniu Hamleta kilka osób odpadło, liczba ich wszakże wciąż jeszcze pozostała bardzo znaczną, a towarzysztwo nie wystarczało niemal.

— Jeżeli tak pójdzie dalej — rzekł Serlo — to i nasz sufler będzie musiał wyjść ze swęj dziury, z nami się złączyć i zostać osobą.

— Nieraz już podziwiałem go na jego stanowisku — odparł Wilhelm.

— Nie sędzę, żeby można było mieć doskonalszego podpowiadacza — rzekł Serlo. — Żaden widz nigdy go nie posłyszcy; my na scenie chwytamy każdą zgłoskę. On jakby wytworzył sobie ku temu głos właściwy i jest niby duchem, który nam w potrzebie zrozumiale podszeptuje. Czuje on, jaką część swęj roli zna doskonale aktor, i zdaleka już przewiduje, kiedy go zawiedzie pamięć. W niektórych wypadkach, kiedym zaledwie mógł odczytać rolę, podpowiadał mi słowo po słowie, i grałem z powodzeniem; ma on przecie swoje dziwactwa, któreby każdego innego uczyniły nieużytecznym: bierze tak serdeczny udział w sztukach, że ustępy patetyczne, nie deklamuje wprawdzie, ale wygłasza z głębokiém uczuciem. Tym narowem niejednokrotnie w błąd mię wprowadził.

— A mnie znowu — rzekła Aurelia — inném dziwactwem swoim zmusił raz zatrzymać się w miejscu bardzo niebezpieczném.

— Jakże się to stać mogło wobec jego baczności? — zapytał Wilhelm.

— W niektórych miejscach — odparła Aurelia — bywa tak wzruszonym, że płacze rzewnymi łzami i na czas jakiś traci zupełnie przytomność; a nie są to właściwie tak zwane wzruszające miejsca, co go w ten stan wprawiają; są to, jeśli tylko jasno wyrazić nie potrafię, piękne miejsca, z których czysty duch poety przegląda jakby z jasnych otwartych oczu, miejsca, wobec których my artyści doznajemy conajwyżej radości, a na które tysiące ludzi zgoła nie zważa.

— I dlaczegóż z tak wrażliwą duszą nie ukazuje się na scenie?

— Głos ochrypli i sztywna postawa wykluczają go z widowni, a jego hipochondryczna natura—z towarzystwa — odparł Serlo. — Ileż to ja trudu zadałem sobie, by go do siebie przyzwyczaić! a jednak napróżno. Czyta wybornie, jak nikt inny, o ile doświadczyłem; nikt nie zachowuje tak jak on delikatnej linii granicznej między deklamacją a uczuciwém recytowaniem.

— Znalazłem! — zawołał Wilhelm — znalazłem! co za szczęśliwe odkrycie! Mamy tedy aktora, który nam wypowie ustęp o srogim Pirrusie!

— Trzeba mieć tyle namiętności co pan — odparł Serlo — aby wszystko zużytkować dla swego zamiaru.

— Oczywiście, byłem niezmiernie stroskany—zawołał Wilhelm— żeby tego miejsca nie wypadło opuścić; przez coby cała sztuka chromała.

— Nie mogę tego zrozumieć — rzekła Aurelia.

— Mam nadzieję, że niebawem podzielisz pani moje zdanie — odparł Wilhelm. — Szekspir wprowadza przybyłych aktorów z podwójnym zamiarem. Najpiérw człowiek, który deklamuje z tak wielkiém wzruszeniem o śmierci Pryama, wywiera głębokie wrażenie na samym królewiczu, czulszém robi sumienie wabającego się młodzieńca; tym sposobem scena ta staje się przygrywką do téj, w której małeńkie widowisko tak silnie oddziaływa na króla. Hamlet czuje się zawstydzonym przez aktora, który bierze tak wielki udział w cudzém, ba, w zmyślóném cierpieniu; a wskutek tego powstaje w nim natychmiast myśl uczynienia w tenże sam sposób próby na sumieniu swego ojczyma. Co to za wspaniały monolog, którym się kończy akt drugi! Jakże się cieszę na myśl, że go będę wygłaszał: „O jakież ze mnie nিকেzemnik, jaki podły niewolnik! Czyż to nie jest zgrozą, że ten-tu aktor jedynie wskutek zmyślenia, wskutek snu namiętności tak umie nagiąć swą duszę wedle swéj woli, że jéj dzia-

łanie bledością pokrywa jego oblicze: łyzy w oku! zamęt w ruchach! głos złamany! cała jego istota przeniknięta jednem uczuciem; i to wszystko o nic — o Hekubę! Czémże jest Hekuba dla niego albo on dla Hekuby, żeby aż płakał z jój powodu?“

— Żebyśmy tylko potrafili tego człowieka wprowadzić na scenę! — rzekła Aurelia.

— Musimy go — odparł Serlo — wprowadzać powoli. Na próbach niech czyta to miejsce, a my powiemy, że oczekujemy na aktora, co ma je grać, a tak zobaczymy, jakby się do niego zabrać.

Gdy się pod tym względem zgodzili, przeszła rozmowa na ducha. Wilhelm nie chciał przystać na danie pedantowi roli żyjącego króla, żeby zrzęda mógł grać ducha; sądził natomiast, że trzeba będzie poczekać jeszcze czas jakiś, zanim się nie zgłosi trochę więcej aktorów, a pomiędzy niemi może się znajdzie stosowna osobistość.

Można tedy sobie wyobrazić, jak się zdziwił Wilhelm, kiedy wieczorem pod adresem swego nazwiska teatralnego, znalazł na swym stole zapieczętowany następny bilecik, kreślony dziwnym charakterem:

„Jesteś, o rzadki młodzieńcze, w wielkim, jak wiemy, kłopotcie. Ledwie ludzi znajdujesz do swego Hamleta, a cóż dopiero duchów! Gorliwość twoja zasługuje na cud; cudu dokonać wprawdzie nie możemy, ale stanie się coś cudownego. Jeżeli masz zaufanie, to w oznaczonej godzinie duch się zjawi! Bądź odważny i pozostań pewnym siebie. Nie potrzeba odpowiedzi; o postanowieniu twojem dowiemy się“.

Z tym dziwnym listem pośpieszył do Serla, który raz i drugi go odczytał a w końcu z zafrasowaną miną powiedział, że to rzecz ważna, że trzeba się dobrze namyśleć, czy można i czy należy się na to odważyć.

Rozmawiali długo za i przeciw; Aurelia milczała i od czasu do czasu uśmiechała się, a kiedy po kilku dniach znów o tém była mowa, dała dość wyraźnie do zrozumienia, że uważa to za żart ze strony Serla. Prosiła Wilhelma, żeby się przestał niepokoić i oczekiwał ducha cierpliwie.

Wogóle był Serlo w najlepszym humorze; odchodzący bowiem aktorowie starali się grać jaknajlepiej, żeby ich było za co żałować; a z ciekawego oczekiwania na nowe towarzystwo mógł się spodziewać także jaknajlepszego przyjęcia.

A i przestawanie z Wilhelmem wywarło nań wpływ pewien. Zaczął mówić więcej o sztuce, boć ostatecznie był on przecie Niemcem, a naród ten chętnie zdaje sobie sprawę z tego, co robi. Wilhelm

zapisał sobie niejedną z takich rozmów; a że opowiadanie nie może tu być tak często przerywanem, podamy takie dramaturgiczne rozprawki przy innej sposobności dla tych z czytelników naszych, co się tćm interesują.

Szczególniej wesołym był Serlo pewnego wieczoru, mówiąc, jak on zamierza przedstawić rolę Poloniusza.

— Obiecuję tą razą — rzekł on — bardzo godnego człowieka wystrychnąć na dudka; należyty spokój i pewność, czczość i nadećtość, uprzejmość i niesmaczność, swobodę i uległość, dobroduszną chytróść i klamaną prawdę, wszystko w swoim miejscu oddam bardzo powabnie. Takiego siwego, uczciwego, wytrwałego, czasowi służącego pół-łotra jaknajdawniej postaram się przedstawić i wygłosić, a w tćm niezłą mi wyświadczą przysługę trochę ostre i grube rysy pędzla autora naszego. Będę mówił jak książka, jeśli się przygotuję, a jak głupiec, kiedy będę w dobrćm usposobieniu. Będę płaskim, ażeby każdemu bakę świecić, a zawsze tak zręcznym, żeby nie spostrzegać, iż mić ludzie na fundusz biorą. Rzadko którą rolę wziąłem z taką ochotą i frantostwem.

— Żebym-to ja po mojej tyle spodziewać się mogła! — rzekła Aurelia. — Nie mam ani dosyć młodości, ani dosć mićkkości, by się w tym charakterze utrzymać. Jedno wiem tylko, niestety: uczucie, które Ofelię przytomności pozbawia, nie opuści mić.

— Nie myślimy brać tego dosłownie — odparł Wilhelm — bo właściwie pragnienie moje grać Hamleta przy każdćm studyowaniu sztuki najgorzej mić w bład wprowadzało. Im bardziej się wpatruję w swą rolę, tym mocniej się przekonuję, że w całej postaci mojej nićma ani jednego rysu fizyognomii, jaką Szekspir daje swemu Hamletowi. Kiedy sobie dobrze rozważę, jak ściśle się wszystko wiąże w roli, to ledwie dowierzam, bym mógł choć znośne wywołać wrazenie.

— Wstćpujesz pan w zawód aktorski z wielką sumiennoscią — odrzekł Serlo. — Aktor zastosowuje się do roli, jak może, a rola przylega do niego, jak musi. Ale jakżć-to Szekspir narysował swego Hamleta? Czyż on do pana tak bardzo niepodobny?

— Przedewszystkićm Hamlet jest blondynem — odpowiedział Wilhelm.

— To mi się wydaje wyszukanem — rzekła Aurelia. Skąd pan to wyprowadza.

— Jako Duńczyk, jako mieszkaniec północy jest on blondynem od urodzenia i ma niebieskie oczy.

— Czyżby Szekspir wspominał o tćm?

— Wyraźnie wypowiedzianem nie znajduję tego, ale w związku z innemi miejscami wydaje mi się to rzeczą niezaprzeczoną. Fechtu-

nek ciąży mu, pot spływa mu z twarzy, a królowa powiada: on jest tłusty, niechże odetchnie. Czyż można go sobie wystawić tu inaczej jak blondynem i o dobrej tuszy? boć bruneci rzadko za młodu są w tym wypadku. A czyż jego bujająca melancholia, jego miękka żaloba, jego brak stanowczości w czynie nie lepiej zgadza się z taką postacią, niż gdy sobie wyobrazicie smukłego młodzieńca o ciemnych puklach, od którego oczekuje się więcej stanowczości i zwinności?

— Psujesz mi pan wyobraźnię — zawołała Aurelia — precz mi z pańskim tłustym Hamletem! nie przedstawiaj nam pan swego opasłego królewicza! Daj nam pan raczej jakieś *qui pro quo*, któreby nas zajęło, któreby nas wzruszyło. Intencya autora nie tyle nas obchodzi, co nasze zadowolenie, a my pożądamy powabu, który nam jest spółrodnym.

ROZDZIAŁ SIÓDMY.

Pewnego wieczoru spierało się towarzystwo, co zasługuje na pierwszeństwo: romans czy dramat? Serlo upewniał, że to spór daremny, nie prowadzący do niczego; i ten i tamten mogą być w swoim rodzaju wybournemi, byleby tylko trzymały się w granicach swego gatunku.

— Ja sam nie mam jeszcze o tém dostatecznie jasnego pojęcia — powiedział Wilhelm.

— A któż je ma? — odparł Serlo — a przecież warto byłoby cokolwiek dokładniej ze sprawą tą się zapoznać.

Rozmawiali dużo tak i owak, a w końcu takim był mniej więcej wynik ich rozprawy:

Zarówno w romansie jak w dramacie widzimy ludzką naturę i działanie. Różnica pomiędzy temi dwoma rodzajami poezyi polega nietylko na formie zewnętrznej, nietylko na tém, że w jednym osoby mówią same, a w drugim zazwyczaj o nich się opowiada. Niestety, wiele dramatów są tylko dyalogowanemi romansami, a nie byłoby rzeczą niemożliwą napisać dramat w listach.

W romansie powinny być przeważnie przedstawiane nastroje i zdarzenia, w dramacie — charaktery i czyny. Romans musi postępować powoli, a nastroje figury głównej muszą w jakimkolwiek bądź sposób wstrzymywać popęd całości ku rozwojowi. Dramat powinien pośpieszać, a charakter figury głównej musi zdążać ku rozwiązaniu i jedynie być wstrzymywanym. Bohater romansu musi być

biernym, a przynajmniej nie w wysokim stopniu czynnym; od dramatycznego wymaga się działania i czynu. Grandison, Klaryssa, Pamela, Wikary Wekfeldzki, Tom Jones są przecie jeżeli nie biernymi, to opóźniającymi rozwój osobami, a wszystkie zdarzenia bywają modelowane w pewnej mierze według ich nastrojów. W dramacie bohater nie modeluje według siebie; wszystko mu stawia opór, a on uprząta i usuwa przeszkody ze swój drogi, albo też im ulega.

Zgodzono się także na to, że w romansie można zezwolić na grę przypadku, ale że tenże musi być kierowanym i prowadzonym przez nastroje osób; że natomiast los, który ludzi, bez ich przyczynienia się, wskutek niezależnych zewnętrznych okoliczności pcha ku nieprzewidzianej katastrofie, może mieć miejsce tylko w dramacie; że przypadek może wywoływać sytuacje patetyczne, lecz nigdy tragicznych; że przeciwnie los musi być zawsze strasznym a staje się tragicznym w znaczeniu najwyższem, kiedy winne i niewinne, a od siebie wzajem niezależne czyny wprowadza w nieszczęsne zagmatwanie.

Roztrząsania te naprowadziły znowuż na cudnego Hamleta i na właściwości tej sztuki.

— Bohater — mówiono — posiada właściwie także tylko nastroje; zdarzenia-to jedynie ku niemu się zwracają, a z tego względu ma ta sztuka eoś z rozciągłości romansu: ale ponieważ los nakreślił plan, ponieważ sztuka rozpoczyna się od strasznego czynu, a bohater wciąż naprzód jest popychany ku strasliwemu czynowi: więc jest ona tragiczną w najwyższem znaczeniu i nie znosi żadnego innego zakończenia prócz tragicznego.

Miała się tedy odbyć próba czytana, którą Wilhelm uważał właściwie za uroczystość. Zgóry skolacyonował on role, tak, że z tej strony nie mogło być żadnego uchybienia. Wszyscy aktorowie byli obeznani ze sztuką, to też starał się tylko przed rozpoczęciem przekonać ich o ważności próby czytanej.

— Jak się wymaga od każdego muzyka — mówił on — ażeby do pewnego przynajmniej stopnia mógł grać z nut; tak też powinien każdy aktor, ba, każdy dobrze wychowany człowiek ćwiczyć się w czytaniu bez przygotowania, by natychmiast zdołał pochwycić charakter danego dramatu, poematu, opowieści i wygłosić je biegle. Uczenie się na pamięć nic nie pomoże, jeżeli aktor nie wniknął wpierw w ducha i myśl dobrego pisarza; litera nic nie zdziała.

Serlo zapewniał, że będzie względny na każdej innej próbie, nawet na próbie jeneralnej, jeśli próba czytana odbędzie się z należytym zrozumieniem; bo zazwyczaj — powiadał — niema nic zabawniejszego, jak kiedy aktorzy mówią o studyowaniu; to mi tak wygląda, jak kiedy wolni mularze mówią o robotach.

Próba odbyła się według życzenia i można powiedzieć, że sława

i dobre przyjęcie towarzystwa ugruntowały się na tych kilku dobrze zużytych godzinach.

— Dobrześ pan zrobił, mój przyjacielu — rzekł Serlo, gdy znów zostali sami — przemawiając tak poważnie do naszych współpracowników; chociaż się lękam, że chyba nie spełnią oni życzeń pańskich.

— Dlaczego? — zapytał Wilhelm.

— Zauważyłem — odparł Serlo — że lubo łatwo jest wprawić w ruch wyobraźnię ludzi, lubo chętnie słuchają baśni, to przecież rzadko się zdarza znaleźć wśród nich pewien rodzaj wyobraźni produkcyjnej. Wśród aktorów rzuca się to w oczy. Każdy jest wielce zadowolony, gdy bierze piękną, godną pochwały, błyskotliwą rolę; lecz rzadko kto czyni coś więcej nad postawienie się z zadowoleniem własnym na miejscu bohatera, przyczem wcale się o to nie troszczy, czy też go ktokolwiek za niego weźmie. Pojmować atoli żywo, co sobie autor w sztuce zamierzył, co trzeba odjąć ze swęj indywidualności, aby roli uczynić zadość; jakim sposobem za pośrednictwem własnego przeświadczenia, że się jest całkiem innym człowiekiem, można pozyskać także widza dla takiego przeświadczenia; jakim sposobem wewnętrzną prawdą potęgi przedstawienia przemienić te deski w świątynie a te tektury w lasy: to niewielu jest danym. O tej wewnętrznej sile ducha, przez którą jedynie widz oamionym bywa, o tej klamaniej prawdzie, która sama tylko wywołuje efekt, przez którą wyłącznie osiąga się złuda, o tém wszystkiem któż ma pojęcie?

— Ależ nie nastawaj pan zbyt na wnikanie w ducha i wrzenie! Najbezpieczniejszym środkiem jest, jeśli przyjacielom naszym wyjaśnimy z początku spokojnie znaczenie litery i otworzymy im rozum. Kto ma zdolności, podąży potem sam ku pomysłowemu i pełnemu uczucia wyrażeniu; a kto ich nie ma, nigdy przynajmniej nie zagra i nie zadeklamuje całkiem fałszywie. Co do mnie, zarówno u aktorów, jak i wogóle, nie znam szkodliwszej zarozumiałości nad tę, kiedy ktoś rości sobie pretensye do ducha, zanim mu litera stała się zupełnie wyraźną i zrozumiałą.

ROZDZIAŁ ÓSMY.

Wilhelm przyszedł na pierwszą próbę teatralną bardzo wcześniej i znalazł się na deskach sam. Miejsce to zadziwiło go i przywołało najcudniejsze wspomnienia. Dekoracya leśna i wiejska stała tu zu-

pełnie tak, jak na scenie jego miasta rodzinnego i to właśnie również na próbie, kiedy mu w ów dzień Maryanna wyznała gorącą swą miłość i przyrzekła mu pierwszą noc szczęśliwą. Chaty wieśniaków podobne były do siebie w teatrze tak samo jak na wsi; prawdziwe słońce poranne oświetlało, poprzez napół otwartą okiennicę wpadając, część ławki, która przy drzwiach źle była przymocowana; tylko niestety, nie świeciło tak, jak wówczas, na łonie i piersiach Maryanny. Usiadł, zamyślił się nad tą dziwną zgodnością i jakby miał przecucie, że może na tém miejscu ujrzy ją niebawem znowu. Ach, a to było tylko poprostu sztuczką końcową, do której dekoracye te należały, dawaną wówczas bardzo często w teatrze niemieckim...

Przerwali mu te rozmyślania inni nadchodzący aktorzy, z któremi zjawili się też razem dwaj przyjaciele teatru i garderoby i powitali Wilhelma z zapalem. Jeden z nich był niejako przybocznym pani Melina; drugi zaś — zupełnie szczerym miłośnikiem sztuki aktorskiej, a obaj w tym rodzaju, jakich sobie każde dobre towarzystwo życzyć może przyjaciół. Trudno było powiedzieć, czy teatr więcej znali, czy lubili. Lubili go zanadto, ażeby go znać dobrze; znali go dosyć, aby dobre cenić a złe potępiać. Atoli wobec ich zamiłowania mierność nie była dla nich rzeczą nieznośną, a wspaniała rozkosz, z jaką się dobrem nasycali przed wystawieniem i po niém, nie da się wyrazić słowami. Strona mechaniczna sprawiała im radość, duchowa zachwycała ich, a ich zamiłowanie tak było wielkiém, że nawet pokawałkowana próba wprawiała ich w pewien rodzaj złudzenia. Braki, zdawało się, umykały wciąż w dal przed niemi, a dobre rzeczy dotykały ich jak przedmiot rzeczywisty. Jedném słowem byli miłośnikami, jakich w zawodzie swoim życzy sobie artysta. Najmilsza ich wędrownica prowadziła z kulis na parter, z parteru do kulis; najprzyjemniejszym miejscem pobytu — garderoba, najpilniejszym zajęciem poprawiać cośkolwiek w postawie, ubraniu, wygłaszaniu i deklamacyi aktorów, najżywszą ich rozmowę — o sprawionym efekcie, a najustawicznijszym usiłowaniu — żeby aktor wciąż był uważnym, czynnym i skrupulatnym, żeby mu zrobić coś dobrego lub miłego i sprawić towarzystwu tę i owę przyjemnośćkę bez marnotrawstwa. Oni dwaj wyjednali dla siebie wyłączne prawo ukazywania się na scenie na próbach i przedstawieniach. Co do wystawienia Hamleta, nie we wszystkich punktach zgadzali się z Wilhelmem; tu i owdzie ustępował im, po większej jednak części utrzymywał się przy swém zdaniu; a wogólności rozmowy te wielce się przyczyniły do wykształcenia jego smaku. Dał on poznać obudwu przyjaciołom, jak wielce ich ceni; oni natomiast przepowiadali z tych połączonych usiłowań ni mniej, ni więcej, jak nową epokę dla teatru niemieckiego.

Obecność tych obu mężów na próbach była bardzo użyteczna. Mianowicie przekonali oni naszych aktorów, że na próbie potrzeba ustawicznie łączyć postawę i akcję z mową i wszystko przez przyzwyczajenie jednoczyć mechanicznie tak, jak się to zamierza pokazać na przedstawieniu. Zwłaszcza rękami nie należy na próbie tragedyi robić byle jakiego poruszenia; aktor tragiczny, który na próbie zażywa tabakę, zawsze przejmując niepokojem; gdyż najprawdopodobniej na przedstawieniu w odpowiedniem miejscu brak mu będzie tego niucha. Ba, utrzymywali oni, że nigdy nie należy robić próby w butach, jeżeli rolę trzeba grać w trzewikach. Nic atoli, wedle ich zapewnienia, bardziej ich nie bolało, jak to, kiedy kobiety na próbach chowały ręce w fałdy swych sukien.

Prócz tego wskutek zachęty tych mężów stało się jeszcze coś bardzo dobrego, mianowicie, że wszyscy mężczyźni nauczyli się obrotów wojskowych.

— Ponieważ znajduje się tak dużo ról wojskowych—powiadali—niema widoku smutniejszego nad ludzi, nie okazujących najmniej wprawy, gdy im się potrzeba snuć po scenie w mundurze pułkownika lub majora.

Wilhelm i Laertes pierwsi poddali się pedagogice podoficera a przytém w dalszym ciągu z wielkiem natężeniem prowadzili swe ćwiczenia szermierskie.

Tyle-to trudu zadawali sobie dwaj mężowie w wykształceniu towarzystwa, które się tak szczęśliwie dobrało. Troszczyli się o przyszłe zadowolenie publiczności, gdy ta od czasu do czasu podkpiwała z ich tak wyraźnego amatorstwa. Nie wiedziano, jak dalece należała się im wdzięczność, zwłaszcza że nie zaniedbywali wdrażać często aktorom téj głównej zasady, iż przedewszystkiém jest ich obowiązkiem mówić głośno i zrozumiale. Znaleźli co do tego więcej oporu i niechęci, niż zrazu myśleli. Po większej części aktorowie chcieli być słuchanemi tak, jak mówili, a niewielu tylko usiłowało mówić tak, żeby ich słyszeć można było. Niektórzy składali winę na budynek, inni mówili, że przecież nie można krzyzczyć, kiedy się mówi naturalnie, tajemnie lub czule.

Nasi przyjaciele teatru, mając cierpliwość niewysłowioną, starali się wszelkiemi sposobami rozplątać to zamieszanie i zapobiedz temu uporowi. Nie szczędzili ani racyj, ani pochlebstw i osiągnęli w końcu swój zamiar, przyczém wielce im się przydał dobry przykład Wilhelma. Wyprosił sobie, żeby na próbach siadali po najodleglejszych kątach, a skoro tylko niezupełnie dokładnie rozumieć go będą, żeby stukali kluczem o ławkę. Wygłaszał dobrze, wymawiał tonem umiarkowanym, podnosił go stopniowo, ale nie popadał w krzyk nawet w miejscach najgwałtowniejszych. Stuka-

jące klucze przy każdej następnej próbie słychać było coraz mniej; powoli i inni zezwolili na taką samą operację, i można było mieć nadzieję, że w końcu sztuka we wszystkich zakątkach teatru będzie mogła być rozumiana przez każdego.

Widać z tego przykładu, jak chętnie pragną ludzie osiągnąć cel tylko w sposób własny, ile to potrzeba zabiegów, by im otworzyć pojęcie na to, co się właściwie samo przez się rozumie, i jak to trudno temu, kto pragnie czegoś dokonać, wyjaśnić należycie pierwsze warunki, pod którymi przedsięwzięcie jedynie możliwem stać się może.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY.

Prowadzono tedy dalej konieczne przygotowania do dekoracyj, stroju i innych niezbędnych rzeczy. Co do niektórych scen i ustępów miał Wilhelm szczególne przywidzenia, którym Serlo ustępował, częścią ze względu na umowę, częścią z przekonania; przytém miał nadzieję pozyskania sobie Wilhelma tą uprzejmością a następnie tym łatwiejszego kierowania nim według swoich zamiarów.

I tak naprzykład: król i królowa mieli przy pierwszym posłuchaniu ukazać się na tronie, dworzanie stać po bokach, a Hamlet w sposób nieznaczący pomiędzy nimi.

— Hamlet — mówił Wilhelm — powinien zachowywać się spokojnie; czarny jego ubiór dostatecznie go już wyróżnia. Powinien raczej ukrywać się niż się wybijać naprzód. Dopiero wówczas, gdy posłuchanie się skończy, gdy król rozmawia z nim jak z synem, wtedy niechaj wystąpi i scena potoczy się swoją koleją.

Jedną jeszcze wielką trudność stanowiły dwa obrazy, na które Hamlet w scenie z matką tak gwałtownie się powołuje.

— Powinny one — rzekł Wilhelm — być oba widzialne dla mnie w całej wielkości naturalnej w głębi pokoju obok drzwi głównych, a mianowicie stary król powinien być w całym uzbrojeniu, tak jak duch, i wisić po tej samej stronie, gdzie się tenże ukazuje. Pragnąłbym, ażeby figura prawą ręką przybrała postawę nakazującą, żeby trochę była zwróconą i patrzyła jakby przez ramię, iżby zupełnie upodobniła się do ducha w chwili, gdy ten drzwiami wychodzi. Wywrze to wielki efekt, kiedy w owój chwili Hamlet spoglądać będzie ku duchowi a królowa na obraz. Ojczym niech

będzie przedstawiony w płaszczu królewskim, lecz mniej świetnym niż tamten.

Było też kilka innych jeszcze punktów, o których pomówić może się nam zdarzyć sposobność.

— Obstawiasz pan nieodwołalnie przy tém, żeby Hamlet w końcu umarł? — spytał Serlo.

— Jakżeż ja go mogę utrzymać przy życiu — odrzekł Wilhelm — kiedy go cała sztuka pędzi ku śmierci? Mówiliśmy już przecie o tém bardzo obszernie.

— Ale publiczność pragnie mieć go żywym.

— Chętnie jój dogodzę w czémkolwiek inném, ale tym razem jest to rzecz niemożliwa. I my pragniemy, żeby pożył dłużej dzielny użyteczny mąż, umierający na chorobę chroniczną. Rodzina płacze i zaklina lekarza, który go ocalić nie może; a jak on nie zdoła oprzeć się konieczności przyrody; tak i my nie możemy rozrządzać uznaną koniecznością sztuki. Jest to niedorzeczną powolnością dla tłumu, kiedy się w niej budzi uczucia, jakich ona doznawać pragnie, a nie te, jakich doznawać powinna.

— Kto przynosi pieniądze, może żądać towaru według swego gustu.

— Do pewnego stopnia: atoli wielka publiczność zasługuje, żeby ją szanowano, żeby jój nie traktowano jak dzieci, którym się chce odebrać pieniądze. Niech w nich budzą zwolna, przez rzeczy dobre, poczucie i smak dla rzeczy dobrych, a będzie wydawała swe pieniądze z podwójnym zadowoleniem, gdyż przy takim wydatku nie jój zarzucić nie może rozsądek, ani sam rozum. Można jój pochlebiać jak ukochanemu dziecku, pochlebiać, by je poprawić, by je kiedyś do rozumu doprowadzić, a nie jak osobom wpływowym i bogatym, by uwiecznić błąd, który się wyyskuje.

Obrabiali tak kilka innych jeszcze spraw, odnoszących się zwłaszcza do pytania, co by trzeba było jeszcze w sztuce zmienić, a co ma pozostać nienaruszonym? Nie zapuszczamy się tu dalej w te kwestye, ale może kiedyś przedstawimy samo to nowe opracowanie Hamleta tej części czytelników naszych, któraby się tém zainteresować mogła.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY.

Minęła próba jeneralna, trwała ona nadmiernie długo. Serlo i Wilhelm znaleźli jeszcze to i owo do zrobienia; gdyż pomimo znacznego czasu, obróconego na przygotowanie, odłożono nader konieczne urządzenia na ostatnią chwilę.

I tak naprzykład obrazy dwu królów nie były jeszcze gotowe, a scena między Hamletem a jego matką, scena, po której spodziewano się tak wielkiego efektu, wyglądała jeszcze bardzo blade, ponieważ nie byli na nią obecni ani duch, ani jego malowany wizerunek. Serlo żartował przy tej sposobności i mówił:

— Śliczniebyśmy się doprawdy urządzili, gdyby duch się nie zjawił, gdyby straż walczyła rzeczywiście z powietrzem, a nasz sufler musiał z za kulisy mówić ducha wypowiedzieć.

— Nie odstrasżajmy naszego cudownego przyjaciela naszą niewiarą — odparł Wilhelm — przyjdzie on z pewnością w czasie właściwym, zdumiewając zarówno nas jak i widzów.

— Doprawdy — zawołał — cieszyć się będę, jeśli jutro odegra się sztukę; większy ona sprawia nam kłopot, niż sądziłem.

— Ale nikt w świecie nie będzie się cieszył więcej ode mnie, jeśli jutro sztukę odegramy — zauważyła Filina — chociaż rola moja tak mało mi dolega. Bo wciąż i zawsze słyszcć rozmowę o jednej tylko rzeczy, z czego się przecież nie ważniejszego nie wywiąże, jeno przedstawienie, które, jak tyle setek innych, zostanie zapomnianem; na to cierpliwość moja nie starczy. Nie róbcież, na miłość Boga, tyle zachodów! Goście, wstając od stołu, mają potem coś do zarzucenia każdej potrawie; ba, kiedy się ich słyszy rozmawiających w domu, to ledwie pojmują, jakim sposobem mogli taką mizeryę wytrzymać.

— Pozwól mi wyzyskać porównanie swoje na moję korzyść, piękne dziecko! — odparł Wilhelm. — Pomyśl-no pani, czego natura i sztuka, handel, rzemiosła i przemysł dokonać muszą razem, żeby mogła być wydana ucztą. Ile-to lat musi przepędzić jelen w lesie, ryba w rzece lub morzu, aż się godną stanie do ukazania się na naszym stole, a ileż-to mają do czynienia gospodyni, i kucharka w kuchni! Z jaką niedbałą swobodą spija się po obiedzie troskę najbardziej oddalonego winiarza, żeglarza, piwniczego, jakgdyby to tak być już musiało. I dlatego mieliby ci wszyscy ludzie nie pracować, nie tworzyć i nie przygotowywać, a gospodarz nie miałby tego wszystkiego starannie zbierać i utrzymywać, że w końcu przyjemność spożycia jest przemijającą? Ależ żadna rozkosz

nie jest przemijającą, gdyż wrażenie, przez nią pozostawione, jest trwałe, a co się czyni z pilnością i wyteżeniem, to udziela samemu widzowi pewnej ukrytej siły, o której wiedzieć nie można, jak daleko rozciąga swe działanie.

— Mnie to wszystko jedno — odparła Filina — ale i tą razą musiałam doświadczyć, że mężczyźni zawsze są sami z sobą w niezgodzie. Przy całej swojej sumienności i chęci, by nie okaleczyć wielkiego autora, wypuszczacie przecież ze sztuki myśl najpiękniejszą.

— Najpiękniejszą? — zawołał Wilhelm.

— Pewnie-że najpiękniejszą, z której sam Hamlet korzyść dla siebie wyciąga.

— I cóż to za myśl? — zapytał Serlo.

— Gdybyś pan miał na głowie perukę — odparła Filina — tobym ją panu zdjęła pięknie-ładnie; bo widać potrzeba panu koniecznie rozum otworzyć.

Inni zamyślili się, a rozmowa utknęła. Powstano, było już późno, zdawało się, że chciano się rozejść. Kiedy tak stali niezdecydowani, Filina zaczęła śpiewać piosenkę na nutę bardzo ładną i przyjemną:

Niech ustaną smutne śpiewy,
 Że samotna bywa noc;
 Nie, bynajmniej, piękne dziewy,—
 Towarzyską jest jej moc.

Jak niewiastę Bóg mężowi
 Połowicą raczył dać;
 Tak pół życia noc stanowi
 I piękniejsze pół-to snąć.

Dniem możecie się radować,
 Co rozkoszy szereg rwie?
 Dobrze w nim jest baraszkować,
 Lecz nie więcéj; nie, o! nie!

Kiedy zaś w nocnej godzinie
 Słodko spada lampy mrok,
 I z ust do ust ręczo płynie
 Żart i miłość, błądzi wzrok;

Kiedy chybkie wolne chłopię,
 Co zazwyczaj dziko mknie,
 Przy malutkiej nieraz stopie
 Wśród igraszek wstrzyma się;

Kiedy słowik zakochanym
 Piosnką o miłości skrzy;
 Co więzionym, zatroskanym
 Jako ach! i biada! brzmi:

Z jakże lekkim serca drzeniem
 Wsłuchujecie się w ten dzwon,
 Co dwunastem uderzeniem
 Daje wam spokoju plon!

A więc, gdy ci dzień się dłuży,
 Zważ to sobie, serce me:
 Każdy dzionek z trosk ma stróży,
 Noc zaś ma rozkosze swe.

Skończywszy, lekko się ukloniła, a Serlo głośne dla niej bra-
 wo wykrzyknął. Poskoczyła ku drzwiom i oddaliła się ze śmie-
 chem. Słyszano, jak zbiegając ze schodów, śpiewała i obcasami
 stukala.

Serlo wszedł do bocznego pokoju, a Aurelia zatrzymała się
 jeszcze chwil kilka przed Wilhelmem, który życzył jej dobrej no-
 cy, i rzekła:

— Jakże ona wstrętna dla mnie! wstrętna mój wewnętrznej
 istocie, aż do najdrobniejszych przypadłości. Prawa ręsa czarna
 przy włosach blond, i kresa na czole mają dla mnie coś tak nie-
 milego, coś tak nikczemnego, żebym zawsze chciała o dziesięć
 kroków od niej odstąpić. Niedawno w sposób żartobliwy opowia-
 dała, jak ojciec w czasach jej dzieciństwa rzucił talerzem na gło-
 wę, od czego znak do tej pory nosi. Naznaczona bo też jest do-
 brze na oczach i czole, żeby się jej strzeżono.

Wilhelm nic nie odpowiedział, Aurelia zaś, jak się zdawało,
 z większym gniewem mówiła dalej:

— Prawie mi niepodobna przemówić do niej przyjaznym grzec-
 nym słowem, tak mocno ją nienawidzę, a przecież ona taka przy-
 lepka. Pragnęłabym się jej pozbyć. I ty, mój przyjacielu, masz
 niejaką słabość dla tego stworzenia, zachowanie się, które mię
 drażni w duszy, względy, które graniczą z szacunkiem, a na które
 ona, na Boga, nie zasługuje!

— Jakąkolwiek jest, winienem jej wdzięczność — odparł Wil-
 helm — jej postępowanie warte nagany; jej charakterowi oddać mu-
 szę sprawiedliwość.

— Charakterowi! — zawołała Aurelia. — Czyż pan sądzisz, że

takie stworzenie ma charakter? O, mężczyzni, poznaję was po tém! Takich kobiet jesteście warci!

— Czyżbyś miała mię w podejrzeniu, przyjaciółko moja? — odparł Wilhelm. — Mogę zdać sprawę z każdéj minuty, jaką z nią spędziłem.

— No, no! — rzekła Aurelia — już późno, nie spierajmy się. Wszyscy jak jeden, jeden jak wszyscy! Dobranoc, mój przyjacielu! Dobranoc, mój śliczny ptaku rajski!

Wilhelm zapytał, skąd mu przyszedł ten tytuł honorowy.

— Inną razą — odrzekła Aurelia — inną razą. Powiadają, jakoby one nie miały wcale nóg, jakoby pływały tylko w powietrzu i żywiły się eterem. Ale to baśń — mówiła dalej — zmyślenie poetyczne. Dobra noc, niechże się panu przysni co pięknego, jeśli masz szczęście.

Weszła do swego pokoju i pozostawiła go samego; pośpieszył do swéj izdebki.

Wpółgniewny chodził w tę i owę stronę. Żartobliwy, ale stanowczy ton Aurelii obraził go; czuł głęboko, jaką krzywdę mu wyrządziła. Z Filiną nie mógł się obchodzić niechętnie lub niegrzecznie; względem niego w niczém nie zawiniła, a zresztą tak dalekim czuł się od wszelkiéj ku niéj skłonności, że mógł dumnie i mężnie wytrzymać sąd nad sobą samym.

Zamierzał się właśnie rozbierać, pójść do sypialni i odsunąć kotary, gdy ku największemu zdziwieniu swemu zobaczył parę kobiecych pantofelków przed łózką, jeden stał, drugi leżał... Były to pantofle Filiny; poznał je aż nadto dobrze; sądził téż, że spostrzega jakiś nieporządek w kotarach, bo, zdawało mu się, jakoby się one poruszały; stał i wpatrywał się pilnie.

Nowe wzruszenie duszy, które poczzytywał za gniew, zatamowało mu oddech, po krótkim przestanku, ochłonawszy, zawołał głosem pewnym:

— Proszę wstawać, Filino! Co to ma znaczyć? Gdzie twoja roztropność, twoje dobre prowadzenie się? Mamyż jutro stać się plotek przedmiotem?

Nic się nie ruszyło.

— Ja nie żartuję — mówił dalej — te igraszki wcale są względem mnie niestosowne.

Żadnego głosu! Żadnego poruszenia!

Krokiem stanowczym a gniewnym zbliżył się wreszcie do łóżka i rozsunał szybko kotary.

— Proszę wstawać! — rzekł — jeżeli nie mam pani na tę noc pozostawić pokoju.

Z wielkiém zdumieniem znalazł łóżko pustém, poduszki i koldrę

w najpiękniejszym spokoju. Obejrzał się, szukał, przetrząsał wszystko i nie znalazł ani śladu figlarza. Za łóżkiem, za piecem, za szafami nic nie było; poszukiwał coraz to pilniej, ba, złośliwy spozstrzegacz mógłby pomyśleć, że szukał, by znaleźć.

Sen go odbiegł; pantofle położył Wilhelm na stole; przebadzał się wzdłuż i wszerz, stawał niekiedy przy stole, a krotofilny chochlik, co go szpiegował, zapewnia, że znaczną część nocy zajmował się nader miłemi kopytkami, że przypatrywał się im z pewnym zajęciem, brał je w ręce, bawił się nimi i dopiero nad ranem rzucił się w ubraniu na łóżko, zasypiając wśród najdziwniejszych majaczeń.

I rzeczywiście spał jeszcze, kiedy wszedł Serlo i zawołał:

— A pan gdzie? Jeszcze w łóżku? Czy podobna! Szukałem pana w teatrze, gdzie jeszcze niejedno jest do zrobienia.

ROZDZIAŁ JEDENASTY.

Ranek i popołudnie upłynęły ręczo. Teatr był już pełny, a Wilhelm pośpiesznie się ubierał. Nie z taką swobodą, z jaką po raz pierwszy przymierzał maskę, mógł ją obecnie nałożyć; ubrał się coprędzej, aby zbyć. Kiedy zeszedł do kobiet w pokoju zbornym, zakrzyzczały go jednogłośnie, że nic na nim nie leży jak trzeba, że piękny pióropusz jest skrzywiony, że sprzączka nie dociągnięta; zaczęto znowu rozdzierać, zszywać, zakładać. Rozpoczęła się symfonia; Filina miała coś do zarzucenia kryzie, Aurelia — wiele do wytknięcia płaszczowi.

— Dajcie mi pokój, dzieciaki — zawołał — to zaniedbanie zrobi mię prawdziwym Hamletem.

Kobiety go nie popuściły i w dalszym ciągu stroiły. Symfonia zamilkła; rozpoczęła się sztuka. Przejrzał się w zwierciadło, nacisnął kapelusz głębiej na czoło i wzmoenił barwiczkę.

W tej chwili wpadł ktoś i zawołał:

— Duch! duch!

Wilhelm przez dzień cały nie miał czasu pomyśleć o głównej trosce, czy też duch przybędzie. Teraz ona całkiem zniknęła, należało tylko oczekiwać nader dziwnej roli gościnniej. Przyszedł maszynista teatralny, zapytując o to i owo; Wilhelm nie miał czasu, by się przyjrzeć widziadłu, i pośpieszył, by stanąć przy tronie, na którym król i królowa, otoczeni swym dworem, jaśnieli już w ca-

lój wspaniałości; posłyszał już tylko ostatnie słowa Horacya, który o zjawieniu się ducha mówił w pomieszaniu i jak się zdawało, prawie zapomniał swój roli.

Druga kurtyna podniosła się w górę; ujrzał pełny teatr przed sobą. Horacyo, skończywszy swą mowę, odprawiony przez króla, przecisnął się do Hamleta i, jakby się przedstawiając królewiczowi, rzekł:

— Dyabeł siedzi w pancerzu! Nabawił strachu nas wszystkich!

Między jedną sceną a drugą widziano tylko dwu dużych mężów stojących w kulisach, w białych płaszczach i kapturach, a Wilhelm, któremu w roztargnieniu, niepokoju i zakłopotaniu, jak mu się zdawało, pierwszy monolog się nie udał, chociaż przy odejściu towarzyszyły mu żywe oklaski, wystąpił wśród strasznej dramatycznej nocy zimowej rzeczywiście bardzo rozstrojony. Skupił jednak siły i wypowiedział tak stosownie umieszczony ustęp o biesiadach i pijatyce mieszkańców północy z należytem spokojem, zapomniał wskutek tego, tak samo jak widzowie, o duchu i przeraził się istotnie, gdy Horacyo zawołał:

— Patrzcie-no, nadchodzi!

Odwrócił się ruchem gwałtownym, a szlachetna wysoka postać, cichy, niedosłyszany chód, lekkie ruchy w uzbrojeniu, które się ciężkiem wydawało, zrobiły na nim tak silne wrażenie, że stanął jak skamieniały i mógł półgłosem ledwie zawołać: O, wy aniołowie i duchy niebieskie, bróńcie nas! Nie odrywał oczu od ducha, odetchnął kilkakrotnie a przemowę swą wypowiedział w sposób tak zwikłany, poszarpany i wymuszony, że największa nawet sztuka nie zdołałaby wyrazić jój tak doskonale.

Jego przekład tego ustępu bardzo mu się przydał. Trzymał się ściśle oryginału, którego szyk wyrazowy sam tylko, jak mu się zdawało, wypowiadał stan umysłu zdumionego, przerażonego, zdjętego grozą.

„Czy jesteś dobrym duchem, czy potępionym koboldem, czy przynosisz z sobą wonie niebios, czy pary piekielne, czy dobrém, czy złém jest twe przedsięwzięcie, zjawiasz się w tak szanownej postaci, tak, mówię z tobą, nazywam cię Hamletem, królem, ojcem, o! odpowiedz mi!“

Wśród publiczności zauważyć można było nadzwyczaj wielkie wrażenie. Duch skinął, królewicz poszedł za nim wśród rozgłosnych oklasków.

Widownia się zmieniła, a gdy przyszli na miejsce oddalone, duch niespodzianie zatrzymał się i odwrócił; wskutek tego Hamlet znalazł się trochę zablizko niego. Z upragnieniem i ciekawością

zajrzał Wilhelm natychmiast pod spuszczoną przyłbicę, ale zobaczył tylko wgłębione oczy obok ładnie ukształtowanego nosa. Trwożnie śledząc stał przed nim; ale gdy pierwsze dźwięki z pod hełmu się wydobyły, gdy dźwięczny, tylko nieco szorstki głos dał się słyszeć słowami: Jestem duchem ojca twego,—Wilhelm wzdrygnąwszy się, odstąpił kilka kroków, a i cała publiczność się wzdrygnęła. Głos każdemu wydawał się znanym i Wilhelmowi zdawało się, jakby miał podobieństwo do głosu jego ojca. Te nadzwyczajne wzruszenia i wspomnienia, ciekawość odkrycia dziwnego przyjaciela, i obawa, by go nie obrazić, nawet niestosowność, iż w tej sytuacji jako aktor zbyt blisko niego przystąpił, wstrząsały Wilhelma w przeciwnych sobie kierunkach. Podczas długiego opowiadania ducha przemieniał swą postawę tak często, wydawał się tak niezdecydowanym i skłopotanym, tak uważnym i tak roztrągnionym, że gra jego wywołała podziw powszechny, duch zaś — grozę powszechną. Ten przemawiał raz z głębokim uczuciem przynębienia raczej niż narzekania, ale przynębienia duchowego, powolnego i niezgłębionego. Był to smutek wielkiej duszy, która oddzielona jest od wszystkich rzeczy ziemskich, a jednak podlega nieskończonym cierpieniom... W końcu duch się zapadł, ale w dziwny sposób; gdyż lekka, szara, przezrysta gaza, która zdawała się z rozpadliny wydobywać jak para, rozpostarła się nad nim i wraz z nim w dół się spuściła.

Wtedy powrócili przyjaciele Hamleta i przysięgli na miecz. Wówczas stary kret tak się okazywał ruchliwym pod ziemią, że gdziekolwiek stanęli, zawsze im pod nogami się odzywał: Przysięgnijcie!—a oni, jakby ziemia pod nimi się paliła, szybko śpieszyli z jednego miejsca na drugie. Tam zaś, gdzie stawali, ukazywał się za każdą razą płomyk z pod ziemi, wzmagając efekt i pozostawiając wszystkim widzom najgłębsze wrażenie.

Potém szła już sztuka bez przerwy swoją drogą; nie się nie psuło, wszystko się udawało; publiczność okazywała zadowolenie; ochota i dzielność aktorów zdawała się zwiększać z każdą sceną.

ROZDZIAŁ DWUNASTY.

Kortyna zapadła a żywe oklaski rozległy się ze wszystkich kątów i końców. Cztery trupy książęce poskoczyły chyżo do góry i ścisnęły się z radości. Poloniusz i Ofelia wyszli także ze swych

grobow i słyszeli jeszcze z żywem zadowoleniem, jak namiętnie oklaskiwano Horacya, kiedy wyszedł z zapowiedzeniem przedstawienia. Nie dopuszczono mu mówić o żadnej innej sztuce, lecz domagano się gwałtownie powtórzenia dzisiejszój.

— Wygraliśmy! — zawołał Serlo — ale téż dziś wieczorem ani jednego już rozumnego słowa! Wszystko zależy od pierwszego wrażenia. Nie można bo brać żadnemu aktorowi za złe, jeśli w pierwszych swych występach jest przewidujący i upiera się przy swojém.

Nadszedł kasyer i wręczył mu ciężką szkatułę.

— Dobrześmy debiutowali — zawołał — a przesąd wyjdzie na naszą korzyść. A gdzież jest przyrzeczona kolacya? Powinniśmy dzisiaj niezłe podjeść sobie.

Ułożyli się, że pozostaną w swoich ubiorach teatralnych i sami sobie uroczystą ucztę wydadzą. Wilhelm podjął się wystarać o lokal, a pani Melina o jedzenie.

Pokój, w którym zazwyczaj w innej porze malowano, został ślicznie wyprzątnięty, obstawiony różnemi drobnemi dekoracyjkami i tak ustrojony, że podobny był częścią do ogrodu, częścią do kolumnady. Przy wejściu olśniewał towarzystwo blask wielu świec, które poprzez dym najdelikatniejszych kadzideł, których nie żalowano, rozlewały uroczystą poświatę nad pięknie przybranym i zastawionym stołem. Okrzykami pochwalono przybory i rzeczywiście przystojnie zajęto miejsca; wydawało się, jakby jaka rodzina królewska zebrała się w państwie duchów. Wilhelm siedział między Aurelią a panią Melina; Serlo między Filiną i Elmirą; nikt nie był z siebie ani z miejsca swego niezadowolony.

Dwaj przyjaciele teatru, którzy się tu także znaleźli, wzmagali szczęśliwe usposobienie towarzystwa. Podczas przedstawienia zachodzili kilka razy na scenę i nie mogli się dosyć nagadać o zadowoleniu swojém własném i powszechném; teraz atoli przystąpili do szczegółów; każdy hojnie został nagrodzony za swą czastkę.

Z żywością niedouwierzenia podnoszoną była jedna zaleta po drugiej, jeden ustęp po drugim. Suflerowi, który siedział skromnie przy końcu stołu, dostała się wielka pochwała za jego srogiego Pirrusa; fechtunku Hamleta i Laertesa nie umiano dosyć się nasławić; smutek Ofelii był piękny i wzniosły nad wszelki wyraz; o grze Poloniusza nie potrzeba było zgola mówić; każdy obecny słyszał swoją pochwałę w innej i przez nią.

Ale i nieobecny duch otrzymał swą czastkę pochwały i podziwu. Wypowiedział on swą rolę bardzo udatnym głosem i z wielkim zrozumieniem; dziwiono się zaś najbardziej temu, że się wydawał powiadomionym o wszystkiém, co się wśród towarzystwa działo.

Podobnym był zupełnie do malowanego obrazu, jakby pozował przed artystą, a przyjaciele teatru nie mogli się dosyć nawychwalać, jak starannie wyglądał, kiedy wystąpił niedaleko od malowidła i przechodził koło swego wizerunku. Powiadali, że prawda i złuda dziwnie się przytém pomieszały i że rzeczywiście nabywało się przekonania, iż królowa nie widzi jednej z postaci. Przy téj sposobności chwalono mocno panią Melina, że w tém miejscu wpatrywała się w górę w obraz, gdy Hamlet ducha na ziemi wskazywał.

Wywiadywano się, jak się widziadło mogło wśliznąć i dowiedziano się od maszynisty teatralnego, że przez drzwi tylne, które kiedyindziej zawsze są zakryte dekoracyami, ale na ten wieczór, ponieważ użyto sali gotyckiej, zostały odsłonięte, weszły w białych płaszczach i kapturach dwie duże figury, których nie można było wyróżnić, i prawdopodobnie po skończeniu aktu trzeciego tamtędy téż wyszły.

Serlo chwalił szczególniej ducha za to, że nie jęczał tak po dziadosku, a co więcéj przy końcu dodał ustęp, lepiej przystający tak wielkiemu bohaterowi, by syna swego zapalem przejąć. Wilhelm zachował ten ustęp w pamięci i obiecał wprowadzić go do rękopismu.

Wśród wesela uczyty nie spostrzeżono, że brakowało dzieci i harfiarza; niebawem jednak zjawili się oni w sposób nader przyjemny. Weszli bowiem razem ustrojeni cudacznie; Feliks bił w tryangul, Mignon w tamburyno, a stary zawiesił na sobie ciężką harfę i niosąc ją przed sobą, grał na niej. Obchodzili stół i śpiewali różne pieśni. Dano im jeść, a goście sądzili, że okażą dzieciom dobrodziejstwo, gdy im dadzą tyle słodkiego wina, ile tylko pić zecheą; bo i samo towarzystwo nie szczędziło cennych butelek, które przyszły tego wieczora w kilku koszach, jako dar przyjaciół teatru. Dzieci wciąż skakały i śpiewały, a szczególniej Mignon była rozbrykana, jak jój nigdy nie widziano. Biła w tamburyno z całą możliwą wytwornością i ożywieniem, to przyciskając palcem skórę, szybko nim w różne pociągała strony, to stukala w nią grzbietem ręki, to stawami, ba, wraz ze zmieniającemi się rytmami uderzała pergamin to o kolana, to o głowę, to znów potrząsając dzwonkami im samym tylko brzmieć pozwalała i tym sposobem z najprostszego narzędzia bardzo rozmaite wydobywała tony... Nahałasowawszy się czas długi, usiedli na fotelu, który właśnie na przeciw Wilhelma przy stole pozostał niezajętym.

— Nie zabierajcie fotelu! — zawołał Serlo — stoi on pewnie dla ducha; jeżeli nadejdzie, źle może być z wami.

— Ja go się nie boję — odparła Mignon — jeżeli przyjdzie, my wstaniemy. On jest moim stryjem; nic mi złego nie zrobi.

Słowa te zrozumiał ten tylko, kto wiedział, że ona domniemanego ojca swego dużym dyablem nazywała.

Towarzystwo spojrzało po sobie i umocniło się jeszcze bardziej w podejrzeniu, że Serlo wie coś o zjawieniu się ducha. Gawędzono i pito, a dziewczęta spoglądały kiedyniekiedy bojaźliwie ku drzwiom.

Dzieci, które siedząc w dużym fotelu, jak maryonетки tylko ze skrzyni ponad stół wystawały, zaczęły wykonywać sztuki w tym guście. Mignon bardzo zręcznie naśladowała ton chrapliwy, a w końcu dzieci zetknęły się głowami na krawędzi stołu w ten sposób, jaki wytrzymać mogą tylko lalki drewniane. Mignon rozochociła się aż do szaleństwa, a towarzystwo, lubo z początku mocno się śmiało z igraszki, musiało jęj wreszcie koniec położyć. Ale mało pomagały przemowy, bo wtém ona poskoczyła i szalała wkoło stołu z tamburynem w ręku. Włosy się jęj rozpuściły, a kiedy głowę w tył a wszystkie swe członki niby w powietrze cisła, wydawała się ona podobną do Menady, której dzikie i prawie niemożliwe postawy w zdziwienie nas dziś jeszcze wprawiają na starych pomnikach.

Talentem dzieci i ich bałasem podbudzony, każdy starał się czémś przyczynić do zabawienia towarzystwa. Kobiety śpiewały kanony, Laertes naśladował słowika, a pedant dał koncert pianissimo na drumli. Tymczasem sąsiedzi i sąsiadki grali w różne gry, przy których spotykają się i łączą ręce, a niejedna para nie obyła się bez wyrażenia czulości brzemiennej nadzieją. Pani Melina zwłaszcza, jak się zdawało, nie ukrywała żywej skłonności ku Wilhelmowi. Późno już było w nocy, i Aurelia, która prawie sama jedna zachowała jeszcze panowanie nad sobą, powstając, upomniała innych, żeby się rozeszli.

Serlo dał jeszcze na pożegnanie fajerwerk, naśladując, w sposób prawie niepojęty, ustami ton rakiet, szmermeli i kół ognistych. Trzeba było jedynie zamknąć oczy, a złudzenie byłoby zupełne. Tymczasem każdy powstał, podano kobietom ramię, by je odprowadzić do domu. Wilhelm szedł w końcu z Aurelią. Na schodach spotkał ich maszynista teatralny i rzekł:

— Oto zasłona, w której duch zniknął. Zawisła na zapadlinie; znaleźliśmy ją dopióro co.

— Dziwna relikwia! — zawołał Wilhelm, biorąc zasłonę.

W tęg chwili uczuł się pochwyconym za lewe ramię, a zarazem doznał silnego bólu. Mignon trzymała się w ukryciu, chwyciła go i ukąsiła w ramię. Zbiegła przed nim ze schodów i znikła.

Kiedy towarzystwo wyszło na świeże powietrze, każdy niemal

sposprzegł, iż tego wieczoru zawiele sobie dobrego pozwolono. Nie żegnając się, rozstali się z sobą wszyscy.

Wilhelm zaledwie dostawszy się do swego pokoju, zrzucił ubranie i zgasiwszy świecę, pośpieszył do łóżka. Sen miał go natychmiast opanować; szmer atoli, który zdawał się wychodzić z za pieca w jego pokoju, obudził jego uwagę. Przed rozgrzaną jego wyobraźnią unosił się już obraz króla opancerzonego; podniósł się, by przemówić do widziadła, gdy wtém uczuł, że go delikatne oplatają ramiona, usta zamykają gorące pocałunki, i o pierś jego pierś się opiera, której odtrącić nie miał odwagi.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY.

Nazajutrz rano obudził się Wilhelm z nieprzyjemném uczuciem i znalazł łóżko swoje pustém. Z oszołomienia, niezupełnie prześpanego, głowę miał osowiałą, a wspomnienie o nocnych odwiedziach nieznajomój czyniło go niespokojnym. Pierwsze jego podejrzenie padło na Filinę, a jednak to mile ciało, które ramionami obejmował, nie wydawało mu się jój ciałem. Wśród gorących pieśczot usnął był nasz przyjaciel u boku téj dziwnej, milczącej nieznajomój, a teraz nie można było odnaléźć żadnego jój śladu. Wskoczył z łóżka, a ubierając się, zauważył, że drzwi, które zazwyczaj zaryglowywał, były tylko przymknięte, a nie umiał sobie przypomnieć, czy je zamknął wczoraj wieczorem.

Najdziwniejszą atoli wydała mu się zasłona ducha, którą znalazł na swém łóżku. Przyniósł ją z sobą na górę i prawdopodobnie sam ją rzucił tam, gdzie leżała. Była-to szara gaza, a na jój obwódce zobaczył pismo wyhaftowane czarnymi literami. Rozwinął ją i odczytał te wyrazy: Po raz pierwszy i ostatni! Uciekaj! młodzieńcze, uciekaj! Uderzyło go to i nie wiedział, co miał myśleć.

W téj saméj chwili weszła Mignon i przyniosła mu śniadanie. Wilhelma zadziwił widok dziecka, a nawet można powiedzieć, przeraził. Zdawało się, że téj nocy nagle podrosła; przystąpiła do niego z wyniosłą szlachetną przystojnością i spojrzała mu bardzo poważnie w oczy, tak, że on nie mógł znieść jój wzroku. Nie przytuliła się do niego jak dawniej, kiedy mu zwykle ścisłała rękę, całowała w policzek, usta, łokieć lub ramię; ale oporządziwszy jego rzeczy, w milczeniu odeszła.

Tymczasem zbliżyła się pora naznaczonej próby czytanéj; zgromadzono się, a wszyscy byli z powodu wczorajszej uczyt rozstrojeni. Wilhelm, jak tylko mógł, skupił siły, ażeby nie wykroczyć zaraz z początku przeciwko swoim tak żywo głoszonym zasadom. Wielka jego wprawa pomogła mu; gdyż wprawa i przyzwyczajenie muszą w każdej sztuce wypełniać braki, jakieby talent i fantazya chętnie i często po sobie zostawiały.

Bądźcobądź jednak można było przy téj sposobności sprawdzić to spostrzeżenie, że nie powinno się rozpoczynać od uroczystości żadnego stanu, który ma trwać dłużej, który ma się stać istotnym powołaniem, istotnym trybem życia. Obchodźmy uroczyste to tylko, co szczęśliwie ukończoném zostało; wszystkie ceremonie na początku wyczerpują ochotę i siły, które mają wywoływać usiłowania i dopomagać nam do znoszenia ustawicznych trudów. Wśród wszystkich uroczystości jest uroczystość weselna najniestosowniejszą; żadna inna nie powinna być obchodzona z większą jak ta ciszą, pokorą i nadzieją.

Tak włókł się dzień dalej, a Wilhelmwowi nigdy jeszcze żaden nie wydał się tak powszednim. Zamiast zwykłej rozmowy wieczorem zaczęto poziewać; zajęcie Hamletem wyczerpało się i uznawano prawie za rzecz niewygodną, że dnia następnego powtórnie ma być przedstawiony. Wilhelm pokazał zasłonę ducha; trzeba było wyprowadzić stąd wniosek, że duch już się nie zjawi. Serlo mianowicie był tego zdania; zdawało się, że z radami dziwnéj postaci był dobrze spoufalcony; natomiast słowa: uciekaj! młodzieńcze, uciekaj! nie dawały się wytłómaczyć. Jakże mógł Serlo być zgodnym z kimś, co się widocznie nosił z zamiarem oddalenia najznakomitszego aktora z jego towarzystwa?...

Okazało się tedy koniecznością dać rolę ducha zrzedzie, a rolę króla pedantowi. Obaj oświadczyli, że już je wystudowali, i nie dziwnego, gdyż wobec wielu prób i szerokiego traktowania téj sztuki, wszyscy się z nią zaznajomili tak dobrze, że łatwo wogóle mogli się pozamieniać na role. Mimo to robiono trochę prób na prędce, a kiedy się dosyć późno rozchodziło, przy pożegnaniu poszepnęła Filina Wilhelmwowi po cichu:

— Muszę zabrać swoje pantofle, nie zasuniesz przecie rygła?

Słowa te, gdy przyszedł do swego pokoju, wprawiły go w niejakie zakłopotanie; potwierdzały one przypuszczenie, iż gościem nocy poprzedniej była Filina, a my zmuszeni jesteśmy przychylić się do tego mniemania, zwłaszcza że nie możemy odkryć przyczyn, które nasuwały Wilhelmwowi wątpliwości i zwracały go ku innemu, dziwnaczemu podejrzeniu. Przeszedł się kilka razy nie-

spokojnie w tę i owę stronę po swym pokoju i rzeczywiście nie zasunął jeszcze rygla.

Wtém nagle wpadła Mignon do izby, objęła go i zawołała:

— Mistrzu *), ratuj dom! Pali się!

Wilhelm wyskoczył za drzwi, a ogromny dym z wyższego piętra buchał ku niemu. Na ulicy słyhać już było okrzyk: gore! Harfciarz zaś, z instrumentem swym w ręce zbiegał bez tchu wśród dymu ze schodów. Aurelia wypadła ze swego pokoju i rzuciła małego Felisia Wilhelmowi na ręce.

— Ratuj pan dziecko! — zawołała — my zajmiemy się resztą.

Wilhelm, który nie poczytywał niebezpieczeństwa za tak wielkie, zamierzył przedewszystkiém dotrzeć do przyczyny pożaru, aby go, jeśli się da, stłumić w zarodku. Oddał dziecko starcowi i rozkazał mu pośpieszyć na dół kamiennymi kręconymi schodami, które poprzez małe sklepienie prowadziły do ogrodu, i pozostać z dziećmi na otwartém powietrzu. Mignon wzięła świecę, by mu poświecić. Wilhelm prosił następnie Aurelię, aby swoje rzeczy ratowała tą samą drogą. Sam zaś poprzez dym darł się na górę; napróżno jednak wystawiał się na niebezpieczeństwo. Płomień widocznie przedostawał się z domu sąsiedniego i objął już belkowanie strychu i lekkie schody; inni, co przybiegli na ratunek, cierpieli, jak i on, od dymu i ognia. Dodawał im jednak odwagi i wołał o wodę; zaklinał ich, żeby ogniowi ustępowali tylko krok za krokiem, i obiecywał pozostać przy nich. W téj chwili przyskoczyła Mignon, wołając:

— Mistrzu! ratuj swego Feliksa! Stary oszalał! Stary go zabije!

Wilhelm nie namyślając się, zbiegł ze schodów a Mignon trop w trop szła za nim.

Na ostatnich stopniach, prowadzących do sklepienia ogrodowego, zatrzymał się z przerażenia. Wielkie wiązki słomy i chróstu, które tam nagromadzono, paliły się jasnym płomieniem; Felis leżał na podłodze i wrzeszczał; stary ze spuszczoną głową stał na boku przy ścianie.

— Co robisz, nieszczęśliwy? — krzyknął Wilhelm.

Starzec milczał, Mignon podniosła Felisia i z trudem ciągnęła chłopca do ogrodu, gdy Wilhelm usiłował ogień rozrzucić i przydusić, ale przez to wznagalał tylko siłę i żywość płomieni. W koń-

*) W oryginale: *Meister* ma podwójne znaczenie, jako nazwisko bohatera i jako imię pospolite: *mistrz*. Téj gry słów niepodobna oddać po polsku. *Meistrze!* (majstrzel) brzmiałoby chyba trochę trywialnie. (*Przyp. tłum.*)

ca z opalonymi rzesami i włosami musiał także uciec do ogrodu, pociągając przez płomień i starca, który z opaloną brodą niechętnie szedł za nim.

Wilhelm pośpieszył natychmiast szukać dzieci w ogrodzie. Znalazł je na progu odległego domku letniego, a Mignon robiła, co mogła, by uspokoić malca. Wilhelm wziął go na łono, wypytywał, obmacywał go i nie mógł z obojga dzieci nic wydobyć, co by miało jakiś z sobą związek.

Tymczasem ogień opanował gwałtownie kilka domów i oświetlił całą okolicę. Przy czerwonym blasku płomieni obejrzał Wilhelm dziecko, ale nie mógł dostrzedz ani rany, ani krwi, ani nawet guza. Obmacał je wszędzie; nie dawało żadnej oznaki bólu, owszem powoli uspokoiło się i zaczęło dziwić się płomieniowi, a nawet cieszyć się pięknie, wedle porządku jakby iluminacja jaka płonącym krokwiom i zrębom.

Wilhelm nie pomyślał o ubraniu i o innych rzeczach, jakie mógł utracić; czuł silnie, jak drogiemi mu były te dwa stworzenia ludzkie, które widział ocalonymi od tak wielkiego niebezpieczeństwa. Przycisnął malca do serca z całkiem nowym uczuciem i chciał także z radością tkliwością objąć Mignonę, która jednak łagodnie się od tego usunęła, wzięła go za rękę i ją zatrzymała.

— Mistrzu! — rzekła (nigdy jeszcze aż do tego wieczoru, nie dawała mu téj nazwy, gdyż pierwotnie zwykła go była zwać panem, a potem ojcem), Mistrzu! uszliśmy wielkiemu niebezpieczeństwu: twój Feliks był bliski śmierci.

Za pomocą wielu pytań dowiedział się wreszcie Wilhelm, że jak tylko weszli pod sklepienie, harfiarz wyrwał Mignonie z ręki świecę i natychmiast zapalił słomę. Potem posadził Feliksa na podłodze, położył, robiąc dziwaczne ruchy, ręce na głowie dziecka i wydobył nóż, jakby chciał spełnić ofiarę. Dziewczyna poskoczyła i wyrwała mu nóż z ręki; krzyczała, a jeden z domowych, który jakieś rzeczy wynosił do ogrodu, przyszedł jęć na pomoc, ale wśród zamieszania widocznie oddalił się, zostawiając starca i dziecko samych.

Dwa czy trzy domy stały całe w płomieniach. Do ogrodu nikt nie mógł uciekać, z powodu pożaru w sklepieniu ogrodowym. Wilhelmowi było przykro ze względu na przyjaciół, mniej ze względu na rzeczy. Nie śmiał opuścić dzieci, a widział coraz większe wzmaganie się kłęski.

Przepędził kilka godzin w bolesnym położeniu: Feliks usnął na jego łonie, Mignon leżała obok niego i trzymała go za rękę. Nakoniec podjęte wysiłki stłumiły ogień. Spalone budynki zwaliły się; nadszedł ranek; dzieciom zaczęło być zimno, a i jemu

samemu w lekkim ubraniu opadająca rosa stawała się prawie nie-do-zniesienia. Poprowadził je ku zwałiskom spalonego budynku; przy kupie węgla i popiołu znaleźli bardzo przyjemne ciepło.

Rozświt dnia sprowadził wszystkich przyjaciół i znajomych do jednego miejsca. Każdy się wyratował, nikt nie utracił wiele.

Kufer Wilhelma znalazł się także, a Serlo, gdy było koło dzieśiątej, pędził do próby z Hamleta, przynajmniej tych scen kilku w których występowali nowi aktorowie. Miał potem parę jesh rozpraw z policją. Duchowieństwo żądało, by po takim wyrok karzącego Boga teatr został zamknięty, a Serlo utrzymywał, że już-to dla powetowania tego, co stracił téj nocy, już-to dla rozzerwania przerażonych umysłów przedstawienie zajmującej sztuki jest więcej niż kiedykolwiek na czasie. To zdanie przemogło, i teatr był zapełniony. Aktorzy grali z rzadkim zapalem i z niemniejszą niż pierwszy raz swobodą. Widzowie, których uczucie spotęgowało się wskutek strasznej sceny nocnej, a wskutek nudów roztargnionego i popsutego dnia jeszcze przystępniejszém się stało dla interesującej zabawy, mieli więcej wrażliwości na rzeczy nadzwyczajne. Po większej części byli-to widzowie nowi, ściągnięci sławą sztuki, nie mogący robić porównań z poprzednim wieczorem. Zręda grał zupełnie w myśl nieznanego ducha, a pedant również dobrze szedł w tropy swego poprzednika, przytém licha jego powierzchowność wyszła mu na korzyść, tak, że Hamlet rzeczywiście nie krzywdził go bynajmniej, gdy go przezywał łatanym z gałganów królem, pomimo jego płaszcza z purpury i kołnierza gronostajowego.

W dziwniejszy od niego sposób nikt chyba na tron się nie dostał; a chociaż inni, a zwłaszcza Filina, siarczyście kpili z jego nowój godności, dał on przecie do zrozumienia, że hrabia, jako wielki znawca, na pierwszy rzut oka przepowiedział o nim to i wiele więcej jeszcze; natomiast Filina zachęcała go do pokory, zapewniając, że przy sposobności wypudruje mu rękawy surduta, ażeby pamiętał o owój nieszczęsnej nocy w zamku i nosił skromnie koronę.

ROZDZIAŁ CZTERNASTY.

Obejrzano się naprędce za kwaterami, a przez to bardzo się towarzystwo rozproszyło. Wilhelm polubił domek letni w ogrodzie, przy którym noc przepędził; łatwo otrzymał do niego klucze i urzą-

dział się w nim; a ponieważ Aurelii w nowém jéj mieszkaniu było za ciasno, musiał zatrzymać u siebie Feliksa, a Mignon nie chciała opuścić chłopca.

Dzieci zajęły ładny pokój na pierwszém piętrze. Wilhelm zakwaterował się w sali na dole. Dzieci posnęły, ale on nie mógł znaleźć spokoju.

Obok ślicznego ogrodu, oświetlonego wspianale właśnie co wzeszłym księżycem, stały smutne ruiny, z których tu i owdzie dym się jeszcze wydobywał; powietrze było przyjemne a noc nadzwyczaj piękna. Przy wyjściu z teatru Filina trąciła go łokciem i poszepnęła mu słów kilka, których on nie dosłyszał. Był zmieszany i gniewny i nie wiedział, czego miał oczekiwać lub co robić. Przez parę dni Filina go unikała i dopiero tego wieczora znak mu dała. Niestety te drzwi, których nie miał zamykać, spaliły się, a pantofelki poszły z dymem. Jak ta piękna zejdzie do ogrodu, jeżeli to było jéj zamiarem, nie wiedział. Pragnął jéj nie widzieć, a jednak aż nadto chętnie byłby się z nią porozumiał.

Ale co mu jeszcze cięższym na sercu kamieniem leżało, to los harfiarza, którego już potem nie widziano. Wilhelm lękał się, by go przy uprzątnięciu nie znaleziono martwym pod gruzami. Skrywał on przed wszystkiemi swoje podejrzenie, iż stary był sprawcą pożaru. On pierwszy bowiem wyszedł naprzeciw niego z płonącego i dymiącego poddasza, a rozpacz w galeryi ogrodowej wydała mu się następstwem takiego nieszczęsnego wypadku. A jednak przy badaniu, jakie policya natychmiast zarządziła, wykazało się, jako rzecz prawdopodobna, że nie w domu, gdzie oni mieszkali, ale w trzecim od niego powstał pożar, który się téż zaraz prześliznął dalej pod dachami.

Wilhelm, siedząc w altanie, rozważał to wszystko, gdy w pobliżym korytarzu posłyszał kogoś przemykającego się. Po smutnym śpiewie, który się natychmiast rozpoczął, poznał on harfiarza. Piosenka, którą mógł doskonale zrozumieć, zawierała pocieszenie nieszczęśliwego, który czuje się bardzo blizkim obłąkania. Niestety, Wilhelm spał i pamiętał ostatni tylko ustęp.

U drzwi przemknę się spokojnie,
Kornie, cicho, jako sen;
Człek poczciwy karmi da hojnie,
Potém pójdę dalej, hen.

Każdy szczęsnym zwać się będzie,
Gdy ma twarz się zjawi tu;
Łza mu spłynie; choć nie wszędzie
Zgadnę, czemu łzawo mu.

Mówiąc te słowa, podszedł do drzwi ogrodowych, które prowadziły na oddaloną ulicę; a że je zastał zamknięte, chciał przeleść przez szpalery; lecz Wilhelm zatrzymał go, przemawiając serdecznie. Starzec prosił go, by mu otworzył, bo on chce i musi uciec. Wilhelm przedstawiał mu, że z ogrodu wyjść wprawdzie może, ale nie z miasta, i przekonywał go, jak dalece takim krokiem podaje się w podejrzeń; atoli napróżno! Starzec obstawał przy swoim. Wilhelm nie ustąpił i napół przemocą zaprowadził go w końcu do domku, zamknął się tu z nim razem i prowadził z nim dziwną rozmowę, którą jednak, aby czytelników naszych nie dręczyć myślami bez związku i uczuciami przykreimi, wolimy raczej przemilczeć niż szczegółowo przytaczać.

ROZDZIAŁ PIĘTNASTY.

Z wielkiego kłopotu, w jakim się znalazł Wilhelm, co ma począć z nieszczęśliwym starcem, który okazywał tak wyraźne ślady obłąkania, wydobył go Laertes jeszcze tego samego poranku. Ten, wedle dawnego zwyczaju swego wszędzie być lubiąc, zobaczył w kawiarni człowieka, który od pewnego czasu cierpiał na wielce gwałtowne napady melancholii. Powierzono go księdzu wiejskiemu, który z opiekowania się takimi ludźmi zrobił sobie właściwe zajęcie. I tym razem udało mu się; bawił on jeszcze w mieście, a rodzina uleczonogo część mu wielką okazywała.

Wilhelm pośpieszył zaraz wyszukać księdza, zwierzył mu się z wypadku i ugodził się z nim. Zdołano pod jakimś pozorem oddać mu starca. Rozstanie głęboko bolało Wilhelma, a tylko nadzieja, że go ujrzy uleczonym, mogła mu je do pewnego stopnia uczynić znosić, tak silnie przywykł do widzenia człowieka tego koło siebie i do słuchania jego tonów podniosłych i serdecznych. Harfa się spaliła; wystarano się o inną, którą mu dano na drogę.

Ogień pożarł także małą garderobę Mignony, a kiedy jój zamierzano sprawić coś nowego, Aurelia podała projekt, żeby ją przecie ubrać wreszcie jak dziewczynę.

— Wcale nie! — zawołała Mignon, obstając nadzwyczaj żywo przy dawnym swym stroju, w czém musiano się zastosować do jój woli.

Towarzystwo nie miało dużo czasu na rozmysły; przedstawienia szły swoją drogą.

Wilhelm przysłuchiwał się nieraz publiczności, ale rzadko kiedy doszedł do niego głos, jakiego sobie życzył, owszem, częstokroć dowiadywał się czegoś, co go zasmucało i przygnębiało. I tak naprzykład opowiadał z wielkiem ożywieniem zaraz po pierwszym przedstawieniu Hamleta pewien młodzieniec, jak był zadowolony owego wieczoru w teatrze. Wilhelm nadstawił ucha i ku wielkiemu zawstydzeniu swemu posłyszał, iż ów młodzieniec, na złość siedzącym za sobą, zatrzymał kapelusz na głowie i uporczywie go przez całą sztukę nie zdejmował; a o tym bohaterskim czynie wspominał z przyjemnością największą.

Ktoś inny zapewniał, jako Wilhelm grał bardzo dobrze rolę Laertesą, jako natomiast nie można być równie zadowolonym z aktora, który się podjął Hamleta. To pomieszanie zbyt opaczném nie było, bo Wilhelm i Laertes podobni byli do siebie, lubo w nader odległym znaczeniu.

Trzeci chwalił grę jego bardzo żywo, zwłaszcza w scenie z matką; żałował tylko, że w téj właśnie ognistej chwili wydobyła się z pod kamizelki biała tasiemka, przez co iluzya jakoby niesłychanie ucierpiała.

Tymczasem wśród towarzystwa zachodziły różnorodne zmiany. Filina od owego wieczoru po pożarze nie dała Wilhelmowi najmniejszego znaku porozumienia. Najęła ona, jak się zdaje, naumyślnie oddalone mieszkanie, ułożyła się z Elmirą i rzadziej przychodziła do Serla, z czego Aurelia była zadowolona. Serlo, który sprzyjać jęj nie przestał, odwiedzał ją niekiedy, zwłaszcza że się spodziewał zastać u nięj Elmirę, i jednego wieczoru zabrał z sobą Wilhelma. Przy wejściu obaj byli bardzo zdziwieni, ujrawszy w drugim pokoju Filinę w objęciach młodego oficera, który miał na sobie czerwony mundur i białe spodnie, a którego odwróconęj twarzy widzieć nie mogli. Filina wyszła do przedpokoju na spotkanie odwiedzających przyjaciół i zamknęła tamtę izbę.

— Zaskoczyliście mię panowie na dziwacznej przygodzie! — zawołała.

— Tak dalece dziwaczne to nie jest — rzekł Serlo — pokaż nam pani ładnego, młodego, zazdrości godnego przyjaciela; przytęm tak-ęs nas pani wymusztrowała, że nie możemy być zazdrośnemi.

— Muszę to podejrzenie zostawić panom czas jakiś — odpowiedziała Filina żartobliwie — ale mogę zapewnić, że to tylko dobra przyjaciółka, która pragnie zabawić u mnie dni kilka nieznaną. Dowiecie się panowie kiedyś o jęj losach, a może nawet poznacie sami tę interesującą dziewczynę, i wtedy prawdopodobnie będę miała powód ćwiczenia się w skromności i wyrozumiałości; gdyż lękam

się, aby panowie ze względu na nową znajomą nie zapomnieli o swojej dawniej przyjaciółce.

Wilhelm stał jak skamieniały; gdyż zaraz na pierwsze wejście czerwony mundur przypomniawszy mu tak wielce ulubiony ubiór Maryanny; to jej postać, jej włosy blond, tylko, że obecny oficer wydał mu się trochę wyższym.

— Na miłość Boga! — zawołał — zapoznaj nas pani lepiej ze swoją przyjaciółką, pozwól nam zobaczyć przebrane dziewczę. Toż jesteśmy już przecie uczestnikami tajemnicy; obiecamy, przysięgniemy, ale pozwól nam zobaczyć dziewczynę.

— W jakimże on zapale! — rzekła Filina — tylko spokojnie, tylko cierpliwie! dzisiaj nic z tego nie będzie.

— Więc powiedz nam pani przynajmniej jej nazwisko! — zawołał Wilhelm.

— A toby ładna była wtedy tajemnica — odparła Filina.

— To choć imię.

— Jeżeli pan zgadniesz, to i owszem. Trzy razy możesz pan zgadywać, ale nie więcej; bo inaczej mógłbyś mię pan przepędzić przez cały kalendarz.

— Dobrze — rzekł Wilhelm — więc Cecylia?

— Niema Cecylii.

— Henryka?

— Wcale nie! Miej się pan na baczności! Pańska ciekawość będzie musiała się wyspać.

Wilhelm ociągał się i drżał; chciał otworzyć usta, ale głos mu nie dopisał.

— Maryanna? — poszeptał wreszcie — Maryanna?

— Brawo! trafiłeś pan! — zawołała Filina — obracając się swoim zwyczajem na obcasie.

Wilhelm nie mógł ani słowa wymówić, a Serlo, który nie zauważył jego wzruszenia, w dalszym ciągu nastawał na Filinę, żeby drzwi otworzyła.

Jakżeż się oboje zdumieli, gdy nagle Wilhelm przerwał gwałtownie ich przekomarzenia się, padł Filinie do nóg i z najżywszym wyrazem namiętności prosił ją i zaklinał.

— Pozwól mi pani widzieć się z tą dziewczyną! — wołał — ona jest moją, to moja Maryanna! Ona, za którą przez wszystkie dni życia mego tęskniłem, ona, która mi wciąż jeszcze zastępuje wszystkie inne kobiety w świecie! Pójdź pani przynajmniej do niej, powiedz jej, że ja tu jestem, że tu jest człowiek, który pierwszą swą miłość i całe szczęście młodości swojej z nią zespolił. Chce się on usprawiedliwić, że ją nie po przyjacielsku opuścił, chce ją prosić o przebaczenie, chce jej darować, w czémkolwiek mogła przeciw nie-

mu zawinić, nie chce nawet żadnych mieć do niej nadal pretensyj, byle ją tylko raz jeszcze ujrzał, byleby się tylko przekonał, że ona żyje i jest szczęśliwą!

Filina potrząsa głową, mówiąc:

— Mój przyjacielu, mów pocichu! Nie zwodźmy się! A jeżeli ta panna jest rzeczywiście pańską przyjaciółką, to musimy ją oszczędzać, bo ona wcale nie przypuszcza, że pana tu ujrzy. Zupełnie ją inne okoliczności sprowadzają tutaj, a o tém wiesz pan przecie, że często chciałoby się mieć przed oczyma raczej stracha niż dawnego kochanka w niewłaściwym czasie. Zapytam ją, przygotowuję; rozważymy, co zrobić wypadnie. Jutro napiszę do pana bilet, o której godzinie masz pan przyjść lub czy możesz pan przyjść; usłuchaj mię pan co do słowa, gdyż przysięgam, że wbrew mojej woli i woli mej przyjaciółki nikt na oczy nie zobaczy tego miłego stworzenia! Drzwi u siebie lepiej dopilnuję, a z siekierą i toporem nie zechcesz mię pan chyba nawiedzać.

Wilhelm zaklinał ją, Serlo namawiał, napróżno! Obaj przyjaciele musieli w końcu ustąpić, pokój i dom opuszczając.

Jak niespokojną noc przepędził Wilhelm, każdy sobie wystawi. Jak powoli upływały godziny dnia, w których oczekiwał biletu od Filiny, łatwo zrozumieć. Na nieszczęście, musiał grać tegoż wieczoru; nigdy nie przecierpiał większej męki. Po skończonej sztuce pośpieszył do Filiny, nie pytając wcale, czy został zaproszony. Zastał jęj drzwi zamknięte, a domowi powiedzieli, że panienka dziś rano odjechała z młodym oficerem; powiedziała wprawdzie, iż wróci za dni kilka; ale nie wierzono temu, gdyż za wszystko zapłaciła i rzeczy swoje zabrała.

Wiadomość ta wprawiła Wilhelma w wielkie rozdrażnienie. Pobiegł do Laertes'a i zaproponował ścigać Filinę i za jakąbądź cenę nabyć pewności co do jęj towarzysza. Laertes wszelako zganił w przyjacielu swoim namiętność i łatwowierność.

— Założę się — rzekł — to nie kto inny jak Fryderyk. Chłopak jest z dobrego domu, wiem to dobrze; szalenie jest zakochany w dziewczynie i prawdopodobnie wyłudził od krewnych tyle pieniędzy, że czas jakiś będzie mógł z nią żyć.

Temi zarzutami Wilhelm nie został przekonany, ale zachwiany. Laertes perswadował mu, jak nieprawdopodobną jest bajeczka, którą im wymyśliła Filina, jak dobrze przypadła figura i włosy do Fryderyka, jak niełatwą byłoby dla nich rzeczą wyrównać wyprzedzenie o dwanaście godzin, a głównie, że Serlo nie mógłby się w przedstawieniach obejść bez nich obudwu.

Wszystkie te wywody tyle jedynie w końcu sprawiły, że Wilhelm wyrzekł się myśli pościgu osobistego. Laertes potrafił jeszcze tęg

samój nocy sprowadzić dzielnego człowieka, któremu można było dać polecenie. Był to człek stateczny, który niejednym państwu w podróżach służył za posłańca i przewodnika, a teraz właśnie był bez zajęcia. Dano mu pieniądze, powiadomiono go o całej sprawie z tém zleceniem, że miał zbiegów odszukać i dopędzić, nie tracić ich następnie z oczu i donieść natychmiast przyjaciółom, gdzie i jak tamtych znalazł.

Téjże samój godziny siadł on na koń i pojechał w trop za dwuznaczną parą; a Wilhelm tém zarządzeniem uspokoił się do pewnego przynajmniej stopnia.

ROZDZIAŁ SZESNASTY.

Oddalenie się Filiny nie zrobiło nadzwyczajnego wrażenia ani w teatrze, ani wśród publiczności. We wszystkiém mało miała powagi; kobiety nienawidziły ją ogólnie, a mężczyźni chętniej-by ją widzieli na cztery oczy niż na scenie; tym sposobem piękny jój i dla teatru nawet przydatny talent był stracony. Inni członkowie towarzystwa zadawali sobie tém więcej trudu; zwłaszcza pani Melina odznaczała się wielce pilnością i uwagą. Pochwyciła ona nareszcie zasady Wilhelma, zastosowała się do jego teoryi i jego przykładu i miała odtąd nie wiem coś takiego w swém zachowaniu się, co ją uczyniło bardziej interesującą. Przyswoiła sobie niebawem grę właściwą i zdobyła naturalny ton rozmowy w zupełności, a ton uczucia — do pewnego stopnia. Umiała sobie radzić z kapryсами Serla i, dla przypodobania mu się, ćwiczyła się w śpiewie, w czém zaszła wkrótce tak daleko, jak tego potrzeba do zabawy towarzyskiej.

Świeżo przyjętemi aktorami towarzystwo uzupełniło się, a ponieważ Wilhelm i Serlo działali każdy po swojemu, tamten przy każdej sztuce kładąc nacisk na znaczenie i ton całości, ten zaś opracowując sumiennie części poszczególne, gorliwość chwalebna ożywiła téż artystów, a publiczność zajmowała się nimi bardzo żywo.

— Jesteśmy na dobrej drodze — rzekł razu pewnego Serlo — a jeżeli tak dalej wytrwamy, to i publiczność niebawem się na niej znajdzie. Bardzo łatwo można ludzi w błąd wprowadzić głupimi i niestosownymi przedstawieniami; lecz jeżeli się im poda w sposób zajmujący rzeczy rozumne i stosowne, to się chwycą ich z pewnością. Na czém głównie teatr nasz szwankuje i dlaczego ani aktorzy, ani widzowie nie przychodzą do upamiętania, to ta w nim zbyt wielka

pstrocizna, to brak jakiegóś granicy, o którą oprzeczby można swe zdanie. Wcale mi się to nie wydaje zaletą, żeśmy teatr swój rozszerzyli jakby na jaką nieskończoną widownię przyrody; a przecież ani dyrektor, ani aktor nie może już teraz się zacieśniać, dopóki chyba smak narodu w dalszym rozwoju nie oznaczy należnego kresu. Każde dobre społeczeństwo istnieje wśród pewnych jedynie warunków; tak też i dobry teatr. Pewne maniere i sposoby mówienia, pewne przedmioty i rodzaje zachowania się muszą być wykluczone. Nie stajemy się przecie biedniejszymi, kiedy swe gospodarstwo ścieśniamy.

Pod tym względem mniej więcej zgadzali się z sobą lub nie zgadzali. Wilhelm i większa część aktorów byli po stronie teatru angielskiego, Serlo i niektórzy po stronie francuskiego.

Zgodzono się wszakże na to, by w wolnych godzinach, których aktor ma niestety tak wiele, spólnie odczytywać najslawniejsze sztuki obu teatrów i zwracać uwagę na to, co w nich jest najlepszego i najgodniejszego naśladowania. Rzeczywiście też rozpoczęto tę pracę od kilku sztuk francuskich. Jak tylko zaczynało się czytanie, Aurelia za każdym razem się oddalała. Z początku uważano ją za chorą; ale raz zapytał ją o to Wilhelm, którego to raziło.

— Nigdy nie będę obecną przy takim czytaniu — odrzekła — bo jak ja mogę słuchać i sądzić, kiedy mi się serce rozdziera? Nienawidzę język francuski z całej duszy.

— Jak można być — zawołał Wilhelm — wrogiem języka, któremu większą część wykształcenia swego zawdzięczamy i któremu wiele jeszcze zawdzięczyć będziemy musieli, zanim nasza istota zdola się ukształtować.

— To wcale nie uprzedzenie! — odparła Aurelia. — Wrażenie nieszczęsne, nienawistne wspomnienie o moim wiarołomnym przyjacielu odebrało mi zamilowanie do tego pięknego i wykształconego języka. Jakże ja go teraz nienawidzę z całego serca! W ciągu naszego przyjacielskiego stosunku pisywał on po niemiecku, a jaką serdeczną, prawdziwą, jędrną niemczyzną! Dopiero kiedy się chciał mnie pozbyć, zaczął pisać po francusku, co przedtém zdarzało się czasami w żartach. Czulałam, spostrzegałam, co to miało znaczyć. Co mu wstyd było wypowiedzieć w mowie ojczystej, to mógł napisać ze spokojnem sumieniem. Do zastrzeżeń, połowiczności i kłamstw to język wyborny; jestto język perfide! Bogu dzięki, nie znajduję ani jednego wyrazu niemieckiego, ażeby wyrazić to, co znaczy perfide w całej swój rozciągłości. Nasz biedny przymiotnik *treulos* jest w porównaniu dzieckiem niewinnem. *Perfide* znaczy wiarołomnego z dodatkiem rozkoszy, pychy i radości z cudzej szkody. O, zazdrościć można wykształcenia narodowi, który potrafił

w jedném słowie wyrazić tak delikatne odcienie. Francuszczyzna słusznje jest mową świata, godną zostać mową powszechną, aby się jeno wszyscy nawzajem mogli dobrze oszukiwać i okłamywać. Jego listy francuskie dawały się wciąż jeszcze czytać dosyć dobrze. Jeśli się chciało sobie to wyobrazić, brzmiały one ciepło, a nawet namiętnie; ale obejrżane dokładnie, były to tylko frazesy, przeklęte frazesy! Zepsuł mi on całą przyjemność téj mowy, literatury francuskiej, a nawet przyjemność pięknego i wytwornego wyrażania się dusz szlchetnych w tym języku; wzdrygam się, słysząc jakie słowo francuskie!

W ten sposób mogła mówić całemi godzinami, okazywać swój wstręt i każdą inną rozmowę przerywać albo rozstrajać. Serlo wcześniej lub później z pewną goryczą kładł koniec jéj posępnym wywnętrzeniom się; ale zazwyczaj na taki wieczór rozmowa była już rozbita.

Wogólności, niestety, tak bywa, że wszystko, co ma być dokonaném przez liczne zjednoczone osoby i okoliczności, nie może się długo utrzymać w stanie doskonałym. Co do towarzystwa teatralnego tak samo jak co do państwa, co do kółka przyjaciół jak i co do armii, daje się pospolicie oznaczyć chwilę, kiedy się znajdowały na najwyższym stopniu swéj doskonałości, swéj zgody, swego zadowolenia i działalności; częstokroć wszakże szybko się zmienia personel, nowi członkowie wstępują, osoby przestają odpowiadać okolicznościom, okoliczności osobom; wszystko się przeinacza, i co przedtém było zjednoczoném, rozpada się niebawem.

Tak téż można było powiedzieć, że towarzystwo Serla przez czas jakiś było tak doskonałym, jak tylko pochwalić się tém mogło którekolwiek niemieckie. Większa część aktorów była zupełnie na swoim miejscu, wszyscy mieli dosyć do roboty, i wszyscy czynili chętnie, co było do zrobienia. Osobiste ich stosunki były znośne, a każdy zdawał się wiele obiecywać w swéj sztuce, ponieważ każdy stawiał pierwsze kroki z zapalem i rzeźkością. Wkrótce jednak okazało się, że niektórzy byli tylko automatami, którzy to jedynie zdobyć mogli, co się dawało osiągnąć bez uczucia; a niebawem przymieszały się namiętności, które zazwyczaj każdemu dobremu urządzeniu stoją na przeszkodzie i wszystko tak łatwo rozrywają, co rozumni i zacni ludzie pragną utrzymać w skupieniu.

Odjazd Filiny nie był tak nic nieznaczący, jak sądzono z początku. Z wielką zręcznością umiała ona rozbawić Serla a innych wabić w mniejszym lub większym stopniu, Gwałtowność Aurelii znosiła nader cierpliwie, a najistotniejszém jéj zajęciem było pochlebiać Wilhelmowi. Tym sposobem była ona jakby łącznikiem całości, a jéj utrata musiała dać się uczuć niebawem.

Serlo nie mógł żyć bez jakiejś miłości. Elmira, która w krótkim czasie dorosła i stała się nawet, powiedzieliby prawie można, piękną, już oddawna obudziła jego uwagę, a Filina była dość roztropną, by tę zauważoną przez siebie namiętność popierać.

— Trzeba się czasami — zwykła była mówić — kojarzeniem zajmować; toż nam nic innego nie zostaje, kiedy się starzejemy.

Wskutek tego Serlo i Elmira tak się ze sobą zbliżyli, że wkrótce po odejździe Filiny doszli do zgody, a romansik ten tym więcej ich oboje zajmował, że go ze wszech miar trzymać musieli w tajemnicy przed starym, któryby takiej nieprawidłowości płazem nie był puścił. Siostra Elmiry była także w porozumieniu, a Serlo musiał z tego powodu wiele wybaczać obu dziewczętom. Jedną z ich największych wad było niepomiarkowane łakomstwo, ba, jeśli wolicie, nieznośna żarłoczność, w czém zgoła były niepodobne do Filiny, której nowego powabu do ukochania to dodawało, że żyła jakby powietrzem tylko, jadła bardzo mało i jedynie piankę z kieliszka szampa wciągała z największą elegancją.

Otóż Serlo, jeśli się chciał podobać swojej pięknej, musiał łączyć śniadanie z obiadem, a do tego za pośrednictwem podwieczorka dosnuć kolację. Przymót miał on pewien plan, którego wykonanie nabawiało go niepokojem. Zdawało mu się, że odkrył niejaką skłonność między Wilhelmem i Aurelią i bardzo sobie życzył, ażeby się stała poważną. Spodziewał się, że całą mechaniczną część gospodarstwa teatralnego będzie mógł wtłoczyć na Wilhelma, i znaleźć w nim, jako w pierwszym swym szwagrze, wierne i pracowite narzędzie. Już zwolna nieznacznie przelał na niego większą część kłopotów, Aurelia pilnowała kasy, a Serlo żył znowu jak za dawniejszych czasów całkiem według swego upodobania. Było atoli coś, co zarówno jego jak i siostrę tajemnie dręczyło.

Publiczność ma właściwy sposób postępowania względem ludzi publicznych o uznanych zasługach; powoli, powoli zaczyna się stawać eo do nich obojętną, a darzy łaskami o wiele mniejsze, lecz świeżo ukazujące się talenty; względem tamtych stawia przesadne wymagania, a od tych przyjmuje wszystko ochoczo.

Serlo i Aurelia mieli dosyć sposobności do poczynienia nad tém spostrzeżeń. Nowi przybysze, zwłaszcza młodzi i przystojni, zwrócili ku sobie całą uwagę, wszystkie oklaski; a tych dwoje musiało w największej liczbie wypadków po najgorliwszych usiłowaniach swoich odchodzić bez pożądanego dźwięku uderzających o siebie dłoni. Zapewne, przyłączyły się do tego inne jeszcze przyczyny. Duma Aurelii była rażąca, a o jój pogardzie dla publiczności wielu wiedziało. Serlo pochlebiał wprawdzie każdemu po szczególe, ale jego drwiące słowa o całości były także nieraz obnoszone i powta-

rzane. Nowi natomiast członkowie byli częścią obcy i nieznani, częścią młodzi, mili i potrzebowali pomocy; to też wszyscy znaleźli opiekunów.

Nadto, zaszyły niebawem zamieszki wewnętrzne i niejedno niezadowolenie; bo jak tylko spostrzeżono, że Wilhelm objął urząd reżysera, większa część aktorów zaczęła się stawać tym niesforniejszą, im on bardziej pragnął według swego widzenia rzeczy wprowadzić więcej porządku i dokładności we wszystkiem, a szczególnie nastawał na to, żeby cała mechaniczna strona nadewszystko punktualnie i porządnie się odbywała.

W krótkim tedy czasie cały stosunek, który rzeczywiście utrzymywał się dość długo w stanie prawie idealnym, stał się tak pospolitym, jaki znaleźć można w pierwszym lepszym teatrze wędrownym. I niestety w chwili, kiedy Wilhelm pracą, pilnością i wysiłkami zaznajomił się ze wszystkimi wymaganiami zawodu i zarówno osobę swoją, jak zabiegliwość doskonale ku temu wykształcił, w ponurych godzinach wydawało mu się w końcu, że rzemiosło to, mniej niż jakiegokolwiek inne, na potrzebny ku temu wydatek czasu i sił zasługuje. Zajęcie było uciążliwe a nagroda — szczupła. Wolalby był obracać każde inne, przy którym, jeżeli się je załatwiło, można przecie zażyć spokoju ducha, niż to, w którym, pokonawszy trudy mechaniczne, najwyższem jedynie naprężeniem umysłu i uczucia można osiągnąć cel swojej czynności.

Musiał słuchać skarg Aurelii na rozrzutność brata, musiał udawać, że nie rozumie napomknień Serla, kiedy ten starał się go zdala usposobić do małżeństwa z siostrą. Musiał przytém ukrywać się ze swą zgrzyotą, która go gnębiła nader silnie, gdy wyprawiony za dwuznacznym oficerem posłaniec nie powracał i wiedzieć o sobie nie dawał; a przyjaciel nasz mógł się lękać, że Maryannę swoją po raz drugi utracił.

W tymże czasie przypadła żaloba powszechna, która zmusiła zamknąć teatr na kilka tygodni. Skorzystał z téj wolnej chwili, by odwiedzić owego księdza, u którego pomieszczony był harfiarz. Znalazł go wśród miłej okolicy, a pierwszym, którego spostrzegł na probostwie, był starzec, dający chłopcu lekcję na swoim instrumencie. Okazał wielką radość na widok Wilhelma, powstał i podał mu rękę, mówiąc:

— Widzisz pan, że przydam się jeszcze na coś w świecie; pozwolisz pan, żebym naukę odbył, bo godziny są rozłożone.

Ksiądz powitał Wilhelma jaknajprzyjaźniej i opowiedział mu, iż stary jest na bardzo dobrój drodze i że spodziewać się można zupełnego wyzdrowienia.

Rozmowa ich przeszła naturalnie na metodę leczenia obłąkanych.

— Prócz strony fizycznej — mówił duchowny — która stawia nam często niepokonane trudności i co do której zasięgam rady myślącego lekarza, środki lecznicze co do obłąkania, uważam za bardzo proste. Są one temi samemi, które nie pozwalają ludziom zdrowym dostać obłąkania. Budźmy ich własną działalność, przyzwyczajajmy ich do porządku, dajmy im do zrozumienia, że byt swój i los spólny mają z tylu innemi, że talent niezwykle, największe szczęście i najgorsze nieszczęście są tylko małemi zboczeniami od rzeczy zwykłych — a żadne obłąkanie się nie zakradnie, jeśli zaś już istnieje, to zniknie powoli! Zrobiłem dla starego rozkład godzin; uczy kilkoro dzieci grać na harfie, pomaga w robotach ogrodowych i jest już o wiele pogodniejszy. Pragnie spożywać jarmuż, który uprawia, i chce syna mego, któremu na przypadek śmierci podarował harfę, pilnie uczyć, aby chłopak mógł z niej również korzystać. Jako duchowny nie bardzo się rozwodzę nad jego dziwnemi skrupułami; ale życie czynne sprowadza za sobą tyle wydarzeń, że niebawem uczuć on musi, że wszelkiego rodzaju wątpliwości usuwają się jedynie za pośrednictwem działania. Zwolna biorę się do dzieła; jeżeli zaś zdołam odebrać mu jeszcze jego brodę i jego kapiecę, to zyskam wiele; nic bowiem bardziej nie przybliży nas do obłąkania, jak to kiedy się od innych wyróżniamy, a nic tak dalece nie podtrzymuje zdrowego rozsądku, jak życie z wielu ludźmi trybem powszechnym. A ileż to jest niestety w naszym wychowaniu i w naszych urządzeniach społecznych rzeczy, które nas i dzieci nasze do waryacyi przysposabiają!

Wilhelm bawił u tego rozumnego człowieka dni kilka i dowiedział się nader zajmujących historyj nietylko o ludziach szalonych, ale i o takich, których zwykle się uważa za roztropnych, ba, za mądrych nawet, których dziwaetwa blisko z obłąkaniem graniczą.

Potrójnie atoli ożywiła się rozmowa, kiedy przyszedł lekarz, który zwykł był często odwiedzać swego przyjaciela księdza i dopomagać mu w jego filantropijnych usiłowaniach. Był to mąż podeszły, który mimo słabowitego zdrowia wiele przepędził lat na wykonywaniu najszlachetniejszych obowiązków. Był on wielkim przyjacielem życia wiejskiego i prawie nie mógł wytrzymać bez otwartego powietrza; przytém był nadzwyczajnie towarzyski i czynny i od lat wielu miał szczególną skłonność do zawierania przyjaźni ze wszystkiemi księżmi wiejskiemi. Każdemu, o którym wiedział, że ma jakieś pożyteczne zajęcie, starał się pomagać wszelkiemi sposobami; innym, którzy nie mieli nic określonego, starał się wmówić jakieś amatorsstwo; a że równocześnie miał stosunki ze szlachtą, urzędnikami i sądownikami. w przeciągu tedy lat dwudziestu przyczynił się bardzo dużo w cichości do uprawy niejednej gałęzi gospodarstwa wiejskiego

i wprawił w ruch wszystko, co korzystnym jest dla roli, zwierząt i ludzi, a tym sposobem szerzył najistotniejszą oświatę.

— Dla człowieka — mówił on — jedno jest tylko nieszczęście, kiedy się w nim zagnieżdży jakakolwiek myśl, która nie ma żadnego wpływu na życie czynne albo go nawet od życia czynnego odwodzi. Mam teraz — ciągnął dalej — taki wypadek z dostojnym i bogatym małżeństwem, wobec którego do tej pory nie powiodło mi się z żadną sztuką; wypadek ten należy niemal do twojego zawodu, kochany pastorze, a ten młodzieniec nie rozgłosi go przecie... W nieobecności pewnego dostojnego męża, wskutek żartu, którego pochwalił całkiem niepodobna, przebiorają pewnego młodzieńca w domowy ubiór tego pana. Jego małżonka miała być przez to oszukana, a chociaż mi to opowiedziano tylko jako krotochwilę, lękam się jednak bardzo, czy nie miano zamiaru sprowadzić z prawej drogi damy szlachetnej i miłej. Mąż wraca niespodziewanie, wchodzi do swego pokoju, sądzi, że widzi siebie samego i od tego czasu popada w melancholię, w której żywi przeświadczenie, że umrze niebawem. Powierza się osobom, którzy go balamucą ideami religijnymi, i nie wiem, jakimby go sposobem powstrzymać, by nie wszedł wraz z żoną wśród hernbutów i nie pozbawił swych krewnych większej części majątku, gdyż dzieci nie ma.

— Wraz z żoną? — zawołał porywczy Wilhelm, którego opowiadanie niemal przeraziło.

— I niestety! — odparł lekarz, poczytując wykrzyk Wilhelma za wyraz filantropijnego jedynie spółczucia — damę tę trapi smutek jeszcze głębszy, który sprawia, że oddalenie się od świata nie jest jej wstrętne. Właśnie młodzieniec ów żegna się z nią; ona nie ma dość oględności, by ukryć kiełkującą skłonność; on się ośmiela, bierze ją w swoje objęcia i przyciska silnie do jej piersi wielki portret małżonki, wysadzany brylantami. Ona uczuwa ból gwałtowny, który powoli mija, pozostawiając z początku małe zaczerwienienie, ginące potem bez śladu. Jako człowiek, jestem przekonany, że nie ma ona sobie nic więcej do wyrzucenia; jako lekarz, jestem pewny, że ów ucisk nie będzie miał złych następstw; ale ona nie da sobie wyperswadować, żeby tam nie było stwardnienia, a kiedy się jej chce odjąć to uprzedzenie za pomocą dotykania, utrzymuje, że to tylko w tej chwili nie czuć, że to cierpienie zakończy się rakiem; tym sposobem jej młodość, jej urok stracone całkiem zostały i dla niej i dla innych.

— O, ja nieszczęsny! — zawołał Wilhelm, uderzając się w czoło i wybiegając z pośród towarzystwa w pole.

Nigdy jeszcze się nie znajdował w takim stanie.

Lekarz i ksiądz, niezmiernie zdumieni tym odkryciem, mieli

wieczorem dosyć z nim do czynienia, kiedy powróciwszy, w szczególowszém zwierzaniu o owym wypadku gorąco się oskarżał. Obaj mężowie wielce się nim zainteresowali, zwłaszcza że pod wrażeniem chwili w czarnych barwach odmalował im także i ogólne swe położenie.

Nazajutrz lekarz nie dał się długo prosić, i wraz z nim udał się do miasta, by mu dotrzymać towarzystwa i, jeżeli będzie można, udzielić pomocy Aurelii, którą przyjaciel nasz opuścił wśród niepocieszających okoliczności.

Zastali ją rzeczywiście w gorszym stanie, niż mniemali. Miała rodzaj gorączki przepuszczającej, którą tym trudniej było leczyć, że Aurelia swoim zwyczajem naumyślnie ją podtrzymywała i zwiększała. Obcy nie został przedstawiony jako lekarz i zachowywał się bardzo ujmująco i roztropnie. Mówiono o stanie jęj ciała i duszy, a świeży przyjaciel opowiadał niejedną historię o tém, jak pewne osoby, pomimo takiego chorobliwego usposobienia, mogą dosięgnąć podeszłego wieku, że nie niema w takich razach szkodliwszego, jak umyślnie odnawianie wzruszeń namiętnych. Przedewszystkiem nie skrywał tego, że widział nader szczęśliwemi te osoby, które wobec chorobliwości, nie dającj się uleczyć całkowicie, miały pociąg do oddania się prawdziwie religijnemu nastrojowi. Mówił to w sposób bardzo skromny i niby historycznie, obiecał przytém nowym przyjaciółom swoim dostarczyć wielce interesującj lektury rękopismu, który otrzymał z rąk zmarlej już natenczas, doskonałej przyjaciółki.

— Jest ou mi nieskończenie drogi — rzekł on — powierzam państwu sam oryginał. Tytuł tylko jest mojej ręki: Zwierzenia pięknj duszy.

O dyetetyczném i lekarskiém traktowaniu nieszczęśliwej rozstrojonj Aurelii udzielił Wilhelmowi lekarz najlepszej, jaką miał, rady, obiecał pisywać i, jak tylko będzie można, przybyć osobiście.

Tymczasem podczas nieobecności Wilhelma przygotowywała się przemiana, którj nie mógł się domyślać. Od chwili, kiedy wziął na siebie kierunek, traktował on cały interes z pewną swobodą i hojnością, zważał głównie na rzecz, a mianowicie co się tyczyło ubiorów, dekoracyj i rekwizytów, sprawiał wszystko przystojnie i obficie, chcąc zaś podtrzymać dobrą wolę ludzi, schlebiał téż ich własnej korzyści, ponieważ nie mógł wpłynąć na nich pobudkami szlachetniejszemi; a poczytywał się za uprawnionego w téj mierze tybardziej, że Serlo sam nie rościł najmniejszych pretensyj do nazwy dobrego gospodarza, lubił słuchać pochwał o świetności swego teatru i był zadowolony, gdy Aurelia, prowadząca całe gospodarstwo, po zaspokojeniu wszystkich kosztów zapewniała, że nie ma wcale długów i jeszcze

dawała tyle, ile było potrzeba na pokrycie długów, któreby Serlo nadzwyczajną szczodrością dla swych piękności lub innym sposobem mógł zaciągnąć.

Melina, który tymczasem zajmował się garderobą, przypatrywał się chłodno i chytrze, zwyczajem swoim, całej sprawie w milczeniu, a wobec oddalenia się Wilhelma i wzmagającej się choroby Aurelii, potrafił dać uczuć Serlowi, że przecież możnaby więcej mieć dochodu, mniej wydawać i albo coś odłożyć, albo téż wreszcie wedle woli żyć jeszcze weselój. Serlo chętnie tego słuchał, a Melina odważył się wysunąć ze swoim planem.

— Nie chcę utrzymywać — rzekł on — żeby którykolwiek z aktorów miał obecnie za wielką gażę; są to ludzie pełni zalet i byłiby požądani na każdym miejscu; ale względnie do dochodu, jaki nam przynoszą, otrzymują jednakże zawiele. Projektem moim byłoby urządzić operę, a co się tyczy dramatu, to muszę panu powiedzieć, że jesteś pan mężem, który sam może wytworzyć cały dramat. Czyż pan sam nie doświadczasz teraz tego, że pańskie zalety źle są oceniane? Nie dlatego, że pańscy spółgrający są wyborni, ale dlatego, że są dobrzy, nie oddają już należnej sprawiedliwości pańskiemu nadzwyczajnemu talentowi. Przedstaw się pan, jak to zresztą bywało, sam jeden, staraj się pan ściągnąć do siebie ludzi miernych, ba, złych nawet, że tak powiem, za szczupłą gażę, okrzesać tę zgraję, jak pan to doskonale umiesz, pod względem mechanicznym, obróć pan resztę na operę, a zobaczysz, że tym samym zachodem i tym samym kosztem większe wzbudzisz pan zadowolenie i nieporównanie więcej niż dotychczas zyskasz pieniędzy.

Serlowi zbyt to pochlebiało, a żeby jego zarzuty mogły mieć jakąkolwiek siłę. Przyznał się chętnie Melinie, że przy swoim zamiłowaniu do muzyki już oddawna pragnął czegoś podobnego, ale uważa przytém, iż przez to upodobania publiczności jeszcze bardziej skierują się na manowce, i że przy takiem zmąceniu teatru, który nie jest na prawdę ani operą, ani dramatem, musi zniknąć reszotka nawet smaku do jakiegoś określonego i zupełnego dzieła sztuki.

Melina niezbyt delikatnie żartował z pedantycznych ideałów Wilhelma w tym rodzaju, z zarozumiałości kształcenia ogółu widzów, zamiast kształcenia się według tego ogółu; a obaj z mocnym przekonaniem zgodzili się na to, że należy tylko pieniądze ściągać, bogacić się albo żyć wesoło, i prawie nie ukrywali przed sobą, iż pragnęli jedynie pozbyć się tych osób, którzy ich planowi stawali na przeszkodzie. Melina żałował, iż słabowite zdrowie Aurelii nie obiecywało jój długiego życia, myślał atoli zupełnie co innego. Serlo nibyto ubolewał, że Wilhelm nie jest śpiewakiem, i dawał przez to do zrozumienia, iż niebawem za zbytecznego go poczyta. Melina wy-

stąpił z całym rejestrem oszczędności, jakieby zrobić należało, a Serlo widział w nim potrójne zastępstwo swego pierwszego szwagra.

Czuli oni dobrze, iż o rozmowie tej musieli sobie przyrzec tajemnicę, a przez to jeszcze bardziej się ze sobą związali i korzystali ze sposobności, by potajemnie rozprawić o wszystkim, co się działo, ganić to, co przedsiębrali Aurelia i Wilhelm, i w myśli coraz lepiej opracowywać nowy swój projekt.

Jakkolwiek obaj trzymali plan swój w ukryciu, jakkolwiek nie zdradzali się słowami; nie mieli przecież dosyć polityki, by w postępowaniu utaić swój nastrój. Melina sprzeciwił się Wilhelmowi w kilku wypadkach, które należały do jego zakresu, a Serlo, który z siostrą nigdy się nie obchodził delikatnie, stawał się tym przykrzejszym, im bardziej zwiększała się jej słabowitość i im bardziej mogła była zasługiwać na folgowanie wobec swych nierównych, namiętnych usposobień.

W tym właśnie czasie wzięto do gry Emilię Galotti. Sztuka ta była bardzo szczęśliwie obsadzona, i wszyscy w ograniczonym zakresie tej tragiedyi mogli ukazać całą różnorodność gry swojej. Serlo jako Marinelli był na swoim miejscu, Odoardo był reprezentowany bardzo dobrze, pani Melina grała matkę z wielkim zrozumieniem, Elmira w roli Emilii odznaczyła się na swą korzyść, Laertes jako Appiani występował z wielką przystojnością, a Wilhelm poświęcił kilka miesięcy studyów na rolę księcia. Przy tej sposobności zarówno sam z sobą jak z Serlem i Aurelią często obrabiał pytanie: jaka jest różnica między szlachtetnym a pańskim zachowaniem się, i o ile tamto w tém, ale nie to w tamtém musi być zawarte?

Serlo, który sam jako Marinelli grał dworaka czysto, bez karykatury, wypowiedział w tej mierze niejedną myśl dobrą.

— Pańska układność — mówił on — jest bardzo trudna do naśladowania, ponieważ jest ona właściwie negatywną i wymaga długiej a wytrwałej wprawy. Nie trzeba bowiem we wzięciu się swoim nie wystawiać, co oznacza dostojność, gdyż tym sposobem łatwo się popada w formalistyczną nadętość; powinno się raczej unikać wszystkiego, co jest niedostojnym, co jest pospolitém; nigdy nie należy zapominać się, zawsze zwracać uwagę na siebie i innych, niczego sobie nie pozwalać, innym nie okazywać względów ani za wiele, ani za mało, niczém nie dać się wzruszyć, niczém dotknąć, nigdy się nie zagalopować, umieć w każdej chwili panować nad sobą i utrzymywać tym sposobem zewnętrzną równowagę, jakkolwiekby się wewnątrznie burzyło. Człowiek szlachtetny może się kiedyniekiedy zaniedbać; dostojny—nigdy. Ten jest jak

człowiek pięknie ubrany: nigdzie się on nie oprze, a każdy strzedz się będzie, by się on nie otrząć; wyróżnia się on od innych, a jednak nie powinien pozostać sam-na-sam; albowiem jak w każdej sztuce, tak i w tej, rzecz najtrudniejszą trzeba w końcu wykonywać z łatwością; tak też mąż dostojny, mimo całego oddzielania się, powinien zawsze wydawać się złączonym z innymi, nigdzie nie być sztywnym, wszędzie zręcznym, zawsze się zjawiać jako pierwszy, a nigdy się jako taki nie narzucać. Widać więc z tego, że aby się okazać dostojnym, trzeba nim być rzeczywiście; widać dalej, dlaczego przeciętnie kobiety prędkiej niż mężczyźni nadać sobie mogą ten wygląd, dlaczego dworacy i żołnierze najrychlej osiągną tę układność.

Wilhelm tedy prawie zrozpaczył o swą rolę; ale Serlo znów mu dopomógł, udzielając mu nader subtelnych spostrzeżeń co do szczegółów i tak go strojąc, że na przedstawieniu reprezentował, przynajmniej w oczach tłumu, wcale wytwornego księcia.

Serlo obiecał podzielić się z nim po przedstawieniu uwagami, jakie jeszcze bądź-co-bądź nad nim poczyni; atoli nieprzyjemna kłótnia między bratem i siostrą przeszkodziła wszelkiej krytycznej rozmowie.

Aurelia odegrała rolę Orsiny w taki sposób, jakiego zapewne nigdy się już widzieć nie będzie. Rola znała wogóle bardzo dobrze i na próbach traktowała ją obojętnie; ale na przedstawieniu usunęła, że tak powiem, wszystkie słuzy swego indywidualnego smutku, a przez to wynikło takie odtworzenie, jakiegoby sobie mógł wyobrazić żaden poeta w pierwszym zapale wzruszenia. Niezmierne oklaski publiczności nagrodziły jej bolesne wysiłki, ale też spoczywała ona napół omdlała na krześle, kiedy ją po przedstawieniu odszukano.

Serlo z powodu jej gry przesadnej, jak ją nazwał, i z powodu odsłonięcia głębi swego serca przed publicznością, której znana była przecie mniej więcej owa fatalna historia, już dał był poznać swoje oburzenie i, jak zwykł był czynić w gniewie, zaczął zgrzytać zębami i tupać nogami.

— Zostawcie ją — rzekł, znalazłszy ją w krześle, otoczoną od aktorów — ona corychlej wystąpi na teatr całkiem nago, i wtedy dopiero oklask będzie przyjemny.

— Niewdzięczny! — zawołała Aurelia — nieludzki! Zaniosą mię nagą niebawem tam, gdzie żaden oklask do uszu naszych nie dochodzi!

To powiedziawszy porwała się i pobiegła do drzwi. Służąca zapomniała przynieść jej płaszcz; lektyki nie było; deszcz przeszedł, a wiatr nader ostry dał po ulicach. Naprózno jej perswa-

dowano, gdyż była niezmiernie rozgrzana; szła umyślnie powoli i wychwalała chłód, który, jak się zdawało, pożądliwie wdychała. Ledwie zaszła do domu, a już z chryпки mało co mówić mogła; ale nie wyznała, że w karku i wzdłuż grzbietu czuła całkowite stężenie. Niezadługo opanował ją jakiś rodzaj obezwładnienia języka, tak, że mówiła jeden wyraz zamiast drugiego, zaniesiono ją do łóżka; często stosowanemi środkami uśmierzał się jeden ból, ale ukazywał się drugi. Gorączka się wzmogła, a stan chorób stał się niebezpiecznym.

Nazajutrz miała godzinę spokoju. Kazała zawołać Wilhelma i oddała mu list.

— Pismo to — rzekła — oddawna już oczekuje na tę chwilę. Czuję, że koniec mego życia rychło się zbliży; przyrzeknij mi pan, że je sam oddasz i że kilkoma słowy pomścisz moje cierpienia na niewiernym. On nie jest bez uczucia i śmierć moja przynajmniej powinna go na chwilę zaboląć.

Wilhelm wziął list, pocieszając ją jednak i chcąc oddalić od niej myśl o śmierci.

— Nie — odrzekła — nie odbieraj mi pan mojej najbliższej nadziei. Długom oczekiwała śmierci i z radością przyjmę ją w objęcia.

Wkrótce potem nadszedł przyrzeczony przez doktora rękopism. Prosiła Wilhelma, by jęj coś z niego przeczytał, a wrażenie, jakie on sprawiał, najlepiej będzie mógł ocenić czytelnik, gdy się zapozna z następną księgą. Gwałtowne i uporne usposobienie naszej biednej przyjaciółki stało się naraz łagodniejszym. Odebrała list i napisała inny, jak się zdaje, w bardzo pojednawczym nastroju; prosiła też Wilhelma, żeby pocieszał jęj przyjaciela, jeśliby go wiadomość o jęj śmierci zasmuciła, żeby go zapewnił, iż mu przebaczyła, i że mu życzy wszelkiego szczęścia.

Od tego czasu była bardzo milcząca i zdawała się zaprzętać niewielu tylko myślami, jakie sobie przyswoić się starała z rękopismu, z którego Wilhelm musiał jęj czytywać kiedyniekiedy. Upadek jęj sił nie był widoczny, i niespodzianie znalazł ją Wilhelm martwą pewnego poranku, gdy ją chciał odwiedzić.

Ze względu na szacunek, jaki miał dla niej, i na przyzwyczajenie przestawania z nią, bardzo bolesną była mu jęj strata. Była ona jedyną osobą, co naprawdę szczerze z nim postępowała, a chłód Serla w ostatnich czasach odczuł on aż nadto silnie. Śpieszył się zatem wypełnić włożone na siebie poselstwo i pragnął się oddalić na czas jakiś. Z drugiej strony odjazd ten był wielce pożądanym dla Meliny; ten bowiem prowadząc bardzo rozległą korespondencję, wszedł właśnie w porozumienie z jakimś śpiewakiem i śpiewaczką,

k którzy mieli tymczasowo za pomocą intermedyów przygotować publiczność do przyszłej opery. Utrata Aurelii i oddalenie się Wilhelma miały być w ten sposób na razie pokryte; a przyjaciel nasz rad był ze wszystkiego, co mu ułatwiało urlop na kilka tygodni.

Wyrobił on sobie dziwnie poważne wyobrażenie o daném sobie poleceniu. Śmierć przyjaciółki wzruszyła go głęboko, a ponieważ widział ją ustępującą z widowni tak przedwcześnie, musiał przeto z konieczności być wrogo usposobionym względem tego, co życie jój skrócił i to krótkie istnienie uczynił tak męczącym. Pomimo ostatnich łagodnych słów umierającej, postanowił sobie przy wręczeniu listu wypowiedzieć surowy sąd o niewiernym przyjacielu; a że nie chciał polegać na przypadkowym nastroju, pomyślał o mowie, która w opracowaniu stała się patetyczniejszą, niż wypadło.

Nabrawszy dostatecznego przekonania o dobrej kompozycji swego przemówienia, ucząc się go na pamięć, przygotowywał się do odjazdu. Mignon obecną była przy pakowaniu i zapytała go, czy jedzie na południe, czy na północ; a kiedy się dowiedziała, że na północ, rzekła:

— To zaczekam na ciebie tutaj.

Prosiła go o sznur pereł Maryanny, którego lubemu stworzeniu odmówić nie mógł; chusteczkę na szyję już miała przedtém. Natomiast włożyła mu do tłumoczek zasłonę ducha, chociaż on jój powiedział, że mu ta gaza na nie się nie zda.

Melina objął kierownictwo, a żona jego przyrzekła doglądać okiem macierzyńskim oboje dzieci, z którymi Wilhelm rozstawał się z przykrością. Feliks był bardzo wesół przy pożegnaniu, a kiedy go pytano, czego sobie życzy, by mu przywieziono, powiedział:

— Słuchaj! przywieź mi jakiego ojca.

Mignon wzięła odjeżdżającego za rękę, a wspiąwszy się na palec, wycisnęła mu na ustach serdeczny i gorący pocałunek, bez tklivości jednak, i rzekła:

— Mistrzu! nie zapominaj o nas i wracaj prędko.

I tak zostawiamy przyjaciela naszego, rozpoczynającego podróż wśród tysiąca myśli i wzruszeń, a na zakończenie wpisujemy tu jeszcze wiersz, który Mignon z wielką wyrazistością kilkakrotnie deklamowała, a którego nie mogliśmy umieścić poprzednio z powodu nawału tylu dziwnych wydarzeń.

Nie każ mi mówić; ja milczéć muszę,
 Gdyż tajemnica wiąże mnie;
 Chciałabym ci całą odkryć duszę,
 Lecz los nie pozwala, nie!

W porze właściwej mroki nocy mkną
Przed blaskiem słońca, co światłem olśniewa;
Skała odmyka pierś na oścież swą
I skryte wody po ziemi rozlewa.

Każdy w objęciach druha spokój śni,
Serdecznie mogąc swe żale wyłożyć;
Lecz tu przysięga usta zwierza mi,
A Bóg je tylko może sam otworzyć.

KSIEGA VI.

Zwierzenia pięknej duszy.

Aż do ósmego roku życia byłam dzieckiem zupełnie zdrowém, ale o tym przeciągu czasu tyleż wiem we wspomnieniach swoich, co i o dniu urodzenia. Z początkiem ósmego roku dostałam krwotoku, a w téj chwili dusza moja była cała wrażeniem i pamięcią. Najdrobniejsze okoliczności tego wypadku stoją mi wciąż jeszcze przed oczyma, jakgdyby wczoraj się zdarzył.

W czasie dziewięciomiesięcznego pozostawania w łóżku, com znosiła cierpliwie, położone zostały, jak mi się zdaje, podwaliny pod cały mój tryb myślenia, gdyż duchowi memu dostarczono pierwszych środków rozwijania się w sposób sobie właściwy.

Cierpiałam i kochałam: oto istotny stan mojego serca. Wśród najgwałtowniejszego kaszlu i osłabiającej gorączki byłam cicha jak ślimak, chowający się do swego domku; kiedym oddychała cokolwiek swobodniej, pragnęłam doznawać jakiegóś przyjemności, a że mi wzbroniono wszelkiej innéj rozkoszy, starałam się zabawić niewinnie oczyma i uszami. Przynoszono mi lalki i książki obrazkowe, a kto chciał usiąść na mojem łóżku, musiał mi coś opowiadać.

Od matki z ochotą się dowiadywałam dziejów biblijnych; ojciec rozповідаł mi o przedmiotach natury. Posiadał on ładny zbiorek. Stamtąd przynosił przy sposobności jedną szufladę po drugiej, pokazywał mi, co w nich było, i dawał objaśnienia prawdziwe. Zasuszone rośliny i owady i niektóre rodzaje preparatów anatomicznych, skóra ludzka, kości, mumie i tym podobne dosta-

wały się do łóżka chorąg dziewczynki; ptaki i zwierzęta, zabite przezeń na polowaniu, były mi pokazywane, zanim poszły do kuchni; ażeby zaś i pan świata miał głos na tém zgromadzeniu, opowiadała mi ciotka historye miłosne i baśnie czarodziejskie. Wszystkom wchłaniała; wszystko puszczało korzenie. Miewałam godziny, w których się żywo zabawiałam z istotami niewidzialnemi; pamiętam jeszcze kilka wierszy, jakie wówczas podyktowałam matce do napisania.

Często znowuż opowiadałam ojcu, czegom się od niego nauczyła. Nie brałam zazwyczaj lekarstwa, nie spytawszy: gdzie rosną rzeczy, z których je sporządzono? jak one wyglądają? jak się nazywają? Atoli i opowiadania ciotki nie padały na skałę. Myślą oblekałam się w piękne szaty i spotykałam nader miłych królewiczów, którzy nie mogli spocząć ni wytchnąć, póki się nie dowiedzieli, kto to jest ta nieznaną piękność. Podobnego rodzaju przygodę z uroczym aniołkiem, co w białej odzieży, ze złotemi skrzydłami bardzo usilnie koło mnie chodził, tak em długo rozsnuwała, że obraz jego fantazyja moja podniosła aż do zjawienia prawie.

Po upływie roku wróciłam do zdrowia niemal całkowicie; ale z dzieciństwa nie pozostało mi nic szalonego. Nie mogłam nawet bawić się lalkami; pragnęłam istot, któreby miłość moją odwzajemniały. Psy, koty i ptaki, jakich różne gatunki ojciec mój hodował, sprawiały mi wielką przyjemność; ale czegożbym nie była dała, by posiadać stworzenie, które w jednej z baśni ciotki mojej grało rolę bardzo ważną. Była-to owieczka, którą w lesie zlaapała i wychodowała dziewczyna wiejska; ale w tém miłém zwierzątku tkwił zaklęty królewicz, który się w końcu ukazał znowu jako piękny młodzieniec i ręką swoją nagrodził swoją dobrodziejkę.

Taką owieczkę pragnęłam mieć bardzo! Ale cóż, takięj nie można było znaleźć, a ponieważ wszystko wkoło mnie odbywało się w sposób tak naturalny, musiałam zwolna prawie utracić nadzieję dojścia do tak cudownęj własności. Pocięszałam się tymczasem, czytając takie książki, w których opisywano cudowne wydarzenia. Zpośród wszystkich najmilszym dla mnie był chrześcijańsko-niemiecki Herkules; pobożna historia miłosna była zupełnie według mojęj myśli. Jeżeli jego Waliskę coś spotykało—a spotykały ją rzeczy straszne—on modlił się najprzód, zanim na pomoc jęj pospieszył, i te modlitwy znajdowały się w książce w całej rozciągłości. Jakże mi się to podobało! Pociąg mój do rzeczy niewidzialnych, który odczuwałam wciąż, lubo niewyraźnie, wzmagął się przez to; gdyż raz na zawsze miał być Bóg moim powiernikiem.

Gdym podrosła, czytałam, Bóg wie co, bez ładu i składu; ale Oktawia rzymska otrzymała pierwszeństwo nad wszystkimi. Prześladowanie pierwszych chrześcijan, ujęte w romans, budziło we mnie najżywsze zajęcie.

Wtém matka zaczęła zrzedzić na ciągle czytanie; żeby ją zadowolnić, ojciec odebrał mi książki z ręki jednego dnia a drugiego mi je zwrócił. Miała tyle rozsądku, by zmiarkować, że na to rady niema, i nastawała już odąd tylko, aby i biblia równie pilnie była odczytywana. I do tego nie trzeba było mnie znagłać; czytałam téż księgi święte z wielkiem zajęciem. Przytém matka dbała zawsze, by do rąk moich nie dostawała się żadna z książek mamiących; ja sama odrzuciłabym była każde pismo sprosne; gdyż moi królewicze i królowny byli wszyscy nadzwyczaj cnotliwi, ale zresztą z historii naturalnej rodu ludzkiego wiedziałam więcej, niż poznać dawałam; nauczyłam się zaś tego po większej części z biblii. Zastanawiające ustępy porównywałam ze słowami i rzeczami, które mi wpadały w oczy, i wobec mojej żądzy wiedzy i daru kombinacyjnego wydobywałam udatnie prawdę. Gdybym była słyszała o czarownicach, to musiałabym się była poznać i z czarnoksięstwem.

Matce mojej i téj żądzy wiedzy mam do zawdzięczenia, iż przy tak silnym pociągu do książek nauczyłam się przecie gotować; ale na to warto było popatrzeć. Zarznąć kurę lub prosię, było dla mnie uroczystością. Ojcu odnosiłam wnętrzości, a on mówił o nich ze mną, jak z młodym studentem, i częstokroć zwykł był z serdeczną radością zwać mię swoim niedoszłym synem.

Tak skończyłam rok dwunasty. Uczyłam się po francusku, tańczyć i rysować i otrzymywałam zwykłą naukę religii. Przy téj ostatniej powstawały we mnie pewne uczucia i myśli, nie odnoszące się wszakże wcale do mojego stanu. Chętnie słuchałam o Bogu, byłam dumna z tego, że mogę o nim mówić lepiej niż moi rówieśnicy; odczytałam gorliwie kilka książek, które mię uzdolniły do paplania o religii; lecz nigdy nie przyszło mi do głowy pomyśleć, jak się rzecz ma ze mną, czy téż dusza moja tak jest ukształtowana, czy podobna jest do zwierciadła, w którym słońce odwieczne odbijaćby się mogło; przypuszczałam to już zgóry na zawsze.

Po francusku uczyłam się z wielką ochotą. Nauczyciel mój był dzielnym człowiekiem. Nie był on lekkomyślnym empirykiem, ani suchym gramatykiem; posiadał wiedzę, widział świat i ludzi. Wraz z nauką języka zaspokajał on moję żądzę wiedzy różnemi sposobami. Kochałam go tak mocno, że przyjścia jego oczekiwałam z biciem serca.

Rysunki nie sprawiały mi trudności, byłabym w nich zaszła dalej, gdyby mistrz mój miał głowę i wiadomości, ale on miał tylko ręce i wprawę.

Taniec z początku najmniej mi dawał przyjemności; ciało moje było zanadto wrażliwe, i uczyłam się jedynie w towarzystwie mojej siostry. Pomysł naszego tanemistrza, by wszystkim uczniom i uczennicom swoim bał wydać, całkiem inaczej ożywił ochotę do tego ćwiczenia.

Z pośród wielu chłopców i dziewczynek, odznaczali się dwaj synowie marszałka nadwornego; młodszy w moim wieku, drugi o dwa lata starszy, dzieci tak wielkiej piękności, że według powszechnego przyznania przewyższały wszystko, co kiedykolwiek pięknych dzieci widziano. A i ja ledwie je ujrzała, nie patrzyłam już na żadnego z całej gromady. W owej chwili tańczyłam uważnie i pragnęłam tańczyć pięknie. Jak się to stało, że i ci chłopcy mnie również wyróżnili z pośród wszystkich innych? Dość, że od pierwszej godziny byliśmy najlepszymi przyjaciółmi, i jeszcze się nie skończyła zabawa, a jużśmy się ułożyli, gdzie mieliśmy się znów zobaczyć w najbliższym czasie. Wielka dla mnie radość! Ale aż zachwycona byłam, kiedy nazajutrz każdy z nich w uprzejmym liściku, któremu towarzyszył bukiet, dowiadywał się o moje zdrowie. Nigdy już potem takiego nie doznałam uczucia jak wówczas! Na grzeczności odpowiedziałam grzecznościami, na liściki liścikami. Kościół i przechadzki stały się odtąd miejscami schadzek; nasi młodzi znajomi zawsze już razem nas zapraszali, ale myśmy mieli dość przebiegłości, żeby rodzice tyle tylko dostrzegli, ileśmy tego sobie życzyli.

Miałam tedy na raz dwu kochanków. Nie zdecydowałam się na żadnego; obaj mi się podobali i byliśmy z sobą w najlepszym porozumieniu. Wtém starszy mocno zachorował; ja sama często już chorowałam i umiałam cierpiącego ucieśzyć przesyłką niejednej grzeczności i stosownych dla chorego łakoci, tak, że rodzice jego wdzięcznie przyjmując tę uprzejmość, dali posłuch prośbie drogiego syna i zaprosili mię wraz z memi siostrami do niego, jak tylko łóżko opuścił. Tkliwość, z jaką mię spotkał, nie była dziecinna, i od tego dnia zdecydowałam się na niego. Zaraz mię ostrzegł, ażeby się ukrywać przed bratem; ale nie podobna już było ognia utaić, a zazdrość młodszego uzupełniała romans. Płatał nam tysiące figłów; z przyjemnością niszczył naszą radość i przez to zwiększał namiętność, którą starał się zburzyć.

Tak więc znalazłam rzeczywiście upragnioną owieczkę, a ta namiętność, jak poprzednio choroba, wywarła na mnie ten skutek, że się stała cichą i zaniechałam hałaśliwych przyjemności. By-

lam samotna i wzruszona, a Bóg znowu mię ogarnął. Pozostał powiernikiem moim i pamiętam dobrze, jak wytrwale, jak łzawo modliłam się za chłopca, wciąż zapadającego w chorobę.

Chociaż w zdarzeniu tém tak wiele było dzieciństwa, przyczyniło się ono jednak do wykształcenia mego serca. Dla nauczyciela języka francuskiego musieliśmy codziennie, zamiast zwykłego tłumaczenia, pisywać listy własnego pomysłu. Ja przedstawiałam własne dzieje miłosne pod imionami Fillidy i Damona. Stary niebawem rzecz przeniknął, a chcąc mię uczynić szczerą, mocno chwalił moją pracę. Stawałam się coraz śmielszą, rozpisywałam się otwarcie i byłam wierna prawdzie nawet w szczegółach. Nie wiem już, przy jakim ustępie miał sposobność powiedzieć:

— Jakie to ładne, jak to naturalne! Ale niech dobra Fillida ma się na baczności; to się wkrótce może stać rzeczą poważną.

Bolało mię, że on nie uważał sprawy do téj pory za poważną, i zapytałam go podrażniona, co rozumie przez rzecz poważną? Nie dał się pytać dwa razy i tak wyraźnie się wypowiedział, iż ledwiem ukryć mogła przerażenie. Ale ponieważ zaraz potem uczułam przykrość i za złe mu wzięłam, iż mógł takie mieć myśli, zebrałam siły, a chcąc usprawiedliwić swoją piękną, rzekłam z pałającymi policzkami:

— Ależ, proszę pana, Fillida jest dziewczyną uczciwą!

Otóż on byłtyle złośliwym, iż wydrwił mię wraz z moją uczciwą bohaterką, a ponieważ mówiliśmy po francusku, igrał wyrazem *honnête*, przeprowadzając uczciwość Fillidy przez wszystkie znaczenia. Poczulałam śmieszność i strasznie się zmieszałam. On, nie chcąc mię uczynić trwożliwą, urwał, ale przy innych okazjach kierował znów rozmowę na tę drogę. Dramata i historyjki, jakie przy nim czytałam i tłumaczyłam, dawały mu często pochop do okazania, jak słabą bywa ochroną tak zwana cnota przeciw porywom namiętności. Już-em się nie sprzeciwiała, lecz dręczyło mię to tajemnie, a uwagi jego ciężły mi.

Z moim dobrym Damonem przerwały się powoli wszelkie związki. Złośliwe zabiegi młodszego zniszczyły nasz stosunek. Niedługo potem zmarli obaj młodzieńcy w rozkwicie. Bolało mię to, lecz wkrótce poszli w niepamięć.

Fillida dorastała szybko, była zupełnie zdrowa i zaczęła świat widywać. Książę dziedziczny ożenił się i wkrótce potem po śmierci ojca wstąpił na tron. Dwór i miasto były w niezmiernym ruchu. Wtedy ciekawość moja niejednóm się nakarmiła. Dawano komedye, bale i co z tém się łączy, a chociaż rodzice, o ile mogli, trzymali nas zdala, trzeba jednak było ukazać się na dworze, gdzie zostałam przedstawiona. Obcy napływali, we wszystkich domach

był świat wielki; nam samym zarekomendowano kilku kawalerów, a innych wprowadzono do domu, u mego zaś stryja można było napotkać wszystkie narody.

Mój zacny mentor nie przestał mię ostrzegać w sposób skromny, ale trafny, a ja mu wciąż miałam to za złe. Wcale nie byłam przekonana o prawdzie jego twierdzeń, i może miałam téż wówczas słusność, on może jej nie miał, uważając kobiety za tak słabe wśród wszelkich okoliczności; lecz mówił on zarazem tak natarczywie, iż razu pewnego zdjął mię strach, że może słusność po jego stronie; rzekłam tedy do niego bardzo żywo:

— Ponieważ niebezpieczeństwo jest tak wielkie, a serce ludzkie tak słabe, prosić będę Boga, żeby mię uchronił.

Ta naiwna odpowiedź zdawała się go cieszyć; pochwalił moje przedsięwzięcie, ale wówczas bynajmniej nie myślałam tego na seryo; było to tylko puste słowo; gdyż uczucia dla Niewidzialnego wygasły we mnie prawie zupełnie. Rój wielki, którym była otoczona, czynił mię roztargnioną i porywał mię z sobą potężny strumień. Były to najpuściejsze lata mego życia. Dniami całemi mówić o niczym, nie mieć żadnej zdrowej myśli, a tylko marzyć to było moją sprawą. Nie pomyślałam nawet o ukochanych książkach. Ludzie, co mię otaczali, nie mieli wyobrażenia o umiejętnościach; byli to dworacy niemieccy, a ta klasa nie miała wtedy najmniejszej oświaty.

Taki tryb życia, można sobie pomyśleć, musiał mię chyba zaprowadzić na skraj zepsucia. Żyłam tylko wśród zmysłowej rzeźkości, nie skupiałam się, nie modliłam, nie myślałam o sobie ani o Bogu; ale poczytuję to za zrządzenie Opatrzności, że mi się nie podobał żaden z owych wielce pięknych, bogatych i dobrze ubranych mężczyzn. Byli oni rozpustni i nie ukrywali tego; to mię odstraszyło; rozmowę swoją zaprawiali dwuznacznikami, to mię obrażało; zachowywałam się względem nich chłodno; ich nieobyczajność przekraczała nieraz wszelką miarę; pozwalałam więc sobie być grubijańską.

Prócz tego mój stary objaśnił mi raz poufnie, iż z większą częścią tych nieznośnych jegomości nie tylko cnota, lecz także i zdrowie dziewczyny bywa w niebezpieczeństwie. Wtedy ogarnął mię wstręt do nich, i już byłam w obawie, jeśli który w jakikolwiek sposób zanadto się zbliżał do mnie. Strzegłam się szklanek i filiżanek, jak i krzesła, z którego jeden z nich powstał. Tym sposobem byłam bardzo izolowaną moralnie i fizycznie, a wszystkie grzeczności, jakie mi mówili, przyjmowałam dumnie jako należne kadzidło.

Z pomiędzy obcych, którzy wtenczas u nas bawili, odznaczył

się mianowicie jeden młodzieniec, któregośmy w żartach przewali Narcyzem. Pozyskał on sobie rozgłos w zawodzie dyplomatycznym i miał nadzieję otrzymania korzystnego miejsca na naszym nowym dworze wśród różnych zmian, jakie na nim zachodziły. Zaznajomił się niebawem z moim ojcem, a jego wiadomości i postępowanie otwarły mu wstęp do zamkniętego koła najgodniejszych mężów. Ojciec mój mówił wiele na jego pochwałę, a piękna jego postać robiłaby daleko więcej wrażenia, gdyby w całej istocie jego nie przebijał się pewien rodzaj upodobania w samym sobie. Widywałam go, myślałam o nim przychylnie, aleśmy nigdy ze sobą nie rozmawiali.

Na jednym wielkim balu, na którym i on się znajdował, tańczyliśmy z sobą menueta; ale i to się skończyło bez bliższego zaznajomienia. Kiedy rozpoczęły się tańce żywsze, których dla miłości ojca, troskliwego o moje zdrowie, unikałam zazwyczaj, udałam się do obocznego pokoju i rozmawiałam ze starszemi przyjaciółkami, co do gry zasiadły.

Narcyz, który przez czas jakiś hasał z innemi, przyszedł również do pokoju, w którym się znajdowałam, i uspokoiwszy się po krwawieniu nosa, które go w tańcu napadło, zaczął ze mną rozmawiać o tém i owém. W przeciągu pół godziny, rozmowa stała się tak zajmującą, lubo się do niej nie przymieszał ani cień czułości, że już oboje tańca znieść nie mogliśmy. Drażniono nas tém wkrótce, aleśmy nie dali się wywieść w pole. Następnego wieczoru mogliśmy rozpocząć znowu rozmowę naszą i bardzo ochraniałyśmy zdrowie.

Zawiązała się tedy znajomość. Narcyz nadskakiwał mnie i moim siostram, i teraz dopiero znowu baczyć zaczęłam na to, co wiedziałam, o czém myślałam, com czuła i o czém umiałam w rozmowie się wypowiadać. Mój nowy przyjaciel, który oddawna bywał w najlepszych towarzystwach, miał prócz fachu historycznego i politycznego, który znał na wylot, nader rozległe wiadomości literackie i nie była dla niego obcą żadna nowość, jaka mianowicie we Francyi się pojawiała. Przynosił mi i przysyłał niejedną przyjemną i pożyteczną książkę; ale to trzeba było trzymać w większej tajemnicy, niż jakie zakazanie porozumienie miłosne. Ośmieszono uczone kobiety i nie chciano znosić nawet wykształconych, prawdopodobnie dlatego, że poczytywano za niegrzeczność dać ośmieszać tylu mężczyzn nieuków. Ojciec mój nawet, dla którego ta nowa sposobność wydoskonalenia mego ducha wielce była pożądaną, żądał wyraźnie, ażeby to literackie zajęcie pozostało tajemnicą.

Tak trwał stosunek nasz prawie rok okrągły, a nie mogłam

powiedzieć, iżby Narcyz w jakikolwiek sposób wyraził względem mnie miłość lub tklivość. Pozostał grzecznym i zobowiązującym, ale nie okazywał wcale afektu; zdawało się raczej, że powab najmłodszej siostry mojej, która wtedy nadzwyczaj była piękna, nie był mu obojętnym. W żartach nadawał jej różne przyjazne nazwy z obcych języków, z których kilkoma mówił bardzo dobrze i których właściwe sposoby mówienia chętnie mieszał do rozmowy niemieckiej. Ona nieszczególnie odwzajemniała jego grzeczności; była ona uwiązana na inną niteczkę, a ponieważ odznaczała się porywcznością, a on wrażliwością, to często z powodu drobnostek byli w niezgodzie. Z matką i ciotkami umiał być na dobrej stopie i tak zwolna stał się członkiem rodziny.

Kto wie, jak długo-byśmy jeszcze żyli dalej w ten sposób, gdyby stosunki nasze wskutek szczególnego wypadku, nie zmieniły się nagle. Proszono mię wraz z siostrami do pewnego domu, do którego chodzić nie lubiłam. Towarzystwo zbyt było mieszane i można tam było częstokroć zastać ludzi, jeżeli nie zupełnie nieokrzesanych, to w każdym razie nader płaskich. Tym razem zaproszonym był także Narcyz i dla niego się skłoniłam pójść; miałam bowiem przynajmniej pewność, że znajdę kogoś, z kim po swojemu rozmawiać będę mogła. Już przy stole mieliśmy niejedną przykrość do zniesienia, gdyż niektórzy mężczyźni pili okrutnie; po jedzeniu miało i musiało się grać w fanty. Odbywało się to bardzo hałaśliwie i żywo. Narcyz miał zapłacić fant jakiś; polecono mu powiedzieć całemu towarzystwu do ucha coś takiego, coby dla każdego było miłym. Może za długo się bawił przy sąsiadce mojej, żonie kapitana. Nagle tenże wyciął mu policzek tak, że mnie, tuż obok siedzącej, posypał się puder w oczy. Kiedy oczy przetarła i cokolwiek ochłonęła a przerażenia, ujrzałam obu z golemi szpadami. Narcyzowi krew płynęła, a tamten, nie posiadający się z wina, gniewu i zazdrości, zaledwie mógł być powstrzymanym przez całą resztę towarzystwa. Wzięłam Narcyza pod ramię i wyprowadziłam go drzwiami o piętro wyżej do innego pokoju, a ponieważ nie uważałam mego przyjaciela za bezpiecznego od jego szalonego przeciwnika, natychmiast drzwi zarygnowałam.

Oboje nie uważaliśmy rany za poważną, widzieliśmy bowiem tylko lekkie cięcie przez rękę; wkrótce jednak spostrzegliśmy strumień krwi, spływający wzdłuż grzbietu, i ukazała się wielka rana na głowie. Zdjęła mię obawa. Pośpieszyłam na schody, by posłać po pomoc, ale nie mogłam dostrzedz nikogo, gdyż wszyscy zostali na dole, by poskromić wściekłego człowieka. Nakoniec przybiegła skacząc jedna z córek domu, a jej wesołość nie mało mię za-

straszyła, gdyż z powodu szalonego widowiska i przeklętej komedii zaśmiewała się prawie na śmierć. Prosiłam ją usilnie, by mi się wystarała o chirurga, a ona szalejąc po swojemu, zbiegła natychmiast ze schodów, by przyprowadzić którego.

Wróciłam do swego rannego, przewiązałam mu rękę swoją chusteczką, a głowę ręcznikiem, który wisiał na drzwiach. Wciąż jeszcze krwawił się silnie, chirurg nie przychodził, ranny zbłądł i zdawał się wpadać w omdlenie. Nikogo nie było w pobliżu, coby mi mógł pomódz; wzięłam go swobodnie w objęcia i starałam się go ożywić głaskaniem i pieśczoćtami. Zdawało się, iż działa to jako duchowy środek leczniczy; nie utracił przytomności, ale siedział błady śmiertelnie.

Nadeszła wreszcie skrzętna gospodyni; jakżeż się przeraziła, ujrawszy przyjaciela w tej postaci, spoczywającego w moich objęciach, a nas oboje krwią oblanych; nikt bowiem nie wyobrażał sobie, iżby Narcyz był raniony, wszyscy sądzili, że go szczęśliwie wprowadziła.

Wtedy zjawilo się podostatkiem wina, pachnącej wódki i wszystkiego, co mogło pokrzepić i orzeźwić; wtedy też przyszedł chirurg; mogłabym więc była odejść, ale Narcyz trzymał mię za rękę, a nawet nie będąc trzymaną, byłabym pozostała. Podczas przewiązywania nacierałam go wciąż winem, i mało na to zważałam, że już wkoło stało całe towarzystwo. Chirurg skończył, ranny pożegnał się ze mną w obowiązującym milczeniu i został zaniesiony do domu.

Wtedy zaprowadziła mię pani do swęj sypialni; musiała mię całkiem rozebrać, a nie powinnam zamilczćć, że, kiedy krew jego z ciała mego zmywano, po raz pierwszy przypadkiem zauważyłam w zwierciadle, że mogę się uważać za piękną nawet bez okrycia. Nie mogłam wdziac napowrót żadnej sztuki z męj odzieży, a ponieważ wszystkie osoby w tym domu były albo niższe albo tęższe ode mnie, wróciłam więc do siebie ku najwyższemu zdziwieniu rodziców, w dziwném przebraniu. Zmartwiło ich okropnie i moje przerażenie, i rany przyjaciela, i szaleństwo kapitana i cały wreszcie wypadek. Mało brakowało, by mój ojciec dla natychmiastowego pomszczenia przyjaciela, nie wyzwał sam kapitana. Wymyślał na obecnych panów, że zaraz nie skarcili takiego rozbójniczego postępowania; było bowiem aż nadto widoczném, iż kapitan wnet po uderzeniu dobył szpady i zranił Narcyza z tyłu; cięcie przez rękę wtedy dopiero nastąpiło, gdy i Narcyz również porwał za szpadę. Ja byłam nieopisanie wzburzona czy podniecona, czy jak mam się wyrazić; uczucie, które na dnie najgłębszém serca spoczywało, nagle przedarło się jak płomień, który się na powietrze wydostaje. A jeżeli radość i wesele

są najodpowiedniejszemi do obudzenia miłości i rozdmuchania jej w zaciszu; to przerażenie najłatwiej popycha ją, będącą z natury serdeczną, do zdecydowania się i oświadczenia.

Dano córeczce lekarstwo i położono ją do łóżka. Z rana jaknajwcześniejsz podążył ojciec do zranionego przyjaciela, który na silną gorączkę przyranną leżał bardzo chory. Ojciec mało mi powiedział z tego, o czém z nim mówił, i starał się uspokoić mię co do następstw, jakieby mógł mieć ten wypadek. Mowa była o tém, czy nie możnaby się zadowolnić przeproszeniem, czy też sprawę oddać sądowi i tym podobnych rzeczach. Zbyt dobrze znałam ojca, abym mogła mu być uwierzyć, jakoby życzył sobie zakończenia sprawy bez pojedynku; ale zachowałam milczenie, gdyż oddawna się od niego dowiedziałam, iż kobiety w takie zatargi mieszać się nie powinny. Zresztą wcale znać nie było, iżby coś zaszło między dwoma przyjaciółmi, coby mnie dotknęło; atoli niebawem powierzył ojciec matce mojej treść dalszej swęj rozmowy.

Narczyz, wedle słów jego, był niezmiernie wzruszony pomocą, okazaną mu przeze mnie, uściskał ojca, oświadczył się jego wiecznym dłużnikiem, zapewnił, że nie pragnie wcale szczęścia, jeżeliby go ze mną nie miał dzielić, wyprosił sobie u niego pozwolenie uważania go za ojca. Mama wiernie mi to wszystko powtórzyła, dołączając atoli roztropne ostrzeżenie, że nie należy znowu tak bardzo zważać na coś, co powiedzianém zostało wśród pierwszego wzruszenia.

— Tak, oczywiście — odpowiedziałam z przybranym chłodem, czując przytém Bóg wie co i jak wiele.

Narczyz chorował całe dwa miesiące, z powodu rany w prawęj ręce nie mógł nawet pisać, okazywał mi wszakże pamięć swoją w tym czasie, nader zobowiązującym zainteresowaniem. Wszystkie te grzeczności, więcej niż zwyczajne, zestawiałam z tém, com usłyszała od matki, i głowa moja pełna była ustawicznych majaczeń. Całe miasto gadało o wypadku. Rozmawiano o tém ze mną osobliwym jakimś tonem, wyciągano z tego wnioski, które choć się starałam odsuwać jaknajdalej, mocno mię przecie obchodziły. Co przedtém było igraszką i przyzwyczajeniem, stało się wtedy rzeczą poważną i skłonnością. Niepokój, w jakim żyłam, był tym gwałtowniejszy, im staranniejsz usiłowałam go ukryć „przed wszystkiemi. Myśl utracenia Narczyza przerażała mię, a możność bliższego związku wprawiała mię w drzenie. Myśl o małżeństwie, dla dziewczyny napółroztropnej, ma doprawdy coś przerażającego.

Te silne wstrząśnienia znowu mię do mnie samej zwróciły. Różnobarwne obrazy życia rozproszonego, które mi dotychczas dniem i nocą bujały przed oczyma, nagle się rozwiały. Dusza moja znowu zaczęła się budzić; ale od tak dawna przerwana znajomość z przyja-

cielem niewidzialnym nie dała się tak łatwo zawiązać. Pozostawaliśmy wciąż jeszcze w niejakiem oddaleniu; było to już coś, lecz w porównaniu z dawniejszemi czasy, wielka zachodziła różnica.

Odbył się pojedynek, w którym kapitan został ciężko raniony; lecz o nim nic nie wiedziałam, a opinia publiczna pod każdym względem była po stronie mego ukochanego, który w końcu zaczął się znowu ukazywać. Przedewszystkiem kazał się zanieść z przewiazaną głową i obwiniętą ręką do naszego domu. Jakże mi biło serce przy tych odwiedzinach! Cała rodzina była obecna; z obu stron porzeczano tylko na ogólnych podziękowaniach i grzecznościach; znalazł on przecie sposobność dania mi kilku tajemnych oznak swojej tklivości, przez co mój niepokój zwiększył się wielce. Kiedy całkowicie przyszedł do siebie, odwiedzał nas przez całą zimę na tój samój stopie co poprzednio, a obok wszystkich cichych oznak szczęścia i miłości, jakie mi dawał, wszystko pozostało nierozwikłaném.

W ten sposób utrzymywana byłam w ciągłym zawieszeniu. Nie mogłam się zwierzyć żadnemu człowiekowi, a od Boga zanadto byłam oddalona. Zapomniałam o nim zupełnie podczas tych czterech lat szalonych; potem kiedyniekiedy o nim myślałam, ale znajomość ochłodziła, robiłam mu niejako wizyty ceremonialne, a że prócz tego, gdy się przed nim ukazywałam, kładłam zawsze piękne suknie, ukazywałam mu z zadowoleniem moję cnotę, uczciwość i zalety, jakiemi się zdaniem mojem od innych odznaczałam, zdawało mi się, że on mię w stroju nie dostrzega wcale.

Bardzo zaniepokojonym byłby dworak, gdyby panujący, od którego on szczęścia swego wyczekuje, tak względem niego się zachowywał; ale mnie to nie bardzo jakoś dolegało. Miałam, czego potrzebowałam, zdrowie i wygodę; jeżeli Bogu pamięć moja podobać się raczy, to dobrze; jeżeli nie, to bądźco bądź spełniałam, jak mi się zdawało, swoję powinność.

Zapewne, nie myślałam tak o sobie natenczas; ale taka była rzeczywista postać méj duszy. Były już atoli przedsięwzięte środki by usposobienie moje zmienić i oczyścić.

Nadeszła wiosna, a Narcyz odwiedził mię, nie zapowiedziany, w czasie, gdy zupełnie sama była w domu. Zjawił się tedy jak kochanek i zapytał mię, czy zechcę mu oddać serce, a kiedyś także i rękę, skoro otrzyma miejsce zaszczytne, dobrze płatne. Przyjęto go wprawdzie u nas na służbę; atoli z początku, lękając się jego ambicyi, trzymano go zdaleka i nie myślano o rychłym wyniesieniu go, a przytém, ze względu, iż posiadał własny majątek, dano mu małą pensyę.

Pomimo całej mojej ku niemu skłonności, wiedziałam, że nie jest to człowiek, z którym-by można postępować tak sobie poprostu. Ze-

brałam więc siły i odesłałam go do ojca, o zezwoleniu którego zdawał się nie wątpić, chcąc najprzód ze mną zaraz się porozumieć. W końcu wyrzekłam t a k, stawiając za warunek konieczny zgodzenie się rodziców. Rozmówił się następnie z obojgiem formalnie; oni okazali zadowolenie, dano sobie przyrzeczenie na spodziewany niebawem wypadek, iż dostanie awans. Siostry i ciotki powiadomiono o tém i zalecono im jaknajsurowiej tajemnicę.

Tak tedy z kochanka stał się narzeczonym. Różnica między jednym a drugim okazała się bardzo wielką. Gdyby kto mógł przemienić kochanków wszystkich znacznych panien w narzeczonych, byłoby to wielkiem dla płci naszej dobrodziejstwem, chociażby nawet po tym stosunku nie miało nastąpić małżeństwo. Miłość między dwiema osobami nie zwiększa się przez to, ale staje się rozumniejszą. Niezliczone drobne głupstewka, wszystkie zalecanki i kaprysy ustają. Jeżeli narzeczony oświadcza nam, że mu się lepiej podobamy w czepczku rannym, niż w najpiękniejszym przystroju głowy, to rozsądnej dziewczynie stanie się fryzura obojętną i nie niema naturalniejszego nad to, że on myśli na seryo i woli wykształcić dla siebie panią domu, niż piękną lalkę dla świata. I tak to już dzieje się ze wszystkiemi.

Jeżeli przytém dziewczyna taka ma szczęście, iż jój narzeczony posiada rozum i wiedzę, to się nauczy więcej, niż uniwersytety i obce kraje dać mogą. Nie tylko przyjmuje ona chętnie wszelkie wykształcenie, jakie on jój daje, ale także stara się posuwać coraz dalej i na tój także drodze. Miłość czyni wiele rzeczy niemożliwych możliwemi, a w końcu poczyna się tak potrzebne i tak przystojne płci niewieściej poddanie się; narzeczony nie rozkazuje jako małżonek; prosi tylko, a jego ukochana stara się zauważyć, czego on sobie życzy, ażeby wykonać to, zanim on poprosi.

Tak mię nauczyło doświadczenie, bez czogobym może rada się obeszła. Byłam szczęśliwa, prawdziwie szczęśliwa, jak tylko można być na świecie, to jest na krótko.

Minęło lato wśród tych cichych radości. Narcyz nie dał mi najmniejszej okazji do żalów; stawał mi się coraz miłszym, cała dusza moja rwała się do niego; wiedział on o tém dobrze i umiał to cenić. Tymczasem z pozornych drobnostek rozwinęło się coś, co stosunkowi naszemu powoli zaszkodzić miało.

Narcyz obchodził się ze mną jak narzeczony i nigdy się nie ośmielił żądać czegoś ode mnie, co nam było jeszcze wzbronioném. Atoli co do granic cnoty i skromności mieliśmy zdania bardzo odmienne. Ja chciałam stąpać pewną nogą i nie pozwalałam na żadną swobodę, o którejby bądźco bądź świat cały nie mógł wiedzieć. On, przyzwyczajony do łakoci, uważał tę dytetę za bardzo surową; na tém się

ujawniało ustawiczne przeciwieństwo; on chwalił moje zachowanie się i usiłował podkopać moje postanowienie.

Mnie znowu przyszło na myśl wyrażenie mojego starego mistrza francuszczyzny o rzeczy poważnej, a zarazem i środek, jaki wówczas na to podałam.

Z Bogiem zaznajomiłam się znowu trochę lepiej. Dał mi tak miłego narzeczonego, byłam mu za to wdzięczną. Sama nawet miłość ziemską ześrodkowała ducha mego i wprawiła go w ruch, a zajęcie się moje Bogiem nie sprzeciwiało się jej wcale. Bardzo naturalnie skarżyłam się przed nim na to, co mię strachem przejmowało, i nie spostrzegałam, iż samam sobie tego życzyła i pragnęła, co mię zdejmowało strachem. Wydawałam się sobie bardzo silną i nie modliłam się bynajmniej: I nie wódz mię na pokuszenie! bo wedle mojego mniemania byłam jeszcze bardzo daleko od pokuszenia. W tym swobodnym błyskotliwym stroju własnej enoty śmiało się ukazywałam przed Bogiem; nie odepchnął mnie; przy najłżejszym ruchu ku niemu pozostawiał on w mej duszy łagodne wrażenie, a wrażenie to skłaniało mię do zwracania się ku niemu ponownie.

Cały świat, prócz Narcyza, martwym był dla mnie; nie mię, prócz niego, nie nęciło. Nawet moje zamiłowanie w stroju miało to jedynie na celu, by jemu się podobać; gdym wiedziała, że na mnie nie patrzył, nie mogłam mieć o tém żadnego starania. Chętnie tańczyłam, ale gdy jego przy tém nie było, to mi się zdawało, jakgdybym ruchu znieść nie mogła. Na świetne przyjęcie, na którym on nie był obecny, nie chciałam sobie ani sprawić nic nowego, ani też przystroić starego według mody. Jeden był tak samo miłym jak drugi, a raczej prawdę mówiąc, jeden równie nieznośny jak drugi. Uważałam wieczór za doskonale spędzony wówczas, gdym ze starszemi osobami mogła w grę się jaką zabawić, do czego kiedyindziej najmnijeszj nie miałam ochoty, a jeżeli jaki stary dobry przyjaciel żartobliwie zadrwił ze mnie z tego powodu, tom się może po raz pierwszy tego wieczoru uśmiechnęła. Tak też bywało na przechadzkach i wszystkich innych zabawach towarzyskich, jakie tylko wymyślcć można.

Jednego tylko sobie wybrałam,
Dla niego zrodzoną się mniemałam,
Pragnęłam jego tylko łask.

Bywałam też nieraz w towarzystwach samotną, a zupełna samotność miłą mi była najczęściej. Ale mój duch czynny nie mógł ani spać, ani śnić; czułam i myślałam i zwolna nabyłam łatwości

rozmawiania z Bogiem o uczuciach i myślach moich. Wtedy rozwinęły się w mej duszy uczucia innego rodzaju, które tamtym się nie sprzeciwiały. Miłość bowiem moja do Narcyza była zgodna z całym planem stworzenia i w niczem nie zawadzała moim obowiązkom. Nie sprzeciwiały się sobie, a jednak były nieskończenie różne. Narcyz był jedynym obrazem, który się przede mną unosił, do którego stosowała się cała miłość moja, drugie zaś uczucie nie odnosiło się do żadnego obrazu i było niewymownie przyjemnym. Nie mam go już i nie mogę go w sobie obudzić.

Ukochany mój, który zresztą znał wszystkie moje tajemnice, o tej nie dowiedział się wcale. Zauważyłam niebawem, że on myślał inaczej; często dawał mi pisma, które lekką i ciężką bronią zwalczały wszystko, coby nazwać można związkim z Niewidzialnym. Czytałam te książki, ponieważ pochodziły od niego, a koniec końcem nie wiedziałam ani słowa z tego, co się w nich znajdowało.

Co do umiejętności i wiedzy nie obeszło się także bez przeciwieństwa; on robił tak samo jak wszyscy mężczyźni, drwił z kobiet uczonych a nieustannie starał się mnie kształcić. Zwykł był ze mną rozmawiać o wszystkich przedmiotach, wyjąwszy naukę prawa, a przynosząc mi ustawicznie pisma najróżnorodniejszej treści, powtarzał nieraz delikatną nauczkę, że kobieta powinna wiedzę swoją w większej utrzymywać tajemnicy, niż kalwin wyznanie swoje w kraju katolickim; a kiedym ja rzeczywiście w sposób całkiem naturalny zwykła się była ukazywać przed światem ani rozumniejszą, ani wykształceńszą od innych, on pierwszy nie mógł przy okazji oprzeć się próżności, by nie mówić o moich zaletach.

Pewien sławny a wówczas dla swego wpływu, talentów i dowcipu bardzo ceniony światowiec znalazł na dworze naszym wielkie uznanie. Wyróżnił on mocno Narcyza i miał go ciągle przy sobie. I oni spierali się o cnotę kobiet. Narcyz zwierzył mi się obszernie ze swojej z nim rozmowy; nie ukrywałam swoich uwag, a przyjaciel mój zażądał ode mnie rozprawki na piśmie. Pisałam dosyć łatwo po francusku; przy moim starym położyłam dobre podwaliny ku temu. Korespondencya z moim przyjacielem prowadzona była w tym języku, a wogóle subtelniejszego wykształcenia można było wtedy nabrać jedynie z książek francuskich. Rozprawka moja podobała się hrabiemu; musiałam pokazać parę drobnych piosenek, jakie niedawno przedtém utworzyłam. Dosyć, że Narcyzowi się zdawało, iż ze swojej ukochanej może bez skrupułu korzyść dla siebie wyciągnąć i ku wielkiemu jego zadowoleniu rzecz ta zakończyła się dowcipnym listem wierszami francuskimi pisanym, który przysłał mu hrabia odjeżdżając, a w którym wspo-

mniano ich spór przyjacielski, w końcu zaś narzeczonego mego wysławiano jako szczęśliwca, iż po niejednym zwątpieniu i omyłce będzie mógł najpewniej się dowiedzieć, co jest cnota, w objęciach uroczej i cnotliwej małżonki.

Wiersz ten został pokazany mnie przedewszystkiem, a potem prawie każdemu i każdy myślał przytém, co chciał. Tak się działo i w wielu innych wypadkach, i tak też wszyscy obcy, których on cenił, musieli być znani w naszym domu.

Pewna hrabiowska rodzina zatrzymała się tu czas jakiś z powodu biegleści naszego lekarza. I w tym również domu był Narcyz, jak syn, przyjmowany; wprowadził mię do niego; znajdowało się wśród tych godnych osób przyjemną zabawę dla duszy i serca, zwyczajne nawet rozrywki towarzyskie wydawały się w tym domu nie tak pustemi jak gdzieindziej. Każdy wiedział, jaki był nasz stosunek; traktowano nas, jak okoliczności wymagały, i pozostawiano nienaruszoną rzecz zasadniczą. Wspominam o tej jedynj znajomości, gdyż w dalszém życiu mojem miała ona pewien wpływ na mnie.

I tak prawie rok cały naszego stosunku upłynął, a z nim razem minęła i nasza wiosna! Nadeszło lato i wszystko stało się poważniejszém i gorętszém.

W skutek paru niespodzianych wypadków śmierci opróżnione zostały urzędy, na które Narcyz mógł liczyć. Zbliżała się chwila, w której los mój miał się rozstrzygnąć, a kiedy Narcyz wraz ze wszystkimi przyjaciółmi używali wszelkich możliwych starań przy dworze, by zatrzyć pewne wrażenia jemu nieprzychylne i zapewnić mu pożądane miejsce, ja zwróciłam się z prośbą do mego przyjaciela niewidzialnego. Zostałam tak przyjaźnie przyjęta, że chętnie wracałam. Zupełnie swobodnie wyznałam życzenie, by Narcyz mógł otrzymać stanowisko; ale prośba moja nie była natarczywa i nie żądałam, by się to stało ze względu na moję modlitwę.

Miejsce zostało osiągnięte przez daleko niższego spótzawodnika. Przeraziłam się wiele tą wiadomością i pobiegłam do swego pokoju, który mocno za sobą zamknęłam. Pierwszy ból rozplynął się we łzach; następną myślą było, że to się nie stało przypadkiem, i zaraz poszło za tém postanowienie przyjąć to z poddaniem, gdyż i to pozorne nieszczęście wyjdzie mi pewnie na prawdziwą korzyść. Nadplynęły uczucia łagodniejsze, rozbijając wszystkie chmury smutku; czułam, że z taką pomocą wszystko przetrwać da się. Przyszłam do stołu pogodna, ku największemu zdziwieniu domowych.

Narcyz mniej miał siły ode mnie; musiałam go pocieszać.

I w rodzinie jego spotykały go przeciwności, które go bardzo przygnębiały, a wobec rzeczywistego zaufania, jakie między nami istniało, zwierzył mi się ze wszystkiego. Starania jego, by przejść do obcej służby, nie były także szczęśliwsze; wszystko odczuwałam głęboko ze względu na niego i na siebie, i wszystko w końcu zanosilałam tam, gdzie prośba moja została tak dobrze przyjęta.

Im łagodniejszymi były te doświadczenia, tém częściej starałam się je wznawiać; i szukałam pociechy ciągle tam, gdzie ją tak często znajdowałam; ale nie znajdowałam jej zawsze: doznawałam takiego uczucia jak ten, kto się chce wygrzać na słońcu a tu mu staje na drodze coś, co cień rzuca. Co to takiego? — pytałam sama siebie. Badałam sprawę tę gorliwie i zauważyłam wyraźnie, że wszystko zależało od usposobienia méj duszy; jeżeli ta nie zwracała się całkowicie w kierunku najprostszym ku Bogu, to pozostawałam chłodną, nie czułam jego oddziaływania i nie mogłam zrozumieć jego odpowiedzi. Następowало drugie pytanie: co przeszkadza temu kierunkowi? Tu byłam na szerokim polu i zaplatałam się w poszukiwanie, które trwało przez cały drugi rok moich dziejów miłosnych. Mogłam je była wcześniej ukończyć, gdyż rychło na trop wpadłam, ale nie chciałam się do tego przyznać i szukałam tysiąca wybiegów.

Zauważyłam rychło, że prosty kierunek méj duszy doznaje skrzywienia wskutek nierozumnych roztargnień i zajęcia się błahemi rzeczami; na pytanie jak i gdzie mogłam sobie dość jasno odpowiedzieć. Ale jak się zachowywać w świecie, gdzie wszystko albo jest obojętném albo szaloném? Mogłabym zapewne była sprawy téj zgola nie tykać i żyć dalej na chybi-trafi jak i inni ludzie, których widziałam zadowolonemi; ale nie potrafiłam: głębia duszy sprzeciwiała mi się zbyt często. Kiedym się chciała od towarzystwa usunąć i stosunki swe zmienić, nie byłam w możności. Zamknięta tedy byłam w kole; pewnych związków nie mogłam się pozbyć, a w sprawie tak dla mnie ważnej gromadziły się i tłoczyły fatalności. Często ze łzami kładłam się do łóżka i wstawałam z niego po nocy bezsennéj również ze łzami; potrzebowałam silnéj podpory, a téj mi Bóg nie używał. kiedym się uwijała w czapeczce błazeńskiej.

Szło więc o odważenie wszystkich czynności i każdéj z osobna; tancie i grę wzięłam najprzód pod ścisłe rozpatrzenie. Nic nie powiedziano, nie pomyślano, nie napisano w téj sprawie za lub przeciw, czego bym nie odszukała, nie obgadała, nie odczytała, nie rozważyła, nie spotęgowała, nie potępiła i czém bym nie udręczyła siebie w sposób niesłychany. Jeżeli bym owych zabaw zaniechała, byłabym pewną, że obrażę Narcyza; gdyż on bał się niezmiernie śmieszności, która nadaje nam wobec świata pozór bojaźliwie skru-

pulatnych. Ponieważ tedy czyniłam to, co uważałam za głupotę szkodliwą, bynajmniej nie z zamiłowania, ale jedynie dla narzeczono-go, wszystko stawało mi się okropnym ciężarem.

Bez niemilój rozwlekłości i powtarzań nie mogłabym przedstawić dokonanych przez siebie usiłowań, by te czynności, które mi roz-targnienie sprawiały i zakłócały pokój wewnętrzny, tak załatwiać, izby przytém serce moje pozostało otwartém na działania istoty nie-widzialnej; a jakże boleśnie odczuć to musiałam, że rozterka nie może być w ten sposób usunięta. Bo skoro tylko przywdziewałam szatę głupstwa, nie ograniczało się to na masce tylko, ale głupota przenikała mię natychmiast nawskroś.

Mamże tu przekroczyć prawo historycznego jedynie opowiadania i zrobić parę uwag nad tém, co się we mnie działo? Co to być mogło, co smak mój i usposobienie zmysłowe tak przemieniło, iż w dwudziestym drugim roku, a nawet wcześniej, nie znajdowałam żadnej przyjemności w rzeczach, które niewinnie bawić mogą ludzi w tym wieku? Dlaczego dla mnie nie były one niewinnemi? Muszę zaiste odpowiedzieć: właśnie dlatego, że dla mnie nie były niewinnemi, dlatego, że nie byłam niezaznajomioną z moją duszą, jak inni moi rówieśnicy. Nie, wiedziałam ja z doświadczeń, które osiągnęłam nie chcący, że istnieją wyższe wrażenia, zapewniające nam przyjemność prawdziwą, jakiej naprózno się szuka w rozrywkach, i że w tych wyższych radościach kryje się zarazem skarb tajemny pokrzepienia w nieszczęściu.

Atoli zabawy towarzyskie i roztargnienia młodości musiały przecie mieć dla mnie powab silny, kiedy nie potrafiłam oddawać się im tak, jakbym się im nie oddawała. Jakżebym dzisiaj mogła, gdybym tylko chciała, niejedno zrobić całkiem na chłodno, co mnie dawniej w błąd wprowadzało, a nawet groziło zapanowaniem nade mną. Tu nie można się było trzymać drogi pośredniej: musiałam się pozbawić albo powabnych przyjemności albo orzeźwiających wrażeń serdecznych.

Ale rozterka ta już była rozstrzygnięta w mój duszy chociaż nie-świadomie prawie. Jeżeli nawet było coś we mnie, co się rwało ku przyjemnościom zmysłowym, to przecież nie mogłam się już niemi rozkoszować. Chociażby kto nie wiem jak lubił wino, odpadnie mu wszelka ochota do picia, jeśli się znajdzie przy pełnych beczkach w piwnicy, gdzie mu zepsute powietrze grozi zaduszeniem. Czyste powietrze więcéj znaczy od wina; czułam to aż nadto żywo, i już od samego początku niewielebym potrzebowała zastanowienia, by przynieść dobro nad powab, gdyby mię nie powstrzymywała obawa utraty miłości Narcyza. Ale gdy wreszcie po tysiąckrotnie wracającej rozterce, po ciągle powtarzanej rozwadze, przyjrzała się bystro

więzom, które mię z nim łączyły, odkryłam, że były one słabe, że się dadzą rozerwać. Pojęłam odrazu, że to szklana jeno bania zamyka mię w przestrzeni pozbawionej powietrza; byle tylko starczyło siły, aby ją potłuc, a jesteś ocalona!

Com pomyślała, na tom się ważyła. Zdjęłam maskę i za każdym razem tak postępowałam, jak mi serce kazało. Narcyza wciąż tkliwie kochałam; ale termometr, który przedtém stał w wodzie gorącej, wisiał teraz w wolnym powietrzu, nie mógł prześcignąć ciepła atmosfery.

Nieszczęściem, bardzo się ona oziębiła. Narcyz zaczął się cofać i obcy robić, to mu było wolno; ale termometr mój opadał w miarę tego, jak on się cofał. Rodzina moja to spostrzegła, rozpytywano mię, chciano się dziwić. Oświadczyłam z męską hardością, że się do téj pory dosyć poświęcała, że gotowa i dalej aż do końca życia dzielić z nim wszelkie przeciwności, ale że żądam dla czynności swoich zupełnej swobody, że moje postępowanie powinno zależeć od przekonania, że nie będę wprawdzie nigdy trwać uparcie przy mojem zdaniu, owszem wysłucham chętnie wszelkich dowodów; ponieważ jednak tyczy się to mego własnego szczęścia, decyzya ode mnie wyjść winna i nie zniosę żadnego przymusu. Jak żadne rozumowanie największego lekarza nie zniewoliłoby mię do przyjęcia pokarmu, zupełnie może zdrowego i od wielu nader ulubionego, jeżeliby mi własne dowiodło doświadczenie, iż mi zawsze szkodził (że dla przykładu przytoczę użycie kawy); tak téż, a raczej w stopniu jeszcze wyższym, nie dam sobie wykazać, iżby jakakolwiek czynność, co mię w rozstrój wprawia, była dla mnie moralnie stosowną.

A że już od tak dawna przygotowywałam się w cichości, rozprawy pod tym względem były mi raczej przyjemne niż przykre. Oswobodziłam sobie serce i czułam całą wartość swego postanowienia. Nie ustąpiłam ani na włos, a komu nie byłam winna dziecięcego uszanowania, tego zbywałam ostro. W domu zwyciężyłam rychło. Matka moja miała od młodości myśli podobne, tylko one u niej nie doszły do dojrzałości; żadna konieczność jej nie popychała i nie wzmagała odwagi przeprowadzenia swych przekonań. Cieszyło ją to, iż widziała spełnione przeze mnie swoje ciche życzenia. Młodsza siostra, zdawało się, była za mną; druga uważała i milczała. Ciotka miała zarzutów najwięcej. Argumenty podawane przez siebie wydawały się jej niezwalczonemi i były takimi, gdyż były całkiem pospolitemi. Byłam w końcu zmuszoną jej wykazać, że pod żadnym względem nie ma głosu w téj sprawie; to téż kiedyniekiedy tylko dawała poznać, że trwa przy swoim. Jedyną także była ona osobą, co zdarzenie to zbliżka rozpatrywała i żadnego wrażenia nie doznała.

Nie uczynię jój krzywdy, gdy powiem, że nie miała serca, a pojęcia jój były nader ograniczone.

Ojciec zachowywał się zupełnie odpowiednio do swego sposobu myślenia. Mówił ze mną o sprawie téj mało, ale często, a jego dowodzenia były rozumne i jako jego nieodparte; głębokie jedynie poczucie mojego prawa dawało mi siłę występowania przeciw jego zdaniom. Niebawem wszakże zmieniły się te sceny; musiałam się odwołać do jego serca. Przyparta jego rozumem, wybuchłam najnamiętniejszemi przedstawieniami. Dałam językowi i łzom moim bieg wolny. Okazałam mu, jak mocno kochałam Narcyza i jaki przymus zadawałam sobie od lat dwu, jak jestem pewną, iż robię dobrze, że gotowa tę pewność przypieczętować utratą ukochanego narzeczonego i domniemanego szczęścia, ba, jeżeli tego będzie potrzeba nawet całym mieniem mojem, że wolę raczej opuścić ojczyznę, rodziców i przyjaciół i na chleb zarabiać na obczyźnie, niż postępować wbrew moim zasadom... Ukrył swoje wzruszenie, milczał przez czas jakiś a w końcu wobec wszystkich oświadczył się za mną.

Narczy od owego czasu unikał naszego domu, ojciec zaś mój przestał uczęszczać na tygodniowe zebrania, na których on się znajdował. Sprawa ta zwróciła na siebie uwagę dworu i miasta. Rozmawiano o niej, jak zwykle w takich wypadkach, w których publiczność namiętny bierze udział, ponieważ znarowioną jest wywieraniem pewnego wpływu na postanowienia słabych umysłów. Znałam świat dostatecznie i wiedziałam, że częstokroć od tych samych osób doznaje się nagany za to, do czego dało się przez nie namówić; a i bez tego wobec mego stanu wewnętrznego wszystkie takie przemijające mniemania najmniejszego nie osiągnęłyby skutku.

Natomiast nie zakazywałam sobie oddawać się skłonności swojej ku Narcyzowi. Stał się on dla mnie niewidzialnym, a serce moje względem niego się nie zmieniło. Kochałam go tkliwie, jakby nanowo i to o wiele poważniej niż przedtém. Jeżeli nie chciał zakłócać mego przekonania, byłam jego; bez tego warunku byłabym odmówiła królestwa wraz z nim. Przez kilka miesięcy nosiłam się z temi uczuciami i myślami, a gdy w końcu uczuła się dość spokojną i silną, by rozwaźnie i statecznie wziąć się do rzeczy, napisałam do niego bilet grzeczny, nie tkliwy, pytając go, dlaczego już do mnie nie przychodzi?

Znałam jego usposobienie, iż w drobniejszych sprawach sam oświadczać się nie lubił, lecz czynił w milczeniu, co mu się dobrém wydawało; dlatego teraz umyślnie nań nacierałam. Otrzymałam odpowiedź długą i, jak mi się zdawało, niesmaczną, stylem rozwlekłym i nic nieznaczącemi frazesami zapełnioną: że bez lepszego miejsca nie może się urządzić i ręki mi swojej ofiarować, że sama wiem

najlepiej, jak mu wszystko dotychczas szło oporem; że zdaniem jego od tak dawna ciągnący się a bezowocny stosunek może zaszkodzić mojej sławie, więc mu pozwolić winnam, iżby się trzymał jak dotąd w oddaleniu, że jak tylko będzie mógł uczynić mię szczęśliwą, to słowo mi dane będzie dla niego świętém. Odpowiedziałam mu natychmiast, że ponieważ sprawa znana jest całemu światu, trochę to zapóźno oszczędzać moję dobrą sławę i że dla niej najpewniejszą obroną byłoby moje sumienie i niewinność, że jemu natomiast zwracam słowo bez namysłu i życzę, by mu się przytém szczęśliwie powodziło. W téjże saméj godzinie otrzymałam krótką odpowiedź, która w rzeczy głównej brzmiała tak samo jak pierwsza. Utrzymał i teraz, że dostawszy miejsce, przyjdzie się mnie spytać, czy zechcę dzielić z nim szczęście.

Dla mnie znaczyło to tyle co nic. Oświadczyłam swoim krewnym i znajomym, że rzecz załatwiona; była téż nią rzeczywiście. Bo gdy w dziewięć miesięcy potém posunięto go według jego najświetniejszych życzeń, ofiarował mi swą rękę raz jeszcze, ale pod warunkiem, iż jako żonie człowieka, który musi dom prowadzić, wypadnie mi zmienić swój sposób myślenia. Podziękowałam grzecznie i wydostałam się z sercem i myślą z téj historyi tak, jak się śpieszymy z teatru po zapadnięciu zasłony. A że wkrótce potém, co mu przyszło już z wielką łatwością, znalazł bogatą i wpływową partyę i widziałam go szczęśliwym według jego życzenia, uspokoiłam się tedy w zupełności.

Nie powinnam pominąć milezieniem, iż, zanim on jeszcze otrzymał posadę i potém, parę razy zwracano się do mnie z świetnemi projektami małżeństwa, ale ja je odrzucałam bez wahania, chociaż ojciec i matka byliby sobie życzyli większej powolności z méj strony.

Zdawało się teraz, że po burzliwym marcu i kwietniu najpiękniejsza pogoda majowa przypadła mi w udziale. Obok dobrego zdrowia cieszyłam się nieopisanym spokojem umysłu; rozpatrując się w sobie jaknajdokładniej, zauważyłam, że na stracie zyskałam. Jako młodéj i uczuciowéj, przyroda wydawała mi się tysiącokroć piękniejszą niż przedtém, kiedy musiała mieć towarzystwo i zabawę, aby mi się nie przykrzyło w pięknym ogrodzie. Ponieważ nie wstydziłam się już pobożności swojej, miałam téż odwagę nie skrywać swojej miłości do sztuk i nauk. Rysowałam, malowałam, czytałam i znajdowałam dosyć ludzi, co mi dopomagali; zamiast wielkiego świata, który opuściłam, a raczej który mnie opuścił, utworzył się koło mnie szczuplejszy, ale daleko bogatszy i bardziej zajmujący. Miałam zamiłowanie do życia towarzyskiego i nie zapieram się, że po zaniechaniu dawniejszych swoich znajomości straszno mi było

przed samotnością. Teraz miałam utratę powetowaną dostatecznie, ba, może aż zanadto. Moje znajomości teraz dopiero stały się naprawdę rozległymi, nie tylko z krajowcami, których sposób myślenia zgadzał się z moim, ale i z obcemi. Historia moja stała się głośną; wielu téż ludzi parła ciekawość zobaczenia dziewczyny, która Boga ceniła wyżej niż narzeczonego. Wogóle dawał się wtedy zauważyć w Niemczech pewien nastrój religijny. W wielu domach książęcych i hrabiowskich ożywiła się dbałość o zbawienie duszy. Nie brakło szlachty, która okazywała podobną troskliwość, a w niższych stanach usposobienie to wielce było rozpowszechnione.

Rodzina hrabiowska, o której wspomniałam dawniej, przyciągała mię ku sobie bliżej. Pomnożyła się ona tymczasem, ponieważ kilku krewnych przeniosło się do miasta. Te szanowne osoby szukały mego towarzystwa, jak ja ich. Miały one liczne pokrewieństwo; poznałam więc w tym domu mnóstwo książąt, hrabiów i panów Rzeszy. Mój sposób myślenia nie był tajemnicą dla nikogo, a czy go szanowano czy tylko oszczędzano, osiągnęłam cel swój przecież i nie narażałam się na napady.

I w inny jeszcze sposób miałam być znowu w świat wprowadzona. W tym właśnie czasie brat przyrodni ojca mego, odwiedzający nas dawniej mimochodem tylko, zabawił u nas dłużej. Opuścił on służbę na swym dworze, gdzie był czezony i wpływowy, dlatego tylko, że nie wszystko szło po jego myśli. Rozum miał bystry a charakter stanowczy i w tém był bardzo podobny do mego ojca; tylko, że ten miał przytém pewien stopień giętkości, w skutek czego łatwiej mu przychodziło ustępować w interesach i coś wbrew przekonaniu swemu nie czynić, lecz dopuszczać, a urazę z tego powodu zgryść następnie albo w samym sobie albo w poufném kółku rodzinném. Stryj mój był o wiele młodszym, a samodzielność jego krzepiła się niemało jego stosunkami zewnętrznymi. Miał matkę bardzo bogatą a od jój blizkich i dalekich krewnych mógł się jeszcze spodziewać wielkiego majątku; nie potrzebował zasiłku obcego, kiedy ojciec mój wobec swego miernego mienia mocno był związany ze służbą za pomocą pensyi.

Jeszcze bardziej niewzruszonym stał się stryj wskutek nieszczęścia domowego. Przedwcześnie utracił ukochaną żonę i rokującego piękne nadzieje syna, a od tego czasu chciał, zdawało się, oddalić od siebie wszystko, co nie zależało od jego woli.

W rodzinie szeptano sobie przy sposobności do ucha z pewnym zadowoleniem, że prawdopodobnie nie ożeni się on powtórnie i że my dzieci możemy się uważać za spadkobierców jego wielkiego majątku. Ja na to nie baczylam; ale postępowanie reszty rodzeństwa było w niemałym stopniu nastrojone według tych nadziei. Wobec siły

swego charakteru przywykł on nikomu nie przeczyć w rozmowie, owszem zdanie każdego wysłuchiwać przyjaźnie a nawet zapomocą dowodów i przykładów podnosić sposób, w jaki kto rzecz pewną sobie wyobrażał. Kto go nie znał, sądził, że zawsze jednakowego z nim jest zdania; przeważał w nim bowiem rozum i mógł się przenieść we wszelkie rodzaje myślenia. Ze mną nie szło mu tak szczęśliwie, gdyż tu mówiło się o uczuciach, o których on nie miał pojęcia, a jakkolwiek oględnie, spólczująco i rozumnie mówił ze mną o mojem usposobieniu, było przecież dla mnie rzeczą jasną, że widocznie nie wiedział o tém, gdzie była zasada wszystkich czynności moich.

A chociaż był zresztą skryty, po pewnym jednak czasie wyszedł na jaw cel jego niezwykłego u nas przebywania. Upatrzył on sobie, jak to wreszcie zauważyć było można, z pośród nas siostrę najmłodszą, ażeby ją według swój myśli wydać za męża, i uczynić szczęśliwą; mogła ona niewątpliwie przy swoich darach cielesnych i duchowych, zwłaszcza gdy jeszcze rzucony był na szalę znaczny majątek, rościć sobie prawo do najpierwszych partyj. Swoje względem mnie zamiary dał również poznać pantomimicznie, wystarawszy się dla mnie o miejsce kanoniczki, z którego niebawem pobierałam téż dochody.

Siostra moja nie była z jego starań zadowolona i tak wdzięczna za nie jak ja. Odkryła mi swój stosunek serdeczny, który dotąd bardzo zřęcznie tała, lękała się bowiem i rzeczywiście słusznie, że bym jęj nie odradzała we wszelki możliwy sposób związku z człowiekiem, który się jęj podobać nie był powinien. Robiłam, co tylko mogłam i powiodło mi się. Zamiary stryja były zbyt poważne i zbyt wyraźne i widoki dla siostry mojęj, ze względu na jęj światowe usposobienie, zbyt powabne, aby nie miała posiadać dość siły, by się wyrzec skłonności, którą i jęj nawet rozum potępiął.

Ponieważ tedy nie usuwała się już jak dawniej z pod łagodnego kierownictwa stryja, założono niebawem podwaliny do jego planu. Została damą dworu sąsiedniego, gdzie mógł ją oddać w opiekę i na wykształcenie pewnej przyjaciółce, która jako wielka ochmistrzyni wielkiego doznawała poważania. Towarzyszyłam jęj do nowego miejsca jęj pobytu. Z przyjęcia, jakiegośmy doznały, mogłyśmy obie być bardzo zadowolone, a niekiedy musiałam się ukradkiem uśmiechać z roli, którą grałam obecnie w świecie jako kanoniczka, jako młoda i pobożna kanoniczka.

W dawniejszych czasach stosunek taki byłby mięj wprawił w zamieszanie, a może nawet i w głowie przewrócił; teraz atoli wobec wszystkiego, co mięj otaczało, byłam bardzo swobodna. Wśród wielkiej ciszy dawałam się parę godzin fryzować, stroiłam się i myślałam

przycém sobie o tém tylko, że w moich stosunkach obowiązana jestem przywdziewać tę liberyę galową. W przepelnionych salach rozmawiałam ze wszystkimi i z każdym poszczególe, a żadna postać ani żadna istota nie wywierała na mnie silnego wrażenia. Kiedym wróciła do domu, to zmęczenie nóg było po większej części jedyném uczuciem, jakie ze sobą przynosiłam. Rozumowi memu byli użyteczni liczni mężczyźni, których widywałam, a jako wzór wszystkich cnót ludzkich, dobrego i szlachetnego zachowania się poznałam kilka kobiet, a zwłaszcza wielką ochmistrzynię, przy której kształcić się miała szczęście siostra moja.

Za powrotem atoli odczułam nie tak pomyślne cielesne następstwa tej podróży. Pomimo największej wstrzeźliwości i najściślejszej diety, nie byłam przecie, jak kiedyindziej, panią swego czasu i sił swoich. Pożywienie, ruch, wstawanie i kładzenie się do snu, ubieranie się i wyjeżdżanie, nie zależały, jak w domu, od mojej woli i uczucia. W obiegu kółka towarzyskiego nie wolno się bez niegrzeczności zatrzymywać; więc téż wszystko, co należało, chętnie wykonywałam, wiedząc, że to rychło minie, i czując się zdrowszą niż kiedykolwiek. Mimo to, obce mi niespokojne życie silniej na mnie zapewne podziało, niż mniemałam. Bo zaledwie wróciłam do domu i ucieszyłam rodziców zaspokajającym opowiadaniem, dostałam krwotoku, który lubo nie był niebezpiecznym i prędko minął, pozostawił przecież po sobie na długo widoczne osłabienie.

Tu miałam powtórnie nową do wydania lekcję. Zrobiłam to radośnie. Nic mię do świata nie wiązało i byłam przeświadczona, że na nim nigdy nie znajdę drogi właściwej, i tym sposobem osiągnęłam stan najpogodniejszy i najspokojniejszy i wyrzekając się życia, utrzymaną zostałam przy życiu.

Nową przetrwać musiałam próbę, kiedy matkę moję ogarnęła przygnębiająca słabość, którą znosiła jeszcze lat pięć, zanim dług naturze spłaciła. W tym czasie niejedno przechodziłam ćwiczenie. Często gdy jej niepokój stawał się zbyt przykrym, kazała zwoływać nas wszystkich nocą do swego łóżka, aby obecnością naszą przynajmniej się rozerwać, jeżeli nie pomódz sobie. Cięższym, ba, ledwie do zniesienia był ucisk, gdy i ojciec mój marnieć zaczął. Od samęj młodości miewał on często gwałtowne bóle głowy, które jednak najdłużej trwały trzydzieści sześć godzin. Teraz stały się trwałemi, a kiedy wzmagały się do wysokiego stopnia, to boleść rozrywała mi serce. Wobec takich nawałnic czułam najbardziej swoją słabość cielesną, gdyż nie dozwalała mi ona spełniać moich najświętszych, najdroższych obowiązków, albo téż czyniła mi ich wykonywanie nadzwyczaj uciążliwém.

Teraz mogłam siebie wypróbować, czy na obranej przeze mnie

drodze znajduje się prawda czy fantazyja, czy może myślałam jedynie według innych, czy też przedmiot wiary mojej posiada rzeczywistość; a ku największemu pokrzepieniu mojemu przekonywałam się zawsze o tém ostatniém. Prosty kierunek serca mego ku Bogu, obcowanie z beloved ones (ukochanym), szukany przeze mnie, znalazłam, a to mi lekkim czyniło wszystko. Jak wędrowiec do cienia, tak dusza moja śpieszyła do tego schroniska, kiedy mię z zewnątrz wszystko uciskało, i nigdy nie wracała napróżno.

W nowszych czasach niektórzy obrońcy religii, którzy zdaje się więcej mają względem niej żarliwości niż uczucia, zachęcali swoich współwyznawców, by rozpowszechniali wiadomości o przykładach rzeczywistego wysłuchiwania modlitwy, prawdopodobnie pragnąc posiadać dokument i pieczęć, by dopiec przeciwnikom w sposób prawdziwie dyplomatyczny i prawniczy. Jakżeż nieznanem musi im być uczucie prawdziwe i jak mało musieli zrobić sami istotnych doświadczeń!

Mogę zapewnić, że nigdy nie wracała z niczym, kiedy wśród ucisku i biedy szukała Boga. Mówi to nieskończenie wiele, a jednak nie mogę i nie powiem więcej. O ile ważnem było dla mnie każde doświadczenie w chwili krytycznej, o tyle mdłym, błahym, nieprawdopodobnym stałoby się opowiadanie, gdybym chciała przytaczać poszczególne wypadki. Jakżeż byłam szczęśliwa, gdy mi tysiące drobnych zdarzeń razem wziętych tak niezbitcie jak to iż oddychanie jest znakiem życia — dowodziło, że nie bez Boga jestem na świecie. Był on blisko mnie, ja byłam wobec niego. Oto co mogę z całą najzupełniejszą prawdą powiedzieć, unikając naumyślnie wszelkich terminów teologicznych.

Jakżeż mocno pragnęłam, żebym i wtedy mogła się była obejść bez wszelkiego systemu; ale któż zawczasu zdobywa to szczęście, by mieć świadomość siebie samego w związku czystym, bez form cudzych? Ja całkiem poważnie traktowałam swoje zbawienie. Skromnie zaufałam cudzej powadze; oddałam się całkowicie halskiemu systemowi nawracania, a cała istota moja nie chciała się przystosować do żadnej metody.

Według tej nauki przemiana serca musi się rozpocząć od głębokiego przerażenia się nad grzechem; serce wśród tej katuszy musi już to więcej już to mniej poznać zasłużoną karę i zakosztować przedsmaku piekła, który goryczą zaprawia rozkosz grzechu. W końcu trzeba poczuć bardzo wyraźne zapewnienie łaski, które jednak w dalszym ciągu często się ukrywa i musi być nanowo poważnie poszukiwanem.

Wszystko to nie ziszczało się we mnie ani nawet w przybliżeniu. Jeżeli szukała Boga szczerze, to dawał on się znaleźć i nic mi z mi-

nionych rzeczy nie wytykał. Rozumiałam wprawdzie w następstwie doskonale, w czem nie byłam godna, i wiedziałam także, w czem nią jestem jeszcze; ale znajomość ułomności moich obywatela się zupełnie bez bojaźni. Ani na chwilę nawet nie ogarniał mię strach przed piekłem, a nawet wyobrażenie złego ducha oraz miejsca kary i męki po śmierci nie mogło się znaleźć w obrębie moich poglądów. Ludzi, którzy bez Boga żyli, których serce zamknięte było dla zaufania i miłości względem Niewidzialnego, uważałam za tak nieszczęśliwych, że piekło i kary zewnętrzne, jak mi się zdawało, raczej obiecywały im złagodzenie kary, niż groziły jej wzmożeniem. Trzeba mi było tylko przyjrzyć się ludziom, którzy uczuciom nienawistnym dają miejsce w swęj piersi, którzy w jakibądź sposób względem dobra stają się zatwardzialemi i chcą sobie i innym złe wtłoczyć, którzy w dziele wolą przyknać oczy, byle tylko mózdz utrzymywać, że słońce blasku z siebie nie wydaje — jakżeż nad wszelki wyraz nędznymi wydawali mi się tacy ludzie! Któżby zdołał stworzyć piekło, by ich stan pogorszyć jeszcze!

Ta właściwość nastroju duchowego przetrwała we mnie, dzień po dniu, przez lat dziesięć. Utrzymała się w ciągu prób wielu, nawet u boleściwego łoża śmiertelnego mojej matki ukochanej. Miałam dość otwartości, by przy tym wypadku nie ukrywać przed poboznemi, ale całkiem formalistycznemi ludźmi mego pogodnego usposobienia i musiałam z tego powodu znieść niejedną przyjacielski wyrzut. Sądzono, że właśnie w czasie stosownym dawano mi poznać, jakiejby powagi użyć należało, by w dniach zdrowia dobre położyć podwaliny.

Nie chciałam, by brakowało powagi. Dałam się na tę chwilę przekonać i byłabym chętnie za cenę życia była smutna i pełna przeżalenia. Ale jakżeż się zdziwiłam, że to było raz nazawsze niemożliwem. Kiedym myślała o Bogu, byłam pogodna i zadowolona, nawet przy strasznym zgonie mojej kochanej matki nie bałam się śmierci. A jednak, w tych wielkich godzinach nauczyłam się wielu i to całkiem innych rzeczy, niż mniemali moi niepowołani nauczyciele.

Powoli zaczęłam wątpić o rozumie nie jednego z wielce sławnych ludzi i przechowywałam moje przekonania w milczeniu. Pewna przyjaciółka, której zrazu za dużo ustąpiłam, chciała się ciągle mieszać do spraw moich; musiałam się i od niej oswobodzić i powiedziałam jej raz stanowczo, żeby sobie nie zadawała trudu, bo jej rady nie potrzebuję; że znam swego Boga i chcę go mieć za jedyne przewodnika. Uczuła się bardzo obrażoną i sądzę, że nigdy mi nie przebaczyła w zupełności.

Postanowienie to uwolnienia się w rzeczach duchownych od rady

i wpływa przyjaciół moich miało ten skutek, że i w stosunkach zewnętrznych nabrałam odwagi iść własną swą drogą. Bez pomocy mego wiernego niewidzialnego przewodnika mogło mi to wyjść na złe, i dziś jeszcze muszę się zdumiewać nad mądrém i szczęśliwém kierownictwem. Nikt nie wiedział właściwie, na czém mi zależało, a i ja sama tego nie wiedziałam.

Rzeczy, niewytłomaczonej dotychczas złej rzeczy, dzielącej nas od istoty, której zawdzięczamy życie, od istoty, z której utrzymywać się musi wszystko, co ma się życiem nazywać, rzeczy, którą grzechem nazywają, nie znalazłam jeszcze wcale.

W obcowaniu z niewidzialnym przyjacielem czułam najslodszą rozkosz wszystkich moich sił żywotnych. Pragnienie napawania się tém szczęściem zawsze było tak wielkiém, że chętnie opuszczałam to, co mi to obcowanie zakłócało, a w tym względzie doświadczenie było mi najlepszym mistrzem. Atoli działo się ze mną jak z chorem, co nie mają wcale lekarstwa i usiłują dopomóc sobie samą dyetą. Pomaga to, ale nie na długo.

Nie mogłam ciągle pozostawać w samotności, chociaż znajdowałam w niej najlepszy środek przeciw właściwemu mi rozproszeniu myśli. Jeżeli potem wchodziłam w tłum, robiło to na mnie tym większe wrażenie. Najistotniejsza dla mnie korzyść na tém polegała, że panowało we mnie zamilowanie do ciszy i żem się zawsze w końcu do niej chroniła. Jakby poprzez mrok poznałam swą nędzę i słabość i starałam się tém sobie pomóc, żem się oszczędzała, żem się na niebezpieczeństwo nie wystawiała.

Przez lat siedem zachowywałam swoją dyetetyczną ostrożność. Nie uważałam się za słabszą i poczytywałam stan swój za pożądany. Bez szczególnych okoliczności i stosunków byłabym się zatrzymała na tym stopniu; a poszłam dalej jedynie drogą niepospolitą. Wbrew radzie wszystkich przyjaciół moich zawiązałam nowy stosunek. Ich zarzuty wprawiły mię najprzód w zdumienie. Natychmiast zwróciłam się do swego niewidzialnego przewodnika, a ponieważ ten zezwolił, poszłam swoją drogą dalej bez wahania.

W sąsiedztwie zakupił majątek człowiek ukształcony, uczuciowy i utalentowany. Pomiędzy obcemi, których poznałam, był on i jego rodzina. Zgadzałiśmy się z sobą bardzo w naszych obyczajach, urzędzeniach domowych i nawyknieniach i stąd niebawem mogliśmy przylgnąć do siebie.

Filon (tak go nazwę) był już w pewnym wieku a ojcu memu, którego siły zaczęły się zmniejszać, w niektórych interesach dawał pomoc największą. Stał się niebawem serdecznym przyjacielem domu naszego, a ponieważ, jak powiadał, znalazł we mnie osobę, której nie cechowała rozbujalność i pustka wielkiego świata, ani też suchość

i bojaźliwość ciszy wiejskiej, zostaliśmy wkrótce zaufanemi przyjaciółmi. Był on mi i bardzo miły i bardzo użyteczny.

Chociaż nie miałam najmniejszego uzdolnienia ani skłonności do zajmowania się sprawami światowemi i szukania jakiegokolwiek wpływu, słuchałam jednak o tém chętnie i dowiadywałam się chętnie, co się działo bliżej i dalej. O rzeczach światowych lubiłam zdobywać sobie bezuczuciową jasność; uczucie, serdeczność, skłonność zachowywałam dla Boga, dla swoich i dla przyjaciół.

Ci ostatni byli, że tak powiem, zazdrośni względem mojego nowego stosunku z Filonem i pod nie jednym względem mieli słuszną, przestrzegając mię z tego powodu. Cierpiałam bardzo w milczeniu, nie mogłam bowiem ich zarzutów nawet uważać za zupełnie puste i interesowane. Przywykłam oddawna podporządkowywać swoje poglądy, a jednak tym razem przeświadczenie moje nie chciało się poddać. Uciekłam się do Boga, by i tutaj mię przestrzegał, nie dopuszczał, kierował, a że następnie serce mi moje nie odradzało, szłam tedy dalej śmiało swą ścieżką.

Filon miał wogólności pewne dalekie podobieństwo do Narcyza, tylko że pobożne wychowanie więcej ześrodkowywało i ożywiało jego uczucie. Miał mniej próżności, więcej charakteru, a jeżeli tamten w sprawach światowych był zręcznym, dokładnym, wytrwałym i niestrudzonym, to ten był jasnym, ścisłym, rączym i pracował z niesłychaną łatwością. Od niego dowiedziałam się o wewnętrznych stosunkach prawie tych wszystkich dostojnych osób, których powierzchowność poznałam w towarzystwie, i byłam rada, że z mojej czaty mogę się zdała przypatrywać tłumowi. Filon nie mógł już nic przede mną taić; powoli zwierzył mi się ze wszystkich swoich zewnętrznych i wewnętrznych związków. Bałam się o niego, gdyż przewidywałam pewne okoliczności i powikłania, a nieszczęście nadeszło szybciej, niż przypuszczałam; gdyż pewne wyznania wciąż powstrzymywał a i w końcu nawet tyle mi tylko odkrył, żem się najgorszych rzeczy mogła domyślać.

Jakież wpływ miało to na moje serce! Osiągnęłam doświadczenia, które były całkiem dla mnie nowemi. Z nieopisaną boleścią ujrzałam Agatona, który, będąc wychowany w gajach delfickich, winien był jeszcze opłatę za naukę i uiszczal ją teraz z ciężkimi zaległemi procentami; a tym Agatonem był mój zażyły przyjaciel. Spółczucie moje było żywe i zupełne; cierpiałam wraz z nim i oboje znajdowaliśmy się w najdziwniejszym położeniu.

Długo zajmując się nastrojem jego umysłu, zwróciłam potem uwagę na siebie samą. Myśl: ty nie jesteś lepszą od niego — uniosła się przede mną jak mała chmurka, powoli rozszerzała się coraz bardziej i zaciemniła całą duszę moją.

Już nie tylko myślałam: nie jesteś lepszą od niego; ale czułam to, i tak to czułam, żebym nie chciała czuć tego raz jeszcze: a nierychło to bynajmniej minęło. Więcej niż rok musiałam uczuwać, że gdyby mię nie ujęła w karby ręka niewidzialna, mogłam być zostać Girard'em, Cartouche'em, Damiens'em czy jakim innym potworem; usposobienie ku temu czułam wyraźnie w swém sercu. Boże! co za odkrycie!

Jeżeli dotychczas nie mogłam w najmniejszym nawet stopniu zauważyć w sobie własném doświadczeniem rzeczywistości grzechu; to teraz możność tegoż w przeczuciu stała się dla mnie wyraźną w sposób najstraszliwszy; a przecież nie znałam złego, bałam się go tylko; czułam, że mogłabym być winną, a nie miałam się o co obwiniać.

Jakkolwiek głęboko byłam przekonana, że taka właściwość duchowa, za jaką uznać musiałam swoją, nie mogła się nadawać do połączenia z istotą najwyższą, czego się spodziewałam po śmierci; to przecież wcale się nie lękałam, bym popadła w rozdrojenie. Obok wszystkiego złego, jakie w sobie odkryłam, kochałam Go i nienawidziłam to, co czułam, owszem pragnęłam nienawidzić jeszcze silniej, a całym życzeniem mojem było być wybawioną od téj choroby i od tego usposobienia do choroby; i byłam pewną, że mi wielki lekarz nie odmówi swojej pomocy.

Jedyném pytaniem było: czemu uleczyć to złe? Cwiczeniem się w cnotach? O tém nie mogłam nawet myśleć. Bo przez lat dziesięć ćwiczyłam się więcej niż w samej jeno cnotcie, a przecież teraz poznane okropności leżały skryte głęboko w méj duszy. Czyżby one nie mogły były wybuchnąć, jak u Dawida, kiedy Betsabę zobaczył; a czyż on nie był także przyjacielem Boga, a ja czyż nie byłam jaknajmocniej przekonana, że Bóg jest moim przyjacielem?

Miałaby to więc być nieunikniona słabość rodu ludzkiego? Mamyż na to przystać, że raz kiedyś doświadczymy władztwa chuci naszéj, i czy przy najlepszej woli nie zostaje nam nic innego, jak brzydzić się upadkiem, w któryśmy się rzucili, a przy podobnej sposobności upaść znowu?

Z nauki moralnej nie mogłam zaczerpnąć żadnej pociechy. Nie mogła mię zadowolnić ani jéj surowość, którą chce opanować chuć naszą, ani jéj pobłażliwość, którą chciałaby chuci nasze zrobić cnotami. Pojęcia zasadnicze, jakimi natchnęło mię obcowanie z niewidzialnym przyjacielem, miały dla mnie o wiele już donioślejszą wartość.

Kiedym raz rozczytywała się w pieśniach, jakie Dawid utworzył po owéj wstrętnej katastrofie, zastanowiło mię mocno, że mieszka-

jące w nim zle dostrzegając już w materji, z której powstał, że jednak pragnął być od grzechu oswobodzonym i że błagał jaknajusilniej o serce czyste.

Ale jakże dojść do tego? Znałam dobrze odpowiedź z ksiąg symbolicznych; było też dla mnie prawdą biblijną, że krew Jezusa Chrystusa oczyszcza nas ze wszystkich grzechów. Teraz wszakże dopiero spostrzegłam, że tego zdania tak często powtarzanego nigdy jeszcze nie zrozumiałam. Pytania: co to znaczy? jak to się dzieje? nurtowały we mnie dniem i nocą. Nakoniec zdawało mi się, że przy rozbłysku dojrzałam, iż tego, czego szukałam, należy szukać w uczłowiczeniu słowa przedwiecznego, przez które stworzone zostało wszystko i my również; że ten, co był na początku, zstąpił niegdyś jako mieszkaniec do głębin, w których my tkwimy, które on przenika i obejmuje; że przez losy nasze przeszedł stopień po stopniu, od poczęcia i urodzenia aż do grobu, że poprzez ten dziwny manowiec znowu wstąpił na jasne wyżyny, gdzie i my zamieszkać mamy, aby szczęścia zażywać: to mi się objawiło jakby w rozświetlającej dali.

O, dlaczegoż, mówiąc o takich rzeczach, musimy używać obrazów, wskazujących tylko stany zewnętrzne? Gdzież jest wobec niego jaka wyżyna lub głębia, jaka ciemność lub jasność? My tylko mamy górę i dół, dzień i noc. I właśnie dlatego stał się on do nas podobnym, gdyż inaczej nie moglibyśmy mieć żadnego w nim udziału.

Jakże atoli możemy wziąć udział w tém nieocenioném dobrodziejstwie? Wiara — odpowiada nam Pismo. A cóż jest wiara? Uważać za prawdę opowiadanie o jakimś zdarzeniu cóż mi to pomoże? Powinnam módz przyswoić sobie jego oddziaływanie, jego skutki. Ta wiara przyswajająca winna być swoistym, naturalnemu człowiekowi niezwykłym stanem umysłu.

— A więc, o Wszchemocny! daj mi wiarę! — błagałam raz w największym ucisku serca.

Oparłam się na małym stoliku, przy którym siedziałam, i ukryłam łzami zalaną twarz w dłoniach. Byłam tu w położeniu, w jakim być trzeba, jeżeli Bóg ma zważać na modlitwę naszą, a w jakim bywa się rzadko.

Ach któżby mógł odmalować, com wtedy czuła! Poryw zaniósł mą duszę ku krzyżowi, na którym zbladł niegdyś Jezus; był-to poryw, nie mogę nazwać go inaczej, zupełnie taki sam, jaki duszę naszą unosi ku nieobecnemu kochankowi, jakieś zbliżenie, które pewnie o wiele jest istotniejsze i prawdziwsze, niż przypuszczamy. Tak dusza moja zbliżyła się do tego, co się stał człowiekiem i umarł na krzyżu, i w téj chwili wiedziałam, co jest wiara.

— To jest wiara! — rzekłam, podnosząc się nagle jakby napół przerażona.

Staralam się tedy upewnić o mojem wrażeniu, o mojem widzeniu i niebawem byłam przekonana, że Bóg mój pozyskał zdolność udzielania się, której dawniej nie miał.

Wobec takich wrażeń opuszczają nas słowa. Mogłam je zupełnie wyraźnie odróżniać od wszelkiej fantazyi; były one całkiem bez fantazyi, bez obrazu, a jednak dawały właśnie pewność obecności przedmiotu, do którego się odnosiły, jak wyobrażenia, kiedy nam uprzytomnia rysy nieobecnego kochanka.

Gdy minął pierwszy zachwyt, zauważyłam, że ten stan duszy znany mi był już i przedtém; ale go nigdy nie odczułam z taką siłą. Nie mogłam go nigdy przytrzymać, na własność zachować. Sądzę wogóle, że każda dusza ludzka coś z tego doznała raz i drugi. Bezwątpienia jest on tém, co uczy każdego, iż Bóg istnieje.

Z téj siły, która dawniej kiedyniekiedy tylko mię nawiedzała, byłam dotąd bardzo zadowolona, i gdyby szczególniejszém zrządzeniem nie spotkała mię była w téj porze niespodziewana klęska; gdyby przytém moja moc działania nie utraciła była u mnie samęj całkowitego kredytu: to pozostałabym może nazawsze zadowoloną z owego stanu.

Ale od owéj wielkiej chwili dostałam skrzydeł. Mogłam się wznieść ponad to, co mi przedtém zagrażało, jak ptak śpiewając przelatuje bez trudu ponad najbystrzejszym strumieniem, przed którym zatrzymuje się piesek szczerkając trwożliwie.

Radość moja była nie do opisania, a chociaż-em nikomu nie o tém nie powiedziała, spostrzegli jednak moi niezwykłą we mnie wesołość, nie mogąc pojąć, co za przyczyna była mojego zadowolenia. O, gdybym zawsze była milczała i starała się utrzymać czysty nastrój w méj duszy! O, gdybym nie dała się była okolicznościom uwieść do wyjawienia tajemnicy mojęj! Mogłabym była wówczas oszczędzić sobie ponownie wielkiego zboczenia z drogi.

Ponieważ w poprzedniém dziesięcioleciu mojego życia pobożnego, nie miałam w duszy téj niezbędnej siły, znajdowałam się tedy w położeniu innych ucziwych ludzi; tém sobie dopomagałam, zem ciągle napelniała fantazyę obrazami, mającemi związek z Bogiem; a i to już jest rzeczą prawdziwie użyteczną; powstrzymują się bowiem przez to obrazy szkodliwe i złe ich skutki. Następnie dusza nasza chwyta częstokroć ten lub ów z obrazów duchowych i z nim wznosi się cokolwiek w górę, jak ptaszek młody przela-

tujący z gałęzi na gałąź. Dopóki się nie ma czegoś lepszego, nie można odrzucać całkowicie tego ćwiczenia.

Obrazy i wrażenia, odnoszące się do Boga, wywołują w nas przybory kościelne, dzwony, organy i śpiewy, a zwłaszcza wykłady naszych mistrzów. Żądną ich byłam niewypowiedzianie; ani słowa, ani niemoc cielesna nie powstrzymywała mnie od odwiedzania kościołów, a na łożu boleści pewną niecierpliwość mogło we mnie budzić jedynie dzwonienie niedzielne. Naszemu najwyższemu kaznodziei nadwornemu, który był mężem doskonałym, przysłuchiwałam się z wielkim zajęciem, a i koledzy jego byli dla mnie szacowni, i umiałam odszukać złote jabłka słowa bożego na glinianych talerzach z pośród owoców pospolitych. Do ćwiczeń publicznych przyłączano też wszelkie możliwe prywatne praktyki budujące, jak je nazywają, a i przez nie podsycala się tylko fantazyja i subtelniejsza zmysłowość.

Tak-em przywykła do tego trybu, tak wysoce go szanowałam, że i teraz nie przyszło mi na myśl nic wyższego. Dusza moja bowiem ma tylko macki, a nie ma oczu; dotyka jeno a nie widzi; ach! obyś oczu nabyła i mogła patrzeć!

I teraz chodziłam na kazania pełna tęsknoty; ale, ach, cóż się ze mną działo! Nie znajdowałam już tego, com dawniej znalazła. Ci kaznodzieje tępilli sobie zęby na łupinach, kiedym ja spożywała ziarno. Musiałam się niemi wkrótce przesyć; atoli zanadto byłam znarowioną, by Tego się tylko trzymać, którego przecie umiałam znaleźć. Obrazy mieć chciałam, wrażeń wewnętrznych potrzebowałam i sądziłam, że czuję czystą duchową potrzebę.

Rodzice Filona zostawali w związku z gminą hernhucką; w jego bibliotece znajdowało się jeszcze wiele pism hrabiego *). Mówił mi o nich kilka razy bardzo jasno i zrozumiale, zachęcając mnie do przejrzenia niektórych z tych utworów, chociażby dlatego tylko, aby poznać pewne zjawisko psychologiczne. Uważałam hrabiego za zbyt wielkiego kacacza; to też pozostawiłam nietkniętym Ebersdorfski kancyonał, który mi wcisnął niemal przyjaciół we wspomnianym celu.

W zupełnym braku wszelkich zewnętrznych środków zachęcających, pochwycałam jakby przypadkiem ów kancyonał i ze zdumieniem znalazłam w nim istotnie pieśni, które w formach co prawda bardzo dziwnych zdawały się to wykazywać, co ja czułam; oryginalność i naiwność wyrażen pociągnęła mię ku sobie. Własne uczucia wydawały się tu wyrażonemi we własny sposób; za-

*) Zinzendorfa (1700—1760).

(Przyp. tłum.)

dna terminologia szkolna nie przypominała sztywności i pospolitości. Przekonałam się, że ludzie czuli, co czułam, i uważałam się za nader szczęśliwą, gdy wierszyk taki w pamięć sobie wbiła, nosząc się z nim dni kilka.

Od owej chwili, w której objawiła mi się prawda, upłynęło w ten sposób prawie trzy miesiące. W końcu powzięłam postanowienie odkryć wszystko przyjacielowi memu Filonowi i prosić go o udzielenie pism owych, których stałam się teraz niezmiernie ciekawą. Zrobiłam tak w rzeczy samej, pomimo że mię coś w sercu poważnie od tego odciągało.

Opowiedziałam szczegółowo całą historię Filonowi, a ponieważ on sam był w niej osobą główną, ponieważ opowiadanie moje zawierało i dla niego wielce surowe kazanie pokutne, był nadzwyczaj przerażony i wzruszony. Rozpływał się we łzach. Cieszyłam się, sądząc, że i w nim dokonana się całkowita zmiana myśli.

Zaopatrzył mię we wszystkie pisma, jakich tylko żądałam, i miałam teraz podostatkiem karmi dla swęj wyobraźni. Zrobiłam wielkie postępy w sposobie myślenia i mówienia w duchu Zinzendorfa. Nie sądzicie, żebym i obecnie nie cenila trybu postępowania hrabiego; chętnie oddaję mu sprawiedliwość; nie jest on pustym fantastą; mówię o wielkich prawdach najczęściej ze śmiałym połotem wyobraźni, a ci, co go lżyli, nie zdołali przymiotów jego ani ocenić, ani wyróżnić.

Pokochałam go niewymownie. Gdybym była zupełną panią siebie, opuściłabym z pewnością ojczyznę i przyjaciół i do niego bym się udała; niechybnie bylibyśmy się zrozumieli, i niebawem chyba zgadzalibyśmy się z sobą.

Dzięki niech będą memu duchowi opiekuńczemu, iż mię wówczas utrzymał zamkniętą w obrębie domowym. Było to już wielką podróżą, kiedym mogła wyjść do ogrodu domowego. Pielęgnowanie starego i słabowitego ojca zadawało mi dosyć pracy, a w godzinach zabawy szlachetna fantazyja stanowiła moją rozrywkę. Jedynym człowiekiem, jakiego widywałam, był Filon, którego ojciec mój bardzo lubił, którego atoli otwarty względem mnie stosunek ucierpiał nieco wskutek ostatniej rozmowy. Wzruszenie nie przeniknęło weń głęboko, a że mu się nie udało kilka prób mówienia moim językiem, unikał więc tej materyi tém łatwiej, że z powodu rozległych swych wiadomości umiał sprowadzać rozmowę na wciąż świeże przedmioty.

Byłam tedy siostrą hernhucką na własną rękę i musiałam ten nowy zwrot umysłu mojego i skłonności skrywać głównie przed najwyższym kaznodzieją nadwornym, którego jako swego spowiednika miałam znaczne powody szanować, a którego wielkich zasług teraz nawet nie zmniejszył w oczach moich jego wstręt nadzwyczajny do

gminy hernhuckiej. Niestety, godny ten człowiek miał wiele doznać zmartwienia i ode mnie i od innych.

Przed wielu laty poznał on na obczyźnie pewnego kawalera, jako męża uczciwego i pobożnego, i pozostawał z nim w nieprzerwaną korespondencyi jako z człowiekiem, który poważnie szuka Boga. Jakże boleśnie było dla duchownego przewodnika, gdy ten kawaler w następstwie przystał do gminy hernhuckiej i długo wśród braci przebywał; jak natomiast miło, gdy przyjaciel jego z braćmi temi się poróżnił, postanowiwszy zamieszkać w jego pobliżu i poddać się całkowicie jego kierunkowi nanowo.

Otóż nowoprzybyły został jakby tryumfalnie przedstawiony wszystkim szczególnie umiłowanym owieczkom zwierzchniego pastora. Nie wprowadzono go tylko do naszego domu, gdyż ojciec mój nikogo już zwykle nie widywał. Kawaler znalazł wielkie uznanie; posiadał on uobyczajenie dworu i uprzejmość gminy, a przytém wiele pięknych przymiotów z natury, i stał się niebawem wielkim świętym dla wszystkich, co go poznali, z czego cieszył się niezmiernie jego duchowny opiekun. Niestety, poróżnił się on z gminą o rzeczy tylko zewnętrzne, a w duszy pozostał jeszcze zupełnym bernhutem. Chodziło mu wprawdzie rzeczywiście o istotę rzeczy; ale i jemu nader stosownemi wydawały się te drobiazgi zewnętrzne, jakimi hrabia ją otoczył. Był poprostu przyzwyczajony już do owych wyobrażeń i sposobów mówienia, a jeżeli taić się z tém musiał starannie wobec swego starego przyjaciela, to tém niezbędniejszą dla niego było rzeczą, kiedy spostrzegł wkoło siebie gromadkę osób zaufanych, występować ze swojemi wierszykami, litaniami i obrazkami, i zyskał sobie, jak łatwo zrozumieć, wielki poklask.

O całej téj sprawie nic nie wiedziałam i bawiłam się dalej po swojemu. Przez czas jakiś nie znaliśmy się z sobą.

Razu pewnego odwiedziłam w wolnej chwili chorą przyjaciółkę. Zastałam tu wielu znajomych i zauważyłam niebawem, żem przerwała im jakąś rozmowę. Nie dałam tego poznać po sobie, a ku wielkiemu zdziwieniu swemu spostrzegłam na ścianie parę obrazów hernhuckich w ozdobnych ramach. Zmiarkowałam szybko, co zajęć mogło w przeciągu czasu, odkąd w tym domu nie byłam, i pozdrowiłam to nowe zjawisko kilku stosownemi wierszami.

Wyobraźcie sobie zdumienie przyjaciółek moich! Porozumialiśmy się i natychmiast doszliśmy do zgody i zaufania.

Staralam się teraz o częstszą sposobność do wyjścia. Niestety, znajdowałam ją tylko co trzy lub cztery tygodnie, zaznajomiłam się z apostołem-szlachcicem a powoli i z całą tajemną gminą. Kiedym mogła, uczęszczałam na ich zebrania, a wobec mego towarzyskiego usposobienia było mi nieskończenie przyjemnie słyszeć od innych

i udzielać innym to, com do tój pory wypracowywała w sobie i z sobą tylko.

Nie byłam tak zacietrzewiona, żebym nie spostrzegła, jak niewiele zaledwie odczuwało znaczenie tkliwych słów i wyrażeń i jak przez to nie posuwano się wcale dalej niż poprzednio przy mowie kościelno-symbolicznój. Mimo to szłam z nimi razem i nie dałam się obalamucić. Myślałam sobie, że nie jestem powołana do badania i doświadczenia serca. Toż przecie byłam już do czegoś lepszego przygotowana przez niejedno niewinne ćwiczenie. Wzięłam z sobą swoją częśćkę, a przyszedłszy do głosu, nastawałam na znaczenie, które przy tak delikatnych przedmiotach raczej zakrywanem niż objaśnianem bywa słowami, i pozwalałam zresztą z milejącą powolnością każdemu postępować według swego uznania.

Po tych czasach spokojnych tajemnej towarzyskiéj rozkoszy nastąpiły niebawem burze publicznych rozterek i przeciwności, które na dworze i w mieście wywołały wielkie poruszenie, a nawet, możnaby prawie powiedzieć, spowodowały niejaki skandal. Przyszła chwila, kiedy nasz najwyższy kaznodzieja nadworny, ten wielki przeciwnik gminy hernhuckiej, miał odkryć ku swemu błogosławionemu upokorzeniu, że jego najlepsi i dawniej najprzywiązaniśi słuchacze wszyscy się skłaniali na stronę gminy. Zabolalo go to nadzwyczajnie, w pierwszym momencie zapomniał o wszelkiem umiarkowaniu, a potem nie mógł się już cofnąć, nawet gdyby był chciał. Odbyły się gwałtowne rozprawy, w których na szczęście nie byłam wymieniona, ponieważ byłam przypadkowym jedynie członkiem tak mocno znienawidzonych zebrań, a nasz żarliwy przewodnik nie mógł się w sprawach miejskich obejść bez mego ojca i mego przyjaciela. Zachowałam neutralność swoją z cichym zadowoleniem, gdyż sprawiało mi przykrość rozmawiać o takich uczuciach i przedmiotach nawet z poczciwymi ludźmi, jeżeli nie mogli objąć najgłębszego znaczenia i przebywali tylko na powierzchni. A cóż dopiero spierać się z przeciwnikami o to, o czém ledwie z przyjaciółmi do porozumienia przyjść mogło, wydawało mi się rzeczą nieużyteczną, a nawet zgubną. Wkrótce bowiem mogłam zauważyć, że mili, szlachetni ludzie, którzy w tym wypadku nie mogli powstrzymać serca swego od wstępu i nienawiści, przechodzili bardzo prędko do niesprawiedliwości i, brniąc formy zewnętrznej, burzyli niemal najlepszą częśćkę swéj duszy.

Jakkolwiek godny ten człowiek mógł w tym wypadku nie mieć zgola słuszności i jakkolwiek starano się bardzo pobudzić mię przeciwko niemu; nigdy przecie nie mogłam mu odmówić serdecznego szacunku. Znałam go dobrze, mogłam się z łatwością przenieść na stanowisko, z którego on rzeczy te rozpatrywał. Nigdy nie widzia-

łam człowieka bez słabości; jest ona tylko bardziej rażąca u ludzi wyborowych. Pragniemy, chcemy bądź-co-bądź, żeby ci, co są tak mocno uprzywilejowani, nie płacili też żadnego haraczu, żadnych podatków. Szanowałam go jako człowieka wyborowego i miałam nadzieję, że użyję wpływu mojej cichej neutralności, jeżeli nie do sprowadzenia pokoju, to przynajmniej rozejmu. Nie wiem, czego-bym była dokonała; Bóg króćć załatwił sprawę i wziął go do siebie. Przy jego marach płakali wszyscy, którzy mało co przedtém spierali się z nim jeszcze o słowa. Jego uczciwości, jego bojaźni bożej nikt nigdy nie podawał w wątpliwość.

I ja musiałam około tego czasu wypuścić z rąk bawidelka, które mi wskutek tych rozterek ukazały się do pewnego stopnia w odmienném świetle. Stryj przeprowadził w cichości plany swoje co do méj siostry. Przedstawił jéj pewnego młodzieńca z urzędzeniem i majątkiem jako narzeczonego i wysadził się na bogatą wyprawę, jak się tego po nim spodziewać było można. Ojciec mój zezwolił z radością; siostra była wolna i przygotowana i chętnie stan zmieniła. Wesele odbyło się na zamku stryja; zaproszona była rodzina i przyjaciele; zjechaliśmy się wszyscy w pogodnym nastroju ducha.

Po raz pierwszy w mém życiu wejście do domu wywołało we mnie podziw. Często wprawdzie słyszałam o smaku stryja, o jego włoskim budowniczym, o jego zbiorach i bibliotece; porównywałam jednak to wszystko z tém, co już widziałam, i wyrobiłam sobie o tém w myśli obraz bardzo niejednolity. Jakżeż więc zdziwiło mię poważne i harmonijne wrażenie, którego doznałam przy wstępie do domu, a które wzmagalo się w każdéj sali i pokoju. Kiedy dawniej wspaniałość i ozdoby wprawiały mię tylko w roztargnienie, tu czułam się skupioną i ku sobie saméj zwróconą. We wszystkich też przyborach do uroczystości i uczt wspaniałość i godność budziły ciche upodobanie; i zarówno było dla mnie rzeczą niepojętą, jak jeden człowiek mógł to wszystko obmyśleć i ułożyć, oraz jak mogło połączyć się wielu, by wspólnie działać w tak rozległym duchu. A przy tém wszystkiém i gospodarz i jego domowi wydawali się tak naturalnemi, że niepodobna było dostrzedz ani śladu sztywności i pustego ceremoniału.

Sam obrzęd ślubu rozpoczął się niespodzianie w sposób serdeczny; zaskoczyła nas wyborna muzyka wokalna, a ksiądz umiał nadać téj ceremonii całą uroczystość prawdy. Stałam obok Filona, a on zamiast mi wieszować szczęścia, rzekł z głębokim westchnieniem:

— Kiedym ujrzał siostrę oddającą rękę, doznałem takiego wrażenia, jakby mię oblano ukropem.

— Dlaczego? — zapytałam.

— Takiego wrażenia doznaję zawsze, kiedy się przypatruję kopolacji — odparł.

Zaśmiałam się z niego i dość często potem rozmyślałam nad jego słowami.

Wesołość towarzystwa, wśród którego wiele było młodzieży, podwójnego nabierała blasku wobec godności i powagi wszystkiego, co nas otaczało. Wszystkie meble, bielizna stołowa, serwis, zastawa harmonizowały z całością; a jeżeli dawniej wydawało się, że budowniczkowie z cukiernikami pochodzili z jednej szkoły, to tutaj cukiernik i nakrywacz stołu odbywali szkołę u architekta.

Ponieważ zebranie trwało dni kilka, pomysłowy i rozumny gospodarz dbał o zabawę towarzystwa w sposób najróżnorodniejszy. Nie powtórzyłam tutaj smutnego doświadczenia, jakiego doznałam niejednokrotnie w życiu, jak to bywa źle wielkiemu mieszanemu towarzystwu, które, zostawione samo sobie, musi się chwytać najpowszejszych i najpustszych rozrywek, ażeby raczej dobry niż źli członkowie uczuwali brak zabawy.

Zupełnie inaczej stryj urządził. Ustanowił on dwu, czy trzech marszałków, jeżeli mogą ich tak nazwać; jeden miał się troszczyć o rozrywkę młodzieży: tańce, przejażdżki, gry różne on obmyślał i kierował niemi; a że młodzież chętnie przebywa na otwartym powietrzu i nie lęka się jego wpływów, oddano jej ogród i wielką salę ogrodową, do której w tym celu przybudowano jeszcze parę galeryj i pawilonów, wprawdzie z desek tylko i płótna, ale tak szlachetnie wykonanych, że się przypominał przytęm kamień i marmur.

Jakże rzadkim bywa festyn, na którym ten, co gości sprasza, uczuwa też obowiązek troszczenia się wszechstronnego o ich potrzeby i wygodę!

Polowanie i gra w karty, krótkie przechadzki, okazyje do poufnych rozmów sam-na sam były do rozporządzenia osób starszych, a ten, co siedł do łóżka najwcześniej, bywał też z pewnością umieszczany jaknajdalej od wszelakiego hałasu.

Wskutek tego ładu przestrzeń, w której się znajdowaliśmy, wydawała się małym światem, a przecież, przypatrzwszy się zblizka, zamek nie był wielki, a bez dokładnej jego znajomości i bez pomysłów gospodarza trudno byłoby pomieścić w nim tyle ludzi i każdego ugościć stosownie do jego gustu.

Jak przyjemnym jest dla nas widok kształtnie zbudowanego człowieka, tak też przyjemnym jest całe urządzenie, w którym odczuwamy obecność rozsądnej, rozumnej istoty. Już wejście do czysto utrzymanego domu sprawia radość, chociażby zresztą zbu-

dowany był i przyozdobiony bez smaku, gdyż przekonywa nas o obecności ludzi wykształconych przynajmniej z jednej strony. Jakże tedy podwójnie miłem jest dla nas, kiedy z mieszkania ludzkiego przemawia do nas duch wyższej, lubo zmysłowej tylko kultury!

Widoczném się to stało dla mnie w sposób bardzo żywy na zamku mego stryja. Wiele słyszałam i czytałam o sztuce; Filon także był wielkim lubownikiem obrazów i miał zbiór piękny; i ja sama dużo rysowała; ale już-to zanadto zajęta byłam swojami uczuciami i starałam się tylko o dokładne wyjaśnienie sobie tego jednego, które jest potrzebném, już-to wydawało mi się, że wszystkie te rzeczy, które widziałam, jak i inne sprawy światowe, uprawiają mię w roztargnienie. Teraz po raz pierwszy coś zewnętrznego skierowało mię ku sobie saméj i poznałam ku największemu zdziwieniu swemu różnicę między naturalnym wybornym śpiewem słowika a czterogłosowém alleluja z uczuciem nabrzmiałych krtani ludzkich.

Radości mojej z powodu tego nowego spostrzeżenia nie ukrywałam przed stryjem, który, gdy poszło już wszystko trybem właściwym, zwykł był najczęściej ze mną rozmawiać. Z wielką skromnością mówił o tém, co posiadał i czego dokonał, z wielką pewnością o myśli, w której było to zbieraniem i ustawioném, i mogłam zauważyć, że się wyrażał z oglądaniem się na mnie, starając się według swego dawnego zwyczaju podporządkować dobro, którego sądził się panem i mistrzem, temu, co według mego przekonania było prawdą i najlepszością.

— Jeżeli sobie pomyślimy — rzekł razu pewnego — jako rzecz możliwą, że stwórca świata sam przyjął postać swego stworzenia i przez pewien czas bawił na świecie wedle trybu ludzkiego; to musi nam stworzenie to przedstawiać się jako nieskończenie doskonałe, gdy sam stwórca mógł się z niém tak ściśle zjednoczyć. Nie musi więc być przeciwieństwa w pojęciu człowieka względem pojęcia bóstwa; a jeżeli często uczuwamy pewne do niego niepodobieństwo i pewne od niego oddalenie, to tym większym obowiązkiem jest naszym, nie spoglądać ustawicznie, jak adwokat złego ducha, na nagości i słabości natury naszej, lecz raczej wyszukiwać wszelkich doskonałości, za pomocą których możemy oprzeć nasze pretensye do podobieństwa bożego.

Uśmiechając się, odparłam:

— Nie zawstydzaj mię zanadto, kochany stryju, uprzejmością mówienia moim językiem! To, co masz mi do powiedzenia, ma dla mnie tak wielką wagę, że pragnęłabym usłyszeć to w twoim

własnym języku, a dopiero czego sobie nie będę mogła przyswoić całkowicie, postaram się na swój wytlómaczyć.

— Będę mógł — odrzekł na to — mówić dalej w sposób sobie najwłaściwszy, nie zmieniając tonu. Największą zasługą człowieka to będzie, jeżeli, o ile tylko można, najwięcej zapanuje nad okolicznościami i, o ile tylko można, najmniej da się im opanować. Leży przed nami cała przyroda, jak wielki łom kamienia przed budowniczym, który wtedy tylko na tę nazwę zasługuje, jeżeli z tych przypadkowych mas naturalnych obraz w duchu swoim powstały układa z największą ekonomią, celowością i trwałością. Wszystko zewnątrz nas jest tylko żywiołem, a nawet, mogą powiedzieć wszystko też na nas; ale głęboko w nas spoczywa ta siła twórcza, która potrafi stworzyć to, co być powinno, i nie pozwala nam ani spocząć, ani odetchnąć, aż to przedstawimy pozewnątrz nas lub na nas w ten lub inny sposób. Ty, kochana synowico, wybrałaś może cząstkę najlepszą; ty starałaś się swoją istotę moralną, swoją głęboką kochającą naturę zgodzić z samą sobą i z istotą najwyższą, gdy my inni także nie zasługujemy na nagane, jeżeli staramy się poznać człowieka zmysłowego w całym jego zakresie i przyprowadzić go czynnie do jedności.

Wskutek takich rozmów nabieraliśmy z wolna coraz większego zaufania do siebie, a ja żądałam od niego, ażeby nie robiąc ustępstw, mówił ze mną tak jak z sobą samym.

— Nie myśl bynajmniej — odrzekł stryj — żebym ci pochlebiał, chwając twój sposób myślenia i działania. Szanuję człowieka, który wie jasno, czego chce, niezmordowanie kroczy naprzód, zna środki do swego celu i umie je pochwycić i ich użyć; o ile cel jego jest wielkim czy małym, o ile zasługuje na pochwałę czy nagane, na to zwracam uwagę dopiero potem. Wierz mi, moja droga, największa część niedoli i tego, co nazywa się złem na świecie, stąd jedynie powstaje, że ludzie zbyt są niedbali, by cele swe poznać należycie, a poznawszy, pracować dla nich poważnie. Wydają mi się oni jak ludzie, którzy mają pojęcie, iż wieża może i powinna być zbudowana, a którzy przecie na podwaliny nie więcej zużywają kamieni i pracy, jakgdyby budowali chatkę. Gdybyś ty, moja przyjaciółko, której najwyższą było potrzebą wyjaśnić sobie własną wewnętrzną moralną naturę, zamiast wielkich i śmiałych poświęceń, posuwała się była z wolna pomiędzy rodziną, narzeczonym, może małżonkiem: to-byś w wiecznym ze sobą przeciwieństwie nigdy nie zaznała ani jednej chwili zadowolenia.

— Używasz, stryju — odparłam na to — słowa poświęcenia, a mnie przychodziło niekiedy na myśl, jak my wyższemu zamiarowi, niby bóstwu jakiemu, składać mamy w ofierze rzeczy mniej-

sze, lubo sprawia nam już przykrość to nawet, jeśli się ma chętnie i dobrowolnie zaprowadzić do ołtarza ukochaną owieczkę za zdrowie uwielbianego ojca.

— Czémkolwiek to jest — odparł — rozumem czy uczuciem, co nam każe oddawać jedno za drugie, jedno wybrać przed drugim; to według mego mniemania stanowczość i konsekwencya jest rzeczą najgodniejszą czi w człowieku. Nie można mieć razem towaru i pieniędzy; i zarówno źle ten wychodzi, kto wciąż pożąda towaru, a nie ma odwagi wydać pieniędzy, jak ten, kto żałuje kupna, gdy ma towar w ręku. Nie myślę ja jednak ganić ludzi z tego powodu; gdyż właściwie nie oni są winni, lecz zwikłane położenie, w którym się znajdują i w którym rządzić się nie umieją. I tak naprzykład znajdziesz w przecięciu mniej złych gospodarzy na wsi niż w miastach, a znowuż w małych miastach mniej niż w dużych; a dlaczego? Człowiek urodził się do położenia ograniczonego; proste, blizkie, określone cele potrafi objąć i przyzwyczai się do używania środków, które ma pod ręką, ale skoro tylko wyjdzie na szersze pole, to nie wie, ani czego chce, ani też co powinien; i wszystko wtedy jedno, czy popada w roztargnienie wskutek mnóstwa przedmiotów, czy też nie jest panem siebie wskutek ich podniosłości i godności. Zawsze to jest jego nie-szczęściem, jeżeli musi dążyć do czegoś, z czém połączyć się nie może prawidłową samodzielnością... Doprawdy — mówił dalej — nic na świecie zrobić niepodobna bez poważnego usposobienia, a wśród tych, których nazywamy ludźmi ukształconemi, mało istotnie znaleźć można powagi; zabierają się oni do prac i zajęć, do sztuk, nawet do rozrywek z pewnym rodzajem samoobrony, że tak powiem; żyje się tak, jak się czyta paczkę gazet, żeby się ich jeno pozbyć; i przychodzi mi przytém na myśl ów młody Anglik w Rzymie, który wieczoru pewnego w towarzystwie opowiadał z wielkiém zadowoleniem, że przecie dzisiaj zbył się sześciu kościołów i dwu galeryj. Chce się coś wiedzieć i znać i to właśnie, co nas najmniej obchodzi, a nie spostrzega się, że przez to nie zaspakaja się wcale głodu, kiedy się chwytą powietrze. Kiedy poznają jakiego człowieka, pytam się zaraz, czém się on zajmuje? i jak i jakim porządkiem? a gdy sobie na to pytanie odpowiem, rozstrzyga się moje względem niego zainteresowanie na całe życie.

— Jesteś może za surowym, kochany stryju — odparłam na to — i usuwasz pomocną rękę przed niejednym dobrym człowiekiem, któremu mógłbyś być użytecznym.

— Możnaż się dziwić temu — odpowiedział — kto od tak dawna pracował nad niemi i około nich napróżno? Ileż to się wy-

cierpi w młodości od ludzi, którym się zdaje, że nas zapraszają na wesołą zabawę, obiecując nas zaprowadzić do towarzystwa Danaid albo Syzyfa. Dzięki Bogu, uwolniłem się od nich, a jeżeli któryś nieszczęsnym wypadkiem dostanie się do mego koła, staram się go w najgrzeczniejszy sposób pozbyć komplementami; od tych bowiem ludzi właśnie słyży się najokropniejsze skargi na zwikłany bieg spraw świata tego, na płytkość umiejętności, na lekko-myślność artystów, na czczość poetów i tym podobne rzeczy. Oni najmnieją się zastanawiają nad tém, że oni to właśnie i tłum do nich podobny nie czytali by książki napisanej według ich wymagań, że prawdziwa poezya jest im obcą i że nawet dobre dzieło sztuki otrzymać może ich poklask tylko w skutek uprzedzenia. Ale dajmy temu pokój; nie pora tu wcale do wymyślania i narzekania.

Skierował uwagę moją na różne obrazy zawieszony na ścianie; oko moje zatrzymywało się na tych, których widok był powabny lub których przedmiot był ważny; przez chwilę dał temu bieg swobodny, potem rzekł:

— Poświęć też niejaką uwagę gieniuszowi, który wydał te dzieła. Dobre serca widzą chętnie palec boży w przyrodzie; dla czegożbyśmy nie mieli zastanowić się nieco i nad ręką jego naśladowcy?

Zwrócił następnie uwagę moją na kilka malowideł niepozornych i starał mi się wytłómaczyć, że właściwie historia sztuki jedynie może nam dać pojęcie o wartości i dostojności dzieła sztuki; że przedewszystkiem ciężkie stopnie mechanizmu i rzemiosła, po których zdolny człowiek wspina się w ciągu stuleci, poznać trzeba, ażeby zrozumieć, jak to stać się mogło, że gieniusz porusza się swobodnie i wesoło na szczycie, którego sam widok w zawrót nas wprawia.

W téj myśli zestawiał mi dzieła w piękny szereg, a gdy mi go wyjaśnił, nie mogłam się wstrzymać, by nie widzieć przed sobą ukształcenia moralnego, jakby w przypowieści. Kiedym mu myśli moje wyraziła, odpowiedział:

— Masz najzupełniejszą słuszność, i stąd widzimy, że nie do-
brze się robi, gdy się ślęczy nad ukształceniem moralnym w samo-
tności, zamknawszy się w sobie; i owszem uznać trzeba, że ten,
którego duch dąży do kultury moralnej, ma zewszecmiar powody
kształcenia razem swojej subtelniejszej zmysłowości, ażeby nie po-
padł w niebezpieczeństwo ześlizgnięcia się ze swęj wyżyny moral-
nej, poddając się omamieniom wyuzdanęj fantazy i narażając się
na to poniżenie swojej szlachetniejszej natury upodobaniem w cac-
kach bez smaku, jeżeli nie w czém gorszym.

Nie miałam go w podejrzeniu, iżby ku mnie zmierzał, ale dotknęło mię, gdy sobie pomyślała, że wśród pieśni, które mię budowały, mogło być coś niesmacznego, i że obrazki, odnoszące się do moich pojęć duchownych, nie znalazłyby chyba łaski w oczach stryja.

Filon tymczasem przebywał często w bibliotece, i zaprowadził mię do niej teraz dopiero. Podziwialiśmy dobór, a przytém mnogość książek. Zbierane były w powyżej wyrażonej myśli; bo takie prawie tylko znaleźć w niej było można, które prowadzą nas do jasnego poznania, albo nas uczą prawdziwego porządku, które albo nam dają dobre materyały, albo nas przekonywają o jedności ducha naszego.

Czytałam w swém życiu niesłychanie dużo, a w pewnych gałęziach prawie żadna książka nie była mi obcą; tém przyjemniej mi więc było rozmawiać tu o przeglądzie całości i spostrzegać luki tam, gdzie dawniej widziała tylko ograniczone zamieszanie lub nieskończoną rozciąłość.

Równocześnie zaznajomiliśmy się z wielce zajmującym cichym człowiekiem. Był on lekarzem i przyrodnikiem, i zdawał się należeć raczej do penatów niż do mieszkańców domu. Pokazał nam gabinet naturalny, który, podobnie jak biblioteka, w zamkniętych oszklonych szafach ozdabiał zarazem ściany pokoiów i uszlachetniał przestrzeń, nie zacieśniając jej. Tu z radością przypominałam sobie swoją młodość i pokazywałam ojcu wiele przedmiotów, jakie on niegdyś znosił na łóżko chorego dziecka, co ledwie na świat wyjrzało. Lekarz przytém nie ukrywał bynajmniej tak samo jak i w późniejszych rozmowach, że się zbliża do mnie w myśli przekonau religijnych, chwalił stryja mego niezmiernie za jego tolerancyę i ceniecie wszystkiego, co wskazuje i wzmaga wartość i jedność natury ludzkiej, dodając, że wymaga on od wszystkich innych ludzi tego samego, i niczego bardziej nie zwykł potępiać i unikać jak indywidualnej zarozumiałości i wyłączonego ograniczenia.

Od ślubu siostry mojej wyglądała stryjowi radość z oczu; rozmawiał tóż ze mną po kilka razy o tēm, co zamierza zrobić dla niej i dla jej dzieci. Miał on piękne dobra, które sam zagospodarował i które spodziewał się oddać synowcom swoim w stanie jaknajlepszym. Co do mająteczku, w którymśmy się znajdowali, miał on, zdaje się, szczególne jakieś widoki.

— Pozostawię go tylko takiej osobie — powiedział — która potrafi się poznać, ocenić i używać, co w sobie zawiera, i która zrozumie, jak dalece bogacz znakomitego rodu, zwłaszcza w Niemczech, potrzebuje wykazać coś wzorowego.

Już większa część gości powoli się rozproszyła, i my gotowaliśmy się do odjazdu i sądziliśmy, żeśmy byli na ostatniej scenie uroczystości, gdyśmy zostali nanowo zaskoczeni jego dbałością, żeby nam

sprawić istotną przyjemność. Nie mogliśmy utaić przed nim zachwytu, jakiego doznaliśmy wówczas, gdy przy ślubie siostry mojej dał się słyszeć chór głosów ludzkich, któremu nie towarzyszył żaden instrument. Obchodziliśmy go dosyć zbliżka, by nam tę przyjemność raz jeszcze dostarczyć; ale on nie zdawał się o tém myśleć. Jakąż więc było dla nas niespodzianką, gdy pewnego wieczoru rzekł do nas:

— Muzyka taneczna oddaliła się; młodzi ochoczy przyjaciele nas opuścili; nawet para nowożeńców wygląda już poważniej niż przed kilku dniami, a rozstanie się w takiej dobie, kiedy może nigdy się nie zobaczymy, a przynajmniej w innych warunkach widzieć się będziemy, budzi w nas nastrój uroczysty, którego nie mogę zaspokoić szlachetniej, jak za pomocą muzyki, której powtórzenia zdawałicie się życzyć sobie już dawniej.

Kazał tedy chórowi, który się tymczasem wzmocnił i pocichu więcej jeszcze wywyczył, odśpiewać śpiewy cztero- i ośmiogłosowe, które nam dały, muszę to powiedzieć, rzeczywiście przedsmak błogości niebiańskiej. Znałam dotychczas tylko śpiew pobożny, w którym pocziwe dusze, jak ptaszęta leśne, częstokroć z ochryplą krtanią, sądzą, że chwałą Boga, sprawiając sobie samym przyjemne wrażenie, dalej — pustą muzykę koncertową, która budzi w nas bądź-cobądź podziw dla talentu, ale przemijające jedynie zadowolenie. Teraz słyszałam muzykę, wypływającą z najgłębszych tajni najdobrzańszych natur ludzkich, która za pomocą określonych i wykształconych organów, w harmonijnej jedności przemawiała do najgłębszych również skrytek człowieka i dawała mu rzeczywiście czuć żywo w tej chwili swoje podobieństwo boże. Były to łacińskie pieśni kościelne, które się odbijały jak drogie kamienie w złotym pierścieniu uobyczajonego światowego towarzystwa, a mnie, nie wymagając tak zwanego zbudowania się, podnosiły w duchu najwyżej i czyniły szczęśliwą.

Przy odjeździe wszyscyśmy zostali obdarowani w sposób jaknajszlachetniejszy. Mnie wręczył stryj krzyż orderowy mojego zakonu, kunsztowniej i piękniej obrobiony i emaliowany, niż to zwykło się było widzieć pospolicie. Wisiał on na wielkim brylancie, którym zarazem był przymocowany na wstędze, a na który prosił patrzeć jako na najszlachetniejszy kamień zbioru przyrodniczego.

Siostra moja wraz z małżonkiem udała się do dóbr swoich; reszta nas wróciła do swych mieszkań i zdawało się nam, że co do zewnętrznego otoczenia naszego wpadliśmy w życie całkiem pospolite. Byliśmy jakby przeniesieni z zamku czarodziejskiego na płaską ziemię i musieliśmy znowu zachowywać się i radzić sobie po swojemu.

Dziwne doświadczenia, jakie-m probiła w owém nowém kole,

pozostawiły mi piękne wrażenie; nie trwało ono jednak długo w całej żywości swojej, chociaż stryj starał się je podtrzymywać i odnawiać, przesyłając mi od czasu do czasu coś z najlepszych swoich i najmilszych dzieł sztuki, a kiedym się nimi dostatecznie nacieszyła, zamieniając je znowu na inne.

Zanadto była przyzwyczajona zajmować się sama sobą, sprawy mego serca i umysłu doprowadzać do porządku i rozmawiać o tém z podobnie myślącemi osobami, ażebym, rozpatrując uważnie jakie dzieło sztuki, nie zwróciła się niebawem ku sobie. Byłam przyzwyczajona patrzeć na malowidło lub miedzioryt tak tylko, jak na litery w książce. Piękny druk podoba się zapewne, ale któż weźmie książkę dla samego druku? Tak téż i obraz musiał mi coś powiedzieć, musiał mię nauczyć, wzruszyć, udoskonalić; pomimo wszystkiego, co w listach, w których objaśniał swoje dzieła sztuki, stryj powiadał, ja trwałam przy swoim dawnym poglądzie.

Więcej atoli niż moja natura odciągały mię zdarzenia zewnętrzne, zmiany w rodzinie mojej od takich rozmyślań, a nawet na chwilę ode mnie samęj; musiałam cierpieć i działać więcej, niż słabe siły moje znieść może mogły.

Moja siostra niezamężna była mi dotychczas prawą ręką; zdrowa, silna i nieopisanie uprzejma, wzięła na siebie zachody gospodarskie, gdy ja zajmowałam się osobiście pielęgnowaniem starego ojca. Napada ją katar, z którego rozwija się choroba piersiowa, i w trzy tygodnie spooczywa już na marach; śmierć jej zadała mi rany, po których bliźny dziś jeszcze mi dolegają.

Leżałam chora w łóżku, zanim ją pogrzebano; dawna choroba piersi zdawała się powracać; kaszlałam gwałtownie i tak ochrypłam, że dożyć głosem tonu zgoła nie mogła.

Siostra zamężna z powodu przerażenia i smutku zawczasem odbyła pológ. Stary ojciec lękał się utracić naraz dzieci i nadzieję potomstwa; słuszne jego lzy powiększały moje cierpienia; błagałam Boga o przywrócenie mi znośnego zdrowia i prosiłam, by życie mi zechciał przedłużyć aż do śmierci ojca. Wyzdrowiałam i czułam się dobrze po swojemu, mogłam znowu spełniać obowiązki, chociaż tylko w sposób niedostateczny.

Siostra moja znowu była przy nadziei. Pewne strapienia, które w takich wypadkach powierzają się matce, mnie zostały przekazane; niezupełnie szczęśliwie żyła z mężem, miało to być tajemnicą dla ojca; musiałam być rozjemczynią, a mogłam nią być tym łatwiej, że szwagier miał do mnie zaufanie i oboje byli wistocie dobrymi ludźmi, tylko, że oboje, zamiast sobie wybaczać, drażnili się wzajem i z pragnienia zupełnego z sobą zżycia się nie mogli nigdy dojść do zgody.

Otóż nauczyłam się traktować poważnie i sprawy światowe i wykonywać to, o czém dawniej śpiewałam jedynie.

Siostrze urodził się syn; słabość ojca mego nie przeszkodziła mu pojechać do niej. Ujrzawszy dziecko, był niesłychanie wesół i zadowolony, a przy chrzcie wydał mi się wbrew zwyczajowi swemu, jakby natchnionym, jako duch, że tak rzeknę, o dwu obliczach. Jednym patrzył radośnie naprzód w te krainy, do których wejść niebawem się spodziewał; drugim — na nowe pełne nadziei życie ziemskie, powstałe w chłopcu, który od niego pochodził. Nieznużonym był w powrotnej drodze, rozmawiając o dziecku, o jego postaci, o jego zdrowiu i życzeniu, żeby zdolności tego nowego obywatela świata pomyślnie otrzymały ukształcenie. Rozprawy jego o tém trwały i dalej, gdyśmy do domu przybyli, i dopiero po dniach kilku dostrzegliśmy jakąś febrę, która się po jedzeniu objawiała bez ziębienia, osłabiającą trochę gorączością. Nie położył się jednak, rano wyjeżdżał i załatwiał gorliwie swoje sprawy urzędowe, aż go wreszcie powstrzymały od tego przewlekłe, poważne symptomy.

Nigdy nie zapomnę tego spokoju ducha, téj jasności i dobitności, z jaką w największym porządku zajął się interesami swego domu, opatrzaniem swego pogrzebu, jakby jakąś cudzą sprawą.

Z nastrojem pogodnym, który mu kiedyindziej nie był właściwym, a który wzmógł się aż do stopnia żywej radości, rzekł on do mnie:

— I gdzież się podziła obawa śmierci, której doznawałem dawniej? Miałabym się wzdrygać przed zgonem? Mam Boga łaskawego, grób nie przejmuje mię strachem, przede mną życie wieczne.

Przywoływać sobie na pamięć szczegóły jego śmierci, która nastąpiła niebawem, stanowi w samotności mojej jedną z najmilszych mi rozrywek, a widomych przytém wpływów siły wyższej nikt mi rozumowaniem nie wypłoszy.

Śmierć mojego drogiego ojca zmieniła dotychczasowy mój sposób życia. Z najściślejszego posłuszeństwa, z największego ograniczenia, przeszłam do największej wolności; używałam téż jój, jak potrawy, której się oddawna nie miało. Dawniej rzadko kiedy byłam dwie godziny po-za domem; teraz zaledwie dzień jeden przeżywałam w swoim pokoju. Przyjaciele moi, których dawniej odwiedzać mogłam dopadkami tylko, chcieli się nacieszyć dłuższém ze mną, jak i ja z niemi, przestawaniem; często zapraszano mię na obiad, przyłączały się do tego przejażdżki i małe podróże dla przyjemności, a ja niczego nie opuszczałam. Gdy atoli obleciałam kółko, spostrzegłam, że nieocenione szczęście wolności nie na tém polega, że się robi wszystko, co się chce robić i do czego nas zachęcają okoliczności, ale na tém, że bez przeszkody i powstrzymania na prawej dro-

dze można robić to, co się uważa za dobre i stosowne, a byłam już dosyć starą, by w tym wypadku przyjść do słusznego przekonania bez opłaty za naukę.

Czegom sobie nie mogła odmówić, to jaknajprędszego możliwie wejścia w obcowanie z członkami gminy hernhuckiej i uczynienia go ściślejszym; pośpieszyłam tedy na jedno z najbliższych zebrań; ale i tam nie znalazłam wcale tego, com sobie wyobrażała. Byłam tyle uczciwą, że dałam poznać swe zdanie; starano się więc ponownie przekonać, że taki ustrój niczem jest zgola wobec dobrze urządzonej gminy. Mogłam dać to sobie wyperswadować; atoli, według mego przekonania, duch prawdziwy powinienby przeglądać zarówno z małej jak i z wielkiej instytucji.

Jeden z ich biskupów, tam obecny, bezpośredni uczeń hrabiego, wielce się mną zajmował; mówił doskonale po angielsku, a ponieważ ja nieco rozumiałam ten język, uważał to za wskazówkę, iż zejdziemy się z sobą; ja wszakże zgola tak nie sądziłam; jego obejście wcale mi się nie mogło podobać. Był on nożownikiem, rodem Morawczyk; sposób jego myślenia miał w sobie coś rzemieślniczego. Lepiej już rozumiałam pana von L*, który był majorem w służbie francuskiej; ale nie czułam się nigdy zdolną do téj uniżoności, jaką on okazywał swemu przelozonemu; co więcej, doznawałam takiego wrazenia, jak-gdyby mi kto dał policzek, kiedyś widziała majorową lub inne mnieją lub więcej poważne kobiety całujące biskupa w rękę. Tymczasem jednak umawialiśmy się o podróż do Holandyi, co przecież, ku memu dobru niewątpliwie, nigdy nie przyszło do skutku.

Siostrze mojej urodziła się córka, i teraz na nas kobiety przyszła kolej cieszyć się i rozmyślać, jak ona kiedyś na podobieństwo nasze ma być wychowana. Szwagier mój natomiast bardzo był niezadowolony, gdy w rok potem znowu się zjawiła córka; z powodu wielkich dóbr swoich pragnął widzieć wkoło siebie chłopców, którzyby mu kiedyś mogli w zarządzie pomagać.

Mając słabe zdrowie, sprawowałam się po cichu i ten spokojny tryb życia utrzymywał mię w jakiej-takiiej równowadze; śmierci nie lękałam się, owszem pragnęłam umrzeć, ale czułam w sobie, że mi Bóg daje czas do wypróbowania méj duszy i coraz większego zbliżenia się ku niemu. Wśród wielu bezsennych nocy zwłaszcza doznawałam czegoś, co się wyraźnie opisać nie daje.

Wydawało mi się, jakoby dusza moja rozmyślała bez towarzysztwa ciała; patrzyła na to ciało, jako na obcą jej istotę, jak się patrzy chyba na odzież. Wystawiała sobie z nadzwyczajną żywością minione czasy i zdarzenia i przeczuwała, co ma nastąpić. Wszystkie te czasy minęły; co nastąpi, minie także; ciało zedrze się jak suknia, ale Ja, znane dobrze Ja, Ja jestem.

Poddawać się temu wielkiemu, wzniosłemu i pocieszającemu uczuciu jak można najmniej nauczył mię szlachetny przyjaciel, który wciąż bardziej zbliżał się do mnie; był-to ów lekarz, którego poznałam w domu mego stryja, a który bardzo dobrze się zaznajomił z ustrojem mego ciała i ducha; wykazał mi on, jak takie uczucia, jeśli je niezależnie od przedmiotów zewnętrznych w sobie żywimy, wyrażają nas niby i podkopują podwalinę naszego istnienia.

— Być czynnym — mówił on — to pierwsze przeznaczenie człowieka, a wszystkie przerwy, w których zmuszony jest odpoczywać, na to powinienby obrócić, aby osiągnąć jasne poznanie rzeczy zewnętrznych, co mu znowu następnie ułatwi jego czynności.

Znając moje przyzwyczajenie uważania swego ciała za przedmiot zewnętrzny i wiedząc, że dość dobrze zaznajomioną byłam z moim ustrojem, z moją chorobą i środkami lekarskimi (istotnie w skutek przewlekłych cierpień własnych i cudzych, stałam się napół lekarzem); przyjaciel mój skierował moją uwagę od znajomości ciała ludzkiego i korzeni, na inne sąsiednie przedmioty stworzenia i oprowadzał mię, jakby po raj, i dopiero w końcu, jeśli mam posłużyć się tém porównaniem i dalej, kazał mi odczuwać z dali Stwórcę przechadzającego się po ogrodzie wśród wieczornego chłodu.

Z jakąż przyjemnością widziałam odtąd Boga w naturze, gdy go nosiłam tak napewno w sercu; jak zajmującym dla mnie było dzieło rąk jego, i jak byłam wdzięczna, że raczył mi dać życie tchnieniem ust swoich!

Wraz z siostrą moją spodziewaliśmy się znowu chłopca, którego tak tęsknie oczekiwał szwagier, a którego urodzenia nie dożył niestety. Dzielnym ten człowiek zmarł skutkiem nieszczęśliwego upadku z konia, a siostra moja poszła za nim, wydawszy na świat pięknego chłopca. Na czworo pozostawionych przez nią dzieci nie mogłam patrzeć bez smutku. Niejedna zdrowa osoba zesła przede mną, chorą; może który i z tych pełnych nadziei kwiatów mam widzieć upadającym? Znalam świat dostatecznie, by wiedzieć, wśród ilu niebezpieczeństw dorasta dziecko, zwłaszcza wyższego stanu, i zdawało mi się, że one się zwiększyły jeszcze od czasów mojej młodości dla świata obecnego. Czułam, że wobec słabości mojej niewiele zrobić mogę dla dzieci, albo nawet nic zgoła; tym więc pożądańszem było dla mnie postanowienie stryja, wypływające naturalnym sposobem z jego trybu myślenia, by całą uwagę zwrócić na wychowanie tych miłych istot. Rzeczywiście, zasługiwały one na to pod każdym względem; dobrze były zbudowane i, pomimo wielkiej między sobą różnicy, wszystkie obiecywały stać się dobrymi i roznymi ludźmi.

Odkąd mój poczciwy lekarz zwrócił mi uwagę, chętnie dopatrywałam podobieństwa rodzinnego w dzieciach i krewnych. Ojciec

mój starannie przechował wizerunki swych przodków, kazał siebie i dzieci malować niezłym mistrzom; nie zapomniał też o mojej matce i jej krewnych. Zналиśmy dokładnie cechy całej rodziny, a ponieważ je często porównywaliśmy ze sobą, wyszukiwaliśmy tedy znowu podobieństw w dzieciach pod względem zewnętrznym i wewnętrznym. ¶

Najstarszy syn siostry mojej wydawał się podobnym do swego dziadka po ojcu, którego portret młodzieńczy, bardzo dobrze malowany, wisiał w zbiorze naszego stryja; i on, równie jak dziadek, który był zawsze dzielnym oficerem, niczego bardziej nie lubił nad broń, zajmując się nią ciągle, ilekroć mię odwiedzał. Ojciec mój; bowiem zostawił bardzo piękną szafę z bronią, a malec nie dawał mi spokoju, póki mu nie darowałam pary pistoletów i strzelby myśliwskiej i póki nie doszedł, jak należy nastawiać zamek niemiecki. Zresztą w postępkach i w całym zachowaniu się nie okazywał bynajmniej dzikości, owszem był łagodnym i roztronym.

Najstarsza córka pozyskała sobie całe moje przywiązanie; może to stąd pochodziło, że wyglądała jak ja, i że ze wszystkich czworga, najwięcej do mnie się garnęła. Ale mogę powiedzieć, że im dokładniej się jej przypatrywałam, kiedy podrasła, tymbardziej mię zawstydziała, a spoglądając nie mogłam się powstrzymać od podziwu, ba, muszę to powiedzieć, od czci nawet. Nielatwo można było zobaczyć postać szlachetniejszą, umysł spokojniejszy i ruchliwość zawsze jednaką, nie skierowaną wyłącznie ku jednemu przedmiotowi. W żadnej chwili życia nie była ona niezajętą, a każde zajęcie stało się w jej ręku czynnością coś wartą. Wszystko jej było snąc jedno, byleby mogła dokonać tego, co było na czasie i na swoim miejscu; a tak samo mogła bez niecierpliwości siedzieć spokojnie, jeżeli nie miała nic do czynienia. Takięj ruchliwości, bez poczucia jakiegoś zajęcia, nie widziałam drugi raz w życiu mojem. Nienasłodownem od samej młodości było jej zachowanie się względem biednych i potrzebujących pomocy. Przyznaję chętnie, że nigdy nie miałam talentu zrobienia sobie zajęcia z dobroczynności; nie byłam skąpa dla biednych, owszem wydawałam często za dużo w stosunku do moich dochodów, alem do pewnego stopnia wykupywała się tylko, a kto miał pozyskać sobie moje starania, musiał mi być bardzo blizkim. Wprost przeciwną właściwość chwale w swojej synowicy. Nigdy nie widziałam, żeby ubogiemu dawała pieniądze, a co otrzymywała w tym celu ode mnie, zawsze to przemieniała najprzód na najbliższą potrzebę. Nigdy mi się nie wydała przyjemniejszą, jak kiedy pładowała moje szafy z ubraniem i bielizną; zawsze tam coś znalazła, czego nie nosiłam i nie używałam; a przykrawywać te stare

rzeczy i dopasowywać je dla jakiego obdartego dziecka, było największą jej rozkoszą.

Uspodobienie jej siostry inaczej się już przedstawiało; wiele miała z matki, zawczasu obiecywała stać się zgrabną i powabną i zdaje się, że tę obietnicę spełni; zajmuje się bardzo swoją powierzchownością, i od wczesnej młodości umiała się stroić i nosić w sposób wpadający w oczy. Pamiętam doskonale, z jakim-to zachwytem przypatrywała się sobie, będąc małym dzieckiem, w zwierciadle, kiedym jej musiała zawiesić piękne perły, które mi pozostawiła moja matka, a które ona znalazła u mnie przypadkiem.

Rozpatrując te różnorodne skłonności, przyjemnie mi było pomyśleć, jak moje posiadłości po śmierci mojej rozpadną się pomiędzy nich i przez nich nanowo żywotnymi się staną. Widziałam już znowu strzelby myśliwskie ojca na ramieniu synowca, krążącego po polu, a z torby jego wypadające ptastwo. Widziałam całą swoją garderobę, dopasowaną na konfirmację wielkanocną samym małym dziewczętom wychodzącym z kościoła, a w najlepsze materye moje ustrojoną jaką skromną mieszczaneczkę w dzień ślubu; bo do zaopatrywania takich dzieci i uczciwych biednych dziewcząt, miała Natalia szczególniejsze upodobanie, chociaż ona sama, muszę to zauważyć, nie dawała bynajmniej dostrzedz w sobie żadnego rodzaju miłości, ani też, jeżeli wolno tak się wyrazić, żadnej potrzeby przywiązania się do jakiegóż istoty widzialnej, czy niewidzialnej, co się u mnie tak żywo objawiało w młodości. Jeżeli wreszcie pomyślałam, że najmłodsza w tym samym dniu zanieśie na dwór moje perły i drogie kamienie; to ze spokojem patrzyłam na powrót posiadłości moich, jak i mego ciała, pomiędzy żywioły.

Dzieci podrosły i ku zadowoleniu mojemu są to istoty zdrowe, piękne i dziarskie. Znoszę to cierpliwie, że stryj trzyma je ode mnie zdala, i widuję je rzadko, chociaż są w pobliżu, a nawet w samym mieście.

Pewien dziwny człowiek, którego uważają za opata francuskiego, chociaż nie wiedzą naprawdę dobrze o jego pochodzeniu, ma nadzór nad wszystkimi dziećmi, które są wychowywane na różnych miejscach i raz tu, drugi raz ówdzie znajdują się na stancyi.

Z początku nie mogłam dojrzeć żadnego planu w tém wychowaniu, aż mię w końcu lekarz mój objaśnił, że stryj dał się opatowi przekonać, że, jeżeli się coś chce zrobić w wychowaniu człowieka, trzeba naprzód zobaczyć, dokąd zmierzają jego skłonności i życzenia. Następnie trzeba go wprawić w to położenie, żeby tamte, jak można najprędzej zadowolnić, te, jak można najprędzej osiągnąć, a żeby człowiek, pomyliwszy się, mógł zawczasu spostrzedz swą omyłkę, a jeżeli trafił w to, co dla niego jest odpowiedniem, tym gorliwiej

się tego trzymał i tym pilniej się kształcił dalej. Pragnę, żeby ta dziwna próba powiodła się; z tak dobrimi naturami, może to będzie możliwem.

Ale czego nie mogę pochwalić u tych wychowawców, to tego, że się starają oddalić od dzieci wszystko, coby mogło ich doprowadzić do obcowania z samemi sobą i z niewidzialnym, jedynie wiernym przyjacielem. Co więcej, przykrość mi wielką sprawia stryj, uważając mię z tego powodu za niebezpieczną dla dzieci. W praktyce doprawdy żaden człowiek nie jest tolerancyjnym! Bo ten nawet, kto zapewnia, że chętnie pozostawia każdemu jego sposób myślenia i życia, stara się przecież ciągle wyłączyć od działania tych, co nie tak myślą, jak on.

Ten sposób oddalania ode mnie dzieci zasmuca mię tymbardziej, im więcej mogę być przeświadczoną o rzeczywistości wiary mojej. Dlaczegożby nie miała mieć ona boskiego początku, rzeczywistego przedmiotu, kiedy się w praktyce tak skuteczną okazuje? Toż przecie przez praktykę tylko upewniamy się dopiero naprawdę o naszym własnym istnieniu; czemuż więc nie moglibyśmy się téż tą samą drogą przeświadczyć o owej istocie, która nam podaje rękę do wszystkiego dobrego?

Że wciąż naprzód idę, a nigdy w tył; że czynności moje coraz bardziej podobnemi się stają do idei, którą sobie wyrobiłam o doskonałości; że codziennie większą czuję łatwość robienia tego, co za dobre uważam, nawet pomimo słabości mego ciała, które mi odmawia niejednej posługi: — czyż to wszystko daje się wyjaśnić naturą ludzką, której zepsucie poznałam tak głęboko? Dla mnie przynajmniej — nie.

Zaledwie pamiętam o przykazaniu; nic mi się nie ukazuje w kształcie prawa; popęd-to kieruje mną i prowadzi mię zawsze dobrze; idę swobodnie za swoim usposobieniem i zarówno mało wiem o ograniczeniu, jak i o skrusze. Dzięki niech będą Bogu, że rozumiem, komu winnam to szczęście, i że o tych zaletach z pokorą tylko myśleć mogę. Nigdy bowiem nie popadnę w niebezpieczeństwo, żebym się stała dumną z mojej własnej mocy i potęgi, ponieważ tak jasno zrozumiałam, co to za potwór powstać i hodować się może w każdej piersi ludzkiej, jeśli nas nie strzeże siła wyższa.

KSIĘGA VII.

ROZDZIAŁ PIERWSZY.

Wiosna pojawiła się w całkowitej wspaniałości swojej; wczesna burza, która przez dzień cały groziła, przeszła gwałtownie popod górami, deszcz pociągnął na płaszczyzny, słońce wystąpiło znowu w swym blasku, a na szarém tle ukazała się świetna tęcza. Wilhelm jechał ku niej i patrzył na nią z tęsknotą.

— Ach! — rzekł sam do siebie — czyż najpiękniejsze właśnie barwy życia nie ukazują się nam także na tle ciemném jedynie? I czyż nie muszą padać krople, kiedy mamy doznać zachwyty? Dzień pogodny jest takimże jak i pochmurny, jeśli nań patrzymy bez wzruszenia, a cóż nas wzruszyć może, jeżeli nie cicha nadzieja, że wrodzona skłonność serca naszego nie pozostanie bezprzedmiotową? Wzrusza nas opowiadanie o każdym dobrym czynie; wzrusza nas przypatrywanie się każdemu harmonijnemu przedmiotowi; czujemy przytém, że nie jesteśmy całkiem na obczyźnie, sądzymy się bliższemi ojczyzny, ku której zdąża niecierpliwie nasza najlepsza, najserdeczniejsza częśćka.

Tymczasem dopędził go jakiś pieszy wędrowiec, który się z nim złączył, silnym krokiem trzymał się obok konia, a po kilku słowach obojętnych, rzekł do jeźdźca:

— Jeżeli się nie mylę, musiałem już pana gdzieś widzieć.

— I ja sobie pana przypominam — odparł Wilhelm — czy nie odbyliśmy razem pewnej wesołej przejażdżki po rzece?

— Właśnie — odpowiedział tamten.

Wilhelm spojrział nań uważniej, a po niejakiem milczeniu powiedział:

— Nie wiem, jaka-to zmiana nastąpiła w panu, wówczas uważałem pana za księdza luterskiego ze wsi, a teraz wyglądasz mi pan raczej na katolickiego.

— Dziś przynajmniej pan się nie mylisz — odrzekł tamten, zdejmując kapelusz i dając widziéć tonsurę. — Gdzież się podziało pańskie towarzystwo? Czy długo jeszcze z nié m pozostawałeś?

— Dłużéj niż należało; gdyż niestety, kiedy sobie owę chwilę przypominam, którą z panem przepędziłem, to wydaje mi się, jakbym patrzył w pustkę nieskończoną; nic mi z tego nie pozostało.

— W tém się pan mylisz; wszystko, co nas spotyka, zostawia ślady po sobie; wszystko przyczynia się nieznacznie do naszego wykształcenia; ale jest rzeczą niebezpieczną chcieć zdawać sobie z tego sprawę. Stajemy się przytém albo dumnymi i opieszalimi, albo przybitymi i trwoźnymi, a jedno jest równie jak drugie przeszkodą w postępie. Najpewniejszym zawsze bywa czynić to tylko, co nas najbliżéj dotyczy, tém jest obecnie — dodał uśmiechając się — byśmy pośpieszyli zająć gdzie kwaterę.

Wilhelm zapytał, jak daleko jeszcze do majątku Lotaryusza. Tamten odpowiedział, że leży on za górą.

— Może spotkam tam pana — mówił daléj — mam tylko jeszcze do załatwienia coś niecoś w sąsiedztwie. Wiéć bywaj pan zdrow!

To powiedziawszy, poszedł stroną ścieżką, która snać szybciej miała go przez górę przeprowadzić.

— Tak, doprawdy, ma słuszość! — rzekł Wilhelm do siebie, jadąc daléj — trzeba myśleć o rzeczach najbliższych, a dla mnie niéma pewnie obecnie nic bliższego nad spełnienie smutnego polecenia. Zobaczmy, czy mam jeszcze dobrze w pamięci mowę, która ma zawstydzić okrutnego przyjaciela.

Zaczął tedy deklamować sobie to dzieło sztuki; nie brakło mu ani jednéj zgłoski, a im lepiéj dopisywała mu pamięć, tym bardziej wzrastała jego namiętność i odwaga. Cierpienia i śmierć Aurelii żywo mu się w duszy uprzytomniły.

— Duchu przyjaciółki mojej — zawołał — ulatuj wkoło mnie! a jeżeli możesz, daj mi znak, żeś się ukoił, żeś się pojednał!

Wśród takich słów i myśli przybył na wierzch góry, a na jéj zboczach po drugiéj stronie ujrzał cudaczną budowlę, którą zaraz wziął za mieszkanie Lotaryusza. Stary nieregularny zamek z kilku wieżami i szczytami był, jak się zdaje, pierwszym tegoż zaczynem; ale nieregularniejszymi jeszcze były nowe przybudówki, które, wzniesione już-to w pobliżu, już-to w pewném stamtąd oddaleniu, łączyły się z budynkiem głównym za pomocą galerij i krytych chodników.

Wszelka symetria zewnętrzna, wszelka powierzchowność architektoniczna, była widocznie poświęcona wymaganiom wygody wewnętrznej. Nie było widać ani śladu wału lub rowu, jak niemniej i kunsztownych ogrodów i wielkich alei. Ogród warzywny i owocowy wdzierał się aż pod domy, a małe użytkowe ogródki założone były nawet w wolnych między domami przestrzeniach. Wesoła wioska leżała w pewnym oddaleniu; ogrody i pola wydawały się w stanie jaknajlepszym.

Zatopiony we własnych namiętnych rozmyślaniach, jechał Wilhelm dalej, nie wiele zastanawiając się nad tem, co widział; umieścił konia w oberży i nie bez wzruszenia pośpieszył do zamku.

Przyjął go przy drzwiach stary służący i objaśnił go wielce dobroduszenie, że dziś chyba nie zobaczy się z panem, bo pan ma dużo listów do pisania, i kazał już odprawić kilku ze swoich interesantów. Wilhelm stał się natarczywszym i stary musiał w końcu ustąpić, i poszedł go zameldować. Wróciwszy, zaprowadził Wilhelma do dużej starej sali. Tam prosił go, by miał cierpliwość, bo pan może jeszcze czas jakiś zamarudzi.

Wilhelm chodził niespokojnie w tę i owę stronę i rzucał okiem na rycerzów i damy, których stare wizerunki wisiały wkoło na ścianach; powtarzał początek swój mowy i wydała się ona teraz dopiero zupełnie na miejscu wobec tych pancrzy i kołnierzy. Ilekroć posłyszał szmer jaki, stawał w pozycyi, by przeciwnika swego przyjąć z godnością, wręczyć mu naprzód list, a potem napaść go bronią zarzutów.

Kilka już razy się omylił i zaczął rzeczywiście doznawać przykrego, rozstrajającego uczucia, gdy wreszcie wyszedł z drzwi bocznych dorodny mężczyzna, w butach i prostym surducie.

— Co mi pan dobrego przynosisz? — rzekł do Wilhelma przyjaznym głosem — przepraszam, żem panu dał czekać.

Mówiąc to, składał list, który trzymał w ręce. Wilhelm nie bez zakłopotania podał mu pismo Aurelii i rzekł:

— Przynoszę ostatnie słowa przyjaciółki, które odczytasz pan nie bez wzruszenia.

Lotaryusz wziął list i wrócił natychmiast do pokoju, gdzie, jak to Wilhelm doskonale mógł przez drzwi otwarte widzieć, najprzód zapieczętował i zaadresował kilka listów, a potem otworzył pismo Aurelii i czytał je. Zdawało się, że je przeczytał kilka razy, a Wilhelm, chociaż czuł, że patetyczna mowa jakoś nie bardzo pasuje do naturalnego przyjęcia, skupił się w sobie, zbliżył się do progu i chciał zacząć swą przemowę, gdy wtém otworzyły się tapetowe drzwiczki gabinetu i wszedł duchowny.

— Otrzymuję najdziwniejszą w świecie depeszę — zawołał ku niemu Lotaryusz — daruj mi pan — mówił dalej — zwracając się

do Wilhelma — że w tej chwili nie czuję się usposobionym do dalszej z panem rozmowy. Zostaniesz pan dziś na noc u nas! A ksiądz dobrodziej zechcesz się zająć naszym gościem, aby mu na niczym nie zbywało.

To mówiąc, skłonił się w stronę Wilhelma, duchowny wziął przyjaciela naszego za rękę, a ten szedł za nim nie bez oporu.

W milczeniu przeszli dziwaczne ganki i przybyli do wcale ładnego pokoju. Ksiądz wprowadził Wilhelma i opuścił go bez żadnego usprawiedliwienia. Wkrótce potem zjawił się dziarski chłopak, który się zameldował Wilhelmowi jako jego służący i przyniósł mu wieczerzę, a usługując, opowiadał to i owo o porządku domowym, jak się tu zazwyczaj śniada, jé obiad, pracuje się i bawi, zwłaszcza bardzo się rozwodził nad wysławianiem Lotaryusza.

Chociaż chłopak był miły, starał się go przecie Wilhelm niebawem odprawić. Pragnął być sam, gdyż czuł się w położeniu swoim nadzwyczaj zgnębionym i splątanym. Robił sobie wyrzuty, że zamiar swój spełnił tak źle, że polecenie wykonał w połowie tylko. Już to postanawiał naprawić nazajutrz, co zaniedbał dzisiaj, już to spostrzegał, że obecność Lotaryusza usposobiła go do uczuć całkiem innych. Dom, w którym się znajdował, wydawał mu się również tak dziwnym, że nie umiał sobie poradzić w położeniu swoim. Chciał się rozebrać i otworzył tłumok; wraz z nocnym ubraniem wy dobył także zasłonę ducha, którą zapakowała Mignon. Widok jéj wzmógł smutny jego nastrój.

— Uciekaj! młodzieńcze, uciekaj! — zawołał. — Cóż ma znaczyć to tajemnicze słowo? od czego uciekać? dokąd uciekać? Daleko lepiej byłoby, gdyby duch zawołał był do mnie: Wejdz w siebie samego!

Rozglądał się po sztychach angielskich, wiszących w ramach na ścianie; obojętnie obejrzał większą ich część; w końcu znalazł na jednym z nich przedstawiony okręt, który nieszczęśliwie na mieliznie osiada; ojciec wraz z pięknymi córkami oczekuje śmierci od fal wdzierających się. Jedna z pańien, zdawało się, miała podobieństwo do owéj amazonki; litość niewymowna zdjęła przyjaciela naszego; uczył on niepokonaną potrzebę ulżenia swemu sercu; z oczu łzy mu trysnęły, i nie mógł się już uspokoić, aż sen go zmorzył.

Szczególne widzenia sennie zjawily mu się nad ranem. Znajdował się w ogrodzie, który, chłopcem będąc, często odwiedzał, i z przyjemnością patrzył znów na znane aleje, płoty i grzędy kwiatów; spotkała go Maryanna; rozmawiał z nią mile i bez przypominania jakiegokolwiek minionego nieporozumienia. Zaraz potem przyszedł do nich jego ojciec w ubraniu domowym, i z miną poufną, którą rzadko ukazywał, kazał synowi przynieść z domku ogrodni-

czego dwa krzeselka, wziął Maryannę za rękę i poprowadził ją do altany.

Wilhelm pośpieszył do salonu ogrodowego, ale zastał go zupełnie pustym, zobaczył tylko Aurelię stojącą przy przeciwległym oknie; poszedł przemówić do niej, ale się ona nie odwróciła, i chociaż stanął obok niej, nie mógł dojrzec jej twarzy. Wyrzwał oknem i zobaczył w obcym jakimś ogrodzie zgromadzonych wielu ludzi, z których poznał zaraz niejednego. Pani Melina siedziała pod drzewem i bawiła się różą trzymaną w ręce; Laertes stał przy niej, i z jednej ręki przekładał złoto do drugiej. Mignon i Feliks leżeli na trawie, tamta wyciągnięta grzbietem na ziemi, ten twarzą. Wyszła Filina i klasnęła w ręce na dzieci; Mignon nie poruszyła się, Feliks poskoczył i uciekł przed Filiną. Z początku śmiał się, lecąc, gdy go Filina ścigała; potem krzychał trwożliwie, kiedy harfiarz wielkimi, powolnemi krokami szedł za nim. Dziecko biegło wprost ku stawowi; Wilhelm pośpieszył za niem, ale zapóźno, dziecko wpadło do wody! Wilhelm stał jakby przyrosły do ziemi. Wtém ujrzał piękną amazonkę po drugiej stronie stawu; wyciągnęła prawą rękę ku dziecku i szła brzegiem; dziecko przerznęło wodę w prostym kierunku ku palcowi i szło za nią tak, jak szła ona; w końcu podała mu rękę i wyciągnęła ze stawu. Wilhelm tymczasem przybliżył się; dziecko wciąż gorzało i gorzało i opadały z niego krople ogniste. Wilhelm większej jeszcze doznawał troski, ale amazonka zdjęła szybko białą zasłonę z głowy i okryła nią dziecko. Ogień zagaśł natychmiast. Kiedy zdjęła zasłonę, wyskoczyło z pod niej dwu chłopców, którzy zaczęli razem swawolić, gdy Wilhelm ręką w rękę z amazonką szedł przez ogród i ujrzał w dali swego ojca i Maryannę przechadzających się po alei, która, zdawało się, otaczała cały ogród wysokimi drzewami. Skierował ku nim drogę i wraz z piękną towarzyszką swoją poszedł w poprzek ogrodu, gdy wtém Fryderyk-blondyn zaszedł im drogę i zatrzymał ich głośnym śmiechem i rozmaitemi błazeństwami. Mimo to chcieli iść dalej; wówczas on odbiegł i podążył ku owęj oddalonej parze; ojciec i Maryanna, jak się zdawało, uciekali przed nim, on biegł tym szybciej, a Wilhelm ujrzał, jak tamci zniknęli w locie niemal przez aleję. Natura i przywiązanie wzywały go, by tamtym śpieszył na pomoc, ale ręką amazonki go powstrzymała. Jakże chętnie dał się zatrzymać!

Z takim mieszanem wrażeniem obudził się i zastał swój pokój już oświetlony jasnym słońcem.

ROZDZIAŁ DRUGI.

Chłopak zaprosił Wilhelma na śniadanie, duchowny był już w sali; Lotaryusz, jak mówiono, wyjechał; opat nie był bardzo rozmowny i wydawał się zamyślonym, zapytał o śmierć Aurelii i przysłuchiwał się ze współczuciem opowiadania Wilhelma.

— Ach! — zawołał — kto uprzytomni sobie żywo, ile to nieukończonych działań dokonać musi natura i sztuka, zanim stanie przed nami człowiek ukształcony; kto sam, ile tylko może, bierze udział w ukształceniu swych spółbraci: ten o mało w rozpacz nie wpadnie, widząc, jak często człowiek niszczy sam siebie zbrodniczo i jak często naraża się na to, by winnie czy niewinnie zostać zniszczonym. Kiedy o tém pomyślę; to mi samo życie wydaje się darem tak przypadkowym, iż skłonny byłbym do chwalenia każdego, kto go nie ceni wyżej, niż trzeba.

Zaledwie to wypowiedział, drzwi odskoczyły gwałtownie, wpadła młoda panienska, odpychając starego sługę, który jęj drogę zastępował. Poszła wprost ku księdzu i chwytając go za rękę, ledwie mogła od płaczu i łkania te parę słów wypowiedzieć:

— Gdzie on? Gdzieście go podzieli? To okropna zdrada! Wyznajcie! Wiem, co się dzieje! Pójdę za nim! Chcę wiedzieć, gdzie on jest.

— Uspokój się, moje dziecię — rzekł opat z przybrany spokojem — idź do swego pokoju, dowiesz się o wszystkiém; tylko powinnaś módz słuchać, jeżeli ci mam opowiadać.

Podał jęj rękę w tęg myśli, żeby ją wyprowadzić.

— Nie pójdę do swego pokoju — zawołała — nienawidzę ścian, wśród których trzymacie mię już od tak dawna w niewoli! A jednak dowiedziałam się o wszystkiém; pułkownik go wyzwał, on wyjechał na spotkanie swego przeciwnika i może właśnie w tęg chwili — zdawało mi się parę razy, jakbym słyszała strzały. Każ pan zaprządź i jedź pan ze mną, albo napelnię dom, wieś całą swoim krzykiem.

Wśród łez rzesistych pobiegła ku oknu; opat wstrzymał ją i starał się napróżno ją ulagodzić.

Słychać było turkot powozu; ona rozwarła okno, wołając:

— Zabyty! oto go przywożą.

— Wysiada! — rzekł opat. — Widzisz przecie, żyje.

— Raniony! — odparła gwałtownie — bo przyjechałby na koniu! Prowadzą go! Jest niebezpiecznie ranny!

Poskoczyła do drzwi i zbiegła ze schodów; opat pośpieszył za

nią, a Wilhelm poszedł za niemi; widział, jak piękna spotkała swego wchodzącego kochanka.

Lotaryusz wspierał się na towarzyszu swoim, w którym Wilhelm poznał natychmiast swego dawnego protektora Jarno, przemawiał do niepocieszonej dziewczyny bardzo mile i przyjaźnie, a oparłszy się także i na nią, wchodził powoli po schodach, przywitał Wilhelma i został zaprowadzony do swego gabinetu.

Wkrótce potem wyszedł stamtąd Jarno i przystąpił do Wilhelma, mówiąc:

— Predestynowany pan jesteś, jak się zdaje, na to, żeby wszędzie spotykać aktorów i teatr; znajdujemy się właśnie wśród niebardzo wesołego dramatu.

— Cieszę się — odparł Wilhelm — że znajduję znów pana w tej dziwnej chwili; jestem zdziwiony, przerażony, a obecność pańska robi mię zaraz spokojnym i odważnym. Powiedz mi pan, czy jest niebezpieczeństwo? Czy baron ciężko ranny?

— Nie sądzę — odrzekł Jarno.

Po niejakić chwili wyszedł z pokoju młody chirurg.

— No, i cóż pan mówisz? — zawołał ku niemu Jarno.

— Że jest bardzo niebezpiecznie — odparł tenże, wkładając parę instrumentów do swój torby skórzanej.

Wilhelm przypatrywał się taśmie, która z torby zwisała; zdawało mu się, że ją zna. Żywe, krzykliwe barwy, dziwaczny wzorec, złoto i srebro w cudacznych kształtach odznaczały tę taśmę od wszystkich innych na świecie. Wilhelm był przekonany, że widzi przed sobą torbę instrumentową starego chirurga, który go opatrywał w owym lesie, a nadzieja odnalezienia znów śladu amazonki po tak długim przeciągu czasu przeniknęła płomieniem całą jego istotę.

— Skąd pan masz torbę? — zawołał. -- Do kogo należała przed panem? powiedz mi pan, proszę.

— Kupiłem ją na licytacji — odparł tamten — cóż mnie obchodzi, do kogo należała?

To mówiąc oddalił się, a Jarno rzekł:

— Gdybyż temu młodzieńcowi choć jedno prawdziwe słowo z ust wyszło...

— Więc on nie nabył tej torby na licytacji? — spytał Wilhelm.

— Tak samo nie, jak niema niebezpieczeństwa co do Lotaryusza — odpowiedział Jarno.

Wilhelm stał pogrążony w różnorodnych myślach, gdy go Jarno zapytał, jak mu się od owego czasu powodziło? Wilhelm opowiedział ogólnikowo swoje dzieje, a gdy w końcu mówił o śmierci Aurelii i o swoim poselstwie, zawołał tamten:

— To przecie dziwne, bardzo dziwne!

Z pokoju wszedł ksiądz, skinął na Jarna, żeby go poszedł zastąpić, a do Wilhelma rzekł:

— Baron każe pana prosić, żebyś tu pozostał, przez dni kilka towarzystwo zwiększył i przyczynił się wśród tych okoliczności do jego rozrywki. Jeżeli pan potrzebujesz dać znać swoim, to list pański zaraz zostanie wysłany, a żebyś zrozumiał to dziwne zdarzenie, którego jesteś świadkiem naocznym, winienem panu opowiedzieć, co nie jest właściwie wcale tajemnicą. Baron miał małą awanturkę z pewną damą, awanturkę, która większą niż potrzeba zwróciła uwagę, ponieważ dama zanadto żywo rozkoszować się chciała tryumfem, iż barona oderwała swojej spółzawodnicze. Niestety, po niejakim czasie nie znajdował on u niej takiej jak poprzednio zabawy, więc jęj unikał; ale wobec jęj gwałtownego usposobienia, niepodobna jęj było znosić swego losu umysłem spokojnym. Na jednym balu nastąpiło publiczne zerwanie, uważała się za obrażoną w najwyższym stopniu i pragnęła być pomszczoną; nie znalazł się rycerz, co by za nią chciał się ująć, aż wreszcie jęj mąż, z którym się dawno rozstała, dowiedział się o sprawie, ujął się za nią, wyzwał barona i dzisiaj go zranił; lecz pułkownik, jak słyszę, jeszcze gorzej na tém wyszedł.

Od téj chwili przyjaciel nasz tak był traktowany w tym domu, jakby należał do rodziny.

ROZDZIAŁ TRZECI.

Kilka razy czytano choremu; Wilhelm oddawał tę małą usługę z radością. Lidya nie odchodziła od łóżka; troskliwość jęj o ranne go pochłaniała całą jęj uwagę; ale dzisiaj i Lotaryusz wydawał się roztargnionym, a nawet prosił, żeby czytanie przerwano.

— Dzisiaj czuję tak żywo — rzekł on — jak głupio daje człowiek przemijać czasowi! Ileż-to rzeczy przedsiębrałem sobie, ile przemyśliłem, a jakże to się ociągamy z najlepszymi zamiarami naszymi! Czytałem projekty zmian, jakie zamierzam wprowadzić w dobrach moich i mogę powiedzieć, że z ich głównie powodu się cieszę, iż kula nie obrała sobie drogi niebezpieczniejszej.

Lidya patrzyła mu w oczy czule, a nawet ze łzami, jakby go chciała zapytać, czy téż o n a, czy przyjaciele jego nie mogliby wymagać współdziału z jego cieszenia się życiem? Jarno natomiast odpowiedział:

— Zmiany, zamierzone przez pana, będą najprzód ze wszystkich stron dobrze rozważone, zanim się na nie zdecydujemy.

— Długie namysły — odparł Lotaryusz — okazują zazwyczaj, że się nie baczycy na ten punkt, o którym jest mowa; pośpieszne zaś czynności, że się go wcale nie zna. Widzę bardzo wyraźnie, że w wielu rzeczach przy gospodarowaniu dobrami mojemu nie mogę się obejść bez usług moich wieśniaków i przy pewnych prawach muszę obstawać ściśle i mocno; widzę atoli także, że pewne inne przywileje są wprawdzie dla mnie korzystne, ale nie całkiem niezbędne, tak, że z nich mogę coś moim ludziom ustąpić. Niezawsze się traci, jeżeli się bez czegoś obchodzi. Czyż nie użytkowuję dóbr moich daleko lepiej od mego ojca? Czyż dochodów swoich nie podniosę jeszcze wyżej? I czyż tej rosnącej korzyści mam używać sam jeden? Czyż nie powinienem temu, kto ze mną i dla mnie pracuje, używać i dla jego też majątku tych korzyści, których nam dostarczają wzmożone wiadomości i czas postępujący naprzód?

— Takim już jest człowiek! — zawołał Jarno — i nie ganień siebie, gdy się sam chwytam na tej właściwości; człowiek pragnie wszystko zagarnąć ku sobie, aby mózdz tém rozporządzać dowoli; pieniądz, którego on sam nie wydaje, rzadko mu się przedstawia, jako dobrze użytkowany.

— O tak — odparł Lotaryusz — moglibyśmy się obejść bez części jakiegóż kapitału, gdybyśmy nie tak samowolnie postępowali sobie z procentami.

— Jedyną rzeczą, którą przypomnieć muszę — rzekł Jarno — i dla której nie mogę doradzać, żebyś pan zmiany te teraz wprowadzał, przez co chwilowo przynajmniej tracisz, jest to, że masz pan jeszcze sam długi, których spłacenie krępuje go. Radziłbym odłożyć plan aż do czasu, kiedy się pan oczyścisz zupełnie.

— A tymczasem pozwolę kuli lub dachówce, żeby wyniki życia i działalności mojej nazawsze zniszczyła! O, mój przyjacielu — mówił Lotaryusz dalej — jestto głównym błędem ludzi ukształconych, że wszystko gotowi obrócić na ideę, a mało albo nic na przedmiot. Po co narobiłem długów? Dlaczego się poróżniłem ze stryjem, rodzeństwo swoje tak długo pozostawiłem samemu sobie, jeżeli nie dla idei? W Ameryce sądziłem, że działam, na morzu sądziłem, że jestem pożyteczny i niezbędny; jeżeli czynność jakaś nie była otoczona tysiącem niebezpieczeństw, to mi się wydawała nie nieznaczącą, marną. Jakżeż inaczej teraz widzę rzeczy i jakże mi cennem, jakże drogiem stało się to, co najbliższe.

— Doskonale przypominam sobie list — odparł Jarno — który otrzymałem jeszcze zza morza. Pisałeś pan do mnie: powrócę

i w swoim domu, w swoim ogrodzie, wśród swoich powiem: tu jest Ameryka, albo nigdzie!

— Tak, mój przyjacielu, i powtarzam wciąż to samo, a jednak łąję się zarazem, że nie jestem tutaj tak czynnym jak tam. Do pewnej jednostajnej, trwającej terażniejszości potrzebujemy jedynie być rozsądkiem i stajemy się tylko rozsądkiem; tak, że już nie dostrzegamy rzeczy nadzwyczajnych, jakich każdy obojętny dzień od nas wymaga, a jeżeli je rozpoznamy, to znajdujemy tysiące wymówek, ażeby tego nie czynić. Człowiek rozsądny znaczy wiele dla siebie, ale dla całości znaczy mało.

— Nie chcemy — rzekł Jarno — obrażać rozsądku i wyznać, że te rzeczy nadzwyczajne, jakie się dzieją, są po większej części głupie.

— Tak jest i to właśnie dlatego, że ludzie odsuwają rzeczy nadzwyczajne z porządku zwyczajnych. I tak szwagier mój, o ile może zbywać swój majątek, oddaje gminie brackiej, sądząc, że tym dopomaga zbawieniu swój duszy; gdyby był szczupłą część dochodów swoich poświęcił, toby mógł uszczęśliwić wielu ludzi i zarówno dla siebie jak dla nich stworzyć niebo na ziemi. Rzadko ofiary nasze są czynnemi; wyrzekamy się jakoby tego, co dajemy. Nie w sposób zdecydowany, ale zwątpiały, rezygnujemy z tego, co posiadamy. Temi dniami, wyznaję, hrabia wciąż mi snuje się przed oczyma, i postanowiłem sobie mocno zrobić z przekonania to, do czego pobudza go trwoźny obłęd; nie będę czekał na wyzdrowienie. Oto papiery, należy je tylko przepisać na czysto. Przybierzcie sobie sędziego, gość nasz pomoże wam także; pan wiesz równie dobrze jak ja, o co chodzi, a ja czy wyzdrowię, czy umrę, przytém pozostanę i zawołam: tu jest hernhut albo nigdzie!

Lidya, usłyszawszy przyjaciela swego mówiącego o śmierci, osunęła się przed jego łóżkiem, zawisła na jego ramionach i gorzko płakała. Wszedł chirurg, Jarno dał Wilhelmowi papiery a Lidyę zmusił do oddalenia się.

— Na miłość Boga! — zawołał Wilhelm, gdy w sali pozostali sami — co to jest z hrabią? Co to za hrabia, który się udaje do gminy hernhuckiej?

— Ten, którego znasz pan bardzo dobrze — odparł Jarno. — Pan jesteś owém widziadłem, co go pędzi w objęcia pobożności, pan jesteś tym łotrem, co jego ładną żonę takiem przejmuję usposobieniem, iż za rzecz znośną uważa iść za swoim mężem.

— I ona jest siostrą Lotaryusza? — spytał Wilhelm.

— Nie inaczej.

— I Lotaryusz wie?

— Wszystko.

— O, pozwól mi pan uciec! — zawołał Wilhelm — jak mogę być przy nim? Co on może powiedzieć?

— Że nikt nie powinien ciskać kamieniem na drugiego, i że nikt nie powinien układać długich przemów, by ludzi zawstydzić, gdyż musiałyby je chyba wygłosić przed zwierciadłem.

— I to wiesz pan także?

— I niektóre inne rzeczy — odparł Jarno z uśmiechem — ale tym razem — mówił dalej — nie wypuszczę pana tak łatwo jak poprzednio, a werbunku mojego nie potrzebujesz się już pan obawiać. Już nie jestem żołnierzem, a i jako żołnierz nie powinienbym być budzić w panu takiego podejrzania. Od czasu, gdy pana nie widział, wiele się rzeczy zmieniło. Po śmierci księcia, mego jedynego przyjaciela i dobroczyńcy, oderwałem się od świata i od wszystkich stosunków światowych. Chętnie popierałem, co było rozumném, nie zmilczałem, gdy coś uważałem za niedorzeczne; miano też wciąż do gadania o mojej niespokojnej głowie i o moim złym języku. Gawiedź ludzka niczego się bardziej nie lęka, jak rozsądku; raczej powinna się lękać głupoty, gdyby wiedziała, co jest lęku warte; ale tamten jest niedogodny i trzeba go usunąć na stronę; ta jest tylko zgubna, a na to można poczekać. Niech i tak będzie; życie przede mną, a o planie moim posłyszysz pan później. Weźmiesz w nim udział, jeżeli zechcesz; ale powiedz mi pan, jak się panu powodziło. Widzę, czuję po panu, żeś się pan zmienił również. Jakże tam z dawną pańską mrzonką, by coś pięknego i dobrego dokonać w towarzystwie cygańskiem?

— Dosyć mam kary! — zawołał Wilhelm — nie przypominaj mi pan, skąd przychodzę i dokąd idę. Mówi się wiele o teatrze, ale kto sam w nim nie był, nie może o nim mieć żadnego wyobrażenia. Jak ci ludzie nie znają wcale siebie samych; jak bez rozmysłu wykonywają swoje zajęcie; jak bez granic są ich pretensye: o tém nie ma się żadnego pojęcia. Nietylko każdy chce być pierwszym, ale też i jedynym; każdy radby wyłączyć wszystkich innych i nie widzi, że zaledwie z niemi razem coś robi; każdy wyobraża sobie, iż jest dziwnie oryginalnym a niezdolnym jest do poradzenia sobie z czémś, co wychodzi po-za rutynę; przytém wiecznie - trwały niepokój za czémś nowém. Z jakąż gwałtownością działają przeciw sobie nawzajem! i tylko najniższa miłość własna, najograniczeńszy pożytek sprawia, iż się łączą ze sobą. O postępowaniu wzajemném nie mówi się nawet; ustawiczną nieufność podtrzymuje tajona złośliwość i szkaradne rozmowy i kto nie żyje rozpustnie, żyje głupio. Każdy rości pretensyę do bezwarunkowego poważania, każdy jest wrażliwy na najłżejszą naganę.

O tém wszystkim wiedział on sam daleko lepij! A dlaczegoż robił zawsze rzeczy wprost przeciwne?... Zawsze potrzebujący i zawsze bez zaufania, zdaje się, jak gdyby niczego się tak nie lękali, jak rozumu i dobrego smaku, i niczego nie pożąдали tak mocno, jak królewskiego prawa swój osobistój samowoli.

Wilhelm odetchnął i miał dalej prowadzić swoją litanię, gdy mu przerwał niepohamowany śmiech Jarna.

— Biedni aktorzy! — zawołał, rzucając się na krzesło i wciąż się śmiejąc; — biedni poczciwi aktorzy! A czy wiesz, mój przyjacielu — mówił dalej, ochłonawszy cokolwiek — żeś opisał nie teatr, ale świat, i że jabym mógł znaleźć dla twardych pociągnąć pędzla pańskiego dosyć postaci i czynności ze wszystkich stanów? Daruj mi pan, znowu się śmiać muszę, żeś pan mniemał, iż te piękne właściwości są wygnane na deski jedynie.

Wilhelm skupił się w sobie, gdyż niepowściągniony i niewczesny śmiech Jarna istotnie go dotknął.

— Nie możesz pan — odrzekł — utaić całkowicie swojej nienawiści do ludzi, utrzymując, że te błędy są powszechne.

— A dowodzi to pańskiej nieznamomości świata, jeżeli te zjawiska tak dalece teatrowi masz za złe. Doprawdy, przebaczam aktorowi każdą wadę, która wynika ze złudzenia i z żądzy podobania się; bo jeżeli on sobie i innym czémś się nie wydaje, to jest niczém. Do pokazów jest on powołany, chwilowy oklask musi cenić wysoko, gdyż nie otrzymuje żadnej innej nagrody; musi się starać, by błyszczał, gdyż po to tam jest.

— Pozwolisz pan — odrzekł Wilhelm — żebym ja ze swój strony uśmiechnął się przynajmniej. Nigdy nie byłbym uwierzył, że pan możesz być tak wyrozumiałym, tak względnym.

— Nie, na Boga! mówię to zupełnie na seryo, z całkowitym rozsądkiem. Wszystkie wady człowieka przebaczam aktorowi, żadnej wady aktora nie przebaczam człowiekowi. Nie wyzywaj pan moich nad tém żalów; brzmiałyby one gwałtowniej niż pańskie.

Z gabinetu wyszedł chirurg, a na zapytanie, jak się ma chory, odpowiedział z żywą uprzejmością:

— Bardzo dobrze; mam nadzieję, że go ujrzę niebawem w zupełnym zdrowiu.

Wybiegł natychmiast z sali, nie czekając na pytanie Wilhelma, który otwierał już usta, by raz jeszcze i z większą natarczywością wypytać się o torbę. Żądza dowiedzenia się czegoś o swój amazonce natchnęła go zaufaniem do Jarna; zwierzył mu się ze zdarzenia i prosił o pomoc.

— Wiesz pan tak dużo — powiedział — czyżbyś pan nie miał dowiedzieć się o tém?

Jarno zamyslił się na chwilę, a potem rzekł do swego młodego przyjaciela:

— Bądź pan spokojny i nie dawaj poznać nic więcej po sobie; wpadniemy na ślad pięknej. Teraz niepokoi mię tylko stan Lotaryusza; sprawa jest niebezpieczna; mówi to uprzejmość i wielka ufność chirurga. Chętniebym już był oddalił Lidyę, bo ona nie zda się tu na nic, ale nie wiem, jak się wziąć do tego. Dziś wieczorem ma nadejść, jak się spodziewam, nasz stary lekarz; radzié tedy wówczas dalej będziemy.

ROZDZIAŁ CZWARTY.

Przybył lekarz; był to dobry, stary, mały doktor, którego już znamy i któremu zawdzięczamy udzielenie zajmującego rękopismu. Odwiedził on przedewszystkiém rannego i nie wydawał się wcale zadowolonym z jego stanu. Potem miał długą rozmowę z Jarnem; ale gdy wieczorem przyszli do stołu, nic po sobie poznać nie dali.

Wilhelm przywitał go jak najserdeczniej i wypytywał o swego harfiarza.

— Mamy jeszcze nadzieję wyleczyć nieszczęśliwego — odrzekł doktor.

— Człowiek ten był smutnym przydatkiem do ciasnego i dzwaczego życia pańskiego—powiedział Jarno.—Jak mu się potem powodziło; proszę, niechże się dowiem.

Kiedy zaspokojono ciekawość Jarna, mówił lekarz dalej:

— Nigdy nie widziałem umysłu w tak szczególném położeniu. Od lat wielu nie brał on najmniejszego udziału w tém, co było poza nim, ba, prawie na nic nie zwracał uwagi; w sobie jedynie zatopiony, rozważał własne czeze puste ja, które mu się wydawało niezgłębioną przepaścią. Jak to było wzruszającém, gdy mówił o tym smutnym stanie!

— Nie widzę nic przed sobą, nic za sobą—wołał—prócz niekończonéj nocy, wśród której przebywam w najokropniejszej samotności; nie mam innego uczucia, prócz uczucia winy mojej, którą przecież widać wstecz tylko, jako odległe niekształtne widziadło. Ale tam niéma ani wyżyny, ani głębi, ani naprzód ani w tył; żadne słowo nie wyraża tego wciąż jednakowego stanu. Czasami

wołam gwałtownie wśród ucisku téj obojętności: wiecznie! wiecznie! a ten dziwny niepojęty wyraz jest jasnym i wyraźnym w porównaniu z mrokiem mego stanu. Żaden promień bóstwa nie ukazuje mi się wśród téj nocy; wyplakuję łzy wszystkie dla siebie i z mojego jedynie powodu. Nic niema dla mnie okrutniejszego nad przyjaźń i miłość; one bowiem tylko wydzierają mi życzenie, żeby zjawiska mię otaczające stały się rzeczywistymi. Atoli i te dwa widziadła na to wyszły z otchłani, aby mię dręczyć i aby mi w końcu odebrać nawet drogą świadomość tego potwornego bytu.

— Trzebaby go posłuchać—mówił lekarz dalej—jak on w godzinach zaufania w ten sposób czyni ulgę sercu swemu; z największym wzruszeniem przysłuchiwałem mu się kilkakrotnie. Jeżeli go coś naciśnie, co go zmusza przyznać na chwilę, że jakiś czas minął, to wydaje się jakby zdziwionym, a potem zmianę w rzeczach znów zarzuca jako zjawisko zjawisk. Pewnego wieczoru śpiewał pieśń o swych siwych włosach; siedzieliśmy wszyscy wkoło niego i płakaliśmy.

— O nastęrcz mi pan taką sposobność!—zawołał Wilhelm.

— Ale czyś pan — spytał Jarno — nie odkrył z tego, co nazywa swoją zbrodnią, czyś nie trafił na przyczynę jego cudackiego ubioru, jego postępowania podczas pożaru, jego wściekłości względem dziecka?

— Za pomocą przypuszczeń tylko możemy los jego poznać bliżej; pytać go bezpośrednio byłoby wbrew zasadom naszym. Ponieważ zauważyliśmy, że był wychowany po katolicku, zdawało się nam, że mu spowiedź sprawi ulgę, ale on w dziwny sposób oddała się za każdym razem, kiedy go staramy się zbliżyć z duchownym. Ażeby jednak nie pozostawić życzenia pańskiego, by się o nim czegoś dowiedzieć, całkiem niezaspokojoném, opowiem panu przynajmniej nasze domysły. Młodość przepędził w stanie duchownym; stąd, zdaje się, pragnie on zachować swą długą odzież i brodę. Rozkosze miłości przez większą część życia pozostały mu nieznanne. Dopiero w czasie późniejszym może błąd popełniony z bardzo pokrewną dziewczyną, może jéj śmierć, która dała byt nieszczęśliwemu jakiemu stworzeniu, całkowicie mózg mu przewróciły. Największym jego obłędem jest, iż wszędzie wnosi nieszczęście i że mu śmierć grozi ód niewinnego chłopca. Zrazu bał się Mignony, zanim się dowiedział, że ona jest dziewczyną; potem trwożył go Feliks, a ponieważ pomimo całej nędzy swojej, kocha życie nieskończenie, stąd, jak się zdaje, powstał jego wstręt do tego dziecka.

— Jakąż masz pan nadzieję co do jego wyzdrowienia? — zapytał Wilhelm.

— Powoli postępuje naprzód — odpowiedział lekarz — ale się przecie nie cofa. Oznaczone czynności swoje prowadzi on dalej i przyzwyczailiśmy go czytywać gazety, których teraz oczekuje zawsze z wielkiem upragnieniem.

— Ciekaw jestem jego pieśni — rzekł Jarno.

— Będę ich mógł panu udzielić w różnym rodzaju — odparł lekarz. — Najstarszy syn proboszcza, który przywykł spisywać ojcu swemu kazania, niejedną zwrotkę zanotował, nie zwróciwszy uwagi starca, i powoli złożył kilka pieśni.

Nazajutrz przyszedł Jarno do Wilhelma i rzekł mu:

— Musisz pan nam oddać pewną usługę; Lidyę na czas pewien trzeba oddalić; jęć gwałtowna i, że tak powiem, niedogodna miłość i namiętność, przeszkadza wyzdrowieniu barona. Rana jego wymaga spokoju i ciszy, chociaż wobec dobrej jego natury nie jest niebezpieczną. Widziałeś pan, jak go Lidya dręczy burzliwą troskliwością, niepowściąganym strachem i nigdy niewysychającymi łzami, i — dość — dodał po niejakięj przerwie uśmiechając się — doktor wymaga stanowczo, żeby na czas jakiś dom opuściła. Wmówiliśmy, w nią, że pewna bardzo dobra jęć przyjaciółka mieszka w pobliżu, że pragnie z nią się widzieć i oczekuje na nią lada chwila. Dała się namówić, że pojedzie do sędziego, który mieszka stąd o dwie godziny tylko. On jest już uprzedzony i żalować będzie serdecznie, iż panna Teresa właśnie co odjechała; zapewni, że prawdopodobnie będzie ją można jeszcze dopędzić; Lidya pośpieszy za nią, a jeżeli się poszczęści, poprowadzi się ją z jednego miejsca na drugie. W końcu, jeśli koniecznie będzie nalegała, żeby wracać, nie trzeba się jęć sprzeciwiać; potrzeba wziąć ku pomocy noc; woźnica jest zręcznym chłopcem, z którym należy się jeszcze umówić. Pan siądziesz z nią do powozu, będziesz ją bawił i pokierujesz wyprawą.

— Dajesz mi pan polecenie dziwne i niebezpieczne — odparł Wilhelm; — jakże trwożną bywa obecność cierpiącej wiernęj miłości! i ja osobiście mam być narzędziem ku temu? Po raz to pierwszy w życiu podchodzę kogoś w ten sposób; zawsze bowiem sądziłem, że zdalekoby to nas zaprowadzić mogło, gdybyśmy dla dokonania czegoś dobrego i pożytecznego zaczęli oszukiwać.

— Ależ nie możemy wychowywać dzieci inaczej jak w ten sposób — odparł Jarno.

— W zastosowaniu do dzieci mogłoby to ująć — rzekł Wilhelm — ponieważ tak czule ich kochamy i tak widocznie nad nimi czuwamy; ale wobec równych nam, dla których niezawsze nas

serce wzywa o oszczędzanie, stać się to może częstokroć niebezpiecznym... Ale nie myśl pan — mówił dalej po krótkim namyśle — żebym z tego powodu uchylał się od polecenia. Wobec czci, jaką mię przyjmuje rozsądek pański, wobec przywiązania, jakie czuję względem pańskiego zacnego przyjaciela, wobec żywego pragnienia, żeby się przyczynić we wszelki możliwy sposób do jego zdrowia, chętnie zapomnę sam o sobie. To nie dosyć, że się życie swoje odważa za przyjaciela, trzeba w razie konieczności zaprzecić się nawet własnego przekonania. Najmilszą nam namiętność, najlepsze życzenia nasze winniśmy dla niego poświęcić. Przyjmuję polecenie, chociaż przewiduję już mękę, jaką wycierpieć będę musiał z powodu łez Lidy, z powodu ję rozpaczy.

— Natomiast czeka pana nie mała też nagroda — odparł Jarno — kiedy poznasz panu Teresę, dziewczynę jakich mało; zawstydzona ona stu mężczyzn i nazwałbym ją prawdziwą amazonką, gdy inne w tym dwuznacznym ubraniu kręcają się tylko jak zgrabne hermafrodyty.

Zastanowiło to Wilhelma; spodziewał się odnaleźć w Teresie swoją amazonkę, tymbardziej, że Jarno, od którego zażądał objaśnień, zbył go krótko i oddalił się.

Nowa bliska nadzieja zobaczenia znowu owęj czczonęj i kochanęj postaci, wywołała w nim najdziwniejsze wzruszenia. Zaczął uważać dane sobie polecenie za skinienie wyraźne Opatrzności, a myśl, że zamierzał podstępnie oddalić biedną dziewczynę od przedmiotu ję najszczerzszęj i najgwałtowniejszęj miłości, zjawiała się przed nim mimochodem tylko, jak przemyka cień ptaka nad oświetloną ziemią.

Powóz stał przed drzwiami, Lidya zwlekała chwilę, zanim wsiadła.

— Pozdrówcie pana raz jeszcze — rzekła do starego sługi; — przed wieczorem powrócę.

Łzy stały w ję oku, kiedy jadąc już, raz jeszcze się obejrzała. Zwróciła się potem do Wilhelma, zebrała siły i rzekła:

— Znajdziesz pan w pannie Teresie osobę bardzo interesującą. Dziwi mię, jakim sposobem dostała się do tego kraju; bo wiesz pan zapewne, że ona i baron gwałtownie się w sobie kochali. Pomimo oddalenia, Lotaryusz często u nię bywał; ja byłam wówczas przy nię; zdawało się, iż oni dla siebie tylko żyćby mogli. Naraz jednak rozbiło się to, a nikt w świecie nie mógł zrozumieć dlaczego. On mię tam poznał, i nie przeczę bynajmniej, żem serdecznie zazdrościła Teresie, żem prawie nie skrywała swojej do niego skłonności, i żem go nie odepchnęła, gdy nagle zdawał się mnie nad Teresę przenosić. Ona zachowywała się względem mnie tak, jak lepiej życzyć sobie nie mogłam, chociaż musiało się prawie

zdawać, jakobym ja jój odebrała tak drogiego kochanka. Atoli ileż to już tysięcy łez i cierpień kosztowała mię ta miłość! Zrazu widywaliśmy się tylko kiedyniekiedy, pokryjomu, w obcém miejscu, ale nie mogłam znieść długo takiego życia; w jego tylko obecności byłam szczęśliwa, całkiem szczęśliwa! Zdala od niego nie miałam nigdy suchego oka, nigdy spokojnego tętna. Razu pewnego nie zjawił się dui kilka; byłam w rozpacy, puściłam się w drogę i zaskoczyłam go tutaj. Przyjął mię z miłością, i gdyby nie był zaszedł ten nieszczęsny pojedynek, prowadziłabym życie niebiańskie; a com wycierpiała, odkąd jest w niebezpieczeństwie, odkąd cierpi, tego nie wypowiem, i w tój jeszcze chwili czynię sobie żywe wyrzuty, zem się mogła oddalić od niego choćby na dzień jeden.

Wilhelm chciał właśnie wywiedzieć się dokładniej o Teresę, gdy zajechali przed dom sędziego, który przyszedł do powozu i z serca żałował, iż panna Teresa już odjechała. Zapraszał podróżnych na śniadanie, ale powiedział zarazem, że można będzie dopędzić powóz we wsi najbliższej. Postanowiono jechać dalej, a woźnica nie zwlekał; przejechano już kilka wsi, a nikogo jeszcze nie spotkano. Lidya więc nastawała, żeby zawrócić; woźnica jechał naprzód, jakby tego nie rozumiał. Nakoniec zażądała tego z największą gwałtownością, Wilhelm zawołał na woźnicę i dał znak umówiony. Ten odpowiedział.

— Nie potrzebujemy wracać tą samą droga; znam bliższą a zarazem wygodniejszą.

Pojechał tedy w bok przez las i przez długie wygony. W końcu, gdy się nie pokazywał żaden znany przedmiot, wyznał woźnica, że nieszczęściem zablądził, ale się niebawem rozpyta, widzi bowiem wieś niedaleko.

Nadeszła noc, a woźnica tak zręcznie rzecz prowadził, że się wszędzie wypytywał, a nigdzie na odpowiedź nie czekał. Tak jechano całą noc; Lidya nie zmrużyła nawet oka; przy blasku księżycy upatrywała wszędzie podobieństw, a zawsze one gdzieś znikaly. Zrana wydawały się jój przedmioty znanemi, ale tym mniej spodziewanemi. Powóz zatrzymał się przed małą zgrabnie zbudowaną willą; wyszła jakaś kobieta ze drzwi i otworzyła drzwiczki. Lidya wpatrywała się w nią wzrokiem osłupiałym, oglądała się, znów patrzyła na nią i mdlejąc, osunęła się w ramiona Wilhelma.

ROZDZIAŁ PIĄTY.

Zaprowadzono Wilhelma do izdebki na strychu; dom był nowy a tak mały, jak tylko to niemal możliwém się okazało, nadzwyczaj czysty i porządnym. W Teresie, która przyjęła jego i Lidę w powozie, nie znalazł swęj amazonki; była-to od tamtéj o całe niebo odmienna istota. Kształtna, a nie duża, poruszała się z wielką żywością, a przed jęj jasnymi, niebieskimi, otwartymi oczyma, nie śnać ukryć się nie mogło z tego, co się działo.

Weszła do pokoju Wilhelma i zapytała, czy nie potrzebuje czego.

— Daruj pan — mówiła — że pomieściłam pana w izbie, którą zapach oleju czyni jeszcze niemiłą; domek mój właśnie co ukończono, a pan poświęcasz ten pokój, który dla gości moich przeznaczyłam. O, gdybyś był pan tutaj przy miłszęj sposobności! Biedna Lidya dni nam nie uprzyjemni, i wogóle musisz się pan byle czém zadawałniać; kucharka moja właśnie co w najniewłaściwszęj porze zbiegła mi ze służby, a parobek zgniótł sobie rękę. Byłaby bieda; sama wszystko załatwiałam, a w końcu, gdyby się do tego nałożyło, musiałoby tak iść dalej. Nięma więkšzęj plagi nad służących; nikomu to usłużyć nie chce, nawet samym sobie.

Mówiła jeszcze to i owo o różnym przedmiotach; wogóle zdawało się, że mówić lubi. Wilhelm zapytał o Lidę, czyby się nie mógł z pocziwą dziewczyną rozmówić i uniewinnić się przed nią.

— To na nią teraz nie wpłynie — odparła Teresa; — czas uniewinnia, jak i pociesza. Słowa w obu wypadkach mało mają siły. Lidya nie chce pana widzić.

— Niech mi się na oczy nie nasuwa — wołała, kiedym od nięj odchodziła; — zwątpiłabym o ludzkość! Taka ucziwa twarz, takie otwarte postępowanie, a taka kryjoma chytróść!

— Lotaryusz jest wobec nięj zupełnie usprawiedliwiony; mówi téż on w jednym z listów do pocziwęj dziewczyny: „Przyjaciele moi namówili mię; przyjaciele moi zmusili mię!” Do nięj liczy Lidya i pana i potępia cię wraz z innemi.

— Zadużo robi mi zaszczytu, łając mię — odrzekł Wilhelm — nie mogę jeszcze do przyjaźni tego wybornego męża rościć żadnęj pretensyi, i jestem tą razą niewinném tylko narzędziem. Nie myślę chwalić swego postępkę; dość, że mogłem go dokonać! Była mowa o zdrowiu, była mowa o życiu męża, którego wyżęj cenić

maszę, niż kogobądź przedtém znałem. O, co-to za człowiek, proszę pani, i co za ludzie go otaczają! W tém towarzystwie po raz pierwszy prowadziłem rozmowę, że się tak wyrażę; po raz pierwszy istotne znaczenie słów moich wracało mi z ust drugiego bogatszym, pełniejszym i rozleglejszym; com przeczuwał, jasnym mi się stawało, a com w myśli miał tylko, na to nauczyłem się patrzeć. Niestety, rozkosz ta przerwana była najprzód różnorodnymi troskami i przywidzeniami, a potem najnieprzyjemniejszym poleceniem. Przyjąłem je z poddaniem; uważałem bowiem za obowiązek uścić się z długu temu wybornemu kołu ludzi, nawet z poświęceniem uczucia mego.

Gdy to mówił, Teresa patrzyła na gościa swego bardzo przyjaźnie.

— O, jakto słodko — zawołała — usłyszeć własne przekonanie z ust obcych. Jakże to na prawdę wtedy dopiero odczuwamy własną słusność, gdy ją nam kto inny w zupełności przyznaje. I ja myślę o Lotaryuszu całkiem tak jak pan; nie wszyscy oddają mu sprawiedliwość; natomiast marzą o nim ci wszyscy, co go lepiej znają, a bolesne uczucie, łączące się w sercu mojem z jego wspomnieniem, nie może mię powstrzymać, by o nim codzień nie myśleć.

Westchnienie pierś jęj podniosło, gdy to mówiła, a w jęj prawém oku zabłysła piękna łza.

— Nie myśl pan — mówiła dalej — że jestem tak tkliwa, tak łatwa do wzruszenia! Oko tu płacze jedynie. Miałam maleńką brodawkę na dolnej powiece; usunięto mi ją szczęśliwie, ale oko od tego czasu pozostało wciąż słabem; najmniejszy powód łzę wywołuje. Tu była brodaweczka; śladu już jęj nie widać.

Nie widział śladu, ale zajrzał jęj w oko; było czyste jak kryształ, zdawało mu się, że patrzy w sam głąb jęj duszy.

— Wypowiedzieliśmy tedy — mówiła — hasło naszego połączenia; niechże wzajemna znajomość nasza, będzie jak można najprędzej zupełną. Dzieje człowieka to jego charakter. Opowiem panu, co działo się ze mną; miej pan i do mnie trochę zaufania i pozostajmy złączeni nawet w oddali. Świat jest tak pusty, jeśli w nim widzi się tylko góry, rzeki i miasta; ale wiedzieć, że tu i owdzie jest ktoś, co się z nami zgadza, z którym spóżyjemy nawet w milezeniu, to dopiéro czyni tę kulę ziemską zamieszkałym ogrodem.

Odeszła obiecując, że niebawem zabierze go na przechadzkę. Obecność jęj bardzo mile nań podziałała; pragnął poznać jęj stosunek z Lotaryuszem. Zawołano go; wyszła do niego ze swego pokoju.

Kiedy wążkami i niemal stromemi schodami musieli zstępować pojedynczo, powiedziała:

— Mogłoby to wszystko być daleko szerszém, gdybym chciała była przyjąć ofiarę wspaniałomyślnego przyjaciela pańskiego; ale ażeby pozostać go godną, musze utrzymać przy sobie to, co mię tak cenną jemu czyniło.—Gdzież jest rządcą?—zapytała, zszedłszy już ze schodów.—Niech pan nie sądzi—mówiła dalej—że jestem tak bogatą, iżbym potrzebowała rządcy; szczupłe niwy mego mająteczku mogę zaiste sama uprawiać. Rządcą należy do mego nowego sąsiada, który kupił piękne dobra znane mi na wylot; pocziwy starzec leży chory na podagrę; ludzie jego są obcy w tój stronie, a ja chętnie im pomagam w urządzeniu się.

Odbyli przechadzkę przez niwy, łąki i parę ogrodów owocowych. Teresa objaśniała rządcę we wszystkiém, mogła mu zdać sprawę z każdój drobnostki, a Wilhelm miał dosyć powodów, by podziwiać jęj wiadomości, pewność siebie i zręczność w podawaniu środków na każdy poszczególny wypadek. Nigdzie się nie zatrzymywała, śpieszyła zawsze do punktów ważnych i tak niebawem rzecz została załatwiona.

— Pozdrówcie swego pana — rzekła, żegnając się z tym człowiekiem; — jak tylko będę mogła, odwiedzę go jaknajrychlej i życzę mu zupełnego polepszenia.

A gdy odszedł, rzekła z uśmiechem:

— Mogłabym wkrótce zostać bogatą i majątną; gdyż mój pocziwy sąsiad nie byłby od tego, by mi rękę swą ofiarować.

— Starzec z podagrą? — zawołał Wilhelm; — nie wiem, jakby pani w swcich latach mogła się zgodzić na tak rozpaczliwe postanowienie.

— Nie doznaję téż wcale pokusy! — odparła Teresa. — Zamożnym jest każdy, kto umie zarządzać tém, co posiada; być zaś majątnym, to rzecz uciążliwa, jeśli się na tém kto nie zna.

Wilhelm okazał zdziwienie z powodu jęj wiadomości gospodarskich.

— Stanowcze upodobanie — odparła Teresa — wczesna sposobność, zewnętrzny przymus i trwałe zatrudnienie rzeczą pożyteczną, mogą jeszcze daleko więcej w świecie dokonać, a kiedy się pan dowiesz, co mię do tego pobudziło, to się przestaniez dziwić talentowi, który się wydaje szczególnym.

Gdy przybyli do domu, zostawiła go w małym ogródku, w którym zaledwie mógł się obrócić, tak wążkie były ścieżki, i tak obficie wszystko było obrodzoném. Musiał się uśmiechnąć, kiedy wracał przez podwórze; leżały tam bowiem drwa tak dokładnie opilowane, połupane i ułożone, jakby stanowiły część budynku

i miały tam pozostać na zawsze. Wszystkie naczynia stały czyste na swych miejscach; domek pomalowany był na biało i czerwono i wyglądał wesoło. Czego może dokonać rzemiosło, nie znające wcale pięknych proporcji, ale pracujące dla potrzeby, trwałości i wesołości, zdawało się tu zjednoczonem w tém miejscu.

Jedzenie przyniesiono mu do jego pokoju; miał dosyć czasu do robienia sobie uwag. To go szczególniej uderzyło, że poznał znów osobę tak interesującą, która w blizkim z Lotaryuszem zostawała stosunku.

— Słuszna to — mówił sam do siebie — że tak wyborny mąż przyciąga téż do siebie wyborne dusze kobiece! Jak daleko sięga wpływ męskości i godności! Gdybyż tylko przytém inni tak źle nie wychodzili! Tak, wyznaj przed sobą obawę swoją... Jeżeli kiedyś spotkasz znów swoją amazonkę, tę postać nad postaciami, to ją poznasz w końcu, pomimo wszystkich nadziei i marzeń twoich, ku zawstydzeniu i upokorzeniu twemu — jako jego narzeczoną.

ROZDZIAŁ SZÓSTY.

Nie bez znużenia przepędził Wilhelm niespokojne popołudnie, gdy nad wieczorem drzwi jego się otwały i wszedł z powitaniem młody zgrabny strzeleczyk.

— Czy nie pójdziemy na przechadzkę? — rzekł ten młodzieniec, a w téj chwili poznał w nim Wilhelm Teresę, po jej pięknych oczach.

— Daruj mi pan tę maskaradę — zaczęła znowu — bo niestety, teraz to tylko maskarada. Ale ponieważ mam opowiedzieć o czasie, kiedy lubiła się widzieć w téj kurtce, pragnę więc wszystkimi sposobami dni owe uprzytomnić sobie. Chodź pan, nawet miejsce, na którym niegdyś tak często odpoczywaliśmy po swych polowaniach i przechadzkach, powinno się do tego przy czynić.

Poszli, a w drodze rzekła Teresa do swego towarzysza:

— Nie dobrze to, że pan pozwalasz mi saméj tylko mówić; pan wiesz już dosyć o mnie, a ja najmniejszój jeszcze rzeczy nie wiem o panu; opowiedz mi pan tymczasem coś o sobie, żebym nabrała odwagi do przedstawienia swoich dziejów i swoich stosunków.

— Niestety — odrzekł Wilhelm — nie ja nie mam do opowiadania prócz omyłek po omyłkach, zbroczeń po zbroczeniach, i nie wiem doprawdy, przed kimbym bardziej jak przed panią chciał ukryć tę gmatwaninę, w jakiej się znajdowałem i znajduję. Spojrzenia pani i wszystko co ją otacza, cała istota pani i zachowanie się pokazują, że pani możesz się cieszyć przeszłym życiem swoim, żeś pani szła piękną czystą drogą w bezpiecznej kolei, żeś pani nic nie straciła, że nie masz sobie nic do wyrzucenia.

Teresa uśmiechnęła się i odrzekła:

— Poczekajmy, czy tak pan myśleć będziesz, skoro usłyszysz moje dzieje.

Poszli dalej, a wśród powszedniej rozmowy zapytała go Teresa:

— Czyś pan wolny?

— Za takiego się uważam — odparł — ale tego nie pragnę.

— Doskonale — powiedziała — to wskazuje jakiś romans skomplikowany i dowodzi mi, że pan masz coś do opowiedzenia.

Tak mówiąc, weszli na pagórek i rozłożyli się pod wielkim dębem, który cień swój rzucał szeroko naokół.

— Tu — rzekła Teresa — pod tym drzewem niemieckim opowiem panu historię dziewczęcia niemieckiego; słuchaj mię pan cierpliwie.

Ojciec mój był to zamożny szlachcic tej prowincyi, człowiek pogodny, czysty, czynny, dzielny, ojciec czuły, przyjaciel wierny, gospodarz wyborny, u którego jedną tylko znałam wadę, że zbyt był wyrozumiałym dla kobiety, co go cenić nie umiała. Muszę to, Niestety, powiedzieć o własnej swój matce! Jój istota była wprost przeciwną jego istocie. Była poryweza, niestała, bez zamiłowania dla domu i do mnie, swego jedynego dziecka, marnotrawna, ale piękna, dowcipna, pełna talentów, wzbudzała podziw w kółku, które przy sobie zebrać potrafiła. Wprawdzie jój towarzystwo nigdy nie było liczne, albo też nie pozostawało takim długo. Kółko to składało się po większej części z mężczyzn, gdyż żadna kobieta nie czuła się dobrze obok niój, a tém mniej ona znieść nie mogła zalety jakiegokolwiek kobiety.

Pod względem postaci i usposobienia podobna byłam do ojca. Jak młoda kaczka szuka zaraz wody, tak od najwcześniejszej młodości, moim żywiołem były: kuchnia, śpizarnia, stodoły i strychy. Porządek i czystość domu wydawały się, nawet kiedym igrała jeszcze, jedynym moim instynktem, jedynym przedmiotem uwagi. Ojciec cieszył się tém i dawał memu dziecinnemu popędowi stopniowo odpowiednie zatrudnienia; matka natomiast nie lubiła mnie i nie ukrywała tego ani na chwilę.

Podrastałam; z latami wzmagala się moja czynność i miłość ojca ku mnie. Kiedysmy byli sami, chodziliśmy na pola; kiedym mu

pomagała w przeglądaniu rachunków, wtędym doskonale odczuć mogła, jak był szczęśliwym. Gdym mu patrzyła w oczy to tak, jakbym sama w siebie spoglądała; oczy-to bowiem czyniły mię zupełnie do niego podobną. Ale w obecności matki mojej, nie zachowywał on téjże odwagi, téjże wyrazistości; usprawiedliwiał mię słabo, kiedy mię ona gwałtownie a niesprawiedliwie ganiła; ujmował się za mną, nie ażeby miał ochronić, ale żeby niejako uniewinnić moje dobre przymioty.

Nie stawiał téż przeszkód żadnej z jój zachcianek; zaczęła okazywać największą namiętność do widowisk; zbudowano teatr; nie brakło mężczyznu wszelkiego wieku i postaci, co wraz z nią na scenie się ukazywali; natomiast na kobietach zbywało często. Lidyą, dziewczyną zgrabną, razem ze mną wychowaną, która już w pierwszej młodości obiecywała być powabną, musiała objąć drugie role, a stara garderobiana przedstawiać matki i ciotki, gdy matka moja zachowała dla siebie pierwsze kochanki, bohaterki i pasterki wszelakie.

Nie umiem panu wypowiedzieć, jak śmieszném mi się wydawało, gdy ludzie, których znalazłam bardzo dobrze, przebrali się, stanęli na podniesieniu i chcieli być uważani za coś innego, niż byli rzeczywiście. Ja widziałam wciąż tylko matkę i Lidyę, tylko tego barona i tamtego sekretarza, co się ukazywali jako książęta i hrabiowie, czy jako wieśniacy, i nie mogłam zrozumieć, jakim sposobem wmówić we mnie chcieli, iżbym uwierzyła, że im jest dobrze albo źle, że są zakochani lub obojętni, skąpi lub hojni, gdym po większej części dokładnie wiedziała, że się rzecz ma zupełnie inaczej. Dlatego téż bardzo rzadko pozostawałam wśród widzów, objaśniałam im wciąż świece, bylebym tylko miała coś do roboty, przyrządzałam wieczerzę, a nazajutrz, kiedy jeszcze dobrze spali, uporządkowałam ich garderobę, którą zostawiali zazwyczaj wieczorem złożoną na kupę.

Zabiegliwość ta wydawała się matce mojej zupełnie odpowiednią, ale przychylności jój nie mogłam pozyskać; pogardzała mną i pamiętam dziś jeszcze, jak niejednokrotnie powtarzała cierpko:

— Gdyby matka mogła być tak niepewną jak ojciec, to chybaby téj dziewczyny nie wzięto za moję córkę.

Nie przeczę, że jój postępowanie powoli całkiem mię od niej oddaliło; patrzyłam na jój czynności, jak na czynności osoby obcej; a ponieważ przywykłam sokolim wzrokiem obserwować czeladź—gdyż, mówiąc mimochodem, na tém polega właściwie zasada gospodarstwa—wpadły mi więc naturalnie w oko stosunki matki mojej i jój towarzystwa. Łatwo dostrzedz było można, że nie na wszystkich mężczyzn temi samemi patrzyła oczyma; zwróciłam baczniej-

szą uwagę i spostrzegłam niebawem, że Lidya była powiernicą i wśród tego towarzystwa sama się lepiej zaznajomiła z namiętnością, którą od pierwszej młodości tak często przedstawiała. Znałam wszystkie ich schadzki, ale milczałam i nie powiedziałam ojcu, bojąc się go zasmucić; w końcu jednak zostałam zmuszona. Niejednego nie mogły przedsiębrać, nie przekupiwszy czeladzi. Ta zaczęła stawiać mi się hardo, rozporządzenia ojca zaniedbywać i moich rozkazów nie wykonywać; powstałe stąd nieporządki były nie dozniesienia dla mnie, odkryłam wszystko, poskarżyłam się ojcu. Wyслуchał mię bez wzruszenia.

— Kochane dziecko! — rzekł w końcu, uśmiechając się; — wiem wszystko; bądź spokojna, znos to cierpliwie, gdyż dla ciebie tylko tak cierpię.

Nie byłam spokojna, nie miałam cierpliwości. Po cichu łajałam ojca; gdyż nie sądziłam, aby musiał znosić coś podobnego z jakiegokolwiek powodu; nastawałam na porządek i byłam zdecydowana dopuścić sprawę do ostateczności.

Matka moja bogatą była sama z siebie, pochłaniała jednak więcej, niż należało, a to, jak zauważyłam, doprowadziło do pewnych wyjaśnień między rodzicami moimi. Nie nadługo to skutkowało, aż namiętności méj matki wywołały same pewne rozwiązanie.

Pierwszy kochanek przeniemił się w sposób bijący w oczy; dom, okolica, stosunki, stały się jęj wstrętnemi. Chciała przenieść się do innego majątku; tam było jęj zanadto samotnie; chciała do miasta, tam nie miała dosyć znaczenia. Nie wiem, co zaszło wreszcie pomiędzy nią a ojcem; dość, że pod warunkami, o których nie dowiedziałam się, postanowił zezwolić na podróż, jaką matka chciała odbyć do Francji południowej.

Byliśmy tedy wolni i żyliśmy jak w niebie; sądzę téz, że ojciec mój nic nie stracił, jeżeli nawet pokażną sumą wykupił się od jęj obecności. Wszystka niepotrzebna hałastrą została oddalona, a szczęście zdawało się sprzyjać naszym rozporządzeniom; mieliśmy kilka lat bardzo dobrych; wszystko szło według życzenia. Ale niestety, ten stan wesoly nie trwał długo; całkiem niespodziewanie ojciec mój tknięty został apopleksją, która mu sparaliżowała bok prawy i odjęła swobodę w użyciu mowy. Wszystko trzeba było zgadywać, czego żądał, nigdy bowiem nie mógł wypowiedzieć słowa, które miał na myśli. Bardzo więc trwożni byliśmy w niektórych chwilach, kiedy chciał być wyraźnie sam ze mną; gwałtownym giestem wskazywał, że wszyscy oddalić się mają, a skorośmy ujrzeli się sami, nie potrafił wydobyć stosownego wyrazu. Niecierpliwość jego wzmagala się do ostateczności, a stan jego zasmucał mię do głębi serca. Tegom tylko była pewna, że miał mi z czegoś się zwierzyć,

co mię szczególnie obchodziło. Takiegoż doznawałam pragnienia, by się o tém dowiedzieć. Dawniej mogłam mu wszystko z oczu wyczytać; ale teraz było to niepodobieństwem! nawet oczy jego już nie mówiły. To tylko było dla mnie jasnym: niczego nie chciał, niczego nie pragnął, starał się jedynie odkryć mi coś, czego się niestety nie dowiedziałam. Atak się powtórzył; ojciec stał się wkrótce potem zupełnie bezwładnym i nieprzytomnym, a niebawem i umarł.

Nie wiem, jak się we mnie ustaliła myśl, że ojciec złożył gdzieś skarb, który po swój śmierci wołał mnie przekazać niż matce mojej; jeszcze za życia jego robiłam poszukiwania, ale nic nie znalazłam, po jego śmierci wszystko zostało opieczętowane. Napisałam do matki, proponując, żebym została w domu jako zarządczyni, ona to odrzuciła i musiałam majątek opuścić. Wyszedł na jaw obustronny testament, mocą którego ona weszła w posiadanie i używanie wszystkiego, a ja pozostałam od niej zależną przez cały ciąg jej życia. Teraz dopiero zdawało się, iż zrozumiałam skinienia ojca; żalowałam go, iż był tak słabym, że nawet po swój śmierci musiał być względem mnie niesprawiedliwym. Niektórzy bowiem z przyjaciół moich utrzymywali nawet, że lepiej niemal byłoby, gdyby mię był wydziedziczył, i żądali, żebym zaskarżyła testament, na co jednak ja zdecydować się nie mogłam. Zanadto czciłam pamięć swego ojca; ufałam losowi, ufałam sobie samęj.

Zostawałam zawsze w dobrym stosunku z pewną panią z sąsiedztwa, posiadającą wielkie dobra; przyjęła mię z ochotą i łatwo mi było niebawem stanąć na czele jej gospodarstwa. Żyła bardzo regularnie i lubiła we wszystkiém porządek, a ja dopomagałam jej wiernie w walce z rządzącą i czeladzią. Nie jestem ani skąpą ani nieżyczliwą, ale my kobiety wogóle daleko surowiej nawet od mężczyzn nastajemy na to, ażeby nie się nie marnowało. Każde oszukaństwo jest dla nas nieznośne; chcemy, ażeby każdy tyle tylko używał, o ile do tego jest upoważniony.

I znowu byłam w swoim żywiole i w cichości oplakiwałam śmierć ojca. Opiekunka moja była za mnie zadowolona; jedna tylko drobna okoliczność zakłócała mi spokój. Wróciła Lidya; matka moja była tyle okrutną, że odepchnęła biedną dziewczynę, kiedy już z gruntu była zepsuta. U matki mojej nauczyła się uważać namiętność za zawód; przywykła do niemiarkowania się w niczém. Kiedy się niespodzianie zjawiała, dobrodziejka moja przyjęła i ją także; chciała mi być pod ręką, a nie mogła się nałożyć do niczego.

W tym czasie przybywali często do domu krewni i domniemani spadkobiercy mojej pani i zabawiali się polowaniem. Bywał niekiedy i Lotaryusz z niemi; bardzo rychło zauważyłam, jak silnie odznaczał się od wszystkich innych, ale bynajmniej nie w stosunku do

mnie samęj. Był on grzecznym dla wszystkich i niebawem zdawało się, że Lidya zwraca na siebie jego uwagę. Miałam zawsze coś do roboty i rzadko bawiłam w towarzystwie; w jego obecności mówiłam mniej niż zazwyczaj; bo nie chcę przeczyć, że żywa rozmowa była dla mnie oddawna przyprawą życia. Lubiłam dużo mówić z ojcem o wszystkiém, co się działo. O czém się nie rozprawa, tego się téż nie obmyśla należycie. Żadnemu człowiekowi nigdy się chętniej nie przysłuchiwałam, jak Lotaryuszowi, kiedy opowiadał o swoich podróżach, o swoich wyprawach. Świat przed nim rozciągał się tak jasno, tak otworzyście, jak przede mną okolica, w której gospodarowałam. Słuchałam nie dziwnych wypadków awanturnika, nie przesadzonych pół-prawd ograniczonego podróżnika, który wciąż osobę swoją wystawia zamiast kraju, którego obraz dać nam obiecał; on nie opowiadał, lecz oprowadzał nas samych po owych miejscowościach; mało kiedy doznawałam tak czystej przyjemności.

Ale niewymowném było zadowolenie moje, kiedym go pewnego wieczoru posłyszała mówiącego o kobietach. Rozmowa wysnuła się w sposób całkiem naturalny; odwiedziło nas kilka pań z sąsiedztwa i prowadziło zwykle rozmowy o wykształceniu kobiet. Powiadano, że względem płci uaszęj ludzie są niesprawiedliwi, że mężczyźni chcą całą kulturę zachować dla siebie, że nas nie dopuszczają do żadnych umiejętności, że żądają, iżbyśmy były albo lalkami albo gospodyniami. Lotaryusz mało się odzywał na to wszystko, ale kiedy się towarzysztwo umniejszało, wypowiedział i o tém zdanie swoje otwarcie.

— Dziwna to — zawołał — że za złe biorą mężczyźnie, który chce postawić kobietę na miejscu najwyższém, jakie zająć jest zdolna: a któreż jest wyższe nad zarząd domu? Kiedy mężczyzna uciera się ze stosunkami zewnętrznemi; kiedy musi zbierać i ochraniać posiadłości; kiedy nawet bierze udział w zarządzie państwa: to wszędzie zależy od okoliczności, powiedziałbym, nie rządzi niczém, chociaż zdaje mu się, że rządzi, zawsze tylko musi być politycznym, gdzieby chciał być rozumnym, musi być skrytym, gdzieby pragnął być otwartym, musi być fałszywym, gdzieby ucziwym być sobie życzył; kiedy on dla celu, którego nigdy nie osiąga, musi co chwila porzucać cel najpiękniejszy, harmonię z sobą samym: to gospodyni rozumna panuje w domu rzeczywiście i umożliwia całej rodzinie każdą czynność, każde zadowolenie. Cóż jest najwyższém szczęściem człowieka, jeżeli nie to, iżbyśmy wykonywali, co uważamy za słuszne i dobre? żebyśmy rzeczywiście opanowywali środki do naszych celów? A gdzież mają, gdzie mogą być najbliższe cele nasze, jeżeli nie wewnątrz domu? Wszystkie wciąż wracające, niezbędne potrzeby, gdzież ich oczekujemy, gdzie ich wymagamy, jeżeli nie tam, gdzie wstajemy i kładziemy się, gdzie kuchnia i piwnica i wszelkiego ro-

dzaju zapasy powinny być zawsze gotowe dla nas i dla naszych? Jakiejże to potrzeba regularnej działalności, ażeby ten wciąż wracający porządek przeprowadzić w niezachwianej żywotnej kolei! Jakże mało było mężczyzn, by na podobieństwo gwiazdy wracać regularnie i zarówno dniowi jak i nocy przewodzić! by tworzyć sobie swoje narzędzia domowe, zasadzać i zbierać, przechowywać i wydawać i w tém kole krążyć ciągle ze spokojem, miłością i stosownością! Jeżeli kobieta objęła już to wewnętrzne panowanie, dopiero przez to czyni ona panem mężczyznę, którego kocha; jęj dbałość nabywa wszelkich wiadomości a jęj czynność umie je wszystkie zużytkować. I tak od nikogo zależną nie jest i zapewnia mężowi swemu niezależność prawdziwą, domową, wewnętrzną; co posiada, widzi zabezpieczonóm, co zarabia — dobrze użytóm, i może naówczas zwrócić swój umysł ku wielkim przedmiotom, a jeżeli się poszczęści, być tém dla państwa, z czém żonie jego w domu tak pięknie.

Dał następnie opis, jakąby pragnął widzieć kobietę. Zaczerwie niłam się, bo mnie opisywał w mojem życiu i czynnościach. W cichości napawałam się tryumfem, a to tymbardziej, żem widziała ze wszystkich okoliczności, iż mnie osobiście nie miał na myśli, iż mię właściwie nie znał. Nie pamiętam w całym życiu swojem żadnego przyjemniejszego wrażenia nad to, że mężczyzna, któregom tak bardzo ceniła, dał pierwszeństwo nie mojej osobie, ale mojej najgłębszej naturze. Jakąż uczułam nagrodę! Jakąż mi się dostała zachęta!

Kiedy odjechali, rzekła do mnie z uśmiechem moja zacna przyjaciółka:

— Szkoda, że mężczyźni myślą i mówią częstokroć o tém, czemu w czyn wejść nie pozwalają; gdyżbym właśnie znalazła wyborną partję dla mojej kochanej Teresy.

Zartowałam z jęj oświadczenia i dodałam, że wprawdzie rozsądek mężczyzn ogląda się za gospodyniami, ale że ich serce i wyobraźnia tęskni za innymi przymiotami i że my gospodynie nie możemy istotnie wytrzymać współzawodnictwa miłych i powabnych dziewczyn.

Słowa te wypowiedziałam tak, że je słyszała Lidya, gdyż ona nie ukrywała, że Lotaryusz zrobił na nięj wielkie wrażenie, a i on za każdymi odwiedzinami, zdawał się coraz większą zwracać na nią uwagę. Była biedna, nie pochodziła z wysokiego stanu, nie mogła się oprzeć upojeniu, by wabić i być wabioną.

Ja nie kochałam nigdy przedtém a i teraz nie kochałam również; atoli, chociaż mi nieskończenie było przyjemnie widzieć, jak wysoko postawioną i ocenioną została natura moja przez tak czcigodnego męża, nie myślę przeczyć, że nie byłam tém zupełnie zaspokojoną. Pragnęłam także, iżby mię poznał, iżby osobiście mną się zajął. Ży-

czenie to powstało we mnie bez żadnej określonej myśli, co z tego wywiązać się może.

Największą usługą, jaką oddałam mojej dobrodziejce, było staranie o przyprowadzenie do porządku pięknych lasów w jej dobrach. W tych czarownych posiadłościach, których wielką wartość wciąż powiększa czas i okoliczności, działo się niestety ustawicznie według stariej rutyny; nigdzie nie było planu ni ładu a kradzieży i oszukaństwu nie było końca. Niektóre góry stały puste, a równy wzrost miały już tylko najstarsze okazy. Obeszłam wszystko sama wraz z doświadczonym leśnikiem, kazałam lasy zmierzyć, kazałam ciąć, zasiewać, zasadzać, i w krótkim czasie wszystko w ruch puściłam. Aby się łatwiej przedostawać konno a nie doznawać nigdzie przeszkody pieszo, kazałam sobie zrobić męskie ubranie; byłam na wielu miejscach i wszędzie mnie się bano.

Posłyszałam, że towarzystwo młodych przyjaciół wraz z Lotaryuszem zarządziło znowu polowanie; po raz pierwszy w życiu zachciało mi się *pokazać*, albo raczej (żeby nie być względem siebie niesprawiedliwą) tém się w oczach wybornego mężczyzny wydać, czém byłam. Włożyłam swoje męskie ubranie, wzięłam strzelbę na plecy i poszłam z naszym strzelcem, by oczekiwać towarzystwa na granicy. Przybyło; Lotaryusz nie odrazu mię poznał: jeden z synowców mojej dobrodziejki przedstawił mię jemu jako zręcznego leśnika, żartował z mojej młodości i przedłużał swoją fantazyę ku méj pochwalie dopóty, aż mię wreszcie Lotaryusz sobie przypomniał. Synowiec pomagał memu zamiarowi, jak gdyby się ze mną o to umówił. Opowiadał szczegółowo i z wdzięcznością o tém, com zrobiła dla dóbr jego ciotki a więc i dla niego.

Lotaryusz przysłuchiwał się uważnie, rozmawiał ze mną, wypytywał o wszystkie stosunki dóbr i okolicy, a ja rada byłam, zem mogła przed nim wyłożyć swoje wiadomości; z egzaminu wyszłam bardzo dobrze, przedstawiłam mu do oceny parę projektów do pewnych ulepszeń, pochwalił je, opowiedział mi podobne przykłady i wzmocnił moje dowody, łącząc je w pewien związek ze sobą. Zadowolenie moje rosnęło z każdą chwilą.

Na szczęście jednak chciałam tylko być znaną, nie chciałam zaś być kochaną; gdyż — wróciwszy do domu, spostrzegłam lepiej niż kiedyindziej, że względy jakie okazywał Lidy, zdawały się zdradzać skłonność tajemną. Osiągnęłam swój cel, a jednak nie byłam spokojną; on od tego dnia okazywał prawdziwe poważanie i szczerę zaufanie, do mnie zazwyczaj przemawiał w towarzystwie, pytał mię o zdanie i miał, jak się zdawało, ufność do mnie szczególnie w sprawach gospodarskich, jakgdybym wiedziała wszystko. Jego spólcucie nadzwyczaj mię orzeźwiała; nawet kie-

dy była mowa o ogólnej ekonomii krajowej i finansach, wciągał mię do rozprawy, ja zaś w czasie jego nieobecności starałam się zdobyć coraz więcej wiadomości o swojej prowincyi, ba, o całym kraju. Łatwo mi to przyszło, gdyż powtarzało się tam tylko w dużych rozmiarach to, com wiedziała i znała tak dobrze w małych.

Od tego czasu częściej do domu naszego przybywał. Mówiło się, mogę to powiedzieć, o wszystkiem, ale w końcu rozmowa nasza stawała się do pewnego stopnia zawsze ekonomiczną, chociażby jedynie w niewłaściwym znaczeniu wyrazu. Rozprawialiśmy mianowicie dużo o tém, jak olbrzymie skutki wywołać może człowiek konsekwentnym zastosowaniem sił swoich, czasu, pieniędzy, nawet za pomocą środków, wydających się drobnymi.

Nie opierałam się skłonności, która mię ku niemu ciągnęła, i niestety, poczułam aż nadto rychło, jak miłość moja była silna, jak serdeczna, jak czysta i szczerą, gdy mi się coraz więcej dostrzegać zdawało, że jego częstsze oowiedziny nie miłe, lecz Lidyę miały na celu. Ona przynajmniej najmocniej o tém była przekonana; zrobiła mię swoją powiernicą, a przez to doznawałam niejakię pociechy. To co ona tłumaczyła sobie najbardziej na swoją korzyść, nie miało dla mnie wcale wielkiego znaczenia; zamiaru połączenia poważnego, trwałego nie było ani śladu; tym wyraźniej widziałam pociąg namiętnęj dziewczyny, by za jakąbądź cenę należeć do niego.

Tak stały rzeczy, kiedy mię pani domu zaskoczyła niespodzianém oświadczeniem.

— Lotaryusz — rzekła — ofiaruje ci swoją rękę i pragnie mieć cię zawsze przy boku przez całe życie.

Rozszerzała się nad mojami przymiotami i rzekła mi, czego tak chętnie słuchałam, że Lotaryusz jest przeświadczony, iż we mnie znalazł osobę, której od tak dawna sobie życzył.

Osiągnęłam tedy szczęście najwyższe; pragnął mię człowiek, którego tak wysoko ceniłam, a którego i z którym przewidywałam zupełne, swobodne, rozległe, pożyteczne rozwinięcie swojej przyrodzonej skłonności, swego talentu zdobytego wprawą; suma całego istnienia mojego pomnożyła się jakoby w nieskończoność. Dałam swe zezwolenie, przybył sam, mówił ze mną na osobności, podał mi rękę, patrzył mi w oczy, uściskał mię i wycisnął pocałunek na moich ustach. Był pierwszym i ostatnim. Zwierzył mi się ze swego położenia, co go kosztowała wyprawa amerykańska, jakimi długami obciążył swoje majątki, jak z tego powodu poróżnił się w pewnej mierze ze swym dziadkiem stryjecznym, jak ten zacny mąż myśli zająć się jego losem, ale oczywiście po swojemu: że mu chce dać bogatą żonę, kiedy rozumnemu mężczyźnie tylko gospodarna jest prawdziwą pomocą, i że spodziewa się przekonać

starca za pośrednictwem swęj siostry. Wyjaśnił mi stan swego majątku, swoje plany, swoje widoki i prosił mię o spółdziałanie. Miało to pozostać tajemnicą tylko do czasu zezwolenia jego dziada.

Zaledwie się oddalił, zapytała mię Lidya, czy to nie o nięj mówił. Odpowiedziałam *nie* i zanudziłam ją opowiadaniem o rzeczach ekonomicznych. Była niespokojna, nie w humorze, a zachowanie się Lotaryusza, gdy przybył znowu, nie polepszyło jęj stanu.

Ale widzę, że słońce skłania się ku zachodowi! Szcęście to twoje, przyjacielu, gdyż inaczej musiałbyś wysłuchać tęj historyi, którą lubię sama sobie opowiadać, ze wszystkimi jęj drobnymi okolicznościami. Pośpieszajmy, zbliżamy się do epoki, przy której nie dobrze jest bawić długo.

Lotaryusz zaznajomił mię ze swoją siostrą, a ta potrafiła wprowadzić mię w przyzwoity sposób do dziadka; podbiłam starca; zezwolił na życzenia nasze a jam powróciła do swęj dobrodziejki z pomyslną wiadomością. Sprawa już nie była tajemnicą w domu; Lidya dowiedziawszy się o nięj, sądziła, że słyszy coś niemożliwego. A gdy wreszcie wątpić już o tēm nie mogła, zniknęła nagle i nie wiadano, gdzie przepadła.

Dzień związku naszego zbliżał się, często prosiłam Lotaryusza o jego portret, a kiedy miał odjeżdżać, przypomniłam mu obietnicę raz jeszcze.

— Zapomniałaś mi dać schowanko, do którego ma być dopasowany według twego życzenia — odpowiedział.

Było tak: miałam od przyjaciółki podarunek, który bardzo ceniłam. Pod szkłem zewnętrzném było przytwierdzone imię splecione z jęj włosów; wewnątrz pozostała próżna kość słoniowa, na której miał być właśnie namalowany jęj wizerunek, kiedy mi ją na nieszcęście śmierć porwała. Miłość Lotaryusza uszcęśliwiła mię w chwili, kiedy utrata przyjaciółki była mi jeszcze bolesną; pragnęłam więc próżnię, którą mi w podarunku swym pozostawiła, wypełnić portretem mego przyjaciela.

Śpieszę do swego pokoju, wydobywam szkatuleczkę i otwieram ją w jego obecności; zaledwie zajrzawszy, spostrzega medalion z wizerunkiem kobiecym, bierze go do ręki, wpatruje się uważnie i pyta porywco:

— Kogo przedstawia ten portret?

— Moję matkę — odpowiedziałam.

— A toż przysięgłbym — zawołał — że to portret pani Saint Alban, którą przed kilku laty spotkałem w Szwajcaryi.

— To taż sama osoba — odrzekłam uśmiechając się, — nie wiedząc o tēm, poznałeś swoją teściowę. Saint Alban jestto nazwisko

romantyczne, pod którym podróżuje moja matka i jako Saint Alban bawi teraz jeszcze we Francji.

— Jestem najniezwyklejszym ze wszystkich ludzi! — zawołał, ciskając portret do szkatulki.

Zakrył oczy ręką i natychmiast opuścił pokój. Poskoczył na konia, ja pobiegłam na balkon i wołałam za nim; odwrócił się, ręką przesłał pożegnanie, oddalił się śpiesznie — i już go nie ujrzałam.

Słońce zachodziło, Teresa spojrzała bystro w przestrzeń gorącego blasku pełną, a oba jój piękne oczy napelniły się łzami.

Teresa milcząc położyła na rękach swego nowego przyjaciela swoją rękę; on ucałował ze spółczuciem; ona osuszyła swe łzy i powstała.

— Wracajmy — rzekła — i zajmijmy się naszymi domownikami!

Rozmowa w ciągu drogi nie była żywa; wszedłszy furtką ogrodową, ujrzeni Lidyę siedzącą na ławce; powstała, umknęła im i ndała się do domu; miała papier w rękę, a przy niej były dwie dziewczynki.

— Widzę — rzekła Teresa — wciąż jeszcze nosi jedyną pociechę swoją, list Lotaryusza. Przyjaciel jój obiecuje, że jak tylko on wyzdrowieje, to znowu przy jego boku żyć będzie i prosi ją, ażeby do tego czasu spokojnie zabawiła u mnie. Te słowa ją podtrzymują, temi wierszami pociesza się, ale przyjaciele jego są źle u niej zapisani.

Tymczasem zbliżyły się obie dziewczynki, powitały Teresę i zdały jój sprawę ze wszystkiego, co zaszło w domu za jój nieobecności.

— Widzisz pan tutaj jeszcze jedną cząstkę zajęć moich — rzekła Teresa. — Z zącą siostrą Lotaryusza zawarłam związek; wychowujemy wspólnie pewną liczbę dzieci; ja kształcę żywe i usługne gospodynie, a ona bierze na siebie te, w których objawia się talent spokojniejszy i subtelniejszy; gdyż słuszną jest rzeczą dbać we wszelaki sposób o szczęście mężczyzn i gospodarstwa. Jeżeli pan poznasz moję szlachetną przyjaciółkę, to rozpoczniysz nowe życie; jój piękność, jój dobroć czynią ją godną czci całego świata.

Wilhelm nie śmiał wyznać, że on, niestety, zna już piękną hrabinę i że chwilowy jego względem niej stosunek na wieki boląc go będzie; rad był bardzo, że Teresa nie przedłużała rozmowy i że zajęcia zmusiły ją wrócić do domu. Pozostał się tedy sam, a ostatnia wiadomość, że młoda piękna hrabina była już także zmuszona dobroczynnością zastępować brak szczęścia własnego, zasmuciła go niezmiernie; czuł on, że było to u niej koniecznością jedynie, by się rozzerwać i na miejsce wesołego używania życia postawić nadzieję cudzej szczęśliwości. Mienił Teresę szczęśliwą, iż nawet wobec owęj

niespodziewanej smutnej zmiany nie była potrzebna zmiana w niej samej.

— Jakże szczęśliwym jest ten nadewszystko — zawołał — kto godząc się z losem, nie potrzebuje odrzucać całego poprzedniego życia swego!

Teresa przysłała do jego pokoju, przeprasząc, że mu przeszkadza.

— Tu w szafie ścienną — rzekła — mieści się cała moja biblioteka; są to książki, których ja raczej nie wyrzucam, niż zbiorem się zajmuję. Lidya żąda księgi duchownej; znajduje się tam niewątpliwie taka jedna i druga. Ludzie, którzy rok cały są światowemi, wyobrażają sobie, że podczas biedy powinni być duchownemi; wszelkie dobro i moralność uważają jak lekarstwo, które się przyjmuje w wstrętem, kiedy się jest niezdrowym; w duchownym moralście widzą tylko lekarza, którego nigdy zaprędko nie można się pozbyć z domu; ja wszakże wyznać muszę, że mam o moralności pojęcie jako o dyecie, która przez to właśnie dyetą się staje, gdy ją czynię prawidłem życia, nie spuszczać jej z oczu przez rok cały.

Szukali wśród książek i znaleźli kilka tak zwanych pism budujących.

— Uciekania się do tych książek — rzekła Teresa — nauczyła się Lidya od mojej matki; komedia i romans były jej życiem, dopóki kochanek dochowywał wierności; jego oddalenie się podnosiło natychmiast kredyt tych książek. Wogóle nie mogę zrozumieć — mówiła dalej — jak można było uwierzyć, że Bóg mówi do nas z książek i historyjek. Komu świat nie objawia bezpośrednio, jaki jest między niemi stosunek; komu serce jego nie mówi, co winien sobie i bliźnim: ten chyba się tego nie dowie z książek, które właściwie na to się przydadzą, by omyłkom naszym nadawać nazwiska.

Pozostawiła Wilhelma samego, a on przepędził wieczór na przeglądaniu biblioteczki; istotnie zebrał ją tylko przypadek.

Teresa przez te dni kilka, jakie Wilhelm u niej przepędził, zachowywała się zawsze jednakowo; opowiadała mu następstwa swęj przygody, w różnych odstępach czasu, bardzo szczegółowo. Pamięci jej był obecny dzień i godzina, miejsce i nazwisko; a my tu w krótkości podajemy, co czytelnikom naszym wiedzieć potrzeba.

Przyczyna pośpiesznego oddalenia się Lotaryusza dała się, niestety, łatwo objaśnić: spotkał w podróży matkę Teresy; wdzięki jej pociągnęły go; ona nie była względem niego skąpa, i otóż ten nieszczęśliwy, szybko pominięty wypadek oddalił go od związku z dziewczyną, którą sama natura, jak się zdawało, utworzyła dla niego. Teresa pozostała w jasnym zakresie zajęć swoich i obowiązków. Dowiedziano się, że Lidya przemieszkiwała potajemnie w sąsiedztwie.

Była szczęśliwą, gdy małżeństwo, lubo z przyczyn nieznanych, nie zostało dopełnionem; starała się zbliżyć do Lotaryusza, i zdaje się, że on uczynił zadość jej życzeniom więcej z rozpacz niż ze skłonności, więcej zaskoczony niż z rozważą, więcej z nudy niż z zamiaru.

Teresa była pod tym względem spokojna; nie rościła dalszych do niego pretensyj, a nawet gdyby był został jej małżonkiem, to miała by może dość odwagi do zniesienia takiego stosunku, jeśliby tylko nie naruszał jej porządku domowego; przynajmniej często powiadała, że żona, która sprawy domowe dobrze utrzymuje, może wybaczyć mężowi każdą fantazyjkę i być zawsze pewną jego do niej powrotu.

Matka Teresy rychło doprowadziła swoje stosunki majątkowe do nieporządku; córka musiała za to płacić, gdyż mało od niej otrzymywała. Stara dama, opiekunka Teresy, umarła, zapisując jej w testamentie małą kolonijkę i niejaki kapitalik. Teresa umiała się natychmiast zastosować do szczupłego obrębu; Lotaryusz ofiarował jej lepszy majątek, Jarno pośredniczył, ale ona odrzuciła propozycyę.

— Chcę — powiedziała — pokazać na małym, że byłam godną dzielić z nim wielkie; to wszakże zastrzegam sobie, żebym, jeśli wypadek wprawi mnie w kłopot, czy to z powodu mnie samęj, czy kogo innego, najpierw, bez wahania mogła się uciec do swego zacnego przyjaciela.

Nie mniej ukrytym i niezużytkowanym nie bywa, jak zastosowana do celu działalność. Zaledwie się urządziła na swoim małym mająteczku, a już sąsiedzi starali się o bliższe z nią poznanie i o radę, a nowy właściciel dóbr przyległych dał dość wyraźnie do zrozumienia, że od niej tylko zależy, czy zechce przyjąć rękę i zostać dziedziczką większej części jego majątku. Wzmiankowała już Wilhelmowi o tym stosunku i przy sposobności żartowała wraz z nim z małżeństwa i par niedobrych.

— Nie bardziej — mówiła — nie pobudza ludzi do gadania, jak kiedy zawarte zostanie małżeństwo, które według siebie mogą nazwać niedobraną parą, a przecież niedobre pary są zwyklesze od dobrych małżeństw; gdyż, niestety, po krótkim przeciągu czasu większa część związków wygląda bardzo nieładnie! Pomieszenie stanów przez małżeństwa o tyle tylko zasługuje na nazwę niedobraną parę, kiedy jedna połowa nie może wziąć żadnego udziału w byciu wrodzonym, zamienionym w przyzwyczajenie i jakby koniecznym drugie połowy. Różne stany mają różne tryby życia, których nie mogą ani podzielić z sobą, ani przemienić, i to sprawia, że lepiej byłoby takich związków nie zawierać; ale wyjątki, i to wyjątki naprawdę szczęśliwe, są możebne. I tak małżeństwo młodej dziewczyny z podeszłym mężczyzną zawsze jest niedobre, a jednak widziałam nieraz, jak dobrze mu się powodziło. Co do mnie, znam tylko jedno małżeństwo

niestosownie, gdybym musiała świętować i reprezentować; wolałabym raczej oddać rękę któremubądź uczciwemu synowi dzierżawcy z sąsiedztwa.

Wilhelm pomyślał wreszcie o powrocie i prosił swojej nowej przyjaciółki, by mu wyjednała pożegnanie u Lidy. Namiętna dziewczyna dała się wzruszyć; on powiedział jój kilka słów przyjaznych, ona odrzekła:

— Pierwszy ból przemogłam. Lotaryusz wiecznie mi będzie drogim; ale przyjaciół jego znam i boleję, że takie ma otoczenie. Książd byłby zdolny dla mrzonki pozostawić ludzi w nędzy albo w nią nawet wtrącić, lekarz pragnąłby wszystko do jednakowości doprowadzić; Jarno nie ma serca, a pan — co najmniej charakteru! Postępuj pan tylko tak dalej i daj się użyć za narzędzie tym trzem ludziom; polecą panu jeszcze niejedną egzekucję. Wiem bardzo dobrze, obecność moja oddawna im była wstrętną; nie odkryłam wprawdzie ich tajemnicy, ale zauważyła, że ukrywali jakąś tajemnicę. Do czego te zamknięte pokoje? te dziwne korytarze? Dlaczego nikt się nie może dostać do wielkiej wieży? Dlaczego mię wypędzali, skoro tylko mogli, do mojej izby? Przyznaję, że z początku zazdrość nasunęła mi to odkrycie; bałam się, czy się gdzie nie ukrywa jaka szczęśliwa rywalka. Teraz już tak nie myślę; jestem przekonana, że Lotaryusz mię kocha, że postępuje ze mną uczciwie; ale nie mniej jestem przeświadczoną, że go sztuczni i fałszywi przyjaciele oszukują. Jeżeli pan chcesz się jemu zasłużyć; jeżeli ma być przebaczonem panu, coś względem mnie popełnił: to uwolnij go pan z rąk tych ludzi. Ale czegoż to ja się spodziewam! Oddaj mu pan ten list, powtórz mu, co on zawiera: że go wiernie kochać będę, że spuszczam się na jego słowo... Ach! — zawołała, powstając i płacząc na szyi Teresy — otaczają go moi nieprzyjaciele, postarają się weń wmówić, że ja nie dla niego nie poświęciła; o! najlepszy mężczyzna lubi posłyszec, że godzien jest wszelkiej ofiary, nie potrzebując być za nią wdzięcznym.

Pożegnanie Wilhelma z Teresą było pogodniejsze; pragnęła widzieć go znowu niebawem.

— Znasz mię pan całkowicie — rzekła — pozwoliłeś mi wciąż mówić; na przyszły raz będzie to obowiązkiem pańskim wywzajemnić się za moją szczerłość.

W powrotnój drodze miał on dosyć czasu, by żywo we wspomnieniu rozważać to nowe, jasne zjawienie. Jakiem-że zaufaniem go przejęła! Myślał o Mignonie i Feliksie, jak szczęśliwemi byłyby te dzieci pod taką opieką; potem myślał o sobie samym i czuł, jaką to byłoby rozkoszą żyć obok tak zupełnie jasnej istoty ludzkiej. Kiedy się zbliżył do zamku, wpadła mu w oko, więcej niż poprzednio, wieża

z wielu kruźgankami i przybudówkami; postanowił przy najbliższej sposobności wywołać o niej rozmowę u Jarna lub opata.

ROZDZIAŁ SIÓDMY.

Przybywszy do zamku, zastał Wilhelm szlachetnego Lotaryusza na drodze zupełnego polepszenia; lekarza i księdza nie było, sam tylko Jarno pozostał.

W krótkim czasie rekonwalescent wyjeżdżał konno już to sam, już to ze swemi przyjaciółmi. Rozmowa jego była poważna i uprzejma; obcowanie z nim—nauczające i orzeźwiający; często spostrzedz można było ślady czulej wrażliwości, chociaż starał się ją ukryć, a jeżeli się ukazała wbrew jego woli, potępiał ją niemal, jak się zdawało.

I tak pewnego wieczoru siedział przy stole w milczeniu, chociaż wyglądał pogodnie.

— Musiałeś pan dzisiaj doznać przygody?—rzekł wreszcie Jarno—i to przyjemnej?

— Jakże się pan znasz na ludziach! — odparł Lotaryusz.—Tak jest, spotkała mię bardzo miła przygoda. W innéj dobie możebym jęj nie poczytał za tak powabną, jak obecnie, kiedy mię zastała tak wrażliwym. Nad wieczorem jechałem po tamtéj stronie rzeki przez wieś drogą, którą dosyć często odwiedzałem w latach dawniejszych. Cierpienie moje cielesne zrobiło mię widać kruchszym, niż sam sądziłem; czułem się rozrzuwnionym, a wobec sił wracających nanowo, jakby nowonarodzonym. Wszystkie przedmioty ukazywały mi się w tém właśnie świetle, w jakim je widziałem w latach poprzednich; wszystkie tak miłe, tak wdzięczne, tak powabne, jakimi oddawna mi się już nie przedstawiały. Zauważyłem, że to była słabość; alem upodobał w niéj sobie, jechałem zwolna i rozumiałem doskonale, iż ludziom może się stać drogą choroba, która nas usposabia do wzruszeń łagodnych. Może pan wiész, co mnie dawniej prowadziło tak często to drogą?

— Jeżeli sobie dobrze przypominam — odparł Jarno — to był to mały romansik, jaki się snuł z córką dzierżawcy.

— Trzebaby go raczej dużym nazwać—odrzekł Lotaryusz;—gdyż oboje kochaliśmy się bardzo, wielce poważnie i dosyć długo. Przypadkowo wszystko się dziś tak składało, że mi przedstawiało żywo pierwsze chwile miłości naszej. Chłopcy strzäsali właśnie chrabą-

szcze z drzew, a liście na jesionach nie były szersze jak w owym dniu, kiedy je ujrzał po raz pierwszy. Oddawna już nie widziałem Małgorzaty, gdyż wyszła za mąż stąd daleko, ale przypadkiem usłyszał, że przed kilku tygodniami przybyła tu z dziećmi, by odwiedzić ojca.

— Więc ta przejażdżka nie była chyba całkiem przypadkową?

— Nie przeczę — odrzekł Lotaryusz — że pragnąłem ją spotkać. Kiedy byłem niedaleko mieszkania, zobaczyłem jej ojca siedzącego przed drzwiami; dziecko mniéjwięcej jednoroczne stało przy nim. Gdy się zbliżył, jakaś kobieta wyjrzała tylko z góry oknem, a gdy przybył do drzwi, usłyszałem kogoś zeskakującego ze schodów. Myślałem napewno, że to ona, i, przynajmniej się muszę, pochlebiałem sobie, że mię poznała i że pośpiesza na moje spotkanie. Ale jakżeż byłem zawstydzony, kiedy ze drzwi wypadła, chwyciła dziecko, do którego konie zanadto się zbliżyły, i wniosła do domu. Było to dla mnie niemiłym wrażeniem a próżność moja o tyle tylko doznała pociechy, że spostrzegł, zdaje się, kiedy odchodziła przpiesznie, widoczną czerwoność na jej szyi i na odkrytém uchu... Zatrzymałem się, rozmawiałem z ojcem a tymczasem z pod oka rozglądałem się po oknach, czy się tu lub owdzie nie ukaże; ale nie ujrzałem jej ani śladu. Pytać nie chciałem i tak się przejechało. Zawód złagodzony był w pewnej mierze podziwem, bo chociaż ledwie dojrzałem twarzy, wydała mi się młodszą, równie smukłą, równie lekką w nogach, szyja jeżeli można jeszcze ładniejszą niż dawniej, policzki równie łatwo pochwyceni do przesłicznego czerwienienia się, a przytém to matka sześciorga dzieci, a może i więcej. Zjawienie to tak się doskonale godziło z resztą tego świata zaczarowanego, który mię otaczał, że z tymbar dziej odmłodzoném uczuciem jechał dalej i zawrócił w najbliższym dopiero lesie, kiedy słońce miało się ku zachodowi. Jakkolwiek padająca rosa mocno mi przypominała zalecenie lekarza i jakkolwiek stosowniej-by było wracać prosto do domu, obrałem przecież znów swoją drogę od strony folwarku. Zauważyłem, że jakieś stworzenie niewieście chodziło tam i sam po ogrodzie, który jest otoczony lekkim żywopłotem. Jechałem ścieżką pieszą ku płotowi i znalazłem się niezbyt daleko od osoby, ku której dążyłem. Chociaż mi słońce wieczorne raziło w oczy, dojrzałem przecież, że zajęta była przy płocie, który ją lekko zaledwie zakrywał. Zdawało mi się, że poznaję swoją dawną ukochaną. Przybliżywszy się do niej, zatrzymałem się nie bez drżenia serca. Kilka wysokich gałązek głogu, poruszanych w tę i owę stronę łagodnym wietrzykiem, nie dozwalało mi widzieć wyraźnie jej postaci. Przemówiłem do niej, pytając, jak się jej powodzi. Odpowiedziała mi półgłosem:

— Bardzo dobrze.

Tymczasem zauważyłem, że za płotem dziecko jakieś zajmuje się zrywaniem kwiatów i korzystając ze sposobności, zapytałem, gdzie się znajdują inne jój dzieci.

— To nie moje dziecko — odrzekła — byłoby zawcześnie.

I w téj chwili tak się złożyło, że mógł poprzec gałęzie zobaczyć twarz jój dokładnie i nie wiedziałem co powiedzieć na to zjawienie, była to moja ukochana i nie była. Prawie młodszą, prawie piękniejszą, niż kiedy ją znałem przed laty dziesięciu.

— Czyż nie jesteś córką dzierżawcy? — zapytałem napół zmieszany.

— Nie — odpowiedziała — jestem jój siostrą cioteczną.

— Ale podobne jesteście do siebie nadzwyczajnie — zauważyłem.

— Tak mówi każdy, kto ją znał przed dziesięciu laty.

Nie przestałem jój pytać o rozmaite rzeczy; omyłka moja była mi przyjemna, chociaż już ją poznałem. Nie mogłem się oderwać od żywego obrazu minionéj szczęśliwości, który stał przede mną. Dziecko tymczasem oddaliło się ode mnie i poszło ku stawowi szukać kwiatów. Pożegnała się i pobiegła za dzieckiem. Tymczasem dowiedziałem się przecie, że moja dawna kochanka rzeczywiście była jeszcze w domu ojca, a jadąc zajmowałem się przypuszczeniami, czy to ona sama, czy téż jój cioteczna zabezpieczyła dziecko przed koźmi. Powtarzałem sobie w myśli całą historję pokilkakroć i niełatwobym odgadł, żeby cośkolwiek mogło na mnie podziałać przyjemniej. Ale czuję to dobrze, jestem jeszcze chory; poprosimy doktora, żeby nas wybawił od resztek tego usposobienia.

Z poufnemi zwierzeniami o wdzięcznych przygodach miłosnych bywa zazwyczaj tak jak z historyami o strachach; kiedy jedna zostanie opowiedziana, dalsze płyną same z siebie.

Małe towarzystwo nasze znalazło we wspomnieniach o czasach ubiegłych niejedną materję tego rodzaju. Lotaryusz miał najwięcej do opowiadania. Historye Jarna miały wszystkie właściwą sobie cechę, a co miał do wyznania Wilhelm, to już wiemy. Tymczasem niepokoiło go to, żeby mu nie przypomniano historii z hrabiną; ale nikt nie pomyślał o niej chociażby w sposób jak najodleglejszy.

— Prawda to — rzekł Lotaryusz — przyjemniejszym nie może być żadne w świecie wrażenie, jak kiedy sercu po obojętnéj pauzie nanowo otwiera się miłość ku nowemu przedmiotowi; a jednak wyrzekłbym się tego szczęścia na życie całe, gdyby mię los zechciał być połączyć z Teresą. Nie zawsze się jest młodzieńcem, a nie powinno się być zawsze dzieckiem. Mężczyźnie, świat znającemu, który wie, co ma na nim robić, czego się po nim spodziewać, cóż może być pożądańszego, jak znaleźć małżonkę, która wszędzie razem z nim

działa i która umie mu wszystko przygotować, której czynność podejmuje to, co on w spokoju pozostawić musi, której skrzętność rozpościera się na wszystkie strony, kiedy on winien postępować wciąż tylko prostą drogą. Jakież niebo marzyłem sobie z Teresą! Nie niebo marzycielskiego szczęścia, lecz niebo bezpiecznego życia na ziemi: ład w szczęściu, odwagę w nieszczęściu, dbałość o rzecz najdrobniejszą i duszę zdolną do ujęcia i do opuszczania rzeczy największych. O! widziałem ja w niej dobrze zdolności, których rozwinięcie podziwiamy, widząc w dziejach kobiety, które się nam daleko znakomitszymi od wszystkich mężczyzn ukazują: tę jasność wśród różnorodnych okoliczności, tę obrotność we wszystkich wypadkach, tę pewność w szczegółach, z czem całości zawsze tak dobrze, chociaż one zgola nie wydają się o niej myśleć kiedykolwiek. Możesz mi pan doprawdy wybaczyć — mówił dalej zwracając się z uśmiechem do Wilhelma — jeżeli Teresa odebrała mi Aurelii; z tą mogłem się spodziewać życia pogodnego, gdy przy tej nie można było myśleć nawet o godzinie szczęśliwej.

— Nie przeczę — odrzekł Wilhelm — żem tu przybył z wielką względem pana goryczą w sercu, i że postanowiłem był sobie surowo naganąć postępowanie pańskie z Aurelią.

— Zasluguje téż ono na naganę — powiedział Lotaryusz — nie powinienem był swojej przyjaźni dla niej mieszać z uczuciem miłości; nie powinienem był zamiast poważania, na które zasługiwała, wciskać skłonności, której nie mogła ani obudzić, ani utrzymać! Ach! nie była do ukochania, kiedy kochała, a to jest największym nieszczęściem, jakie spotkać może kobietę.

— Dajmy na to — odparł Wilhelm — niezawsze możemy uniknąć rzeczy godnych nagany, nie możemy uniknąć, by nasze usposobienia i czynności nie zbaczaly w dziwny sposób od swego naturalnego i dobrego kierunku; ale pewnych obowiązków nie powinniśmy nigdy tracić z oczu. Popioły przyjaciółki niech spoczywają błogo; nie łącząc siebie i jej nie ganiąc, potrząśmy litośnie grób jej kwiatami. Ale przy grobie, w którym leży matka nieszczęśliwa, pozwól mi się pan zapytać, dlaczego nie zajmiesz się dzieckiem? synem, którym cieszyłby się każdy, a którego pan zdajesz się zaniedbywać zupełnie. Jak pan możesz, wobec swych uczuć czystych i tkliwych, zaprzecić się całkiem serca ojcowskiego? Przez cały ten czas ani słówkiem nie napomknąłeś o tém lubém stworzeniu, o wdzięku, o którym byłoby tyle do opowiadania.

— O kim pan mówisz? — odparł Lotaryusz. — Nie rozumiem pana.

— A o kimże-by innym, jak nie o pańskim synu, o synu Aure-

lii, piękném dziecku, któremu do szczęścia nie nie brakuje, prócz tego, żeby się nim zajął czuły ojciec?

— Mylisz się bardzo, mój przyjacielu — zawołał Lotaryusz — Aurelia nie miała syna, a przynajmniej pomnie; nie nie wiem o dziecku, gdyż inaczej zająłbym się niém z radością; ale i w obecnym wypadku chętnie poczytam to małe stworzonko za spuściznę po niej i dbać będę o jego wychowanie. Czyż dała poznać czémkolwiek, że chłopak należy do niej, należy do mnie?

— Nie przypominam sobie, bym od niej słyszał o tém wyraźnie; ale tak to było przyjętém, a ja ani na chwilę o tém nie wątpiłem.

— Mogę dać w tój mierze niejakié wyjaśnienie — przerwał Jarno. — Pewna wyrobница, któraś pan pewnie często widywał, przyniosła dziecko do Aurelii; ona przyjęła je namiętnie, spodziewając się zmniejszyć cierpienia swoje obecnością jego; i istotnie uprzyjemniło jój ono niejedną chwilę.

Wskutek tego odkrycia zaniepokoił się Wilhelm bardzo; wyobraził sobie dobrą Mignonę obok pięknego Feliksa w sposób jaknajżywszy, wyjawił życzenie wydobycia obojga dzieci z położenia, w jakim się znajdowały.

— Załatwimy się z tém rychło — odrzekł Lotaryusz. — Osobliwą dziewczynę oddamy Teresie, niepodobna się jój dostać w lepsze ręce; a co do chłopca, weźmiesz go pan, tak sędzę, do siebie; bo co nawet kobiety pozostawiają u nas niewykształconém, to kształcą dzieci, kiedy z nimi przestajemy.

— Wogóle sądziłbym — dodał Jarno — żebyś poprostu wyrzekł się teatru, do którego nie masz pan przecie wcale talentu.

Uderzyło to Wilhelma; musiał skupić się w sobie, gdyż szorstkie słowa Jarna niemało zraniły jego miłość własną.

— Jeżeli mię pan o tém przekonasz — odparł z wymuszonym uśmiechem — to wyświadczysz mi pan usługę, chociaż to smutna usługa, jeśli się kogoś otrząsa z ulubionego marzenia.

— Nie rozgadując się o tém dłużej — odrzekł Jarno — pobudziłbym tylko pana do sprowadzenia dzieci przedewszystkiém reszta się już robi.

— Jestem gotów — odpowiedział Wilhelm — jestem niespokojny i ciekawy, czy nie będę mógł czegoś dokładniejszego odkryć o losie chłopca; pragnę zobaczyć dziewczynę, która się do mnie tak szczególnie przywiązała.

Zgodzono się, iż miał odjechać niebawem.

Nazajutrz przygotował się do tego, koń był osiodłany; chciał się jeszcze tylko pożegnać z Lotaryuszem. Kiedy nadeszła pora

obiadowa, zasiedli jak zazwyczaj do stołu, nie czekając na gospodarza; przyszedł on późno i usiadł z nimi.

— Złożyłbym się — rzekł Jarno — żeś pan tkliwe swe serce znowu dziś na próbę wystawił; nie mogłeś pan oprzeć się żądzy zobaczenia swojej dawniej kochanki.

— Zgadłeś pan — odpowiedział Lotaryusz.

— Posłuchajmy — mówił Jarno — jak to się odbyło. Nadzwyczaj jestem ciekawy.

— Nie przeczę — odrzekł Lotaryusz — że mi ta przygoda więcej, niż wypadła, leżała na sercu; postanowiłem więc raz jeszcze tam pojechać i zobaczyć rzeczywiście osobę, której odmłodzony obraz dał mi tak miłe złudzenie. W pewnej odległości od domu zsiadłem już i kazałem prowadzić konie brzegiem, aby nie przeszkadzać dzieciom bawiącym się przed bramą. Wszedłem do domu i przypadkiem wyszła naprzeciw mnie ona, gdyż była to ona sama, a poznałem ją zaraz pomimo wielkiej zmiany. Zmężniała i wydawała się wyższą; wdzięk jej przebijał się po przez stateczność, a jej rzeźkość przeszła w spokojną rozwagę. Głowa, którą dawniej nosiła tak lekko i swobodnie, była nieco nachylona, a drobne zmarszczki skroni jej przerzynały. Ujrawszy mię, spuściła oczy, ale żadna czerwoność nie zapowiadała wewnętrznego poruszenia serca. Podałem jej rękę, ona dała mi swoje; pytałem ją o męża, był nieobecny, o dzieci, przystąpiła do drzwi i przywołała je: wszystkie nadeszły i zebrały się wkoło niej. Niema nic powabniejszego nad widok matki z dzieckiem w objęciu, a nie czcigodniejszego nad matkę wśród wielu dzieci. Zapytałem o imiona małych, aby coś przecie powiedzieć: prosiła mię wejść do środka i zaczekać na jej ojca. Zgodziłem się; zaprowadziła mię do izby, w której prawie wszystko zastałem jeszcze na dawnym miejscu i — rzecz szczególna! piękna siostra cioteczna, jej wizerunek, siedziała tak samo na stołku za kołowrotkiem, gdzie moją ukochaną tak często zastawał w tej samej postawie. Mała dziewczynka, zupełnie podobna do swjej matki, przyszła za nami, i tak stałem wśród najdziwniejszej obecności, pomiędzy przeszłością a przyszłością, jakby w lasku pomarańczowym, gdzie w szczupłym obrębie żyją ustopniowane obok siebie kwiecie i owoce. Cioteczna wyszła, by przynieść coś do orzeźwienia; podałem istocie niegdyś tak kochanej rękę i rzekłem do niej:

— Prawdziwój doznaję radości, widząc cię znowu.

— Jesteś pan bardzo dobry, mówiąc tak do mnie — odpowiedziała — ale i ja mogę pana zapewnić, że doznaję radości niewymownej. Jakżeż często pragnęłam ujrzeć pana raz jeszcze

w [życiu; pragnęłam tego w chwilach, które uważałam za swoje ostatnie.

Mówiła to głosem pewnym, bez wzruszenia, z tą naturalnością, która mię niegdyś tak mocno w nią zachwyciła. Cioteczna wróciła, przybył ojciec — i pozostawiam wam domyślać się, z jakim uczuciem tam bawiłem i z jakim oddaliłem się.

ROZDZIAŁ ÓSMY.

W drodze ku miastu miał Wilhelm na myśli szlachetne istoty kobiece, które znał i o których słyszał; ich losy dziwne, niewiele zawierające w sobie pocieszającego, dotykały go obecnie boleśnie.

— Ach! — zawołał — biedna Maryanno! Czegóż się jeszcze będę musiał dowiedzieć o tobie? A ciebie, wspaniała amazonko, szlachetny duchu opiekuńczy, któremu tyle winienem, którego spotkać wszędzie się spodziewam, a którego niestety, nie znajduję nigdzie, wśród jakichże smutnych okoliczności zastanę cię może, jeżeli znów kiedyś nawiniesz się na mój drodze!

W mieście nie było w domu nikogo ze znajomych; pośpieszył do teatru; sądził, że znajdzie ich na próbie; wszędzie było cicho; budynek wydawał się pustym, zobaczył przecie otwartą okiennicę. Wszedłszy na scenę, znalazł dawną sługę Aurelii zajętą zszywaniem płótna do jakiejś nowej dekoracji; tyle tylko wpadało światła, ile go było koniecznie potrzeba, by jej pracy przyświecać.

Feliks i Mignon siedzieli przy niej na ziemi; oboje trzymali książkę, a kiedy Mignon czytała, Feliks powtarzał za nią wszystkie słowa, jakgdyby znał litery, jakgdyby także umiał czytać.

Dzieci poskoczyły i powitały przybyłego; uściskał ich jaknajczuliej i przyprowadził je bliżej do staruszki.

— Czy to ty — rzekł do niej poważnie — przyprowadziłaś Aurelii to dziecko?

Oderwała się od swój roboty i zwróciła twarz ku niemu; zobaczył ją w pełnym świetle, przeraził się, odstąpił kilka kroków; była to stara Basia.

— Gdzie Maryanna? — zawołał.

— Daleko stąd — odparła stara.

— A Feliks?...

— Jest synem tej nieszczęśliwej, aż nadto czule kochającej dziewczyny. Obyś pan nigdy nie odczuł, coś nas kosztował! Oby

ten skarb, który panu przekazuję, uczynił pana tak szczęśliwym, jak nas nieszczęśliwymi zrobił!

Powstała, chcąc odejść. Wilhelm ją zatrzymał.

— Nie myślę uciekać od pana — rzekła — pozwól mi pan przynieść dokument, który ucieszy pana i zasmuci.

Odeszła, a Wilhelm spoglądał na chłopca z trwożną radością; nie śmiał jeszcze przywłaszczyć sobie dziecka.

— On jest twoim — zawołała Mignon — on jest twoim! — i przycisnęła dziecko do kolan Wilhelma.

Nadeszła stara i wręczyła mu list.

— Tu są ostatnie słowa Maryanny — rzekła.

— Więc umarła! — zawołał.

— Umarła — odrzekła stara — o! gdybym mogła oszczędzić panu wszystkich wyrzutów.

Zdziwiony i zmieszany Wilhelm list rozerwał; ale za ledwie pierwsze odczytał słowa, srogi porwał go ból; upuścił list, upadł na ławkę darniową i leżał nieruchomo czas jakiś. Mignon zajęła się nim troskliwie. Tymczasem Feliks podniósł list i dopóty szarpał swoją towarzyszkę zabaw, aż ta ustąpiła, przyklękła przy nim i czytała mu. Feliks powtarzał wyrazy, a Wilhelm musiał wysłuchać ich dwukrotnie.

„Jeżeli to pismo dostanie się kiedy do ciebie, to pożałuj swojej nieszczęśliwej kochanki. Miłość twoja śmierć jej zadała. Chłopiec, którego urodzenie przeżywam o dni kilka jedynie, jest twoim; umieram wierna tobie, chociażby pozory mocno przeciw mnie mówiły; z tobą straciłam wszystko, co mię do życia przywiązywało. Umieram zadowolona, ponieważ mię zapewniają, że dziecko jest zdrowe i żyć będzie. Wysłuchaj stariej Barbary, przebacz jej, bądź zdrów i nie zapominaj o mnie!“

Co za list bolesny, a ku jego pocieszeniu jeszcze napół zagadkowy! Treść jego dała mu się uczuć w całej sile, gdy go dzieci, jękając się i utykając, odczytywały i powtarzały.

— Otóż pan masz! — zawołała stara, nie czekając, aż on ochłonie — dziękuj pan niebu, że po stracie tak dobrej dziewczyny pozostaje panu jeszcze tak doskonale dziecko. Nic nie wyrówna pańskiemu bólowi, kiedy się dowiesz, jak dobra dziewczyna pozostała panu wierna aż do końca, jak się stała nieszczęśliwą, i jak wszystko dla pana poświęciła.

— Daj mi puhar nieszczęścia i radości wypić odrazu! — zawołał Wilhelm. — Przekonaj mię, owszem, wmów we mnie choćby, że dobrą była dziewczyną, że zasługiwała na mój szacunek

tak samo, jak na miłość, i pozostaw mię potém bólowi memu z powodu jęj niepowetowanej straty.

— Nie czas teraz — odparła stara — mam robotę i nie chciałabym, żeby nas zastano razem. Niech to będzie tajemnicą, że Feliks należy do pana; musiałabym z powodu dotychczasowego udawania, zawiele znieść wyrzutów od towarzystwa. Mignon nas nie zdradzi; ona jest dobrą i umie milczćć.

— Wiedziałam to oddawna i nie nie mówiłam — odparła Mignon.

— Jakto być może? — zawołała stara.

— Skąd? — przerwał Wilhelm.

— Duch mi to powiedział.

— Jak? gdzie?

— Pod sklepieniem, kiedy stary dobył noża; krzyknął do mnie: Zawołaj jego ojca!—a wtedy tyś mi przyszedł do głowy.

— Ale któż krzyknął?

— Nie wiem, w sercu, w głowie, tak się bałam, drżałam, mldiłam się, wtedy to krzyknął, a ja zrozumiałam.

Wilhelm przycisnął ją do serca, polecil jęj Feliksa i oddalił się. Dopiero w końcu zauważył, że się stała o wiele bledszą i chudszą, niż ją zostawił. Panią Melina odnalazł z pośród znajomych najpierw; przywitała go jaknajprzyjaźniej.

— O! gdybyś pan znalazł u nas wszystko takim, jak pragniesz! — zawołała.

— Wątpię o tém — odrzekł Wilhelm — i nie spodziewałem się tego. Wyznaj pani, proszę; zrobiono wszystkie przygotowania, żeby się obejść beze mnie?

— Bo i pocóż się pan oddalałeś! — odparła przyjaciółka.

— Nie można nigdy zawczasie przekonać się z doświadczenia, jak się jest zbędnym na świecie! Za jakież-to ważne uważamy się osoby! Zdaje nam się, że my jedni ozywiamy kółko, w którym działamy; wyobrażamy sobie, że w czasie naszej nieobecności utknąć musi życie, karm i oddech; a tymczasem powstała stąd luka ledwie bywa dostrzeżoną, tak się szybko zapełnia, ba, staje się częstokroć miejscem tylko dla czegoś, jeśli nie lepszego, to przyjemniejszego.

— A cierpień przyjaciół naszych nie wciągamy w rachunek?

— I przyjaciele nasi dobrze robią, jeżeli się rychło opatrzą, jeżeli sobie powiedzą: tam gdzie jesteś, tam gdzie trwasz, rób, co możesz, bądź czynnym i uprzejmym i niech ci terażniejszość będzie pogodna.

Wywiadując się dokładniej, znalazł Wilhelm to, co przypuszczał: została urządzona opera i ściągała na siebie całą uwagę publiczno-

ści. Jego role zostały zajęte w tym czasie przez Laertesą i Horacya, i obaj wywabiali u widzów daleko żywsze oklaski, niżby on kiedykolwiek mógł otrzymać.

Nadszedł Laertes, a pani Melina zawołała:

— Patrz-no pan na tego szczęśliwca, który niebawem zostanie kapitalistą, albo Bóg wie czém!

Wilhelm ściskając go, uczuł na jego surducie nadzwyczaj delikatne sukno; reszta ubrania jego była prosta; ale wszystko z najlepszego materiału.

— Rozwiąż mi pan tę zagadkę! — zawołał Wilhelm.

— Dostę jest jeszcze czasu — odparł Laertes — by się dowiedzieć, że moje wałęsanie się teraz zostaje opłacaném, że pewien naczelnik wielkiego domu handlowego ciągnie korzyści z mego niespokojnego trybu życia, z moich wiadomości i znajomości i pozostawia mi niejaką z nich część; dalbym wiele za to, żebym mógł wyfaktorować sobie zaufanie do kobiet: bo jest ładna siostrzenica w owym domu i uważam, że gdybym tylko zechciał, mógłbym być rychło skończonym mężem.

— Zapewne nie wiesz pan jeszcze — rzekła pani Melina — że w tym czasie i wśród nas dokonano się małżeństwo? Serlo poślubił istotnie publicznie piękną Elmirę, gdyż ojciec nie chciał pobłażać ich tajemnej poufałości.

Tak rozmawiali o tém i owém, co się przydarzyło za jego nieobecności, i mógł doskonale zauważyć, że ze względu na ducha i usposobienie towarzystwa, był on już istotnie oddawna odprawiony.

Niecierpliwie oczekiwał na starą, która mu zapowiedziała dziwne swe odwiedziny wśród głębokiej nocy. Miała przyjść wówczas, gdy wszystko usnie, i żądała takich przygotowań, jakby jaka młodzianka dziewczyna chciała się przemknąć do swego kochanka. Przeczytał tymczasem list Maryanny z jakie sto razy, odczytywał z niewymownym zachwytem wyraz: wierność napisany ukochaną jej ręką, a ze zgrozą zapowiedź jej śmierci, której zbliżania się nie zdawała się lękać.

Minęła północ, kiedy coś zaszeleściło u drzwi napół otwartych i weszła stara z koszyczkiem w ręku.

— Mam opowiedzieć panu — rzekła — dzieje cierpień naszych, a muszę przypuszczać, że siedzieć będziecie przytém niewzruszeni, że mię oczekujecie tu tak troskliwie, jedynie dla zaspokojenia swjej ciekawości, i że obleczecie się teraz, jak i wówczas, w swoją zimną miłość własną, kiedy nam serce pęka. Ale patrzcie-no! tak owego szczęśliwego wieczoru wydobyłam butelkę szampana, tak postawiłam trzy kieliszki na stole i tak zaczęliście mamić nas i usypiać niewin-

nemi historyjkami dzieciństwa, jak ja teraz muszę was oświecić smutnymi prawdami i w czuwaniu was utrzymać.

Wilhelm nie wiedział co powiedzieć, kiedy stara rzeczywiście wypuściła korek i naląła trzy pełne kieliszki.

— Pijcie — zawołała, wypróżniwszy coprędzej pieniaący się kieliszek — pijcie! zanim wino wyszumi! Ten trzeci kieliszek niech wymusza nieknięty na pamiątkę nieszczęśliwej przyjaciółki mojej. Tak czerwonymi były jej wargi, kiedy do was przepijała! Ach, a teraz na wieki zbladłe są: i stężale!

— Sybillo! Furyo! — zawał Wilhelm podskoczywszy i uderzając w stół pięścią; — co za zły duch posiada i pędzi ciebie? Za kogo mię masz myśleć sobie, że najprostsza historia śmierci i cierpienia Maryanny nie zaboli mię dość dotkliwie, kiedy używasz jeszcze takich sztuczek piekielnych, aby katusze moje zaostrzyć? Jeżeli twoje nienasycone opilstwo sięga tak daleko, że nawet na stypie hulać musisz, to pij i mów! Oddaję wstręt miał do ciebie, a i teraz jeszcze nie mogę sobie wyobrazić Maryanny niewinnej, kiedy tylko patrzę na ciebie, jej towarzyszkę.

— Zwolna, mój panie — odparła stara — nie potrafisz mi odebrać śmiałości. Jesteś nam wielce jeszcze dłużny, a od dłużnika nie spodziewamy się złego obejścia. Ale masz pan słusność; najprostsze nawet opowiadanie moje będzie dostateczną dla pana karą. A więc słuchaj pan o walce i zwycięstwie Maryanny, aby pozostać twoją.

— Moją? — zawołał Wilhelm; — cóż to za bajkę rozpoczynasz?

— Nie przerywaj mi pan — wtrąciła — słuchaj mię, a potem myśl sobie, co zechcesz, i bez tego wszystko to teraz jedno. Czy ostatniego wieczoru, kiedyś był u nas, nie znalazłeś i nie wziąłeś biletu?

— Wtedy dopiero znalazłem liścik, kiedym go już zabrał, był on owinięty chusteczką na szyję, którą pochwyliłem i schowałem z gorącą miłości.

— Co zawierał ten papier?

— Nadzieje stroskanego kochanka, iż następnej nocy lepiej zostanie przyjęty niż wczorajszej. A że mu dotrzymano słowa, widziałem własnymi oczyma, gdyż na krótko przede dniem wymknął się on z waszego domu.

— Mogłeś go pan widzieć; ale co się działo u nas, jak Maryanna smutnie, a ja markotnie noc przepędziłam, o tém się dowiesz dopiero teraz. Będę zupełnie szczerą, nie chcę ani przeczyć, ani upiększać, że ja namówiłam Maryannę, żeby się oddała niejakiemu Norbergowi; posłała, ba, mogę powiedzieć, była mi posłuszną ze wstrętem. On był bogaty, wydawał się zakochanym, a ja spodziewałam się, że bę-

dzie stałym. Zaraz potem musiał odbyć podróż, a Maryanna poznała pana. Com ja wtedy musiała przetrwać, ile stawiać przeszkód, co wycierpieć! — O! — wołała ona niejednokrotnie — gdybyś była zaszanowała moją młodość, moją niewinność cztery tylko tygodnie jeszcze, to znalazłabym była godny przedmiot mojej miłości, byłabym tego godna, i miłość mogłaby była ze spokojnym sumieniem dać to, com teraz wbrew woli sprzedała... Oddała się całkiem skłonności swojej, a ja nie potrzebuję pytać, czyś pan był szczęśliwym. Miałam nieograniczoną władzę nad jej rozsądkiem, gdyż znałam wszystkie środki zaspokojenia jej drobnych upodobań; ale nie miałam wcale mocy nad jej sercem, nigdy bowiem nie pochwalała tego, co dla niej robiłam, do czego ją skłaniałam, jeżeli serce jej temu się sprzeciwiało, ustępowała tylko niepokonanej nędzy, a nędza ukazała się jej wkrótce bardzo dotkliwą. W pierwszej dobie młodości na niczem jej nie zbywało; rodzina jej wskutek powikłania okoliczności straciła majątek; biedna dziewczyna przyzwyczajona była do pewnych potrzeb, a w jej młodziutkiej duszy były zaszczerpione pewne dobre zasady, które ją niepokoiły, niewiele pomagając. Najmniejszej nie miała obrotności w sprawach światowych, była niewinną we właściwym znaczeniu; nie miała o tem wyobrażenia, że można kupować nie płacąc; nie ją tak mocno nie dręczyło, jak kiedy była dłużną, zawszeby chętniej dawała, niż brała, a takie tylko położenie sprawiło, że zmuszona była oddać samę siebie, aby się wyzwolić od mnóstwa małych dłużków.

— A ty nie mogłaś ją była ocalić? — krzyknął Wilhelm.

— O tak! — odparła stara — głodem i nędzą, zmartwieniem i wyrzeczeniem się, a na to nigdy nie była przygotowana.

— Obrzydliwa, nieczemna rajfurko! więc-eś poświęciła nieszczęśliwą istotę? więc dałaś ją na ofiarę swojej gardzieli, swemu nienasyconemu wilczemu apetytowi?

— Zrobilibyście lepiej, gdybyście się miarkowali i z wymyslaniem wstrzymali — odrzekła stara. — Jeżeli chcecie wymyślać, to idźcie do swych wielkich dostojnych domów, a znajdziecie tam matki, które wielce zabiegliwie troszczą się o to, jakby dla ślicznej, niebiańskiej dziewczyny wyszukać człowieka choćby najobrzydliwszego, byleby tylko był bogatym. Patrzcie, jak to biedne stworzenie drży i trzęsie się wobec swego losu i nigdzie nie znajduje pociechy, aż jej jaka doświadczona przyjaciółka wytlómaczy, iż przez małżeństwo pozyskała prawo rozrządzania sercem i osobą swoją według woli.

— Milcz! — zawołał Wilhelm. — To ty sądzisz, że jeden występek może być uniewinniony przez drugi? Opowiadaj, nie wdając się w uwagi.

— To mię pan słuchaj, nie łajac mię! Maryanna wbrew mojej

woli stała się twoją. W tój przygodzie nie mam sobie przynajmniej nic do wyrzucenia. Norberg wrócił, przybiegł zobaczyć Maryannę, która go przyjęła zimno i kwaśno, nie pozwalając nawet na całus. Musiałam użyć całej swój sztuki, aby uniewinnić jój zachowanie się; dałam mu do zrozumienia, że to spowiednik sumienie jój zaniepokoił, i że dopóki sumienie przemawia, trzeba je szanować. Skłoniłam go do odejścia, obiecując zrobić dla niego, co tylko będę mogła. Był bogatym i nieokrzesanym, ale dobrodusznym był w gruncie i kochał Maryannę nadzwyczajnie. Przyrzekł mi cierpliwość, a ja pracowałam tym żywiój, aby go zanadto na próby nie wystawiać. Z Maryanną miałam ciężką przeprawę, nakłoniłam ją, ba, mogę powiedzieć, zmusiłam w końcu pogroźką opuszczenia jój, żeby napisała do kochanka i zaprosiła go do nas. Pan przyszedłeś i przypadkiem zagarnąłeś w chustce jego odpowiedź. Niespodziewana obecność pańska wyrządziła mi okrutną psotę. Zaledwie się oddaliłeś, rozpoczęło się utrapienie nanowo; przysięgała, że nie może się przენiewierzyć panu, i tak była roznamiętniona, tak nieprzytomna, że wymusiła na mnie litość serdeczną. Obiecałam jój w końcu, że i tój jeszcze nocy uspokoję Norberga i oddalę go pod jakimkolwiek pozorem; prosiłam ją, by się położyła do łóżka; ale ona snadź mi nie dowierzała; pozostała w ubraniu i wreszcie zasnęła wzruszona i zapłakana, nie rozbierając się. Nadszedł Norberg, starałam się go powstrzymać; wystawiałam mu jój wyrzuty sumienia, jój skruchę w najczarniejszych barwach; pragnął ją tylko zobaczyć; ja weszłam do pokoju, aby ją przygotować; on postępował za mną, tak że oboje równocześnie stanęliśmy przy jój łóżku. Obudziła się, zerwała z wściekłością i wysunęła się z rąk naszych, zaklinała i prosiła, błagała, groziła i zapewniała, że nie ustąpi. Była tyle nieogłędna, że dała poznać swą prawdziwą namiętność kilku słowy, które biedny Norberg musiał sobie tłómaczyć w znaczeniu duchowném. Nakoniec opuścił ją, a ona się zamknęła. Zatrzymałam go długo jeszcze u siebie i rozmawiałam z nim o jój stanie, iż jest przy nadziei i że trzeba oszczędzać biedną dziewczynę. Czuł się tak dumnym ze swego ojcowstwa; tak mocno cieszył się na myśl o chłopcu, że przystał na wszystko, czego po nim wymagałam i przyrzekł raczej pojechać w podróz na czas jakiś, niż trwożyć swą ukochaną i szkodzić jój temi wzruszeniami duszy. W takiém to usposobieniu wymknął się ode mnie rankiem, a pan, mój panie, jeśliś czatował na warcie, do szczęścia swego nic więć-byś nie potrzebował, jak zajrzeć w serce swego spółzawodnika, którego uważałeś za obdarzonego względami, za szczęśliwego i którego ukazanie się o rozpacz pana przyprawiło.

— Prawdę mówisz? — rzekł Wilhelm.

— Taką prawdę — odpowiedziała stara — jaką się jeszcze spo-

dziewam doprowadzić pana do rozpacz. O, z pewnością rozpaczalbys pan, gdybym mogła z całą żywością przedstawić ci obraz naszego następnego poranku. Jakże pogodnie się obudziła, jak przyjaźnie mię wezwała! jak żywo mi dziękowała! jak serdecznie przycisnęła mię do piersi!

— No — rzekła stając przed lustrem uśmiechnięta — teraz mogę znowu cieszyć się sama sobą, swoją postacią, kiedy znów do siebie, kiedy do mego jedynie ukochanego przyjaciela należę. Jak to słodko zwyciężyć! co to za niebiańskie wrażenie iść za sercem! Jakże ci dziękuję, żeś się za mną ujęła, żeś roztropność swoją, żeś swój rozsądek raz przecie zastosowała ku mojej korzyści. Pomagaj mi i wymyśl, co mię może uczynić zupełnie szczęśliwą!

Ustałam ję, nie chciałam ję drażnić, schlebiałam ję nadziei, a ona pieściła mię jaknajwdzięczniej. Jeżeli ona oddaliła się na chwilę od okna, to ja musiałam czatować, gdyż pan miałeś bądź-co-bądź przechodzić, chciano pana widzieć przynajmniej, tak minął w niepokoju dzień cały. Nocą o zwykłej godzinie spodziewaliśmy się pana napewno. Ja już czekałam na schodach; czas mi długim się wydawał; wszłam do niej. Ku memu zdziwieniu zastałam ją w jej stroju oficerskim; wyglądała wesoło i powabnie nad wyraz.

— Czyż nie zasługuję — rzekła — bym się dzisiaj ukazała w męskim ubiorze? Czyż nie trzymałam się dzielnie? Ukochany mój niech mię zobaczy dzisiaj tak jak pierwszym razem; równie czule a z większą niż wówczas swobodą przycisnę go do serca; bo czyż nie jestem teraz o wiele więcej jego, niż wówczas, kiedy mię jeszcze nie uczyniło swobodną szlachetne postanowienie?.. Ale—dodała po niejakiem namyśle — jeszcze nie wygrała zupełnie; teraz dopiero muszę się odważyć na rzecz najgorszą, aby być godną jego, aby się upewnić o posiadaniu go; muszę mu wszystko odkryć, wyjawić mu cały mój stan i jemu natenczas pozostawić rozstrzygnięcie, czy mię zechce zatrzymać czy odepchnąć. Tę scenę przygotowuję dla siebie, a jeżeli uczucie jego będzie zdolne do odepchnięcia mnie, to znów będę należała do siebie samęj tylko, w karze tej znajde pociechę i zniosę wszystko, co na mnie los włożyć zechce.

W takiem usposobieniu, z takimi nadziejami, mój panie, oczekiwała pana kochana dziewczyna; nie przyszedł. O! jakżeż mam opisać stan oczekiwania i spodziewania się? Widzę cię jeszcze przed sobą, z jaką miłością, z jakim zapałem mówiłaś o człowieku, którego okrucieństwa jeszcze nie poznała!

— Dobra, kochana Barbaro — zawołał Wilhelm zrywając się i biorąc starą za rękę — dosyć już udawania, dosyć przygotowania. Twój obojętny, spokojny, zadowolony ton zdradził cię! Oddaj mi Maryannę! ona żyje, ona jest w pobliżu. Nie napróżno wybrałaś tę

późną godzinę samotności na swą próbę, nie napróżno przygotowywałaś mię tém zachwycającém opowiadaniem. Gdzie ją masz? Gdzie ją ukrywasz? Wierzę ci we wszystkiém, przyrzekam ci wierzyć we wszystkiém, jeżeli mi ją pokażesz, jeżeli ją wrócisz w moje ramiona. Cień jój widziałem już w przelocie, niechże ją znowu przyjmę w objęcia. Upadnę przed nią na kolana, będę ją prosił o przebaczenie, powinszuję jój walki i zwycięstwa nad sobą i nad tobą, przyprowadzę jój mego Feliksa. Chodź! Gdzieś ją schowała? Nie pozostawiaj jój, nie pozostawiaj mnie dłużej w niepewności! Cel już osiągnęłaś. Gdzieś ją ukryła? Chodź, niech ją oświecę tém światłem, niech ujrzę znowu jój piękne oblicze!

Ściągnął starą ze stołka; ona patrzyła nań nieruchomie; lzy kapaly jój z oczu, a ból niezmierny ją opanował.

— Co za nieszczęśliwy obłęd — zawołała — każe panu mieć jeszcze nadzieję choć na chwilę!..- Tak ukryłam ją, ale pod ziemią; ani światło słoneczne ani poufała świeca już nigdy nie oświeci jój pięknego oblicza. Zaprowadź pan dobrego Feliksa na jój grób i powiedz mu: Tu leży matka twoja, którą twój ojciec potępił, nie wysłuchawszy. Drogie serce już nie bije z niecierpliwości zobaczenia pana, ani nie czeka ona w sąsiedniej izbie na koniec mego opowiadania czy mojej bajki; przyjęła ją ciemna izdebka, do której nie chodzi żaden narzeczony, skąd nie wybiega na spotkanie żadnego kochanka.

Rzuciła się przy stołku na ziemię i gorzko płakała; teraz dopiero nabrał Wilhelm przekonania zupełnego, że Maryanna umarła; znajdował się w smutnym stanie. Stara podniosła się.

— Nie mam nic więcej do powiedzenia panu — zawołała, rzucając jakąś paczkę na stół. Te oto listy niech zawstydzą w zupełności okrucieństwo pańskie; odczytaj te karty z suchemi oczyma, jeżeli tylko zdołasz.

Wymknęła się po cichu, a Wilhelm nie miał téj nocy odwagi, by otworzyć pugilares, który sam podarował Maryannie; wiedział on, że ona chowała w nim starannie każdą karteczkę, jaką od niego otrzymała.

Nazajutrz przemógł się; odwiązał tasiemkę, wypadły przed nim maleńkie bileciki, pisane ołówkiem własną jego ręką i uprzytomniły mu znowu każdą sytuację, od pierwszego dnia ich miłej znajomości aż do ostatniego, kiedy okrutne nastąpiło rozstanie. Atoli nie bez najżywszego bólu przeczytał zbiorek biletów, pisanych do niego, które, jak widział z treści, zostały jój odesłane przez Wenera.

„Żaden z moich listów nie mógł się przedostać ku tobie; moje prośby i błagania nie doszły ciębie; czyś ty sam wydał te okrutne

rozkazy? Nigdyż cię już nie zobaczę? Raz jeszcze robię próbę; proszę cię przyjdź, o przyjdź! nie pragnę cię zatrzymać, bylebym tylko choć raz jeszcze mogła przycisnąć cię do serca.“

*

„Kiedym dawniej siedziała przy tobie, trzymała twe ręce, w oczy ci patrzyła a z sercem pełnem miłości i zaufania mówiła do ciebie: drogi, drogi dobry mężu! słuchałeś tego tak chętnie, musiałam ci powtarzać to tak często; powtarzam raz jeszcze: drogi, drogi dobry mężu! bądź dobrym, jak byłeś, przyjdź i nie daj mi ginąć w mojem nieszczęściu!“

*

„Uważasz mię za winną; jestem nią, ale nie tak, jak sądzisz. Przyjdź, abym dożyła choć jedynęj pociechy dać ci się poznać w zupełności; a potem niech się dzieje ze mną, co chce.“

*

„Nie dla siebie samęj tylko, ale także dla ciebie błagam cię, żebyś przyszedł. Czuję te nieznośne cierpienia, jakich doznajesz, unikając mnie; przyjdź, ażeby rozstanie nasze było mniej okrutne! Nie byłam może nigdy godniejszą ciebie, jak właśnie w chwili, kiedyś mię wypchał w nieszczęście bez granic.“

*

„Na wszystko, co jest świętém, na wszystko, co może wzruszyć serce ludzkie, zaklinam ciebie! Tu idzie o duszę, tu idzie o życie, o dwa życia, z których jedno wiecznie drogiem ci być musi. Podejrzliwość twoja nie uwierzy i temu, a jednak wypowiem to i w godzinę śmierci: dziecię, które noszę pod sercem, jest twojem. Odkąd ciebie kocham, nikt inny ręki mi nawet nie ścisnął; o, gdyby to twoja miłość, twoja uczciwość były towarzyszkami młodości mojęj!“

*

„Nie chcesz mię wysłuchać? muszę więc wreszcie zamilknąć; ale te kartki nie zginą, może będą mogły przemówić do ciebie wówczas, kiedy usta moje przykryje całun i kiedy głos twego żalu już nie dosięgnie mego ucha. W ciągu smutnego życia mego aż do chwili ostatniej będzie to jedyną moją pociechą, że względem ciebie byłam bez winy, chociażbym się niewinną nazwać nie mogła.“

Wilhelm nie mógł czytać dalej; oddał się całkiem bólowi swemu; ale większego jeszcze doznał udręczenia, gdy wszedł Laertes, przed którym starał się ukryć swoje wzruszenie. Ten dobył sakiewki z dukatami, liczył i rachował i zapewniał Wilhelma, że niéma nic piękniejszego na świecie, jak kiedy się jest właśnie na drodze zbogacenia się, że wówczas nic nam nie może przeszkadzać, ani nas wstrzymać. Wilhelm przypomniał sobie sen swój i uśmiechnął się; lecz

zarazem pomyślał téż ze wzdrygnięciem, że w owém widzeniu sen-
ném Maryanna go opuściła, aby pójść za jego zmarłym ojcem i że
oboje w końcu poruszali się jak duchy, unosząc się nad ogrodem.

Laertes wyrwał go z zamyślenia i zaprowadził do kawiarni,
gdzie się zaraz zebrało wokoło niego kilka osób, które go dawniej
lubily widywać na scenie; cieszyli się jego obecnością, ale żalowali,
że on chciał, jak słyszeli, opuścić teatr; mówili tak jasno i rozumnie
o nim i grze jego, o stopniu jego talentu, o tém, czego się po nim
spodziewali, że Wilhelm nie bez wzruszenia zawołał wreszcie:

— O, jak nieskończenie cenném dla mnie byłoby to społeczenie
przed niewielu miesiącami! jak pouczającym i jak radosnym! Ni-
gdybym nie był tak zupełnie odwrócił umysłu swego od sceny, i ni-
gdybym nie był zaszedł tak daleko, żeby zwątpić o publiczności.

— Tak daleko nie powinny się wogóle zachodzić — rzekł ja-
kiś podeszły człowiek, występując naprzód; — publiczność jest wiel-
ka, prawdziwy rozsądek i prawdziwe uczucie nie są tak rzadkie,
jak się myśli; tylko artysta nigdy nie powinien wymagać bezwarun-
kowego oklasku za to, co tworzy; gdyż bezwarunkowy właśnie wart
najmniej, a warunkowego ci panowie nie bardzo lubią. Wiem to
dobrze, w życiu jak i w sztuce trzeba siebie słuchać, jeśli się chce
coś zrobić i utworzyć; ale kiedy to już jest zrobioném i wykończo-
ném, to należy uważnie przysłuchiwać się wielu, a przy pewnej
wprawie, można sobie rychło z tych wielu głosów złożyć sąd całko-
wity; ci bowiem, którzyby nam mogli oszczędzić tego trudu, po wię-
kszej części dość są milczący.

— Takiemi być-by nie powinni — rzekł Wilhelm. — Często-
kroć słyszałem, że ludzie, którzy sami milczeli o dobrych dziełach,
skarżyli się przecie i żalowali, że zachowywano milczenie.

— To bądźmy dzisiaj głośnemi — zawołał jakiś młodzieniec; —
niech pan zjé z nami obiad, a my powetujemy wszystko, w czémeś-
my się zadłużyli panu, a nieraz i dobrej Aurelii.

Wilhelm wymówił się od zaproszenia i udał się do pani Melina,
z którą chciał pomówić o dzieciach, mając zamiar odebrać je od niej.

Tajemnica staréj nie najlepiej przezeń zachowaną została. Zdra-
dził się, jak tylko ujrzał na nowo pięknego Feliksa.

— O, moje dziecię! — zawołał — moje kochane dziecię!

Podniósł go i przycisnął do serca.

— Ojeze! coś mi przyniósł? — zapytało dziecko.

Mignon patrzała na obydwu tak, jakby ich ostrzedz chciała, żeby
się nie zdradzali.

— Cóż to za nowy objaw? — rzekła pani Melina.

Starano się dzieci usunąć, a Wilhelm, który nie sądził, żeby po-
trzebował starowinie dochowywać najściślejszej tajemnicy, odkrył

swój przyjaciółce cały stosunek. Pani Melina patrzyła na niego z uśmiechem.

— O, wy łatwowierni mężczyźni! — zawołała. — Jeżeli się coś na ich drodze znajduje, bardzo łatwo na nich to zwalić; ale zato inną razą nie oglądają się ani wprawo ani wlewo i nie umieją nic ocenić, czego wprzód nie oznaczyli stemplem samowolnej namiętności.

Nie mogła ukryć westchnienia, a gdyby Wilhelm nie był zupełnie ślepy, to musiałby był poznać w jej zachowaniu się skłonność, nigdy całkiem niepokonaną.

Rozmawiał z nią tedy o dzieciach, iż zamyśla zatrzymać Feliksa przy sobie a Mignonę oddać na wieś. Pani Melina, lubo niechętnie rozstawiała się z obójgiem naraz, uznała przecie projekt za dobry, ba, za konieczny. Feliks dziczał przy niej, a Mignon, jak się zdawało, potrzebowała świeżego powietrza i innych stosunków; dobre dziewczę było chorowite i nie mogło przyjść do siebie.

— Niech to pana w błąd nie wprowadza — mówiła pani Melina dalej — żem lekkomyślnie wyraziła niejakie wątpliwości co do tego, czy chłopak jest pańskim. Starój nie można zapewne ufać; ale kto nieprawdę zmyśla na swą korzyść, może téż raz powiedzieć prawdę, jeżeli prawda ta wydaje się mu korzystną. Aurelii wmówiła stara, że Feliks jest synem Lotaryusza, a my kobiety mamy tę właściwość, że naprawdę kochamy dzieci naszych kochanków, jeżeli już matkami być nie możemy, albo téż nienawidzimy je serdecznie.

Feliks w téj chwili nadbiegł; przycisnęła go do siebie z taką żywością, jaka dawniej nie była u niej zwykłą.

Wilhelm pośpieszył do domu i zamówił starą, która go obiecała odwiedzić, ale nie wcześniej jak o zmierzchu. Przyjął ją cierpko, mówiąc do niej:

— Niema nic bezwstydniejszego jak się opierać na kłamstwach i baśniach! Jużes przez to zrobiła wiele złego, a teraz, kiedyby słowo twoje mogło rozstrzygnąć szczęście życia mojego, teraz stoję zwątpiały i nie śmiem wziąć w objęcia dziecka, którego niezmaczone posiadanie uczyniłoby mię niezmiernie szczęśliwym. Nie mogę patrzeć na ciebie, bezwstydna istoto, bez nienawiści i pogardy.

— Zachowanie się wasze — odparła stara — wydaje mi się, mówiąc szczerze, całkiem nieznośnem. A gdyby nawet nie było synem waszym, jestto przecież najpiękniejsze, najmilsze w świecie dziecko, któreby się chętnie kupiło za jakąbądź cenę, byle je tylko zawsze mieć przy sobie. Czyż ono nie warte tego, żebyście się niém zajęli? Czyż ja za swoją troskliwość, za swoje trudy około niego nie zasługuję na jakieś utrzymanie w dalszém życiu mojem? O! wy pewnie, którym na niczém nie zbywa, dobrze wam mówić o prawdzie

i prawości, ale o tém, jak biedna istota, której najmniejszej potrzeby nie nie uprzedza, która w kłopotach swoich nie widzi żadnego przyjaciela, żadnej rady, żadnej pomocy, jak ona musi się przeciskać pośród samolubnych ludzi i biedę klepać w milczeniu, — o tém możnaby powiedzieć niejedno, gdybyście chcieli i mogli słuchać. Czytałeś pan listy Maryanny? Są to te same, jakie pisała w owęj nieszczęsnej dobie. Naprózno starałam się zbliżyć do pana, naprózno usiłowałam dostawić panu te bilety; okrutny szwagier pański tak pana obległ, że wszelka chytryść i spryt były daremnemi, a w końcu, kiedy mnie i Maryannie zagroził więzieniem, musiałam się wyrzec wszelkiej nadziei. Czyż wszystko nie zgadza się z tém, com opowiadała? A list Norberga czyż nie usuwa wszelkiej wątpliwości z całej historii?

— Co za list? — zapytał Wilhelm.

— Czyż go pan nie znalazłeś w pugilaresie? — odparła stara.

— Jeszczem wszystkiego nie odczytał.

— Daj-no pan pugilares; na tym dokumencie wszystko polega. Nieszczęsny bilet Norberga wywołał smutne zawikłanie, drugie pismo jego ręki niechże rozwiąże węzeł, jeżeli o nie jeszcze chodzi.

Wyjęła arkusik z pugilaresu; Wilhelm poznał owę znenawidzoną rękę; skupił się i czytał:

„Powiedz mi, dziewczyno, jak es to ze mną zrobić mogła? Nigdybym nie był uwierzył, żeby bogini nawet mogła mię przemienić na wzdychającego kochanka. Zamiast wybiegać naprzeciw mnie z otwartemi ramiony, cofasz się; możnaby doprawdy wziąć za wstręt sposób, w jaki się zachowywałaś. Czy to podobna, żebym przepędzić musiał noc ze starą Basią na kufrze w izdebce? A moja ukochana dziewczyna była o dwoje tylko drzwi stamtąd. To zanadto szalone, powiadam ci! Obiecałem zostawić ci czas do namysłu, nie napierać na ciebie natychmiast, choć mógłbym zwaryować za każdy stracony kwadrans. Czym ci nie dawał podarunków, jakie znałem i mogłem? Wątpisz jeszcze o mojej miłości? Czego chcesz — powiedz jeno. Na niczém zbywać ci nie będzie. Pragnąłbym, żeby oniemiał i oślepl ten klecha, który ci takich rzeczy w głowę napakował. Ze też musiałaś trafić właśnie na takiego! Jest ich przecież tylu, co umieją wybaczać młodzieży. Dosyć, powiadam ci, musi być inaczej, za parę dni muszę mieć odpowiedź, gdyż niebawem znowu odjeżdżam, a jeżeli nie będziesz napowrót przyjazną i uprzejmą, to już mnie nie zobaczysz...“

Tym trybem ciągnął się list jeszcze długo, ku bolesnemu zadowoleniu Wilhelma, obracał się wciąż około tego samego punktu i świadczył o prawdziwości historii, którą posłyszał od Barbary. Drugi list dowodził wyraźnie, że Maryana i w późniejszym czasie nie ustą-

piła; a Wilhelm z tych i wielu innych papierów, dowiedział się nie bez głębokiego bólu historii nieszczęśliwego dziewczęcia aż do godziny jego śmierci.

Stara ułagodziła była powoli surowego człowieka, oznajmiając mu o śmierci Maryanny i pozostawiając mu wiarę, jakoby Feliks był jego synem; kilka razy przysyłał jój pieniądze, które zachowywała dla siebie potrafiwszy zdać na Aurelię opiekę i wychowanie dziecka. Ale niestety, ten zysk tajemny nie trwał długo. Norberg wskutek szalonego życia przejadł większą część swego majątku, a ponowne miłości zatwardziły jego serce względem pierwszego wmówionego syna.

Jakkolwiek wszystko to brzmiało prawdopodobnie i jakkolwiek pięknie się ze sobą zgadzało, nie śmiał jednak jeszcze Wilhelm oddawać się radości; zdawało się, że bał się podarunku, który mu wręczył zły duch jakiś.

— Postępowanie pańskie — rzekła stara, zgadując jego usposobienie — czas tylko uleczyć może. Uważaj pan dziecko za obce i tym pilniejszą zwracaj na nie uwagę; rozważaj sobie jego dary, naturę, jego zdolności, a jeśli powoli nie poznasz pan w niem siebie samego, to chyba liche masz oczy. Bo o tém upewniam pana: gdybym była mężczyzną, toby mi nikt nie zdołał podrzucić dziecka; ale szczęściem dla kobiet, mężczyźni w tych wypadkach nie są tak przenikliwi.

Po tém wszystkiém ugodził się Wilhelm ze starą; Feliksa chciał zabrać ze sobą, ona miała zawieść Mignonę do Teresy, a potem przędzić małą pensyjkę, którą jój obiecał, gdzie sobie zechce.

Kazał zawołać Mignonę, aby ją przygotować do tej zmiany.

— Mistrzu! — rzekła — zatrzymaj mię przy sobie; będzie mi z tém i dobrze i boleśnie.

Przedstawił jój, że już przecie dorosła i że coś trzeba zrobić dla jój dalszego wykształcenia.

— Jestem dosyć wykształcona — odparła — by kochać i smuć się.

Zwrócił jój uwagę na to, że jój zdrowie potrzebuje trwałej troskliwości i kierunku doświadczonego lekarza.

— Po-co się troszczyć o mnie — odrzekła — kiedy o tylu rzeczach troszczyć się trzeba?

Kiedy on zadawał sobie tak dużo trudu, by ją przekonać, że jój obecnie zabrać z sobą nie może, że ją zawiezie do osób, u których często widywać ją będzie; zdawało się, jakoby ona nic z tego wszystkiego nie słyszała.

— Nie chcesz mieć mnie przy sobie? — rzekła. — Może to i lepiej, wypraw mię do starego harfiarza; starzec ten jest tak samotny.

Wilhelm starał się wyjaśnić jęj, że staremu dobrze się dzieje.

— Tęsknię za nim w każdęj chwili — odparła dziewczyna.

— A ja nie zauważyłem — rzekł Wilhelm — żebyś mu tak dalece była przychylną, dopóki żył jeszcze z nami.

— Bałam się go, kiedy czuwał; nie mogłam tylko spoglądać w jego oczy; ale kiedy spał, chętnie przy nim siadałam, odganiałam od niego muchy i nie mogłam się nań dosyć napatrzeć. O, był on pomocą w strasznych chwilach; nikt nie wie, com ja mu winna. Gdybym знаła tylko drogę, jużbym była do niego poleciała.

Wilhelm obszernie jęj wyłożył wszystkie okoliczności i powiedział, że jest tak rozumnym dzieckiem, iż i tym razem spełni jego życzenia.

— Rozum jest okrutny — odparła; — serce jest lepsze. Odejdę, dokąd zechcesz, ale pozostaw mi swego Feliksa!

Po wielu przemowach i odpowiedziach pozostała przy swém zdaniu, a Wilhelm musiał się w końcu zdecydować na powierzenie obojga dzieci staręj Barbarze i wysłanie ich razem do panny Teresy. Tym łatwiej mu to przyszło, że wciąż jeszcze bał się przyswoić sobie pięknego Feliksa za syna. Wziął go na ręce i obnosił go wkoło; dziecko pragnęło być podniesionem przed zwierciadłem, a Wilhelm, nie przyznając się do tego, chętnie zaniósł go do zwierciadła i starał się wysledzać podobieństwa między sobą a dzieckiem. Jeśli mu się to wydało na chwilę bardzo prawdopodobnem, przyciskał chłopca do piersi; lecz nagle przerażony myślą, iż może się oszukiwać, postawił dziecko na ziemi i pozwolił mu odbiedzą.

— O! — zawołał — gdybym mógł przywłaszczyć sobie to nieoszacowane dobro, a onoby następnie było wyrwane, to byłbym najniezszczęśliwszym ze wszystkich ludzi.

Dzieci odjechały, a Wilhelm czując, że już się rozstał z teatrem i że odejść mu już tylko wypada, chciał się formalnie z nimi pożegnać. Maryanny już nie było, dwa jego duchy opiekuńcze oddaliły się, a myśli jego pośpieszały za nimi. Piękny chłopiec unosił się przed jego wyobraźnią jak urocze niepewne zjawienie; widział, jak pod ręką Teresy biega po polach i lasach, jak się kształci na otwartem powietrzu, obok swobodnej i pogodnej towarzyski; Teresa stała się dla niego jeszcze droższą, odkąd myślał, że dziecko jest w jęj towarzystwie. Nawet jako widz w teatrze przypominał ją sobie z uśmiechem; prawie tak samo jak u nięj, przedstawienia nie dawały mu złudzeń.

Serło i Melina byli nadzwyczaj grzeczni dla niego, spostrzegłszy, że nie rości wcale pretensyi do swego dawniejszego stanowiska. Pewna część publiczności pragnęła widziéć go raz jeszcze na scenie;

byłoby to dla niego rzeczą niemożliwą, a wśród aktorów nikt tego sobie nie życzył, prócz chyba pani Melina.

Pożegnał się tedy już rzeczywiście z tą przyjaciółką; był wzruszony, gdy mówił:

— Gdybyż to człowiek pozbył się śmiałości przyrzekania czegośkolwiek na przyszłość! Najdrobniejszej nawet rzeczy nie zdoła dotrzymać, a cóż dopiero jeśli zamiar jego jest ważny. Jakże się wstydzę, gdy pomyślę, com wam wszystkim obiecywał owój nocy nieszczęsnej, kiedyśmy złupieni, chorzy, upokorzeni i zranieni, siedzieli ściśnięci w nędznej oberży. Jakże podnieciło naówczas nieszczęście odwagę moją, i jakież to skarb mieć sądziłem w mojej dobrej woli! A teraz nic z tego wszystkiego, nic zgola! Opuszczam was jako wasz dłużnik, szczęściem dla mnie, że obietnicy mojej nie ceniono więcej, niż była warta, i że nikt się mnie nigdy o nią nie upominał.

— Nie bądź pan niesprawiedliwym względem siebie samego — odparła pani Melina; — jeżeli nikt nie rozumie, coś pan dla nas zrobił, to ja o tém nie zapomnę; całe bowiem położenie byłoby innym, gdybyśmy nie posiadali pana. Z zamiarami naszymi bywa tak, jak z życzeniami. Nie są one do siebie podobne, jeśli są dokonane, jeśli są spełnione, a nam się zdaje, żeśmy nic nie zrobili, nic nie osiągnęli.

— Przyjacielskiem tłumaczeniem swoim — odparł Wilhelm — nie uspokoisz pani mego sumienia, a ja poczytywać się będę zawsze za jej dłużnika.

— I możliwą jest rzeczą, że nim jesteś — odpowiedziała pani Melina — tylko nie w ten sposób, jak pan myślisz. Uważamy sobie za hańbę, jeżeliśmy nie spełnili obietnicy uczynionej ustami. O, mój przyjacielu, dobry człowiek zawsze zawiele obiecuje samą obecnością swoją! Zaufanie, jakie budzi, skłonność, jaką wywołuje, nadzieje, jakie wytwarza, są nieskończone; jest i pozostaje dłużnikiem, nie wiedząc o tém. Bywaj pan zdrow. Jeżeli zewnętrzne stosunki nasze bardzo się pomyślnie ułożyły pod pańskim kierunkiem, to we wnętrzu mojem powstaje w skutek pańskiego oddalenia się próżnia, która się nie tak łatwo zapełni.

Przed odjazdem z miasta, napisał jeszcze Wilhelm obszerny list do Wenera. Zamienili wprawdzie z sobą kilka listów, ale ponieważ nie mogli dojść do zgody, przestali w końcu do siebie pisywać. Teraz Wilhelm znowu się przybliżył; zamierzał właśnie zrobić to, czego tamten tak bardzo pragnął; mógł powiedzieć: opuszczam teatr i łączę się z mężami, których towarzystwo powinno mię pod każdym względem zaprowadzić do jasnej i bezpiecznej działalności. Wywiadywał się o swój majątek i wydało mu się rzeczą dziwną, iż

tak długo on się nie zatroszczył. Nie wiedział, że tak robią wszyscy ci ludzie, którym wielce chodzi o wykształcenie wewnętrzne, iż zaniedbują najzupełniej stosunki zewnętrzne. Wilhelm znajdował się właśnie w tym wypadku; spostrzegł snąć po raz pierwszy, że potrzebuje środków zewnętrznych, by działać skutecznie.

Odjechał w całkiem inném usposobieniu, niż pierwszym razem, ukazujące mu się widoki były powabne i miał nadzieję doznać na swój drodze czegoś przyjemnego.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY.

Wróciwszy do dóbr Lotaryusza, zastał tu wielką zmianę. Jarno wyszedł do niego z wiadomością, że stryj umarł, że Lotaryusz pojechał, by objąć w posiadanie pozostawione dobra.

— Przybywasz w sam czas — powiedział — by pomóż mnie i księdzu. Lotaryusz porucił nam targ o ważne dobra w naszym sąsiedztwie; przygotowywało się to już oddawna, a teraz właśnie w porę znajdujemy pieniądze i kredyt. Jedyna rzecz w tej mierze stawała na przeszkodzie, iż pewien obcy dom handlowy także miał projekt na te same dobra; otóż postanowiliśmy krótko i węzłowato działać z nim wspólnie, gdyż inaczej zapędzilibyśmy się bez potrzeby i zastanowienia. Jak się zdaje, mamy do czynienia ze zręcznym człowiekiem. Robimy właśnie obrachowania i kosztorysy; trzeba przytém rozważyć pod względem ekonomicznym, jak mamy podzielić dobra, iżby każdy otrzymał piękną posiadłość.

Przedstawiono Wilhelmowi papiery; obejrzano pola, łąki, zamki, a chociaż Jarno i ksiądz zdawali się sprawę dobrze rozumieć, Wilhelm atoli pragnął jeszcze, ażeby i Teresa się do tego przyłączyła.

Na tych pracach przepędzili dni kilka, a Wilhelm miał zaledwie czas opowiedzieć o swych przygodach i wątpliwém ojcowstwie przyjaciółom swoim, którzy tę tak ważną dla niego okoliczność traktowali obojętnie i lekko.

Spostrzegł, że oni niekiedy w rozmowach poufnych, przy stole i na przechadzkach nagle milkli, słowom swoim inny zwrot nadawali i przez to okazywali conajmniej, że mają z sobą do załatwienia niejedno, co dla niego ma być tajemnicą. Przypomniawszy sobie,

co mówiła Lidya, i wierzył temu tym bardziej, że cała jedna strona zamku wciąż pozostała dla niego niedostępną. Do pewnych galerij, a zwłaszcza do stariej wieży, którą zzewnątrz znał doskonale, napróżno dotąd szukał drogi i wejścia.

Raz wieczorem rzekł do niego Jarno:

— Możemy już napewno uważać pana za swego; to też byłoby rzeczą niewłaściwą, gdybyśmy nie zapoznali pana głębiej z tajemnicami naszymi. Dobrze to, że człowiek, dopiero w świat wstępujący, wiele trzyma o sobie, że myśli o zdobyciu wielu zalet, że stara się uczynić wszystko możliwem; ale kiedy wykształcenie jego doszło już do pewnego stopnia, jest wtedy pożytecznem, jeśli się nauczyć żyć dla innych, a o sobie samym zapominać wśród obowiązkowej działalności. Wtedy dopiero poznaje on siebie samego, gdyż działanie właściwie porównywa nas z innemi. Dowiesz się pan niebawem, jaki to światek znajduje się w pobliżu pana i jak pan dobrze jest znany w tym światku; jutro rano, przed wschodem słońca, bądź ubrany i gotów.

Jarno przyszedł na oznaczoną godzinę i prowadził Wilhelma przez znane i nieznanne pokoje zamku, potem przez parę galeryj; w końcu dostali się do dużych starych drzwi, mocno żelazem obitych. Jarno zapukał, drzwi się nieco uchyliły, tak, że jeden człowiek mógł się tamtędy przecisnąć. Jarno wepchnął tam Wilhelma, nie idąc za nim. Tam znalazł się w ciemnej i wąskiej skrytce; mroczno było wkoło niego, a gdy krok naprzód chciał postąpić, uderzył się o coś. Głos jakiś, niezupełnie mu nieznan, zawołał:

— Wejdz!

Wtedy dopiero spostrzegł, że boki przestrzeni, w której się znajdował, zawieszono tylko były dywanami, przez które przedostawało się słabe światelko.

— Wejdz! — zawołał głos raz jeszcze.

Wilhelm podniósł dywan i wszedł wewnątrz.

Sala, w której teraz się znalazł, była snąc niegdyś kaplicą; zamiast ołtarza stał duży stół na kilku stopniach, nakryty zielonym kobiercem; na nim rozciągnięta zasłona okrywała widać jakiś obraz; po bokach były pięknie rzeźbione szafy, delikatną siatką drucianą zamknięte, jak to widzieć można w bibliotekach, tylko, że zamiast książek, dojrzał tam wiele ustawionych zwojów. W sali nie było nikogo; wschodzące słońce padało kolorowemi szybami wprost na Wilhelma i pozdrowiało go przyjaźnie.

— Siadaj! — zawołał głos, który, jak się zdawało, wydobywał się z ołtarza.

Wilhelm usiadł na małym foteliku, który stał naprzeciw zasłony od wejścia; w całym pokoju nie było innego siedzenia; musiał po-

prześć na tém, jakie było, chociaż go już raziło słońce poranne; krzesło stało przymocowane; mógł tylko oczy ręką przysłonić.

Tymczasem z lekkim szmerem rozsunęła się firanka nad ołtarzem i ukazała wśród ramy pusty, ciemny otwór. Wyszedł jakiś mężczyzna w zwykłym ubraniu, który go przywitał i rzekł do Wilhelma:

— Czyżbyś pan mnie nie poznawał? Czyżbyś pan nie chciał między innymi rzeczami, jakiebyś wiedzieć pragnął, poinformować się także, gdzie się obecnie znajduje zbiór artystyczny dziadka pańskiego? Czy już pan nie pamiętasz tego obrazu, który był dla pana tak powabnym? Gdzie téż chory królewicz teraz boleje?

Wilhelm łatwo poznał obcego, który z nim rozmawiał owęj pamiętnej nocy w gospodzie.

— Być może — mówił tenże dalej — prędj się teraz porozumiemy co do losu i charakteru.

Wilhelm chciał właśnie odpowiedzieć, kiedy zasłona szybko się zsunęła.

— Dziwna! — rzekł sam do siebie — Czyżby zdarzenia przypadkowe miały posiadać jakiś ze sobą związek? a to, co nazywamy losem, miałoby być tylko przypadkiem? Gdzież się znajdować może zbiór mego dziadka? i dlaczego przypominają mi go w tych chwilach uroczystych?

Nie miał czasu myśleć dłużej, gdyż zasłona znów się otwarła i przed oczyma jego stanął człowiek, w którym poznał natychmiast proboszcza wiejskiego, co to wraz z nim i wesółm towarzystwem odbywał owę przejażdżkę wodną; podobny był do opata, chociaż nie wydawał się tąż samą osobą. Z pogodną twarzą i godnością, zaczął ten człowiek:

— Nie od błędu chronić jest obowiązkiem wychowawcy ludzi, ale kierować błądzącym, ba, dozwolić mu wysączyć błąd swój pełnymi kielichami: oto mądrość nauczycieli. Kto błędu swojego kosztuje tylko, ten długo z nim przestaje, cieszy się nim, jakby rzadkiem jakim szczęściem; ale kto go wyczerpnie całkowicie, ten musi go poznać, jeżeli nie jest waryatem.

Zasłona znów się zasunęła, a Wilhelm miał czas do rozwagi.

— O jakim błędzie może mówić ten człowiek — rzekł sam do siebie — jeżeli nie o tym, co mię całe życie ścigał, iż tam szukałem ukształcenia, gdzie zgoła znaleźć go nie było można, iż wyobrażałem sobie, że mogę zdobyć sobie talent, do którego najmniejszej nie miałem zdolności?

Zasłona szybciej się rozpadła; wyszedł oficer i rzekł mimochodem jedynie:

— Poznaj pan ludzi, do których można mieć zaufanie!

Zasłona zawarła się, a Wilhelm niedługo się potrzebował namyślać, by w tym oficerze poznać tegoż samego, co to w parku hrabiego uściskał go i stał się przyczyną, iż on Jarna poczytał za werbownika. Jak on tutaj się dostał i kim był, było to dla Wilhelma zupełną zagadką

— Jeżeli tylu ludzi zajmowało się tobą, znając drogę twego życia i wiedząc, co na nią robić należy, czemuż nie wiedli cię surowiej? dlaczego nie bardziej stanowczo? dlaczego sprzyjali igraszkom, zamiast cię od nich odwozić?

— Nie spieraj się z nami! — zawołał głos jakiś. — Jesteś ocalony i na drodze do celu. Nie pożałujesz żadnego z głupstw swoich i żadnego życzyć sobie napowrót nie będziesz, nie może spotkać człowieka los szczęśliwszy.

Zasłona się rozerwała, a w przestrzeni stał w całkowitej zbroi stary król duński.

— Jestem duchem ojca twego — rzekł wizerunek — i odchodzę pocieszony, gdyż życzenia moje dla ciebie spełniły się lepiej, niż je sam rozumiałem. Na strome miejsca wdrapać się jedynie można drogami okrężnemi; na równinie proste drogi prowadzą z jednego miejsca na drugie. Bywaj zdrow i pamiętaj o mnie, używając tego, com ci przygotował.

Wrażenie Wilhelma było niesłychane; zdawało mu się, że słyszy głos ojca swego, a jednak nie był to on; obecność i wspomnienie pograżyły go w stan największego zawichrzenia.

Nie długo mógł rozmyślać, bo wszedł opat i stanął za zielonym stołem.

— Przystap pan! — zawołał ku swemu zdziwionemu przyjacielowi.

Zbliżył się i wszedł na stopnie. Na kobiercu leżał mały zwitek.

-- Oto świadectwo pańskie z odbytego terminu — rzekł opat. — Weź je pan do serca! treść jego jest ważna.

Wilhelm wziął zwitek, otworzył go i czytał:

Świadectwo z odbytego terminu.

„Sztuka jest długa, życie krótkie, sąd trudny, sposobność ulotna. Robić łatwo, myśleć trudno; robić według tego, co się pomyślało, niedogodnie. Każdy początek jest pogodny, próg jest miejscem oczekiwania. Chłopiec zdumiewa się, wrażenie nim kieruje; uczy się igrając, powaga zastaje go nieprzygotowanym. Naśladowanie jest nam wrodzonem; co naśladować należy, poznać nie łatwo. Rzadko znajdujemy rzecz wyborną, rzadziej ją cenimy. Wyżyna wabi nas, nie stopnie; w szczyt wpatrzeni, lubimy przebiegać po równinie.

Pewnej tylko części sztuki można nauczyć, sztukmistrz potrzebuje jej w całości. Kto ją zna do połowy, wciąż się błąka i mówi wiele; kto ją posiada całą, chętnie robi tylko a mówi nader rzadko lub późno. Tamci nie mają wcale tajemnic ani też siły; ale nauka jest jak chleb pieczony smaczny i sytny na dzień jeden; ale mąki siać nie można, a ziarna na zasiew nie powinny być małe. Słowa są dobre, ale nie są najlepszocią. Najlepszość nie uwyraźnia się słowami. Duch, w którym działamy, jest rzeczą najwyższą. Czynienie duchem tylko bywa pojmowane i znów przedstawiane. Nikt nie wie, co robi, jeżeli czyni dobrze; ale nie-dobrego zawsze jesteśmy świadomi. Kto się samemi tylko znakami posługuje, jest pedantem, obłudnikiem albo partaczem. Jest ich wielu i dobrze im razem ze sobą. Ich gadanina powstzymuje ucznia, a ich wytrwała mierność trwogą przejmuje najlepszych. Nauka prawdziwego sztukmistrza otwiera pojęcie; bo gdzie słów brak, mówi czyn. Prawdziwy uczeń uczy się z rzeczy znanéj rozwijać nieznaną i zbliża się do mistrza.“

— Dosyć! — zawołał opat; — resztę we właściwym czasie! Teraz rozpatrz się pan po tamtych szafach.

Wilhelm podszedł ku nim i czytał napisy na zwojach. Ze zdziwieniem znalazł tam wystawione: Lata nauki Lotaryusza, Lata nauki Jarna oraz własne swoje lata nauki, pośród wielu innych, których nazwiska były mu nieznane.

— Czy mogę mieć nadzieję, że będę mógł zajrzeć do tych zwojów?

— Odtąd nic w tym pokoju zamkniętém dla pana nie jest.

— Mogę zadać pytanie?

— Bez wahania! i możesz się pan spodziewać stanowczej odpowiedzi, jeżeli się to odnosi do sprawy, która pana przedewszystkiém obchodzić powinna.

— A więc dobrze! Wy dziwni i mądrzy ludzie, których wzrok wnika w tyle tajemnic, możecie mi powiedzieć, czy Feliks jest rzeczywiście moim synem?

— Błogosławieństwo za to pytanie! — zawołał opat, uderzając rękami z radości; — Feliks jest pańskim synem! Na to, co najświętsze pośród nas spoczywa, przysięgam, Feliks jest pańskim synem! a z nastroju swego i zmarła jego matka nie była pana niegodną. Przyjmij pan miłe dziecię z naszej ręki! obróć się i miej odwagę być szczęśliwym!

Wilhelm posłyszał szmer za sobą; odwrócił się i ujrzał twarz dziecięcia figlarnie wyglądającą z poza dywanów wejścia: był to Feliks. Jak tylko został spostrzeżony, zaraz się chłopiec ukrył dla żartu.

— Wyjdźno! — zawołał opat.

Przybiegł coprędzój, ojciec poskoczył ku niemu, wziął go w objęcia i przycisnął do serca.

— Tak jest, czuję to — zawołał — jesteś moim! Cóż za dar niebios mam do zawdzięczenia przyjaciołom moim! Skąd przychodzisz, moje dziecko, właśnie w tój chwili?

— Nie pytaj pan — powiedział opat. — Niech ci się szczęści, młodzieńcze. Lata nauki twojój minęły; natura cię wyzwoliła.

KSIĘGA VIII.

ROZDZIAŁ PIERWSZY.

Feliks poskoczył do ogrodu, Wilhelm poszedł za nim z zachwytem; najpiękniejszy poranek ukazywał wszystkie przedmioty w nowych powabach i Wilhelm rozkoszował się chwilą najweselszą. Feliks był świeżym na tym wolnym i wspaniałym świecie, a ojciec nie o wiele więcej obeznanym z przedmiotami, o które malec wielokrotnie i nie-strudzenie wypytywał. Złączyli się w końcu z ogrodnikiem, który musiał wymieniać nazwę i opowiadać o użytku niejednej rośliny; Wilhelm patrzył na przyrodę za pośrednictwem nowego organu, a ciekawość dziecka, jego pragnienie wiedzy, dały mu uczuć dopiero wtedy, jak mało okazywał zainteresowanie do rzeczy pozewnątrz siebie będących, jak mało wiedział i umiał. W dniu tym, najmilszym w jego życiu, własne jego wykształcenie rozpoczynać się dopiero zdawało; uczuł konieczność uczenia się, kiedy został wezwany do nauczania.

Jarno i opat już się nie pokazywali; wieczorem nadeszli przywo-dząc ze sobą jakiegoś obcego. Wilhelm spotkał go ze zdziwieniem, nie dowierzając oczom własnym: był to Werner, który się także chwilę zawahał, zanim go poznał. Obaj uściskali się jaknajczuliej i obaj nie mogli utaić, iż zastali się nawzajem zmienionemi. Werner utrzymywał, że przyjaciel jego stał się wyższym, silniejszym, smuklejszym, ukształceńszym co do osoby a przyjemniejszym w obejściu.

— Nie dostrzegam tylko nieco z dawniejszój jego szczerości — dodał.

— I ona się ukaże, kiedy się otrząśniemy z pierwszego zdziwienia — rzekł Wilhelm.

Wiele brakowało, by Werner równie korzystne wrażenie wywarł na Wilhelma. Poczciwy człek, zdawało się, raczej w tył niż naprzód poszedł. Chudszym był znacznie niż dawniej; śpiczasta twarz jego wydawała się cieńszą, nos dłuższym, czoło i czaszka były ogolone z włosów, głos miał donośny, gwałtowny i krzykliwy; a pierś wpađnięta, wystające barki, bezbarwne policzki nie pozostawiały wątpliwości, że się ma przed sobą pracowitego hipochondryka.

Wilhelm był o tyle oględnym, że się wielce umiarkowanie wyraził o tój wielkiej przemianie, gdy tamten dawał bieg swobodny swój przyjacielskiej radości.

— Doprawdy! — zawołał — jeżeli źle z czasu skorzystał i, jak przypuszczam, nie nie zyskał; to tymczasem stałeś się osóbką, która może i powinna los zrobić; tykoż nie strwoń i nie zmarnuj i tego, z taką figurą powinienes mi zdobyć bogatą i piękną dziedzickę.

— Nie potrafisz, widzę — odparł Wilhelm — zaprzecić się swego charakteru! Ledwieś odnalazł przyjaciela po długim przeciagu czasu, już patrzysz nań jak na towar, jak na przedmiot swojej spekulacyi, z pomocą którego można coś zarobić.

Jarno i opat nie wydawali się wcale zdziwieni tём poznaniem i pozwolili obu przyjaciołom nagadać się dowoli o przeszłości i terażniejszości.

Werner obchodził przyjaciela w kółko, wykręcał go w tę i owę stronę, tak, że go wprawiał niemal w zakłopotanie.

— Nie! nie! — zawołał — coś podobnego nigdy mi się nie zdarzyło, a przecież wiem, że się nie mylę. Oczy twoje stały się głębszemi, czoło szerszém, nos delikatniejszym, a usta przyjemniejszymi. Patrzcie-no, jak on stoi! jak to wszystko pasuje do siebie i jest z sobą w zgodzie! Jakże to próżnowanie wychodzi na dobre! Ja biedak przeciwnie — obejrzał się w zwierciadle — gdybym przez ten czas nie zarobił bardzo dużo pieniędzy, nie-by ze mnie nie było.

Werner nie otrzymał ostatniego listu Wilhelma; ich-to handel był owym obcym domem, z którym Lotaryusz miał zamiar kupić dobra do spółki. Ten-to interes sprowadził tutaj Wenera; ani mu na myśl nie przyszło, żeby mógł spotkać Wilhelma na swój drodze.

Nadszedł sędzia; przedstawiono papiery, a Werner uznał propozycye za możliwe do przyjęcia.

— Jeżeli panowie dobrze, jak się zdaje, życzye temu młodzieńcowi — rzekł — to sami dbajcie o to, ażeby dział nasz nie był uszczuplony; zależeć to będzie od mego przyjaciela, czy zechce przyjąć dobra i obrócić na nie część swego majątku.

Jarno i opat zapewnili, że nawet wzmiankować o tém nie było potrzeba.

Zaledwie załatwiono sprawę wogólności, a Werner tęsknił już za partą lombra, do której téż zaraz zasiedli opat i Jarno; tak się już przyzwyczaił, wieczoru bez gry nie mógł przepędzić.

Kiedy po obiedzie obaj przyjaciele pozostali sami, wypytywali się wzajem i omawiali bardzo żywo wszystko, co sobie pragnęli zakomunikować. Wilhelm chlubił się swém położeniem i szczęściem przyjęcia do grona tak zacnych ludzi. Werner natomiast trząsał głową, mówiąc:

— Nie należałoby przecie wierzyć w nic prócz tego, co się widzi oczyma! Nie jeden usłużny przyjaciel zapewniał mię, że żyjesz z rozpustnym młodym szlachcicem, że mu sprowadzasz aktorki, że mu pomagasz tracić pieniądze, i żeś ty winien naprężeniu jego stosunków ze wszystkimi krewkami.

— Bolałoby mię to i z powodu siebie samego, i z powodu dobrego człowieka, że nas tak fałszywie oceniono — odparł Wilhelm — gdyby mię mój zawód teatralny nie był pogodził ze wszelkiem oczerzaniem. Jakżeż ludzie mogą sądzić nasze czyny, które im się ukazują po szczególe tylko i luźnie, z których oni widzą jaknajmniej, ponieważ dobre i złe dzieje się w ukryciu, a na jaw wychodzi po większej części obojętne tylko zjawisko? Toż przecie stawiają im aktorów i aktorki na podniesionych deskach, zapalają światło ze wszystkich stron, cała sztuka kończy się w ciągu godzin kilku, a jednak rzadko kto wie naprawdę, co ma z tém począć.

Zaczęło się potém wypytywanie o rodzinie, o przyjaciółach młodości i mieście ojczystém. Werner z wielkim pośpiechem opowiadał wszystko: co się zmieniło i co jeszcze trwało i działo się.

— Kobiety w domu — mówił — są zadowolone i szczęśliwe, nigdy nie brak pieniędzy! Jedną połowę czasu obracają na strojenie się, a drugą na pokazywanie się w stroju. Gospodarnemi są o tyle, ile potrzeba. Moje dzieci dorastają na sprytnych chłopaków. Widzę ich już w duchu, jak siedzą i piszą i rachują, jak biegają, handlują i kupczą; każdemu z nich trzeba będzie, jak można najprędzej, urządzić własne przedsiębiorstwo; a co się tyczy naszego majątku, to z tego będziesz miał prawdziwą uciechę. Jak tylko ułożymy się o dobra, musisz zaraz pojechać ze mną do domu; bo tak jakoś wygląda, iżbyś potrafił z niejakim rozumem zabrać się do przedsięwzięć ludzkich. Nowym twoim przyjaciółom należy się pochwała, że cię na dobrą drogę naprowadzili. Głuptasem sobie jestem i teraz dopiero spostrzegam, jak ja cię kocham, kiedy się nie mogę dosyć na ciebie napatrzeć, iż wyglądasz tak zdrowo i tak dobrze. A toż jeszcze inna postać, niż ten wizerunek, któryś przysłał raz siostrze, o który

była w domu wielka sprzeczka. Matka i córka poczytywały za najmiłszego tego panicza z szyją otwartą, napół odkrytą piersią, wielką kręzą, o spadających włosach, w okrągłym kapeluszu, w krótkiej kamizelecce, w zwisających długich spodniach; ja natomiast utrzymywałem, że kostium taki o dwa palce tylko odległy jest od kome-dyanckiego. Teraz zaś wyglądasz przecie jak człowiek; brak ci tylko warkocza, w który każ spleść swe włosy, proszę cię, gdyż inaczej wezmą cię kiedy w drodze za żyda i zażądadają myta i przepustki.

Feliks tymczasem wszedł był do pokoju, a że nań nie zważano, położył się na kanapie i zasnął.

— Co to za robak? — zapytał Werner.

Wilhelm nie miał w tej chwili ani odwagi powiedzenia prawdy, ani ochoty opowiedzenia wątpliwój bądź co-bądź historii człowiekowi, który z natury do łatwowierności najmniej był skłonny.

Całe towarzystwo udało się następnie do dóbr, by je obejrzeć i targu dobić. Wilhelm nie pozostawił Feliksa swego na stronie i z powodu chłopca bardzo żywo cieszył się posiadłością, którą miano na widoku. Łakomstwo dziecka na wiśnie i jagody, które niebawem dojrzeć miały, przypominały mu dobę jego młodości i wielorakie obowiązki ojca, by dla swoich używanie przygotować, sprawić i utrzymać. Z jakimże zajęciem przypatrywał się szkółkom drzew i budynkom! Jak żywo myślał o tém, by to, co zaniedbane podnieść, a to, co ku upadkowi się pochyliło, odnowić! Nie patrzył już teraz na świat, jak ptak przelotny, a na budowlę, jak na pośpiesznie z gałęzi zestawioną altanę, która wprzód uschnie, zanim się ją opuści. Wszystko, co zamierzał zasadzić, miało wzrastać wraz z chłopcem, a wszystko, co urządzał, miało posiadać trwałość na parę pokoleń. W tém znaczeniu ukończyły się lata jego nauki, a wraz z uczuciem ojcowskiem nabył on wszystkich cnót obywatelskich. Czuł to, a radości jego nie wyrównać nie mogło.

— O, niepotrzebna grozo moralności! — wołał — kiedy natura swoim miłym trybem kształci nas ku wszystkiemu, czém być powinniśmy. O, dziwaczne wymagania związku towarzyskiego, który nas najprzód wprowadza w zamieszanie i na manowce, a potem więcej od nas wymaga niż sama natura! Biada każdemu rodzajowi ukształcenia, który burzy najdzielniejsze środki prawdziwego ukształcenia i wskazuje nam koniec, zamiast nas uszczęśliwiać na drodze samój!

Jakkolwiek niejedno już widział w swém życiu, to przecie natura ludzka, zdawało się, jasną mu się stała dopiero wskutek obserwowania dziecka. Teatr przedstawił mu się, tak samo jak świat, tylko jako mnóstwo wyrzuconych kostek, z których każda osobno na swój powierzchni znaczy już to więcej, już to mniej, a które razem zliczone, tworzą przecie jakąś sumę. Tu w dziecku, mo-

żnaby powiedziéć, leżała przed nim kostka oddzielna, na różnych bokach której nader wyraźnie wyryta była wartość i bezwartość natury ludzkiej.

Popęd dziecka ku odróżnianiu wzrastał z dniem każdym. Raz dowiedziawszy się, że rzeczy mają nazwy, pragnęło odtąd słyszeć nazwy wszystkiego; wierzyło mocno, że ojciec jego musi wiedzieć wszystko, dręczyło go często pytaniami i pobudziło go do wywiadywania się o przedmioty, którym dawniej mało poświęcał uwagi. A i wrodzone pragnienie poznania początku i końca rzeczy wcześniej się objawiło w chłopcu. Kiedy się pytał, skąd wiatr przybywa i dokąd płomień odchodzi, wtenczas dopiero żywo się uprzytomniła ojcu własna jego ograniczoność; pragnął się dowiedzieć, do jakiego kresu może się człowiek odważyć ze swemi myślami i czego się stąd spodziewać, ażeby sobie i innym zdać kiedyś z tego sprawę. Gwałtowność dziecka, gdy widziało dziejącą się krzywdę jakimukolwiek żyjącemu stworzeniu, mocno cieszyła ojca, jako oznaka wybornego serca. Dziecko rwało się porywezo ku posługaczce kuchennej, która zarznęła parę gołębi. Ale to piękne wyobrażenie zostało niebawem zburzonym, gdy zastał chłopca, zabijającego bez litości żaby i rozdzierającego motyle. Rys ten przypomniiał Wilhelmowi tych tak licznych ludzi, co to się okazują niesłychanie sprawiedliwemi, gdy nie rządzi niemi namiętność, a oni obserwują czynności innych.

To przyjemne uczucie, że chłopiec ma tak piękny i prawdziwy wpływ na jego istnienie, zmacone było na chwilę, gdy Wilhelm zauważył; wkrótce, że w rzeczywistości więcéj chłopiec jego, niż on chłopca wychowuje. Nie miał nic do zganienia w dziecku; nie był w możności nadać mu jakiś kierunek, któregoby ono samo nie przybrało; a nawet owe nieobyczajności, przeciw którym Aurelia tak wiele pracowała, po śmierci téj przyjaciółki wróciły, jak się zdawało, wszystkie do dawnych praw swoich. I teraz jeszcze dziecko nigdy nie zamykało drzwi za sobą, i teraz jeszcze nie chciało zjadać wszystkiego z talerza, a zadowolenie jego nigdy nie było większe, jak kiedy mu wybaczano, jeśli brał kaski wprost z półmiska, jeśli nie ruszał pełnej szklanki a mógł pić z butelki. Najmilszym téż był wóczas, gdy z jaką książką siadał w kącie, mówiąc bardzo poważnie:

— Muszę studyować tę uczoną rzecz! — chociaż długo jeszcze ani umiał, ani chciał rozróżniać liter.

Kiedy się Wilhelm zastanawiał nad tém, jak mało dotąd zrobił dla dziecka, jak mało zrobić jest zdolny, powstawał w nim niepokój, który mógł przeciwważyc całe jego szczęście.

— Czyż my mężczyźni — mówił sam do siebie — urodziliśmy się takimi sobkami, że nie zdołamy mieć starania o jakiegokolwiek

istoty prócz siebie samych. Czyż ja z chłopcem nie jestem właśnie na téjże drodze, na jakiej byłem z Mignoną? Ubierałem miłe dziecię, obecność jego bawiła mię, a przytém zaniedbywałem je w sposób najokrutniejszy. Cóż ja zrobiłem dla jój wykształcenia, do którego tak się garnęła? Nie! Zostawiłem ją samęj sobie i tym wszystkim przypadłościom, na jakie tylko mogła być wystawiona w nieukształconém towarzystwie; a teraz dla tego chłopca, który był dla ciebie tak godnym uwagi, zanim mógł stać się tak droгим, czy kazało ci serce zrobić kiedy cośkolwiek choćby najdrobniejszego? Nie czas już obecnie, żebyś marnował lata własne i lata innych; zbierz swe siły i pomyśl, co masz zrobić dla siebie i dla tych dobrych istot, które natura i skłonność tak silnie z tobą związały.

Ta rozmowa z samym sobą była właściwie wstępem tylko do wyznania, że już rozmyślał, troszczył się, szukał i wybrał; nie mógł już dłużej zwlekać z powiedzeniem sobie tego wyraźnie. Po niejednokrotnie naprózno wznawianym żalu z powodu utraty Maryanny, czuł on aż nadto jasno, że musi poszukać matki dla chłopca, i że jój nie znajdzie nigdzie pewniej, jak w Teresie. Znał tę znaną pannę doskonale. Taka żona i pomocnica wydawała się jedyną, której-by można było powierzyć siebie i swoich. Szlachetne jój przywiązanie do Lotaryusza nie budziło w nim żadnych skrupułów. Dziwacznym losem byli oni rozdzieleni na wieki; Teresa uważała się za wolną i mówiła o zamęściu wprawdzie obojętnie, ale jako o rzeczy, która się rozumie sama przez się.

Odbywszy ze sobą samym długie narady, postanowił wypowiedzieć jój o sobie wszystko, co tylko wiedział. Powinna go była poznać, jak on ją znał; zaczął tedy przebiegać myślą własne swe dzieje; wydały mu się co do wypadków tak puste, a w całości każde wyznanie wypadało na jego korzyść tak mało, że nieraz zamierzał odstąpić od przedsięwzięcia. W końcu postanowił zażądać od Jarna zwoju swoich lat nauki, będącego na wieży. Jarno rzekł:

— To właśnie w samę porę.

I Wilhelm go otrzymał.

Okropnego doznaje się wzruszenia, gdy człowiek szlachetny znajduje się świadomie w tém położeniu, że ma być objaśnionym o samym sobie. Wszystkie przejścia są przesileniami, a czyż przesilenie nie jest chorobą? Z jaką niechęcią staje się po chorobie przed zwierciadłem? Czuje się polepszenie a widzi się tylko skutek minionej słabości.

Wilhelm wszelako był dosyć przygotowany; okoliczności żywo już do niego przemówiły, przyjaciele jego wcale go nie oszczędzali, a chociaż rozwijał pergamin z pewnym pośpiechem, w miarę czytania stawał się spokojniejszym. Znalazł tu szczegółowe dzieje życia

swego skreślone grubemi ostremi rysami; ani pojedyncze zdarzenia, ani ograniczone wzruszenia nie rozpraszały jego wzroku; ogólne pełne miłości uwagi dawały mu wskazówki, nie zawstydzając go, i po raz pierwszy ujrzał swój obraz pozewnątrz siebie, wprowadzie niejak w zwierciadle drugie ja, lecz jak w portrecie inne ja: nie przyznajemy się co prawda do wszystkich rysów, ale cieszymy się, że duch myślący chciał nas tak pojąć, a wielki talent tak przedstawić, że obraz tego, czém byliśmy, jeszcze istnieje, i że dłużej niż my sami trwać może.

Wilhelm zajął się zatem, gdy mu wszystkie okoliczności za pośrednictwem tego rękopismu wróciły do pamięci, opisem dziejów życia swego dla Teresy, i wstydził się niemal, że wobec jój wielkich cnót nie mógł nic takiego postawić, coby mogło dowieść celowój działalności. A chociaż w opisie był szczegółowym, w liście, który do niej napisał, streścił się krótko; prosił ją o przyjaźń, o miłość, jeżeli to było możliwém; ofiarował jój swą rękę i prosił o rychłą decyzję.

Po walce wewnętrznej, czy należy mu tę ważną sprawę obrobić wprzód jeszcze ze swemi przyjaciółmi, Jarnem i opatem, postanowił milczeć. Zanadto był zdecydowanym, sprawa dla niego była zbyt ważną, ażeby ją miał poddawać zdaniu choćby najrozumniejszego i najlepszego męża; ba, zachował nawet tę ostrożność, iż list swój oddał sam na najbliższej poczcie. Być może myśl, iż w tak wielu okolicznościach swego życia, w których sądził, że działa swobodnie i w skrytości, był obserwowany, a nawet kierowany, jak mu się to wyraźnie dało widzieć z pisanego zwoju, sprawiła na nim pewien rodzaj nieprzyjemnego wzruszenia, i teraz chciał przynajmniej do serca Teresy przemówić wprost z serca i zawdzięczać los swój jój postanowieniu i rozstrzygnięciu; to też nie robił sobie wcale skrupułu, omijając bodaj w tym ważnym punkcie swoich stróżów i nadzorców.

ROZDZIAŁ DRUGI.

Zaledwie list został wysłany, wrócił Lotaryusz. Każdy się cieszył, iż przygotowane ważne interesa ujrzy niebawem zamkniętymi i zakończonemi, a Wilhelm oczekiwał z tęsknotą, jak też tyle nici już to nanowo się nawiąże, już to się potarga, własny zaś jego stosunek do przyszłości określonym zostanie. Lotaryusz powitał ich wszystkich jaknajuprzejmiej: całkowicie powrócił do zdrowia i był pogodny; wyglądał jak człowiek, który wie, co ma robić, i któremu w tém wszystkiém, co chce robić, nie nie staje na drodze.

Wilhelm nie mógł mu się wywzajemnić równie serdeczném powitaniem.

— Oto jest — musiał powiedzieć sobie samemu — przyjaciel, kochanek, narzeczony Teresy, na którego miejsce ty się myślisz wdrzeć. Czy sądzisz, że zdołasz kiedykolwiek wytępić albo odpędzić takie wrażenie?

Gdyby list nie był jeszcze oddany, nie miałby go może odwagi wysłać teraz. Na szczęście los był już rzucony, może Teresa była już zdecydowana, a tylko odległość okrywała jeszcze swą zasłoną szczęśliwe zakończenie. Zysk i strata miały być niebawem rozstrzygnięte. Wszystkimi temi uwagami starał się uspokoić, a jednak poruszenia jego serca były prawie gorączkowe. Niewiele też uwagi mógł poświęcić ważnemu interesowi, na którym w pewnej mierze wisiał los całego jego majątku. Ach! jak nieznaczącém wydaje się człowiekowi w chwilach namiętnych wszystko, co go otacza, wszystko, co do niego należy!

Na jego szczęście Lotaryusz traktował sprawę szeroko, a Werner swobodnie. Ten obok gwałtownej żądzy zysku, doznawał żywej radości na myśl o pięknych dobrach, które miały należeć do niego, a raczej do jego przyjaciela. Lotaryusz snąc ze swjej strony inne miał o tém pojęcie.

— Nie mogę — rzekł on — tyle się radować z posiadania, ile z jego prawowitości.

— No, na Boga! — zawołał Werner — a czy ta nasza posiadłość nie będzie dosyć prawowitą?

— Nie zupełnie — odparł Lotaryusz.

— Czyż nie dajemy za nią naszej gotówki?

— Bardzo dobrze! — rzekł Lotaryusz — a to, o czém wspomnę, poczytasz pan może za pusty skrupuł. Mnie żadne posiadanie nie przedstawia się całkowiec prawowitóm, całkowiec czystóm, tylko to, które państwu oddaje częśćkę należną.

— Jakto? — rzekł Werner — tobyś pan wolał, żeby nasze dobra, kupione z wolnej ręki, podlegały opodatkowaniu?

— Tak jest — odparł Lotaryusz — aż do pewnego stopnia; gdyż przez tę równość ze wszystkimi innymi posiadłościami powstaje wyłącznie i jedynie pewność posiadania. W czasach nowszych, kiedy tyle pojęć się zachwiewa, jakiż główny powód ma chłop do uważania posiadłości dziedzica za mniej uzasadnioną, aniżeli swoją? w tém tylko, że tamta nie jest obciążona i ciąży na nim.

— Ale jakżeż wyglądać będą procenty od naszego kapitału? — zarzucił Werner.

— Wcale nie gorzej — rzekł Lotaryusz — gdyby nas państwo za umiarkowany regularny podatek zechciało zwolnić z lenniczego

hokus-pokus i pozwolić nam swobodnie rozporządzać naszymi dobrami, żebyśmy nie musieli ich utrzymywać w tak wielkich skupieniach, żebyśmy mogli dzielić je równiej między dwoje dzieci, aby wszystkim otworzyć pole do wolnej żywej działalności, zamiast zostawiać ograniczone i ograniczające przywileje, z których korzystać możemy tylko wywołując wciąż duchy naszych przodków. O ileż szczęśliwszemi byłiby mężczyźni i kobiety, gdyby rozglądać się mogli wkoło swobodnemi oczyma i wyborem swoim podnosić bez żadnych innych względów, to jaką zacząć dziewczynę, to jakiego wybornego młodzieńca. Państwo miałyby więcej obywateli, może nawet lepszych i nie byłoby tak często w kłopotcie o głowy i ręce.

— Mogę pana zapewnić — powiedział Werner — że w życiu mojem ani pomyślał o państwie; podatki, cła i paszporty opłacałem, ponieważ tak zdawna przyjęto.

— No — odrzekł Lotaryusz — mam nadzieję, że z pana zrobię jeszcze dobrego patriotę; gdyż jak ten tylko dobrym jest ojcem, kto przy stole daje naprzód swym dzieciom, tak ten tylko jest dobrym obywatelem, kto przed wszystkimi innymi wydatkami odkłada to, co ma do uiszczenia państwu.

Wskutek tych ogólnych uwag poszczególne ich interesa nie zostały powstrzymane, ale raczej przyspieszone. Gdy się już z nimi prawie załatwili, rzekł Lotaryusz do Wilhelma:

— Muszę wysłać teraz pana do pewnego miejsca, gdzie jesteś potrzebniejszy niż tutaj; siostra moja prosi pana, byś przybył do niej jak można najprędzej; biedna Mignon upada, jak się zdaje, na siłach, i sądzą, że pańska obecność możeby chorobę powstrzymać zdołała. Siostra przysłała za mną ten oto jeszcze bilet, z którego przekonać się możesz, ile jej na tém zależy.

Lotaryusz podał mu liścik. Wilhelm, przysłuchujący się z największym już zakłopotaniem, poznał odrazu w tych ulotnych kreskach ołówkowych rękę hrabiny i nie wiedział co odrzec.

— Weź pan z sobą Feliksa — powiedział Lotaryusz — niech się dzieci nawzajem rozweselą. Trzebaby wyjechać panu jutro bardzo rano; powóz siostry mojej, którym przyjechali moi ludzie, jest jeszcze tutaj; daję panu konie do pół drogi, potem weźmiesz pan pocztę. Bywaj pan zdrow i złóż ode mnie mnóstwo pozdrowień. Powiedz przytém siostrze mojej, że ją niebawem znów odwiedzę, i że powinna się wogóle przygotować na przyjęcie kilku gości. Przyjaciel naszego dziadka stryjecznego, margrabia Cipriani, jest właśnie w drodze i tutaj przybędzie; spodziewał się on zastać starca jeszcze przy życiu; mieli się wzajem zabawić wspomnieniami o dawniejszych stosunkach i nacieszyć się wspólnem sobie zamiłowaniem sztuki. Margrabia był znacznie młodszy od mego dziadka i zawdzięczał mu naj-

lepszą część swego wykształcenia; musimy użyć wszystkiego, ażeby w pewnej mierze zapłacić brak, jaki znajdzie, a to najlepiej da się zrobić przez większe zebranie towarzyskie.

Lotaryusz odszedł następnie z opatem do swego pokoju; Jarno odjechał przedtem jeszcze; Wilhelm pośpieszył do swego pokoju; nie miał nikogo, komuby mógł się zwierzyć, nikogo, koby go chciał wyręczyć w zrobieniu kroku, którego lękał się tak bardzo. Przyszedł lokajczyk i zachęcał do zapakowania się, gdyż téjże jeszcze nocy chcieli pakunek przywiązać, aby o świcie wyjechać. Wilhelm nie wiedział co ma zrobić; w końcu zawołał:

— Bylebyś się tylko wydostał z tego domu; w drodze rozważysz, co czynić, i bądź-co-bądź przystaniesz na połowie drogi, wyślesz posłańca, napiszesz, czego nie śmiesz wypowiedzieć, a wtenczas niech się dzieje, co chce.

Pomimo takiego postanowienia przepędził noc bezsennie; spojrzenie tylko na tak pięknie spoczywającego Feliksa orzeźwiło go nieco.

— O! — zawołał — kto wie, jakie jeszcze próby mię czekają, kto wie, jak mocno jeszcze dręczą mię popełnione błędy, jak często mają mi się nie powieść dobre i rozumne plany na przyszłość; ale ten skarb, który już posiadam, zachowaj mi, o ty litośny i bezlitośny losie! Gdyby ta najlepsza częśćka mnie samego miała być zniszczoną przede mną; gdyby to serce miało być oderwanem od mojego serca: to bywaj zdrów, rozsądku i rozumie, bywaj zdrowa, wszelka troskliwości i przezorności, zniknij, popędzie zachowawczy! Wszystko, co nas wyróżnia od zwierzęcia, niech przepada, a jeżeli nie wolno smutnych dni swoich kończyć dobrowolnie, to niech rychłe obłąkanie odejmie świadomość, zaniem śmierć, co ją nazawsze usunie, długą noc sprowadzi.

Ujął chłopca w ramiona, ucałował go, przycisnął do siebie i oblał go obfitemi łzami. Dziecko obudziło się; jasne jego oko, przyjazne spojrzenie wzruszyło ojca do głębi.

— Jakaż czeka mię scena — zawołał — jeżeli cię przedstawię pięknej nieszczęśliwej hrabinie, jeżeli cię przycisnie do swęj piersi, którą ojciec twój zranił tak głęboko! Czyż nie powinienem się obawiać, że ona cię znowu od siebie odepchnie z krzykiem, jak tylko dotknięcie twoje wznowi jęj ból prawdziwy, czy wymarzony!

Woznica nie dał mu czasu do dalszych rozmyślań lub wyboru; zmusił go przede dniem wsiąść do powozu; obwinał tedy dobrze swego Feliksa; poranek był zimny, ale pogodny; dziecko po raz pierwszy w życiu widziało wschód słońca. Zdziwienie jego z powodu pierwszego ognistego błysku i rosnącej potęgi światła, radość jego i zabawne uwagi rozweseliły ojca i pozwoliły mu zajrzeć w serce, przed

którem słońce, jakby nad czystym, spokojnym jeziorem wstaje i unosi się.

W pewnym miasteczku woźnica wyprzągł i odjechał. Wilhelm zajął zaraz pokój w posiadanie i pytał sam siebie, czy ma pozostać, czy iść dalej naprzód? Wśród tego wahania odważył się dobyć znów liściku, którego do tej pory nie śmiał raz jeszcze obejrzyć; zawierał on następujące wyrazy:

„Przyślij mi copędzój swego młodego przyjaciela; Mignonie przez te dwa ostatnie dni pogorszyło się. Jakkolwiek smutną jest ta okazyja, ucieszysz mnie ona przecie, iż się z nim poznam“.

Ostatnich słów przy pierwszym przeglądaniu, Wilhelm nie spostrzegł. Przeraził się niemi i zaraz postanowił nie jechać dalej.

— Jakto? — wołał — Lotaryusz, który zna całą sprawę, nie objaśnił jój, kto ja jestem? Ona nie oczekuje z uspokojonym sercem znajomego, któregoby może wołała nie widzieć, ona oczekuje obcego, a ja mam się pojawić! Widzę, jak się wzdrygając cofa, widzę, jak się rumieni! Nie, niepodobna mi wystawiać się na taką scenę.

Wtedy właśnie wyprowadzono i zaprzęgnięto konie; Wilhelm był zdecydowany odebrać rzeczy i tu pozostać. Znajdował się w największym wzburzeniu. Kiedy usłyszał, jak wchodziła na górę dziewczyna, by mu oznajmić, że wszystko gotowe, zaczął corychłej myśleć nad wynalezieniem powodu, który go zmuszał do pozostania tutaj; a oczy jego spoczęły bez celu na bilecie, trzymanym w ręce.

— Na miłość Boga! — zawołał. — Co to jest? To nie ręka hrabiny, to ręka amazonki!

Weszła dziewczyna, prosząc, by na dół pośpieszył i uprowadziła z sobą Feliksa.

— Czyż to podobna — wołał — czy to prawda? co mam zrobić? zostać i czekać i szukać wyjaśnienia? czy podążyć? podążyć i narazić się na dalsze rozwikłanie? Jesteś na drodze ku niej i możesz ociać się? Dziś wieczór masz ją zobaczyć i chcesz dobrowolnie zamknąć się w więzieniu? To jój ręka, tak, to jój! Ręka ta powołuje cię, jój powóz jest zaprzężony, by cię zawieźć do niej; teraz zagadka się wyjaśnia. Lotaryusz ma dwie siostry. Zna mój stosunek do jednej; ile zawdzięczam drugiej, to mu niewiadomo. A i ona też nie wie, że raniony włóczęga, który jój zawdzięcza jeżeli nie życie, to zdrowie, został tak niezasłużenie łaskawie przyjęty w domu jój brata.

Feliks, który się na dole huśtał w powozie, zawołał:

— Ojcie! chodź! o, chodź, popatrz na piękne chmury, na piękne barwy!

— Idę! — odrzekł Wilhelm, zeskakując ze schodów — a wszystkie zjawiska niebieskie, które ty, kochane dziecię, tak mocno jeszcze podziwiasz, niczem są wobec widoku, na który ja oczekuję.

Siedząc w powozie, przywoływał sobie na pamięć wszystkie swoje stosunki.

— A więc i ta Natalia jest przyjaciółką Teresy! co za nadzieja i co za widoki! Jak to dziwnie, że obawa słyszenia rozmowy o jednej siostrze mogła mi zupełnie i całkowicie zakryć istnienie drugiej!

Z jaką radością patrzył na swego Feliksa; spodziewał się zarówno dla chłopca, jak i dla siebie najlepszego przyjęcia.

Nadszedł wieczór, słońce zaszło, droga nie była najlepszą, pocztillion jechał powoli; Feliks zasnął, a nowe troski i wątpliwości powstały w piersi naszego przyjaciela.

— Jakież to obłęd, jakież to mrzonki cię opanowały! — rzekł sam do siebie — niejaki podobieństwo pisma czyni cię nagle pewnym i daje ci sposobność do wymyślenia baśni najdziwniejszej.

Rozpostarł znowu bilet i przy znikającym świetle dnia, zdawało mu się napowrót, że poznaje pismo hrabiny; czy jego nie chciały w szczegółach odnaléć tego, co mu serce w całości powiedziało odrazu.

— I oto ciągną cię te konie ku jakiejś scenie straszliwej! kto wie, czy za niewiele godzin nie będą cię znów odwozić? I obys ją znalazł tam samę tylko! ale może obecnym jest jój małżonek, może baronowa! Jakże je zmienionemi zastanę! Czy będę mógł ustać przed nią na nogach?

Przez te ponure wyobrażenia ledwie przeświecać mogła niekiedy słaba nadzieja, że idzie na spotkanie amazonki swojej. Nastala noc; powóz wtoczył się z turkotem na jakieś podwórze i stanął; ze wspinałego przedsionka wyszedł z pochodnią woskową służący i po szerokich stopniach zbliżył się do powozu.

— Jesteś pan oddawna oczekiwany — rzekł, podejmując furtuch.

Wilhelm wysiadłszy, wziął śpiącego Feliksa na ramię, a pierwszy służący przywołał drugiego, który ze świecą stał we drzwiach.

— Zaprowadź pana zaraz do baronowej.

Jak błyskawica przerznęła duszę Wilhelma myśl:

— Co za szczęście! Naumyślnie, czy przypadkowo, baronowa jest tutaj! mam ją widziéć najprzód! prawdopodobnie hrabina już śpi! Wy dobre duchy, pomóście, by chwila największego zakłopotania jako-tako minęła!

Wszedł do domu i znalazł się w miejscu najpoważniejszym, a według uczucia swego najświętszym, do jakiego wchodził kiedykolwiek.

Wisząca a płonąca jaskrawo latarnia oświetlała szerokie łagodne schody, które się naprzeciw niego znajdowały, a w górze przy zwrocie dzieliły się na dwie części. Posągi i popiersia marmurowe stały rzędem na piedestałach lub w niszach; niektóre wydały mu się znajomymi. Wrażenia młodociane nie wygasają w najdrobniejszej nawet swój cząstce. Poznał Mużę, która należała do jego dziadka, nie po jej kształcie wprawdzie i jej wartości, ale po odrestaurowaném ramieniu i po nowo dorobionych kawałkach ubrania. Zdało mu się, że żyje życiem baśni.

Dziecko zaciężyło mu; zatrzymał się na stopniach i przykląkł, jakby je chciał objąć dogodniej. Właściwie jednak potrzebował chwilowego odpoczynku. Ledwie mógł się potem podnieść. Służący ze światłem chciał wziąć od niego dziecko, ale on nie mógł go puścić od siebie. Następnie wszedł do przedpokoju i ku większemu jeszcze zdziwieniu swemu spostrzegł na ścianie dobrze sobie znany obraz chorego królewicza. Zaledwie miał czas rzucić nań spojrzenie, gdy służący zagnił go wejść przez parę pokojów do gabinetu. Tam za umbrellą, cień rzucającą, siedziała jakaś kobieta i czytała.

— O, gdyby to była ona! — rzekł sam do siebie w tej stanowczej chwili.

Złożył dziecko, które budzić się zdawało, na ziemię, i zamierzał zbliżyć się do damy; ale dziecko zaspane przewróciło się, kobieta wstała i wyszła na spotkanie. Była-to amazonka! Wilhelm nie mógł się powstrzymać, rzucił się na kolana i zawołał:

— To ona!

Uchwycił jej rękę i całował ją z nieopisanym zachwytem. Dziecko leżało pomiędzy niemi obojgiem na dywanie i spało spokojnie. Przeniesiono je na kanapę; Natalia usiadła przy niem, każąc Wilhelmowi zająć krzesło, które stało tuż obok. Częstowała go ochładzającymi rzeczami, ale on za nie podziękował, tém tylko będąc zajęty, by się upewnić, że to ona, i przypatrzeć znowu dokładnie i napewno rozpoznać jej rysy ocienione umbrellą. Opowiadała wogólności o chorobie Mignony, że dziewczynka trawiona jest zwolna pewnymi głębokimi wzruszeniami, że przy swój wielkiej drażliwości, którą skrywa, często cierpi gwałtownie i niebezpiecznie na kurcz biednego swego serca, że ten pierwszy organ życia, przy niespodzianych wzburzeniach umysłu, niekiedy zatrzymuje się nagle tak, że nie można odczuć ani śladu zbawiennego ruchu życia w piersi dobrego dziecięcia. Kiedy ten bolesny kurcz minie, siła natury objawia się napowrót w gwałtowném tętnie i trapi dziecko nadmiarem, jak poprzednio z powodu braku cierpiało.

Wilhelm przypomniał sobie jedną taką scenę kurczu, a Natalia odwołała się do lekarza, który miał mu obszerniej o sprawie tej po-

wiedzieć i wyłożyć powód, dlaczego obecnie przywołano przyjaciela i dobroczyńcę dziecka.

— Znajdziesz pan w niej szczególną zmianę — mówiła dalej Natalia — chodzi teraz w ubraniu kobiecém, do którego niegdyś zdawała się mieć wstręt tak wielki.

— Jakim sposobem dokonałaś tego pani? — zapytał Wilhelm.

— Chociaż było to rzeczą upragnioną, zawdzięczam to przecież przypadkowi jedynie. Posłuchaj pan, jak się to stało. Wiesz pan może, iż mam wciąż wkoło siebie pewną liczbę młodych dziewcząt, których usposobienia, gdy przy mnie wzrastają, pragnę ukształcić ku dobru i słuszności. Z ust moich to tylko słyszą, co ja sama uważam za prawdę, ale nie mogę i nie chcę przeszkadzać, żeby się nie dowiedzieli czegoś od innych, co w świecie jest rozpowszechnione, jako błąd, jako przesąd. Jeżeli mię o nie pytają, to się staram, o ile to podobna, owe obce niestosowne pojęcia powiązać jakimś sposobem ze słusznymi, ażeby je przez to uczynić, jeżeli nie pożytecznymi, to przynajmniej nieszkodliwymi. Od niejakiego już czasu dziewczynki moje nasłuchiwały się z ust dzieci chłopskich o aniołach, o parobku Ruprechcie, o dzieciątku Jezus, którzy w pewnych dobach ukazują się osobiście, by dobre dzieci obdarowywać, a niegrzeczne karać. Miały one niejakię podejrzenie, że to muszą być osoby przebrane, w czém je też utwierdzałam, i nie wdając się w długie wyjaśnienia, postanowiłam sobie wyprawić im przy pierwszej sposobności takie widowisko. Zdarzyło się właśnie, że się zbliżały urodziny sióstr-bliźniąt, które się zawsze dobrze sprawowały; obiecałam, że tym razem anioł przyniesie im małe podarki, na które tak bardzo zasłużyły. Z nadzwyczajném natężeniem oczekiwały tego zjawienia. Do tej roli wybrałam sobie Mignonę; w dniu więc oznaczonym ubrana została przystojnie w długą, lekką, białą suknię. Nie obeszło się bez złotego pasa wkoło kibici i podobnegoż dyademu we włosach. Z początku chciałam opuścić skrzydła, ale kobiety, co ją stroiły, nastawały na parę wielkich złotych śmig, w których pragnęły bardzo okazać swą sztukę. Tak tedy z lilią w jednej ręce a z koszyczkiem w drugiej wystąpiło to cudowne zjawisko pośród dziewczynek i zdziwiło mię samę.

— Oto nadchodzi anioł! — rzekłam.

Dzieci wszystkie jakby się cofnęły; w końcu zawołały:

— To Mignon!

A jednak nie śmiały przystąpić bliżej do cudnego wizerunku.

— Oto dary dla was — powiedziała i podała koszyczek.

Otoczono ją, rozpatrywano, obmacywano, wypytywano.

— Czy jesteś aniołem? — spytało jedno z dzieci.

— Chciałabym być nim — odrzekła Mignon.

— Dlaczego trzymasz lilie?

— Tak czystém i otwartém powinnyby być serce moje, wtedy byłabym szczęśliwą.

— A cóż tam te skrzydła? Pokaż je!

— Przedstawiają one piękniejsze, które jeszcze nie wyrosły.

I tak odpowiadała znacząco na każde niewinne, lekkie pytanie. Kiedy ciekawość małego towarzystwa została zaspokojoną a wrażenie tego zjawienia zaczynało się przytępiać, chciano ją rozebrać. Nie dopuściła tego, wzięła swą gitarę, usiadła tu na tém wysokim biurku i zaśpiewała pieśń z wdziękiem nieporównanym:

Niech się wydaję, aż się stanę taką;
 Białej odzieży nie zdejmujcie mi;
 Z pięknej ja ziemi podążam wszelako
 Tam, gdzie dom ów potężny bosko lśni.

Spocznę tu chwilkę w spokoju małą;
 Świeży mi wzrok się otworzy na czas,
 Wtedy porzucę tu szatę swą białą,
 Wieniec też swój i złocisty ten pas.

Owe zaś górne niebiańskie postaci
 Nie zapytają: kobieta czy mąż;
 Ciało sukienkę wszelaką tam traci
 I wyzwolone jaśnieje już wciąż.

Żyłam ja wprawdzie bez troski na ziemi,
 Ból jednak ciężki szarpał piersią tą,
 Porył mi czoło rysy przedwczesnemi;
 Zróbcież wieczystą tam młodzieńczość mą!

— Postanowiłam natychmiast — mówiła Natalia w dalszym ciągu — pozostawić jej ubranie i sprawić jej jeszcze inne tego rodzaju, w których też obecnie chodzi i w których, jak mi się zdaje, istota jej całkiem odmiennego nabrała wyrazu.

Ponieważ było już późno, Natalia pożegnała przybysza, który nie bez trwogi z nią się rozstawał.

— Czy ona zamężna, czy nie? — pytał się w myśli sam siebie.

Wielekroć coś się poruszyło, doznawał obawy, żeby się drzwi nie otwały i nie wszedł małżonek. Służący, który go zaprowadził do jego pokoju, oddalił się wprzód, zanim się on zdobył na odwagę zapytać o ten stosunek. Niepokój nie dawał mu przez czas jakiś zasnąć, a on zajął się porównywaniem obrazu amazonki z obrazem

tęj nowej obecnej przyjaciółki. Nie chciały się jeszcze złąć w jedną całość; tamten on sobie stworzył niejako a ten, jak się zdawało, chciał prawie jęgo przetworzyć.

ROZDZIAŁ TRZECI.

Nazajutrz, kiedy wszystko było jeszcze w spokoju i spoczynku, wyszedł nadwór, by się rozejrzeć po domu. Był on architektury najczystszej, najpiękniejszej, najdostojniejszej, jaką widział.

— Prawdziwa sztuka — zawołał — to tak jak dobre towarzystwo: zniewala nas w sposób jaknajprzyjemniejszy rozpoznawać miarę, według której i do której ukształtowana jest głąb' duszy naszej.

Niewymownie miłym było wrażenie, jakie nań wywarły posągi i popiersia jego dziadka. Z utęsknieniem podążył on do obrazu chorego królewicza, a i teraz jeszcze uważał go za powabny i wzruszający. Sługa otworzył mu różne inne pokoje, znalazł bibliotekę, zbiór przyrodniczy, gabinet fizykałny. Czuł się tak cudzym wobec tych wszystkich przedmiotów!

Feliks tymczasem obudził się i przybiegł za nim. Myśl o tém, jak i kiedy otrzyma list Teresy, troską przejęła Wilhelma; lękał się widoku Mignony, a w pewnej mierze i widoku Natalii. Jak niepodobnym był stan jego obecny w porównaniu z owemi chwilami, kiedy list do Teresy zapieczętował i z pogodną myślą oddawał się tak szlachetnej istocie!

Natalia kazała go poprosić na śniadanie. Wszedł do pokoju, w którym kilka czysto ubranych dziewcząt, nie mających jeszcze, jak się zdawało, lat dziesięciu, nakrywało do stołu, gdy jakaś podeszła osoba wnosila różne rodzaje napojów.

Wilhelm uważnie przypatrywać się zaczął obrazowi, wiszącemu nad kanapą; musiał go uznać za wizerunek Natalii; chociaż go on nie zadawał. Weszła Natalia a podobieństwo zdawało się znikać zupełnie. Ku jego otusze był na nim krzyż orderowy, a on ujrzał podobny na piersi Natalii.

— Przyglądałem się tu portretowi — rzekł on do niej — dziwiłem się, jak to malarz może być zarazem tak prawdziwym i tak fałszywym.. Wizerunek bardzo jest wogólności podobnym do pani, a jednak to nie są ani jęj rysy ani charakter.

— Dziwić się raczej trzeba — odparła Natalia — że ma on tak duzo podobieństwa; bo to wcale nie mój wizerunek; jestto portret

ciotki, która nawet w starości podobna była do mnie, kiedyś była jeszcze dzieckiem. Malowany był, gdy mniej więcej miała moje lata, a na pierwsze spojrzenie każdy sądzi, że mnie widzi. Musiałeś pan chyba znać tę zającą osobę? Tyle jój zawdzięczam. Zdrowie bardzo słabe, może za duże zajęcie się sobą samą a przytém zaprzątnienie moralne i religijne nie pozwoliły zostać jój tém dla świata, czém-by zostać mogła wśród innych okoliczności. Była ona światłem, które przyświecało niewielu tylko przyjaciółom, a mnie w szczególności.

— Czyż to podobna — odparł Wilhelm, po chwilowym namyśle, kiedy mu na raz tyle różnorodnych okoliczności ukazało się w związku ze sobą — czyż to podobna, iżby owa piękna szlachetna dusza, której ciche zwierzenia i mnie także zostały udzielone, była ciotką pani?

— Czytałeś pan ten zeszyt? — spytała Natalia.

— Tak jest i to z największém spółczuciem i nie bez wpływu na całe me życie — odrzekł Wilhelm. — Co mi największém światłem z tego pisma zajaśniało, to, że tak powiem, czystość istnienia nie tylko jój samój, ale wszystkiego tego, co ją otaczało, ta samodzielność jój natury i ta niemożność wchłonięcia czegoś, co nie harmonizowało z jój szlachetnym, miłości pełnym nastrojem.

— To jesteś pan — odparła Natalia — łaskawszym, a raczej winnam powiedzieć sprawiedliwszym względem tój pięknej natury, niż niektórzy inni, którym rękopism ten dawano. Wié każdy ukształcony człowiek, jak mocno w sobie i w innych walczyć musi z pewną dzikością, jak wiele kosztuje go wykształcenie własne i jak dalece mimo to w pewnych wypadkach o sobie tylko myśli, zapominając, co winien innym. Jak często robi sobie uczciwy człowiek wyrzuty, że postępował nie dosyć delikatnie; a przecież, jeśli jaka piękna natura wykształci się na zanadto delikatną, na zanadto sumienną; jeśli w tém ukształceniu popadnie, dajmy nato w przesadę: to dla takiój, zdaje się, niema w świecie ani tolerancyi ani wyrozumiałości. A jednak ludzie tego rodzaju są pozewnątrz nas tém, czém są ideały we wnętrzu naszém: wzorami, nie do naśladowania, ale do podążania za nimi. Śmieją się z ochędóstwa Holenderek; ale czyżby przyjaciółka Teresa była tém, czém jest, gdyby jój w sprawach gospodarskich nie przewodniczyła myśl podobna?

— A więc w przyjaciółce Teresy — zawołał Wilhelm — znajduję przed sobą owę Natalię, która od młodości tak była spółczującą, tak wylaną, tak pomocną! Tylko z takiego rodu mogła powstać taka natura. Co za widok otwiera się przede mną, kiedy naraz obejmuję okiem przodków pani i całe to koło, do którego pani należysz.

— Tak! — odparła Natalia — w pewnym względzie nie mogłeś pan być lepiej o nas powiadomionym, jak za pośrednictwem opisu

ciotki naszej; oczywiście przywiązanie jej do mnie kazało jej powiedzieć za dużo dobrego o dziecku. Kiedy się mówi o dziecku, nigdy się nie ma na myśli samego przedmiotu, ale nadzieje przezeń budzone.

Wilhelm szybko tymczasem doszedł do wniosku, że wiadome mu pochodzenie Lotaryusza i lata pierwszej jego młodości; piękna hrabina ukazała mu się jako dziecko z perłami swój ciotki na szyi; toż i on tak blisko był tych pereł, kiedy jej delikatne małe wargi skłoniły się ku jego ustom; piękne te wspomnienia starał się oddalić za pomocą innych myśli. Przebiegł w duchu tych znajomych, których mu ów rękopism nastreżył.

— Więc ja jestem — zawołał — w domu czcigodnego stryja! To nie dom, to świątynia, a pani jesteś dostojną kapłanką, co więcćj samym duchem opiekuńczym; póki życia pamiętać będę wrażenie wczorajszego wieczoru, kiedy wszedł do wnętrza a przede mną znów stanęły stare dzieła sztuki z najwcześniejszej młodości. Przypomniałem sobie litościwe posagi marmurowe z pieśni Mignony; lecz te wizerunki nie potrzebowały mnie żałować; patrzyły na mnie z wyniosłą powagą i łączyły najdawniejsze lata moje bezpośrednio z tą chwilą. Ten nasz stary skarb rodzinny, to uprzyjemnienie życia dziadka mojego, odnajduję tutaj pośród wielu innych cennych dzieł sztuki wystawiony, a siebie, którego natura uczyniła ulubieńcem tego dobrego starca, siebie niegodnego, znajduję także tutaj, o Boże! w jakich stosunkach, w jakim towarzystwie!

Młodzież żeńska powoli opuściła pokój, idąc ku swym drobnym zatrudnieniom. Wilhelm, zostawszy sam z Natalią, musiał jej dokładniej wyjaśnić ostatnie swoje słowa. Odkrycie, że cenna część wystawionych tu dzieł sztuki należała niegdyś do jego dziadka, obudziło pogodny towarzyski nastrój. Jak przez ów rękopism zaznał się z tym domem, tak znowuż teraz znalazł się jakby w swojej częstce dziedzicznej.

Potem pragnął ujrzeć Mignonę; przyjaciółka prosiła go, żeby się wstrzymał z tém do chwili, kiedy powróci lekarz powołany w sąsiedztwo. Łatwo się domyślić, że to był tenże sam niski czynny człowiek, którego już znamy i o którym wspominały także zwierzenia pięknej duszy.

— Ponieważ znajduję się — mówił dalej Wilhelm — wpośród owego grona rodzinnego, to i opat, o którym pismo owo wspomina, jest zapewne owym dziwnym, niepojętym mężem, którego zastał znowu po najszczególniejszych wypadkach w domu brata pani? Możesz mi pani dać jakie dokładniejsze o nim objaśnienie?

— Byłoby o nim wiele do opowiedzenia — odparła Natalia; — o czém powiadomioną jestem najlepij, to o wpływie, jaki miał na

wychowanie nasze. Był on przekonany, przynajmniej przez czas jakiś, że wychowanie powinno się opierać tylko na przywiązaniu; jak myśli obecnie, nie mogą powiedzieć. Utrzymywał on, że pierwszą i ostatnią rzeczą w człowieku jest czynność i że nie zrobić nie można, nie mając ku niej uzdolnienia, nie mając instynktu, któryby nas ku niej popychał. „Przyznają, — zwykł był mawiać — że się poeci rodzą, przyznają to względem wszystkich sztuk, ponieważ muszą, i ponieważ owe działania natury ludzkiej zaledwie pozornie mogą być wynikiem małpiego naśladownictwa; ale jeżeli się przyjrzymy temu dokładniej, to obaczymy, że każda najmniejsza nawet zdolność jest nam wrodzona, i że niema wcale zdolności nieokreślonej. Tylko nasze dwuznaczne, rozproszone wychowanie czyni człowieka niepewnym; budzi pragnienia, zamiast ożywiać popędy, a zamiast dopomagać rzeczywistym uzdolnieniom, zwraca ono wysiłki ku przedmiotom, które tak często nie bywają w zgodzie z naturą, co się ją ku nim skierować stara. Dziecko, młodzieniec, którzy na własnej swój drodze błakają się, są dla mnie miłszemi, niż niejeden, co na obcej drodze idzie prosto. Kiedy tamci czy to sami przez się, czy wskutek wskazówki znajdują drogę prawdziwą, to jest tę, która do natury ich jest stosowna, to jużjéj nigdy nie opuszczają, a tymczasem ci co chwila są w niebezpieczeństwie zrzucenia jarzma obcego i oddania się wolności nieograniczonej.

— Rzecz to szczególna — powiedział Wilhelm — że ten osobliwy mąż i mną się zainteresował i, jak się zdaje, na swój sposób, jeżeli nie pokierował to przynajmniej utwierdził mię na czas jakiś w moich błędach. Jak się on kiedyś wytłómaczy z tego, że w połączeniu z kilku innemi, drwił sobie niejako ze mnie, muszę na to poczekać cierpliwie.

— Co do mnie — odrzekła Natalia — nie potrzebuję się skarżyć na tę mrzonkę, jeżeli ona jest taką; gdyż z pomiędzy rodzeństwa mojego najlepiej na nią wyszłam. Nie widzę téż, żeby brat mój Lotaryusz mógł być piękniej być wykształconym; może tylko dobra siostra moja, hrabina, powinna była inaczej być traktowaną; może w jéj naturę wlać by można było więcéj powagi i siły. Co będzie z brata Fryderyka, pomyśleć się nie da; lękam się, żeby on nie został ofiarą tych prób pedagogicznych.

— Pani masz jeszcze jednego brata? — zawołał Wilhelm.

— Tak jest! — odparła Natalia; — jest to bardzo wesoła, płocho natura, a ponieważ nie powstrzymano go od bujania po świecie, to nie wiem, co z téj roztrzępanej lekkomyślnéj istoty wyrośnie. Oddadnam go już nie widziała. To mię jedno uspokaja, że opat i wogóle towarzystwo mego brata w każdéj chwili jest powiadomione, gdzie się on znajduje i co porabia.

Wilhelm zamierzał właśnie zarówno zbadać myśli Natalii co do tych paradoksów, jako też zażądać od niej objaśnień o tajemniczym towarzystwie, kiedy wszedł lekarz i po przywitaniu zaraz zaczął mówić o stanie Mignony.

Natalia wzięwszy za rękę lekarza, oświadczyła, że go zaprowadzi do Mignony i przygotuje dziewczynkę na pojawienie się jej przyjaciela.

Lekarz został tedy sam z Wilhelmem i mówił dalej:

— Mam panu do opowiedzenia inne rzeczy, których się pan ani domyślasz. Natalia daje nam wolne pole, byśmy swobodniej mogli mówić o sprawach, o których, chociaż je poznać mogłem tylko przez nią samą, niepodobna byłoby mówić tak swobodnie w jej obecności. Szczególna przyroda tego dobrego dziecka, o którym teraz mowa, polega prawie wyłącznie na głębokiej tęsknocie; pragnienie ujrzenia znowu ojczyzny swojej i pragnienie ciebie mój przyjacielu, jest, że tak powiem, jedynem u niej uczuciem ziemskim, to i tamto ciągnie się w dal nieskończoną, obydwie przedmioty stoją przed tym wyjątkowym umysłem jako niedościgłe. Pochodzi ona pewnie z okolic Medyolanu i została uprowadzona w bardzo wczesnej młodości od rodziców przez jakieś towarzystwo linoskoków. Czegoś dokładniejszego nie można się od niej dowiedzieć, częścią dlatego, że była za młodą, by móżdż ściśle podać miejsce i nazwy, szczególnie zaś dlatego, że złożyła przysięgę, iż żadnemu człowiekowi nie określi dokładnie swego mieszkania i pochodzenia. Właśnie bowiem owi ludzie, co ją zbłąkaną znaleźli, i którym ona mieszkanie swoje tak dokładnie opisała z tak usilnemi prośbami, by ją odprowadzili do domu; tym pośpieszniej zabrali ją ze sobą i nocą w oberży, myśląc, że dziecko już zasnęło, żartowali sobie z dobrego połowu i upewniali, że drogi powrotnej nigdy nie odnajdzie. Wtedy opanowała biedne stworzenie rozpacz straszliwa, w której ukazała mu się w końcu Matka Boża i zapewniła je, że się niem zaopiekuje. Przysięgło więc przed sobą samem świętą przysięgę, że już nigdy nikomu nie zaufa, nikomu historii swojej nie opowie a żyć i umierać będzie jedynie w nadziei bezpośredniej pomocy boskiej. I tego nawet, co ja tu panu opowiadam, nie wyznała Natalii wyraźnie; zacna przyjaciółka nasza zestawiała to z oderwanych wyrażeń, z pieśni i dziecięcej nieopatrzności, która to właśnie zdradza, co zamilczec pragnie.

Wilhelm mógł sobie teraz wyjaśnić niejedną pieśń, niejedno słowo tego dobrego dziecięcia. Prosił przyjaciela swego jaknajusilniej, by nic z tego przed nim nie ukrywał, czego się dowiedział o dziwnych śpiewach i zwierzeniach téj wyjątkowej istoty.

— O! — rzekł lekarz — przygotuj się pan na szczególne zwierzenia, na historję, w której pan, nie pamiętając o tém, brałeś zna-

czny udział, a która, jak się obawiam, zdecydowała o śmierci i życiu tego dobrego stworzenia.

— Niechże pan powie — odparł Wilhelm — jestem nadzwyczaj niecierpliwy.

— Czy przypominasz sobie — rzekł lekarz — tajemne, nocne, kobiece odwiedziny po przedstawieniu Hamleta?

— Tak jest, wybornie je sobie przypominam! — zawołał Wilhelm zawstydzony; — ale nie sądziłem, żeby w téj chwili o nich mi przypominać było trzeba.

— Wiesz pan, kto to był?

— Nie! Przerażasz mię pan! na miłość Boga, przecież nie Mignon? kto to był? powiedz mi pan.

— Ja sam nie wiem.

— A więc nie Mignon?

— Nie, z pewnością nie! ale Mignon zamierzała wcisnąć się do pana i musiała widzieć z kąta ze zgrozą, że jakaś rywalka ją uprzydziła.

— Rywalka! — zawołał Wilhelm. — Mów pan dalej; wprawiasz mię pan w okropne zamieszanie.

— Bądź pan kontent — odrzekł lekarz — że możesz pan dowiedzieć się ode mnie tak szybko o rezultatach. Natalia i ja, co bardzo tylko odległy w tém udział bierzemy, wieleśmy się nadreczyli, zanim zdołaliśmy tak jasno rozejrzeć się w stanie téj dobrej istoty, której pragnęliśmy dopomódz. Gdy lekkomyślne rozmowy Filiny i innych dziewcząt oraz pewna piosenka obudziły jój uwagę, wielce powabną wydała się jój myśl przepędzenia nocy u ukochanego, chociaż przytém nie wystawiała sobie nic innego nad wypoczynek poufny, szczęśliwy. Skłonność względem ciebie, mój przyjacielu, była już w tém dobrém sercu żywa i potężna; w objęciach twoich wypoczęło już dobre dziecko po wielkim bólu; zapragnęło więc tego szczęścia w całej jego pełni. Już to postanawiała prosić o to pana uprzejmie, już to powstrzymywała ją od tego jakaś tajemna zgroza. W końcu wesoło spędzony wieczór i nastrój wywołany obfitým użyciem wina natchnęły ją odwagą spróbowania śmiałego kroku i wśliznięcia się owéj nocy do pana. Wybiegła naprzód, by się ukryć w niezamkniętym pokoju, ale gdy się właśnie wydostała po schodach na górę, posłyszała jakiś szelest; skryła się i ujrzała jakąś białą, żeńską istotę wsuwającą się do pańskiego pokoju. Niebawem pan nadszedł i usłyszała zasuwaną się rygiel. Doświadczała niewymownej męczarni; wszystkie gwałtowne wzruszenia namiętnej zazdrości mieszały się z niezrozumiałém pragnieniem niejasnej żądzy i targały napółrozwinętą naturę. Serce jój, które dotychczas biło żywo tęsknotą i oczekiwaniem, zaczęło się nagle zatrzymywać i cisnęło pierś jój jak

Wilhelm zamierzał właśnie zarówno zbadać myśli Natalii co do tych paradoksów, jako też zażądać od niej objaśnień o tajemniczym towarzystwie, kiedy wszedł lekarz i po przywitaniu zaraz zaczął mówić o stanie Mignony.

Natalia wzięwszy za rękę lekarza, oświadczyła, że go zaprowadzi do Mignony i przygotowuje dziewczynkę na pojawienie się jej przyjaciela.

Lekarz został tedy sam z Wilhelmem i mówił dalej:

— Mam panu do opowiedzenia inne rzeczy, których się pan ani domyślasz. Natalia daje nam wolne pole, byśmy swobodniej mogli mówić o sprawach, o których, chociaż je poznać mogłem tylko przez nią samą, niepodobna byłoby mówić tak swobodnie w jej obecności. Szczególna przyroda tego dobrego dziecka, o którym teraz mowa, polega prawie wyłącznie na głębokiej tęsknocie; pragnienie ujrzenia znowu ojczyzny swojej i pragnienie ciebie mój przyjacielu, jest, że tak powiem, jedynym u niej uczuciem ziemskim, to i tamto ciągnie się w dal nieskończoną, obydwa przedmioty stoją przed tym wyjątkowym umysłem jako niedościgłe. Pochodzi ona pewnie z okolic Medyolanu i została uprowadzona w bardzo wczesnej młodości od rodziców przez jakieś towarzystwo linoskoków. Czegoś dokładniejszego nie można się od niej dowiedzieć, częścią dlatego, że była za młodą, by mózż ściśle podać miejsce i nazwy, szczególnie zaś dlatego, że złożyła przysięgę, iż żadnemu człowiekowi nie określi dokładniej swego mieszkania i pochodzenia. Właśnie bowiem owi ludzie, co ją zbłąkaną znaleźli, i którym ona mieszkanie swoje tak dokładnie opisała z tak usilnemi prośbami, by ją odprowadzili do domu; tym pośpieszniej zabrali ją ze sobą i nocą w oberży, myśląc, że dziecko już zasnęło, żartowali sobie z dobrego połowu i upewniali, że drogi powrotnej nigdy nie odnajdzie. Wtedy opanowała biedne stworzenie rozpacz straszliwa, w której ukazała mu się w końcu Matka Boża i zapewniła je, że się niém zaopiekuje. Przysięgło więc przed sobą samém świętą przysięgę, że już nigdy nikomu nie zaufa, nikomu historyi swojej nie opowie a żyć i umierać będzie jedynie w nadziei bezpośredniej pomocy boskiej. I tego nawet, co ja tu panu opowiadam, nie wyznała Natalii wyraźnie; zacna przyjaciółka nasza zestawiała to z oderwanych wyrażen, z pieśni i dziecięcej nieopatrzności, która to właśnie zdradza, co zamilczecć pragnie.

Wilhelm mógł sobie teraz wyjaśnić niejedną pieśń, niejedno słowo tego dobrego dziecięcia. Prosił przyjaciela swego jaknajusilniej, by nic z tego przed nim nie ukrywał, czego się dowiedział o dziwnych śpiewach i zwierzeniach tej wyjątkowej istoty.

— O! — rzekł lekarz — przygotuj się pan na szczególne zwierzenia, na historję, w której pan, nie pamiętając o tém, brałeś zna-

czny udział, a która, jak się obawiam, zdecydowała o śmierci i życiu tego dobrego stworzenia.

— Niechże pan powie — odparł Wilhelm — jestem nadzwyczaj niecierpliw.

— Czy przypominasz sobie — rzekł lekarz — tajemne, nocne, kobiece odwiedziny po przedstawieniu Hamleta?

— Tak jest, wybornie je sobie przypominam! — zawołał Wilhelm zawstydzony; — ale nie sądziłem, żeby w tej chwili o nich mi przypominać było trzeba.

— Wiesz pan, kto to był?

— Nie! Przerażasz mię pan! na miłość Boga, przecież nie Mignon? kto to był? powiedz mi pan.

— Ja sam nie wiem.

— A więc nie Mignon?

— Nie, z pewnością nie! ale Mignon zamierzała weisnąć się do pana i musiała widzieć z kąta ze zgrozą, że jakaś rywalka ją uprzedziła.

— Rywalka! — zawołał Wilhelm. — Mów pan dalej; wprawiasz mię pan w okropne zamieszanie.

— Bądź pan kontent — odrzekł lekarz — że możesz pan dowiedzieć się ode mnie tak szybko o rezultatach. Natalia i ja, co bardzo tylko odległy w tym udział bierzemy, wieleśmy się nadřeczyli, zanim zdołaliśmy tak jasno rozejrzeć się w stanie tej dobrej istoty, której pragnęliśmy dopomóc. Gdy lekkomyślne rozmowy Filiny i innych dziewcząt oraz pewna piosenka obudziły jej uwagę, wielce powabną wydała się jej myśl przepędzenia nocy u ukochanego, chociaż przytęm nie wystawiała sobie nic innego nad wypoczynek poufny, szczęśliwy. Skłonność względem ciebie, mój przyjacielu, była już w tym dobrem sercu żywa i potężna; w objęciach twoich wypoczęło już dobre dziecko po wielkim bólu; zapragnęło więc tego szczęścia w całej jego pełni. Już-to postanawiała prosić o to pana uprzejmie, już-to powstrzymywała ją od tego jakaś tajemna zgroza. W końcu wesóło spędzony wieczór i nastrój wywołany obfitem użyciem wina natężyły ją odwagą sprobowania śmiałego kroku i wśliznięcia się owęj nocy do pana. Wybiegła naprzód, by się ukryć w niezamkniętym pokoju, ale gdy się właśnie wydostała po schodach na górę, posłyszała jakiś szelest; skryła się i ujrzała jakąś białą, żeńską istotę wsuwającą się do pańskiego pokoju. Niebawem pan nadszedł i usłyszała zasuwaną się rygiel. Doświadczając niewymownej męczarni; wszystkie gwałtowne wzruszenia namiętnęj zazdrości mieszały się z niezrozumiałem pragnieniem niejasnej żądzy i targały napółrozwinętą naturę. Serce jej, które dotychczas biło żywo tęsknotą i oczekiwaniem, zaczęło się nagle zatrzymywać i cisnęło pierś jej jak

brzemień ołowiane; nie mogła odetchnąć, nie umiała sobie poradzić, posłyszała harfę starca, pośpieszyła ku niemu na poddasze i przepędziła noc u nóg jego wśród straszliwych drgawek.

Lekarz zamilkł na chwilę, a kiedy Wilhelm się nie odzywał, zaczął mówić dalej:

— Natalia zapewniała mi, że nie w życiu tak jęj nie przeraziło i nie wzruszyło, jak stan dziecka przy tém opowiadaniu; co więcej, szlachetna przyjaciółka nasza robiła sobie wyrzuty, że pytaniami swojemi i wyzywaniem wyludziła te zwierzenia i odnowiła tak okrutnie wspomnieniem dotkliwie cierpienia. „Dobre stworzenie (tak mi opowiadała Natalia), zaledwie doszedłszy do tego punktu w opowiadaniu swojém, a raczej w odpowiedziach na moje kolejne pytania, nagle upadło przede mną i, z ręką na piersi, zaczęło się skarżyć na wracający ból owęj strasznej nocy. Wilo się jak robak na ziemi, a ja musiałam skupić całą przytomność umysłu, aby pomyśleć o zastosowaniu środków, jakie mi były znane, dla dopomożenia duchowi i ciału w tych okolicznościach.“

— Wprawiasz mię pan w straszne położenie—zawołał Wilhelm—dając mi tak żywo uczuć wielorakie moje uchybienia względem tój drogięj istoty i to właśnie w chwili, kiedy ją znowu mam ujrzeć. Jeżeli mam ją zobaczyć, czemu odbierasz mi pan odwagę swobodnego pojawienia się przed nią? Przyznam się panu, że w takim nastroju jęj duszy nie rozumiem, coby obecność moja pomódz miała. Jeżeli pan jako lekarz jesteś przekonany, że owa podwójna tęsknota tak dalece podkopała jęj naturę, iż zagraża rozstaniem się z życiem, to poco ja obecnością swoją mam wznawiać jęj cierpienia a może nawet zgon jęj przyspieszać?

— Mój przyjacielu! — odparł lekarz — gdzie nie możemy pomódz, obowiązani jesteśmy przynieść ulgę, a jak wielce obecność ukochanego przedmiotu odbiera wyobraźni jęj siłę burzącą i przemienia tęsknotę w spokojne wpatrywanie się, na to mam bardzo ważne przykłady. Wszystko w miarę i z celem! ponieważ tak samo obecność może gasnącą znowu namiętność znowu podniecić. Zobacz się pan z dobrém dzieckiem, zachowaj się pan przyjaźnie, i czekajmy, co z tego wyniknie.

Natalia właśnie wróciła i zażądała, żeby Wilhelm poszedł za nią do Mignony.

— Wydaje się zupełnie szczęśliwą z Feliksem i przyjmie dobrze przyjaciela, jak się spodziewam.

Wilhelm poszedł nie bez pewnego oporu; głęboko był wzruszony tém, czego się dowiedział, i lękał się namiętnej sceny. Gdy wszedł, stała się rzecz wprost przeciwna.

Mignon w długiej białej sukni kobiecej, z bujnemi czarnemi wło-

sami częścią w puklach, częścią związanemi, siedząc trzymała Feliksa na łonie i przyciskała go do serca; wyglądała zupełnie jak duch nie z tego świata, a chłopiec jak samo życie — niby niebo i ziemia w objęciu. Podała Wilhelmowi rękę z uśmiechem i rzekła:

— Dziękuję ci, że mi przywodzisz znów dziecko; uprowadzili mi je, Bóg wie, jak, a ja od tego czasu żyć nie mogłam. Dopóki serce moje potrzebuje czegoś na ziemi, ono wypełni braki.

Spokój, z jakim Mignon przyjęła przyjaciela swego, sprawił towarzystwu wielką radość. Lekarz żądał, żeby ją Wilhelm często odwiedzał i żeby ją utrzymywano w równowadze zarówno cielesnie jak duchowo. On sam oddalił się obiecując, że niezadługo znów przybędzie.

Wilhelm mógł tedy przyglądać się Natalii w jej kółku; nie podobna byłoby życzyć sobie czegoś lepszego, jak żyć przy niej. Jej obecność wywierała najczystszy wpływ na młode dziewczęta i kobiety różnego wieku, które już to mieszkwały w jej domu, już to przychodziły do niej częściej czy rzadziej z sąsiedztwa.

— Bieg życia pani — rzekł raz do niej Wilhelm — był prawie zawsze bardzo jednostajny? obraz bowiem, który ciotka dała o pani jako o dziecku, wciąż jeszcze, jeżeli się nie mylę, przypada do pani. Czuje się to po pani, żeś się nigdy nie błąkała. Nigdy nie byłaś pani zmuszona cofać kroku.

— Zawdzięczam to swemu stryjowi i opatowi — odparła Natalia — którzy umieli tak dobrze ocenić moje właściwości. Z młodych lat nawet ledwie przypominam sobie jakieś żywsze wrażenie nad to, że wszędzie widząc potrzeby ludzi doznawałam niepokonanego pragnienia, by im uczynić zadość. Dziecko, które nie mogło jeszcze ustać na nogach, starzec, który się na swoich utrzymać nie zdołał, tęsknota bogatjej rodziny za posiadaniem dzieci, niemożność biednej wyżywienia swoich, każde ciche pożądanie jakiegoś przemysłu, popęd do jakiegoś talentu, usposobienie do setnych drobnych uzdolnień: by to wszystko wszędzie odkrywać, oko moje zdawało się przeznaczonem od natury. Widziałam to, na co nikt nie zwrócił uwagi mojej; ale się też zdawało, żeś się na to tylko urodziła, aby to widzieć. Powaby natury martwej, na które tylu ludzi nadzwyczaj jest wrażliwych, nie miały na mnie żadnego wpływu; mniej jeszcze prawie powaby sztuki; najmilszemu dla mnie uczuciem było i jest dotąd, ilekroć mi się w świecie przedstawił jaki brak, jaka potrzeba, wynajdywać zaraz w duchu zadośćuczynienie, zarządzenie, pomoc. Jeślim zobaczyła biedaka w łachmanach, naraz przychodziła mi na myśl zbywająca odzież, jaką widziałam w szafach krewnych i znajomych; jeślim zobaczyła dzieci marniejące bez opieki i pielęgnowania, przypominałam sobie tę i owę kobietę, u której pomimo bogactwa

i wygody zauważyłam nudy; jeślim zobaczyła mnóstwo ludzi natłoczonych w ciasnej przestrzeni, myślałam sobie, że powinnyby dostać mieszkanie w wielkich pokojach niejednego domu i pałacu. Ten sposób patrzenia na rzeczy był u mnie zupełnie naturalny, bez najmniejszej refleksyi, tak że dzieckiem jeszcze wyprawiałam z tego powodu najcudaczniejsze w świecie rzeczy i niejednokrotnie nabawiałam ludzi kłopotu najdziwniejszymi propozycjami. I to jeszcze było moją właściwością, że pieniądze z trudem i późno zaczęła uważać za środek zaspokajania potrzeb; wszystkie moje dobrodziejstwa dawałam w naturze i wiem, że dosyć często śmiano się ze mnie. Tylko opat snąc mię rozumiał; wszędzie mi śpieszył z pomocą, zaznajamiał mię z samą sobą, z temi pragnieniami i skłonnościami i uczył mię, jak je zaspokajać celowo.

— Czy też pani — zapytał Wilhelm — w wychowaniu swego żeńskiego światka przyjęła zasady owych dziwnych mężów? czy i pani pozwalasz każdej naturze kształcić samę siebie? czy pozwalasz także swoim szukać i błądzić, popełniać omyłki, stawać szczęśliwie u celu, lub też nieszczęśliwie ginąć na manowcach?

— Nie, — odrzekła Natalia — taki sposób postępowania z ludźmi byłby przeciwny nastrojowi memu. Kto nie pomaga odrazu, wydaje mi się, iż nigdy nie pomoże; kto nie daje rady odrazu, iż nigdy nie doradzi. Za równie konieczne też uważam wypowiadać i w dzieci wpajac pewne prawa, które życiu dają niejaką podporę. Co więcej, nie byłabym prawie od tego, że lepiej jest błądzić według prawideł, niż błądzić według samowoli natury naszej, pędzącej nas w różne strony; a patrząc na ludzi, zdaje mi się, że w ich naturze tkwi zawsze brak jakiś, który wypełnić można jedynie stanowczo wypowiedzianem prawem.

— A więc sposób postępowania pani — rzekł Wilhelm — jest całkiem odmienny od tego, jakiego się trzymają nasi przyjaciele?

— Tak jest! — odparła Natalia; — ale możesz pan z tego przekonać się o niesłychanej tolerancji owych mężów, iż mi wcale nie przeszkadzają na mój drodze dlatego właśnie, że to moja droga, lecz owszem przychodzą mi z pomocą we wszystkim, czego tylko życzyć sobie mogę.

Szczegółowe przedstawienie, jak Natalia z dziećmi postępowała, zachowujemy sobie do innej sposobności.

Mignon często pragnęła być w towarzystwie; przystawano na to tym chętniej, że powoli zdawała się znowu przyzwyczajać do Wilhelma, otwierać przed nim swe serce i wogóle stawać się pogodniejszą i weselszą. Na przechadzkach, łatwo się męcząc, chętnie się wspierała na jego ramieniu.

— Oto — mówiła — Mignon już nie wdrapuje się i nie skacze,

a jednak wciąż jeszcze doznaje pragnienia, by się przechadzać po szczytach gór, przedostawać się z jednego domu na drugi, z jednego drzewa na drugie. Jakże zazdrości godne są ptaki, zwłaszcza gdy tak zręcznie i serdecznie ścielą sobie gniazda.

Stało się niebawem zwyczajem, że Mignon niejednokrotnie zaciągała przyjaciela swego do ogrodu. Jeżeli on był zajęty, albo niepodobna go było znaleźć, to Feliks musiał jego miejsce zastępować; a choć dobra dziewczynka w pewnych chwilach wydawała się zupełnie oderwaną od ziemi, to w innych trzymała się jakoby silnie ojca i syna i rozdzielenia z nimi lękała się snąć więcej niż czegobądź innego.

Natalia wydawała się zamyśloną.

— Pragnęliśmy — rzekła — obecnością pańską otworzyć nawiązać to biedne dobre serce; czyśmy zrobili dobrze, nie wiem.

Zamilkła i zdawała się oczekiwać, by Wilhelm coś powiedział. Przyszło mu też na myśl, że przez połączenie jego z Teresą Mignon wśród obecnych okoliczności udęczaną będzie jaknajokropniej; ale będąc niepewnym, nie miał odwagi mówić o tym zamiarze; nie domyślał się, że Natalia jest o nim powiadomiona.

Tak samo też nie mógł ze swobodą ducha przysłuchiwać się rozmowie, kiedy szlachetna jego przyjaciółka opowiadała o swjej siostrze, sławiąc jej wielkie zalety i bolejąc nad jej stanem. W niemałym znalazł się kłopot, gdy mu Natalia zapowiedziała, że niebawem ujrzy tutaj hrabinę.

— Jej małżonek — rzekła — o jednem tylko teraz myśli, zastąpić zmarłego hrabiego w gminie, podeprzeć i dalej rozwinąć ten wielki zakład za pomocą rozważliwej i działalności. Przybywa do nas wraz z nią, aby się niejako pożegnać; potem zwiedzi rozmaite strony, w których się gmina osiedliła; traktują go poważnie według jego życzeń, i wierzą niemal, że odważy się wraz z biedną siostrą swoją na podróż do Ameryki, żeby zupełnie stać się podobnym do swego poprzednika; a ponieważ prawie jest już przeświadczony, że niewiele mu brakuje, by zostać świętym, to może niekiedy przed duszą jego unosi się pragnienie, żeby w końcu, jeśli można, zabłysnąć jeszcze jako męczennik.

ROZDZIAŁ CZWARTY.

Dosyć często mówiono dotychczas o pannie Teresie, dosyć często wspomniano o niej mimochodem, i prawie za każdym razem Wilhelm zamierzał wyznać swojej nowej przyjaciółce, że serce swe i re-

kę ofiarował owęj zacnej dziewicy. Uczucie jakieś, którego sobie nie umiał wyjaśnić, powstrzymywało go; ociągał się póty, aż w końcu sama Natalia z niebiańskim, skromnym, pogodnym uśmiechem, który się u niej widzieć przywykło, rzekła do niego:

— Muszę przecie przełamać wreszcie milczenie i wdrzęć się gwałtem w zaufanie pańskie. Dlaczego robisz przede mną tajemnicę, mój przyjacielu, ze sprawy, która dla pana jest tak ważną i która mnie samę tak blisko obchodzi? Ofiarowałeś pan rękę swą mojej przyjaciółce; mieszam się do tego nie bez powołania; oto moja legitymacya! oto list pisany do pana i za mojem pośrednictwem panu przesyłany.

— List od Teresy! — zawołał.

— Tak, mój panie! i los pański rozstrzygnięty, jesteś pan szczęśliwy. Pozwól sobie i przyjaciółce mojej życzyć szczęścia.

Wilhelm zaniemiał i patrzył przed siebie. Natalia spoglądała na niego, dostrzegła, że zbladł.

— Radość pańska jest silna — mówiła dalej — przybiera postać przestachu, pozbawia pana mowy. Moje współczucie nie mniej przeto jest serdeczne, że mi jeszcze do słowa dojść pozwala. Spodziewam się, że będziesz pan wdzięcznym; muszę bowiem powiedzieć panu, iż wpływ mój na postanowienie Teresy był niemały; pytała mię o radę! i rzecz szczególna, byłeś pan właśnie tutaj; mogłam szczęśliwie zwyciężyć te nieliczne wątpliwości, jakie miała jeszcze moja przyjaciółka; posłańcy żywo biegali w tę i owę stronę; oto jęj decyzja, oto rozwiązanie! A teraz będziesz pan mógł odczytać wszystkie jęj listy i zajrzeć swobodnie, bez przeszkody w piękne serce swojej narzeczonej.

Wilhelm rozwinął arkusz, który mu podała niezapieczętowany; zawierał on te przyjazne słowa:

„Jestem pańską, jaką jestem i jaką mię pan znasz. Nazywam pana swoim, jakim jesteś i jakim znam pana. Co w nas samych, co w stosunkach naszych zmieni małżeństwo, potrafimy przenieść przy pomocy rozumu, pogodnej myśli i dobrej woli. Ponieważ jednoczy nas nie namiętność, ale upodobanie i zaufanie, to ryzykujemy mniej niż tysiące innych. Darujesz mi z pewnością, jeżeli niekiedy wspomnę żalostnie o swoim dawnym przyjacielu; zato syna pańskiego przycisnę do łona jak matka. Jeśli pan zechcesz podzielić zaraz ze mną mój domek, to jesteś panem i władcą; tymczasem dokończy się kupno majątku. Pragnęłabym, żeby tam nie zrobiono żadnego rozporządzenia beze mnie, aby okazać odrazu, iż zasługuję na zaufanie, jakim mię pan obdarzasz. Bądź zdrow, drogi, drogi przyjacielu, ukochany narzeczonej, szanowny małżonku! Teresa przyciska pana do

swęj piersi z nadzieją i radością żywą. Przyjaciółka moja powie panu więcej, powie panu wszystko.“

Wilhelm, któremu list ten uprzytomnił w całości jego Teresę, przyszedł też całkiem do siebie. Podczas czytania, myśli z niezmierną szybkością zmieniały się w jego duszy. Z przerażeniem znalazł w swém sercu żywe ślady skłonności do Natalii; ganił siebie, każdą myśl tego rodzaju nazywał niedorzecznością; wystawił sobie Teresę w całej jej doskonałości, odczytywał list ponownie, wypogodniał, a raczej o tyle ochłonął, że mógł się wydawać pogodnym.

Natalia podała mu wymienione pomiędzy nią a Teresą listy, z których wyjmiemy parę ustępów.

Odmalowawszy po swojemu narzeczonego, pisała Teresa dalej:

„Tak sobie wystawiam człowieka, który mi obecnie ofiaruje rękę. Jak on myśli o sobie, dowiesz się kiedyś z papierów, w których się sam przede mną opisuje całkiem otwarcie; przekonana jestem, że będę z nim szczęśliwą“.

„Co się tyczy stanu, wiesz przecie, co o tém oddawna już myślałam. Niektórzy ludzie odczuwają straszliwie niewłaściwe stosunki względów zewnętrznych i nie mogą ich przenieść. Nikogo nie chcę przekonywać, ale też pragnę działać według swego przekonania. Nie sądzę, żebym dawała przykład, a postępuję przecie nie bez przykładu. Mnie trwożą jedynie niewłaściwe stosunki wewnętrzne, naczynie niezdatne do tego, co ma w sobie zawierać; wiele wystawy a mało rozkoszy, bogactwo i sknerstwo szlachectwo i grubijaństwo, młodość i pedantyzm, potrzeba i ceremonie: takie-to stosunki mogłyby mię zmiążdżyć, mniejsza o to, jak je sobie świat stempluje i ceni“.

„Jeżeli mam nadzieję, że przystaniemy do siebie, opieram zdanie to głównie na tém, że jest on tak bardzo podobnym do ciebie, droga Natalio, do ciebie, którą niezmiernie cenię i szanuję. Co więcej, od ciebie on ma to szlachetne poszukiwanie i dążenie za czemś lepszym, przez co sami wytwarzamy dobro, które sądzimy, że znajdujemy. Ileż to razy ganiłam cię po cichu, żeś się z tym lub owym człowiekiem inaczej obchodziła, żeś w tym lub owym wypadku inaczej postąpiła, niżbym ja to zrobiła; a jednak wynik pokazywał zazwyczaj, żeś ty miała słuszość. „Jeżeli—mówiłaś—bierzemy ludzi takimi tylko, jak są, to robimy ich gorszemi; jeżeli zaś traktujemy ich tak, takby tém byli, czém być powinni, to ich posuwamy tam, dokąd posunięci być mogą“. Ja nie mogę ani tak patrzeć, ani tak działać; wiem o tém dobrze. Rozwaga, po-

rządek, karność, rozkaz — to moja rzecz. Pamiętam doskonale, co powiedział Jarno: „Teresa tresuje wychowanców swoich, Natalia kształci ich“. Ba, zapędził się nawet tak daleko, że razu pewnego odmówił mi całkowicie trzech pięknych cnót: wiary, miłości i nadziei. „Zamiast wiary — powiedział — ma rozagę, zamiast miłości — wytrwałość, a zamiast nadziei — zaufanie“. Muszę ci też wyznać, że zanim ciebie poznałam, nie znałam nic wyższego w świecie nad jasność i roztropność; twoja dopiero obecność przekonała mnie, ożywiła, zwyciężyła, twojej też pięknej, wzniosłej duszy chętnie ustępuję pierwszeństwa. I przyjaciela też mego považam w tym samym duchu; opis jego życia to wieczne szukanie i nieznajdowanie; ale nie puste bynajmniej szukanie, lecz dziwne, dobroduszne szukanie obsypuje go darami; jemu się zdaje, że można mu dać to, co jedynie od niego wyjść może. I tak, moja droga, i tym razem jasność moja nic mi nie szkodzi, znam swego małżonka lepiej, niż on sam siebie, i szanuję go tym bardziej. Widzę go, ale go nie przenikam wzrokiem, a cała rozważa moja nie starczy na to, by się domyślić, co on zdziałać może. Kiedy o nim myślę, obraz jego zawsze się splywa z twoim i nie wiem, jakim sposobem zasłużyłam na to, by należeć do takich dwojga ludzi. Ale chcę na to zasłużyć tém, że spełnię swój obowiązek, tém, że dokonam, czego można ode mnie oczekiwać i po mnie się spodziewać“.

*

„Czy wspominam Lotaryusza? Żywo i codziennie. Bez niego w tém towarzystwie, jakie mię w duchu otacza, nie mogę się obejść ani na chwilę. O, jakże ubolewam nad tym zacnym mężem, że przez błąd młodości spokrewnił się ze mną, że natura chciała go mieć tak blizkim ciebie. Doprawdy, taka jak ty istota byłaby jego godniejszą ode mnie. Tobie-bym mogła, tobie - bym musiała go odstąpić. Bądźmy dla niego tém, czém być tylko możemy, póki nie znajdzie stosownej małżonki, a wtedy jeszcze bądźmy razem i pozostaniemy razem“.

— Ale co też powiedzą nasi przyjaciele? — zaczęła Natalia.

— Brat pani nic o tém nie wie?

— Nie! zarówno jak i pańscy krewni; sprawa tym razem toczyła się tylko pomiędzy nami kobietami. Nie wiem, co za mrzonkami nabiła Lidya głowę Teresie; zdaje się nie ufać opatowi i Jarnie. Co najmniej obudziła w niej Lidya niejakię podejrzenie przeciwko pewnym związkom tajemnym i planom, o których wiem wprawdzie coś wogólności, ale w które nigdy wciskać się nie zamyślałam; to też w tym stanowczym kroku życia swego nie chciała nikomu prócz mnie wpływu na siebie dopuścić. Z moim bratem umówiła się już

dawniej, iż o małżeństwach swoich zawiadamiać będą siebie wzajemnie, ale się nie naradzać.

Natalia napisała potem list do brata; zaprosiła Wilhelma, żeby się dopisał kilkoma słowy, Teresa ją o to prosiła. Chciano właśnie pieczętować, gdy się niespodzianie kazał oznajmić Jarno. Przyjęty został jaknajuprzejmie; a i on wydawał się rzeźkim i żartobliwym i nie mógł się w końcu powstrzymać, by nie powiedzieć:

— Przybywam tu właściwie po to, aby przynieść państwu dziwną, ale miłą wiadomość, dotyczy ona Teresy naszej. Nieraz ganiłaś nas, piękna Natalio, że się troszczymy o tak wiele rzeczy; ale teraz zobaczysz pani, jak to dobrze mieć wszędzie szpiegów. Niech pani zgadnie i pokaże raz jeden swoją przenikliwość!

Zadowolone z siebie, z jakim wymówił te słowa, figlarna mina, z jaką spoglądał na Wilhelma i Natalię, wwały w oboje to przekonanie, że ich tajemnica została odkryta. Natalia odpowiedziała z uśmiechem:

— Sprytniejsi jesteście, niż pan sądzisz; zanim nam zagadkę podano, jużemy jej rozwiązanie na papier przenieśli.

To mówiąc podała mu list do Lotaryusza i była zadowolona, że w ten sposób odpiera małe podejscie i zawstydzenie, jakie dla nich było zgotowane. Jarno wziął pismo z wielkim zdziwieniem, przebiegł je, zdumiał, wypuścił je z ręki i wypatrył się na oboje z wyrazem niepokoju, a nawet przerażenia, którego na jego twarzy widzieć się nie nawykło. Nie rzekł ani słowa.

Wilhelm i Natalia byli niemało przestraszeni. Jarno chodził po pokoju w tę i owę stronę.

— Cóż mam powiedzieć? — zawołał — i czy wolno mi powiedzieć? Nie może to pozostać tajemnicą; nie podobna uniknąć zakłania. A więc tajemnica za tajemnicę! niespodzianka za niespodziankę! Teresa nie jest córką swój matki! przeszkoda usunięta; przybywam tutaj, by panią prosić o przygotowanie szlachetnej dziewicy do związku z Lotaryuszem.

Jarno widział przerażenie obojga przyjaciół, którzy spuścili oczy ku ziemi.

— Wypadek ten jest jednym z takich — rzekł — które najgorzej przeniesie się daje wśród towarzystwa. Co kto ma przy tém do myślenia, obmyśla najlepiej w samotności; ja przynajmniej proszę dla siebie o urlop godzinny.

Wybiegł do ogrodu; Wilhelm poszedł za nim mechanicznie, ale w oddaleniu.

Po upływie godziny zeszli się znów razem. Wilhelm zabrał głos, mówiąc:

— Dawniej, kiedym bez celu i planu żył lekko, ba, lekkomyślnie,

spotykały mię przyjaźń, miłość, skłonność, zaufanie z otwartymi ramionami; a teraz, kiedy poważnieję, los zdaje się inną ze mną chwycić drogi. Postanowienie ofiarowania Teresie ręki jest może pierwszym, jakie zupełnie swobodnie wyszło ode mnie samego. Plan swój ułożyłem z namysłem, rozum był z nim w zupełnej zgodzie, a w skutek przyrzeczenia zaczętej dziewczycy spełniły się wszystkie nadzieje moje. A tu najszczególniejsza dola uchyla wyciągniętą mą rękę. Teresa podaje mi swoją zdala jak we śnie, nie mogę jej pochwycić, a piękny obraz opuszcza mię na wieki. A więc, żegnaj piękny obrazie! i wyobrazy najwspanialszej szczęśliwości, coście się wkoło niego skupiły!

Milczał przez chwilę, patrzył przed siebie, a Jarno chciał mówić.

— Pozwól mi pan powiedzieć coś jeszcze — przerwał mu Wilhelm; — gdyż tym razem rzucony został los o całą moją przyszłą dołę. W tej chwili przychodzi mi na pomoc wrażenie, jakim mię przejęła na pierwszy rzut oka obecność Lotaryusza i które u mnie przetrwało bez zmiany. Mąż ten zasługuje na wszelkie przywiązanie i przyjaźń, a bez poświęcenia nie można sobie przyjaźni wyobrazić. Dla niego łatwo mi przyszło złudzić nieszczęśliwą dziewczynę, dla niego powinienbym może wyrzec się najzacieńszej narzeczonej. Pójdź pan do niego, opowiedz mu tę dziwną historię i oświadczyć, na com gotów.

Jarno odparł na to:

— W takich wypadkach, mniemam, wszystko się zrobi, jeśli się tylko nie zgrzeszy pośpiechem. Nie róbmy ani kroku bez zezwolenia Lotaryusza! Udaj się do niego; czekaj pan spokojnie mego powrotu albo jego listów.

Odjechał, pozostawiając oboje przyjaciół w smutku największym. Mieli dosyć czasu, by sobie zdarzenie to w różnorodny sposób powtórzyć i uwagi swoje nad niem porobić. Teraz dopiero zastanowiło ich, że to dziwne oświadczenie przyjęli od Jarna tak sobie po prostu, nie dowiadując się o bliższe szczegóły. Co więcej, Wilhelm okazywał nawet pewne powątpiewanie, ale zdziwienie ich, ba, zamęt wzrósł do najwyższego stopnia, gdy nazajutrz przybył poseł od Teresy, przynosząc następnym osobliwym list do Natalii:

„Jakkolwiekby się to wydawało dziwnym, muszę przecie po swoim poprzednim liście wysłać jeszcze jeden, prosząc cię, byś mi śpiesznie przysłała mego narzeczonego. Zostanie mężem moim, jakkolwiek robią plany, by mi go odebrać. Daj mu zawarty tu list! tylko nie wobec jakiego świadka, kimkolwiekby on był.”

List do Wilhelma zawierał, co następuje:

„Co pan myślisz o swojej Teresie, jeżeli ona nagle nastawać będzie namiętnie na związek, który, jak się zdawało, najspokojniejszy jedynie rozsądek sprowadził? Nie daj się pan niczem powstrzymać od wy-

jazdu zaraz po odebraniu tego listu. Przybywaj, drogi, drogi przyjacielu, teraz potrójnie ukochany, kiedy mię chcą pozbawić posiadania ciebie albo je utrudnić przynajmniej“.

— Co robić? — zawołał Wilhelm, list ten przeczytawszy.

— W żadnym jeszcze wypadku — odparła Natalia po jakimś namyśle — serce moje i rozum nie milczały tak, jak w obecnym; nie wiedziałabym co robić, tak jak nie wiem co radzić.

— Czyżby to było podobna — zawołał Wilhelm gwałtownie — żeby sam Lotaryusz nic o tém nie wiedział, lub też, jeżeli wie o tém, żeby wraz z nami był igraszką planów ukrytych? Czyżby Jarno, ujrawszy list nasz, wymyślił bajkę na poczekaniu? Czyżby powiedział nam co innego, gdybyśmy nie byli postąpili zbyt pośpiesznie? Czego można chcieć? Jakie zamiary mieć można? Jakiż plan ma na myśli Teresa? Tak, nie da się zaprzeczyć, Lotaryusz jest otoczony tajemnymi działaniami i związkami; sam doświadczyłem, że tam są czynni, że się tam w pewnej myśli zaprzatają czynnościami i losem wielu ludzi i umieją nimi kierować. Celów tajemnic tych nie rozumiem zgola; ale ten zamiar najświeższy, by mi wydrzeć Teresę, przenikam aż nadto jasno. Z jednej strony wystawiają mi możliwe szczęście Lotaryusza, może tylko na pozór; z drugiej zaś widzę moją ukochaną, moją uwielbioną narzeczoną, przywołującą mię do swego serca. Co mam robić? Czego mam zaniechać?

— Trochę tylko cierpliwości! — rzekła Natalia — i trochę czasu do namysłu! W tém dziwném zawikłaniu tyle wiem jedynie, że nie powinniśmy zanadto przyspieszać tego, czego się odrobić nie da. Przeciwno plotce, przeciwko kunsztownemu planowi dopomaga nam wytrwałość i roztropność; niebawem wyjaśnić się musi, czy sprawa ta jest rzetelną czy wymyśloną. Jeżeli brat mój ma rzeczywiście nadzieję połączenia się z Teresą, to byłoby okrucieństwem pozbawiać go na wieki szczęścia i to w chwili, kiedy mu się tak mile uśmiecha. Poczekajmy tylko, czy on co wie o tém, czy on sam wierzy, czy on sam się spodziewa.

Tym wywodom jęj rady przyszedł na szczęście list Lotaryusza.

„Nie odprawiam stąd Jarna — pisał on; — wiersz moją ręką pisany więcej dla ciebie znaczy, niż najszczegółowsze opowiadania posła. Jestem pewny, że Teresa nie jest córką swęj matki i nie mogę się wyrzec nadziei posiadania jęj, dopóki i ona nie zostanie przekonaną, a wówczas ze spokojną rozważą rozstrzygnie pomiędzy mną a przyjacielem. Proszę cię, nie puszczaj go od swego boku! Szczęście, życie brata od tego zależy. Przyrzekam ci, niepewność ta nie potrwa długo“.

— Widzisz pan — rzekła Natalia do Wilhelma — jak się rzeczy mają; daj mi pan słowo honoru, że nie wyjdiesz z mego domu.

— Daję! — zawołał, rękę do niej wyciągając; — wbrew woli pani nie opuszczę tego domu. Dziękuję Bogu i swemu dobremu duchowi, że tym razem jestem prowadzony, i to przez panią.

Natalia opisała Teresie cały przebieg sprawy i oświadczyła, że nie puści od siebie przyjaciela; dołączyła też list Lotaryusza.

Teresa odpowiedziała:

Niepomału się zadziwiłam, że sam Lotaryusz jest przekonany, gdyż wobec swjej siostry nie udawałby przecie aż do takiego stopnia. Przykro mi, bardzo przykro. Tak lepiej, nie powiem nic więcej. A najlepiej przyjadę do ciebie, jak tylko umieszczę gdzie biedną Lidyą, z którą postępują okrutnie. Lękam się, żebyśmy wszyscy nie byli oszukiwani teraz i na przyszłość, aby nigdy jasno nie widziéć. Gdyby przyjaciel był tak jak ja usposobiony, toby ci się jednak wymknął i rzuciłby się na serce swojej Teresy, którójby mu wtedy nikt nie odebrał, ale boję się, że i jego stracę i Lotaryusza nie odzyskam. Temu odbierają Lidyę, ukazują mu zdala nadzieję, iż mnie będzie mógł posiadać. Nic więcéj nie powiem, zawikłanie zwiększy się jeszcze. Czy tymczasem najpiękniejsze stosunki tak się nie przestawią, podkopią i rozerwą, iż nawet wówczas, gdy się już wszystko wyjaśni, nie będzie już można niczemu zaradzić, niech czas to okaże. Jeżeli się przyjaciel mój nie wydrze, to za kilka dni przybędę, aby go u ciebie odnaléć i utrzymać. Dziwiz się, jakim sposobem namiętność ta owoładnęła twoją Teresą. To nie namiętność, to przekonanie, że, ponieważ Lotaryusz nie mógł być moim, ten nowy przyjaciel będzie szczęściem życia mego. Powiedz mu to, w imieniu małego chłopca, który z nim siedział pod dębem i cieszył się jego spółczuciem. Powiedz mu to, w imieniu Teresy, która oświadczenie jego przyjęła z serdeczną otwartością! Pierwsze marzenie moje, jakbym żyła z Lotaryuszem, daleko się już od duszy mojej odsunęło; marzenie zaś, jak zamierzałam żyć z moim nowym przyjacielem, obecnie jeszcze stoi żywo przede mną. Czy mię tak mało szanują, iż sądzą, że jestto czémś tak łatwém na poczekaniu przemieniéć znów tego na tamtego?

— Zdaję się na pana — rzekła Natalia do Wilhelma, wręczając mu list Teresy; — nie uciekniesz pan ode mnie. Pomyśl pan sobie, że masz w swych rękach szczęście mego życia! Istnienie moje jest tak ściśle związane i zrosłe z istnieniem mego brata, że on nie może czuć bólów, którychbym ja nie doznawała, ani radości, któraby mnie szczęściem nie przejmowała. Co więcéj mogę powiedziéć, że przez niego dopiero odczułam, że serce może być wzruszoném i podniesioném, że na świecie może być radość, miłość i uczucie, które nas zaspakaja ponad wszelką potrzebę.

Zamilkła; Wilhelm wziął jéj rękę i zawołał:

— O, mów pani dalej! jestto pora stosowna do rzetelnego wzajem-

nego zaufania; nigdyśmy nie potrzebowali bardziej niż teraz poznać się dokładniej.

— Tak, mój przyjacielu — odrzekła uśmiechając się z tą swoją spokojną, łagodną, nieopisaną podniosłością — może to nie będzie nie w porę, gdy panu powiem, że to wszystko, co nam niejedna książka, co nam świat jako miłość nazywa i pokazuje, zawsze mi się wydawało baśnią tylko.

— Nie kochałaś pani? — zawołał Wilhelm.

— Nigdy lub zawsze! — odparła Natalia.

ROZDZIAŁ PIĄTY.

Wśród tej rozmowy przechadzali się po ogrodzie; Natalia zerwała kilka różnych kwiatów dziwnego kształtu, które Wilhelmowi zupełnie były nieznane i o których nazwy zapytywał.

— Nie domyślasz się pan pewnie — rzekła Natalia — dla kogo zbieram ten bukiet? Przeznaczony on jest dla mego stryja, którego chcemy odwiedzić. Słońce świeci właśnie tak żywo w stronę sali przeszłości; muszę pana tam wprowadzić w tej chwili, a nigdy tam nie chodzę, nie przynosząc trochę tych kwiatów, które stryj mój lubił szczególnie. Był on dziwnym człowiekiem, zdolnym do wrażeń sobie tylko właściwych. Do pewnych roślin i zwierząt, do pewnych ludzi i okolic, a nawet do niektórych rodzajów kamieni miał on wyraźną skłonność, która rzadko wytłumaczyć się dawała. „Gdybym od swjej młodości — zwykł mawiać często — nie był się sam sobie opierał; gdybym nie był usiłował wykształcić rozumu swego do rzeczy rozległych i ogólnych: to stałbym się najograniczeńszym i najnieznośniejszym człowiekiem; niema bowiem nic nieznośniejszego nad jakąś wyłączną właściwość w osobie, od której żądać można jasnej, należytej działalności“. A jednak sam musiał wyznać, że zabrakłoby mu niemal życia i oddechu, gdyby osobie nie ulżył od czasu do czasu i gdyby nie pozwolił sobie używać namiętnie tego właśnie, co niezawsze mógł pochwalić i usprawiedliwić. „Nie jestto moją winą — mawiał — że nie zdołał doprowadzić swoich popędów i rozumu do zupełnej zgody“. W takich okolicznościach zwykł był powiększej części żartować ze mnie, mówiąc: „Natalię już za życia można błogosławioną nazwać, gdyż natura jej nie wymaga nic ponad to, czego świat sobie życzy i potrzebuje.“

Gdy to mówiła, dostali się z powrotem do głównego budynku. Przeprowadziła go przez obszerny korytarz do drzwi, przed którymi

leżały dwa sfinksy granitowe. Same drzwi na sposób egipski były w górze węższe niż u dołu, a ich spiżowe skrzydła przygotowywały do jakiegoś poważnego, ba, do okropnego widoku. Jakże więc przyjemnego doznawało się zdziwienia, kiedy oczekiwanie to kończyło się najczystszą pogodą, gdy się wchodziło do sali, w której sztuka i życie zacierają wszelkie wspomnienie o śmierci i grobie. W ścianach były proporcjonalne lukowate wgłębienia, gdzie stały większe sarkofagi; w filarach pomiędzy nimi widać było mniejsze otwory, ozdobione urnami i naczyniami; reszta powierzchni ścian i sklepienia była prawidłowo podzielona, i pomiędzy jasnymi a różnorodnymi obwódkami, wieńcami i innymi ozdobami widać było pogodne i znaczące postaci namalowane na polach różnej wielkości. Części architektoniczne były wyłożone pięknym żółtym marmurem, przeświecającym różowawo; jasno-niebieskie prążki udatnej kompozycyi chemicznej naśladowały lapis lazuli i zaspakajały niby oko kontrastem, nadawały całości jedność i łączność. Cała ta wspaniałość i ozdobność przedstawiała się w czystych architektonicznych proporcjach, i tak każdy, kto wchodził, wydawał się podniesionym nad samego siebie, dowiadując się teraz dopiero za pomocą zgodnie spotykającej się sztuki, czém jest człowiek i czém być może. Naprzeciwko drzwi widać było na wspartym sarkofagu posąg marmurowy dostojnego męża, sparty na wezglowiu. Trzymał zwój przed sobą i zdawał się patrzeć nań z cichą uwagą. Zwój tak był zwrócony, że łatwo wyczytać można było słowa w nim zawarte. Słowa te były: Pamiętaj, że żyjesz.

Natalia, podjąwszy bukiet zwiędły, położyła świeży przed posągiem stryja; gdyż on to właśnie przedstawiony był na sarkofagu, a Wilhelmowi zdało się, iż pamięta jeszcze rysy owego starego pana, którego niegdyś widział w lesie.

— Tu przepędziliśmy niejedną godzinę — rzekła Natalia — póki tej sali nie wykończono. W ostatnich latach życia ściągnął do siebie kilku biegłych artystów, a najmilszą jego zabawą było obmyślać rysunki i kartony do tych obrazów i dopomagać do ich wykonania.

Wilhelm nie mógł się dosyć nacieszyć przedmiotami, które go otaczały.

— Cóż to za życie — zawołał — w tej sali przeszłości! Można by ją równem prawem nazwać salą terażniejszości i przyszłości. Takiem wszystko było i takim wszystko będzie! Nie niema znikomego prócz tej jednostki, która używa i przypatruje się. Ten tu obraz matki, przyciskający dziecię do serca, przeżyje wiele pokoleń matek szczęśliwych. Po całych stuleciach może, ucieszy się jaki ojciec z tego brodatego męża, który składając swą powagę, przeko-

marza się ze swym synkiem. Tak zawstydzoną siedziącą będzie po wszystkie czasy narzeczona i potrzebować wobec swoich cichych życzeń, by ją pocieszano, by do niej przemawiano; tak niecierpliwie nasłuchiwać będzie na progu narzeczony, czy do wnętrza wejść mu wolno.

Oczy Wilhelma błędziły po niezliczonych obrazach. Od pierwszego wesołego popędu dzieciństwa, by każdego członka użyć i wyćwiczyć go w grze, aż do spokojnej wyosobnionej powagi mędrca, widzielić było można w pięknej żywej kolei, jak to człowiek nie posiada ani jednej skłonności i zdolności, któraby się nie posługiwał, z którejby nie korzystał. Od pierwszego delikatnego poczucia godności własnej, kiedy-to dziewczyna nie śpieszy się wydobyć dzbana z przezroczystej wody, przypatrując się tymczasem z upodobaniem swemu obrazowi, aż do owych wielkich uroczystości, kiedy-to królowie i ludy wzywają bogów przy ołtarzu na świadków sojuszków swoich, ukazywało się wszystko znaczącem i potężnem.

Na tém samym miejscu otaczał widza świat jakiś, niebo, a oprócz myśli, wzbudzanych przez owe wyobrażone postacie, oprócz uczuć, jakimi one przejmowały, zdawało się, że tu obecnem jest jeszcze coś innego, czém czuł się człowiek nawskroś przenikniętym. Zauważył to i Wilhelm, nie mogąc sobie zdać z tego sprawy.

— Co to jest takiego — zawołał — to, co niezależne od wszelkiego znaczenia, wolne od wszelkiego spólcucia, jakim nas przejmują zdarzenia i losy ludzkie, działać na mnie może tak silnie a zarazem tak ujmująco? Przemawia ono z całości, przemawia z każdej cząstki, chociaż tamtęj zrozumieć, a tych po szczególe przyswoić sobie nie mogę. Jakiż to czar przeczuwamy w tych powierzchniach, w tych liniach, w tych wysokościach i szerokościach, w tych masach i barwach! Co to jest takiego, co te figury, rozpatrywane choćby powierzchownie tylko, czyni tak wdzięcznymi już jako ozdoby jedynie? Tak, czuję to, możnaby tutaj przebywać, odpoczywać, oczyma wszystko obejmować, uznawać się za szczęśliwego i zupełnie co innego czuć i myśleć niż to, co stoi przed oczyma.

Z pewnością, gdybyśmy mogli opisać, jak udatnie wszystko było podzielone, jak na oznaczonem miejscu w skutek połączenia lub przeciwieństwa, w skutek jednorodności lub różnorodności barwy wszystko określone, wydawało się tak a nie inaczej, niż się wydawać było powinno, i wywoływało tak doskonałe i wyraźne wrażenie: tobyśmy przenieśli czytelnika tam, skądby nierychło oddalić się zapragnął.

Cztery duże kandelabry marmurowe stały w kątach sali, cztery mniejsze w środku około bardzo pięknie rzeźbionego sarkofagu, któ-

re ze względu na swą wielkość mógł tylko pomieścić młodą osobę średniego wzrostu.

Natalia stanęła przy tym pomniku i, kładąc na nim rękę, rzekła:

— Mój dobry stryj miał wielkie zamiłowanie do tego działu starożytności. Nieraz powiadał: „nie tylko pierwsze kwiecie opada, które można przechować tam w górze w małych otworach, ale także owoce, które wisząc na gałęzi, najpiękniejsze nam na długo roszą nadzieje, gdy ukryty robak przygotowuje im przedwczesną dojrzałość i zniszczenie.“ Lękam się — ciągnęła dalej, — czy nie przepowiadał tego o kochanej dziewczynce, która się powoli pieczy naszej wymykać i ku temu spokojnemu mieszkaniu skłaniać zdaje.

Gdy już zamierzali odejść, rzekła Natalia:

— Muszę jeszcze na jedno zwrócić uwagę pańską. Popatrz pan na te półokrągłe otwory w górze po obu stronach! Tu mogą stać ukryte chóry śpiewaków, a te spiżowe ozdoby pod gzymsem służą do przytwierdzenia kobierców, które wedle zalecenia stryja mego, mają być wywieszane przy każdym pogrzebie. Nie mógł on żyć bez muzyki, a zwłaszcza bez śpiewu, przytém zaś miał tę właściwość, że nie chciał widzieć śpiewaków. Zwykł był mawiać: „za nadto znarawia nas teatr; muzyka służy tam jakby dla oka tylko, towarzyszy ona ruchom, a nie uczuciom. W oratoryach i koncertach przeszkadza nam zawsze postać grającego; prawdziwa muzyka jest tylko dla ucha; głos piękny jest czémś najogólniejszém, co się da pomyśleć, a określona jednostka, co go wydaje, stając przed okiem, psuje czyste wrażenie owój ogólności. Chcę widzieć każdego, z kim mówić mam, gdyż tu człowiek jednostkowy postacią i charakterem czyni mowę coś lub nie niewartą; przeciwnie kto im śpiewa, powinien być niewidzialnym; postać jego nie powinna mię przekupywać lub w błąd wprowadzać. Tu przemawia tylko organ do organu, nie duch do ducha, nie tysiąckrotny świat do oka, nie niebo do człowieka.“ Podobnie i w muzyce instrumentalnej chciał mieć orkiestrę o ile tylko można ukrytą, ponieważ w skutek wysiłków mechanicznych oraz lichych, zawsze dziwacznych gościów muzykantów tak silnie wprawiani bywamy w roztargnienie i zamęt. Zwykł był zatém słuchać muzyki nie inaczej jak z przymkniętymi oczyma, by całe istnienie swoje ześrodkować w jedynéj czystéj rozkoszy ucha.

Mieli właśnie opuścić salę, gdy usłyszeli biegnące po korytarzu dzieci, a Feliksa wołającego:

— Nie, ja! nie, ja!

Mignon pierwsza rzuciła się do drzwi otwartych; brakło jéj oddechu, nie mogła wymówić ani słowa. Feliks z niejakiego jeszcze oddalenia wołał:

— Matka Teresa przybyła.

Jak się zdawało, dzieci urządziły wyscigi, by zanieść tę wiadomość. Mignon spoczywała w objęciach Natalii, serce biło jój gwałtownie.

— Niedobre dziecko — rzekła Natalia — czyż ci nie zakazano wszelkiego gwałtownego ruchu? Patrz, jak ci bije serce!

— Niechaj pęknie! — odrzekła Mignon, głęboko wdychając; — bije już załugo.

Zaledwie ochłonięto cokolwiek z tego zamętu, z tego przerażenia, weszła Teresa. Poskoczyła ku Natalii, objęła ją i dobre dziecko. Potém zwróciła się do Wilhelma, popatrzyła nań swemi jasnymi oczyma i rzekła:

— No, mój przyjacielu, jakże tam? Przecież nie dałeś się chyba obalamucić?

On o krok ku niej się posunął, ona poskoczyła ku niemu i na szyi mu zawisła.

— O moja Tereso! — zawołał.

— Przyjacielu mój, mój ukochany, mój mężu! tak, jam na wieki twoja — wołała wśród gorących pocałunków.

Feliks pociągnął ją za suknię i zawołał:

— Matko Tereso! ja tu jestem!

Natalia stała i patrzyła przed siebie; Mignon nagle lewą rękę poniosła do serca, a wyciągając gwałtownie prawe ramię, z krzykiem upadła u nóg Natalii jak martwa.

Wielkie było przerażenie: nie można się było dośledzić ruchu serca ni pulsu. Wilhelm wziął ją na ramię i wyniósł pośpiesznie; obwisłe ciało zwieszało mu się z pleców. Obecność lekarza niewiele dała pociechy; on i młody chirurg, którego już znamy, napróżno podejmowali starania. Drogiej istoty nie można było przywrócić do życia.

Natalia skinęła na Teresę. Ta wzięła przyjaciela swego za rękę i wyprowadziła go z pokoju. Milczącym był, głosu dobyć nie mógł i nie miał odwagi spotkać się z jój oczyma. Tak siedział przy niej na kanapie, na której zastał poprzednio Natalię. Z wielką szybkością przebiegł w myśli szereg zdarzeń, a raczej nie myślał, tylko dozwolił działać na swą duszę temu, czego nie mógł oddalić. Są chwile w życiu, w których wypadki, na podobieństwo skrzydlatych członków tkackich, przelatują przed nami w tę i owę stronę i niepowstrzymanie wykończają tkaninę, którą mniej więcej samiśmy wyprzedli i założyli.

— Przyjacielu mój, ukochany mój! — mówiła Teresa, przerywając milczenie i biorąc go za rękę — trzymajmy się tę chwilę razem, jak to nieraz czynić będziemy może w podobnych wypadkach,

które aby znieść, trzeba być na świecie we dwoje. Pomyśl, mój przyjacielu, odczuj, że nie jesteś sam, okaż, iż kochasz swoją Teresę, tém najprzód, iż się jęj zwierzysz ze swych cierpień!

Objęła go i łagodnie przycisnęła do łona; on ujął ją w ramiona i mocno przytulał do siebie.

— Biedne dziecko — zawołał — w chwilach smutnych szukało opieki i uciezki na mój niepewnej piersi; niechże pewność twojej wyjdzie mi na dobre w tej strasznej godzinie.

Pozostali w silnym uścisku; on czuł jęj serce bijące na jego łonie; ale w jego duchu była pustka i próżnia; obrazy tylko Mignony i Natalii unosiły się jak cienie przed jego wyobraźnią.

Weszła Natalia.

— Daj nam swoje błogosławieństwo — zawołała Teresa — niech w tej smutnej chwili zostaniemy połączeni wobec ciebie.

Wilhelm ukrył twarz na szyi Teresy; był tyle szczęśliwym, że mógł płakać. Nie słyszał, jak weszła Natalia, nie widział jęj, ale na dźwięk jęj głosu łyzy mu popłynęły podwójnie.

— Co Bóg łączy, tego ja rozdzielać nie chcę — rzekła Natalia z uśmiechem; — ale łączyć was nie mogę i nie mogę pochwalić tego, że ból i skłonność zdają się zupełnie rugować z serc waszych pamięć o bracie moim.

Na te słowa Wilhelm wyrwał się z objęć Teresy.

— Dokądże pan? — zawołały obie kobiety.

— Pozwólcie mi zobaczyć dziecię, które zabiłem! — zawołał. — Nieszczęście, które oglądamy oczyma, jest mniejsze, niż kiedy wyobraźnia spuszcza je gwałtownie do naszego serca; chodźmy zobaczyć zmarłego anioła. Jego pogodna twarz powie nam, że mu dobrze!

Przyjaciółki, nie mogąc powstrzymać wzruszonego młodzieńca, poszły za nim; ale poczciwy lekarz, który wraz z chirurgiem ich spotkał, powstrzymał je od zbliżenia się do zgasłej, mówiąc:

— Niech panie trzymają się zdala od tego smutnego przedmiotu i pozwólcie mi, abym zwłokom tej dziwnej istoty nadał pewną trwałość, o ile sztuka moja na to pozwoli. Pragnę natychmiast zastosować do tego ukochanego stworzenia piękną sztukę nie tylko z balsamowania ciała, ale i utrzymania w niem wyglądu żywej istoty. Śmierć jęj przewidując, porobiłem wszystkie przygotowania i wraz z tym oto pomocnikiem, powinno mi się z pewnością poszczęścić. Zostawcie mi tylko jeszcze kilka dni czasu i nie pragnijcie widzieć lubego dziecka wcześniej, zanim go nie zaniesiemy do sali przeszłości.

Młody chirurg miał znowu w rękach owę zastanawiającą torbę z narzędziami.

— Od kogo też mieć ją on może? — zapytał Wilhelm lekarza.

— Znam ją bardzo dobrze — odrzekła Natalia; — ma ją od swego ojca, który wówczas w lesie przewiązywał panu rany.

— O! więc się nie pomyliłem — zawołał Wilhelm — zaraz poznałem taśmę! Odstąp mi ją pan! Ona mię najprzód naprowadziła na ślad mojej dobrodziejki. Ileż to doli i niedoli przetrwać może taka nieżyjąca istota! Przy iluż-to już bólach obecną była ta taśma, a jednak jój nici się nie porwały! Iluż-to ludziom w ostatniej ich chwili towarzyszyła już ona, a jednak barwy jój nie zbladły! Była ona przy mnie w jednej z najpiękniejszych chwil życia mego, gdy leżałem na ziemi raniony, a twoja postać, pani, śpiesząca z pomocą, ukazała się przede mną, dziecię zaś, którego zgon przedwczesny teraz oplakujemy, z okrwawionymi włosami, z najczulszą troskliwością o życie moje zabiegało.

Nie dużo mieli czasu przyjaciele do rozmowy o tém smutném zdarzeniu, i do objaśnienia panny Teresy co do dziecka i prawdopodobnej przyczyny jego niespodzianego zgonu, gdyż oznajmiono obcych, którzy po ukazaniu się, wcale obcemi nie byli. Weszli Lotaryusz, Jarno i opat. Natalia podeszła do brata; wśród reszty powstało chwilowe milczenie. Teresa, uśmiechając się, rzekła do Lotaryusza:

— Nie przypuszczałeś pan pewnie, że mnie tu zastaniesz; przynajmniej nie jest to bardzo stosowném, byśmy się w tej chwili poszukiwali; bądźco bądź, po tak długim niewidzeniu, witam pana serdecznie.

Lotaryusz podał jój rękę i odparł:

— Jeżeli już mamy cierpieć i być czegoś pozbawionemi, to niech się to stanie bodaj w obecności ukochanego, pożądanego dobra. Nie pragnę żadnego wpływu na postanowienie pani, a ufność moja w jój serce, w jój rozsądek i jasność myśli, wciąż jeszcze tak jest wielka, że swój los i los swego przyjaciela chętnie składam w jój ręce.

Rozmowa zwróciła się natychmiast do przedmiotów powszednich, ba, można nawet powiedzieć, nie nie znaczących. Towarzystwo podzieliło się niebawem na pary, by pójść na przechadzkę. Natalia poszła z Lotaryuszem, Teresa z opatem; Wilhelm zaś z Jarnem pozostał na zamku.

Ukazanie się trzech przyjaciół w chwili, gdy ciężki ból pierś Wilhelmu uciskał, zamiast go rozerwać, podrażniło tylko i pogorszyło jego usposobienie; był przygnębiony i podejrzliwy; nie mógł i nie chciał ukrywać tego, gdy go Jarno spytał o powód posepnego milczenia.

— Na co się to zda? — zawołał Wilhelm — Lotaryusz przybywa ze swemi asystentami i dziwném byłoby, gdyby owe tajemnicze moce wieży, zawsze tak czynne, nie miały teraz oddziaływać na nas

i spełnić z nami i w nas nie wiem już jaki cel osobliwy. O ile znam tych świętych mężów, zawsze i wszędzie zdaje się być ich chwalebny zamiarem dzielić, co było złączonem, a łączyć, co było rozdzielonem. Jaka z tego powstać może tkanina, to pewnie na wieki będzie zagadką dla naszych nie-świętych oczu.

— Jesteś pan przygnębiony i rozgoryczony — rzekł Jarno; — bardzo to pięknie i dobrze. Jeżeli się pan jeszcze rozgniewasz na prawdę, będzie jeszcze lepiej.

— I na to znajdzie się sposób — odparł Wilhelm — i wielce się obawiam, czy nie mają w tém upodobania, by do najwyższego stopnia tym razem podrażnić moję wrodzoną i wyrobioną cierpliwość.

— Tymczasem zaś — odrzekł Jarno — zanim ujrzymy, na czém się skończą nasze historye, chciałbym opowiedzieć panu nieco o téj wieży, względem której mieć się zdajesz tak wielką nieufność.

— Jak się panu podoba — odparł Wilhelm — jeżeli pana nie odstręcza moje roztargnienie. Umysł mój jest tak rozproszony, że nie wiem, czy zdołam należycie się zainteresować temi ważnemi przygodami.

-- Nie dam się — odpowiedział Jarno — odstraszyć miłym pańskim nastrojem, od oświecenia pana na tym punkcie. Uważasz mię pan za chłopca przebiegłego, ale musisz mię pan uważać także za uczciwego, a co większa, tym razem mam polecenie.

— Pragnąłbym — odparł Wilhelm — żebyś pan mówił z własnego popędu i z dobrej woli oświecenia mnie; a ponieważ nie mogę słuchać pana bez nieufności, pocóż więc mam słuchać?

— Jeżeli obecnie nie mam nic lepszego do roboty — odrzekł Jarno — nad opowiadanie baśni; to przecież i pan masz czas, by im poświęcić niejaka uwagę; być może, że będziesz pan do tego skłonniejszym, gdy powiem panu zaraz z początku: wszystko, coś pan widział na wieży, są-to właściwie szczątki tylko młodzieńczego przedsięwzięcia, które zrazu większa część wtajemniczonych traktowała bardzo poważnie, a z którego teraz wszyscy przy sposobności uśmiechają się tylko.

— A więc temi poważnemi znakami i słowami igra się tylko! — zawołał Wilhelm. — Prowadzą nas uroczyście na miejsce, które w nas cześć budzi, pokazują nam najdziwaczniejsze zjawiska, dają nam zwoje pełne wspaniałych, tajemniczych maksym, z których co prawda rozumiemy jaknajmniej, oświadczają nam, żeśmy dotąd byli uczniami, wyzwalają nas, a my wiemy tyleż co i przedtém.

— Czy nie masz pan przy sobie tego pergaminu? — zapytał Jarno; — zawiera on wiele dobrych rzeczy; gdyż owe maksymy nie są chwywane z powietrza; temu jedynie wydają się puste i ciemne, kto sobie przy nich nie przypomina własnych doświadczeń.

Dajno mi pan tak zwane świadectwo wyzwolenia, jeżeli je masz na podorędziu.

— Pewnie, że mam — odparł Wilhelm; — taki amulet trzeba przecie zawsze nosić na piersiach.

— No! — odrzekł Jarno, uśmiechając się; — kto tam wie, czy treść jego nie znajdzie kiedy miejsca w pańskiej głowie i sercu.

Jarno zajrzał do pisma i przebiegł oczyma pierwszą połowę.

— Ta część — rzekł — odnosi się do wykształcenia zmysłu artystycznego, o czém niechaj inni mówią; druga traktuje o życiu, a tu ja bardziej jestem w domu.

Zaczął potem odczytywać pewne ustępy, mówił przytém i dołączał uwagi swoje i opowiadania.

„Skłonność młodości do tajemnicy, do ceremonij i wielkich słów jest nadzwyczajna i stanowi często oznakę pewnej głębi charakteru. W tych latach pragniemy czuć całą istotę naszą przenikniętą i wzruszoną, choćby tylko w sposób niejasny i nieokreślony. Młodzieniec, który wiele przeczuwa, mniema, iż powinien wiele znaleźć w tajemnicy, wiele w tę tajemnicę włożyć i przez nią działać. W takich usposobieniach utwierdził opat młode towarzystwo, częścią według zasad swoich, częścią ze skłonności i przyzwyczajenia, gdyż niegdyś był w związku z pewnem stowarzyszeniem, które wiele podobno zdziałało pokryjomu. Ja najmniej się nadawałem do takiego trybu postępowania. Starszy byłem od innych, od młodości widziałem jasno i we wszystkiem jasności jedynie pragnąłem; nie miałem innego interesu nad poznanie świata, jakim był, i tém amatorstwem zaraziłem co najlepszych z reszty towarzyszy, a z tego powodu całe wykształcenie nasze o mało co nie poszło w fałszywym kierunku; zaczęliśmy bowiem widzieć błędy tylko innych i ich ograniczenie, siebie zaś uważać za istoty doskonałe. Opat przyszedł nam w pomoc i nauczył nas, że się nie powinno obserwować ludzi, nie interesując się ich wykształceniem, i że właściwie siebie samych można zaobserwować i podслуchać jedynie wśród działania. Doradził nam zatrzymać owe pierwotne formy stowarzyszenia; pozostało zatem w naszych zebraniach coś prawnego; ceniono pierwsze mistyczne wrażeń w urzędzeniu całości; potem przybrało, jakby symbolicznie, postać rzemiosła, które się wznosiło do sztuki. Stąd poszły nazwy: terminatorów, czeladników i mistrzów. Chcieliśmy widzieć własnymi oczyma i utworzyć sobie własne archiwum naszej znajomości świata, stąd powstały liczne wyznania, któreśmy częścią sami pisali, częścią inni przez nas zachęceni, a z których następnie układane były la t a n a u k i. Nie wszystkich to ludzi jest rzeczą dbać o swe wykształcenie; wielu pragnie tylko jakiegoś środka domowego

na utrzymanie zdrowia, jakiegóś recepty na bogactwo i na wszelkiego rodzaju szczęśliwość. Ci wszyscy, którzy nie chcieli być postawieni na własne nogi, zostali za pomocą mistyfikacyi i innego hokus-pokus, częścią powstrzymani, częścią usunięci. Tych tylko wyzwalaliśmy po swojemu, którzy czuli żywo i rozumieli jasno, po co się porodzili, i którzy nabyli dostatecznej wprawy, by z niejaką pogodą i łatwością, iść dalej swoją drogą.“

— Toście się ze mną zanadto pośpieszyli — odparł Wilhelm; — bo co ja mogę, chcę lub powinienem, o tém wiem jaknajmniej właśnie od owéj chwili.

— Popadliśmy w to zamieszanie niewinnie; szczęście niech nas z niego dźwignie; tymczasem niechno pan posłucha: Ten w kim wiele jest do rozwinięcia, później téż poznaje sam siebie i świat. Niewielu jest takich, co mają rozwagę, a zarazem do czynu są zdolni. Rozwaga rozszerza, ale hamuje; czyn ożywia, ale ogranicza.

— Proszę pana — przerwał Wilhelm — nie czytaj mi już nic z tych dziwaczych orzeczeń! Frazesy te już mié dostatecznie obalamuły.

— To zostaną przy opowiadaniu — rzekł Jarno, zwój napół składając i tylko kiedyniekiedy zaglądnąc do niego. Ja sam jaknajmniej byłem użyteczny stowarzyszeniu i ludziom; jestem bardzo złym nauczycielem; nieznośną jest dla mnie rzeczą widziéć, jak ktoś robi niezręczne próby; błędzégó muszę natychmiast przestrzedz, chociażby to był nawet lunatyk, któregobym widział w niebezpieczeństwie złamania nogi poprostu. Z tego jednak miałem zawsze ciężkie przeprawy z opatem, który utrzymuje, że błąd jedynie przez błędzenie uleczyć się daje. I o pana często-śmy się sprzeczali, polubił pana szczególniej, a to już coś znaczy zwrócić na siebie w wysokim stopniu jego uwagę. Przyznać mi pan musisz, że gdziekolwiek pana spotkałem, mówiłem zawsze czystą prawdę.

— Niewiele mié pan oszczędzałeś — rzekł Wilhelm — i zdajesz się pan trwać przy swych zasadach.

— A cóż tam jest do oszczędzania — odparł Jarno — kiedy młódzieniec z niejakimi zdolnościami przybiera kierunek całkiem fałszywy.

— Daruj pan — odpowiedział Wilhelm — dosyć ostro odmówiłeś mi pan wszelkiego talentu na aktora, wyznam jednak, że chociaż zupełnie się wyrzekłem téj sztuki, niepodobna mi przecież poczytać się samemu wobec siebie za całkiem do niéj niezdolnego.

— A wobeé mnie — odrzekł Jarno — jest to rzeczą stauowczo zdecydowaną, że kto może grać tylko samego siebie, nie jest weale aktorem. Kto nie może się co do usposobienia i postaci przemieniać w różnorodne osoby, ten na tę nazwę nie zasługuje. I tak naprzy-

kład grałeś pan bardzo dobrze Hamleta i niektóre inne role, w których charakter pański, postać i nastrój chwili panu dopomagały. Było-by to dosyć na teatr amatorski i dla każdego, ktoby innéj drogi przed sobą nie widział. Powinno się — mówił Jarno dalej, patrząc na zwój — strzedz talentu, którego nie spodziewamy się wykształcić aż do doskonałości. Chociażby się w nim zaszło nie wiem jak daleko, to zawsze w końcu, kiedy zaleta mistrza jasno się nam przedstawia, boleśnie żałować będziemy straty czasu i sił, które się na takie partactwo zmarnowało.

— Nic pan nie czytaj! — zawołał Wilhelm — proszę pana usilnie, mów wciąż, opowiadaj mi, objaśnij mię! A więc to opat mi dopomógł w Hamlecie, sprowadziwszy ducha?

— Tak jest, bo zapewniał, że to jedyny sposób uleczenia pana, jeżeliś pan był uleczalny.

— I dlatego to pozostawił mi zasłonę i kazał mi uciekać?

— Tak; miał nawet nadzieję, że wraz z przedstawieniem Hamleta rozwieje się całe pańskie zamilowanie. Utrzymawał, że potem już pan nie wejdiesz na scenę; ja mniemałem inaczej i stało się na mojem. Jeszcze tegoż wieczoru po przedstawieniu spierałiśmy się o to.

— Więc mię widziałeś grającego?

— Naturalnie!

— A któż przedstawiał ducha?

— Tego sam nie mogę powiedzieć; albo opat, albo jego brat bliźniak, ale sądzę, że ten drugi, gdyż cokolwiek jest wyższy.

— Macie więc tajemnice nawet między sobą?

— Przyjaciele mogą i muszą mieć tajemnice wzajemnie; dla siebie jednak nie są tajemnicą.

— Samo wspomnienie o tém zawikłaniu już mię gmatwa. Objasnij mię pan o tym meżu, któremu tyle winienem a któremu tyle zarzutów mam do zrobienia.

— Co go nam czyni tak cennym — odparł Jarno — co mu w pełnej mierze daje panowanie nad nami wszystkiemi; to ten swobodny a bystry pogląd, którego mu udzieliła natura na wszystkie siły, jakie tylko przebywają w człowieku, i na sposób, w jaki każda z nich wykształconą być może. Po większej części ludzie nawet najwyborniejsi są ograniczeni; kuźdy ceni pewne tylko zalety w sobie i innych; te tylko wspiera, te tylko wykształcić pragnie. Zupełnie inaczej robi opat; ma on zmysł do wszystkiego, przyjemność we wszystkim, by to poznać i rozwinać. Ale muszę znów zajrzeć do zwoju! — mówił Jarno dalej. Tylko wszyscy ludzie tworzą ludzkość, tylko wszystkie siły razem tworzą świat. Są one częstokroć w przeciwieństwie z sobą, a kiedy one starają się wzajem

zniszczyć, natura je skupia i wytwarza nanowo. Od najmniejszego zwierzęcego popędu ku rzemiosłu aż do najwyższego wykształcenia sztuki duchowej, od bełkotu i chichotu dziecka aż do najświetniejszego wysłowienia mówcy i śpiewaka, od pierwszej bójki chłopca aż do niezmiernych urzędzeń, zapomocą których kraje bywają utrzymywane i zdobywane, od najłżejszej życzliwości i najprzelotniejszej miłości aż do najgwałtowniejszej namiętności i najpoważniejszego związku, od najjaśniejszego poczucia zmysłowej teraźniejszości, aż do najsubtelniejszych przewidywań i spodziewań najodleglejszej duchowej przyszłości: wszystko to i daleko więcej jeszcze spoczywa w człowieku i powinno być wykształconém, ale nie w jednym, tylko w wielu. Każda zdolność jest ważna i powinna być wykształconą. Kiedy jeden piękno tylko, drugi zaś użyteczność popiera; to oba dopiero razem tworzą człowieka. Użyteczność popiera sama siebie, gdyż tłum ją wytwarza, a nikt bez niej obejść się nie może; piękno musi być popierane, gdyż niewielu je przedstawia, a wielu go potrzebuje.

— Wstrzymaj się pan — zawołał Wilhelm — wszystko to czytałem.

— Jeszcze kilka tylko wierszy! — odparł Jarno; — odnajduję tu opata w całości: Jedna siła opanowuje drugą, ale żadna nie może ukształcić drugiej; w każdej zdolności spoczywa też jedynie siła do udoskonalenia się; pojmuje to tak niewielu ludzi, którzy chcą przecie nauczać i działać.

— I ja nie rozumiem także — odparł Wilhelm.

— Na ten tekst posłuchasz pan jeszcze mówiącego opata, tykoż zawsze wyraźnie patrzmy i zatrzymujmy, co jest w nas i co w sobie wykształcić możemy; bądźmy sprawiedliwemi względem innych, gdyż o tyle tylko godni jesteśmy szacunku, o ile sami szanować umiemy.

— Na miłość Boga! daj pan pokój sentencyom! czuję, że są one złém lekarstwem na serec zranione. Powiedz mi pan raczej, ze swoją okrutną stanowczością, czego się po mnie spodziewacie, oraz na co i w jaki sposób poświęcić mię chcecie.

— Za każde podejrzenie, zapewniam pana, będziesz nas pan kiedyś przeproszał. Do pana należy rozważać i wybierać, do nas — dopomagać panu. Człowiek nie wprzód będzie szczęśliwym, aż jego bezwzględne dążenie samo sobie zakreśli własną granicę. Nie mnie się pan trzymaj, ale opata; nie o sobie myśl pan, ale o tém, co pana otacza. Naucz się pan naprzykład oceniać doskonałość Lotaryusza, jak u niego rozwaga i czynność nierozdzielnie są z sobą złączone, jak on wciąż postępuje naprzód, jak on działa coraz szerzej i każdego za sobą porywa. Gdziekolwiek jest, pro-

wadzi świat za sobą; obecność jego ożywia i zapala. Przypatrz się pan obok tego naszemu poczciwemu lekarzowi! Wydaje się on naturą właśnie wprost przeciwną. Kiedy tamten działa tylko na całość a także wdał, ten zwraca jasny swój wzrok na rzeczy tylko najbliższe; dostarcza on raczej środków do działania, niż wywołuje i ożywia działanie; czynności jego podobne są zupełnie do dobrego gospodarowania; działalność jego jest cicha, każdego w swoim kółku wspierając; wiedza jego jest ustawiczném gromadzeniem i wydawaniem, braniem i udzielaniem na małą stopę. Być może, Lotaryusz mógłby w jednym dniu zburzyć to, nad czém ten lata całe pracował, ale być także może, udziela Lotaryusz innym w jednej chwili siłę do stokrotnego powetowania tego, co zburzył.

— Smutne-to zajęcie — rzekł Wilhelm — jeśli się ma rozmyślać o jasnych zaletach kogo innego w chwili, kiedy się z sobą samym jest w niezgodzie; takie rozpatrywania przystoją człowiekowi spokojnemu, ale nie temu, którym miota namiętność i niepewność.

— Rozwążyć spokojnie i rozumnie nie jest rzeczą szkodliwą w żadnej porze, a przyzwyczajając się do myślenia o zaletach cudzych, niepostrzeżenie stawiamy własne na ich miejsce, a wszelkiej czynności fałszywej, do której wabi nas fantazya, chętnie się wówczas wyrzekamy. Oswobodź pan, o ile podobna, ducha swego od wszelkiej podejrzliwości i trwogi! oto nadchodzi opat, bądź pan dla niego uprzejmym, póki się pan jeszcze więcej nie dowiesz, ile mu winienes wdzięczności. Frant! idzie sobie między Natalią i Teresą; założyłbym się, że coś obmyśla. Jak wogóle chętnie gra on rolę losu, tak téż nie wyrzeka się amatorstwa w kojarzeniu małżeństw.

Wilhelm, którego nastrój namiętny i rozgoryczony wcale się nie naprawił w skutek tych wszystkich rozsądnych i dobrych słów Jarna, uważał to za rzecz w najwyższym stopniu niedelikatną, że przyjaciel jego w takiej właśnie chwili wspomniał o podobnym stosunku; to téż z uśmiechem wprawdzie, ale nie bez goryczy powiedział:

— Sądziłbym, że amatorstwo kojarzenia małżeństw trzeba-by zostawić osobom, które się kochają.

ROZDZIAŁ SZÓSTY.

Znów tedy połączyło się towarzystwo, a przyjaciele nasi ujrzeli się zmuszonymi do przerwania rozmowy. Niebawem oznajmiono posłańca, który chciał oddać list do własnych rąk Lotaryusza; wprowadzono tego człowieka; wyglądał krzepko i dzielnie, liberya na nim była bardzo bogata i pełna smaku. Wilhelmowi zdawało się, że go zna i nie mylił się; było ten sam człowiek; którego niegdyś posłał za Filiną i rzekomą Maryanną a który już nie powrócił. Chciał właśnie do niego przemówić, gdy Lotaryusz list przeczytawszy, zapytał go ostro i niemal opryskliwie:

— Jak się wasz pan nazywa?

— Ze wszystkich pytań — odparł posłaniec skromnie — najmniej na to odpowiedzieć potrafię; spodziewam się, że list mieści, co potrzeba; ustnie nic mi nie polecono.

— Rób sobie jak chcesz — odpowiedział Lotaryusz z uśmiechem — kiedy wasz pan takie ma do mnie zaufanie, iż pisze z takimi kluczkami, to go mile przywitamy.

— Nie da on czekać długo na siebie — odparł posłaniec z ukłonem i oddalił się.

— Posłuchajcie-no — rzekł Lotaryusz — tego głupiego płaskiego pisanja: „Ponieważ z pomiędzy wszystkich gości — tak pisze nieznajomy — dobry humor powinien być gościem najmiłszym, jeżeli się pojawi, a ja go jako towarzysza podróży ustawicznie wożę z sobą: jestem tedy przekonany, że odwiedziny, jakie Miłości Waszój złożyć zamierzyłem, za złe wzięte nie zostaną, spodziewam się raczej, że przybyciem swoim sprawię zupełne zadowolenie całej prześwietnej rodziny, a przy sposobności znów się oddam, polecając się i tak dalej, hrabia von Schneckenfuss.“

— To jakaś nowa rodzina — rzekł opat.

— Pewnie surogat tylko hrabiego (*ein Vicariatsgraf*) — odparł Jarno.

— Łatwo odgadnąć tajemnicę — powiedziała Natalia; — założę się, że to brat Fryderyk, który nam grozi odwiedzinami już od śmierci stryja.

— Zgadłaś! piękna i mądra sestro — zawołał ktoś z pobliskich zarośli, a równocześnie wyszedł miły, wesół młodzienc.

Wilhelm ledwie się mógł od okrzyku powstrzymać.

— Jakto? — zawołał — nasz blondyn-lotrzyk i tu mi się jeszcze musi ukazać?

Fryderyk zastanowił się, popatrzył na Wilhelma i zawołał:

— Doprawdy, mniej byłbym zdziwiony, gdybym przesławne piramidy, które stoją przecież tak mocno w Egipcie, albo pomnik króla Mauzola, nieistniejący już, jak mię zapewniano, spotkał tu w ogrodzie mego stryja, niż pana, mego starego przyjaciela i wielokrotnego dobroczyńcę. Witam pana w szczególności i jaknajserdeczniej!

Powitawszy i wycalowawszy wszystkich wokoło, poskoczył znów do Wilhelma, wołając:

— Ochraniajcież mi go, tego bohatera, wodza i filozofa dramatycznego! Przy pierwszym zaznajomieniu się naszym, źle go, ba, muszę powiedzieć, ochlicą fryzowałem, a jednak on oszczędził mi potem porządnej porcy cięgów. Wspaniałomyślny jest jak Scypion, hojny jak Aleksander, przy sposobności zakochany nawet, bez nienawiści zresztą dla swych spółzawodników. Nie tylko wrogom swoim stolka nie przystawia, co, jak powiadają, ma być nieszcze-gólną usługą, jaką komu okazać można, lecz przeciwnie posyła za przyjaciółmi, co mu dziewczynę jego uwodzą, dobrych i wier-nych służących, ażeby owi nogi o kamień nie obrazili.

W tym tonie gadał wciąż bez ustanku, tak że mu nikt przerwać nie zdołał; a ponieważ nikt mu w tym rodzaju odpowiedzieć nie umiał, pozostał przy słowie niemal sam jeden.

— Nie dziwcie się — zawołał — mojemu wielkiemu odcytaniu w pisarzach duchownych i świeckich; dowiecie się, jak-em ja do-szedł do tych wiadomości.

Chciano go wybadać, jak mu się powodzi, skąd przybywa, ale on z pośród maksym moralnych i dziejów starożytnych nie mógł dojść do wyraźnego objaśnienia.

Natalia rzekła pocięchu do Teresy:

— Rodzaj jego wesołości sprawia mi przykrość; założyłabym się, że mu przytém jest niedobrze.

Prócz kilku żartów, któremi mu Jarno odpowiedział, nie znaj-dując odgłosu w towarzystwie na swoje bufonady, Fryderyk rzekł:

— Nic mi innego nie pozostaje, jak z poważną familią spowa-źnić także, a że wśród tak delikatnych okoliczności zaraz mi opa-da na duszę całe brzemie grzechów, muszę się więc poprostu zde-cydować na spowiedź powszechną, z której atoli wy, zacni panowie i panie, nic nie posłyszycie. Ten tu szlachetny przyjaciel, któremu już i to i owo jest znane z mego życia i działania, dowiędzie się o tém sam jeden, tym bardziej, że pytać się on jeden ma powód niejaki. Czyżbyś pan nie był ciekaw — mówił dalej, zwracając się do Wilhelma — posłyszcie: jak? i gdzie? kto? kiedy? i dlaczego? jak to się ma z konjugacją słowa greckiego *phileo*, *philó* (kocham) i z pochodnemi tego najmiłszego czasownika?

Zaraz potem wziął Wilhelma pod rękę i uprowadził go, ściskając i całując na wszystkie strony.

Fryderyk, zaledwie wszedłszy do pokoju Wilhelma, ujrzał leżący na oknie nożyk toaletowy z napisem: *Pamiętajcie o mnie*.

— Dobrze przechowujecie swoje skarby! — rzekł. — Naprawdę, jest to nożyk Filiny, który podarowała wam owego dnia, gdy w was tak potargał. Spodziewam się, żeście przytém często sobie przypominali piękną dziewczynę, a zapewniam, że i ona o was nie zapomniała, i gdybym już oddawna nie wygnał z serca mego nawet śladu zazdrości, to patrzyłbym na was nie bez zawiści.

— Nie mów mi pan już nic o tém stworzeniu — odparł Wilhelm. — Nie zapieram się, że przez czas długi nie mógł się pozbyć wrażenia jęj miłej obecności, ale to i wszystko.

— Pfe! wstydzicie się! — zawołał Fryderyk — któż się zapiera kochanki? a wyście ją przecie tak kompletnie kochali, jak tylko życzyć sobie można. Nie było ani jednego dnia, żebyście nie podarowali czegoś dziewczynie, a kiedy Niemiec robi podarunki, to kocha z pewnością. Nie pozostawało mi nic innego, jak ją wam wreszcie capnąć i powiodło się to w końcu czerwonemu oficerkowi.

— Jakto? Pan byleś oficerem, któregośmy zastali u Filiny i z którym odjechała?

— Tak jest — odparł Fryderyk — a pan go miałeś za Maryannę. Naśmieliśmy się z tęg pomyłki.

— Co za okrucieństwo — zawołał Wilhelm — zostawiać mię w takięj niepewności!

— A do tego jeszcze posłańca, któregoś pan za nami wyprawił, brać akurat do służby — odrzekł Fryderyk. — Dzielny z niego chłop, a od owego czasu nie odszedł od naszego boku. A dziewczynę kocham wciąż tak szalenie jak dawnięj. Mnie-to ona szczególnie oczarowała, tak że się znajduję niemal w wypadku mitologicznym i lękam się codzień, bym nie został w co przeobrażony.

— Powiedz mi pan — zapytał Wilhelm — skąd pan masz swoje rozległą erudycyę? Ze zdziwieniem przysłuchuję się przybranej przez pana zabawnej manierej powoływania się ciągle w mowie na historię starożytną i mitologię.

— Stałem się uczonym i to bardzo uczonym w sposób jaknajwsejszy — odpowiedział Fryderyk. — Filina tedy jest u mnie; od pewnego dzierzawcy odnajeliśmy stary zamek w dobrach szlacheckich, gdzie żyjemy nadzwyczaj wesoło, jak koboldy. Znaleźliśmy tam niebardzo dużą wprawdzie, ale bardzo dobraną bibliotekę, zawierającą pismo święte in folio, kronikę Gottfrieda, dwa tomy *Theatrum Europaeum*, dalej *Acerra philologica*, pisma Gryphiusa i kilka jeszcze innych mniej ważnych ksiązek. Otóż czasami, kiedyśmy się nasza-

leli, bywało nam téż nudno; chcieliśmy czytać i zanieśmy się spostrzegli, nudy nasze stały się jeszcze większe. Nakoniec Filinie przyszła do głowy myśl wspaniała: rozłożyć wszystkie książki na dużym stole; siedliśmy naprzeciw siebie i czytaliśmy jedno w odpowiedź drugiemu, ale zawsze tylko kawałkami, mniejsza o to z której książki. To dopióro była prawdziwa uciecha! Zdawało się nam, że jesteśmy rzeczywiście w dobrém towarzystwie, gdzie się uważa za rzecz niestosowną zajmować się zbyt długo jedną materją albo chcieć ją rozwikłać gruntownie; zdawało się nam, że jesteśmy w towarzystwie ożywionem, gdzie nikt nikomu do słowa przyjsć nie daje. Przyjemność tę sprawiamy sobie codzień regularnie, a przez to stajemy się powoli tak uczonemi, że się sami temu dziwimy. Nie znajdujemy już nic nowego pod słońcem; do wszystkiego wiedza nasza dostarcza nam jakiegoś świadectwa. Odmieniamy ten rodzaj uczenia się w bardzo urozmaicony sposób. Niekiedy czytamy, stosując się do stariej zepsutej klepsydry, której obieg trwa parę minut. Szybko przewraca ją jedno z nas i zaczyna czytać z jakiejś książki, a jak tylko piasek znajdzie się w spodniem naczyniu, drugie już rozpoczyna swoją maksymę; i tak studujemy istotnie w sposób prawdziwie akademicki, tylko, że mamy godziny krótsze i że studia nasze są nadzwyczaj różnorodne.

— Rozumiem takie szaleństwo — rzekł Wilhelm — skoro się dobierze tak wesola para; ale jakim sposobem tak swawolna para może pozostawać razem tak długo, to mi już nie jest łatwem do zrozumienia.

— To właśnie szczęście i nieszczęście zarazem — zawołał Fryderyk — Filina nie może się pokazywać, a nawet siebie samęj widzieć-by nie chciała, jest przy nadziei. Niema nic na świecie niekształtniejszego i śmieszniejszego nad nią. Nakrótko przed moim odjazdem, przypadkiem stanęła przed zwierciadłem. „Pfe, do diabła! — rzekła, twarz odwracając — wykapana pani Melina! szpetny obraz! Całkiem nikczemnie się wygląda!“

— Wyznać muszę — powiedział Wilhelm uśmiechając się — że musi to być dosyć komicznem, widzieć was razem jako ojca i matkę.

— Toż to najgłupszy figiel — odparł Fryderyk — że muszę bądź-co bądź uchodzić nawet za ojca. Tak ona utrzymuje, a i czas się zgadza. Z początku bruździły mi trochę te przekłete odwiedziny, jakimi was obdarzyła po Hamlecie.

— Jakie odwiedziny?

— Nie przespałeś pan chyba całkowicie wspomnienia o nich. Najmilszém, dotykalmém widmem owéj nocy, jeżeli jeszcze tego nie wiecie, była Filina. Historia ta była dla mnie wprawdzie ciężkim posagiem, ale jeśli się czegoś takiego nie przyjmuje z dobrą miną, to

nie trzeba się wcale kochać. Ojcostwo polega wogólności tylko na przeświadczeniu; ja jestem przedświadczony, a więc jestem ojcem. Z tego widzicie, że i logikę umiem zastosować we właściwem miejscu. A jeżeli dziecko nie zaśmieje się na śmierć natychmiast po urodzeniu, to może zostać, jeśli nie pożytecznym, to przyjemnym obywatelem świata.

Kiedy się przyjaciele w ten wesoly sposób zabawiali blahemi przedmiotami, reszta towarzystwa rozpoczęła poważną rozmowę.

Zaledwie Fryderyk i Wilhelm się oddalili, opat zaprowadził niepostrzeżenie przyjaciół do sali ogrodowej, a gdy zajęli miejsce, zabrał się do opowiadania.

— Utrzymywaliśmy — rzekł — wogólności, iż panna Teresa nie jest córką swojej matki; potrzeba teraz wyjaśnić rzecz i w szczególach. Oto historia, którą następnie pozwolę sobie poświadczyć i udowodnić wszelkimi sposobami... Pani von *** przeżyła pierwsze lata swego małżeństwa w najlepszym porozumieniu z małżonkiem; tylko mieli to nieszczęście, iż dzieci, na które kilkakrotnie liczyli, przychodziły na świat nieżywe, a przy trzecim lekarze zapowiadali matce śmierć niemal, utrzymując, że przy następnym będzie ona nieuniknioną. Trzeba się było zdecydować; nie chciano rozwiązywać małżeństwa; stosunki pod względem towarzyskim znajdowały się w zbyt dobrym stanie. Pani von *** w wykształceniu ducha, w pewnej reprezentacji, w zadowoleniu próżności szukała niby wynagrodzenia za szczęście macierzyństwa, które jej było odmówionem. Z wielką pogodą wybaczała małżonkowi, kiedy ten powziął skłonność ku pannie, która się trudniła całym gospodarstwem, mając piękną postać i bardzo tęgi charakter. Pani von *** sama po niejakiem czasie przyłożyła ręce do układu, według którego dobra dziewczyna oddała się ojcu Teresy, nie przestając zajmować się domem i okazując więcej niemal niż przedtem usłużności i poświęcenia względem pani domu. Po niejakiem czasie oświadczyła, że jest przy nadziei, a oboje małżonkowie wpadli przy tej sposobności na jednake myśli, lubo z całkiem odmiennych pobudek. Pan von *** pragnął dziecko swojej kochanki wprowadzić do domu, jako prawowite, a pani von *** zmartwiona tém, że skutkiem niedyskrecyi lekarza wieść o jej stanie rozniosła się po sąsiedztwie, zamierzała za pośrednictwem podrzuczonego dziecka przywrócić sobie opinię, a ustępstwem tego rodzaju pozyskać w domu przewagę, którą utracić się lękała wśród innych warunków. Wstrzemięźliwszą była od swego męża; spostrzegłszy życzenie jego, potrafiła mu ułatwić wyjawienie go, nie robiąc ze swój strony pierwszych kroków. Postawiła warunki i otrzymała prawie wszystko, czego żądała; i tak powstał testament, w którym tak mało napozór było troski o dziecko. Stary lekarz umarł; zwró-

cono się do młodego, czynnego, zręcznego człowieka, dobrze go nagrodzono, a przytém mógł nawet szukać w tém pochlebnym rozgłosu, iż wyswietlił i poprawił niezręczność i przedczesny pogląd swego zmarłego kolegi. Prawdziwa matka zezwoliła dość chętnie; odegrała komedię bardzo dobrze; Teresa przyszła na świat i była przyznana macosze, gdy matka rzeczywista padła ofiarą tego udania, ponieważ zawczasie się podniósłszy, umarła i pozostawiła pocziwego człowieka niepocieszonym... Pani von *** osiągnęła tymczasem całkowicie swój zamiar; w oczach świata miała milutkie dziecko, którym się popisywała z przesadą; pozbyła się zarazem spółzawodniczki, której stosunek do męża przejmował ją zazdrością, a której wpływu, na przyszłość przynajmniej, lękała się w duszy; obsypywała dziecię czułością i umiała męża swego w godzinach poufności tak pociągnąć ku sobie żywem spółczuciem dla jego straty, że się jój oddał, powiedziéć można, całkowicie, że szczęście własne i dziecka swego złożył w jój ręce i dopiero na krótki czas przed śmiercią, i to w pewnej mierze tylko za pośrednictwem dorosłej swój córki, znowu stał się panem w domu... To była, piękna Tereso, owa tajemnica, którą prawdopodobnie pragnął pani odkryć chory ojciec, i to mianowicie chciałem pani szczegółowo przedstawić teraz, kiedy właśnie młodego przyjaciela, który najdziwniejszym w świecie zbiegiem wypadków został narzeczonym pani, niema w towarzystwie. Oto są papiery, dowodzące jaknajściślej tego, com utrzymywał. Dowiesz się pani z nich zarazem, od jak dawna byłem już na tropie tego odkrycia i dlaczego dopiero teraz mogłem nabrać pewności, dlaczego nie śmiałem nic powiedziéć przyjacielowi o możności szczęścia, ponieważ dotknęłoby go zbyt głęboko, gdyby nadzieja ta znikła po raz drugi. Pojmiesz pan podejrzliwość Lidy, gdyż wyznać muszę, iż bynajmniej nie sprzyjałem skłonności naszego druha do tego pocziwego dziewczęcia, odkąd myśleć zacząłem o jego połączeniu z Teresą.

Nikt nie odpowiedział na tę historję. Panny zwróciły papiery po dniach kilku, nie już o nich nie wspominając.

Dosyć miano środków na podorędziu, by zająć towarzystwo, gdy się znajdowało razem; a i okolica przedstawiała niejednen powab, tak, że się chętnie po nięj rozglądano już to oddzielnie, już to razem, konno, powozem i piechotą. Przy jednej z takich sposobności wywiązał się Jarno ze swego zlecenia względem Wilhelma, przedstawił mu papiery, nie żądając napozór żadnej z jego strony decyzji.

— W tym nadzwyczajnie dziwnym stanie, w jakim się znajduję — rzekł na to Wilhelm — to tylko mogę panu powtórzyć, com zaraz z początku, w obecności Natalii i z czystym niewątpliwie sercem powiedział: Lotaryusz i jego przyjaciele mogą ode mnie żądać

wszelkiego rodzaju rezygnacyi; składam tu w ręce pańskie wszystkie moje pretensye względem Teresy; wyjednaj mi pan natomiast formalną odprawę. O! nie potrzeba mi było wcale, mój przyjacielu, wielkiego namysłu, by się zdecydować. Już w tych dniach odczułem, iż Teresa z trudnością zachowuje pozory nawet tój żywości, z jaką mię tu z początku powitała! Skłonność jój odwróciła się ode mnie, a raczj nigdym jój nie posiadał.

— Takie wypadki daleko lepiej wyklarować-by się mogły pozwoli, wśród milczenia i oczekiwania — odparł Jarno — aniżeli za pomocą obfitego mówienia, skutkiem którego powstaje zawsze pewne zakłopotanie i kwasy.

— Sądziłbym raczj — odrzekł Wilhelm — że właśnie taki wypadek nadaje się do najspokojniejszego i najczystszonego postanowienia. Robiono mi tak często zarzut chwiania się i niepewności; dla czegoż teraz, kiedy jestem zdecydowany, chcą popełnić względem mnie samego ten bład właśnie, który we mnie ganiono? Czyż świat dlatego tylko zadaje sobie tyle trudu, by nas ukształcić, ażeby nam dać uczuć, że on się ukształcić nie może? Tak jest, przejmij mię pan co rychlój tём pogodnём uczuciem, iż się wyzwoliłem z fałszywego stosunku, w który wpadłem z najczystszone w świecie usposobieniem.

Mimo tój próby minęło dni kilka, podczas których nic nie słyshał o tój sprawie, ani tęż nie spostrzegł żadnój innój zmiany w przyjaciółach swoich; rozmowa bywała owszem bardzo ogólna i obojętna.

ROZDZIAŁ SIÓDMY.

Pewnego razu Natalia, Jarno i Wilhelm siedzieli razem, a Natalia zaczęła:

— Zamyślony jesteś, panie Jarno; spostrzegłam to już od niejakiiego czasu.

— Tak jest — odparł przyjaciel — i widzę przed sobą ważną sprawę, która się u nas oddawna przygotowuje, a teraz z konieczności musi być rozpoczętą. Wogólności wiesz już pani coś o niej, a winienem tęż mówić o tём wobec naszego młodego przyjaciela, gdyż od niego zależeć będzie, czy zechce w niej wziąć udział. Niebawem już mnie pani oglądać nie będzie, gdyż zamierzam pojechać do Ameryki.

— Do Ameryki? — odparł Wilhelm z uśmiechem — takiój awantury nie spodziewałem się po panu, a tём mniój, żebyś mnie pan wybrał sobie na towarzysza podróży.

— Kiedy pan poznasz plan nasz w całości — odrzekł Jarno — to nadasz mu lepszą nazwę, a może się nim i zainteresujesz. Posłuchaj mię pan! Dostyć jest znać choć cokolwiek sprawy światowe, aby zauważyć, że grożą nam wielkie zmiany, i że posiadłości nigdzie już prawie nie są rzetelnie bezpieczne.

— Nie mam ja naprawdę jasnego pojęcia o sprawkach światowych — przerwał Wilhelm — a dopiero od niedawna zacząłem się kłopotać o swe posiadłości. Możeby lepiej było, żebym je był na dłużej jeszcze z głowy sobie wybił, ponieważ zauważyć muszę, że troska o nie robi hipochondryków.

— Wysłuchaj mię pan — rzekł Jarno; — troska przystoi starości, ażeby młodość przez czas jakiś mogła być bez troski. Równowaga w czynnościach ludzkich może być przywróconą jedynie za pomocą przeciwieństw. Obecnie nie jest bynajmniej rzeczą roztropną mieć własność w jednej tylko okolicy, powierzać swe dobro jednemu tylko miejscu, a znowuż trudno rozciągać nad niem nadzór w wielu miejscowościach; z tego powodu wymyśliliśmy sobie co innego; z naszej stariej wieży ma wyjść stowarzyszenie, które się może rozszerzyć po wszystkich częściach świata, do którego można wstępować z każdej części świata. Ubezpieczamy sobie wzajem swoje istnienie na ten wypadek, jeśliby przewrót polityczny wyгнаł zupełnie tego lub owego z jego posiadłości. Ja tedy wyjeżdżam do Ameryki dla skorzystania z dobrych stosunków, jakie tam wyrobił sobie nasz przyjaciel podczas swego pobytu. Opat chce pojechać do Rosyi; pan zaś, jeśli się do nas zechcesz przyłączyć, będziesz miał do wyboru, albo pomagać Lotaryuszowi w Niemczech, albo udać się wraz ze mną. Sądziłbym, że powinienbyś pan wybrać to drugie, gdyż odbyć wielką podróż jest rzeczą dla młodzieńca nadzwyczaj korzystną.

Wilhelm zebrał uwagę i odpowiedział:

— Propozycya ta zasługuje na zastanowienie dokładne; hasłem mojem bowiem będzie niebawem: im dalej odejdiesz, tym lepiej. Zapoznasz mię pan, spodziewam się, szczegółowiej z planem swoim. Może to pochodzi z mojej nieznamomości świata, ale zdaje mi się, że takiemu związkowi staną na drodze nieprzewyciężone trudności.

— Większa ich część tym tylko sposobem usuniętą zostanie — odparł Jarno; — bo dotychczas mało nas jest takich uczciwych, zręcznych i zdecydowanych ludzi, co mają pewien zmysł ogólny, z którego jedynie powstać może zmysł stowarzyszenia się.

Fryderyk, który dotąd przysłuchiwał się tylko, rzekł na to:

— A jeżeli mi powiecie dobre słowo, pójdę téż z wami.

Jarno potrząsł głową.

— No, cóż mi takiego zarzucacie? — mówił Fryderyk dalej. —

Na nowej kolonii potrzebni są także nowi koloniści, a tych ja z sobą sprowadzę, a do tego kolonistów wesolych, za to ręczę. A potem znam też pewną młodą dziewczynę, która tutaj już nie ma miejsca stosownego, to słodka czarująca Lidya. Gdzież się podzieje to biedne dziecko ze swém cierpieniem i żalem, jeśli nie będzie miała sposobności cisnąć je w głąb morza i jeśli nie zajmie się nią jaki ucziwy mężczyzna? Sądziłbym, mój przyjacielu młodości, że, ponieważ nabraliście już wprawy w pocieszaniu opuszczonych, zdecydujecie się też, żeby każdy wziął swoją dziewczynę pod ramię i żebyśmy poszli za starym panem.

Pomysł ten sprawił przykrość Wilhelmowi. Odpowiedział z udanym spokojem:

— Nie wiem nawet, czy jest wolną, a ponieważ wogóle nie wydaję się szczęśliwym w zalotach, nie chciałbym robić takiej próby.

Natalia rzekła na to:

— Bracie Fryderyku, ponieważ sam postępujesz tak lekkomyślnie, wydaje ci się, że i inni mają twoje usposobienie. Przyjaciel nasz zasługuje na serce kobiece, któreby do niego całkiem należało, któreby przy jego boku nie biło dla obcych wspomnień; tylko wobec tak nadzwyczajnie rozumnego i czystego charakteru, jak Teresy, podobny hazard mógł być doradzany.

— Co za hazard! — zawołał Fryderyk — w miłości wszystko jest hazardem. W altanie, czy przed ołtarzem, przy uściskach, czy obrączkach złotych, przy ówierkaniu świerszczów, czy wobec trąb i kotłów, wszystko jest hazardem jedynie, a przypadek rządzi wszystkim.

— Zawszem to spostrzegala — odparła Natalia — że zasady nasze są tylko dodatkiem do życia naszego. Aż zanadto chętnie zarzucamy na błędy nasze szatę jakiegoś ważnego prawa. Zważ tylko dobrze, po jakiej drodze poprowadzi cię jeszcze twoja piękna, która cię w tak potężny pociągnęła sposób i trzyma przy sobie.

— Ona sama jest na bardzo dobrej drodze — odrzekł Fryderyk — na drodze do zostania świętą. Zapewne jestto manowiec, ale tym weselszy i bezpieczniejszy; Marya Magdalena szła nim także, a kto wie, ile innych. Wogóle, siostrzo, kiedy jest mowa o miłości, nie powinnaś się wcale do niej wtrącać. Myślę, że nie wprzód wyjdiesz za mąż, aż gdziekolwiek zabraknie narzeczonej, a wtedy, ze zwykłej sobie dobroci serca, oddasz się także jako dodatek do życia czyjogoś. A więc pozwól nam teraz dobić targu z tym oto kupcem dusz i umówić się co do naszego towarzystwa podróznego.

— Z projektami swemi przybywasz pan zapóźno — rzekł Jarno — o Lidyi już pomyślano.

— A to jak? — spytał Fryderyk.

— Ja ofiarowałem jój swą rękę — odparł Jarno.

— Stary panie — rzekł Fryderyk — robicie oto figla, do którego, uważając go za rzeczownik, dobraćby można rozmaitych przymiotników, a uważając za podmiot — rozmaitych orzeczeń.

— Wyznam szczerze — zauważyła Natalia — jestto próba niebezpieczna, przywłaszczać sobie dziewczynę w chwili, kiedy z miłości do innego znajduje się w rozpacz.

— Odważyłem się na to — odparł Jarno — pod pewnym warunkiem będzie moją. A wierz mi pani, że nic w świecie niema cenniejszego nad serce zdolne do miłości i namiętności. Czy kochało? czy kocha jeszcze? o to nie chodzi. Miłość, którą kochany był ktoś inny, jest dla mnie prawie powabniejszą niż ta, którąbym ja mógł być kochany; widzę siłę, potęgę pięknego serca, gdy miłość własna nie mąci mi jasnego widzenia rzeczy.

— Czyś pan w tych dniach mówił już z Lidyą? — zapytała Natalia.

Jarno skłonił głowę z uśmiechem; Natalia potrząsała głową i powstając, rzekła:

— Wkrótce nie będę wiedziała, co począć z wami; ale mnie z pewnością nie obalamucicie.

Chciała właśnie odejść, gdy wszedł opat z listem w ręku i rzekł do niej:

— Zostań pani! Mam tu propozycję, co do której rada pani będzie pożądaną. Markiz, przyjaciel zmarłego stryja pani, którego oczekujemy od pewnego czasu, będzie tu pewnie w tych dniach. Píše mi, że nie mówi po niemiecku tak płynnie, jak mu się zdawało, że potrzebuje towarzysza, któryby językiem tym, jak i kilku innemi władał doskonale; a ponieważ zamierza wejść raczej w stosunki naukowe niż polityczne, tłumacz taki jest dla niego nieodzowny. Nie znam nikogo odpowiedniejszego w tym względzie nad naszego młodego przyjaciela. Zna język, wykształcony jest w wielu przedmiotach, a i dla niego będzie to wielką korzyścią rozejrzeć się po Niemczech w tak dobrém towarzystwie i wśród tak pomyślnych okoliczności. Kto nie zna ojczyzny swojej, nie ma miary dla obcych krajów. Co mówicie na to, przyjaciele moi, co pani mówi, panno Natalio?

Nikt nie umiał wynaléć zarzutu przeciw temu projektowi; Jarno nawet nie poczytywał, jak się zdawało, swego zamiaru jechania do Ameryki za przeszkodę, gdyż i bez tego nie myślał o wyprawie natchmiastowej; Natalia milczała, a Fryderyk przytaczał różne przysłówia o pożytku podróžowania.

Wilhelm tak był w duszy oburzony na ten nowy projekt, że ledwie mógł to utaić. Aż zanadto wyraźnie widział w tém znowę, żeby się go pozbyć conajprędzej; a co najgorsza, że tę znowę dawa-

no widziéć tak otwarcie, tak bez miłosierdzia. I podejrzenia, jakie w nim wzbudziła Lidya, i wszystko, czego tam doświadczył, ożyło na nowo przed jego duszą, a sposób naturalny, w jaki mu Jarno wszystko wyłożył, wydał mu się także sztuczném jedynie tłómaczeniem.

Zebrał siły i odpowiedział:

— Propozycya ta zasługuje bądź-co-bądź na dojrzałą rozwagę.

— Byłoby jednak potrzebne rychle postanowienie — odparł opat.

• — Do tego nie jestem obecnie zdolny — odpowiedział Wilhelm. — Możemy poczekać na przybycie owego męża a wtedy zobaczymy, czy przystaniemy do siebie. Jeden atoli główny warunek musi być zgóry postawiony, że swego Feliksa wezmę z sobą i wszędy go oprowadzać będę.

— Na ten warunek chyba nie będzie zgody — odparł opat.

— A ja nie widzę — zawołał Wilhelm — dlaczego bym miał sobie dawać nakładać warunki przez kogokolwiek i dlaczego bym ja, chcąc rozejrzeć się po swojej ojczyźnie, potrzebował Włocha za towarzysza?

— Ponieważ młodzieniec — odpowiedział opat z pewną imponującą powagą — powinienby zawsze przyłączać się do kogoś.

Wilhelm, zauważywszy, że już dłużej wytrzymać nie zdoła, gdyż stan jego łagodziła do pewnego stopnia tylko obecność Natalii, dał się słyszeć z niejaką porywczoscią:

— Niechże mi dadzą jeszcze krótki czas do namysłu, a przypuszczam, że się rychło okaże, czy powinienem w dalszym ciągu przyłączać się do kogoś, czy też raczej nie nakaze mi nieodpornie serce i roztropność wyrwać się z tylicznych więzów, które mi grożą wieczną, okropną niewolą.

Powiedział to z silnie wzruszoném uczuciem. Spojrzenie na Natalię uspokoiło go do pewnego stopnia; w téj bowiem namiętnej chwili postać jéj i wartość tym głębiej w nim się wycisnęły.

— Tak — rzekł do siebie, pozostawszy sam jeden — przyznaj się, kochasz ją, i znowu czujesz, co to znaczy, kiedy męczyzna kochać może wszystkimi siłami. Tak kochałem Maryannę i tak się straszliwie co do niéj pomyliłem; kochałem Filinę i musiałem nią pogardzać. Aurelię szanowałem a nie mogłem jéj kochać; czciłem Teresę, a miłość ojcowska przybrała kształt skłonności ku niéj; a teraz, kiedy się w twém sercu skupiają wszystkie wzruszenia, któreby powinny uszczęśliwić człowieka, teraz zmuszony jesteś uciekać! Ach! czemuż do tych wzruszeń, do tych zaznajomień przyłącza się niepokonane pragnienie posiadania? i czemu bez posiadania, też same przekonania wniwecz obracają wszelki rodzaj szczęścia? Czy

kiedy w przyszłości napawać się będę słońcem i światem, towarzystwem lub jakimkolwiek inném dobrem przynoszącém szczęście? Czyż nie będziesz wiecznie powtarzał sobie: Natalii niéma! a jednak, niestety, Natalia będzie ci zawsze obecną. Jeśli przymkniesz oczy, ona się zjawi przed tobą; jeśli je otworzysz, to się unosić będzie przed wszystkiemi przedmiotami, jak zjawisko zostawiające w oku obraz olśniewający. Czyż już dawniej szybko znikła postać amazonki nie była wciąż obecną wyobraźni twojej? a przecież widziałeś ją tylko, nie znałeś jej. Teraz, kiedy ją znasz, kiedyś był jej tak blisko, kiedy okazała dla ciebie tyle spólcucia, teraz przymioty jej tak się głęboko wryły w twe serce, jak niegdyś obraz jej w twe zmysły. Boleśnie to wciąż szukać, lecz o wiele boleśniej, znalazłszy, zmuszonym być do opuszczenia. O cóż odtąd pytać się mam w świecie? zacząć się mam nadal oglądać? jaka okolica, jakie miasto kryje skarb, który równy jest temu? i mam podróżować, by wciąż znachodzić tylko mniejsze? Czyż życie jest tylko jak plac gonitw, gdzie trzeba szybko nawracać natychmiast, skoro się tylko do ostatniego kresu dobiegło? I czy dobro, doskonałość stoją jak cel stały, nieruchomy, od którego rączemi końmi coprędzej oddalić się trzeba, kiedy się mniema, że się do niego dobiegło? gdy tymczasem każdy inny, co się o towary ziemskie ubiega, może ich nabyć w przeróżnych strefach, albo nawet na targu i jarmarku.

— Chodź, drogi chłopcze! — zawołał na swego syna, który właśnie nadbiegł, — bądź i pozostań dla mnie wszystkiém. Dano mi cię w zastępstwie twojej matki ukochanej, miałeś mi zastąpić drugą matkę, którą dla ciebie przeznaczyłem, a teraz musisz wypełnić większą jeszcze próżnię. Zajmij me serce, zajmij mój umysł swoją pięknoscia, swoim powabem, swoją żądzą wiedzy i swemi zdolnościami.

Chłopak zajęty był jakąś nową zabawką; ojciec starał mu się urządzić ją lepiej, porządniej, do celu stosowniej; ale w téj chwili i dziecko straciło do niej ochotę.

— Jesteś prawdziwym człowiekiem! — zawołał Wilhelm; — chodź, mój synu! chodź, mój bracie, igrajmy w świecie bezcelowo, o ile tylko zdołamy.

Postanowienie oddalenia się, wzięcia dziecka ze sobą i rozerwania się rzeczami świata stało się mocném przedsięwzięciem. Napisał do Wenera, poprosił go o pieniądze i przekazy i wyprawił Fryderykowego posłańca ze stanowczém poleceniem, żeby rychło wracał.

Chociaż względem innych przyjaciół wielce był rozgoryczony, stosunek jego do Natalii pozostał niezmałym. Zwierzył się jej ze swego zamiaru; ona zaś przyjęła za rzecz uznaną, iż może i powinien oddalić się, a lubo ta pozorna u niej obojętność bolała go, pocziwe jej zachowanie się i jej obecność uspokoiły go w zupełności. Ra-

działa mu zwiedzić rozmaite miasta, by w nich poznać kilku jej przyjaciół i przyjaciółek.

Posłaniec powrócił, przyniósł, czego Wilhelm żądał, jakkolwiek Werner nie wydawał się zadowolonym z tej nowej wycieczki.

„Nadzieja moja, że się staniesz rozsądnym — pisał on — usunęła się znowuż na czas długi. Gdzie wy się tam wszyscy razem błakacie? i gdzie jest ta panna, której mi pomoc w gospodarstwie obiecywałeś? A i inni przyjaciele nie są obecni, na sędziogo i na mnie zwałił się cały interes. Szczęście, że on jest tak dobrym prawnikiem, jak ja finansistą, i że obaj przywykliśmy trochę wlec się. Bywaj zdrów! Wybryki twoje muszą ci być wybaczone, gdyż bez nich stosunki nasze w tej okolicy nie mogłyby się tak dobrze ułożyć.“

Co do strony zewnętrznej, mógł już wyjechać bylekiedy; ale serce jego skrępowane jeszcze było dwiema przeszkodami. Nie chciano mu ani razu pokazać ciała Mignony, aż na egzekwiach, które zamierzał odprawić opat, a do tej uroczystości nie wszystko było jeszcze gotowe. A i lekarz odwołany został stamtąd szczególnym listem proboszcza wiejskiego. Tyczyło się to harfiarza, o którego losach chciał się Wilhelm wywiedzieć dokładniej.

W takim stanie nie znajdował ni dniem, ni nocą spokoju duszy ani ciała. Kiedy wszystko spało, on błakał się po domu. Obecność starych znanych dzieł sztuki przyciągała go i odpychała. Nic z tego, co go otaczało, nie mogło go ani zająć ani odstręczyć; wszystko było przypomnieniem wszystkiego; przepatrywał cały pierścień życia swego, tylko, że on leżał przed nim złamany i zdawało się, że się już nigdy spoić nie da. Te dzieła sztuki, które ojciec jego sprzedał, wydawały mu się symbolem, iż i on także częścią miał być wykluczonym ze spokojnego i istotnego posiadania rzeczy pożądaných na świecie, a częścią pozbawionym tegoż z własnej lub obcej winy. Tak się głęboko zatopił w te dziwne i smutne rozmyślenia, że sam sobie wydawał się niekiedy duchem, i nawet wówczas, gdy rzeczy zewnętrznych dotykał i obmacywał je, ledwie mógł się opędzić wątpliwości, czy żyje rzeczywiście i istnieje.

Tylko ból dotkliwy, jaki go chwycił czasami, iż wszystko, co znalazł i odnalazł, musi opuścić tak nikczemnie a przecież tak nieodwołalnie, tylko lży jego przywracały mu poczucie istnienia jego. Naprózno przywoływał sobie na pamięć ten stan szczęśliwy, w jakim się właściwie przecie znajdował.

— Tak-to wszystko jest niczém — wołał — jeśli brakuje jednego, co dla człowieka tyle warte, ile cała reszta!

Opat zapowiedział towarzystwu przybycie Markiza.

— Postanowiłeś pan wprawdzie, jak się zdaje, — rzekł do Wilhelma — odjechać sam ze swym chłopcem tylko; poznaj pan jednak

przynajmniej tego męża, który może być panu bądź-co-bądź pożytecznym, gdziekolwiek go spotkasz w drodze.

Markiz przybył; był to mężczyzna jeszcze nie stary, jedna z kształtnych, przystojnych postaci lombardzkich. Młodzieńcem będąc zawarł on ze stryjem, o wiele starszym od siebie, znajomość w wojsku, a potem wśród interesów; przejechali następnie razem znaczną część Włoch, a te dzieła sztuki, które markiz tu sprowadził, były przeważnie nabyte i kupione w jego obecności i to przy niejednej szczęśliwej okazji, co doskonale jeszcze pamiętał.

Włoch ma wogólności głębsze poczucie wysokiej godności sztuki, niż inne narody; każdy, kto się czémkolwiek zajmuje, pragnie się zwać artystą, mistrzem i profesorem i żądzą tytułów przynajmniej uznaje, że to nie dosyć pochwyć coniebądź przez tradycję, albo osiągnąć jakąś zdatność przez wprawę; lecz że każdy powinien umieć myśleć o tém, co czyni, powinien wyprowadzać zasady oraz sobie i innym wyjaśniać przyczyny, dlaczego robić należy to lub owo.

Cudzoziemca wzruszyło to, że tak piękne posiadłości zastał znowu bez posiadacza, i ucieszyło, że się szła, jak z wyborniej pozostałości przemawia duch jego przyjaciela. Rozpatrzyli razem rozmaite dzieła i znajdowali wielką przyjemność w tém, iż mogli być dla siebie wzajem zrozumiałemi. Markiz i opat głównie mówili; Natalia, czując się znowu przeniesioną do towarzystwa stryja swego, bardzo dobrze się orientowała w ich zdaniach i sposobach myślenia; Wilhelm musiał sobie przekładać na terminologię teatralną, jeśli chciał coś z tego zrozumieć. Z wielką biedą powstrzymywano żarty Fryderyka. Jarno rzadko bywał obecnym.

Kiedy rozprawiano o tém, że doskonale dzieła sztuki są tak rzadkie w czasach nowszych, rzekł markiz:

— Nie łatwo to pomyśleć i zgadnąć, coby powinny dla artysty zrobić okoliczności; a potem przy największym gieniuszu, przy najwyraźniejszym talencie nieskończone są wciąż jeszcze wymagania, jakie sam na sobie dokonać musi, niewypowiedzianą pilność potrzebna do jego wykształcenia. Otóż jeżeli okoliczności mało robią dla niego; jeśli spostrzega, że świat łatwo zadowolnić się daje i pragnie tylko lekkiego, miłego, przyjemnego pozoru: to dziwić-by się wypadało, gdyby dogodność i miłość własna nie zatrzymywały go przy mierności; byłoby osobliwością, gdyby nie wolał zgarniać pieniądze i pochwały za modne towary niż obierać drogę prawdziwą, co go mniej lub więcej do bolesnego męczeństwa prowadzi. Dlatego to artyści naszych czasów wciąż tylko ofiarowują, aby nic nigdy nie dać. Chcą wciąż drażnić, by nigdy nie zaspokoić; wszystko jest tylko napomknieniem, a nigdzie się nie znajduje podstawy i wykończenia. Ale kiedy się choć chwilę spokojnie pobejdzie na wystawie i zauważy, do

jakich to dzieł sztuki garnie się ciżba, jakie bywają wychwalane, a jakie poniżane: to się mało ma zadowolenia z terażniejszości a na przyszłość mało nadziei.

— Tak jest — powiedział opat — i tym sposobem urabiają się wzajemnie amatorzy i artyści; amator szuka tylko ogólnego, nieokreślonego napawania się; dzieło sztuki ma mu niemal tak wygadzać, jak dzieło natury, a ludzie mniemają, że organy do używania dzieła sztuki tak się same przez się kształcą jak język i podniebienie, że o dziele sztuki sądzi się tak, jak o jakiejś potrawie. Nie pojmują, jak odmienną na to potrzeba uprawy, by się wznieść do prawdziwego rozkoszowania się sztuką. Za rzecz najtrudniejszą uważam to pewne oczyszczanie się, jakie w sobie samym człowiek dokonać winien, jeżeli się chce istotnie ukształcić; z tego powodu znajdujemy tak wiele ukształceń jednostronnych, z których jednak każda rości sobie pretensyę do wydawania doraźnego sądu o całości.

— Nie bardzo mi to jasne, co pan mówisz — rzekł Jarno, który właśnie wszedł na to.

— Trudno też — odparł opat — dokładnie to wyjaśnić w krótkości. Tyle tylko powiem: jeżeli człowiek ma pretensyę do różnorodnych czynności i różnorodnego używania; to musi być także zdolnym do wykształcenia w sobie różnorodnych organów, jakby niezależnych od siebie. Kto chce wszystko wogóle i każde z osobna w całym człowieczeństwie swoim czynić i niemię się nasycać; kto chce wszystko poza sobą złączyć do takiego nasycania się: ten spędzi swój czas na wiecznym jedynie niezaspokojonym dążeniu. Jak to trudno, co się wydaje tak naturalnym, oglądać dobry posąg, wyborny obraz sam w sobie i dla siebie, słuchać śpiewu dla śpiewu, podziwiać aktora w aktorze, radować się budynkiem dla jego własnej harmonii i trwałości! A tymczasem po większej części widzi się, że ludzie tak sobie traktują rzetelne dzieła sztuki, jakby to była miękka glina. Według ich upodobań, mniemań i zachecianek ma się ukształtowany marmur natychmiast przekształcić, mocno wybudowany budynek rozszerzyć lub skurczyć, obraz ma nauczać, dramat poprawiać, wszystko ma się stać wszystkiem. Właściwie atoli, ponieważ większa część ludzi sama jest bezkształtna, ponieważ sobie i istocie swojej nie może sama nadać postaci; usiłują tedy odjąć przedmiotom ich postać, żeby się wszystko stało sypką i miątką materyą, do której i owi ludzie należą. Redukują wszystko w końcu do tak zwanego efektu; wszystko jest względnym i tak też wszystko staje się względnym, prócz nedorzeczności i płytkości, które też panują bezwzględnie.

— Rozumiem pana — odrzekł Jarno — a raczej pojmuję, iż to, co pan mówisz, jest w związku z zasadami, których się pan tak mocno trzymasz; ale niepodobna mi brać tego tak ściśle wobec tych po-

czciwych biedaków, wobec ludzi. Znam naturalnie dosyć takich, co wobec największych dzieł sztuki i natury zaraz sobie przypominają najbliższe swe potrzeby, co biorą swe sumienie i swoją moralność z sobą na operę, co miłości swych i nienawiści nie składają przed kolumnadą i co rzeczy najlepsze i najwznioślejsze, jakie im zzewnątrz mogą być nasunięte, muszą przedewszystkiēm o ile można jaknajbardziej zmniejszyć w swoim sposobie wyobrażenia, aby mōdz jakotako złączyć je ze swą lichą istotą.

ORZDZIAŁ ÓSMY.

Wieczorem zaprosił opat na egzekwie Mignony. Towarzystwo udało się do sali przeszłości i zastało ją oświetloną i przybraną w sposób najosobliwszy. Ściany były okryte prawie od góry do dołu błękitnymi kobiercami tak, że widziēć się dawał tylko fryz i cokuł. W czterech kandelabrach po rogach paliły się wielkie pochodnie woskowe; podobnie w odpowiednim stosunku w czterech mniejszych okalających sarkofag. Przy nim stało czterech chłopców, ubranych błękitno ze srebrnem, i jakby nawiewało szerokiemi wachlarzami z piór strusich powietrze na postać, spoczywającą na sarkofagu.

Towarzystwo usiadło, a dwa niewidzialne chóry zaczęły pytać we wdzięcznym śpiewie:

— Kogo nam przyniesiecie ku cichemu obcowaniu?

Czterej chłopcy odpowiedzieli miłym głosem:

— Zmęczonego rówieśnika przynosimy wam; pozwólcie mu spocząć wśród siebie póki radosny okrzyk niebiańskiego rodzeństwa, kiedyś go niebo obudzi.

CHÓR.

Pierwiosnku młodości w kole naszēm, bądź pozdrowiony! pozdrowiony w żałobie! Niech nie idzie za tobą ani chłopiec, ani dziewczyna! Starość tylko niech się chętnie i spokojnie zbliża do cichēj sali, a w poważnym towarzystwie niech spoczywa drogie, drogie dziecię!

CHŁOPCY.

Ach! z jaką przykrością nieśliśmy je tutaj! Ach! i ono musi tu pozostać! I my pozostanmy, płaczymy, ach płaczymy przy jego trumnie!

CHÓR.

Przypatrzcież się skrzydłom potężnym! przypatrzcie się lekkiej jasnej szacie! Jak błyszczy złota przepaska na głowie! Przypatrzcie się temu pięknemu, temu dostojnemu spokojowi!

CHŁOPCY.

Ach! skrzydła nie wznoszą jój; szata już nie szeleści w swobodnej igraszce; kiedyśmy różami wieńczyli jój głowę, spoglądała na nas wdzięcznie i przyjaźnie.

CHÓR.

Spojrzyjcie w górę oczyma ducha! W was niech żyje siła kształtująca, króra nosi w sobie rzecz najpiękniejszą, ponad gwiazdy wyższą—życie.

CHŁOPCY.

Ale, niestety, brak tu jój nam; po ogrodach nie przebiega, kwiatów na łące nie zbiera już. Płaczymy, zostawiamy ją tutaj! Płaczymy i zostanemy przy niej.

CHÓR.

Dzieci! wracajcie do życia! Łzy wasze niech osuszy świeże powietrze igrające nad wodą wężykiem płynącą. Unikajcie nocy! Dzień i rozkosz i trwanie jest udziałem żywych.

CHŁOPCY.

Nuż! wracajmy do życia. Niechaj dzień da nam pracę i rozkosz, aż nam wieczór przyniesie spoczynek a sen nocny orzeźwi nas.

CHÓR.

Dzieci! śpieszcie do życia! W czystej szacie piękności niech was spotka miłość ze spojrzeniem niebiańskim i wieńcem nieśmiertelności!

Chłopcy byli już daleko; opat wstał z krzesła i wszedł po za trumnę.

— Wynika to — rzekł — z rozporządzenia męża, który zgotował to ciche mieszkanie, żeby każdego nowego przybysza przyjmować uroczyście. Po nim, założycielu tego domu, twórcy tej miejscowości, przynieśliśmy tu najprzód młodą cudzoziemkę; i tak ta szczupła przestrzeń zawiera dwie zupełnie odmienne ofiary surowej, samowolnej i niewzruszonej bogini śmierci. Według praw określonych

wchodzimy w życie; policzone są dni, które czynią nas dojrzałymi do ujrzenia światła, ale na trwałość życia niema prawa żadnego. Najślabszą nić życia ciągnie się w długość niespodziewaną, a najważniejszą przecinają gwałtownie nożyce Parki, która zdaje się lubować w przeciwieństwach. O dziecku, które tu grzebiemy, niewiele powieździć zdołamy. Niewiadomo dotychczas, skąd ono przyszło; rodziców jego nie znamy, a liczby lat jego domyślamy się tylko. Jego głębokie zamknięte serce ledwie dawało zgadywać najwewnętrzniejsze swe sprawy; nie w niém nie było wyraźnego, nie widocznego prócz miłości do człowieka, który je ocalił z rąk barbarzyńcy. Ta tkliwa skłonność, ta żywa wdzięczność wydawała się płomieniem, który oliwę życia téj istoty pochłaniał; biegłość lekarza nie mogła utrzymać tego pięknego życia; najtroskliwsza przyjaźń nie zdołała go przedłużyć. Atoli jeżeli sztuka nie potrafiła uwięzić odchodzącego ducha, to użyła wszelkich swych środków, by zachować ciało i zabezpieczyć je od znikomości. Masa balsamiczna przedostała się przez wszystkie żyły i teraz zamiast krwi barwi tak wcześniej zbladłe policzki. Przystąpcie bliżej, przyjaciele moi, i zobaczcie cud sztuki i staranności!

Podniósł zasłonę; dziecko leżało w swoich szatach anielskich, jakby śpiące, w pozycyi jaknajmilszej. Wszyscy się zbliżyli i podziwiali ten pozór życia. Wilhelm tylko pozostał na krześle; nie mógł zapanować nad sobą; co ucuwał, tego pomyśleć nie mógł; a każda myśl jakby groziła rozbiciem jego uczuć.

Mowa wypowiedziana została z powodu markiza po francusku. Ten przystąpił wraz z innemi i wpatrywał się w postać uważnie. Opat mówił dalej:

— Z świętobliwém zaufaniem to dobre, względem ludzi tak zamknięte serce zwracało się ustawicznie ku Bogu. Pokora, a nawet skłonność do uniżania się zewnętrznego zdawała mu się wrodzoną. Żarliwie przywiązana była do religii katolickiej, w której się urodziła i wychowała. Często wypowiadała życzenie spoczywania na poświęconej ziemi; to téż według zwyczajów kościoła poświęciliśmy to marmurowe schronienie i tę trochę ziemi, jaka się mieści w jej poduszce. Z jakimże zapałem w ostatnich chwilach swoich całowała obraz Ukrzyżowanego, bardzo ładnie wyryty na jej delikatném ramieniu zapomocą tysiacych punktów.

Mówiąc to, podniósł równocześnie prawe jej ramię; a na białej skórze ujrano niebieskawo zabarwiony krucyfiks, otoczony różnemi literami i znakami.

Markiz przyglądał się temu nowemu widokowi z bardzo blizka.

— O Boże! — zawołał prostując się i podnosząc ręce ku niebu — biedne dziecko! nieszczęśliwa siostrzenico! Tu cię więc odnajduję! Co

za bolesna radość, ciebie, którąśmy już od tak dawna oplakali, to dobre kochane ciało, które oddawna poczytywaliśmy za pastwę ryb w morzu, odnaléć tutaj, martwe wprawdzie, ale zachowane! Obecny jestem na twoim pogrzebie, który jest tak wspaniałym w zewnętrzności swojej a jeszcze wspanialszym się staje w skutek tych dobrych ludzi, co ci towarzyszą na miejsce spoczynku. A kiedy mówić zdołam — dodał głosem złamanym — dzięki im złożę.

Łzy nie dozwoliły mu powiedzieć nic więcej. Nacisnąwszy sprężynę, opat opuścił ciało w głąb marmuru. Czterej młodzieńcy ubrani jak owi chłopcy, wyszli zpoza kobierców, nasunęli ciężką, pięknie rzeźbioną płytę na trumnę i rozpoczęli śpiew swój zarazem.

MŁODZIEŃCY.

Dobrze zabezpieczony jest już skarb, piękny utwór przeszłości! Tu w marmurze spoczywa niepożyty; a w sercach naszych żyje, działa wciąż. Wracajcie, wracajcie do życia! Weźcie stąd z sobą świętą powagę, gdyż powaga, ta święta, sama jedna tylko przetwarza życie na wieczność.

Chór niewidzialny złączył się z ostatnimi słowami, ale nikt z towarzystwa nie słyszał pokrzepiających wyrazów; każdy był zanadto zajęty dziwnymi odkryciami i własnymi wzruszeniami. Opat i Natalia wyprowadzili Markiza, Wilhelma, Teresę i Lotaryusza i dopiero, kiedy śpiew przebrzmiał zupełnie, opadły ich na nowo w całej sile bóle, rozważania, myśli, ciekawość, i z tęsknotą zwracali się ku owemu żywiołowi.

OZDZIAŁ DZIEWIĄTY.

Markiz unikał rozmowy o tój sprawie, ale potajemnie prowadził z opatem długie narady. Gdy towarzystwo się razem zebrało, prosił bardzo często o muzykę; chętnie spełniano to życzenie, gdyż każdy rad był uwolnić się od rozmowy. Tak przepędzono czas jakiś, aż zauważono, że on czyni przygotowania do odjazdu. Pewnego dnia rzekł do Wilhelma:

— Nie pragnę niepokoić zwłok dobrego dziecięcia; niech pozostanie na tём miejscu, gdzie kochało i cierpiało; ale przyjaciele jego muszą mi przyrzec, że mię odwiedzą w jego ojczyźnie, w tych stronach, gdzie biedne stworzenie urodziło się i wychowało, muszą

zobaczyć te kolumny i posągi, o których pozostało mu nazawsze niejasne wyobrażenie. Zaprowadzę ich do zatok, w których ona tak lubiła zbierać kamyczki. Ty, kochany młodzieńcze, nie zechcesz się usunąć od wdzięczności rodziny, która ci tyle winna. Jutro odjeżdżam. Opatowi powierzyłem całą historię, on ją wam opowie; on mógł mi wybaczyć, kiedy mi żal mowę przerywał, i on jako trzeci, wyłoży wypadki w lepszym związku. Jeżeli pan chcesz jeszcze, jak to projektował opat, towarzyszyć mi w podróży po Niemczech, to z chęcią pana zabiorę. Nie opuszczaj pan swego chłopca; przy każdej drobnej niedogodności, jaką nam sprawi, przypominać sobie będziem troskliwość pańską o moją biedną siostrzenicę.

Tegoż samego jeszcze wieczoru przybyła niespodzianie hrabina. Wilhelm drżał na całym ciele, kiedy weszła, a ona, lubo przygotowana, trzymała się siostry, która niebawem podała jej krzesło. Jak dziwnie prostém było jej ubranie, i jak zmienioną jej postać! Wilhelm ledwie śmiał spojrzeć na nią; ona przywitała go przyjaźnie, a kilka ogólnikowych słów nie mogło ukryć jej usposobienia i wzruszeń. Markiz poszedł zawczasu do łóżka, a towarzystwo nie miało jeszcze ochoty do rozstania się; opat dobył jakiegos rękopismu.

— Dziwną historją — rzekł — przelałem zaraz na papier, tak, jak mi ją powierzone. Gdzie trzeba najmniej oszczędzać atramentu i pióra, to przy spisywaniu szczegółowych okoliczności zdarzeń zastanawiających.

Objasniono hrabinę, o czém była mowa, a opat zaczął czytać:

„Ojca mego — mówił Markiz — zawsze muszę, choć tyle świata widziałem, uważać za jednego z najosobliwszych ludzi. Charakter jego był szlachetny i otwarty, pojęcia jego szerokie i, rzec można, wielkie; surowym był względem samego siebie; we wszystkich planach jego znajdowało się niepodrobioną konsekwencyę, we wszystkich czynnościach — nieprzerwaną prawidłowość kroków. O ile zatem z jednej strony można z nim było w dobrych zostawać stosunkach i przeprowadzać interesa, o tyle z powodu tychże właściwości, nie potrafił znaleźć się w świecie, ponieważ wymagał on od państwa, od sąsiadów, od dzieci i domowników zachowania wszystkich tych praw, jakie sam sobie nałożył. Najumiarkowańsze jego wymagania popadały w przesadę w skutek jego surowości; nigdy też nie mógł dojść do rozkoszowania się, ponieważ nic nie działo się w ten sposób, jaki sobie obmyślił. W chwili, kiedy budował pałac, zakładał ogród, nabywał nowy wielki majątek w najśliczniejszym położeniu, widziałem go prze-

jętym w duszy najistotniejszą zajadłością, iż go los skazał na to, iżby sobie odmawiał lub cierpiał niedostatek. W powierzchowności swojej zachowywał godność największą; jeśli żartował, to okazywał jedynie przewagę swego rozsądku; było dla niego rzeczą nieznośną narażać się na nagane, i raz tylko w życiu widziałem go nieposiadającym się z gniewu, gdy słyszał, iż o jednym z jego urzędzeń mówiono jakby o czémś śmieszném.

„W tym właśnie duchu rozporządzał się on swemi dziećmi i swym majątkiem. Najstarszy brat mój dostał wychowanie jako człowiek, który ma nadzieję kiedyś posiadać wielkie dobra. Ja miałem wstąpić do stanu duchownego, a najmłodszy zostać żołnierzem. Ja byłem żywy, ognisty, czynny, porywczy, do wszelkich ćwiczeń cielesnych zdatny. Najmłodszy wydawał się skłonnijszym do pewnego marzycielskiego spokoju, oddając się naukom, muzyce i poezji. Dopiero po najuporczywszej walce, po najzupełniejszém przekonaniu się o niemożności zezwolił ojciec, chociaż z niechęcią, żebyśmy zawód swój przemienili, a lubo widział nas obu zadowolnionemi; nie mógł przecież tego zrozumieć i zapewniał, że nic stąd dobrego nie wyniknie. Im więcej się starzał, tym bardziej czuł się odciętym od wszelkiego towarzystwa. W końcu żył prawie całkiem samotnie.

„Pewien tylko stary przyjaciel, który służył w Niemczech, w czasie wojny stracił żonę i przywiózł ze sobą córkę, liczącą około lat dziesięciu, pozostał jedynym jego towarzyszem. Kupił on sobie w sąsiedztwie ładny majątek, widywał się z moim ojcem w oznaczonych dniach i godzinach tygodnia, kiedy przyprowadzał też czasami swoją córkę. Z ojcem moim nie sprzeczał się nigdy, a ten w końcu przywykł do niego zupełnie i znosił go jako jedynego możliwego towarzysza. Po śmierci naszego ojca zauważyliśmy, że ten człowiek został bardzo świetnie przez naszego starego obdarowanym i nie tracił czasu swego na próżno; rozszerzył swe dobra, a córka jego mogła spodziewać się pięknego posagu. Dziewczyna rosła i odznaczała się dziwną pięknnością; starszy brat często żartował ze mnie, że się powinienem około niej zwinąć.

„Tymczasem brat Augustyn spędzał swe lata w klasztorze, w stanie najosobliwszym; oddał się całkowicie rozkoszy świętobliwego marzycielstwa, owym napół duchowym, napół fizycznym wzruszeniem, które, unosząc go przez czas pewien do trzeciego nieba, wkrótce spychały w otchłań niemocy i próżni okropnej. Za życia ojca nie było można myśleć o żadnej zmianie, a zresztą czegoż należało pragnąć lub co projektować? Po śmierci ojca odwiedzał nas pilnie; stan jego, który nas z początku bolał, stawał się zwolna o wiele znośniejszym, gdyż zwyciężył rozum. Atoli im

pewniej rozum ten obiecywał całkowite zadowolenie i wyleczenie na czystej drodze natury, tym natarczywiej żądał od nas, żebyśmy go wyzwolili z jego ślubów; dał nam do zrozumienia, że zamiar jego zwracał się ku Speracie, naszej sąsiadce.

„Brat mój starszy za dużo wycierpiał w skutek surowości ojca naszego, a żeby mógł się nie wzruszyć stanem najmłodszego. Pomówiliśmy ze spowiednikiem naszej rodziny, zacnym starcem, odkryliśmy mu podwójny zamiar brata i prosiliśmy, żeby się tą sprawą zajął i popierał ją. Wbrew zwyczajowi swemu wzdragał się; kiedy zaś w końcu brat nalegał na nas, a myśmy żywiej rzecz tę księdzu przełożyli, musiał się zdecydować na objawienie nam osobliwej historii.

„Sperata była siostrą naszą i to zarówno po ojcu jak po matce; skłonność i żądza przemogły raz jeszcze tego męża w późnych latach, kiedy prawo małżonków wydaje się już wygasłym; z powodu podobnego wypadku nakrótka przedtem śmiano się w okolicy, a ojciec mój, nie chcąc się wystawić także na śmieszność, postanowił ten późny, prawny owoc miłości utaić z taką samą troskliwością, z jaką się zazwyczaj ukrywa dawniejsze przypadkowe owoce chuci. Matka nasza zleżała potajemnie; dziecko wysłano na wieś, a stary przyjaciel domu, który prócz spowiednika sam jeden wiedział o tajemnicy, łatwo dał się namówić, by je podawać za swą córkę. Spowiednik postawił ten tylko warunek, że w razie konieczności może odkryć tajemnicę. Ojciec umarł, delikatna dziewczynka żyła pod nadzorem jakiejś staruszki; wiedzieliśmy, że śpiew i muzyka już zaprowadziły do niej brata naszego, a że pokilkakrotnie domagał się od nas, abyśmy dawne jego więzy rozerwali, by mógł nowe zadzierzgnąć; było rzeczą konieczną jaknajrychlej go powiadomić o niebezpieczeństwie, na jakie się narażał.

„Spojrzał na nas oczyma dzikimi, wzgardliwymi.

„— Schowajcie — zawołał — swoje nieprawdopodobne baśnie dla dzieci i łatwowiernych głupców; mnie nie wyrzecie Speraty z serca, ona jest moją. Wyprzyjcie się natychmiast swego okropnego widma, któreby mię naprózno tylko trwożyło. Sperata nie jest siostrą moją, ona jest moją żoną!

„Z zachwytem opisał nam, jak go niebiańskie dziewczę wyprowadziło ze stanu nienaturalnego odłączenia się od ludzi i wwiódło w życie prawdziwe, jak oba umysły harmonizowały z sobą jak i ich obie krtanie, i jak błogosławił wszystkie cierpienia i błędy swoje, dlatego, że go dotychczas trzymały zdala od wszystkich kobiet i że teraz może się całkiem i bez podziału oddać najmilszej dziewczynie.

„Odkrycie to przejęło nas trwogą; bolał nas stan jego, nie wiedzieliśmy co począc; on zapewniał nas w sposób gwałtowny, że Sperata nosi w swém łonie dziecko po nim. Spowiednik nasz zrobił wszystko, co mu nakazywał obowiązek, ale przez to złe się jedynie pogorszyło. Wymagania natury i religii, obowiązków moralnych i praw państwowych, zwalczane były przez brata mego jaknajgwałtowniej. Nic mu świętém się nie wydawało, prócz stosunku do Speraty, nic mu dostojném się nie zdawało, prócz nazwy ojca i małżonka.

„— To tylko — wołał — zgodném jest z naturą, wszystkie inne rzeczy są urojeniami i mniemaniami. Czyż nie było ludów szlachetnych, co uznawały małżeństwo z siostrą? Nie powołujcie się na swoich bogów! — mówił — Wtedy tylko nazw tych używacie, kiedy nas chcecie oszukać, kiedy nas chcecie zwieść z drogi natury, a najszlachetniejsze popędy przekształcić na występki za pomocą najwstrętniejszego przymusu. Ku największemu zagmatwaniu dacha, ku najokropniejszemu udręczeniu ciała wymuszacie ofiary, które żywcem grzebiecie. Mogę tak mówić, bom cierpiał jak nikt inny, od najwyższej najśłodszej pełni marzycielstwa, aż do straszliwych pustyń niemocy, próżni, unicestwienia i rozpacz, od najwznioślejszych przeczuć co do istot nadziemskich, aż do najzupełniejszej niewiary, do niewiary w samego siebie. Wszystkie te obrzydliwe męty z dna kielicha, co ma brzegi słodzone, wypilem, a cała istota moja aż do najgłębszej głębi została zatruta. A teraz, kiedy mię dobrotliwa natura uzdrowiła największym swym darem, miłością, kiedy na piersi niebiańskiej dziewicy znów czuję, że jestem ja, że jest ona, że jesteśmy jedném, że z tego żywotnego połączenia ma powstać coś trzeciego i uśmiechnąć się do nas; teraz wypuszczacie płomień swych piekieł, swoich czysców, które słabą jedynie wyobraźnię osmalić mogą, i przeciwstawicie je żywej, prawdziwej, niezniszczalnej rozkoszy czystej miłości! Spotkajcie się z nami pod owymi cyprysami, co swe poważne wierzchołki wznoszą ku niebu, odwiedźcie nas w owych szpalerach, gdzie cytryny i pomarańcze obok nas kwitną, gdzie zdobny mirt dostarcza nam swoich delikatnych kwiatów, i tam się odważcie trwożyć nas swemi ponuremi, szaremi, przez ludzi wysnutemi siećmi!

„I tak przez czas długi obstawał przy uporczywej niewierze w nasze opowiadanie, a w końcu, gdyśmy mu prawdziwość tegoż zaprzysięgli, gdy go w niem upewnił sam spowiednik, nie dał się przecie obalamucić, owszem zawołał:

„— Nie pytajcie odgłosu klasztornych korytarzy, ani swego zmurzonego pergaminu, ani owych wykrętnych mrzonek i rozporządzeń! Spytajcie natury i serca swego; ona was nauczy, przed czém

wzdrygać się macie, ona wam najsurowiej palcem wskaże, na co rzuca swe przekleństwo wiekuiste i nieodwołalne. Patrzcie na lilie: czy mąż i żona nie wyrastają z jednej łodygi? Czy obojga nie łączy kwiat, które je wydał, a czyż lilia nie jest obrazem niewinności i czyż jój związek bratnio-siostrzany nie jest płodny? Kiedy natura nie znosi czego, to wyraża to głośno; istota, która nie ma żyć, nie może się zrodzić; istota, która żyje fałszywie, wcześniej ginie. Niepłodność, nędzne istnienie, przedwczesny rozkład: oto jój przekleństwa, oznaki jój surowości. Karze tylko zapomocą bezpośrednich skutków. Tam! obejrzyjcie się wkoło siebie, a co jest zakazanem, co jest przeklętym, zaraz wpadnie wam w oczy. W ciszy klasztornej i w zgiełku światowym uświęcają się i czczone bywają tysiące czynności, na których spoczywa jój przekleństwo. Na wygodne lenistwo zarówno jak na pracę nadmierną, na samowolę i nadmiar tak samo jak na konieczność i niedostatek spogląda ona smutnemi oczyma; nawołuje do umiarkowania; wszystkie jój wymagania są prawdziwe, a wszystkie jój działania są spokojne. Kto tak cierpiał, jak ja; ten ma prawo być wolnym. Sperata jest moja; śmierć tylko mi ją odbierze. Jak ją mogę zatrzymać? jak mogę stać się szczęśliwym? — to wasza troska! Teraz natychmiast idę do niej, aby się już z nią nie rozłączyć.

„Chciał wsiąść na statek, by się do niej przeprawić, powstrzymaliśmy go prosząc, żeby nie robił kroku, któryby mógł mieć jak najokropniejsze następstwa, żeby się zastanowił, iż przecie nie żyje w wolnym świecie myśli i wyobrażeń swoich, ale pod rządem, którego ustawy i stosunki przybrały niezłomność prawa natury.

„Musieliśmy przyrzec spowiednikowi, że nie spuścimy brata z oczu, a tym mniej nie dozwolimy mu myjsć z zamku; wtedy dopiero odszedł, obiecując powrócić za dni kilka. Cośmy przewidywali, to się stało; rozum zrobił brata naszego silnym, ale serce jego było miękkie; dawniejsze wzruszenia religijne ożyły nanowu, a opanowały go najokropniejsze wątpliwości. Przepędził tak dwie straszliwe doby; spowiednik przybył mu z pomocą, ale napróżno! Niczem niekrępowany, wolny rozum uniewinniał go; uczucie jego, religia, wszystkie nabyte wyobrażenia ogłaszały go przestępcą.

„Pewnego poranku zastaliśmy pokój jego pustym; na stole leżał papier, w którym on oświadczał nam, że ponieważ przemocą trzymamy go w niewoli, ma prawo szukać dla siebie wolności, że ucieka, udając się do Speraty, że ma nadzieję zemknąć wraz z nią, że na wszystko jest przygotowany, gdyby ich chcieli rozdzielić.

„Niemalśmy się przerazili; lecz spowiednik nas prosił, żebyśmy byli spokojni. Biedny brat nasz był dosyć zbliżka obserwowany; flisacy zamiast go przeprawić, zaprowadzili go do właściwego klasztoru. Zmęczony czterdziestogodzinnem czuwaniem, zasnął, skoro

go tylko łódź kołysać zaczęła w blasku miesięcznym, a obudził się wtedy dopiero, gdy się ujrzał w ręku swych braci duchownych; nie wprzód przyszedł do siebie, aż usłyszał zamykającą się za sobą furte klasztorną.

„Bolesnie dotknięci losem brata, robiliśmy naszemu spowiednikowi nader żywe wyrzuty; ale ten mąż czcigodny potrafił nas przekonać niebawem, dowodzeniem lekarza ran dusznych, że litość nasza była śmiertelną dla biednego chorego; że działa nie z własnej samowoli, lecz na rozkaz biskupa i wysokiej rady. Zamiarem było uniknąć wszelkiego publicznego zgorszenia i zakryć ten smutny przypadek zasłoną tajemnej kary kościelnej. Speratę miano oszczędzać; nie miała się wcale dowiedzieć, że jej kochanek był zarazem jej bratem. Polecono staranie o nią duchownemu, któremu już przedtém stan swój wyznała. Zdolano utaić jej brzemienność i połów. W drobnej istocie znalazła szczęście jako matka. Jak większa część dziewcząt naszych nie umiała ani pisać ani czytać pisanego; swemu więc ojcu duchownemu dawała zlecenia, co ma powiedzieć jej kochankowi. Ten mniemał, że karmiącej matce należy się to pobożne oszukaństwo; przynosił jej wiadomości o bracie naszym, którego nigdy nie widział, pobudzał ją w jego imieniu do spokoju, prosił ją, żeby dbała o siebie i dziecko swoje a co do przyszłości zaufała Bogu.

„Sperata z natury skłonna była do religijności. Stan jej, samotność zwiększały ten pociąg; duchowny podtrzymywał go, by ją powoli przygotować do rozstania na wieki. Zaledwie dziecko odłączone zostało, zaledwie ciało jej uznał za dość silne, by mogło znieść najdotkliwsze cierpienia duszy; zaczął jej okropnymi barwami odmalowywać występki oddania się księdzu, występki, który traktował jako rodzaj grzechu przeciwko naturze, jako kazirodztwo. Miał on bowiem tę myśl dziwną, żeby jej skrucę uczynić równą tej, jakąby odczuć musiała, gdyby znany jej był prawdziwy charakter jej błędu. Tym sposobem wprowadził do jej duszy tyle żalu i zgryzoty, podnosił wobec niej ideę kościoła i jego głowy tak wysoko, wskazywał jej straszne skutki dla zbawienia wszystkich dusz, gdyby w takich wypadkach chciano pobbłażać a nawet nagradzać jeszcze winnych za pośrednictwem związku prawowitego; dowodził jej, jak to zbawienną jest rzeczą odpokutować błąd taki tu na ziemi a za to kiedyś osiągnąć koronę niebieską: że w końcu jako biedna grzesznica poddała szyję pod topór i prosiła usilnie, by ją na wieki oddalono od brata naszego. Tyle już od niej osiągnąwszy, pozostawiono jej, pod pewnym jednak nadzorem, wolność przebywania już to w swoim mieszkaniu, już to w klasztorze, stosownie do swego wyboru.

„Dziecko jej rosło i okazało niebawem szczególne usposobienie. Bardzo rychło mogło biegać i poruszać się z niepospolitą zręcznością,

wreszcie zaczęło śpiewać wcale ładnie i nauczyło się grać na gitarze prawie samo przez się. Nie mogło się tylko wypowiadać słowami, a przeszkoda, jak się zdawało, leżała raczej w jój sposobie myślenia niż w organach mowy.

„Biedna matka tymczasem czuła swój smutny względem dziecka stosunek; nauki duchownego tak zmaciły jój wyobrażenia, że się w najdziwniejszym znajdowała stanie, nie będąc obłąkaną. Występek jój wydawał się jój coraz to okropniejszym i godniejszym ukarania; często przez duchownego powtarzane porównanie z kazirodztwem tak głęboko wryło się w jój sercu, że doznawała takiego obrzydzenia, jakgdyby znanym jój był stosunek rzeczywisty. Spowiednik niemało sobie nałamał głowy dobudując się, jakimi to środkami rozdarł serce nieszczęśliwej istoty. Okropnie było patrzeć, jak miłość macierzyńska, która tak była skłonna do serdecznej radości z istnienia dziecka, walczyła ze straszną myślą, że dziecko to istnieć nie powinno. To oba te uczucia bojowały z sobą, to obrzydzenie brało górę nad miłością.

„Dziecko odebrano już oddawna od niej i oddano poczciwym ludziom tam nad jeziorem, a wśród większej swobody, jaką tu miało, okazała się niebawem szczególna jój ochota do wdrapywania się. Wchodzić na najwyższe wierzchołki, biegać brzegami łódki i naśladować najdziwniejsze sztuki linoskoków, którzy się niekiedy w tej okolicy widzieć dawali, było naturalnym u niej postępem.

Aby się w tém wszystkiém łatwiej wyćwiczyć, lubiła przemieniać ubranie z chłopcami; a chociaż jój opiekunowie poczytywali to za rzecz w najwyższym stopniu nieprzyzwoitą i niestosowną, myśmy im kazali patrzeć na to ile możliwości przez szpary. Jój zabawne bieżaniny i skoki nieraz daleko ją odwodziły; błąkała się, nie bywało jój, i wracała. Za powrotem siadywała zazwyczaj pod kolumnami przysionku willi sąsiedniej; nie szukano jój, czekano tylko. Tam snąć odpoczywała na stopniach; potem wbiegała do wielkiej sali, oglądała posągi a kiedy jój nie zatrzymywano natarczywiej, śpieszyła do domu.

„W końcu przecież oczekiwanie nasze zawiedzione zostało, a nasze patrzenie przez szpary — ukarane. Dziecka zabrakło; kapelus jego znaleziono na wodzie, niedaleko od miejsca, gdzie górski potok z wysoka wpada do jeziora. Przypuszczano, że wdrapując się pomiędzy skały zsunęła się nieszczęśliwie; pomimo ścisłych poszukiwań ciała znaleźć nie było można.

„W skutek nieostrożnej paplaniny towarzyszek dziewczynki dowiedziała się wkrótce Sperata o śmierci swego dziecka; wydawała się spokojną i pogodną i dawała dość wyraźnie do zrozumienia,

że się cieszy, iż Bóg zabrał do siebie biedne stworzenie i zapobiegł przez to większemu nieszczęściu, jakiegoby znieść lub sprawić było można.

„Przy tej sposobności przytaczano wszystkie baśnie, jakie się zwykło opowiadać o wodach naszych. Mówiono: jezioro musi co roku mieć dziecko niewinne; nie cierpi ono martwego ciała i prędkiej czy później wyrzuca je na brzeg, ba, najostatniejsza nawet kosteczka, jeśli spadła na dno, musi się wydobyć na wierzch. Opowiadano historję matki niepokieszonęj, której dziecko utonęło w jeziorze i która wzywała Boga i świętych jego, by jej przynajmniej zwrócone były kości do pogrzebania: najbliższa potem burza wyniosła na brzeg czaszkę, następna — tułów; a kiedy się wszystko zebrało, matka poniosła kości w chustce do kościoła; ale o cud! kiedy wchodziła do świątyni, paczka stawała się coraz cięższą, a wreszcie, kiedy ją złożyła na stopniach ołtarza, dziecko zaczęło krzyczeć i ku zdziwieniu wszystkich oswoodziło się z chustki; brakowało tylko kosteczki z małego palca prawej ręki, której potem matka szukała starannie i znalazła ją, a która do tej pory na pamiątkę przechowuje się w kościele pośród innych relikwii.

„Na biedną matkę historye te robiły wielkie wrażenie; wyobraźnia jej poczuła w sobie nowy polot i sprzyjała wzruszeniu jej serca. Przyjęła za prawdę, że dziecko odpokutowało już za siebie i rodziców swoich, że przekleństwo i kara, które dotychczas na nich ciążyły, już teraz zmienione zupełnie zostały; że teraz o to tylko idzie, żeby kości dziecka wynaleźć, by je zawieźć do Rzymu, a dziecko znów stanie przed ludem na stopniach wielkiego ołtarza w kościele św. Piotra, ujęte w piękną świeżą swą skórę. Spojrzy własnymi oczyma na ojca i matkę, a papież, przeświadczony o woli Boga i świętych jego, wśród głośnego okrzyku ludu przebaczy grzechy jego rodzicom, uzna ich za wyzwolonych i połączy ich z sobą.

„Odtąd oczy jej i troskliwość zwrócone były wciąż ku jezioru i brzegowi. Kiedy nocą przy blasku księżyca rozbijały się fale, mniemała, że każdy błyszczący zalew wynosi jej dziecię; dla pozorów ktoś musiał zbiegać na dół, by je na brzegu wyłowić.

„A i w dzień przebywała niezmeńczona na miejscach, gdzie żwirowaty brzeg wchodził płasko w jezioro; zbierała do koszyka wszelkie kości, jakie znajdowała. Nikomu nie wolno jej było mówić, że to kości zwierzęce; duże grzebała, małe przechowywała. Wśród takiego zajęcia żyła niezmordowanie. Duchowny, który bezwzględniem spełnieniem swego obowiązku stan jej wywołał, zajął się też nią wtedy ze wszystkich sił swoich. W skutek jego wpływu poczytywano ją w okolicy za zachwyconą, a nie za obłąkaną; stawano ze złożonemi rękami, kiedy przechodziła, a dzieci całowały jej ręce.

„Jój starój przyjaciółce i towarzysze odpuścił spowiednik winę, jaką popełniła przy nieszczęsném złączeniu obojga osób, pod tym jedynim warunkiem, iżby nigdy przez całe dalsze życie nie opuszczała nieszczęśliwój ani na chwilę; a ona z zadziwiającą cierpliwością i sumiennością obowiązki swe wykonywała aż do końca.

„Tymczasem nie traciliśmy brata naszego z oczu; ani lekarze, ani zwierzchność jego klasztoru nie chcieli nam pozwolić stanąć przed nim; ażeby jednak przekonać nas, że mu jest dobrze na swój sposób, mogliśmy przypatrywać mu się, ilekroć chcieliśmy, w ogrodzie, w korytarzach, ba przez okno w suficie jego celi.

„Po wielu okropnych i osobliwych przejściach, które pomijam, popadł on w dziwny stan spokoju ducha a niepokoju ciała. Nie siedział prawie nigdy, chyba gdy brał swą harfę i grał na niej, przycém zazwyczaj towarzyszył sobie śpiewem. Zresztą zawsze był w ruchu i we wszystkiém nadzwyczajnie powolny i posłuszny; gdyż wszystkie jego namiętności przeszły, jak się zdawało, w jedyną obawę śmierci. Można go było nakłonić do wszystkiego w świecie, gdy mu się zagroziło niebezpieczną jaką chorobą lub zgonem.

„Prócz tego dziwactwa, że krążył niezmordowanie po klasztorze i dość wyraźnie dawał do zrozumienia, że jeszcze lepiej byłoby tak błądzić po górach i dolinach, mówił nadto o pewném zjawieniu, jakie go trwożą przejmowało. Mianowicie utrzymywał, że przy ocknieniu się, o każdej godzinie w nocy, u nóg łóżka jego stoi piękny chłopiec i grozi mu wyostrzonym nożem. Przeniesiono go do innój celi, ale on utrzymywał, że i tam także, a w końcu i w innych stronach klasztoru, stoi chłopak na zasadzce. Chodzenie jego w tę i owę stronę stało się coraz niespokojniejszém, a nawet przypominano sobie późniój, że w nocnej porze częściej niż kiedyindziej stawał przy oknie i poza jezioro spoglądał.

„Naszę biedną siostrę tymczasem powoli coraz bardziej pochłaniała myśl wyłączna, zajęcie ściśle określone, a lekarz nasz zaproponował, żeby zwolna domieszać do innych jój kostek kości szkieletu dziecięcego, by przez to wzmocnić jój nadzieję. Skuteczność próby była wątpliwa, tyle jednak przez to się zyskiwało przynajmniej, że można będzie, gdy się wszystkie części zbiorą razem, odwieść ją od ciągłego poszukiwania i zrobić jój nadzieję pielgrzymki do Rzymu.

„Tak się stało; jój towarzyszka zamieniła niepostrzeżenie znalezione kości na powierzony sobie drobny szkielecik; i niewymowna radość przejawiała się w biednój chorój, kiedy powoli odnalazły się rozmaite cząstki i można już było określić, których jeszcze brakowało. Z wielką troskliwością obwiązała niemi i wstęgami każdą część, gdzie która należała; a przerwy wypełniła jedwabiem i haftem, jak to się robi dla uczczenia relikwii świętych.

„Tak to złożono członki, brakło tylko niewielu kostek z niższych kończyn. Pewnego poranku, kiedy jeszcze spała a lekarz przyszedł, by się spytać o jój zdrowie, wyjęła stara czczona reszty ze skrzynki, która stała w sypialni, chcąc pokazać lekarzowi, czém się pocziwa chora zatrudnia. Wkrótce potem usłyszano, jak wyskoczyła z łózka; podniosła chustę i znalazła skrzynkę pustą. Rzuciła się na kolana; obecni nadeszli i usłyszeli jój radosną, gorącą modlitwę.

— Tak! to prawda — zawołała — to nie był sen, tak jest rzeczywiście! Ciesze się, przyjaciele moi, wraz ze mną! Widziałam dobre, piękne stworzenie znów żywém. Powstało i zrzuciło z siebie zasłonę; blask jego oświetlił pokój; piękność jego była niebiańska; nie mogło zejść na ziemię, chociaż chciało. Lekko wzniosło się w górę i nie mogło mi nawet podać ręki. Wołało mię ku sobie i wskazało mi drogę, którą udać się winnam. Pójdę za niem, pójdę niebawem, czuję to i tak mi lekko na sercu. Smutek mój zniknął, a sam widok mego zmartwychwstałego dziecięcia dał mi już przedsmak radości niebiańskiej.

„Od tego czasu umysł jój zajęty był całkiem jaknajpogodniejszemi widokami, na żaden ziemski przedmiot nie zwracałaby uwagi; jadła bardzo niewiele, a duch jój wyzwolił się powoli z więzów ciała. To téż niespodzianie zastano ją zbladłą i bez uczucia; oczu już nie otworzyła, była umarłą jak to nazywamy.

„Wieżę o jój wizyi rychło się przedostała do ludu; a pełne czci poważanie, jakiego doznawała za życia, przemieniło się szybko po jój śmierci w przeświadczenie, że ją natychmiast uważać należało za błogosławioną, ba, za świętą.

„Kiedy ją chciano pochować w grobie, zbiegło się mnóstwo ludzi z niesłychaną żarliwością, pragnęli dotknąć jój, a przynajmniej jój sukni. Wśród tego namiętnego podniecenia, różni chorzy nie czuli już bólów, które ich poprzednio dręczyły; uważali się za uleczonych, wyznawali to, chwalili Boga i nową jego świętą. Duchowieństwo zmuszone było wstawić ciało do kaplicy; lud domagał się sposobności odmawiania swych modlitw; zbiegowisko było niesłychane; górale i bez tego skłonni do żywych uczuć religijnych, zbiegali ze swych hal; nabożny nastrój, cuda, ubóstwienie zwiększały się z dniem każdym. Rozporządzenia biskupie, które miały ograniczyć ten kult nowy i zwolna znieść go zupełnie, nie mogły być wprowadzone w wykonanie; przy każdym sprzeciwieniu się lud burzył się, a przeciwko każdemu niewierzącemu gotów był czynnie wystąpić.

„— Czyż to święty Boromeusz — wołali — nie przebywał wśród przodków naszych? Czyż matka jego nie dożyła rozkoszy jego beatyfikacji? Czyż przez ów wielki wizerunek na skale pod Aroną nie chciano nam zmysłowo uprzytomnić jego wielkości duchowej? Czyż

jego krewni nie żyją dotąd wśród nas? I czyż Bóg nie obiecał wciąż odnawiać swe cuda wśród ludu wierzącego?

„Kiedy ciało po duiach kilku nie przedstawiało wcale śladów gnicia, stawało się raczej bielszém i jakby przezroczystém, wiara ludzi wzmagala się coraz bardziej, a wśród tłumu ukazywały się rozmaite uleczenia, których uważny nawet spostrzegacz nie mógł objaśnić, ani téż ogłosić poprostu jako oszustwo. Cała okolica wrzała, a jeżeli kto osobiście tam nie przybywał, to nie słyszał przynajmniej przez czas pewien rozmowy o niezém inném.

„Klasztor, w którym się brat mój znajdował, rozbrzmiewał tak samo jak reszta okolicy temi cudami, a tym mniej miano się na baczeniu, by o tém nie mówić w jego obecności, że zazwyczaj na nic nie uważał i że stosunek jego nikomu nie był znany. Tym razem jednak wysłuchał snać opowiadania nadzwyczaj pilnie, a ucieczkę swoją wykonał z taką przebiegłością, że nikt nigdy nie mógł pojąć, jak on się wydostał z klasztoru. Dowiedziano się potem, że się przeprawił wraz z pewną liczbą pielgrzymów, i że prosił tylko przewoźników, którzy nie zresztą opaczego w nim nie dostrzegli, o jaknajwiększą dbałość, by się łódź nie przewróciła. Późną nocą przyszedł do owéj kaplicy, gdzie jego ukochana po swych cierpieniach wypoczywała; kilku tylko pobożnych kłęczało po kątach; stara jéj przyjaciółka siedziała u jéj głowy; on zbliżył się, przywitał ją i zapytał: jak się ma jéj pani?

„— Widzisz to pan — odparła nie bez zmieszania.

„Z boku tylko spojrział na jéj trupa. Po niejakiém wabanii się wziął ją za rękę. Przerażony zimnem, opuścił ją natychmiast; obejrzał się niespokojnie i rzekł do staruszki:

„— Nie mogę teraz przy niéj pozostać; muszę odbyć jeszcze daleką drogę; ale we właściwym czasie powrócę tu; powiedz to jéj, gdy się obudzi.

„I odszedł; doniesiono nam o tym wypadku bardzo późno; robiono puszukiwania, dokąd się udał, ale napróżno! Jak się zdołał przedrzeć przez góry i doliny, pojąć niepodobna. Po upływie znacznego przeciągu czasu, znaleźliśmy nakoniec ślad jego w Gryzonii, ale zapóźno; straciliśmy go niebawem. Domyślaliśmy się, że poszedł do Niemiec, ale wojna całkiem zatarła takie słabe poszlaki.“

OZDZIAŁ DZIESIĄTY.

Opat przestał czytać, a wszyscy słuchając, mieli lzy w oczach. Hrabina nie odejmowała chustki od swoich; wkońcu wstała i opuściła wraz z Natalią pokój. Inni milczeli a opat powiedział:

— Rodzi się pytanie, czy należy dać odjechać pocziwemu Markizowi, nie odkrywszy mu tajemnicy naszej? Bo któżby choćby na chwilę wątpił, że Augustyn i nasz harfiarz to jedna osoba? Rozważmy, co trzeba zrobić, zarówno ze względu na nieszczęśliwego człowieka jak i na rodzinę. Ja-bym radził nie śpieszyć się i czekać na wiadomości, jakie nam przyniesie lekarz, którego stamtąd właśnie się spodziewamy.

Wszyscy byli tegoż samego zdania, a opat mówił dalej:

— Równocześnie powstaje drugie pytanie, które może rychléj załatwić wypadnie. Markiz nadzwyczajnie jest wzruszony gościnnością, jakiej biedna jego siostrzenica doznawała u nas, a zwłaszcza u naszego młodego przyjaciela. Musiałem mu opowiedzieć całą historię szczegółowo, ba, kilkakrotnie, a on okazywał wdzięczność najserdeczniejszą. „Młodzieniec ten — powiadał on — wymówił się od podróży ze mną, zanim poznał stosunek, istniejący pomiędzy nami. Teraz nie jestem już dla niego obcym, któregoby zachowania się i humoru nie był może pewny; jestem z nim złączony, a jeśli pan chcesz, spowinowacony, a ponieważ jego chłopiec, którego nie chciał pozostawiać, był początkowo przeszkodą, co go powstrzymywała od stania się moim towarzyszem, niechże to dziecko stanie się piękną wstęgą, co nas tym silniej zwiąże z sobą. Obok zobowiązania, jakie mam już teraz, niechże mi się jeszcze użytecznym okaże w podróży; niech wraca ze mną, starszy mój brat przyjmie go z radością; niech nie pogardza dziedzictwem swój wychowanki; gdyż według tajemnej umowy ojca naszego z jego przyjacielem, majątek, który przeznaczył dla swój córki, przeszedł na nas, a my z pewnością nie zatrzymamy dobroczyńcy siostrzenicy naszej tego, na co sobie zasłużył.“

Teresa wzięła Wilhelma za rękę i rzekła:

— Jesteśmy tu znowu świadkami pięknego wypadku, że dobrodziejstwo bezinteresowne przynosi najwyższe i najśliczniejsze odsetki. Idź pan za tém osobliwém wezwaniem, a podwójnie oddając usługi Markizowi, śpiesz pan do pięknego kraju, który wyobraźnią twoją i serce niejednokrotnie pociągał ku sobie.

— Powierzam się całkowicie przyjaciołom swoim i ich kiero-

wnictwu — odrzekł Wilhelm; — próżna-to działać na tym świecie według woli własnej. Com pragnął zatrzymać, opuścić muszę, a niezasłużone dobrodziejstwo samo mi się narzuca.

Uściskawszy rękę Teresy, swoją z uścisku wyswobodził.

— Zdaję się zupełnie na pana — rzekł on do opata — co o mnie postanowisz; kiedy nie potrzebuję się rozstawać ze swoim Feliksem, to rad będę pojechać gdziekolwiek i podjąć się wszystkiego, co się za dobre poczytuje.

Na tém oświadczeniu opat rozwinął plan swój natychmiast.

— Trzeba — rzekł — dać odjechać Markizowi; Wilhelm niech zaczeka na wiadomości od lekarza, a potem, kiedy się rozważy, co zrobić wypadnie, może wraz z Feliksem pojechać za Markizem.

Tak też namówił Markiza, pod jakimś pozorem, aby nie krępując się przygotowaniami młodego przyjaciela do podróży, tymczasowo rozglądał się w osobliwościach miasta.

Markiz odjechał, zapewniając po wielokrotnie i gorąco o swęj wdzięczności, której dostateczny dowód dawały podarunki, jakie pozostawił, a które się składały z klejnotów, rzeźbionych kamieni i haftowanych materyj.

I Wilhelm był już także całkiem gotów do drogi; tym większe było zakłopotanie, iż od lekarza nie przybywały żadne wiadomości; lękano się, czy czasem nie spadło jakie na harfiarza nieszczęście, właśnie w chwili, gdy miano nadzieję o wiele lepszą dolę mu zgotować. Wysłano umyślnego, ale zaledwie ten odjechał, gdy wieczorem wszedł lekarz z jakimś obcym, kłórego postać i zachowanie się było znaczące, poważne i wpadające w oczy, a kłórego nikt nie znał. Obaj przybysze milczeli czaś jakiś; w końcu obcy podszedł do Wilhelma, a podając mu rękę powiedział:

— Więc już pan nie znasz swego starego przyjaciela?

Był to głos harfiarza, ale z postaci jego żaden, zdawało się, ślad już nie pozostał. Miał na sobie zwykły ubiór podróżny, czysty i przyzwoity; broda znikła, w układzie pukłów widać było pewną sztukę; co go właściwie zmieniło do niepoznania, to to, że na jego wymownej twarzy nie można już było dostrzedz rysów starości. Wilhelm uściskał go z radością najżywszą; przedstawiono go innym; zachowywał się bardzo rozumnie, lecz nie wiedział, jak dalece stał się na krótko przedtém znajomym temu towarzystwu.

— Będziecie państwo względni — mówił dalej z wielką swobodą — dla człowieka, który, choć wygląda na dorosłego, wstępuje teraz w świat po długim cierpieniu jak dziecko niedoświad-

czone. Temu dzielnemu mężowi zawdzięczam, że się znowu mogę pojawić w towarzystwie ludzkim.

Powitano go przyjaźnie, a lekarz zaprojektował zaraz przedchadzkę, ażeby tę rozmowę przerwać i sprowadzić ją na rzeczy obojętne.

Kiedy byli sami, lekarz dał następane wyjaśnienie:

— Wyleczenie tego człowieka poszczęściło nam się w skutek najosobliwszego przypadku. Długośmy go kurowali według naszego przeświadczenia moralnie i fizycznie; do pewnego stopnia szło to dobrze, lecz obawa śmierci wciąż jeszcze go trapiła, a brody swojej i długiej sukni nie chciał nam poświęcić; zresztą brał coraz częstszy udział w rzeczach światowych, a jego śpiewy, zarówno jak wyobrażenia, zdawały się zbliżać znowu ku życiu. Wiecie państwo, jak dziwny list księdza stąd mię odwołał. Przybywszy zastałem naszego człowieka zupełnie zmienionym; zbył się dobrowolnie swój brody, pozwolił na przystrzyżenie pukłów według formy przyjętej, zażądał zwykłego ubrania i nagle stał się jakoby innym człowiekiem. Ciekawi byliśmy zbadać przyczynę tej przemiany, a jednak nie śmieliśmy rozpytywać o to jego samego; nakoniec odkryliśmy przypadkiem dziwną okoliczność. W apteczce domowej księdza zbrakło buteleczki płynnego opium; uznano za rzecz konieczną przedsięwziąć najsurowsze badania; każdy się starał obronić od podejrzenia; pomiędzy domownikami wynikły gwałtowne sceny. Wreszcie wystąpił ten człowiek i zeznał, że on ją posiada; zapytano go, czy z niej zażywał? Odpowiedział przecząco, ale tak mówił dalej: „—Temu posiadaniu zawdzięczam powrót do rozumu. Od was zaley odebranie mi tej fiaszeczki, ale zobaczycie mię znów popadającego bez nadziei w stan mój dawny. Uczucie, iż pożądaną jest rzeczą widzieć cierpienia tej ziemi zakończone śmiercią, poprowadziło mię naprzód na drogę wyzdrowienia; wkrótce potem powstała myśl zakończenia ich śmiercią dobrowolną; z tym zamiarem wziąłem buteleczkę; możność natychmiastowego usunięcia nazawsze wielkich bólów dała mi siłę do znoszenia bólów, i tym sposobem, odkąd talizman ten posiadam, wskutek bliskości śmierci znów się do życia wcisnąłem. Nie bójcie się — dodał — żebym z tego zrobił użytek, lecz przystańcie na to, jako znawcy serca ludzkiego, żebyście, przyznając mi niezależność od życia, uczynili mię na prawdę od życia zależnym.” Po dojrzałej rozważdze, nie nastawialiśmy nań wcale i odtąd nosi przy sobie w monej szlifowanej buteleczce tę truciznę, jako najosobliwszą przeciwtruciznę.

Zawiadomiono lekarza o wszystkim, co w tym czasie odkryto, i postanowiono zachowywać wobec Augustyna milczenie najgłębsze.

Opat postanowił nie puszczać go od swego boku i poprowadzić go dalej po dobrej drodze, na którą wstąpił.

Tymczasem miał Wilhelm odbyć podróż po Niemczech wraz z Markizem. Jeśliby się zdało możliwem przejąć Augustyna miłością do jego ojczyzny, to zamierzano stan jego odsłonić krewnym, a Wilhelm miał go odprowadzić do swoich.

Ten porobił już wszystkie przygotowania do podróży, a chociaż zrazu wydało się to dziwném, że Augustyn okazał radość, dowiedziawszy się iż stary jego przyjaciel i dobroczyńca miał się natychmiast oddalić; opat wszakże odkrył niebawem powód tego osobliwego nastroju. Augustyn nie mógł przemódz swojej stariej obawy, jaką miał wobec Feliksa, i pragnął widzieć chłopca odjeżdżającym, im prędzej, tym lepiej.

Powoli tyle naprzybywało ludzi, że ledwie pomieścić ich było można w zamku i oficynach, tymbardziej, że z początku nie porobiono przygotowań na przyjęcie tak licznych gości. Śniadano, obiadowano razem i chętnieby wmawiano w siebie, że żyje się w zgodzie przyjemnej, gdyby już pociechu umysły do pewnego stopnia nie odskakiwały od siebie. Teresa wyjeżdżała nieraz z Lotaryuszem, a częściej jeszcze sama; poznała już wszystkich w sąsiedztwie gospodarzy i gospodynie; było to jój zasadą gospodarską, i może miała słuszość, że trzeba być w najlepszem porozumieniu z sąsiadami, wciąż utrzymując ustawiczną wymianę uprzejmości. O związku jój z Lotaryuszem nie było zgoła mowy napozór; obie siostry miały sobie dużo do powiedzenia; opat zdawał się szukać towarzystwa z harfiarzem; Jarno miał z lekarzem częste narady; Fryderyk trzymał się Wilhelma, a Feliks był wszędzie, gdzie mu szło dobrze. Tak téż łączyły się zazwyczaj pary na spacerze, kiedy się towarzystwo rozchodziło, a kiedy razem być wypadło, to się co rychlej uciekano do muzyki, aby wszystkich zjednoczyć, każdego sobie samemu powierzając.

Niespodziewanie zwiększył towarzystwo hrabia, chcący zabrać małżonkę i, jak się zdawało, uroczyście się pożegnać ze swemi światowemi krewnymi. Jarno wybiegł naprzeciw niemu aż do powozu, a kiedy przybyły zapytał, jakie zastaje towarzystwo, tamten odpowiedział mu w przystępie szalonego humoru, który go zawsze napadał, ilekroć dostrzegał hrabiego:

— Zastajesz pan szlachtę całego świata zebraną razem: markizów, margrabiów, milordów i baronów; brakło tylko jeszcze hrabiego.

Weszli potem na schody, a Wilhelm był pierwszą osobą, co ich w przedsionku spotkała.

— Milordzie! — rzekł do niego hrabia po francusku, przyj-

rzawszy mu się przez chwilę — mocno się cieszę z niespodzianego odnowienia znajomości z panem; chyba bym bardzo się mylił, jeśli pana nie widział w swoim zamku w orszaku królewicza.

— Miałem istotnie szczęście być wówczas do usług Waszjej Ekscelencyi — odparł Wilhelm; — tylko za dużo mi pan okazujesz honoru, biorąc mię za Anglika i to pierwszego rzędu; jestem Niemcem i . .

— I też bardzo dzielnym młodzieńcem — przerwał mu natychmiast Jarno.

Hrabia spojrział na Wilhelma z uśmiechem i miał właśnie coś odpowiedzieć, kiedy nadeszła reszta towarzystwa i przywitała go jaknaprzyjaźniej. Usprawiedliwiano się, iż mu nie mogą zaraz przeznaczyć przyzwoitego pokoju i obiecano postarać się bez zwłoki o potrzebne pomieszczenie.

— Aha! — rzekł, uśmiechając się — widzę, że przypadkowi zostawiono wypełnić cedułę furjerską; z przezornością i należytem urządzeniem ileż to rzeczy można dokonać! Ale teraz proszę was, nie ruszajcie mi z miejsca pantofla nawet, bo inaczej, przewidując to, nastanie wielki nieporządek. Każdy będzie mieszkał niewygodnie, a tak być z mego powodu nie powinno ani na godzinę, jeśli to podobna. Byłeś pan świadkiem — rzekł do Jarna — a i pań także, mister—zwracając się do Wilhelma,—ile to ja wówczas ludzi pomieściłem wygodnie w swoim zamku. Proszę mi dać spis osób i sług, proszę mi pokazać, jak każdy obecnie jest zakwaterowany; ja zrobię plan dyslokacyi, żeby z najmniejszym trudem każdy znalazł stosowne mieszkanie i żeby zostało jeszcze miejsce dla gościa, któryby przypadkiem do nas zawitał.

Jarno stał się zaraz adjutantem hrabiego, dostarczył mu wszystkich potrzebnych wiadomości i po swojemu cieszył się wtedy najwięcej, gdy mógł starego pana w błąd wprowadzić. Ten jednak odniósł wkrótce wielki tryumf. Rozkład był gotowy; kazał w obecności swojej ponapisywać nazwiska na wszystkich drzwiach i nie można było zaprzeczyć, iż cel został zupełnie osiągnięty małym zachodem i przy niewielkich przemianach. A Jarno pomiędzy innemi tak pokierował, że osoby, które w chwili obecnej interesowały się sobą, zamieszkały razem.

Kiedy wszystko było urządzonem, rzekł hrabia do Jarna:

— Pomóż mi pan wpaść na trop młodzieńca, którego pan Meistem nazywasz, a który ma być Niemcem.

Jarno milczał, wiedział bowiem bardzo dobrze, iż hrabia był jednym z tych ludzi, którzy, pytając, chcą właściwie pouczać; istotnie nie czekając odpowiedzi, ciągnął tenże dalej:

— Przedstawiłeś mi go pan naówczas i zaleciłeś jaknajlepiej

w imieniu królewicza. Jeżeli nawet matka jego była Niemką, to obstają przy tém, iż ojciec jego jest Anglikiem i to wyższego rodu; któżby zdołał wszystką krew angielską obrachować, jaka od lat trzydziestu płynie w żyłach niemieckich? Nie będę na to dłużej nacisku robił; wy macie zawsze takie tajemnice rodzinne; ale ja w takich wypadkach wywieść się w pole nie dam.

Opowiadał następnie różne jeszcze rzeczy, co się wówczas w jego zamku dziać miało z Wilhelmem; na co Jarno milczał również, chociaż hrabia był zupełnie w błędzie i mieszał niejednokrotnie Wilhelma z pewnym młodym Anglikiem w orszaku księcia następcy. Dobry pan dawniej miał wyborną pamięć i był dumny do tej pory z tego, iż mógł sobie przypomnieć najdrobniejsze zdarzenia młodości swojej; podawał on wszakże z jednaką pewnością dziwaczne kombinacye i bajki za prawdziwe, jakie mu wobec zwiększającej się słabości pamięci nasunęła kiedykolwiek wyobraźnia. Zresztą stał się bardzo łagodnym i uprzejmym, a obecność jego nader pomyślnie oddziaływała na towarzystwo. Żądał, żeby czytano razem coś pożytecznego, nawet urządzał niekiedy małe gry, w których jeśli nie uczestnikiem, to był wielce gorliwym kierownikiem, a kiedy się dziwiono jego pobłażliwości, odpowiadał, że obowiązkiem jest każdego, kto się oddala od świata w rzeczach zasadniczych, tymbardziej stawać z nim na równi w rzeczach obojętnych.

Wśród gier tych, Wilhelm nie jednej doznał chwili niepokoju i przykrości; lekkomyślny Fryderyk korzystał z tej i owiej sposobności, by uwydatnić skłonność Wilhelma do Natalii. Skąd mu to przyszło do głowy? Czém był ku temu uprawniony? A czyż towarzystwo, widząc, że obaj bardzo często ze sobą przestają, nie mogło sobie pomyśleć, że Wilhelm zrobił przed nim tak nieopatrne i niebezpieczne zwierzenie?

Pewnego dnia, wśród podobnej igraszki byli weselsi niż zazwyczaj, kiedy nagle wpadł drzwiami, które pchnął gwałtownie, Augustyn strasznie wyglądający; twarz miał bladą, oczy dzikie; zdawało się, że chciał mówić, głos mu odmówił posłuszeństwa. Towarzystwo przeraziło się; Lctaryusz i Jarno, podejrzewając powrót obłąkania, poskoczyli ku niemu i trzymali go. Jąkając się i głucho, potem gwałtownie i donośnie mówił on i krzyczał:

→ Nie muie trzymajcie, śpieszcie, pomagajcie, ratujcie dziecko! Feliks jest otruty!

Puścili go, on wybiegł drzwiami; a towarzystwo pełne przerażenia pocisnęło się za nim. Posłano po lekarza; Augustyn zwrócił swe kroki do pokoju opata. Znalezione dziecko, które się wydawało przestraszonem i zakłopotanem, kiedy już zdala wołano na nie:

— Coś ty zrobił?

— Kochany ojcze! — zawołał Feliks — piłem nie z butelki, tylko ze szklanki; tak mi się pić chciało.

Augustyn załamał ręce, wołając:

— Zgubiony!

Przecisnął się przez otaczających i wybiegł.

Na stole znajdowała się szklanka orszady a obok karafeczka, próżna do połowy przeszło. Nadszedł lekarz, oznajmiono mu, co wiadano; z przerażeniem ujrzał leżącą na stole pustą, dobrze sobie znaną flaszeczkę, w której znajdowało się niegdyś opium w płynie; kazał przynieść octu i wezwał wszystkie środki swęj sztuki na pomoc.

Natalia kazała zanieść chłopca do pokoju i troskliwie nim się zajęła. Opat pobiegł poszukać Augustyna i wymusić na nim pewne wyjaśnienia. Podobnież nieszczęśliwy ojciec napróżne robił wysiłki, a powróciwszy, ujrzał na wszystkich twarzach niepewność i troskę. Lekarz tymczasem zbadał orszadę w szklance i znalazł w niej bardzo silną przymieszkę opium. Dziecko leżało na pościeli i wydawało się bardzo chorém; prosiło ojca, żeby mu tylko nie już więcej nie wlewano, żeby go już nie dręczono. Lotaryusz wysłał ludzi i sam pojechał, aby wpaść na ślad ucieczki Augustyna. Natalia siedziała przy dziecku; ono schroniło się na jęj łono i błagało ją usilnie o opiekę, o kawałek cukru, bo ocet taki kwaśny! Lekarz zezwolił.

— Potrzeba — rzekł — żeby dziecko, które w strasliwém znajduje się wzburzeniu, choć na chwilę poleżało spokojnie. Co było do zaradzenia, to się zaradziło, zrobię wszystko, co w męj mocy.

Hrabia przybliżył się z pewną jakoby niechęcią; wyglądał poważnie, nawet uroczyście, położył ręce na dziecku, spojrział ku niebu i pozostał czas jakiś w tęj postawie. Wilhelm, który nieutulony siedział na krzeselku, poskoczył, rzucił spojrzenie pełne rozpaczy na Natalię i wyszedł.

Wkrótce potem i hrabia opuścił pokój.

— Nie pojmuję — rzekł lekarz po niejakięj chwili — dlaczego się w dziecku nie pokazuje najmniejszy nawet ślad niebezpiecznego stanu. Nawet jednym łykiem musiało wchłonąć olbrzymią dżzę opium, a przecież w pulsie jego nie znajduję większego przyspieszenia nad to, jakie mogę przypisać środkom mójim i strachowi, jakim przejęliśmy dziecko.

Niebawem przyszedł Jarno z wiadomością że znaleziono Augustyna na strychu we krwi, że leżała przy nim brzytwa, że prawdopodobnie przeciął sobie gardło. Lekarz wybiegł i spotkał się z ludźmi znoszącemi ciało na dół. Złożono je na łóžku i dokładnie zbadano; cięcie poszło w tchawicę i po wielkim upływie

krwi nastąpiło omdlenie, ale zauważono niebawem, że życie trwa, że jest jeszcze nadzieja. Lekarz przyprowadził ciało do właściwego położenia, złączył rozdzielone części i dał na nie obwiązkę. Noc przeszła wszystkim bezsennie i wśród wielkiego niepokoju. Dziecko nie chciało się rozstać z Natalią. Wilhelm siedział przed nią na stołeczku; trzymał nogi chłopca na swoim łonie, a na jej leżały głowa i piersi; tak podzielili między siebie miły ciężar i bolesne troski, i w tej niewygodnej i przykrzej pozycyi wytrwali aż do świtu. Natalia podała Wilhelmowi rękę, nie mówili ani słowa, patrzali na dziecko i spoglądali na siebie. Lotaryusz i Jarno siedzieli w drugim końcu pokoju, i prowadzili z sobą bardzo ważną rozmowę, którąbyśmy chętnie tu powtórzyli czytelnikom naszym, gdyby zdarzenia nas zbyt nie popędzały. Chłopiec spał spokojnie, obudził się wczesnym rankiem całkiem wesół, poskoczył i zażądał chleba z masłem.

Skoro Augustyn przyszedł trochę do siebie, starano się wy dobyć z niego pewne wyjaśnienie. Nie bez trudu i to z wolna dowiedziano się, że, kiedy przy owej nieszczęsnej dyslokacji hrabiego, umieszczony został w jednym pokoju z opatem, znalazł tam rękopism a w nim swoją historję, że przerażenie jego nie miało sobie równego i że się przeświadczył, iż dłużej żyć nie powinien; że zaraz jak zazwyczaj uciekł się do opium, wlał je do szklanki orszady, ale poniósłszy do ust, wzdrygnął się przeciw; zostawił je tedy, by raz jeszcze pobiedz do ogrodu i świat zobaczyć; za powrotem zastał dziecko zajęte ponownem napełnianiem szklanki, z której się napiło.

Proszono nieszczęśliwego, by się uspokoił; chwycił kureczowo rękę Wilhelma i rzekł:

— Ach! dlaczegoż oddawna już nie opuściłem ciebie! Wiedziałem, że chłopca zabiję, a on mnie!

— Chłopiec żyje! — zapewnił Wilhelm.

Lekarz, który się temu pilnie przysłuchiwał, zapytał Augustyna, czy wszystek napój był zatruty?

— Nie! — odparł tenże — tylko szklanka.

— Więc dziecko najszcześniejszym wypadkiem — zawołał lekarz — piło z butelki! Dobry duch jakiś kierował jego ręką, iż nie sięgnęła po śmierć, która tak blisko stała przygotowana!

— Nie! nie! — krzyknął Wilhelm, zaslaniając oczy rękoma — jak strasznem jest to orzeczenie! Dziecko wyraźnie powiedziało, że nie piło z butelki, tylko ze szklanki. Zdrowie jego jest pozorem tylko, w rękach nam umrze.

Wybiegł; lekarz zeszedł na dół i pieszcząc dziecko, zapytał:

— Nie prawdaż, Feliksie, tyś pił z butelki, a nie ze szklanki?

Dziecko zaczęło płakać. Lekarz opowiedział pocichu Natalii, jak się rzecz miała; ale i ona napróżno się starała dowiedzieć prawdy od dziecka; płakało tylko jeszcze więcej i dopóty, póki nie usnęło. Wilhelm czuwał przy niem; noc przeszła spokojnie.

Nazajutrz zastano Augustyna martwego w łóżku; oszukał czujność swoich opiekunów pozornym spokojem, zdjął pocichu obwiązkę i sprowadził upływ krwi.

Natalia przechadzała się z dzieckiem; było rzeźwém jak w najszczęśliwszych dniach swoich.

— Ty jesteś dobra — rzekł do niej Feliks — nie gniewasz się, nie bijesz mnie; powiem ci więc, piłem z butelki! Matka Aurelia zawsze mnie biła po palcach, kiedym się brał do karafki; ojciec wyglądał tak rozgniewanym, myślałem, że mię bić będzie.

Uskrzydlonemi krokami pośpieszyła Natalia do zamku; Wilhelm spotkał ją, jeszcze cierpieniem przejęty.

— Szczęśliwy ojcze! — zawolała głośno, podnosząc dziecko i rzucając mu je w objęcie — masz tu swego syna! Pił z butelki; niegrzeczność go uratowała.

Opowiedziano pomyślny wynik hrabiemu, ale ten przysłuchiwał się z uśmiechniętą, spokojną, skromną pewnością siebie, z jaką się znosi błąd dobrych ludzi. Jarno, baczny na wszystko, nie mógł sobie tym razem wyjaśnić tak daleko posuniętego zadowolenia z siebie, aż w końcu po niejakiem kółowaniu dowiedział się, iż hrabia jest przeświadczony, że dziecko rzeczywiście zażyło truciznę, lecz że on modlitwą swoją i włożeniem rąk na nie, zachował je przy życiu cudownie.

Hrabia postanowił też zaraz wyjechać; w jednej chwili, jak za zwyczaj u niego, wszystko było spakowaném; przy pożegnaniu piękna hrabina, nie wypuszczając ręki siostry, wzięła za rękę Wilhelma i uściśnęła wszystkie cztery ręce razem, odwróciła się pośpiesznie i wsiadła do powozu.

Tyle strasznych i dziwnych zdarzeń, które się tłoczyły jedno na drugie, zmuszając do niezwykłego trybu życia i wprowadzając wszędzie nieporządek i zamieszanie, wwiody w dom pewne gorączkowe drganie. Godziny snu i czuwania, jedzenia, picia i towarzyskich zebrań zostały przemienione i przewrócone. Oprócz Teresy nikt nie pozostał na właściwej sobie kolei; mężczyźni starali się napojami wyskokowemi przywrócić sobie dobry humor, a nadając sobie nastrój sztuczny, oddalali naturalny, jaki nam zapewnia jedynie istotna pogoda ducha i czynność.

Wilhelma wstrząsały i targaly najgwałtowniejsze namiętności; niespodziewane a przeraźliwe wzburzenia uczyniły głąb' jego duszy całkiem niezdolną do opierania się namiętności, która tak gwałto-

wnie sercem zawładnęła. Feliks został mu wrócony, a jednakże zdawało mu się, że brak mu wszystkiego; listy Wernera z przekazami leżały gotowe; do podróży nie zbywało mu na nicém, prócz na odwadze oddalenia się. Wszystko popychało go do téj podróży. Mógł przypuszczać, że Lotaryusz i Teresa czekają tylko na jego oddalenie się, by się pobrać. Jarno wbrew zwyczajowi swemu był milczącym i możnaby nawet było powiedzieć, że utracił nieco ze swéj zwykłej wesołości. Na szczęście lekarz wybawił w pewnej mierze przyjaciela naszego z kłopotu, oświadczając, że jest chory i dając mu lekarstwo.

Towarzystwo schodziło się zawsze wieczorem, a Fryderyk, człowiek rozpustny, który pospolicie więcej pił wina niż należało, opanowywał rozmowę i po swojemu setnemi cytatami i sowizdrzalskimi przytykami, doprowadzał towarzystwo do śmiechu i nieraz wprawiał je w zakłopotanie, pozwalając sobie myśleć głośno.

W chorobę przyjaciela swego nie wierzył, zdaje się, wcale. Razu pewnego, gdy wszyscy byli zebrani, zawołał:

— Jak nazywacie, doktorze, słabość, która napadła przyjaciela naszego? Czy do niej nie pasuje żadna z tych trzech tysięcy nazw, któremi przystrajacie swoją niewiadomość? Przynajmniej, nie brakowało przykładów podobnych. Przypadek taki — mówił dalej tonem emfатыcznym — zjawia się pewnie w dziejach egipskich, albo babilońskich.

Towarzystwo spojrzało po sobie i uśmiechnęło się.

— Jak się zwał król? — zawołał i zamilkł na chwilę. — Kiedy mi dopomóż nie chcecie — mówił następnie — to i sam potrafię sobie dopomódz.

Roztworzył szybko podwoje i wskazał wielkie malowidło w przedsionku.

— Jak się nazywa ta kocia broda w koronie, co się tam u stóp łoża rozkwiliła nad chorym synem swoim? Jak się nazywa ta piękna, co wchodzi i w swych skromnych, a figlarnych oczach nosi truciznę zarazem i przeciwtruciznę? Jak się nazywa ten pasterz lekarz, któremu w téj chwili dopięro błyska światelko, który po raz piérwszy w swém życiu znajduje sposobność zapisania rozumnej recepty, podania lekarstwa, co leczy z gruntu, a jest zarówno smaczniem jak zbawiennem?

W tym tonie wciąż wykrzykiwał. Towarzystwo wstrzymywało się jak mogło i skrywało swe zakłopotanie pod wymuszonym uśmiechem. Lekka różowość pojawiła się na policzkach Natalii i zdradzała wzruszenie jéj serca. Szczęściem przechadzała się ona z Jarnem po pokoju; przyszedłszy do drzwi, zręcznym ruchem wymknęła się,

przeszła się kilka razy po przedsionku i udała się potem do swój komnaty.

Towarzystwo milczało. Fryderyk zaczął tańczyć i śpiewać:

Och, cuda ujrzycie tu wnet!
 Co się stało, to się stało,
 Co się rzekło, to się rzekło.
 Zanim jeszcze będzie dniało,
 Cuda ujrzycie tu wnet!

Teresa poszła za Natalią; Fryderyk pociągnął lekarza ku wielkiemu malowidłu, wypowiedział śmieszłą pochwałę medycyny i umknął.

Lotaryusz stał dotychczas w zagłębieniu okna i nie ruszając się, patrzył w ogród.

Wilhelm był w położeniu najokropniejszém. Nawet teraz ujrzawszy się sam na sam ze swym przyjacielem, milczał czas jakiś; przebiegał w ulotnym poglądzie historję swoją i w końcu ze zgrozą zatrzymał się na swym obecnym stanie; wreszcie poskoczył i zawołał:

— Jeśli winien jestem temu, co się dzieje, temu, co mnie i pana spotyka, to mię pan ukarż! Na domiar cierpień moich cofasz mi pan swoją przyjaźń i rzucasz mię bez pociechy w świat szeroki, w którym oddawna-bym już musiał zginąć! Jeżeli zaś widzisz pan we mnie ofiarę straszego przypadkowego zawikłania, z którego się wydobyć nie byłem zdolny; to daj mi zapewnienie swojej miłości, swojej przyjaźni na tę podróż, której już odkładać dłużej nie mogę. Przyjdzie czas, kiedy będę mógł panu powiedzieć, co zaszło we mnie w ciągu tych dni. Być może, odbieram teraz właśnie karę za to, że niedość wcześniej odkrył się przed panem, że zwlekał z ukazaniem się panu całkowicie takim, jakim jestem; byłbyś mi pan dopomógł, byłbyś mię pan zawczasu wyzwolił. Raz po raz otwierają mi się oczy na siebie samego, zawsze zapóźno i zawsze napróżno. Jak bardzo zasłużyłem na nagany Jarna! Jak mi to się zdawało, że je zrozumiał, jak miałem nadzieję skorzystania z nich, rozpoczęcia nowego życia? Czy mogłem? Czym był powinien? Napróżno my ludzie oskarżamy siebie, napróżno na los narzekamy! Nędzni jesteśmy i na nędzę skazani; i nie wszystkoż to jedno, czy własna to wina, wpływ zgóry lub przypadek, cnota lub występpek, mądrość lub obłąkanie, do zguby nas popychają! Bywaj pan zdrów! ani chwili dłużej nie zabawię w domu, w którym tak okropnie wbrew woli naruszyłem prawo gościnności. Niedyskre-

cy brata pańskiego jest niedarowana; podnosi ona nieszczęście moje do najwyższego stopnia, w rozpacz mię pogrąża.

— A gdyby — odparł Lotaryusz, biorąc go za rękę — związek pana z moją siostrą był tajemnym warunkiem, pod jakim Teresa zgodziła się oddać mi swą rękę? Wynagrodzenie takie obmyśliła szlachetna dziewczyna dla pana; przysięgła, że ta podwójna para jednego dnia pójdzie do ołtarza. „Rozum jego — rzekła — wybrał mię, serce jego pragnie Natalii, a mój rozum przyjdzie z pomocą jego sercu.” Zgodziliśmy się obserwować Natalię i pana; wtajemniczyliśmy w nasz zamiar opata, któremu przyrzec musieliśmy, że nie uczynimy żadnego kroku ku zawarciu tego związku, lecz pozostawimy rzecz własnemu biegowi. Tak też zrobiliśmy. Natura działała, a szalony brat otrząsł tylko owoc dojrzały. A kiedyśmy się zeszedli z sobą tak cudownie, nie prowadźmyż życia pospolitego, bądźmy czynni wspólnie w sposób dostojny! To nie do uwierzenia, czego może dokonać dla siebie i innych człowiek ukształcony, jeżeli nie pragnąc panować, ma odwagę zostać opiekunem wielu, pobudza ich do robienia tego w porę, coby oni wszyscy chętnie robić chcieli, i prowadzi do ich celów, które oni po większej części trafnie dostrzegają, a błędzą tylko w obiorze drogi ku nim. Zawrzyjmy tedy związek; to nie marzycielstwo, to myśl, bardzo dobrze wykonać się dająca i wykonywana też często przez dobrych ludzi, nie zawsze tylko całym świadomie. Siostra moja Natalia jest w tym względzie żywym przykładem. Nazawsze niedościgłym pozostanie sposób działania, jaki natura wskazała tej pięknej duszy. Tak jest, zasługuje ona na tę zaszczytną nazwę przed wielu innymi, więcęć, śmiałybym powiedzieć, niż nawet nasza szlachetna ciotka, która w owym czasie, kiedy nasz pocziwy lekarz tak zarubrykował ów rękopism, była najpiękniejszą naturą, jaką znaleźliśmy w naszym kółku. Tymczasem rozwinęła się Natalia, a ludzkość raduje się z takiego zjawiska.

Chciał mówić dalej, ale wpadł Fryderyk z wielkim krzykiem.

— Na jaki zasługuję wieniec? — zawołał — i jak też mię nagrodzicie? Mirty, wawrzyn, bluszcz, liście dębowe, najświeższe, jakie znaleźć można, splećcie razem! tyle zasług macie we mnie uwieńczyć. Natalia jest twoją! ja jestem czarodziejem, który skarb ten odkrył.

— Roi mu się — rzekł Wilhelm — a ja odchodzę.

— Czy masz zlecenie? — rzekł baron, zatrzymując Wilhelma.

— Z własnej mocy i potęgi — odparł Fryderyk — a i z bożej łaski, jeśli chcecie, jak em był dziewosłębem, tak jestem te-

raz posłem; podsłuchiwałem u drzwi; ona zwierzyła się całkowicie opatowi.

— Bezwstydy! — rzekł Lotaryusz — któż ci każe podsłuchiwać!

— A kto jój każe się zamykać! — odparł Fryderyk — Słyszałem wszystko dokładnie, Natalia była bardzo wzruszoną. W nocy, kiedy dziecko wydawało się tak chorém i napół spoczywało na jój łonie, a ty stroskany siedziałeś przed nią i dzieliłeś z nią miłe brzemie, uczyniła ślub, że gdyby dziecicę umarło, wyzna ci swą miłość i sama ci rękę zaofiaruje; teraz, kiedy dziecko żyje, dlaczegożby miała zmieniać swe usposobienie? Co się kiedy w ten sposób przyrzeka, dotrzymuje się wśród wszelkich warunków. Zaraz tu przyjdzie klecha i pocztyta za cuda, nowiny, jakie przynosi.

Opat wszedł do pokoju.

— Wiemy wszystko — zawołał Fryderyk ku niemu; — załatwicie się krótko, gdyż przychodzicie tylko dla formy; do niczego więcej nie żądają panów!

— Podsłuchiwał — rzekł baron.

— Co za nieobyczajność! — zawołał opat.

— Tylko prędko — odparł Fryderyk — jakże tam z ceremoniami? Można je wyliczyć na palcach: musicie jechać, zaproszenie Markiza wybornie się dla was nadaje. Jak tylko dostaniecie się za Alpy, wszystko będzie w porządku; ludzie bywają wam wdzięczni, kiedy coś przedsięwzięcie cudownego, dostarczacie im zabawy, za którą płacić nie potrzebują. To tak samo, jakbyście im dali maskaradę za darmo; wszystkie stany mogą w niej brać udział.

— Takimi uroczystościami ludowemi zasłużyłeś się pan zaiste bardzo publiczności — odparł opat — a ja, jak się zdaje, dziś nie dojdę do słowa.

— Jeśli nie tak jest wszystko, jak ja mówię — odciął się Fryderyk — to dajcie nam lepsze rzeczy. Chodźcie tu, chodźcie tu! musimy ich widzieć i cieszyć się.

Lotaryusz uściskał przyjaciela swego i poprowadził go do siostry; ona wraz z Teresą wyszła na ich spotkanie; wszyscy milczeli.

— Nie ociagać się! — zawołał Fryderyk. — Za dwa dni możecie być gotowi do drogi. Jak się wam zdaje, przyjacielu — mówił dalej, zwracając się do Wilhelma — kiedyśmy się zaznajomili, kiedy odbierał wam piękny bukiet, któżby pomyślał, że kiedyś otrzymacie taki kwiat z mojej ręki?

— Nie przypominaj mi pan tamtych czasów w téj chwili szczęścia najwyższego!

— Nie powinniście się ich wstydzić, tak jak niéma się co wstydzić swego pochodzenia. Tamte czasy były dobre i śmiać mi się chce, gdy patrzę na ciebie: wyglądasz mi jak Saul, syn Kisa, który wyszedł szukać oślic swego ojca, a znalazł królestwo.

— Wartości królestwa nie znam — odparł Wilhelm — ale wiem to, że osiągnąłem szczęście, na które nie zasługuję i którego bym nie zamienił za nic w świecie.

LATA WĘDRÓWKI WILHELMA MEISTRA
CZYLI
WYRZEKAJĄCY SIĘ.

KSIEGA I.

ROZDZIAŁ PIERWSZY.

Ucieczka do Egiptu.

W cieniu potężnej skały siedział Wilhelm na strasznym, wydatnym miejscu, gdzie się stroma ścieżka górską wkoło wystającego rogu nagle zwracała ku głębinie. Słońce stało jeszcze wysoko i oświetlało wierzchołki sosen na skalistym gruncie u stóp jego. Coś właśnie notował w swym pugilaresie, kiedy Feliks, który się wszędzie wdrapywał, przyszedł do niego z jakimś kamieniem w ręku.

— Jak się nazywa ten kamień, ojcze? — zapytał chłopiec.

— Nie wiem — odparł Wilhelm.

— Czy to naprawdę złoto, co w nim tak błyszczy? — rzekł tamten.

— Wcale nie — odpowiedział ojciec — i przypominam sobie, że ludzie nazywają to kociem złotem (mika).

— Kociem złotem? — spytał chłopiec, uśmiechając się — i dlaczego?

— Prawdopodobnie dlatego, że jest fałszywem a i koty uważane są za fałszywe.

— Zaznaczę to sobie — rzekł syn i włożył kamień do skórzaną torebki, ale zaraz wydobył coś innego, pytając:

— Co to takiego?

— Jakiś owoc — odrzekł ojciec — a sądząc po łuskach, musi być spokrewniony z szyszkami jodłowymi.

— Ale nie wygląda jak szyszka; jest przecie okrągły.

— Musimy spytać strzelca; oni znają las cały i wszystkie owoce, umieją siać, sadzić i czekać, potem pozwalają latoroślom rosnąć i dojrzewać wedle ich możliwości.

— Strzelecy wiedzą wszystko; wczoraj pokazał mi posłaniec, jak jeleń przechodził przez drogę, przywołał mię do siebie i zwrócił moją uwagę na tropy, jak on je nazwał; przeskakiwałem przez nie; wtém dojrzałem wyraźnie parę kopyt wyciśniętych; musiał to być duży jeleń.

— Ja słyszałem, jak-eś wypytywał posłańca.

— On dużo wiedział, chociaż nie jest strzelcem. Ale ja chcę zostać strzelcem. To bardzo ładnie być cały dzień w lesie i słuchać ptaków, wiedzieć, jak się nazywają, gdzie są ich gniazda, jak się wyjmuje jajka lub młode, jak się je żywi i kiedy się łapie stare: to bardzo wesoło.

Zalełwie to wymówił, ukazało się na spadzistój ścieżce dziwne zjawisko. Dwaj chłopcy, piękni jak dzień, w kolorowych kaftanikach, któreby można było wziąć za przewiązane koszulki, zeskakiwali jeden za drugim, a Wilhelm miał sposobność przypatrzenia się im bliżej, kiedy się przed nim zdziwieni zatrzymali i przez chwilę milczeli. Wkoło głowy starszego rozwiewały się bogate blond pukle, na które najprzód spojrzeć się musiało, kiedy się nań patrzyło, a potem ściągały na siebie wzrok jasno niebieskie oczy, chociaż i cała jego piękna postać miły sprawiała widok. Drugi, przedstawiający raczej przyjaciela niż brata, zdobny był w ciemne i gładkie włosy, zwisające mu na ramiona, a ich odbłysek zdawał się przeglądać w jego oczach.

Wilhelm nie miał czasu przyjrzeć się dokładnie tym dwu dziwnym a w puszczy całkiem niespodzianym istotom, kiedy posłyszał głos męski, który z po-za rogu skały poważnie, ale przyjaźnie wołał:

— Czemuście się zatrzymali? nie tamujcie nam drogi!

Wilhelm spojrział w górę, a jeżeli w zdziwienie go wprawiły dzieci, to, co się teraz oczom jego nasunęło, napełniło go zdumieniem. Tęgi, dzielny, niezbyt duży młodzieniec, lekko podkasany, o smagłej cerze i czarnych włosach, schodził krzepko a ostrożnie ścieżką górską; prowadząc za sobą osła, który ukazał najprzód swojej wypasioną i wystrojoną głowę, a potem dał widzieć piękne brzemie, jakie dźwigał. Na dużym, dobrze okutym siodle siedziała łagodna, miła kobieta; w błękitnym płaszczu, co ją otaczał, trzymała dziecko tygodniowe, które przyciskała do piersi, spoglądając na nie z nieopisaną rozkoszą. Z przewodnikiem tak się stało, jak z dziećmi: zatrzymał się na chwilę zdziwiony, ujrawszy Wilhelma. Zwierzę zwalniało kroku, ale spadek był zbyt przykry, mi-

jający nie mogli się zatrzymać, i Wilhelm ze zdziwieniem ujrzał jak znikli po-za wystającą ścianą opoki.

Nic naturalniejszego, iż go to dziwne zjawienie wyrwało z rozmyślań. Wstał ciekawością zdjęty i ze swego miejsca spojrzął ku głębinie, śledząc, czy nie zobaczy ich gdzie znowu się ukazujących. Zamierzał właśnie zejść na dół i przywitać tych osobliwych wędrowców, kiedy nadszedł Feliks i rzekł:

— Ojcie, czy nie mógłbym pójść z temi dziećmi do ich domu? Chcą mię zabrać z sobą! A i ty także powinienbyś pójść ze mną, jak mi powiedział ten mężczyzna. Chodź! tam na dole się zatrzymali.

— Pomówię z niemi — odrzekł Wilhelm.

Zastał ich na miejscu, w którym droga mniej była spadzista, i połykał oczyma cudne obrazy, co tak silnie zwróciły na siebie jego uwagę. Teraz dopiero zdołał zauważyć ten i ów osobliwy szczegół. Krzepki mężczyzna miał rzeczywiście toporek na ramieniu i długą chwiejną żelazną węgielnicę. Dzieci trzymały wielkie kity sitowiane, jakby to były palmy, a jeżeli z tego względu podobne były do aniołów, to znów ciągnęły małe koszyczki z jedzeniem i podobne były w tój mierze do codziennych postaćów, jacy zwykli przechodzić górę w tę i tamtą stronę. A matka, gdy się jój przyjrzał bliżej, pod niebieskim płaszczem miała czerwona-wą, lekko zabarwioną suknię, tak, że przyjaciel nasz, który tak często widział malowaną w ten sposób Ucieczkę do Egiptu, spotykał ją teraz niejako w rzeczywistości.

Powitano się, a gdy Wilhelm ze zdumienia i bacznego wpatrywania się nie mógł przyjść do słowa, rzekł mężczyzna:

— Dzieci nasze zawarły już w tój chwili przyjaźń ze sobą. Czy nie zechcecie pójść z nami, ażeby się przekonać, że téż i wśród dorosłych może się zawiązać dobry stosunek?

Wilhelm namyślił się nieco, a potem odrzekł:

— Widok waszego rodzinnego orszaku budzi zaufanie i skłonność oraz, wyznając to natychmiast, zarówno ciekawość jak i żywe pragnienie poznania was bliżej. Bo w pierwszej chwili można było zadać sobie pytanie: czy jesteście rzeczywistemi wędrowcami, czy téż tylko duchami, które znajdują przyjemność w ożywianiu swém miłém zjawianiem się tych gór niegościnnych.

— Więc chodźcie z nami do naszego mieszkania — rzekł tamten.

— Chodźcie! — zawołały dzieci, pochwyciwszy już z sobą Feliksa.

— Chodźcie! — rzekła kobieta, zwracając swoją miłą uprzejmość od niemowlęcia na obcego.

Nie namyślając się, rzekł Wilhelm:

— Przykro mi, że nie mogę natychmiast pójść za wami. Co najmniej noc tę muszę przepędzić tam na górze w domku granicznym. Mój tłomok, moje papiery, wszystko leży jeszcze tam na górze, nie zapakowane i nie zabezpieczone. Ażeby jednak dowieść wam życzenia swego i chęci zadośćczynienia waszemu uprzejmemu zaproszeniu, daję wam swego Feliksa w zakład. Jutro będę przy was. Jak daleko stąd?

— Dojdziemy do mieszkania naszego jeszcze przed zachodem słońca — rzekł cieśla — a od domku granicznego macie już tylko półtoręj godziny. Wasz chłopiec powiększy nasze gospodarstwo na tę noc, jutro czekamy na was.

Mężczyzna i zwierzę ruszyli. Wilhelm z zadowoleniem widział swego Feliksa w tak dobrém towarzystwie; mógł go porównać z miłemi aniołkami, od których silnie się odcinał. Na swoje lata nie był duży, ale krępy, o szerokiej piersi i krzepkich ramionach; w jego usposobieniu była właściwa mu mieszanina panowania i służenia; pochwycił już gałąź palmową i koszyk, czém niby zaznaczał i jedno i drugie. Już pochód groził zniknięciem ponowném za inną opoką, gdy Wilhelm opamiętał się i zawołał:

— Jakże się ja do was dopytam?

— Zapytajcie jeno o świętego Józefa! — rozległo się z głębi i całe zjawisko znikło po za siniejącymi skałami. Śpiew pobożny wielogłosowy rozbrzmiewał zdali, a Wilhelmowi się zdawało, że odróżnia głos swego Feliksa.

Wehodził na górę i opóźniał przez to dla siebie zachód słońca. Ciało niebieskie, które tracił niejednokrotnie, oświecało go znowu, gdy się dostał wyżej, i był dzień jeszcze, gdy się dobił do swojego schronienia. Raz jeszcze nacieszyć się mógł widokiem gór, a potem udał się do swego pokoju, gdzie zaraz pochwycił pióro i część nocy przepędził na pisanii.

Wilhelm do Natalii.

„I oto wreszcie do szczytu doszliśmy, do szczytu gór łańcucha, który potężniejszy między nami zrobi przedział, niż cały obszar kraju dotychczasowy. Dla uczucia mego jest się wciąż w pobliżu swoich ukochanych, dopóki strumienie od nas ku wam biegną. Dziś jeszcze mogę sobie wyobrazić, że gałązka, którą rzucam w potok leśny, mogłaby przecie spłynąć do ciebie, mogłaby za dni kilka wylądować przed twoim ogrodem; i tak duch nasz przesyła dogodniej obraz swój, a serce uczucia swoje w waszą stronę. Ale z tamtej strony, lękam się, czy się wyobraźni i uczuciu nie prze-

ciwstawi mur graniczny. Ale może to jeszcze troska przedwczesna, gdyż i po tamtej stronie nie będzie chyba inaczej jak po tej. Cóżby mogło oddzielić mię od ciebie! od ciebie, do której należą na wieki, chociaż los cudaczny rozłącza mię z tobą i zamyka przede mną niebo, którego byłem tak blizkim.

„Miałem czas przyjść do siebie, a przecie żaden nie byłby wystarczył na danie mi tego panowania nad sobą, gdybym go był nie otrzymał z ust twoich w owej chwili stanowczej. Jakżebym był mógł oderwać się, gdyby nie była wyprzędzona ta trwała nić, co nas ma połączyć doożesznie i wiecznie. Ale nie powinienem mówić o tém wszystkiem. Nie chcę przekraczać twoich tkliwych rozkazów; niech to będzie po raz ostatni na tym szczycie, iż wymawiam słowo: rozstanie z tobą. Życie moje ma się stać wędrówką. Mam spełniać osobliwe obowiązki wędrowca i przetrwać właściwe próby. Jakże się uśmiecham niekiedy, odczytując warunki, które mi podało stowarzyszenie, które ja sam sobie przepisałem! Jedno się zachowa, drugie się przekroczy, ale nawet przy przekraczaniu służy ten papier, to świadectwo ostatniej spowiedzi mojej, mojego ostatniego rozgrzeszenia, zamiast nakazu sumienia, i znowu zwraca na drogę prawą. Pilnuję się, a błędy moje nie spadają już tak jak wody górskie jedne na drugie.

„Wyznać ci atoli muszę, że częstokroć podziwiam owych nauczycieli i przewodników ludzi, którzy na uczniów swoich nakładają tylko zewnętrzne mechaniczne obowiązki. Ułatwiają pracę sobie i światu! Albowiem właśnie tę część zobowiązań moich, które mi z początku wydały się najuciążliwszemi, najdziwaczniejszemi, zachowuję najłatwiej, z największym upodobaniem.

„Nie powinienem dłużej nad trzy dni pozostawać pod jednym dachem. Nie powinienem opuszczać żadnej oberży, nie oddalwszy się od niej na milę przynajmniej. Te nakazy są zaiste do tego skierowane, by lata moje uczynić latami wędrówki i nie dozwolić, aby bodaj najmniejsza pokusa do osiedlenia się we mnie się znalazła. Temu warunkowi poddawałem się dotychczas skrupulatnie, bo ani razu nie posłużyłem się danem mi pozwoleniem. Tu właściwie po raz pierwszy dopięro zatrzymałem się, po raz pierwszy trzecią noc przesypiam w tém samym łóżku. Stąd posyłam ci niejedno z tego, com dotychczas posłyszał, zauważył, zaoszczędził; a potem jutro zrana spuszczam się na drugą stronę, najprzód do dziwnej rodziny, mógłbym powiedzieć do świętej rodziny, o której w dzienniku moim znajdziesz więcej. Teraz bądź zdrowa i wypuść z ręki list ten z takim uczuciem, iż ma on jedno tylko do powiedzenia, chciałby jedno tylko mówić i wciąż powtarzać, ale nie chce powiedzieć, nie chce powtarzać, dopóki nie będę miał szczęścia znów

u nóg twoich leżać a na rękach twoich wypłakać się za to wszystko, czego mi tu braknie“.

Rankiem.

„Jużem spakowany. Przewodnik przysnurowuje tłumok do kija. Słońce jeszcze nie weszło, mgły dymią ze wszystkich otchłani; ale w górze niebo jest pogodne. Zstępujemy w mroczną głębinę, która także rozjaśni się niebawem nad naszemi głowami. Pozwól mi przesłać sobie ostatnie moje ach! Niech ostatnie spojrzenie moje ku tobie napełni się łzą mimowolną! Jestem zdecydowany i mam silne postanowienie. Już nie posłyszysz ode mnie skarg żadnych; posłuchasz tylko, co spotka wędrowca. A jednak, kiedy chcę skończyć, krzyżują się wciąż jeszcze tysiączne myśli, życzenia, nadzieje i zamiary. Szczęściem popędzają mię. Posłaniec woła, a gospodarz już uprzęta w mojej obecności, jakby mi nie było, na podobieństwo nieczułych spadkobierców, co nie skrywają przed umierającym przygotowań do wejścia w posiadanie“.

ROZDZIAŁ DRUGI.

Święty Józef drugi.

Już wędrowiec, idąc za swoim przewodnikiem, pozostawił za i nad sobą strome skały, już przeszli łagodniejszą przełęcz i śpieszyli wciąż naprzód przez niejeden las dobrze zarosły, przez niejedną wesołą polankę, aż wreszcie znaleźli się na urwisku i spoglądali na starannie uprawną, wzgórzami wkoło zamkniętą dolinę. Wielki, do północy w gruzach leżący, do połowy dobrze utrzymany budynek klasztorny, ściągnął zaraz uwagę na siebie.

— To jest Święty Józef — rzekł przewodnik. Wielka szkoda pięknego kościoła! Patrzenie-no, jak jego słupy i filary w tak dobrym jeszcze stanie przeglądają przez krzewy i drzewa, chociaż sam kościół już od wielu setek lat leży w gruzach.

— Ale budynki klasztorne, jak widzę — odrzekł Wilhelm — są jeszcze dobrze utrzymane.

— Tak — odpowiedział tamten — mieszka w nich rządcą, który się zajmuje gospodarstwem, odbiera czynsze i dziesięciny, jakie wszczep i wzdłuż tu mają być opłacane.

Wśród tej rozmowy dostali się otwartą bramą na obszerny dziedziniec, który, otoczony poważnemi, dobrze utrzymanemi budowlami, zapowiadał się jako pobyt spokojnego zgromadzenia. Feliksa swego wraz z wczorajszemi aniołkami ujrzał natychmiast zajętego przy koszu, który tęga jakaś kobieta postawiła przed sobą; zamierzali kupić wiśni; właściwie jednak targował się Feliks, który zawsze miał nieco pieniędzy przy sobie. Otóż teraz jako gość wystąpił w roli gospodarza, obdzielał owocami obficie swoich towarzyszków zabawą; i dla ojca nawet orzeźwienie miłym było wśród tych nieurodzajnych puszczy mszystych, gdzie barwne połyskliwe owoce podwójnie pięknymi się wydawały.

— Przynoszę je z daleka z pięknego ogrodu — zauważyła przepkupa, by skłonić do przyjęcia ceny, która kupującym zdała się trochę za wysoką.

— Ojciec wkrótce powróci—rzekły dzieci—niech pan tylko na chwilę pójdzie do sali i tam wypocznie.

Jakże zdziwionym był Wilhelm, gdy go dzieci zaprowadziły do miejsca, które nazwały salą. Zaraz z dziedzińca wchodziło się tam przez wielką bramę, a wędrowiec nasz znalazł się w czystość, dobre zachowanie kaplicy, która jednak, jak łatwo spostrzegł, urządzoną była do domowego użytku życia codziennego. Po jednej stronie stał stół, krzesło, wiele stołków i ławek, po drugiej—ładnie rzeźbione półki z różnobarwnymi sprzętami glinianymi, dzbanami i szklankami. Nie brakło też kilku skarbonek i skrzynek, a chociaż wszystko było w porządku, nie było jednak przytulności domowego, codziennego życia. Światło wysokimi oknami wpadało z boku. Co atoli najbardziej zastanowiło uwagę wędrowca, to kolorowe, na ścianie malowane obrazy, które pod oknami na dość znacznej wysokości, jak kobierce, trzy części kaplicy wkoło obiegały i zachodziły aż na futrowanie, jakie pokrywało pozostałą ścianę aż do ziemi. Malowidła przedstawiały historię świętego Józefa. Tu widać go było zajętego swoją ciesiołką; tam spotykał Maryję, a lilia wyrastała z ziemi pomiędzy obojgiem, aniołowie nasłuchując latali wkoło nich. Tu następują zaślubiny; potem idzie pozdrowienie anielskie. Tam siedzi smutny wśród zajętej roboty, upuszcza siekierę i myśli o opuszczeniu małżonki. Ale oto zjawia mu się we śnie anioł, a położenie jego zmienia się. Z nabożeństwem przygląda się nowonarodzonemu dziecięciu w stajence w Betleem i cześć mu składa. Niebawem następuje cudnie piękny obraz. Widać kawałki ociosanego drzewa; mają być właśnie ułożone, i przypadkowo dwa kawałki tworzą krzyż. Dziecię usnęło na krzyżu, matka siedzi obok i spogląda na nie z gorącą miłością, a piastun wstrzymuje się z robotą, by snu nie przery-

wać. Zaraz potem idzie Ucieczka do Egiptu. Wywołała ona uśmiech u przypatrującego się wędrowca, ponieważ ujrzał tu na ścianie powtórzenie wczorajszego żywego obrazu.

Niedługo mógł się rozmyślaniami oddawać; gdyż wszedł gospodarz, w którym odrazu poznał przewodnika wczorajszej świętej karawany. Powitali się jaknajserdeczniej; wszczęła się rozmowa o tém i owém; ale uwaga Wilhelma zwrócona była na malowidła. Gospodarz spostrzegł zajęcie gościa swego i zaczął uśmiechać się:

— Podziwiacie pewnie zgodność tego budynku z jego mieszkańcami, których poznaliście wczoraj. Ale jest ona może jeszcze dziwniejsza, niżby domyślać się było można: budynek wytworzył właściwie mieszkańców. Bo jeżeli rzecz nieżywa jest żywotną, to może też wydawać z siebie żywe.

— O tak! — odparł Wilhelm. — Dziwiłoby mię, gdyby duch, który przed wiekami działał tak potężnie w téj skalistej pustyni i przyswoił sobie tak wielkie ciało budowli, posiadłości i przywilejów, a za to rozszerzał w okolicy różnorodną kulturę, dziwiłoby mię, gdyby i z tych zwalisk jeszcze nie wywierał swęj sily żywotnej na istotę żyjącą. Ale nie bawmy przy ogólnikach, zaznajomcie mię ze swoją historją, abym się dowiedział, jak to się stało, iż bez kuglarstwa i zarozumiałości przeszłość się w was odbija, i to, co minęło, wraca znowu.

Gdy właśnie Wilhelm oczekiwał objaśniającej odpowiedzi z ust gospodarza, miły jakiś głos wywołał na dziedzińcu imię Józef. Gospodarz posłuchał i poszedł ku drzwiom.

— A więc nazywa się także Józef! — rzekł Wilhelm sam do siebie. — To dość dziwne, a jednak nie tak jeszcze dziwne, jak to, że w życiu wyobraża swego patrona.

Równocześnie spojrział ku drzwiom i zobaczył wczorajszą Matkę Bożą rozmawiającą z mężem. Rozstali się wreszcie; kobieta poszła do przeciwległego mieszkania.

— Maryo! — zawołał za nią — jeszcze słowo.

— A więc ona zwie się Maryą — myślał Wilhelm — nie wiele brakuje, żebym się uczuł przeniesionym na osiemnaście wieków w tył.

Wyobraził sobie poważnie zamkniętą dolinę, w której się znajdował, zwaliska i spokój, i opanowało go dziwnie starożytnicze usposobienie. Było to w chwili, gdy nadszedł gospodarz i dzieci. Te zaważwały Wilhelma na przechadzkę, kiedy gospodarz chciał jeszcze dojrzyć kilku zajęć. Szli tedy przez ruiny kościoła bogatego w kolumny, którego wysokie szczyty i ściany zdawały się wzmacniać na wietrze i wśród niepogody, gdy grube drzewa od wieków się

wkorzeniły w szerokie grzbiety murów i w towarzystwie rozmaitych trawy, kwiatów i mchu przedstawiały śmiało w powietrzu wiszące ogrody. Łagodne ścieżki na polankach prowadziły ku rwącemu potokowi, a z pewnej wyżyny mógł wędrowiec przypatrywać się budowli i jej położeniu z tém większym zajęciem, im dziwniejszym stawał się dla niego jej mieszkaniec, budząc w nim najżywszą ciekawość harmonią swoją z otoczeniem.

Za powrotem zastano w pobożnej sali stół nakryty. U góry stało krzesło poręczowe, w którym zasiadła gospodyni. Obok siebie miała wysoki koszyk, w którym leżało dzieciątko, następnie ojca po lewej a Wilhelma po prawej ręce. Troje dzieci obsiadło niższą część stołu. Stara służąca przynosiła dobrze przyrządzone potrawy. Zastawa do jadła i napoju przypominała również dawne czasy. Dzieci dawały pochop do rozmowy, gdy Wilhelm nie mógł się napatrzeć postawy i zachowania się swojej świętej gospodyni.

Po obiedzie towarzystwo się rozproszyło; gospodarz zaprowadził gościa swego do cienionego miejsca w ruinach, gdzie z wyniesionego punktu miało się zupełnie przed sobą przyjemny widok na całą dolinę i widziało się wyrastające jedne za drugimi wzgórza niżej położone z ich urodzajnymi pochyłościami i lesistymi grzbieciami.

„Słuszną jest rzeczą — rzekł gospodarz — żebym zadowolnił ciekawość pańską, tymbardziej, że czuję po panu, że zdołasz nawet cudowność przyjmować poważnie, jeżeli ona spoczywa na podstawie poważnej. Ten zakład duchowny, którego resztki pan jeszcze widzisz, poświęcony był świętej rodzinie i od wieków słynął jako miejsce pielgrzymki z powodu niejednego cudu. Kościół był poświęcony matce i synowi. Od kilku stuleci jest on już zniszczony. Kaplica, poświęcona świętemu piastunowi, utrzymała się, a także użyteczna część budynków klasztornych. Dochody pobiera już od lat wielu książę świecki, który ma tu swego rządcę, a tym jestem ja, syn poprzedniego rządcy, który tak samo po swoim ojcu miejsce to objął.

„Święty Józef, chociaż oddawna tu na górze ustało wszelkie kościelne nabożeństwo, był tak dobroczynnym dla rodziny naszej, że nie trzeba się dziwić, jeśli się czuło względem niego dobre usposobienie; stąd też poszło, że na chrzcie nazwano mię Józefem i przez to określono do pewnego stopnia tryb życia mego. Rosłem, a jeżeli się przyłączał do ojca, kiedy się zbieraniem dochodów zajmował, to równie ochotczo, a nawet chętniej skłaniałem się do matki, która lubiła wedle możliwości wydawać i ze swęj dobrej woli oraz z dobrodziejstw znaną była i kochaną w całych górach. Posyłała mię to tu, to tam, żebym coś przyniósł lub zamówił, lub czegoś dopilnował, a ja bardzo się łatwo nałożyłem do tego rodzaju rzemiosła pobożnego.

„Wogólności życie górskie ma coś bardziej ludzkiego w sobie niż życie na płaszczyźnie. Mieszkańcy bliżej są sobie, a jeżeli chcecie, to i dalej; potrzeby są szczuplejsze, ale naglejsze. Człowiek bardziej jest sobie samemu zostawionym; musi się nauczyć zaufania do rąk, do nóg swoich. Robotnik, posłaniec, tragarz, wszyscy łączą się w jednej osobie; jeden też względem drugiego jest bliżej, spotyka go częściej i żyje z nim we wspólnym zawodzie.

„Ponieważ byłem jeszcze młody, a ramiona moje niewiele udźwignąć mogły, wpadłem na myśl obciążania osiołka koszykami i pędzenia go przed sobą po stromej ścieżce w górę i na dół. Osioł nie jest w górach tak pogardzanym zwierzęciem jak na równinach, gdzie parobek, orzący końmi uważa się za lepszego od tego, który przeryna rolę wołami. Szedłem sobie za swym zwierzęciem bez wahania tym bardziej, żem wcześniej zauważył w kaplicy, iż dostąpiło ono zaszczytu wożenia Boga i matki jego.

„Ale wówczas kaplica ta nie była w takim stanie, w jakim się obecnie znajduje. Obchodzono się z nią jak z szopą, ba jak z oborą. Drwa, żerdzie, statki domowe, beczki, drabiny i co tylko chcecie było tam na kupę nawalone. Na szczęście obrazy są wysoko, a podłoga wytrzymała. Ale dzieckiem już miałem w tém szczególną przyjemność, żem po wszystkich tych gratach się wdrapywał i oglądał obrazy, których mi nikt rzetelnie objaśnić nie umiał. Dość, że widziałem, iż święty, którego życie tam odmalowano, był moim chrzestnym ojcem i radowałem się z niego, jakby był moim stryjem. Wzrastałem, a ponieważ było osobno zawarowanem, żeby ten, kto się ubiegał o dochodne miejsce rządcy, zajmował się rzemiosłem, musiałem więc stosownie do woli rodziców, którzy pragnęli, ażebym kiedyś odziedziczył tę dobrą posadę, uczyć się rzemiosła i to takiego któreby tu w górach pożytecznem było przy gospodarstwie.

„Ojciec mój był bednarzem i sam dostarczał wszystkiego, co tylko z takiej roboty potrzebnem było, stąd i dla niego i dla całości wielki wzrastał pożytek. Ja wszakże nie mogłem się odważyć pójść za nim w tej mierze. Pragnienie ciągnęło mię niepowsrtymanie do ciesiołki, której narzędzie widziałem od wczesnego dzieciństwa tak dokładnie odmalowane przy moim świętym. Wyraziłem życzenie swoje; nie opierano mu się, tym bardziej, że nie przy jednej budowli często przez nas musiał być wzywany cieśla, a nadto przy niejakię zręczności i zamiłowaniu do roboty delikatniejszej, zwłaszcza w okolicach lesistych, stolarstwo i snycerstwo tak się łączą ze sobą.

„A co mię jeszcze silniej utwierdziło w moich wyższych widokach, to ów obraz, który niestety obecnie spelzył prawie zupełnie. Dowiedziawszy się, co ma przedstawiać, potrafisz go pan sobie odcyfrować, kiedy pana przedeń zaprowadzę potem. Świętemu Józefowi zlecono

ni mniej ni więcej, tylko zrobienie tronu dla króla Heroda. Pomiędzy dwiema oznaczonymi kolumnami ma być wzniesione wspaniałe krzesło. Józef bierze starannie miarę szerokości i wysokości i obrabia pyszny tron królewski. Ale jakiegoż doznaje zdziwienia i zmieszania, kiedy odnosi wspaniałe krzesło: okazuje się ono za wysokiem a nie dość szerokiem. Z królem Herodem, jak wiadomo, nie było co żartować; pobożny cieśla znajduje się w największym zakłopotaniu. Dziecię Jezus, przyzwyczajone mu towarzyszyć wszędzie, nosić za nim w dziecięco pokornęj igraszce narzędzia, spostrzega jego kłopot i zaraz mu śpieszy z radą i pomocą. Cudowne dziecko żąda od piastuna, aby przytrzymał tron z jednej strony; sam zaś chwytą drugą stronę rzeźbionego dzieła i obaj zaczynają ciągnąć. Lekko i wygodnie, jak by był ze skóry, wyciąga się tron w szerz, traci w odpowiednim stosunku na wysokości i wybornie przypada do oznaczonego miejsca, ku największej pociesze uspokojonego majstra i ku zupełnemu zadowoleniu króla.

Tron ów w młodości mojej dobrze jeszcze widzieć było można, a z resztek jednej strony będziesz pan mógł zauważyć, że snycerskich ozdób wcale nie szczędzono, co pewnie malarzowi łatwiej przyszło zrobić, niż cieśli, gdyby ich od niego zażądano. Stąd jednak nie brałem wcale pochopu do żadnego skrupułu, ale ujrzałem rzemiosło, któremu się poświęciłem, w świetle czcigodnym, tak że wytrzymać nie mogłem, póki mnie do terminu nie oddano, co tym łatwiej spełnić było można, że w sąsiedztwie mieszkał majster, który robił dla całej okolicy i mógł zatrudnić wielu czeladników i terminatorów.

„Pozostałem tedy w pobliżu rodziców moich i do pewnego stopnia po dawnemu pędziłem życie, obracając godziny i dni wolne, świąteczne na poselstwa dobroczynne, które mi matka w dalszym ciągu powierzała.

(Nawiedzenie).

„Tak minęło lat kilka—mówił opowiadający dalej;—bardzo prędko zrozumiałem zalety rzemiosła, a ciało moje, wyćwiczone pracą, było w możności podjąć się wszystkiego, czego się przytém wymaga. Prócz tego sprawowałem swoją dawniejszą służbę, jaką wykonywałem dla mojej dobrej matki a raczej dla chorych i potrzebujących. Przeciągałem ze swém zwierzęciem przez góry, rozdzielałem zapasy akuratnie, a od kramarzy i kupców brałem nazad to, czego nam tu w górach brakowało. Majster mój był ze mnie zadowolony, a rodzice również. Miewałem już tę przyjemność, zem widział wśród wędrowek swoich niejednen dom, przy którym i ja pracowałem, który przyozdabiałem. Bo szczególnież to nacinanie belek, to wyrzynanie pewnych prostych kształtów, to wypalanie zdobiących figur, to malowa-

nie na czerwono niektórych zagłębień, przez co drewniany dom górski nabywa tak wesołego wyglądu, takie właśnie sztuki mnie były głównie powierzane, ponieważ najlepiej się wywiązywałem z zadania; mając ciągle na pamięci tron Heroda i jego ozdoby.

„Pomiędzy osobami potrzebującymi wsparcia, o które matka moja szczególnie miała staranie, na pierwszym miejscu stały młode kobiety przy nadziei, jak to powoli zmiarkować mogłem, chociaż w takich wypadkach zlecenia mnie dawane tajemniczo traktowano. Nie miałem przytém nigdy rozkazu bezpośredniego, ale wszystko się odbywało zapośrednictwem jednej poczciwej kobiety, która mieszkała niedaleko w kierunku doliny, a zwała się panią Elżbietą. Matka moja, sama doświadczona w téj sztuce, która niejednego zaraz przy wejściu w życie ocalała dla życia, była z panią Elżbietą zawsze w dobrém porozumieniu, a ja nieraz ze wszystkich stron nasłuchiwałem się, że ten i ów z naszych tęgich górali zawdzięcza swe istnienie tym dwom kobietom. Tajemniczość, z jaką mnie zawsze przyjmowała Elżbieta, zwięzłe odpowiedzi na moje zagadkowe pytania, których sam nie rozumiałem, wzniciły we mnie osobliwe dla niej uszanowanie, a dom jój, nadzwyczaj chędogi, był dla mnie niby rodzajem małej świątyni.

„Tymczasem wiadomościami swemi i czynnością rzemieślniczą pozyskałem wpływ niejaki w rodzinie. Gdy mój ojciec jako bednarz zajął się piwnicą, ja zabrałem się do dachu i pokojów i poprawiłem niejedną uszkodzoną część starego budynku. Potrafiłem zwłaszcza parę zniszczonych schodów i wozownie uczynić znowu zdarnymi do użytku domowego; a zaledwie tego dokonawszy, zacząłem uprzątać i oczyszczać swoją ulubioną kaplicę. W kilka dni doprowadziłem ją do porządku, takiego prawie, jak go teraz widzicie; przyczém starałem się brakujące lub uszkodzone części futrunku dostosować dokładnie do całości. I te oto podwoje u wejścia mógłbyś pan wziąć za dosyć stare; a one są przecież mojej roboty. Wiele lat spędziłem na wyrzynaniu ich w godzinach odpoczynku, złożywszy je poprzednio należycie z mocnych dębowych dylów. Co z obrazów nie było do tego czasu uszkodzonym lub spelzłem, utrzymało się do dziś dnia, a szklarzowi przy pewnej nowej budowli pomagałem z tym warunkiem, że przywróci tu szyby różnobarwne.

„Jeżeli owe obrazy i myśli o życiu świętego zajmowały moję wyobraźnię, to wszystko to jeszcze się żywiej we mnie odbiło, kiedym mógł miejsce to uważać znowu za świątynię, bawić w niej zwłaszcza latem i rozmyślać swobodnie o tém, com widział lub przypuszczał. Była we mnie niepokonana skłonność do naśladowania tego świętego, a ponieważ niełatwo wystarać się było można o zdarzenia podobne. chciałem rozpocząć przynajmniej zdołu upodobnianie się do niego, jak to rzeczywiście już dawno zrobiłem przez posługiwanie się zwie-

rzęciem juczném. Małe stworzonko, którem się dotychczas posługiwałem, już mi nie wystarczało; wyszukałem sobie o wiele okazalszego nosiciela, postarałem o dobrze zrobione siodło, zdatne zarówno do jazdy wierzchem, jak i do ładowania. Sprawilem parę nowych koszów, a siatka z różnobarwnych sznurów, koszyków i kwiatów, z brzęczącemi kólkami metalowemi, zdobiła kark długouchego stworzenia, które się niebawem mogło pokazać obok swego wzoru na ścianie. Nikomu nie przyszło na myśl drwić ze mnie, kiedy przebywałem góry z takim zaprzęgiem; bo chętnie się pozwala dobroczynności na dziwaczną zewnętrzną.

„Tymczasem wojna, a raczej jej następstwa zbliżyły się do naszej okolicy, gdy się kilkakrotnie niebezpieczne kupy zbiegłych maroderów zbierały i tu i owdzie niejednym gwałtem, niejedną rozpustę popępniały. Wskutek dobrego urządzenia policyi wiejskiej, wskutek wypraw i ustawicznej czujności zapobieżono wprawdzie rychło złemu; ale za szybko oddano się znowu beztroskliwości, a zanim się obejrzano, pojawiły się świeże przestępstwa.

„W naszej okolicy długo było cicho, a ja ze swoim jucznym rumakiem spokojnie przechodziłem zwykłą ścieżką, aż pewnego dnia dostawszy się do świeżo zasianego wyrębu, zastałem na skraju zagrodzenia siedzącą, a raczej leżącą postać kobiecą. Zdawała się spać albo być w omdleniu. Zakrzątnąłem się koło niej, ona podniosłszy piękne swe oczy i wyprostowawszy się, zawołała z żywością:

„— Gdzie on? Czyście go widzieli?

„Ja zapytałem:

„— Kogo?

„Ona odpowiedziała:

„— Mego męża.

„Wobec jej nader młodzieńczego wyglądu odpowiedź ta była dla mnie niespodzianą; ale tym chętniej dopomagałem jej dalej i zapewniałem o mojem dla niej społeczeniu. Dowiedziałem się, że oboje podróżni z powodu uciążliwej drogi wozowej oddalili się od swego wozu, by na bliższą wejść ścieżkę. Niedaleko stąd zostali napadnięci przez uzbrojonych; mąż jej walcząc oddalił się, ona nie mogła iść za nim daleko i legła na tém miejscu, nie wie od jak dawna. Prosiła mnie usilnie, bym ją opuścił, a poszedł szukać jej męża. Stała na nogi, a najpiękniejsza, najmiłsza postać zjawiała się przede mną; ale łatwo spostrzedz mogłem, że się znajduje w stanie, w którym bardzo może prędko będzie potrzebowała pomocy matki mojej i pani Elżbiety. Spieraliśmy się przez chwilę, ja bowiem pragnąłem jej najprzód bezpieczeństwo zapewnić, ona zaś pragnęła najprzód mieć wiadomość o mężu. Nie chciała się oddalić od jego śladu, i wszystkie moje przedstawienia nie po-

skutkowałyby może, gdyby właśnie nie przebiegał przez las oddział milicji naszej, którą poruszyła wiadomość o świeżych zbrodniach. Powiadomiliśmy ją o sprawie, umówiwszy się, o co było potrzeba, oznaczywszy miejsce spotkania i tak na ten raz rzecz została załatwiona. Szybko ukryłem swoje kosze w pobliskiej jaskini, która mi już nieraz za skład służyła, siodło urządziłem do wygodnego siedzenia i podniosłem, nie bez osobliwego uczucia, piękne brzemie na swe posłuszne zwierzę, które samo potrafiło natychmiast odnaléć zwykłe ścieżki, dając mi sposobność postępować obok.

„Domyślcie się, bez szerokiego z méj strony opisu, jak dziwnie było mi na sercu. Czegom szukał od tak dawna, znalazłem naprawdę. Doznawałem takiego uczucia, jakbym śnił, to znowu, jakbym właśnie z marzeń się zbudził. Ta postać niebiańska, jak ją widziałem niby unoszącą się w powietrzu i poruszającą się przed zielonemi drzewami, wydawała mi się teraz niby sen, który się zrodził w méj duszy w skutek owych obrazów w kaplicy. To znów owe obrazy wydawały mi się snami tylko, które tu w piękną zamieniały się rzeczywistość. Pytałem ją o to i owo, odpowiadała mi łagodnie i uprzejmie, jak przystoi uczciwie zasmuconej. Często prosiła mię, kiedyśmy weszli na gołą wyżynę; bym się zatrzymał, obejrzał, nasłuchiwał. Prosiła mię z takim wdziękiem, z takim głęboko życzliwém spojrzeniem, z pod swych długich czarnych rzęs, że musiałem robić wszystko, co tylko było można, ba, wdrapałem się nawet na samotnie stojącą, konarów pozbawioną sosnę. Nigdy mi pożądaną nie była ta sztuczka mojego rzemiosła; nigdy z większém zadowoleniem nie zdejmowałem na uroczystych obchodach i jarmarkach wstążek i jedwabnych chustek z podobnych wierzchołków. Ale tym razem, niestety, zeszedłem bez łupu; i tam w górze nic nie zobaczyłem i nic nie usłyszałem. Wkońcu sama ona zawołała, żebym zszedł i bardzo żywo dawała znaki ręką; a nawet gdy wreszcie przy ześlizgiwaniu się puściłem się z dość znacznej wysokości i zeskokczyłem, wydała okrzyk, a łagodna serdeczność rozlała się na jéj twarzy, gdy mię zobaczyła przed sobą nieuszkodzonym.

„Ale co mam zabawiać was długo setnemi uprzejmościami, któremi przez całą drogę starałem się jéj podobać, rozerwać ją. I czyżbym mógł nawet! jestto bowiem właściwość prawdziwej uprzejmości, że w danéj chwili nie zamienia na wszystko. Dla uczucia mego kwiaty, jakie jéj znosiłem, dalekie okolice, które jéj pokazywałem, góry, lasy, których nazwy jéj wymieniałem, były również cennemi skarbami, które jéj na własność dawałem, ażeby

z nią nawiązać stosunek, jak się o to staramy za pomocą podarunków.

„Już mię sobie na całe życie pozyskała, kiedyśmy się tu przede drzwiami ową pocziwą kobietą dostali a ja widziałem już przed sobą bolesne rozstanie. Raz jeszcze przebiegłem całą jej postać, a kiedy oczy moje zeszyły aż do stopy, schyliłem się, jakbym miał coś do poprawienia w poprzęgu i ucałowałem trzewiczek najśliczniejszy, jaki w swém życiu widziałem, ale tak, że ona tego nie spostrzegła. Pomogłem jej zejść, poskoczyłem na stopnie i zawołałem do drzwi:

„— Pani Elżbieto, macie odwiedziny!

„Pocziwina wyszła a ja poprzez jej ramiona patrząc na dom widziałem, jak piękna istota wstępowała na schody, z wdzięcznym smutkiem i serdecznym bolesnym poczuciem, potem moją zaczął staruszkę uściskała przyjaźnie i poszła za nią do lepszej izby. Zamknęły się, a ja stałem przy swoim osle przede drzwiami, jak ten, co wyładował oto cenne towary i znowu jest tak biednym poganiaczem jak pierwój.

(Łodyga lilii).

„Zwlekałem jeszcze z odjazdem, gdyż niebyłem pewny, co mam robić, kiedy pani Elżbieta podeszła do drzwi i prosiła mię, żebym matkę do niej wezwał, a potem obszedł okolicę wkoło i jeżeli można przyniósł wieści o mężu.

„— Marya kazała poprosić o to pana bardzo—rzekła.

„— Czy nie mógłbym z nią jeszcze sam pomówić? — zapytałem.

„— To nie wypada — odpowiedziała pani Elżbieta, i rozstał się.

„Bardzo prędko dostałem się do naszego mieszkania; matka moja gotowa była jeszcze tegoż wieczoru pośpieszyć z pomocą młodą nieznaną. Ja pobiegłem w okolicę nadół i spodziewałem się znaleźć najpewniejsze wiadomości u amtmana. Ale on sam nic pewnego nie wiedział, a znając mię, kazał mi noc u siebie przepędzić. Nieskończenie długą mi się ona wydała, a wciąż miałem przed oczyma piękną postać, jak się kołysała na zwierzęciu i spoglądała na mnie w sposób boleśnie przyjazny. Co chwila oczekiwałem jakiegóż wieści. Życzyłem z serca pocziwemu małżonkowi życia, a jednak lubilem wystawiać ją sobie jako wdowę. Oddział robiący wycieczkę powoli zgromadził się w całości, a po kilku zmieniających się pogłoskach wykryła się w końcu pewność, że wóz został ocalony, ale nieszczęśliwy małżonek umarł z ran

w wiosce poblizkiej. Dowiedziałem się także, iż według uprzedniej umowy kilku poszło zanieść to żałobne poselstwo pani Elżbiecie. Nie miałem już tedy nic tam do czynienia ani do pomóżenia, a jednak nieposkromiona niecierpliwość, niezmierna żądza gnała mię przez górę i las ku jej schronieniu. Była noc, dom zamknięty, widziałem światło w pokojach, widziałem cienie ruszające się na frankach, i tak siedziałem naprzeciwko na ławce wciąż w zamiarze zastukania i wciąż powstrzymywany różnorodnemi myślami.

„Ale po co ja opowiadam szczegółowo to, co właściwie nie budzi zajęcia. Dość, że i w dniu następnym nie wpuszczono mnie do domu. Znano smutną wiadomość; mnie już nie potrzebowano, odprawiono mię do ojca, do mojej pracy; nie odpowiadano na moje pytania; chciano mnie się pozbyć.

„Przez tydzień tak ze mną się obchodzono, aż mię wreszcie pani Elżbieta zawołała do wnętrza.

„—Stąpajcie po cichu, mój przyjacielu,—rzekła—ale zbliżcie się śmiało!

„Wprowadziła mię do czystutkiego pokoju, gdzie w rogu ujrzał poprzez napół odchyloną zasłonę łóżka moją piękną siedzącą. Pani Elżbieta podeszła do niej, niby dla oznajmienia mnie, podjęła coś z łóżka i przyniosła do mnie: najpiękniejszego chłopca obwiniętego w najbielsze chusty. Pani Elżbieta trzymała go akurat pomiędzy mną a jego matką, i zaraz przyszła mi na myśl łodyga lili, wystająca z ziemi na obrazie pomiędzy Maryą a Józefem na świadectwo czystego stosunku. Od tej chwili ustąpiło wszelkie przygnębienie z mego serca, byłem pewny swjej sprawy, byłem pewny swego szczęścia. Mogłem swobodnie do niej przystąpić, mówić z nią, znieść wzrok jej niebiański, brać chłopca na ręce i wycisnąć mu na czole pocałunek serdeczny.

„—Jakże dziękuję wam za waszą przychyłość dla tego osieroczonego chłopca! — rzekła matka.

„Bez namysłu a żywo zawołałem:

„— Już nie jest sierotą, jeżeli tylko zechcecie!

„Pani Elżbieta, doświadczeńsza ode mnie, odebrała mi dziecko i mnie oddalić umiała.

„Dotąd jeszcze wspomnienie owjej chwili służy mi za najmilszą uciechę, kiedy zmuszony jestem przebywać nasze góry i lasy. Dotąd jeszcze potrafię przypomnieć sobie najdrobniejszy nawet szczegół, czego, jednak, jak słuszna, wam oszczędzę. Mijały tygodnie; Marya przyszła do siebie; mogłem ją częściej widywać; obcowanie z nią moje było szeregiem usług i przychyłości. Stosunki jej rodzinne dozwalały jej obrać miejsce zamieszkania gdzie-

kolwiek. Zrazu bawiła u pani Elżbiety; potem nas odwiedziła, by podziękować matce mej i mnie za tyle i tak przyjaznej opieki. Podobalo się jej u nas, a ja pochlebiałem sobie, że po części tak było z mego powodu. Ale to, com tak bardzo rad był powiedzieć, a czego powiedzieć nie śmiałem, wyjawionem zostało w sposób dziwny a miły, kiedy ją zaprowadził do kaplicy, którą już wtedy zamieniłem na salę mieszkalną. Pokazywałem jej i objaśniałem obrazy, jeden po drugim, i rozwodziłem się przytém nad obowiązkami piastuna tak żywo i tak serdecznie, że łzy jej napłynęły do oczu, a ja nie mogłem dokończyć tłumaczenia molowideł. Byłem pewny jej skłonności, lubo nie byłem dość zarozumiałym, bym żądał, żeby wspomnienie jej męża zatarło się tak rychło. Prawo zobowiązuje wdowy do roku żałoby, i z pewnością potrzebny jest sercu czującemu taki przeciąg czasu, obejmujący w sobie zmianę wszystkich rzeczy ziemskich, by złagodzić bolesne uczucie wielkiej straty. Widzimy kwiaty wędnące, liście opadające, ale też widzimy dojrzewające owoce i kielkujące nowe pączki. Życie należy do żywych, a kto żyje, musi być przygotowanym do zmiany.

„Rozmówiłem się z matką co do sprawy, która mi tak bardzo na sercu leżała. Ona mi na to oznajmiła, jak bolesną była dla Maryi śmierć jej męża i jak jedynie w skutek myśli, że dla dziecka żyć powinna, przyszła do zdrowia. Przywiązanie moje nie pozostało kobietom nieznanem i już Marya żyła się z wyobrażeniem życia z nami. Bawiła jeszcze czas jakiś w sąsiedztwie, potem sprowadziła się do nas i żyliśmy chwil niemało w najświętszym i najszczęśliwszym stanie narzeczeństwa. W końcu połączyliśmy się. Owo pierwsze uczucie, które nas pociągnęło ku sobie, nie zanikło. Obowiązki i przyjemności piastuna i ojca zjednoczyły się z sobą, i tak nasza mała rodzina, pomnażając się, prześcignęła wprawdzie swój wzór co do liczby osób, ale cnoty owego mistrzowskiego wzoru wierności i czystości usposobień święcie były przez nas zachowywane i wykonywane. I tak też utrzymujemy w miłym przyzwyczajeniu wygląd zewnętrzny, który nabyliśmy przypadkowo, i który tak dobrze przystaje do naszego wnętrza: bo chociaż wszyscy jesteśmy dobrimi piechotnikami i dzielnymi tragarzami; to przecież zwierzę juczne pozostaje wciąż w towarzystwie naszym, by przewieść to lub owo brzemień, kiedy nas zmusza interes lub odwiedziny przebywać te góry i doliny. Jak eście spotkali nas wczoraj, tak zna nas cała okolica i dumni tém jesteśmy, że pożycie nasze takiego jest rodzaju, iż żadnej nie przynosi ujmy owym świętym imionom i postaciom, do naśladowania których się przyznajemy.“

ROZDZIAŁ TRZECI.

Wilhelm do Natalii.

„Właśnie co skończyłem miłą, napół cudowną historię, którąm dla ciebie spisał z ust dzielnego człowieka. Jeżeli to niezupełnie jego są słowa; jeżeli tu i owdzie wyraziłem swoje myśli z jego okazji: to było całkiem naturalną rzeczą wobec powinowactwa, jakie tu względem niego odczuwałem. Owa cześć dla żony czyż nie równa tój, jaką ja uczuwam dla ciebie? i czyż samo spotkanie się tych dwojga kochanków nie ma pewnego podobieństwa do naszego? Ale że on tyle jest szczęśliwym, iż postępuje obok zwierzęcia, które dźwiga podwójnie piękne brzemie, ale że żyje nierozdzielnie ze swą ukochaną, ze swojemi: tego mu pocichu zazdrościć muszę. Nie mogę atoli i na mój los się skarżyć, ponieważ ci obiecałem milcząć i cierpieć, jak i ty się tego podjęłaś.

„Niejeden piękny rys pożycia tych pobożnych i pogodnych ludzi pominąć muszę, bo czyż można wszystko opisać! Pańc dni przeszło mi przyjemnie, ale trzeci napomina mię, bym o dalszój drodze pomyślał.

„Z Feliksem miałem dzisiaj maleńkie przejście; gdyż on chciał mię prawie zmusić, bym przekroczył jedno z moich dobrych postanowień, które tobie ślubowałem. Błędem, nieszcześciem, dolą jest to już moją, że zanim się opatrzę, mnoży się wkoło mnie towarzystwo, że nowe wkładam na siebie brzemie, które potem dźwigać i znosić muszę. Otóż w wędrowce mojej nikt trzeci nie powinien się stać naszym ustawicznym towarzyszem. Chcemy i powinniśmy być i pozostać we dwu, a właśnie zdawało się, iż gotowy był do nawiązania się świeży, niezbyt miły stosunek.

„Do dzieci domowych, z któremi Feliks przez te dni bawił się igrając, przyłączył się jakiś rzeźki, biedny chłopak, który się dawał używać i nadużywać, jak tego gra wymagała, i bardzo szybko dostał się w łaski u Feliksa. Zmiarkowałem z różnych odezwań się, że ten już sobie wybrał towarzysza na przyszłą drogę. Chłopiec jest tu w okolicy znany, z powodu swój rzeźkości wszędzie cierpiany i przy sposobności dostaje jałmużnę. Mnie wszakże nie podobał się, więc prosiłem gospodarza, by go oddalił. Tak się stało, ale Feliks był z tego nierad i zaszła mała scenka.

„Przy tój sposobności zrobiłem odkrycie, które mi sprawiło przyjemność. W rogu kaplicy czy sali stała skrzynia z kamieniami, którą Feliks, co w ciągu naszej wędrowki przez góry nabrał namiętnego upodobania w minerałach, wyciągnął z zapalem i przetrząsnął. Były

tam i piękne, w oczy wpadające rzeczy. Gospodarz nasz powiedział, że dziecko wybrać sobie może, co zechce, że te kamienie pozostały z wielkiej masy, jaką pewien przyjaciel niedawno stąd gdzieś wysłał. Nazwał go Montanem, a możesz sobie wyobrazić, jak się ucieszyłem słysząc to nazwisko, pod którym podróżuje jeden z najlepszych przyjaciół naszych, któremu to i owo zawdzięczamy. Wypytawszy się o czas i okoliczności, mogę mieć nadzieję spotkania go niebawem w mojej wędrówce.“

*

Wiadomość, że Montan znajduje się w pobliżu, pobudziła Wilhelma do zastanowienia. Zauważył, że nie należy zostawiać samemu przypadkowi, czy będzie mógł zobaczyć się z tak drogim przyjacielem; wywiadywał się więc od gospodarza swego, czy nie wiadomo, dokąd podróżny ten drogę swą skierował. Nikt nie miał dokładnej o tém wiadomości, i już Wilhelm postanowił ciągnąć dalej wędrówkę swoją według pierwotnego planu, kiedy Feliks zawołał:

— Gdyby ojciec nie był tak uparty, tobyśmy już znaleźli Montana.

— Jakim sposobem? — zapytał Wilhelm.

Feliks odpowiedział:

— Mały Fitz mówił wczoraj, że odnajdzie pana, co ma przy sobie piękne kamienie i zna się na nich dobrze.

Po kilku pytaniach i odpowiedziach postanowił w końcu Wilhelm zrobić próbę i tym większą zwrócić bacność na podejrzanego chłopca. Znalezione go niebawem; dowiedziawszy się, o co idzie, przyniósł bijak i żelazo i potężny młot obok woreczka i rzeźko pobiegł naprzód w swoim stroju górniczym.

Droga szła bokiem znowu w górę. Dzieci wyścigały się ze skały na skałę przez pnie i kamienie, przez strumienie i źródła, a Fitz, nie mając przed sobą ścieżki, śpiesznie pędził wyżej, patrząc to na prawo, to na lewo. Ponieważ Wilhelm a zwłaszcza obladowany tragarz nie mógł tak prędko nadażyć, więc chłopcy kilkakrotnie robili drogę naprzód i nazad, a przytém śpiewali i gwizdali. Kształt kilku nieznanych drzew obudził uwagę Feliksa, który obecnie po raz pierwszy zabrał znajomość z modrzewiami i sosnami syberyjskimi a oczarowany był cudnymi goryczkami. I tak uciążliwemu pochodowi nie brakło rozrywki od jednego miejscza do drugiego.

Mały Fitz stanął nagle i nasłuchiwał. Skinął na innych.

— Słyszycie stukanie? — rzekł. — To odgłos młota uderzającego w skałę.

— Słyszemy — odpowiedzieli inni.

— To Montan! — zapewnił — albo ktoś, co nam o nim może dać wiadomość.

Poszedłszy za odgłosem, który się kiedyniekiedy powtarzał, dostali się na poręb i ujrzeni stromą, wysoką, nagą skałę wystającą ponad wszystko, pozostawiającą nawet wysokie lasy głęboko pod sobą. Na szczycie zobaczyli jakąś osobę. Za daleko stała, by ją poznać było można. Dzieci rzuciły się natychmiast do wdrapywania się po spadzistych ścieżkach. Wilhelm postępował za nimi z pewnym trudem, ba, niebezpieczeństwem, gdyż kto pierwszy wchodzi na skałę, idzie zawsze bezpieczniej, ponieważ wyszukuje sobie dogodności, ten kto idzie potem, widzi tylko, dokąd tamten się dostał, ale nie wie jak. Chłopcy niebawem stanęli na szczycie, a Wilhelm usłyszał głośny okrzyk radości.

— To Jarno! — zawołał Feliks do ojca.

I Jarno wyszedł zaraz na strome miejsce, podał rękę przyjacielowi i wciągnął go do góry. Uściskali się i przywitali z zachwytem wśród swobodnej atmosfery.

Zaledwie się atoli rozłączyli, Wilhelmowi zawróciło się w głowie nie tyle ze względu na siebie, ile z powodu dzieci, które ujrzał zwieszane nad olbrzymią przepaścią. Jarno to spostrzegł i kazał zaraz usiąść wszystkim.

— Nic naturalniejszego nad to — rzekł — że dostajemy zawrotu głowy wobec wielkiego widoku, przed którym stajemy niespodziewanie, by równocześnie uczuć swą małość i swą wielkość. Ale też niema wogóle rzetelnój rozkoszy, jeżeli się z początku nie doznaje zawrotu.

— Czy te tam na dole wielkie góry są te same, po których wchodziliśmy? — spytał Feliks. — Jakże małemi się wydają! A tu — mówił dalej, wyjmując kawałek kamienia z wierzchołka — znowu się znajduje kocie złoto; czy to tak wszędzie?

— Jest tego dużo wzdłuż i wszerz — odparł Jarno — a ponieważ pytasz o takie rzeczy, to zapamiętaj sobie, że obecnie siedzisz na najstarszej skałe, na najwcześniejszych kamieniach świata tego.

— Czyż świat nie został stworzony od razu? — spytał Feliks.

— Chyba nie — odparł Montan; — dobra rzecz wymaga czasu.

— Tam niżej jest więc inna skała — rzekł Feliks — a tam znowu inna, i wciąż to inna! — i wskazywał od gór najbliższych na coraz dalsze i aż na równinę.

Dzień był piękny, i Jarno zachęcił ich do obejrzenia wspaniałego widoku w szczegółach. Tu i owdzie stało jeszcze kilka szczytów podobnych do tego, na którym się znajdowali. Przełącz, zdawało się, chciała dorosnąć, ale daleko jój było do osiągnięcia tej wyżyny. A dalej coraz się bardziej robiło płasko, ale ukazywały się znowu dziwnie wyskakujące kształty. W końcu i w dali widne też były jeziora, rzeki i urodzajna okolica rozlegała się niby morze. Jeżeli się

wzrok cofał, to wpadał w okropne głębie, wodospadami szumiące, splecione z sobą jak labirynt.

Feliks niezmordowany był w pytaniach a Jarno tyle uprzejmy, że mu na każde odpowiadał; przyczém jednak zdawało się Wilhelmo- wi, że nauczyciel niezupełnie i niezawsze mówił prawdę. Kiedy więc niespokojni chłopcy dalej się wdrapywali, rzekł do swego przyjaciela:

— Z dzieckiem mówiłeś o tych rzeczach nie tak, jak mówisz o tém z sobą.

— Za duże to wymaganie — odparł Jarno. Toż i z sobą niezawsze się tak mówi, jak się myśli, a obowiązkiem jest to tylko mówić innym, co zrozumieć mogą. Człowiek to jedynie pojmuje, co dla niego jest stosowném. Utrzymać dzieci w chwili obecnej, przekazać im nazwę, określenie, to rzecz najlepsza, jaką zrobić można. I bez tego dość wczesnie pytają o przyczyny.

— Niéma się co im dziwić — odparł Wilhelm. — Różnorodność przedmiotów wprawia każdego w zamęt, i jest dogodniej, zamiast ją rozwikływać, zapytać coprędzej: skąd? i dokąd?

— A jednak — rzekł Jarno — ponieważ dzieci widzą przedmioty powierzchownie tylko, można z nimi o stawianiu się i o celu rozmawiać tylko powierzchownie.

— Większa część ludzi — odpowiedział Wilhelm — przez całe życie pozostaje w tym wypadku i nie dochodzą do téj wspaniałej epoki, kiedy rzecz rozumiała wydaje się nam pospolitą i głupią.

— Można ją zapewne nazwać wspaniałą, — odparł Jarno — gdyż jest stanem pośrednim między zwątpieniem i ubóstwieniem.

— Pozostanmy przy chłopcu — rzekł Wilhelm — który mię przedewszystkiém obchodzi. Nabrał zamiłowania w kamieniach, odkąd jesteśmy w podróży. Czy nie możesz mię nauczyć tyle, żebym mógł mu wystarczyć, na czas jakiś przynajmniej?

— To nie uchodzi — odparł Jarno. — W każdym nowym zakresie potrzeba zaczynać jak dziecko, zająć się namiętnie jakąś sprawą, radować się najpierw łupiną, dopóki się nie poszczęści dostać do jądra.

— To mi powiedz — odparł Wilhelm — jak es doszedł do tych wiadomości i poglądów? boć przecie nie tak to dawno, jak-emy się rozstali.

— Mój przyjacielu — odrzekł Jarno — musieliśmy zrezygnować, jeżeli nie nazawsze, to na czas długi. Pierwszą rzeczą, jaka wśród takich okoliczności przychodzi na myśl dzielnemu człowiekowi, jest rozpocząć życie nowe. Nowe przedmioty nie wystarczają mu; zdadzą się one jedynie do rozerwania myśli; wymaga on nowój całości i staje zaraz w jej środku.

— Ale pocóż zaraz — przerwał mu Wilhelm — to wszechdzwactwo, ta najsamotniejsza ze wszystkich skłonności?

— Właśnie dlatego — zawołał Jarno — że jest pustelniczą. Chciałem uniknąć ludzi. Im dopomóż nie można, a oni przeszkadzają nam w pomaganiu sobie samym. Jeśli są szczęśliwi, to trzeba ich pozostawić wśród ich niedorzeczności; jeśli są nieszczęśliwi, to trzeba ich ratować nie dotykając tych niedorzeczności, a nikt nigdy nie pyta, czy ty jesteś szczęśliwy lub nieszczęśliwy.

— Nie jest jeszcze tak źle z niemi — odrzekł Wilhelm uśmiechając się.

— Nie myślę odbierać ci twego szczęścia — powiedział Jarno. — Idź tylko dalej, ty nowy Dyogenesie! Nie daj zgasnąć swęj lampce w dzień jasny! Tam z drugiej strony leży świat nowy przed tobą, ale założyłbym się, iż w nim tak samo się dzieje, jak w starym po za nami. Jeżeli nie możesz rajfurować i długów płacić, to na nic się wśród nich nie zdasz.

— Wydają mi się jednak bardziej zajmującymi — odrzekł Wilhelm — niż twoje nieruchome skały.

— Wcale nie — odparł Jarno — gdyż tych przynajmniej pojąć nie można.

— Szukasz wybiegu — powiedział Wilhelm — bo to wcale nie po twojemu zajmować się rzeczami, które nie dają wcale nadziei, żeby mogły być pojętymi. Bądź szczerzy i powiedz mi, co znalazł w tém zimném i stęzałém amatorstwie.

— Trudno to powiedzieć o każdym amatorstwie, a zwłaszcza o tém.

Potém namyśliwszy się chwilę, powiedział:

— Litery są zapewne piękną rzeczą, a jednak wcale nie są przydatne do wyrażania tonów; bez tonów nie możemy się obejść, a jednak wcale niedostateczne są one do wygłoszenia istotnej myśli; w końcu przyklejamy się do litery i tonu, i wcale nam z tém nie lepiej, niż gdybyśmy zgoła ich nie mieli; co sami udzielamy, co nam przekazują, jest to zawsze tylko rzecz najpospolitsza, niewarta wcale trudu.

— Chcesz mi się wymknąć — rzekł przyjaciel — bo jakież to ma związek z temi skałami i rysami?

— A gdybym ja — odparł tamten — właśnie te rysy i wyrwy traktował jako litery i starał się je odcyfrować, tworzyć z nich wyrazy i nauczył się biegle je czytać; miałbyś co przeciwko temu?

— Nie, ale wydaje mi się to rozległym abecadłem.

— Mniejszém, niż sądzisz, potrzeba się go tylko nauczyć, jak każdego innego. Natura ma jedno tylko pismo i nie potrzebuje się

zaprzętać tak wielu bazgrołami. Tu nie mam obawy, jak to się zdarza, kiedy się długo i z zamilowaniem namęczył nad pergaminem, żeby przyszedł bystry krytyk i zapewnił mi, że to wszystko jest podrobionem.

Uśmiechając się odparł przyjaciel:

— A jednak i tutaj twoje sposoby czytania mogą być zaprzeczone.

— Właśnie dlatego — odrzekł tamten — z nikim o tém nie mówię i nie chcę téż z tobą, dlatego właśnie, że cię kocham, handlować dalej głupią materją pustych słów i wymieniać ją zwodniczo.

ROZDZIAŁ CZWARTY.

Obaj przyjaciele, nie bez baczności i trudu, zeszli na dół, by się dostać do dzieci, które się rozłożyły na miejscu cieniście. Prawie z większym zapalem wypakowane zostały przez Montana i Feliksa zebrane kamienie niż zapasy żywności. Drugi miał dużo pytań na ustach, pierwszy dużo nazw. Feliks cieszył się, że tamten zna nazwy wszystkich i zatrzymywał je szybko w pamięci. W końcu dobył jeszcze jednego i zapytał:

— A jakże się ten nazywa?

Montan patrzył nań ze zdziwieniem i rzekł:

— Skądże go macie?

Fitz odpowiedział pośpiesznie:

— Ja go znalazłem, on jest z tego kraju.

— On nie z téj okolicy — odparł Montan.

Feliks cieszył się, widząc wyższego człowieka w pewnej wątpliwości:

— Dostaniesz dukata — rzekł Montan — jeśli mię zaprowadzisz na miejsce, gdzie on się znajduje.

— Łatwo go zarobić — odparł Fitz — ale nie zaraz.

— To określ mi dokładnie miejsce, żebym je odszukał napewno. Ale to rzecz niemożliwa, bo to jest kamień krzyżowy, pochodzący od św. Jakóba w Kompostelli i który zgubił jakiś cudzoziemiec, jeżeliś go nie zwędził dlatego, że tak dziwnie wygląda.

— Dajcie swego dukata — rzekł Franek — towarzyszowi podróżny do przechowania, a ja wyznam otwarcie, skąd mam kamień. W zrujnowanym kościele św. Józefa znajduje się również zrujnowany ołtarz. Pomiędzy jego rozpadłemi górnemi kamieniami odkry-

łem warstwę tego kamienia, który służył tamtym za podstawę, i odlupałem z niej tyle, ile zabrać mogłem. Gdyby się zdjęło górne kamienie, toby z pewnością wiele się jeszcze tego znalazło.

— Weź swój czerwony złoty — odrzekł Montan — zasługujesz nań tém odkryciem. Jest ono dosyć ładne. Słusznie się radujemy, kiedy natura wydaje podobieństwo tego, co kochamy i czcimy. Ukazuje się nam ona w postaci Sybilli, która zgóry złożyła świadectwo na to, co od wieków było postanowioném i dopiero z czasem ma się stać rzeczywistością. Na tém, jako na cudownej, świętej warstwie, wzniesli księża swój ołtarz.

Wilhelm, przysłuchując się czas jakiś i zauważywszy, że niejedna nazwa, niejedno określenie wracało, powtórzył poprzednio już wyrażone życzenie, żeby Montan tyle go objaśnił, ile potrzeba było do pierwszej nauki dziecka.

— Daj temu pokój — odparł Montan. — Niema nic okropniejszego nad nauczyciela, który nie umie więcej nad to, co uczniowie bądź co bądź wiedziéć powinni. Kto chce nauczać innych, może nieraz zamilczéć rzecz najlepszą, jaką wie, ale nie powinien być napół uczonym.

— Ale gdzie znaleźć tak doskonałych nauczycieli?

— Znajdziesz ich bardzo łatwo — odparł Montan.

— Gdzie? — powiedział Wilhelm z pewną niewiarą.

— Tam, gdzie rzecz, której się chcesz nauczyć, jest u siebie — odrzekł Montan. — Najlepszą naukę wyciąga się z całego otoczenia. Czyż obcych języków nie uczysz się najlepiej w krajach, gdzie one są u siebie? gdzie te tylko a nie inne do uszu twoich dochodzą?

— A więc ty niby — spytał Wilhelm — wśród gór osiągnąłeś znajomość gór?

— Rozumie się.

— Nie przestając z ludźmi? — zapytał Wilhelm.

— Z takimi jedynie ludźmi — odparł tamten — którzy góry znali. Tam, gdzie pigmeje, podbudzeni żylami metalu, rozsadzają skałę, czynią dostępném wnętrze ziemi i starają się wszelakimi sposobami dokonać najtrudniejszych zadań, tam jest miejsce, gdzie żądny wiedzy myśliciel stanąć powinien. Patrzy na pracę, działanie, stawanie się i raduje się z pomyślnego lub niepomyślnego wyniku. Co jest pożyteczném, to stanowi część tylko tego, co ważne; aby całkowicie przedmiot jaki posiadać, opanować, trzeba się nad nim zastanawiać dla niego samego. Mówiąc atoli o rzeczy najwyższej i ostatniej, do której wznosimy się dopiero później za pośrednictwem licznych i bogatych postrzeżeń, widzę przed sobą chłopców, u których brzmi to zupełnie inaczej. Każdy rodzaj czynności chciałoby dziecię po-

chwycić, gdyż wszystko wygląda jako łatwe, co jest wybornie wykonywane. Każdy początek jest trudny! To w pewnym znaczeniu jest prawdą; ale można powiedzieć ogólniej: każdy początek jest łatwy, a na ostatnie stopnie wstępuje się najtrudniej i najrzadziej.

Wilhelm, namyśliwszy się tymczasem, rzekł do Montana:

— Czyżbyś istotnie dobił się tego przekonania, że wszystkie czynności tak w wykonywaniu jak i w nauczaniu rozdzielać należy?

— Nie znam nic innego ani lepszego — odparł tamten. — Co ma wykonać człowiek, to musi się od niego wydzielić jakby drugie ja, a jakżeby to stać się mogło, gdyby pierwsze jego ja nie było tém nawskróś przeniknięte?

— Uważano jednakże wykształcenie wielostronne za korzystne i konieczne.

— Może ono być takim w swoim czasie — odrzekł tamten — wielostronność przygotowuje tylko właściwie żywioł, w którym działać może jednostronny, otrzymawszy tym sposobem dosyć pola dla siebie. Tak; teraz jest czas jednostronności; błogo temu, kto to rozumie i w tym duchu pracuje dla siebie i innych. W pewnych rzeczach pojmuje się to nawskróś i odrazu. Wywiesz się na dzielnego skrzyпка i bądź pewny, że kapelmistrz chętnie wskaże ci twoje miejsce w orkiestrze. Zrób z siebie organ i czekaj, jakie ci miejsce wyznaczy rozumnie ludzkość w życiu powszechném. Dajmy temu pokój! Kto wierzyć temu nie chce, niech idzie swoją drogą, bo i ta niekiedy poszczęścić się może; ale ja powiadam: służyć od dołu ku górze wszędzie jest rzeczą konieczną. Najlepiej poprzestać na rzemiośle. Dla głowy najszczuplejszej będzie to nazawsze rzemiosłem, dla lepszej—sztuką, a najlepsza, robiąc jedno, robi wszystko, albo, ażeby mniej być paradoksalnym, w tém jedném, co robi dobrze, widzi symbol wszystkiego, co się dobrze robi.

Rozmowa ta, którą szkicowo tylko podajemy, przeciągnęła się do zachodu słońca, który, jakkolwiek wspaniały, zmusił jednak towarzystwo do namysłu, gdzie téż noc przepędzą.

— Pod dach nie potrafiłbym was zaprowadzić — rzekł Fitz — ale jeżeli zechcecie w ciepłym miejscu u poczciwego starego węglarza noc przesiedzieć lub przeleżeć, to proszę za mną.

I tak poszli za nim wszyscy osobliwemi ścieżkami do spokojnego miejsca, gdzie się każdy niebawem miał uczuć jak u siebie.

W pośrodku pewnej ograniczonej przestrzeni leśnej wznosiła się dymiąc i grzejąc dobrze sklepiona węglarnia, obok chata z gałęzi jodłowych, a przy niej jasny ogieniek. Usiedli, urządzili się. Dzieci skupiły się zaraz koło żony węglarza, która gościnnością

przejęta, grzała kromki chleba, by je masłem napoić i posmarować, przygotowując cudnie tłuste kawałki dla zgłodniałych łakomnisiów.

Kiedy następnie chłopcy grali w chowanego wśród zaledwie oświetlonej choiny, wyli jak wilcy, szczekali jak psy, tak, że nawet odważny wędrowiec musiałby się być przestraszyć, przyjaciele rozmawiali poufnie o swoich stosunkach. Atoli do dziwnych zobowiązań pomiędzy zrezygnowanemi należało i to, że spotykając się, nie powinni byli mówić ani o przeszłości, ani o przyszłości, terażniejszość tylko miała ich zajmować.

Jarno, którego głowa pełną była przedsiębiorstw górniczych i wymaganych przez nie wiadomości i uzdolnień, wykladał Wilhelmowi bardzo szczegółowo i wyczerpująco a namiętnie, co sobie w obu częściach świata obiecuje ze względu na poznanie tej sztuki i wdrożenie się do niej; o czém jednak przyjaciel, który w sercu tylko ludzkim szukał zawsze prawdziwego skarbu, ledwie jakiekolwiek mógł sobie wyrobić pojęcie, owszem w końcu odpowiedział:

— Jesteś więc z sobą w sprzeczności, zaczynając w starszych dopiero latach zajmować się tém, do czego od młodości trzeba się było pokierować.

— Wcale nie! — odparł tamten. — Właśnie bowiem dlatego, że w dzieciństwie, u kochającego mię wuja, wysokiego urzędnika górniczego, byłem wychowywany, dlatego, że wyrósł wśród młodych górników, wraz z nimi po rowach górskich spuszczać łódeczki z kory, znowu powróciłem do tego koła, gdzie się czuję zadowolonym i w swoim żywiole. Ten wyziew z węglarni nie może chyba tak być dla ciebie miłym jak dla mnie, com przywykł od dzieciństwa wdychać go jak kadzidło. Długom szukał po świecie i zawszem znajdował toż samo: w przyzwyczajeniu spoczywa jedyna błogość człowieka; nawet nieprzyjemności, do której przywykliśmy, pozbywamy się niechętnie. Dręczyłem się raz długo raną, która się nie chciała zagoić, a kiedym w końcu wyzdrowiał, było mi nadzwyczaj nie miło, kiedy się już nie zjawiał chirurg, nie przewiązywał jęj i nie jadł ze mną społem śniadania.

— Ja jednak — odparł Wilhelm — chciałbym synowi swemu zapewnić swobodniejszy pogląd na świat, niż je dać może ograniczone rzemiosło. Ograniczajcie człowieka, jak chcecie, w końcu rozejrzy się on przecie po swój epoce, a jakże ją zrozumieć zdoła, jeżeli nie wie mniej więcej, co ją poprzedziło. I czyżby nie musiał wchodzić ze zdumieniem do każdego sklepu korzennego, gdyby nie miał wcale pojęcia o krajach, skąd te nieodzowne osobliwości przybywają aż do nas?

— Po co ceremonia? — odparł Jarno — niech czyta gazety, jak każdy filister i niech pije kawę jak każda baba. Ale jeśli téj myśli porzucić nie możesz i jeśli tak się już wziąłeś na doskonale wykształcenie: to nie pojmuję, jak możesz być tak ślepy, jak chcesz długo jeszcze poszukiwać, jak nie spostrzegasz, iż się znajdujesz tuż obok wyborczego zakładu wychowawczego.

— Tuż obok? — rzekł Wilhelm, potrząsając głową.

— Naturalnie! — odparł tamten — cóż tu widzisz?

— Gdzie?

— Tu wprost nosa.

Jarno wyciągnął palec wskazujący, dając znak i wołając niecierpliwie:

— No i cóż to?

— A cóż? — rzekł Wilhelm — węglarnia; ale co to ma do tego?

— No, przecie! węglarnia! Jakże się postępuje, ażeby ją ułożyć?

— Kładzie się polana przy sobie i jedne nad drugimi.

— To zrobiwszy, cóż się dzieje dalej?

— Jak się zdaje — rzekł Wilhelm — chcesz mi metodą sokratyczną ten honor okazać, że mi dowiedzisz, że mię wyznać przymusił, iż jestem niezmiernie głupi i tępy.

— Wcale nie — odrzekł Jarno; odpowiadajno, przyjacielu, akuratanie na pytania. A więc! co się dzieje, kiedy regularny stos drzewa ułożony został gęsto a jednak przewiewnie?

— No cóż? zapala go się.

— A kiedy już w całości zapalony, kiedy płomień przebija się przez każdą szczelinę, jakże postępują? czy dają palić się dalej?

— Bynajmniej! pośpiesznie murawą i ziemią, miałem węglowym i co tylko ma się pod ręką, przykrywają wydobywający się nazewnątrz płomień.

— Aby go zagasić?

— Bynajmniej! aby go przytłumić.

— A więc zostawiają mu tyle powietrza, ile potrzeba, żeby się wszystko przeniknęło żarem, ażeby się wszystko należycie zgottało. Wówczas zamykają każdą szczelinę, przeszkadzają wszelkiemu wybuchowi, żeby wszystko powoli samo w sobie wygasło, zwęgliło się, ochłodziło, a w końcu rozpadło, wydzielilo jako towar sprzedawany kowalowi i ślusarzowi, piekarzowi i kucharzowi, a wysłużwszy się dostatecznie na korzyść i pożytek kochanego chrześcijaństwa, zostać użytym jako ług przez praczeki i fabrykantów mydła.

— No — odpowiedział Wilhelm śmiejąc się — zastosowawszy to porównanie do siebie, jakże ty wyglądasz?

— Nietrudno na to odpowiedzieć — odrzekł Jarno — uważam się za stary kosz, szczelnie napełniony bukowemi węglami; przytém pozwalam sobie na to dziwactwo, żeby się spalać tylko dla siebie samego; z tego też powodu wydają się ludziom bardzo dziwacznie.

— A mnie — rzekł Wilhelm — jakżebyś mnie określił?

— Teraz zwłaszcza — odpowiedział Jarno — patrzę na ciebie jak na kij podróżny, mający tę dziwną własność, że się zieleni w każdym kącie, gdzie go się wetknie, ale nigdzie nie zapuszcza korzeni. A teraz rozprowadź sobie dalej to porównanie i naucz się rozumieć, jeśli nie potrafi z ciebie nic zrobić, ani leśnik, ani ogrodnik, ani węglarz, ani stolarz, ani żaden rzemieślnik.

Wśród tej rozmowy dobył Wilhelm, niewiadomo na jaki użytek, z zanadru coś, co wyglądało na pół jak pugilares, na pół jak sztuciec, a co przez Montana powitane zostało jako rzecz oddawna znana. Przyjaciel nasz nie zaprzeczył, że nosi to niby jak jakiego fetysza z tym zabobnem, że od posiadania tegoż los jego w pewnym względzie zależy.

Ale co to było, nie możemy jeszcze w tém miejscu odkryć czytelnikowi; tyle tylko powiedzieć winniśmy, że się wywiązała stąd rozmowa, której wyniki w tém się w końcu stręściły, iż Wilhelm wyznał, że oddawna był już skłonny do poświęcenia się jakiemś określönemu zajęciu, jakiegoś istotnie pożytecznej sztuce, w tém przypuszczeniu, iż Montan wystara się o to u związkowych, aby najuczciwszy ze wszystkich warunków życia bawienia na jednym miejscu nie dłużej nad trzy dni, jaknajrychlej został uchylony i aby mu dozwołönem było zatrzymywać się dla osiągnięcia celu tu lub owdzie zupełnie dowoli. Montan obiecał to sprawić, gdy Wilhelm ślubował uroczyście dążyć nieustannie do spełnienia poufnie wyrażönego zamiaru i najwierniej się trzymać raz obranego przedsięwzięcia.

Omawiając to wszystko poważnie i wciąż sobie odpowiadając, oddalili się od swego noclegu, gdzie się powoli zebrało dziwnie podejrzané towarzystwo, i o świcie wyszli z lasu na polankę, gdzie spotkali trochę zwierzyny, która wiele przyjemności sprawiła, mianowicie Feliksowi radośnie wszystko przyjmującemu. Przygotowano się do rozstania, gdyż ścieżki tutaj rozchodziły się w rozmaite strony świata. Rozpytywano Fitza o rozmaite kierunki, ale ten wydawał się roztargnionym i wbrew zwyczajowi swemu dawał odpowiedzi splątane.

— Wogóle jesteś nieponiem — rzekł Jarno; — tych ludzi, co téj nocy wkóło nas obsiedli, znałeś wszystkich. Byli tam drwale i górnicy, to mogło uchodzić, ale ostatnich uważam za przemysłników, za kłusowników, a ten wysoki, co na samym końcu przyszedł, co wciąż znaki na piasku robił, a którego inni traktowali z niejakiem poważa-

niem, był pewnie kopaczem skarbów, z którym potajemnie się znosisz.

— To wszystko poczciwi ludzie — dał się na to słyszeć Fitz — żyją nędznie, a jeżeli robią kiedy coś, czego inni zabraniają, toć przecie to biedacy, którzy sami sobie dawać muszą pozwolenie, aby tylko wyżyć.

Widząc przygotowania przyjaciół do rozstania się, mały łotrzyk zamyślił się istotnie; coś sobie pociechu rozważał, gdyż wahał się, za którym z dwu oddziałów pójść ma. Obrachował swe korzyści. Ojciec i syn szli lekkomyślnie ze srebrem, Jarno zaś ze złotem; tego nie opuszczać począł za rzecz najlepszą. Pochwycił więc natychmiast nastrożoną zrzęczość i gdy rozstając się, Jarno rzekł do niego:

— No, jak przyjdę do św. Józefa, to zobaczę, czyś uczciwy; poszukam kamienia krzyżowego i ołtarza.

Fitz odpowiedział:

— Nic nie znajdziecie, a ja przecież uczciwym pozostanę; kamień jest stamtąd, ale ja wszystkie kawałki wybrałem i schowałem je tu na górze. Jestto kamień cenny; bez niego nie można dobyć żadnego skarbu; za kawałeczki małe płacą mi bardzo drogo. Miałeś pan słusność, stąd poszła moja znajomość z owym chudym człowiekiem.

Nastąpiły nowe układy; Fitz zobowiązał się dostarczyć Jarnie, za jednego jeszcze dukata, potężny kawał tego rzadkiego kruszcu i to w niewielkiej odległości; odradzał natomiast wycieczki do olbrzymiego zamku; ponieważ jednak Feliks obstawał przy tém, zalecił tragarzowi, ażeby nie dał się podróżnym zapuszczać zbyt głęboko; gdyż nikt-by nigdy się nie wydostał z tych dziur i przepaści. Rozstano się a Fitz obiecał spotkać się z niemi w czasie właściwym w salach olbrzymiego zamku.

Tragarz szedł naprzód; ci dwaj za nim; ale zaledwie tamten uszedł trochę w górę, gdy Feliks zauważył, że nie idzie się drogą, którą wskazał Fitz. Tragarz atoli odpowiedział:

— Muszę to chyba lepiej wiedzieć; bo dopiero w tych dniach gwałtowna burza zwała najbliższy pas lasu; nakrzyż zwalone na siebie drzewa zapierają tę drogę; idźcie za mną a zaprowadzę was, gdzie potrzeba.

Feliks skracał sobie uciążliwą ścieżkę żywymi krokami i skoki ze skały na skałę i cieszył się nabytą wiedzą, że przeskakuje z granitu na granit.

I tak posuwano się w górę, aż w końcu zatrzymano się na obalonych czarnych kolumnach i ujrzano nagle przed oczyma zamek olbrzymi. Na samotnym szczycie sterczały ściany z kolumn; przy-

stające do siebie kolumnady tworzyły furty przy furtach, chodniki po chodnikach.

Poważnie ostrzegał tragarz, żeby się tam nie zapuszczać, a widząc popielisko po swych poprzednikach, zajął się nanieceniem przyskającego ognia na miejscu słonecznym, dającym widok rozległy. Kiedy wedle zwyczaju na takich odpoczynkach zaczął przygotowywać skromną ucztę, a Wilhelm, korzystając z obszernego widoku, zaznajamiał się dokładniej z okolicą, przez którą zamysłał wędrować, Feliks zniknął; zapewne zabłąkał się na wyżynę, nie odpowiadał na wołanie i gwizdanie i nie pokazywał się wcale.

Lecz Wilhelm, który, jak przystoi pielgrzymowi, był przygotowany na różne wypadki, dobył ze swój torby myśliwskiej kłębek szpagatu, przywiązał go starannie i powierzył się nici przewodniej, za pomocą której powziął zamiar sprowadzenia syna swego. Tak szedł naprzód, i kiedy niekiedy dał w piszczałkę, przez czas długi naprzóżno. Ale wreszcie wydobył się z głębi świst ostry, a wkrótce potem wyjrzał Feliks na ziemię z przepaści czarnego kamienia.

— Czy sam jesteś? — poszepnął ostrożnie chłopiec.

— Sam jeden! — odparł ojciec.

— Podaj mi szczyt! podaj mi polan! — rzekł chłopiec, a dostawszy je zniknął, wołając trwoźnie: — nie puszczaj nikogo do jaskini.

Po niejakiem czasie ukazał się znowu, żądając dłuższego i mocniejszego jeszcze drewna. Ojciec czekał tęsknie na rozwiązanie tej zagadki. Nakoniec wyskoczył śmiałek z rozpadliny i przyniósł z sobą skrzynkę nie większą od tomu w ósemce, wyglądającą wspólnie po staremu; zdawało się, że jest ze złota, ozdobiona emalią.

— Schowaj to przy sobie, ojczu, i nie pokazuj nikomu!

Opowiedział potem pośpiesznie, jak z tajemnego wewnętrznego popędu zaczął się do owęj rozpadliny i znalazł w dole przestrzeń na pół jasną. Stała w niej, jak powiadał, duża żelazna skrzynia, nie zamknięta wprawdzie, ale której wieka nie można było podnieść, uchylić się ledwie dawało. Aby nią móżdż zawładnąć, żądał kawałków drzewa, ażeby je jużto ustawić pod wiekiem jako podpory, już to wepchnąć jako kliny; w końcu znalazł wprawdzie skrzynię pustą, ale w jednym jej rogu była owa wspianiala książeczka. Obiecali sobie nawzajem zachować o tém głęboką tajemnicę.

Minęło południe; zjedzono cokolwiek, Fitz nie przyszedł jeszcze według przyrzeczenia, ale Feliks, niezmiernie niespokojny, chciał się serdecznie oddalić od miejsca, gdzie skarb zdawał się wystawionym na domaganie się ziemskie lub podziemne. Kolumny wyglądały dla niego czarniej, jaskinie — głębiej. Obarczony był tajemnicą,

posiadaniem, prawowitem, czy nie prawowitem, pewnem czy niepewnem? Niecierpliwość pędziła go z miejsca; sądził, że pozbędzie się troski, jeśli zmieni miejsce.

Wybrali się drogą wiodącą ku owym obszernym dobrom wielkiego posiadacza ziemskiego, o którego bogactwie i dziwaństwach tyle im naopowiadano. Feliks już nie skakał jak rano i wszyscy trzej godzinami całemi szli przed siebie. Parę razy chciał obejrzeć szkatułkę; ojciec, wskazując na tragarza, przywoływał go do porządku. To wielce pragnął, żeby Fitz nadszedł! to znowu lękał się łotrzyka; to świstał, by sygnał podać, to mu żal było, że to zrobił; i tak wahanie się trwało wciąż, aż wreszcie Fitz zdała na piszczałce swój dał się słyszeć. Usprawiedliwiał ominięcie olbrzymiego zamku; że się zapóźnił z Jarnem, że zerwanie się wiatru przeszkodziło mu; potem wybadywał dokładnie, jak im poszło wśród kolumn i jam? jak głęboko się wdarli? Feliks opowiadał mu jedną bajkę po drugiej, napół zuchwale, napół z zakłopotaniem; spoglądał uśmiechając się na ojca, targał go ukradkiem i robił wszystko, by wyjawic, że ma jakąś tajemnicę i że udaje.

Dostali się wreszcie na drogę jezdną, która miała wygodnie ich zaprowadzić do owych posiadłości; ale Fitz utrzymywał, że zna drogę bliższą i lepszą, na której tragarz nie chciał im towarzyszyć i poszedł prostym szerokim bitym gościńcem. Dwaj wędrowcy z ufali swawolnemu chłopakowi i sądzili, że zrobili dobrze; bo szło się stromo z góry przez las wysoko - i smukło - piennych modrzewi, który stając się coraz przejrzystszym, pozwolił im w końcu oglądać najpiękniejszy majątek, jaki sobie wyobrazić można, w najsilniejszym oświetleniu słonecznym.

Wielki ogród, przeznaczony, jak się zdawało, wyłącznie na drzewa owocowe, rozciągał się wyraźnie, choć obficie zarosły drzewami, przed ich oczyma, pokrywając regularnie, w kilku oddziałach, grunt wprawdzie w całości pochyły, ale różnorodnie to wzniesiony, to zagłębiony. Rozsianych tam było kilka domów mieszkalnych, tak, że przestrzeń ta zdawała się należeć do różnych posiadaczy, chociaż, jak zapewniał Fitz, była ona własnością użytkowaną przez jednego pana. Za ogrodem widzieli krajobraz nieprzejrzany, uprawiony i roślinami okryty. Jeziora i rzeki wyraźnie odróżnić mogli.

Spuszczali się z góry coraz bliżej, sądząc, że zaraz wejdą do ogrodu, gdy Wilhelm przystanął zdziwiony a Fitz nie zdołał ukryć złośliwego zadowolenia: gdyż u stóp góry otwierała się przed nimi spadzista przepaść a naprzeciwko ukazał się zakryty dotychczas mur wysoki, zzewnątrz dosyć stromy, chociaż z wewnątrz

całkowicie z ziemią zrównany. Rów tedy głęboki dzielił ich od ogrodu, do którego zagląдали bezpośrednio.

— Musimy zrobić jeszcze duży zakręt — rzekł Fitz — jeżeli chcemy się dostać do gościńca, który tam prowadzi. Ale znam ja także wejście i z téj strony, którędy o wiele prędzej dojdziemy. Sklepienia, przez które woda góraska w czasie deszczów wpada do ogrodu ujęta w karby, tu mają otwór; są one dość wysokie i szerokie, żeby przejść niemi z jaką-taką wygodą.

Usłyszawszy o sklepieniach, Feliks nie mógł się obronić żądzy spróbowania tego wejścia. Wilhelm poszedł za dziećmi, zstępowali więc razem na dół po zupełnie suchych wysokich stopniach tego sklepionego kanału. Znajdowali się to wśród jaśni, to w ciemności, stosownie do tego, czy z bocznych otworów wpadało światło, czy téż było powstrzymane słupami i ścianami. Nakoniec dostali się na miejsce dosyć równe i postępowali powoli, kiedy nagle w ich pobliżu padł strzał, a równocześnie dwie tajemne kraty wyskoczyły i zamknęły ich z obu stron. Ale nie całe towarzystwo: Wilhelm tylko i Feliks dostali się do niewoli. Bo, jak tylko padł strzał, Fitz natychmiast odskoczył, a wyskakująca krata pochwyciła jedynie szeroki jego rękaw; on sam zaś coperędzej kaftanik zrzucałszy, umknął, nie zatrzymując się ani na chwilę.

Dwaj więźniowie zaledwie czas mieli ochłonąć ze zdziwienia, gdy usłyszeli głosy ludzkie, które zdawały się przybliżyć z wolna. Wkrótce potem przystąpili uzbrojeni do kraty z pochodniami i ciekawem spojrzeniem, jaki to połów im się dostał. Zaraz spytali, czy się poddają dobrowolnie.

— Tu nie może być mowy o poddaniu się — odparł Wilhelm; — jesteśmy w mocy waszej. My raczej moglibyśmy spytać, czy nas zechcecie oszczędzać. Jedyną broń, jaką mamy przy sobie, wręcam wam.

To mówiąc, podał przez kratę swój kordelas; ta się natychmiast otwarła; poprowadzono spokojnie przybyszów z sobą, i jak-gdyby kręconemi schodami wywiedzeni, znaleźli się niebawem w dziwném miejscu: był to obszerny czysty pokój, oświetlony małemi okienkami znajdującemi się pod gzymsem, które pomimo mocnych prętów żelaznych rozlewały dosyć światła. O siedzeniach, posłaniach i o wszystkiém zresztą, czego wymagaćby można w skromnej jakiej oberży, pomyślano tutaj, i temu, kto się tu znalazł, wydawało się, iż mu niczego nie brak prócz wolności.

Zaraz po wejściu Wilhelm usiadł i rozmyślał nad sytuacją. Feliks natomiast, ochłonawszy z pierwszego zdumienia, wpadł w niesłychaną wściekłość. Te strome mury, te wysokie okna, te mocne drzwi, to zamknięcie, to ograniczenie były dla niego zupeł-

ną nowością. Oglądał się, biegał w tę i owę stronę, tupał nogami, płakał, wstrząsał drzwiami, bił o nie pięściami, ba, byłby zapewne czaszką o nie uderzał, gdyby go Wilhelm nie pochwycił i siłą nie przytrzymał.

— Rozejrzyj się w tém zupełnie spokojnie, mój synu — zaczął ojciec — bo niecierpliwość i gwałtowność nie wyrwą nas z tego położenia. Tajemnica się wyjaśni; albo się strasznie mylę, albo nie popadliśmy w złe ręce. Rozważ te napisy: „Niewinnemu oswobodzenie i wynagrodzenie, zbląkanemu — litość, winnemu — karząca sprawiedliwość“. Wszystko to pokazuje nam, że te zakłady są dziełem konieczności, a nie okrucieństwa, Człowiek aż zanadto ma powodów do bronienia się przed człowiekiem. Złego chcących jest bardzo dużo, złe czyniących niemal; ażeby żyć, jak należy, nie dosyć jest zawsze tylko dobrodziejstwa świadczyć.

Feliks opamiętał się, ale też zaraz rzucił się na posłanie, nic już nie mówiąc i nie odpowiadając. Ojciec nie przestał i mówił dalej:

— Niech to doświadczenie, któremu ulegasz tak wcześnie i tak niewinnie, pozostanie żywém świadectwem, w jakim i w jak doskonałym urodziłeś się stuleciu. Jakąż to drogę przebyć musiała ludzkość, zanim doszła do tego, żeby nawet względem winnych być łagodną, względem przestępców wyrozumiałą, względem nieludzkich ludzką! Z pewnością byli to ludzie boskiej natury, co pierwsi tak nauczali, co życie na to poświęcili, by wykonanie tej nauki uczynić możliwem i przyspieszyć. Ludzie rzadko są uzdolnieni do piękna, częściej do dobra; jakżeż więc wysoko musimy stawiać tych, co z wielkimi ofiarami starają się je rozwijać.

Tych pocieszająco pouczających słów, które zupełnie jasno przedstawiały cel zamknięcia na osobności, Feliks nie słyszał; leżał w śnie najgłębszym, piękniejszy i świeższy niż kiedykolwiek; namiętność bowiem, nie łatwo go zresztą opanowująca, wypchnęła całe jego wnętrze na pełne policzki. Patrząc nań z przyjemnością, stał ojciec, kiedy wszedł przystojny młodzieniec, który przyjaźnie przypatrzywszy się chwilę przybyszowi, zaczął go wypytywać o okoliczności, które go wprowadziły na niezwykłą drogę i w tę połapkę. Wilhelm opowiedział zdarzenie całkiem prosto, wręczył mu parę papierów, służących do wyjaśnienia jego osoby, i powołał się na tragarza, który niebawem powinienby nadejść zwykłą drogą z innej strony.

Gdy się to wszystko rozświetliło, urzędnik poprosił gościa, by poszedł za nim. Feliksa niepodobna było obudzić, podwładni ponieśli go tedy na porządnym materacu na świeże powietrze, jak niegdyś uspiętego Ulisesa.

Wilhelm poszedł za urzędnikiem do pięknego pokoju ogrodowego, gdzie zastawiono różne ochlody, które miał spożyć, gdy tamten udał

się ze sprawozdaniem do wyższej instancyi. Gdy Feliks obudziwszy się spostrzegł nakryty stół, owoce, wino, sucharki, a zarazem swobodę drzwi otwartych, zrobiło mu się dziwnie na sercu. Wybiega na dwór, wraca, sądzi, że mu się śniło, i wkrótce wobec tak dobrego pożywienia i tak przyjemnego otoczenia zapomniał o poprzednim przestraszaniu i całości udręczenia, jak o śnie ciężkim wobec pogodnego poranka.

Tragarz przybył, urzędnik wrócił z nim i z jakimś innym podszłym a jeszcze uprzejmiejszym człowiekiem, a rzecz wyjaśniła się w sposób następny. Pan tego majątku, dobroczynny w wyższym znaczeniu tak, że wszystko wkoło siebie pobudzał do czynu i działalności, dawał ze swych niezmiernych szkółek, od lat wielu, pilnym i starannym kolonistom młode latorośle darmo, opieszałym za pewną cenę, a tym, którzy niemi handlować chcieli, tak samo, tylko za niższą. Ale i te dwie klasy żądały zadarmo, co otrzymywali darmo godni, a ponieważ im nie ustąpiono, starali się kraść latorośle. Udało się to im w różny sposób. Gniewało to posiadacza tymbardziej, że szkółki drzewne nietylko rabowano, ale wskutek pośpiechu i niszczone. Wyśledzono, że wchodzi kanałem, i dlatego to urządzono ową polapkę kratową z samostrzałem, który miał służyć tylko za sygnał. Młody chłopak pod różnemi pozorami kilkakrotnie pokazywał się w ogrodzie i rzecz najnaturalniejsza, iż z zuchwalstwa i złośliwości chciał prowadzić obcych drogą, którą przedtém odnalazł dla innego celu. Życzono sobie pochwyć go osobiście, tymczasem złożono jęgo kaftan pomiędzy inne sądowe przedmioty.

ROZDZIAŁ PIĄTY.

W drodze do zamku nie znalazł przyjaciel nasz ku swemu zdziwieniu nic, coby podobnym było do dawnego wirydarza lub nowoczesnego parku; w prostej linii zasadzone drzewa owocowe, grędy warzywne, wielkie kawałki zajęte przez zioła lecznicze i co tylko mogło być poczytywane za użyteczne, objął on jednym spojrzeniem na łagodnie pochylającej się płaszczyźnie. Plac ocieniony wysokimi lipami rozlegał się wspaniale jako przedsionek okazałego gmachu; długa przytykająca do niego aleja, o jednakięj drzew wysokości i piękności, dawała o każdej dnia godzinie możność przebywania i przechadzania się na świeżem powietrzu. Wchodząc do zamku, znalazł ściany sieni okryte w sposób szczególny; wielkie karty jeo-

graficzne czterech części świata wpadły mu w oczy; pyszne ściany przy schodach były ozdobione również zarysami państw poszczególnych; a wpuszczony do głównej sali znalazł się otoczonym widokami miast najważniejszych, ujętymi z góry i zdołu krajobrazowymi odtworzeniami okolic, w których miasta te leżały; wszystko wykonane artystycznie tak, że szczegóły wpadały wyraźnie w oczy, a zarazem dawała się dobrze zauważyć łączność nieprzerwana.

Pan domu, mały żywy człowieczek w latach podeszłych, powitał gościa i zapytał, bez żadnego wstępu, wskazując ściany, czy mu które z tych miast nie jest znane, i czy kiedy się w nich nie zatrzymywał. O niejednym mógł tedy przyjaciel nasz zdać dostateczną sprawę i dowieść, że wiele miejsc nie tylko widział, ale umiał nadto zauważyć ich stosunki i właściwości.

Pan domu zadzwonił i rozkazał dać pokój obu przybyszom, a potem sprowadzić ich na wieczerzę; tak się też stało. W dużej sali parterowej spotkały Wilhelma dwie kobiety, z których jedna rzekła do niego z wielką wesołością:

— Spotykasz tu pan małe, ale dobre towarzystwo: ja, młodsza siostrzenica, nazywam się Hersylia, a ta, starsza moja siostra, nazywa się Julką; dwaj panowie są to ojciec i syn; urzędnicy, których pan znasz, to przyjaciele domu, którzy używają wszelkiego zaufania, na jakie zasługują. Siadajmy!

Dwie kobiety wzięły Wilhelma między siebie, urzędnicy usiedli na obu rogach, Feliks po drugiej stronie, skąd zaraz przesunął się naprzeciwko Hersylii i z oka jęj nie spuszczał.

Po wstępnej rozmowie ogólnej pochwyciła Hersylia sposobność mówienia, powiadając:

— Żeby obcy tym prędzej się z nami spoufalił i wtajemniczył w naszą rozmowę, wyznać powinnam, że się u nas dużo czytuje, i żeśmy się czy to przypadkiem, czy z zamiłowania, czy nawet z ducha przeciwieństwa podzielili na rozmaite literatury. Stryj jest za włoszczyzną, ta tu dama nie bierze za złe, gdy się ją ma za skończoną Angielkę, ja zaś trzymam się Francuzów, o ile są weseli i zabawni. Tu amtman-papa rozkoszuje się starożytnością niemiecką, a syn, jak słuszna, zwraca swe spółczucie do nowszej, młodszej. Według tego będziesz pan sądził, według tego brał udział, zgadzał się lub spierał, pod wszelkim względem będziesz pan pożądanym.

I w tym też duchu ożywiła się rozmowa.

Tymczasem kierunek ognistych spojrzeń pięknego Feliksa nie uszedł bynajmniej uwagi Hersylii; czuła się zadziwioną, pochlebiali jęj to; więc mu przesyłała najsmaczniejsze kawalki, które on przyjmował z radością i wdzięcznością. Wtém, gdy przy wetach

spojrzał ku niej ponad talerzem jabłek, zdało się jój, że w powabnych owocach dostrzega tyłuż rywali. Co pomyślała, to zrobiła! Wzięła jabłko i przez stół podała je dorastającemu awanturnikowi; ten pośpiesznie je chwytając, zaraz zaczął obierać, stale jednak wpatrując się w czarującą sąsiadkę, zaciął się głęboko w wielki palec. Krew silnie popłynęła; Hersylia poskoczyła, zakrzętnęła się koło niego, a krew zatamowawszy, zakryła ranę plasterem angielskim ze swego sztucea. Ale chłopak objął ją i nie chciał puścić; ruszono się od stołu wogóle, który został sprzątnięty i zabierano się do rozstania.

— Czytasz pan pewnie przed zaśnięciem? — rzekła Hersylia do Wilhelma. — Przyślę panu rękopism, tłómaczenie mojej ręki z francuskiego, a pan mi powiesz, czyś spotkał kiedy coś wdzięczniejszego. Występuje tu dziewczyna obłąkana! to zapewne niebyłoby szczególną zaletą; ale gdybym kiedykolwiek miała się stać waryatką, jak na to niekiedy bierze mię chętką, tobym nią była w taki sposób.

Pielgrzymująca waryatka.

Pan Revanne, człowiek bogaty, jest posiadaczem najpiękniejszych majątków prowincyi swojej. Wraz z synem i siostrą zamieszkuje zamek, któryby godnym był księcia; i rzeczywiście, kiedy jego park, wody, folwarki, rękodzielnie, gospodarstwo domowe wyżywiają połowę mieszkańców na sześć mil wokoło; to on poważaniem i tém dobrem, jakie czyni, istotnym jest księciem.

Przed kilku laty przechadzał się wzdłuż murów swego parku po gościńcu i podobało mu się wypocząć w gaiku, w którym podróżny chętnie przebywa. Wysokopienne drzewa wznoszą się ponad młodemi gęstemi zaroślami; ma się tu zabezpieczenie od wiatru i słońca; czysto utrzymane źródło rozsyła swą wodę po korzeniach, kamieniach i murawach. Przechadzający się miał z sobą, jak zazwyczaj, książkę i strzelbę. Starał się tedy czytać, często śpiewem ptaków, niekiedy wskutek kroków wędrowca mile odrywany i zabawiany.

Piękny poranek daleko już był posunięty, gdy jakaś młoda i miła dziewczyna ku niemu się zbliżała. Opuściła gościniec, obiecując sobie zapewne wypoczynek i orzeźwienie na chłodnym miejscu, na którym on się znajdował. Pielgrzymka o oczach piękniejszych w świecie i o twarzy przyjemnie ożywionej ruchem, tak dalece się odznaczała budową, chodem i przystojnością, iż on mimowolnie wstał ze swego miejsca i wyrzwał na gościniec, by zobaczyć orszak, jakiego się po-za nią domyślał. Potem sama po-

stać, która mu się szlachetnie ukloniła, ściągnęła znów na siebie jego uwagę; z uszanowaniem oddał jęj ukłon. Piękną podróżną usiadła na skraju źródła, wzdychając, lecz słowa nie mówiąc.

— Dziwne działanie sympaty! — zawołał pan Revanne, opowiadając mi swoją przygodę — westchnieniu jęj zawtórowałem pocichu. Stałem, nie wiedząc, co mam mówić lub robić. Oczu mi nie starczyło, by objąć te doskonałości. Wyciągnięta wzdłuż i wsparta na łokciu, była najpiękniejszą postacią kobiecą, jaką sobie wyobrazić było można! Trzewiki jęj dały mi pochop do osobnych rozmyślań; całkowicie okurzone wskazywały daleko przebytą drogę, a jednak jęj jedwabne pończochy były tak błyszczące, jakby dopiero co wyszły z pod żelazka. Jęj podkasana suknia nie była pomiętą; włosy jęj, zdało się, układane były dziś rano; cienka bielizna, cienkie koronki; tak była ubrana, jakby na bal iść miała. Nic w nięj nie wskazywało włóczęgi; a jednak była nią, ale godną pożałowania, zasługującą na uszanowanie.

Nakoniec skorzystałem z kilku spojrzeń, jakie na mnie rzuciła, by ją spytać, czy podróżuje sama.

— Tak, panie — odrzekła — sama jestem na świecie.

— Jakto, miałażbyś pani być bez rodziców, bez znajomych?

— Tegom nie chciała właściwie powiedzieć. Rodziców mam i dosyć znajomych, ale nie mam przyjaciół.

— Temu — mówiłem dalej — nie możesz pani z pewnością być winną. Masz pani postać a zarazem i serce pewnie, którym daje się wiele wybaczyć.

Uczuła ten rodzaj zarzutu, jaki krył w sobie mój komplement, a ja nabrałem dobrego wyobrażenia o jęj wychowaniu. Otworła na mnie parę niebiańskich oczu o najdoskonalszym, najczystszy m błękiecie przejrzystych i błyszczących; potem mówiła tonem szlachetnym: że nie może mieć za złe człowiekowi honorowemu, jakim się wydaję, gdy młodą dziewczynę, którą spotyka na gościńcu samę, uważa nieco za podejrzaną; że się to jęj już nieraz trafiło, ale, chociaż jest obcą, chociaż nikt nie ma prawa wybadywać ją, prosi wierzyć, że cel jęj podróży może się pogodzić z najskrupulatniejszą uczciwością. Przyczyny, z których nikomu nie potrzebuje zdawać sprawy, zmusiły ją obnosić swe cierpienia po świecie. Zauważyła, że niebezpieczeństwa, jakich się obawiają dla płci jęj, są urojone, i że cześć kobiety, nawet wśród rozbójników, wystawioną jest na szwank tylko wobec słabości serca i zasad. Zresztą chodzi tylko w tych godzinach i po takich drogach, gdzie się uważa za bezpieczną, mówi nie z każdym i bawi niekiedy dłużej w stosownych miejscach, gdzieby mogła zarobić na życie, oddając usługi, do których ją usposobiło wychowanie. ●

Tu głos jój się złamał, powieki opadły; ujrzałem kilka łez staczających się na jój policzki.

Odparłem na to, że bynajmniej nie wątpię o dobrém jój pochodzeniu, jak i postępowaniu godném szacunku; że żałuję jój tylko, iż jakaś konieczność zmusza ją do służenia, gdy się wydaje tak godną mieć służących, i że pomimo żywój ciekawości nie myślę na nią dalej nalegać, owszem pragnę się przekonać, zapoznając się z nią lepiej, iż wszędzie równie dbała o swą sławę jak i o cnotę.

Słowa te zdawały się ją znowuż dotykać, gdyż odpowiedziała:

— Ukrywam nazwisko i ojczyznę właśnie dla sławy, która przecie bądź-co-bądź po większej części mniej zawiera rzeczywistości, niż przypuszczeń. Jeżeli ofiaruję swe usługi, to pokazuję świadectwa ostatnich domów, gdzie cośkolwiek robiłam i nie ukrywam, iż nie chcę być wypytywaną o ojczyznę i rodzinę. Według tego muszą się ludzie kierować i pozostawić niebu albo słowom moim niewinność mego całego życia i mojej rzetelności.

Tego rodzaju oświadczenia nie pozwalały wcale przypuszczać zboczenia umysłowego u pięknej awanturnicy. Pan Revanne, który nie mógł dobrze zrozumieć postanowienia biegania po świecie, przypuszczał, że ją może chciano wydać za mąż wbrew jój skłonności. Potém wpadł na myśl, że może to i rozpacz z miłości, i w dość dziwny sposób, chociaż zdarzający się nierzadko, domyślając się u niej miłości dla kogoś innego, sam się zakochał i bał się, by nie odeszła dalej. Nie mógł oczu oderwać od pięknej twarzy, którą upiększało zielone pół światło. Jeżeli były kiedy nimfy, to nigdy się nie ukazała piękniejsza, wyciągnięta na murawie; a romansowy trochę charakter tego spotkania taki rozsiewał urok, iż mu się oprzeć nie zdołał.

Nie rozważając tedy rzeczy dokładniej, skłonił pan Revanne piękną nieznaną, by się dała zaprowadzić do zamku. Nie robi wcale trudności, idzie razem i przedstawia się jako osoba, której wielki świat jest znany. Przynoszą ochłody, które spożywa, bez fałszywój uniżoności z najczarowniejszém podziękowaniem. W oczekiwaniu obiadu pokazują jój dom. Zwraca uwagę na to tylko, co zasługuje na wyróżnienie, czy to w meblach, malowidłach, czy téż w stosownym rozkładzie pokojów. Znajduje bibliotekę, zna dobrze książki i mówi o nich ze smakiem a skromnie. Ani paplaniny, ani zakłopotania. Przy stole równie szlachetne i naturalne zachowanie się oraz najmiłszy ton w rozmowie. Aż dotąd wszystko jest rozsądkiem w jój rozmowie, a jój charakter wydaje się równie przyjemnym jak jój osoba.

Po obiedzie piękniejszą jeszcze uczynił ją pewien rys swobodny; zwracając się z uśmiechem do panny Revanne, rzecze:

— Jest moim zwyczajem płacić za obiad jakąś pracą, i jeżeli

brak mi pieniędzy, żądam igieł od gospodyń. Pozwól mi pani — dodała — żebym na krosienkach pani zostawiła kwiat, byś potem spoglądając nań, raczyła przypomnieć sobie biedną nieznajomą.

Panna Revanne odparła na to, iż jej bardzo przykro, że nie ma rozciągniętego tła i że musi odmówić sobie przyjemności podziwiania jej uzdolnienia. Wówczas pielgrzymka zwróciła wzrok na klawikord.

— To spłacę dług swój — rzekła — monetą wietrzną, jak to oddawna już było zwyczajem wędrownych śpiewaków.

Spróbowała instrumentu w dwu czy trzech przygrywkach, które zapowiadały rękę bardzo wprawną. Już nie wątpiono, że jest panną wysokiego rodu, obdarzoną wszystkimi przyjemnymi talentami! Z początku gra jej była żywa i świetna; potem przeszła do tonów poważniejszych, do tonów głębokiej boleści, którą równocześnie spostrzeżono w jej oczach. Zalały się one łzami; twarz jej przemieniła się; palce zatrzymały; lecz nagle zadziwiła wszystkich, wyśpiewując najpiękniejszą w świecie głosem wesoło i śmieśnie pustą piosenkę. Ponieważ potem miano powód do mniemania, iż ta komiczna romanca cokolwiek bliżej ją obchodzi, to mi wybaczą czytelnicy, iż ją tu załączę.

Cóż to tam w płaszczu tak się ruha,
Kiedy na wschodzie ledwie brzask?
Czyżby druh, gdy dmie zawierucha,
W zbożnej pielgrzymce szukał łask?
Któż go to kapelusza zbawił?
Miałżeby z chęci bosy bieg?
Jakże się on tu w lesie zjawił
Po górach, które kryje śnieg?

Dziwna! z ciepłutkiego siedliska,
Gdzie lepij bawić się chciał,
Gdyby nie wziął płaszcza z leżyska,
Jakżeby to od wstydu drgał!
Tak go ów łotr stamtąd wyprztykał
I zawiniątko mu zdjął!
Biedny druh tedy rączo zmykał
Niby Adam nagi i goł.

Pocóż szedł po takić drożynie,
Po owo jabłko pełne zła!
Co pięknie wzrastało przy młynie,
Jako w raj u jabłonka ta.

Nieprędko żart go znowu zbudzie;
Umknął z domu, bo tam mu źle;
Wybuchając na swobodzie,
Głośne i gorzkie skargi śle:

Zdrady w spojrzeniach jój ognistych
I głoski-m nie dojrzał, o, nie;
Kochać się zdała w ogniach czystych,
A serce miała takie złe!
Czyż bo mogłem śnić w jój objęciach,
Jaki to rozbój w piersi jój!...
Amora miała w swych zakłęciach,
Co nam nie skąpił łaski swój.

Miłością moją się cieszyła
Nocą, której nie widny kres,
Aż gdy ranku chwila wybiła,
Matki wezwała pośród łez.
Wtedy się tuzin wdarł pokrewnych,
Prawdziwy zalew ludzkich głów,
Więc braci i cioteczek rzewnych,
Kuzynów i stryjów też znów!

Toż było wrzasku i ryczenia!
Každy się zdawał niby zwierz.
Żądali wieńca ukwiecenia
Z krzykami i groźbami też.
Czegoż jak warjaci godzicie
W młodzieńca, co niewinnym jest!
Boć skarbów takowych nabycie
Większej zřeczności daje chrzest.

Toż Amor z tego przecie slynie,
Iż wczas igraszek szukać rad;
I nie pozwoli stać tam w mlynie
Kwiatom szesnaście długich lat!...
I chwycili mi me ubranie
I płaszcz mój chcieli zabrać też;
Tyle plugastwa wpadło na nie
W tym ciasnym domku wzdłuż i wszierz!

Skoczyłem pewien, że przede mną
Wszystkich ich poroztrącam tam!

Spojrzałem jeszcze na nikiemną,
Ach taką piękną! — głowę łam!
Wszyscy odbiegli przed mą złością,
Wrzeszcząc niejedno słowo zle;
Z pioruną więc głosu gromkością
Porzuciłem jaskinię tę.

Jak dziew miejskich tak i wioskowych
Unikany winien być próg;
Lecz spuścież dla dam pałacowych
Rozkosze rozbierania sług!
A jeśliście z pomiędzy szczwanych,
Nie znając powinności cnych:
Zmieniajcież swoich ukochanych,
Ależ-bo nie zdradzajcie ich.

Tak śpiewa on w porze zimowój,
Gdy zielonego niéma żdźbła;
Śmiech mię bierze z rany sercowój,
Boć zasłużona rana ta;
Tak niech z każdym, co okłamuje
Szlachetną swą kochankę w dzień,
W nocy zaś zbyt śmiałym się czuje,
Właząc w Amora zdrożną sień.

Zastanawiało to mocno, iż się w taki sposób zapomnieć mogła, a wybryk ten mógł uchodzić za oznakę głowy, która niezawsze była jednakową.

— Ale — mówił mi pan Revanne — i myśmy zapomnieli o wszystkich uwagach, jakieśmy zrobić byli mogli; nie wiem, jak się to stało. Musiał nas przekupić nieopisany wdzięk, z jakim te żarty wypowiadała. Grała nęcąco, ale rozważnie. Palce słuchały jój w zupełności, a głos był istotnie czarujący. Skończywszy, okazała się tak pewną siebie, jak przedtém; sądziliśmy, że chciała tylko rozweselić chwile trawienia.

Wkrótce potem prosiła o pozwolenie puszczenia się w dalszą drogę, ale na moje skinienie rzekła siostra, że jeżeli nie potrzebuje się śpieszyć, a ugoszczenie nie wywołuje w niej nieupodobania, to będzie dla nas świętem widzieć ją u nas dni kilka. Myślałem o zaproponowaniu jój jakiegoś zajęcia, gdy się skłoniła do pozostania. Ale tego pierwszego i następnego dnia oprowadzaliśmy ją tylko. Ani na chwilę nie zaprzeczyła sobie; była ona rozumem, obdarzonym wszelkimi wdziękami. Duch jój był subtelny i dobitny, pamięć tak

dobrze uposażona, a serce tak piękne, że bardzo często obudzała w nas podziw i utrzymywała uwagę naszą w naprężeniu. Przytém znała prawidła dobrego zachowania się i wykonywała je względem każdego z nas, jak nie mniej względem kilku przyjaciół, którzy nas odwiedzali, tak doskonale, że już zgół nie wiedzieliśmy, jak zjednaczyć owe dziwactwa z takiem wychowaniem.

Rzeczywiście, nie odważyłem się już poddawać jój projektu służenia domowi naszemu. Siostra moja, która ją polubiła, uważała sobie również za obowiązek oszczędzać czulość nieznanomój. Obie razem krzątały się około spraw domowych, a tu nieraz pocziwa dziewczyna zniżala się aż do pracy ręcznej i potrafiła zaraz potém zorientować się we wszystkiém, co wymagało wyższego ładu i rachunku.

W krótkim czasie zaprowadziła tu porządek, któregośmy do dziś dnia w zamku nie pożałowali. Była bardzo rozsądną gospodynią, a że od początku samego siadywała razem z nami i przy obiedzie, nie wycofała się bynajmniej z fałszywój skromności; ale bez skrupułu jadła z nami i dalej, lecz nie ruszyła ani karty ani instrumentu, póki nie pokończyła wziętych na siebie zatrudnień.

Muszę wyznać, że mię los tój dziewczyny serdecznie zaczął wzruszać. Żalowałem rodziców, którym prawdopodobnie bardzo brakło takiój córki; wdychałem nad tēm, że tak łagodne cnoty, że tyle przymiotów miało zmarnieć. Żyła już z nami kilka miesięcy, a ja miałem nadzieję, że zaufanie, jakim ją przejąć staraliśmy się, wywoła wreszcie tajemnicę na jój usta. Jeśli to było nieszczęście, mogliśmy dopomódz; jeśli to był błąd, to można się było spodziewać, że pośrednictwo, że świadectwo nasze, mogłyby jój wyjednać przebaczenie chwilowego omamienia; ale wszystkie nasze zapewnienia przyjaźni, próśby nawet, okazały się nieskutecznymi. Kiedy spostrzegła zamiar, iż chcemy wydobyć od niej jakieś wyjaśnienie, to się kryła po za ogólnikowe maksymy moralne, aby się usprawiedliwić, w niczém nas nie pouczając.

Naprzykład, kiedyśmy mówili o jój nieszczęściu, ona odpowiadała:

— Nieszczęście pada na dobrych i złych. Jestto skuteczne lekarstwo, które działa zarówno na dobre soki jak i na złe.

Kiedyśmy usiłowali odkryć przyczynę jój uciezki z domu rodzicielskiego, ona mówiła z uśmiechem:

— Jeżeli sarna ucieka, to nie ona temu winna.

Kiedyśmy pytali, czy doznała prześladowań, odpowiadała:

— Jestto losem wielu panien dobrego rodu doznać i wycierpieć prześladowania. Kto płacze z powodu obrazy, tego spotkają inne.

Ale jak się mogła zdecydować, by życie swe wystawiać na grubijaństwo tłumu, albo co najmniej zawdzięczać je niekiedy jego litości? Na to śmiała się znowu, mówiąc:

— Biednemu; który pozdrawia bogatego przy obiedzie, nie brak rozsądku.

Raz, gdy się rozmowa skłaniała ku żartom, mówiliśmy jej o kochankach i zapytaliśmy, czy też nie zna zmarzniętego bohatera swojej romancy? Słowo to—pamiętam jeszcze doskonale—zdało się ją przesywać. Wypatrzyła na mnie parę swych oczu tak poważnie i surowo, że moje nie mogły wytrzymać takiego spojżenia; i wogóle ilekroć potem mówiło się o miłości, to można było oczekiwać, iż się zobaczy zmącenie wdzięku w jej zachowaniu się i żywości jej ducha. Zaraz wpadała w zamyślenie, które poczytywaliśmy za objaw gniewu, a które zapewne bólem tylko było. Pozostała jednak wogóle pogodną, tylko bez wielkiej żywości, szlachetną, bez ubiegania się o wyraz dostojności, prostą bez otwartości, zamkniętą w sobie bez trwożliwości, raczej cierpliwą niż łagodną, i bardziej wdzięczną niż serdeczną za pieczyoty i grzeczności. Z pewnością była to kobieta wykształcona na to, by przewodniczyć wielkiemu domowi; a przecież nie wydawała się starszą nad lat dwadzieścia jeden.

Tak się przedstawiała ta młoda nieodgadnięta osoba, która mną całkiem zawładnęła, w ciągu dwóch lat, jakie podobało się jej u nas zabawić, aż skończyła głupstwem, które o wiele jest osobliwszem, niż były jej zalety zaszczytne i świetne. Syn mój, młodszy ode mnie, będzie się mógł pocieszyć. Co do mnie, to lękam się, czy nie będę tyle słabym, by mi jej brakło nazawsze.

Opowiem tedy o głupstwie rozsądnej kobiety, aby okazać, że głupstwo często nie bywa czém inném, jak rozumem pod inną powierzchnością. Prawda to, że łatwo zauważyć szczególną sprzeczność pomiędzy szlachetnym charakterem pielgrzymki i komycznym podstępem, jakim się posłużyła; ale znamy już przecie dwie jej nierówności, samo wędrowanie i piosenkę.

Jasną jest rzeczą, iż pan Revanne zakochał się w nieznanym. Zapewne nie mógł już polegać na swój pięćdziesięcioletniej twarzy, chociaż wyglądał tak świeżo i rzeźko jak trzydziestoletni, ale spodziewał się może podobać swoim czystym dziecięcym zdrowiem, swoją dobrocią, pogodą, łagodnością, szlachetnością swego charakteru, a może nawet majątkiem swoim, lubo dosyć tkliwym był na to, by odczuć, że się nie kupuje tego, co nie ma ceny. Z drugiej atoli strony syn, przyjemny, czuły, ognisty, nie namyślając się dłużej od ojca, bez opamiętania rzucił się w awanturę. Z początku starał się oględnie pozyskać nieznaną, która mu

dopiero w skutek pochwał i przyjaźni ojca i ciotki stała się drogą naprawdę. Szczerze się starał o łaskę kobiety, która namiętności jego wydała się o wiele wyższą ponad obecny stan niewiast. Jój surowość, bardziej niż jój zalety i piękność, rozplomieniała go; odważył się mówić, zabiegać, obiecywać.

Ojciec mimowoli dawał swojemu staraniu się zawsze pozór nieco ojcowski. Znał siebie, a poznawszy swego współzawodnika, nie spodziewał się go zwyciężyć, jeśliby się nie chwycił środków, które nie przystoją mężowi rządzącemu się zasadami. Mimo to, szedł swoją drogą, chociaż wiedział, że dobroć, a nawet majątek są to powaby, którym się kobieta oddaje z rozważą, ale które są zgoła nieskuteczne, skoro się ukaże miłość z urokiem i w towarzystwie młodości. Przynętem popełnił pan Revanne inne błędy, których potem żałował. Obok przyjaźni pełnej uszanowania, mówił o trwałym, tajemnym, prawowitym związku. Uskarżał się nawet i wypowiedział słowo niewdzięczność. Z pewnością nie znał téj, którą kochał, gdy razu pewnego rzekł do niéj, że wielu dobroczyńców otrzymywało złe za dobre. Nieznajoma odpowiedziała mu pro prostu, że wielu dobroczyńców chciałoby swoim pupilom odebrać wszystkie prawa za soczewicę.

Piękna nieznajoma, uwikłana w starania dwu przeciwników, kierowana nieznanymi pobudkami, nie miała, zdaje się, innego zamiaru, nad oszczędzenie sobie i innym głupstw niesmacznych, chwytając się wśród tych przykrych okoliczności dziwnego wybiegu. Syn nalegał ze śmiałością swego wieku i groził, jak zazwyczaj, że życie swoje poświęci dla nieubłaganej. Ojciec, mniej trochę nierozumny, był przecie równie natarczywy; szczeremi byli obaj. Ta miła istota mogłaby tu była zapewnić sobie zasłużone stanowisko, gdyż obaj panowie Revanne zapewniają, iż ich zamiarem było pojęcie jój za żonę.

Atoli z przykładu téj dziewczyny niech się nauczą kobiety, że chociażby umysł był omamiony próżnością albo rzeczywistym obłudem, to serce uczeiwe nie drażni ran serdecznych, których uleczyć nie chce. Pielgrzymka czuła, że się znajduje na samym skraju, gdzie jój nie łatwo będzie bronić się długo. Była w mocy dwu kochających, którzy wszelką natarczywość mogli usprawiedliwić czystością zamiarów swoich, ponieważ chcieli zuchwalstwo swoje uprawnić związkiem uroczystym. Tak było i tak to ona zrozumiała.

Mogła się była oszańcować za panną Revanne; zaniechała tego, bezwątpienia oszczędzając, szanując dobroczyńców swoich. Nie traci jednak pewności siebie, wymyśla środek, by każdy cnotę swą zachował, gdy ona o swojej wątpić dozwala. Obląkaną jest z wierności, na którą kochanek z pewnością nie zasługuje, jeżeli

nie odczuwa tych wszystkich poświęceń, chociażby miały mu pozostać nieznanemi.

Dnia pewnego, kiedy pan Revanne trochę za żywo odwzajemnił przyjaźń, wdzięczność, jaką mu okazywała, nagle przybrała minę naiwną, która go zdziwiła.

— Dobroć pańska — rzekła — trwoży mię; niech pan pozwoli szczerze wyjawić, dlaczego. Czuję to dobrze, że panu tylko wszelka ode mnie należy się wdzięczność; ale doprawdy...

— Okrutna dziewczyno! — rzekł pan Revanne — rozumiem cię. Syn mój wzruszył serce twoje.

— Ach, panie! nie na tém koniec. Mogę tylko zmieszaniem swoim wyrazić...

— Jakto, panno, bylażbyś...

— Myślę, że tak — odrzekła, głęboko się kłaniając i łzę upuszczając; bo nigdy nie brak łzy kobietom przy ich podstępach, nigdy nie brak uniewinnienia ich niewłaściwego postępuku.

Jakkolwiek zakochanym był pan Revanne, musiał przecie podziwiać ten nowy sposób niewinnej szczerości pod czepeczkiem matczynym i uznał ukłon za zupełnie stosowny.

— Ale, proszę pani, to dla mnie nie do pojęcia...

— I dla mnie także — odpowiedziała, a łzy popłynęły obficie.

Plynęły póty, aż pan Revanne w zakończeniu bardzo przykre go rozmyślenia, ze spokojniejszą miną zabrał głos nanowo, mówiąc:

— To mię oświeca! Widzę, jak śmiesznemi są moje wymagania. Nie robię pani żadnych wyrzutów, a jako jedyną karę za ból, jaki mi sprawiasz, obiecuję pani z jego dziedzictwa tyle, ile potrzeba, ażeby się dowiedzieć, czy on tak mocno kocha panią jak ja.

— Ach panie! zlituj się pan nad moją niewinnością i nic mu o tém nie mów.

Prosić o zamilczenie nie jest środkiem otrzymania go. Po tych krokach oczekiwała tedy piękna nieznajoma, że ujrzy swego kochanka, pełnego złości i w najwyższym stopniu na nią oburzonego. Wkrótce téż ukazał się ze spojrzeniem, które zapowiadało druzgocące słowa. Ale się zająknął i nie mógł nic więcej wymówić nad to:

— Jakto? pani, czyż to możliwe?

— Cóż takiego, panie? — odrzekła z uśmiechem, który w takim położeniu może doprowadzić do rozpacz.

— Jakto? co? Dajże pani pokój; piękna mi istota. Ale przynajmniej nie należałoby wydziedziczać dzieci prawowitych, wy-

starca już oskarżyć je. Tak, pani, przenikam spisek jej z ojcem moim. Oboje dajecie mi syna, a to przecie mój brat, jestem tego pewny.

Z tak samo spokojnym i pogodnym czołem odpowiedziała mu piękna nieroztropna:

— Niczego pewnym pan nie jesteś; to ani syn, ani brat pański. Chłopy są złośliwi, nie chciałam ich wcale, to biedna dziewczynina, którą poprowadzę dalej, dalej, bardzo daleko od ludzi, od złych, od głupców i niewiernych.

Potem, sereu swojemu mówić pozwalając, ciągnęła dalej:

— Bywaj pan zdrow! bywaj zdrow, kochany panie Revanne! Z natury masz serce prawe, zachowaj zasady szczerości. One nie są niebezpieczne przy ustalonym bogactwie. Bądź pan dobry względem biednych. Kto pogardza prośbą zasmuconej niewinności, sam kiedyś prosić będzie i nie zostanie wysłuchanym. Kto sobie nie robi skrupułu, gardząc skrupułem bezbronnej dziewczyny, ten stanie się ofiarą kobiet bez skrupułów. Kto nie czuje, czego doznawać musi uczciwa dziewczyna, kiedy się o nią starają, ten nie zasługuje, by ją osiągnął. Kto wbrew rozumowi, wbrew zamiarom, wbrew planowi rodziny swojej, kuje projekty na rzecz swych namiętności; zasługuje na to, by nie miał owoców swęj namiętności i obchodził się bez szacunku swęj rodziny. Wierzę, że pan kochałeś mię uczciwie, ale, mój kochany Revanne, kot wie dobrze, komu liże brodę; a jeżeli kiedyś będziesz ukochanym zadowolonej kobiety, to sobie przypomnij młyn niewiernego. Naucz się pan z mego przykładu, poprzestawać na stałości i milczeniu swojej ukochanej. Pan wiész, czy jestem niewierną i pański ojciec wie także. Zamierzyłam przebiec świat i wystawić się na wszelkie niebezpieczeństwa. Z pewnością, największe są te, które mi grożą w tym domu. Ale ponieważ jesteś pan młodym, mówię więc samemu tylko panu i to w zaufaniu: mężczyźni i kobiety są niewiernymi tylko z własnej woli; i tego właśnie chciałam dowieść przyjacielowi z młyna, który może mię jeszcze zobaczy, jeżeli serce jego stanie się dość czystym, by mógł się obejść bez tego, co utracił.

Młody Revanne słuchał jeszcze, gdy ona mówić już przestała. Stał jakby rażony błyskawicą; lzy nakoniec popłynęły mu z oczu i wśród tego wzruszenia pobiegł do ciotki, do ojca, by im powiedzieć, że panna odchodzi, że panna jest aniołem, a raczej demonem, włóczącym się po świecie, by dręczyć serca wszystkich.

Pielgrzymka atoli tak się dobrze obrachowała, iż jej nie znaleziono. A kiedy ojciec z synem złożyli sobie wzajemne wyjaśnienie, nie wątpiono już o jej niewinności, o jej talentach, o jej obląka-

niu. Jakkolwiek pan Revanne dużo sobie od tego czasu zadawał trudu, nie powiodło mu się jednak zasięgnąć choćby najmniejszego objaśnienia co do téj pięknej osoby, która się tak ulotnie jak anioł i tak uroczo ukazała.

ROZDZIAŁ SZÓSTY.

Po długim i gruntownym wypoczynku, którego wędrowcy niewątpliwie potrzebowali, wyskoczył Feliks żywo z łóżka i poszedł się ubierać; ojcę zdawało się, że z większą niż dotychczas dbałością. Nic nie przystawało dostatecznie i nic mu nie było dość elegancji, życzyłby też sobie mieć wszystko nowszem i świeższem. Pobiegł do ogrodu i po drodze pochwycił coś niecoś z przekąsek, które służący przyniósł dla gości, gdyż kobiety miały dopiero w godzinę potem zjawić się w ogrodzie.

Służący przywykł był zabawiać obcych i pokazywać to i owo w domu; zaprowadził też przyjaciela naszego do galeryi, gdzie wisiały i stały same portrety osób, które działały w wieku osiemnastym, wielkie i wspaniale towarzystwo; zarówno obrazy jak biusty, o ile się dało, ręki znakomitych mistrzów.

— Nie znajdziesz pan — rzekł kustosz — w całym zamku ani jednego obrazu, któryby, chociaż tylko zdaleka, odnosił się do religii, tradycyi, mitologii, legendy lub baśni; pan nasz chce, żeby wyobraźnia o tyle jeno była rozwijaną, iżby mogła sobie uprzytomnić prawdę. „I tak dosyć bajemy — zwykł on mawiać — żebyśmy potrzebowali jeszcze zewnątrzniemi drażniącemi środkami wzmacniać tę niebezpieczną władzę.”

Na pytanie Wilhelma, kiedy mu będzie można złożyć uszanowanie, odpowiedziano wiadomością, że pan swoim zwyczajem wyjechał bardzo rano, że zwykł on mawiać: uwaga jest życiem!

— Te i tym podobne maksymy, w których się on odzwierciedla, zobaczysz pan wypisane na polach nade drzwiami, jak oto np. zaraz tutaj natrafiamy: Od pożytku przez prawdę ku pięknu.

Kobiety już przygotowały śniadanie pod lipami; Feliks sowizdrzałił przy nich i usiłował się odznaczyć wszelkiego rodzaju głupstwami i figlami, aby zdobyć napomnienie, wyrzut od Hersylii. Siostry szczerością i wywnętrzaniem się usiłowały pozyskać zaufanie milczącego gościa, który im się podobał; opowiadały o je-

dnym zacnym krewnym, który po trzyletniej nieobecności był właśnie oczekiwany, o godnej ciotce, która niedaleko w zamku swym mieszkając, uważaną być winna za ducha opiekuńczego rodziny. W chorowitem nienieciu ciała, w kwitnjącem zdrowiu ducha malowano ją tak, jak gdyby głos niewidzialnej prasybilli wypowiadał całkiem poprostu czyste boskie słowa o rzeczach ludzkich.

Gość nowy skierował rozmowę i pytanie na czas obecny. Pragnął bardzo poznać szlachetnego stryja w zupełnie stanowczej działalności; wspomniał o wskazanej drodze od pożytku przez prawdę ku pięknu i starał się te słowa wyłożyć po swojemu, co mu się udało dobrze i miało szczęście pozyskać poklask Julisi.

Hersylia, która dotychczas uśmiechając się zachowywała milczenie, zauważyła na to:

— My kobiety jesteśmy w szczególnem położeniu. Maksymy mężczyzn slyszymy wciąż powtarzane, ba, musimy je widzieć nad naszymi głowami w złotych literach, a jednak my dziewczyny potrafiłybyśmy w cichości powiedzieć coś odwrotnie, coby także wartość miało, jak to właśnie jest w tym wypadku. Piękna znajduje czcicieli, a także starających się, a w końcu i męża; potem dowiaduje się prawdy, która nie zawsze bywa pocieszająca, i jeżeli jest rozsądna, to się oddaje pożytkowi, dba o dom i dzieci i trwa przy tém. Tak mnie przynajmniej często widzieć się zdarzało. My dziewczęta mamy czas obserwować, a wówczas popospolicie znajdujemy to, czegośmy nie szukały.

Nadbiegł posłaniec od stryja z wiadomością, że całe towarzystwo jest zaproszone na obiad do pobliskiego domu myśliwskiego, że można jechać tam konno i powozem. Hersylia wybrała jazdę konną. Feliks prosił usilnie, żeby i jemu dano konia. Zgodzono się, żeby Julisia pojechała z Wilhelmem w powozie, a Feliks, jako paż, miał zawdzięczać pierwszy swój wyjazd na koniu dumie swego młodziutkiego serca.

Julisia jechała tedy z nowym przyjacielem przez szereg zakładów, które wszystkie wykazywały pożytek i użycie, ba, niezliczone drzewa owocowe wzbudzały wątpliwość, czy wszystkie owoce mogą być spożyte.

— Wszedłeś pan do naszego towarzystwa przez tak dziwny przedpokój, i zastałeś tu niejedną rzeczywiście osobliwość i szczególność, że muszę przypuszczać, iż pragnąłbyś znać łączność tego wszystkiego. Wszystko polega na duchu i myśli mego zacnego stryja. Lata dzielności męskiej tego szlachetnego człowieka przypadły na czas Beccarii i Filangieri'ego; maksymy powszechnej ludzkości działały wówczas na wszystkie strony. Ale tę powszechność ukształtował sobie czynny duch, poważny charakter wedle nastroju, który się

całkowicie zwracał do praktyki. Nie skrywał przed nami, jak on po swojemu owo hasło liberalne: „dla jaknajwiększej liczby ludzi co można najlepszego“ przemienił i „dla wielu, co pożądane“ obmyślił. Największa liczba ludzi nie da się odnaléć i nie może ona dojść, co jest najlepszego. Ale wielu zawsze jest wkoło nas; czego oni sobie życzą, dowiadujemy się; czegooby życzyć sobie powinni, rozważamy, i tak bądźcobądź zawsze można i stworzyć i zdziałać coś ważnego. W tym duchu wszystko — mówiła dalej — co tu pan widzisz, zostało zasadzoném, zbudowaném, urządzoném, i to dla blizkiego, łatwo zrozumiałego celu; wszystko to stało się na rzecz wielkiego, poblizkiego łańcucha gór. Zacny człowiek, rozporządzając siłą i majątkiem, rzekł do siebie: „—Żadnemu tam na górach dziecku nie powinno zbywać na wiśni, na jabłku, na co oni słusznie tak są łakomi; gospodyni nie powinno brakować w garnku ani kapusty, ani rzepy, ani innéj jarzyny, ażeby nieszczęsnemu spożywaniu kartoffi choć jaką taką dać równowagę.“ W tym duchu, w ten sposób stara się on świadczyć, do czego mu daje sposobność jego majątek, i tak to od lat kilku wyrobili się roznosiciele i roznosicielki, co do najgłębszych wąwozów górskich roznoszą owoce na sprzedaż.

— Ja sam rozkoszowałem się tém jak dziecko — odrzekł Wilhelm; — tam, gdzie się czegoś podobnego zastać nie spodziewał, pomiędzy jodłami i skałami, mniej mię zadziwiła czysta pobożność, niż orzeźwiający świeże owoce. Dary ducha są wszędzie u siebie, dary natury oszczędnie rozdzielone są na ziemi.

— Następnie nasz zacny zbliżył nie jedno z miejsc oddalonych do gór; w tych oto budowlach u ich stóp, znajdziesz pan nagromadzoną sól i zapasy korzeni. O tytoń i wódkę pozwala on dbać innym; „to nie są potrzeby — mówi on — ale zachcianki, a w tym względzie dosyć się znajdzie pośredników.“

Przybywszy na miejsce oznaczone, do obszernéj leśniczówki, towarzystwo zebrało się razem i zaraz nakryto do małego stolika.

— Siadajmy — rzekła Hersylia; — stoi tu wprawdzie krzesło stryja, ale on z pewnością nie przyjdzie, jak zazwyczaj. W pewnéj mierze miło mi, że nowy gość nasz, jak słyszę, nie długo bawić będzie między nami; gdyż mogłoby mu się sprzykrzyć poznawanie naszego personelu: jest to rzecz wiecznie w romansach i dramatach powtarzana. Dziwaczny stryj, łagodna i wesoła siostrzenica, roztropna ciotka, domownicy znanego rodzaju, a jeśliby jeszcze wrócił krewny, toby poznał fantastycznego podróżnika, któryby może przyprowadził z sobą jeszcze osobliwszego towarzysza, i takby się ułożyła ladajaka sztuka i w rzeczywistość zamieniła.

— Dziwactwa stryja winniśmy szanować — odparła Julisia; —

nikomu one nie są ciężarem, owszem, każdemu wychodzą na dogodność; ściśle oznaczona godzina obiadu jest mu nie miłą, rzadko więc jęj dotrzymuje, bo jak zapewnia: jednym z najpiękniejszych wynalazków nowszej doby jest jedzenie z karty.

Pośród innych szczegółów rozmowy, doszli i do zamilowania zacnego męża w umieszczaniu wszędzie napisów.

— Moja siostra — rzekła Hersylia — umie je wszystkie tłumaczyć; z kustoszem zakłada się w tęg mierze; ale ja mniemam, że można je wszystkie odwrócić i że wtedy równie będą prawdziwe, a może nawet i prawdziwsze.

— Nie przeczę — odrzekł Wilhelm — są tam rzeczy, które się same w sobie niszczyć zdają; i tak widziałem np. bardzo wydatnie napisane: „Posiadanie i dobro spólne“; czyż te dwa pojęcia nie znoszą się wzajem?

Hersylia przerwała:

— Napisy takie przejął, zdaje się, stryj ze Wschodu, gdzie na wszystkich ścianach zdania koranu są raczej czezone niż rozumiane.

Julisia, nie dając się zbić z toru, odpowiedziała na powyższe pytanie:

— Niech pan określi dokładniej te skąpe wyrazy, a seus natychmiast zajaśnieje.

Po kilku wtrąconych uwagach Julia objaśniała dalej, jak to rozumieć należy:

— Niech każdy stara się to posiadanie, jakie mu natura lub los udzieliły, cenić, utrzymywać, wznagać; niech sięga ze wszystkimi udziałnieniami swemi tak daleko, jak tylko dostać może; ale niechaj przytém zawsze myśli, jak tęg zamierza dozwolić w tęg uczestnictwa innym; gdyż zamożni o tyle tylko bywają cenieni, o ile inni przez nich używają.

Kiedy się obejrzano za przykładami, znalazł się dopiero przyjaciel w swoim żywiole; spółubiegano się, sadzono się, ażeby owe lakoniczne słowa uznać za rzetelną prawdę.

— Czemu — mówiono — czci się panującego, jeśli nie z tęg przyczyny, że może każdego do czynności zaprzędz, dopomagać, ułatwiać mu je, i jakby zrobić uczestnikiem swojej władzy absolutnej? Czemu wszyscy spoglądają na bogacza, jeśli nie dlatego, że on, najwięcej potrzeb mający, wszędzie życzy sobie uczestników w swoich zbytkach? Czemu wszyscy ludzie zazdroszczą poecie? ponieważ natura jego czyni koniecznym udzielanie się, ba, jest samém udzielaniem się. Muzyk jest szczęśliwszy od malarza: tamten rozdaje pożądane dary osobiście bezpośrednio, gdy ten daje tylko wówczas, gdy dar się od niego oddzielił.

Potém mówiono wogólności, że każdy rodzaj posiadania powinien człowiek podtrzymywać, że powinien stać się punktem środkowym, z którego wychodzić ma dobro wspólne; musi być samolubem, ażeby nie zostać samolubem, gromadzić, ażeby mógł udzielać. Co to ma znaczyć: dawać ubogim posiadanie i dobro? Chwalebniej postępować z niemi jako rządca. Takie jest znaczenie słów: posiadanie i dobro wspólne; kapitału nikt nie powinien naruszać, procenty w obiegu światowym i bez tego należć już będą do każdego.

Jak się w rozwoju rozmowy okazało, zarzucano stryjowi, że mu dobra jego nie dawały takiego dochodu, jaki przynosić powinien. Odparł on na to:

— Zmniejszenie dochodu uważam za wydatek, który mi sprawia przyjemność, ponieważ przezeń ułatwiam życie innym, nie zadając sobie nawet trudu, żeby dar ten przechodził przez moje ręce, i tak wszystko powraca do równowagi.

Tym sposobem zabawiały się wcale różnostronnie panny z nowym przyjacielem, a wobec wciąż rosnącego wzajemnego zaufania, rozповідаły o spodziewanym lada chwila krewnym.

— Uważamy jego dziwne zachowanie się za umówione ze stryjem. Od lat kilku nie daje nic o sobie słyścić, przysyła milutkie, pobyt jego alegorycznie wskazujące podarunki, to znów nagle pisze z bardzo bliska, ale nie chce przybyć do nas wprzódy, zanim mu nie damy wiadomości o naszym położeniu. Zachowanie się takie nie jest naturalne; co się tam po za tém kryje, musimy się dowiedzieć przed jego powrotem. Dziś wieczorem damy panu zeszyt listów, z których reszty domyślić się można.

— Wczoraj — dodała Hersylia — zaznajomiłam pana z obłąkaną włóczęgą, dziś dowiesz się pan o szalonym podróżniku.

— Przynaj się wszakże — wtrąciła Julisia — że to zakomunikowanie jest nie bez zamiaru.

Hersylia pytała właśnie niecierpliwie — a gdzież wety! — kiedy oznajmiono, że stryj oczekuje na towarzystwo, by z niemi spożyć deser w dużej altanie. Po drodze spostrzeżono kuchnię polową, w której bardzo skrętnie zajmowano się pakowaniem brzęczących a świecących się od czystości ładu, półmisków i talerzy. W obszernej altanie zastano starego pana przy dużym, okrągłym, świeżo nakrytym stole, na który w czasie gdy się reszta rozsiadała, wnoszono najpiękniejsze owoce, pożądane pieczywo i najlepsze słodycze w wielkiej obfitości. Na pytanie stryja: co się stało dotychczas? o czem rozmawiano? odpowiedziała Hersylia z pośpiechem:

— Nasz dobry gość nie byłby sobie dał rady z twojemi, stryju, lakonicznemi napisami, gdyby mu nie przyszła na pomoc Julisia ze swym nieprzerywającym się komentarzem.

— Masz coś zawsze do Julisi — odparł stryj — to dzielna dziewczyna, która chce się jeszcze nauczyć czegoś i coś zrozumieć.

— Jabym wolała o wielu rzeczach zapomnieć, co znam i co rozumiałam, także nie wiele warte — odparła Hersylia wesoło.

Potem zabrał głos Wilhelm i rzekł z namysłem:

— Związłe maksymy wszelkiego rodzaju umiem szanować, zwłaszcza gdy mię pobudzają do przeniknięcia rzeczy wprost przeciwnych i do pogodzenia ich z sobą.

— Bardzo słusznie — odpowiedział stryj — toż przecie człowiek rozumny nie miał jeszcze innego zajęcia w całym życiu swoim.

Tymczasem zasiedli się wkoło stołu tak gęsto, że zapóźnieni ledwie mogli znaleźć miejsce. Przyszli obaj urzędnicy, strzelec, koniuszy, ogrodnik, leśniczy i inni, których zajęcie nie odraza można było odgadnąć. Każdy miał coś z ostatniej chwili do opowiedzenia i oznajmienia, czego stary pan słuchał z zadowoleniem, a nawet wywoływał je pytaniami świadczącymi o zainteresowaniu się; w końcu jednak powstał i pożegnawszy towarzystwo, które się nie miało ruszyć, oddalił się z obu urzędnikami. Owocami nasycali się wszyscy, cukierkami młodzież wyglądająca trochę dziko co prawda. Jeden po drugim wstawał, kłaniał się pozostałym i odchodził.

Panny, spostrzegłszy, że na to, co się działo, gość zwracał uwagę z niejakim zdziwieniem, objaśniły tę rzecz w sposób następujący:

— Widzisz pan tu znowuż skutki właściwości naszego zacnego stryja; utrzymuje on, że żaden wynalazek tego stulecia nie zasługuje na większy podziw, niż to, że w restauracjach, przy osobnych stolikach jeść można z karty; że to zauważywszy, starał się to zaprowadzić w swojej rodzinie tak dla siebie jak dla innych. Kiedy jest w najlepszym humorze, lubi żywo przedstawiać okropności obiadu rodzinnego, gdzie każdy z członków siada, odrębnymi myślami zajęty, słucha niechętnie, mówi z roztargnieniem, mileży ospale, a jeżeli jeszcze nieszczęście sprowadzi małe dzieci, to chwilową pedagogiką wywołuje najprzykrzejszy rozstrój. „Niejedno złe trzeba znosić — mówił on — od tego potrafiłem się oswobodzić.“ I rzadko się ukazuje przy naszym stole i przysiada na krzesła, które nań czeka puste, na chwilę tylko. Swoją kuchnię polową zawsze wozi z sobą, jé zazwyczaj sam, a inni niech się troszczą o siebie. Ale kiedy już ofiaruje śniadanie, wety lub jakie ochłody, to się zgromadzają wszyscy domownicy i spożywają, co zastawiono, jak-és to pan widział. Robi mu to przyjemność; ale niech nikt nie przychodzi, kto nie przynosi z sobą apetytu; każdy, co się już nasycił, wstać powinien, i tym sposobem upewnia się, że zawsze jest otoczony przez używających. „Jeżeli się chce ubawić ludzi — słyszałam jego słowa — to trzeba się starać dać im to, czego rzadko albo nigdy nawet dostąpić nie mogą.“

Z powrotem niespodziewany wypadek zmącił nieco usposobienie towarzystwa. Hersylia rzekła do jadącego obok niej Feliksa:

— Patrzno tam, jakie to kwiaty? okrywają one całą słoneczną stronę pagórka; nigdy ich jeszcze nie widziała.

Feliks pobudził natychmiast konia, skoczył z kopyta i wracając powiewał zdala całym pękiem kwitnących koron, gdy nagle zniknął wraz z koniem. Wpadł do rowu. Zaraz oddzieliło się od towarzystwa dwu jeźdźców, pędząc ku owemu miejscu.

Wilhelm chciał wysiąść, ale Julisia nie pozwoliła.

— Pomoc jest już przy nim — rzekła — a prawo nasze w takich wypadkach nakazuje, żeby z miejsca ruszał tylko pomagający.

Henryka zatrzymała konia.

— Tak jest — powiedziała — lekarzy rzadko się potrzebuje, chirurgów co chwila.

Już Feliks pędził naprzód z obwiązaną głową, trzymając kwitnącą zdobycz i wysoko ją podnosząc. Z zadowoleniem z siebie wręczył bukiet swęj pani, a Hersylia dała mu w zamiar lekką różnobarwną chusteczkę na szyję.

— Biała opaska nie jest ci do twarzy — rzekła — ta będzie wyglądała weselęj.

I tak wrócili do domu uspokojeni wprawdzie, lecz czulęj nastrojeni.

Już było późno; rozstano się z przyjazną nadzieją jutrzejszego zobaczenia się; ale zamieszczona poniżej korespondencya zatrzymała przyjaciela naszego jeszcze parę godzin na rozmyślach i czuwaniu.

Leonard do ciotki.

„Nakoniec po trzech latach odbierasz pierwszy list ode mnie, kochana ciotko, stosownie do naszej umowy, która, zaiste, dosyć była dziwna. Chciałem świat widzieć i oddać mu się i chciałem na ten czas zapomnieć o swym kącie rodzinnym, z którego wychodziłem, do którego wrócić się spodziewałem. Chciałem zatrzymać wrażenie całości, a szczegóły nie miały mnie uwodzić w dal. Tymczasem nieodzwonne oznaki życia chodziły w tę i owę stronę. Ja otrzymałem pieniądze, a drobne dary dla moich najbliższych wręczone ci zostały dla rozdziału. Po nadesłanych towarach mogłaś widzieć, gdzie i jak przebywam. Po winach wysmakował pewnie mój stryj każdorazowy mój pobyt, a koronki, drobiażdżki, wyroby stalowe oznaczyły dla kobiet drogę moję przez Brabancję na Paryż do Londynu; tak więc na waszych biurkach, stolikach do roboty i do herbaty, na waszych negliżach i sukniach odświętnych znajdę ślad nie jeden, do którego mogę nawiązać opowiadanie o swoich podróżach. Towarzyszyłaś mi,

nie słysząc o mnie, a może nie jesteś nawet ciekawą dowiedzieć się czegoś więcej. Dla mnie natomiast niezmiernie potrzebną jest rzeczą za pośrednictwem dobroci twojej posłyszć, co też się dzieje w kółku, do którego wejść znowu zamyślam. Chciałbym rzeczywiście z obczyzny przybyć jako obcy, który aby się stać miłym, w pierw się wywiaduje, czego też w domu chcą i co lubią, i nie wyobraża sobie, żeby go przyjąć należało takim, jak jest, dla jego pięknych oczu albo włosów.

„Napisz mi tedy o dobrym stryju, o lubych siostrzenicach, o sobie samęj, o naszych krewnych, bliższych i dalszych, a nawet o dawnych i nowych służących. Słowem, dozwól swemu wprawnemu pióru, któregoś dla swego siostrzeńca tak dawno nie zmaczała, pobiegać na jego rzecz po papierze. Twój list informujący będzie zarazem dla mnie wierzytelnym, z którym się zgłoszę, skoro go tylko odbiorę. Od ciebie zatem zależy widzieć mię w swoich objęciach. Zmieniamy się o wiele mniej, niż sądzimy, a i stosunki pozostają po większej części podobnymi do siebie. Nie to, co się zmieniło, ale co zostało, co powoli zwiększało się i zmniejszało, chcę poznać odrazu i zobaczyć się w znajomém mi zwierciadle. Pozdrów serdecznie wszystkich naszych i wierz mi, że w dziwnym sposobie oddalenia się i powracania mego tyle zawiera się ciepła, ile go czasami niema w ustawicznym spółdziale i żywój wymianie uczuć. Tysiąc pozdrowień wszystkim razem i każdemu z osobna!”

Dopisek. „Nie omieszkać też, najdroższa ciciu, zamieścić słówko o ludziach zajmujących się naszymi interesami, co się dzieje z naszymi urzędnikami i dzierżawcami. Co się stało z Waleryną, córką dzierżawcy, którego stryj na krótko przed moim odjazdem, wypędził, słusznie wprawdzie, ale, jak mi się zdaje, z pewną szorstkością? Widzisz, pamiętam jeszcze niejedną okoliczność; wiem jeszcze wszystko. Z przeszłości będziesz mię egzaminowała, jeżeli mię o terażniejszości powiadomisz.”

Ciotka do Julisi.

„Nakoniec, kochane dzieci, list od trzyletniego milczka! Jakże dziwnymi są dziwni ludzie! On mniema, że jego towary i znaki równie są dobre jak jedno dobre słowo, jakie przyjaciel przyjacielowi powieździeć lub napisać może. Wyobraża sobie istotnie, że dał zaliczkę i chce, żebyśmy ze swój strony dostarczyli naprzód tego, czego on odmówił tak twardo i nieuprzejmie. Cóż zrobimy? Co do mnie, zarazem w długim liście spełniła życzenia jego, gdyby się nie był zjawił ból głowy, który mi tę oto stronicę ledwie do końca dopisać pozwala. Wszyscy widzieć go pragniemy; zajmijcie

się, moje kochane, tą sprawą. Jeżeli ozdrowieję, zanim ją skończycie; to dołączę swoją pisaninę. Wybierzcie sobie osoby i stosunki, którebyście najchętniej mu opisywały. Podzielcie się niemi. Wy zrobicie to wszystko lepiej ode mnie. Posłaniec przyniesie przecie od was słóweczko?"

Julisia do ciotki.

„Zaraz-eśmy odczytały, rozważyły i przez posłańca ślemy swoje zdania, każda z osobna, zapewniwszy najprzód razem, że nie jesteśmy tak pobłażliwe jak nasza droga ciotka względem zawsze pieszczonogo siostrzeńca. Kiedy on przez trzy lata trzymał karty swoje przed nami zakryte i dotąd jeszcze je zakryte trzyma, my mamy swoje rozłożyć i grać w grę otwartą przeciw utajonej. Co wcale nie uchodzi, ale mniejsza z tém; gdyż najrzęczniejszy nawet często się oszukuje, właśnie dlatego, że się zanadto ubezpiecza. Nie zgadzamy się jedynie, co i w jaki sposób przesłać mu mamy. Pisać, co się myśli o swoich, jestto, dla nas przynajmniej, dziwne zadanie. Zazwyczaj myśli się o nich tylko w tym lub owym wypadku, jeśli komu sprawiają szczególną przyjemność lub przykrość. Zresztą pozostawiamy się sobie samym nawzajem. Ty tylko jedna, kochana ciotko, mogła-byś to zrobić; bo masz i rozwagę i wyrozumiałość. Hersylia, która, jak wiesz, łatwo się zapala, zaraz mi pośpiesznie na poczekaniu skrytykowała całą rodzinę jaknajweseliej; chciałabym, żeby to było na papierze, iżby nawet u ciebie znękanój cierpieniem wywabić uśmiech, ale nie po to, aby mu to posyłać. Moją zaś propozycją jest zakomunikować mu naszą korespondencję za te trzy lata; niech sobie ją odczyta, jeśli ma odwagę, ale niech przybywa, by zobaczyć, gdy czytać nie chce. Twoje listy do mnie, kochana ciociu, są w największym porządku i zaraz niemi rozporządzić możesz. Z tém zdaniem Hersylia się nie zgadza; wymawia się nieuporządkowaniem swoich papierów i t. d., jak ci to sama opowie.“

Hersylia do ciotki.

„Chcę i muszę być bardzo krótką, kochana ciociu, bo posłaniec okazuje się niegrzecznie niecierpliwym. Uważam za nadmierną dobroćliwość i to całkiem niestosowną, posyłać Leonardowi listy nasze. Poco ma on wiedzieć, cośmy dobrego o nim powiedziały; poco ma wiedzieć, cośmy złego o nim mówiły, ażeby z tego drugiego więcej niż z pierwszego wynioskować, że jesteśmy dobre dla niego! Niech ciocia krótko go trzyma, bardzo proszę! Jest coś tak wyrachowanego i butnego w tém żądaniu, w tém zachowaniu się, jak to zazwyczaj robią mężczyźni, kiedy z obcych

krajów wracają. Uważają pozostałych w domu zawsze za niepełnych. Niech ciocia wymówi się bólem głowy. I tak przybędzie; a jeżeliby nie przybył, to jeszcze trochę poczekamy. Może wtedy przyjdzie mu na myśl zainstalowanie się u nas w jakiś sposób tajemny i osobliwy, by nas poznać niepoznany, cokolwiekby zresztą weszło w plan tak wytrawnego człowieka! Byłoby to ładnie i dziwnie! toby wywołało różnorodne stosunki, któreby przy tak dyplomatycznym wstąpieniu do swój rodziny, jakie teraz zamierza, nie mogły się wcale rozwinać.

„Posłaniec! Posłaniec! Niech ciocia lepiej pilnuje swoich starych ludzi, albo niech przysyła młodych. Temu nie można dogodzić ani pochlebstwem, ani winem. Zdrowia po tysiąc razy!”

Dopisek za dopisek. „Niech mi ciocia powie, czego chce kuzynek w swoim dopisku z tą Waleryną? Pytanie to zastanowiło mię podwójnie. Jestto jedyna osoba, którą wzmiankuje imiennie. My reszta — to siostrzenice, ciotki, zajmujący się interesami, nie osoby, ale rubryki. Waleryna, córka naszego sędziego. To owo piękne dziecko o blond włosach, co panu kuzynowi zaświeciło w oczy przed jego podróżą. Poszła za męża, jest dobra i szczęśliwa; tego ci mówić nie potrzebuję. Ale on nie wie o tém, tak samo zresztą jak i o nas. Nie zapomnij więc donieść mu również w dopisku, że Waleryna z dniem każdym piękniejszą się stawiała i stąd zrobiła dobrą partyę, że jest żoną bogatego właściciela ziemskiego, że piękna blondynka jest zamężną. Opisz mu to dokładnie. No, ale to nie wszystko, ciociu kochana. Jak on mógł tak dobrze zapamiętać piękną blondynkę i pomieszać ją z córką lichego dzierzawcy, nieokrzesaną a hałaśliwą brunetką, co się zwała Nachodyną i niewiadomo, gdzie się podziała; to dla mnie rzecz zgoła niepojęta i zaciekawia mię nadzwyczajnie. Bo jak się zdaje, pan kuzyn, chwalać się swoją dobrą pamięcią, miesza imiona i osoby w sposób zabawny. Może on czuje ten brak i chce odświeżyć sobie za pośrednictwem opisu twojego to, co się zdarło. Niech go ciocia trzyma krótko, bardzo proste; ale niech się stara dowiedzieć, co się dzieje z Walerynami i Nachodynami i ze wszystkimi zresztą—inami i—trynami, jak się w jego wyobraźni zachowały, kiedy—isie i—ylie z niej znikły. Posłaniec, przeklęty posłaniec!”

Ciotka do siostrzenic.

(dyktowane).

„Poco się tak bardzo skrywać przed temi, z którymi ma się życie przepędzić! Leonard ze wszystkimi dziwactwy swemi zasługuje na zaufanie. Posyłam mu oba wasze listy; z nich pozna was, a mam

nadzieję, że my inni nieświadomie skorzystamy z okazji, by mu się tak samo jaknajprędzej przedstawić. Bywajcie zdrowi! cierpię bardzo.“

Hersylia do ciotki.

„Pocóż tak bardzo ukrywać się przed temi, z którymi się życie przepędza! Leonard jest rozpieszczonym siostrzeńcem. To okropne, że mu listy nasze posyłasz. Z nich on nas nie pozna, a ja pragnę jedynie okazji, by mu się jaknajprędzej z innej strony przedstawić. Cio-cia innym sprawia dużo cierpień, sama cierpiąc i ślepo kochając. Szybkiego ulżenia twych cierpień. Miłości twojej uleczyć niepodobna.“

Ciotka do Hersylii.

„Ostatni twój bilecik byłabym zapakowała z innymi dla Leonarda, gdybym była wogóle pozostała przy projekcie, który mi podsunęła nieuleczona skłonność, cierpienia moje i dogodność. Listy wasze nie odeszły.“

Wilhelm do Natalii.

„Człowiek jest istotą towarzyską, rozmowną; wielką mu sprawia rozkosz, gdy posługuje się zdolnościami, któremu są dane, chociażby nawet nie przytém nie osiągał. Jakże często skarżą się w towarzystwie, że jeden drugiemu nie daje przyjść do słowa, a podobnież można powiedzieć, że jeden drugiemu nie dałby przyjść dopisania, gdyby pisanie nie było zazwyczaj zajęciem, którego samemu i samotnie dokonać trzeba.

„Ile piszą ludzie, o tém nie ma się zgoła pojęcia. O tém, co z tego bywa drukowaném, nie chcę wcale mówić, chociaż i tego już dosyć. Ale ile to listów i zawiadomień i historyj, anegdot, opisów społecznego położenia ludzi poszczególnych w korespondencji dłuższej i krótszej krąży po cichu, o tém można sobie wyrobić niejaki wyobrażenie, kiedy się czas jakiś żyje, jak ja obecnie, wśród rodzin ukształconych. W sferze, w której się teraz znajduję, prawie tyle spędza się czasu na komunikowaniu krewnym i przyjaciółom tego, czém się kto zajmuje, ile się czasu na samo to zajęcie obróciło. Spostrzeżenie to, narzucające mi się od dni kilku, notuję tym chętniej, iż zamilowanie moich nowych przyjaciół w pisaniu daje mi sposobność poznania szybkiego ich stosunków pod każdym względem. Ufają mi, dają mi paczkę listów, parę zeszytów dziennika podróży, wyznania

umysłu, który sam z sobą nie przyszedł jeszcze do zgody, i tak w krótkim czasie jestem wszędzie jak u siebie. Znam najbliższe towarzystwo; znam osoby, z którymi zawrzeć mam znajomość, i wiem o nich więcej niemal niż oni sami, boć oni przecie są opłatani swoim położeniem a ja obok nich przepływam tylko, zawsze pod twoją ręką, rozmawiając z tobą o wszystkiem. I to jest pierwszym warunkiem, zanim przyjmę jakieś zwierzenie, żebym się mógł niem z tobą podzielić. Tu oto kilka listów, które cię wprowadzą w kółko, w którym się obecnie kręcę, nie łamiąc ani obchodząc mego ślubu.“

ROZDZIAŁ SIÓDMY.

Bardzo wczesnym rankiem znalazł się nasz przyjaciel sam w galerji i lubował się niejedną znaną postacią; co do nieznanych dawał mu znalezione katalog pożądane objaśnienia. Portret jak i życiorys budzi sobie właściwe zajęcie; mąż znakomity, którego nie można sobie wyobrazić bez otoczenia, występuje tu oddzielnie i staje przed nami jak przed zwierciadłem; jemu poświęcać musimy skupioną uwagę, musimy zajmować się nim wyłącznie, gdy on swobodnie zajęty jest sobą przed szybą zwierciadlaną. Jestto hetman reprezentujący obecnie całe wojsko; po za nim zarówno cesarz jak i królowie, za których on walczy, w cień się zasuwiają. Stoi oto przed nami wytrawny dworzanin, jakgdyby nam się zalecał; nie myślimy przytém o wielkim świecie, dla którego on właściwie wykształcił się tak ujmująco. Zastanowiło następnie spostrzegacza naszego podobieństwo niejednego oddawna zgasłego z żywym, znanym mu i na własne oczy widzianym człowiekiem, ba, podobieństwo z nim samym! I dłączegóżby bliźnięta - Menechmy powstać miały z jednej tylko matki? Czyżby wielka matka bogów i ludzi nie mogła wydawać ze swego płodnego łona podobnych twórców równocześnie lub w pewnych przerwach?

W końcu tedy uczuciowy spostrzegacz sam przed sobą nie mógł zaprzeczyć, że przed oczyma jego przesuwają się niejedni obraz pociągający i niejedni obudzający obrzydzenie.

Wśród takiego rozpatrywania zastał go pan domu, z którym otwarcie rozmawiał o tych przedmiotach i którego życzliwość następnie coraz bardziej zyskiwać się zdawał. Zaprowadzony został bowiem uprzejmie do pokojów wewnętrznych przed najwyborniejsze obrazy mężów szesnastego stulecia w całej ich rzeczywistości, jak żyli sami w sobie i dla siebie, nie przeglądając się ani w zwier-

ciedle ani w spostrzegaczu, na sobie oparci, sobie wystarczający i oddziaływający swoim istnieniem, a nie chceniem jakim lub przedsięwzięciem.

Pan domu, zadowolony, że gość doskonale ocenić umiał tę tak obficie przedstawioną przeszłość, pokazał mu rękopisy niektórych osób, o których mówili poprzednio w galeryi; a w końcu nawet pozostałości, o których miano pewność, że poprzedni właściciel posługiwał się niemi, dotykał ich.

— To jest mój rodzaj poezyi — rzekł pan domu uśmiechając się; — wyobraźnia moja musi się oprzeć na czémś; ledwie mogę uwierzyć, że coś istniało, czego już obecnie niema. O takich świętościach czasów minionych staram się dostać jaknajwyraźniejsze świadectwo, inaczéj ich tu nie przyjmuję. Najsurowiéj badane bywają dowody piśmienne, bo wierzę, iż mnich napisał kronikę, ale temu, o czém on świadczy, wierzę rzadko.

Nakoniec podał Wilhelmowi białą kartę z prośbą o kilka wierszy, ale bez podpisu; poczém gość przez drzwi tapetowe wypuszczony został do sali i znalazł się u boku kustosza.

— Ciesz się — rzekł tenże — iześ pan podobał się naszemu panu; już to, żeś pan wyszedł temi drzwiami, stanowi dowód. Ale czy pan wiesz, za co go on ma? Uważa pana za pedagoga praktycznego, w chłopcu przypuszcza potomka rodu dostojnego, potomka, powierzonego kierownictwu pańskiemu, by wraz z trafnym rozumem zawczasu został wtajemniczony według zasad w świat i jego różnorodne stosunki.

— Zadużo mi robi zaszczytu — odrzekł nasz przyjaciel — ale nie chcę, żebym napróżno słowo to słyszał.

Przy śniadaniu, gdzie zastał już Feliksa zajętego pannami, wyraziły one przed nim życzenie, żeby, ponieważ go zatrzymać niepodobna, zechciał się udać do szlachetnej cłoci Makaryi, a stamtąd może do kuzyna, by wyświecić dziwaczne ociąganie się. Stanie się przez to zaraz członkiem ich rodziny, odda im wszystkim stanowczą przysługę i zawrze z Leonardem bez wielkiego przygotowania stosunek poufny.

On zaś odparł na to:

— Dokąd mię panie posyłacie, udam się chętnie; wyszedłem, by patrzeć i myśleć; u państwa więcéj się dowiedziałem i nauczyłem, niż się spodziewać mogłem, i jestem przekonany, że na najbliższej wskazanej mi drodze zauważę i nauczę się więcéj, niż mogę oczekiwać.

— A ty, zręczny ladaco! czegoż ty się nauczysz? — zapytała Hersylia, na co chłopiec odrzekł zuchwale:

— Nauczę się pisać, abym mógł przesłać ci list, i jeździć konno jak nikt, abym zawsze znów był przy tobie.

Hersylia odpowiedziała na to z namysłem:

— Z dotychczasowemi czcicielami nigdy mi się nie szczęściło; zdaje się, że mi następne pokolenie w najbliższym czasie to powetuje.

*

My atoli odczuwamy wraz z przyjacielem naszym, jak boleśnie zbliża się godzina rozstania i chcielibyśmy wyrobić sobie jasne pojęcie o właściwościach jego zacnego gospodarza, o dziwactwach nadzwyczajnego męża. Aby go jednak nie osądzić fałszywie, musimy zwrócić uwagę na pochodzenie i na rozwój tej już sędziwych lat dośzłej osobistości. Oto, czegośmy się dopytać mogli:

Dziadek jego żył jako czynny członek poselstwa w Anglii, właśnie za ostatnich lat Wilhelma Penn'a. Wielka życzliwość, czyste zamiary, nieustanna działalność tak znakomitego męża, starcia, w które z tego powodu popadł ze światem, niebezpieczeństwa i udręczenia, pod którymi szlachetny upadać się zdawał, obudziły we wrażliwej duszy młodzieńca stanowcze zajęcie; pobratał się ze sprawą i w końcu sam też wybrał się do Ameryki. Ojciec naszego pana urodził się w Filadelfii i obaj chlubili się, że dopomogli do tego, iż w koloniach wyznanie religijne stało się powszechnie swobodniejszém.

Tu się rozwinęła maksyma, że naród w sobie zamknięty, zgadzający się z sobą w obyczajach i religii powinien się strzedz wszelkiego obcego wpływu, wszelkiej przemiany, ale że tam, gdzie na świeżym gruncie chce się zwołać ze wszystkich stron członków wielu, należy zapewnić możliwie nieograniczoną czynność przemysłową i swobodny ruch wyobrażeń ogólno-moralnych i religijnych.

Żywy pęd do Ameryki w początkach wieku osiemnastego był wielki, ponieważ każdy, który z tej strony oceanu czuł jakąś niedogodność, po tamtej stronie spodziewał się mieć swobodę; pęd ten podtrzymywany był nadzieją pożądaných posiadłości, jakie można było osiągnąć, zanim się ludność dalej na Zachód posunęła. Całe tak zwane hrabstwa były jeszcze do sprzedania na granicy osiedlonego kraju; to też i ojciec naszego pana znaczne tam nabył majątki.

Atoli jako w synach często się objawia przeciwieństwo względem nastroju ojca, tak się też stało i tutaj. Nasz pan domu dostawszy się do Europy młodzieńcem, czuł się tu zupełnie inaczej; ta nieoceaniona kultura, powstała przed kilku lat tysiącami, wzrosła, rozszerzona, przytłumiana, uciskana, nigdy całkiem nie stłumiona, znowu oddychająca, znowu ożywiająca i jak dawniej ukazująca się w nieskończonej różnaitości działania, przejęła go zupełnie innemi pojęciami, dokąd ludzkość dojść może. Wolał brać udział w wielkich nieprzejrzanych korzyściach i raczej wśród wielkiej prawidłowo działającej masy współdziałając zniknąć, niż tam za morzem, spóźniwszy się o całe stulecie, grać rolę Orfeusza i Likurga. Mówił on:

— Wszędzie człowiek potrzebuje cierpliwości, wszędzie musi za-

chowować względy, a ja wolę przecie ułożyć się ze swym królem, aby mi przyznał ten lub ów przywilej, wolę się zgodzić ze swemi sąsiadami, żeby mnie zwolnili z pewnych ograniczeń, jeśli im ustąpię z innej strony, niż się opędzać Irokezom, żeby ich wygnać, albo oszukiwać za pomocą umów, by ich wyprzeć z ich błot, gdzie od moskitów na śmierć można być zakłótnym.

Przejął tedy majątki rodzinne, umiał się z nimi rozumnie obchodzić, ekonomicznie je urządzić, szerokie, napozór do niczego niezdatne obszary sąsiednie roztropnie przyłączyć i tym sposobem wśród świata ucywilizowanego, który w pewnym względzie zbyt często może być puszcza nazwany, zdobył i uprawił umiarkowaną przestrzeń, która dla ograniczonych stosunków bądźco bądź jest jeszcze dosyć utopijną.

Swoboda religijna jest tedy na tym obszarze naturalna; kult publiczny uważany jest za swobodne wyznanie, iż się do łączności przyznaje na życie i śmierć; ale następnie bardzo się tego dogląda, żeby się nikt nie odłączał.

W poszczególnych osadach spostrzega się budynki średniej wielkości; jestto przestrzeń, jaką właściciel obowiązany jest dawać każdej gminie; tu się schodzą najstarsi na narady, tu zgromadzają się członkowie, aby wysłuchać nauki i pobożnych zachęt. Ale przestrzeń ta służy także i do radosnej zabawy; tu się odbywają tańce weselne i dzień uroczysty kończy się muzyką.

Na to naprowadzić nas może sama przyroda. Przy pogodnym zazwyczaj stanie nieba, widzimy pod tą samą lipą schodzącą się starszyznę na naradę, gminę na zbudowanie, a młodzież na taniec. Na poważnym tle życia świętość wydaje się tak piękną, powaga i świętość miarkują zabawę, a tylko umiarkowaniem się utrzymujemy.

Jeżeli gmina jest innego zdania a dosyć można, to wolno jej różne budowle przeznaczać na różne cele.

Ale jeżeli to wszystko obliczone jest na obrzęd publiczny i ogólnie moralny, to właściwa religia pozostaje czémś wewnętrznym, ba, indywidualnym, gdyż ona ma do czynienia z samym tylko sumieniem; to winno być obudzone i zaspokojone: obudzone, jeśli się zachowuje niewrażliwie, nieczynnie, nieskutecznie; zaspokojone, jeśli w skutek żalosego niepokoju grozi rozgoryczeniem życia. Jestto bowiem nader blisko spokrewnione z troską, która w cierpieniu przejść może, jeśliśmy z własnej winy ściągnęli zło na siebie lub na innych.

Ponieważ jednak do rozmyślań, jakich rzecz ta wymaga, nie zawsze jesteśmy usposobieni, a nawet niezawsze chcemy być pobudzeni, więc przeznaczona jest na to niedziela, kiedy wszystko, co

uciska człowieka pod względem religijnym, moralnym, towarzyskim, ekonomicznym, powinno się odezwać i przemówić.

*

— Gdybyś pan pozostał z nami czas jakiś—rzekła Julisia — to by i nasza niedziela nie uprzykrzyła się panu. Pojutrze z rana zauważyłbyś pan wielką ciszę; każdy pozostaje samotny i poświęca się przepisanemu rozmyślaniu. Człowiek jest istotą ograniczoną; roztrząsnąć ograniczenie nasze jest rzeczą poświęconą niedzieli. Jeżeli to są cierpienia cielesne, na któreśmy w ciągu tygodniowego odurzenia może zamało uważali, to na początku nowego tygodnia powinniśmy natychmiast wezwać lekarza; jeżeli ograniczenie nasze jest ekonomiczne czy wogóle obywatelskie, to urzędnicy nasi są obowiązani odbyć swe posiedzenia; jeżeli to, co nas zamracza, jest duchowej, moralnej natury, to powinniśmy się zwrócić do jakiego przyjaciela, do życzliwego, prosząc go o radę, o spóldziałanie; słowem, jestto prawem, iżby nikt nie prznosił na tydzień następny sprawy, która go niepokoi lub dręczy. Od uciążliwych obowiązków może nas oswobodzić tylko najsumienniejsze ich spełnianie, a czego zgoła niepodobna wykonać, pozostawiamy w końcu Bogu jako istocie wszystko warunkującej i wszystko wyswobodzającej. Sam nawet stryj nie zaniedbuje takiej próby, bywały wypadki, kiedy rozmawiał z nami poufnie o sprawie, której przemódz w danej chwili nie potrafił; po większej części jednak naradza się z naszą szlachetną ciotką, odwiedzając ją od czasu do czasu. Zwykł także pytać w niedzielę wieczorem, czy się ze wszystkiego należyście wypowiedano i wszystko załatwiono. Widzisz pan z tego, że my dokładamy starania, by nie być przyjętymi do zakonu pańskiego, do społeczności wyrzekających się.

— Porządne-to życie! — zawołała Hersylia. — Jeżeli co siedem dni z czegoś rezygnuję, to przy trzechsetnym sześćdziesiątym piątym mam to przecie w zysku.

Przed odjazdem otrzymał jeszcze przyjaciel nasz od młodszego urzędnika paczkę z dołączonym listem, z którego ustęp przytaczamy:

„Zdaje mi się jakoś, że w każdym narodzie przewodniczy inny duch, którego zadowolenie czyni jedynie naród ten szczęśliwym, i spostrzega się to nawet już w różnych ludziach. Ktoś, co ucho swoje pragnie mieć przenikniętém pełnemi, cudnie ułożonemi tonami, a przez to mieć pobudzonym umysł i serce; czyż mi podziękuje, chociażbym mu najpiękniejszy obraz stawiał przed oczy? Zwolennik malarstwa pragnie patrzeć; a nie dopuści, by jego wyobraźnię

pobudzał poemat lub romans. Któż jest tedy tak utalentowany, żeby mógł się rozkoszować wszechstronnie?

„Ale ty, przemijający przyjacielu, takim się wydałeś, a jeżeliś potrafił ocenić wdzięk dostojnego bogatego obłąkania francuskiego, to mam nadzieję, że nie pogardzisz także prostą wierną uczciwością stosunków niemieckich i darujesz mi, jeżeli ja stosownie do swego nastroju i sposobu myślenia, z pochodzenia i stanowiska nie widzę powabniejszego obrazu nad ten, jaki nam przedstawia stan średni niemiecki w swoim czystym pożyciu domowym.

„Przyjmij pan to i pamiętaj o mnie.”

ROZDZIAŁ ÓSMY.

Kto jest zdrajcą?

— Nie! nie! — zawołał, wchodząc pośpiesznie i gwałtownie do wskazanego sobie pokoju i stawiając świecę. — Nie! to niepodobna! Ale dokąd się zwrócę? Po raz pierwszy myślę inaczej od niego, po raz pierwszy czuję, chcę inaczej... O mój ojczy! Gdybyś mógł tu niewidzialnie być obecnym, przenikać mię nawskroś; tobyś się przekonał, że wciąż jestem tym samym, wciąż wiernym, posłusznym, kochającym synem... Powiedzieć nie! sprzeciwiać się najdroższemu, długo pieczołowitemu życzeniu ojca! jakże ja to wyjawię? jakże ja to wyrażę? Nie, ja nie mogę ożenić się z Julią... Wypowiadając to, doznaję przerażenia. I jakże ja przed nim stanę, jak mu to odkryję, dobremu, kochanemu ojcu? Spogląda na mnie zdziwiony i milczy, wstrząsa głową; rozważny, roztropny, uczony mąż, nie umie słów znaleźć. Biada mi!... O, wiedziałbym doskonale, komu powierzyć te katusze, to zmartwienie, kogo wybrać na swojego obrońcę; z pomiędzy wszystkich ciebie, Lucyndo! i tobie najprzód chciałbym powiedzieć, jak cię kocham, jak ci się oddaję i jak proszę cię błagalnie: wstaw się za mną, a jeśli mię kochasz, jeśli chcesz być moją, to wstaw się za nami obojgiem.

Ażeby jednak ten krótki, serdecznie namiętny monolog objaśnić, potrzeba będzie użyć słów sporo.

Profesor N. w N. miał jedynaka, chłopca cudnej piękności, którego do ósmego roku pozostawił staraniom żony, kobiety najzaniejszej; ona-to kierowała godziny i dni dziecka ku życiu, nauce

i dobremu postępowaniu. Umarła, a w tej chwili uczuł ojciec, że tej troskliwości osobiście dalej rozwijać nie może. Dotychczas stało wszystko zgodą między rodzicami, pracowali w jednym celu, uchwalali wspólnie, co w najbliższej przyszłości robić należy, a matka umiała wszystko mądrze przeprowadzić. Podwójną tedy i potrójną była troska wdowca, który wiedział i codziennie własnymi oczyma widział, że nawet synom profesorów akademickich pomyślnie wykształcenie cudem tylko dostać się może.

W tym kłopotcie zwrócił się on do przyjaciela swego, oberamtmana w R., z którym już dawniej omówił plany ściślejszych związków rodzinnych. On potrafił doradzić i dopomódz, by syn przyjęty został do jednego z lepszych zakładów naukowych, jakie w Niemczech kwitnęły, a w którym dbano możliwie jaknajlepiej o całość człowieka, o ciało, duszę i ducha.

Syn tedy był umieszczony, ale ojciec czuł się zbyt osamotnionym, będąc pozbawionym małżonki, oddalonym od miłej obecności chłopca, którego widział bez własnego wysiłku tak pięknie kształconym. I tu się przydała przyjaźń oberamtmana; odległość miejsc zamieszkania znikła wobec skłonności, wobec przyjemności ruchu, rozrywki. Tu znalazł osierocony profesor w kółku rodzinnym, również nie mającym matki, dwie piękne dorastające, a odmiennie miłe córeczki; tu obaj ojcowie coraz to bardziej utwierdzali się w myśli, w nadziei zobaczenia kiedyś najradośniejszego połączenia swych domów.

Zyli w jednym szczęśliwym księstwie; zacny człowiek pewny był stanowiska swego na całe życie a pożądany następcą — prawdopodobny. Otóż według rozumnego planu rodzinnego i ministeryalnego, miał się Lucydor przygotowywać do ważnej posady swego przyszłego teścia. I wiodło mu się to stopniowo. Niczego nie zaniedbano, by mu podać wszystkie wiadomości, by w nim rozwinąć wszystkie uzdolnienia, jakich państwo potrzebuje każdej chwili, więc było tam pilnowanie surowego prawa sądowego, i tego dowolniejszego, w którym roztropność i zręczność powinny towarzyszyć wykonywającemu; były rachunki do użytku codziennego, nie wyłączając wyższych poglądów, ale wszystko bezpośrednio w zastosowaniu do życia, jak się tém napewno i nieodwołalnie posługiwać należy.

W tym duchu przepędził Lucydor swoje lata szkolne i został przez ojca i opiekuna przygotowany do akademii. Okazywał do wszystkiego talent niepospolity, a nadto zawdzięczał jeszcze naturze to rzadkie szczęście, że z miłości ku ojcu, z uszanowania dla przyjaciela, chciał zdolności tam właśnie zwracać, gdzie mu wskazywano, z razu wskutek posłuszeństwa, potem wskutek przekonania. Posłany został do akademii obcej i tam zarówno według

własnych sprawozdań, jak wedle świadectwa nauczycieli i inspektorów, szedł drogą, która go miała zaprowadzić do celu. Tego tylko nie można było chwalić, że w niektórych wypadkach okazywał się porywczo odważnym. Ojciec z tego powodu kiwał głową, oberamtman mrugał. Któżby sobie nie życzył takiego syna?

Tymczasem dorastały córki, Julia i Lucynda. Tamta młodsza, nęcąca, miła, niestała, nadzwyczaj rozmowna; drugą trudno określić, gdyż w prostocie i czystości przedstawiała to, co uważamy za pożądane we wszystkich kobietach. Odwiedzano się wzajemnie, a Julia w domu profesora znalazła niewyczerpane przedmioty zajęcia.

Geografia, którą umiał ożywić przez topografią, należała do jego zawodu, a jak tylko Julia spostrzegła jeden tom, których z drukarni Homanna stał tam cały szereg, to zaraz wszystkie miasta były oglądane, oceniane, chwalone lub ganiłone; wszystkie przystanie miały szczególne u niej łaski; inne miasta, jeżeli chciały choć do pewnego stopnia otrzymać jej poklask, musiały się starannie odznaczać licznymi wieżami, kopułami i minaretami.

Ojciec zostawiał ją całymi tygodniami u wypróbowanego przyjaciela; zyskiwała rzeczywście na widzy i rozwadze i znała dosyć dobrze świat zamieszkały według zarysów głównych punktów i miejscowości. Zwracała też wielką baczność na ubiory obcych narodów, a kiedy jej opiekun pytał czasami żartem, czy z pomiędzy wielu ładnych młodzieńców, co przed oknem się snuli, ten lub ów nie podobają się naprawdę? ona odpowiadała: „O tak, rzeczywście, jeżeli wygląda dziwnie.“ A że nasi młodzi studenci nigdy się w tém nie opuszczają, miała więc często sposobność zainteresowania się tym lub owym; przypominała sobie na nim jakiś ubiór narodów obcych, ale wkońcu zapewniała, że musiałby chyba zjawić się przynajmniej Grek, wystrojony całkiem po narodowemu, żeby mu chciała poświęcić szczególną uwagę; z tego też powodu pragnęła być na jarmarku lipskim, gdzie takich ludzi można widzieć na ulicy.

Po swych suchych a niekiedy przykrych pracach, nie miał nasz nauczyciel chwil szczęśliwszych nad te, kiedy ją żartując nauczał i przytém tajemnie tryumfował, że sobie wychowuje tak miłą, zawsze zainteresowaną, zawsze interesującą synowę. Obaj zresztą ojcowie zgodzili się na to, żeby dziewczęta nie domyślały się nawet zamiaru; ukrywano go także przed Lucydorem.

Tak mijają lata, jak wogóle mijają łatwo; Lucydor się zjawił, skończony, przechodząc wszystkie egzamina, nawet ku radości wyższych przełożonych, którzy tego tylko pragnęli, aby mogli z czystym sumieniem urzeczywistnić nadzieję starych, zacnych, łaskami obsypywanych i łask godnych sług państwa.

I tak tedy sprawa ta, miarowym krokiem w końcu do tego doszła punktu, że Lucydor, wzorowo się prowadząc na stanowiskach podrzędnych, miał osiągnąć właśnie wedle zasługi i życzenia korzystną posadę, położoną jakby pośrodku między akademią a oberamtmanem.

Ojciec więc powiedział synowi o Julii, o której dotychczas napomykał tylko, jako o jego narzeczonej i małżonce, nie podnosząc wcale wątpliwości ani warunków i chlubiąc się szczęściem, że przyswoił sobie taki żywy klejnot. W duchu widział swoją synową znów od czasu do czasu u siebie, zajętą mapami, planami i wizerunkami miast; syn natomiast przypominał sobie majmilszą wesolą istotę, która go, za czasów dzieciństwa, zawsze rozweselała zarówno drażnieniem jak uprzejmością. Miał właśnie Lucydor pojechać do oberamtmana, przypatrzeć się dorosłej piękności, przez kilka tygodni, dla przyzwyczajenia się i zaznajomienia, zżyć się z całym domem. Jeżeli młodzi, jak się spodziewano, wkrótce porozumieją się z sobą; to miano dać znać; ojciec zjawiłby się natychmiast, aby uroczyste zaślubiny upewniły oczekiwane szczęście na wieki.

Lucydor przybywa, zostaje przyjęty jaknajprzyjaźniej, ma sobie wyznaczony pokój, urządza się i ukazuje. Oprócz znanych nam już członków rodziny, zastaje napół dorosłego jeszcze syna, rozpieszczonego co prawda, lecz zręcznego i dobrodusznego, tak, że gdyby się go chciało wziąć za wesolego radcę, wcale-by nie źle przystawał do całości. Dalej, należał też do domu bardzo stary, ale zdrowy, wesoly mężczyzna, cichy, grzeczny, rozumny, dożywający resztek życia, tylko tu i owdzie coś robiący. Zaraz po Lucydorze przybył jakiś obcy, już nie młody, ze znaczącą powierzchownością, pełen godności, obyty w świecie, a wysoce zajmujący znajomością najdalszych stron świata. Zwali go Antonim.

Julia przyjęła zapowiedzianego sobie narzeczonego przystojnie, ale uprzejmie; Lucynda zaś robiła honory domu, jak tamta swojej osoby. Tak przeszedł dzień niezmiernie przyjemnie dla wszystkich, tylko nie dla Lucydora; on i tak milkliwy, musiał się kiedyniekiedy, aby nie zaniemiść zupełnie, posługiwać pytaniami, przyczem nikt się nie wydaje korzystnie.

Całkiem był roztargniony; od pierwszego bowiem spojrzenia uczuł względem Julii nie niechęć lub wstręt, ale odskok; Lucynda natomiast przyciągała go, tak że drżał, kiedy nań spojrziała swemi pełnemi, jasnymi, spokojnemi oczyma.

Tak udręczony, dostał się tego pierwszego wieczoru do swój sypialni i wylał swe uczucia w owym monologu, od którego zaczęliśmy. Atoli, ażeby go objaśnić, oraz wytłomaczyć, jakim spo-

sobem gwałtowność takiej pełni słów zgadzać się może z tém, co już o nim wiemy, potrzeba będzie krótkiego zastanowienia.

Lucydor głęboko był uczuciowy i zazwyczaj miał na myśli co innego, nie to, czego obecność wymagała; stąd zabawa i rozmowa nigdy mu się nie szczęściła; czuł to i milczał, chyba że mówiono o pewnych określonych przedmiotach, które przestudyował, z których zawsze mu wszystko było na usługi, czego potrzebował. Przyłączyło się do tego, że najprzód w szkole, potem w uniwersytecie zawiódł się na przyjaciółach i wylawy serca swego nieszczęśliwie zmarnował; każde zwierzenie przejmowało go obawą, a obawa przecina wszelkie zwierzenie. Z ojcem przywykł mówić unisono tylko, a pełnia jego serca wybuchała jedynie w monologach, kiedy był sam.

Nazajutrz zebrał siły, a przecież o mało przytomności nie utracił, gdy go Julia przywitała jeszcze przyjaźniej, weseliej i swobodniej. Umiała dużo się wypytywać o jego przejażdżkach po lądzie i wodzie, kiedy jako student z tłumoczkiem na plecach przewędrował i przedrapał się po Szwajcaryi, a nawet zaszedł za Alpy. To chciała się wiele dowiedzieć o pięknej wyspie, na dużym południowym jeziorze; to znowu cofając się, pragnęła towarzyszyć Renowi, od źródła poczynając, po przez wcale niezabawne okolice wciąż na dół wśród zmian i zagięć przeróżnych, aż wreszcie między Moguncją i Koblencją warto było jeszcze zachodu wypuścić ze czcią rzekę z ostatniego jój ograniczenia w świat szeroki do morza.

Lucydor czuł się tu znacznie swobodniejszym, opowiadał chętnie i dobrze, tak, iż Julia zachwycona zawołała: coś takiego trzeba widzieć samowtór. To znowuż przeraziło Lucyдора, gdyż zdało mu się, że w tém się kryje napomknienie o spólnej ich wędrowce przez życie.

Od obowiązku opowiadacza został jednak niebawem zwolnionym; gdyż obcy, którego zwano Antonim, zamącił nader szybko wszystkie źródła górskie, brzegi skalne, ściśnięte i swobodne rzeki: tedy szło się wprost do Genui, Liworno leżało niedaleko, najbardziej interesujące rzeczy w kraju zabierało się łupem; Neapol trzeba było zobaczyć, zanimby się umarło, potem zostawałby jeszcze Konstantynopol, którego także nie można było zaniedbać. Opis, jaki Antoni dawał o dalekim świecie, porywał z sobą wyobraźnię wszystkich, chociaż nie okazywał wiele zapału. Julia, nie posiadając się z radości, nie chciała na tém poprzestać, wzdychała jeszcze do Aleksandryi, Kairu, a zwłaszcza do piramid, o których dosyć wyczerpujące powzięli wiadomości z nauk swego domniemanego teścia.

Lucydor, zaraz wieczorem, ledwie drzwi przymknąwszy, a świecy jeszcze nie postawiwszy, zawołał:

— No, namyśl się teraz! to rzecz seryo. Wieleś się nauczył i przemyślał rzeczy seryo; na cóż się zdała erudycya prawna, jeżeli teraz nie działasz jako człowiek prawy? Uważaj siebie za pełnomocnika, zapomnij o sobie samym i rób to, cobyś obowiązany był robić dla innych. Zacieśniają się więzy w sposób okropny. Cudzoziemiec bawi tu oczywiście dla Lucyndy; ona mu okazuje najpiękniejsze, najszlachetniejsze, towarzysko domowe względy, mała waryatka chciałaby z każdym latać po świecie, tak sobie, byle latać. Prócz tego jest ona figlarka; jéj zajęcie się miastami i krajami to żarty, któremi nas zmusza do milczenia. Ale dlaczego patrzy na tę rzecz tak mętnie i ciasno? Czyż oberamtman sam nie jest najrozsądniejszym, najrozważniejszym, najmilszym pośrednikiem? Powiedz mu, co czynisz i myślisz, a on wspólnie myśleć, jeśli nie współ-czuć będzie. Wymóże on wszystko na ojcu. I czyż jedna i druga nie są jego córkami? A cóż ten Antoni podróżnik chce od Lucyndy, zrodzonej dla domu, aby szczęśliwą być i szczęście tworzyć. Niech się drgająca rtęć przylepi do żyda tulacza, a będzie to partya najprzyjemniejsza.

Z rana zeszedł Lucydor na dół z mocném postanowieniem rozmówienia się z ojcem i zajścia do niego w tym względzie bez zwłoki w znanych godzinach wolnych. Jakże wielkim był ból jego i zakłopotanie, gdy się dowiedział, że oberamtman, wyjechawszy za interesami, spodziewany jest dopiero pojutrze. Julia, zdawało się, miała dziś także swój dzień podróżny, trzymała się wędrowca i po kilku dowiecpkach, odnoszących się do spraw domowych, Lucydora pozostawiła Lucyndzie. Jeśli przedtém przyjaciel nasz widząc szlachetną dziewczynę z pewnej odległości, według ogólnego wrażenia, serdecznie się już do niej przywiązał; to będąc teraz bardzo blisko, musiał podwojoném i potrojoném dostrzegać to wszystko, co go pociągnęło najprzód ogólnie.

Uwydatnił się teraz pocziwy stary przyjaciel domu, zastępujący nieobecnego ojca; i on żył, kochał i pomimo niejednej kontuzji życia, stał przecie wyświeżony i dobrze zachowany u boku przyjaciela swojej młodości. Ożywiał on rozmowę i rozwodził się mianowicie nad omyłkami w wyborze małżonki, opowiadał ciekawe przykłady zawczesnych i spóźnionych oświadczyn. Lucynda ukazała się w całym swym blasku, wyznała, że przypadek wszelkiego rodzaju w życiu, a więc i w związkach małżeńskich, może dokonać rzeczy najlepszych; ale że daleko jest piękniej, podniosłej, jeżeli człowiek ma prawo powiedzieć sobie, że szczęście swoje zawdzięcza sobie samemu, cichemu, spokojnemu przeświadczeniu swe-

go serca, szlachetnemu zamiarowi i szybkiemu postanowieniu. Lucydorowi stały lzy w oczach, kiedy temu przyklaskiwał; poczem pauny niebawem się oddaliły. Stary przyjaciel chętnie wdał się w opowiadanie historyj różnorodnych i rozmowa przeszła na weselsze przykłady, które jednak tak blisko obchodziły bohatera naszego, że tylko tak pięknie wykształcony młodzieniec mógł przemódz na sobie, by nie wybuchnąć; ale wybuchnął, jak tylko sam został.

— Trzymałem się! — zawołał. — Takiem bałamuctwem nie chcę dręczyć swego dobrego ojca; trzymałem się; gdyż widzę w tym zacnym przyjacielu domu zastępcę obu ojców; jemu powiem, jemu wszystko odkryję, on zostanie z pewnością pośrednikiem; wypowiedział już prawie to, czego ja pragnę. Mógłżeby w poszczególnym wypadku ganić to, co pochwała wogóle? Jutro rano pójdę do niego; muszę od tego ucisku odetchnąć.

Przy śniadaniu nie było starca; mówiono, że wczoraj wieczorem mówił za dużo, siedział za długo i pił parę kropli wina ponad swój zwyczaj. Wiele opowiadano na jego pochwałę i to właśnie takie zdania i czyny, które do rozpaczki doprowadzały Lucydora, iż się nie zwrócił ku niemu natychmiast. To nieprzyjemne uczucie zaostrzyło się jeszcze, kiedy się dowiedział, że wobec takich wypadków poczciwy staruszek niekiedy nie pokazywał się przez cały tydzień.

Pobył na wsi ma dla pożycia towarzyskiego wielkie zalety, zwłaszcza, gdy ugaszczający, jako osoby myślące i czujące, byli przez lat wiele spowodowani do przychodzenia z pomocą naturalnemu usposobieniu swego otoczenia. Tak się szczęśliwie stało tutaj. Oberamtman, z początku niezonaty, potem w długim, szczęśliwym małżeństwie, sam z siebie zamożny, mający korzystną posadę, według własnego smaku i rozwagi, z amatorstwa żony, a w końcu dla dogodzenia życzeniu i zachciankom dzieci, postarał się oddawna o większe i mniejsze oddzielne budynki, które przy pilnej opiece pozwoli połączone gustownie roślinnością i ścieżkami, nastęrczały przechadzającemu się nadzwyczaj miłe, różnorodnie od siebie odskakujące, charakterystyczne scen następstwo. Taką pielgrzymkę sprawili też nasi młodzi członkowie rodziny swemu gościowi; bo się swoje zakłady chętnie pokazuje obcemu, ażeby to, co dla nas zwykłym się stało, zauważył ze zdziwieniem i zachował stąd nazawsze przyjemne wrażenie.

Najbliższa, jak nie mniej i dalsza okolica, była w wysokim stopniu podatna na skromne zabudowania i istotnie wiejskie domki. Urodzajne wzgórza następowały po dobrze nawodnionych łąkach, tak, że całość widzielić było można od czasu do czasu, chociaż nie

była płaszczyzną; a jeżeli grunt i ziemia pożytkowi głównie były poświęcone, to przecież wdzięku i powabu wcale nie wykluczono.

Do zabudowań głównych i gospodarskich przytykały wirydarze, sady i trawniki, z których niespodziewanie dostawano się do lasku, przez który wily się drogi w najrozmaitszych kierunkach. Tu w środku, na miejscu najwyższem, wznosiła się sala z przytykającemi do niej pokojami. Kto wszedł drzwiami głównemi, widział w wielkiem zwierciadle najładniejszy widok, jakiego dostarczyć mogła okolica, i znów się rychło odwracał, by odpocząć na rzeczywistości po niespodzianym obrazie; gdyż wejście było urządzone dosyć kunsztownie i ukrytém było przebiegle wszystko, co miało wywołać niespodziankę. Nikt tu nie wchodził, żeby się nie chciał po kolei zwracać od zwierciadła do natury i od natury do zwierciadła.

Wybrawszy się w drogę w dzień prześliczny, nader pogodny i najdłuższy, odbywano rozumną wycieczkę po niwach, wokół całości i przez nią. Tu wskazywano spoczynek wieczorny dobrej matki, gdzie buk wspaniały zatrzymał dla siebie swobodną wokółko przestrzeń. Zaraz potem Julia napół drwiąco wymieniła nabożeństwo poranne Lucyndy, w pobliżu potoku między topolami i olszyną, przy spuszcających się w dół łąkach, a wznoszących się w górę rolach. Niepodobna opisać, jakie to ładne! widziało się to niby już wszędzie, lecz nigdzie tak znaczącém i tak pożądaném w swojej prostocie. Natomiast junkier, także napół wbrew woli Julii, wskazywał malutkie altanki i dziecinne ogródki, które ledwie dostrzedz było można przy zacisznie położonym młynie; pochodziły one jeszcze z czasów, kiedy Julia, w dziesiątym może roku życia, wbiła sobie w głowę zostać młynarką i po odejściu dwojga starych, samęj się zająć i wyszukać sobie dzielnego młynarczyka.

— Było to w epoce — zawołała Julia — kiedym nic jeszcze nie wiedziała o miastach, leżących nad rzekami, lub o morzu, nic o Genui i t. d. Pański poczciwy ojciec, Lucydorze, nawrócił mię, i od tego czasu nie często ja tu zachodzę.

Usiadła przekornie na ławeczce, która ją ledwie udźwignąć mogła, pod krzakiem bzu, który się nachylił zanizko.

— Pfe, z tém nachyleniem się! — zawołała, poskoczywszy i pobiegłszy naprzód z wesołym bratem.

Pozostała za niemi para rozmawiała rozsądnie, a w takich wypadkach rozsądek zbliża się bardzo do uczucia. Przebiegać kolejno proste przedmioty natury, spokojnie rozważać, jak rozsądny zacny człowiek umie z nich korzyść odnieść, jak wglądnięcie w to, co istnieje, łącząc się z poczuciem jego potrzeb, robi cuda, by świat uczynić naprzód mieszkalnym, potem go zaludnić, a w końcu przeludnić; wszystko to mogło tu stać się przedmiotem rozmowy. Lucynda zda-

wała ze wszystkiego sprawę i, jakkolwiek była skromna, nie mogła ukryć, że wygodne przyjemne połączenia oddalonych części były jej dziełem, dokonaniem przy wskazówkach, pod kierunkiem i opieką matki uwielbianej.

Ale że najdłuższy dzień nawet w końcu kwapi się ku wieczorowi, trzeba więc było pomyśleć o powrocie, a kiedy zamierzano pójść jakimś przyjemnym manowcem, wesoly brat zażądał, żeby się puścić krótszą chociaż nie zabawną, ba, uciążliwą nawet drogą.

— Bo wy — zawołał — chlubiłyście się swemi budowlami i przybudówkami, jak-ście upiękшыły i ulepszyły okolicę dla oczu malarskich i serc czułych; ale pozwólcie-ż i mnie przyjść do uznania.

Musiano tedy po zaoranych miejscach i chropowatych ścieżkach, ba, nawet po przypadkowo narzucanych na bagniska kamieniach, wędrować i ujrano, już z pewnej odległości, zmieszaną kupę różnorodnych przyrządów. Rozpatrzony bliżej, był to wielki plac do gier i zabawy, urządzony nie bez rozumu, a w duchu ludowym do pewnego stopnia. Stały więc tu, ułożone w odpowiednich odległościach, wielki młyn djabelski, na którym bujający się w górę lub na dół, zawsze jednakowo siedzą poziomo, innego rodzaju huśtawki; trampoliny, drążki, kręgle i co tylko wymyślić można, aby na dużym wygonie zająć i zabawić tłum ludzi w sposób najrozmaitszy a równomierny.

— To — zawołał — jest moim wynalazkiem, moim zakładem! a chociaż ojciecłożył na to pieniądze, a biegły rzemieślnik głowy użyzył; to przecież gdyby nie ja, którego często zowiecie nierozumnym, rozum i pieniądze nie zeszyłyby się były razem.

W tak wesoleń usposobieniu wrócili wszyscy czworo wraz z zachodem słońca do domu. Zjawił się Antoni, a mała, której jeszcze nie wystarczył ten dzień ruchliwy, kazała zaprządz i pojechała przez wieś do przyjaciółki, zrozpaczona, że jej od dwu dni nie widziała. Czworo pozostałych czuło zakłopotanie, zanim się na tém spostrzeżono, wypowiedziano nawet myśl, że niebytność ojca niepokoi domowych. Rozmowa zaczęła ustawać, gdy nagle wesoly junkier poskoczył i powrócił niebawem z książką, proponując siebie na lektora. Lucynda nie powstrzymała się od pytania, skąd mu się wzięła ochota, której nie miał od roku; na co on odparł wesoło:

— Mnie wszystko przychodzi do głowy w czasie właściwym, czém wy pochłubić się nie możecie.

Czytał cały szereg istotnych baśni, które wywodzą człowieka z siebie samego, pochlebiają jego życzeniom i każą mu zapominać o wszelkiem zawarunkowaniu, w jakim zawsze jesteśmy zamknięci, nawet w chwilach najszcześniejszych.

— Co ja pocznę! — zawołał Lucydor, sam zostawszy wreszcie;—

godziny pędzą; do Antoniego nie mam wcale zaufania; on jest zupełnie obcy, nie wiem, kto on, jakim sposobem wszedł do tego domu, ani czego chce; zdaje się, że się stara o Lucyndę; czegobym więc po nim mógł się spodziewać? Nie pozostaje mi nic innego, jak się wprost zwrócić do Lucyndy; ona o tém wiedzieć powinna, ona pierwsza. Takiem było pierwsze moje uczucie; dlaczego dajemy się sprowadzić na drogi przebiegłości? Pierwsze powinno być téż ostatniem i mam nadzieję, że dojdę do celu.

W sobotę rano chodził Lucydor, wcześniej ubrany, po swym pokoju, rozważając z téj i owéj strony, co ma powiedzieć Lucyndzie, gdy wtém posłyszał przed swemi drzwiami coś niby żartobliwą sprzeczkę, która się jednak rychło skończyła. Wesoly junkier popchnął wtedy pized sobą chłopca z kawą i pieczywem dla gościa, sam on niósł zimne mięsiwa i wino.

— Powinieneś iść naprzód — wołał młodzik — gdyż gość musi być najprzód obsłużonym, ja przywykłem służyć sam sobie. Przyjacielu! dzisiaj przychodzę trochę wcześniej i z hałasem; spożyjmy śniadanie w spokoju, a potem zobaczymy co robić, bo od towarzystwa niewiele się możemy spodziewać. Mała nie wróciła jeszcze od swéj przyjaciółki; one muszą conajmniej raz na dwa tygodnie wytrząsnąć swe serce, jeżeli nie ma pęknąć. Lucynda w sobotę jest do niczego, posyła ojcu punktualnie swój rachunek gospodarczy; do tego i jabym powinien się przyczynić, ale niech mié Bóg broni i zachowa! Kiedy wiem, co jaka rzecz kosztuje, to mi żaden kasek nie smaczny. Na jutro spodziewani są goście: stary jeszcze nie przyszedł do równowagi. Antoni na polowaniu i my zrobimy to samo.

Strzelby, torby i psy były gotowe, kiedy zeszli na podwórze; potem udali się polami, gdzie bądźcobądź zastrzelono młodego zająca i biednego obojętnego ptaszka. Tymczasem rozmawiano o obecnych stosunkach domowych i towarzyskich. Wymienione zostało nazwisko Antoniego, a Lucydor nie zaniechał wywiedzieć się o nim dokładnie. Wesoly junkier, z niejakiem zadowoleniem z siebie samego, zapewniał, że tego dziwnego człowieka, chociaż się tak tajemniczo trzyma, przeniknął przecie nawskroś.

— Jestto niewątpliwie — mówił dalej — syn bogatego domu handlowego, który zbankrutował właśnie w chwili, gdy on w pełni młodości zamysłał wziąć udział z siłą i rzeźwością w wielkich interesach, a przytém korzystać z obficie nastęrczających się rozkoszy. Strącony ze szczytu swoich nadziei, zebrał siły i służąc innym, czynił to, czego już nie mógł dokonać dla siebie i swoich. Tak przejechał sobie świat, poznał go i wzajemne jego stosunki jaknajdokładniej a nie zapominał przytém o swych korzyściach. Niestrudzona działalność i wypróbowana uczciwość zapewniły mu i zachowały u wielu

zaufanie bezwarunkowe. Tym sposobem pozyskał sobie wszędzie znajomych i przyjaciół, ba, łatwo nawet zauważyć, że majątek jego tak szeroko rozdzielony jest po świecie, jak daleko sięgają jego znajomości, a z tego powodu jego obecność we wszystkich czterech częściach świata jest od czasu do czasu konieczna.

Szczegółowiej i naiwniej opowiedział to wszystko wesół jun-
kier, dołączając niejedną żartobliwą uwagę, jakby bajkę swoją za-
mierzał bardzo szeroko rozsnuć.

— Od jakże dawna zostaje on w związku z moim ojcem! Moi
sądzą, iż ja nic nie widzę, dlatego, że się o nic nie troszczę, ależ
właśnie dlatego widzę tém lepiej, że mię to nic nie obchodzi.
U ojca mego złożył dużo pieniędzy, a ten znowuż umieścił je ko-
rzystnie i w pewnym miejscu. Nie dawniej jak wczoraj wręczył
staremu szkatułkę z klejnotami, nie widziałem nic prostszego, pię-
kniejszego i cenniejszego, chociaż jednym tylko rzutem oka, gdyż
robiono to tajemnie. Prawdopodobnie ma być ona poświęcona na-
rzeczonej ku przyjemności, zadowoleniu i bezpieczeństwu przyszle-
mu. Antoni zaufanie swoje położył w Lucyndzie! Ale gdy pa-
trzę na nich razem, nie mogę ich uważać za należycie dobraną
parę. Podlotek byłby lepszym dla niego; sądzą nawet, woli go
ona niż starsza; spogląda téż niekiedy rzeczywiście na starego wy-
gę tak wesóło i spółczująco, jakby miała się z nim do powozu
i stąd ulecieć.

Lucydor otrząsnął się; nie wiedział co odrzec; wszystko, co
słyszał, podobało mu się serdecznie. Młodziak mówił dalej:

— Wogóle dziewczyna ma opaczną skłonność ku starym lu-
dziom; sądzą, że onaby równie swobodnie wyszła za pańskiego
ojca jak i za jego syna.

Lucydor szedł za swym towarzyszem, chociaż go ten prowadził
przez pniaki i kamienie; obaj zapomnieli o polowaniu, które i bez
tego nie mogło być obfitém. Weszli na jakieś podwórze folwarcz-
ne, gdzie dobrze przyjęci, jeden z przyjaciół zabawiał się jedze-
niem, piciem i gadaniem, a drugi zatopił się w myślach i rozwa-
żaniu, jakby mógł na swą korzyść obrócić zrobione odkrycie.

Lucydor po tych wszystkich opowiadaniach i wyjaśnieniach na-
brał tyle zaufania do Antoniego, że zaraz po wejściu na dziedzi-
niec zapytał oń i pośpieszył do ogrodu, gdzie go miał znaleźć.
Przebiegł wszystkie drożyny parku przy pogodnym słońcu wieczor-
ném; napróżno! Nigdzie żywej duszy; w końcu wszedł we drzwi
wielkiej sali i, rzecz dosyć dziwna! zachodzące słońce, odbite od
zwierciadła, tak go olśniło, że nie mógł poznać dwu osób siedzą-
cych na kanapie, ale tyle rozróżnił, że ręka panny całowana była
bardzo ogniście przez mężczyznę, obok niej siedzącego. Jakżeż

wielkiem było tedy jego przerażenie, gdy przy wróconym spokoju oczu ujrzał przed sobą Lucyndę i Antoniego! Chciałby się był zapaść, ale stał jak wkopany, gdy go Lucynda powitała jaknajprzyjaźniej i całkiem niezakłopotana, usunęła się i prosiła, by usiadł po prawej stronie. Opuścił się na siedzenie bezwiednie, a kiedy mowę ku niemu zwróciła, wypytując się o dzień dzisiejszy, prosząc o przebaczenie za swe zajęcia domowe, głos jej znieść mógł załedwie. Antoni powstał i pożegnał się z Lucyndą, kiedy ona, również się podnosząc, zaprosiła siedzącego jeszcze na przechadzkę. Idąc obok niej, był milezący i zakłopotany; i ona wydawała się zaniepokojoną; a gdyby on choć trochę miał przytomności, toby mu głębokie odetchnienia zdradzić musiały, że ona stara się utaić serdeczne wzruszenie. Pożegnała się wreszcie, gdy się zbliżyli do domu; on zaś zwrócił się z początku powoli, potem gwałtownie ku otwartej przestrzeni. Park był mu za ciasny, biegł przez pole, słysząc tylko głos swego serca, nie zważając na piękności najpyszniejszego wieczoru. Ujrawszy się samotnym i ulżywszy uczuciom swoim za pomocą uspokajającego płaczu, zawołał:

— Kilkakroć już w życiu, lecz nigdy tak strasznie, doznałem bólu, który mię oto czyni najnędzniejszym: kiedy najbardziej upragnione szczęście przystępuje do nas wreszcie ręka w rękę, ramię przy ramieniu a zarazem zapowiada nam rozstanie na wieki. Siedziałem przy niej, siedłem koło niej, powiewna suknia dotykała mię, a już ją utracilem! Nie wystawiaj sobie tego, nie drażnij się tém, milcz i decyduj się!

Sam sobie usta zamykał, milczał i myślał, krocząc przez pola, łąki i zarośla, niezawsze najdostępniejszymi ścieżkami. Dopiero wróciwszy późno do swego pokoju, nie wytrzymał i zawołał:

— Jutro rano oddalę się, takiego drugiego dnia przeżyć nie chcę!

I tak w ubraniu rzucił się na posłanie... Szczęśliwa, zdrowa młodość! Spał już; nużąca ruchliwość dnia wyrobiła mu najłagodniejszy spoczynek nocny. Z pocieszających jednak snów rannych zbudziło go bardzo wczesne słońce; był to właśnie dzień najdłuższy, który dla niego mógł się stać zbyt długim. Jeżeli wcale nie korzystał z wdzięku uspokajającej gwiazdy wieczornej, to pobudzającą piękność poranka na to tylko odczuł, aby zrozpaczyć. Widział świat tak wspaniałym jak nigdy; dla oczu jego był on jeszcze takim; ale serce mu przeczyło; to wszystko nie należało już do niego, utracił Lucyndę.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY.

Kto jest zdrajcą.

(Dokończenie.)

Tłomoczek szybko został zapakowany; chciał go tu pozostawić; listu nie pisał; jego oddalenie się na obiad, a może nawet i na wieczór miał w kilku słowach uniewinnić masztalerz, którego i tak musiał obudzić. Atoli zastał go już przed stajnią, chodzącego w jedną i drugą stronę wielkimi krokami.

— Chyba nie chcesz pan jechać konno? — zawołał skądinąd dobroduszy człowiek z niejaką goryczą. — Mogę to panu przecie powiedzieć, młody pan z każdym dniem staje się nieznośniejszym. Tłukł się przecie wczoraj po okolicy tak, że można było myśleć, iż podziękuje Bogu, mogąc wypocząć przez poranek niedzielny. A jednak dzisiaj jeszcze przed świtem, przychodzi, hałasuje w stajni, a kiedy ja wyskakuję, on siodła i kielzna pańskiego konia, nie dając się powstrzymać żadną uwagą; skacze nań i woła: „Pomyśl-no, jaki to dobry robię uczynek! Stworzenie to stąpa zawsze powolnym tylko jurystycznym klusem; spróbuję pobudzić je do szybkiego galopu życia“. Tak mniej więcej powiedział i wygadywał różne inne dziwne słowa.

Lucydora dotknęło to podwójnie i potrójnie, lubił konia, jako odpowiadającego własnemu charakterowi jego, jego sposobowi życia; przykro mu było, że to dobre rozumne stworzenie znalazło się w ręku postrzeleńca. Został zburzony plan jego i zamiar udania się w tém ciężkiem położeniu do przyjaciela uniwersyteckiego, z którym żył w pogodnym, serdecznym stosunku. Obudziło się dawne zaufanie, dzielące ich mile nie były brane w rachubę, zdawało mu się, że już znajduje radę i ulgę u życzliwego, rozumnego przyjaciela. Nadzieja ta została teraz odjęta; a jednak nie... gdyby się odważył podążyć do celu świeżemi nogami wędrowca, jakimi mógł rozporządzać.

Przedewszystkiém więc starał się wydostać z parku na otwarte pole, na drogę, która go miała zaprowadzić do przyjaciela. Nie był zupełnie pewny swego kierunku, gdy mu po lewej ręce wpadła w oczy wystająca nad krzewami, na dziwném wzniesieniu pustelnia, z której mu przedtém robiono tajemnicę; ku największemu zdziwieniu swemu spostrzegł na galerji pod chińskim dachem dobrego starca, który przez dni kilka mianym był za chorego, a teraz rzeźko rozglądał się wkoło. Najprzyjaźniejszemu powitaniu, natarczywemu zaproszeniu, by wszedł na górę, opierał się Lucydor wykrętami i poryw-

czemi giestami. Dopiero współczucie dla dobrego starca, który chwiejnym krokiem śpiesząc na dół po stromych schodach narażał się na upadek, zdołało wymóżyć na nim, że poszedł na spotkanie i następnie dał się wciągnąć na górę. Z podziwem wstąpił do milutkiej salki; miała ona trzy tylko okna na wieś, widok najprzyjemniejszy; inne ściany były ozdobione, a raczej pokryte setkami wizerunków, rytych na miedzi, lub nawet rysowanych, naklejonych jeden przy drugim w pewnym porządku, oddzielonych kolorowemi obwódkami i przedziałami.

— Robię panu łaskę, mój przyjacielu, jak mało komu: to jest świątynia, w której ostatnie swe dni przepędzam zadowolony. Tu się poprawiam ze wszystkich błędów, jakie mi popełniać daje towarzystwo, tu przyprowadzam też do równowagi moje błędy dyetyczne.

Lucydor rozejrzał się w całości, a biegły w dziejach, zrozumiał niebawem dokładnie, że tłem jej jest zamilowanie historyczne.

— Tu w górze na fryzie — rzekł starzec — widzisz pan nazwiska mężów znakomitych z czasów prastarych, potem z bliższych także nazwiska tylko, gdyż trudno byłoby dowiedzieć się, jak oni wyglądali. Ale tu na polu głównym rozpoczyna się właściwe moje życie, tu są mężowie, których imiona słyszałem jeszcze chłopcem. Bo około lat pięćdziesięciu pozostaje nazwisko mężów znakomitych we wspomnieniu ludu, potem znika albo staje się bajecznym. Chociaż z rodziców niemieckich, urodziłem się w Holandyi, dla mnie Wilhelm orański, jako namiestnik i król angielski, jest praojcem wszystkich porządnych mężów i bohaterów. Ale oto widzisz pan tuż obok niego Ludwika XIV, jako tego...

Jakżeż chętnie przerwałby Lucydor pocziwemu starcowi, gdyby wypadło, jak to nam, opowiadającym, przystoi chyba; albowiem groziła mu historia nowa i najnowsza, co łatwo było przewidzieć po rzucanych przezeń spojrzeniach ku wizerunkom Fryderyka Wielkiego i jego generałów.

Lubo dobry młodzieuiec cenił żywy spółdział starca w najbliższej sobie przeszłości i społeczności; lubo niektóre indywidualne rysy i poglądy nie mogły go nie obchodzić jako interesujące: toć wysłuchał on już przecie w akademiach dziejów nowych i najnowszych, a co się raz słyszało, to się mniema wiedzieć nazawsze. Myśl jego była daleko, nie słyszał, ledwie patrzył i zmierzał właśnie w najniezręczniejszy sposób do drzwi, by po długich fatalnych schodach się spuścić, gdy dało się słyszeć z dołu głośnie klaskanie w ręce.

Kiedy się Lucydor zatrzymał, głowa starca wyjrzała oknem, a z dołu rozległ się głos dobrze znany.

— Zejdz pan na dół, na miłość boską, ze swój galeryi histo-

rycznej, stary panie! Zamknij swoje roczniki i dopomóż mi ugłaskać naszego młodego przyjaciela — kiedy się dowie... Lucydorowego konia zażyłem trochę nierozumnie, stracił podkowę i musiałem go zatrzymać. Co on na to powie! To przecież zbyt wielkie głupstwo, kiedy się jest głupcem!

— Chodź pan na górę — odrzekł starzec, a zwracając się do Lucydora, zapytał:

— No cóż pan na to?

Lucydor milczał a szalony junkier nadszedł. Pytania i odpowiedzi wytworzyły długą scenę; dość, że postanowiono wysłać zaraz masztalerza, by się koniem zaopiekował.

Pozostawiając starca, obaj młodzi pośpieszyli do domu, dokąd niezupełnie wbrew woli dał się zaciągnąć Lucydor; niech się dzieje, co chce, ale w tych murach przynajmniej zamknięte jest jedyne pragnienie jego serca. W takim rozpaczliwym wypadku nie dbamy o pomoc naszej wolnej woli i doznajemy chwilowej ulgi, jeżeli skądkolwiekbyś przychodzi postanowienie i przymus. Atoli wszedłszy do swego pokoju, znalazł się w stanie najdziwniejszym, jakgdyby ktoś, kto dopiero co opuścił gospodę, zmuszony był wbrew życzeniu swemu znowu wejść do niej dlatego, że się oś złamała.

Wesoły junkier zabrał się zaraz do tłómczka, wypakował wszystko bardzo porządnie, ułożył razem wybornie, co tylko było szat świątecznych, lubo podróżnych; zmusił Lucydora wdziać trzewiki i pończochy, ułożył mu wijące się czarne pukle i wystroił go jak najpiękniej. Potem odstępując i oglądając przyjaciela naszego i swoją robotę od stóp do głowy, zawołał:

— No, teraz, przyjaciółeczku, wyglądasz przecie na człowieka, co ma niejaką pretensję do posiadania pięknych dzieci, a jest przytém dość poważnym, by się obejrzyć za narzeczoną. Chwilę tylko a dowiecie się, jak się ja potrafię pchnąć w górę, kiedy godzina wybije. Wyuczylem się tego od oficerów, za którymi dziewczęta zawsze zerkają, a potem się sam zaciągnąłem do pewnej żołdateski i teraz patrzają na mnie i patrzają, bo żadna nie wie, co ze mnie zrobić. I tak z tego spoglądania na siebie i za siebie z podziwu i uwagi powstaje często coś miłego, co, chociażby nie było trwałem, zasługuje przecie na to, żeby mu chwilkę czasu poświęcić... No, ale teraz chodź ty, przyjacielu i wyświadcź mi podobną usługę. Kiedy mię zobaczysz wpelzającego w moją skorupę po kawałku, to nie odmówisz dowcipu i wynalazczości lekkomyślnemu chłopcu.

I pociągnął przyjaciela przez długie obszerne korytarze starego zamku.

— Usłałem sobie legowisko zupełnie na tyłach. Choć nie pra-

gnę się ukrywać, ale lubię być sam; bo nie można innym dogodzić naprawdę.

Przechodzili kolo kancelaryi w chwili, kiedy z niej wyszedł służący, niosąc praojcowski kałamarz, czarny, duży i pełny; nie zapomniano téż i o papierze.

— Wiem już, co tam ma być znów nabazgrano — zawołał junkier — idź i zostaw mi klucz. Zajrzyj-no tam, Lucydorze! to pana zabawi, zanim ja się ubiorę. Przyjacielowi prawa lokal taki nie jest nienawistnym jako krewnemu po stajni.

I popchnął Lucydora ku sali sądowej.

Młodzieniec uczuł się natychmiast w znanym odpowiednim sobie żywiole; wspomnienie dni, kiedy się uwziął nad jakąś sprawą, siedział przy takim stole i ćwiczył się słuchając i pisząc. Nie uszło téż jego uwagi, że tu stara wspaniała kaplica domowa obróconą została, wobec zmiany pojęć religijnych, na usługi Temidy. Na półkach znalazł rubryki i akta, znane sobie dawniej; sam on, ze stolicy, pracował nad temi interesami. Otwierając fascykuł, dostał do rąk reskrypt, który sam przepisywał na czysto, to znów inny, którego był koncypieniem. Rękopism i papier, pieczęć kancelaryjna i podpis prezydującego, wszystko przywoływało mu na pamięć czasy prawniczego kierunku młodzieńczej nadziei. A kiedy się potem obejrzał i zobaczył krzesło oberamtmana, dla niego obmyślane i przeznaczony, tak piękną posadę, tak dostojny zakres działalności, na wzgardzenie którym, na stratę którego był narażony; to wszystko udręczało go podwójnie i potrójnie, gdy w tym samym czasie postać Lucyndy zdawała się oddalać od niego.

Chciał wyjść, a znalazł się uwięzionym. Dziwny przyjaciel, z lekkomyślności czy ze złośliwości, odchodząc zamknął drzwi za sobą; ale przyjaciel nasz nie pozostał długo w tém wielce przykrém zamknięciu; tamten powrócił, przeprosił i obudził rzeczywiście dobry humor swoją osobliwą powierzchownością. Niejaka krzykliwość barw i kroju ubrania jego przytłumiona była smakiem naturalnym, jako to nawet tatuowanym Indyanom nie możemy przecie odmówić pewnego uznania.

— Dzisiaj — zawołał — nudy dni minionych powinny być nam wynagrodzone; przybyli dobrzy przyjaciele, weseli przyjaciele, ładne dziewczęta, figlarne zakochane istoty, a dalej mój także ojciec i — cud nad cudami — ojciec pański; to dopiero będzie feta, wszyscy są już zgromadzeni w sali na śniadanie.

Lucydorowi nagle tak się zrobiło, jakby patrzył w mgłę gęstą; wszystkie zapowiedziane postacie znane i nieznane ukazały mu się widomie; atoli charakter jego w towarzystwie czystego serca podtrzymał go; w kilka sekund uczuł się równym wszystkim. Poszedł tedy

krokiem pewnym za śpieszącym się przyjacielem, mocno postanowiwszy oczekiwać na wszystko, niech się dzieje, co chce, i oświadczyć swe chęci, niech się stanie, co chce.

A jednak na progu sali zmieszał się. W dużym półkolu przy oknach dojrzał on natychmiast swego ojca obok oberamtmana; oba byli ubrani uroczyście. Siostry, Antoniego i innych znajomych i nieznanym objął jednem spojrzeniem, które mu się mgliło. Chwiejnym krokiem zbliżył się do ojca, który go powitał bardzo uprzejmie, ale z pewną ceremonialnością, niedopuszczającą poufnego porozumienia. Stojąc przed tyłu osobami, szukał sobie na tę chwilę stosownego miejsca; mógłby był stanąć obok Lucyndy, lecz Julia, wbrew wyprężonej przystojności, zrobiła ruch taki, że do niej przystąpić musiał; Antoni pozostał przy Lucyndzie.

W tej ważnej chwili uczył się Lucydor w charakterze pełnomocnika i zahartowany całą swoją wiedzą prawniczą, powołał na swą korzyść ową piękną maksymę: powinniśmy powierzone sobie interesa przyjaciół traktować jak swoje własne, a dlaczegożbyśmy nie mieli traktować swoich w tym samym duchu? Wyéwiczony w wywodach dotyczących interesu, przebiegł w myśli szybko, co ma powiedzieć. Tymczasem towarzystwo, skupiwszy się w formalne półkole, zdawało się go prześcigać. Treść swego wywodu znał wprawdzie, ale początku znaleźć nie mógł. Wtém spostrzegł na rogu stołu wielki kałamarz, przytém kancelistów; oberamtman zrobił ruch, jakby się przysposabiał do swój mowy; Lucydor chciał go uprzedzić, a w tej samej chwili Julia uściśnęła go za rękę. To całkiem zbiło go z pantafyku; nabrał przeświadczenia, że już wszystko postanowione, że wszystko dla niego stracone.

Nie było już tedy co oszczędzać ze wszystkich obecnych stosunków życia, z tych związków rodzinnych, ze względów towarzyskich i przyzwoitości; spojrział przed siebie, wyrwał Julii swą rękę i tak szybko podążył do drzwi, że zgromadzenie nie zauważyło jego nieobecności, a on sam na dworze nie wiedział, co się z nim dzieje.

Bojąc się światła dziennego, które w najwyższym blasku nań się zlewało, unikając wzroku spotykanych ludzi, lękając się szukających, kroczył przed siebie i dostał się do wielkiej sali ogrodowej. Tam kolana odmówiły mu posługi, zachwiał się i rzucił stroskany na sofę pod zwierciadłem, pośród uobyczajonego moralnie społeczeństwa popadłszy w zamęt, który jak fale rozbijał się wkoło niego, w nim i wszędzie. Był jego miniony walczył z obecnym; była to chwila okropna.

I tak leżał czas jakiś, twarz pogrążywszy w poduszkę, na której wczoraj spoczywała ręka Lucyndy. Przejęty nawskróś swém cierpieniem, czując jakieś dotknięcie, wyprostował się nagle, nie zauwa-

żywszy zbliżenia się jakiegokolwiek osoby: wtém spostrzega Lucyndę, stojącą tuż obok niego.

Przypuszczając, że ją przysłano, aby go przyprowadziła, że jej polecono, iżby stosownemi siostrzanemi słowy wywiodła go do towarzystwa na spotkanie ze wstrętnym losem, zawołał:

— Nie powinni byli ciebie przysyłać, panno Lucyndo, gdyż pani to właśnie stamtąd mię wypędziłaś; ja nie wrócę! Daj mi pani, jeśli zdolna jesteś do litości, nastęrcz mi sposobność i środki do ucieczki. Ażebyś o mnie zaświadczyć mogła, iż niepodobna było mię napowrót sprowadzić, weź pani klucz do mego postępowania, które się pani i wszystkim innym wydawać pewnie musi waryackiem. Posłuchaj pani przysięgi, którą w duszy swój złożyłem i którą nieustannie głośno powtarzam: z panią tylko pragnąłbym żyć, młodość swoją spożytkować, rozkoszować się w dalszym téż wieku, wiernie i uczciwie czas przepędzając. A niech to będzie tak silne i pewne, na co teraz przysięgam, jak to, co kiedykolwiek przed ołtarzem było zaprzysiężone; opuszczam ciebie, pani, ja, najgodniejszy litości ze wszystkich ludzi.

Zrobił ruch, żeby przed nią umknąć, przed nią, co tak blisko niego stała; ale ona ujęła go łagodnie w ramiona.

— Co pani robi? — zawołał.

— Lucydorze — odpowiedziała — nie jesteś godny litości, jak sobie wyobrażasz, ale jesteś moim, a ja twoją; trzymam cię w swoich ramionach, nie zwlekaj zarzucić mi swoich. Ojciec twój ze wszystkiego jest zadowolony; Antoni zaślubia moją siostrę.

Zdziwiony odchylił się od niej.

— Byłoby to prawdą?

Lucynda uśmiechnęła się i skłoniła głowę. On uwolnił się z jej objęć.

— Pozwól mi pani obejrzyć najprzód zdała to, co tak blisko, tak bardzo blisko do mnie ma należeć.

Objął jej ręce, oko w oko!

— Lucyndo, jesteś moją?

— Ależ tak — odparła z najśłodszymi łzami w najwierniejszym oku.

Uścisnął ją i głowę swoją za jej głowę zarzucił, tak wisząc jak na skale nadbrzeżnej rozbitek; ziemia jeszcze pod nim drżała. Wtém zachwycony wzrok jego, otwierając się napowrót, padł na zwierciadło. Ujrzał ją w swoich ramionach, otoczonego jej ramionami; spoglądał na to raz-po-raz. Takie uczucia towarzyszą człowiekowi przez całe życie. Ale zarazem ujrzał na powierzchni zwierciadła, iż krajobraz, który mu wczoraj wydał się tak posępnym i groźnym, jest świetniejszym i wspanialszym niż kiedykolwiek; sie-

bie zaś w takiej sytuacji na takim tle! Dostateczna nagroda za wszystkie cierpienia.

— Nie jesteśmy sami — rzekła Lucynda.

A gdy on otrząsnął się ledwie ze swego zachwytu, ukazały się postrojone i uwieńczone dziewczęta i chłopcy, niosąc wieńce, zagrazdając wejście.

— Inaczej miało być to wszystko! — zawołała Lucynda. — Jak ładnie było urządzone, a teraz tłoczy się tłumnie jedno na drugie!

Rzeźki marsz zabrzmiał zdala; towarzystwo szeroką drogą uroczyste wesoło nadciągało. Wahał się z pójściem na spotkanie, jakby kroków swoich pewnym był tylko przy jej ramieniu; została z nim, oczekując co chwila uroczystej sceny widzenia się ponownego, dziękczynienia za już dokonane przebaczenie.

Ale inaczej postanowili kapryśni bogowie; wesoło rozlewający się dźwięk rogu pocztowego, ze strony przeciwniej, zdawał się wprowadzać w zamieszanie cały ten dostojny przybór.

— Któżby to nadjeżdżał? — zawołała Lucynda.

Lucydora przerażała obecność kogoś obcego, a powóz wydawał się zupełnie obcym. Dwusiedzeniowy, nowy, ba, najnowszy powozik podróżny. Zajechał przed salę. Odznaczający się, przystojnie ubrany chłopak zeskoczył z tyłu, otworzył drzwiczki, ale nikt nie wysiadł; powozik był pusty; chłopiec wszedł do niego, kilkoma zręcznymi ruchami ręki odsunął obłęki i tak w jednym mgnieniu oka przygotowany został w oczach wszystkich obecnych, którzy tymczasem nadeszli, najśliczniejszy budynek do najweselszej przejażdżki. Antoni, wyprzedzając innych, poprowadził Julię do powozu.

— Niech pani spróbuje — rzekł — czy ten wehikuł podoba się pani, by w nim wraz ze mną najlepszymi drogami po świecie się potoczyć; po innych prowadzić pani nie będę; a gdzie będzie jaka bieda, potrafimy sobie poradzić. Przez góry przeniosą nas rumaki juczne a do tego i powóz.

— Jesteś pan najmiłszym! — zawołała Julia.

Przystąpił chłopak i ze zręcznością kuglarza pokazywał wszystkie dogodności, zalety i przymioty całej lekkiej budowy.

— Na ziemi nie znam podziękowania — zawołała Julia — dopiero na tym małym ruchomym niebie, z tej chmury, na krórą mię pan wznosisz, podziękuję panu serdecznie.

Już wskoczyła, rzucając mu uprzejme spojrzenie i całus od ręki.

— Obecnie nie wolno panu jeszcze ze mną jechać; ale jest tam ktoś drugi, którego zamierzam wziąć z sobą na tę jazdę próbną; i on także ma jeszcze wytrwać jedną próbę.

Zawołała Lucydora, który, zajęty właśnie niemą rozmową z ojcem i teściem, łatwo dał się wepchnąć do lekkiego wehikułu, czując nie-

odbitą potrzebę rozerwania się w jakikolwiek sposób, choćby na chwilę. Siedział obok niej; ona powiedziała pocztylonowi, jak ma jechać. Zakryci kurzem, zniknęli w lot z oczu widzów, patrzących z podziwem.

Julia rozsiadła się mocno i wygodnie w rogu.

— Niech się i pan w róg zasunie, panie szwagrze, żebyśmy sobie mogli wygodnie patrzeć w oczy.

LUCYDOR. Czujesz pani moje zmieszanie, moje zakłopotanie; wciąż jestem jakby we śnie, obudź mię pani.

JULIA. Popatrz pan na ładnych chłopków, jak oni przyjaźnie witają. Bawiąc tutaj, nie poszedłś pan do górnej części wsi. Wszystkie to ludzie zamożni, i wszyscy mi sprzyjają. Niema zbyt bogatego, któremuby z życzliwości nie można było wyświadczyć znacznej usługi. Tę drogę, którą tak wygodnie jedziemy, urządził mój ojciec a więc dokonał czegoś dobrego.

LUCYDOR. Chętnie temu wierzę i przyznaję; ale cóż mają te zewnętrzności spólnego z zamętem mego wnętrza!

JULIA. Cierpliwości tylko; pokażę panu bogactwów świata i ich wspaniałość; jesteście tedy na górze! Jak widocznie rozciąga się płaszczyna naprzeciw wzgórz! Wszystkie te wioski wiele zawdzięczają ojeu memu, a także matce i córkom. Niwa owego tam miasteczka stanowi dopiero granicę.

LUCYDOR. Widzę panią w osobliwym nastroju; zdaje się, nie mówisz pani naprawdę tego, co byś powiedzieć chciała.

JULIA. A teraz spojrzysz pan tu nalewo, jak pięknie się to wszystko rozwija! Kościół ze swemi wysokimi lipami, dom rządowy ze swemi topolami po-za pagórkami wioskowym. A i ogród i park leżą przed nami.

Pocztylon jechał ostrzej.

JULIA. Owę tam salę na górze znasz pan; widać ją stąd tak dobrze, jak okolicę stamtąd. Tu pod drzewem staniemy; otóż tu właśnie odzwierciedlamy się tam na górze na dużej powierzchni szklanęj; widać nas tam doskonale, ale my nie możemy się rozpoznać. Jedź dalej! Tam niedawno odzwierciedliła się prawdopodobnie zbliżka para ludzi, i jeśli się nie mylę, z wielkim zadowoleniem wzajemném.

Lucydor markotny nie odpowiadał; przez czas jakiś jechali dalej w milczeniu; a jechali bardzo szybko.

— Tu się zaczyna zła droga — rzekła Julia — około niej mozesz się pan kiedyś zasłużyć. Zanim spuści się na dół, spojrzysz pan jeszcze w górę: buk matki mojej ze swym wspaniałym wierzchołkiem wznosi się ponad wszystkiém... Zajedziesz — powiedziała do po-

wożącego — złą drogą; my pójdziemy ścieżką przez dolinę i będziemy wcześniej od ciebie.

Wysiadając, zawołała:

— Przyznasz pan chyba, że ten żyd tułacz, ten niespokojny Antoni podróżnik umie dosyć wygodnie urządzać swoje pielgrzymki, dla siebie i swych towarzyszy; piękny to i wygodny powóz.

I to mówiąc, zesła już z pagórka; Lucydor szedł za nią zamysłony i ujrzał ją siedzącą na dobrze położonej ławce; było to siedzenie Lucyndy. Zaprosiła go do siebie.

JULIA. Oto siedzimy tu sobie i wcale o siebie nie dbamy; tak też być powinno, z małą rtęcią nie byłoby panu tak dobrze. Nie mogłeś pan kochać takiej istoty; była panu nienawistną.

Zdziwienie Lucyдора wzmagalo się.

JULIA. Ale za to Lucynda! Jest ona treścią wszelkiej doskonałości, a maleńka siostrzyczka raz nazawsze została wypchnięta, widzę na ustach pańskich unoszące się pytanie, kto nas tak dokładnie poinformował?

LUCYDOR. Po-za tém ukrywa się zdrada!

JULIA. Ależ tak! zdrajca tu w grę wchodzi.

LUCYDOR. Wymień go pani.

JULIA. Niebawem będzie zdemaskowany. Pan sam!... Masz pan chwalebne czy niechwalebne przyzwyczajenie rozmawiania z samym sobą; otóż w imieniu nas wszystkich wyznać muszę, żeśmy po kolei podsłuchiwały pana.

LUCYDOR (*zrywając się*). Ładna gościnność, w ten sposób zastawiać pułapkę na obcego!

JULIA. Wcale nie; nie myśleliśmy śledzić pana tak samo, jak nikogo wogóle. Wiesz pan, łóżko pańskie stoi we framudze ściany; z drugiej zaś strony jest także zagłębienie, które zazwyczaj służy za składzik domowy. Na dni kilka przedtém zmusiliśmy naszego starszka, żeby spał tam, ponieważ za dużo mieliśmy z nim kłopotu w jego odległej pustelni; otóż zaraz pierwszego wieczoru wyrwał się pan z owym namiętnym monologiem, którego treść opowiedział nam nazajutrz jak najszczegółowiej.

Lucydor nie miał ochoty przerywać jęj. Oddalił się.

JULIA (*powstawszy idzie za nim*). Jakżeż nam usłużyło to oświadczenie! Bo wyznaję chętnie: chociaż mi pan nie był poprostu wstrętnym, to przecież położenie, jakie mię czekało, nie było dla mnie zgola požądaném. Być panią oberamtmanową, co za okropna sytuacja! Mić dzielnego uczciwego męża, który musi ludzi prawem raczyć, a wobec samego prawa nie może dojść do sprawiedliwości! który ani ku górze, ani ku dołowi nikomu nie dogodzi, a co najgorsza, nawet sobie samemu! Wiem, co matka moja wycierpiała z po-

wodu nieprzekupności i niewzruszoności mego ojca. Nakoniec, niestety po jej śmierci, zeszło nań pewne złagodnienie, zdawało się, że się ze światem porozumiewa, że się z nim godzi, kiedy do owéj pory napróżno go zwalczał.

LUCYDOR. *(nadmawiając niezadowolony z tego zajścia, zły z powodu lekkomyślnego traktowania, stanął)*. Jako żart jednego wieczoru toby uszło; ale urządzać niewinnemu gościowi taką ośmieszającą mistyfikację przez całe dni i nocę, to nie do przebaczenia.

JULIA. Wszyscyśmy winę między siebie podzielili; wszyscyśmy podsłuchiwali pana; ale ja sama tylko pokutuję za grzech podsłuchiwania.

LUCYDOR. Wszyscy! tém mniej przebaczyć to można! I jakżeście mogli państwo patrzeć bez zawstydzenia w ciągu dnia na mnie, któregoście w nocy haniebnie w sposób niedozwolony oszukiwali? A widzę teraz wyraźnie jedném spojrzeniem, że dzienne sprawy państwa na to jedynie były obliczone, aby mię wywieść w pole. Chwalebna familia! i gdzież tu miłość sprawiedliwości ojca pani? I Lucynda!

JULIA. I Lucynda!... Cóż to był za ton! Nieprawdaż, chciał pan wyrazić, jakto głęboko boli pana myśleć źle o Lucyndzie, do jednéj klasy wraz z nami Lucyndę zamykać?

LUCYDOR. Nie rozumiem Lucyndy.

JULIA. Chcesz pan powiedzieć: ta czysta szlachetna dusza, ta spokojnie nastrojona istota, dobroć, życzliwość sama, ta kobieta, jaką być powinna, jednoczy się z towarzystwem lekkomyślném, z siostrą przebierającą miarękę, z młodzieńcem rozpuszczonym i kilku tajemniczymi osobami! To nie do pojęcia!

LUCYDOR. Tak, to nie do pojęcia.

JULIA. To pojmij że pan przecie! Lucynda jak i my wszyscy miała ręce związane. Gdybyś pan mógł być zauważyć zakłopotanie, z jakim ledwie się wstrzymała, by panu nie odkryć wszystkiego: kochałbyś ją pan podwójnie i potrójnie, jeśliby każda prawdziwa miłość nie była sama w sobie i dla siebie dziesięć-i-stokrotną; zapewniam téż pana, że dla nas wszystkich żart stał się zbyt długim.

LUCYDOR. Dlaczegoście go państwo nie zakończyli?

JULIA. I to także da się wyjaśnić. Kiedy pierwszy pański monolog stał się wiadomy ojcu i kiedy niebawem zauważył, że wszystkie jego dzieci nic-by nie miały do zarzucenia takiej zamianie, postanowił pojechać zaraz do ojca pańskiego. Ważność sprawy dała mu do myślenia. Ojciec tylko odczuwa uszanowanie należne ojcu. — „On powinien wiedzieć o tém pierwszy — rzekł mój ojciec — aby nie potrzebował potem, kiedy my się zgodzimy, dawać przykro wymuszonego przyzwolenia. Znam go dobrze, wiem, jak on się przy-

wiązuje do myśli, do skłonności, do projektu jakiegoś, i strach mię nieco zbiera. W jego myśli Julia, mapy i widoki miast tak się zrosły, że już postanowił wszystko to umieścić tutaj w końcu, jeśli nadejdzie chwila, kiedy się młoda para tu osiedli i nie będzie mogła tak łatwo zmieniać miejsca pobytu, wówczas wszystkie waka-cye i wszystko, co miał w zamiarze milego i dobrego, nam poświęcić. On przedewszystkiēm dowiedziēć się winien, jakiego figla spletała nam natura, kiedy nic jeszcze właściwie nie jest oświadczonē, nic rozstrzygniētē. Potē m wziął od nas wszystkich najuroczystszy uścisk dłoni na „to, żebyśmy obserwowali pana i niech będzie co chce, zatrzymali go. Jakim sposobem opōźnił się powrót, ile to kosztowało sztuki, trudu i wytrwałości, by pozyskać zezwolenie ojca pańskiego, to niech pan posłyszysz od niego samego. Dość, że sprawa załatwiona, a Lucynda dostała się panu...

I tak oboje, żywo się od pierwszego siedzenia oddalając, po drodze się zatrzymując, wciąż rozmawiając i idąc dalej powoli po przez łąki, wyszli na wyniosłość do innego dobrze ubitego gościńca. Powóz szybko nadjechał; w mgnieniu oka zwróciła ona uwagę swego sąsiada na szczególne widowisko. Cała maszynerya, z której się brat jēj tak chlubił, była w ożywionym ruchu; na mlynie dyabelskim już się ludzie wznosili do góry, to opuszczali na dół; już się chybotwały huštawki, włożone na słupy, i jakiej tam zresztą nie można było widziēć śmiałości na wzlotach i skokach ponad głowami niezliczonego tłumu! Wszystko to w ruch wprowadził junkier, ażeby goście wesolo się zabawili po obiedzie.

— Pojedziesz jeszcze przez niższą część wioski — zawołała Julia — ludzie są mi życzliwi, niechże zobaczą, jak mi się dobrze powodzi.

Wieś była pusta; młodzież wszystka już pośpieszyła na plac zabawy; starsi mężczyźni i kobiety, pobudzeni rogiem pocztowym, ukazywali się we drzwiach i oknach, wszyscy witali, błogosławili, wołali:

— O! piękna para!

JULIA. No, masz pan! Ostatecznie moglibyśmy pasować do siebie, może pan jeszcze pożałujesz tego.

LUCYDOR. Ale teraz, kochana szwagrowo!...

JULIA. A co, teraz: kochana, kiedyś się pan mnie pozbył.

LUCYDOR. Jeszcze słowo! Na pani cięży wielka odpowiedzialność; co miał znaczyć uścisk ręki, kiedyś pani znała i czuć musiała moję przeokropną sytuację? Coś tak z gruntu złośliwego nigdy mi się jeszcze w świecie nie wydarzyło.

JULIA. Dziękuj Panu Bogu; teraz kiedy się odpokutowało, już jest wszystko przebaczonē. Ja nie chciałam pana, to prawda,

ale że pan mnie nie chciał zupełnie, tego nie przebacza żadna dziewczyna, a ten uścisk ręki, zanotuj to pan sobie, był to figiel. Przyszła, był on dotkliwszym, niż należało, a ja przebaczam sobie w ten tylko sposób, że panu darowuję; niechże więc wszystko będzie darowanem i zapomnianem! Oto moja ręka.

Uścisnął tę rękę, a ona zawołała:

— I oto jesteśmy z powrotem! znajdujemy się znowuż w naszym parku; i tak niebawem w świat szeroki się puścimy i powrócimy pewnie; spotkamy się znowuż.

Dostali się już przed salę ogrodową; wydała się pustą; towarzystwo, widząc z przykrością, że pora obiadowa nadmiernie się opóźni, nakłoniło się do przechadzki. Antoni atoli i Lucynda pojawili się. Julia wyskoczyła z powozu na spotkanie przyjaciela, dziękowała mu serdecznym uściskiem i nie wstrzymywała łez radośniejszych. Lica szlachetnego człowieka zrumieniły się, rysy jego się wygładziły, oko patrzyło ławo, a z pod pokrywy ukazał się piękny niepospolity młodzieniec.

I tak obie pary pociągnęły za towarzystwem, z uczuciami, którychby nie zdołał natchnąć i sen najpiękniejszy.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY.

Ojciec i syn, w towarzystwie masztalerza, przebywali miłą okolicę, gdy ten, zatrzymując się przed wysokim murem, który zdawał się otaczać znaczny obszar, dał poznać, że teraz trzeba będzie piechotą się zbliżyć do wielkiej bramy, żaden koń bowiem nie bywa dopuszczany do tego obszaru. Pociągnęli za dzwonek, brama się otworzyła, chociaż nie widać było żadnej postaci ludzkiej; szli ku staremu budynkowi, który się im ukazywał pomiędzy cdwiecznymi pniami buków i dębów. Dziw zbierał, kiedy się nań patrzyło, bo chociaż co do formy wydawał się starym, to przecież tak wyglądał, jakgdyby mularze i kamieniarze właśnie dopiero co odeszli; tak nowo, cało i czysto przedstawiały się fugi i rzeźbione ozdoby.

Ciężkie metalowe kółko przy ślicznie obrobionój furcie zachęciło ich do zastukania, czego dokonał Feliks swawolnie, trochę za ostro; i ta bramka odskoczyła, a oni zastali najprzód na podwórzu siedzącą kobietę średniego wieku, zajętą przy krosienkach robotą o ładnym rysunku. Ta powitała zaraz przybyszów, jakby już oznaj-

mionych i zaczęła śpiewać wesolą piosenkę, poczem natychmiast wyszła z drzwi sąsiednich kobieta, którą bez trudu można było po przydatkach wiszących u jęj pasa uznać za klucznicę i czynną gospodynię. I ta pozdrowiwszy uprzejmie, poprowadziła gości na pierwsze piętro i otwarła przed nimi salę, która przedstawiła się im poważnie: szeroka, wysoko wkoło futrowana, z biegnącym górą szeregiem wizerunków historycznych. Dwie osoby wyszły na ich spotkanie, młoda panienka i wiekowy mężczyzna.

Panna powitała zaraz gościa swobodnie.

— Oznajmiono pana — rzekła — jako jednego z naszych. Ale jakże mam krótko i węzłowato przedstawić panu tu obecnego? Jest on naszym przyjacielem domowym w najpiękniejszym i najszerzszym znaczeniu, dniem — to pouczający spółtowarzysz, nocą — astronom, a lekarz o każdej godzinie.

— A ja — odrzekł tenże uprzejmie — rekomenduję panu tę panienkę, jako robotnicę niezmordowaną we dnie, śpieszącą w potrzebie z pomocą i w nocy, a ustawicznie najweselszą towarzyszkę życia.

Aniela (tak się nazywała postacią i zachowaniem się ujmująca piękność) oznajmiła następnie przybycie Makaryi; podniosła się zielona portyera, a wiekowa cudnie dostojna dama została wsunięta na fotelu przez dwie ładne dziewczyny, a przez dwie drugie stół okrągły z pożądanem śniadaniem. W rogu ławy całkiem dębowej obiegającej pokój wkoło, położone były poduszki, na których usiadła trójka dawniejsza, naprzeciwko nich Makarya w swym fotelu. Feliks zjadał śniadanie stojący, kręcąc się po sali i rozpatrując ciekawie obrazy rycerskie nad futrowaniem.

Makarya mówiła do Wilhelma, jako do zaufanego, zdawała się lubować w dowcipnym przedstawieniu swoich krewnych, jakgdyby przenikała wewnętrzną naturę każdego poprzez okrywającą maskę indywidualną. Osoby, znane Wilhelmowi, stały przed jęj duszą, jakby już do wieczności należące; rozważna życzliwość nieocenionej kobiety już odrzuciła łupinę a zdrowe ziarno uszlachetniła i ożywiła.

Kiedy już te miłe przedmioty wyczerpane zostały w najprzyjaźniejszym omówieniu, przemówiła do dostojnego towarzysza:

— Z powodu obecności tego nowego przyjaciela nie znajdziesz już pan pozoru do wymówki i do ponownego opóźnienia obiecanęj rozmowy; wydaje się on takim, że w nięj udział wziąć może.

Ale tamten odparł:

— Pani wiesz, jak to trudno jasno się wypowiedzieć o tych przedmiotach; boć tu idzie nie o coś mniejszego, jak o nadużycie środków doskonałych i daleko sięgających.

— Zgadzam się — odparła Makarya — bo się wpada w kłopot podwójny. Mówiąc o nadużyciu, zaczepia się niejako godność samego środka, gdyż on wciąż jeszcze spoczywa ukryty i w nadużyciu; mówiąc o środku, ledwie przystać na to można, iżby jego gruntowność i godność dopuszczała jakiegokolwiek nadużycie. Tymczasem, ponieważ jesteśmy wśród siebie, nie chcemy nie stanowić, nie chcemy działać na zewnątrz, lecz tylko się objaśnić: to rozmowa może się naprzód potoczyć.

— Ale potrzeba by pierwój zapytać — odparł rozważny człowiek — czy też nasz nowy przyjaciel ma ochotę wziąć udział w materji do pewnego stopnia oderwanój i czy nie woli oddać się potrzebnemu spoczynkowi w swoim pokoju. Czyżby sprawa nasza mogła być przezeń chętnie i łaskawie podjęta, tak sobie bez związku, nie wiedząc, jakim sposobem wpadliśmy na nią?

— Gdybym sobie chciała objaśnić czémś analogiczném, to, coś pan powiedział; toby mi się zdawało, że jesteśmy mniej więcj w tym wypadku, jak kiedy się napada na obłudę, a może się być oskarżonym o napad na religię.

— Analogię uznać możemy — odrzekł przyjaciel domu — bo i tu mowa jest o zbiorze wielu znakomitych ludzi, o wysokiój umiejętności, o ważnej sztuce, krótko mówiąc, o matematyce.

— Nawet gdy słuchałem mówiących o przedmiotach najbardziej dla mnie obcych — odparł Wilhelm — zawszem sobie umiał z tego coś przyswoić; wszystko bowiem, co jednego interesuje człowieka, znajdzie też oddźwięk w innym.

— Przypuściwszy, że zdobył się na pewną swobodę ducha — odpowiedział tamten; — a ponieważ domyślamy się jój w panu, to ze swojój przynajmniej strony nie będę stawiał przeszkody pozostaniu pana.

— Ale co pocniemy z Feliksem — zapytała Makarya — który, jak widzę, już się załatwił z oglądaniem owych obrazów i okazuje pewną niecierpliwość?

— Dozwólcie mi powiedzieć coś do ucha tój panience — odrzekł Feliks, szepcząc coś pociehu Anieli, która się z nim oddaliła, ale wróciła niebawem, uśmiechając się, kiedy przyjaciel domu zaczął mówić w sposób następnny:

— W takich wypadkach, gdy trzeba wypowiedzieć jakies potępienie, naganę albo tylko wątpliwość, niechętnie biorę inicjatywę; szukam sobie powagi, przy której mógłbym się uspokoić, widząc, że ktoś inny jest przy moim boku. Pochwałę daję bez skrupułu, bo dla czegoż miałbym zamilcząć, jeśli mi się coś podoba? Chociażby to nawet wyrażało moję ograniczoność, to się jój wstydzić nie potrzebuję. Ale jeżeli ganię, to zdarzyć mi się może, iż

odrzuć coś wybornego, a przez to ściągam na siebie potępienie innych, którzy się na tém lepiej znają; muszę się cofnąć, zostawszy objaśnionym. Z tego powodu przynoszę tu z sobą rzeczy pisane, a nawet tłumaczenia, gdyż w takich rzeczach nie mniej nie wierzę swemu narodowi, jak sobie samemu; zgoda z dali i z obczyzny daje mi jakoby większą pewność.

Otrzymawszy pozwolenie, zaczął tedy czytać, co następuje...

Atoli jeżeli się czujemy spowodowani, żeby nie dozwolili czytać temu zacnemu mężowi; to prawdopodobnie łaskawcy nasi przyjmą to z uznaniem; to bowiem, co powyżej powiedziano przeciw obecności Wilhelma przy tej rozmowie, jeszcze lepiej zastosować się daje w wypadku, w jakim my się znajdujemy. Przyjaciele nasi wzięli do ręki romans, a jeśli ten tu i owdzie stał się już więcej niż potrzeba dydaktycznym, uważamy przeciw za rzecz słuszną, nie wystawiać cierpliwości naszych życzliwych na dalszą próbę. Papiery, które mamy przed sobą, zamierzamy wydrukować gdzieindziej, a tym razem ciągniemy dalej część historyczną, zwłaszcza, że sami jesteśmy niecierpliwi ujrzeć wreszcie wyjaśnienie istniejącej tu zagadki.

Nie możemy się wszakże powstrzymać, by nie wzmiankować o tém, o czém jeszcze mówiono przed wieczorném rozstaniem się tego szlachetnego towarzystwa.

Wilhelm, wysłuchawszy uważnie owego odczytu, oświadczył bez ogródki:

— Słyszę tu o wielkich darach przyrody, zdolnościach i zręcznościach, a przecie w końcu, przy ich zastosowaniu, o niejednej wątpliwości. Gdybym się miał o tém zwięźle wyrazić, tobym zawołał: wielkie myśli i czyste serce — oto, co byśmy sobie u Boga prosić powinni!

Dając poklask tym rozsądnym słowom, rozeszło się zebranie; ale astronom obiecał Wilhelmowi, że będzie mógł wśród tej wspaniałej jasnej nocy uczestniczyć doskonale w cudach gwiazdami zasianego nieba.

W kilka godzin wprowadził astronom gościa swego po schodach kręconych do obserwatorium i w końcu umieścił go na całym wolnej płaszczyźnie okrągłej wysokiej wieży. Nadzwyczaj pogodna noc, świecą i iskrząc wszystkimi gwiazdami, otaczała patrzącego, któremu się zdało, że po raz pierwszy dopiero ogląda wyniosłe sklepienie niebieskie w całej jego wspaniałości. W życiu bowiem powszedniém, pomijając nielaskawą pogodę, która nam zakrywa blask eteru, przeszkadzają nam już to w domu dachy i szczyty, już to zewnątrz lasy i skały, a najbardziej wszędzie

wewnętrzne niepokoje unysłu, które bardziej od mgły i słoty zaciemniają nam wszelkie widoki, chwiejąc się w tę i ową stronę.

Przejęty i zdziwiony zakrył sobie obydwą oczy. Ogrom przestaje być wzniosłym, przekracza siłę naszego objęcia, grozi nam zniszczeniem.

— Czém-że ja jestem wobec wszystkości?— rzekł on do ducha swego.—Jak ja się mogę jej przeciwstawić, jak ja mogę stać w jej środku?

Po krótkim atoli namyśle, ciągnął dalej:

— Wynik naszego dzisiejszego wieczoru rozwiązuje także zagadkę chwili obecnej. Jakże się może człowiek postawić wobec nieskończoności, jeżeli nie w ten sposób, że wszystkie siły duchowe, targane w różne strony, zgromadzi w swój najwewnętrzniejszej głębi, że się zapyta: czy możesz choćby tylko pomyśleć siebie w środku tego wiecznie żywego porządku, żeby się równocześnie nie obudziło w tobie coś wspaniale ruchomego, co krąży wkoło czystego ogniska? A nawet, choćby ci było trudno odnaléż to ognisko w swój piersi, to poznasz je po tém, że z niego wychodzi życzliwe, dobroczynne działanie i daje o niém świadectwo. Ale kto może, kto zdoła spojrzeć na minione swe życie, nie popadając w błąd do pewnego stopnia, gdyż po większej części przekona się, że wola jego była prawa, czyn jego fałszywy, pożądanie jego nagany godne, a jednak osiągnięcie pożądane? Ileż razy widziałeś światło tych gwiazd, i czyż w każdej chwili nie zastały cię innym? a one zawsze są te same i mówią zawsze to samo; oznaczamy—powtarzają one—swoim ruchem prawidłowym dzień i godzinę; zapytaj się téż siebie, jak się zachowujesz wobec dnia i godziny? . . I tym razem mogę odpowiedzieć: obecnego stosunku swego wstydzic się nie potrzebuję; zamiarem moim jest przywrócić pożądane połączenie wszystkich członków pewnego szlachetnego kółka rodzinnego; drogę mam wskazaną. Mam zbadać, co rozłącza dusze szlachetne, mam usunąć przeszkody, jakiekolwiek-by one były. To możesz wyznać wobec tych niebiańskich zastępów; gdyby zważyły ua ciebie, uśmiechnęłyby się wprawdzie z twojej ograniczoności, aleby niewątpliwie uczyły twoje przedsięwzięcie i sprzyjałyby jego wykonaniu.

Z takimi słowy i myślami odwrócił się, by się obejrzyć wkoło: i wpadł mu w oczy Jowisz, gwiazda szczęścia, świecąca tak wspaniale jak nigdy; wziął to za pomyslną wróżbę i w tém przyglądaniu się przetrwał wesoło czas jakiś.

Zaraz potem powołał go astronom do zejścia i pozwolił mu się przyjrzyć jako cudowi niebieskiemu téj samej właśnie gwieździe

przez doskonały teleskop, w znaczném powiększeniu, w towarzystwie jęj księżyców.

Po długim zatopieniu się w obserwacyi, przyjaciel nasz odwrócił się i rzekł do amatora gwiazd:

— Nie wiem, czy mam dziękować panu, żeś pan to ciało niebieskie tak nadzwyczajnie blisko do mnie przysunął. Kiedym patrzył na nie poprzednio, zostawało ono w oznaczonym stosunku do innych niezliczonych i do mnie samego; a teraz występuje ono w wyobraźni mojęj bez żadnego ustosunkowania, i nie wiem, czy by nie należało życzyć sobie, żeby i reszta zastępów w takięj samęj mierze się zbliżyła. Ścieśniasz mię pan, przejmujesz bojaźnią.

I tak się rozwódził dalej przyjaciel nasz według zwyczaju swego, i przy tęg sposobności mówiło się o niejednęg rzeczy nieprzewidywanęj. W odpowiedzi na słowa uczonego w swym zawodzie, rzekł Wilhelm:

— Rozumiem doskonale, że wam znawcom nieba największą to sprawiać musi przyjemność, gdy cały olbrzymi wszechświat ku sobie tak powoli ściągacie, jak-em ja tu widział i widzę tę planetę. Pozwól mi pan jednak wypowiedziéć swe zdanie; przekonałem się w życiu wogóle i przeciętnie, że te środki, któremi zmysłem naszym dopomagamy, nie wywierają bynajmniej dobrego moralnie skutku na człowieka. Kto patrzy przez okulary, uważa się za mędrszego, niż jest, gdyż zmysł jego zewnętrzną zachwiany bywa przez to w swęj równowadze z wewnętrzną zdolnością sądzenia; potrzeba do tego wyższęg kultury, do któręg zdolni są wyborowi tylko ludzie, by prawdę wewnętrzną pogodzić jako-tako z tym fałszem zzewnątrz napływającym. Ilekroć patrzę przez okulary, innym jestem człowiekiem i nie podobam się sobie samemu; widzę więcéj, niżbym widziéć powinien; świat jaśniej widziany nie harmonizuje z mojęm wnętrzem, odkładam więc szkła coprędzég, skoro tylko zaspokoję ciekawość, w jakim to lub owo w dali znajduje się stanie.

Po kilku żartobliwych uwagach astronoma, mówił Wilhelm dalej:

— Nie wypędzimy ze świata szkieł tych tak samo, jak innych maszyn; ale dla badacza obyczajów ważną jest rzeczą przekonać się i wiedziéć, skąd się wśliznęło do ludzkości nie jedno, na co się uskarżamy. Tak np. jestem przeświadczony, że zwyczaj noszenia okularów przybliżających jest głównie winą zarozumiałości młodzieży naszęg.

Wśród tych rozmów noc daleko się posunęła, poczem doświadczony w czuwaniu mąż zaproponował swemu młodemu przyjacie-

łowi położyć się na łóżku składaném i przespać się nieco, by potem świeższym wzrokiem [ujrzeć i powitać poprzedzającą wschód słońca Venus, która dziś właśnie obiecywała się ukazać w całkowitym swym blasku.

Wilhelm, który się do téj chwili trzymał tego i rzeźko, uczył się, przy tém napomnieniu życzliwego i troskliwego męża, wyczerpanym istotnie; położył się i natychmiast wpadł w sen bardzo głęboki.

Obudzony przez gwiazdziarza, poskoczył Wilhelm i pośpieszył do okna; tam zdumiał, przypatrywał się chwilę nieruchomo, potem zawołał z zapalem:

— Co za wspaniałość! co za cuda!

Nastąpiły potem inne słowa zachwytu, ale widok pozostał dla niego wciąż cudem, wielkim cudem.

— Że ta miła gwiazda, ukazująca się dzisiaj w pełni i wspaniałości jak rzadko, zadziwi pana swém pojawieniem się, mogłem przewidywać; ale muszę powiedzieć, nie narażając się na zarzut chłodu, że tu nie widzę cudu, żadnego zgoła cudu!

— I jakżebyś pan mógł widzieć? — odparł Wilhelm — kiedy ja go z sobą przynoszę, w sobie mam, kiedy nie wiem, co się ze mną dzieje! Pozwól mi się pan jeszcze popatrzeć w milczeniu i podziwie, a potem posłuchasz.

Po pewnej przerwie mówił dalej:

— Leżałem w śnie spokojnym, ale głębokim, gdy wtém znalazłem się w sali wczorajszej, lecz sam jeden. Zielona portyera rozstąpiła się, fotel Makaryi posuwał się naprzód sam przez się, jakby istota żywa, błyszcząc jak złoto; jój szaty wydawały się kapłańskimi; wzrok jój promieniał łagodnie; zamierzałem upaść na kolana. U jój nóg skłębiły się obłoki, podnosząc się na podobieństwo skrzydeł wznosiły świętą postać w górę; zamiast jój wspaniałego oblicza, ujrzałem w końcu, między rozstępującymi się chmurami, jaśniejącą gwiazdę, która ciągle idąc coraz wyżej, złączyła się przez otwarte sklepienie z całym firmamentem gwiazdzistym, który wciąż się jakoby rozszerzał, wszystko obejmując. W téj właśnie chwili pan mię budzisz; upojony snem zataczam się ku oknu z ową gwiazdą żywo jeszcze w oku mi tkwiącą, a kiedy spojrzę—oto przede mną rzeczywiście jutrzienka, tak samo piękna, chociaż może nie tak samo promiennie wspaniała! Ta rzeczywista tam w górze unosząca się gwiazda staje na miejscu śnionej, pochłania to, co było wspaniałego w zjawisku; a jednak wciąż patrzę i patrzę, i pan patrzysz wraz ze mną na to, co właściwie wraz z mgłą snu powinno było zniknąć z przed mych oczu.

Astronom zawołał:

— Cud, tak jest, cud! Sam pan nie wiesz, jakie cudowne wypowiadasz słowa. Oby to nie było przepowiednią odejścia wspa- niałej kobiety, którą wcześniej, czy później spotka podobna apo- teoza.

Chcąc odszukać swego Feliksa, który się bardzo wcześniej wy- mknął po cichu, pośpieszył tego ranka Wilhelm do ogrodu i ku zdziwieniu swemu ujrzał go uprawianym przez pewną liczbę dziew- cząt; wszystkie, jeżeli nie piękne, to przynajmniej nie brzydkie; żadna nie zdawała się mieć lat dwudziestu. Ubrane były przeró- żnie stosownie do miejscowości, z których pochodziły; czynne, we- solo witały i pracowały dalej.

Spotkała go Aniela, która kierując robotą i nadzorując ją, cho- dziła w tę i owę stronę; gość wyraził wobec niej swój podziw, co do tak ładnej a czynnej kolonii.

— Ona nie umiera — rzekła Aniela — zmienia się, ale pozo- staje wciąż taką samą. Bo z dwudziestym rokiem wchodzą one, jak i wszystkie mieszkanki naszego zakładu, w życie czynne, za- zwyczaj w stan małżonki. Wszyscy młodzieńcy z sąsiedztwa, pra- gnący mieć dzielną małżonkę, bacznie spoglądają na to, co się u nas dzieje. A wychowanki nasze nie są bynajmniej trzymane w zamknięciu; już się znajdowały na niejednym jarmarku, już były widziane, pożądane i zaręczone; dlatego też wiele rodzin pilnuje tego, by, jak tylko będzie u nas miejsce, wprowadzić tu swoje dziewczęta.

Kiedy ta sprawa omówioną została, nie mógł gość ukryć przed swoją nową przyjaciółką życzenia, żeby raz jeszcze przejrzeć to, co wczoraj wieczór czytano.

— Myśl główną rozprawy pochwyliłem — rzekł, — ale chciał- bym także poznać dokładniej szczegóły, o których była mowa.

— Szczęściem — odparła tamta — jestem w możności zadość uczynienia temu życzeniu natychmiast; zapewniony panu tak szyb- ko stosunek z naszym życiem najwewnętrzniejszym uprawnia mię powiedzieć panu, że owe papiery są już w moich rękach i scho- wane zostały starannie wraz z innemi pismami. Moja pani — mó- wiła dalej — jest mocno przeświadczona o ważności rozmowy do- raźnej; przy niej — powiada ona — spotyka się to, czego żadna ksią- żka nie zawiera, a także i to, co najlepszego zawierały kiedykol- wiek książki. Dlatego włożyła na mnie obowiązek spisywania poszczególnych dobrych myśli, wytryskających z pomysłowej roz- mowy, jak ziarnka nasienne z wielokonarowej rośliny. Jeżeli się wiecznie zapamiętywa rzeczy obecne — mówiła — to się doznaje rze- telnej radości z tradycyi, znajdując myśl najlepszą już wypowie- dzianą, najmiłsze uczucie już wyrażonem. Tym sposobem docho-

dzimy do pogładowego uznania owój jednogodności, do czego człowiek jest powołany, do czego zastosować się musi nieraz wbrew swój woli, gdyż aż zanadto lubi sobie wyobrażać, że świat zaczyna się wraz z nim od początku.

Aniela w dalszym ciągu zwierzała się gościowi, iż przez to powstało znaczne archiwum, z którego podczas nocy bezsennych odczytuje niekiedy Makaryi jakie pismo; a przy tój zręczności w sposób zastanawiający nasuwa się tysiące szczegółów, tak właśnie, jakby spadła masa rtęci i dzieliła się na wszystkie strony w różnorodne niezliczone kuleczki.

Na jego pytanie, o ile archiwum to utrzymywane jest w tajemnicy, objaśniła, że w każdym razie najbliższe tylko otoczenie wie o niém, ale że ona bierze na siebie odpowiedzialność i ponieważ okazuje ochotę, udzieli mu zaraz kilku zeszytów.

Wśród tój rozmowy w ogrodzie dostali się do zamku, a wchodząc do pokoju w oficynie, Aniela rzekła uśmiechając się:

— Przy tój sposobności chcę jeszcze powierzyć panu jedną tajemnicę, do której najmniej pan jesteś przygotowany.

Kazała mu następnie po przez firankę zajrzeć do gabinetu, gdzie, naturalnie ku wielkiemu swemu zdziwieniu, ujrzał Feliksa siedzącego i piszącego przy stole, i nie mógł zrazu odgadnąć powodu tój niespodziewanej pilności. Wkrótce jednak został objaśniony, gdy mu Aniela odkryła, iż ową chwilę zniknięcia swego na to użył, oświadczając, że pisanie i jazda konna są jedyną rzeczą, do której ma zamiłowanie.

Przyjaciel nasz został następnie wprowadzony do pokoju, gdzie mógł zobaczyć w szafach mnóstwo należycie uporządkowanych papierów. Rubryki różnorodne wskazywały treść najrozmaitszą; rozważa i porządek w tém przeświecały. Gdy Wilhelm chwalił te zalety, Aniela zasługę ich przyznała przyjacielowi domu, powiadając, że on nietylko dał zarys ogólny, ale w trudnych wypadkach umie dokładnie rozmieszczeniem pokierować, sam pisma przeglądając. Potém wyszukała rękopismów wczoraj odczytanych i dozwoliła żadnemu posługiwać się niemi, jak i resztą, i nietylko je przeglądać, lecz i odpisywać.

Ale wtedy przyjaciel musiał się oględnie brać do dzieła, bo się znalazło aż zanadto rzeczy zajmujących i pożądanych; szczególnież zeszyty z krótkimi, ledwie wiążącemi się z sobą zdaniami poczytał za najszacowniejsze. Były to ostateczne wyniki, które wydają się nam paradoksalnymi, jeżeli nie znamy ich pochodzenia, ale nas zmuszają, za pośrednictwem wstecznego wynajdywania i odkrywania, cofać się i uprzytomniać sobie, o ile można, filiacją takich myśli wywodami zdaleka branemi, od dołu do góry. Ale z po-

wodów wyżej przytoczonych, nie możemy im tutaj udzielić miejsca. Nie zaniedbamy jednak pierwszej następczącej się sposobności i potrafimy we właściwem miejscu przedstawić w wyborze to, cośmy tu zdobyli.

*

Trzeciego dnia rano udał się przyjaciel nasz do Anieli i stanął przed nią nie bez pewnego zakłopotania.

— Dzisiaj muszę się rozstać — rzekł — i otrzymać ostatnie polecenia od zacnej pani, do której niestety wczoraj przez dzień cały nie zostałem dopuszczony. Ale tu leży mi coś na sercu, na całym wnętrzu mojem, względem czego pragnąłbym być objaśnionym. Jeżeli to możliwa, racz mi pani wyświadczyć to dobrodziejstwo.

— Zdaje mi się, że rozumiem pana — rzekła miła dziewczyna — ale mów pan dalej.

— Sen cudowny — mówił Wilhelm, — kilka słów poważnego gwiazdoznawcy, osobna zamknięta szufladka w dostępnych szafach, z napisem: Właściwości Makaryi, otóż te okoliczności łączą się z głosem wewnętrznym, mówiącym, że starania o owe światła niebieskie nie są może naukowem jedynie amatorstwem, dążnością do poznania wszechświata gwiazd, że owszem przypuszczać należy, iż tu się kryje jakiś szczególny stosunek Makaryi do ciał niebieskich, który poznać byłoby dla mnie rzeczą niezmiernie ważną. Nie jestem ani ciekawy, ani natarczywy; ale jestto tak ważny wypadek dla badacza ducha i myśli, że się nie mogę powstrzymać, by się nie zapytać, czyby do tak znacznego zaufania nie zechciano dodać jeszcze i tego nadmiaru.

— Zgodzić się na to jestem upoważniona — odparła uprzejmie. — Dziwny sen pański został wprawdzie tajemnicą dla Makaryi, ale ja z przyjacielem domu zastanawiałam się i rozmyślałam nad szczególnem zatapianiem się pana duchowem, nad niespodziewanem ogarnianiem tajemnic najgłębszych, i możemy się ośmielić, by pana dalej poprowadzić. Pozwól mi pan mówić najprzód za pomocą porównania! W rzeczach trudnych do pojęcia dobrze jest dopomagać sobie w ten sposób. Jak się mówi o poecie, że żywioły świata moralnego są w głębi natury jego ukryte i tylko się powoli następnie rozwijają, że mu nic w świecie nie pojawia się naocznie, czegoby nie znał poprzednio w przeczuciu: tak samo, jak się zdaje, stosunki naszego systemu słonecznego od samego początku są z gruntu wrodzone Makaryi, zrazu w stanie spoczynku, potem w stopniowym rozwoju, a dalej w coraz to wyraźniejszem ożywianiu się. Najprzód cierpiała z powodu tych zjawisk, potem znajdowała w nich przyjemność, a z latami rósł jej

zachwyt. Nie wprzód jednak doszła w téj mierze do zgody z sobą i uspokojenia, aż pozyskała sobie pomocnika, przyjaciela, którego zasługi już pan poznał dostatecznie. Jako matematyk i filozof, niedowiarek z początku, długo powątpiewał, czy to spostrzeżenie nie jest wdrożonem przez naukę; gdyż Makarya wyznać musiała, że wczesnie zaczęła się uczyć astronomii i zajmowała się nią namiętnie. Przytém jednak oznajmiła, że przez wiele lat życia swego zestawiała i porównywała zjawiska wewnętrzne ze spostrzeżeniami zewnętrznymi, ale nigdy nie mogła znaleźć zgody między nimi. Uczony kazał sobie następnie jaknajdokładniej przedstawić to, co widziała, a co kiedyniekiedy tylko było dla niej zupełnie wyraźnem, zrobił obliczenia i wywnioskował z nich, że ona nie tylko nosi w sobie cały system słoneczny, ale nadto porusza się w nim duchowo, jako jego część całkująca. Postępował następnie stosownie do tego przypuszczenia, a jego wyrachowania zostały w sposób niesłychany stwierdzone jéj słowami... Tyle tylko mogą tym razem powierzyć panu, a i to objawiam z tą usilną prośbą, abys pan o tém nikomu słowa nie powiedział. Bo czyżby każdy rozsądny i rozumny, przy najserdeczniejszej życzliwości, nie mógł uważać i uznać takich zdań za fantazyę, za źle zrozumiane przypomnienia dawniej przyswojonéj wiedzy? Sama nawet rodzina nie wie o tém dokładnie; te tajemnicze spostrzeżenia, te zachwycające widziadła uchodzą u jéj krewnych za chorobę, która jéj chwilowo nie dozwala brać udziału w świecie i jego sprawach. Zachowaj to, przyjacielu, w cichości i nie daj nawet nie poznać po sobie wobec Leonarda.

*

Nad wieczorem został wędrowiec nasz przedstawiony raz jeszcze Makaryi; mówiono o niejdnéj rzeczy nauczającéj z wdziękiem; z czego wybieramy, co następuje:

„Z natury nie posiadamy żadnéj wady, któraby się zaletą, ani żadnéj zalety, któraby się wadą stać nie mogła. Zalety bywają właśnie najniebezpieczniejsze. Do téj uwagi dał mi pochop szczególniej dziwny siostrzeniec, młodzian, o którym słyszałeś pan wśród rodziny niejedną osobliwość, a którego ja, zdaniem moich krewnych, traktuję z większą, niżby należało, względnością i miłością.

„Od saméj młodości rozwinęła się w nim pewna dzielna techniczna zręczność, której się oddał całkowicie i w której postąpił szczęśliwie do niejakiéj biegłości i mistrzostwa. Później wszystko, co z podróży swoich przysyłał do domu, było zawsze jakaś robotą ręczną dokonaną niezmiernie kunsztownie, mądrze, subtelnie, delikatnie, a wskazywało kraj, w którym się właśnie znajdował, a który odgadnąć musieliśmy. Z tego wniesć możnaby, że to jest człowiek su-

chy, niespółczujący, uwikłany w same zewnętrzności; w rozmowie nie miał uzdolnienia do wnikania w ogólne uwagi moralne; ale w ciszy i w tajni posiadał dziwnie subtelne, praktyczne poczucie dobrego i złego, chwalebnych i niechwalebnych rzeczy, tak że nigdy nie widziałam, żeby chybił kiedykolwiek względem starszych czy młodszych, względem wyższych czy niższych. Ta wszelako wrodzona skrupulatność, nie będąc ujęta w karby, przetworzyła się w szczegółach na dziwaczną słabość, gotów był wymyślać sobie obowiązki tam, gdzie ich nie wymagano, i zupełnie bez potrzeby uznać się kiedy za dłużnika.

„Z całego zachowania się jego podczas podróży, a zwłaszcza z przygotowań do powrotu wnoszę, że uroił sobie, iż pewną istotę niewieścią z naszego kółka uraził, której los niepokoi go obecnie, od czego by się uczuł uwolnionym i wybawionym, gdyby się mógł dowiedzieć, że się jój dobrze dzieje; a o dalszych rzeczach pomówi z panem Aniela. Weź pan ten list i zgotuj rodzinie naszej szczęśliwe zebranie się razem. Szczerze mówiąc, pragnęłabym go raz jeszcze widzieć na tej ziemi i przy rozstaniu się ze światem serdecznie go pobłogosławić.“

ROZDZIAŁ JEDENASTY.

Ciemnowłosa dziewczyna.

Gdy Wilhelm szczegółowo i dokładnie wywiązał się ze swego polecenia, Leonard odpowiedział z uśmiechem:

— Jakkolwiek mocno jestem panu obowiązany za to, czego się przez pana dowiaduję, muszę wszakże zadać jedno jeszcze pytanie. Czy ciocia nie zleciła panu w końcu donieść mi o jednej napozór mało znaczącej rzeczy?

Wilhelm namyślał się chwilę.

— Tak jest — rzekł następnie — przypominam sobie. Wzmiankowała o pewnej pannie, którą nazwała Waleryną. O niej miałem panu powiedzieć, że szczęśliwie poszła za męża i znajduje się w bardzo pomyślnym stanie.

— Kamień mi pan z serca odwalasz — odparł Leonard. — Chętnie teraz wrócę do domu, ponieważ nie potrzebuję się obawiać, żeby tam na miejscu wspomnienie tej dziewczyny stało się dla mnie wyrzutem.

— Nie wypada mi pytać, jaki z nią pana łączył stosunek —

rzekł Wilhelm — dość, że możesz pan być spokojnym, jeśli w jakibądź sposób interesujesz się losem dziewczęcia.

— Jest to najdziwniejszy stosunek w świecie — odrzekł Leonard — bynajmniej nie stosunek miłosny, jakby można było myśleć. Winienem zwierzyć się panu i opowiedzieć, co właściwie nie jest wcale jakąś historią. Ale co pan sobie pomyślisz, jeśli panu powiem, że zwlekanie moje z powrotem, że obawa znalezienia się znowu w mieszkaniu naszym, że te dziwne zabiegi i pytania o to, co się u nas dzieje, miały właściwie na celu to tylko, by pobocznie się dowiedzieć, jak się rzecz ma z tém dzieckiem!... Bo wierz mi pan — mówił dalej — wiem ja zresztą doskonale, że ludzi których się zna, można na czas jakiś opuścić i nie znaleźć z powrotem zmienionemi; tak też sędzę, że i co do moich krewnych niebawem oswoję się z niemi całkowicie. O tę jedyną istotę mi chodziło, której stan musiał się zmienić i, niech niebu będą dzięki, zmienił się na lepszy.

— Zaciekawiasz mię pan — rzekł Wilhelm. — Kazesz mi się spodziewać czegoś bardzo osobliwego.

— Tak to przynajmniej uważam — odparł Leonard i rozpoczął opowiadanie w sposób następujący:

„Odbyć zwyczajem uświęconą wycieczkę po ucywilizowanej Europie w latach młodzieńczych było mocnym postanowieniem, jakie od dzieciństwa powziąłem, a którego wykonanie zwlekało się, jak to bywa, ustawicznie. Najbliższość mię przyciągała, zatrzymywała, a rzeczy odległe traciły powab coraz bardziej, im więcej czytałem lub słyszałem. Ale w końcu pobudzony przez stryja, zwabiony przez przyjaciół, którzy się przede mną w świat puścili, powziąłem decyzję i to prędkiej, nimesmy się wszyscy opatrzyli.

„Stryj mój, który właściwie najwięcej dokonać musiał, aby mi podróż umożliwić, o niczem już innem nie myślał. Znasz go pan i jego właściwość, iż zawsze ma na uwadze jedno tylko i tego dokonuje, u tymczasem wszystkie inne sprawy muszą spoczywać i milczeć, przez co niewątpliwie zrobił wiele takich rzeczy, które zdają się przechodzić siły prywatnego człowieka. Podróż ta przyszła nań w pewnej mierze niespodziewanie; ale potrafił się zaraz opanować. Zatrzymano kilka budowli, które zaprojektował a nawet rozpoczął, a ponieważ nigdy nie chce on naruszać oszczędności swoich, obejrzał się, jak roztropny finansista, za innymi środkami. Najpierwszą rzeczą było ściągnięcie wierzytelności, a zwłaszcza rat dzierżawnych, i to bowiem należało do trybu jego postępowania, że względny był dla dłużników, dopóki sam do pewnego stopnia nie potrzebował. Pełnomocnik jego otrzymał listę; jemu też pozostawiono wykonanie. O szczegółach nie-śmy nie wiedzieli; tylko mimochodem posłyszałem, że dzierżawca jednego z majątków naszych, wzglę-

dem którego stryj długo był cierpliwym, miał być wreszcie rzeczywiście wypędzonym, kaucya jego dla wielce skąpego pokrycia niedoboru zatrzymaną, a majątek wydzierzawionym komu innemu. Człowiek ten był z rodzaju hreczkosiejów, ale nie był przytém jak inni mu podobni, roztroptnym i czynnym; lubiono go wprawdzie z powodu pobożności i dobroci, lecz ganiono jako gospodarza z powodu słabostek jego. Po śmierci żony pozostała mu córka, którą nazywano tylko cisawą dziewczyną, bo chociaż obiecywała już stać się silną i stanowczą, była atoli zanadto młodą, ażeby brać się do rzeczy energicznie: dość, że szło temu człowiekowi na opak, a względność mego stryja nie mogłaby była powstrzymać jego losu.

„Miałem na myśli swoją podróż, a środki ku temu musiałem pochwalać. Wszystko było gotowe, pakowanie i rozwiązywanie szło swoją drogą, chwile goniły się. Pewnego wieczoru przebiegałem park raz jeszcze, aby się pożegnać ze znanymi drzewami i krzewami, gdy mi nagle zaszła drogę Waleryna—tak się bowiem zwało dziewczę, tamto było żartobliwym przydomkiem, spowodowanym ciemną wą cerą twarzy. Zaszła mi drogę!..“

Leonard zamilkł na chwilę, rozmyślając.

— Co mi to? — rzekł — czy się istotnie zwała Waleryną? Ależ tak — mówił dalej — tylko, że przydomek był zwyczajniejszy. Słowem, smagława dziewczyna zaszła mi drogę i prosiła mię usilnie, bym się dobrém słowem wstawił u mego stryja za jój ojcem, za nią. Wiedząc, jak się rzecz miała, i widząc, iż trudno, ba, niepodobna byłoby zrobić coś dla niej w téj chwili, powiedziałem jój to otwarcie i wystawiłem w niepoehlebném świetle postępowanie jój ojca.

„Odpowiedziała mi na to z taką jasnością, a zarazem z taką dziecięcą oględnością i miłością, że mię sobie całkowicie zjednała, i że, gdyby to była własna moja kasa, zarazbym ją uszczęśliwił uwzględnieniem jój prośby. Ależ to były dochody mego stryja; to były jego rozporządzenia, jego rozkazy; wobec jego sposobu myślenia, wobec tego, co się do téj pory stało, nie można było niczego się spodziewać. Oddawna już uważałem obietnicę za rzecz poświętą. Kto żądał czego ode mnie, wprawiał mię w kłopot. Tak-em się przyzwyczaił odmawiać, że nie przyrzekałem nawet tego, co spełnić zamyslałem. Przyzwyczajenie to było i tym razem dogodnym dla mnie. Jój dowodzenia opierały się na indywidualności i upodobaniu, moje na obowiązku i rozumie, i nie przeczę, że w końcu i mnie samemu wydały się one zbyt twardemi. Jużeśmy kilkakrotnie powtórzyli to samo, nie przekonując się wzajemnie, kiedy konieczność uczyniła ją wymowniejszą, nieuniknioną zagładą, którą widziała przed sobą, wycisnęła jój łzy z oczu. Pewność siebie nie opuściła jój wcale, - ale mówiła żywo, z gościami, a kiedym ja wciąż

jeszcze udawał chłód i obojętność, całe jój serce wyszło na wierzch. Pragnąłem zakończyć tę scenę; gdy nagle upadła mi do nóg, uchwyciła za rękę, pocałowała i tak na mnie spoglądała pocziwie, tak błagalnie miło, żem w téj chwili nie był świadom siebie samego. Rzekłem szybko, podnosząc ją:

„— Zrobię, co będzie można, uspokój się, moje dziecko!

„I zawróciłem na boczną drożynę.

„— Zrób pan, czego nie będzie można! — zawołała za mną.

„Nie wiem już, co chciałem powiedzieć, ale rzekłem: będę... i zatrzymałem się.

„— Zrób to pan! — zawołała nagle rozpogodzona, z wyrazem niebiańskiego nadziei.

„Pożegnałem ją i odszedłem.

„Do stryja nie chciałem się zrazu udawać; znałem go bowiem aż nadto dobrze, iż mu nie można było wspominać o szczegółach, kiedy całość wziął przed się. Szukałem pełnomocnika; odjechał; wieczorem przybyli goście, przyjaciele, chcący się pożegnać. Grano, biesiadowano do późna w nocy. Pozostali nazajutrz, a rozrywki zatarły ów obraz natarczywej prośby. Pełnomocnik wrócił; więcej niż kiedykolwiek miał zajęcia i kłopotów. Każdy się óń pytał. Nie miał czasu mnie słuchać; jednakże zrobiłem próbę przytrzymania go; ale zaledwem wzmiankował owego pobożnego dzierzawcę, napomniał mnie z żywością:

„— Na miłość boską nie mów pan nie o tém stryjowi, jeżeli w końcu nie chcesz mieć jeszcze przykrości.

„Dzień odjazdu mego był oznaczony; musiałem pisać listy, przyjmować gości, składać wizyty sąsiadom. Moi ludzie wystarczali do mojej dotychczasowej obsługi, ale bynajmniej do tego niezdatni, aby mi ułatwić sprawę odjazdu. Wszystko spoczywało na mnie; a przecie, kiedy mi pełnomocnik dał wreszcie w nocy godzinę do uregulowania naszych interesów pieniężnych, odważyłem się raz jeszcze prosić za ojcem Waleryny.

„— Kochany baronie -- odrzekł ruchliwy człowiek — jak panu może coś podobnego przyjść do głowy? I bez tego miałem ze stryjem pańskim ciężką przeprawę, gdyż to, czego pan potrzebuje, aby się stąd wydostać, wynosi daleko więcej, niż myśleliśmy. Rzecz to bardzo naturalna, lecz uciążliwa. Stary pan szczególniej bywa niezadowolony, kiedy się rzecz wydaje załatwioną, a jeszcze przecie w czémś kuleje; ale to zdarza się często i my tam sobie dajemy z tém rady. Co do surowości, z jaką zaległe długi mają być ściągane, sam on sobie ustanowił prawo, jest w tym względzie zgodny z sobą i chyba niełatwo byłoby go nakłonić do ustępstwa. Nie rób pan tego, proszę pana! to zupełnie napróżno.

„Dalem się odstraszyć od tego kroku, ale nie całkiem. Nacierałem nań, żeby postępował łagodnie i wyrozumiale, ponieważ wykonanie zależało od niego. Obiecywał wszystko, zwykłym trybem takich osób, a żeby mieć spokój w danej chwili. Pozbył się mnie. Pośpiech, rozerwanie wzrastało! Siedziałem w powozie i odwracałem się od wszelkiego spółudziału, jaki mogłem mieć w domu.

„Z żywem wrażeniem bywa tak jak z inną raną, nie czuje się jęj, kiedy się ją odbiera. Dopiero potem zaczyna dolegać i jątrzyć się. Tak się i mnie zdarzyło z owem spotkaniem w ogrodzie. Ile razy byłem samotny, ile razy byłem niezajęty, stawał przed duszą moją ów obraz błagającej dziewczyny, z całym otoczeniem, z każdym drzewem i krzakiem, z miejscem, na którym klęczała, z drogą, którą poszedłem, by się od niej oddalić, słowem całość jakby świeżo odbita. Było to wrażenie niewygasłe, które przez inne obrazy i uczucia mogło być wprawdzie zacienionem, zakrytém, ale nigdy zniszczonem. Wciąż odnawiane występowało ono w każdej spokojnej godzinie, a im dłużej trwało, tym boleśniej odczuwałem winę, jaką ściągnąłem na siebie wbrew moim zasadom, mojemu przyzwyczajeniu, chociaż nie wyraźnem, lecz zajękliwem, po raz pierwszy w takim wypadku zakłopotanem przyrzeczeniem.

„W pierwszych listach nie zaniedbałem zapytać pełnomocnika naszego, jak sprawa poszła. Odpowiedział wymijająco. Potem zawiesił odpowiedź na ten szczegół; następnie słowa jego były dwuznaczne, w końcu zamilkł zupełnie. Odległość wzrastała, więcęj przedmiotów wcisnęło się między mnie a moję ojczyznę; musiałem zrobić niejedno spostrzeżenie, musiałem brać udział w niejednej rzeczy; zniknął obraz, zniknęła dziewczyna wraz z imieniem prawie. Rzadziej pojawiała się jęj wspomnienie, a zachcianka moja, by się ze swojemi porozumiewać nie zapomocą listów, lecz znaków, wiele się do tego przyczyniła, żeby dawniejszy stan mój ze wszystkiemi warunkami swemi niemal zanikł. Teraz dopiero, kiedy się znowu zbliżam do domu, kiedy zamierzam oddać rodzinie mojęj z procentami to, bez czego się dotychczas obchodziła; teraz właśnie ten żal dziwny — sam go dziwnym nazwać muszę — znów mię z całą potęgą opanowuje. Postać dziewczyny odświeża się wraz z postaciami moich krewnych, i niczego bardziej się nie lękam, jak usłyszeć, iż ona przepadła wśród tego nieszczęścia, w które-m ją popchnął, gdyż niedopełnienie obietnicy wydało mi się działaniem na jęj zgubę, pogorszeniem jęj smutnego losu. Tysiąckrotnie powiedziałem już sobie, że uczucie to jest w gruncie słabością, żem od początku do owego prawa: nieprzyrzekania nigdy popchnięty został obawą żalu, nie zaś szlachetniejszą jakąś pobudką. A oto żal ów, którego unikałem, zdaje się mścić na mnie, chwytając się tego wypadku zamiast tysią-

ca innych, ażeby mię dręczyć. Przymót ten obraz, to wyobrażenie, co mię męczy, jest tak przyjemne, tak miłe, że lubię przy nióm bawić. A kiedy myślę o tém, to pocałunek, jaki wycisnęła na mój rękę, teraz jeszcze piec się zdaje.“

Leonard zamilkł, a Wilhelm odrzekł szybko i wesoło:

— Nie mógłbym więc wyświadczyć panu większej usługi, niż dodatkiem do mego sprawozdania, jak to nieraz przypisek zawierać może najbardziej interesującą część listu. Mało wiem wprawdzie o Walerynie, gdyż dowiedziałem się o niej mimochodem tylko; ale z pewnością jest ona żoną zamożnego właściciela ziemskiego i żyje zadowolona, jak mię zapewniała ciotka jeszcze przy pożegnaniu.

— Doskonale! — odrzekł Leonard — teraz nic mnie nie zatrzymuje. Dałeś mi pan rozgrzeszenie; natychmiast tedy jedziemy do krewnych, którzy i tak już dłużej na mnie, niż wypada, czekają.

Wilhelm odparł na to:

— Niestety, nie mogę panu towarzyszyć, gdyż krępuje mię dzienne zobowiązanie, nigdzie nie bawić dłużej nad dni trzy i nie wracać przed rokiem do miejsc, które opuszczam. Daruj mi pan, że nie mogę wypowiedzieć powodu tego dziwactwa.

— Bardzo mi przykro — odrzekł Leonard — że tracimy pana tak rychło, że i ja także nie mogę w czémś spóldziałać dla pana. Ale ponieważ już jesteś pan na drodze czynienia mi dobrze, to mógłbyś mię pan uczynić bardzo szczęśliwym, gdybyś pan odwiedził Walerynę, dokładnie się o jej położeniu wywiedziać i następnie piśmiennie lub ustnie — trzecie miejsce spotkania łatwo się znajdzie — podać mi dokładną o tém wiadomość dla mego uspokojenia.

Omawiano propozycję szczegółowiej, wskazano Wilhelmowi miejsce pobytu Waleryny. Podjął się odwiedzenia jej; oznaczono trzecie miejsce, dokąd miał przybyć baron i przywieźć Feliksa, który tymczasem pozostał z kobietami.

Przez czas jakiś Leonard i Wilhelm, jadąc konno obok siebie po rozkosznych łąkach wśród różnorodnej rozmowy, odbywali drogę wspólnie, póki się nie zbliżyli do gościńca i nie dopędzili powozu barona, powozu, który teraz konwojowany przez swego pana, miał się znaleźć znowu w swém miejscu rodzinném. Tu przyjaciele zamierzali się rozstać, i Wilhelm w kilku uprzejmych słowach pożegnał się, obiecując baronowi raz jeszcze rychłą wiadomość o Walerynie.

— Zastanowiwszy się — odrzekł Leonard — że byłoby to bardzo małe zboczenie, gdybym towarzyszył panu, dlaczegożbym ja sam nie miał odwiedzić Waleryny? dlaczegożbym sam nie miał się przekonąć o jej szczęśliwém położeniu? Byłeś pan tak dobrym, żeś się na posła ofiarował, dlaczegożbyś pan nie zechciał być moim towarzyszem? Bo towarzysza mieć muszę, moralnego rzecznika, tak jak się

bierze prawnych rzeczników, jeżeli się uważa, iż się samemu nie da rady w rozprawie sądowej.

Zarzuty Wilhelma, że w domu oczekują nieobecnego od tak dawna, że zrobiłoby to dziwne wrażenie, gdyby powóz sam przybył, i tym podobnie, nie skutkowały na Leonardzie, i Wilhelm musiał się w końcu zdecydować grać rolę towarzysza, przyczem z powodu następstw, których się można było obawiać, niebardzo miło mu było na sercu.

Nauczono służących, co mają powiedzieć przybywszy, a przyjaciele puścili się drogą, prowadzącą do miejsca zamieszkania Waleryny. Okolica wydawała się bogatą i urodzajną i istotnym siedliskiem rolnictwa. A i w tym obszarze, który należał do męża Waleryny, ziemia była zupełnie dobra i uprawiona starannie. Wilhelm miał czas przyjrzeć się dokładnie krajobrazowi, gdy Leonard w milczeniu jechał obok niego. W końcu ten zaczął:

— Kto inny na mojem miejscu starałby się może zbliżyć do Waleryny niepoznany; boć to zawsze przykre uczucie stawać w obliczu téj, którą się zraniło; ale ja wolę tego się chwycić i znieść zarzut, którego się lękam od jęj pierwszych spojrzeń, niżbym się miał od niego zabezpieczać zamaskowaniem i nieprawdą. Nieprawda może nas zarówno jak prawda wprawić w zakłopotanie; a jeżeli zważymy, jak często ta lub tamta korzyść nam przynosi; to zawsze chyba się opłaci raz nawzajem oddać się prawdzie. Idźmy tedy naprzód z ufnością; nazwę się po imieniu, a pana wprowadzę jako mego przyjaciela i towarzysza.

Przybyli tedy na dziedziniec i zsiadli w jego obrębie. Poważny mężczyzna, ubrany po prostu, którego mogli poczytać za dzierżawcę, wystąpił na ich powitanie i przedstawił się jako pan domu. Leonard wymienił swoje nazwisko, a właściciel wydawał się niezmiernie uradowanym, że go widzi, że znajomość z nim zabiera.

— Co téż powie moja żona — zawołał — kiedy zobaczy znowu siostrzeńca swego dobroczyńcy! Nie może się ona dosyć nawspominać i naopowiadać, co ona i jęj ojciec zawdzięczają pańskiemu stryjowi.

Jakież dziwne uwagi krzyżowały się rączo w umyśle Leonarda! Czy ten człowiek, wyglądający tak uczciwie, kryje swą gorycz po za uprzejmą twarzą i gładkimi słowami? Czyby on potrafił zarzutem swoim nadać tak miłą powierzchowność? Bo czyż stryj mój nie uczynił téj rodziny nieszczęśliwą? i czyżby to mogło pozostać mu nieznanym? „Albo téż—tak myślał sobie, nabierając rychło otuchy — może sprawa nie poszła tak źle, jak sobie wyobrażasz? boć całkiem pewną wiadomości nie miałeś nigdy“. Takie przypuszczenia w nim się kłę-

biły, kiedy pan domu polecił zaprzęgać, aby kazać przywieźć żonę, która pojechała w odwiedziny do sąsiadów.

— Jeżeli tymczasem, zanim przybędzie żona, mam pana zabawić po swojemu, a zarazem załatwiać w dalszym ciągu swoje zajęcia; to proszę pójść wraz ze mną w pole i obejrzyć, jak ja gospodarstwo swoje prowadzę, gdyż dla pana, jako wielkiego posiadacza ziemskiego, nie chyba ważniejszem nie jest, jak szlachetna umiejętność, szlachetna sztuka uprawiania roli.

Leonard nie przeczył; Wilhelm lubił się uczyć; a rolnik znał doskonale swoją ziemię, którą nieograniczenie posiadał i opanował; co przedsiębrał, było zgodne z zamiarem; co zasiewał i sadił, to zupełnie na właściwem miejscu; umiał sposób gospodarowania i jego przyczyny tak wyraźnie wyluszczyć, że każdy to zrozumiał i uważałby za rzecz możliwą zrobić i sprawić to samo: obłąd, w który się łatwo popada, kiedy się przypatruje mistrzowi, któremu wygodnie wszystko idzie od ręki.

Goście okazali się bardzo zadowolonymi i rozplywali się w pochwałach i uznaniu. Przyjmował to wdzięcznie i uprzejmie, lecz zarazem dodał:

— Ale muszę też panom pokazać swoją słabą stronę, którą wprawdzie każdy zauważyć może, kto się wyłącznie oddaje pewnemu przedmiotowi.

Poprowadził ich na dziedziniec, pokazał im swoje narzędzia, ich zasoby, jak niemniej zapas wszystkich możliwych sprzętów i ich przynależności.

— Często mię ganiono — rzekł przytém — że w tój mierze idę zadaleko, ale ja się za to łajać nie mogę. Szczęśliwym jest ten, komu jego zajęcie staje się tóż lalką, kto z niém w końcu igra nawet i tój się bawi, co mu jego położenie jako obowiązek nakazuje.

Obaj przyjaciele nie zaniedbali tóż pytań i wywiadywań. Zwłaszcza Wilhelm cieszył się z ogólnych uwag, do których człowiek ten wydawał się usposobionym i nie pomijał odpowiedzi na nie; tymczasem Leonard, więćej w sobie zamknięty, spółczuł w cichości szczęściu Waleryny, które w tój położeniu uważał za pewne, doświadczał jednak niewyraźnego uczucia niesmaku, z którego sprawy sobie zdać zgola nie umiał.

Powrócono już do domu, kiedy zajechał powóz właścicielki. Pośpieszono naprzeciw niój; ale jakże się zdziwił, jak się przeraził Leonard, ujrawszy ją wysiadającą. To nie była ona, to nie była cisawa dziewczyna, raczėj coś wprost przeciwnego; piękna wprawdzie wysmukła postać, ale jasnowłosa, ze wszystkiemi zaletami, właściwemi blondynkom.

Ta piękność, ten wdzięk przeraziły Leonarda. Oczy jego szu-

kały smagławej dziewczyny; a tu zabłysnęła przed nim zupełnie inna. I jój rysy przypominał sobie; jój przemówienia, jój zachowanie się rozproszyły niebawem wszelką niepewność: była to córka sędziego, który cieszył się wielkiem poważaniem u stryja, i dlatego tenże przy jój wyposażeniu zrobił bardzo wiele i młodój parze pomoc dawał. Wszystko to i więcej jeszcze opowiedziała wesoła młoda kobieta przy pierwszym powitaniu, z tą radością, jaką pozwala wyrazić niewymuszenie niespodzianka spotkania. Pytano, czy się wzajem siebie poznaje, omawiano zmiany w postaci, które się dość wyraźnie dają zauważyć w osobach tego wieku. Waleryna zawsze była miłą, ale najprzyjemniejszą wówczas, kiedy wesołość wyrwała ją ze zwykłego obojętnego stanu. Towarzystwo było rozmowne i zabawa tak żywą, że Leonard mógł nad sobą zapanować i ukryć swoje zadziwienie. Wilhelm, któremu przyjaciel dosyć rychło dał wskazówkę co do tego dziwnego zdarzenia, robił, co było można, ażeby mu dopomagać, a maleńka próżność Waleryny, że baron, zanim jeszcze swoich zobaczył, o niej sobie przypomniał, do niej zajechał, nie dozwoliła jój mieć najmniejszego nawet podejrzenia, że tu był inny zamiar lub że zaszło nieporozumienie.

Do późna w nocy bawiono z sobą, chociaż obaj przyjaciele tęsknili za poufną rozmową, która się też zaraz rozpoczęła, jak tylko się ujrzeli sami w pokoju gościnnym.

— Nie uwolnię się, jak widzę — rzekł Leonard — od swojej męczarni. Nieszczęsne pomieszanie imion, jak uważam, podwaja ją. Tę jasnowłosą piękność widziałem często bawiącą się z tamtą ciemną, której pięknoscią nazwać nie było można; co więcej, chociaż o wiele starszy, uganiałem się wraz z niemi po polach i ogrodach. Ani jedna, ani druga nie robiły na mnie wrażenia najmniejszego; zachowałem tylko w pamięci imię jednej i przeniosłem je na drugą. A teraz znajduję tę, która nie mnie nie obchodzi, szczęśliwa po swojemu nad miarę; kiedy druga, kto wie gdzie się w świecie podziewa.

Następnego poranku przyjaciele prawie wcześniej wstali od czynnych rolników. Przyjemność zobaczenia swych gości zbudziła również wcześniej Walerynę. Nie domyślała się, w jakim usposobieniu przyszli oni na śniadanie. Wilhelm pojmując, że bez wiadomości o ciemnowłosej dziewczynie Leonard znajduje się w najprzykrzejszym położeniu, zwrócił rozmowę na dawniejsze czasy, na towarzyszków zabawy, na mieszkanie, które znał sam, na inne wspomnienia, tak, że w końcu Waleryna w sposób całkiem naturalny doszła do wzmianki o cisawej dziewczynie i wymówiła jój imię.

Zaledwie Leonard usłyszał imię Nachodyny, doskonale je zaraz przypomniał sobie, ale wraz z imieniem powrócił obraz owój proszą-

cój, i to z taką siłą, że mu dalsze wiadomości nieznośnemi się stały, kiedy Waleryna z gorącym spólcuciem opowiadała o fantowaniu po-bożnego dzierzawy, o jego rezygnacyi, o jego odejściu, jak się wspierał na swęj córce, niosącęj małe zawiniątko. Leonard sądził, że się zapada. Szczęściem czy nieszczęściem, rozwiodła się Waleryna nad pewną drobiazgową okolicznością, która rozdzierając serce Leonardowi, umożliwiła mu przecie, z pomocą towarzysza swego, okazać niejakię panowanie nad sobą.

Rozstano się wśród gorących, szczerych prób pary małżeńskieję o rychłe odwiedziny ponowne i chłodnej, udanej obietnicy obu gości. A jako człowiekowi, który sobie coś dobrego sprawia, wszystko się szczęści, tak i Waleryna milczenie Leonarda, widoczne jego roz-targnienie przy pożegnaniu, szybkie oddalenie się wytłómaczyła na swoję korzyść i chociaż była wierną i kochającą żoną dzielnego rol-nika, nie mogła przecie nie znaleźć w swojęm rozumieniu pewnego zadowolenia w budzącęj się na nowo, czy tęcz świeżo powstającęj skłóności swego dawniejszego dziedzica.

Po tęcz dziwném zdarzeniu rzekł Leonard:

— Że wobec tak pięknych nadziei, tak bliżutko przystani rozbi-jamy się, mogą się o tyle przynajmniej pocieszyć, na tęcz chwilę uspo-koić i iść na spotkanie swych krewnych, kiedy rozważam, że niebo zesłało mi pana, któremu wobec jego właściwęj misyi, obojętną jest rzeczą, dokąd i poco drogę swą zwraca. Weż pan to na siebie, by wyszukać Nachodyny i dać mi o nięj wiadomość. Jeżeli ona jest szczęśliwą, to ja będę zadowolony; jeśli jest nieszczęśliwą, to dopo-móż jęj pan na mój koszt. Działaj pan nie oglądając się na nic, nie nie oszczędzając i nie ochraniając.

— Ale w którą stronę skierować mam kroki moje? — zapytał Wilhelm uśmiechając się. Jeżeli pan nie masz żadnego przeczucia, to jakże ja mogę być nięm obdarzony?

— Posłuchaj pan — odrzekł Leonard; — przeszłęj nocy, kiedyś mię pan widział przechadzającę się bez ustanku w tęcz i owę stronę, jakby w rozpacy, kiedy w głowie i sercu wszystko przewracał na-miętnie, zjawił się przed duszą moją stary przyjaciel, mąż czeigodny, który, chociaż mi właściwie nie ochmistrzował, na młodość moję miał wpływ wielki. Chętniebym był uprosił go sobie na towarzysza po-dróży, przynajmniej częściewo, gdyby on nie był przez najpiękniej-sze rzadkości artystyczne i starożytnicze dziwnie związany ze swém mieszkaniem, które opuszcza ledwie na chwilę. Wiem, że on posiada rozgałęzione wiadomości o wszystkiém, co na tym świecie wiąże się z sobą jakakolwiek szlachetną nicią; do niego pan pośpiesz, jemu opowiedz, com przedstawił panu, a można się spodziewać, że delika-tne uczucie jego wskaże mu jakieś miejsce, jakąś okolicę, gdzie ja

znaléć da się. W udręczeniu mojem przyszło mi na myśl, że ojciec dziewczęcia liczył się do pobożnych i w téj chwili stałem się dosyć pobożnym, iżby się zwrócić do moralnego porządku świata i prosić, by się tu dla mnie objawił raczył cudownie.

— Jeszcze jedna trudność — zarzucił Wilhelm — pozostaje do załatwienia; cóż ja pocnę ze swym Feliksem? bo tak całkiem po nieznanych drogach nie chciałbym go z sobą oprowadzać, a nie chciałbym go również opuścić; gdyż mnie się zdaje, że syn nigdzie się lepiej nie rozwija, jak w obecności ojca.

— Bynajmniej! — odparł Leonard. — To jest miłe ojcowskie złudzenie; ojciec zachowuje zawsze pewien rodzaj despotycznego stosunku względem syna, którego zalet nie uznaje, a cieszy się z jego błędów; stąd już starożytni zwykli byli mawiać, że synowie bohaterów stają się nieponiamy; a ja dość daleko rozejrzałem się po świecie, by w téj mierze jasne sobie wyrobić pojęcie. Na szczęście, stary nasz przyjaciel, do którego dam panu zaraz list naprędce skreślony, służyć będzie najlepszą informacją. Kiedym go przed laty widział po raz ostatni, opowiadał mi niejedno w pewnym stowarzyszeniu pedagogiczném, które poczytywać musiałem za rodzaj utopii; wydawało mi się, że przedstawiając obrazowo rzeczywistość, rozumiano tylko szereg idei, myśli, projektów i przedsięwzięć, które wprawdzie w ścisłym z sobą zostawały związku, ale chyba w zwykłym biegu rzeczy nie spotykały się razem. Ale ponieważ go znam, ponieważ chętnie chciałby za pomocą obrazów urzeczywistnić, co możliwe i co niemożliwe; nie na to nie mówiłem, a teraz przyda się to nam na coś; potrafi on z pewnością wskazać nam miejsce i warunki, komu z ufnością będziesz pan mógł powierzyć swego chłopca i mieć nadzieję najpomyślniejszego wyniku pod mądrym kierunkiem.

Jadąc dalej i tak rozmawiając, spostrzegli ładną willę, budynek w smaku poważnie przyjemnym, wolną przed nim przestrzeń a w szerokiém piękném otoczeniu dobrze zachowane drzewa; bramy i furtki atoli całkiem zamknięte; wszystko osamotnione, ale starannie utrzymane. Od podeszłego człowieka, który wydawał się zajęтым u wejścia, dowiedzieli się, że to jest dziedzictwo młodzieńca, które mu niedawno co zmarły w sędziwym wieku ojciec pozostawił.

Na dalsze zapytania otrzymali objaśnienie, że dziedzicowi, niestety, zanadto prędko się tu wszystko sprzykrzyło, że nie ma tu już nic do czynienia i że używać zapasów już istniejących nie jest jego rzeczą; z tego powodu wyszukał sobie mieszkanie bliżej gór, gdzie dla siebie i towarzyszy swoich buduje chaty z mchu i chce założyć rodzaj pustelni myśliwskiej. Co się tyczyło samego opowiadacza, dowiedzieli się, że jest odziedziczonym wraz z dobrami burgrabią, że dba jaknajstaranniej o utrzymanie w całości i ochędóstwie, ażeby

wnuk jaki może, wchodząc w usposobienie i posiadłość dziadka, zastał tu wszystko tak, jak ten zostawił.

Gdy przez czas jakiś w milczeniu dalszą drogę odbywali, wszczął Leonard rozmowę uwagą, że właściwością jest człowieka chcieć wszystko rozwijać od początku; na co przyjaciel odpowiedział, że to daje się objaśnić i usprawiedliwić, gdyż przecie, ściśle mówiąc, każdy rzeczywiście zaczyna od początku.

— Toć nikomu — zawołał — nie są oszczędzone cierpienia, któremi dręczeni byli jego przodkowie; czyż można mieć za złe, że i o ich radościach nie wiedzieć nie chce?

Leonard odparł na to:

— Ośmielasz mię pan wyznać, że ja właściwie na to tylko odziałaływać lubię, co sam stworzyłem. Nigdy nie znosiłem służącego, którego bym od lat chłopięcych sam nie wykształcił, ani konia, którego bym sam nie ujeździł. W następstwie tego sposobu myślenia winienem się także przyznać, że mię niepowstrzymanie pociągają nader pierwotne stosunki, że podróże moje po wszystkich wysoko ukształconych krajach i ludach nie mogły zatrzeć tych uczuć, że wyobraźnia moja szuka zadowolenia za morzem, i że zaniedbana dotychczas posiadłość rodzinna w owych świeżych okolicach, przejmując mię nadzieją, iż plan, w cichości podjęty a zgodnie z pragnieniami mojemu powoli dojrzewający, da się w końcu przeprowadzić.

— Przeciw temu nicbym nie potrafił nadmienić — odparł Wilhelm; — myśl taka, zwrócona ku rzeczom nowym i nieokreślonym, ma coś oryginalnego w sobie, wielkiego. Proszę tylko pamiętać, że przedsięwzięcie takie poszczęścić się może pewnemu ogłowi jedynie. Udajesz się pan za ocean i znajdujesz już tam, o ile wiem, majątki rodzinne; moi noszą się z podobnemi planami i już się tam osiedlili: niech się pan połączy z temi przezornymi, roztroptnemi i dzielnemi ludźmi; dla stron obu sprawa się przez to ułatwi i rozszerzy.

Wśród takich rozmów dostali się przyjaciele do miejsca, gdzie już rozstać się mieli. Obaj zasiedli do pisania; Leonard polecał swego druha wzmiankowanemu już osobliwemu mężowi; Wilhelm przedstawiał związkowym stan swego nowego towarzysza życia, z czego, jak naturalna, powstał list polecający, gdzie pod koniec przemówił za swoją sprawą, omawianą z Jarnem, i wykladał raz jeszcze powody, dla których pragnął być, jak można najprędzej, zwolnionym od niedogodnego warunku, co go przeznaczał na żyda wiecznego tułacza.

Po wymianie tych listów jednakże nie mógł Wilhelm przenieść na siebie, by przyjacielowi swemu nie powierzyć pewnych obaw.

— W położeniu mojem — rzekł on — uważam sobie za najpożądane zlecenie, bym ciebie, szlachetny mężu, oswobodził od pewnego niepokoju duszy, a zarazem ocalił od nędzy istotę ludzką, je-

żełiby się w nią znajdowała. Cel taki poczytywać można za gwiazdę, za którą się żegluje, chociaż się nawet nie wie, co się po drodze zdarzy, co się po drodze napotka. Nie mogę atoli przytém ukrywać przed sobą niebezpieczeństwa, w jakim się pan bądź-co-bądź wciąż jeszcze znajdujesz. Gdybyś pan nie był człowiekiem, wzbraniającym się stanowczo dawać słowo, żądałbym od pana przyrzeczenia, że téj istoty niewieściej, która tyle pana kosztuje, nie odwiedzisz, tém zadawalniając się, jeśli doniosę, iż się jój powodzi, czy to, że ją istotnie szczęśliwą zastanę, czy téż, że będę mógł do szczęścia jój dopomódz. Ale ponieważ ani nie mogę, ani nie chcę zmuszać pana do przyrzeczenia, zaklinam pana na wszystko, co mu jest drogiem i świętém, żebyś, ze względu na siebie, na swoich, i na mnie nowo pozyskanego przyjaciela, nie pozwolił sobie, pod jakimkolwiek pozorem, na zbliżenie do owéj zaniedbanéj przez siebie kobiety; żebyś nie wymagał ode mnie, abym dokładniej określił, albo zgoła wskazał miejscowość, gdzie ją znajdę, okolicę, w której ją pozostawię; uwierzysz pan mojemu słowu, że jój dzieje się dobrze, i będziesz rozgrzeszony i uspokojony.

Leonard uśmiechnął się i odparł:

— Wyświadczyć mi pan tę przysługę, a ja będę wdzięcznym. Co pan zechcesz i będziesz mógł zrobić, zostawiam to panu; pan zaś poruczysz mię czasowi, rozsądkowi a, jeżeli da się, rozumowi.

— Daruj pan — odrzekł Wilhelm — ale kto wie, pod jak diwnemi formami skłonność się do nas zakrada, temu strasznie się robi, gdy przewiduje, że przyjaciel może pragnąć tego, co w jego położeniu, wśród jego stosunków przynieść koniecznie musi nieszczęście i zamęt.

— Mam nadzieję — odpowiedział Leonard — że wiedząc o szczęściu dziewczyny, już się nią zajmować nie będę.

Przyjaciele rozłączyli się, dążąc każdy w swoją stronę.

ROZDZIAŁ DWUNASTY.

Krótką i przyjemną drogą przybył Wilhelm do miasta, do którego list jego był zaadresowany. Znalazł je wesolém i dobrze zabudowaném; ale nowy jego wygląd okazywał aż nadto wyraźnie, że niedawno temu od pożaru ucierpieć musiało. Adres listu jego prowadził go do ostatniej, małej, ocalonej dzielnicy, do domu o staroświeckim poważnym stylu, ale dobrze utrzymanego i czystego z zewnątrz. Mę-

ne szyby, dziwnie powprawiane, wskazywały rozkoszny przepych barw z wewnątrz. I rzeczywiście wewnątrz odpowiadało zewnętrznosci. W czystych izbach widać było wszędzie sprzęty, które zapewne kilku już pokoleniom służyły, pomieszane z niewielką ilością nowych. Gospodarz przyjął gościa uprzejmie w pokoju tak samo urządzonym. Zegary tu wybiły już niejedną godzinę urodzin i śmierci, a co się tu wokół znajdowało, przypominało, że i przeszłość może się przemienić w terażniejszość.

Przybysz oddał list, którego odbiorca nie otwierając, położył go na boku i starał się poznać gościa swego bezpośrednio w pogodnej rozmowie. Niebawem oswoili się z sobą, a gdy Wilhelm, wbrew zwyczajowi swemu, rzucił badawczo okiem po izbę, rzekł dobry starzec:

— Otoczenie moje obudza uwagę pańską. Widzisz tu pan, jak długo trwać coś może, a trzeba widzieć i takie też rzeczy dla zrównowazenia z tém, co w świecie tak prędko się zmienia i przemija. Ten imbryk do herbaty służył już rodzicom moim i był świadkiem naszych wieczornych zebrań rodzinnych; ten miedziany ekran kominkowy chroni mię i teraz jeszcze przed ogniem, który ten stary potężny pogrzebacz nagarnia, i tak się ze wszystkiemi już dzieje. Spółudział i czynność mogłem tedy zwrócić na wiele innych przedmiotów, ponieważ nie zajmowałem się wcale zmienianiem tych potrzeb zewnętrznych, co tyle czasu i sił zabiera wielu ludziom. Upodobana baczność na to, co człowiek posiada, czyni go bogatym, gdyż przez nią gromadzi sobie skarbiec wspomnień o rzeczach obojętnych. Znałem pewnego młodzieńca, który przy pożegnaniu ukraść kochanej dziewczynie szpilkę, zapinał nią codzień gors u koszuli i ten ukochany i pielęgnowany skarb przywiózł z powrotem po dalekiej, wieloletniej podróży. Nam małym ludziom poczytać to należy za cnotę.

— Ale też nie jeden z tak dalekiej wielkiej podróży przywozi napowrót w sercu kolec, którego by się może wolał pozbyć — odparł Wilhelm.

Stary, zdawało się, nic nie wiedział o stanie duszy Leonarda, chociaż właśnie w tej chwili otworzył i odczytał list; wrócił bowiem do uwag poprzednich.

— Chęć utrzymania się przy posiadaniu — ciągnął dalej — daje nam w niektórych wypadkach największą energię. Temu uporowi zawdzięczam uratowanie swego domu. Kiedy się miasto paliło, chciano także i u mnie uciekać i ocalać. Zabroniłem tego, rozkazałem zamknąć drzwi i okna, i wraz z kilku sąsiadami zwróciłem się przeciwko płomieniom. Wysiłkowi naszemu udało się utrzymać w całości ten cypel miasta. Nazajutrz wszystko u mnie stało tak, jak pan widzisz, i jak od stu lat prawie stoi.

— Mimo to — rzekł Wilhelm — przyznasz mi pan, że człowiek nie oprze się zmianie, jakiej czas dokonywa.

— Zapewne — odpowiedział starzec — ale przecie ten, co się utrzymuje najdłużej, dokonał także czegoś. Ba, nawet po-za naszym istnieniem mamy możność utrzymywania i zabezpieczania; przekazujemy wiadomości, przenosimy usposobienia tak samo jak majątki; a ponieważ mi tu głównie idzie o te drugie, oddawna tedy zachowywałem szczególną przezorność, obmyślałem osobliwe środki zapobiegawcze; ale dopiero późno udało mi się widzieć życzenie swoje spełnionem. Zazwyczaj syn rozprasza, co ojciec nagromadził, a gromadzi co innego lub w inny sposób. Ale jeżeli się można doczekać wnuka, nowego pokolenia; to się znowu pojawiają te same skłonności, te same poglądy. I tak-to w skutek troskliwości naszych przyjaciół pedagogicznych, pozyskałem sobie w końcu dzielnego młodzieńca, który więcej jeszcze może ode mnie samego dba o przekazaną tradycyjnie posiadłość, i uczuwa silną skłonność do rzeczy żywaczych. Zaufanie swoje zdobył sobie stanowczo potężnymi wysiłkami, jakimi udało mu się ochronić mieszkanie nasze od ognia; podwójnie i potrójnie zasłużył sobie na skarb, którego posiadanie jemu zostawić zamierzam; ba, już się mu oddał i od tego czasu zapasy nasze zwiększają się w sposób cudowny. Nie wszystko atoli, co tu pan widzisz, jest naszym. Przeciwnie, jak u fanciarzy spostrzegasz pan niejeden obcy klejnot, tak ja mogę u siebie wskazać kosztowne rzeczy, które tu umieszczono, wśród najrozmaitszych okoliczności, dla lepszego przechowania.

Wilhelm przypomniał sobie wspaniałą szkatułkę, której i tak nie chciał z sobą w podróży obwozić, i nie mógł przenieść na sobie, by jej nie pokazać przyjacielowi. Starzec obejrzał ją uważnie, oznaczył czas, kiedy zrobioną być mogła, i przedstawił coś podobnego. Wilhelm zwrócił rozmowę na to, czyby ją należało otworzyć. Starzec nie był tego zdania.

— Sądzę wprawdzie, że możnaby to zrobić bez wielkiego uszkodzenia — rzekł on — ale ponieważ otrzymałeś ją pan tak cudownym wypadkiem, to powinienbyś doświadczyć na niej swego szczęścia. Bo jeżeli się pan urodziłeś szczęśliwym i jeżeli ta szkatułka coś znaczy, to musi się znaleźć przy sposobności klucz do niej i to tam właśnie, gdzie go się pan najmniej spodziewasz.

— Bywają takie wypadki — odrzekł Wilhelm.

— Ja sam parę ich doznałem — odpowiedział stary — a tu oto widzisz pan przed sobą najdziwniejszy. Z tego krucyfiksu z kości słoniowej posiadałem od lat trzydziestu tułów, głowę i nogi z jednego kawałka; tak z powodu przedmiotu, jak i najprześlicniejszej sztuki, był on przechowywany starannie w wielce kosztownej skrzyneczce;

przed dziesięciu mniej więcej laty otrzymałem należący do tego krzyż z napisem i dałem się skusić, by kazać najzręczniejszemu rzeźbiarzowi naszych czasów dorobić ramiona; ale jakżeż daleko przystał pocziwiec po-za poprzednikiem swoim; mogło to przecież zostać, więcej ku budującym rozmyślaniom niż ku podziwianiu roboty artystycznej. Wyobraź tedy pan sobie moje radosne zdumienie! Niedawno temu otrzymuję pierwsze prawdziwe ramiona, które pan tu widzisz w najmilszej harmonii przytwierdzone; a ja, zachwycony tak szczęśliwem zdarzeniem, nie mogę się powstrzymać, by w tém nie uznać losów religii chrześcijańskiej, która, dość często rozczłonkowana i rozpraszana, w końcu przecież zawsze zjednoczyć się musi na krzyżu.

Wilhelm podziwiał wizerunek i dziwne zrządzenie losu.

— Pójdę za pańską radą — dodał — niech szkatułka pozostanie zamkniętą, dopóki się klucz nie znajdzie, chociażby to miało trwać aż do końca życia mego.

— Kto żyje długo — rzekł starzec — widzi niejedno zgromadzonem, a niejedno rozpadającym się na części.

Nadszedł właśnie młody spółwłaściciel, a Wilhelm oświadczył swój zamiar oddania im szkatułki na przechowanie. Przyniesiono wielką księgę, powierzona własność zapisano, wystawiono, z zachowaniem pewnych ceremonij i warunków, dowód na przyjęcie, który brzmiał na każdego okaziciela, ale uznanym miał być jedynie na umówiony z odbiorcą znak szczególny.

Dokonawszy tego wszystkiego, zastanowiono się nad treścią listu, obradując najprzód nad umieszczeniem kochanego Feliksa, przyczém stary przyjaciel przyznał się bez ogródki do pewnych maksym, które miały być zasadą wychowania.

„Wszelkie życie, wszelki czyn, wszelką sztukę poprzedzać winno rzemiosło, które nabywa się jedynie w ograniczeniu. Znać dobrze i wykonywać jedno jakiegokolwiek daje wyższą oświatę niż połowiczność w setce. Tam, dokąd pana kieruję, odosobniono wszystkie czynności; wychowawcy ci bywają na każdym kroku poddawani próbie, przyczém poznaje się, dokąd właściwie zmierza jego natura, chociaż to tu to tam zwraca się on z rozproszonemi pragnieniami. Mądrzy mężowie dają na poczekaniu chłopcu odnaléźć to, co dla niego jest stosowném; skracają manowce, na których człowiek aż nadto łatwo zbłąkać się może i nie osiągnąć przeznaczenia swego“.

„Następnie — mówił dalej — mam nadzieję, że z owego wspaniale założonego środowiska skierują pana na drogę, na której znaleźć można owę pocziwą dziewczynę, która tak osobliwe wywarła wrażenie na pańskim przyjacielu, co wartość niewinnej nieszczęśliwej istoty tak wysoko podniósł przez uczucie moralne i rozwagę, iż byt

jéj zmuszony był wziąć sobie za cel życia swego. Spodziewam się, iż będziesz go pan mógł uspokoić; Opatrzność bowiem ma tysiące środków, by upadłych podźwignąć, a ku ziemi zgiętych, wyprostować. Niekiedy los nasz wygląda jak drzewo owocowe w zimie. Któżby patrząc na smutny jego wygląd, pomyślał, że te martwe konary, że te kończate gałęzie mogą na przyszłą wiosnę znowu zazielenić się, zakwitnąć, a potem wydawać owoce! A przecież spodziewamy się tego, wiemy o tém“.

KSIĘGA II.

ROZDZIAŁ PIERWSZY.

Pielgrzymujący obrali drogę wedle przepisu i dotarli szczęśliwie do granicy prowincyi, w której mieli doświadczyć niejednej zastanawiającej przygody; przy samym wjeździe dostrzegli zaraz wielką urodzajność okolicy, sprzyjającej na łagodnych wzgórzach rolnictwu, na wyższych górach hodowli owiec, a na szerokich przestrzeniach dolin — hodowli bydła. Było to nakrótka przed żniwami, wszystko téż przedstawiało się w największej pełni; ale co ich niemal w zadziwienie wprawiło, to to, że nie widzieli przy robotach ani kobiet, ani mężów, samych tylko chłopców i młodzieź, co się do obfitego żniwa przygotowywała, a nawet już się zabierała do miłych zachodów około wesołych dożynek. Pozdrowili tego i owego, pytając się o starszego, o miejscu pobytu którego nie umiano zgola powiadomić. Adres ich listu brzmiał: do Starszego, albo do Trzech. Ale i tego chłopcy nie zrozumieli, odpawiono tylko pytających do dozorecy, który miał właśnie wsiąść na koń; objawili swoje zamiary; otwartość Feliksa podobą mu się widocznie; pojechali tedy wspólnie gościncem.

Wilhelm już zauważył, że w kroju i barwie odzieży panowała różnorodność, nadająca całej téj małej ludności wygląd szczególny; miał właśnie na myśli zapytać o to towarzysza swego, kiedy mu się narzuciło jeszcze dziwniejsze spostrzeżenie: wszystkie dzieci, czémkolwiek były zajęte, odłożyły swą robotę i zwróciły się ze szczególni, ale rozmaitemi giestami do przejeżdżających; łatwo było wynioskować, że odnosiły się one do przełożonego. Najmłodsi składali na piersiach ręce nakrzyż i patrzyli wesoło w niebo, średni

trzymali ręce na plecach i spoglądali z uśmiechem ku ziemi, trzeci stali prosto i dzielnie, z opuszczonemi ramionami zwracali głowę ku prawej stronie i ustawiali się w szereg, kiedy tamci pozostawali osobno, tam, gdzie ich spotkano.

Kiedy się następnie zatrzymano i z koni posiadano, gdzie właśnie dużo dzieci ustawiło się w rozmaity sposób, ażeby przełożony mógł zrobić ich przegląd, zapytał Wilhelm o znaczenie tych giestów; Feliks przerwał mu i rzekł żywo:

— Jakąż pozycyę ja mam przybrać?

— W każdym razie — odpowiedział dozorca — najprzód ręce na piersi i poważnie wesoło patrzeć w górę, wzroku nie odwracając.

Usłuchał, ale niebawem zawołał:

— To mi się nieszczególnie podoba: ja tam w górze nic nie widzę, czy to długo potrwa? A przecież! — zawołał wesoło — para jastrzębi leci z zachodu na wschód, wszak to dobra wróżba?

— Stosownie do tego, jak ją przyjmiesz, jak się będziesz sprawował — odparł tamten — teraz złącz się z niemi, jak oni łączą się z sobą.

Dał znak; dzieci porzuciły swoją pozycyę, wzięły się do swych zajęć, albo się bawiły jak przedtém.

— Czy zechcesz pan i czy możesz — rzekł następnie Wilhelm — objaśnić mi to, co mię tutaj zdziwieniem przejmuje? Widzę ja, że te giesty, te pozycye są to pozdrowienia skierowane ku panu.

— Tak rzeczywiście — odparł tamten — pozdrowienia, które mi odrazu znać dają, na jakim stopniu wykształcenia stoi każdy z tych chłopców.

— Ale czy możesz mi pan — odrzekł Wilhelm — objaśnić także znaczenie tego stopniowania? bo że ono tu jest, to łatwo zrozumieć.

— To już rzecz wyższych ode mnie — odpowiedział tamten — o tém tylko mogę zapewnić, że to nie są puste grymasy, że owszem podaje się dzieciom, nie najwyższe wprawdzie, ale bądź-co-bądź przewodnie zrozumiałe ich znaczenia; każdemu atoli nakazuje się zarazem, żeby zachowywał dla siebie i pielęgnował to, co mu dać jako przestrogę za stosowne uważają, nie powinni oni ani z obcemi, ani ze sobą samemi gadać o tém; w ten sposób nauka modyfikuje się stokrotnie. Prócz tego tajemnica ma wielkie zalety: bo jeżeli się człowiekowi powiada odrazu i wciąż, na czém wszystko polega, to on sobie myśli, że po-za tém nic niéma. Pewnym tajemnicom, chociażby jawne były, trzeba okazywać cześć przez osłanianie i zamilczenie, gdyż to działa na wstydlivość i skromność.

— Rozumiem pana — odrzekł Wilhelm; — dlaczegóżbyśmy nie mieli duchowo zastosować tego, co w rzeczach cielesnych jest niezbędném? Ale możebyś pan mógł zaspokoić ciekawość moję pod

innym względem. Spostrzegam wielką różnorodność w kroju i barwie odzieży, a jednak nie widzę wszystkich barw, tylko niektóre we wszystkich odcieniach, od najjaśniejszego do najciemniejszego. Uważam przecie, że tu nie mogło być na względzie żadne oznaczenie stopni, czy to wieku, czy zasługi, ponieważ bez różnicy najmniejsi i najwięksi chłopcy mogą mieć jednakowy krój i barwę, a ci, co jednakowe giesty wykonywają, nie zgadzają się z sobą w odcieniu.

— I co do tego — odparł towarzysz — nie mogę się dalej zapuszczać, atoli albobym się bardzo mylił, albo też rozstaniesz się pan z nami objaśnionym o wszystkiém, o czém tylko zapragniesz.

Poszli potem śladem Starszego, który, jak się zdawało, znaleziono; obcego musiało to z konieczności zastanowić, że im dalej na wieś się zapuszczali, dochodził ich coraz wyraźniej śpiew dźwięczny i miły. Cokolwiek dzieci poczynały, przy jakiejkolwiek robocie je zastawano, wciąż śpiewały; były to widocznie pieśni zastosowane do każdego poszczegóło zajęcia i w jednakowych wypadkach wszędzie te same. Jeżeli zeszło się wiele dzieci, to towarzyszyły sobie pokolei; nad wieczorem znaleźli się też tańczący, których skoki ożywiane i regulowane były chórami; Feliks z konia dołączał swój głos i to nie całkiem niefortunnie; Wilhelm rozkoszował się tą zabawą ożywiającą okolicę.

— Prawdopodobnie — tak przemówił do swego towarzysza — przykłada się wiele starania do takiej nauki, gdyż inaczej taka zręczność nie mogłaby być tak rozpowszechnioną i tak doskonale wykształconą.

— Bezwątpienia — odparł tamten — u nas śpiew jest pierwszym stopniem wykształcenia; wszystkie inne rzeczy do niego się nagina i przezeń się udziela. Najprostsza rozkosz, jak i najprostsza nauka jest u nas obudzana i wpajana za pomocą śpiewu, ba, nawet to, co podajemy z przepisów wiary i moralności, udziela się drogą śpiewu; inne zalety ku celom samoistnym natychmiast z sobą się bratają; gdy bowiem uczymy dzieci wydawane przez siebie tony pisać znakami na tablicy, następnie według tych znaków odnajdować je napowrót w swém gardle, a potem dołączać tekst do tego; to ćwiczą one równocześnie rękę, ucho i oko i rychłej nabywają ortografii i kaligrafii, niż się sądzi; a ponieważ to wszystko musi być wykonywaném i naśladowaném według ścisłej miary, według liczb dokładnie określonych; więc pojmują one wysoką wartość sztuki mierzenia i rachowania o wiele szybciej, niż jakimkolwiek innym sposobem. Z tego to powodu zpośród wszystkich możliwych nauk wybraliśmy muzykę za podstawę wychowania naszego, gdyż od niej rozchodzą się bite gościńce na wszystkie strony.

Wilhelm starał się dokładniej jeszcze poinformować i nie ukry-

wał zdziwienia swego, że nie słyszy wcale muzyki instrumentalnej.

— Nie zaniedbujemy jój u nas — odparł tamten — ale ćwiczymy w niej w oddzielnym okręgu, zamkniętym w przecudnej dolinie górskiej; a tam znów o to się postarano, żeby rozmaite instrumenty były przedmiotem nauki w osobno leżących miejscowościach. Zwłaszcza fałszywe tony początkujących są wygnane do pewnych pustelni, gdzie nikogo o rozpacz nie przyprawiają; bo sami przyznacie, że w dobrze urządzoneń społeczeństwie trudno o przykrzejsze cierpienie do tolerowania, jak gdy się narzuca nam sąsiedztwo poczynającego gracza na flecie lub skrzypcach. Nasi początkujący z własnego chwalebego nastroju, żeby nikomu nie być przykreimi, udają się dobrowolnie na krócej lub dłużej na pustynię i w odosobnieniu ubiegają się o tę nagrodę, żeby się mogli zbliżyć do zamieszkałego świata; z tego też powodu od czasu do czasu dozwala się każdemu przybyć na próbę, która rzadko się nie udaje, gdyż tak samo w tém jak i w innych naszych urządzeniach dbamy wielce o podtrzymywanie wstydlivosti i skromności. Najmocniej mię cieszy, że syn wasz ma głos szczęśliwy; o resztę tym łatwiej się już postarać.

Przybyli do miejsca, gdzie Feliks miał pozostać i z otoczeniem się wypróbować, dopóki nie nastąpi zezwolenie na formalne przyjęcie; zdala już słyszano śpiew wesoły; była to zabawa, służąca tym razem za rozrywkę chłopcom w godzinie odpoczynku. Rozbrzmiał ogólny śpiew chóralny, do którego każdy członek szerokiego koła przyczyniał się głosem swoim wesoło, czysto i dzielnie, posłuszny skinieniom przewodniczącego. Ale ten niejednokrotnie robił niespodziankę śpiewającym, przerywając danym znakiem śpiew chóru i któregokolwiek z biorących udział dotykając pałeczką, wzywał go, żeby zaraz sam jeden zaśpiewał piosenkę odpowiednią do przebrzmiewającego tonu, naponkniętego znaczenia. Większa część okazywała już wiele zręczności, niektórzy, którym ta sztuczka się nie udawała, dawali fant chętnie, nie stając się przedmiotem wyśmiania. Feliks był dzieckiem o tyle, że się zaraz pomiędzy nich wmieszał i jakotako wywiązał się z zadania. Następnie przepisano mu owo pierwsze pozdrowienie; złożył natychmiast ręce na piersi, spojrział w górę i to z tak zabawną miną, że odrazu spostrzedz było można, że tajemne znaczenie giestu jeszcze w nim nie rozbłysło.

Miłe miejsce, dobre przyjęcie, weseli towarzysze zabawy, wszystko podobało się chłopcu tak dalece, że mu to nieszczególną sprawiło przykrość, gdy widział odjeżdżającego ojca; prawie boleśniej patrzył za odprowadzonym koniem; gdy atoli usłyszał, że w obecnym okręgu zatrzymać go nie może, dał to sobie wyperswadować; przyobiecano

mu natomiast, że niespodzianie odnajdzie jeśli nie tego samego, to podobnego, rzeźkiego i wytresowanego.

Gdy Starszego nie zdołano dopędzić, rzekł dozorca:

— Muszę teraz was opuścić i zająć się swemi sprawami; ale zaprowadzę was do Trzech, przewodniczących naszym świętościom; list wasz jest do nich skierowany i oni razem reprezentują Starszego.

Wilhelm pragnąłby był posłyszeć coś zgóry o świętościach, ale tamten odparł:

— Trzój, wywdzięczając się za zaufanie, że nam zostawiacie swego syna, objawią wam niewątpliwie wedle mądrości i słusności to, co jest najniezbędniejszego. Widome przedmioty czci, które nazwałem świętościami, zamknięte są w osobnym okręgu, z niczym nie bywają mieszane, niczym nie turbowane; w pewnych tylko porach roku pozwala się wychowañcom, stosownie do stopnia ich ukształcenia, tam wchodzić, by ich pouczyć historycznie i obrazowo, gdyż wynoszą stamtąd wrażenie dostateczne, aby je przetrwać czas jakiś, wykonywając swoją powinność.

Wilhelm stał wtedy u bramy parku otoczonego wysokimi murami; na znak dany otwarła się mała furka, a jakiś poważny, uszanowanie budzący mężczyzna przyjął przyjaciela naszego. Znalazł się on wśród dużej, wspaniale zieleniejącej przestrzeni, ocienionej drzewami i krzewami różnorodnymi, tak że ledwie mógł dojrzeć okazałe mury i poważną budowlę poprzez tę gęstą i wysoką roślinność; przyjazne przyjęcie przez Trzech, którzy się zeszli powoli, zakończyło się wreszcie rozmową; każdy do niej swoją część dorzucił; my atoli podajemy jej treść jedynie w krótkości.

— Ponieważ syna waszego nam powierzacie—rzekli oni—winniśmy pozwolić wam zajrzeć głębiej w nasz sposób postępowania. Widzieliście te i owe z rzeczy zewnętrznych, które nie tłómaczą się zaraz z swego znaczenia; cóż z nich przedewszystkiem chcecie mieć objaśnionem?

— Zauważyłem przystojne, ale dziwne giesty i pozdrowienia, których znaczenie chciałbym wiedzieć; u was bezwątpienia zewnętrzność wiąże się z wnętrzem i naodwrot; raczcie mi ten związek ukazać.

— Dobrze urodzone, zdrowe dzieci — odparli tamci — wiele ze sobą przynoszą; natura dała każdemu wszystko, czego by potrzebował przez czas dłuższy lub krótszy; rozwinąć to jest naszym obowiązkiem; częstokroć rozwija się to lepiej samo przez się. Ale jedną rzecz nikt z sobą na świat nie przynosi, a przecież jest ona taką, na której wszystko zależy, iżby człowiek stał się wszechstronnie człowiekiem. Jeżeli sami możecie ją odgadnąć, to powiedzcie.

Wilhelm namyślał się przez chwilę, a potem potrząsał głową.

Tamci, po niejakięj zwłoce, zawołali:

— Uszanowania!

Wilhelm zmieszał się.

— Uszanowania! — ozwano się ponownie. Wszystkim go brak, może i wam nawet... Trojakię widzieliście giesty; otóż my przekazujemy trojakię poszanowanie, które jeśli spłynie w jedno, utworzy całość, wtedy dopiero osiąga najwyższą swą siłę i skuteczność. Pierwszém jest uszanowanie względem tego, co jest nad nami. Giest ów: ręce na krzyż na piersi, wesoly wzrok ku niebu, oto co wkładamy na dzieci niedojrzałe, żądając zarazem od nich świadectwa, iż tam w górze jest Bóg, który się w rodzicach, nauczycielach, położonych odbija i objawia. Drugiém jest uszanowanie względem tego, co jest pod nami. Splecione na plecach, jakby związane ręce, spuszczone, uśmiechnięty wzrok powiadają, że na ziemię spoglądać należy życzliwie i pogodnie; daje ona możność wyżywienia się, dostarcza uciech niewymownych, ale téż przynosi i niezmierne cierpienia. Kiedy kto szkodę poniósł na ciele, winnie czy niewinnie; kiedy go inni zranili z zamiarem lub przypadkowo; kiedy mu istota ziemiska, woli pozbawiona, sprawiła cierpienie: to niech się dobrze nad tém zastanowi; gdyż takie niebezpieczeństwo towarzyszyć mu będzie przez całe życie. Z téj atoli pozycyi zwalniamy wychowanka naszego jak można najprędzój, zaraz skoro tylko jesteśmy przekonani, że nauka tego stopnia dostatecznie nań podziałała; a potem każemy mu nabrać serca, i zwrócić się ku towarzyszom i stanąć z nimi w rzedzie. I oto stoi prosto i odważnie, nie odosobniony bynajmniej samotnie, lecz w połączeniu z równymi sobie staje frontem przed światem. Dodać coś więcj jużbyśmy nie potrafili.

— Rozjaśnia mi się! — odparł Wilhelm. — Dlatego to tłum tak grzecznie w złem, iż znajduje upodobanie jeno w żywiolę niechęci i wymyślania; kto się temu żywiolowi oddaje, niebawem zachowuje się obojętnie względem Boga, pogardliwie względem świata, a nienawistnie względem bliźnich; prawdziwe zaś, istotne, niezbędne poczucie godności własnej ginie w zarozumiałości i uroszczeniu. Mimo to pozwólcie mi panowie — mówił Wilhelm daléj — wypowiedziéć jeden zarzut: Czyż oddawna nie poczytywano obawy dzikich ludów przed potężnymi zjawiskami przyrody i innymi niewytłomaczonymi, pełnymi grozy zdarzeniami za zarodek, z którego miało się stopniowo rozwinać wyższe uczucie, czystsze usposobienie?

Na to odrzekli tamci:

— Przyrodzie właściwą jest obawa, lecz nie uszanowanie; boimy się znanéj lub nieznanéj potężnéj istoty: silny stara się ją zwalczyć, słaby — unikać jój; obaj pragną się od niéj uwolnić i czują się

szczęśliwemi, jeśli ją na czas jakiś usunęli, jeśli ich natura przyszła w pewnej mierze znowu do wolności i niezależności. Człowiek natury powtarza tę operację milion razy w swém życiu; od obawy dąży do wolności, z wolności wpędzany bywa w obawę i o nic więcej nie dba. Bać się jest łatwo, ale uciążliwie, żywić uszanowanie jest trudno, ale dogodnie. Niechętnie skłania się człowiek ku uszanowaniu, a raczej nigdy się ku temu nie skłania; naturze jego dodany być musi zmysł wyższy, który jedynie u szczególnie obdarowanych rozwija się sam przez się; oni téż oddawna uważani są z tego powodu za świętych, za bogów. W tém leży godność, w tém zadanie wszystkich istotnych religij; jest ich również tylko trzy, wedle przedmiotów, ku którym zwracają swoje nabożeństwo.

Mężowie zatrzymali się, Wilhelm czas jakiś milczał w zamysleniu; ale ponieważ nie czuł w sobie zarozumiałości, by mózdz objaśnić znaczenie owych słów dziwnych, prosił tedy dostojnych, by wykład swój dalej prowadzili, w czém téż natychmiast uczynili mu zadość.

— Żadna religia — mówili — opierająca się na obawie, nie doznaje wśród nas szacunku. Wobec uszanowania, któremu człowiek panować w sobie daje, składając szacunek, może szacunek własny zatrzymać, nie jest ze sobą w rozdzieleniu jak w owym pierwszym wypadku. Religie, polegającą na uszanowaniu względem tego, co jest nad nami, nazywamy etniczną; jest to religia ludów, jest to pierwsze szczęśliwe wyzwolenie się od niekzemnej obawy; wszystkie tak zwane pogańskie religie są tego rodzaju, jakiegokolwiek zresztą noszą nazwy. Drugą religie, opierającą się na uszanowaniu względem tego, co nam jest równem, nazywamy filozoficzną: filozof bowiem, stojący w środku, musi wszystko co wyższe ściągać ku sobie, a wszystko, co niższe, podnosić ku sobie i tylko na tém środkowym stanowisku zasługuje na nazwę mędrca. Przenikając stosunek do swych bliźnich a więc i do całej ludzkości, stosunek do wszystkich innych rzeczy ziemskich i otaczających go, zarówno koniecznych jak przypadkowych, żyje on sam jeden naprawdę w znaczeniu kosmiczném. A teraz należy powiedzieć o trzeciej religii, zasadzonej na uszanowaniu względem tego, co jest pod nami; nazywamy ją chrześcijańską, gdyż w niej najbardziej się objawia taki sposób widzenia rzeczy; jest ona ostatnią, do jakiej ludzkości dojść mogła i musiała. Cóż-bo do niej nie należało: nie tylko ziemię kazać mieć pod sobą, i powoływać się na wyższe miejsce urodzenia, ale nadto poniżenie i ubóstwo, szyderstwo i pogardę, hańbę i nędzę, cierpienie i śmierć uznawać za boskie, co więcej, grzechy nawet i zbrodnie, nie poczytywać za przeszkody, lecz czcić i kochać jako pomoce świętego! Ślady tego znajdują się wprawdzie we wszystkich czasach, ale ślad

nie jest celem, a kiedy ten raz już osiągniętym został, to ludzkość nie może się cofać, i należy powiedzieć, że religia chrześcijańska, raz się ukazawszy, nie może już zniknąć, raz się po bosku ucieleśniwszy, nie może już być rozproszoną.

— Któżż tedy z tych religij wy mianowicie wyznajecie? — spytał Wilhelm.

— Wszystkie trzy — odpowiedzieli tamci; — gdyż one razem wytwarzają dopiero prawdziwą religię; z tych trzech uszanowań wynika uszanowanie najwyższe, uszanowanie względem siebie samego, i tamte znów rozwijają się z tego, tak że człowiek osiąga najwyższość, do jakiej dotrzeć jest zdolny, że winien siebie uważać za rzecz najlepszą, jaką Bóg i natura wydały, a nawet, że na téj wyżynie może przebywać, nie lękając się spadnięcia znów w pospolitość w skutek zarozumiałości i sobkostwa.

— Takie wyznanie, w ten sposób rozwinięte, nie zadziwia mnie — odrzekł Wilhelm — zgadza się ono ze wszystkiemi, co się w świecie tu i owdzie słyszy, tylko że was łączy to, co innych dzieli.

Na to odparli tamci:

— Wyznanie to zostało już przez wielką część świata wygłoszone, ale nieświadomie.

— Jakżeż to i gdzie? — zapytał Wilhelm.

— W „Wierzę w Boga!“ — zawołali tamci głośno. — Pierwszy bowiem artykuł jest etniczny i należy do wszystkich ludów; drugi — chrześcijański, dla walczących z cierpieniami i uświęconych w cierpieniach; trzeci nakoniec uczy o uduchowioném obcowaniu świętych, to znaczy: w najwyższym stopniu dobrych i mądrych. Czyż zatem trzy osoby boskie, pod których symbolem i imieniem wygłoszone zostały takie przekonania i obietnice, nie mogą się uważać za najwyższą jedność?

— Dziękuję wam — odrzekł Wilhem — żeście mnie, jako dorosłemu, któremu trzy sposoby widzenia rzeczy nie są obce, raczyli wypowiedzieć to tak jasno i w takim ze sobą związku; a kiedy teraz pomyślę, że tę wysoką naukę podajecie dzieciom, najprzód jako znak zmysłowy, potem z pewną symboliczną przymieszką, a wreszcie udzielacie im i znaczenia najwyższego; to muszę to wielce pochwalić.

— Bardzo słusznie — odrzekli tamci — ale winniście dowiedzieć się jeszcze więcej, by się przekonać, że syn wasz jest w najlepszych rękach. Lecz to zajęcie niech pozostanie na godziny ranne; wypocznijcie i orzeźwicie się, ażebyście jutro rano mogli zadowoleni i doskonale ludzcy za nami pójść do wnętrza.

ROZDZIAŁ DRUGI.

Pod rękę z najstarszym wszedł tedy przyjaciel nasz przez wspa-
niałe drzwi do okrągłej a raczej ośmiokątnej sali, która tak obficie
ozdobiona była obrazami, iż przybysza wprawiała w zdziwienie.
Łatwo zrozumiał, że wszystko, co widział, musiało mieć głębsze zna-
czenie, lubo niezaraz mógł je sobie wyjaśnić. Zamierzał właśnie
zapytać o to swego towarzysza, kiedy go ten zaprosił, by z boku
wszedł do galeryi, otwartej z jednej strony a otoczonej obszernym,
bogatym w kwiaty ogrodem. Ściana atoli więcej, niż ta wesoła
naturalna ozdoba, ściągała oczy na siebie; była bowiem cała za-
malowana, a przybysz nie potrzebował długo przy niej chodzić, by
zauważyć, że księgi święte Izraelitów dostarczyły treści do tych
obrazów.

— Tu właśnie — rzekł Najstarszy — uczymy tej religii, którą
dla krótkości nazwałem wam etniczną. Zawartość jej znajduje się
w dziejach powszechnych, a jej łupina w zdarzeniach. Zrozumieć
się właściwie daje w jednakim przebiegu losu narodów całych.

— Jak widzę — rzekł Wilhelm — okazaliście cześć narodowi
izraelskiemu i wzięliście jego dzieje za podstawę tego malowidła,
a raczej uczyniliście je głównym jego przedmiotem.

— Jak widzicie — odpowiedział Stary; — gdyż zauważycie, że
na cokółkach i fryzach odtworzone są nie tyle synchronistyczne ile
symfoniczne czynności i zdarzenia, ponieważ u wszystkich naro-
dów spotykają się wieści równoznaczne i jednakowe myśli wywołu-
jące. I tak kiedy na główném polu Abraham odbiera odwiedziny
swych bogów w postaci pięknych młodzieńców, tam w górze na fry-
zie widzicie Apollina pośród pasterzy Admeta; z czego możemy po-
wziąć naukę, że kiedy bogowie ukazują się ludziom, to zazwyczaj
niepoznani wśród nich bawią.

Patrzący szli dalej. Wilhelm znajdował po większej części przed-
mioty znane, lecz żywiej i wyraziściej przedstawione, niż je dawniej
widywał. W niektórych rzeczach prosił o objaśnienie, przyczem nie
mógł się wstrzymać, by raz jeszcze nie zapytać, dlaczego wybrano
przed wszystkiemi innemi dzieje izraelskie. Na to odpowiedział
Najstarszy:

— Zpośród wszystkich religij pogańskich, bo taką jest także
i izraelska, ma ona wielkie zalety, z których wspomnę tylko o tej
i owej. Wobec etnicznego krzesła sędziowskiego, wobec krzesła
sędziowskiego boga ludów, nie pytają się, czy to jest naród najlepszy,
najdoskonalszy, ale tylko, czy trwa, czy się przechował. Lud izrael-

ski nigdy nie był wart wiele, jak mu to wyrzucali tysiakkrotnie jego przewoźcy, sędziowie, przełożeni, prorocy; ma on mało cnót a większą część wad narodów innych; ale co do samoistności, stałości, dzielności i, jeśli to wszystko już nie ma znaczenia, co do wytrzymałości szuka sobie równego. Jest to najwytrwalszy lud na ziemi, istnieje, istniał, istnieć będzie, by imię Jehowy wysławiać po wszystkie czasy. Dlatego wystawiliśmy go jako wzór, jako obraz główny, któremu inne służą tylko za ramy.

— Nie godzi się sprzeczać z wami — odparł Wilhelm, — ponieważ możecie mię nauczyć. Objawcie mi więc i inne jeszcze zalety tego ludu, a raczej jego dziejów, jego religii.

— Główną zaletą — odrzekł tamten — jest wyborne zebranie ich ksiąg świętych. Tak się z sobą udatnie łączą, że z pierwiastków najbardziej obcych występuje całość ludzaka. Są one dostatecznie zupełne, by zaspokoić, dostatecznie ułamkowe, by podniecić, dosyć barbarzyńskie, by oburzyć, dosyć łagodne, by uśmierzyć, a ileż to innych sprzecznych z sobą właściwości można wysławiać w tych księgach, w tej księdze!

Zarówno następstwo obrazów głównych jak i związek mniejszych, które w górze i w dole tamtym towarzyszyły, dał gościowi tak dużo do myślenia, że ledwie słuchał znaczących poglądów, jakeimi towarzysz raczej uwagę jego odwracać niż do przedmiotów przywiązywać się zdawał. Tymczasem rzekł przewodnik przy sposobności:

— O jednej jeszcze zalecie religii izraelskiej wspomnieć tu muszę, iż Boga swego w żadną postać nie ucielesnia, pozostawia nam tedy swobodę nadać mu dostojną postać ludzką, a natomiast dla kontrastu brzydkie bałwochwalstwo napiętnować postaciami zwierząt i potworów.

Przyjaciół nasz w krótkiej wędrówce przez te sale uprzytomnił tedy sobie nanowo dzieje powszechne; niektóre rzeczy wydały mu się nowemi ze względu na okoliczności. Przez zestawienie obrazów, przez spostrzeżenia jego towarzysza wywołane w nim zostały nowe poglądy; i cieszył się, że Feliks miał sobie owe wielkie, znaczące, wzorowe zdarzenia przyswoić na całe życie za pośrednictwem tak odpowiedniego zmysłowego przedstawienia jako rzeczywiste, jakby tuż obok niego żywo się odbywały. W końcu rozpatrywał te obrazy oczyma jeno dziecka i w tym względzie był niemi zupełnie zadowolony; i tak przechadzający się doszli do czasów smutnych, zgniewanych a wreszcie do zagłady miasta i świątyni, do mordów, wygnania, obrócenia w niewolę całych mas tego wytrwałego narodu. Jego dalsze losy były w zręczny sposób wystawione allegorycznie,

gdyż przedstawienie ich dziejowe, realne leży poza granicami szlachetnej sztuki.

Przebieżona do tej pory galerya nagle się tutaj kończyła, a Wilhelm zdziwił się, że się już widział u kresu.

— Znajduję — rzekł on do swego przewodnika — pewną przerwę w tym pochodzie historycznym. Zburzyliście świątynię jerozolimską i rozproszyliście naród, nie wprowadziwszy boskiego męża, który na krótko przedtém nauczał tam jeszcze, i którego naród ten wcale słuchać nie chciał.

— Zrobić to tak, jak wy żądacie, byłoby błędem. Życie tego boskiego męża, o którym wspominaliście, nie zostaje w żadnym związku z dziejami jego czasu. Było to życie prywatne, jego nauka była nauką dla jednostek. Co spotyka masy i ich członków publicznie, to należy do dziejów powszechnych, do religii powszechnej, którą my uważamy za pierwszą. Co spotyka jednostkę wewnątrz, należy do drugiej religii, do religii mędrców: taką była ta, której Chrystus nauczał i którą praktykował, dopóki przebywał na ziemi. Dlatego to zewnętrżność tu się kończy, a ja otwieram przed wami wnętrze.

Otwarła się furтка; weszli do podobnejże galeryi, gdzie Wilhelm poznał zaraz obrazy drugiego szeregu pism świętych. Wydawały się one dziełem innej ręki niż pierwsze; wszystko było łagodniejszém, postacie, ruchy, otoczenie, światło i zabarwienie.

— Nie widzicie tu — rzekł przewodnik, gdy przeszli obok pewnej części obrazów — ani czynów, ani zdarzeń, ale tylko cuda i allegorye. Tu jest nowy świat, nowa zewnętrżność, insza od poprzedniej, oraz wnętrze, którego tam brak zupełnie. Cudami i allegoryami otwarty został świat nowy. Tamte czynią pospolitość czémś nadzwyczajnym, te — nadzwyczajność czémś pospolitým.

— Zechciejcież być tak uprzejmimi — odpowiedział Wilhelm — i obszerniej mi wyłóżcie te słów kilka; gdyż nie czuję się zdolnym, żebym to sam mógł zrobić.

— Mają one znaczenie naturalne — odparł tamten — chociaż głębokie. Przykłady najprędzej dadzą je zrozumieć. Niéma nic pospolitszego i zwykleszego nad jedzenie i picie; nadzwyczajnością zaś jest napój uszlachetnić, pokarm rozmnożyć, izby dla niezliczonej ciżby wystarczyć. Niéma nic zwykleszego nad choroby i ułomności cielesne; ale usunąć je, złagodzić za pomocą środków duchowych albo podobnych do duchowych jest nadzwyczajnością, i stąd to właśnie powstaje cudowność cudu, że rzecz zwyczajna i nadzwyczajna, możliwa i niemożliwa w jedno spływają. W allegoryi, w przypowieści dzieje się odwrotnie: tu jest znaczenie, rozum, pojęcie, wzniosłość, nadzwyczajność, niedościgłość. Jeżeli się ucieleśnia w pospo-

litym, zwykłym, zrozumiałym obrazie, tak że zjawia się przed nami jako coś żywotnego, obecnego, rzeczywistego, że możemy to sobie przyswoić, ująć, zatrzymać, obcować z tém jak z sobą równém; to to także jest drugim rodzajem cudu i słusznie przyłącza się do owych pierwszych, a może nawet wyżej się nad nie stawia. Tu się wypowiada nauka żywotna, nauka, nie budząca żadnej sprzeczki, nie jest to wcale jakieś mniemanie, co słuszne czy niesłuszne, to sama słuszność lub niesłuszność bez żadnego sporu.

Ta część galeryi była krótsza, a raczej stanowiła ćwierć tylko otoczenia dziedzińca. Ale kiedy przy pierwszej przechodziło się tylko, tutaj chętnie bawiono dłużej, chodzono i wracano. Przedmioty nie były tak uderzające, nie tak różnorodne, ale tym bardziej pobudzały do zbadania swego głębokiego cichego znaczenia. Przy końcu galeryi obaj przechadzający się zawrócili, kiedy Wilhelm wypowiedział uwagę, że tu właściwie doszli tylko do wieczerzy pańskiej, do rozstania się mistrza ze swemi uczniami. Zapytał więc o pozostałą część dziejów.

— Przy każdym nauczaniu — odparł najstarszy — przy każdym udzielaniu wiadomości bardzo lubimy oddzielać to, co się tylko oddzielać daje; tym bowiem jedynie sposobem może u młodzieży wytworzyć się pojęcie czegoś doniosłego. Życie i tak już miesza ze sobą wszystko; więc téż tutaj oddzieliłmy całkowicie życie owego znakomitego męża od jego zgonu. W życiu ukazuje się on jako prawdziwy filozof — niech was nie oburza to wyrażenie — jako mędrzec w znaczeniu najwyższém. Stoi silnie na swój podstawie, idzie swą drogą nieporuszony, a podnosząc ku sobie niższych, czyniąc nieoświeconych, biednych, chorych uczestnikami swojej mądrości, swego bogactwa, swój siły, i stawiając się niby przez to na równi z niemi, nie zapiera się przecież z drugieź strony swego boskiego pochodzenia, śmie stawiać na równi z Bogiem, ba Bogiem się oznajmić. Tym sposobem od samej młodości wprawia w podziw swe otoczenie, pozyskuje sobie pewną część jego, oburza część inną przeciw sobie i pokazuje wszystkim, którzy z niejaką wyżyną w nauczaniu i życiu mają do czynienia, czego się im spodziewać wypada od świata. To téż jego pobyt na ziemi jest dla szlachetnej cząstki ludzkości o wiele bardziej pouczającym i płodnym od jego śmierci; gdyż do przejść owych każdy jest powołany, do téj — niewielu tylko; a żebyśmy wszystko już przeszli, co z téj uwagi wypływa, przypatrzcie się wzruszającej scenie wieczerzy. Tu mędrzec, jak zawsze, pozostawia swoich osieroconych w sposób szczególny, a troszcząc się o dobrych, karmi równocześnie z niemi zdrajcę, który jego i lepszych od siebie ma zgubić.

To mówiąc, otworzył Najstarszy furtkę, a Wilhelm zdumiał, zna.

lazłszy się znowuż w pierwszej sali od wejścia. Spozrzegł, że przez ten czas przeszli cały obwód dziedzińca.

— Miałem nadzieję — rzekł on — że mię zaprowadzicie do końca, a wy mię wracacie do początku.

— Na teraz nie mogę wam pokazać nic więcej — odpowiedział najstarszy — więcej nie pokazujemy wychowañcom naszym, więcej nie objaśniamy im nad to, coście dotychczas obejrzeni: zewnętrzność, powszechnie światowe rzeczy — każdemu od samej młodości; wewnątrz, poszczególne duchowe i sercowe rzeczy — tym tylko, którzy dojrzewają z jakąś rozważą; a resztę, co raz jedynie na rok bywa otwierana, tym jeno udzielamy, których wypuszczamy. Owę ostatnią religię, wynikającą z uszanowania względem tego, co jest pod nami, owę cześć dla przeciwności, rzeczy znienawidzonych, zasługujących na unikanie przekazujemy każdemu jedynie jako wyposażenie na drogę w świat, ażeby wiedział, gdzie to może znaleźć, jeśli się w nim obudzi taka potrzeba. Zapraszam was, żebyście tu za rok wrócili, by uczestniczyć w naszym święcie powszechném i zobaczyć, jak dalece syn wasz postąpił naprzód; wówczas i wy zostaniecie wtajemniczeni w świętość bólu.

— Pozwólcie mi na jedno pytanie — rzekł Wilhelm: — Czy jak życie tego boskiego męża wystawiacie za symbol i wzór do naśladowania, tak też mękę jego i śmierć wynieśliście do znaczenia przykładu wzniosłego cierpienia?

— Oczywiście — odpowiedział Najstarszy. — Nie robimy z tego wcale tajemnicy; ale zapuszczamy zasłonę na te męki właśnie dlatego, że je tak wysoko czcimy. Uważamy za godne potępienia zachwalstwo wystawiać owo narzędzie katuszy i cierpiącego na niem świętego na światło słońca, które skryło swe oblicze, kiedy mu świat przewrotny narzucił to widowisko, uważamy za zachwalstwo igrać, bawić się, pieścić temi głębokimi tajemnicami, w których spoczywa boska głąb' cierpienia, i nie spocząć wprzódy, aż rzecz najwznioślejsza stanie się pospolitą i wstrętną. Na teraz niech będzie tego dosyć, aby was uspokoić o chłopca waszego i całkowicie przekonać, iż go odnajdziecie bądź-co-bądź, mniej lub więcej, ale w sposób pożądanym wykształconym, a w każdym razie nie mętnym, chwiejącym się i niespokojnym.

Wilhelm ociągał się, oglądając obrazy przedsionka i pragnąc mieć objaśnioném ich znaczenie.

— I to również — rzekł Najstarszy — zachowujemy sobie dla was za rok. Przy nauce, którą w tym przeciągu czasu dajemy dzieciom, nie dopuszczamy wcale obcych; ale potem przychodźcie i słuchajcie, co nasi najlepsi mówcy uznają za stosowne powiedziéć publicznie o tych przedmiotach.

Niebawem po tój rozmowie usłyszano stukanie do małej furtki. Zgłosił się wczorajszy dozorca, przyprowadzający konia Wilhelmo-
wego; i tak rozstał się przyjaciel nasz z Trójką, która na pożegnanie
tak go poleciła dozorecy:

— Ten-tu zalicza się do zaufanych, a wiadomo ci, co masz na
pytania jego odpowiadać; bo on niewątpliwie dowiedzieć się jeszcze
będzie chciał nie o jedném, co u nas widział i słyszał; miara i cel nie
są ci tajne.

Wilhelm miał istotnie na sercu kilka jeszcze pytań, które tóż za-
raz wyjawił. Kędy przejeżdżali, dzieci stawały jak wczoraj; ale
dziś widział, lubo rzadko, że ten lub ów chłopiec nie witał przejeź-
dającego dozorecy, nie odrywał się od swój pracy i przepuszczał
go niezauważonym. Wilhelm zapytał tedy o przyczynę i co miał
znaczyć ten wyjątek. Na to odpowiedział tamten:

— Bardzo on jest zaiste znaczącym; bo to najwyższa kara jaką
na wychowaućców nakładamy; uznaje się ich za niegodnych okazywa-
nia uszanowania i za zmuszonych do przedstawiania się jako dzicy
i nieukształceni; ale starają się oni jaknajusilniej, by wyjść z tój sy-
tuacyi i jaknajszybciej spełniają każdą powinność. Atoli gdyby
młoda istota w zatwardziałości swój nie czyniła żadnego usiłowania
do powrotu, to się ją odsyła rodzicom z krótkim, lecz dobitnym za-
wiadomieniem. Kto się nie nauczy poddawać prawom, musi opuścić
okolicę, gdzie one mają znaczenie.

Inny znów widok pobudził, tak samo dziś jak wczoraj, ciekawość
wędrowca; była to różnorodność barwy i kroju w ubraniu wychowań-
ców; nie istniało tu na pozór żadne stopniowanie, gdyż tacy, co od-
miennie witali, jednakowo byli ubrani, jednakowo zaś witający byli
odziani inaczej. Wilhelm zapytał o przyczynę tój widomój sprzecz-
ności.

— Rozwiązuje się ona tём — odrzekł dozorca — że jest środ-
kiem do wybadania właściwego umysłów dzieci. Pomimo surowości
i porządku w innych rzeczach, pozwalamy w tym wypadku na pe-
wną dowolność. W zakresie naszych zapasów sukna i bramowań
mogą wychowaućcy wybrać sobie barwę według upodobania, a tak
samo z małym ograniczeniem — formę i krój; obserwujemy to dokła-
dnie; gdyż z barwy daje się poznać nastrój zmysłowy, a z kroju spo-
sób życia człowieka. Atoli pewna szczególna właściwość natury
ludzkiej utrudnia sąd do pewnego stopnia; jestto duch naślado-
wnictwa, skłonność do łączenia się z innemi. Bardzo rzadko wpada
wychowaniec na coś, co jeszcze nie było; po większej części wybie-
rają sobie coś znanego, co widzą właśnie przed sobą. Ale i uważa-
nie na to nie pozostaje dla nas bezpłodnym; w skutek takich stron
zewnętrznych przystępują oni do tego lub owego oddziału, przyłą-

czają się tu lub owdzie, a tym sposobem wyróżniają się ogólniejsze usposobienia: dowiadujemy się, do czego się każdy skłania, z jakim przykładem się upodobnia. Widziano wszakże wypadki, gdy umysły kłoniły się ku ogólności, gdy moda groziła rozszerzeniem się na wszystkich, a wszelka odrębność miała zagać w jedności. Takiemu zwrotowi staramy się zapobiedz w sposób łagodny; dajemy wy-czerpnąć się zapasom; téj lub owéj materyi, téj lub owéj ozdoby nie można już dostać; podsuwamy coś nowego, powabnego; jasnymi bar-wami i krótkim, obcisłym krojem przywabiamy rzeźkich, poważnemi odcieniami, wygodnym, fałdzistym strojem—rozważnych i tak powoli przywracamy równowagę. Mundurowi bowiem zgoła jesteśmy przeciwni; zakrywa on charakter i, więcéj niż jakie inne zamaskowanie, zataja właściwości dzieci przed okiem przełożonych.

Wśród tych i innych rozmów dostał się Wilhelm do granicy prowincyi i to w tém miejscu, gdzie ją wędrowiec wedle wskazówki starogo przyjaciela miał opuścić, by pójść ku istotnemu swemu celowi.

Przy pożegnaniu dozorca nadmienił, żeby Wilhelm zechciał czekać chwili, aż wielkie święto zostanie w różny sposób oznajmione wszystkim uczestnikom, że zaproszeni będą na nie wszyscy rodzice, a uzdolnieni wychowañcy zostaną wypuszczeni w świat na życie swobodne podległe przypadkom. Wówczas Wilhelm mógł wedle zapewnienia dozorczy rozejrzeć się dowoli po innych miejscowościach, gdzie wedle właściwych zasad udzielane są i wpajane poszczególne nauki w całkowitym zakresie.

ROZDZIAŁ TRZECI.

Folgując przyzwyczajeniu kochanej publiczności, od niejakiego czasu znajdującéj upodobanie w tém, że ją bawią kawałkami, zamierzaliśmy z początku podać jéj następne opowiadanie w kilku oddziałach. Związek atoli wewnętrzny, rozważany według usposobień, uczuć i zdarzeń, spowodował nas do wykładu nieprzerwanego. Oby on ów cel swój osiągnął i oby w końcu wykazało się, jako osoby téj napozór odrębnej historyi najściśléj się splatają z temi, które już znamy i kochamy.

Mężczyzna pięćdziesięcioletni.

Major wjechał na dziedziniec, a Hilarya, jego synowica, stała już, by go przyjąć, na schodach zewnętrznych, prowadzących do zamku. Ledwie ją poznał, gdyż znowu wyrosła i wypiękniała. Wyleciała

naprzeciw niemu, on ją przycisnął do piersi z uczuciem ojcowskiem i pośpieszyli na górę do jej matki.

Siostra jego, baronowa, przyjęła go również mile, a gdy Hilarya szybko się oddaliła, by przygotować śniadanie, rzekł major weselo:

— Tym razem mogę się krótko załatwić, mówiąc, że sprawa nasza ukończona. Brat nasz, marszałek nadworny, przekonywa się, że ani z dzierzawcami, ani z rządcami nie dojdzie do ładu. Za życia więc jeszcze odstępuje swe dobra nam i dzieciom naszym; pensya roczna, którą sobie zastrzega, jest wprawdzie duża, ale możemy dać mu ją zawsze; toż przecie zyskujemy już obecnie wiele a na przyszłość wszystko. Nowy układ ma być wkrótce w porządku. Choć oczekuję niebawem dymisyi, widzę wszakże przed sobą znowu życie czynne, które nam i naszym może przynieść korzyść stanowczą. Patrzmy spokojnie, jak dorastają dzieci nasze; zależy od nas i od nich przyspieszyć ich połączenie.

— Wszystko to byłoby dobre — rzekła baronowa — gdybym ci nie miała odkryć pewnej tajemnicy, którą sama niedawno dostrzegłam. Serce Hilaryi nie jest już wolne; z tej strony syn twój mało mieć może nadziei albo wcale.

— Co ty mówisz? — zawołał major. — Czyż to podobna? kiedy my wszelkich dokładamy trudów, by się zabezpieczyć pod względem ekonomicznym, skłonność płata nam takiego figla! Powiedz mi, kochana, powiedz mi coprędziej, kto-to mógł splątać serce Hilaryi? I czy to już jest aż tak źle? Może to tylko przelotne wrażenie, które można mieć nadzieję znów zatrzeć?

— Musisz przedewszystkiem trochę pomyśleć i zgadnąć — odparła baronowa, zwiększając tém jego niecierpliwość.

Wzmogła się już ona do najwyższego stopnia, gdy Hilarya, wchodząc ze służącemi, którzy nieśli śniadanie, uczyniła niemożliwem rychłe rozwiązanie zagadki.

Samemu majorowi zdawało się, że na piękne dziecko patrzy innemi oczyma niż mało co przedtém. Takiego niemal doznawał uczucia, jakby był zazdrosnym o tego szczęśliwca, którego obraz mógł się wyryć w tak pięknej duszy. Śniadanie mu nie smakowało, i nie spostrzegął, że wszystko tak właśnie było przyrządzoném, jak on lubił najbardziej i jak kiedyindziej zwykł był życzyć sobie i wymagać.

Z powodu tego milczenia i zacinania się Hilarya nawet utraciła prawie swą żywość. Baronowa czuła się zakłopotaną i pociągnęła córkę do klawikordu; lecz jej gra pełna ducha i uczucia ledwie zdołała wywabić u majora jakąś pochwałę. Pragnął widzieć usuniętém piękne dziecko i śniadanie, im prędzej tym lepij, tak że baronowa mu-

siała się zdecydować na powstanie od stołu i zaproponowanie bratu przechadzki po ogrodzie.

Ledwie zostali sami, powtórzył major natarczywie poprzednie swe pytanie; na co siostra jego po niejakić pauzie odpowiedziała z uśmiechem:

— Jeśli chcesz znaleźć szczęśliwca, którego ona kocha, to nie potrzebujesz chodzić daleko; jest on tuż w pobliżu: ciebie kocha.

Major stanął zdziwiony, potem zawołał:

— Byłoby to bardzo niewczesnym żartem, gdybyś chciała wmówić we mnie coś, coby na seryo uczyniło mię równie zakłopotanym jak nieszczęśliwym. Bo chociaż potrzebuję czasu, by ochłonąć ze zdziwienia, to przecież jednym rzutem oka przewiduję, jak podobnym niespodzianém zdarzeniem zakłócone byéby musiały nasze stosunki. Jedyną rzeczą, co mię pociesza, jest przekonanie, że skłonności tego rodzaju są tylko pozorne, że po-za niemi kryje się omanienie samego siebie, i że prawdziwie dobra dusza rychło się poprawia z takich błędów częstokroć sama przez się, albo przynajmniej przy pomocy osób rozumnych.

— Nie jestem tego zdania — rzekła baronowa — gdyż sądząc po wszystkich symptomatach uczucie to bardzo poważne, jakim Hilarya jest przeniknięta.

— Czegoś tak nienaturalnego nie byłym się spodziewał po jéj naturalném usposobieniu — odparł major.

— Nie jest to tak nienaturalném — rzekła siostra. — Z młodości mojej przypominam sobie własną namiętność dla starszego od ciebie człowieka. Ty masz lat pięćdziesiąt; to przecież nie jest jeszcze za-dużo dla Niemca, choć inne żywsze narody wcześniej się może starzeją.

— Ale czémże podeprzesz swoje przypuszczenie? — rzekł major.

— To nie przypuszczenie, to pewność. Bliższych szczegółów dowiesz się powoli.

Hilarya przyłączyła się do nich, a major wbrew swéj woli, uczuł się znowuż zmienionym. Obecność jéj wydała mu się jeszcze miłszą i cenniejszą niż dawniej; jéj zachowanie się nabrało dla niego więcéj przyjemności i już zaczął przywiązywać wiarę do słów siostry. Uczucie to było mu niezmiernie miłém, chociaż nie chciał się do niego przyznać ani pozwolić sobie na nie. Rzeczywiście Hilarya była niesłychanie powabną, kiedy w postępowaniu swém łączyła jaknajściślej tkliwą nieśmiałość wobec kochanka ze swobodną otwartością wobec wuja; kochała go bowiem istotnie i to z całej duszy. Ogród był w pełnym rozkwicie wiosennym, a major, widząc tyle starych drzew nanowo pokrywających się liśćmi, mógł téż uwierzyć w po-

wrót własnej swęj wiosny. I któżby nie dał się skusić ku temu w obecności najpowabniejszej dziewicy!

Tak minął im dzień razem; wszystkie epoki domowe przeżyto z największą swobodą; wieczorem po kolacyi usiadła Hilarya znowu do klawikordu; major słuchał innemi uszyna niż rano; jedna melodia wplatała się w drugą, jedna pieśń szła za drugą, i północ dopiero zdołała małe to towarzystwo rozdzielić.

Przyszedłszy do swego pokoju, znalazł major wszystko urządzone z tą wygodą, do jakiej nawykł oddawna; nawet kilka miedziorytów, którym lubił się przyglądać, przeniesiono tu z innych pokoi, a raz zwróciwszy na to uwagę, spostrzegł, że w każdym najmniejszym nawet szczególe starano się nim zaopiekować i dogodzić mu.

Zaledwie kilku godzin snu potrzebował tym razem; siły jego żywotne wcześniej się zbudziły. Ale wtém zauważył nagle, że nowy porządek rzeczy sprowadzał niejedną niedogodność. Starego masztera swego, który zarazem zastępował miejsce lokaja i kamerdynera, od lat wielu nie poczęstował złém słowem, gdyż wszystko szło zwykłym trybem w najsurowszym porządku; konie były obsłużone a ubranie o właściwej godzinie wyczyszczone, ale pan wstał wcześniej i nie się już nie kleiło.

Do tego przyłączyła się inna jeszcze okoliczność, by powiększyć niecierpliwość i pewien rodzaj złego humoru majora. Dawniej wszystko mu w sobie samym i w służącym się podobało; ale teraz stanawszy przed zwierciadłem nie znalazł się takim, jakim być pragnął. Nie mógł się zaprzecć kilku siwych włosów a i zmarszczek niby nieco przybyło. Pocierał i pudrował więcej niż dawniej, a w końcu przecież musiał zostawić tak, jak być mogło. Ubrianiem téż i jego czystością nie był zadowolony. Nici na surducie a kurz na butach znajdowały się niby wciąż jeszcze. Stary nie wiedział co rzecz i dziwił się, widząc przed sobą pana tak zmienionego.

Mimo tych wszystkich przeszkód dosyć już wcześniej był major w ogrodzie. Hilaryę, którą spotkać się spodziewał, spotkał rzeczywiście. Przyniosła mu bukiet, a on nie miał odwagi ucałować jéj jak dawniej i do serca swego przycisnąć. Znajdował się w najprzyjemniejszym w świecie zakłopotaniu i oddał się uczuciom swoim, nie myśląc, do czego to mogło zaprowadzić.

I baronowa również nie omieszkała niebawem się zjawić, a pokazując bratu bilet, który jéj właśnie co przyniósł posłaniec, zawołała:

— Nie zgadniesz, kogo nam ten papier zwiastuje?

— A więc wypowiedz to zaraz! — odparł major.

I dowiedział się, że stary przyjaciel teatralny przejeżdża niedaleko od zamku i za chwilę zamierza tu zawitać.

— Ciekaw jestem ujrzyć go ponownie — rzekł major — nie jest już młodzieńcem, a słyszę, że wciąż jeszcze gra młode role.

— Musi być starszym od ciebie o lat dziesięć — rzekła baronowa.

— Niewątpliwie — odpowiedział major — ze wszystkiego, co sobie przypominam.

Niedługo potem wszedł żywy, kształtny, przyjemny mężczyzna. Zdumiono się na chwilę, gdy się ujrano. Ale niebawem poznali się przyjaciele, a wspomnienia różnorodnie ożywiły rozmowę. Potem przeszli do opowiadań, pytań i sprawozdań; zaznajamiali się obopólnie z obecnym położeniem i uczuli się wkrótce tak, jakby się nigdy nie rozstawali.

Tajemna historia mówi nam, że człowiek ten w czasie dawniejszym, jako piękny i miły młodzian, miał szczęście czy nieszczęście podobania się damie wysokiego rodu, że wskutek tego popadł w wielki kłopot i niebezpieczeństwo, z którego wydobył go szczęśliwie major w chwili, gdy mu groził los najsmutniejszy. Na wieki pozostał on wdzięcznym zarówno bratu jak siostrze, ta bowiem wczesnym ostrzeżeniem pobudziła do ostrożności.

Na jakiś czas przed obiadem zostawiono mężczyzn samych. Nie bez zdziwienia, a nawet z pewnym zdumieniem przypatrywał się major zewnętrznemu wyglądowi swego starego przyjaciela tak w całości jak w szczegółach. Wydawał się wcale nie zmienionym i nie dziw, że wciąż jeszcze mógł się ukazywać na scenie jako młody kochanek.

— Przypatrujesz mi się uważniej, niżby należało — przemówił wreszcie do majora; — lękam się bardzo, czy w porównaniu z dawnymi czasami, nie znajdujesz zbyt wielkiej różnicy.

— Wcale nie — odrzekł major — owszem dziwię się niewymownie, że wygląd twój wydaje mi się świeższym i młodszym od mojego, chociaż wiem przecie, żeś już był dorosłym mężczyzną, kiedym ja z odwagą szalonego żółtodzióbka pomagał ci w pewnych kłopotach.

— To twoja wina — odparł tamten — to wina wszystkich tobie podobnych, a chociaż z tego powodu nie można was łajać, to należy was przecie zganić. Myślicie tylko o rzeczach nieodzownych; chcecie być a nie wydawać się. To jest bardzo dobre, dopóki się jest czémś. Ale kiedy w końcu istnienie zaczyna się zalecać za pomocą wydawania się, a pozór ulotniejszym jest jeszcze od istnienia, to każdy zauważyć musi, że nieźle byłby zrobił, gdyby niezupełnie zaniedbywał zewnętrznosci z powodu wnętrza.

— Masz słusność — odrzekł major i ledwie mógł się powstrzymać od westchnienia.

— Może niezupełną słusność — powiedział podeszły młodzie-

niec — gdyż niewątpliwie w mojem rzemiośle byłoby niedoprzebawienia, gdyby się nie chciało nadstawiać zewnątrzności póty, dopóki to tylko rzecz możliwa; ale wy inni macie powód zważać na inne rzeczy, które większe mają znaczenie i są trwalsze.

— Bywają atoli okoliczności — rzekł major — kiedy się czuje wewnątrznie świeżym i bardzo-by się chciało odświeżyć także swoją zewnątrzność.

Ponieważ przybysz nie mógł się domyślić istotnego nastroju duszy majora, wziął więc to zdanie w znaczeniu żołnierskiem i szeroko rozwoził się nad tém: jak dużo zależy w wojsku na zewnątrzności i jak oficer, który tyle łoży na ubranie, mógłby téż pewną dbałość zachować co do skóry i włosów.

— To naprzykład niedodarowania — mówił dalej — że skronie wasze już są siwe, że tu i owdzie ściągają się zmarszczki i że czaszka grozi wyłysieniem. Popatrzcie-no na mnie starego łobuza! Rozważcie, jak-em się zachowa! A to wszystko bez czarnoksięstwa i z daleko mniejszym mazołem i staraniem, niż się ich doznaje codziennie, aby sobie zaszkoździć, a przynajmniej nudy sprowadzić.

Przypadkowa ta rozmowa zbyt była na rękę majorowi, żeby ją chciał prędko przerwać; brał się atoli do rzeczy powoli i nawet względem swego starego znajomego ostrożnie.

— Zaniechałem tego niestety! — zawołał — a odrobić się to już nie da; muszę się już temu poddać, a wy przecież nie będziecie o mnie gorzej myśleli.

— Nic jeszcze straconego — odpowiedział tamten; — gdybyście tylko wy poważni panowie nie byli tak stęzali i sztywani, gdybyście nie zwali zaraz próżnym każdego, kto myśli o swój zewnątrzności, i przez to nie zakłócali sami sobie przyjemności znajdowania się w miłym towarzystwie i stania się miłymi.

— Chociażby to nie było czarodziejstwem — rzekł z uśmiechem major — za pomocą czego wy inni młodo się zachowujecie, jestto przecież tajemnicą, a przynajmniej są to owe arcana, których wiele zachwalają w dziennikach, a z których wy umiecie wydobywać najlepsze.

— Czy mówisz żartem, czy seryo — odpowiedział przyjaciel — zgadłeś. Pośród wielu rzeczy, któremi oddawna usiłowano zasilić trochę zewnątrzność, często daleko wcześniej od wnętrza marniejąca, znajdują się istotnie nieoszacowane, zarówno proste jak i złożone środki, przez towarzyszy sztuki mnie udzielone, za gotówkę lub przypadkowo nabyte i przeze mnie samego wypróbowane. Przy nich pozostają i trwam, nie zaniebując przecież z tego powodu dalszych poszukiwań. Tyle ci tylko mogę powiedzieć i nie przesadzam wcale: wożę z sobą szkatułkę toaletową, nie mającą ceny! szkatułkę, której

skuteczności chciałbym dowieść na tobie, gdybyśmy jeno jeszcze dwa tygodnie byli ze sobą razem.

Myśl, że coś podobnego być może, i że ta możliwość w tak właściwym czasie przypadkowo udostępnioną dla niego została, rozweseliła ducha majora do tego stopnia, że już istotnie wyglądał świeżej i weselój, a ożywiony nadzieją przyprowadzenia głowy i twarzy do zgody z swém sercem, miotany niepokojem dokładniejszego niebawem poznania środków ku temu, ukazał się przy stole całkiem innym człowiekiem, przyjmując czarowne uprzejmości Hilaryi spokojnie i patrząc na nią z niejaką otuchą, która mu rano całkiem jeszcze była obcą.

Lecz jeśli przyjaciel teatralny potrafił różnemi wspomnieniami, opowiadaniem i dowcipnemi pomysłami utrzymać, ożywić i wzmocnić raz obudzony dobry humor; to tym przykrzej było majorowi, gdy tamten zaraz po obiedzie zagroził swojem oddaleniem się i puszczeniem w dalszą drogę. Wszelkimi sposobami starał się zachęcić przyjaciela swego, by się przynajmniej przez noc zatrzymał, obiecując natarczywie na jutro rano zaprząg i rozstawione konie. Dosyć, że zbawca toaleta nie miała wyjść z domu, dopóki by się nie zaznajomił dokładniej z jej zawartością i użytkowaniem.

Major bardzo dobrze rozumiał, że tu niema czasu do stracenia, i zaraz po obiedzie starał się pomówić na osobności ze swym dawnym ulubieńcem. Ponieważ nie miał odwagi przystąpić do sprawy odrazu, zmierzał ku niej zdaleka, podejmując poprzednią rozmowę i zapewniając, że co do swojej osoby chętnieby więcej przykładał starania około zewnętrznosci, gdyby ludzie każdego, w którym spostrzegą takie usiłowanie, nie nazywali zaraz próżnym i tym osobem nie ujmowali mu pod względem moralnym tego, coby mu przyznać czuli się zmuszeni pod względem fizycznym.

— Nie rób mi przykrości takimi frazesami—odparł przyjaciel;— są to bowiem wyrażenia, do których towarzystwo przywykło, nie przytém nie myśląc, albo, jeśli się chce rzecz tę rozważać surowiej, wyrażenia, za pomocą których wypowiada ono swą nieprzyjazną i nieżyczliwą naturę. Rozpatrz tylko należycie, czém jest to, coby częstokroć nazwać było można próżnością. Każdy człowiek powinien sobą się radować i szczęśliwy ten, kto to może. A jeżeli jest, to jakże on może zabronić sobie, by nie dać poznać tego przyjemnego uczucia? Jak on może ukryć w ciągu istnienia, że się istnieniem raduje? Gdyby dobre towarzystwo (a o takim tylko jest tu mowa) uważało podobne objawy wtedy tylko za naganne, kiedy się zbyt żywemi stają, kiedy radość jednego człowieka z siebie i swego bytu przeszkadza innym doznawać radości z siebie i okazywać ją; toby nie można było nic przeciwko temu nadmienić; z takiego to nadmiaru

wynikła téż pierwotnie nagana. Ale co pomoże dziwaczna przecząca surowość wobec tego, co nieuniknione? Dlaczego nie chcieć uważać za znośny i nieszkodliwy objawu, na który w większym lub mniejszym stopniu od czasu do czasu sami sobie pozwalamy? ba, bez któregoby dobre towarzystwo zgoła istnieć nie mogło: gdyż upodobanie w sobie samym, chęć udzielenia tego samego poczucia innym czyni uprzejmym, poczucie własnego powabu czyni powabnym. Gdyby Bóg dał, żeby wszyscy ludzie byli próżni, ale to ze świadomością, umiarkowaniem i we właściwem znaczeniu: to my w świecie ucywilizowanym bylibyśmy najszcześniejszymi ludźmi. Kobiety, mówi się, są próżne od urodzenia; a przecież to je zdobi i podobają się nam tymbardziej. Jakim sposobem może się ukształcić młodzieniec, który nie jest próżnym? Pusta, czeza natura zdoła sobie przynajmniej nadać jaki-taki zewnętrzny pozór, a człowiek dzielny niebawem zacznie się kształcić od zewnątrz na wewnątrz. Co się mnie tyczy, to mam i ten jeszcze powód uważania się za najszcześniejszego człowieka, że mię rzemiosło moje uprawnia być próżnym, i że im bardziej takim jestem, tym większe ludziom sprawiam zadowolenie. Chwałą mię, gdzie innych ganią i na téj właśnie drodze mam prawo i szczęście bawienia i zachwycania publiczności w wieku, w którym inni ustępują przymuszeni z widowni, albo téż przebywają na niej ze wstydem.

Major niechętnie słuchał zakończenia tych uwag. Słówko próżność, kiedy je wymawiał, miało służyć tylko za przejście do wyrażenia przyjacielowi w sposób zręczny swego życzenia; teraz lękając się, by w dalszej rozmowie cel jeszcze się dalej nie usunął, pośpieszył bezpośrednio do zamierzonego przedmiotu.

— Co do mnie — rzekł — nie byłbym wcale dalekim, by przysiądź także u twojej chorągwi, ponieważ nie uważasz tego za rzecz spóźnioną i sądzisz, że mogę do pewnego stopnia powetować, com zaniedbał. Udziel mi nieco ze swych tynktur, pomad i balsamów, a ja zrobię próbę.

— Udzielanie — odrzekł tamten — jest trudniejsze, niżby myśleć można. Bo tu np. nietylko chodzi o to, bym ci coś oddał ze swych buteleczek i z najlepszych swoich ingrediencyj pozostawił ci połowę; zastosowanie jest rzeczą najtrudniejszą. Udzielone przedmioty niezaraz dadzą się przyswoić; do czego ten lub ów służy, wśród jakich okoliczności, w jakiej kolei należy ich używać, do tego potrzeba wprawy i namysłu; ba, i te na niewiele się przydadzą, jeżeli się nie ma do rzeczy, o której mowa, wrodzonego talentu.

— Chcesz, jak się zdaje — odparł major — cofnąć się teraz. Wystawiasz mi trudności, ażeby twoje, zaiste trochę bajeczne, zapewnienia ubezpieczyć. Nie masz ochoty dać mi pochopu i sposobności sprawdzenia słów twoich czynem.

— Takiem przekomarzaniem się, mój przyjacielu — odpowiedział tamten — nie skłoniłbyś mię do zadośćuczynienia swemu żądaniu, gdybym nie miał sam względem ciebie tak dobrego usposobienia, z jakiem się z początku tobie oświadczyłem. Przytęm pomyśl, mój przyjacielu, że człowiek ma w sobie właściwą chęć robienia przelatorów, by to, co w sobie ceni, uwidomić nazewnętrz w innych, dać im używać tego, czego sam używa i w nich się odnajdować i odbijać. Doprawdy, jeżeli i to jest egoizmem, jestto egoizm najmilszy i najgodniejszy pochwały, jestto ten egoizm, co nas uczynił ludźmi i utrzymuje nas jako ludzi. Z niego to, niezależnie od przyjaźni, jaką żywię dla ciebie, czerpię ochotę zrobienia z ciebie ucznia w sztuce odmłodzenia. Ale ponieważ od mistrza można wymagać, by nie wychowywał partaczy, jestem w kłopotcie, jak zacniemy. Powiedziałem już: ani barwiczkę, ani tęż przepisy nie wystarczają; zastosowania nie można nauczyć ryczałtem. Z miłości dla ciebie i z chęci rozpowszechnienia swęj sztuki gotów jestem do wszelkiej ofiary. Największą na teraz natychmiast ci złożę. Pozostawiam ci tu swego służącego, rodzaj kamerdynera i kuglarza, który, lubo nie umie przygotowywać wszystkiego, lubo nie jest poświęcony we wszystkie tajemnice; rozumie jednak bardzo dobrze cały sposób postępowania i na początek będzie ci wielce pożyteczny, aż się tak zagłębisz w tę sprawę, że ci będę mógł w końcu objawić wyższe tajnie.

— Jaktol — zawołał major — więc w twojej sztuce odmłodzenia są stopnie i gradacya? Masz jeszcze tajemnice dla wyswięconych?

— Z pewnością! — odparł tamten. — Byłaby to bardzo zła sztuka, gdyby się dawała ogarnąć odrazu, gdyby ostateczna jęj tajnia mogła być dojrzana przez tego, co dopiero do nięj przystępuje.

Nie zwlekano długo, kamerdyner został oddany majorowi, który obiecał dać mu dobre utrzymanie. Baronowa musiała dostarczyć pudełek, puszek i słoików, nie wiedząc poco; podziału dokonano, wesoło i dowcipnie aż do nocy bawiono się wspólnie. O późnym wschodzie księżyca gość odjechał, przyrzekając wrócić w czas jakiś.

Major przyszedł do swego pokoju dosyć zmęczony. Wstał rano, w dzień nie oszczędzał się, sądził, że teraz rychło się do łóżka położy. Atoli zamiast jednego znalazł obecnie dwu służących. Stary masztalerz rozebrał go śpiesznie według dawnego zwyczaju i trybu, ale wtedy przystąpił nowy i dał poznać, że właściwym czasem do użycia środków odmłodzenia i upiększenia jest noc, ażeby skutki tym bezpieczniejsz się rozwijały w śnie spokojnym. Major więc musiał się zgodzić, żeby mu głowę namaszczo, twarz wytarto, brwi wypędzowano, a wargi napojono. Prócz tego wymagane były jeszcze różne ceremonie; nawet szlafmycy nie mógł włożyć bezpośrednio, lecz

wprzódę trzeba było nasadzić siatkę, jeżeli już nie delikatną skórzaną czapeczkę.

Major położył się do łóżka z pewnym rodzajem nieprzyjemnego uczucia, którego jednak wyrazić sobie nie miał czasu, gdyż bardzo szybko zasnął. Ale jeżeli mamy powiedzieć za jego duszę, to się czuł trochę podobnym do mumii, czémś pośredniém między chorym a zabalsamowanym. Miły atoli obraz Hilaryi, otoczony najpogodniejszymi nadziejami, wciągnął go niebawem w sen pokrzepiający.

Zrana o właściwym czasie zjawił się masztalerz. Wszystko, co należało do stroju pana, leżało w zwykłym porządku na krzesłach, i major zamierzał właśnie wstać z łóżka, kiedy wszedł nowy kamerdyner i żywo zaprotestował przeciw takiemu pośpiechowi. Trzeba wypoczywać, trzeba się wywczasować, jeżeli przedsięwzięcie ma się udać, jeżeli chce się doczekać radości za niejednym trudem i staraniem. Dowiedział się major następnie, że za niejaką chwilę ma wstać, spożyć maleńkie śniadanie i potem wejść do kąpieli, która jest już przygotowana. Rozporządzeniem tym nie można się było wywinąć, musiały być wykonane i na tych sprawach zeszło kilka godzin.

Major skrócił czas odpoczynku po kąpieli, zamyślał szybko się odziać w ubranie, gdyż z natury był porywczy i pragnął nadto spotkać coprędzej Hilaryę; ale i w tym sprzeciwił mu się nowy służący i dał mu do zrozumienia, że się trzeba zgoda odzwyczaić od rychłego załatwiania się.

— Wszystko — powiadał — co się robi, wykonywać trzeba powoli i wygodnie, zwłaszcza zaś czas ubierania się należy uważać za przyjemną godzinę zabawy z sobą samym.

Sposób postępowania kamerdynera całkiem się zgadzał z jego słowami. Ale za to i majorowi zdawało się, że istotnie lepiej był niż kiedykolwiek ubranym, kiedy stanął przed zwierciadłem i ujrzał się jaknajstrojniej wyświeżonym. Nie pytając o pozwolenie, kamerdyner przykroił nawet mundur w sposób świeższy, obróciwszy noc na tę przemianę. To tak szybko ukazujące się odmłodzenie przejęło majora dziwnie pogodnym nastrojem, tak, że się od wewnątrz na zewnątrz czuł odświeżonym i z niecierpliwym upragnieniem pośpieszył do swoich.

Zastał siostrę przed drzewem genealogiczném, które kazała wywiesić dlatego, że poprzedniego wieczoru zawiązała się między niemi rozmowa o kilku pobocznych krewniakach, co już-to nie pożeniwszy się lub nie wyszedłszy za mąż, już mieszkając w dalekich krajach, już-to zgoda zapomniani dawali większą lub mniejszą nadzieję bogatego spadku dla obojga rodzeństwa albo ich dzieci. Rozmawiali o tym czas jakiś, nie wspominając o tym punkcie, że dotychczas wszystkie ich troski i usiłowania rodzinne odnosiły się wyłącznie do

ich dzieci. W skutek skłonności Hilaryi zmienił się wprawdzie cały ten pogląd, a przecież ani major, ani jego siostra nie śmieli w tej chwili dotknąć tej sprawy.

Baronowa odeszła, major stał sam przed tym lakonicznym obrazem rodziny; Hilarya przystąpiła do niego, oparła się oń po dziecięcemu, spojrziała na tablicę i zapytała: kogo z nich znał i kto z nich jeszcze żyje i pozostaje.

Major rozpoczął swoje opowiadanie od najstarszych, których z dzieciństwa swego niewyraźnie już tylko sobie przypominał. Potem posunął się dalej, kreślił charaktery różnych ojców, podobieństwo lub niepodobieństwo dzieci do nich, zauważył, że często dziadek wstępuje znowu we wnuka, mówił przy sposobności o wpływie kobiet, które z obcych rodzin wchodząc do małżeństwa nieraz przemieniają charakter całych pokoleń. Wysławiał cnotę niejednego przodka i krewniaka pobocznego i nie zamilczał o ich błędach. Pomijał w milczeniu tych, których wstydzić się musiano. Nakoniec przyszedł do szeregów najniżej położonych. Tam był brat jego, marszałek nadworny, on i jego siostra, a pod nimi jego syn i obok Hilarya.

— Ci patrzą sobie dosyć prosto w twarz — rzekł major, nie dodając, co miał na myśli.

Po pewnej chwili Hilarya odparła skromnie napółgłośno, i prawie z westchnieniem:

— A przecież nigdy nie zganią tego, kto spogląda w górę!

Równocześnie spojrziała na niego takimi oczyma, że z nich cała jej skłonność przemawiała.

— Czy cię dobrze rozumiem? — powiedział major, zwracając się ku niej.

— Nie mogę nic powiedzieć — odrzekła Hilarya z uśmiechem — czegoś pan już nie wiedział.

— Czynisz mnie najszczęśliwszym człowiekiem pod słońcem! — zawołał, padając jej do nóg. — Chcesz być moją?

— Na miłość boską, wstań pan! Jestem twoją na wieki.

Weszła baronowa. Lubo nie była zaskoczona, zdumiała.

— Gdyby to było nieszczęściem, siostrze — rzekł major — to twoja wina, jako za szczęście, wdzięczni ci będziemy wiecznie.

Baronowa od młodości tak kochała brata swego, że go nad wszystkich przenosiła mężczyzn, a może nawet skłonność Hilaryi jeśli nie wypłynęła, to z pewnością wzrosła z tej szczególnej miłości matki.

Wszyscy troje połączyli się obecnie w jednej miłości, w jednym zadowoleniu i tak upływały najszczęśliwsze dla nich godziny. Ale w końcu dostrzegli przecież znowu świat wkoło siebie, a ten rzadko bywa w zgodzie z takimi uczuciami.

Teraz znowuż pomyślano o synu. Temu przeznaczono Hilaryę, i było mu to bardzo dobrze wiadomém. Zaraz po ukończeniu interesu z marszałkiem nadwornym miał major odwiedzić syna swego w garnizonie, omówić z nim wszystko i doprowadzić tę sprawę do szczęśliwego końca. A tu w skutek niespodzianego zdarzenia cały stan rzeczy się przeinaczył; stosunki, które się dawniej przyjaźnie się ze sobą spletały, teraz zdawały się wrogo stawać przeciw sobie, i trudno było przewidzieć, jaki zwrot przybierze sprawa, jaki nastrój ogarnie umysły.

Tymczasem musiał się major zdecydować na odwiedzenie syna, któremu już się zapowiedział. Nie bez wstępu, nie bez osobliwego przecucia, nie bez bólu, że opuszcza Hilaryę choć na czas krótki, po niejakiem ociąganiu się puścił się w drogę, pozostawiając masztalera i konie, pojechał tylko ze swym odmladzającym lokajem, bez którego obejść się już nie mógł, ku miastu, gdzie syn jego przebywał.

Powitali się oba i uścisnęli po tak długim rozdziale jaknajserdeczniej. Mieli sobie nawzajem wiele do powiedzenia, a przecież nie wyrazili natychmiast, co im najbardziej na sercu leżało. Syn rozwodził się nad nadziejami rychłego awansu; na co mu ojciec dał dokładną wiadomość o tém, co wśród starszych członków rodziny uradzono i postanowiono względem majątku wogóle, względem dóbr poszczególnych i innych rzeczy.

Rozmowa zaczęła się już do pewnego stopnia urywać, kiedy syn nabral odwagi i rzekł z uśmiechem do ojca:

— Postępujesz ze mną, kochany ojcze, bardzo delikatnie i dziękuję ci za to. Opowiadasz mi o posiadłościach i majątku, a nie wspominasz o warunku, pod którym, częściowo przynajmniej, ma się to stać własnością moją; wstrzymujesz się z imieniem Hilaryi, czekając, żebym je sam wymówił, żebym dał poznać swe pragnienie rychłego połączenia się z tém uroczém dzieckiem.

Wobec tych słów syna znalazł się major w wielkim kłopotcie, ale ponieważ wypływało to częścią z jego natury, częścią ze starego przyzwyczajenia wybadywać myśli tych, z którymi miał do czynienia, więc milczał i patrzył na syna z dwuznacznym uśmiechem.

— Nie zgadujesz, mój ojcze, co mam powiedzieć — mówił dalej porucznik — a ja pragnę to wyrzec szybko raz nazawsze. Mogę się spuścić na dobroć twoję, która tak wielce dbając o mnie, z pewnością pomyślała także i o mojem prawdziwém szczęściu. Raz to powiedzieć trzeba, więc niechże teraz powiedzianém będzie: Hilarya nie może uczynić mnie szczęśliwym! Myślę o Hilaryi jako o uroczém krewnej, z którąbym chciał całe życie zostawać w stosunkach najprzyjaźniejszych; ale inna obudziła moję namiętność, uwięziła mą

skłonność. Przywiązanie to jest niepokonane: nie zechcesz mię, ojcze, uczynić nieszczęśliwym.

Z trudnością ukrył major radość, która się miała rozlać po jego obliczu, i z łagodną powagą zapytał syna, kto jest ta osoba, co tak całkowiec opanować go zdołała?

— Musisz tę istotę zobaczyć, mój ojcze; gdyż jest ona zarówno niedoopisania jak niedopojęcia. Lękam się tylko, żebyś ty sam nie był przez nią pociągnięty, jak każdy, co się do niej zbliża. Na Boga! spotka mię to i widzę cię jako rywala syna swego.

— Któż to jest? -- zapytał major. — Jeżeli nie potrafisz odmawiać jój osobistości, to mi opowiedz przynajmniej o jój zewnętrznych stosunkach, gdyż te łatwiej przecie określić.

— Dobrze, mój ojcze! — odparł syn — a jednak i te zewnętrzne stosunki byłyby inne u drugiej, inaczejby działały na drugą. Jest ona młodą wdową, dziedziczką starego, bogatego, niedawno zmarłego męża, niezależną i godną téż niezależności, otoczoną przez wielu, przez tyluż kochana, przez tyluż błagana o rękę, a przecie, albo się bardzo mylę, albo do mnie już sercem ona należy.

Ponieważ ojciec milczał i nie dawał żadnego znaku niezadowolenia, syn z przyjemnością jał opowiadać dalej o zachowaniu się pięknej wdowy względem niego, wysławiać poszczególne ów wdziek niepokonany, owe tkliwe dowody przychylności, w których mógł tylko coprawda dojrzyć łatwą uprzejmość kobiety powszechnie poszukiwanej, co to z pomiędzy wielu wyróżnia kogokolwiek, bynajmniej się ku niemu stanowczo nie skłaniając. Wśród innych okoliczności były się z pewnością starał ostrzedz syna, ba, choćby przyjaciela tylko, o ludzeniu samego siebie, które tu prawdopodobnie zapanować musiało; ale tym razem jemu samemu tak dalece zależało na tém, żeby się syn nie potrzebował ludzi, żeby wdowa kochała go istotnie i jak można najprędzej oświadczyła się na jego korzyść, iż albo żadnego nie miał powątpiewania, albo téż wątpliwość tak stłumił w sobie, a może tylko przemilczał.

— Wprawiasz mię w wielki kłopot — zaczął ojciec po pewnej przerwie. — Cała ugoda między resztą członków naszego rodu opiera się na przypuszczeniu, że się połączysz z Hilaryą. Jeżeli ona wyjdzie za obcego, to całe to kunsztowne zjednoczenie wielkiego mienia rozchwiewa się, a ty zwłaszcza nie najlepiej w swoim dziale będziesz opatrzonym. Byłby jeszcze jeden środek, który jednak brzmi trochę dziwnie i wobec którego nie zyskałbyś także wiele: ja na swoje stare lata musiałbym zaślubić Hilaryę, czém chyba nie sprawiłbym ci wielkiej przyjemności.

— Największą w świecie! — zawołał poręcznik — bo kto może odczuwać skłonność prawdziwą, kto może nasycać się szczęściem

miłości lub go się spodziewać, nie życząc tego najwyższego szczęścia każdemu przyjacielowi, każdemu, co mu jest drogim! Nie jesteś starym, mój ojcze; Hilarya jakże jest urocza! a ulotna myśl nawet ofiarowania jęj ręki świadczy o sercu młodzieńcém, o świeżej dzielności. Zastanówmy się i przemyślmy dobrze ten pomysł, ten projekt na poczekaniu. Wówczas dopiero byłbym naprawdę szczęśliwym, gdybym wiedział, że ty, ojcze, jesteś szczęśliwy; wówczas dopiero naprawdę-bym się cieszył, że za troskliwość, z jakąś los mój ubezpieczył, zostałeś sam tak pięknie i tak hojnie wynagrodzonym. Ale najprzód zaprowadzę cię, ojcze, odważnie, z ufnością i sercem szczerém do mojęj ukochanęj. Pochwalisz moje uczucia, bo sam czujesz; nie będziesz niczém przeszkadzał szczęściu swego syna, bo idziesz na spotkanie szczęścia własnego.

Temi i innemi natarczywemi słowy nie dał się syn rozszerzać ojcu, który chciał niejake wątpliwości wtrącić, ale pośpieszył wraz z nim do pięknęj wdowy, którą zastali w domu dużym, pięknie urządzonym, otoczoną nieliczném wprawdzie, lecz dobraném towarzystwem. Była ona jedną z tych istot niewieścich, którym żaden mężczyzna umknąć nie może. Z niesłychaną zręcznością umiała ona uczynić majora bohaterem tego wieczoru. Reszta towarzystwa wydawała się jęj rodziną, major jeden — gościem. Znała bardzo dobrze jego stosunki, a jednak umiała się o nie pytać, jakgdyby od niego dopiero chciała się wszystkiego dobrze wywiedzieć, a i każdy z towarzystwa umiał także okazać jakiekolwiek zajęcie się nowoprzybyłym. Jeden musiał przecie znać jego brata, drugi jego dobra, a trzeci jeszcze coś innego, tak iż major w ożywionęj rozmowie czuł się wciąż jako jęj ognisko. Siedział téz najbliżej pięknej wdówki; oczy jęj na niego były zwrócone, a jęj uśmiech ku niemu ulatywał; dość, że uczuł się w tak błogiém usposobieniu, że zapomniał niemal, dlaczego tu przyszedł. O synu jedwie słówkiem wspomniała, chociaż młodzieniec żywo się mieszał do rozmowy; dla nięj, zdawało się, był on obecnym dzisiaj jak i wszyscy inni, tylko z powodu ojca.

Ręczne robótki kobiece, podejmowane w towarzystwie i napozór dokonywane obojętnie, przy sprycie i wdzięku nabierają często ważnego znaczenia. Spokojnie a pracowicie prowadzone zajęcia takie dają pięknej kobiecie pozór zupełnej nieuwagi na otoczenie i budzą w niém ciche uczucie niechęci. Ale następnie, jakby przy obudzeniu, jedno słowo, spojrzenie sprowadzą nieobecną napowrót do towarzystwa, a ona wydaje się pożądaną jakby nowa; a kiedy do tego złoży robótkę na łonie, zwróci uwagę na jakie opowiadanie, na jakiś wykład pouczający, z czém się mężczyźni lubią popisywać, pochlebia to niezmiernie temu, którego ona w ten sposób wyróżni.

Piękna nasza wdówka pracowała w ten sposób nad równie wspaniałym jak gustownym pugilaresem, odznaczającym się prócz tego większym formatem. Towarzystwo rozmawiało właśnie o nim; najbliższy sąsiad wziął go do ręki i puścił w obieg pokolei wśród wielkich pochwał; gdy sama sztukmistrzyni rozmawiała z majorem o przedmiotach poważnych. Stary przyjaciel domu wysławiał przesadnie ukończone prawie dzieło, ale gdy ono przyszło do rąk majora, chciała mu je odebrać jako niegodne jego uwagi; na co on umiał ocenić zalety w sposób zobowiązujący, kiedy przyjacielowi domu zdawało się, iż widzi w niej pracę ociągającą się na wzór Penelopy.

Przechadzano się po pokojach i skupiano się przypadkowo w grona. Porucznik przystąpił do wdówki i zapytał:

— Co pani mówisz o moim ojcu?

Odpowiedziała z uśmiechem:

— Mógłbyś pan, mojem zdaniem, za wzór wziąć go sobie. Przypatrz-no się pan, jak on elegancko ubrany! Bodaj, czy nie lepiej się on trzyma od swego syna!

I tak w dalszym ciągu podnosiła i wychwalała ojca kosztem syna, wywołując w sercu młodzieńca bardzo zmaćcone uczucie zadowolenia i zazdrości.

Niebawem potem przyłączył się syn do ojca i opowiedział mu wszystko aż do najdrobniejszych szczegółów. Ojciec tém przyjaźniej zachowywał się względem wdowy, a ona przybrała względem niego ton żywszy, poufniejszy. Słowem, można powiedzieć, że rozstając się major podobnie jak wszyscy inni już należał do niej i do jój kółka.

Deszcz rześisty nie dozwolił towarzystwu wracać do domu tym trybem, jakim tu przybyli. Zajechało kilka powozów, w których porozmieszczano piechotników; porucznik tylko pod pozorem, że i tak już za ciasno, puścił ojca samego i pozostał.

Major, wszedłszy do swego pokoju, uczuł się rzeczywiście opanowanym jakimś odurzeniem, jakąś niepewnością co do samego siebie, jak to się dzieje z temi, którzy nagle z jednego stanu przechodzą w prostoprzeciwny. Ziemia zdaje się poruszać pod tym, co wysiada z okrętu, a światło drga jeszcze w oku tego, co odrazu wstępuje w ciemności. Tak i major czuł jeszcze przy sobie obecność pięknej istoty. Pragnął widzieć ją jeszcze, słuchać jój, i znów ją widzieć i znów jój słuchać i po niej jakim namyśle przebaczył synowi swemu, ba, uważał go za szczęśliwego, że może rościć sobie pretensye do objęcia w posiadanie tak wielu zalet.

Z tych wzruszeń wyrwał go syn, który z żywym zachwytem wpadł drzwiami, uściskał ojca i zawołał:

— Jestem najszcześniejszym człowiekiem w świecie.

Po takich i podobnych wykrzykach przyszło nakoniec pomiędzy nimi do wyjaśnień. Ojciec zauważył, że w rozmowie z nim piękna kobieta nie wspomniała ani jedną zgłoską o synu.

— To jest właśnie jój delikatny, milczący, napół milczący, napół napomykający sposób, który sprawia, że jest się pewnym swych pragnień a przecież nie można się całkiem odjąć wątpliwościom. Taką była względem mnie dotychczas; ale twoja obecność, ojcze, dokonała cudu. Wyznam, że przystało, aby ją widzieć jeszcze na chwilę. Zastałem ją przechadzającą się po oświetlonych pokojach, boć wiem, że to jój zwyczaj, iż gdy towarzystwo się oddali, żadna świeca nie może być zgaszona. Przechadza się sama po swych salach zaczarowanych, kiedy odprawiła duchy, które urokiem swym wkoło siebie zebrała. Przyjęła wymówkę, pod osłoną której wróciłem. Mówiła powabnie, ale o rzeczach obojętnych. Otwartymi drzwiami przechadzaliśmy się przez cały rząd pokojów, tam i napowrót. Kilkakrotnie już dotarliśmy do końca, do małego gabinetu, oświetlonego jedynie lampką przyćmioną. Jeżeli była piękną, kiedy się poruszała pod świecznikami wieloramiennymi, to była nią nieskończenie więcej, gdy ją łagodny blask lampy oświetlał. Znowuśmy tam dotarli i przy nawrocie zatrzymaliśmy się chwilę. Nie wiem, co mię przywiodło do zuchwalstwa, nie wiem, jak się mogłem odważyć, by wśród najobojętniejszej rozmowy pochwycić nagle jój rękę, ucałować tę delikatną rączkę, przycisnąć ją do swego serca. Nie odebrano mi jój. „Niebiańska istoto — zawołałem — nie skrywaj się już dłużej przede mną! Jeżeli w tém piękném sercu mieści się skłonność dla szczęśliwca, który stoi przed tobą, to jój nie osłaniaj, objaw, wyznaj ją! to najpiękniejsza, najstosowniejsza pora! Wypędź mię, albo weź mię w swoje objęcia!“ Nie wiem, co już dalej mówiłem, nie wiem, jak się zachowywałem. Nie oddalała się, nie opierała się, nie odpowiadała. Odważyłem się chwycić ją w swoje objęcia, zapytać ją, czy chce być moją. Całowałem ją niepohamowanie, ona mię odepchnęła. „Ależ tak, tak!“ — czy coś podobnego powiedziała półgłosem, jakby w pomieszeniu. Odszedłem, wołając: „Prześle tu ojca, on za mnie mówić będzie!“ — „Ani słowa z nim o tém! — odpowiedziała, idąc za mną kilka kroków — oddal się pan, zapomnij, co się stało.“

Co major myślał, nie chcemy roztrząsać. Ale rzekł do syna:

— I cóż zamierzasz robić dalej? Rzecz, zdaje mi się, dosyć dobrze została zaimprovizowana, ażebyśmy mogli wziąć się do dzieła trochę formalniej; możeby najstosowniej było, gdybym się jutro tam zgłosił i ciebie swatał.

— Na miłość Boga, mój ojcze! — zawołał — toby znaczyło po-

psuć rzecz całą. Owo zachowanie się, ów ton nie chce mieć przeskody, nie chce być zagłuszonym przez żadną formalność. Wystarczy, mój ojcze, gdy obecność twoja przyspieszy to połączenie, choć ani słowa nie wypowiesz. Tak, tobie-to, ojcze, winienem szczęście moje! Szacunek mojej ukochanej dla ciebie zwyciężył wszelką wątpliwość i nigdyby syn nie był znalazł tak szczęśliwej chwili, gdyby jej ojciec nie przygotował.

Takie i tym podobne rozprawy zabawiały ich późno w noc. Umawiali się wzajemnie co do swych planów, major chciał dla formy jedynie złożyć pięknej wdówce odwiedziny pożegnalne a potem przysposobić się do związku swego z Hilaryą; syn miał swój związek popierać i przyspieszać, jak tylko będzie można.

ROZDZIAŁ CZWARTY.

Pięknej wdówce złożył nasz major odwiedziny ranne, chcąc się pożegnać i, jeśliby to było możliwem, poprzecć stosownie zamiar swego syna. Zastał ją w wielce zdobnym stroju porannym w towarzystwie starszej damy, która niezmiernie wysokiem uobyczajeniem i uprzejmością rychło go sobie zjednała. Wzięk młodziej, miła powaga starszej wprowadzały tę parę w najpożądańszą równowagę; a wzajemne ich zachowywanie się zdawało się przemawiać zgoła zatem, że do siebie całkowicie przypadają.

Młodsza ukończyła snąc dopiero co pracowicie wykonany a od wczoraj znany nam już pugilares; gdyż po zwykłych słowach powitania i uprzejmych słowach o przybyciu pożądanego gościa zwróciła się do przyjaciółki, podała jej kunsztowną robótkę i, jakby nawiązując przerwana rozmowę, rzekła:

— Widzisz więc, zem doszła do końca, chociaż się to wydawało nieprawdopodobnem z powodu niejednej zwłoki i odkładania.

— W sam raz przychodzisz, panie majorze — rzekła starsza — by spór nasz rozstrzygnąć, albo też przynajmniej oświadczyć się za jedną czy drugą stroną; ja utrzymuję, że się nie rozpoczyna tak rozległej roboty, nie myśląc o osobie, której się ją przeznaczają; nie kończy się jej, nie mając czegoś podobnego na myśli. Obejrzyj pan sam to dzieło sztuki, słusznie bowiem tak je nazywam, i powiedz, czy rzecz taka może być podjęta zupełnie bez żadnego celu.

Nasz major musiał wyrazić całkowite dla robótki uznanie. Częścią pleciona, częścią haftowana budziła wraz z podziwem pragnienie

dowiedzenia się, jak jest zrobiona. Różnobarwny jedwab przema-
gał, ale nie odrzucono i złota, dość, że trudno było wiedzieć co więcej
podziwiać: przepych czy smak.

— Ale trzeba jeszcze przy niej zrobić to i owo — rzekła piękna
wdowa, rozplątując fontaż wstęgi opasującej pugilares i zajmując
się wnętrzem. Nie myślę się spierać — mówiła dalej — lecz opo-
wiem, jakiego doznaję uczucia przy takiem zajęciu. Jako młode
panny przyzwyczajają nas do przebierania palcami i do bujania my-
śłami; i to i tamto nam pozostaje, gdy się zwolna uczymy dokony-
wać robót trudniejszych i ozdobniejszych, i nie przeczę, że do każdej
pracy tego rodzaju przywiązywałam zawsze jakieś myśli o osobach,
o położeniach, o radości i smutku. I tak rzecz rozpoczęta stawała
się miłą dla mnie, a skończona, winnam to powiedzieć, drogą.
Choćby to była drobnostka, musiałam ją cenić; najłżejsza robota
zyskiwała jakąś wartość, a najtrudniejsza nawet przez to tylko,
że wspomnienie przy niej było bogatszym i zupełniejszym. Przyja-
ciółom i kochającym, osobom czcigodnym i wysoko położonym mo-
głam tedy, zdaniem mojem, rzeczy takie zawsze ofiarować; uzna-
wały to one i wiedziały, że im dają coś z mojej najgłębszej głębi, co
połączone z sobą różnorodnie i w sposób nieokreślony, w końcu prze-
cie zmienione w dar miły, przyjmowane było zawsze życzliwie jako
przyjazne pozdrowienie.

Na tak uroczę wyznanie niemożliwą prawie była odpowiedź,
a przecież przyjaciółka potrafiła coś temu zarzucić w słowach uprzej-
mych. Major atoli, oddawna przyzwyczajony do cenięcia powabnej
mądrości pisarzy i poetów rzymskich, do wpajania w pamięć ich
świetnych wyrażeń, przypomniał sobie wprawdzie kilka wierszy do-
skonałe tu zastosować się dających, ale, nie chcąc się okazać pedan-
tem, wstrzymał się od ich wypowiedzenia a nawet od wzmianki
o nich; spróbował tylko, żeby się nie okazać niemym i pozbawio-
nym dowcipu, prozaicznej na poczekaniu parafrazy, która jakoś nie
bardzo się powiodła, przez co rozmowa o mało się nie urwała.

Starsza dama pochwyliła z tego powodu książkę odłożoną przy
wejściu przyjaciela; był to zbiór poezyj, zajmujący właśnie uwagę
przyjaciółek; dało to pochop do mówienia o poezyi wogóle, ale roz-
mowa niedługo utrzymała się w ogólnikach; gdy niebawem wyznały
panie poufnie, że powiadomione były o talencie poetyckim majora.
Syn, który sam nie skrywał swoich roszezeń do zaszczytnej nazwy
poety, mówił im już o wierszach swego ojca i coś niecoś nawet de-
klamował; w gruncie rzeczy dlatego, ażeby się pochłubić pochodze-
niem poetyckiem i zwyczajem młodzieży móż się skromniuchno
przedstawić jako młodzieniec postępujący naprzód, wzmagający
uzdolnienia ojca. Major wszakże, który próbował zrobić odwrót,

ponieważ chciał jedynie uchodzić za literata i amatora, starał się, nie mając żadnego wyjścia, wymknąć się przynajmniej, twierdząc, że rodzaj poezyi, w której się właściwie ćwiczył, jest podrzędny a nawet za nieprawdziwy poczytany być winien; nie mógł atoli zaprzeczyć, że próbował sił swoich w tém, co nazywają poezją opiosową i w pewnym znaczeniu nauczającą.

Damy, a zwłaszcza młodsza, ujęły się za tym rodzajem poezyi.

— Jeśli się chce — rzekła wdowa — żyć rozumnie i spokojnie, co przecież ostatecznie jest życzeniem i celem każdego człowieka, cóż nam po owém namiętne wzniesieniu, które nas mimowoli drażni, nic nie dając, które nas niepokoi, pozostawiając nas w końcu znowu samym sobie; nieskończenie przyjemniejszą dla mnie, ponieważ nie lubię się obchodzić bez poezyi, jest taka, co mię przenosi do wesółych okolic, gdzie niby do siebie przychodzę, co mi uprzytomnia zasadniczą wartość prostoty wiejskiej, co mię przez gęsty gaj do lasu, niepostrzeżenie na wyżynę dla widzenia jeziora prowadzi, gdy naprzeciwko najprzód uprawne wzgórza, potem lasem pokryte góry się wznoszą, a na zakończenie błękitne góry zamykają zaspokajające malowidło. Jeżeli mi to podają w ładnych rytmach i rymach, to ja na swęj sofie wdzięczną jestem poecie, iż przed wyobraźnią moją rozwinął obraz, przy którym mogę się radować spokojniej, niż gdybym go ujrzała przed oczyma po męczącej pielgrzymce, może wśród innych niesprzyjających okoliczności.

Major, który obecną rozmowę uważał właściwie za środek jedynie do poparcia swych zamiarów, starał się znowu zwrócić do poezyi lirycznej, w której syn jego rzeczywiście utworzył rzeczy godne pochwały. Nie przeciono mu wprost, ale próbowano go zbić żartami z drogi, na którą wstąpił, zwłaszcza, gdy napomykać się zdawał o namiętnych wierszach, w których syn jego usiłował, nie bez siły i zręczności, wypowiedzieć nieporównanej damie stanowczą skłonność swego serca.

— Pieśni miłosnych — rzekła piękna kobieta — nie lubię słuchać ani czytanych, ani śpiewanych; szczęśliwym kochankom zazdrościmy, zanim się opatrzymy, a nieszczęśliwi sprawiają nam zawsze nudy.

Potem starsza dama, zwrócona do swęj ślicznej przyjaciółki, zabrała głos i rzekła:

— Po co robimy takie kołowanie, po co tracimy czas na ogródki względem człowieka, którego czcimy i kochamy? Czyż niepowinniśmy zwierzyć mu się, żeśmy już miały przyjemność poznać częściowo jego milutki wiersz, w którym wystawia we wszystkich szczegółach dziarską namiętność do polowania, i prosić go teraz, żeby nam udzielił w całości?.. Syn pański — mówiła dalej — wydeklamował

nam niektóre ustępy żywo bardzo z pamięci i rozciekawil nas do ujrzenia ich w związku.

A gdy ojciec ponownie chciał wrócić do talentów syna i podnieść je, nie zgodziły się na to panie, nazywając oczywistym wybiegiem, by pośrednio odmówić spełnienia ich życzeń. Nie wywinął się, aż przyrzekł wyraźnie wiersz ten nadesłać; ale potem rozmowa przybrała zwrot taki, który mu nie dozwolił powiedzieć coś więcej na rzecz syna, zwłaszcza, że ten odradzał mu wszelką natarczywość.

Kiedy już przyjaciel uważał za stosowne pożegnać się, i z tego powodu ruch jakiś zrobił, piękna wdowa z pewnym zakłopotaniem, które ją jeszcze piękniejszą czyniło, rzekła, starannie wyciągając do równości świeżo zawiązany fontaż na pugilaresie:

— Poci i kochankowie oddawna już niestety są tak osławieni, iż ich obietnicom i przyrzeczeniom niewiele ufać należy; daruj więc pan, jeśli się osmielam słowo człowieka honorowego podawać w wątpliwość i dlatego nie żądam zastawu, zadatku, ale go daję. Weź pan ten pugilares; ma on jakieś podobieństwo do pańskiego poematu o polowaniu, wiele wspomnień jest do niego przywiązanych, czas jakiś zeszedł na pracy, nakoniec jest on gotowy; niech go pan użyje jako posłańca, żeby nam przyniósł pańską miłą pracę.

Wobec tak niespodzianego podarunku, uczuł się major istotnie zaskoczonym; zdobny przepych tego daru nie był w żadnym stosunku z tém, co go zazwyczaj otaczało, z innemi rzeczami, któremi się posługiwał, tak, iż lubo wręczony sobie, z trudnością ledwie mógł go sobie przyswoić; ale oprzytomniał, a że pamięci jego nigdy nie zawodziło to, co jęj dobrego powierzył, więc rychło przyszedł mu do głowy jakiś ustęp z poety klasycznego. Byłoby jednak dowodem pedantyzmu, gdyby go wygłosił; obudził on jednak w nim myśl tak pogodną, że mógł na poczekaniu, zręcznie go sparafrazowawszy, wyrazić i uprzejmą wdzięczność i ładny komplement. I tak się zakończyła ta scena w sposób zadawalniający wszystkich rozmówców.

Nie bez zakłopotania znalazł się tedy major wpłatanym w miły stosunek; przyrzekł nadesłać, pisać, zobowiązał się; a lubo powód był dla niego w pewnej mierze nieprzyjemnym, musiał przecież za szczęście poczytać, że pozostaje w sposób wesoły w stosunku z kobietą, która z wielkimi swemi zaletami tak blizką stać mu się miała. Rozstał się tedy nie bez pewnego wewnętrznego zadowolenia; bo jakżeby nie miał odczuć takiej zachęty poety, którego usilnej pracy, co tak długo spoczywała niepostrzeżoną, dostaje się w udziale całkiem niespodziewanie tak miła uwaga?..

Zaraz po powrocie do kwatery zasiadł major do pisania, by uwiadomić o wszystkiém swą dobrą siostrę; rzecz bardzo naturalna, iż w przedstawieniu jego uwydatniła się pewna egzaltacya, jakiej sam

doznawał, ale która jeszcze się wzmogła w skutek słów syna, przeskadzającego mu od czasu do czasu.

Na baronową list ten wywarł wrażenie bardzo zmaćone; bo chociaż ta okoliczność, w skutek której związek jój brata z Hilaryą mógł być ułatwionym i przyśpieszonym, całkowitem zadowoleniem przejąćby ją zdołała; to przecież piękna wdówka jakoś nie przypadła jój do smaku, lubo nie myślała zdawać sobie z tego sprawy. Przy tój sposobności robimy następne spostrzeżenie.

Z entuzjazmu względem jakiejkolwiek kobiety nigdy nie należy zwierzać się innój; znają się one nawzajem zbyt dobrze, aby się uważać za godne takiej czci wyłącznej. Mężczyźni przedstawiają się im jak kupujący w sklepie, gdzie sprzedający ma wyższość co do swoich towarów, które zna, i może uchwycić sposób okazania ich w świetle najlepszym; gdy kupujący przeciwnie wchodzi zawsze z pewnym rodzajem niewinności, potrzebuje towaru, chce i pragnie go, a rzadko umie na nie patrzeć oczyma znawcy. Tamten więc bardzo dobrze, co daje; ten niezawsze, co bierze. Ale to już w życiu i stosunkach ludzkich zmienić się nie da, owszem, to jest zarówno chwalebnym jak koniecznym, gdyż wszelkie pożądanie i staranie się, wszelkie kupowanie i zamiana na tём polega.

Wskutek takiego poczucia raczej niż rozmysłu, nie mogła być baronowa zupełnie zadowoloną ani namiętnością syna, ani przychylną oceną ojca; widziała się zaskoczoną pomyślnym obrotem sprawy, ale nie potrafiła odepchnąć od siebie złego przecucia, z powodu podwójnej nierówności wieku. Hilarya jest za młodą dla brata, wdowa nie dosyć młodą dla syna; tymczasem sprawa poszła swym biegiem, który, jak się zdaje, powstrzymanym być nie może. Pobożne życzenie, żeby wszystko dobrze poszło, wydarło się jój wraz z cichym westchnieniem. By ulżyć sereu, wzięła pióro i pisała do owój przyjaciółki, znającój ludzi, po wstępie historycznym tak się dalej wyrażając:

„Gatunek tój młodej zwodniczej wdówki nie jest mi nieznanym; przedstawiania z kobietami zdaje się unikać i znosi tylko jedną koło siebie kobietę, która jój nie przyćmiewa, pochlebia jój i jeśliby jój nieme zalety nie uwydatniały się dostatecznie, umie je polecić uwadze za pomocą słów i zręcznego traktowania. Widzami, uczestnikami takiej reprezentacji muszą być mężczyźni; stąd powstaje konieczność przyciągania ich i zatrzymywania. Nie myślę nic złego o tój pięknej kobiecie; wydaje się ona przyzwoitą i dosyć ostrożną, lecz podobna pożądliva próżność poświęca coś także okolicznościom, a nadto, co uważam za rzecz najgorszą, nie wszystko jest rozważnym i zamierzonym; szczęśliwe usposobienie kieruje i opiekuje się

nią, a nie niema niebezpieczniejszego w takiej urodzonej kokietce, jak wyłaniające się z niewinności rozpasanie.“

*

Major, przybywszy do dóbr, całe dni poświęcił na oglądanie i badanie. Mógł niebawem zauważyć, że słuszna, dobrze pomyślana zasada podlega w wykonaniu różnorodnym przeszkodom i krzyżowaniu się wielu przypadłości tak dalece, że pierwotny pomysł prawie znika i chwilami ginąć całkowicie się zdaje, aż wśród tego całego zamętu znów się przedstawia rozumowi możliwość powodzenia, kiedy widzimy, że czas, jako najlepszy sojusznik, podaje rękę niepokonanej wytrwałości naszej.

I tutaj także smutny widok pięknych, rozległych, zaniedbanych posiadłości mógłby się być wedle rozumnej uwagi światłych gospodarzy przemienić w stan rozpaczliwy, gdyby się zarazem nie powiedziało, że szereg lat, spożytkowany rozsądnie i uczciwie, wystarczy na to, by ożywić, co zamarło, puścić w obieg, co się zatrzymało, i w końcu, za pomocą porządku i czynności, cel swój osiągnąć.

Wygodę lubiący marszałek zjechał także wraz z poważnym adwokatem; ale ten mniej obawy budził w majorze niż tamten, co należał do ludzi, którzy żadnych nie mając celów, albo, jeżeli jaki widzą przed sobą, środki ku temu odrzucają. Wygoda w każdym dniu i godzinie była dla niego nieodzowną potrzebą życia. Po długim ociąganiu się uczuł wreszcie konieczność pozbycia się swych wierzyteli, zrzucenia z dóbr ciężarów, uporządkowania swych spraw domowych, używania bez troski przyzwoitego a pewnego dochodu, lecz zarazem nie chciał się wyrzec najdrobniejszego ze swych dotychczasowych przywyczajeń.

Wogóle zgodził się on na wszystko, co miało zapewnić bratu i siostrze niezakłócone posiadanie dóbr, a zwłaszcza majątku głównego; nie chciał tylko rzec się zupełnie prretensyj do pewnego pobliskiego pawilonu, do którego zapraszał corocznie na swe urodziny najdawniejszych przyjaciół i najświeższych znajomych, oraz do położonego przy nim ogrodu, łączącego tenże z budowlą główną. Wszystkie meble miały pozostać w domku letnim, miedzioryty na ścianach, a owoce szpalerów miały dla niego być zabezpieczone. Brzoskwinie i poziomki najwyszukańszych gatunków, gruszki i jabłka wielkie i smaczne, zwłaszcza zaś pewien gatunek małych szarych jabłuszek, które od lat wielu przywykł ofiarowywać księżnej wdowie, miały mu być sumiennie oddawane. Do tego się przyłączyły inne warunki, małoznaczne wprawdzie, ale niezmiernie uciążliwe dla gospodarza, dzierżawców, rządców, ogrodników.

Marszałek był zresztą w najlepszym humorze; bo, nie pozbywając

się myśli, że wszystko w końcu da się ułożyć wedle jego życzeń, jak mu to lekki jego temperament wystawił, dbał tylko o dobre jedzenie, używał przez kilka godzin potrzebnego ruchu na niemęczącym polowaniu, opowiadał historye jedne po drugich i pokazywał zgoła najweselsze oblicze; i rozstał się w ten sam sposób, dziękował jak najpiękniej majorowi, że działał tak pobratersku, żądał jeszcze trochę pieniędzy, kazał będące w zapasie szare jabłuszka, które się tego roku szczególnie dobrze udały, starannie zapakować i odjechał z tym skarbem, który zamierzył jako pożądane uczczenie złożyć księżnej, w jej wdowiej siedzibie, gdzie też łaskawie i przyjaźnie został przyjęty.

Major ze swój strony pozostał z nastrojem wprost przeciwnym i był niemal zropanczony z powodu ograniczeń, jakie znalazł przed sobą, gdyby mu nie przyszło na pomoc uczucie, podnoszące radośnie czynnego człowieka, jeśli może mieć nadzieję rozwikłania zamętu i używania tego, co rozplątał.

Na szczęście adwokat był uczciwym człowiekiem, który mając do czynienia wiele gdzieindziej, ukończył rychło tę sprawę. Równie szczęśliwie nawinął się kamerdyner marszałka, który obiecał pod umiarkowanymi warunkami spółdziałać w tej sprawie, z czego można było przewidywać pomyślne jej ukończenie. Ale jakkolwiek było to przyjemnym, major jednak jako człowiek uczciwy czuł wśród załatwiania tego interesu, że trzeba niejednej nieczystości, aby wyjść na czysto.

A jak dla kobiet niezmiernie bolesną jest chwila, kiedy ich piękność dotąd niezaprzeczoną stawać się zaczyna wątpliwą; tak i dla mężczyzn w pewnym wieku, lubo w pełni sił jeszcze, najłżejsze uczucie niedostatecznej siły jest nadzwyczaj niemilęm, a nawet do pewnego stopnia trwogą przejmują.

Atoli inna nadarzająca się okoliczność, która go zaniepokoić była powinna, dopomogła mu do najlepszego humoru. Jego kosmetyczny kamerdyner, który go nie opuścił i w tej wycieczce na wieś, inną od niejkiego czasu drogę obierać się zdawał, do czego zmuszało go jakoby wczesne wstawanie majora, codzienne jego wyjeżdżanie i chodzenie, jako też zjawianie się tych i owych interesantów, a za bytności marszałka wielu niemających żadnego interesu. Wszystkimi drobiazgami, jakie miały prawo zajmować jedynie dbałość mimika, przestał już od pewnego czasu niepokoić majora, lecz za to z tym większą stanowczością trzymał się kilku punktów zasadniczych, które dotychczas przesłonięte były pomniejszonym hokus-pokus. Wszystko, co nie tylko pozór zdrowia miało na celu, ale co miało podtrzymać samo zdrowie, było ściśle przestrzegane, a zwłaszcza miara we wszystkim i zmiana stosownie do zdarzeń, następnie sta-

ranie o skórę i włosy, o brwi i zęby, o ręce i paznokcie, o najodborniejszą formę których i najstosowniejszą długość znawca ten już oddawna się troszczył. Obok tego natarczywie było zalecane raz po raz umiarkowanie w tém wszystkiém, co zazwyczaj wypiera człowieka z równowagi; poczem ten nauczyciel utrzymania piękności wyprosił sobie możność odejścia, gdyż jak mówił, na nic się, już panu swemu nie zda. Przypuścić wszakże było można, że właściwie pragnął się on znów dostać do swego poprzedniego patrona, ażeby się mógł w dalszym ciągu oddawać różnorodnym rozrywkom życia teatralnego.

Istotnie bardzo to dobrze wpłynęło na majora, gdy sobie samemu znów był pozostawiony. Rozumny człowiek potrzebuje się tylko miarkować, a będzie szczęśliwym. Znowu się mógł swobodnie posługiwać ulubionym ruchem jazdy konnej, polowania i co się z tém łączy; postać Hilaryi występowała znowu radośnie w takich chwilach samotności, a major wzył się w stan narzeczonego, najpoważniejszy może jaki nam udzielono w uobyczajonej sferze życia.

W przerwie między zajęciami, która mu zapewniła niejaką swobodę, pośpieszył do swego majątku, gdzie, pamiętny przyrzeczenia, które dał pięknej wdowie i które mu z głowy nie wyszło, wyszukał swoich poezyj, przechowywanych w należyтым porządku; równocześnie wpadły mu w ręce zeszyty pamiętkowe i pamiętnikowe, zawierające wyciągi z czytanych pisarzy dawnych i nowych. Z powodu swego zamiłowania do Horacego i poetów rzymskich, najwięcej tam było tego; zastanowiło go, że ustępy owe były najpospoliciej wyrazem żalu za czasem minionym, za znikłymi stanami i uczuciami. Zamiast wielu przytoczymy tu jedno tylko miejsce:

Heu!

Quae mens est hodie, cur eadem non puero fuit?
Vel cur his animis incolumes non redeunt genae?

(W przeróbce):

Jakże dzisiaj w mojej duszy
Jasno, błogo wszystko lśnił
Kiedy dawniej bez katuszy
Nie schodziły dziecka dni.
Gdy mię jednak lata gniołą,
Choć radości nie brak snów,
Lic rumianość-bym z ochotą
Pragnął zyskać, mieć ją znów!

Wydostawszy bardzo prędko z dobrze uporządkowanych papierów poemat myśliwski, przyjaciel nasz ucieszył się staranną kaligrafią,

jaką przed laty spisał go wielce ozdobnie łacińskimi literami, w wielkiej ósemce. Cenny pugilares znacznej objętości nader wygodnym był dla tego dzieła pomieszczeniem, i rzadko kiedy jaki autor widział się w tak wspaniałej oprawie. Rzeczą było konieczną dodać do tego kilka wierszy; ale proza ledwie była dopuszczalna. Znowu mu przyszło na pamięć owo miejsce z Owidyusza i wydało mu się, że najlepiej załatwi tę sprawę przez parafrazę poetyczną, jak wtedy przez prozaiczną. Brzmiało ono:

Nec factas solum vestes spectare juvat,
Tum quoque dum fierent; tantus decor adfuit arti.

(W przeróbce):

Widziałem to w mistrzowskich ręku,
(Lubię wspominać czasy te!)
Jak do niewidzianego wdzięku
Stopniami rozsuwało się.
Posiadam to wprawdzie w tej chwili,
Lecz sobie wyznać muszę sam:
Niegotowém widzieć mi milęj:
Robienie szło tak pięknie tam!

Tym przekładem krótką tylko chwilę zadowolony był nasz przyjaciel; przyganiał sobie, że pięknie odmieniające się słowo: *dum fierent* zastąpił smutnie oderwanym rzeczownikiem i gnębiło go to, że pomimo namyślenia się nie mógł tego miejsca poprawić. Nagle znów ożyło w nim zamilowanie do języków starożytnych, a blask Parnasu niemieckiego, na który się przecież także wdierał w cichości, zdawał mu się zaciemniać.

W końcu jednak, uznawszy ten wesoly komplement za dosyć zręczny, gdy go się z tekstem pierwotnym nie porównywa, i mniemając, iż kobieta bardzo dobrze go przyjmie, uczuł drugą wątpliwość, że ponieważ nie można być w wierszach zalotnym, nie wydając się zakochanym, on jako teść przyszedł odgrywa przy tém dziwną rolę. Najgorsza atoli rzecz na końcu dopiero go uderzyła: Owe wiersze Owidyuszowe wypowiedziane zostały o Arachnie, prządce zarówno zręcznej jak pięknej i powabnej. A że ona została przez zazdrosną Minerwę przemieniona w pająka, było tedy rzeczą niebezpieczną widzieć piękną kobietę, przyrównywaną, choć zdała tylko, do pająka, i unoszącą się w środku rozciągniętej sieci. Toż można było przypuścić, że wśród dowcipnego towarzystwa, otaczającego naszą damę, znajdzie się uczony, który tę przeróbkę zwietrzy. Jak się przyjaciel wydobył z tego kłopotu, nam samym pozostało nie-

znaném i musimy wypadek ten zaliczyć do tych, na które muzy pozwalają sobie przebiegle zarzucać zasłonę. Dość, że sam poemat myśliwski został odesłany; o którym kilka jeszcze słów dodać tu chcemy.

Czytelnik jego rozkoszuje się zdecydowaném amatorstwem myśliwskiem i wszystkiém, co temuż sprzyja; radosną jest zmiana pór roku, co je w różnorodny sposób wywołuje i pobudza. Właściwości wszystkich stworzeń, za któremi się goni, które zabić się zamierza, rozmaite charaktery myśliwych, oddających się téj zabawie, temu trudowi, przypadłości sprzyjające lub szkodliwe; wszystko to, a zwłaszcza co się odnosiło do ptactwa, było przedstawione z świetnym humorem i traktowane z wielką samodzielnością. Od tokowania głuszca do drugiego wlotu bekasa a stąd aż do kruczego gniazda nic nie pominięto, wszystko dobrze widziano, jasno pojęto, namiętnie ścigano, lekko i żartobliwie, często ironicznie odmalowano.

Temat wszelako elegijny przenikał całość; podjęty on był raczej jako pożegnanie z temi uciechami życia, przez co nabierał wprawdzie uczuciowego odcienia tego, co się wesoło przebyło, i działał bardzo dobroczynnie, ale bądźco bądź, tak samo jak owe sentencje dawał uczuć po użyciu czczość pewną. Czy to było skutkiem przeglądania tych papierów czy téż innego chwilowego niesmaku, major nie czuł się pogodnie nastrojonym. Na tym zwrotnym punkcie, na na którym się znajdował, zdawało mu się, że odczuł naraz żywo, iż lata, które z początku przynoszą jeden piękny dar po drugim, odbierają je potem powoli. Pominięta podróż do kapiel, lato upłynione bez używania, brak stałego ruchu, do którego nawykł, wszystko to sprawiało, że doznawał pewnych cielesnych niedomagań, które brał za choroby istotne i niecierpliwiej się przy tém zachowywał, niż wypadało.

*

Kilka już miesięcy pozostawali wszyscy członkowie rodziny bez szczegółowych o sobie wiadomości; major zajmował się w stolicy przeprowadzeniem ostateczném pewnych pozwoleń i potwierdzeń swój sprawy; baronowa i Hilarya skierowały swą czynność na obfitą a jaknajweselszą wyprawę; syn, służąc namiętnie swój pięknej, zdawał się pozatém zapominać o wszystkiém. Nadeszła zima i oblała wszystkie mieszkania wiejskie nierozkosznymi ulewami i wczesnymi ciemnościami.

Ktoby dzisiaj wśród ponurój nocy listopadowej zabląkał się w okolicy zamku szlacheckiego i przy słabém świetle zakrytego księżyca widział przed sobą ciemne pola, łąki, grupy drzew, wzgórze i zarośla, naraz zaś przy nagłym zwrocie koło rogu ujrzał zupełnie oświe-

tlony szereg okien długiego budynku, pomyślałby zapewne, że znajdzie tam świątecznie przybrane towarzystwo. Ale jakżeby się musiał zdziwić, gdyby, wprowadzony przez nielicznych służących oświetlonemi schodami, zobaczył tylko trzy kobiety: baronową, Hilaryę i pokojówkę, w jasnych pokojach wśród świecących się ścian, obok wesołych sprzętów, doskonale ogrzane i używające wygody!

A ponieważ wydaje nam się, że zaskoczymy baronową w świątecznym usposobieniu, konieczną jest rzeczą zauważyć, że tego błyszczącego oświetlenia nie należy tu uważać za nadzwyczajne, gdyż należy ono do właściwości, jakie dama ta z dawniejszego życia swego tu wnieśli. Jako córka ochmistrzyni dworu, wychowana przy dworze, przywykła przekładać zimę nad iune pory roku i koszt wspaniałego oświetlenia uczynić zasadą wszystkich swoich rozkoszy. Nigdy wprawdzie nie brakowało świec woskowych; ale jeden z najstarszych jej służących miał tak wielkie zamiłowanie do rzeczy kunsztownych, że chyba nie odkryto ani jednego rodzaju lamp, którego-by on nie starał się tu i owdzie w zamku zaprowadzić, przez co oświetlenie zyskiwało wogóle na żywości, lecz także miejscami zjawiała się niekiedy częściowa ciemność.

Baronowa zmieniła stan damy dworu przez związek ze znacznym obywatelem ziemskim i zapalonym gospodarzem wiejskim z miłości i z dobrego namysłu; a że wieś nie smakowała jej z początku, wyrozumiała małżonek za zgodą sąsiadów, i stosownie do rozporządzeń rządowych, tak dobrze uregulował drogi na kilka mil wokoło, że komunikacye sąsiedzkie nigdzie się nie znajdowały w tak wybornym stanie; ale właściwie przy tej chwalebnej robocie ten był cel zasadniczy, żeby dama, zwłaszcza w piękną porę roku, wszędzie się przejeżdżać mogła; natomiast zimą, żeby lubiła przebywać przy nim w domu, potrafił przez oświetlenie uczynić noc równą dniowi. Po śmierci męża namiętna troska o córkę dawała jej dostateczne zajęcie, częste odwiedziny brata — serdeczną rozrywkę a zwykła już jasność otoczenia — wygodę, która się niemal równa istotnemu zadowoleniu.

Dzisiejszego wieczoru atoli oświetlenie to było zupełnie na miejscu, gdyż w jednym z pokoiów widzimy wystawiony niby rodzaj gwiazdki, wpadającej w oczy i błyszczącej. Zręczna pokojówka wymogła na kamerdynerze, żeby wzmocnił oświetlenie, a przytém ułożyła i rozpostarła wszystko, co dotychczas na wyprawę Hilaryi było przygotowanem, z tym właściwie przebiegłym zamiarem, żeby wywołać raczej mowę o tém, czego brakowało, niż uwydatnić to, co już było sprawionem. Rzeczy niezbędne znajdowały się i to z najdelikatniejszych materyałów i najzdobniejszej roboty; ale i zbytkowych nie brakło także; Ananeta jednak potrafiła wszędzie odkryć

jakąś jeszcze lukę, gdzie równie dobrze można było znaleźć jaknajpiękniejszy związek. Ale choć wszelka bielizna, okazale na widok wystawiona, biła w oczy, płótno, muślin i wszystkie delikatniejsze materye tego rodzaju, jakiegokolwiek noszą nazwy, rozlewały wkoło blasku podostatkiem; brakło wszelako różnobarwnego jedwabiu, z zakupem którego roztropnie ociągano się, ponieważ wobec bardzo zmiennój mody chciano rzeczy jaknajnowsze dodać niby szczyt i zakończenie wszystkiego.

Po tym nader wesołym przeglądzie zwócili się do swój zwyczajnej, lubo różnorodnej zabawy wieczornej. Baronowa, wiedząc bardzo dobrze, co czyni młodą kobietę, gdziekolwiek ją los zawiedzie, przy szczęśliwej powierzchowności powabną także wewnątrznie a obecność jej — pożądaną, umiała wśród tego życia wiejskiego wprowadzić tyle odmiennych, a kształcających rozrywek, że Hilarya dorastając zdawała się wszędzie już być jak u siebie, żadnej rozmowie nie okazywała się obcą, a jednak zawsze zupełnie zgodnie z latami swemi postępowała. Byłoby rzeczą zbyt rozległą przedstawiać, jak to dokonaniem być mogło; dość, że ten wieczór był jakby wzorem życia dotychczasowego. Umiejętne czytanie, uroczą gra na pianinie, śpiew miłutki trwały godzinami całemi, tak samo wprawdzie jak dawniej, z zadowoleniem i prawidłowością, ale też z pewnym znaczeniem; miano na myśli kogoś trzeciego, kochanego i szanowanego mężczyznę, dla którego w tém i innych rzeczach ćwiczone się, oczekując przychylnego przyjęcia. To uczucie narzeczeństwa nie tylko Hilaryę ożywiało najśłodszymi wzruszeniami; matka też brała w niém swój czysty udział z właściwą sobie subtelnością, a nawet Ananeta, skądinąd sprytna tylko i czynna, musiała się oddawać pewnym odległym nadziejom, które jej odzwierciadlały oddalonego przyjaciela jako powracającego, jako obecnego. W ten sposób uczucia tych trzech miłych w swoim rodzaju kobiet zrównoważyły się z otaczającą je jasnością, z dobroczynném ciepłem, z najprzyjemniejszym położeniem.

ROZDZIAŁ PIĄTY.

Gwałtowne stukanie i wołanie u najdalszej bramy, kłótnia głosów odgrażających się i domagających, światło świec i pochodni na dziedzińcu przerwały śpiew tkliwy. Lecz hałas przycichł, zanim poznano jego przyczynę; nie nastął jednak spokój; na schodach

dawał się słyszeć szelest i żywa słów wymiana pomiędzy wchodzącymi na górę mężczyznami. Drzwi się roztworzyły bez oznajmienia, kobiety się przestraszyły. Wpadł Flavio w okropnej postaci, z głową zwichrzoną, bo włosy już to jeżyły się jak w szczotce, już opadały na dół deszczem przemoczone, w podartej odzieży, jak ten, co się przedzierał przez ciernie i zarośla, powalany strasznie, jakby brodził po błocie i bagnie.

— Ojcie! — zawołał. — Gdzie mój ojciec?

Kobiety stały przerażone; stary strzelec, najdawniejszy jego sługa i kochający go piastun, wchodząc wraz z nim, wołał:

— Ojca tu niema, uspokój się pan, tu jest ciotka, tu jest siostrzenica, spojrzysz że pan!

— Niema! to puszczajcie mię, muszę go odszukać! on jeden niech to posłysz, potem umrę. Oddalcie ode mnie świecę, oddalcie dzień! on mię oslepi, on mię zabija!

Wszedł lekarz domowy, wziął go za rękę, macając ostrożnie puls; kilku lokajów skupiło się w trwodze.

— Po co ja tu na tych kobiercach? ja je popsuję, ja je zniszczę; moje nieszczęście splywa na nie strugą, mój los przeklęty plami je.

Rzucił się ku drzwiom; zużytkowano dążenie, aby go wprowadzić i zawieść do odległego pokoju dla gości, w którym zazwyczaj mieszkał ojciec. Matka i córka stały zdrętwiałe: widziały przed sobą Orestesa, ściganego przez Furye, nieuszlachetnionego sztuką, w okropnej wstrętnej rzeczywistości, która w przeciwieństwie z wygodnym mieszkaniem, kąpiącym się w najjaśniejszym blasku świec, wydała się tym straszniejszą. Kobiety patrzyły na siebie osłupiałym wzrokiem i każdej się zdawało, że w oczach drugiej widzi ten obraz okropny, co się tak głęboko wycisnął w jej własnych.

Z połowiczną następnie przytomnością posyłała baronowa jednego lokaja za drugim, by zasięgnął wiadomości. Ku niejakiemu uspokojeniu dowiedziały się, że go rozbierają, suszą, opatrują; napół-prytomny, napół nieświadomy dawał robić ze sobą, co chciano. Ustawiczne pytania zmuszone zostały do cierpliwości.

W końcu posłyszały zatrwożone kobiety, że mu krew puszczono i wogóle zastosowano środki uspakajające, że już go ułożono do spoczynku, że się snu spodziewają.

Nadeszła północ; baronowa zapragnęła go widzieć, jeżeli śpi, lekarz opierał się, lekarz ustąpił; Hilarya wcisnęła się tam wraz z matką. W pokoju było ciemno; jedna tylko świeca rzuciła światło z po-za zielonej zasłony; mało było widać, nie słychać nic; matka zbliżyła się do łóżka, Hilarya z upragnieniem pochwyciła światło i oświeciła śpiącego. Leżał wprawdzie odwrócony, ale niezmiernie ładne ucho, pełne policzki, teraz bladawe, wyglądały nader powabnie

z pod pukli znowu się już wijących, spoczywająca ręka i podłużne silne palce przyciągały ku sobie wzrok błędzący. Hilarya, zcicha dysząc, sądziła, że słyszy również cichy oddech, zbliżyła świecę, jak Psyche, narażając się na zakłócenie zbawiennego spoczynku. Lekarz odebrał świecę i poświecił kobietom do ich pokojów.

Jak te zacne osoby, zasługujące na wszelkie spółczucie, przepędziły nocne godziny, pozostało dla nas tajemnicą; nazajutrz atoli od rana samego okazywały się nadzwyczaj niespokojnemi. Wypytywaniom nie było końca, życzenie zobaczenia cierpiącego objawiało się skromnie, lecz natarczywie; dopiero o południu pozwolił lekarz na krótkie odwiedziny.

Baronowa zbliżyła się, Flavio wyciągnął rękę.

— Przebaczenia, najdroższa ciotko! trochę cierpliwości, może nie-
długo...

Ukazała się Hilarya, i jój podał prawicę.

— Witam cię, kochana siostró.

To jój przeszło przez serce; on nie puszczał, patrzyli na siebie, najwspanialsza para kontrastująca w najpiękniejszym znaczeniu wyrazu. Czarne iskrzące się oczy młodzieńca przypadły do mrocznych splełanych pukli; ona natomiast stała niebiańsko spokojna na pozór; ale do wstrząsającego zdarzenia przyłączyła się teraz obecność pełna przeczuć. Nazwanie siostrą wzruszyło ją do najgłębszej głębi. Baronowa rzekła:

— Jakże się masz, kochany siostrzeńcze?

— Dość znośnie, ale źle się ze mną obchodzą.

— Jaktó?

— Krew mi puszcza; to okropnie; wyrzucili ją, to zuchwale; ona nie do mnie należy; wszystko, wszystko należy do niej.

Przy tych słowach twarz jego jakby uległa przemianie, ale płacząc rzewnie ukrył swe oblicze w poduszce.

Wygląd Hilaryi objawił się dla matki straszliwym wyrazem, jak gdyby kochane dziecko bramy piekła otwarte przed sobą ujrzało, jak gdyby po raz pierwszy zobaczyło coś potwornego i to na wieki. Szybko, gwałtownie pobiegła przez salę, w ostatnim gabinecie rzuciła się na sofę; matka poszła za nią i zapytała o to, co już niestety pojęła. Hilarya, spozierając na nią dziwnie, zawołała:

— Krew, krew, wszystko do niej należy, wszystko do niej, a ona tego nie warta! Nieszczęśliwy! Biedny!

Przy tych słowach potok łez rzewnych ulżył udręczonemu sercu.

*

Któżby przedsiębrał odsłaniać rozwijające się z tego, co poprzedziło, sytuacje, wyświećlać wewnętrzne dla kobiet nieszczęścia, wy-

rastające z tego pierwszego zetknięcia? I dla cierpiącego było ono bardzo szkodliwe; tak przynajmniej utrzymywał lekarz, który często wprawdzie przychodził z wiadomościami i pocieszaniem, ale uważał sobie za obowiązek zakazać wszelkiego nadal zbliżenia. Znalazł on w tém chętną powolność; córka nie śmiała żądać, na coby się matka nie zgodziła; słuchano więc tedy nakazu męża rozumnego. Natomiast przyniósł wieść uspakajającą, że Flavio zażądał przyborów do pisania, że coś nawet napisał, ale ukrył zaraz koło siebie w łóżku. I tak przyłączyła się ciekawość do poprzedniego niepokoju i niecierpliwości; przykre to były godziny. Po jakimś czasie przyniósł wszakże karteczkę zapisaną pismem pięknym, swobodnym, chociaż pośpiesznym; zawierała ona wiersze następujące:

Cudem jest biedny człowiek na tej ziemi,
W cudach też ginie wraz z błędami swemi;
Za jakim ciemnym, niedościgłym progim
Idą bez ścieżki niepewne me kroki?
A potem wśród niebios blasku, przed Bogiem,
Czuje, widzę noc, śmierć i piekła stoki.

I tu znowu szlachetna sztuka poetyczna mogła okazać leczącą swą siłę. Nawskroś zлана z muzyką, leczy ona z gruntu wszystkie cierpienia duszy, pobudzając je potężnie, wywołując i wypędzając je w bólach rozwiązania. Lekarz nabrał przeświadczenia, że młodzieniec może niebawem wrócić do zdrowia; że zdrów na ciele, uczuje się rychło wesołym, gdyby ciężąca na duchu jego namiętność mogła być usuniętą lub złagodzoną.

Hilarya rozmyślała nad odpowiedzią; siedząc przy fortepianie, starała się dorobić melodyę do wiersza cierpiącego. Nie powiodło się jęj; w jęj duszy nic nie odrzmięwało na tak głębokie bóle; lecz przy tej próbie rytm i rym tak przyłgnęły do jęj nastroju, iż z kojącą pogodą odpowiedziała na owę poezję, zadawszy sobie trud utworzenia i zaokrąglenia zwrotki następującej:

Choćbyś się krwawił tu bólami swemi,
Szczęście-ć młodości czeka na tej ziemi;
Nabierz odwagi, idź śmiało kroki,
Niebios przyjaźni otoczony obłoki,
Uczuj, żeś na szlachetnych ludzi progu:
Życia wesele tryśnie-ć jako z rogu.

Lekarz jako przyjaciel domu podjął się poselstwa; udało się; młodzieniec odpowiedział już umiarkowaniej; Hilarya w dalszym ciągu

działała kojąco i tak z wolna osiągnano, zdawało się, znowu dzień pogodny, grunt wolny, a może sądzono nam opowiedzieć przy sposobności cały przebieg tego uroczego leczenia. Dość, że upłynęło sporo czasu nader przyjemnie na takim zajęciu; przygotowywały się spokojne odwiedziny, których lekarz nie myślał opóźnić dłużej, niż było potrzeba.

Tymczasem baronowa zajmowała się porządkowaniem i układaniem dawnych papierów, a ta rozrywka tak odpowiednia ówczesnemu położeniu, działała cudownie na wzburzenie ducha. Obejrzała nanowo kilka lat życia swego; ciężkie groźne cierpienia minęły, a ich rozważanie umacniało odwagę w chwili obecnej; zwłaszcza wzruszyło ją wspomnienie pięknego stosunku do Makaryi i to w sytuacjach drażliwych. Podniosłość owęj jedynęj kobiety stanęła jęj nanowo przed oczyma duszy i skłoniła zaraz do postanowienia, żeby się i tym razem do nięj zwrócić, bo do kogóż zresztą mogła skierować obecne uczucia swoje, komuż innemu miała otwarcie wyznać obawę swoją i nadzieję?

Przy uprzążaniu atoli znalazła też między innymi miniaturowy portret brata i musiała westchnąć z uśmiechem z powodu podobieństwa do syna. Hilarya zaskoczyła ją w tęg chwili, pochwycała wizerunek, i również dziwnie uderzyło ją owo podobieństwo.

Tak minął czas jakiś; w końcu za zezwoleniem lekarza i w jego towarzystwie wszedł Flavio po oznajmieniu się na śniadanie. Kobiety bały się tego pierwszego zjawienia. Atoli jak nieraz w chwilach doniosłych, a nawet okropnych zdarzać się zwykło coś wesołego, ba, śmiesznego, tak też poszczęściło się i tutaj. Syn przyszedł zupełnie w ubraniu ojca; ponieważ bowiem z jego stroju nie zgola użyć się już nie dało, posłużono się zatęm połową i domową garderobą majora, którą, chcąc żyć wygodnie na łowach i w rodzinach, zostawił u siostry na przechowanie. Baronowa uśmiechnęła się i miała się na baczności, Hilarya zdziwiona była, sama nie wiedziała częm, dość, że twarz odwróciła, a młodzieńcowi nie chciało jakoś w tęg chwili zejść z ust ani słowo serdeczne, ani frazes żaden. Ażeby tedy wybawić z kłopotu całe towarzystwo, zaczął lekarz porównywać obie postacie.

-- Ojciec jest trochę wyższy -- mówił on -- i z tego powodu surdut jest trochę za długi; syn jest trochę tęższy, i dlatego surdut w ramionach jest zaciasny.

Obie te niezgodności nadały tęg maskaradzie wygląd komiczny. Ale wskutek tych drobiazgów uwolniono się od przymusu chwili. Dla Hilaryi co prawda podobieństwo młodzieńczego wizerunku ojca ze świeżą żywą obecnością syna pozostało częms niepokojącęm a nawet dręczącęm.

Ale teraz pragnęlibyśmy, żeby następujące potem chwile opisała szczegółowo jaka delikatna rączka kobieca, gdyż my swoim sposobem i trybem musimy poprzestać na rzeczach najogólniejszych. I tu znowu trzeba wspomnieć o wpływie poezyi.

Pewnego talentu nie można było odmówić naszemu Flawiowi; potrzebował on atoli aż zanadto jakiegś namiętnie zmysłowej pobudki, jeśli miał wydać coś wybornego, z tego też powodu wszystkie prawie poezye poświęcone owój nieprzeparcie pociągającej kobiecie okazały się niezmiernie wzruszającemi i godnemi pochwały, a teraz odczytane entuzyastycznym tonem przed obecną nadzwyczaj miłą panią, musiały wywrzeć niemałe wrażenie.

Kobieta, widząc inną namiętnie kochaną, godzi się chętnie z rolą powiernicy; żywi ona tajemne, ledwie świadome uczucie, że nie byłoby rzeczą nieprzyjemną ujrzeć się pocichu podniesioną na miejsce uwielbianej. A i rozmowa stawała się coraz to bardziej znacząca. Służyły ku temu poezye, jakie kochający lubi pisać, gdyż może od swój ukochanej wymagać choćby skromnej, połowicznej odpowiedzi na to, czego pragnie a czego by z jej pięknych ust usłyszeć nie mógł chyba mieć nadziei. Takie poezye były też odczytywane z Hilarją po kolei, a ponieważ robiono to z jednego tylko rękopismu, do którego trzeba było z obu stron zaglądać, a żeby czas właściwy pochwyć i w tym celu każde brać musiało zeszyt; stało się tedy, że siedząc blisko siebie, powoli osoba do osoby, ręka do ręki coraz to bliżej się przysuwała, a stawy się w końcu całkiem naturalnie potajemnie stykały.

Mimo jednak tych pięknych stosunków, wśród wynikających stąd wielce miłych rozrywek czuł Flavio dotkliwą troskę, której skryć nie zdołał i wciąż wyczekując z upragnieniem przybycia ojca, dawał do zrozumienia, że rzecz najważniejszą jemu dopiero ma powierzyć. Tymczasem tajemnica, po niejakiem zastanowieniu, nie byłaby trudną do odgadnięcia. Owa uroczą kobietą w chwili wzburzenia, wywołanej natarczywością młodzieńca, odsunęła niewątpliwie stanowczo nieszczęśliwego, rozwiewając i niszcząc żywioną uparcie do owój pory nadzieję. Sceny, jak się to odbyło, nie śmieliśmy malować z obawy, żeby nam nie zabrakło żaru młodzieńczego. Dość, że Flavio tak dalece nie panował nad sobą, że się coprędzej oddalił z garnizonu bez urlopu, i chcąc odszukać ojca, wśród nocy, burzy i deszczu do majątku ciotki, pełen rozpacz, dostać się usiłował, jak-śmy go niedawno widzieli przybywającego. Następstwa takiego kroku uprzytomniły mu się żywo dopiero za napływem trzeźwiejszych myśli, a że ojciec się od tak dawna nie zjawiał, pozbawiając go jedynego możliwego pośrednictwa, nie wiedział przeto ani co począć, ani jak się ratować.

Jakżeż więc był zdziwiony i zdumiony, gdy mu wręczono list od jego pułkownika, którego pieczęć dobrze znaną łamał z ociąganiem się i bojaźnią, ale który po słowach najprzyjaźniejszych tém kończył, że urlop, Flawiowi udzielony, przedłuża się jeszcze na miesiąc.

Jakkolwiek niewytłomaczoną wydała się ta łaska, bądź-co-bądź oswobodzony przez nią został od brzemienia, które dotkliwiej zaczęło uciskać jego umysł, niż nawet miłość odrzucona. Odczuł teraz w całości szczęście, że jest tak dobrze podejmowanym u swoich kochanych krewnych, mógł się radować obecnością Hilarego i niebawem wrócił do wszystkich swoich przymiotów, które zarówno dla pięknej wdówki jak jój otoczenia uczyniły go na czas jakiś niezbędnym i tylko w skutek nagłego żądania jój ręki przyciemniły się nazawsze.

W takim uzposobieniu można było oczekiwać przybycia ojca spokojnie; przytém zjawiska natury, zaszłe wtedy, pobudziły ich do czynnego trybu życia. Ustawiczna ślota, co ich dotychczas zatrzymywała w zamku, rozlewając się w wielkiej masie, napelniła wszędzie jedną rzekę po drugiej; tamy zostały zerwane, a okolica podzamkowa rozciągała się jak błyszczące jezioro, z którego wioski, folwarki, większe i mniejsze posiadłości, położone wprawdzie na wzgórzach, wyglądały przecie tylko jak wysepki.

Na takie rzadkie co prawda, lecz dopuszczalne wypadki miano się już na pogotowiu; gospodyni rozkazywała, a słudzy wykonywali. Po udzieleniu pierwszej najogólniejszej pomocy pieczono chleb, zarzynano woły, łodzie rybackie pływały w tę i owę stronę, rozwoząc na wszystkie krańce posiłek i zaopatrzenie. Wszystko się składało jaknajlepiej; dary uprzejmie udzielone przyjmowano radośnie i wdzięcznie; w jednej tylko miejscowości nie chciano zaufać zarządowi gminnemu co do rozdziału zapasów; Flavio wziął tę sprawę na siebie i dobrze wypakowaną łodzią dojechał śpiesznie i szczęśliwie do tego miejsca. Sprawa prosta, traktowana poprostu, udała się jaknajlepiej, nadto wywiązał się nasz młodzieniec, dalej jadąc, z polecenia danego mu przez Hilaryę przy rozstaniu. Właśnie na czas tych dni nieszczęsnych przypadł połóg kobiety, którą się piękne dziecko szczególnie interesowało. Flavio znalazł położnicę i przywiózł do domu podziękowanie ogólne i to szczególne. Przytém nie mogło się obejść bez różnych opowiadań. Chociaż nikt nie zginął, wiele atoli miano do mówienia o cudownych ocaleniach, o dziwacznych, żartobliwych, nawet śmiesznych wypadkach; niejedno położenie, wyciśnięte biedą, opisywano zajmująco. Dość, że Hilarya uczuła nagle niepokonane pragnienie przedsięwzięcia również wycieczki, by położnicę pozdrowić, obdarować i przeżyć kilka pogodnych godzin.

Po niejakiem oporze dobrej matki zwyciężyła w końcu radośna wola Hilaryi, by się na tę przygodę wystawić; i chętnie wyznajemy,

że w ciągu tego czasu, kiedyśmy się o tych zdarzeniach dowiadywali, byliśmy w pewnej mierze zatroskani, żeby tu nie groziło jakieś niebezpieczeństwo, osiądzenie na mieliźnie, przewrócenie się łodzi, narażenie życia pięknej panny, odważny ratunek ze strony młodzieńca, — aby zadzierzgnąć mocniej lekko zawiązany węzeł. A tymczasem nic z tego wszystkiego; wycieczka odbyła się pomyślnie, położnicę odwiedziono i obdarzono; towarzystwo lekarza nie pozostało bez dobrego skutku; a jeżeli tu i owdzie zaszło jakieś małe uderzenie, jeżeli pozór niebezpiecznej chwili zdawał się niepokoić woiołarzy; to się kończyło wyzywającym żartem, iż jedno u drugiego wywołać chciało zatrwożoną minę, większe zakłopotanie, giest lękliwy. A równocześnie znacznie wzrosło zaufanie wzajemne; przywyknienie widzenia się i przebywania z sobą wśród wszelkich okoliczności nabrało siły, a niebezpieczne stanowisko, w którym pokrewieństwo i przywiązanie uważają się za uprawnione do wzajemnego zbliżenia i trwania w zbliżeniu, stawało się coraz delikatniejszym.

A jednak mieli się na tych drogach miłości wciąż dalej i dalej powabnie posuwać. Niebo się wyjaśniło, nastąpił chłód silny, odpowiedni porze roku; wody zamarzły, zanim ściec mogły. Widok ziemi nagle się zmienił w oczach wszystkich; co dopiero rozdzielonem było powodzią, teraz umocnionym gruntem łączyło się z sobą, i niebawem jako pożądana pośredniczka wydobyla się na wierzch piękna sztuka, wynaleziona na głębokiej północy ku oświetnieniu pierwszych szybkich dni zimowych i ku wniesieniu nowego życia w stwardniałe żywioły. Otwarto zbrojownie, każdy szukał swoich naznaczonych łyżew, pragnąc pierwszy wkroczyć choćby z pewnem niebezpieczeństwem, na czystą, gładką powierzchnię. Wśród domowych znalazło się wielu wyćwiczonych aż do najwyższej lekkości, gdyż rozrywka ta nastęczała się im co roku na sąsiednich jeziorach i łączących je kanałach, a tym razem na rozlegającej się daleko płaszczynie.

Flawio teraz dopiero uczuł się nawskroś zdrowym, a Hilarya od najwcześniejszych lat swoich kierowana przez wuja, okazywała się zarówno miłą jak krzepką na nowo stworzonym gruncie; poruszano się wesoło, coraz weseliej, już to razem, już pojedynczo, już to w rozproszeniu, już w zjednoczeniu. Rozstawanie się i unikanie, które kiedyindziej tak ciężko pada na serce, stawało się tutaj małym żartobliwym przestępstwem; uciekano od siebie, ażeby za chwilę znaleźć się znowu.

Atoli wśród tej zabawy i wesołości ruszał się także świat potrzeb; wciąż jeszcze niektóre miejscowości zaledwie w połowie były zaopatrzone, więc śpiesznie na dzielnie zaprzężonych saniach przelatywały w tę i owę stronę najkonieczniejsze zapasy; a co jeszcze więcej wyszło okolicy tej na dobre, to to, że z niejednego miejsca, zbyt oddalo-

nego od gościńca, mogły być teraz szybko przewożone wytwory roli, gospodarstwa domowego do najbliższych składów w miastach i miasteczkach, a stąd znowuż brać towary wszelkiego rodzaju. Naraz udęczona, uczuwająca najdotkliwszy niedostatek okolica znowu doznała ulgi, znowu została zaopatrzona, połączywszy się gładką powierzchnią, dostępną dla zręcznego, dla odważnego.

Nie zaniechała atoli młoda para, wśród tój górującej rozrywki, spełniać obowiązków uprzejmój przychylności. Odwiedzano owę położnicę; opatrywano ją we wszystkie potrzeby; i innych tóż nawiedzano także: starych, o zdrowie których niepokojono się, księży, z którymi zazwyczaj prowadzono moralnie budującą rozmowę, tём cenniejszą wśród obecnego dopustu; mniejszych właścicieli ziemskich, którzy przed laty dość zuchwale zabudowali się w niebezpiecznych nizinach, a teraz, zasłonięci dobrze zbudowanemi tamami, nie doznali szkody i po strachu bez granic podwójnie się teraz bytem swoim cieszyli. Każdy dwór, każdy dom, każda rodzina, każda jednostka miała swoje dzieje, dla siebie, ba, i dla innych stała się osobistością znakomitą; stąd łatwo jeden opowiadający przerywał mowę drugiemu. Każdy rączy był w mówieniu i działaniu, w przychodzeniu i wracaniu; wcióż bowiem trwało niebezpieczeństwo, żeby nagła odwilż nie zniszczyła całego pięknego zakresu pomyślnych na siebie oddziaływań; żeby nie zagroziła gospodarzom, a gości nie odcięła od domu.

A kiedy w dzień zajęci byli tak pośpiesznym ruchem i najwyższym współudziałem, to wieczór w zupełnie inny sposób nastrecał wysoce przyjemne godziny; ślizgawka bowiem tę ma wyższość nad wszystkiemi innemi ruchami cielesnemi, że wysiłek nie rozgrzewa, a trwanie nie męczy. Wszystkie członki stają się jakoby bardziej gibkimi, a każdy nakład siły wytwarza niby siły nowe, tak, że w końcu splywa na nas błogo wzruszony spoczynek, w którym się wcióż kołysać doznajemy ponęty.

Otóż dzisiaj nie mogła się nasza młoda para oderwać od gładkiego gruntu; każdy bieg ku oświetlonemu zamkowi, gdzie się już liczne zebrało towarzystwo, nagle odwracano, lubując się w powrocie w dal; nie chciano się oddalać od siebie z obawy zgubienia się, trzymano się za ręce, ażeby zupełnie pewnym być obecności. Najśłodszym atoli ten ruch się wydawał, kiedy na barkach spoczywały ramiona splecione, a piękne paluszki nieświadomie igrały w obustronnych puklach.

Księżyc w pełni wynurzył się na roziskrzoném gwiazdami niebie i dopełnił czaru otoczenia. Znowu widzieli się wyraźnie i szukali nawzajem w ocienionych oczach odpowiedzi jak dawniej, ale inaczej to się wydało. Z ich tajnych głębi wydobywało się niby światło ja-

kieś, napomykając o tém, co usta roztropnie przemilczały; czuli się oboje w świątecznie błogim nastroju.

Wszystkie wysokopienne wierzby i olsze nad rowami, wszystkie nizkie zarośla na wyżynach i wzgórzach jasno się uwydatniły; gwiazdy błyszcząły, zimno się wzmogło; oni tego wszystkiego nie czuli i lecieli naprzeciw daleko rozbłyskującej poświacie księżyca, bezpośrednio ku samemu temu ciału niebieskiemu. Wtém spojrzeli do góry i zobaczyli w chwiejnym odbiciu światła unoszącą się postać mężczyzny, jakby cień swój ścigającego i zmierzającego ku nim, postać ciemną w sobie, lecz blaskiem otoczoną; mimowoli odwrócili się; spotkać kogokolwiek byłoby dla nich rzeczą wstrętną. Unikali wciąż się poruszającej w tę i owę stronę postaci i nie byli, jak się zdawało, spostrzeżeni. Biegli dalej prostą drogą ku zamkowi; ale to spokojne usposobienie opuściło ich nagle, gdy postać owa kilkakrotnie okrążyła zatrwożoną parę. Przypadkiem dostali się do strony ocienionej, a postać owa, oświetlona w pełni blaskiem księżyca, dojeżdżała wprost ku nim, stanęła przed niemi; niepodobieństwem było nie poznać ojca.

Hilarya, krok powstrzymując, straciła z zadziwienia równowagę i na lód upadła; Flavio równocześnie przykląkł na jedno kolano i podtrzymał jęj głowę na swém łonie; ukryła twarz, nie wiedziała, co się jęj stało.

— Przeprowadzę sanki, tam poniżej przejeżdżają jakieś, mam nadzieję, że nic złego sobie nie zrobiła; tu, przy tych trzech wysokich olchach odnajdę was znowu! — tak mówił ojciec i oddalił się już znacznie.

Hilarya pogarnęła się ku młodzieńcowi.

— Uciekajmy — zawołała — ja tego nie zniosę.

Puściła się gwałtownie w stronę przeciwną zamkowi, tak, że Flavio ledwie z wysiłkiem zdołał ją dogonić; przemówił do nięj słowy najprzyjaźniejszymi.

Niepodobna odmalować stanu duszy tych trojga zbłąkanych, oszołomionych w nocy na gładkiej powierzchni przy blasku księżyca. Dość, że późno dotarli do zamku; młoda para oddzielnie, nie śmiejąc się dotknąć, nie śmiejąc się zbliżyć, ojciec z pustemi saniami, które napróżno oprowadzał, śpiesząc w dal i w szerz z pomocą. Muzyka i taniec już się rozpoczęły; Hilarya pod pokrywką bolesnych następstw nieszczęsnego upadku, skryła się do swego pokoju; Flavio bardzo chętnie pozostawił przewodniczenie tańcom i ich prowadzenie kilku młodym towarzyszom, którzy się już tém zajęli za jego nieobecności. Major się nie ukazał i uznał to za dziwne, chociaż nie niespodziane, że zastał swój pokój, jakby zamieszkanym, a własne swoje ubranie, bieliznę i przybory rozłożone wkóło, tylko nie tak porzą-

dnie, jak on był przywykł je widzieć. Pani domu z przystojnym przymusem spełniała obowiązki swoje; a jakże była rada, kiedy wszyscy goście, należycie rozmieszczeni, dali jój wreszcie możność porozumienia się z bratem. Zrobiła to rychło, ale trzeba było czasu, by z zadziwienia ochłonać, rzeczy niespodziewane zrozumieć, wątpliwości usunąć, troskę ukoić; o rozwiązaniu węzła, o oswobodzeniu ducha nie można było myśleć narazie.

Czytelnicy nasi rozumieją, że od tego punktu w wykładzie historii naszej nie możemy już malować, lecz tylko opowiadać i rozważać, jeśli chcemy wnikać w stany duszy, na których teraz wszystko polega, i uprzytomnić je sobie.

Zawiadamy tedy najprzód, że major od chwili, kiedyśmy go z oczu stracili, cały czas bez przerwy poświęcał owęj sprawie rodzinnej, w której, jakkolwiek przedstawiała się tak pięknie i prosto, natykał w szczegółach niektórych niespodziewane przeszkody. Toż to wogóle nie jest tak łatwo zastarzały, a zwikłany stan rzeczy rozwikłać i liczne splątane nici na kłębek nawinać. A że z tego powodu często zmieniać musiał miejsca, by w różnych urzędach i u różnych osób interes popierać, listy siostry dostawały się do niego zwolna i nieregularnie. O zabłąkaniu się syna i jego chorobie dowiedział się najprzód; potem posłyszał o urlopie, którego nie pojmował. Że skłonność Hilaryi znajdowała się na zwrocie: pozostało dla niego tajemnicą; bo jakże siostra mogła o tém zawiadomić!

Na wieść o powodzi przyspieszył podróż, przybył atoli dopiero po nastąpionym mrozie w pobliże pól lodowych, nabył łyżwy, posłał parobków i konie drogą okólną do zamku, a sam w szybkim biegu tamże się kierując, natrafił, zdala już spostrzegając oświetlone okna, wśród nocy jasnej jak dzień na widok wielce niepokojący i wpadł w zamęt wewnętrzny najnieprzyjemniejszy.

Przejsście od prawdy wewnętrznej do zewnętrznej rzeczywistości, jest jako przeciwieństwo zawsze bolesne; a miałożby kochanie i trwanie nie mieć takichże praw, jak rozstawanie się i unikanie? A przecież jeśli się jedno odrywa od drugiego, powstaje w duszy olbrzymia przepaść, w której niemało już serc poginęło. Ba, urojenie, dopóki trwa, ma za sobą niepokonaną prawdziwość, a tylko męskie dzielne umysły bywają podnoszone i umacniane przez poznanie błędu. Odkrycie takie wynosi je ponad samych siebie, stają się wyższymi od siebie i ponieważ dawna droga już zamknięta, oglądają się szybko za nową, aby nią się puścić zaraz, żwawo i odważnie. Niezliczone są kłopoty, w jakie się widzi wtrąconym człowiek w chwilach takich; niezliczone środki, jakie umie odkryć wynalazcza natura w zakresie sił własnych, a jeżeli te nie wystarczają, wskazać je przyjaźnie poza swoim obrębem.

Na szczęście jednak major był w głębi duszy przez półświado-
mość, bez woli i przyczynienia się własnego, już przygotowany na
taki wypadek. Odkąd się rozstał ze swym kosmetycznym kamerdy-
nerem, odkąd się oddał znowu swemu naturalnemu trybowi życia,
zaniechawszy pretensyi co do zewnętrznego wyglądu, uczuł w pe-
wnej mierze uszczuplenie we właściwym swym cielesnym dobroby-
cie. Uczuł nieprzyjemność przejścia od roli pierwszego kochanka do
roli czulego ojca; a przecież ta druga coraz to bardziej mu się narzu-
cała. Troskliwość o los Hilaryi i swoich najbliższych wydobywała
się w myślach jego wciąż naprzód, tak, że uczucie miłości, upodoba-
nia, pożądania czegoś dla siebie, rozwijało się dopiero potem. A kie-
dy wyobrażał sobie Hilaryę w objęciach swoich, to więcej pragnął
szczęścia, jakie jój miał stworzyć, aniżeli rozkoszy jój posiadania. Co
więcej, jeśli chciał w czystości radować się jój wspomnieniem, to mu-
siał przedewszystkiem uprzytomnić sobie jój niebiańsko wypowied-
zianą skłonność, musiał przywołać na pamięć owę chwilę, kiedy mu
się poświęciła w sposób tak niespodziany.

A teraz, kiedy wśród jasnej nocy ujrzał przed sobą odosobnioną mło-
dą parę, usunięcie się na łód najukochańszej, podtrzymanie przez mło-
dzieńca, niezważanie na przyrzeczony przezeń powrót z pomocą, nie-
oczekiwanie na dokładnie oznaczonem miejscu, zniknięcie w ciemno-
ści i pozostawienie go w stanie najposępniejszym; ktoby to wszystko
odczuł i nie pogrążył się w rozpacz?

Rodzina przyzwyczajona do zjednoczenia, spodziewająca się
jeszcze większej łączności, teraz w przerażeniu trzymała się od siebie
zdala; Hilarya uparcie siedziała w swoim pokoju; major zebrał siły,
by się o poprzednich wypadkach od syna dowiedzieć. Nieszczęście
spowodowane zostało niewieściem przestępstwem pięknej wdowy.
Ażeby swego namiętnego dotychczas wielbiciela Flavia nie oddać in-
nej bardzo miłej osobie, która chętkę nań zdradziła, wdowa darzy go
pozorną łaską więcej, niż należy. Tém podniecony i ośmielony,
stara się on zdążyć gwałtownie do zamierzonego celu aż do zuchwal-
stwa, skąd rodzi się naprzód niechęć i zwada, a potem stanowcze
zerwanie kładzie nieodwołalnie koniec całemu stosunkowi.

Dobroci ojcowski nie zostaje nic innego, jak ból nad błęda-
mi dzieci, mającemi złe następstwa, i jeżeli da się, naprawić je; je-
żeli mijają w sposób nie tak szkodliwy, jak się obawiało, przebaczyć
i zapomnieć. Po niejakim namyśle i rozmowie odjechał tedy Flavio
do dóbr przejętych, by tam w zastępstwie ojca coś-nie-coś dokonać
i miał tam zabawić aż do upływu urlopu; potem wejść napowrót do
pułku, który tymczasem przeniesiono do innego garnizonu.

Kilka dni zajmował się major otwieraniem listów i paczek, które
się nagromadziły u siostry podczas dłuższej jego nieobecności. Mię-

dzy innemi znalazł także pismo owego kosmetycznego przyjaciela, dobrze zakonserwowanego aktora. Ten, zawiadomiony przez odprawionego kamerdynera o stanie majora i o zamiarze ożenienia się, w wesołym tonie rozwijał skrupuły, jakie wobec takiego przedsięwzięcia należałoby mieć przed oczyma, traktował tę sprawę po swemu i dawał do zrozumienia, że dla mężczyzny w pewnych latach najbezpieczniejszym środkiem kosmetycznym jest trzymanie się zdala od płci pięknej i używanie chwalebnej wygodnej wolności. Otóż major pokazał siostrze papier z uśmiechem, wykazując żartem wprawdzie, ale dość seryo, ważność treści. Przyszedł mu też równocześnie na myśl wiersz pewien, którego rytmicznej formy nie mamy na pododęzniu, ale którego zawartość odznaczała się ładnymi porównaniami i powabnym zwrotem:

„Późny księżyc, nocą przystojnie jeszcze świecący, blednie wobec wschodzącego słońca; mrzonka miłości podeszłego wieku znika wobec namiętnej młodości; sosna, która w zimie wydaje się świeżą i silną, na wiosnę wygląda zczerniałą i spleźłą obok jasnozielieniejącej brzozy“.

Nie myślimy tu wszelako wysławiać wyłącznie ani filozofii, ani poezji, jako stanowczych pomocnic ku stanowczemu postanowieniu; bo jak małe zdarzenie może mieć bardzo ważne skutki, tak też rozstrzyga ono częstokroć, kędy są chwiejne usposobienia, nachylając wagę ku tej lub owej stronie. Majorowi wypadł był niedawno ząb przedni a obawiał się postradać i drugi. O wstawieniu sztucznego niepodobna mu było myśleć wśród ówczesnego nastroju, a z takim brakiem starać się o młodą kochankę zaczęło mu się wydawać czémś bardzo upokarzającym, teraz zwłaszcza, kiedy się wraz z nią pod jednym dachem znajdował. Dawniej albo później zdarzenie takie małoby może miało wpływu; w tej atoli chwili właśnie taki wypadek dla każdego człowieka przywykłego do zupełności zdrowia, musiałby podzielać jako niesłychana przeciwność. Wydaje mu się, jakoby się usuwał przyczółkowy kamień jego istoty organicznej, a reszta sklepienia groziła stopniowém obalaniem się.

Jakkolwiekby, major rozmówił się dość rychło z siostrą poważnie i rozumnie o tej sprawie napozór tak zawikłanej; oboje musieli wyznać, że właściwie trafili lubo manowcem do celu, do tego celu, od którego przypadkowo, wskutek zewnętrznej pobudki, omamieni urojeniem niedoświadczonego dziecka, oddalili się nieogłędnie; poczytywali za rzecz najnaturalniejszą wytrwać na tej drodze, zabrać się do połączenia obojga dzieci i darzyć ich potem wytrwale i bez przerwy wszelką rodzicielską troskliwością, do czego środki umieli zgromadzić.

W zupełném porozumieniu z bratem poszła baronowa do pokoju Hilaryi. Siedziała ona przy fortepianie, śpiewając przy własnym akompaniamencie i jakoby zapraszając pogodném spojrzeniem i ukłó-
nem wchodzącą z powitaniem do słuchania. Pieśń ta miła, uspo-
kajająca, wypowiadała nastrój śpiewaczki, nad który lepszego ży-
czyć sobie nie było można. Ukończywszy ją, powstała i, zanim
starsza rozważna kobieta rozpocząć mogła swoją przemowę, zaczę-
ła w te słowa:

— Najdroższa matko! bardzo dobrze się stało, żeśmy o najwa-
żniejszej sprawie milczały tak długo; dziękuję ci, żeś dotąd stru-
ny téj nie dotknęła, ale teraz już czas porozumić się, jeżeli ła-
ska. Jak sobie mamy rzecz tę wystawić?

Baronowa, niezmiernie ucieszona spokojem i łagodnością, jaką
w swéj córce znalazła, zaczęła zaraz roztropnie przedstawiać hi-
storyę czasu minionego, osobistość swego brata i jego zalety; zgo-
dziła się na to, że jedyny mężczyzna wartościowy, który tak do-
brze był znany młodéj dziewczynie, musiał koniecznie wywrzéc
wrażenie na serce wolne, i że z tego wrażenia zamiast dziecięcój
czci i zaufania mogła się rozwinąć skłonność, objawiająca się jako mi-
łość, jako namiętność.

Hilarya przysłuchiwała się uważnie i dawała potakującemi mi-
nami i znakami poznać całkowitą swą zgodę; matka przeszła do
syna, a córka opuściła długie swe rzęsy; a choć mówczyni nie
znajdowała tak świetnych argumentów dla młodszego, jakie umia-
ła przytoczyć na rzecz ojca; to się głównie trzymała podobieństwa
obu, téj wyższości, jaką daje młodość synowi, który wybrany na
towarzysza życia w wieku doskonale do małżeństwa stosownym,
obiecował, jak naturalna, z czasem zupełne urzeczywistnienie isto-
ty ojcowskiej. I tu zdawała się Hilarya być jednakiego zdania,
lubo poważniejsze cokolwiek spojrzenie i oczy niekiedy w dół pa-
trzące zdradzały pewne wzruszenie, wielce w tym wypadku natu-
ralne. Potém mowa skierowała się na pomyślne, w pewnej mierze
nakazujące okoliczności zewnętrzne. Układ zawarty, piękny zysk
na czas obecny, widoki rozciągające się na różne strony, wszystko
zupełnie zgodnie z prawdą wystawione było przed oczy; a w koń-
cu nie mogło zbraknąć i napomknien, jakto i Hilarya sama pamię-
tać musi, że wprzód zaślubioną była, choć niby żartem tylko, do-
rastającemu z nią razem kuzynowi.

Z tego wszystkiego, co powiedziała poprzednio, wyciągnęła
matka nasuwający się sam przez się wniosek, że za jęj i wuja
zezwozeniem, może bez zwłoki nastąpić związek młodéj pary.

Hilarya, patrząc i mówiąc spokojnie, odrzekła na to, że wnio-
sku tego nie może natychmiast uznać za słuszny i przytoczyła pię-

kuie i powabnie przeciw niemu to, co serce delikatne z pewnością wraz z nią jednako odczuje, ale czego my słowami wyrazić się nie podejmiemy.

Ludzie rozumni, kiedy wymyślą coś rozsądnego ku uchyleniu tego czy owego kłopotu, ku osiągnięciu tego lub owego celu, i kiedy już rozjaśnili i uporządkowali wszystkie możliwe za tém argumenty; czują się niezmiernie przykro dotkniętymi, jeśli ci, którzyby dla własnego szczęścia spółdziałać powinni, okazują zupełnie inne usposobienie i opierają się z powodów, spoczywających głęboko w sercu, temu, co jest zarówno chwalebne jak konieczne. Wymieniano słowa, nie przekonywując się nawzajem; głos roztropności nie zdołał przedrzeć się do uczucia; głos uczucia nie chciał się poddać pojęciu pożytku, konieczności; rozmowa zaogniała się; ostrze rozumu uderzyło w zranione już serce, które nie z umiarkowaniem już, ale namiętnie stan swój poznać dawało, tak, że w końcu matka zdziwiona podniosłością i godnością młodej dziewczyny, sama się cofnęła, kiedy ta z energią i poczuciem prawdy wskazała niestosowność, a nawet zbrodniczość takiego związku.

W jakim pomieszeniu wróciła baronowa do brata, łatwo sobie wyobrazić, a może nawet, lubo niedokładnie, odczuć można to, co czuł major, który, pogłaskany w głębi duszy tą stanowczą odmową, stał przed siostrą, wprowadzie bez nadziei, ale pocieszony, widząc się oswobodzonym od owego zawstydzenia, i pogodzonym wewnątrz z wypadkiem, który stał się dla niego najdrażniejszą sprawą honorową. W tej chwili ukrył on stan swój przed siostrą i przesłonił swoje bolesne zadowolenie bardzo naturalnym w tym razie zdaniem, że nie należy działać zbyt pośpiesznie, lecz pozostawić czas dobremu dziecku, by na drogę otwartą, która odtąd rozumiała się w pewnej mierze sama przez się, weszło dobrowolnie.

Ledwie atoli żądać możemy od czytelników naszych, by z tych wstrząsających stanów wewnętrznych przenieśli się w warunki zewnętrzne, od których jednakże tak wiele teraz zależało. Kiedy baronowa pozostawiła córce wszelką swobodę przyjemnego przepędzania dni za pomocą muzyki i śpiewu, rysunku i haftu, a nadto rozrywania siebie i matki czytaniem cichym i głośnym; zajmował się major wobec nadchodzącej wiosny uporządkowaniem spraw rodzinnych; syn zaś, który się w następstwie widział bogatym właścicielem ziemskim i szczęśliwym, o czém wątpić nie mógł, małżonkiem Hilaryi, teraz dopiero uczuł wojacką żądzę sławy i odznaczenia, kiedy miała wybuchnąć grożąca wojna. I tak wśród chwilowego uspokojenia poczytywano niemal za rzecz pewną, iż

zagadka ta, która, jak się zdawało, zawisała już tylko na pewnym skrupule, niebawem się rozjaśni i rozwiąże.

Niekiedy jednak w tym pozornym spokoju nie można było znaleźć ukojenia. Baronowa czekała dzień w dzień, ale napróżno, zmiany w myślach córki, która skromnie wprawdzie i rzadko, ale bądź-co-bądź, przy danej pobudce, niewątpliwie dawała do zrozumienia, że trwa w swém przekonaniu tak silnie, jak ktoś, komu prawda w duszy się objawiła, mniejsza o to, czy zgodnie ze światem otaczającym, czy nie. Major czuł się rozdwojonym: czułby się nazawsze dotkniętym, gdyby się Hilarya zdecydowała rzeczywiście na syna; ale gdyby się na niego samego zdecydowała, to nabrał przekonania, iżby musiał ręki jój odmówić.

Żałujmy zacnego męża, przed którym te troski, te męki unosiły się nieustannie, jak mgła ruchoma, już to jako plan dalszy, z zarysowującymi się na nim rzeczywistościami i zatrudnieniami dnia bieżącego, już to jako coś pierwszorzędnego, zakrywającego całą obecność. Taka-to chwiejność i niepewność poruszała się przed oczyma jego ducha; a choć wyzywający dzień zmuszał go do zważej skutecznej działalności, to tak bywało wśród nocnego budzenia się, kiedy wszystkie przeciwności, upostaciowane i wciąż postać zmieniające, w najniepożądanśm kółku przewracały się w jego wnętrzu. Ta wiecznie wracająca niezbędność wprawiała go w stan taki, żebyśmy go nazwać mogli prawie rozpaczą, gdyż zajęcie i działanie, które skądinąd w podobnych położeniach okazywały się najlepszymi środkami zbawczymi, tu działały zaledwie łagodząco, lecz bynajmniej nie kojąco.

Wśród takiego położenia otrzymał przyjaciel nasz list nieznanj ręki z zaprosinami na pocztę poblizkiego miasteczka, gdzie pragnął usilnie z nim pomówić jakiś śpieszący się przejezdny. Przyzwyczajony wobec różnorodnych stosunków swoich zarówno interesowych jak światowych do podobnych rzeczy, nie zaniedbał tój okoliczności, zwłaszcza, że swobodne pośpieszne pismo coś mu przypominać się zdawało. Spokojny i pewny siebie po swojemu, udał się na oznaczone miejsce, gdzie w znanj, prawie wieśniaczj izbie na piętrze spotkała go piękna wdówka, piękniejsza i powabniejsza, niż kiedy ją opuszczał. Czy to, że wyobraźnia nasza nie jest zdolną do zatrzymania w sobie najwyższj doskonałości i uprzytomnienia jój sobie potóm w całej pełni, czy tóz wzruszenie dodało jój rzeczywiście więcj wdzięku: dość, że potrzebował mocy podwójnej, by swe zdziwienie i zmieszanie okryć pozorem najpowszedniejszj grzeczności; powitał ją uprzejmie z chłodem zakłopotania.

— Nie tak, mój najdroższy! — zawołała wdowa — nie potom

wcale zawezwała pana między te pobielone ściany, w to otoczenie w najwyższym stopniu nieszlachetne; takie proste sprzęty nie wymagają dworskiej rozmowy. Oswabdzam pierś swoją od ciężkiego brzemienia, powiadając, wyznając, że w domu pańskim wiele złego narobiła.

Major cofnął się zdumiony.

— Wiem wszystko — mówiła dalej — nie potrzebujemy się informować; pana i Hilaryi, Hilaryi i Flavia, pańskiej dobrej siostry, was wszystkich żałuję.

Mowa jej jakby rwała się, wspaniałe rzęsy nie mogły powstrzymać wydobywających się łez, policzki zarumieniły się; piękniejszą była niż kiedykolwiek. W najstraszniejszym zamęcie stał przed nią szlachetny człowiek; przenikało go jakieś nieznanne wzruszenie.

— Usiądźmy — rzekła najmilsza ta istota, oczy ocierając. — Przebacz mi pan, uzał się pan nade mną! widzisz, jak jestem ukaraną.

Znowu przytknęła haftowaną chusteczkę do oczu, ukrywając po-za nią, jak gorzko płakała.

— Racz mię oświecić, pani łaskawa! — rzekł major pośpiesznie.

— Niema tu łaskawej! — odparła, niebiańsko się uśmiechając — nazywaj mię pan swoją przyjaciółką, nie masz pan wierniejszej. A więc, mój przyjacielu, wiem wszystko, znam dokładnie położenie całej rodziny, wtajemniczyłam się we wszystkie nastroje i cierpienia.

— Co mogło panią powiadomić aż do tego stopnia?

— Wyznania osobiste. Ta ręka nie będzie obcą panu.

Pokazała mu kilka otwartych listów.

— Ręka mojej siostry, listy, liczne, a ze względu na niedbałe pismo, poufne! Czyż pani była z nią kiedy w stosunkach?

— Bezpośrednio nie, pośrednio od pewnego czasu; tu jest adres — Do ***

— Nowa zagadka, do Makaryi, najmilkiwszej ze wszystkich kobiet.

— Ale też z tego powodu powiernicy, spowiednika wszystkich dusz uciśnionych, tych wszystkich, co ztratili samych siebie, pragną się odnaléć, a nie wiedzą, gdzie.

— Dzięki Bogu! — zawołał — że się znalazło takie pośrednictwo; mnie nie wypadło jakoś udać się do niej z błaganiami; błogosławię siostrę, że ona to zrobiła; bo i ja znam przykłady, że owa zacna kobieta trzymając obyczajowo-magiczne zwierciadło, niejednemu nieszczęśliwemu wykazała poprzez spletaną postać zewnętrzną

jego czyste piękne wnętrze i odrazu go pogodziła przedewszystkiem z sobą samym i zachęciła do życia nowego.

— Dobrodziejstwo to i mnie wyświadczyła — odrzekła piękna wdowa.

I w tój chwili uczuł przyjaciel nasz, lubo niejasno, ale stanowczo, że z tój dziwnój osobistości we właściwościach swoich wydatnej wytworzyła się istota moralnie piękna, spółczująca i obudzająca spółczucie.

— Nie byłam nieszczęśliwą, ale niespokojną — mówiła dalej — nie należałam już naprawdę do siebie samej, a to bądź co-bądź znaczy ostatecznie nie być szczęśliwym. Nie podobałam się już sama sobie; choćbym nie wiem jak wykręcała się przed zwierciadłem, zawsze mi się zdawało, jakobym się na bal maskowy stroiła; ale odkąd ona mi swoim zwierciadłem błysnęła; odkąd zrozumiałam, jak to można się samemu ozdobić wewnątrz: znowu się sama sobie piękną przedstawiam.

Mówiła to wśród uśmiechów i płaczu i była, trzeba to było przyznać, więcej niż miłą. Wydawała się godną szacunku i zasługującą na wieczne wierne przywiązanie.

— A teraz, mój przyjacielu, załatwijmy się krótko: oto są listy! przeczytać je i znów odczytać, namyśleć się, przygotować — na to potrzebaby panu w każdym razie godziny, albo i więcej, jeśli pan chcesz; potem nasze stosunki będą mogły być rozstrzygnięte kilkoma słowy.

Opuściła go, idąc do ogrodu na przechadzkę; on rozwinął paczkę listów wymienionych między baronową i Makaryą; z treścią ich zapoznamy sumarycznie.

Baronowa uskarża się na piękną wdówkę. Wynika z tego, jak jedna kobieta zapatruje się na drugą i jak ją ostro sądzi. Właściwie mowa jest tylko o zewnątrzności i wyrażeniach; o wnętrzu nie chodzi. Na to ze strony Makaryi sąd łagodniejszy. Określenie takiej istoty z wewnątrz. Zewnątrzność okazuje się następstwem przypadkowości; nie ma co jój ganić, możeby należało usprawiedliwić. Następnie donosi baronowa o szaleństwie i nierozumie syna, o rosnącej skłonności młodej pary, o przybyciu ojca, o stanowczej odmowie Hilaryi. Na wszystko znajdują się odpowiedzi Makaryi odznaczające się serdeczną pobłażliwością, pochodzącą z tego głębokiego przeświadczenia, że powstać stąd musi udoskonalenie moralne. Przesyła w końcu wszystkie listy pięknej kobiecie, której niebiańsko piękne wnętrze wydobywa się teraz na jaw i zaczyna uświetniać zewnątrzność. Całość kończy się wyrażeniem wdzięczności dla Makaryi.

ROZDZIAŁ SZÓSTY.

Wilhelm do Leonarda.

„Nakoniec, najdroższy przyjacielu, mogę powiedzieć: została znaleziona a ku twojemu uspokojeniu winienem dodać, że jest w takim położeniu, iż nie więcej życzyć nie pozostaje dla téj dobrej istoty. Pozwól mi mówić w ogólnikach; piszę to jeszcze na tém właśnie miejscu, gdzie mam przed oczyma wszystko, z czego winienem zdać sprawę.

„Położenie domowe, ugruntowane na pobożności, ożywiane i utrzymywane skrzętnością i porządkiem, nie jest ani za ciasnym, ani za rozległym; zostaje w najszcześniejszym stosunku do sił i zdolności. Wkoło niej porusza się sfera rękodzielników w najczystszej pierwiastkowej znaczeniu tego wyrazu; tu jest ograniczenie i działanie w dal, oględność i umiarkowanie, niewinność i czynność. Nie widziałem się chyba wśród przyjemniejszej obecności, nad którą unosi się pogodny widok na czas najbliższy i na przyszłość. Rozpatrywane to w związku wystarczyłoby mogło do uspokojenia każdego społecznego.

„Śmiem tedy z przypomnieniem tego wszystkiego, co było między nami omówione, prosić jaknajusilniej: niech przyjaciel poprzestanie na tém ogólnym przedstawieniu, niech je sobie w myślach szerzej rozwinię, ale natomiast niech się wyrzecze wszelkiego dalszego poszukiwania i niech się jaknajochoczej poświęci temu wielkiemu zadaniu życia, w które już prawdopodobnie całkowicie został wtajemniczony.

„Duplikat listu tego posyłam Hersylii, drugi opatowi, który, jak mniemam, wie najlepiej, gdzie ciebie znaleźć. Do tego doświadczonego przyjaciela, jednako niezawodnego i w tajemnicy i w rzeczach jawnych, piszę jeszcze słów kilka, które on ci zakomunikuje; przedewszystkiem zaś proszę, żebyś ze społecznym patrzył na to, co mnie samego tyczy, i popierał przedsięwzięcie moje dobrą i szczerą życzliwością“.

Wilhelm do opata.

„Jeśli mnie wszystko nie myli, to Leonard, ten człowiek godny najwyższego szacunku, jest obecnie wpośród was, i dlatego posyłam tu duplikat listu, ażeby doszedł go napewno. Oby ten wyborny młodzian mógł w waszym kole być wciągniętym do nie-

przerwaną i doniosłą działalność, gdyż, jak mam nadzieję, wnętrze jego już uspokojone.

„Co się mnie tyczy, to po dłuższej i czynnej próbie samego siebie, mogę obecnie jeszcze powtórzyć prośbę oddawna już za pośrednictwem Montana wyrażoną; pragnienie dokończenia swych lat wędrówki z większym skupieniem i ciągłością, staje się coraz silniejszym. W bezpiecznej nadziei, że przedstawieniom moim przyznacie słusność, całkowicie się przygotowałem i stosownie urządziłem. Po załatwieniu interesu na rzecz mojego szlachetnego przyjaciela, będę mógł spokojnie pod warunkami już wypowiedzianymi puścić się dalej w drogę mego życia. Jak tylko odbędę jeszcze jedną pobożną pielgrzymkę, zamysłmam udać się do ***. W tej miejscowości spodziewam się zastać wasze listy i rozpocząć życie nanowo, stosownie do mego wewnętrznego popędu“.

ROZDZIAŁ SIÓDMY.

Wysławszy listy powyższe, przyjaciel nasz posuwał się wciąż dalej, wędrując przez niejedną sąsiednią górę, aż się otwarła przed nim wspaniała dolina, gdzie przed rozpoczęciem nowego trybu życia, zamierzał to i owo pokonać. Niespodziewanie spotkał tu młodego żywego towarzysza podróży, za pośrednictwem którego miało się mu niejedno poszczęścić w jego dążeniu i rozkoszowaniu się. Schodzi się z pewnym malarzem, jakich podobnych mu wiele waleśa się i straszy na szerokim świecie, a więcej jeszcze w romanсах i dramatach, a który w tym wypadku przedstawił się jako znakomity artysta. Bardzo rychło przystają do siebie, zwierają się wzajem ze skłonności, zamiarów, przedsięwzięć; i okazuje się, że doskonały artysta, który krajobrazy akwarelowe umiał przyozdabiać pomysłowym, dobrze rysowanym i wykonywanym sztafażem, namiętnie się zajmował losami, postacią i istotą Mignony. Już ją niejednokrotnie odmalował, a teraz się puścił w podróż, by otoczenie, w którym żyła, odtworzyć z natury, tu przedstawić miłe dziecię znajdujące się w nieczęstszych stosunkach i chwilach, i tym sposobem obraz jej, żyjący we wszystkich czułych sercach, wywołać także przed zmysł wzroku.

Przyjaciele docierają niebawem do wielkiego jeziora; Wilhelm usiłuje odnalźć powoli miejsce wzmiankowane. Wspaniałe domy wiejskie, obszerne klasztory, przewozy i zatoki, przylądki i przystanie, są

przez nich zwiedzane; a nie zapominają też oni o mieszkaniach odważnych i dobrodusznym rybaków ani o wesoło zabudowanych miasteczkach nad brzegiem i o zameczkach na wzgórzach sąsiednich. To wszystko umie artysta pochwycić, przyswoić sobie przez oświetlenie i zabarwienie każdorazowego i historycznie rozbudzonego nastroju, tak że Wilhelm dnie i godziny przepędzał wśród przenikającego nawskroś wzruszenia.

Na licznych kartkach przedstawiona była Mignon na pierwszym planie w swém życiu i ruchu, ponieważ Wilhelm dokładnym opisem umiał dopomódz szczęśliwej wyobraźni przyjaciela i rzecz ogólniej pomyślaną ująć ściślej w ramy osobistości.

Widac tedy było odmalowaną chłopca-dziewczynę w najrozmaitszych pozycjach i usposobieniach. To stała pod wysoką kolumnadą wspaniałej willi, rozpatrując z namysłem posągi przysionka. To znów kołysała się z pluskiem na uwiązanej łodzi; tam wdrapywała się na maszt i zachowywała się jak odważny majtek.

Ale z pomiędzy wszystkich odznaczał się jeden obraz, który artysta jadąc tutaj, zanim jeszcze spotkał Wilhelma, wytworzył sobie ze wszystkimi rysami znamionami. Wśród skał dzikich jaśnieje powabny chłopiec niby, otoczony spadłemi głazami, zbrzygzany wodospadami, pomiędzy hordą trudną do opisania. Może posępny między stromemi skałami wąż nigdy nie był czarowniej i donioślej przybrany. Pstre, niby cygańskie towarzystwo, dzikie zarazem i fantastyczne, dziwne i pospolite, zbyt lekkomyślne, by przejąć obawą, za cudaczne, by obudzić zaufanie. Silne zwierzęta juczne zwożą na dół to krętą ścieżyną, to wyrąbanemi stopniami, dziwnie zwiłany pakunek, przy którym wszystkie instrumenty ogłuszającej muzyki zwieszono chwiejnie, dręczą od czasu do czasu ucho chrapliwemi dźwięki. Wśród tego wszystkiego milutkie dziecię w sobie zamknięte bez wyzywania, niechętne bez opierania się, prowadzone, ale nie wleczone. Któżby nie lubował się w tym cennym wykończonym obrazie? Silnie była nacechowana droga ciasnotą tych złomów skalnych! przerzynające wszystkie czarne parowy, skupione przy sobie, grożące przecięciem wszelkiego wyjścia, gdyby most śmiało rzucony nie napomukał o możliwości zawiązania stosunku z resztą świata. Uwydatnił też artysta z roztropnie poetyckim poczuciem prawdy pieczęć, którą można było poczytać za naturalną pracownię potężnych kryształów, albo za miejsce pobytu bajecznie strasznej smoczyczej rodziny.

Nie bez świętej grozy zwiedzili przyjaciele pałac Markiza; starzec nie wrócił jeszcze ze swój podróży; mimo to umiejąc się brać do duchownych i świeckich urzędów, zostali i w tym okręgu przyjaźnie powitani i traktowani.

Nieobecność gospodarza domu podziałała bardzo przyjemnie na Wilhelma, gdyż lubo miłoby mu było zobaczyć i serdecznie przywitać dostojnego męża, lękał się atoli jego wdzięcznej hojności i jakiegokolwiek narzuconej nagrody za swoje poczciwe, pełne uczucia postępowanie, za które otrzymał już najtkliwszą zapłatę.

I tak pływali przyjaciele ozdobną łodzią od brzegu do brzegu, przerzynając jezioro we wszystkich kierunkach. W najpiękniejszej porze roku nie pominięto ani wschodu, ani zachodu słońca, ani jednego z tych tysiącznych odcieni, któremi światło niebieskie jaknajhojniej oblewa firmament, a stamtąd jezioro i ziemię, i dopiero w odbiciu najwspaniałej się uświetnia.

Otaczała ich zewsząd bujna roślinność, zasiana przez naturę, uprawiona i rozwinięta przez sztukę, Już pierwsze lasy kasztanowe powitali z lubością i nie mogli się wstrzymać od smutnego uśmiechu, gdy rozłożywszy się pod cyprysami widzieli, jak się warzywo wznosi do góry, jabłko się granatowe rumieni, pomarańcze i cytryny kwieciami się pokrywają, pokazując zarazem ciepłą barwę owoców z za ciemnych liści.

Za pośrednictwem żwawego towarzysza doznał Wilhelm rozkoszy nowój. Naszemu starymu przyjacielowi nie dała przyroda oka malarzkiego. Będąc wrażliwym na widzialną piękność w ludzkiej tylko postaci, nagle zauważył, że przy pomocy jednako nastrojonego, ale ku zupełnie innym rozkoszom i czynnościom ukształconego przyjaciela, stworzył się dla niego świat otaczający.

Wskazywane w rozmowie zmieniające się wspaniałości okolicy, a więcej jeszcze skoncentrowane naśladowanie towarzysza otworzyło mu oczy i uwolniło od wszelkich dawniej uparcie żywionych powątpiewań. Oddawna podejrzanemi mu były odtworzenia krainy włoskiej, niebo wydawało mu się zbyt niebieskiem, fioletowy ton uroczych odległości wprawdzie bardzo miłym, lecz nieprawdziwym, a niejedna świeża zieleń zanadto jaskrawą: obecnie atoli stopił się najściślej ze swym nowym przyjacielem, a będąc wrażliwym, uczył się widzieć świat jego oczyma, kiedy zaś natura odsłoniła widomą tajemnicę swojej piękności, musiano uczuć niepokonaną tęsknotę za sztuką jako najgodniejszą tłumaczką.

Z innój jeszcze strony ukazał mu się całkiem niespodziewanie przyjaciel-malarz; kiedy niekiedy wesóły śpiew wznosząc ożywiał i serdecznie uprzyjemniał spokojne godziny przejażdżki po jeziorze wzdłuż i wszerz. Otóż zdarzyło się, że w jednym z pałaców znalazł bardzo oryginalne narzędzie strunowe, lutnię małego formatu, mocną, o pełnym brzmieniu, wygodną i nośną, i potrafił instrument ten zaraz nastroić i tak szczęśliwie a przyjemnie z nim się obejść i zabiwić obecnych tak mile, że miękcząc, niby nowy Orfeusz, surowego

skądinąd i suchego odźwiernego, pokonał go i przyjaźnie zniewolił, by dał śpiewakowi narzędzie to na czas jakiś, pod warunkiem oddania go w całości przed odjazdem, a nadto w ciągu tego czasu, miał się on w jakie święto lub niedzielę tu ukazać i rodzinę zabawić.

Zupełnie inaczej ożywiało się odtąd jezioro i brzeg jego; czółna i łodzie dobijały się o sąsiedowanie z niemi, nawet statki przewozowe i kupieckie zatrzymywały się w ich pobliżu, szeregi ludzi szły za niemi po skraju; gdy wysiadali, widzieli się otoczonemi wesołym tłumem; gdy odjeżdżali, każdy ich błogosławił, zadowolony a tęskny.

Ktoś trzeci, obserwujący przyjaciół, mógłby w końcu spostrzedz, że posłannictwo obu właściwie już się skończyło; wszystkie okolice i miejscowości, odnoszące się do Mignony, zostały odrysowane, już to z nałożeniem tylko światłocienia i barwy, już to starannie wykonane podczas gorących godzin dnia. Aby to spełnić, ruszali oni z miejsca na miejsce w sposób sobie właściwy, gdyż ślub Wilhelma często stawał na przeszkodzie; musieli go oni jednak przy sposobności obejść, tak go tłumacząc, że obowiązuje on na lądzie, lecz na wodzie zastosować się nie daje.

I sam Wilhelm czuł już, że istotny ich zamiar został osiągnięty; nie mógł atoli zaprzeczyć, że życzenie zobaczenia Hilaryi i pięknej wdowy powinno być zaspokojone, jeżeli okolicę tę ma się opuścić z myślą swobodną. Przyjaciół, któremu z historyi téj się zwierzył, był nie mniej ciekawym i cieszył się, że w jednym z jego rysunków znajduje się próżne a wspaniałe miejsce, które zamysłał przyozdobić postaciami tak nadobnych osób.

Przedsiębrali tedy przejażdżki po jeziorze nakrzyż i wpoprzek, mając na oku te punkty, przez które cudzoziemiec wstępuje do tego raj. Przewoźnicy przejęli ich nadzieją zobaczenia tutaj przyjaciół; jakoż istotnie dostrzegli niebawem poruszający się statek wspaniały, ślicznie przyozdobiony, na który zrobili polowanie i nie mogli się powstrzymać, by nie zarzucić nań zaraz haków w sposób gorączkowy. Kobiety, przerażone do pewnego stopnia, przyszły natychmiast do siebie, gdy Wilhelm pokazał karteczkę, a obie bez wahania uznały nakreśloną przez siebie strzałę. Przyjaciele zostali w téj chwili z zaufaniem zaproszeni, by wsiedli do okrętu dam, co się téż dokonało pośpiesznie.

A teraz proszę sobie uprzytomnić tę czwórkę, zgromadzoną w wielce ozdobnej przestrzeni, siedzącą naprzeciw siebie w najszcześliwszym z krajów, obwiewaną łagodnym tchnieniem powietrza, kołyszącą się na błyskotnych falach. Proszę sobie wyobrazić parę niewieściami, jak-eśmy ją niedawno odmalowali, i męską, z którą już od kilku tygodni prowadzimy wspólne życie podrózne; a ujrzymy ich wszyst-

kich po niejakiem namyśle w położeniu wielce powabném, lubo nader niebezpieczném.

Dla trojga, co się już chętnie czy niechętnie zaliczyli do wyrzekających się, niema potrzeby bać się o zbyt ciężką próbę; ale czwarto aż nadto prędko miał się ujrzyć przyjętym do owego zakonu.

Przeplłynawszy jezioro kilkakrotnie i wskazawszy najbardziej interesujące strony tak na brzegu jak na wyspach, zawieziono damy do miejsca, gdzie miały przenocować i gdzie sprytny, na tę podróż przyjęty przewodnik umiał się wystarać o wszystkie pożądane wygody. Tu ślub Wilhelma był przyzwoitym, lecz niedogodnym mistrzem ceremonii, gdyż na tej właśnie stacyi trzy dni przepędzili niedawno przyjaciele i wyczerpali wszystko, co w otoczeniu warto było widzieć. Artysta, którego żaden ślub nie wiązał, chciał wyprosić sobie pozwolenie towarzyszenia paniom na łąd, ale one odmówiły; rozstano się więc w niejakiem oddaleniu od portu.

Ledwie śpiewak zeskoczył do swój łodzi, która się wielce pośpiesznie oddaliła od brzegu, chwycił zaraz za lutnię i zaczął mile wygłaszać ów dziwnie skarżący się śpiew, jaki żeglarze weneccy przesyłają z łądu ku morzu i z morza ku ładowi. Dość zaprawiony do takiego popisu, który mu się tym razem szczególnie tkliwie i wyraziście powiódł, wzmacniał on w miarę rosnącej odległości ton, tak, że na brzegu wydawało się słuchaczkom, iż rozstający się są wciąż w jednakiem pobliżu. W końcu porzucił lutnię, ufając w głos swój jedynie i zauważył z przyjemnością, że panie zamiast wejść do domu, wołały się zatrzymać na brzegu. Czuł się tak natchnionym, że nie mógł płożyć śpiewowi końca, nawet wówczas gdy noc i oddalenie zakryły widok na wszelkie przedmioty; aż wreszcie więcej uspokojony przyjaciel musiał mu zwrócić uwagę na to, że lubo ciemność sprzyja głosowi, to łódź oddawna już kres przekroczyła, w którym-by mógł być słyszany.

Stosownie do umowy spotkano się nazajutrz znów na jeziorze. Zaprzyjaźniono się w przelocie z pięknym szeregiem cudnie rozłożonych, jużto dających się oglądać po kolei, jużto zachodzących na siebie widoków, które zdwajając się w wodzie równomiernie dostarczają najróżnorodniejszych przyjemności przy opływaniu brzegu. Artystyczne zaś odtworzenia na papierze pozwalały przypuszczać i przeczuwać to, czego się w dzisiejszej przejażdżce nie widziało bezpośrednio. Milcząca Hilarya, jak się zdawało, odczuwała to wszystko swobodnie i trafnie.

O południu atoli znowu się stała rzecz dziwna; panie wylądowały same, mężczyźni krążyli koło przystani. Śpiewak starał się zastosować swój popis do takiego zbliżenia, przy którym niepodobna było spodziewać się jakiegokolwiek szczęśliwego efektu nietylko co do

czule i żywo drgającego ogólnego tonu tęsknoty, ale też i co do wesołej, uprzejmej natarczywości. Niekiedy ta lub owa z piosenek, jakie zawdzięczamy kochanym osobom z lat nauki, unosiła się nad strunami, igrała mu na wargach; wstrzymywał się on jednak z dobrotliwej delikatności, której sam potrzebował, i rozwodził się owszem w cudzych obrazach i uczuciach, na czém popis jego zyskał, gdyż brzmiał tym powabniej. W ten sposób blokując przystań, obaj przyjaciele nie pomyśleliby o jedzeniu i piciu, gdyby przyjaciółki nie były im przesyłały dobrych kąsków, przy których towarzyszące wysączanie wytwornego wina smakowało jaknajlepiej.

Każde odłączenie, każde zawarunkowanie, stając na drodze kielkującym namiętnościom naszym, zaostrza je zamiast przytępiać; i tym razem przypuścić wolno, że krótki rozdział obu połów wywołał także jednakową tęsknotę. Istotnie! ujrzano niebawem panie nąpływające w swojej oślepiająco chybkiej gondoli.

Wyrazu gondola jednak proszę nie brać w smutném weneckim znaczeniu; tutaj oznacza on wesołą, wygodną, przyjemną łódź, któraby dość jeszcze była obszerną, gdyby nawet zdwoiło się szczupłe kółko nasze.

Kilkadni przepędzono w ten oryginalny sposób wśród spotykania się i rozstawania, wśród rozdziału i spólnego pobytu; w rozkoszowaniu najmielszą towarzyskością unosiły się wciąż przed wzruszoną duszą oddalenie i brak. Wobec nowych przyjaciół przywoływano starszych na pamięć; jeśli nie było i tych nowych, to musiano wyznać, że i oni potrafili już pozyskać sobie silne prawo do wspomnienia.

Tylko taki wytrawny, doświadczony umysł, jak nasza piękna wdowa, mógł się w podobnej chwili utrzymać w zupełnej równowadze. Serce Hilaryi zanadto było zranione, żeby zdołało doświadczyć nowego, czystego wrażenia; atoli kiedy wdzięk wspaniałej okolicy otacza nas w sposób uspokajający, kiedy łagodność uczuciowych przyjaciół działa na nas: to sływa na umysł nasz i serce coś dziwnego, co nam rzeczy przeszłe i nieobecne przywołuje jak senne marzenie, a rzeczy obecne, jakby widziałem tylko były, odsuwa od nas niby mary.

Tak naprzemian kołysani w tę i inną stronę, przyciągani i odpychani, zbliżani i oddaleni przebujali dni wiele.

Nie wdając się w dokładniejszą ocenę tych stosunków, sprytny, doświadczony przewodnik podróży mniemał przecież, że w spokojném zachowaniu się bohaterek swoich spostrzega pewną zmianę w porówniu z poprzedniem; a kiedy dziwaczność tych rzeczy wyjaśniła mu się, potrafił i w tym wypadku zrobić, co było najpożądańszego. Gdy bowiem miano właśnie znów zawieźć panie do miejsca, gdzie był przygotowany ich obiad, spotkał się z nimi inny ozdobny statek, który przysuwając się do boku ich łodzi, ukazywał zapraszająco stół

dobrze nakryty ze wszelkimi przyborami pięknej uczy; można już wtedy było wspólnie oczekiwać upływu wielu godzin i noc dopiero sprowadziła zwyczajowe rozłączenie.

Na szczęście, męska połowa w poprzednich przejażdżkach swoich zaniedbała z jakiegoś przyrodzonego kaprysu zwiedzić najzdobniejszą z wysp, a i teraz nie zamierzała pokazywać przyjaciółkom tamecznych wytworności, nie w najlepszym zachowywanych stanie, zanimby zupełnie wyczerpano wspaniałe sceny wszechświatowe. W końcu wszakże inne błysnęło im światło! Porozumiano się z przewodnikiem; ten potrafił tę przeprawę natychmiast przyspieszyć, a oni poczytali ją za najprzyjaźniejszą. Teraz mogli się spodziewać i oczekiwać, że po wielu przerywanych uciechach, przepędzą trzy całe niebiańskie dni, zgromadzeni w zamkniętym obrębie.

Tu musimy szczególniej wysławić przewodnika podróży; należał on do liczby owych ruchliwych, czynnie sprytnych, którzy przeprowadzając wiele państwa, odbywają często te same drogi; obeznani dokładnie z wygodami i niedogodnościami, umieją jednych unikać, drugimi się posłużyć i, nie pomijając korzyści własnej, tanięj przecie i przyjemniej po kraju obwieść patronów swoich, niżby się tymże udało na własną rękę.

Równocześnie po raz pierwszy okazała się nadzwyczajnie czynną, ruchliwą żeńska usługa pań, tak że piękna wdowa mogła postawić warunek, żeby obaj przyjaciele zostali u niej jako goście i zadowolnili się skromnym ugosczeniem. I w tém powiodło się wszystko jak najpomyślniej; gdyż roztropny pełnomocnik, jak dawniej tak i przy tej sposobności, potrafił tak zręcznie wyzyskać polecające i kredytowe listy pan, iż podczas nieobecności właścicieli otwarty im został do użytku swobodnego zamek i ogród, jako też kuchnia, ba, pozostały nawet widoki na piwnicę. Wszystko tedy tak się złożyło, iż od pierwszej chwili można się tu było czuć jak w domu, istotnymi panami tych rajów.

Wszystkie więc rzeczy podróży naszych przeniesiono na wyspę, stąd wielka dla towarzystwa powstała wygoda, i osiągnięto tę największą korzyść, iż wszystkie teki wybornego artysty po raz pierwszy razem się znalazły, dając mu sposobność uprzytomnienia w nieprzerwanym ciągu pięknym paniom drogi, którą obrał. Przyjęto tę pracę z zachwytem. Nie na podobieństwo amatorów i artystów, co się po kolei wysławiają, lecz istotnie odczuta i istotnie umiejętną pochwałą obdarowano wybornego męża. Ażebyśmy jednak nie popadli w podejrzenie, jakobyśmy łatwowiernym czytelnikom chcieli ogólnikowemi frazesami tylko podrzucić to, czego pokazać nie możemy, to niech tu znajdzie miejsce zdanie znawcy, który przy wzmian-

kowanych robotach oraz innych takich samych lub podobnych z podziwem stawał w wiele lat potem.

„Z podziwieniem przedstawia on pogodny spokój cichych widoków jeziora, gdzie ujmująco miłe mieszkania, odbijając się w jasnych wodach, kąpać się niby zdają; brzegi otoczone zielonemi pagórkami, poza któremi wznoszą się lesiste góry i mroźne lodowce. Ton barwy scen takich jest pogodny, wesoło jasny; głębie jakby oblane łagodzącym oparem, który szary jak mgła i gęsty podnosi się z przerzniętych potokami jarów i dolin, ich zakręty oznaczając. Nie mniej pochwały godna jest sztuka mistrza w widokach dolin, położonych bliżej pasma gór wysokich, gdzie się bujnie obrosłe skłony opuszczają nadół, a świeże potoki szybko się u stóp skał przemykają.

„Wybornie umie on w potężnych cień dających drzewach przedniego planu zadawalniająco naznaczyć cechy znamienne różnych gatunków tak w kształcie całości, jak w kierunku konarów i poszczególnych skupień liści, jak nie mniej w odtworzeniu świeżej ich zieleni w różnorodnych odcieniach, przyczem ciepłe tchnienie łagodnego wietrzyka powiewać niemi a światło wśród nich poruszać się zdaje. Na średnim planie słabnie powoli żywy zielony ton i kojarzy się na dalszych szczytach gór lekki fiolet z błękitem niebios.

„Artyście naszemu atoli udają się nadewszystko malowidła wyższych okolic alpejskich: prosta wielkość i cichość ich charakteru, rozległe pastwiska na stokach gór, w najświeższą zieleni ubrane, gdzie stojące pojedynczo ciemne jodły wynurzają się z kobierca murawy, a z wysokich ścian skalnych spadają szumiące potoki. Czy przybiera pastwiska w żujące trawy bydło, czy wążką wkoło skał wijącą się ścieżkę w obladowane konie i muły; rysuje on wszystko równie dobrze i pomysłowo; ustawione zawsze na właściwem miejscu i w nieznanadto wielkiej ilości, zdobią one i ożywiają te obrazy, nie przeszkadzając spokojnej ich samotności, ani nawet jej zmniejszając. Wykonanie świadczy o wielce śmiałej ręce mistrza; jest lekkie, kilkoma pewnemi kreskami dokonane a jednak wykończone. Posługiwał się on później trwałemi błyszczącemi farbami angielskiemi; stąd malowidła te mają świetny żywy ton, wesoły, lecz zarazem silny i soczysty.

„Jego odtworzenie głębokich parowów skalnych, gdzie wkoło sterczą same tylko martwe kamienie, gdzie w przepaści, objętej śmiałym mostem dziki potok szaleje, nie podobają się wprowadzić tak jak poprzednie, ale przenika nas ich prawdziwość: podziwiamy wielkie wrażenie całości, wywołane kilkoma dobitnemi kreskami i masami farb lokalnych z najmniejszym nakładem.

Równie charakterystycznie umie on przedstawiać okolice pasma gór wysokich, gdzie się już ani drzewo ani krzaki nie przyjmuje, lecz tylko słoneczne powierzchnie między zębami skał a szczytami śnie-

źnemi pokrywają się wątlą murawą. Chociaż podobne miejscowości zabarwia on pięknie zielonym kolorem i ujmująco je przedstawia, to przecież bardzo rozumnie nie przybrał ich w pasące się trzody; gdyż okolice te dają pożywienie jedynie koniom a niebezpieczny zarobek zbieraczom dzikiego siana (*Wildheuer*).⁴

*

Nie oddalimy się od zamiaru zaznajomienia czytelników jak można najlepiej z charakterem takich okolic, objaśniając pokrótce słowo dopiero co użyte: *Wildheuer*. Oznaczają niém biedniejszych mieszkańców gór wysokich, którzy się odważają przygotowywać siano na owych trawnikach, zgoła niedostępnych dla bydła. W tym celu, mając stosowne haki u nóg wdrapują się na najspadzistsze, najniebezpieczniejsze pochyłości, albo téż spuszczają się, gdzie tego trzeba, na powrozach z wysokich skał na wspomniane trawniki. Gdy trawa zostanie przez nich ścięta i wysuszona na siano, zrzucają je z wyżyn na niższe polany, gdzie znowu na kupę złożone sprzedawane bywa właścicielom bydła, którzy je chętnie kupują z powodu wybornych jego własności.

*

Obrazy owe, które wprawdzie musiały każdego zająć i pociągnąć, rozpatrywała szczególnie Hilarya z wielką bacnością; uwagi jój dały do poznania, że i ona sama nie jest obcą temu fachowi; najmniej pozostało to tajemnym artyście, który od nikogo chętniej nie oczekiwał uznania niż od téj najpowabniejszej ze wszystkich osób. Starsza tedy przyjaciółka nie mogła już milczeć dłużej, lecz zganiała Hilaryą, że się jak zawsze tak i tym razem ociąga wystąpić z własnym uzdolnieniem swoim; że tu nie o to idzie, żeby zostać pochwaloną lub zganioną, lecz żeby się nauczyć; że piękniejszej sposobności ku temu może się już nie znaleźć.

Teraz dopiero, gdy zmuszona była wydobyć swoje obrazki, okazało się, co to za talent się kryje poza tém cichém milutkiem usposobieniem, zdolność jój wrodzona, wyćwiczoną była starannie. Miała trafne oko, czystą rękę, jaka uzdalnia kobiety do wyższej sztuki wobec ich zwykłych robótek mających na celu strój i ozdobę. Widział wprawdzie niepewność w kreskach, stąd niedostatecznie wydatniony charakter przedmiotów, ale dostatecznie podziwiano bardzo staranne wykonanie; przytém jednak całość nie była ujęta w sposób najkorzystniejszy, nie ułożona artystycznie. Zdawało się, iż się lęka znieważyc przedmiot, jeśliby go nie odtworzyła zupełnie wiernie; z tego powodu, jest trwożną i gubi się w szczegółach.

Ale teraz czuje, jak wielki, swobodny talent, jak zuchwała ręka artysty podnieca i budzi w niój to, co dotychczas drzemało pod względem myśli i smaku; rozjaśnia się jój, że powinna tylko nabrać

odwagi i pójść poważnie i prosto za temi zasadniczymi maksymami, które podawał jej artysta gruntownie, przyjaźnie stanowczo, powtarzając je ciągle. Pewności kresek nabywa, powoli coraz mniej dba o części niż o całość i tak nader piękna zdolność rozwija się niespodzianie we wprawę, jak pączek różany, kolo którego przeszliśmy wieczorem nie zwracając nań uwagi, nazajutrz wraz ze wschodem słońca pęka przed naszymi oczyma, tak że zdaje nam się, iż widzimy na oczy nieżywotne drzenie, które zwraca wspaniałe zjawisko ku światłu.

Nie pozostało też bez wpływu moralnego takie wykształcenie estetyczne, gdyż na serce czyste wywiera magiczne wrażenie poczucie najgłębszej wdzięczności względem kogoś, komu winni jesteśmy jakąś decydującą naukę. Tutaj było to pierwsze radosne uczucie, jakie się pojawiło w duszy Hilaryi od dosyć już dawna. Widzieć najprzód wspaniały świat dniami całymi przed sobą, a potem uczuć udzielony sobie nagle dar doskonalszego odtwarzania! Co za rozkosz zbliżyć się za pomocą rysów i barw do tego, co się wysłowić nie daje! Czują się zaskoczona jakby młodością nową i nie mogła się wyrzec szczególnej przychylności ku temu, komu szczęście to zawdzięczała.

Tak siedzieli obok siebie; nie możnaby było odróżnić, które z nich z większą skwapliwością się zachowywało, czy ten, co wykazywał zalety sztuki, czy ta, co je chwytła i zastosoowała. Nastąpiło najszczęśliwsze spółubieganie się, jakie między uczniem a mistrzem rzadko się zawiązuje. Niekiedy zdawało się, iż przyjaciel chciał wpłynąć na jej rysunek jakąś kreską stanowczą; ale ona łagodnie go usuwając, śpieszyła natychmiast wykonać, co było pożądane, co konieczne i to zawsze ku jego zdumieniu.

Piękna wdowa tymczasem przechadzała się z Wilhelmem pod cyprysami i piniami, już to przy winogradach, już to przy pomarańczach, okalających tarasy, i w końcu nie mogła wytrzymać, by nie spełnić życzenia łagodnie napomkniętego przez nowego przyjaciela; musiała mu wyjawić dziwaczne skrępowanie, mocą którego przyjaciółki, oddzielone od dawniejszych stosunków swoich, a złączone z sobą serdecznie, w świat zostały wysłane.

Wilhelm, któremu nie brak było daru zwracania dokładnej uwagi na wszystko, spisał potem poufne opowiadanie, a my zamierzamy je zakomunikować w przyszłości czytelnikom naszym tak, jak on je ułożył i przez Hersylię posłał Natalii.

Nadszedł wieczór ostatni, a ukazujący się w całej jasności księżyc w pełni nie dał przejścia dnia w noc odczuć. Całe towarzystwo zasiadło na jednym z najwyższych tarasów, by spoglądać na spokojne, ze wszech stron oblane światłem i wkoło też blask siejące jezioro, które wzdłuż było częściowo zakryte, ale wszczeg widniało w całości.

O czémkolwiek wśród takich okoliczności gawędzono, niepodobna

było przecie pominąć rzeczy stęskrotnie omawianej, by raz jeszcze nie rozwieść się nad zaletami tego nieba, téj wody, téj ziemi, zostającój pod wpływem gorącego słońca, łagodniejszego księżyca, oddając im uznanie wyłączne i liryzmem przejęte.

Czego atoli nie wyznano sobie, do czego ledwie przyznać się chciano, to było głębokie bolesne uczucie, jakie drgało w każdej piersi, mocniej lub słabiej, lecz zarówno prawdziwie i tkliwie. Przedsmak rozstania zapanował u wszystkich; powolne oniemiaenie spowodowało niemal trwozę.

Wtedy nabrał odwagi, zdecydował się śpiewak, przygrywając silnie na swym instrumencie, niepamiętny na owę dawniejszą poważną delikatność. Przed nim unosił się obraz Mignony wraz z pierwszym tkliwym śpiewem ślicznego dziecka. Namietnością z granic wywiedziony, uderzając w dźwięczne struny tęsknem dotknięciem, zaczął śpiewać:

Znasz-li ten kraj, gdzie cytryna dojrzewa,
Pomarańcz blask

Hilarya wstała wzburzona i oddaliła się, skroń zasłaniając; nasza piękna wdowa jedną rękę wyciągnęła jakby odpychając ku śpiewakowi, gdy drugą chwyciła Wilhelma za ramię. Za Hilaryą poszedł rzeczywiście zmieszany młodzieniec, Wilhelma pociągnęła przytomniejsza przyjaciółka za obojgiem. A gdy wszyscy czworo stanęli naprzeciw siebie w pełnym blasku wysoko stojącego księżyca, niepodobna było ukryć ogólnego wzruszenia. Kobiety rzuciły się sobie w ramiona, mężczyźni objęli się za szyję, a Luna była świadkiem łez najszlachetniejszych, najczystszych. Powoli dopiero wróciło niejake oprzytomnienie; rozstawano się milezając, wśród dziwnych uczuć i życzeń, którym atoli nadziei już zbrakło. I teraz artysta nasz, którego przyjaciel porwał za sobą, uczuł się pod wspnianiem niebem, w poważnie uroczój godzinie nocnej, wtajemniczonym we wszystkie cierpienia pierwszego stopnia wyrzekających się, jaki owi przyjaciele już przebyli, a oto znów widzieli się w niebezpieczeństwie ponownej bolesnej próby.

Późno się udali młodzieńcy na spoczynek, a obudziwszy się wczesnym rankiem, skupili siły i zdawało się im, że mają dość mocy do rozstania się z tym rajem, obmyślili pewne plany, które dozwalały im bez obrazy obowiązku, zabawić w miłym pobliżu.

Projekty swoje zamierzali właśnie przedstawić, gdy ich zaskoczyła wiadomość, że panie już odjechały przy pierwszym dnia brasku. List, pisany ręką naszej królowej serca, zawiadomił ich o reszcie. Można się było wahać, czy się w nim wypowiedało wię-

cój rozumu czy dobroci, więcej skłonności czy przyjaźni, więcej uznania zasługi czy cichej, nieśmiałej wymówki. Niestety w zakończeniu zawierało się twarde wymaganie, żeby ani jechać za przyjaciółkami, ani ich gdziekolwiek wyszukiwać, a nawet gdyby się gdzie przypadkowo spotkano, starannie się wzajem unikać.

I oto jakby za uderzeniem różdżki czarodzieja raj przemienił się dla przyjaciół w zupełną pustynię; i z pewnością sami-by się uśmiechnęli, gdyby im w tej chwili jasno się uprzytomniło, jak nagle zaczęli się niesprawiedliwie i niewdzięcznie zachowywać wobec tak pięknego, tak godnego uwagi otoczenia. Żaden samolubny hipochondryk nie byłby tak ostro i z taką zawiścią ganił i wyśmiewał walenia się budynków, zaniedbania murów, spustoszenia wież, zarastania chodników trawą, wymierania drzew, butwienia grot kunsztownych mchem porastających, i wszystkiego zresztą, co się w tym kierunku spostrzedz dawało.

Otrząsnęli się jednak z tego, o ile to było podobna; artysta nasz starannie zebrał swoje roboty; wsiedli razem do łodzi; Wilhelm towarzyszył mu do górnej okolicy jeziora, stąd tamten, wedle dawniejszej umowy, miał się udać w drogę do Natalii, by ją za pomocą pięknych krajobrazowych malowideł przenieść w strony, których może tak rychło nie zwiedzi. Był on zarazem upoważniony, wyznając niespodziewane zdarzenie, zawiadomić, w jaki sposób znalazł się w tém położeniu, iż jaknajprzyjaźniej przyjętym został na członka przez związkowych wyrzekania się i jeżeli nie uleczonym, to pocieszonym w skutek wielce uprzejmego ich postępowania.

Leonard do Wilhelma.

„Pisanie twoje, najdroższy mój, zastało mię wśród czynności, którą mógłbym nazwać zamętem, gdyby cel nie był tak wielkim, osiągnięcie tak pewnem. Połączenie z twojami przyjaciółmi jest ważniejsze, niż obie strony przypuszczać mogły. Nie powinienem zaczynać o tém pisać, gdyż zaraz widać, jak całość jest nieprzejrzana, jak związek — niewymownym. Działac nie mówiąc musi być teraz hasłem naszym. Tysiączne dzięki za to, że mi ukazujesz tak uroczą tajemnicę napół zasłoniętą w oddali; wieszając dobrej istocie tak poprostu szczęśliwego stanu, gdy mnie pędzić będzie wir zgnatwanych stosunków, nie bez gwiazdy przewodniej jednakże. Opat podejmuje się donieść o innych rzeczach; ja powinienem pamiętać o tém tylko, co wzmacnia; tęsknota znika w czynie i działaniu. Wspomniałeś — ale na tém koniec; gdzie dosyć jest do roboty, tam niema miejsca na rozmyślanie.“

Opat do Wilhelma.

„Mało brakowało, żeby list pański, w dobrej napisany myśli, nie stał się nam, wbrew zamiarowi pana, w najwyższym stopniu szkodliwym. Obraz odnalezionych był tak serdeczny i uroczy, że, by ich również odnaléźć, dziwny przyjaciel wszystko byłby może zostawił i porzucił, gdyby nasze obecne zjednoczone plany nie były tak wielkie i rozległe. Wytrzymał atoli próbę i okazuje się rzeczą pewną, iż nawskroś jest przeniknięty ważnością sprawy i czuje się do niej wyłącznie pociągniętym a od wszystkiego innego odepchniętym.

„W tym nowym stosunku naszym, którego zagajenie zawdzięczamy panu, uwydatniły się przy dokładniejszym badaniu daleko większe, i dla nich i dla nas, korzyści, niżby przypuścić było można.

„Właśnie bowiem przez okolicę mniej od natury uposażoną, gdzie leży część dóbr, jakie mu stryj odstępuje, ma być przeprowadzony niebawem kanał, który ciągnąć się będzie i przez nasze posiadłości, skutkiem czego, jeżeli się z sobą połączymy, podniesie się ich wartość w stosunku obliczyć się nawet nie dającym.

„Przytém, ażeby zacząć od samego początku, może on bardzo wygodnie rozwijać główną skłonność swoją. Po obu stronach owego wodnego gościńca można znaleźć nieuprawnęj i niezamieszkanęj ziemi podostatkiem; tam mogą osiąść prządki i tkaczki, tam mularze, cieśle i kowale mogą sobie i tamtym ustawić warsztaty; wszystko może być urządzone m z pierwszój ręki, gdy my inni przedsięwierzemy rozwiązanie zawikłanych zagadnień i przyczynienie się do wzmożonęj działalności.

„To jest zatém najbliższém zadaniem przyjaciela naszego. Z gór słyhać jedne skargi po drugich, iż tam zapanowuje brak żywności, i że owe strony nadmiernie są zaludnione. Tam się on rozejrzy, osądzi ludzi i stan rzeczy i wciągnie do naszego koła tych, co są prawdziwie czynni, sobie samym i innym użyteczni.

„Dalej o Lotaryuszu donieść winienem, że dąży do zupełnego ukończenia sprawy. Przedsięwziął podróż do pedagogów, ażeby sobie u nich wyprosić dzielnych artystów, w liczbie niewielkiój. Sztuki są solą ziemi, jak ta się ma do potraw, tak tamte mają się do techniki. Ze sztuki nie więcéj nie weźmiemy nad to, iżby rzemiosło nie stawało się wstrętném.

„W ogólności trwały związek z owym zakładem pedagogicznym stanie się dla nas niezmiernie pożytecznym i koniecznym. Winniśmy działać i nie możemy myśleć o kształceniu; ale ukształconych przyciągać do siebie jest najwyższym obowiązkiem naszym.

„Tysiączne przy tém nastęrczają się uwagi; pozwól mi, wedle naszego dawnego obyczaju, wypowiedzieć jedno tylko jeszcze ogólne słowo, spowodowane pewnym ustępem listu pańskiego do Leonarda. Nie myślimy pobożności domowej odmawiać pochwały należnej: na nią opiera się bezpieczeństwo jednostki, które ostatecznie może być podstawą siły i godności; ale ona sama nie wystarcza; musimy wytworzyć pojęcie pobożności wszechświatowej, rozszerzyć daleko nasze uczucie ludzkie usposobienia w praktycznym zastosowaniu i pomagać do postępu nie tylko bliźnim naszym, ale objąć w tém ludzkość całą.

„Wspominając wreszcie o prośbie pańskiej, powiem tyle tylko: Montan zaniósł ją do nas w czasie właściwym. Dziwny ten mąż nie chciał zgoła objaśnić, jaki miał pan właściwie zamiar, ale dał słowo przyjaciela, że jest on rozumny i, jeśli się powiedzie, może się stać nadzwyczaj pożytecznym dla towarzystwa. I dlatego przebacza się panu, żeś w liście swoim również zachował tajemnicę. Dość, że jesteś pan zwolnionym ze wszelkiego ograniczenia, a byłbyś pan o tém już zawiadomiony, gdybyśmy znali miejsce pańskiego pobytu. Powtarzam więc w imieniu wszystkich: Zamiar pański, chociaż niewypowiedziany, otrzymał zatwierdzenie w skutek zaufania do Montana i pana. Podróżuj pan, zatrzymuj się, ruszaj się, siedź w miejscu; co się panu powiedzie, dobrém będzie; obyś się wyrobił na najniezbędniejsze ogniwo łańcucha naszego.

„Na zakończenie załączam tabliczkę, z której będziesz pan rozpoznawał ruchomy środek naszych komunikacyj. Znajdziesz na nią wyraźnie oznaczone miejsce, dokąd w każdej porze roku masz przysyłać swe listy; najchętniej widzimy to dokonywanem przez pewnych posłańców, których w dostatecznej liczbie masz pan wskazanych w różnych miejscowościach. Znajdziesz pan również znaki wskazujące, gdzie tego lub owego z naszych możesz odszukać“.

Nawias.

Tu atoli znajdujemy się w tym wypadku, iż musimy zapowiedzieć czytelnikowi przerwę i to przerwę lat kilku; a z tego powodu, gdyby to można było złączyć z wymaganiami drukarskiemi, chętnie byśmy w tém miejscu tom zakończyli.

Lecz chyba i przestrzeń między dwoma rozdziałami wystarczy, aby sobie zdać sprawę z miary wzmiankowanego czasu, kiedy już oddawna przyzwyczajeni jesteśmy, iż się takie rzeczy dzieją w naszej osobistej obecności między spuszczeniem a podniesieniem kortyny.

W tej drugiej księdze widzieliśmy, jak się stosunki naszych starych przyjaciół natężają, a zarazem jak się pozyskują świeże znajomości; widoki na przyszłość są tego rodzaju, iż się spodziewać można, że wszystkim i każdemu, jeśli w życiu zaradzić sobie potrafią, powiedzie się całkiem po myśli. Bądźmy więc przedewszystkiem przygotowani do spotkania jednego po drugim w zawikłaniu i rozwikłaniu, na utorowanych i nieutorowanych drogach.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY.

Poszukawszy nanowo przyjaciela naszego, zostawionego od niejakiego czasu sobie samemu, spotkamy go wstępującego od strony płaskiej okolicy do prowincyi pedagogicznój. Idzie niwami i łąkami, obchodzi po suchej murawie niejedno jezioro, spostrzega wzgórze raczej krzakami niż drzewami porośłe, mogąc zewsząd rozejrzeć się swobodnie po słabo wzruszonym gruncie. Na takich ścieżkach niedługo pozostawał w wątpliwości, że się znajduje w krainie hodowli koni; rzeczywiście widział téż tu i owdzie mniejsze i większe stada tych szlachetnych zwierząt różnej płci i wieku.

Nagle atoli widnokrąg pokrywa się straszną chmurą kurzu, która, w miarę zbliżania się rosnąc coraz wyżej, obejmuje całą szerokość przestrzeni, ale w końcu ścieżyna, wiatrem z boku rozdarta, zmuszona jest okazać wewnętrzny swój zamęt.

W pełnym galopie wpada wielka ilość owych szlachetnych zwierząt, kierowanych i trzymanyh w kupie przez konnych stróżów. Koło wędrowca przebiega ten tłum ogromny; jakiś piękny chłopiec, będący w towarzystwie stróżów, spogląda nań zdziwiony, przystaje, zeskakuje i ściska ojca.

Wtedy zaczynają się pytania i opowiadania; syn zawiadamia, że w pierwszych chwilach próby przetrwał wiele, nie miał swego konia i dużo się piechotą nabląkał po polach i łąkach, zwłaszcza że, jak z początku oświadczył, nieszczególnym się okazywał miłośnikiem cichego pracowitego życia wiejskiego; dożynki wprawdzie podobały mu się bardzo, ale następujące potem uprawa, orka, kopanie i dogładanie wcale mu do smaku nie przypadły; potrzebnymi i pożytecznymi zwierzętami domowemi zajmował się, ale zawsze opieszale i bez przyjemności, aż w końcu posunięto go do jazdy, więcej w sobie życia mającej. Pilnowanie kłaczy i źrebiąt jest co prawda także dosyć nudnym zajęciem, ale bądźco bądź kiedy się widzi przed sobą

rażce stworzonko, które za jakie trzy-cztery lata wesoło kogoś poniesie, to przecież zupełnie jest co innego, niż mieć do czynienia z cielętami i prosiętami, których życie to ma na celu, żeby po dobrém odkarmieniu i wypasieniu zostać zgladzoném.

Ze wzrostu chłopca, który istotnie dosięgł młodzieńca, z jego zdrowego wyglądu, z rozmowy swobodnie pogodnej, żeby nie rzec dowcipnej, mógł być ojciec zupełnie być zadowolonym.

Obaj dosiadłszy koni pośpieszyli za chyżo lecaćm stadem obok samotnie położonych obszernych folwarków do miejscowości czy miasteczka, gdzie się odbywała wielka uroczystość jarmarczna. Tam przepychała się niesłychana ciżba i trudno byłoby odróżnić, co wznieca więcej kurzu: towary czy kupujący. Ze wszystkich okolic spotykają się tutaj żądni kupna, by nabyć stworzenia szlachetnego rodu, starannej hodowli. Zdaje się, że słychać i tu języki całego świata. Wśród tego rozlega się żywy dźwięk silnych instrumentów dętych; wszystko dowodzi ruchu, mocy i życia.

Wędrowiec nasz spotyka poprzednio już poznanego dozorcę, w towarzystwie innych dzielnych mężów, którzy pocichu i jakby niepostrzeżeni umieją utrzymać karność i porządek. Wilhelm, któremu się zdaje, że tu znowu spostrzega przykład wyłączonego zatrudnienia i ograniczonego, jak mniema, pomimo całej rozciągłości, kierunku życia, pragnie się dowiedzieć, w czém téż jeszcze ćwiczą tu zazwyczaj wychowañców, żeby nie dozwolić, by przy tak dzikiém, w pewnej mierze grubém zajęciu, żywiąc i hodując zwierzęta, młodzieniec sam nie zdziczał jak zwierzę. To téż bardzo mu było przyjemnie dowiedzieć się, że z tém pozornie ciężkiém i grubém zatrudnieniem złączoném jest najdelikatniejsze w świecie — ćwiczenie się i wykształcenie w mowie.

W téj chwili zauważył ojciec brak syna przy sobie; zobaczył, jak przedarłszy się przez tłum ludzi targował się i spierał z młodym jakimś kramarzem o drobiażdżki. Niebawem potem wcale go już nie widział. Gdy tedy dozorca zapytał o przyczynę pewnego zakłopotania i roztargnienia i usłyszał, że tu idzie o syna, rzekł ku uspokojeniu ojca:

— Daj mu pan pokój; nie zginie; ażebyś pan jednak zobaczył, jak trzymamy naszych wychowañców w kupie...

I zadał silnie w piszczałkę, wiszącą mu na piersi; natychmiast tuzinami posłyszano odpowiedź ze stron wszystkich. Dozorca ciągnął dalej:

— Teraz na tém tylko przestanę! to znak jedynie, że jestem w pobliżu i mniej więcej pragnę wiedzieć, ilu mię słyszy. Na drugi znak, zachowują się cicho, ale się przygotowują; za trzecim odpo-

wiadają i zbiegają się. Zresztą znaki te w najrozmaitszy sposób są pomnażane i przynoszą korzyść niemałą.

Wtém utworzyła się wkoło nich wolniejsza przestrzeń; można było mówić swobodniej, idąc ku sąsiednim wzgórzom.

— Do owych ćwiczeń językowych—mówił dalej dozorca — tém byliśmy spowodowani, że się tu znajdują młodzieńcy ze wszystkich stron świata. Chcąc tedy zapobiedz, ażeby, jak to na obczyźnie dzieć się zwykło, nie łączyli się z sobą mieszkańcy jednego kraju i w odrębności od wszystkich innych narodów, nie tworzyli partyj; staramy się zbliżyć ich wzajem do siebie przez swobodną wymianę mowy. Najpotrzebniejszém atoli staje się powszechne wykształcenie językowe, gdyż przy tym uroczystym jarmarku każdy cudzoziemiec radby znaleźć zadawalniającą rozmowę we własnych dźwiękach i wyrażeniach, a przy targowaniu się i kupowaniu — wszelkie udogodnienie. Ażeby jednak nie powstał zamęt babiloński ani skażenie jakie, w ciągu roku tedy co miesiąc jednym tylko językiem mówi się powszechnie, wedle zasady, że się niczego nie nauczymy poza obrębem żywiołu, który ma być zwalczonym. Uczniów naszych — mówił dozorca — uważamy wogóle za pływaków, którzy ze zdziwieniem czują się w żywiole, który grozi im pochłonięciem, lżejszemi, przezeń podnoszonymi i prowadzonymi; i tak jest ze wszystkiém, na co się odważy człowiek. Ale jeżeli który z naszych okazuje szczególną skłonność do tego lub owego języka, to nawet wśród tego pozornie tak tłumnego życia, które zarazem daje przecie wiele godzin spokojnych, beczynnie samotnych, ba, nudnych nawet, postarano się o naukę pilną i gruntowną. Z pomiędzy tych brodatych i bezbrodych centaurów chybabyście nie potrafili wyróżnić jeżdżących na koniu gramatyków, wśród których znajduje się kilku pełantów nawet. Wasz Feliks wziął się do włoszczyzny, a że, jak już wam wiadomo, śpiew melodyjny we wszystko przenika w zakładach naszych, moglibyście go usłyszeć śpiewającego ładnie, z uczuciem, wśród nudów pilnowania koni, niejedną piosenkę. Życie czynne i dzielne daleko łatwiej da się pogodzić z wytrwałą nauką, aniżeli zwykle przypuszczamy.

Ponieważ każdy oddział świętował własną swą uroczystość, poprowadzono gościa do dzielnicy muzyki instrumentalnej. Graniczyła ona z równiną i ukazywała mile i ładnie zmieniające się doliny, małe smukłe gaiki, łagodne potoki, przy których tu i owdzie wznosiła się skała omszona. Na wzgórzach widać było rozrzucone mieszkania krzewami otoczone; na gruntach łagodnych domy skupiały się bliżej siebie. Owo uroczu odosobnione chaty tak były od siebie odległe, że ani piękne, ani fałszywe dźwięki nie mogły się wzajem dosięgnąć.

Zbliżyli się następnie do szerokiej, wkoło zabudowanej i ocienionej przestrzeni, gdzie ciżba natłoczona oczekiwała czegoś z wielką, jak się zdawało, uwagą. W chwili gdy gość wchodził, rozpoczęła się potężna symfonia wszystkich instrumentów, których doskonałą siłę i delikatność umiał podziwiać.

Obok rozlegle zbudowanej orkiestry stała mniejsza, ściągająca na siebie szczególną uwagę; znajdowali się na niej młodzi i starsi uczniowie, każdy trzymał instrument swój pogotowiu, nie grając; byli to ci, co jeszcze nie umieli lub nie śmieli brać udziału w grze ogólnej. Ze spólczeniem patrzano, jak oni niby do skoku się zabierali, i powiadano z uznaniem, że święto takie rzadko mija, nie dawszy się nagle rozwinąć temu lub owemu talentowi.

A że wśród instrumentów dał się i śpiew słyszeć, nie mogło więc być wątpliwości, iż i on uwzględnionym będzie. Następnie na pytanie, jaki jeszcze przedmiot ukształcenia łączy się z tém przyjaźnie, posłyszał wędrowiec, że poezya i to w rodzaju lirycznym, że dbają tu o to przedewszystkiém, iżby się rozwijały obie sztuki, każda dla siebie i sama przez się, a potem jedna względem drugiej i z sobą razem. Uczniowie poznają je w ich uwarunkowaniu, następnie dowiadują się, jak się one wzajem warunkują a potem wzajem wyswobadzają. Rytmicie poetyckiej przeciwstawia muzyk podział na takty i ruch taktowy. Ale tu niebawem okazuje się panowanie muzyki nad poezyą; bo kiedy ta, jak słuszną i konieczną jest rzeczą, wciąż ma w pamięci jaknajczystszą możliwie iloczynowość, to dla muzyka niewiele zgłosek bywa stanowczo długimi lub krótkimi; burzy on wedle upodobania najsumienniejszą pracę rytmotwórcy, ba, przemienia nawet prozę na śpiew, przyczém występują nadzwyczajniejsze możliwości, a poeta czułby się rychło unicestwionym, gdyby nie umiał ze swjej strony liryczną delikatnością i śmiałością przejąć muzyka uszanowaniem i wywoływać nowe uczucia już to w najłagodniejszym następstwie, już to za pomocą przejść gwałtownych.

Śpiewacy, których tu spotykamy, są powiększej części sami poetami. I tańca téż uczą tutaj w głównych zarysach, ażeby wszystkie te uzdolnienia mogły się prawidłowo rozszerzać po wszystkich dzielnicach.

Gdy przeprowadzono gościa przez najbliższą granicę, ujrzał nagle zupełnie inne budownictwo. Domy nie były już rozrzucone, nie miały cechy chat, owszem zbudowane były regularnie, mocno i pięknie zewnątrz, obszernie, wygodnie i ozdobnie wewnątrz; można było dostrzedz w tém miasto niezacieśnione, porządnie zabudowane, zastosowane do okolicy. Tu jest siedlisko sztuk plastycznych i spiskrewnionych z niemi rzemiosł, a dziwna cisza panuje nad temi obszarami.

Artysta plastyczny myślą ogarnia wprowadzie zawsze to, co wśród ludzi żyje i działa, ale zatrudnienie jego jest samotne, a przez sprzeczność najdziwniejszą żadne inne może nie wymaga tak stanowczo żywotnego otoczenia. Tu tedy tworzy każdy w cichości, co niebawem ma nazawsze zajmować oczy ludzi; spokój uroczysty panuje nad całą miejscowością, i gdyby się tu i owdzie nie słyssało ciosania kamieniarzy lub miarowych uderzeń cieśli, którzy wtedy właśnie zajęci byli wykończaniem wspaniałej budowli; toby powietrza żaden dźwięk nie poruszał.

Wędrowca naszego zastanowiła powaga, dziwna surowość, z jaką traktowani byli zarówno początkujący jak i doskonalący się; zdawało się, jakoby nikt tu nie działał z własnej woli i mocy, lecz jakoby duch jakiś tajemny ożywiał wszystkich nawskroś, prowadząc ku jednemu wielkiemu celowi. Nigdzie nie można było dostrzedz pierwszego rzutu i szkicu, każdy rys pociągnięty był rozważnie; a kiedy wędrowiec prosił przewodnika o wyjaśnienie całego postępowania, powiedział on, iż wyobraźnia jest i tak już ulotną, niestałą zdolnością, kiedy cała zaleta sztukmistrza plastycznego na tém polega, by się nauczył coraz bardziej ją określać, zatrzymywać w locie, a w końcu wywyższyć aż do stałej obecności.

Wspomniano o potrzebie niewątpliwych zasad w innych sztukach.

Czyżby muzyk pozwolił uczniowi poruszać struny wedle dzikiego upodobania, albo wynajdywać sobie interwalle dowoli wedle własnej ochoty? Tu jest to rzeczą zastanawiającą, iż się nie zostawia samowoli uczącego się; żywiol, w którym ma działać, stanowczo jest określony, narzędzie, którym się ma posługiwać, wkłada mu się w ręce, a nawet ma przepisany sposób, w jaki go używać powinien, to jest zmianę palców, ażeby jeden członek ustępował z drogi drugiemu i torował gościniec dla swego następcy; a przez to prawidłowe spółdziałanie w końcu dopiero rzecz niemożliwa możliwą się staje. Co nas atoli najbardziej uprawnia do surowych wymagań, do praw stanowczych, to to, że właśnie gieniusz, talent wrodzony najpierw je pojmuje, najchętniej posłuszeństwo im okazuje. Tylko zdolność połowiczna wołałaby swoją ograniczoną właściwość postawić na miejsce bezwzględnej całości a swoje omylne rzuty upiększyć pozorem niepokonanej oryginalności i samodzielności. Ale my tego nie uznajemy, lecz strzeżemy uczniów naszych przed wszelkimi fałszywymi krokami, przez które duża część życia, ba, niekiedy całe życie popada w zamęt i marnieje. Najprzyjemniej nam mieć do czynienia z gieniuszem; gdyż on natchniony bywa dobrym duchem, by rychło poznać, co mu jest potrzebném. Pojmuje on, że sztuka dlatego właśnie nazywa się sztuką, iż nie jest naturą. Godzi się on

poważać to nawet, coby można mianować konwencyonalnością; bo cóż to znaczy innego, jeśli nie to, iż najwyborniejsi ludzie zgodzili się rzecz konieczną, nieodzowną uważać za najlepszą? i czy to nie wychodzi wszędzie na dobre? Ku wielkiemu ułatwieniu dla nauczycieli zaprowadzone tu są i wpajane, jak wszędzie u nas, trzy uszanowania i ich oznaki, z pewną zmianą, zastosowaną do natury właściwego zatrudnienia.

Oprowadzanego dalej wędrowca musiało zdziwieniem przejąć, iż miasta zdawało się wciąż rozszerzać, ulica z ulicy jakoby rozwijać, dostarczając widoków różnorodnych. Zewnętrzność budowli oznajmiała niedwuznacznie ich przeznaczenie; były one dostojne i okazałe, mniej wspaniałe niż piękne. Do szlachetniejszych i poważniejszych w środku miasta przytykały uprzejmie weselsze, aż w końcu zdobne przedmieścia ujmującego stylu ciągnęły się ku polom i rozpraszaly się wreszcie jako domki ogrodowe.

Wędrowiec nie zaniechał zauważyć, że mieszkania muzyków w poprzedniej dzielnicy nie mogły się żadną miarą równać w piękności i obszarze z obecnym, które zajmowali malarze, rzeźbiarze i budowniczowie. Odpowiedziano mu, że to leży w naturze rzeczy. Muzyk musi być ku sobie samemu zwróconym, musi kształcić swą treść najwewnętrzniejszą, by ją skierować nazewnątrz. Zmysłów, wzroku nie potrzebuje on pochlebiać. Oko bardzo łatwo zapanowuje nad uchem i wywabia ducha z wewnątrz na zewnątrz. Odwrotnie artysta plastyczny musi żyć w świecie zewnętrznym i wewnątrz swoje jakby nieświadomie objawiać na i w rzeczach zewnętrznych. Artystyści plastyczni muszą mieszkać jak królowie i bogowie; bo jakżeby chcieli budować i zdobić budowle dla królów i bogów? Muszą się oni w końcu wzniesić nad pospolitość tak dalece, iżby cała pospolita ludność uczyła się wyszlachetnioną w ich dziełach i przez nie.

Następnie prosił nasz przyjaciel o wyjaśnienie innego paradoksu: dlaczego w tych właśnie dniach uroczystych, tak ożywiających inne dzielnice, tak tłumnie wzburzonych, tutaj panuje cisza największa i praca nie ustaje?

— Artysta plastyczny — odpowiedziano — nie potrzebuje wcale święta, dla niego cały rok jest świętem. Kiedy utworzył coś doskonałego, stoi to, jak i poprzednio, przed jego oczyma, przed oczyma całego świata. Nie potrzeba tu powtórzenia, nie potrzeba nowego wysiłku, świeżego powodzenia, czém się muzyk trapi ustawicznie, któremu też należy wyprawiać święto najwspanialsze wśród najliczniejszego zgromadzenia.

— Ale-by też wypadalo — odparł Wilhelm — urządzić w tych dniach wystawę, na której-by można było obejrzeć z przyjemnością i osądzić trzyletnie postępy najdzielniejszych wychowawców.

W innych stronach — odpowiedziano — wystawa może jest potrzebna, ale u nas nie. Cała nasza istota i byt jest wystawą. Przypatrz się pan tutaj budowlom wszelkiego rodzaju, wykonanym w całości przez wychowalców, naturalnie wedle planów stokrotnie omówionych i obmyślanych, gdyż budowniczy nie powinien macać i próbować; co ma stać trwale, powinno stać dobrze i starczyć jeśli nie na wieczność, to na znaczny przeciąg czasu. Można wprawdzie błędy popełniać, ale budować ich nie wolno. Z rzeźbiarzami postępujemy już łagodniej, a najłagodniej z malarzami, muszą próbować tego i owego, ci i tamci wedle swego rodzaju. Wolno im obierać sobie w wewnętrznych i zewnętrznych przestworach budowli, na placach, miejsce, które chcą przyozdobić. Oświadczają myśl swoją; a jeżeli ona zasługuje choć w pewnej mierze na uznanie, zezwala się na jej wykonanie, i to w sposób dwojaki, albo z przywilejem możliwości cofnięcia prędzej lub później roboty, jeżeli się ona samemu artyście nie podoba, lub też z warunkiem, żeby rzecz raz postawiona pozostawała na miejscu bez zmiany. Po większej części wybierają pierwsze, zastrzegając sobie owo pozwolenie, na czem zawsze najlepiej wychodzą. Drugi wypadek zdarza się rzadziej; a wtedy spostrzedz można, że artyści mniej sobie ufają, odbywają z towarzyszymi i znawcami długie narady i przez to zdołają dokonywać robót istotnie cennych, zasługujących na trwanie.

Po tém wszystkiém nie zaniedbał Wilhelm wywiedzieć się, jaka się jeszcze z tém łączy nauka; oświadczono mu, że poezya i to epiczna.

Ale przyjacielowi naszemu dziwném wydać się musiało, gdy dodano, że nie dozwala się uczniom czytać lub deklamować wykończone już utwory dawnych i nowszych poetów; podaje się im tylko lakonicznie szereg mitów, podań i legend. Bardzo rychło poznaje się po wykonaniu malarskiém, lub poetyckiém, istotną twórczość talentu poświęconego jednej lub drugiej sztuce. Poeta i malarz, obaj czerpią z jednego źródła i każdy stara się wodę ku swojej stronie, na swą korzyść zagarnąć, aby wedle potrzeby cele własne osiągnąć, co mu się daleko lepiej udaje, niż gdyby chciał rzecz już obrobioną ponownie przerabiać.

Podróżny sam miał sposobność zobaczenia, jak to się działo. Kilku malarzy było w pokoju przy robocie; pewien rzeźki młody przyjaciel opowiadał bardzo obszernie jakąś wielce prostą historję, tak że prawie tyleż użył wyrazów, ile tamci pociągnąć pędzla, by wykład swój również jaknajokrągłej wykończyć.

Zapewniano, że przy wspólnej pracy przyjaciele bawią się bardzo przyjemnie i że tym trybem nieraz się rozwijali improwizatoro-

wie, umiejący obudzić wielki zapal dla dwojakiego sposobu przedstawienia rzeczy.

Przyjaciel nasz zwrócił znowu badania swe do sztuki plastycznej.

— Nie macie tu — rzekł — wystawy, a więc i zadań do nagrody?

— Właściwie nie — odparł tamten — ale tu zaraz w pobliżu możemy wam pokazać coś, co uważamy za rzecz pożyteczną.

Weszli do wielkiej sali, bardzo dobrze oświetlonej z góry; ukazało się najprzód wielkie koło zatrudnionych artystów, z środka którego wznosiła się korzystnie ustawiona kolosalna grupa. Potężne postacie męskie i żeńskie w pozycjach namiętnych przypominały owę wspaniałą walkę pomiędzy bohaterskimi młodzieńcami i amazonkami, gdzie nienawiść i wrogie usposobienie przechodzi w końcu we wzajemną ufność i pomoc. To znakomicie ułożone dzieło sztuki jednakowo korzystnie obejrzyć było można z każdego wkoło punktu. W dużym obwodzie siedzieli i stali kształtujący artyści, każdy po swojemu zajęty; malarz przy swój sztaludze, rysownik przy rajbrecie; jedni modelowali naokrągło, drudzy na płasko; a nawet budowniczy planowali podstawę, na której kiedyś to dzieło sztuki miało być ustawionem. Każdy uczestnik postępował po swojemu przy odtwarzaniu; malarz i rysownik rozwijali grupę na płaszczyźnie, ale pilnie o to dbając, by jej nie zniszczyć, lecz jak tylko można najbardziej w skupieniu utrzymać. Podobnie traktowane były prace płaskorzeźbowe. Jeden tylko jedyny odtworzył całą grupę w pomniejszeniu i zdawało się, że istotnie w pewnych ruchach i co do członków przewyższył model naprawdę.

Otóż okazało się, że to był twórca modelu, który go przed wykonaniem w marmurze poddał tutaj nie teoretycznej, ale praktycznej próbie i co każdy z jego współpracowników według własnego sposobu widzenia i robienia dojrzał, zatrzymał lub zmienił, to starannie obserwując, przy ponownem obmyśleniu potrafił zużytkować na własną korzyść tak, że w końcu, gdy wielkie dzieło stanie w marmurze wyrobione, to chociaż przez jednego było przedsięwzięciem, ułożonem i wykonanem, może się wydawać, iż należy do wszystkich.

Cisza największa panowała także i w tym przestworze, ale przełożony podniósł głos i zawołał:

— Czyby się tu kto nie znalazł, coby nam wobec tego stężalego dzieła w ten sposób rozbudził naszą wyobraźnię wybornemi słowy, żeby wszystko, co tu stwardniałem widzimy, znowu się płynnem stało, nie tracąc swego charakteru, iżbyśmy się przekonali, iż to, co tu artysta utrwalił, jest też najdosłójniejszym?

Przez wszystkich po imieniu wezwany, porzucił jakiś piękny młodzian swą pracę i występując z koła, zaczął spokojny wykład,

w którym opisywał tylko jakoby obecne tu dzieło sztuki; wkrótce jednak przerzucił się do właściwej dziedziny poezji, zanurzył się w środek akcji i opanował ten żywioł aż do podziwu; powoli podniosło się jego przedstawienie za pomocą wspaniałej deklamacji aż do takiego stopnia, iż istotnie stężała grupa zdawała się poruszać około swój osi a liczba postaci zdawała się w niej podwajać i potrajać.

Wilhelm stał zachwycony i zawołał w końcu:

— Któż tu jeszcze się wstrzymać zechce, by nie przejść do właściwego śpiewu i do pieśni rytmicznej!

— Na to bym nie pozwolił — odparł dozorca — bo jeżeli nasz znakomity rzeźbiarz zechce być szczerym, to wyzna, że mu nasz poeta uprzykrzył się dlatego właśnie, iż obu artystów rozdziela przestrzeń największa; natomiast założylbym się, że ten i ów malarz przyswoił sobie z jego utworu pewne rysy żywotne. Łagodną atoli, spokojną pieśń dałbym posłyszec przyjacielowi naszemu, tę pieśń, którą wy z tak miłą powagą śpiewacie; mówi ona o całości sztuki i dla mnie samego, gdy jęj słucham, staje się zawsze budującą.

Po niejakięj chwili, której wzajem ku sobie się zwracali i za pomocą znaków porozumiewali, zabrzmiał ze wszechstron następny dostoyny śpiew, podnoszący serce i ducha:

Gdy masz tworzyć, doskonalić,
Bądź, sztukmistrzu, często sam;
Gdy chcesz rozkosz swą utwalić,
Do towarzystw póspiesz bram.
Tu bieg życia swego w tłumie
Dobrze rozpoznawać śmieję,
A w sąsiada czynów sumie
Poznasz wyraz doli swęj.

Pomysły, planów układy
Postacie, stosunków sieć
Wzajem się sprzęga z zasady;
Więc dość tego będziesz mieć!
Dobrze począc, mądrze pojąc,
Pięknie stworzyć, skończyć w smak;
Tak artyści zawsze krojąć,
Moc swą zdobywają tak.

Jak przyroda w kształtów lesie
 Boga jednego objaw ma,
 Tak w rozległym sztuk zakresie
 Myśl ta sama wiecznie drga;
 Prawdę myśl się ta nazywa,
 Pięknem tylko zdobi się,
 Ufnie jaśnie dnia przyzywa,
 Jego najświetniejszą skrę.

Jako dzielnie w rymie, w prozie
 Mówca lub wieszsz słowa śle,
 Tak w malarskiej niechaj fozie
 Życia wiosna silnie wre,
 Od sióstr swoich otoczona
 Wraz z jesienią pełną kruż,
 By życia tajne znamiona
 Wszystkim objawiła tuż.

Tysiąckrotnie niech z twój ręki
 Piękna forma spływa nam,
 A człowieczym kształtom dzięki,
 Niechaj Bóg przemawia sam.
 Chociaż różni-ście narzędziem,
 Bratnim sznurem stójcie wraz,
 I śpiewném niby orędziem
 Czejcie ołtarz w wieczny czas.

Na to wszystko mógł wprawdzie przystać Wilhelm, chociaż mu się to wydać musiało bardzo paradoksalném a nawet niemożliwém, gdyby nie widział tego własnymi oczyma. Ale gdy mu to otwarcie i swobodnie w pięknej kolei pokazano i przedstawiono; to ledwie potrzeba było pytać, aby się dalszego ciągu dawiedzić; nie powstrzymał się jednakże i w końcu zagadnął przewodnika w sposób następujący:

— Widzę, że roztropnie pomyślano tu o wszystkiém, co może być pożądaném w życiu; ale odkryjcie mi również: jaka téż dzielnica może wykazać podobną staranność o poezję dramatyczną i gdziebym mógł się o tém poinformować? Rozglądałem się po wszystkich waszych budowlach i nie znajduję ani jednej, coby na cel taki mogła być przeznaczoną.

— Nie możemy w odpowiedzi na to pytanie zataić, że w całej prowincyi naszej niema nic podobnego; dramat bowiem wymaga tłumy, a może nawet motłochu, którego u nas się nie znajdzie;

gdyż taka hałastra, jeśli się sama z niechęcią nie oddali, wypędzana bywa po-za granicę. Bądźcie jednak pewni, że w naszym ogólnie oddziaływającym zakładzie rozważano ten punkt tak doniosły; żadnej atoli dzielnicy nie można było na to przeznaczyć, wszędzie zjawiał się jakiś poważny skrupuł. Któżby z pomiędzy wychowanców naszych zechciał się tak łatwo na to zdecydować, by kłamaną wesołością lub udanym bólem wywoływać uczucie nieprawdziwe, danej chwili nieodpowiednie i to w takim stopniu, ażeby przez to dostarczać kolejno przyjemności zawsze mętniej? Kuglarstwa także uznaliśmy za zgoła niebezpieczne i nie mogliśmy ich zjednoczyć z naszym poważnym celem.

— Powiadają jednak — odparł Wilhelm — że sztuka ta, daleko wokół sięgająca, sprzyja rozwojowi wszystkich innych.

— Bynajmniej — odrzekł tamten; — posługuje się ona innemi, ale je psuje. Nie dziwię się aktorowi, gdy się stowarzysza z malarzem; lecz malarz w takiem towarzystwie ginie. Aktor zużytkuje bez skrupułu, co mu sztuka i życie podaje, do swych celów ulotnych i to z niemalym zyskiem, malarz natomiast, któryby chciał także wyciągnąć z teatru korzyść dla siebie, zawsze na tém źle wyjdzie, a i muzyk podobnie. Wszystkie sztuki wydają mi się jak rodzeństwo, w którym większa część byłaby skłonna do dobrego gospodarowania, jedno atoli, lekkomyślnie usposobione, pragnęłoby całe mienie rodziny sobie przywłaszczyć i zmarnować. Teatr jest w tym wypadku, dwuznaczny ma początek, którego nigdy całkiem wyprzeć się nie może ani jako sztuka, ani jako rzemiosło, ani jako amatorstwo.

Wilhelm spojrział przed siebie z głębokiem westchnieniem, gdyż wszystko naraz stanęło przed nim przytomnie, czém na deskach teatralnych i z ich powodu się rozkoszował i co wycierpiał; błogosławił poczciwym mężom, iż wychowancem swoim potrafili oszczędzić takięj męki i wskutek przekonania i zasady wygnali owe niebezpieczeństwa ze swego koła.

Towarzysz jego atoli nie pozostawał długo w tych rozmyślniach, lecz mówił dalej:

— Ponieważ najwyższą naszą i najświętszą zasadą jest żadnej zdolności, żadnego talentu fałszywie nie pokierować, nie możemy więc tać przed sobą, że wśród tak wielkiej liczby młodzieży może się także stanowczo objawić naturalny dar mimiczny; ten atoli ukazuje się w niepokonanej chęci małpowania cudzych charakterów, postawy, poruszeń, mowy. Nie popieramy tego wprawdzie, lecz dokładnie obserwujemy wychowanka, a jeśli pozostaje zupełnie wiernym swęj naturze, to mając stosunki z wielkimi teatrami wszystkich narodów, posyłam tam natychmiast zdolnego istotnie,

ażeby, jak kaczką na stawie, coprędzej na deskach poprowadzony był ku przyszłemu chybotaniu się i świegotowi swego życia.

Wilhelm słuchał tego cierpliwie, ale z połowicznym jedynie przekonaniem, być może z pewną przykrością, bo człowiek tak dziwnie jest usposobionym, iż o nicości jakiegoś ukochanego przedmiotu może się wprawdzie dać przekonać, odwrócić się od niego, a nawet go przekląć, ale nie chce, żeby go ktoś inny w ten sam sposób traktował, i może duch przeciwieństwa, mieszkający we wszystkich ludziach, nigdy żywiej i dzielniej się nie budzi, jak w podobnym wypadku.

Toż i redaktor tych arkuszy sam tu wyznać musi, iż z niejakim wstrętem przepuszcza ten dziwaczny ustęp. Czyż i on różnemi sposobami nie poświęcił teatrowi więcej życia i sił, niż należało? i czyżby go można przekonać, że był to błąd niedodarowania, mógł bezowocny?

Ale nie mamy czasu oddawać się tu smętnie takim wspomnieniom i wznowionym uczuciom, przyjaciel nasz bowiem widzi się mile zadziwionym, gdy znowu staje przed nim jeden z Trzech i to szczególnie upodobany. Uprzedzająca łagodność, zapowiadająca najczystszy spokój duszy, oddziaływała nadzwyczaj orzeźwiająco. Z zaufaniem mógł wędrowiec się zbliżyć i uczył odwzajemnienie ufności.

Wtedy się dowiedział, że Naczelnik znajduje się obecnie przy świątyniach, że tam napomina, naucza, błogosławi, gdy tymczasem Trzech się rozdzieliło, by zwiedzić wszystkie dzielnice i zasięgnięciem najgłębszych wiadomości i porozumieniem się z niższemi dozorcami wszędzie dalej posunąć, co było zaprowadzonym, ugruntować nowe postanowienia i tym sposobem spełnić sumiennie swą wysoką powinność.

Ten właśnie wyborny mąż dał mu ogólniejszy pogląd na ich stosunki wewnętrzne i związki zewnętrzne, oraz zaznajomił z wzajemnym na siebie oddziaływaniem wszystkich przeróżnych dzielnic; wyjaśniło się również, jak-to wychowaniec może być przenoszonym, po dłuższym lub krótszym czasie, z jednej dzielnicy do drugiej. Dość, że wszystko doskonale się zgadzało z tem, czego się dowiedział do tej pory. A równocześnie charakterystyka jego syna sprawiła mu wielką przyjemność, plan zaś, wedle którego dalej go wieść chciano, pozyskał sobie zupełne jego uznanie.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY.

Wilhelm został następnie zaproszonym przez pomocnika i dozorcę na święto górskie, które zaraz miało być obchodzone. Z trudem wdarli się na górę; Wilhelmu zdawało się nawet, że nad wieczorem przewodnik zwolnił kroku, jakgdyby ciemność nie miała daleko więcej jeszcze postawić przeszkód na ich ścieżce. Ale gdy ich otoczyła noc głęboka, rozjaśniła mu się ta zagadka; z wielu wąwozów i dolin ujrzał przeblyskujące migotliwie światelka, które się wydłużały w linie i przemykały na gór szczyty. O wiele milszém, niż wybuchający wulkan, który całym okolicom grozi zagładę swoim pryskającym hukiem, ukazało się to zjawisko, a przecież powoli rozpałało się ono coraz potężniej, szerzej i w większém skupieniu, iskrzyło się jak potok gwiazdzisty, łagodnie wprawdzie i miło, ale śmiało się rozciągając nad całą okolicą.

Towarzysz podróży, nacieszywszy się czas jakiś zdziwieniem gościa — istotnie bowiem mogli się wzajem dobrze oglądać, twarze ich i postacie oświetlone były światłem z dali, jak i ich droga — zaczął tak mówić:

— Widzicie tu zaiste cudne zjawisko, światelka te, które dniem i nocą przez cały rok świecą i działają pod ziemią, sprzyjając rozwojowi ukrytych, zaledwie osiągalnych skarbów ziemskich, obecnie wytryskują i wypływają ze swych pieczar i rozweselają noc szczerą. Chyba nigdy nie dostrzeżono tak rozkosznego skupienia wojsk, gdzie najpożyteczniejsze, pod ziemią rozproszone, oczom niedostępne zatrudnienie ukazuje się nam w całej pełni i uwidocznia wielkie tajemne stowarzyszenie.

Wśród takich słów i spostrzeżeń dostali się na miejsca, gdzie strumienie ogniste rozlały się w jezioro płomienne wkoło pięknie oświetlonej wyspy. Wędrowiec stał tedy w kole oslepiającym, gdzie migotliwe tysiączne światła wobec ustawionych w czarną ścianę nosicieli tworzyły kontrast pełen grozy. Niebawem zabrzmiała wielce pogodna muzyka do dzielnych śpiewów. Wydrążone skał ogromy, jakby machiną poruszone, rozstąpiły się i odkryły wkrótce oku rozweselonego widza błyszczące wnętrza. Przedstawienia mimiczne i co tylko chwilę taką dla tłumu rozjaśnić może złączyły się z sobą, aby wesołą uwagę natężyć i zarazem zaspokoić.

Ale jakimże zdziwieniem przeniknięty został nasz przyjaciel, gdy się ujrzał przedstawionym naczelnikom i wśród nich, w poważnym okazałym stroju, zobaczył przyjaciela Jarne!

— Nie napróżno — zawołał tenże — zmieniłem dawniejsze nazwisko swoje na bardziej znaczące Montana; znajdujesz mię tutaj wtajemniczonym w skały i rozpadliny i szczęśliwszym w tém ograniczeniu pod i nad ziemią, niż pomyśleć sobie można.

— Więc jako wysoce doświadczony będziesz teraz — odrzekł wędrowiec — hojniejszym w objaśnianiu i nauce, niż byleś względem mnie na owych urwiskach skalnych.

— Wcale nie! — odparł Montan — góry są niememi mistrzami i wytwarzają milezących uczniów.

Przy licznych stołach pożywiano się po téj uroczystości. Wszyscy goście, jacy przybyli, zaproszeni, czy niezaproszeni, należeli do rzemiosła; z tego więc powodu i przy stole, przy którym usiadł Montan ze swym przyjacielem, zawiązała się natychmiast stosowna do miejsca rozmowa; rozprawiano szeroko o górach, chodnikach i pokładach, o rodzajach chodników i kruszczach téj okolicy. Ale potem rozmowa przeszła na rzeczy ogólniejsze i ni mniej, ni więcej tylko o stworzeniu i powstaniu świata gadano.

Lecz wtedy niedługo bawiono się w spokoju, owszem wywiązał się zaraz spór żywy.

Bardzo wielu chciało wyprowadzać ukształtowanie ziemi naszej z powolnie opadającego i zmniejszającego się wód zalewu; przytaczali na poparcie szczątki organiczne mieszkańców morza znajduwane zarówno na górach najwyższych, jak i na płaskich pagórkach. Inni natomiast w sposób gwałtowniejszy kazali najpierw żarzyć się i topnieć, a nawet zgoła ogniem się palić, który dostatecznie się napracowawszy na powierzchni, skrył się nakoniec w głąb' największą, lecz wciąż jeszcze o działaniu swém świadczył szalejącemi nieposkromienie na morzu i na lądzie wulkanami i za pomocą kolejnych wybuchów i niby jedne za drugimi napływających law najwyższe tworzył góry; inaczej myślącym przypominali wogólności, że przecież bez ognia nic się rozgrzać nie może i że działający ogień każe się zawsze domyślać ogniska. A jakkolwiek wydawać się to mogło zgodnem z doświadczeniem, niektórzy jednak tém się nie zadawali, utrzymując, że potężne w łonie ziemi całkiem już gotowe stwory, za pośrednictwem niepokonanie elastycznych potęg, wyrzucone zostały po przez skorupę ziemską w górę, a w tém zamieszaniu niektóre ich części, w sąsiedztwie i w dali wkoło porozprasane i porozbijane; powoływali się przytém na pewne zjawiska, których niepodobna byłoby wyjaśnić bez takiego przypuszczenia. Czwarta, chociaż może nie liczna, gromadka uśmiechała się z tych daremnych wysiłków i upewniała, że pewne okoliczności na powierzchni ziemi naszej nigdy by wyjaśnić się nie dały, gdyby się nie przyjęło, że większe

i mniejsze gór przestrzenie spadły z atmosfery i pokryły łąd wzdłuż i wszerz. Powoływali się na większe i mniejsze głązy, które znaleziono w wielu okolicach rozproszone i które za dni naszych nawet uznano za spadłe z góry. Wreszcie dwu czy trzech cichych gości przyzywało na pomoc okres srogiego zimna, widząc w duchu, jako z najwyższych łańcuchów gór na daleko w niziny zwieszonych lodowcach, przygotowane były niby ślizkie drogi dla ciężkich głązów pierwotnych, które przesunęły się niemi coraz to dalej i dalej. Gdy nastąpiła epoka topnienia, miały się one zapaść i na wieki pozostać w obcej ziemi. A przytém na krach pływających miało się wtedy stać możliwem przenoszenie olbrzymich odłamów skał z północy. Ci atoli poczciwi ludzie nie mogli wyrobić posłuchu dla swego trochę chłodnego zapatrywania. Uważano za rzecz nieporównanie naturalniejszą złączyć stworzenie świata z kolosalnym łomotem i stukiem, z dzikim szaleem i ognistemi wybuchami. A że zresztą żar wina silnie spóldział, wspaniałe święto o mało się nie zakończyło bójkami śmiertelnymi.

Przyjacielowi naszemu zrobiło się mętno i ciemno w duszy, boć on po staremu pieścił w cichój myśli swój owego ducha, co się unosił nad wodami i ów potop, co na piętnaście łokci najwyższe góry zalewał; wśród tych dziwnych rozpraw świat tak dobrze urządzony, zarosły i ożywiony, zdawał się w jego wyobraźni rozpadać chaotycznie.

Nazajutrz nie omieszkał zapytać o to poważnego Montana, wołając:

— Wczoraj nie mogłem cię zrozumieć; wśród tylu bowiem dziwacznych rozmów i gadanin spodziewałem się w końcu usłyszeć twoje zdanie i decyzję; zamiast tego byłeś raz po téj, to znów po owój stronie i starałeś się ciągle wzmocnić mniemanie tego, kto w danej chwili przemawiał. Teraz atoli powiedz mi na seryo, co mówisz, co wiesz o tém.

Na to odrzekł Montau:

— Wiem tyle co oni i chciałbym o tém nie myśleć.

— Ależ tutaj — odparł Wilhelm — tyle jest mniemań sprzecznych, a przecie powiadają, że prawda leży w środku.

— Wcale nie! — odpowiedział Montan — w środku pozostaje zagadnienie, może nierozwiązalne, a może téż dostępne, jeżeli się od niego zacznie.

Po zamianie kilku jeszcze słów w tym duchu, mówił dalej Montan poufnie.

— Ganisz mię, żem każdemu pomagał w jego zdaniu, boć przecie na wszystko można znaleźć jeszcze jakiś jeszcze dowód; zwiększałem przez to zamieszanie, to prawda, ale właściwie nie mogę

już brać tego na seryo z tém pokoleniem. Przeświadczyłem się do gruntu, że rzecz najdroższą — a taką są nasze przekonania — powinien każdy zachowywać u siebie z najgłębszą powagą; każdy to, co wie, wie tylko dla siebie, i winien to trzymać w tajemnicy; gdy wypowie, zaraz się zjawia zdanie przeciwne, a gdy się w spór zapuści, traci w sobie samym równowagę, a to, co ma najlepszego, jeśli nie ginie doszczętnie, to zostaje zakłóconém.

Pobudzony odpowiedzią Wilhelma, Montan tłómaczył się dalej:

— Kiedy się już wie, na czém wszystko zależy, przestaje się być gadatliwym.

— Ależ na czém-że wszystko zależy? — zapytał Wilhelm porwyczo.

— Zaraz ci powiem — odparł tamten: — Myślenie i działanie, działanie i myślenie oto suma całej mądrości, oddawna uznana, oddawna w życie wprowadzona, ale nie przez każdego dostrzegana. Obie te czynności powinny się wciąż odmieniać w życiu jak wydychanie i wdech; jak pytanie i odpowiedź nie powinno się odbywać jedno bez drugiego. Kto sobie prawem uczyni to, co każdemu nowonarodzonemu gieniusz rozumu ludzkiego szeptem tajemnie do ucha, by działanie wypróbować na myślenie, a myślenie na działanie; ten nie może błędzić, a jeśli zbłądzi, to niebawem odnajdzie drogę właściwą.

Montan oprowadzał następnie przyjaciela swego metodycznie po kopalni, wszędzie witany energiczném: szczęścia życzymy (*Glück auf!*), na co oni odpowiadali wesoło podobnie.

— Chciałbym niekiedy — rzekł Montan — zawołać do nich: Myśli życzymy (*Sinn auf!*); myśl bowiem jest czémś większém niż szczęście, ale tłum ma zawsze dostatek myśli, jeśli nią zwierchnicy są obdarzeni. A ponieważ tutaj jeżeli nie rozkazywać, to mogę radzić, starałem się poznać właściwość gór. Namiętnie poszukuje się kruszców, które one w sobie zawierają. Otóż usiłowałem wyjaśnić sobie, gdzie się one znajdują, i to mi się powiodło. Nie samo tylko szczęście to sprawia, ale i myśl, która przywołuje szczęście, ażeby je ująć w prawidła. Jak te tu góry powstały, nie wiem i wiedzieć nawet nie chcę, ale codzien dążę ku temu, by właściwości ich zrozumieć. Chrapkę ma się na ołów i srebro, które one w łonie swém mieszczą; jakim sposobem? to zachowuję dla siebie a daję wskazówkę, by znaleźć rzecz pożądaną. Na słowo moje robią się w téj mierze próby, udają się, i mam szczęście. Co rozumiem, to rozumiem dla siebie, co mi się udaje, udaje mi się dla innych, a nikt nie pomyśli, że i jemu na téj drodze również udać-by się mogło. Mają mię w podejrzeniu, że posiadam różdżkę czarodziejską; a nie spostrzegają tego, że mi przeczą, gdy coś rozumnego podaję, i że przez to przecinają sobie

drogę do drzewa wiadomości, z którego te proroczy gałązki ułamać można.

Pokrzepiony temi rozmowami, przekonany, że i jemu w skutek dotychczasowego działania i myślenia poszczęściło się zadość uczynić co do myśli zasadniczej, choć w zawodzie wielce odległym, wymaganiom przyjaciela swego, Wilhelm zdawał sprawę z użycia czasu, od-
kąd otrzymał zezwolenie na rozkładanie i zużytkowywanie obowiązkowego pielgrzymstwa nie według dni i godzin, lecz stosownie do istotnego celu wykształcenia całkowitego.

Tu przypadkowo nie potrzeba było mówić wiele; gdyż doniosłe zdarzenie dało przyjacielowi naszemu sposobność do zręcznego i szczęśliwego zastosowania zdobytego talentu swego i okazania się prawdziwie użytecznym społeczeństwu ludzkiemu.

Ale co to było takiego, nie możemy jeszcze wyjawić w tej chwili, lubo czytelnik rychło, zanim tom ten z rąk wypuści, zostanie dostatecznie o tém powiadomiony.

ROZDZIAŁ JEDENASTY.

Hersylia do Wilhelma.

„Świat cały od lat wielu zarzuca mi, iż jestem kapryśnie dziwną dziewczyną. Jeśli taką jestem, to nie z mojej winy. Ludzie musieli być względem mnie cierpliwi, a teraz ja potrzebuję cierpliwości co do samej siebie, co do swój wyobraźni, która mi wciąż ojca i syna, to razem, to pokolei stawia przed oczy. Wydaję się sama sobie jak jaka niewinna Alkmena, którą nawiedzają ustawicznie dwie istoty, przedstawiające jedna drugą.

„Mam panu wiele do powiedzenia, a jednak jeśli piszę do pana, to zdawałoby się, wtedy tylko, gdy mam jakąś przygodę do skreślenia; i wszystkie inne sprawy są wprawdzie także przygodne, ale nie są przygodą. A więc do sprawy dzisiejszej.

„Siedzę pod wysokimi lipami i wykończam właśnie pugilaresik bardzo ładny, nie wiedząc wyraźnie, kto go posiędzie, ojciec czy syn, ale z pewnością jeden z nich; wtém nadchodzi młody kramarz wędrowny z koszyczkami i szkatułkami, skromnie legitymuje się przede mną pismem urzędnika, że mu wolno w tych majątkach handlować; oglądam jego drobiazgi aż do niezliczonych drobnostek, których nikt nie potrzebuje a które każdy kupuje z dziecinnego popędu posiadania i trwonienia. Chłopak, zdaje się, pilnie mi się przygląda. Pię-

kne czarne, nieco chytre oczy, pięknie zarysowane brwi, bogate puki, oslepiające szeregi zębów, dość, rozumiesz mię pan, coś wscho-
dniego.

„Zadaje dużo pytań, odnoszących się do osób z rodziny, którym-
by mógł bądź-co-bądź coś zaoferować; różnorodnemi zwrotami umie
do tego doprowadzić, zem mu imię moje powiedziała.

„— Hersylia — mówi skromnie — Hersylia przebaczy, jeżeli się
wywiążę z poselstwa?

„Patrzę nań zdziwiona, on wyciąga malusieńką szyferkę ujętą
w białe ramki, jakie robią w górach dla dzieci pisać zaczynających;
biorę ją, widzę że zapisana, i czytam ostrym rysikiem porządnie wy-
ryty napis:

Feliks
kocha
Hersylię
Koniuszy
przybędzie niebawem.

„Zastanawia mię to, zdziwienie mię ogarnia na widok tego, co
trzymam w rękę, na co patrzę oczyma, a zwłaszcza z tego względu,
że los prawie dziwaczniejszym jeszcze ode mnie chce się okazać.

„— Co to znaczy? — mówię sobie, a mały łotrzyk uprzytomnia
mi się bardziej niż kiedykolwiek, ba, tak się czuję, jakby obraz jego
wświdrowywał mi się w oczy.

„Zaczynam tedy rozpytywać i otrzymuję dziwne niezadawalnia-
jące odpowiedzi; badam i nie dowiaduję się niczego; rozmyślam i nie
mogę skupić myśli należycie. Nakoniec z zamiany słów tyle dojść
mogłam, że młody kramarz przebył także przez prowincję pedago-
giczną, pozyskał zaufanie mego młodego wielbiciela, który na zaku-
pionej tabliczce skreślił napis i obiecał mu najpiękniejsze podarunki
za słówko odpowiedzi. Podał mi następnie podobną tabliczkę, któ-
rych wiele pokazał w swoim pudle, a zarazem rysik, przyczem tak
mile nastawał i prosił, że wzięłam to i tamto, pomyślałam raz i drugi,
nie wymyślić nie mogłam i napisałam:

Hersylia
pozdrawia
Feliksa
Koniuszy
niech się dobrze trzyma.

„Patrzałam na to, com napisała, i czułam przykrość z powodu niezręcznego wyrażenia. Ani tkliwości, ani pomysłowości, ani dowcipu, samo zakłopotanie tylko i dlaczego? Stałam przed chłopcem, pisałam do chłopca; czyżby to miało mię zbić z tropu? Zdaje mi się nawet, że westchnęła i zamierzała właśnie zetrzeć, com napisała, ale chłopak tak mi to zgrabnie wziął z ręki, prosząc o jakąkolwiek ochronną powłokę, iż nie wiem doprawdy sama, jak to się stało, alem tabliczkę włożyła w pugilares, obwiązała wstążką i tak obwiązaną wręczyła chłopcu, który go pochwycił z wdziękiem, a głęboko się kłaniając chwileczkę się zatrzymał, iż miałam czas jeszcze woreczek w dłoń mu wcisnąć i zganić się, iż mu dałam zamała. Oddalił się ze zręcznym pośpiechem, a gdy się za nim obejrzała, już zniknął, nie pojmując jakim sposobem.

„Teraz to przeszło, znowu już jestem na zwykłym płaskim gruncie codziennym i ledwie w zjawisko owo wierzę. Czyż nie trzymam tabliczki w rękę? Piękną jest bardzo, pismo ładne i staranne; myślę, żebym ją ucałowała, gdybym się nie lękała zetrzeć liter.

„Napisawszy, co poprzedza, czas jakiś dumalam; ale namyślanie do niczego mnie nie doprowadziło. Z pewnością było coś tajemniczego w owój postaci, nie brak takich obecnie w romansach, miałyby nas spotykać i w życiu? Miły i podejrzany, obecny a jednak wzbudzający zaufanie; dlaczegoż rozstał się przed rozproszeniem pomieszania? dlaczegoż nie miałam dość przytomności umysłu, by go w przyzwoity sposób zatrzymać?“

*

„Po niejakiem przestanku biorę znów pióro do ręki, by ciągnąć dalej swe zwierzenia. Stanowcza trwała skłonność chłopca dojrzewającego na młodzieńca już mi zaczynała pochlebiać; ale wtém przyszło mi na myśl, że nie jest rzadkością oglądanie się w tym wieku za starszmi kobietami. Doprawdy istnieje tajemnicza skłonność młodych chłopców do starszych niewiast. Dawniej kiedy mnie to saméj nie dotyczyło, śmiałam się z tego i złośliwą robiłam uwagę, że to jest przypomnieniem sobie czułości mamki i niemowlęcia, z którą ledwie co się rozstali. Teraz gniewa mię takie przedstawienie sobie téj sprawy: poniżam poczciwego Feliksa do dziecięctwa, a siebie nie widzę także w korzystnej pozycyi. Ach jakaż to różnica sądzić siebie a innych!“

ROZDZIAŁ DWUNASTY.

Wilhelm do Natalii.

„Już od dni kilku się kręcę i nie mogę się zdecydować na pochwycenie pióra; mam dużo różnych rzeczy do powiedzenia; ustnie wszystkoby się jedno z drugim wiązało i rozwijało łatwo; pozwól mi więc, oddalonemu, rozpocząć od czegoś najpospolitszego; doprowadzi mię to przecie w końcu do cudów, które ci mam zakomunikować.

„Słyszałaś o młodzieńcu, co to przechadzając się nad brzegiem morza, znalazł kolek od wiosła; zajęcie się nim spowodowało go do sprawienia wiosła, jako niezbędnego w tym względzie. Ale i ono właściwie nie przydało mu się na nic; starał się więc usilnie o łódkę i dostał ją. Lecz łódka, wiosło i kolek nie szczególny przynosiły pożytek; sprawił więc sobie maszty i żagle a powoli wszystko, czego potrzeba było do prędkiej i wygodnej żeglugi. W skutek odpowiednich usiłowań nabywa coraz większej zręczności i biegłości; szczęście mu sprzyja, widzi się w końcu panem i właścicielem większego statku, powodzenie się wzmaga, zdobywa życzliwość, poważanie i sławę wśród żeglarzy.

*

„Skłaniając cię do odczytania nanowo téj ładnej historii, wyznać winienem, że bardzo tylko odległe znajdzie tu zastosowanie, ale mi toruje drogę do wypowiedzenia tego, co mam wyrazić. Tymczasem jednak muszę jeszcze trochę dalszych rzeczy nadmienić.

*

„Uzdolnienia, będące w człowieku, dają się podzielić na powszechne i szczególne; powszechne uważać trzeba, jako obojętnie spoczywające czynności, które się stosownie do okazyi budzą i przypadkowo zwracają do tego lub owego celu; dar naśladowczy człowieka jest powszechny; człowiek chce robić, kształtować to, co widzi, nawet bez najmniejszych wewnętrznych i zewnętrznych środków wiodących do celu. Naturalną więc jest rzeczą, że chce dokonać tego, co widzi, że jest dokonywanem; ale najnaturalniej byłoby, żeby syn przejmował zajęcie ojca. Tu wszystko jest razem: czynność, może w szczególności już wrodzona, a stanowcza w pierwotnym kierunku, następnie konsekwentnie a stopniowo posuwająca się naprzód wprawa i rozwinięty talent, któryby nas zmuszał do postępowania po raz obranej drodze wtedy nawet, gdy się w nas rozwijają inne popędy, i doprowadzał do wolnego wyboru zajęcia, do jakiego nam natura nie udzieliła ani zdolności ani wytrwania. Przeciętnie zatem najszczę-

śliwsi są ludzie, znajdujący sposobność wykształcenia w kółku domowém talentu wrodzonego, familijnego. Widzieliśmy takie drzewa genealogiczne malarzy; były naturalnie wśród nich talenty słabe, ale wydały one przecież coś użytecznego i może lepszego, niżby wobec średnich sil naturalnych, dokonali byli w jakim innym zawodzie z własnego wyboru.

*

„Ale że i to nie jest tém, com chciał powiedzieć, więc się postaram z innéj jakiej strony dojść do moich zwierzeń.

*

„To właśnie jest smutną stroną oddalenia od przyjaciół, że nie możemy w natychmiastowym związku i połączeniu przedstawić i wyrazić ogniw pomocniczych myśli naszych, które się wobec nich tak szybko jak błyskawice wzajem rozwijają i przeplatają. A więc najpród podam jedną z najwcześniejszych historyj wieku młodzieńczego.

*

„My dzieci, wychowane w starém poważném mieście, wyrobiłyśmy w sobie pojęcie ulic, placów, murów, a następnie wałów, ich spadziści, i sąsiednim murem obwiedzionych ogrodów. Ażeby nas, a raczej siebie samych wyprowadzić raz przecie na świeże powietrze, rodzice nasi umówili się oddawna z przyjaciółmi ze wsi, co do wciąż odkładanej przejażdżki. W końcu natarczywszém się stało na Zielone Świąta zaproszenie i propozycya, do których zastosowano się pod tym jedynie warunkiem, iż się tak wszystko urządzi, żeby się na noc mogło wrócić do domu, gdyż spać na inném a nie na swoim łóżku, do którego się nawykło, wydało się niepodobieństwem. Uciechy dnia ześrodkować w tak szczupłym zakresie było zaiste trudno; należało odwiedzić dwu przyjaciół i zaspokoić ich pretensye z powodu rzadkiej rozmowy; ale tymczasowo miano nadzieję, że się wszystko spełni z wielką punktualnością.

„Na trzeci dzień świąt wszyscy wstali jaknajraniéj rzeżcy i gotowi; powóz zajechał o naznaczonej godzinie; niebawem pozostawiliśmy już za sobą wszystkie ograniczenia ulic, bram, mostów i okopów; świat otwarty, daleko się rozciągający odsłonił się przed niedoświadczonemi. Zieloność, niedawnym deszczem dopiéro co odświeżona na rolach i łąkach, jaśniej w mniejszym lub większym stopniu występująca w ledwie co rozpękłych pączkach krzewów i drzew, białość na wsze strony się rozwijająca kwieciami drzew owocowych: wszystko dawało nam przedsmak szczęśliwych rajskich godzin.

„W porę przybyliśmy na pierwszą stacyę do zacnego księdza. Przyjęci najserdeczniej, spostrzedz mogliśmy niebawem, że przerwana uroczystość kościelna nie była usunięta z przed umysłów szukających spokoju i swobody. Po raz pierwszy przyglądałem się z rado-

sném zajęciem gospodarstwu rolnemu; pług i brona, wozy i taczki wykazywały bezpośrednią swą użyteczność, nawet wstrętna dla wzroku mierzwa wydawała się rzeczą najniezbędniejszą w całym tém otoczeniu; zbierano ją starannie i do pewnego stopnia ładnie przecho wywano. Ale te spojrzenia świeżo zwrócone na przedmioty nowe, a jednak łatwe do pojęcia, bardzo rychło skierowały się na to, co można było spożywać; ciasta apetyczne, świeże mleko i wiele innych wiejskich przysmaków zwróciły naszą pożądlivą uwagę. Śpiesznie zajęły się następnie dzieci, opuszczając ogródek przy domu i gościnną altanę, dokonaniem w sąsiednim lasku zatrudnienia, które włożyła na nie stara rozważna ciotka. Miały one zebrać jak można najwięcej pierwiosnków, zawieźć je starannie do miasta, ponieważ gospo darna matrona zwykła była przygotowywać z nich różne zdrowe napoje.

„Kiedyśmy tedy wśród tego zajęcia biegali po łąkach, przy skrajach i płotach, przyłączyło się do nas wiele dzieci ze wsi, a miły zapach zbieranych kwiatów wiosennych stawał się jakoby coraz bardziej ożywiający i balsamiczniejszym.

„Tyleśmy już nagromadzili łądyg i kwiecia, żeśmy nie wiedzieli, co z nimi począć; zaczęto teraz wyrwać żółtawe korony kwiatów, gdyż o nie tylko właściwie chodziło, każdy starał się jaknajwięcej wsypać do swego kapelusika, do swjej czapeczki.

„Otóż starszy z owych chłopców, mało co wyprzedzający mię latami, syn rybaka, którego ta robota z kwiatami nie zdawała się bawić, chłopiec, który za pojawieniem się swoim zaraz mię pociągnął szczególnie ku sobie, zawezwał mię, żebym z nim poszedł ku rzece, dosyć tu szerokiej, przepływającej w niewielkiej odległości. Usiedliśmy z wędkami w cieniستم miejscu, przy którym w głębokiej, spokojnej, jasnej wodzie niemało się rybek poruszało. Nauczył mię przyjaźnie, o co tu chodzi, jak przymocowywać przynętę do haczyka, i udało mi się kilkakrotnie razporaz wydobyć na powietrze najmniejsze z owych stworzeń wbrew ich woli. Kiedyśmy tak oparali o siebie spokojnie siedzieli, on jakby nudzić się zaczął i zwrócił uwagę moję na warstwę żwiru, spuszczonego się z naszej strony do rzeki. Toż to najpiękniejsza sposobność do wykapania się — mówił on, a w końcu poskoczywszy, zawołał, że nie może się oprzeć pokusie. I zanim się opatrzyłem, zbiegł na dół, rozebrał się i rzucił do wody.

„Umiejąc pływać bardzo dobrze, niebawem opuścił płytkie miejsce, poddał się nurtowi i przybył aż do mnie nad głębiną; dziwnie mi się zrobiło na sercu. Koniki polne tańczyły wkoło mnie, mrówki się uwijały, różnobarwne chrząszcze zwieszały się na gałęziach a złociste panny, jak on je nazywał, szmyrgały i kołysały się u nóg moich, właśnie kiedy on wydobywając z pomiędzy korzeni wielkiego raka,

ukazywał go radośnie, a potem go znowu zrecznie chował w dawnym miejscu na przygotowywany polów. Wokół było tak ciepło i wilgotno; z upragnieniem chciało się zejść ze słońca w cień a z chłodu ocienionego miejsca do chłodniejszej wody. Łatwo mu tedy było przywabić mię na dół; niezbyt często powtarzane zaproszenie uznałem za nieodparte i bojąc się nieco rodziców, z czem się łączył także lęk wobec nieznanego mi żywiołu, doznawałem dziwnego wzruszenia. Lecz rozebrawszy się wkrótce na żwirze, odważnie spuściłem się do wody, nie głębiej wszakże, niż pozwalał na to grunt łagodnie spadzisty; tu kazał mi on się zatrzymać, sam oddalił się na unoszącym go żywiole. powrócił, a kiedy się podniósł, kiedy się wyprostował, by się osuszyć na słońcu, zdało mi się, że oczy moje olśniewa słońce potrójne: tak piękną była ta postać ludzka, o jakiej pojęcia nigdy nie miałem. I on również, jak się zdawało, przypatrywał mi się uważnie. Szybko się ubrawszy, staliśmy wobec siebie wciąż jeszcze bez obsłony; dusze nasze przyciągały się i wśród najognistszych pocałunków przysięgliśmy sobie wieczną przyjaźń.

„Potem atoli śpiesznie, bardzo śpiesznie pobiegliśmy do domu właśnie w samą porę, kiedy towarzystwo weszło na wielce miłą ścieżkę, poprzez krzaki i las mniej więcej półtoragodzinny ku mieszkaniu amtmana prowadzącą. Przyjaciel mój towarzyszył mi, zdawaliśmy się nierozłącznemi; ale kiedy w połowie drogi poprosił o pozwolenie zabrania go z sobą do domu amtmana, żona proboszcza odmówiła, prawiąc pocichu o niestosowności; natomiast dała mu pilne zlecenie, żeby powiedział swemu wracającemu ojcu, iż za powrotem do domu koniecznie zastać musi piękne raki, któremi pragnie jako rzadkość obdarzyć gości do miasta. Chłopak odszedł, ale ręką i ustami przyobiecał, że czekać na mnie będzie dziś wieczorem na skrawie lasu.

„Towarzystwo dostało się tedy do domu amtmana, gdzieśmy zastali stosunki również wiejskie, ale wyższego rodzaju. Spóźniający się z winy zanadto zajętej gospodyni obiad nie budził we mnie niecierpliwości, gdyż przechadzka po dobrze utrzymanym wirydarzu, dokąd córka cokolwiek młodsza ode mnie drogę mi wskazała jako towarzyszka, była dla mnie nadzwyczaj miłą. Kwiaty wiosenne wszelkiego gatunku znajdowały się w zdobnie oznaczonych kwatach, wypełniając je lub upiększając ich brzegi. Towarzyszka moja była to piękna, łagodna blondynka; przechadzaliśmy się poufale, wzięliśmy się niebawem za ręce i nie zdawaliśmy się pragnąć niczego lepszego. Tak mijaliśmy grzędy tulipanów, tak szeregi narcyzów i żonkilów; ona pokazywała mi różne miejsca, gdzie właśnie już przekwitły najwspanialsze hiacynty. Dbano jednakże i o następne pory roku; już zieleniły się krzaki przyszłych jaskrów i anemonów;

troskliwość o liczne łodygi gwoździków obiecywała wielec urozmaicony rozkwit; ale wcześniej już pączkowała nadzieja obfitych w kwiaty lilij, roztropnie rozsadzonych, pomiędzy różami. A niejedna altanka obiecywała niebawem zabłysnąć i cieniem obdarzyć, mając przy sobie przewiercień, jaśmin, latorośl winną i inne pnące się krzewy!

„Kiedy po tylu latach rozważam^{*} stan swój ówczesny, to wydaje mi się on rzeczywiście godnym zazdrości. Niespodziewanie w owęj chwili, owionęło mię przecucie przyjaźni i miłości. Bo jeślim niechętnie się rozstawał z pięknym dziewczęciem, pocieszała mię myśl, że uczucia te otworzę przed moim młodym przyjacielem, że mu je zwierzę i cieszyć się będę jego spółudziałem zarazem i temi świeżemi wzruszeniami.

„A jeśli mam jeszcze jedną uwagę^{*} tu dołączyć, to wyznać winienem, że w ciągu życia owo pierwsze objawienie się świata zewnętrznego przedstawiało mi się jako właściwa oryginalna natura, wobec której wszystkie inne przedmioty, jakie się nam później pod zmysły nasuwają, wydają się kopiami tylko, które pomimo zbliżenia do tamtęj, nie posiadają przecież istotnie pierwotnego ducha i znaczenia.

„Jakaż-by nas rozpacz ogarniała na widok świata zewnętrznego, tak zimnego, tak bezdusznego, gdyby we wnętrzu naszém nie rozwijało się coś, co w zupełnie inny sposób opromienia naturę, dając nam twórczą władzę upiększania w niej siebie samych!

„Już się zmierzchało, gdyśmy się znów zbliżyli do skrzyżtu lasu, gdzie obiecał mię oczekiwać młody mój przyjaciel. Natężyłem wzrok, jak tylko mogłem, by dostrzedz jego obecność; a gdy mi się to nie udawało, wyskoczyłem niecierpliwie przed towarzystwo zwolna kroczące, i przebiegłem krzaki w różne strony. Wołałem, miotałem się; nie było go widać i nie odpowiadał; po raz pierwszy doznałem namiętnego bólu, podwójnie i wielokrotnie.

„Już się we mnie rozwinęło niepomiarkowane pożądanie poufnęj zażyłości, już istniała niepokonana potrzeba uwolnienia mego ducha od obrazu owęj blondynki za pomocą paplania, oswobodzenia mego serca od uczuć, jakie ona we mnie wzbudziła. Było ono pełne, usta już szeptały, by napłynąć słowami; głośno ganilem pocziwego chłopca za obrażenie przyjaźni, za niedotrzymanie przyrzeczenia.

„Wkrótce atoli miały mię cięższe^{*} dotknąć próby. Z pierwszych domów miejscowości owęj wypadły z krzykiem kobiety, za niemi

szy wrzeszczące dzieci, a nikt słowa nie mówił i odpowiedzi nie dawał. Z jednej strony około domu narożnego ujrzelśmy przeciągający pochód żałobny; zwolna się on rozwijał na długiej ulicy; wydawał się jakby pogrzebem, lecz wielorakim; niesieniu i wleczeniu nie było końca. Wrzaski wciąż trwały, zwiększały się; tłum się zbiegał.

— „Potonęli, wszyscy razem potonęli!

— „Kto, co?

„Matki, widzące przy sobie dzieci, wydawały się pocieszonemi. Wtém wystąpił jakiś poważny mężczyzna i rzekł do żony proboszcza:

— „Na nieszczęście, zadługo mnie tu nie było; utonął Adolf samopięt; chciał dotrzymać przyrzeczenia swego i mego.

Mężczyzna (był to właśnie sam rybak) poszedł dalej za pogrzebem; staliśmy przerażeni i przybici. Wtém przystąpił mały chłopak, podając worek:

— „Oto są raki, pani proboszczowa — i podniósł wysoko do góry tę pozostałość.

„Wprawilo to w osłupienie jakby rzecz najokropniejsza; zaczęto wypytywać, badać i dowiedziano się, że ten ostatni malec był na brzegu i zbierał raki, wyrzucane sobie z dołu. A potem jeszcze po wielu wypytywaniach, osiągnięto wiadomość, że Adolf z dwoma roztroptnemi chłopcami wszedł do wody i brnął w nią; dwu młodszych nieproszonych przyłączyło się do nich, a nie można ich było powstrzymać ani łajaniem, ani groźbą. Otóż pierwsi prawie już przebyli pewne kamieniste niebezpieczne miejsce, następni pośliznęli się, chwytali się i wciąż nawzajem pociągali na dół, tak się w końcu stało i z najpierwszym; wszyscy wpadli w głębinę. Adolf, jako dobry pływak, byłby się wyratował; ale wszyscy w strachu trzymali się go, został więc wciągnięty. Ów malec pobiegł potem wrzeszcząc na wieś, ale worek z rakami trzymał mocno w ręku. Z innemi, których krzyk przywołał, pobiegł i rybak wracający przypadkiem zbyt późno; powoli wszystkich wydobyto, przekonano się, że pomarli, a teraz niesiono ich do wsi.

„Proboszcz z ojcem poszli w zamyśleniu do zarządu gminnego; księżyc zeszedł w pełni i oświetlał ścieżki śmierci i ja poszedłem za niemi wzburzony; nie chciano mnie wpuścić; byłem w stanie najokropniejszym. Obszedłem dom i nie spocząłem, póki w końcu nie dojrzałem sposobności i nie wskoczyłem przez okno.

„W wielkiej izbie, w której odbywały się wszelkiego rodzaju zebrania, leżeli nieszczęśliwi na słomie, nadzy, rozciągnięci, ciała błyszczące, białe, jaśniejące nawet przy mrocznym świetle lampy. Rzuciłem się na największego, na mego przyjaciela; nie potrafiłbym

opisać swego stanu, płakałem rzewnie i zalewałem szeroką pierś jego nieustającymi łzami. Słyszałem coś o pocieraniu, które w takim wypadku miało być pomocne; wcierałem więc łzy swoje i oklamywałem się ciepłem, jakie wytwarzałem. W zamęcie zamierzałem oddechem go swoim ocucić, ale szeregi perłowe zębów jego były silnie ściśnięte; wargi, na których zdawał się jeszcze spoczywać pocałunek pożegnalny, odmawiały najslabszego nawet znaku odwzajemnienia. Zrozpaczywszy co do pomocy ludzkiej, zwróciłem się do modlitwy; błagałem, modliłem się, doznawałem takiego uczucia, jakbym w tej chwili powinien cudów dokonać, przywołać duszę jeszcze obecną, zezarować unoszącą się jeszcze w pobliżu.

„Oderwano mię; płacząc, łkając siedziałem w powozie i ledwie słyszałem, co mówili rodzice; matka nasza, jak to słyszałem często później powtarzane, zdawała się na łaskę bożą. Usnąłem tymczasem i obudziłem się nazajutrz posępny w stanie zagadkowym, pełnym mroku.

„Ale kiedym się udał na śniadanie, zastałem matkę, ciotkę i kucharkę wśród ważnej narady. Raki nie miały być gotowane, nie miały być podane na stół, ojciec nie mógł znieść tak bezpośredniego wspomnienia o dopiero co wydarzonym nieszczęściu. Ciotka, zdawało się, chciała gorąco osiąść te rzadkie stworzenia, ale obok tego łąjała mię, żeśmy zapomnieli przywieźć pierwiosnki; wkrótce atoli uspokoiła się pod tym względem, gdy jej do zupełnego rozporządzenia oddano te łążące po sobie potworki; to też o dalszém z niemi postępowaniu zaraz się zaczęła umawiać z kucharką.

„Ażeby jednak scenę tę uczynić zrozumiałą, muszę cokolwiek dokładniej powiadomić o charakterze i istocie tej kobiety. Panujących nad nią właściwości nie można było wcale, moralnie je rozważając, wychwalać; a jednak rozpatrywane ze stanowiska obywatelskiego i politycznego, wydawały one niejeden dobry skutek. Była we właściwém znaczeniu wyrazu cheiwą na pieniądze, korcił ją każdy grosz gotówką, jaki miała z ręki wypuścić, i oglądała się wszędzie dla zadośćuczynienia potrzebom za surogatami, jakie można było nabyć darmo, przez zamianę albo w jakibądź inny sposób. I tak, pierwiosnki przeznaczone były na herbatę, którą uważała za zdrowszą niż jakąbądź chińską. Twierdziła, że Bóg dał każdemu krajowi, co mu potrzeba, czy to na pożywienie, na przyprawę, czy na lekarstwo; że zatem nie należy się po to zwracać do obcych krajów. Uprawiała też w małym ogródku wszystko, co jej zdaniem czyniło potrawy smaczniemi a chorym było pomocném; obcy zaś ogród zwiedzając, musiała przynieść stamtąd coś w tym rodzaju.

„Usposobienie to i co z niego wynikało, można było bardzo chętnie w niej znosić, gdyż jej skrzętnie zbierana gotówka miała w koń-

cu stać się użyteczną rodzinie; to też ojciec i matka ustępowali jej pod tym względem i popierali ją.

„Inną atoli namiętnością, i to czynną, niez mordowanie się uwydatniającą, była duma, żeby być uważaną za osobę znaczącą, wpływową. Na tę sławę zasłużyła sobie zaiste i osiągnęła ją, gdyż umiała na korzyść swoją obrócić bezużyteczne skądinąd, a nawet nieraz szkodliwe, panujące wśród kobiet plotkarstwo. Wszystko, co się działo w mieście, a więc i wewnątrz rodzin, znane jej było dokładnie i trudno o taki wątpliwy wypadek, w któryby się nie potrafiła wmieszać, co jej udawało się tym łatwiej, że pragnęła tylko być użyteczną, a przez to podnieść sławę swoją i dobre imię. Skojarzyła kilka małżeństw, przyczem jedna przynajmniej strona była może zadowoloną. Ale co ją zajmowało najbardziej, to popieranie i popychanie takich osób, które szukały jakiegoś urzędu, jakiegś posady, przez co istotnie zyskiwała sobie wielką liczbę klientów, których wpływ umiała później spożytkować.

„Jako wdowa niemalego urzędnika, człowieka prawniczo surowego, nauczyła się, jak pozyskiwać drobnostkami takich, których nie może się osiągnąć jakimś znacznym datkiem.

„Atoli aby bez dalszego odbiegania pozostać na obranej ścieżce, zauważę najprzód, że potrafiła zapewnić sobie wpływ na jednego męża, który ważne zajmował stanowisko. Był on skąpy jak i ona, a na swoje nieszczęście równie lubiący jeść dobrze i łakomy. Jemu przeto pod jakim bądź pozorem posłać na stół smaczne danie pierwszą było jej troską. Sumienie jego nie było zbyt delikatnym, ale trzeba też było brać na uwagę jego śmiałość, jego przewrotność, kiedy w wypadkach wątpliwych miał przełamać opór kolegów swoich i zagłuszyć głos obowiązku, jaki mu przeciwstawiali.

„Otóż był taki właśnie wypadek, że popierała niegodnego; robiła, co mogła, aby go wepchnąć; sprawa przybrała pomyślny dla niej obrót, a tu na szczęście trafiły się jej raki, jakie rzadko widywano. Miały być starannie hodowane i powoli posyłane na stół wysokiego protektora, który zazwyczaj sam na sam jadał bardzo lichy.

„Zresztą nieszczęsne owo zdarzenie dało powód do wielu rozmów i wrzuseń towarzyskich. Ojciec mój był w owym czasie jednym z pierwszych, którego ogólny nastrój filantropijny popychał, by swoją baczność i troskę rozciągnąć po-za rodzinę, po-za miasto. On to wraz z roznymi lekarzami i krewnymi w policyi dokładał starań, by usunąć wielkie przeszkody, jakie z początku spotykało szczepienie ospy. Większa troskliwość w szpitalach, bardziej ludzkie obchodzenie się więźniami i co z tém w związku zostaje, było zadaniem jeżeli nie życia jego, to czytania i namysłu; przekonania też swoje wygłaszał wszędzie i niejedno dobro spełnił tym sposobem.

„Uważał on społeczeństwo, pod jakim bądź zresztą żyjące rządem, za stan natury, mający swoją dobrą i swoją złą stronę, swoje zwykłe tryby życia, pokolei obfite i liche lata, nie mniej przypadkowe i nieregularne gradobicia, powodzie i pożary; dobre należało — zdaniem jego — chwycić i spożytkowywać, złe odwracać albo znosić; ale nie pożądanym nie było nad rozszerzenie powszechnej dobrej woli, niezależnie od wszelkiego innego warunku.

„Wskutek takiego nastroju umysłu musiał być spowodowanym, by dawniej już poruszoną sprawę dobroczynną uczynić znowu przedmiotem rozmowy: było nią cucenie pozornie umarłych, w jakikolwiek zresztą sposób zewnętrzne oznaki życia zagięły. Wśród takich rozmów posłyszałem, że u owych dzieci próbowano i używano środków wprost przeciwnych, co więcej, że je w pewnej mierze wtedy dopiero zabito; dalej utrzymywano, że może przez puszczenie krwi można było pomódz im wszystkim. W zapale młodocianym postanowiłem sobie pocichu, by żadnej nie zaniedbać sposobności nauczania się wszystkiego, czego w takich wypadkach potrzeba, a zwłaszcza puszczenia krwi i tym podobnych rzeczy.

„Atoli jakżeż prędko porwała mię z sobą codzienność życia! Potrzeba przyjaźni i miłości zbudziła się; na wsze strony się oglądałem, by ją zaspokoić. A tymczasem zmysły, wyobrażenia i umysł nadmiernie zajęły się teatrem; dokąd mię to zaprowadziło i jak zbłąkało, nie potrzebuję powtarzać“.

*

„Atoli kiedy i po tej szczegółowej historii wyznać muszę, że wciąż jeszcze nie doszedł do zamierzonego celu, i że tylko manowcem mogę się spodziewać dotrzeć do niego, cóż mam powiedzieć! jak się mogę usprawiedliwić! Bądź-co-bądź mógłbym przytoczyć, co następuje: Jeżeli wolno humoryście setne i tysiączne rzeczy mieszać ze sobą; jeżeli po junacku pozostawia on czytelnikowi wydobyć w końcu napółwyraźnie to, co z tego wszystkiego jest do wzięcia; to czyżby nie należało przyznać prawa rozsądnemu, rozumnemu, w sposób pozornie dziwny oddziaływać wkłódo na wiele punktów, iżby je wreszcie ujrzano odbite i skupione w jednym ognisku, iżby się nauczono, jak-to najróżnorodniejsze wpływy obsaczają człowieka, popychając go do postanowienia, którego by nie mógł powziąć w żaden inny sposób, ani z wewnętrznego popędu, ani z zewnętrznej pobudki?“

*

„Wobec różnaitości tego, co mi jeszcze zostaje do powiedzenia, mogę wybrać, co najprzód chciałbym przedsięwziąć; ale i to

jest rzeczą obojętną; musisz się uzbroić w cierpliwość, czytać wciąż dalej i dalej; w końcu przecież naraz się to wydobędzie i wyda się całkiem naturalnym, coby, wymówione w jednym słowie, przedstawiło się niesłychanie dziwnym, i to w takiej mierze, iż następnie nie mogłabyś chyba ani chwili poświęcić tym wstępom w formie wyjaśnień.

„Ażeby jednak jako tako wyjść na prostą drogę, znowu się obejrzę za owym kołkiem od wiosła i wspomnę rozmowę, jaką przypadkiem ku szczególnemu rozbudzeniu uczuć własnych miałem sposobność prowadzić z naszym wypróbowanym przyjacielem, Jarnem, którego w górach spotkałem pod nazwiskiem Montana. Sprawy życia naszego mają bieg tajemniczy, który się obliczyć nie da. Przypominasz pewnie sobie ów sztuciec, który wydobyl wasz dzielny chirurg, kiedyś przyszła z pomocą mnie ranionemu, rozciągniętemu wśród lasu? Tak mi wówczas błysnął on w oczach i zrobił tak głębokie wrażenie, iżem był zachwycony, znalazłszy go znów po latach w ręku młodszego. Ten nie przykładał do niego wielkiej wagi; wszystkie narzędzia udoskonaliły się w nowszych czasach i stały się odpowiedniejszymi do celu; dostałem więc tamten tym łatwiej, że nabycie nowego ułatwiało mu się przez to. Odtąd woziłem go zawsze z sobą, nie na żaden wprawdzie użytek, ale tym pewniej na kojące przypomnienie: był on świadkiem chwili, kiedy się rozpoczęło szczęście moje, które osiągnąć miałem dopiero po dużym zboczeniu.

„Przypadkiem ujrzał go Jarno, kiedyśmy nocowali u węglarza; poznał go odrazu, a na objaśnienie moje odpowiedział:

„ — Nie mam nic przeciwko temu, żeby sobie stawiać takiego fetysza dla przypomnienia niejednego niespodziewanego dobra, ważnych następstw jakiegóś obojętnej okoliczności; podnosi nas to, jak coś, co wskazuje rzecz niepojętą, orzeźwia nas w kłopotach i wzmacnia nadzieje nasze; byłoby atoli piękniej, gdyby cię narzędzia te pobudziły do zrozumienia ich użytku i wykonywania tego, czego one od ciebie milcząco wymagają.

„ — Pozwól mi wyznać — odrzekłem na to — że mi sto razy przychodziło to na myśl; budził się we mnie głos wewnętrzny, który mi kazał w tém widzieć właściwe powołanie moje.

„Opowiedziałem mu następnie historię utonięcia chłopców i to, jak wówczas słyszałem, iżby ich można było uratować, gdyby im krew puszczono, żem sobie postanowił nauczyć się tego, ale z każdą godziną przedsięwzięcie wygasalo.

„ — To się go chwycę teraz — odrzekł Jarno — już od tak dawna widzę cię zajętego sprawami dotyczącymi i obchodzącymi ducha ludzkiego, umysłu, serca, czy się jak tam inaczej to nazywa; ale cóżes przy tém zyskał dla siebie i innych? Cierpienia duszy, w które

popadamy w skutek nieszczęścia lub własnej winy; ażeby je uleczyć, rozsądek nie dokoną, rozum mało, czas dużo, a stanowcza działalność natomiast wszystko. Tutaj niech każdy działa ze sobą i na siebie; doświadczyłeś tego na sobie, doświadczyłeś i na innych.

„Gwałtownymi i gorzkimi słowy, zwyczajem swoim, dopiekał mi, mówiąc niejedną przykrą prawdę, której nie myślę powtarzać.

— „Nie warto — rzekł w końcu — niczego tak dobrze się nauczyć i umieć wykonywać, jak pomagać zdrowemu, kiedy przypadkiem jakimś jest zraniony; rozważnym postępowaniem łatwo się natura odbudowuje; chorych należy zostawić lekarzom, ale chirurga nikt bardziej nie potrzebuje nad zdrowego. Wśród ciszy życia wiejskiego, w najciaśniejším kółku rodzinném bywa on zarówno pożądanym, jak podczas wrzawy bitwy i po niej; w chwilach najśłodzych, jak w najboleśniejszych i najokropniejszych; wszędzie zła dola panuje groźniej od śmierci, i to w sposób równie bezwzględny, a nawet straszniejszy, zatruwający wesołość i życie.

„Znasz go i bez trudu wyobrazisz sobie, iż nie oszczędzał ani mnie, ani świata. Najsilniej atoli oparł się na argumencie, który zwrócił przeciwko mnie w imieniu wielkiego towarzystwa.

„ — Błazeństwem — rzekł — jest nasze ogólne wykształcenie, i wszystkie zakłady ku temu. Żeby człowiek znał się na czémś zupełnie należycie, żeby wykonywał to wybornie, jak mało kto w najbliższym otoczeniu, to jest główném zadaniem, a zwłaszcza w naszym związku, rozumie się ono samo przez się. Jesteś właśnie w takim wieku, kiedy się przedsięwzięcie rozsądnie, ocenia rzecz daną rozważnie, chwytą się ją ze strony właściwej, a zdolności i przysposobienie kieruje ku właściwemu celowi“.

*

„I pocóż mam dalej wypowiadać to, co się samo przez się pojmuje! Dał mi do zrozumienia, że mogę otrzymać zwolnienie od tak dziwnie nakazanego wędrownego życia, ale że trudno będzie dla mnie to uzyskać.

„ — Jesteś z tego rodzaju ludzi — mówił on — co się łatwo przyzwyczajają do miejsca, ale niełatwo do jakiegoś zajęcia. Wszystkim takim przepisuje się życie wędrowne, w nadziei, że może dojdą do jakiegoś trwałego trybu życia. Jeżeli na seryo chcesz się poświęcić najbardziej boskiemu ze wszystkich zatrudnień, by leczyć bez cudów i czynić cuda bez słów; to się za tobą wstawię.

„Tak mówił porywczo, dodając te wszystkie potężne argumenta, jakie tylko wymowa jego przytoczyć potrafiła.

*

„Na tém skłonny jestem skończyć; niebawem wszakże dowiesz się szczegółowo, jak-em skorzystał z pozwolenia zatrzymywania się dłużej na pewnych miejscach, jak-em zdołał rychło przystosować się do zajęcia, do którego zawsze czułem ciche upodobanie, i jak-em się w nióm wykształcił. Dość, że w tém wielkiém przedsięwzięciu, do którego się zabieracie, zjawię się jako pożyteczny, jako niezbędny członek społeczeństwa i z niejaką pewnością siebie wejdę na drogi wasze, a także z niejaką dumą: bo to dumą szlachetną być was godnym“.

KSIĘGA III.

ROZDZIAŁ PIERWSZY.

Po tém wszystkiém, i co stąd wyniknąć miało, pierwszém usiłowaniem Wilhelma było zbliżyć się znowuż do związkowych i spotkać się gdziekolwiek z którymbądź ich oddziałem. Zajrzał tedy do swęj tabliczki i udał się w drogę, która go prędj od innych obiecywała doprowadzić do celu. Ale ponieważ, chcąc dojść do najodpowiedniejszego punktu, musiał iść w poprzek kraju, widział się więc zmuszonym do odbywania podróży pieszo, każąc rzeczy swoje nieść za sobą. Za tę pieszą wędrówkę atoli spotykała go na każdym kroku obfita nagroda, napotykał bowiem niespodzianie okolice jak najmilsze; były one tego rodzaju, jakie tworzy ostatnie pasmo gór ciągnące się ku dolinie: krzakami porośle wzgórza, łagodne stoki zużytkowane gospodarczo, wszystkie równiny zielone, nigdzie nie stromege, nierodzajnego i niezoranego. Dostał się potem na dolinę główną, do której spływały potoki ze stron różnych; i ona była starannie uprawną, miłą do oglądania; smukłe drzewa odznaczały załamy przebiegającej rzeki i wpływających do nięj strumieni; a kiedy wziął do ręki kartę, swą przewodniczkę, ze zdziwieniem zobaczył, że linia nakreślona przerzynała właśnie tę dolinę, i że zatém znajdował się przynajmniej na dobrej drodze.

Ukazał się stary, dobrze zachowany, w różnych czasach odnawiany zamek na wzgórzu krzewami poroślém, u stóp którego rozciągało się ładne miasteczko ze stojącą na czele, wpadającą w oczy go, spodą; ku nięj się skierował i przyjęty był mile przez gospodarza który prosił o wybaczenie, że go podejmować nie może bez zezwole-

nia pewnego towarzystwa, co najęło na czas jakiś całą gospodę; dlatego musi on odprawiać wszystkich gości do starszej oberży, leżącej dalej ku górze. Po krótkiej rozmowie zdawał się człowiek ten namyslać, mówiąc:

— Wprawdzie niema teraz nikogo w domu; ale to właśnie sobota i niebawem przyjdzie pewnie włódarz, który co tydzień reguluje rachunki i czyni zamówienia na czas dalszy. Zaiste, śliczny jest porządek u tych ludzi i przyjemnie z nimi mieć stosunki, chociaż są wymagający; bo nie ma się coprawda wielkiego zysku, ale pewny.

Prosił tedy nowego gościa, żeby w dużym na górze przedsiönku się zatrzymał i czekał na to, co dalej nastąpić miało.

Tu wchodząc, znalazł się Wilhelm w obszerniej, czysto utrzymanej przestrzeni: zupełnie pustej prócz ławek i stołów; tym bardziej zdziwił się, ujrawszy dużą tablicę umieszczoną nade drzwiami, mieszczącą te słowa złotemi literami wypisane: *Ubi homines sunt, modi sunt*, co by się w ten sposób wytłómaczyć dało: że gdzie się ludzie w towarzystwa zbierają, wyrabia się zaraz tryb i sposób, w jaki oni ze sobą żyć i przestawać powinni. Zdanie to dało wędrowcowi naszemu do myślenia; zrozumiał je jako dobrą wróżbę, znajdując potwierdzenie tego, co nieraz w życiu swoim uznawał za rozumne i korzystne.

Niebawem potem ukazał się włódarz, który, uprzedzony przez gospodarza, po krótkiej rozmowie, nie badając szczegółowo, przyjął go pod następnymi warunkami: ma pozostać dni trzy, we wszystkiém, co zajdzie, brać spokojnie udział i cokolwiek się stanie, nie pytać o przyczynę, tak samo jak o koszta przy pożegnaniu. Podróżny musiał na to przystać, gdyż pełnomocnik nie mógł ustąpić w żadnym punkcie.

Włódarz miał się właśnie oddalić, gdy się rozległ śpiew na schodach; nadeszło dwu hoźych młodzieńców śpiewając, którym tamten dał za pomocą prostego znaku do zrozumienia, że gość został przyjęty. Nie przerywając swego śpiewu, przywitali go przyjaźnie i śliczny duet utworzyli; bardzo łatwo było zauważyć, że się doskonale wyćwiczyli i byli mistrzami swój sztuki. Gdy Wilhelm okazywał wielce ważny spółdział, zakończyli, pytając, czy téż w jego pieszych podróżach nie przyszła mu kiedy na myśl jaka piosenka, którąby sobie nucił?

— Natura — odrzekł Wilhelm — odmówiła mi wprawdzie pięknego głosu, ale w duszy zdaje mi się, że nieraz jakiś tajemniczy geniusz szepce mi coś rytmicznego, tak, że chodząc, poruszam się zawsze według taktu i słyszę niby ciche tony, towarzyszące jakiejś bądź pieśni, która mi się w ten lub inny sposób dobrze uprzytomni.

— Jeżeli sobie jaką przypominacie, to spiszcie nam ją — rzekli tamci — zobaczymy, czy zdołamy towarzyszyć waszemu śpiewnemu demonowi.

Wyjął tedy z pugilaesu kartkę i dał im, co następuje:

Od gór szczytów ku nizinie,
 Ku dolinom samym wzdłuż,
 Coś jak skrzydeł szumy płynie,
 Niby śpiew tam dźwięczy już;
 Za tém radość niewstrzymanie
 Woła, wśród wesołych min:
 Niech miłością twe staranie,
 A twém życiem będzie czyn!

Po krótkim namyśle zabrzmiał niebawem wesoły, zastosowany do kroku wędrowca dwuśpiew, który obok powtarzania i dostrajania wciąż się rozwijając, porwał z sobą słuchacza; zaczynał wątpić, czy to była jego własna melodia, jego dawniejszy temat, czy też teraz dopiero tak została dopasowana, iż niepodobna było pomyśleć o żadnym innym takcie. Śpiewacy przez czas jakiś zabawiali się w ten sposób, gdy wtém nadeszło dwu tęgich chłopaków, których zaraz uznać można było po ich znamionach za mularzy, a dwu innych, co za niemi postępowali, uważać należało za cieśłów. Tych czterech, składając pocichu narzędzia swoje, przysłuchiwali się śpiewowi i rychło złączyli się z nim w sposób pewny i stanowczy, tak, iż się zdało, że całe towarzystwo wędrowców kroczy przez góry i doliny ku owemu uczuciu; a Wilhelm mniemał, że nigdy nie słyszał nie tak uroczego, tak podnoszącego serce i myśli. Rozkosz ta jednak miała być jeszcze wzmożona i do ostatecznej doprowadzona granicy, gdy jakaś postać olbrzymia, nadszedłszy schodami, ledwie zdołała przy najlepszej woli umiarkować swoje silne, potężne stąpanie. Ciężko wyładowany toból złożył on natychmiast w kącie, a sam usiadł na ławce, która zatrzeszczała, z czego inni śmieli się, nie zaprzestając jednak śpiewu. Wielec atoli zdumił się Wilhelm, gdy ten syn Enocha zaczął również brać udział w śpiewie swoim olbrzymim basowym głosem. Sala się zatrzęsła; zastanowiło to, iż przyspiew zmienił zaraz w swoim udziale i śpiewał w ten sposób:

Rzuc wszelakie odwlekanie;
 Bo twe życie — czynów czyn!

Wkrótce też można było zauważyć, że ściągwał tempo do powolniejszego kroku i zmusił innych, by się do niego zastosowali.

Gdy wreszcie zakończono i uraczono się dostatecznie, zarzucili mu inni, jakoby dążył do wprowadzenia ich w błąd.

— Wecale nie! — zawołał — wy to właśnie zamierzacie w błąd mię wprowadzić; chcecie mię wysadzić z mego kroku, który powinien być umiarkowany i pewny, kiedy z brzemieniem mojem to w górę, to z góry kroczę, a przecie w końcu muszę na oznaczoną godzinę przyjść i was zaspokoić.

Szli potem jeden po drugim do włóдаря, a Wilhelm łatwo mógł spostrzedz, że chodziło o obrachunki, o które dalej się wywiadywać nie chciał. Tymczasem nadeszło dwu hożych pięknych chłopców, by coprędzej przygotować stół, zastawiając go umiarkowanie potrawami i winem; poczem włóдарz zbliżywszy się, zaprosił wszystkich zasiąść wraz z sobą. Chłopcy usługiwali, ale nie zapominali téż o sobie, i stojąc brali udział w pożywieniu. Wilhelm przypomniał sobie sceny podobne, kiedy przebywał jeszcze wśród aktorów; obecne atoli towarzystwo wydało mu się o wiele poważniejszym, zwróconém nie żartobliwie ku pozorowi, ale ku wydatnym celom życia.

Rozmowa rzemieślników z włóдарzem powiadomiła o tém gościu jak najdowodniej. Czterech dzielnych młodzieńców wracało od pracy w pobliżu, gdzie gwałtowny pożar obrócił nader ładne miasto w perzynę; zacny włóдарz opowiadał, iż zajęty był przysposobieniem drzewa i innych materyałów budowlanych, co gościowi wydało się tymbardziej zagadkowym, iż wszyscy tu ludzie przedstawiali mu się we wszystkich innych szczegółach, nie jako tubylcy, lecz jako wędrowcy. Na zakończenie uczy zabrał ś. Krzysztof (tak nazywano olbrzyma) odstawioną dobrą szklanke wina, jako napój do poduszki, a wesół śpiew łączył jeszcze z sobą dla ucha na czas jakiś towarzystwo, gdy dla wzroku już się rozeszło; poczem zaprowadzono Wilhelma do pokoju wielce mile położonego.

Księżyc w pełni, oświetlając bogatą niwę, już był dość wysoko i budził podobne i takież same wspomnienia w piersi naszego wędrowca. Duchy wszystkich ukochanych przyjaciół przesuwały się przed nim, a obraz Leonarda zwłaszcza tak mu żywo się przypominał, iż mu się zdawało, że go widzi bezpośrednio przed sobą. Wszystko to przejęło go serdecznym nastrojem do spoczynku nocnego, gdy go dziwny wielce dźwięk prawie przestraszył. Brzmiał on niby z oddali, a jednak zdawał się być w samym domu; gdyż dom drgał niekiedy, a belki odbrzmiewały, kiedy ton doszedł do największej swój siły. Wilhelm, który zresztą miał delikatne ucho w odróżnieniu wszelkich tonów, nie mógł przecie nie stanowczego powiedzieć: porównywał to z szumem wielkiej piszczałki organowej, która z powodu samój objętości nie wydaje ściśle określonego tonu. Czy te nocne strachy ustały nad ranem, czy téż Wilhelm przyzwyczaiwszy

się do nich powoli, nie był już na nie wrażliwy, rozstrzygnąć trudno; dość, że zasnął i dopiero go wschodzące słońce mile obudziło.

Ledwie mu jeden z usługujących chłopców przyniósł śniadanie, weszła pewna figura, którą zauważył przy wieczerzy, nie rozjaśnwszy sobie jej właściwości. Był to mężczyzna dobrze zbudowany, barczysty, przytém zwinny, który wydobywszy narzędzia, zapowiedział się jako golibroda i zabierał się do oddania Wilhelmowi téj tak pożądanej usługi. Zresztą zachowywał milczenie i ukończył swoją robotę lekką ręką, nie wydawszy z siebie ani jednego dźwięku. Wilhelm tedy zrobił początek, mówiąc:

— Sztukę swoją znacie po mistrzowsku, i nie wiem, czy kiedy na policzkach moich czulem brzytwę delikatniejszą; przy tém, zdaje mi się, zachowujecie skrupulatnie przepisy towarzystwa.

Uśmiechając się żartobliwie i kładąc palec na ustach, wymknął się ten milczek za drzwi.

— Doprawdy! — zawołał za nim Wilhelm — jesteście owym płaszczem czerwonym; a jeżeli nie samym, to jego potomkiem przynajmniej; wasze szczęście, że nie żądacie ode mnie wzajemnej usługi; źlebyście na nią wyszli.

Zaledwie się oddalił ten dziwny człowiek, wszedł znany wódzarz, wypowiadając zaproszenie na obiad dzisiejszy, brzmiące również dosyć dziwacznie: „z i a z e k (tak wyraźnie rzekł zapraszający) wita życzliwie obcego, powołuje go na ucztę i cieszy się nadzieją, że wejdzie z nim w bliższe stosunki“. Dowiadywano się następnie o zdrowie gościa, i czy jest zadowolony z gościny; on zaś o wszystkiém, co go spotykało, mówić mógł tylko z pochwałą. Wprawdzie chciałby był, tak samo jak poprzednio od golibrody, wywiedzieć się od tego człowieka o tym strasznym dźwięku, który go téj nocy, jeśli nie przeraził, to zaniepokoił; lecz pamiętny swego zobowiązania, wstrzymał się od wszelkiego pytania i miał nadzieję, że bez natręctwa, z dobrej woli towarzystwa lub przypadkowo poweźmie wiadomość według życzeń swoich.

Znalazłszy się sam, zamyslił się przyjaciel nasz nad ową dziwną osobą, co go kazała zaprosić i nie wiedział na prawdę, co miał z tém począć. Wydało mu się rzeczą niezmiernie zastanawiającą zapowiedzenie jednego lub więcej przełożonych za pomocą oderwanego rzeczownika. Zresztą tak było cicho wkoło niego, że zdało mu się, iż nigdy nie przeżył cichszej niedzieli; opuścił dom, a usłyszawszy dźwięk dzwonów, skierował się ku miasteczku. Msza się właśnie skończyła, a wśród wylegających z kościoła mieszczan i chłopów, dostrzegł on trzech wczorajszych znajomych, czeladnika ciesielskiego, mularza i chłopca. Potém wśród pobożnych protestanckich zobaczył znowu trzech innych. Jak reszta nabożeństwo swe odprawiała; nie

dowiedział się, ale sądził, iż ma prawo tyle wywnioskować, że w tém towarzystwie panuje stanowcza swoboda religijna.

W południe przy bramie zamkowej wyszedł na jego spotkanie włódarz, a przeprowadziwszy go przez różne korytarze do wielkiego przedsionka, zaprosił go do siedzenia. Przechodziło koło nich wiele osób do sąsiedniej sali. Widać było między nimi znanych już, wkroczył nawet i ś. Krzysztof; wszyscy witali włódarza i przybysza. Co tu najbardziej zadziwiło przyjaciela naszego, to, że, jak mu się zdało, widział samych tylko rzemieślników, ubranych według przyjętego zwyczaju, lecz nadzwyczaj czysto; nie wielu jedynie było takich, którychby poczytywał za kancelistów.

Kiedy już nowi goście nie nadchodzili, włódarz wprowadził przyjaciela naszego przez wspaniałą furtę do rozległej sali; nakryty tam był ogromny stół, koło niższego końca którego przeprowadzono go do wyższego, gdzie ujrzał trzy osoby na czele w poprzek stojące. Ale jakimże zdumieniem przejęty został, gdy zbliżywszy się, uczył na swój szyi Leonarda, którego ledwie poznał. Z niespodzianki téj jeszcze się nie uspokojono, kiedy ktoś drugi uściskał Wilhelma równie ognście i żywo, i dał się poznać jako dziwaczny Fryderyk, brat Natalii. Zachwyt przyjaciół udzielił się wszystkim obecnym; za całym stołem rozległ się krzyk radości i upojenia. Nagle jednak, gdy zasiedli, wszystko się uciszyło, a jedzenie obnoszono i spożywano z pewną uroczystością.

Pod koniec obiadu Leonard dał znak; wstało dwu śpiewaków, a Wilhelm wielce się zdziwił, słysząc powtórzoną pieśń swą wczorajszą, którą z powodu jój dalszego uzupełnienia, musimy tu raz jeszcze załączyć:

Od gór szczytów ku nizinie,
 Ku dolinom samym wzdłuż,
 Coś jak skrzydeł szumy płynie,
 Niby śpiew tam dźwięczy już;
 Zatem radość niewstrzymanie
 Woła, wśród wesołych min:
 Niech miłością twe staraue
 A twém życiem będzie czyn!

Zaledwie dwuśpiew ten, któremu towarzyszył chór umiarkowany, zbliżył się do końca, gdy naprzeciwko porwali się z miejsc dwaj inni śpiewacy, którzy z poważną gwałtownością piosnkę tę raczej odwrócili niż rozsnuli dalej i ku zdziwieniu przybysza tak się wypowiedzieli:

Węzły bowiem już porwane,
 Zaufania niema już,
 I przyczyny mi nieznane,
 Że się rozstać muszę tuż
 I wędrować po tej ziemi
 Jako wdowa pełna łez,
 Miast przebywać wraz z innemi,
 Po wieczności całej kres!

Chór, przyłączając się do tej zwrotki, stawał się coraz liczniejszym, coraz potężniejszym, a jednak głos s. Krzysztofa, od niższej części stołu wychodzący, doskonale można było wyróżnić. Strasznie prawie wezbrał w końcu smutek; jakaś żalсна odwaga wprowadziła w całość, przy zręczności śpiewaków, coś nakształt fugi, tak, iż przyjacielowi naszemu wydało się to okropnym. Rzeczywiście zdawali się wszyscy być zupełnie w jednakim nastroju i oplakiwać własny swój los nakrótka przed jego spełnieniem. Najdziwniejsze powtórzenia, częste wznawianie śpiewu, prawie sił pozbawiającego, wydały się w końcu niebezpiecznymi samemu związkowi; powstał Leonard, a wszyscy zaraz usiedli, przerywając hymn.

Mówca zaczął od słów uprzejmych:

— Nie mogę wprawdzie ganić was, że wciąż sobie los, oczekujący nas wszystkich, uprzytomniacie, aby nań być przygotowanymi każdej chwili. Jeżeli jednak zmęczeni życiem, latami obciążeni mężowie wołali do przodków waszych: pamiętaj, że umrzesz! to my żądni życia młodzi powinniśmy się ciągle orzeźwiać i upominać pogodnymi słowy: pamiętaj, że masz wędrować! Dobrze się wszelako robi, gdy się wspomina umiarkowanie i wesoło o tém, co się albo przedsięwzięje dobrowolnie, albo do czego czujemy się zmuszeni. Wiecie najlepiej, co u nas jest stałym a co ruchomym; pozwólcie nam rozkoszować się tém także w radosnych orzeźwiających tonach, na co ta szklanka pożegnalna niech będzie tym razem wzniesiona!

Wypróżnił następnie swój puhar i usiadł; natychmiast powstał czterej śpiewacy i rozpoczęli tonami odsuwającymi poprzednie wrażenia i wnioskującymi do duszy:

Nie trzymaj się ziemi bryły,
 Śmiało naprzód, i w dal tę;
 Kto ma głowę, rzeźwe siły,
 Wszędzie panem czuje się;
 Gdzie nad nami słońce błyska,
 Zawsze ginie troski ślad;
 By nas przyjąć w swe ogniska,
 K'temu tak wielkim jest świat.

Kiedy chór zaczął śpiew powtarzać, wstał Leonard a z nim wszyscy; skinienie jego wprawiło całe towarzystwo obiadowe w ruch śpiewny; niżej siedzący, ze ś. Krzysztofem na czele, wyszli parami z sali; a rozpoczęty śpiew wędrowców stawał się coraz radośniejszym i swobodniejszym; szczególnież bardzo dobrze się wydał, gdy towarzystwo, zebrane w ogrodach zamkowych tarasowo urządzonych, przyglądało się stąd rozległej dolinie, w pełni i wdzięku której z przyjemnością chciałoby się zatonać. Kiedy tłum rozproszył się wedle upodobania w różne strony, zaznajomiono Wilhelma z trzecim przełożonym. Był to amtman, który zdołał ten hrabiowski zamek, leżący wśród licznych dóbr pańskich, oddać temu towarzystwu, dopóki bawić tu zamierzało, i poczynić mu dużo dogodności, ale zarazem potrafił, jako człowiek zręczny, zużytkować obecność tak rzadkich gości. Dawszy bowiem do rozporządzenia za tanie pieniądze zapasy swoje i umiejąc dostarczyć wszystkiego wogóle, co było jeszcze wymaganiem na pożywienie i inne potrzeby; przy tej sposobności kazał przełożyć oddawna zaniedbane dachówki, wzmocnić zręby, odnowić mury, wyporządzić blanki i usunąć inne braki do tego stopnia, że oddawna zapuszczona, chyląca się do upadku posiadłość przekwitających rodzin nabyła wesołej powierzchowności mieszkania żyjących ludzi i złożyła świadectwo temu, iż życie stwarza życie, iż kto dla innych jest użytecznym, zmusza ich przynosić pożytek i dla niego.

ROZDZIAŁ DRUGI.

Hersylia do Wilhelma.

„Stan mój przedstawia mi się, jakby tragiedya Alfierego; ponieważ niema zgoła powierników, musi się w końcu wszystko odbywać w monologach; a doprawdy, korespondencya z panem równa się zupełnie monologowi, gdyż odpowiedzi pańskie, jak echo tylko powierzchownie chwytają nasze zgłoski, by je odbić jedynie. Czyż choćby raz odpowiedziałeś pan coś takiego, na coby można znowu odpowiedzieć? Listy pańskie odpierają tylko, zaślaniają cięcie! Kiedy się podnoszę, by pójść ku panu, wskazujesz mi pan napowrót krzesło“.

*

„Co poprzedziło, napisałam kilka dni temu; teraz nasuwa się nowa pobudka i sposobność, by posłać to Leonardowi; tam zastanie to pana, albo potrafi się do pana dostać. Gdziekolwiek zresztą dojdą pana, słowa moje ku temu dążą, że jeżeli po przeczytaniu téj kartki zaraz nie poskoczysz z siedzenia i nie zjawisz się u mnie jako pobożny wędrowiec, to nazwę pana najbardziej męskim ze wszystkich mężczyzn t. j. takim, któremu brak całkowicie najmilszego przymiotu płci naszéj; rozumiem przez to ciekawość, która mię właśnie w téj chwili dręczy najokropniéj.

„Krótko i węzłowato! Do pańskiéj wspaniałéj szkatułki znalazł się klucz, ale tego nikt wiedzieć nie powinien prócz mnie i pana. Jak on dostał mi się w ręce, niech pan posłucha!

„Przed kilku dniami otrzymał pełnomocnik nasz pismo od obcego urzędu, w którém pytano, czy około tego a tego czasu nie zatrzymywał się w sąsiedztwie pewien chłopak, co spletawszy niejednego figła, w końcu przypłacił zuchwałe przedsięwzięcie pozostawieniem swego kaftana.

„Z opisu tego łotrzyka nie można było wątpić, że to ów Fitz, o którym Feliks tyle się naopowiadał i którego sobie tak często życzył mieć znowu za towarzysza zabawy.

„Otóż urząd ów prosił o wymienioną odzież, jeśli została zachowana, gdyż chłopiec badaniu poddany na nią się powoływał. O żądaniu tém opowiada nam pełnomocnik mimochodem i pokazuje kaftanik, zanim go odeśle.

„Mnie popycha dobry czy zły duch sięgnąć do bocznej kieszeni; coś niesłychanie małego, kolącego wpada mi w rękę; ja, co zazwyczaj bywam tak drażliwą, łaskotliwą i bojaźliwą, ściskam, milczę, a ubranie odsyłają. Opanowuje mię naraz jedno z najdziwniejszych wzruszeń. Za jedném ukradkowym spojrzeniem widzę, zgaduję, że to klucz do pańskiéj szkatułki. Potém przysły dziwne wąpliwości sumienia, pewne skrupuły. Odkryć, com znalazła, oddać—to było niepodobna; co po tém owym sądom, kiedy to może być tak użyteczném dla przyjaciela! Powstały wprawdzie we mnie niejaki wahania ze względu na prawo i obowiązek, ale nie mogły mnie one przemódz.

„Widzisz pan zatém, w jaki-to stan wprawila mię przyjaźń: rozwija się we mnie nagle śliczny organ z powodu pana; co za dziwne zdarzenie! Bodaj to nie było czémś więcej jak przyjaźnią, co w ten sposób równoważy sumienie moje! Dziwny przejmuje mię niepokój, między winą a ciekawością; wytwarzam sobie mnóstwo urojeń i baśni, myśląc, co téż to z tego wyniknie: z prawem i sprawiedliwością niéma co żartować. Hersylia, istota prosta, przypadkowo zuchwała, zawikłana w proces kryminalny; boć przecie na to wyjdzie; a cóż mi

wtedy pozostanie, jak myśleć o przyjacielu, z powodu którego wszystko to cierpię! Dawniej myślałam także o panu, ale z przerwami, teraz zaś nieustannie; teraz kiedy mi serce bije, a ja przypomnę sobie siódme przykazanie, to muszę się zwracać do pana, jak do świętego, który spowodował przekroczenie i rozgrzeszyć mnie też może; tak więc dopiero otwarcie szkatułki uspokoić mię zdoła. Ciekawość potężnieje w dwójnasób. Przybywaj pan co prędzej, przywożąc szkatułkę. Do jakich właściwie sądów należy tajemnica ta, rozstrzygniemy sami; do tego czasu niech zostanie pośród nas, niech nikt o niej nie wie, ale to nikt zgoła“.



„No, a teraz w końcu, mój przyjacielu, co mówisz o tym wizerunku zagadki? Czy nie przypomina strzał z zakrzywionemi hakami? Niech Bóg nam będzie miłościw! Ale skrzynka musi najprzód nie otwarta stanąć między mną a panem, a potem, otworzona, sama rozkaże, co robić dalej. Chciałabym, żeby się w niej nic nie znalazło, a czegobym jeszcze chciała i cobym mogła jeszcze naopowiadać... — ale niech to będzie zachowaném na przyszłość, abys pan tym rychlej ruszył w drogę“.

*

„No i jeszcze, dosyć po panięmsku, dopisek! Cóż właściwie mnie i pana obchodzi skrzynka? Należy ona do Feliksa; on ją znalazł, przyswoił sobie, jego musimy sprowadzić; bez niego nie możemy jej otworzyć.

„A jakież to znowu zachody! wlec się to będzie i odwlekać.

„Czemu się pan tak kręcisz po świecie? Przybywaj pan! Przeprowadź z sobą hożego chłopca, któregobym także znów pragnęła widzieć.

„A więc wszystko się do tego ściąga: ojciec i syn! Zrób pan, co możesz, ale przybywajcie obaj“.

ROZDZIAŁ TRZECI.

Dziwny ten list dawno już oczywiście był napisany; noszono go w różne strony, aż wreszcie stosownie do adresu, mógł być teraz oddany. Wilhelm postanowił sobie przez pierwszego posłańca, którego odejście było ułożonem, odpowiedzieć uprzejmie, lecz odmownie. Hersylia, zdawało się, nie rachowała się z odległością, a on obecnie był zbyt poważnie zajęty, ażeby go miała pociągnąć choćby najlżejsza ciekawość dowiedzenia się, co się znajdować mogło w owój szkatulce. Kilka przytém smutnych przypadków, jakie się zdarzyły najsilniejszym z tego dzielnego towarzystwa, dało mu sposobność okazania mistrzostwa w sztuce przezeń teraz uprawianej. A jak jedno słowo wydaje drugie, tak pomyślniej jeszcze wypływa jeden czyn z drugiego, a jeżeli przez to w końcu znowu wywoływane bywają słowa, to są one tym owocniejsze i bardziej podnoszą ducha. Rozmowy tedy były zarówno nauczające jak i zajmujące; przyjaciele bowiem zdawali sobie nawzajem sprawę z dotychczasowej nauki i działalności, z czego powstało ukształcenie, wprawiające ich we wzajemne zdumienie tak dalece, że musieli się dopiero należycie z sobą zapoznawać.

Pewnego tedy wieczoru rozpoczął Wilhelm swoje opowiadanie:

— Studya swoje chirurgiczne starałem się natychmiast udoskonalić w dużym szpitalu największego miasta, gdzie one jedynie są możliwe; zwróciłem się więc z zapalem przedewszystkiem do anatomii, jako nauki zasadniczej.

W sposób szczególny, którego by nikt nie zgadł, daleko już postąpiłem w znajomości postaci ludzkiej, a to mianowicie za czasów mego zawodu teatralnego; dobrze się zastanowiwszy, toć przecie główną tam rolę odgrywa ciało człowieka, piękny mężczyzna, piękna kobieta! Jeżeli dyrektor ma szczęście posiadać ich, to twórcy komedyj i tragiedyj są ocaleni. Stan większej swobody, w jakiej żyje takie towarzystwo, zaznajamia spóltowarzyszy z właściwą pięknocią niezakrytych kształtów więcéj, niż jakiegokolwiek inne stosunki; nawet rozmaitość kostiumów zmusza do okazywania tego, co zwyczajowo bywa osłoniętem. Miałbym dużo o tém do powiedzenia, tak samo jak o brakach cielesnych, które roztropany aktor znać winien w sobie i w innych, ażeby je jeśli nie usunąć, to ukryć przynajmniej; w ten to sposób dosyć byłem przygotowany, by z należytą uwagą słuchać wykładów anatomii, uczących poznawać dokładniej części zewnętrzne; a i części wewnętrzne nie były mi obce, gdyż zawsze mi o nich tkwiło w pamięci jakieś przecucie.

Nieprzyjemną przy studyach przeszkodą była wciąż powtarzana

skarga na brak przedmiotów, na niedostateczną liczbę ciał zmarłych, które życzone sobie wziąć pod nóż, dla tak wysokich celów. Ażeby je zdobyć jeśli nie w dostatecznej, to możliwie największej ilości, wydano surowe prawa; zabierani być mieli nie tylko złoczyńcy, co osobistość swoją pod każdym względem zmarnowali, lecz także i inni cieleśnie i duchowo zaniedbani.

Wraz z potrzebą wzrastała surowość a z nią i oburzenie ludu, który ze względów moralnych i religijnych nie mógł się wyrzec swojej osobistości i osobistości sobie drogich.

Złe atoli zwiększyło się jeszcze bardziej, gdy się ujawniła niepokojąca troska, iż obawiać się należało nawet o spokojne groby ukochanych zmarłych. Już ani wiek, ani godność, ani wysoko, ani nisko położeni nie byli bezpieczni w swoim miejscu spoczynku; mogiła, którą się ozdobiło kwiatami, napisy, któremi usiłowano utrwalić wspomnienie, nic nie mogło ochronić od zyskownej grabieży; bolesne rozstanie zdawało się być zakłóconem w sposób najokrutniejszy; oddalając się od grobu, musiało się już doświadczać obawy, iż przyozdobione, w spokoju leżące członki osób ukochanych może będą poćwiertowane, wywleczone i znieważone.

Atoli powtarzając wciąż takie słowa przemłócone, nikt nie pomyślał ani mógł pomyśleć o środkach zaradczych; i coraz powszechniej szemi stawały się narzekania, gdy młodzież, słuchając uważnie wykładu teoretycznego, chciała się także ręką i okiem przekonać o tém, co dotychczas widziała i czego się nauczyła, oraz wbić sobie głębiej i żywiej w wyobraźnię tę tak niezbędną wiedzę.

W chwilach takich powstaje jakiś nienaturalny głód naukowy, który pobudza żądzę najwstrętniejszego choćby zaspokojenia jako czegoś, co jest najmiłszem i najniezbędniejszem.

Taki nastrój i usposobienie już od pewnego czasu zajmowały i zabawiały żądnych wiedzy i czynu, gdy wreszcie pewien wypadek, który miasto w ruch wprowadził, wywołał pewnego poranku na kilka godzin gwałtowne za i przeciw. Bardzo piękna dziewczyna, obłąkana z nieszczęśliwej miłości, szukała śmierci i znalazła ją w wodzie: anatomia ją pochwyciła; próżnemi były starania rodziców, krewnych, a nawet samego kochanka, który w skutek jedynie nieuzasadnionej zazdrości stał się podejrzanym: Wyższe władze, które dopiero co obostrzyły prawo, nie chciały zezwolić na żaden wyjątek; pośpieszono jak tylko można najprędzej zużytkować łup i dla zużytkowania poćwiertować go.

Wilhelm, który jako najbliższy aspirant również był powołany, zastał przed siedzeniem, jakie mu wskazano, na czystej desce chędogo przykrytej zadanie kłopotliwe: bo zdjęwszy zasłonę, ujrzał najpiękniejsze ramię kobiece, jakie wkoło szyi młodzieńca kiedykolwiek

się obwinęło. Sztuciec swój trzymał w ręce i nie śmiał go otworzyć, stał i nie śmiał usiąść. Wstręt przed dalszém jeszcze oszpecceniem tego wspaniałego wytworu natury walczył z wymaganiem, jakie człowiek żądny wiedzy musi względem siebie postawić, a jakiemu wszyscy wokół siedzący czynili zadość.

W tój chwili przystąpił do niego poważny mężczyzna, którego zauważył jako rzadkiego wprawdzie, lecz bądź-co-bądź bardzo uważnego słuchacza i widza i o którego już się wypytywał, ale nikt nie mógł mu dać bliższych objaśnień; — zgadzano się tylko, że to był rzeźbiarz; lecz uważano go także za robiącego złoto, mieszkającego w dużym starym domu, którego tylko pierwsze podwórze dostępném było dla odwiedzających albo dla pracujących przy nim, wszystkie zaś dalsze przestrzenie były zamknięte. Człowiek ten zbliżał się w rozmaity sposób do Wilhelma, wychodził z nim z lekcyj, atoli zdawał się unikać bliższej łączności i objaśnień.

Tym razem przemówił z niejaką otwartością:

— Widzę, że się pan wabasz, podziwiasz piękny utwór, nie mogąc go zniszczyć. Wznies się pan po nad uczucie cechowe i chodź za mną.

To mówiąc przykrył znów ramię, dał posługaczowi znak jakiś i obaj opuścili to miejsce. W milczeniu szli obok siebie, aż napół-znajomy stanął przed wielką bramą, w której otworzył furtkę i wpełznął przez nią przyjaciela naszego; znalazł się on potem w przestrzeni dużej, obszerniej, jakie widzimy w starych domach kupieckich, by przybywające skrzynie i paki natychmiast tam ściągać. Stały tam odlewy gipsowe posągów i popiersi, oraz obicia z tarcic, wypakowane i puste.

— Wygląda to po kupiecku — rzekł ów mężczyzna, — transport wodny; stąd możliwy, jest dla mnie niaoceniony.

Wszystko to bardzo się dobrze zgadzało z zatrudnieniami rzeźbiarza; tak też rozumiał Wilhelm, gdy go uprzejmy gospodarz wyprowadził po kilku schodach do obszernego pokoju, ozdobionego wkoło wypukło-i płasko-rzeźbami, większemi i mniejszemi figurami, popiersiami a nawet pojedynczemi członkami najpiękniejszych kształtów. Z przyjemnością patrzył na to wszystko przyjaciel nasz i chętnie się przysłuchiwał nauczającym słowom gospodarza, chociaż musiał spostrzedz wielką jeszcze przepaść między temi robotami artystycznymi a dążeniami naukowemi, od których one wychodziły. Wreszcie właściciel domu rzekł z niejaką powagą:

— Poco tu pana przyprowadzam, łatwo zgadniesz; drzwi te — mówił dalej, zwracając się w bok — leżą bliżej, niżbyś pan myślał, drzwi sali, z której przychodzimy.

Wilhelm wszedł i zdziwić się zaiste musiał, znalazłszy tu zamiast

odtworzenia kształtów żywych, jak poprzednio, ściany pokryte całkowicie anatomicznymi rozczłonkowaniami; czy były zrobione z wosku czy z innéj masy, dość, że miały w zupełności świeży barwny wygląd dopióroco wykonanych preparatów.

— Tu, mój przyjacielu — rzekł artysta — tu widzisz szacowne surrogaty owych wysiłków, które, z oburzeniem świata, w niewłaściwych chwilach częstokroć ze wstrętem a wielką troskliwością dokonywamy na zniszczenie albo na przykre przechowanie. Zajęciu temu oddawać się muszę w najgłębszej tajemnicy, boś pan nieraz już pewnie słyszał ludzi fachowych, mówiących o tém z lekceważeniem. Nie daję się zbić z drogi i przygotowuję coś, co w następstwie mieć będzie niewątpliwie wpływ wielki. Chirurg zwłaszcza, jeśli się wznieśnie ku plastycznemu pojęciu, najlepiej z pewnością dopomoże wiecznie twórczej naturze przy każdym skaleczeniu; nawet lekarza pojęcie takie mogłoby umocnić przy jego działaniach. Ale nie wdawajmy się w gadaninę. Rychło się pan przekonasz, że budowanie więcej uczy, niż rozrywanie, łączenie więcej niż rozdzielanie, ożywianie zmarłych więcej niż zabijanie dalsze martwych: jedném słowem chcesz pan być uczniem moim?

A gdy Wilhelm przystał, znawca położył przed gościem układ kostny ramienia kobiecego w téj pozycyi, w jakiej niedawno widzieli tamto.

— Zauważyłem — mówił mistrz dalej — z jak wielką uwagą przysłuchiwałeś się nauce o ścięgnach, i słusznie, gdyż wraz z nimi dopióro zaczyna się się dla nas ożywiać martwa zbieranka kości; Ezechiel musiał widziéć, jak się najprzód kości na owém polu w ten sposób zbierały i skupiały, zanim członki mogły się poruszać, ręce dotykać a nogi wyprostować. Oto jest podatna masa i inne potrzebne rzeczy, spróbuj pan szczęścia.

Nowy uczeń zebrał myśli, a przypatrzwszy się dokładniej częściom kości, ujrzał, że były sztucznie z drzewa wyrobione.

— Jeden zręczny człowiek — rzekł nauczyciel — którego sztuka poszła za chlebem, gdy jego rzeźbieni święci i męczennicy nie znajdowali odbytu, dał się przeze mnie skłonić ku temu, żeby się wydoskonalić w robieniu szkieletów i wytwarzać je wedle natury w dużym i małym formacie.

Przyjaciel nasz robił, jak mógł najlepiej, i pozyskał pochwałę kierownika. Miło mu było przytém wypróbować się co do siły lub słabości wspomnienia i z przyjemném zadziwieniem przekonał się, że je czynność wywołuje napowrót, zapalił się do roboty i prosił mistrza, by go przyjął do swego mieszkania. Tu tedy pracował nieustannie; to téż kości i kosteczki ramienia w krótkim czasie zostały dość ładnie złączone. Atoli od nich miały wychodzić ścięgna i mięśnie; wydało

się zaś zupełném niepodobieństwem, odtworzyć w ten sposób równomiernie całe ciało we wszystkich jego częściach. Pocięszył go w tój mierze nauczyciel, pokazując możność zwiększenia egzemplarzy przez odlanie formy; poczem wykończanie, oczyszczanie wymagało nowego wytężenia, świeżej uwagi.

Wszystko, do czego się człowiek poważnie zabiera, ciągnie się do nieskończoności; niesłabnącą jedynie w zapale czynnością może on sobie w tём zaradzić; i Wilhelm tóż wyszedł niebawem ze stanu poczucia swój niemożności, które jest zawsze pewnym rodzajem rozpaczcy, i doznawał zadowolenia przy pracy.

— Cieszy mię — rzekł nauczyciel — że się umiesz zastosować do tego sposobu postępowania, dając mi świadectwo, jak płodną jest taka metoda, chociaż jój nie uznają mistrze fachowi. Musi istnieć szkoła a ta zajmować się będzie przeważnie tradycją; co się dotychczas działo, powinno się dziać i na przyszłość; dobre to jest; tak być musi i powinno, Ale gdzie szkoła zatrzymuje się, to trzeba spostrzedz i wiedzieć; należy pochwycić żywotne rzeczy i ćwiczyć się w nich, lecz po cichu, gdyż inaczej dozna się przeszkody i przeszkodzi się innym. Pan masz poczucie żywotności i okazujesz to czynem; łączenie więcej znaczy niż rozdzielanie, odtwarzanie więcej niż przyglądanie się.

Wilhelm dowiedział się, że modele takie już się w cichości szeroko rozeszły; z największym podziwem posłyszał, że zapasy są zapakowane i mają pójść za morze. Dzielnym ten artysta zawiązał już stosunki z Lotaryuszem i jego przyjaciółmi; założenie takiej szkoły w owych kształcających się prowincjach uznano za rzecz bardzo stosowną, a nawet niezbędną, zwłaszcza wśród naturalnie uobyczajonych rozważnych ludzi, dla których rzeczywiste rozczłonkowanie ma zawsze coś kannibalskiego.

— Jeśli pan przyznasz, że większa część lekarzy i chirurgów zatrzymuje w myśli ogólne tylko wrażenie rozczłonkowanego ciała ludzkiego, sądząc, że z tём sobie poradzą; to z pewnością modele takie wystarczą, by powoli zagasające w duszy jego obrazy nanowo odświeżyć i żywo utrzymać w pamięci to, co koniecznie potrzebne. Co więcej, zależeć będzie od skłonności i amatorstwa, żeby najdelikatniejsze wyniki sekcji dały się odtworzyć. Toż wykonywa to już pióro rysownicze, pędzel i rylec.

Wtedy otworzył szafkę boczną i ukazał odtworzone w sposób zadziwiający nerwy wzrokowe.

— Niestety — rzekł — jest to ostatnia praca zmarłego młodo pomocnika, który mię największą napelniał nadzieją, iż myśli moje przeprowadzi i pragnienia moje użytecznie rozpowszechni.

Dużo z sobą różnostronnie rozprawiali o wpływie takiego sposobu

traktowania rzeczy; a i stosunek do sztuk plastycznych był przedmiotem ważnej rozmowy. Z wywnętrzeń tych powstał zastanawiający piękny przykład, jak należy tym trybem pracować naprzód i wstecz. Mistrz zrobił w podatnej masie odlew pięknej reszty antycznego młodzieńca i starał się teraz rozważnie oswobodzić postać idealną od powłoki i przemienić piękno żywotne w realny preparat mięśni.

— I tu również środek i cel tak blisko się znajdują siebie i chętnie wyznam, że dla środków zaniedbał celu; ale niezupełnie z własnej winy; człowiek bez osłony jest właściwie człowiekiem; rzeźbiarz stoi bezpośrednio u boku Elohim'ów, kiedy to oni niekształtną wstrętną glinę zdołali przekształcić na utwór najwspanialszy; powinien on hodować w sobie takie boskie myśli; gdyż dla czystych wszystko jest czystem, a więc dla czegożby nie był takim bezpośredni zamiar Boga w naturze? Ale od obecnego stulecia nie można tego wymagać; bez liści figowych i skór zwierzęcych obejść się niepodobna; a i to jeszcze za mało. Ledwie się czegoś nauczyłem, żądano ode mnie godnych mężów w szlafrokach z szerokimi rękawami i niezliczonymi fałdami; wtedy odwróciłem się od nich, a że tego, co rozumiał, nie wolno mi było nawet zastosować do wyrażenia piękna, obrałem sobie być użytecznym, a i to przecie ma swoje znaczenie. Jeśli życzenie moje się spełni, jeśli uznają, że się to zda na coś, iżby, jak w wielu innych rzeczach, odtwarzanie i przedmioty odtworzone przychodziły w pomoc wyobraźni i pamięci tam, gdzie ducha ludzkiego opuszcza pewna świeżość; to niejedynemu pewnie artysta plastyczny zmieni zawód, jak ja zrobiłem, i pracować będzie raczej dla waszego dobra, niżby miał wbrew przekonaniu i uczuciu uprawiać wstrętne rzemiosło.

Połączyła się z tém uwaga, że pięknie to widzieć, jak sztuka i technika zawsze niby się wzajem równoważą i tak blisko będąc spokrewnione zawsze się ku sobie nachylają, tak że sztuka nie upada, nie przybierając charakteru rzemiosła, a rzemiosło nie może się wznieść, nie stając się bardziej kunsztownem.

Obaj tak do siebie przystali i tak doskonale przywykli nawzajem, że z przykrością się rozłączali, kiedy się to stało niezbędnem, by mózgi podążyć ku właściwym sobie wielkim celom.

— Aby jednak nie sądzono — rzekł mistrz — że się wyłączamy z natury i chcemy się jej zaprzeczyć, otwieramy oto świeże widoki. Tam za morzem, gdzie pewne godne ludzkości usposobienia wzmagają się coraz, trzeba będzie w końcu, znosząc karę śmierci, budować obszerne twierdze, murem obwiedzione przestronie, by uchronić spokojnego obywatela od zbrodni, a zbrodni nie pozostawić bezkarnego panoszenia się i rozwijania. Tam, przyjacielu mój, w tych smutnych przestrzeniach zamówmy sobie kaplicę dla Eskulapa; tam równie odosobniona, jak sama kara, wiedza nasza odświeżać się będzie ciągle ta-

kiemi przedmiotami, których rozkawałkowanie nie rani naszego uczucia ludzkiego, na widok których nóż nam, jak się to panu zdarzyło przy owém piękném, niewinném ramieniu, nie utknie w ręce, a żądza wiedzy nie wygaśnie całkowicie wobec współczucia.

— Takie były — powiedział Wilhelm — ostatnie nasze rozmowy; widziałem, jak dobrze wyładowane skrzynie spływały rzeką, życząc im najpomysłniejszej jazdy a sobie pogodnego spotkania przy wypakowywaniu.

Przyjaciel nasz prowadził i zakończył wykład ten z natchnieniem i entuzjazmem, a zwłaszcza z pewną żywością głosu i mowy, która w nowszych czasach nie była mu zwykłą. Atoli ponieważ przy zakończeniu swój mowy spostrzegł, jak mu się zdawało, że Leonard, jakby roztargniony i nieobecny, nie szedł za tém, co wykładano, a Fryderyk uśmiechał się i kilkakrotnie głową niby potrząsał; tak dotknęło czulego znawcę min to słabe zajęcie się rzeczą, która mu się jako niezmiernie ważna przedstawiała, że nie mógł przenieść na siebie, aby nie zapytać o to przyjaciół.

Fryderyk wypowiedział się w tój mierze poprostu i całkiem szczerze, iż przedsięwzięcie owo poczytuje za chwalebne i dobre, ale nie może go uważać za tak doniosłe, a przynajmniej za wykonalne. Mniemanie to starał się uzasadnić dowodami takimi, że one temu, kto przejął się jakąś sprawą i zamyśla ją przeprowadzić, wydawać się musiały obraźliwemi więćej, niż można sobie wyobrazić. To też nasz anatom plastyczny, słuchając czas jakiś niby cierpliwie, w końcu odrzekł żywo:

— Mój kochany Fryderyku, ty masz zalety, których nikt ci nie zaprzeczy, a ja najmniej; ale tutaj mówisz zwyczajnie jak ludzie zwyczajni; w nowości dostrzegamy tylko dziwaństwo, ale w dziwaństwie ujrzyć zaraz coś doniosłego, na to czegoś więćej potrzeba. Dla nas musi naprzód przejść wszystko w czyn, musi się stać, zjawić się przed oczyma jako rzecz możliwa, jako rzeczywista, a wówczas zgadzamy się na nią jak na cobądź innego. Co ty powiadasz, to widzę już teraz, jak powtarzają wykształceni i laicy; tamci z uprzedzenia i dla wygody, ci z obojętności. Przedsięwzięcie, o którym mowa, może być wykonaném chyba tylko w nowym jakim świecie, gdzie duch nabrać musi odwagi wyszukiwania nowych środków dla zadośćuczynienia niezbędnej potrzeby, gdyż tradycyjnych brak zupełnie. Budzi się wtedy wynalazczość, do konieczności przyłącza się śmiałość i wytrwałość. Każdy lekarz, czy działa za pomocą środków leczniczych, czy ręki, niczém jest bez dokładnej znajomości zewnętrznych i wewnętrznych członków człowieka; a wcale tu nie wystarczają ulotne wiadomości, powzięte w szkołach, dające powierzchowne pojęcie o kształcie, położeniu, związku najróżnorodniejszych części niezbadana-

nego organizmu. Lekarz, który traktuje rzecz poważnie, powinien się codziennie ćwiczyć w powtarzaniu tej wiedzy, tego rozpatrywania się, szukając wszelkiej sposobności, by wciąż odnawiać w duszy i przed okiem związek tego żyjącego cudu. Gdyby znał korzyść własną, to ponieważ brak mu czasu do takich robót, utrzymywałby swym kosztem anatoma, któryby pod jego kierunkiem zajmując się pocichu dla niego, jakgdyby w obecności wszystkich powikłań najzawilszego życia, potrafił natychmiast odpowiedzieć na najtrudniejsze pytania. Im lepiej rozumić to będziemy, tym żywiżej, gwałtowniej, namiętniej uprawianém będzie studyowanie rozczłonkowania. W tej samej atoli mierze zmniejszać się będą środki: przedmiotów, ciał, na których opierać trzeba takie studia, zbraknie, staną się one rzadszemi, droższemi i zawiąże się istotna walka między żyjącemi a umarłemi. W starym świecie wszystko jest nałogiem; nowość traktować tam chcą według starego stylu, a to co rośnie, według tego, co stężało. Tę walkę, jaką zapowiadam pomiędzy umarłemi a żyjącemi, toczyć się będzie na życie i śmierć; przerażać się będą, śledzić, wydawać prawa i nic nie robią. Ostrzeżenie i zakaz nic nie znaczą w takich wypadkach; trzeba zaczynać od początku. A tego właśnie spodziewamy się, mistrz mój i ja, dokonać wśród nowych stosunków; i to nic nie jest nowego, już istnieje; ale to, co teraz jest sztuką, musi się stać rzemiosłem, co się dzieje w szczególności, musi się stać możliwém wogóle, a to tylko może się rozpowszechnić, co jest uznaniem. Nasza działalność musi być uznana jako środek jedyny w stanowczém utrapieniu, grożącym mianowicie wielkim miastom. Przytoczę tu słowa mojego mistrza, tylko uważajcie. Pewnego dnia rzekł mi w największém zaufaniu:

„— Czytelnik gazety uważa artykuł za interesujący, prawie za zabawny, kiedy mu się opowiada o mężach Odrodzenia. Z początku kradli oni trupy w głębokiej tajemnicy; stawiano więc stróżów; przychodzą tedy ze zbrojnym orszakiem, by gwałtem łup swój owładnąć! A do złego przyłączy się rzecz najgorsza; nie mogę mówić o tém głośno, gdyż uwikłałbym się, nie jako spółwinny, ale jako przypadkowo spółwiedzący, w wielce niebezpieczny proces, w którym bądź-co-bądź ukarać-by mię musiano za to, że odkrywszy zbrodnię, nie doniósł o niej sądom. Tobie przyznaję się, mój przyjacielu, w tém mieście popełniono zabójstwo, aby dostarczyć pewnego przedmiotu uporeczywemu a dobrze płaćcemu anatomowi. Ciało, życia pozbawione, leżało przed nami. Nie mam odwagi sceny tej malować. On poznał zbrodnię, ale i ja także; spojrzeliśmy na siebie i milczeliśmy oba; patrzyliśmy przed siebie i w milczeniu zabrałiśmy się do roboty. To właśnie, mój przyjacielu, zapędziło

mię między wosk i gips; to także utrzyma i ciebie przy sztuce, która prędzej czy później wysławiana będzie przez wszystkich.

Fryderyk poskoczył, klasnął w ręce i nieustannie wołał brawo, tak że w końcu Wilhelm rozgniewał się na seryo.

— Brawo! — wołał tamten — teraz cię znów poznaję! Po raz pierwszy od dawnego czasu znowu mówiłeś jak ten, komu leży coś na sercu; po raz pierwszy porwał cię potok wymowy, okazałeś się takim, co potrafi coś uczynić i to zachwalać.

Leonard zabrał następnie głos i zażegnał zupełnie tę małą niesnaskę.

— Wydawałem się nieobecnym — rzekł on, — ale dlatego tylko, że byłem więcej niż obecny. Przypomniałem sobie mianowicie wielki gabinet tego rodzaju, który widziałem w czasie podróży swoich a który tak mi zajął, że kustosz, co dla pozbycia się wedle zwyczaju zaczął wydawać wymowną na pamięć litanję, rychło wypadł z roli, będąc sam artystą, i okazał się wielce świadomym rzeczy przewodnikiem. Dziwne przeciwieństwo widzielić przed sobą wśród pełnego lata, w chłodnych pokojach, przy parnym gorącu zewnątrz, przedmioty, do których śmiemy się zbliżać wśród najcieplejszej zaledwie zimy! Tutaj wszystko wygodnie służyło żądzy wiedzy. Z największym spokojem i w najśliczniejszym porządku ukazywał mi on cuda budowy ludzkiej i cieszył się, mogąc mię przekonać, że na pierwszy początek i na późniejsze przypomnienie zupełnie zakład taki wystarcza; przyczém wolno każdemu zwracać się w wolnym czasie do natury i przy zdarzonej sposobności wywiadywać się o tę lub owę część poszczególną. Prosił mię, bym go polecał. Zbiór bowiem taki wypracował dla jednego tylko wielkiego muzeum zagranicznego; uniwersytety stanowiączo się opierały temu przedsięwzięciu, gdyż mistrzowie sztuki umieją wykształcić prosektorów, ale nie proplastyków. Stąd to uważałem tego zdolnego człowieka za jedyne w świecie; a teraz słyszemy, że i ktoś drugi robi usiłowania w tym kierunku; któż wie, czy gdzie nie wystąpi jeszcze na światło dzienne trzeci i czwarty! Ze swęj strony postaramy się dać tój sprawie poparcie. Zalecenie musi przyjść z zewnątrz, a wśród naszych nowych stosunków pozytywne przedsięwzięcie powinno być rozwinięte.

ROZDZIAŁ CZWARTY.

Nazajutrz bardzo rano wszedł do pokoju Wilhelma Fryderyk z zeszytem w ręce i, oddając mu go, powiedział:

— Wczoraj wieczorem wobec wszystkich cnót waszych, w wyliczeniu których byliście dosyć szczegółowi, nie miałem możności mówić o sobie i zaletach swoich, któremi się poszczycić także mogę i które mię wynoszą na godnego członka téj wielkiej karawany. Rozpatrzcie oto ten zeszyt, a będziecie mieli ich próbkę.

Wilhelm przebiegł kartki szybkim spojrzeniem i ujrzał spisana wielce czytelnie, chociaż ulotnie wczorajszą relacyę o swoich studiach anatomicznych prawie słowo w słowo, jak on ją przedstawił: z tego powodu nie mógł ukryć swego podziwu.

— Znacie — odrzekł Fryderyk — prawo zasadnicze naszego związku: musi być w jakimkolwiek zawodzie doskonały, kto rości pretensyą do zostania jego członkiem. Łamałem tedy sobie głowę, w czém-by téż mnie się mogło powieść? i nie mogłem nic znaleźć, chociaż przecie wiedziałem, że mnie nikt nie prześcignie w pamięci, ani téż w piśmie szybkim, lekkim i czytelnym. Te miłe przymioty pamiętacie pewnie z czasów naszego zawodu teatralnego, kiedyśmy to swój proch na wróble wystrzelowali nie myśląc o tém, że strzał dobrze wymierzony może téż zajęcia na kuchnię przysporzyć. Jakżeż często podpowiadałem bez książki! jakże często pisałem w krótkim czasie role z pamięci! to wam wówczas dogadzało i myśleliście, że tak być powinno; a i ja także; i nie przyszłoby mi na myśl, jak dalece mi się to przyda. Pierwszy Opat zrobił to odkrycie; uważał, że to woda na jego młyn; spróbował mię wyewiczyć, a mnie się podobało, co mi tak łatwo przychodziło a zadawałniało poważnego męża. A teraz jestem, gdzie potrzeba, niby całą kancelaryą; prócz tego wozimy z sobą jeszcze jedną taką dwunożną maszynę rachunkową, a żaden książę, choćby niewiem ilu miał urzędników, nie jest tak dobrze obsłużony, jak nasi przełożeni.

Wesoła rozmowa o czynnościach tego rodzaju skierowała myśli na innych członków towarzystwa.

— Czyżbyś pan przypuścił — mówił Fryderyk, — że najnieużyteczniejsze, jak się zdawało, stworzenie w świecie, moja Filina, stanie się najużyteczniejszym ogniwnem wielkiego łańcucha? Podajcie jęj kawał sukna, postawcie mężczyznę, postawcie kobietę przed jęj obliczem: ona, nie biorąc miary, wykroi z całości i potrafi przytęm wszystkie plamki i woszczyny tak zużytkować, że wielka stąd korzyść wynika, i to wszystko bez papierowego wzoru. Trafny wzrok duchowy uczy ją tego wszystkiego: spogląda na człowieka i kraje; może on sobie pójść, gdzie chce, ona kraje wciąż i sprawia mu surdut leżący, jakby ułął. Byłoby to jednak niemożliwem, gdyby nie była przyciągnęła szwaczki, Lidyj Montana, która wreszcie uspokoiła się i trwa w spokoju, a tak ślicznie szyje, jak żadna, ścieg za ściegiem jak perły, jak haft. Otóż-to co można zrobić z ludzi; właściwie

wisi wkoło nas tyle rzeczy bezużytecznych, płaszcz łachmaniarski, sklecony z nałogów, skłonności, roztargnienia i samowoli. Stąd to, co z nas mieć chciała natura, co w nas włożyła najznamienitszego, tego nie umiemy ani odnaléźć, ani wykonywać.

Ogólne uwagi o korzyściach związku towarzyskiego, który się tak pomyślnie skupił, przejmowały najpiękniejszymi widokami.

Kiedy się następnie złączył z niemi Leonard, prosił go Wilhelm, ażeby téż o sobie opowiedział, i uprzejmie ich powiadomił o trybie życia, jaki prowadził dotychczas, o sposobie, w jaki się przyczyniał do udoskonalenia siebie i innych.

— Przypominasz sobie, mój najdroższy — odparł Leonard — w jak dziwnie namiętym stanie zastałeś mię w pierwszej chwili poznania się naszego; zatopiłem się, zaplątałem się w nader dziwaczne pragnienie, w niepokonaną żądzę; wówczas mogła być tylko mowa o najbliższej godzinie, o ciężkiem cierpieniu, jakie mi było zgotowane i jakie sam wielce gorliwie powiększyć się starałem. Nie mogłem pana zaznajomić z memi dawniejszemi młodzieńczemi losami, jak to obecnie zrobić muszę, aby wskazać panu drogę, która mię tutaj zawiodła. Wśród zdolności moich, które się powoli wskutek wpływów okolicznościowych rozwijały, najwcześnieji się objawił pewien popęd do techniki, wzmagany codziennie niecierpliwością, jakiej się doznaje na wsi, kiedy się przy większych budowlach, zwłaszcza zaś przy małych przemianach, urządzeniach i zachciankach, musimy obejść bez tego i owego rzemieślnika i wolimy raczej popędzić robotę niezręcznie i po partacku, niż ją opóźnić, czekając na mistrza. Szczęściem po naszej okolicy włóczył się pewien wszystkorób, który do brze się u mnie obławiając, wspierał mię chętniej niż moich sąsiadów; urządził mi on tokarnię, którą za każdymi odwiedzinami potrafił więcej się posługiwać ku swoim celom, niż ku mojej nauce. Sprawilem téż sobie warsztat stolarski; a skłonność moja do takich rzeczy spotęgowaną i ożywioną została przeświadczeniem głośno wówczas wypowiedzaném, że nikt nie może osmiesić się wstępować w życie, jeżeli w potrzebie nie będzie się umiał utrzymywać z rzemiosła. Zapał mój pochwalili wychowawcy wedle własnych zasad; ledwie sobie przypominam, hym kiedykolwiek się bawił; wszystkie bowiem wolne godziny obracałem na jakąś robotę. Ba, mogę się pochwalić, że już chłopcem będąc, w skutek wymagań swoich podniosłem zręcznego kowala do godności ślusarza, pilnikarza i zegarmistrza. Ażeby tego dokonać, musieliśmy naturalnie wprzód zdobyć sobie narzędzia; a nie mało ucierpieliśmy na słabości tych techników, co to mieszają cel ze środkami, wołają tracić czas na przygotowania i przybory, niż się pilnować poważnie wykonania. Ale gdzieśmy mogli okazać się czynnemi praktycznie, to przy zaprowadzaniu parków, bez których

już żaden obywatel ziemski obejść się nie mógł; pewne chatki z mchu i kory, plecione mostki i ławki świadczyły o naszej skrzętności, z jaką staraliśmy się gorliwie wśród świata ucywilizowanego okazywać budownictwo pierwotne w całej jego surowości. W miarę przybywania lat, popęd ten poprowadził mnie do poważniejszego udziału we wszystkiém, co dla świata jest tak użyteczném i w jego dzisiejszym stanie tak niezbędném, i nadał moim wieloletnim podróżom istotny interes. A że człowiek zwykł dalej wędrować tą drogą, która go do czegoś doprowadziła, mniej tedy sprzyjałem maszynom niż bezpośredniej pracy ręcznej, gdzie ćwiczymy siłę i uczucie w połączeniu; stąd też chętnie się zatrzymywałem wśród takich przedewszystkiém kółek, gdzie wedle okoliczności uprawiano taką lub inną robotę. Takie rzeczy nadają każdemu związkowi szczególną właściwość, każdej rodzinie, każdemu małemu społeczeństwu złożonemu z kilku rodzin—bardzo wybitny charakter; żyje się tu w najwyraźniejszym poczuciu żywotnej całości. Przyzwyczailem się przytém spisywać wszystko, zaopatrywać w rysunki i tak, nie bez widoków na przyszłe zastosowanie, przepędzać czas chwalebnie i miło. Skłonność tę, wykształcony dar ten zużytkowałem jaknajlepiej w ważném zleceniu, jakie mi dało towarzystwo, bym zbadał stan górali i zabrał z sobą użytecznych ludzi, żądnych wędrowki, do naszego orszaku. Możebyś pan zechciał ten piękny wieczór, kiedy mię różnorodne odciągają zajęcia, przepędzić na czytaniu części mego dziennika? Nie myślę utrzymywać, żeby był bardzo przyjemnym do czytania; mnie wydawał się on zawsze zajmującym i w pewnej mierze nauczającym. Toż przecie zawsze się sami odzwierciedlamy we wszystkiém, czego dokonywamy.

ROZDZIAŁ PIĄTY.

Dziennik Leonarda.

Poniedziałek, 15 września.

Wśród głębokiej nocy z trudem dotarłszy do połowy wysokości góry, dostałem się do znośnej oberży, a już przed świtem, ku wielkiemu zmartwieniu memu, zbudziły mię ze snu pokrępiającego przeciągłe dźwięki dzwonek i dzwonów. Długi szereg jucznego bydła przeciągnął, zanim się mogłem ubrać i wyprzedzić go. Puszczając się

w swoją drogę, przekonałem się bardzo rychło, jak nieprzyjemném i przykrém jest takie towarzystwo. Monotonne dzwonienie ogłusza słuch; pakunki, wystające daleko po-za oba boki zwierząt (dźwigały one teraz wielkie wory bawełny), ocierają się z jednej strony o skały, a jeżeli zwierzę, chcąc tego uniknąć, na drugą przejdzie stronę, to brzemię unosi się nad przepaścią, wzbudzając w widzu niepokój i zawrót głowy; a co najgorsza, w obu wypadkach niepodobna się przemknąć i pójść przodem.

Nareszcie wydostałem się z boku na skałę otwartą, gdzie Ś. Krzysztof, który niósł krzepko moje rzeczy, powitał człowieka, co stojąc w milczeniu, zdawał się oglądać przeciągający orszak. Istotnie był to przywódca; nie tylko należała do niego znaczna ilość obładowanych zwierząt (niektóre wynajął wraz z poganiaczami), ale był także właścicielem mniejszej części towarów; zajęcie zaś jego głównie polegało na staranném dopilnowaniu transportu dla większych kupców. Z rozmowy dowiedziałem się od niego, że jestto bawełna, przybywająca z Macedonii i Cypru przez Tryest, którą od stóp góry na mułach i koniach jucznych przewozi się przez te wyżyny i dalej aż na drugą górą stronę, gdzie prządki i tkacze niezliczeni w dolinach i wąwozach przygotowują ogromny zapas poszukiwanych towarów dla zagranicy. Wory dla wygodniejszego ładunku mieściły ciężar półtrzecia lub trzy centnary wynoszący; to drugie stanowi pełne brzemię bydłęcia jucznego. Człowiek ten chwalił jakość bawełny tą drogą przybywającej, porównywał ją z bawełną przywożoną z Indyj Wschodnich i Zachodnich, a zwłaszcza z Cayenny, jako z najbardziej znanemi; wydawał się bardzo dobrze poinformowanym o swém zajęciu, a ponieważ i dla mnie nie było ono całkiem nieznaném, mieliśmy tedy bardzo przyjemną i pożyteczną rozmowę.

Tymczasem cały orszak przeszedł, a ja z jakimś wstrętem ujrzałem na wijącej się w górę ścieżce skalistej nieprzejrzany szereg tych opakowanych stworzeń, po-za którymi trzeba się było pięć i piec między skałami w słońcu wznoszącém się coraz wyżej. Kiedym się na to użalał przed swoim tragarzem, przystąpił do nas krępy, rzeźki mężczyzna, który na dosyć dużym kiju niósł lekkie stosunkowo, jak się zdawało, brzemię. Powitaliśmy się, a po silnych potrząśnieniach rąk, łatwo było spostrzedz niebawem, że Ś. Krzysztof i ten nowy przybysz doskonale się znają z sobą, to też dowiedziałem się zaraz, co następuje. Dla dalszych okolic w górach, dokąd każdemu poszczególne robotnikowi zadaleko byłoby chodzić na targ, istnieje pewien rodzaj podrzędnego handlarza czy kramarza, nazywanego roznosicielem przędzy (*Garntträger*). Chodzi on po wszystkich dolinach i łąkach, wstępuje od domu do domu, przynosi prządkom bawełnę w małych partyach, zamienia za nią przędzę, albo ją kupuje, jakiej-

kolwiek jest wartości, i zostawia ją znowu z pewną korzyścią w większych ilościach fabrykantom osiadłym niżej.

Otóż kiedy znowu zgadało się o niedogodności wleczenia się poza mułami, zaprosił mię zaraz ów człowiek, żebym z nim zeszedł w boczną dolinę, która właśnie oddzielała się od doliny głównej, odprowadzając wodę ku innej okolicy. Rychło się zdecydowałem; a gdyśmy z niejakiem wyteżeniem przeszli trochę stromy grzebień górski, ujrzeliśmy przed sobą zbocza z drugiej strony zrazu bardzo niewesołe; skała się zmieniła i ukośne przybrała położenie; roślinność nie ożywiała zgoła kamieni i żwiru, widać było groźne spadziste zejście. Strumyki sączyły się z wielu stron; przechodzono nawet koło małego jeziorka otoczonego stromemi skałami. Nakoniec pojawiły się z początku pojedynczo, potem w kupkach, sosny, modrzewie i brzozy, potem rozrzucone pomiędzy niemi mieszkania wiejskie, co prawda w najbiedniejszym rodzaju, każda sklecona z dylów ząbionych przez samychże ich mieszkańców; na wielkich dranicach dachowych leżały kamienie dla ochrony od działania wiatru. Pomimo tego smutnego wyglądu zzewnątrz, ograniczona przestrzeń wewnętrzna nie była przecie nieprzyjemną; ciepła i sucha, utrzymana w czystości, bardzo dobrze przystawała do pogodnej powierzchowności mieszkańców, wśród których bardzo prędko czuło się swoim po więksku.

Zdawało się, że oczekiwano roznosiciela; wypatrywano go nawet z po-za małych okienek, gdyż przychodził zazwyczaj, o ile to było podobna, w tym samym dniu tygodnia, kupował przędzę, sprzedawał świeżą bawełnę, potem schodził szybko nadół, gdzie dużo domów w niewielkiej od siebie znajdowało się odległości. Ledwie nas spostrzeżono, zbiegli się mieszkańcy z powitaniem, dzieci się cisną i jajecznik, albo nawet bułka radość im wielką sprawia. Wszędzie była radość wielka, a wzrosła jeszcze, gdy się okazało, że Ś. Krzysztof nabrał także podobnych rzeczy i rad był również zyskać sobie podziękowanie dzieci, tym dla niego przyjemniejsze, że podobnie, jak jego towarzysz, wybornie się umiał z malcami obchodzić.

Starzy natomiast mieli na pogotowiu dużo pytań; każdy chciał coś wiedzieć o wojnie, która na szczęście toczyła się w oddali, a nawet niezbyt byłaby niebezpieczną w pobliżu takich okolic. Cieszyli się przecie spokojem, chociaż troska ich osiadała z powodu innego zagrażającego niebezpieczeństwa; niepodobna było bowiem utaić, że maszyny coraz bardziej rozpowszechniały się w kraju i groziły pracowitym rękom powolnym odebraniem zarobków. Dało się jednak przytoczyć niemało uwag pocieszających i przejmujących nadzieją.

Człowieka owego wypytywano tymczasem o radę w niejednym wypadku życia, ba, musiał występować nietylko jako przyjaciel, ale

tęz i jako lekarz domowy, nosząc z sobą zawsze krople cudowne, sole, balsamy.

Wstępując do różnych domów, miałem sposobność oddać się swemu dawnemu amatorstwu i zapoznać się z techniką przędzenia. Zauważyłem dzieci, które starannie i pilnie zajmowały się skubaniem kosmyków bawełny i oddzielaniem ziarenek, okruchów z łupinek wraz z innymi cząstkami zanieczyszczającymi; nazywają to wybieraniem (*erlesen*). Zapytałem, czy to jest zajęciem dzieci tylko, ale się dowiedziałem, że podczas zimowych wieczorów, trudnią się tęp także mężowie i bracia.

Następnie, jak słuszna, zwróciły na siebie uwagę moję rzeźkie prządki; przygotowywanie odbywa się w sposób następny. Wybrana czyli oczyszczona bawełna rozciąga się równo na *kardach*, które zazwyczaj gręplą nazywamy, grępluje się, przez co odchodzi kurz a włoski bawełny przybierają jednostajny kierunek, potem zdejmuje się, wiąże się mocno w pasma i tak przygotowuje do przędzenia na kołowrotku.

Pokazano mi przytęp różnicę pomiędzy przędzą zwróconą w lewo i wprawo; tamta jest zwykle delikatniejszą; a robi się w ten sposób, że struna, obracająca wrzeciono, zakłada się na wiertalkę, jak to pokazuje rysunek (którego my niestety jak i innych podać nie możemy).

Prządka siedzi przed kołowrotkiem, niezbyt wysoko; niektóre utrzymują go w stałej pozycji, między założonemi na siebie nogami, inne tylko prawą stopą, lewą w tył cofając. Prawą ręką obraca tarczę i sięga tak daleko i tak wysoko, jak tylko może, skutkiem czego powstają piękne ruchy, a smukła postać przez powabne nagięcia ciała i okrągła pełnia ramion odznacza się korzystnie; kierunek zwłaszcza drugiego sposobu przędzenia sprawia kontrast bardzo malowniczy, tak, że nasze najpiękniejsze damy nie potrzebowałyby się obawiać utraty prawdziwego wdzięku i powabu, gdyby zechciały zamiast gitary trzymać kołowrotek.

Wśród takiego otoczenia, powstawały we mnie nowe uczucia; warczące koła posiadają pewną wymowę; dziewczęta śpiewają psalmy, a także, choć rzadziej, inne pieśni.

Czyżyki i szczygły, wiszące w klatkach, ćwierkają tymczasem; i trudno byłoby znaleźć obraz ruchliwszego życia nad to, jakie panuje w izbie, gdzie jest wiele prządek.

Nad opisaną tu przędę kołowrotkową, wyższa jest przecie inna, zwana ręczną; używa się do niej bawełny najlepszej, mającej dłuższe od innych włoski. Kiedy została oczyszczoną, rozciąga się ją nie na grępli, lecz na grzebieniach, składających się z pojedynczych rzędów długich igieł stalowych, i czesze się ją; potem dłuższa i delikatniejsza

jęć część zdejmuje się pasemkami za pomocą tępego noża (technicznie nazywa się to struganiem (*ein Schnitz*), zwija się, wkłada w tutkę papierową, a tę następnie przymocowuje się do kądzieli. Z takiej to tutki przedzie się w rękę wrzecionem; dlatego nazywa się po niemiecku *aus dem Brief spinnen* (prząś z listu), a otrzymana przędza *Briefgarn*.

Zajęcie to, uprawiane tylko przez osoby spokojne i rozważne, nadaje prządce wygląd łagodniejszy niż przy kołowrotku; jeżeli to przypada jaknajlepiej do wysokiej smukłej postaci, to tamtém zdoła się kształt spokojny, delikatny. Takie różne charaktery, różnym oddane robotom, ujrzałem w znacznej liczbie, w jednej izbie i nie wiedziałem w końcu, czy uwagę swoją poświęcić pracy, czy pracownikom.

Ale bo też nie mogę zaprzeczyć, iż mieszkanki gór, pobudzone przez rzadkich gości, okazywały się milewi i uprzejmymi. To je szczególnie cieszyło, że się tak dokładnie o wszystko wywiadywałem, że się zważało na to, co mi mówiły, że rysował sprzęty i prostą maszyneryą, kreśląc pobieżnie, ale dobitnie piękne członki, jak one przy niej zajęte być winny.

Za nadejściem wieczoru pokazano dokonaną robotę, pełne wrzeciono odłożono do skrzynek na to przeznaczonych i starannie sprzątnięto całą pracę dnia. Zaznajomiliśmy się już lepiej, a praca szła przecie swoim porządkiem; zajmowano się teraz zwijaniem na motowidła, pokazywano też znacznie swobodniej, już to narzędzie, już to sposób postępowania, a ja zapisywałem wszystko starannie.

Motowidło ma koło i wskaźnik, tak, że przy każdym obrocie wyskakuje sprężyna, która się zapada, kiedy się koło sto razy obróci. Liczbę tysiąca obrotów nazywają spustem (*der Schneller*), według wagi którego oblicza się różna delikatność przędzy.

Przędzy w prawo naginanej wychodzi 25 do 30 na funt; w lewo zaś naginanej - 60 do 80, a nawet 90. Obrót motowidła wynosi siedem ćwierci łokcia lub cokolwiek więcej, a smukła pilna prządka utrzymywała, że dziennie trzeba było uprząść na kołowrotku 4 do 5 spustów, to jest około 5,000 obrotów, a więc 8 do 9 tysięcy łokci przędzy; gotowa była do zakładu, gdybyśmy zechcieli dzień jeszcze jeden pozostać.

Nie mogła tego w końcu znieść spokojna i skromna prządka ręczna i zapewniła, że z funta w odpowiednim czasie przedzie 120 spustów. (Przędzenie ręczne odbywa się powolniej niż na kołowrotku, lepiej też bywa opłacaném; może na kołowrotku przedzie się dwa razy tyle). Miała właśnie pełną liczbę obrotów na motowidle i pokazała mi, jak koniec nici parokrotnie obwija się

i wiąże; zdjęła spust, obróciła go tak, że się wyciągnął, przewle-
kła jeden koniec przez drugi i mogła z niewinném zadowoleniem
siebie przedstawić zakończenie zajęcia wprawnej prządki.

Ponieważ nie tu więcéj nie było do zauważenia, matka wstała
i rzekła, że kiedy młody pan pragnie tak widzieć wszystko, to
mu pokaże także tkactwo suche. A siadłszy do krosien, objaśniła
mię z równą uprzejmością, iż oni tym się tylko gatuukiem zajmu-
ją, gdyż jedynym on jest odpowiednim do robienia prostych per-
kalików, w których osnowa wchodzi sucha i nie bardzo mocno by-
wa zbijana; pokazała mi następnie takie suche wyroby; są one
zawsze gładkie, bez pasm i kwadratów, czy innych jakichkolwiek
deseni, a szerokość ich wynosi zaledwie pięć do półszosta ćwierci
łokcia.

Księżyc świecił na niebie, a nasz roznosiciel przędzy obstawał
za dzisiejszą wędrówką, gdyż musiał się trzymać dnia i godziny
i wszędzie na czas przybywać, mówił przytém, że ścieżki piesze
są dobre i wyraźne, zwłaszcza przy takiej pochodni nocnej. Z na-
szej strony rozweseliliśmy rozstanie jedwabnemi wstążkami i chu-
steczkami, których-to towarów niósł Ś. Krzysztof dość dużą pa-
czkę; podarunek wręczyliśmy matce, do rozdzielenia między swoich.

Wtorek, 16 rano.

Wędrówka przy wspaniale jasnej nocy była pełna wdzięku
i przyjemności; dostaliśmy się do cokolwiek większego zbioru chat,
który należałoby może wsią nazwać; w niejakiém od niej oddale-
niu na otwartém wzgórzu, stała kaplica; zaczęło to wyglądać bar-
dziéj po mieszkalnemu i po ludzku. Minęliśmy ploty, po-za któ-
remi nie było wprawdzie ogrodów, ale była skąpa, a starannie pil-
nowana roślinność łąkowa.

Doszlśmy do miejsca, gdzie, obok przędzenia, uprawiane téż
jest poważnieéj tkactwo.

Wczorajsza podróż nasza całodzienna, przedłużona do nocy, wy-
czerpała rzeźkie i młodzieńcze siły; roznosiciel wszedł na strych,
a ja zamierzałem pójść za nim, gdy Ś. Krzysztof polecił mi swój
tłomok i wyniósł się na dwór. Znałem jego chwalebny zamiar
i dałem mu pokój.

Nazajutrz atoli, przedewszystkiém zbiegła się rodzina i surowo
zakazano dzieciom, żeby za drzwi nie wychodziły, bo pewnie się
w pobliżu znajduje straszny niedźwiedź, albo inny jaki potwór, bo
przez całą noc tak coś jęczało i mruczało, że skały i domy mo-
głyby się zatrzęść; radzono téż, abyśmy w naszej dzisiejszej dłuż-
szej wędrówce mieli się na ostrożności. Staraliśmy się uspokoić,

jak można było, tych poczciwych ludzi, ale to się okazało trudnym w tej pustyni.

Roznosiciel oznajmił nadto, że pragnie copędzej załatwić interesa i przyjść następnie po nas, mieliśmy bowiem przed sobą dzisiaj drogę długą i uciążliwą, gdyż nie po dolinie tylko schodzić, lecz wypadnie wdrapywać się na zastępujący drogę szczyt góry. Postanowiłem tedy skorzystać z czasu, o ile będzie można, i dałem się gospodarzom naszym zaprowadzić do izby tkackiej.

Oboje byli to ludzie wiekowi; w podeszłych latach pobłogostawieni dwojgiem czy trojgiem dzieci; w ich otoczeniu, postępowaniu i słowach, odrazu spostrzedz można było uczucie religijne i poważny nastrój wyobraźni. Trafiłem właśnie na początek pracy, stanowiącej przejście od przędzenia do tkania, a że nie miałem pochopu do żadnej innej rozrywki, kazałem sobie podyktować do mego notatnika opis zajęcia, które w ruch się wprawiało.

Pierwszej roboty, napuszczenia przędzy klejem, dokonano wczoraj. Gotuje się ją w cienkim roztworze klejowym, składającym się z mączki i trochę kleju stolarskiego; przez to nici nabierają większej trwałości. Zrana pasma przędzy już wyschły i zabierano się do zwijania przędzy za pomocą koła na cewki trzcinowe. Stary dziadek, siedząc przy piecu, dokonywał tej lekkiej roboty; wnuk stał przy nim i pragnął widocznie kierować osobiście kołem. Tymczasem ojciec układał cewki, aby snuć na snowadle podzielonem poprzecznymi pałeczkami, tak, żeby się swobodnie poruszały około prostopadłe stojących mocnych drutów i pozwalały rozwijać się niciom. Układane są one z grubszą i cieńszą przędzą w tym porządku, jakiego wymaga wzór, a raczej sztrychy w tkaninie. Snuwaczka (*Brittli*), mniej więcej w kształcie sistrum, ma dziury po obu stronach, przez które przeciągają się nici; znajdują się one po prawicy robotnika, lewą ręką zbiera razem nici i rozkłada je w tę i ową stronę, na owem snowadle. Jednokrotne przejście z góry na dół i z dołu do góry nazywa się obrotem (*Gang*), a stosownie do gęstości i szerokości tkaniny, robi się wiele obrotów. Długość wynosi albo 64, albo 32 łokcie. Przy początku każdego obrotu, palcami lewej ręki odkłada się jedną nić lub dwie w górę i tyleż na dół; nazywa się to wiechą (*die Rispe*); te wykręczone nici zakładają się na dwa gwoździe umieszczone w górze na snowadle. Dzieje się to dlatego, ażeby tkacz mógł utrzymać nici w należyтым jednostajnym porządku. Kiedy ukończono snucie, podwiązują tę rozsnutą przędę, przyczem każdy obrót osobno się oddziela, ażeby się nic nie pomieszało; następnie rozpuszczonym grynspanem robią znak (*Male*) na ostatnim obrocie, ażeby tkacz

powrócił miarę należną; nareszcie zdejmuje się, całość zwija się w kształcie kłębka, który nazywają pękiem (*die Werfte*).

Środa, 17.

Zerwaliśmy się wcześniej przede dniem i rozkoszowaliśmy się wspaniałym zapóźnionym blaskiem księżyca. Jasność rozlewająca się od wschodzącego słońca dała nam widzieć okolicę lepiej zamieszkałą i zabudowaną. Jeżeli tam w górze spotkaliśmy jako przejścia przez strumyki—kamienie, a niekiedy wązką kładkę, opatrzoną w poręcz z jednej tylko strony: to tu wzniesione już były mosty kamienne, ponad wodami rozszerzającymi się coraz bardziej; wdział powoli zaczął się łączyć z dzikością, a przyjemnego wrażenia doznawali wszyscy wędrowcy.

Z po-za góry, z innej dzielnicy wód, wychodził wysmukły, czarno-włosy mężczyzna i już z daleka wołał jako ten, co ma dobre oczy i głos tęgi:

— Niech was Bóg ma w swojej opiece, kumie roznosicielu!

Ten dał mu się zbliżyć, a wtedy i on zawołał ze zdziwieniem:

— Niech was Bóg błogosławi, kumie bardowniku! Skądże-to! co za niespodziane spotkanie!

Tamten przystępując, odpowiedział:

— Dwa miesiące już się włóczę po górach, aby wszystkim dobrym ludziom naprawiać barda i warsztaty ich tak urządzać, żeby znowuż przez czas jakiś bez przeszkody pracować mogły.

Na to rzekł roznosiciel, zwracając się ku mnie:

— Ponieważ wy, paniczu, okazujecie tyle ochoty i miłości do tego zajęcia i troszczycie się o nie wiele, to ten człowiek akurat w czas przybywa, bom go w tych dniach pragnął dla nas pocichu sprowadzić; on-by wam wszystko daleko lepiej objaśniał, niż dziewczyny przy najlepszych chęciach; on jest mistrzem w swoim zawodzie i potrafi to, co należy do przędzenia, tkania i tym podobnych rzeczy, doskonale wytłómaczyć, wykonać, w dobrym stanie utrzymać, naprawić, jak się patrzy i jak tylko kto życzyć sobie może.

Wszedłem z nim w rozmowę i ujrzałem w nim człowieka bardzo rozsądnego, w pewnej mierze wykształconego, rzecz swoją doskonale znającego; powtarzałem z nim niejedno z tego, czegom się temi dniami nauczył, prosząc o usunięcie pewnych wątpliwości; opowiedziałem mu tóż, com wczoraj widział z początków tkactwa. Na to zawołał radośnie:

— To więc rzecz pożądana, przybywam w sam czas, by udzielić potrzebnych wiadomości tak szanownemu i miłemu panu o naj-

dawniejszej i najwspanialszej sztuce, odróżniającej dopiero naprawę człowieka od zwierzęcia. Dziś właśnie dostaniemy się do poczciwych i zręcznych ludzi, a nie byłbym bardownikiem, gdybyście nie mieli zaraz tak zrozumieć rzemiosła, jak ja sam.

Podziękowałem mu uprzejmie, rozmawialiśmy o różnych rzeczach i po odpoczynku i śniadaniu dostaliśmy się do grupy chat, rozrzuconych wprawdzie w nieładzie, lecz lepiej zbudowanych. Skierował nas ku najlepszej. Roznosiciel wraz ze mną i Ś. Krzysztofem wszedł pierwszy wedle umowy, a potem po przywitaniu i kilku żartach wkroczył i bardownik; zwracało uwagę to, że jego wejście wywołało w rodzinie radosne zdziwienie. Ojciec, matka, córki i dzieci skupiły się koło niego; ładnej dziewczynie, siedzącej przy krosnach, utknęło w ręce czółenka, które akurat miało przepływać przez szereg nici; ale też powstrzymała i krok, powstała i przyszła później z ociągającym się zakłopotaniem podać mu rękę. Zarówno roznosiciel jak bardownik, weszli niebawem, za pomocą żartów i opowiadania, w dawne swe prawa, jakie się należą przyjaciółom domowym; a gdy się przez czas jakiś nacieszono, dzielny mężczyzna zwrócił się do mnie, mówiąc:

— Was, kochany panie, nie powinniśmy z powodu radości odwiedzin zaniedbywać; my się możemy jeszcze zabawiać dniami całemi; wy musicie jutro iść dalej. Pozwólmy panu zajrzeć w tajemnice sztuki naszej; klejenie i snucie już zna; pokażmy mu resztę; panny będą mi w tym pomocne. Widzę, że przy tych krosnach zajmują się nawijaniem.

Przystąpiono do młodszej, która się tym zatrudniała. Starsza usiadła napowrót przy swych krosnach i ciągnęła dalej, ze spokojnie przyjemną miną, swoją żywą robotę.

Przypatrywałem się tedy uważnie nawijaniu. W tym celu obroty osnowy przeciągają się wedle porządku przez duży grzebień, mający szerokość wałka, na który mają być nawinięte; znajduje się w nim wcięcie, w którym leży okrągła pałeczka, przeciągnięta przez koniec osnowy i przymocowana we wcięciu. Chłopak lub dziewczyna siedzi pod krosnami i mocno przytrzymuje sznurek nałożonej osnowy, kiedy tkaczka okręca silnie wałek za pomocą drąga i zważa zarazem, żeby wszystko układało się w porządku. Gdy wszystko już nawinięto, to przez wichę przesuwają się trzy pałeczki (listewki, *Schiemen*), jedna okrągła a dwie płaskie, ażeby się trzymała, i wtedy zaczyna się przykręcanie.

Z dawniej tkaniny pozostała jeszcze może ćwierć łokcia na drugim wałku, a z tego przechodzą nici, może trzy ćwierci łokcia długości, zarówno przez blat w przybijaczce, jak i przez skrzydła barda. Do tych nici jedna do drugiej, przykręca tkacz starannie

nici nowej osnowy, a kiedy to skończy, to całość nagle się przeciąga tak, że nowe nici sięgają pustego przedniego wałka; nici zerwane nawiązują się, osnowa zwija na małe cewki, pasujące do członka i robi się ostatecznie przygotowanie do tkania, to jest, krochmalenie.

Na całą długość krosien, nałożona osnowa wskroś jest zwilżana zapomocą szczotek maczanych w wodzie klejowej, przygotowywanej ze skóry na rękawiczki; następnie wspomniane wyżej listewki, utrzymujące wiechę, wyjmują się; wszystkie nici jak najdokładniej uporządkowują i wszystko dopóty się wachluje gęsiem skrzydłem przywiązaniem do kija, póki nie wyschnie; a wtedy można rozpocząć i prowadzić tkanie, aż znowu zajdzie potrzeba krochmalenia.

Krochmalenie i wachlowanie powierzaniem bywa zazwyczaj młodzieży, którą się do tkactwa zaprawia, albo też w wolnych chwilach wieczorów zimowych usługę tę oddaje brat lub kochanek ładnej tkaczki; albo ci nawijają przynajmniej zepsutą przędzę na małe cewki.

Delikatne muśliny tkają się na mokro; mianowicie sznurek nowej osnowy zanurza się w wodzie klejowej, zwija się jeszcze mokry na małe cewki i natychmiast się przerabia, przez co tkanina daje się równiej zbijać i jest jaśniejszą.

Czwartek, 18 września.

Wogólności zauważyłem w stanie takiej izby tkackiej jakąś ruchliwość, jakieś nieopisane ożywienie, rodzinny nastrój, spokój; wiele krosien było w ruchu, a obok nich warczały kołowrotki i cewki; przy piecu starzy siedzieli, prowadząc poufne rozmowy z odwiedzającymi sąsiadami lub znajomymi. A wśród tego dawał się słyszeć śpiew także, zwłaszcza czterogłosowe psalmy hymnu Ambrożego, rzadziej pieśni świeckie; wybucha też czasami wesoło dźwięczny śmiech dziewcząt, kiedy kum Jakób powie coś dowcipnego.

Bardzo zwinna a przytém pilna tkaczka, przy pewnej pomocy, może tygodniowo bądźcobądź wyrobić sztukę 35 łokciową niezbyt cienkiego muślinu; ale to rzadko się zdarza, i w niektórych domowych pracowniach stanowi to robotę dwu tygodni.

Piękność tkaniny zależy od jednostajnego działania barda tkackiego, od jednakiego uderzania przybijaczki, oraz od tego, czy nakłada się przędza mokra czy sucha. Zupełnie równe a zarazem silne napięcie przyczynia się ku temu również; w tym celu tkaczka cienkich płócien bawełnianych przywiesza ciężki kamień do gwoźdza przedniego wałka. Jeżeli podczas roboty tkanina silnie jest

napięta (technicznie nazywa się to *dämmen*), to się znacznie przedłuża, na 32 łokcie $\frac{3}{4}$ łokcia, a na 64 około półtora łokcia; ta przewyżka należy już do tkaczki, płaci się jej oddzielnie, lub też zabiera to sobie na chusteczki, fartuszki i t. p.

*

Wśród wielce jasnej i łagodnej nocy księżycowej, jaka się zdarza tylko w wysokich pasmach gór, siedziała rodzina ze swemi gośćmi przede drzwiami zajęta nader żywą rozmową, Leonard zaś zatopiony w myślach. Wobec całego tego życia i działalności i niejednokrotnego rozmyślenia nad rzemiosłem, wrócił mu znowu na pamięć ów list, napisany przez przyjaciela, Wilhelma, ku jego uspokojeniu. Słowa, które tak często odczytywał, wiersze, którym przyglądał się niejednokrotnie, znowu stanęły przed jego zmysłem wewnętrznym. A jak ulubiona melodia, zanim się opatrzymy, nagle zjawia się pocichu w głębi słuchu, tak i owe czułe zawiadomienie powtarzało się w duszy spokojnej, oddanej samej sobie:

„Położenie domowe, ugruntowane na pobożności, ożywiane i utrzymywane skrzętnością i porządkiem, nie jest ani za ciasnym ani za rozległym; zostaje w najszcześniejszym stosunku do sił i zdolności. Wkoło niej porusza się sfera rękodzielników w najczystszej pierwiastkowym znaczeniu tego wyrazu; tu jest ograniczenie i działanie w dal, oględność i umiarkowanie, niewinność i czynność.“

Lecz tym razem wspomnienie raczej pobudzało, niż uspakajało.

— Toż przecie — mówił sam do siebie — ten ogólny lakoniczny opis zupełnie przystaje do tego bytu, który mię tu otacza. Czyż i tu niema spokoju, pobożności, nieprzerwanej działalności? Tylko działanie w dal nie wydaje mi się wyraźnym w równej mierze. Toż owa dobra zapewne ożywia sferę podobną, tylko może większą jeszcze, rozglądając się wkoło z większą pogodą i swobodą ducha.

Wtém pobudzona żywą, potęgującą się rozmową innych, zwróciwszy pilniejszą uwagę na to, co obrabiano, zbudziła się w nim z całą żywotnością myśl, którą przez te godziny wypieścił.

Czyżby ten człowiek, tak po mistrzowsku obchodzący się z narzędziami i bardami, nie mógł się wielce pożytecznym dla towarzystwa naszego stać członkiem?

Rozważał to oraz wszystko, co w jego oczach silnie oświetliło zalety tego zręcznego robotnika. Skierował więc na to rozmowę i niby żartem, lecz tym wyraźniej uczynił mu propozycję, czyby nie zechciał związać się z pewnym znacznym towarzystwem i nie próbował wywędrować za morze.

Tamten tłumaczył się, upewniając równie wesoło, że mu się tu dobrze powodzi, że się spodziewa jeszcze lepszych rzeczy, że się w tej krainie urodził, do niej nawykł, że jest wzdłuż i wszerz znany i wszędzie przyjmowany z zaufaniem; że wogóle w tych dolinach nie znajdzie się wcale skłonności do wydalania się, że potrzeba do tego nie zmusza, a góry trzymają ludzi silnie przy sobie.

— To też dziwi mię — rzekł roznosiciel przedzy — że podobno pani Zuzanna ma wyjść za komisanta, sprzedać posiadłość i z ładnym groszem wynieść się za morze.

Rozpytawszy, dowiedział się przyjaciel nasz, że to młoda wdowa, uprawiająca wśród pomyślnych okoliczności rozległy przemysł z produktów górskich, o czem wędrowiec może się jutro sam przeświadczyć, gdyż na obranej drodze zawczasu się do niej zajdzie.

— Już-em słyszał o niej od wielu — odrzekł Leonard — jako o osobie ożywiającej dobroczynnie tę dolinę, a omieszkałem o nią zapytać.

— Ale chodźmy na spoczynek — rzekł roznosiciel — aby z dnia jutrzejszego, który obiecuje nam pogodę, wcześniej skorzystać.

*

Tu się kończył rękopism; a gdy Wilhelm zażądał dalszego ciągu, dowiedział się, że obecnie niema go w ręku przyjaciół. Posłano go do Makaryi, jak mówiono, która miała pewne zawikłania, o jakich tam wspomniano, natchnieniem i miłością załatwić, a skrupuły budzące skojarzenia rozwiązać. Przyjaciel musiał się zgodzić na tę przerwę, przygotowując się, by na wieczorze towarzyskim znaleźć zadowolenie w pogodnej rozmowie.

ROZDZIAŁ SZÓSTY.

Kiedy nadszedł wieczór, a przyjaciele siedzieli w altanie dającej widok rozległy, stanęła na progu okazała postać, w której Wilhelm poznał zaraz golibrodę z dzisiejszego poranku. Na głęboki, niemy ukłon tego człowieka odpowiedział Leonard:

— Jak zawsze, przychodzisz pan w porę i nie omieszkasz zabawić nas swoim talentem. Mogę panu — mówił dalej zwróciwszy się do Wilhelma — opowiedzieć nieco o towarzystwie, którego

więzią mam zaszczyt się nazwać. Nikt nie wstępuje do naszego koła, kto nie może okazać pewnych talentów, któreby mogły służyć na pożytek lub ku przyjemności wszelkiego towarzystwa. Ten człowiek jest dzielnym chirurgiem i w ciężkich wypadkach, wymagających stanowczości i siły cielesnej, może wybornie dopomagać swemu mistrzowi. Co on potrafi jako artysta brody, na to sam pan możesz mu wydać świadectwo. Z tego powodu jest on nam zarówno potrzebny jak pożądanym. Ale ponieważ zatrudnienie to prowadzi za sobą zwykle wielką a często uciążliwą gadatliwość, przystał więc dla własnego wykształcenia na pewien warunek; tak zresztą jak każdy, co chce żyć wśród nas, musi z pewnej strony być zawarunkowanym, gdy co do stron innych, większa mu się dostaje swoboda. Otóż on zarzekł się mowy, o ile wyraża się przez nią coś zwykłego lub przypadkowego; z tego rozwinął się w nim inny talent mówczy, który działa z zamiarem, roztropnie i zajmująco, mianowicie dar opowiadania. Życie jego obfituje w dziwne doświadczenia, któreby w innym razie, papląc w niewłaściwym czasie, rozdrobnił, a teraz przez milczenie zmuszony, w spokoju powtarza i porządkuje. Z tém się łączy wyobraźnia i udziela faktom życia i ruchu. Ze szczególną sztuką i zręcznością, umie on opowiadać prawdziwe baśnie i baśniowe zdarzenia, czém bawi nas wielce w sosownej porze, gdy mu język rozwiążę, jak to czynię obecnie, udzielając mu równocześnie pochwałę, że w ciągu tego znacznego czasu, odkąd go znam, nie powtórzył się jeszcze nigdy. To też spodziewam się, że i tym razem, gwoli i ku czci naszego kochanego gościa, popisze się wysmieniecie.

Po twarzy golibrody rozlała się dowcipna wesołość, a on zaczął niezwłocznie mówić w sposób następujący:

Nowa Meluzyna.

Wielce szanowni panowie! Wiedząc, że wstępów i przedmów nie bardzo lubicie, zapewniam bez ogródki, że tym razem mam nadzieję wybrnąć znakomicie. Niemaló już ode mnie wyszło prawdziwych historyj, ku wielkiemu i wszechstronnemu zadowoleniu, ale dzisiaj rzec winienem, że mam opowiedzieć taką, która dotychczasowe o wiele przewyższa i która, choć mi się zdarzyła przed kilku laty, ciągle mię jeszcze we wspomnieniu niepokoi a nawet każe się spodziewać ostatecznego rozwiązania. O równą jej trudno chyba będzie.

Wyznam przedewszystkiém, że w trybie życia mego niezawsze się tak urządzałem, ażeby zupełnie być pewnym przyszłości, ba,

dnia następnego. Za młodu nie byłem dobrym gospodarzem i nie-raz znajdowałem się w kłopotach. Razu pewnego przedsięwzię-łem podróż, która miała mi dać zysk znaczny; alem trochę zaduży zrobił zakrój i zacząwszy ją od ekstrapocztty, a przez pewien czas odbywając ją pocztą zwykłą, wreszcie widziałem się zmuszonym końca jój dociągnąć piechotą.

*

Jako chłopiec żywy, oddawna miałem przyzwyczajenie, że wszedłszy do gospody, zaraz-em się oglądał za gospodynią, albo nawet za kucharką, zjednywałem je sobie pochlebstwami, przez co rachunek mój pospolicie się zmniejszał.

Pewnego wieczoru, kiedym wszedł na pocztę jakiegoś małego miasteczka i chciał się właśnie zachować w sposób mi zwykły, za-raz za mną zaturkotał przed bramą piękny powóz o dwu siedze-niach, w cztery konie zaprzężony. Obejrzałem się i zobaczyłem panią samą jedną, bez pokojówki, bez lokajów. Pośpieszyłem na-tychmiast otworzyć jój drzwiczki i zapytać, co rozkaże. Przy wy-siadaniu ukazała się piękną postać, a miła jój twarz, gdy się przyj-rzało bliżej, ozdobioną była maleńkim rysem smutku. Raz jeszcze zapytałem, czy jój nie mogę w czém usłużyć.

— O tak! — odrzekła — jeśli pan zechcesz z troskliwością wy-jąć i przynieść tutaj skrzyneczkę leżącą na siedzeniu! ale bardzo proszę nieść ją nader ostrożnie i ani trochy nią nie poruszać i nie wstrząsać.

Wziąłem skrzyneczkę ostrożnie; ona zamknęła drzwiczki; we-szliśmy razem na schody, a ona powiedziała posługaczowi, że zo-stanie tu na noc.

Pozostaliśmy sami w pokoju; kazała mi złożyć skrzyneczkę na stole, przy ścianie się znajdującym, a gdym zmiarkował z niektó-rych jój ruchów, że pragnie pozostać sama, pożegnałem się, całując rękę jój ze czcią, ale ogniście.

— Zamów pan wieczerzę dla nas obojga — rzekła na to.

Łatwo sobie wyobrazić, z jakim zadowoleniem spełniłem ten rozkaz, przyczem téż równocześnie w dumie swój ledwiem przez ramię patrzył na gospodynię i posługacza. Niecierpliwie czekałem chwili, która mię znowu zbliżyć do niej miała. Nakryto, usiedli-śmy naprzeciw siebie, po raz pierwszy od dawnego czasu, rozko-szowałem się dobrém jedzeniem, a zarazem tak pożądanym wido-kiem; ba, wydało mi się, jakoby z każdą minutą stawała się pięk-niejszą.

Rozmowa jój była przyjemną, ale starała się odsuwać wszyst-ko, co się ściagało do przywiązania i miłości. Sprzątnięto; waha-

łem się, próbowałem wszelakich sztuczek, aby się do niej zbliżyć, lecz napróżno; powstrzymywała mię jakąś godnością, której nie mogłem się oprzeć, bo wbrew woli musiałem się z nią rozstać dosyć wcześniej.

Po nocy, spędzonej przeważnie na czuwaniu i snach niespokojnych, wstałem wcześniej; na zapytanie, czy zamówiła konie, usłyszałem, że nie, poszedłem więc do ogrodu, ujrzałem ją ubraną, stojącą przy oknie, i pośpieszyłem do niej. Kiedy mi się pojawiła tak piękną jak wczoraj a nawet piękniejszą, obudziła się we mnie nagle skłonność, przebiegłość i zuchwalstwo; przystąpiłem do niej i ująłem ją w ramiona.

— Anielska czarująca istoto! — zawołałem — Przebacz, ale to niepodobna!

Z niesłychaną zwinnością wysunęła mi się z objęć, tak, że nie mogłem na jej policzku wycisnąć pocałunku.

— Powstrzymuj pan takie wybuchy nagłej namiętnej skłonności, jeśli nie chcesz utracić lekkomyślnie szczęścia, które jest blisko pana, ale które osiągnięciem być może dopiero po kilku próbach.

— Żądaj, czego chcesz, ducha anielski! — zawołałem — ale nie przywódź mnie do rozpacz.

Z uśmiechem odparła:

— Jeśli się chcesz poświęcić na me usługi, to wysłuchaj warunków! Przybywam dla odwiedzenia przyjaciółki, u której zamierzam dni kilka przepędzić; a tymczasem pragnę, by mój powóz i ta skrzyneczka dalej zawiezione zostały. Zechcesz się pan tego podjąć? Nic pan tu nie masz innego do czynienia, jak wkładać i wyjmować ostrożnie skrzyneczkę z powozu, siedzieć przy niej i mieć na nią baczenie. Jeśli zajedziesz pan do gospody, to trzeba ją postawić na stole w osobnym pokoju, w którym nie możesz pan ani mieszkać ani spać. Za każdym razem zamkniesz pan pokoje tym kluczem, który otwiera i zamyka wszystkie zamki i nadaje wszystkim tę własność, iż ich nikt w ciągu tego czasu otworzyć nie zdoła.

Spojrzałem na nią; dziwnie mi się zrobiło na sercu; przyrzekłem zrobić wszystko, jeśli będę miał nadzieję, że ją znów niebawem zobaczę, i jeżeli mi tę nadzieję przypieczętuje pocałunkiem. Uczyniła to i od tej chwili stałem się całkowitym jej poddanym.

— Każ zamówić konie! — rzekła.

Mówiliśmy o drodze, jaką miałem obrać, miejscowości, gdzie się miałem zatrzymać i czekać na nią. Weisnęła mi w końcu woreczek ze złotem, a ja wargi moje przycisnąłem do jej rąk. Przy rozstaniu wydała się wzruszoną, a ja nie wiedziałem, com robił i com miał robić.

Wróciwszy po wykonaniu zlecenia, zastałem drzwi izby zamknięte. Spróbowałem zaraz swego klucza jeneralnego i z próby wyszedł zwycięsko. Drzwi odskoczyły; znalazłem pokój pustym; tyłko skrzyneczka stała na stole, gdzie ją położyłem.

Powóz zajechał, zniosłem ostrożnie skrzyneczkę i usiadłem obok niej. Gospodyni zapytała:

— A gdzież dama?

Jakieś dziecko odpowiedziało:

— Poszła do miasta.

Pożegnałem się z ludźmi i odjechałem niby w tryumfie, ja, com wczoraj wieczorem przyszedł tutaj z zakurzonemi kamaszami. Łątwo się panowie domyślicie, że teraz mając czas wolny, rozważałem tę historję tak i owak, że zrachowałem pieniądze, porobiłem trochę projektów, a wciąż przy sposobności spoglądałem zezem na skrzyneczkę. Jechałem tedy wprost przed siebie, na kilku stacyach nie wysiadałem i nie odpocząłem, póki się nie dostałem do znacznego miasta, dokąd mię ona skierowała. Rozkazów jej strzegłem pilnie, skrzyneczkę postawiłem w osobnym pokoju i parę świec woskowych umieściłem obok, jak mi to również zaleciła. Zamknąłem pokój, urządziłem się w nim i pozwoliłem sobie odpocząć.

Czas jakiś chętnie się zajmowałem wspomnieniem o niej, ale bardzo ryhlo zacząłem się nudzić. Nie przywykłem żyć bez towarzysztwa; znalazłem je niebawem według swęj myśli przy stołach w gospodzie i w miejscach publicznych. Pieniądze przy tęg sposobności zaczęły topnieć, a pewnego wieczoru znikły zupełnie z mego woreczka, kiedym się nieoględnie wdał w grę namiętną. Przeszedłszy do pokoju, byłem prawie nieprzytomny. Pozbawiony pieniędzy, przy pozorach bogatego człowieka oczekując porządnego rachunku, nie pewny, czy i kiedy pojawi się znowu moja piękna, znajdowałem się w największym kłopotcie. Podwójnie tęskniłem za nią i sądziłem, że już odtąd nie będę mógł żyć bez niej i bez jej pieniędzy.

Po wieszczy, która mi wcale nie smakowała, gdyż musiałem ją spożyć sam tym razem, chodźłem żywo po pokoju w tęg i owę stronę, mówilem sam do siebie, przeklinałem się, rzuciłem się na podłogę, targałem sobie włosy i zachowywałem się całkiem nieprzyzwocznie. Nagle słyszę w zamkniętym pokoju obok lekkie poruszenie, a wkrótce potem stukanie do drzwi dobrze zatarasowanych. Zrywam się, chwytam klucz jeneralny, ale skrzydła odskakują same przez się, a w blasku owych świec palących się, wychodzi ku mnie moja piękna. Rzucam się jej do nóg, całuję jej suknię, ręce, ona mię podnosi, ja nie śmiem jej uściskać, ledwie

na nią spoglądam; ale szczerze i ze skrucłą wyznaję jój swe błędy.

— Są one do przebaczenia — odrzekła; — tylko że opóźnienie, niestety, swoje szczęście i moje. Musicie znowu odjechać kawał drogi w świat, zanim się znów zobaczymy. Tu macie więc jeszcze złota — dodała — wystarczy ono, jeżeli będziecie choć trochę gospodarni. Ale jeśli tym razem wprawilo was w kłopot wino i gra, więc się strzeżcie wina i kobiet i pozwólcie mi się spodziewać wesołego spotkania.

Przeszła za swój próg, drzwi się zamknęły; stukałem, prosiłem, ale nie już słychać nie było. Kiedym nazajutrz zażądał rachunku, rzekł kelner uśmiechając się:

— Wiemy już, dlaczego zamykacie drzwi swoje w tak sztuczny i niepojęty sposób, że żadnym kluczem otworzyć ich nie można. Przypuszczaliśmy u was wiele pieniędzy i kosztowności; ale teraz widzieliśmy, jak skarb zbiegał ze schodów i doprawdy wydał się ze wszech miar godnym, aby go dobrze strzeżono.

Nic na to nie odpowiedziałem, zapłaciłem rachunek i wsiałem wraz ze skrzyneczką do powozu. Pojechałem tedy w świat znowu z tém najmocniejszém przedsięwzięciem, że będę na przyszłość baczył na przestrogi mojej tajemniczój przyjaciółki. Atoli zaledwie się znowu dostał do wielkiego miasta, zaznajomiłem się zaraz z milutkimi kobietami, od których się nie mogłem zgoła oderwać. Zdawało się, że łaski swoje każą mi drogo opłacać, bo trzymając mię ciągle w pewnej odległości, pobudzały mię do wydatku jednego po drugim; a ponieważ starałem się jedynie o sprawienie im przyjemności, nie myślałem i teraz o swoim woreczku, tylko wciąż płaciłem i wydawałem, jak się zdarzyło. Jakież zatem było moje zdziwienie i rozkosz, kiedym po kilku tygodniach zauważył, że pełnia woreczka nietylko się nie zmniejszyła, lecz była równie okrągła i napechana jak z początku. Chciałem się lepij upewnić o tój pięknej własności, wziąłem się do liczenia, zauważyłem sobie należycie sumę i zacząłem znowu żyć z towarzystwem swoim wesoło, jak przedtém. Nie brakło tam wycieczek łądem i wodą, tańców, śpiewu i innych rozrywek. Ale nie trzeba było zbyt wielkiej uwagi na to, aby spostrzedz, że woreczek zmniejszał się rzeczywiście, jakgdybym odebrał mu przez swoje przekłętę liczenie zaletę niezliczonosci.

Tymczasem, ponieważ życie wesołe się rozpoczęło, cofnąć się nie mogłem, a wkrótce gotówka moja wyszła zupełnie. Przeklinałem swoje położenie, gniewałem się na przyjaciółkę, że mię wwiiodła na pokuszenie, brałem jój za złe, że mi się znowu nie ukazywała, wyparłem się w złości wszelkich względem nię obowiązków i po-

stanowiłem otworzyć skrzyneczkę, badając, czy tam czasem nie znajdę jakiej pomocy. Bo chociaż nie była tak ciężka, iżby miała zawierać złoto, ale mogły w niej być klejnoty, a te byłyby mi także wielce pożądane. Miałem właśnie zamiar wykonać to postanowienie, ale je odłożyłem do nocy, ażeby czynność tę odbyć zupełnie spokojnie, i pośpieszyłem na ucztę, jaka była zapowiedziana. Bawiono się tutaj bardzo wesoło i byliśmy mocno podnieceni winem i dźwiękiem trąb, gdy mi się zdarzył niemiły wypadek, iż przy wetach, wróciwszy z podróży, wszedł niespodzianie dawniejszy przyjaciel mojej najdroższej piękności, usiadł przy niej i bez ceremonii starał się korzystać z poprzednich praw swoich. Powstała stąd niebawem niechęć, sprzeczki i klótnie; dobyliśmy szpad i mnie napółmartwego i licznymi pokrytego ranami zaniesiono do domu.

Chirurg zrobił opatrunek i odszedł; było już późno w nocy; posługacz mój zasnął: drzwi bocznego pokoju otwarły się, weszła moja tajemnicza przyjaciółka i usiadła przy mnie na łóżku. Zapytała, jak się czuję; nic nie odpowiedziałem, gdyż byłem wyczerpany i gniewny. Nie przestawała mówić dalej z wielkiem spólcuciem; potarła mi skronie jakimś balsamem, tak, że mógł wybuchnąć i wylać ją. Gwałtownemi słowy zrzuciłem całą winę nieszczęścia mego na nią, na namiętność, jaką mię przeniknęła, na jęj zjawienie się i znikanie, na nudy, na tęsknotę, jakiej musiałem doznawać. Stawałem się coraz to gwałtowniejszym, jakby mię napadła gorączka, i przysiągłem jęj wreszcie, że jeżeli teraz nie zechce być moją, do mnie należć, ze mną się połączyć, to żyć już dłużej nie pragnę; i na to zażądałem stanowczęj odpowiedzi. Kiedy wahając się zwlekała z wyjawieniem myśli, wpadłem we wściekłość, zerwałem podwójną i potrójną przewiązkę z ran ze stanowszym zamiarem śmierci z upływu krwi. Ale jakżeż się zdumiałem, gdym ujrzał wszystkie rany swoje zagojone, ciało moje piękne i błyszczące i ją w objęciach moich!

Byliśmy tedy najszczęśliwszą parą w świecie. Prosiłiśmy się wzajem o przebaczenie, a nie wiedzieliśmy naprawdę dlaczego. Obiecała mi podróżować odtąd wraz ze mną i niebawem siedzieliśmy obok siebie w powozie ze skrzyneczką naprzeciwko, jako trzecią niby osobą. Nie wspomniałem o niej przed nią nigdy, a i teraz nie przyszło mi na myśl mówić o niej, chociaż stała przed oczyma; mileżącą umową dbaliśmy o nią oboje, jak się nadarzała sposobność, tylko że jak przedtém ja wynosiłem ją z powozu i wnosiłem i jak dawniej zajmowałem się zamykaniem drzwi.

Dopóki było coś jeszcze w woreczku, płaciłem ciągle, ale kiedy się gotówka moja wyczerpała, dałem to poznać towarzysze.

— Na to łatwa rada — odrzekła, wskazując dwie małe torebki zawieszane u boku powozu, które dawniej widziałem wprawdzie, ale się nimi nie posługiwałem.

Sięgnęła do jednej i wydobyła kilka sztuk złotych, a z drugiej kilka monet srebrnych i wskazała mi tym sposobem możność robienia dalej wydatków do woli. Jechaliśmy tak od miasta do miasta, z kraju do kraju, weseliliśmy się z sobą i z innemi, i anim pomyślał o tém, że ona może mię znowu opuścić, a to tym bardziej, że od niejakiego czasu czuła się stanowczo przy nadziei, czém radość nasza i miłość jeszcze się zwiększyła. Atoli pewnego poranku nie znalazłem jój, a że pobyt bez niej przykrym był dla mnie, puściłem się znowu wraz ze skrzyneczką w drogę, próbowałem siły obu torebek i wciąż się o jój istnieniu przekonywałem.

Podróż odbywała się pomyślnie, a jeżeli dotychczas nie chciał się głębiej zastanawiać nad moją przygodą, gdyż spodziewałem się całkiem naturalnego rozwoju dziwnych wydarzeń; to teraz spotkało mię coś takiego, co mię nappełniło zdziwieniem, troską, a nawet obawą. Ponieważ dla pośpiechu przywykłem podróżować dniami i nocą, więc bywało tak, że często jechał pociemku i w powozie moim, jeśli przypadkiem wyszły latarnie, był mrok zupełny. Razu pewnego, wśród ponurój nocy zasnąłem, a obudziwszy się, ujrzałem połysk światła na przykryciu powozu. Przypatrzyłem mu się i nabrałem przekonania, że się ono wydostawało ze skrzyneczki, w której był jakby ślad pęknięcia, wywołanego ciepłem i suchą pogodą letniej pory, jaką wtenczas mieliśmy. Ożywiły się we mnie znowu myśli o kosztownościach; przypuszczałem, że w skrzyneczce leży karbunkuł i pragnąłem nabrać pewności pod tym względem. Nachyliłem się o ile mogłem tak, żeby okiem bezpośrednio dotknąć szpary. Ale jakież było moje zdumienie, kiedy zajrzałem do pięknie oświetlonego, umeblowanego z wielkim smakiem, a nawet kosztem pokoju, właśnie tak, jakbym przez otwór w sklepieniu spojrział we wnętrze sali królewskiej. Co prawda mogłem widzieć tylko część przestrzeni, ale z niej wyciągałem wnioski o reszcie. Zdawało się, że na kominku pali się ogień, a przy nim stoi krzesło poręczowe. Wstrzymałem oddech i przyglądałem się dalej. Tymczasem z drugiej strony sali nadeszła jakaś kobieta z książką w rękę; poznałem w niej zaraz moją żonę, chociaż jój obraz zmniejszony był wedle jaknajdrobniejszej skali. Piękna usiadła na krześle przy kominku, chcąc czytać, poprawiła węgle śliczniutkim pogrzebaczem, przyczém wyraźnie zauważyć mogłem, że i ta milutka osóbką jest również przy nadziei. Ale wtedy zmuszony byłem trochę zmienić swoje niewygodną pozycję, a nieba-

wem potem, gdym znowu chciał zajrzeć i przekonać się, że to nie był sen, światło znikło, a ja patrzałem w mrok pusty.

Łatwo pojąć, jak byłem zdumiony, ba, przerażony. Tysiąc myśli przebiegało mi o tém odkryciu, a w gruncie wcale myśleć nie mogłem. Z tém zasnąłem, a obudziwszy się, sądziłem, że śnił tylko; uczulem się jednakże w pewnej mierze obcym mojej pięknej pani, a tym staranniej niosąc skrzyneczkę, nie wiedziałem, czy mam pragnąć, czy się obawiać ponownego ukazania się jej w całkowitym wzroście ludzkim.

Po niejakiem czasie nad wieczorem, moja piękna weszła rzeczywiście w białej sukni, a ponieważ mrok był właśnie w pokoju, wydała mi się wyższą, niż ją dotąd widywać przywykłem, i przypomniałem sobie, że słyszałem, iż wszyscy z rodu ników i gnomów, znacznie się wydłużają przy zapadającej nocy. Zleciała jak zazwyczaj w moje ramiona, ale ja nie mogłem jej zupełnie swobodnie przycisnąć do mej niespokojnej piersi.

— Najdroższy — rzekła — czuję po twojem przyjęciu, co już wiem, niestety. Widziałeś mię w tym czasie; znasz stan mój, w jakim się niekiedy znajduję; przez to przerywa się twoje i moje szczęście, a nawet na tym jest punkcie, iż może być całkiem zniszczonem. Muszę cię opuścić i nie wiem, czy cię kiedykolwiek jeszcze zobaczę.

Jej obecność, wdzięk, z jakim mówiła, odpędziły natychmiast wspomnienie owego widzenia, które mi do owej chwili jako sen się ukazywało. Uścisnąłem ją ognicie, przekonywałem o swój namiętności, upewniałem o mej niewinności, opowiedziałem, jak przypadkowo zrobiłem to odkrycie, słowem, tylem dokazałem, że wydawała się uspokojoną sama i mnie uspokoić się starała.

— Zbadaj się dokładnie — rzekła, — czy odkrycie to nie zaszkodziło twojej miłości, czy możesz zapomnieć, iż się obok ciebie znajduję w dwojakięj postaci, czy zdrobienie mojej osoby nie zmniejszy także twego przywiązania?..

Spojrzałem na nią; piękniejszą była niż kiedykolwiek; rozmyślałem tedy sam z sobą:

— Czyż to tak wielkie nieszczęście mieć żonę, która kiedyś staje się karlicą, tak, że ją można obnosić w skrzyneczce? Nie byłoby gorzej, gdyby się stawała olbrzymką i swojego męża pakowała do skrzynki?

Pogoda ducha wróciła mi. Za nic w świecie nie dałbym jej odejść.

— Najukochańsza! — odparłem — pozostańmy i bądźmy tak, jak byliśmy. Czyż moglibyśmy znaleźć oboje coś wspanialszego! Rób, jak ci wygodniej, a ja ci przyrzekam tym troskliwiej obchodzić się

ze skrzyneczką. Jakżeby mogła na mnie wyrzucić złe wrażenie najśliczniejsza rzecz, jaką w życiu widziałem? Jakże szczęśliwymi byłiby kochankowie, gdyby mogli posiadać takie miniaturki! A wreszcie, toć przecie był tylko obraz, maleńkie kuglarstwo. Doświadczasz mię i drażnisz, ale zobaczysz, jak ja się trzymać będę.

— Rzecz jest poważniejsza, niż sądzisz — rzekła piękna; — tymczasem jestem zadowolona, że bierzesz to lekko, gdyż dla nas obojga może to mieć najweselszy skutek. Zaufam ci i ze swój strony zrobię, co mogę; tylko mi przyrzecz, że odkrycia tego nie wspomnisz nigdy w formie wyrzutu. Do tego dołączam jeszcze jedną usilną prośbę: strzeż się więciej, niż kiedykolwiek, wina i gniewu.

Obiecałem, czego żądała; wciąż-bym tylko obiecywał; ale ona sama zwróciła rozmowę na inne rzeczy, i wszystko poszło dawniejszą koleją. Nie mieliśmy powodu zmieniać miejsca pobytu naszego; miasto było duże, towarzystwo liczne; pora roku dawała sposobność do niejednej zabawy na wsi i w ogrodach.

Na wszystkich takich zabawach, żona moja chętnie była widziana, ba, wielce upragniona przez mężczyzn i kobiety. Zachowanie się dobre, przymilające się, w połączeniu z pewną wyniosłością, czyniło ją każdemu miłą i szanowną. Prócz tego grała prześlicznie na lutni i śpiewała, a wszystkie wieczory towarzyskie musiał wieńczyć jej talent.

Winienem atoli wyznać, że nigdy muzyką wielce się nie napałowałem, że ni owszem sprawiała ona wrażenie nieprzyjemne. Moja ukochana, spostrzegłszy to rychło, nie starała się tedy zabawiać mię tym sposobem, gdyżśmy byli sami; natomiast w towarzystwie dawała się wetować to sobie i znajdowała w niem wielu wielbicieli. Ale pocóż mam się zapierać? Ostatnia nasza rozmowa, pomimo najlepszych chęci moich, nie zdołała przecie załatwić całkowicie u mnie tój sprawy; owszem, nastroiła tylko bardzo dziwnie moją wrażliwość, chociaż nie miałem o tём zupełnej świadomości. Otóż pewnego wieczoru, wśród licznego towarzystwa, wybuchło powstrzymywane niezadowolenie, a dla mnie wynikła stąd nader wielka strata.

Kiedy się teraz należycie zastanawiam, to po owém nieszczęsnym odkryciu, kochałem daleko mniej moją piękną, a stałem się o nią zazdrosnym, co mi przedtém na myśl nawet nie przychodziło. Wieczorem przy stole, gdzieśmy siedzieli skośnie naprzeciw siebie w dość znaczném oddaleniu, bawiłem się bardzo dobrze z obu swemi sąsiadkami, które mi się od niejakiego czasu wydawały powabnemi. Wśród żartów i słów miłosnych nie szcędzono wina; tymczasem po drugiej stronie, dwu przyjaciół muzyki opanowało moją żonę i potrafiło zachęcić i popełnić towarzystwo do śpiewów, solowych i chóralnych. Z tego powodu wpadłem w zły humor; dwaj amatorowie

sztuki wydali mi się natrętami; śpiew mię rozgniewał, a gdy ode mnie zażądano zwrotki solowej, wpadłem istotnie w pasyę, wypróżniłem puhar i postawiłem go bardzo hałaśliwie.

Wdzięk sąsiadek moich natychmiast mię wprawdzie ułagodził, ale zła to sprawa z gniewem, gdy już raz wybuchnie. Gotowało się we mnie wciąż, chociaż wszystko powinno mię było usposabiać do wesołości, do wyrozumiałości. Naodwrot stałem się jeszcze gniewniejszym, gdy przyniesiono lutnię, a moja piękna wtórowała na niej swemu śpiewowi, ku podziwieniu wszystkich innych. Na nie-szczęście proszono o ciszę ogólną. A więc i gadać już nie mogłem! a tony sprawiały mi ból zębów. Nie dziw przeto, że w końcu ma-
leńka iskierka podpałiła minę.

Śpiewaczka, ukończwszy piosnkę wśród ogromnych oklasków, spojrzała właśnie ku mnie i to nadzwyczaj mile. Niestety, spojrzenie to nie oddziało na mnie. Zauważyła, że wychylił puhar wi-
na i nanowo go napełniałem. Wskazującym palcem prawej ręki po-
groziła mi ślicznie.

— Pamiętaj pan, że to wino! — rzekła o tyle tylko głośno, że-
bym mógł usłyszeć.

— Woda jest dla niksów! — zawołałem.

— Moje panie! — powiedziała ona do moich sąsiadek —
uwieńczcie z całym powabem puhar, ażeby się zbyt często nie wy-
próżniał.

— Nie pozwolisz pan przecie rozkazywać sobie! — szepnęła mi
jedna z nich do ucha.

— Czego chce ten karzeł? — zawołałem, gwałtownie się poruszy-
wszy, czém przewróciłem puhar.

— Tu za dużo się leje! — zawołała cudnie piękna, uderzając
w struny, jakby chciała uwagę towarzystwa odciągnąć od tego za-
mieszania — ku sobie.

Udało się jój rzeczywiście, zwłaszcza gdy wstała, lecz po to jakoby,
izby grę sobie udogodnić i ciągnęła dalej preludya.

Zobaczywszy czerwone wino spływające po obrusie, przyszedłem
do siebie. Uznałem wielki błąd, jaki popełniłem, i byłem naprawdę
w duchu skruszony. Po raz pierwszy przemówiła do mnie muzyka;
pierwsza zwrotka, przez nią śpiewana, była przyjaznym pożegnaniem
towarzystwa, kiedy się jeszcze czuło zgromadzonem w pełni. Przy
zwrotce następnj towarzystwo niby się rozplywało, każdy czuł się
samotnym, rozłączonym, nikt nie uważał się już za obecnego. Ale co
mam powiedzieć o zwrotce ostatniej? Była ona wyłącznie do mnie
zwrócona, był to głos zranionj miłości, która żegna się z niechęcią
i zuchwalstwem.

W milczeniu poprowadziłem ją do domu, nie spodziewając się ni-

czego dobrego. Atoli za ledwieśmy się dostali do swego pokoju, okazała się ona nadzwyczajnie miłą i powabną, a nawet figlarną, i uczyniła mię najszczęśliwszym ze wszystkich ludzi.

Nazajutrz powiedziałem z zupełną otuchą i miłością:

— Nieraz, uproszona przez wesołe towarzystwo śpiewałaś, jak naprzykład wczoraj wieczorem wzruszającą pieśń pożegnania. Zaśpiewaj téż i dla mnie ładne, wesołe powitanie w téj rannéj godzinie, ażebyśmy tego doświadczyli wrażenia, jakobyśmy się zapoznali po raz pierwszy.

— Tego nie mogę, mój przyjacielu — odrzekła poważnie. — Pieśń wczorajszego wieczoru odnosiła się do naszego rozstania, które natychmiast nastąpić musi; gdyż mogę ci tyle jedynie powiedzieć, że obraza przyrzeczenia i przysięgi pociąga najgorsze dla nas obojga skutki; ty lekkomyślnie marnujesz wielkie szczęście, a i ja także muszę się wyrzec najmilszych pragnień moich.

Kiedym następnie natarczywie ją prosił, żeby się wypowiedziała jaśniej, ona odparła:

— Zrobić to, niestety, mogę, boć już się skończyło moje przebywanie z tobą. Posłuchaj więc tego, cobym wołała ukryć przed tobą aż do czasów najdalszych. Postać, w jakiej ujrzales mię w skrzyńce, jest mi rzeczywicie wrodzoną i naturalną; jestem bowiem z rodu króla Eckwalda, potężnego króla karłów, o którym prawdziwe dzieje tyle opowiadają. Lud nasz jest jeszcze wciąż, jak przed wiekami, czynnym i pracowitym i dlatego łatwo daje się rządzić. Nie powinieneś atoli wyobrażać sobie, iżby karły w pracach swoich były zacofane. Dawniej najslawniejszemi ich robotami były miecze, co ścinały wrogów, kiedy się je za nimi rzuciło, niewidzialnie i tajemniczo wiążące łańcuchy, nieprzebite tarcze i tym podobne rzeczy. Teraz zaś zajmują się one głównie przedmiotami wygody i stroju i przewyższają w tém wszystkie inne narody na ziemi. Zdumiałbyś się, gdybyś mógł obejrzyć nasze warsztaty i składy towarów. Wszystko to byłoby dobre, gdyby w całym narodzie wogóle, szczególnie zaś w rodzinie królewskiej, nie zachodziła pewna dziwna okoliczność.

Ponieważ milczała przez chwilę, prosiłem ją o dalsze objawienie tych cudownych tajemnic; w czém téż natychmiast uczyniła mi zadość.

— Wiadomo — rzekła, — że Bóg po stworzeniu świata, kiedy cała ziemia wyschła, a góry wznosiły się potężnie i wspaniale, Bóg, mówię, stworzył zaraz przed wszystkiemi innemi rzeczami karłków, ażeby istniały także rozumne istoty, któreby cuda jego mogły podziwiać i czcić we wnętrzu ziemi, wśród parowów i przepaści. Wiadomo daléj, że mały ten ród wzmógł się potem i zamyslał przy

właszczyć sobie panowanie nad ziemią; dlatego stworzył Bóg smoki, żeby drobiazg ten zapędziły w góry. Ale ponieważ smoki przywykły się gnieździć w dużych jaskiniach i jamach i tam mieszkać, a wiele z nich ogniem zionęło i popelniało niektóre inne okropności; miały stąd karzelki dużo biedy i strapien tak dalece, że w końcu nie wiedziały, gdzie się podziać, zwróciły się tedy do pana Boga z pokorą i błaganem, wzywając go w modlitwie, żeby ten niegodziwy naród smoków wytepić przecie raczył. A lubo w mądrości swojej nie mógł on postanowić zaguby stworzenia swego, to jednak wielka nędba biednych karzelków tak mu trafiła do serca, że niebawem stworzył olbrzymów, którzy mieli zwalczać smoki i jeżeli ich nie wyniszczyć z kretešem, to przynajmniej uszczuplić. Atoli, gdy olbrzymi załatwili się już jako-tako ze smokami, opanowała ich także zarozumiałość i zuchwalstwo, tak, że dokonywali niejednego przestępstwa, zwłaszcza względem dobrych karzelków, które znowuż w biedzie swojej zwróciły się do Pana; a ten z mocy swojej stworzył następnie rycerzów, ażeby zwalczali olbrzymów i smoki, a z karzelkami żyli w dobrem porozumieniu. Tém się zakończyło dzieło stworzenia w tój mierze; a stąd poszło, że potém olbrzymowie i smoki, jakotóż rycerze i karzelki, zawsze z sobą trzymali. Z tego widzieć możesz, mój przyjacielu, że jesteśmy z najstarszego rodu w świecie, co nam wprawdzie cześć zapewnia, ale téż prowadzi z sobą wielki uszczerbek. Mianowicie, ponieważ nie na świecie wiecznie trwać nie może, ale wszystko, co kiedyś było wielkie, musi się umniejszać i drobnić; tak téż i my jesteśmy w tym wypadku, że od stworzenia świata ciągleśmy maleli i drobnieli, a przed wszystkimi innemi rodzina królewska, która, z powodu czystości krwi swojej, najpierw podległa temu losowi. Z tego powodu mądry mistrzowie nasi od wielu już lat obmyślili wybieg, iż od czasu do czasu wysyłana była księżniczka z domu królewskiego na ziemię, aby wyjść za mąż za jakiego ucziwego rycerza, odświeżyć znowu ród karłów i uratować od całkowitej zaguby.

Kiedy moja piękna wypowiadała te słowa całkiem szczerze, pa;trzyem na nią z niedowierzaniem, bo mi się zdało, jakoby ona miała ochotę wywieść mię w pole. Co się tyczyło jój szczuplutkiego pochodzenia, o tém żadnej już nie miałem wątpliwości; ale że mnie się chwyciła zamiast rycerza, to mię przejmowało niejaką nieufnością; znałem łowiem siebie zanadto dobrze, ażebym mógł wierzyć, że przodkowie moi stworzeni zostali bezpośrednio przez Boga.

Utailem zdziwinie i wątpliwości, zapytując ją uprzejmie:

— Ale powiedz mi, kochane dziecko, jakim sposobem nabywasz

tak wysokięj i okazałęj postaci? mało bowiem znam kobiet, któreby z tobą porównać się mogły co do wspaniałęj budowy.

— Dowiesz się tego — odparła moja piękna. — Zdawierendawna ustanowiono na radzie królów karlich, żeby się jak można najdlużęj wystrzegać każdego nadzwyczajnego kroku, co tęż uważam za naturalne i słuszne. Długoby się jeszcze może ociągano z wysłaniem księżniczki znowu na ziemię, gdyby brat mój, który się po mnie urodził, nie był tak małym, że go niańki z pieluszek zgubiły i niewiadomo, gdzie się podział. Wobec tego niesłychanego w rocznikach państwa karłów wypadku zgromadzono mędrców i, jedném słowem, zapadło postanowienie, ażeby mnie wysłać na poszukiwanie męża.

— Postanowienie! — zawołałem. — Wszystko to pięknie i dobrze. Można zrobić postanowienie, można coś zadekretować; ale jak zdołali mędrycy wasi nadać karlicy ten kształt boski?

— Przewidzieli to już — odrzekła — nasi przodkowie. W skarbcu królewskim leżał olbrzymi złoty pierścień. Mówię teraz o nim, jakim mi się wydał, kiedy mi jako dziecku pokazano go na swoim miejscu, gdyż jest to ten sam, który obecnie mam na palcu. Zabrano się tedy do dzieła w sposób następny. Obznajmiono mię ze wszystkiém, co zamierzano, i nauczono mię, co mam robić a czego unikać. Zrobiono pyszny pałac wedle wzoru najuiłszego letniego mieszkania rodziców moich: budynek główny, oficyny i czego tylko żyćzyć sobie można. Stał on przy wejściu do wielkięj pieczary skalnęj i zdobił ją wielce. W dniu oznaczonym udał się tam dwór oraz rodzice moi ze mną. Wojsko paradowało a dwudziestu czterech kapłanów niosło na pysznęj lektyce, nie bez utrudzenia, cudowny pierścień. Złożono go na progu budynku, w tēm miejscu, gdzie się przezeń przestępuje. Odprawiono niektóre ceremonie, a po serdeczném pożegnaniu wzięłam się do roboty. Przystąpiłam, położyłam rękę na pierścieniu i zaczęłam zaraz znacznie rosnać. W kilka chwil doszłam obecnęj mojęj wielkości, poczém natychmiast włożyłam pierścień na palec. W mgnieniu oka zamknęły się okna, drzwi i bramy, oficyny weszły w budynek główny; zamiast palacu stała obok mnie skrzyńeczka, którą zaraz podniosłam i wzięłam z sobą, nie bez przyjemnego uczucia, żem taka duża i silna, wprawdzie wciąż jeszcze karlica w porównaniu z drzewami i górami, ze strumieniami i przestrzeniami łądowemi, ale olbrzymka przecięż wobec trawy i żiela, a zwłaszcza wobec mrówek, z którymi my karły niezawsze się znajdujemy w dobrych stosunkach i stąd często przez nie jesteśmy trapione... Jak mi się powodziło w wędrówce, zanim ciebie spotkałam, byłoby dużo do opowiadania. Dość, że nie jednego wystawiałam

na próby, lecz nikt od ciebie nie wydał mi się godniejszym, by odnowić i uwiecznić ród wspaniałego Eckwalda.

Wobec tych wszystkich opowiadań chwiała mi się głowa, chociaż nią właściwie nie potrząsałem. Zadawałem różne pytania, na które jednak nie osobiwie otrzymywałem odpowiedzi, dowiedziałem się tylko ku największemu zasmuceniu, że po tém, co zaszło, musi koniecznie wrócić do rodziców. Spodziewała się wprawdzie powrócić do mnie, ale teraz musiała nieodwołalnie się stawić, gdyż w przeciwnym razie wszystko byłoby zarówno dla niej jak dla mnie straconém. Woreczki przestałyby niebawem płacić i mogłyby stąd inne jeszcze wyniknąć rzeczy.

Usłyszawszy, że pieniądze wyjść nam miały, nie pytałem już, co jeszcze więcej stać się mogło. Wzruszyłem ramionami, umilkłem, a ona zrozumiała mię, jak się zdało.

Spakowaliśmy się i wsiedliśmy do powozu ze skrzyneczką przed sobą, w której atoli nie mogłem jeszcze dojrzeć nic z pałacu. Tak minęliśmy kilka stacyj. Opłata pocztowa i napiwki wygodnie i hojnie opłacałem z torebek na prawo i lewo; w końcu dostaliśmy się do okolicy górzystej, a ledwieśmy wysiedli, moja piękna poszła przodem, ja zaś na jój rozkaz szedłem za nią ze skrzyneczką. Po dość stromych ścieżkach zaprowadziła mię na wąską dolinkę, przez którą jasny strumień to przyskał, to biegł wężykiem. Ukazała mi wtedy płaszczyznę na wzniesieniu, kazała złożyć skrzyneczkę i rzekła:

— Bywaj zdrów! drogę łatwo odnajdziesz; pamiętaj o mnie, mam nadzieję, że cię ujrzę jeszcze.

W téj chwili takiego doznawałem uczucia, jakbym nie mógł jój opuścić. Miała właśnie znowu swój piękny dzień, albo, jeśli chcecie, swoją piękną godzinę. Być samemu z tak milutką istotą, na zielonej murawie, wśród trawy i kwiatów, w otoczeniu gór, przy szmerze wód, czyjeż serce pozostałoby wtedy nieczułym! Chciałem ją ująć za rękę, uścisnąć, ale ona mię odepchnęła i zagroziła, lubo wciąż jeszcze przyjaźnie, wielkiem niebezpieczeństwem, jeżeli się nie oddałę natychmiast.

— Czyż niema wcale możności — zawołałem — żebym został przy tobie, żebyś mogła mię przy sobie zatrzymać?

Słowa te wypowiedziałem z tak bolesnemi ruchami i takim tonem, że się wydała wzruszoną, i po niej jakim namyśle wyznała, że trwanie naszego związku nie jest całkiem niemożliwém. Któż był szczęśliwszym ode mnie! Natarczywość moja, stając się coraz żywszą, zmusiła ją w końcu do wypowiedzenia się i do oznajmienia, że, gdybym się zdecydował stać się wraz z nią tak małym, jak ją już widziałem, tobym mógł pozostać z nią i teraz, wchodząc do jój mieszkania, do jój państwa, do jój rodziny. Propozycya ta nie bardzo mi się podobała, alem w téj chwili nie mógł się pro prostu oderwać

od niej, a przywykły już od niejakiego czasu do cudowności, zaprawiony do szybkich postanowień, przystałem, mówiąc jej, żeby robiła ze mną, co zechce.

Natychmiast musiałem wyciągnąć mały palec prawej ręki; ona oparła swój o niego, ściągnęła sobie bardzo powoli lewą ręką złoty pierścień i przesunęła go na mój palec. Ledwie się to stało, uczułem gwałtowny ból w palcu; pierścień zwięził się i torturował mię okropnie. Wydałem krzyk straszny i mimowoli rwałem się do mojej pięknej, która tymczasem znikła. Jak mi było wtedy na sercu, na to nie potrafiłbym znaleźć wyrazu; to też nie pozostaje mi nic innego do powiedzenia, tylko tyle, że się niebawem znalazł w drobnej postaci wraz z moją piękną w lesie żdźbeł trawy. Radość ujrzenia się znowu po krótkim a tak dziwnym rozłączeniu, lub też, jeśli chcecie, ponownego zjednoczenia bez rozłączenia przechodzi wszelkie pojęcie. Rzuciłem się jej na szyję, ona odpowiedziała na moje pieszczoty, a mała para czuła się równie szczęśliwa jak duża.

Z pewnym trudem weszliśmy potem na pagórek; murawa bowiem stała się dla nas prawie nieprzebytym lasem. Dostaliśmy się przecie w końcu na miejsce odkryte, i jakże się zdziwiłem zobaczywszy tam duży regularny gmach, w którym niebawem poznałem skrzyneczkę w tym stanie, w jakim ją postawiłem na wzniesieniu.

— Wejdz, mój przyjacielu, i zastukaj tylko pierścieniem, a zobaczysz cuda — rzekła moja ukochana.

Przystąpiłem i ledwie zastukał, ujrzałem rzeczywiście cuda wielkie. Rozwinęły się dwie wielkie oficyny, a równocześnie opadły, jakby łuski i wióry, części rozmaite, a oczom moim ukazały się nagle drzwi, okna, krużganki i wszystko, co należy do całości pałacu.

Kto widział kunsztowne biurko Röntgen'a, gdzie za pociśnięciem działa wiele sprężyn, ukazują się odrazu lub rychło po sobie pulpit i kałamarz, przedziałki na listy i pieniądze: ten będzie mógł wyrobić sobie niejakie wyobrażenie o tém, jak się rozwijał ów pałac, do którego mię teraz wciągnęła moja słodka towarzyszka. W sali głównej poznałem zaraz kominek, który dawniej widziałem z góry, i krzesło, na którym ona siedziała. A gdym spojrzał ponad siebie, zdawało mi się, że dostrzegam jeszcze coś z pęknięcia w sklepieniu, przez które wtedy zaglądałem. Oszczędzam wam opisu reszty; dość, że wszystko było obszerne, bogate i pełne smaku.

Ledwie ochłonął ze zdziwienia, kiedym usłyszał zdale muzykę wojskową. Moja piękna połowa poskoczyła z radości i zapowiedziała mi z zachwytem przybycie swego ojca. Stanęliśmy we drzwiach i patrzyliśmy, jak się z okazałej pieczary skalnej wydostawał świetny orszak. Żołnierze, lokaje, domownicy i wspaniała świta

dworska szli jedni za drugimi. Nakoniec ujrzelśmy złocistą cizbę a w niej samego króla. Kiedy cały orszak ustawił się przed pałacem, przystąpił król z najbliższém otoczeniem swoim. Czula jego córka pośpieszyła na jego spotkanie i porwała mię z sobą; rzuciliśmy się mu do nóg; podniósł mię bardzo łaskawie, a gdym stanął przed nim, dopiórom zauważył, że w tym małym światku miałem zaiste wzrost najokazalszy. Poszliśmy razem do pałacu, gdzie król wobec całego dworu swego raczył mię powitać dobrze wystudyowaną mową, w której wyraził zdziwienie, że nas tu znajduje, uznał mię za zięcia i na jutro naznaczył ceremonię zaślubin.

Jakże strasznie zrobiło mi się na sercu, kiedym usłyszał o małżeństwie, dotychczas bowiem bałem się go więcej prawie niż samęj muzyki, która mi przecie dawniej wydawała się najwstrętniejszą rzeczą na świecie.

— Ci, co muzykę robią — zwykłem był mawiać — wyobrażają sobie przynajmniej, że są w zgodzie wzajemnej i działają harmonijnie; bo strojąc dosyć długo instrumenta i rozdzierając nam uszy mnóstwem tonów fałszywych, mocno i uparcie są przekonani, że już doprowadzili rzecz do doskonałości i że jeden instrument doskonale pasuje do drugiego. Sam kapelmistrz jest w tym szczęśliwym obłądźcie, i oto radośnie brzmi muzyka, a nam reszcie wciąż uszy puchną. W stanie zaś małżeńskim nie bywa nawet tego; bo chociaż jest on duetem tylko i można byłoby mniemać, że dwa głosy a nawet dwa instrumenty powinny przecie móż się dostroić, zdarza się to przecie rzadko; gdyż kiedy mąż zaczyna jednym tonem, to go żona bierze zaraz wyżej, a mąż znowu wyżej, i wówczas z kamertonu przechodzi się do tonu chóralnego, i tak ciągle dalej, aż w końcu dmące instrumenty już nastarczyć nie mogą. I tak, ponieważ muzyka harmonijna jest wstrętną, to tym mniej za złe brać mi należy, iż zgola znieść nie mogą dysharmonijnej.

O wszystkich uroczystościach, na jakich dzień minął, nie chcę i nie mogę opowiadać, gdyż mało na nie zważałem. Smaczne jedzenie, świetne wino, nic mi jakoś nie smakowało. Myślałem i rozważałem, co mi zrobić wypada. Niewiele wszakże można było wymyślić. Postanowiłem sobie, za nadejściem nocy, wyjść, uciec i skryć się gdziekolwiek. Istotnie dostałem się do jakiejś szpary w skale, dokądem się wcisnął i ukrył się jak można było najlepiej. Pierwszém mojem następnie usiłowaniem było zdjąć z palca nieszczęsny pierścień, ale to mi się jakoś nie udawało, owszem czułem, że się zwięzał coraz bardziej, jak tylko zamierzałem go ściągnąć, co mi sprawiało gwałtowne bóle, znikające atoli natychmiast, gdy odstępowałem od przedsięwzięcia.

Nazajutrz rano budzę się — mała moja osóбка bowiem spała

bardzo dobrze — i chcę się rozejrzeć, gdy zaczyna padać na mnie niby deszcz. Spadało to przez trawę, liście i kwiaty w wielkiej ilości jak piasek i żwir; atoli jakżem się przeraził, gdy się wszystko wkoło mnie ożywiło i niezliczone wojsko mrówek zważyło się na mnie. Ledwie mię spostrzegły, zaraz się na mnie ze wszech stron rzuciły, a chociażem się bronił dosyć mężnie i dzielnie, tak mię w końcu pokryły, pokąsały i udręczyły, iż się ucieszyłem, gdy usłyszałem wołanie, żebym się poddał. Poddałem się rzeczywiście i natychmiast, poczem jakaś mrówka okazałej postawy zbliżyła się do mnie grzecznie, a nawet z uszanowaniem i poleciała się mojej łasce. Dowiedziałem się, że mrówki zostały sprzymierzeńcami mego teścia i że on w obecnym wypadku powołał je i zobowiązał do dostawienia mnie. I tak ja mały byłem w ręku jeszcze mniejszych. Oczekiwałem ślubu i dziękowałem Bogu, że mój teść się nie gniewał, że moja piękna w złość nie wpadła.

Pozwólcie mi zamilcząć o wszystkich ceremoniach; dosyć, że zostaliśmy zaślubieni. Jakkolwiek wesoło i dziarsko wszystko się u nas odbywało, mimo to znalazły się godziny samotności, w których ciągnęło coś do namysłu, a mnie spotkało, co jeszcze nigdy nie spotykało; ale co i jak, to posłyszycie:

Wszystko wkoło mnie było zupełnie odpowiednie obecnej postaci mojej i potrzebom; butelki i puhary proporcjonalne do małego biesiadnika, ba, może nawet lepszej miary niż u nas. Małemu podniebieniu memu smakowały delikatne kąski doskonale, pocałunek usteczek małżonki mojej był doprawdy uroczy, i nie przeczę, że nowość uczyniła mi nadzwyczaj miłemi wszystkie te stosunki. Ale niestety nie zapomniałem przytém o swoim poprzednim stanie. Czulem w sobie miarę poprzedniej wielkości, która mię uczyniła niespokojnym i nieszczęśliwym. Teraz dopiero pojąłem, co rozumieją filozofowie przez swe ideały, któremi ludzie tak dręczą się podobno. Miałem ideał siebie samego i ukazywałem się sobie niekiedy we śnie jako olbrzym. Słowem, żona, pierścień, postać karla, tyle innych więzów uczyniły mię całkiem nieszczęśliwym, tak żem zaczął seryo rozmyślać o wyswobodzeniu.

Przekonanym będąc, że cały czar kryje się w pierścieniu, postanowiłem go przepiłować. W tym celu ukradłem jubilerowi nadwornemu parę pilników. Na szczęście byłem mańkutem i nigdym w życiu nic prawą ręką nie zrobił. Mężnie siedziałem przy pracy; nie była ona małą; gdyż złota obrączka, chociaż wyglądała tak cienko, stała się grubszą w miarę tego, jak się skurczyła w pierwotnej wielkości swojej. Wszystkie wolne godziny obracałem niepostrzeżenie na to zajęcie i miałem dość roztropności, by stanąć przede drzwiami, kiedy metal został przepiłowany. To mi się udało; gdyż

nagle złota obręcz gwałtownie odskoczyła z palca, a postać moja rosła w górę z taką szybkością, żem istotnie myślał, iż o niebo uderzę a w każdym razie byłbym przebił sklepienie naszego pałacu letniego, ba, cały nawet ten budynek swoją świeżą niezaradnością.

I oto znów stałem sam, zapewne tym większy, i jak mi się zdawało, o wiele głupszy i niezaradniejszy. A ochłonawszy ze swego oszołomienia, ujrzałem leżącą obok mnie szkatułkę, którą uznałem za dosyć ciężką, gdy ją podniosłem i dźwigałem, idąc ścieżką pieszą ku stacyi, gdzie miałem kazać zaprzęgać i jechać dalej. Po drodze zrobiłem zaraz próbę z torebkami po obu stronach. Zamiast pieniędzy, które widocznie wyszły, znalazłem kluczyk; należał on do szkatułki, w której było dostateczne wynagrodzenie za brak w torebkach. Dopóki starczyło, używałem powozu; potem sprzedałem go, aby mógł jeździć pocztą. Szkatułki pozbyłem się na ostatku, bo wciąż przypuszczałem, że się jeszcze napełni. I tak przyszedłem w końcu, chociaż znacznie nałożywszy drogi, do ogniska kucharki, gdzieście mię najprzód poznali.

ROZDZIAŁ SIÓDMY.

Hersylia do Wilhelma.

„Znajomości, choćby się zapowiadały obojętnie, mają nieraz bardzo ważne następstwa, a cóż dopiero z panem, co od początku nie była obojętną. Dziwny klucz dostał się do rąk moich jako zastaw szczególny; teraz posiadam już i skrzyneczkę. Klucz i skrzyneczkę; cóż pan na to? Co należy na to powiedzieć? Posłuchaj pan, jak się to stało:

„Młody, elegancki mężczyzna każe się oznajmić stryjowi memu i opowiada, że ciekawy antykwaryusz, który oddawna był z panem w stosunku, umarł niedawno i przekazał mu całą godną uwagi spuściznę, ale zobowiązał zarazem, niezwłocznie zwrócić wszelką obcą własność, która była mu właściwie powierzona tylko. Własne dobro — mówił — nikogo nie przejmuje niepokojem, gdyż utratę samemu jedynie znieść wypada; ale przechowywać cudze dobro pozwalał sobie w szczególnych jeno wypadkach; młodzieńca nie chciał obarczać tém brzemieniem, owszem, zakazał mu, pod miłością ojcowską i powagą, niemię się zajmować. To mówiąc wy dobył skrzy-

nezkę, która, chociaż znana mi już z opisu, zastanowiła mię swoją doskonałością.

„Stryj, obejrawszy ze wszech stron, zwrócił ją, mówiąc, że i on także zobowiązał się postępować podobnie i nie obarczać się żadną starożytnością, jakkolwiek byłaby piękna i cudna, jeżeli nie wie, do kogo przedtém należała i jaką historyczną pamiątkę łączyć z nią należy. Skrzyneczka zaś ta nie ma ani liter ani znaków, ani daty roku ani innéj wskazówki, z którejby zgadnąć można poprzedniego posiadacza lub artystę; jest zatem dla niego całkiem nieużyteczną i bez interesu.

„Młodzieniec stał w wielkiem zakłopotaniu i po niejakiem namyśle zapytał, czyby nie zezwolił złożyć jej w swoim sądzie. Stryj uśmiechnął się, obrócił do mnie i rzekł: To byłaby ładna rzecz dla ciebie, Hersyljo; masz przecie różnorodne ozdoby i ładne kosztowności, dołącz i tę do nich, bo założyłbym się, że przyjaciel, który nie był dla ciebie obojętnym, wróci tu przy sposobności i zabierze to.

„Muszę to tak wypisać, chcąc opowiadać wiernie, a następnie winnam wyznać, że przypatrywałam się skrzyneczce zazdrosnemi oczyma i pewna chciwość mię opanowała. Przykro mi było pomyśleć, że wspaniała, losem hożemu Feliksowi przyznana szkatułka znajdzie się w żelaznej zardzewiałej skrzyni depozytowej w sądzie. Jakby różdżka czarnoksięska wyciągnęła się ręka moja po nią; odrobina rozumu mojego zatrzymała ją; miałam przecież klucz, a tego nie mogłam odkryć; otóż musiałam zadać sobie udrczenie, zostawiając zamek nieodemkniętym, albo też powziąć nieuprawnioną śmiałość, otwierając go. Atoli nie wiem, czy to było życzenie czy przecucie, ale wyobraziłam sobie, że pan przybywasz, niebawem przybywasz, że już będziesz, kiedy zajdę do swego pokoju; słowem tak mi było dziwnie, tak osobliwie, tak mętnie, jak mi to się zdarza zawsze, gdy jestem przymuszona porzucić swoją spokojną wesołość. Nie mówię nic więcej; nie opisuję, nie usprawiedliwiam się; dość, że oto skrzyneczka leży przede mną w mojej szkatule, obok kluczyk, a jeżeli masz trochę serca i wyobraźni, to wystawisz sobie, co się ze mną dzieje, ile to namiętności walczy z sobą we mnie, jak pragnę sprowadzić pana, a i Feliksa także, żeby się to skończyło, przynajmniej żeby nastąpiło wyjaśnienie, co znaczy to dziwne znajdowanie, odnajdowanie, rozłączanie i jednoczenie; a choćbym nawet nie miała być wybawioną ze wszelkiego kłopotu, to pragnę jaknajgoręcej, żeby ten bodaj się wyjaśnił, skończył, jakkolwiek miałyby mię spotkać, czego się lękam, coś nawet gorszego.“

ROZDZIAŁ ÓSMY.

Pomiędzy papierami, które leżą przed nami do zredagowania, znajdujemy krotoczwile; załączamy ją tutaj bez dalszego przygotowania, gdyż sprawy nasze stają się wciąż poważniejszymi i możebyśmy potem nie znaleźli wcale miejsca na takie nieprawidłowe wtręty.

W całości chyba nie będzie niemiłym czytelnikowi to opowiadanie, jak je Ś. Krzysztof w pogodny wieczór wygłosił przed zebranym kółkiem wesołych towarzyszy.

Niebezpieczny zakład.

Wiadomo, że ludzie, którym się jako tako powodzi według ich pragnień, niebawem nie wiedzą co robić z pustoty; tak też mieli zwyczaj dziarscy studenci przeciągać podczas wakacyj oddziałami po kraju i porywać za sobą wedle swych obyczajów orszaki, co nie zawsze najlepsze miewało następstwa. Różnili się oni bardzo między sobą, jak ich zjednoczyło i związało życie burszowskie. Nierówni urodzeniem i zamożnością, umysłem i wykształceniem, lecz wszyscy towarzyscy w znaczeniu wesołym razem się trzymali i działali. Mnie atoli często wybierali za towarzysza; bo jeżeli niosłem większe ciężary niż którykolwiek z nich, musieli mi też udzielić zaszczytny tytuł wielkiego figlarza, a głównie dlatego, że rzadko wprawdzie, ale za to potężne płatałem psoty, o czém zaświadczy następny wypadek.

W wędrówkach swoich dostaliśmy się do milój wioski górskiej, która pomimo ustronnego położenia miała zaletę stacyi pocztowej, oraz wśród wielkiego odosobnienia parę ładnych dziewcząt za mieszkanek. Chciano wypocząć, chwilę przepędzić, przebaraszkować, żyć przez czas jakiś taniej a przez to więcej pieniędzy roztrwonić.

Było właśnie po obiedzie, kiedy się jedni znajdowali w podwyższonym, drudzy w poniżonym stanie. Jedni leżeli i wysypiali swoje oszołomienie; inni chętnieby je zużytkowali w jakiś swobodny sposób. Mielśmy kilka dużych izb w oficynie od podwórza. Piękny powóz, zajeżdżający w cztery konie, ściągnął nas do okien. Łokaje zeskoczyli z kozła i pomogli wysiąść okazałemu i na znaczną osobę wyglądającemu panu, który pomimo lat swoich stapał dość jeszcze raźnie. Duży jego ładny nos wpadł mi najprzód w oko i nie wiem, co za zły duch mi poszeptał, alem w jednej chwili powziął plan szalony i bez namysłu zaraz go zacząłem wykonywać.

— Co myślicie o tym jegomościu? — zapytałem towarzystwa.

— Wygląda tak — odrzekł jeden — jak-by nie pozwalał z siebie żartować.

— Tak, tak — mówił drugi — ma on powierzchowność wytwornego Niedotykałskiego.

— A mimo to — odpowiedziałem pewny siebie — o co zakład, że go za nos wytargam bez złych dla siebie skutków; ba, na łaskę jego nawet przez to sobie zasłużę.

— Jeżeli tego dopniesz — rzekł Zawalidroga — to każdy ci wypłaci luidora.

— Zgarnijże pan do kasy pieniądze dla mnie — zawołałem — spuszczałem się na pana.

— Wolałbym wyrwać lwu włos z pyska — rzekł Mały.

— Nie mam czasu do stracenia — odparłem, zbiegając ze schodów.

Przy pierwszém spojrzeniu na przybysza dostrzegłem, że ma bardzo silny zarost i domyślałem się, że żaden z jego ludzi nie umie golić. Spotkawszy kelnera, zapytałem:

— Czy pan ten nie pytał o cyrulika?

— A tak! — odpowiedział kelner — i z tém wielka bięda. Kamerdyner tego pana od dwu dni jest nieobecny. Pan chce koniecznie pozbyć się swojej brody, a nasz jedyny cyrulik niewiadomo gdzie poszedł w sąsiedztwo.

— To mnie zameldujcie — odparłem — zaprowadźcie mnie do tego pana jako golibrodeę, a ja was rozślawię.

Wziąłem narzędzia do golenia, które znalazłem w oberży, i poszedłem za kelnerem.

Starzec przyjął mię z wielką powagą, obejrzał mię od czuba do pięty, jakby chciał z mojej fizyognomii wydobyć wniosek o mojej zręczności.

— Czy on rozumie swoje rzemiosło? — rzekł do mnie.

— Nie mam sobie równego — odparłem — nie chwalcę się.

Byłem téż pewny swéj sprawy, gdyż oddawna uprawiał tę szlachetną sztukę i tém szczególniej się wślawiłem, żem golił lewą ręką.

Pokój, w którym ten pan się ubierał, wychodził na podwórze i tak był właśnie położony, że przyjaciele nasi mogli wybornie przypatrywać się, zwłaszcza kiedy okna były otwarte. W przygotowaniach niezbędnych nie już nie brakło. Mój pan zasiadł i zarzucił ręcznik. Bardzo skromnie przystąpiłem do niego, mówiąc:

— Ekscellencyo! Przy wykonywaniu méj sztuki spotykała mię ta osobliwość, żem ludzi pospolitych golił lepiej i z większém ich zadowoleniem, niż znakomitości. Długo się nad tém zastanawiałem, szukając przyczyny to w tém to w owém, ale w końcu doszedłem,

że na świeżem powietrzu daleko lepiej to robię niż w pokojach zamkniętych. Jeżeliby Wasza Ekscellencya pozwolił okna otworzyć, toby zaraz uczuł skutek ku własnemu zadowoleniu.

Przyzwolił, otworzyłem okna, dałem znak przyjaciółom swoim i zacząłem z wielkim wdziękiem mydlić silny zarost. Równie zręcznie i lekko ścierałem ściernisko z pola, przyczem nie omieszkałem, gdy przyszło do wargi górnej, ująć swego łaskawcę za nos i nachylałem go znacznie w tę i owę stronę, a tak potrafiłem stanąć, że zakładający się musieli ku najwyższemu zadowoleniu swemu uznać, wyznać, iż ich strona przegrała.

Bardzo wspaniale poruszał się starzec przed zwierciadłem; wiadać było, że się przypatruje sobie z pewnym upodobaniem, i rzeczywiście był to wielce piękny mężczyzna. Potem zwrócił się ku mnie i patrząc na mnie ognistém, czarném, ale przyjaznym okiem, rzekł:

— Zasługuje on przed wielu jemu podobnymi na pochwałę, gdyż spostrzegam w nim daleko mniej złych manier niż w innych. I tak: nie przeciąga on dwa i trzy razy po tém samym miejscu, ale robi to jedném pociągnięciem; nie obciera téż, jak wielu, brzytwy o dłoń i nie wnosi plugastwa na nos osobie. Szczególniej wszakże podziwiać trzeba zręczność jego lewej ręki. Oto ma za swój trud — mówił dalej, dając mi guldena. — Jedno tylko niech sobie zapamięta: że ludzi wyższych stanów nie bierze się za nos. Jeżeli tego chłopskiego obyczaju unikać będzie w przyszłości, to może zrobić jeszcze los na świecie.

Skłoniłem się nisko, obiecałem, że będę się starał, prosiłem, żeby mię zaszczycił za powrotem, i śpieszyłem, jak mogłem, do swych młodych towarzyszy, którzy mi w końcu napędzili strachu. Takie bowiem wyprawiali śmiechy i krzyki, skakali po pokoju jak szaleni, klaskali i nawoływali, budzili śpiących i opowiadali o tém zdarzeniu z nowym wciąż śmiechem i hałasem, tak, że ja sam wszedłszy do pokoju, zamknąłem przedewszystkiém okna i prosiłem ich na miłość boską, żeby się uspokoiłi, wreszcie jednak musiałem śmiać się z niemi na wspomnienie postępku bladeńskiego, który wykonałem z tak wielką powagą.

Kiedy się po jakimś czasie szalone fale śmiechu do pewnego stopnia ułożyły, uważałem się za szczęśliwego; złote sztuki miałem w kieszeni, a nadto, dobrze zasłużonego guldena; poczytywałem się za wybornie zaopatrzonego, co tém pożądanśm było, że towarzystwo postanowiło się rozejść w dniu następnym.

Nie było nam atoli sądzoném rozstać się w karności i porządku. Historya owa była zbyt nęcąca, żeby ją można było przy sobie zachować, chociaż prosiłem i zaklinałem, iżby trzymać język za zębami

przynajmniej do odjazdu starego pana. Jeden z naszych, przezwany Raptusem, miał stosunek miłosny z córką gospodarzy. Zeszli się z sobą, i Bóg wie, czy nie umiał jej zabawić inaczej, dosyć, że opowiedział jej ten figiel i ledwie się na śmierć nie zaśmieli. Nie skończyło się na tém; dziewczyna rozniosła wieść dalej ze śmiechem i w ten sposób, jeszcze przed położeniem się do łóżka, mogła ona dojść do starego pana.

Siedzieliśmy spokojniej niż kiedykolwiek; przez cały dzień bowiem dosyć eśmy się nabałasowali; nagle mały kelner, który nam wielce sprzyjał, wpadł do nas, wołając:

— Ratuście się, bo was na śmierć zabiją!

Powstaliśmy, pragnąc dowiedzieć się czegoś więcej; ale on wybiegł już za drzwi. Poskoczyłem i zasunąłem rygiel; ale już słyszeliśmy stukanie i bicie do drzwi, ba, zdało nam się, że je rąbią siekierą. Machinalnie cofnęliśmy się do drugiego pokoju; wszyscy milczeli.

— Zdradzono nas — zawołałem — chwycił nas dyabeł za nos!

Zawalidroga porwał swą szpadę; ja zaś okazałem tu raz jeszcze swoją siłę olbrzymią i bez niczyjjej pomocy przysunąłem ciężką komodę do drzwi, które szczęściem otwierały się do wewnątrz. Słyszeliśmy już hałas w przedpokoju i gwałtowne dobijanie się do drzwi naszych.

Baron zdecydowany był na obronę; ja pokilkakrotnie wołałem do niego i innych:

— Ratuście się! tu należy się bać nie tylko razów, ale i obelgi, co dla szlachetnie urodzonych jest gorsza.

Weszła dziewczyna, ta sama, co nas zdradziła, zrozpaczona teraz, widząc swego kochanka w niebezpieczeństwie śmierci.

— Dalej, dalej-że — wołała, chwytając go — dalej-że, dalej! przeprowadzę was przez strychy, stodoły i korytarze. Chodźcie wszyscy; ostatni ściągnie drabinę.

Wszystko rzuciło się do drzwi tylnych; ja włożyłem jeszcze kufer na skrzynię, aby trzeszczące już filunki drzwi obłożonych podeprzeć i przytrzymać. Moja atoli wytrwałość, mój upór miały się zgubą stać dla mnie.

Chcąc za resztą pośpieszyć, przekonałem się, że drabina została już ściągniętą i że nadzieja ocalenia się zupełnie znikła. Tak tedy stoję oto, ja, właściwy przestępca, com już przestał myśleć o ucieczce z nietkniętą skórą, z całemi kośćmi. I kto wie... — ale pozwólcie mi stać tam wciąż w myśli, kiedy oto tu obecnie mogę wam przygodę tę opowiadać. Posłuchajcie tylko jeszcze, że ta zuchwała psota pociągnęła za sobą złe skutki.

Starzec, ciężko dotknięty wyśmianiem bez zemsty, wziął to sobie

do serca, i wypadek ten, jak utrzymywano, spowodował śmierć jego, jeśli nie bezpośrednio, to częściowo. Syn jego, usiłując wpaść na ślad sprawców, dowiedział się na nieszczęście o spółudziale barona i przekonawszy się o tém dopiero po latach wielu, wyzwał go, a rana, oszpeciwszy tego pięknego mężczyznę, dotkliwą mu się stała na całe życie. A i przeciwnikowi jego starcie to popsulo kilka pięknych lat, w skutek wydarzeń łączących się z niem przypadkowo.

A że każda bajka powinna właściwie nauczyć czegoś, to chyba wam wszystkim bardzo jasno i wyraźnie przedstawia się, do czego zmierza obecna.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY.

Zaświtał dzień nadzwyczaj ważny: dzisiaj miały być podjęte pierwsze kroki do powszechnej wędrówki dalszej, dzisiaj miało się rozstrzygnąć, kto chce rzeczywiście pójść dalej w świat, a kto woli z tej strony, na łądzie stałym ziemi pozostać i szczęścia próbować.

Na wszystkich ulicach ładnego miasteczka zabrzmiała pieśń wesoła; tworzyły się tłumy, członkowie jednego rzemiosła łączyli się z sobą, i tak wśród zgodnego śpiewu w porządku przez los wyznaczonym przybywano do sali. Przełożeni (tak nazwiemy Leonarda, Fryderyka i amtmana) zamierzali właśnie pójść za niemi i zabrać miejsce przynależne, gdy przystąpił do nich mężczyzna ujmującej powierzchowności i prosił o pozwolenie wzięcia udziału w zebraniu. Niepodobnaby mu było niczego odmówić, tak zachowanie się jego było przystojne, uprzedzające i miłe, przez co niezmiernie wdzięczną się okazywała jego imponująca postać, która mówiła i o armii i o dworze i o życiu towarzyskiem. Wszedł wraz z innemi; dano mu miejsce honorowe; wszyscy usiedli; stał tylko Leonard i zaczął mówić w sposób następny:

„Jeżeli rozpatrzemy, przyjaciele moi, najlepiej zaludnione prowincye i państwa ładu stałego, to gdzie tylko ukazuje się grunt użyteczny, znajdujemy go uprawionym, zasadzonym, uregulowanym, upiększonym a zarazem pożądanym, objętym w posiadanie, umocnionym i bronionym. Przekonywamy się stąd o wysokiej wartości majątku ziemskiego, i zmuszeni jesteśmy uważać za rzecz najpierwszą, najlepszą, jaka człowiekowi się dostaje. A jeżeli zauważymy, bliżej się temu przyglądając, że miłość rodziców i dzieci, serdeczny związek spółmieszkańców wiosek i miast, a zatém ogólne uczucie patryo-

tyczne opiera się bezpośrednio na ziemi; to owo chwytnie i zatrzymywanie przestrzeni ukaże się wam z coraz wyższej i czcigodniejszej strony. Zaiste, tak chciała przyroda! Człowiek, zrodzony na skibie, staje się jej powinowatym wskutek przyzwyczajenia; oboje zrastają się z sobą, i równocześnie zawiązują się najpiękniejsze węzły. I któżby chciał nieprzyjaźnie dotykać tej podwaliny wszelkiego istnienia, któżby nie chciał uznawać wartości i godności tego pięknego jedyne go daru nieba?

„A jednak należy powiedzieć: jeżeli to, co człowiek posiada, wielką ma wartość, to trzeba jeszcze większą przypisać temu, co on robi i sprawia. Wolno nam przeto przy całkowitym rozglądzie uważać majątek ziemski za mniejszą częśćkę dóbr nam udzielonych. Najliczniejsze z nich i najwyższe zasadzają się właściwie na pierwiastku ruchu i na tém, co się przez życie ruchliwe zyskuje.

„Ku temu zwrócić się musimy, zwłaszcza my młodsi; chociażbyśmy odziedziczyli po swych ojcach chęć pozostania i wytrwania, to przecież w tysiączny sposób wyzywani bywamy, by nie zamykać bynajmniej oczu przed dalszemi widokami i przewidywaniami. A więc śpieszmy szybko nad brzeg morza i przekonajmy się jednym spojrzeniem, jakie niezmierzone przestrzenie stoją otworem dla działalności, i wyznajmy, że na samą tę myśl doznajemy już odmiennego pobudzenia.

„Ale w takie obszary bez granic zapuszczać się nie będziemy, zwrócimy tylko uwagę naszą na stały, rozległy i wielki grunt tylu krajów i państw. Tam widzimy duże przestwory ładu przebiegane przez koczowników, których miasta są ruchome, których posiadłość w trzodach żywiących wszędzie przepędzić można. Widzimy ich wpośród puszczy, spoczywających na dużych zielonych pastwiskach, jakby w pożądanym przystanku na kotwicy. Taki ruch, taka wędrówka staje się dla nich nałogiem, potrzebą; uważają w końcu powierzchni ziemi tak, jakby na niej góry nie tworzyły wałów, jakby jej nie przerzynały rzeki. Widzieliśmy przecie, jak północo-wschód ruszył się przeciw południu zachodowi, jak jeden lud pędził przed sobą drugi, jak panowanie i posiadanie ziemi zmieniło się z gruntu.

„W wielkim przebiegu dziejów nieraz jeszcze zdarzy się to samo ze strony przeludnionych okolic. Trudno byłoby powiedzieć, czego mamy oczekiwać od obcych; ale to dziwna, że własnym swym przeludnieniem wzajem się u siebie ściskamy i nie czekając, aż nas wypędzą, sami się wypędzamy, sami przeciw sobie wygłaszając wyrok wygnania.

„Otóż teraz jest czas i miejsce, bez gniewu i żalu w sercu naszym, dozwoić na pewną ruchliwość, nie powstrzymywać niecierpliwiej żądz, pchającej nas do zmieniania miejsca pobytu. Atoli co zamie-

rzamy i przedsięwierzemy, niech nie wypływa z namiętności, ani z jakiegokolwiek innego przymusu, lecz z przekonania, odpowiadającego dojrzałemu rozmysłowi.

„Powiedziano i powtarzano: gdzie mi się dobrze dzieje, tam moja ojczyzna! Lepiej jednakże byłoby wyrazić to krzepiące zdanie w sposób następujący: gdzie jestem użyteczny, tam moja ojczyzna!... W domu może być ktoś do niczego, choć się tego natychmiast nie dostrzega; w świecie odkrywa się nieużyteczny bardzo rychło. Kiedy więc powiadam: niech każdy stara się być użytecznym sobie i innym; nie jest to przestroga, ani rada, lecz wyrokiem samego życia.

„Obejrzyjmy tedy kulę ziemską i nie zwracajmy z początku uwagi na morze, nie dajmy się porwać tłumowi okrętowemu, utkwijmy wzrok w ład stały i podziwiamy, jak on jest zapchany rojnie krzyżującym się plemieniem mrówek. Do tego dał pochop sam Pan Bóg, rozpraszając ród ludzki po całym świecie przez przeszkodzenie budowie wieży Babel. Wychwalajmy go za to, gdyż błogosławieństwo to przeszło na wszystkie pokolenia.

„Zauważcie z radością, jak wszelka młodzież natychmiast w ruch się wprawia. Kiedy się jęj nie nastrecza nauka ani w domu, ani przy drzwiach, śpieszy zaraz do stron i miast, dokąd ją wabi rozgłos wiedzy i mądrości; a otrzymawszy pośpieszne średnie wykształcenie, czuje rychło popęd do dalszego rozglądania się w świecie, w nadziei, że tu lub owdzie znajdzie i schwyci jakie użyteczne doświadczenie, pomocne do jęj celów. Niechże próbuje szczęścia! ale my wspomnijmy tu skończonych, znakomitych mężów, owych szlachetnych badaczy przyrody, co to świadomie wystawiają się na wszelkie trudy, na wszelkie niebezpieczeństwa, ażeby światu świat otworzyć i utorować ścieżki i drogi przez obszary najmniej dostępne.

„Przypatrzcie się także na gładkich gościńcach wzbijającemu się w długich pasmach chmur kurzowi, co zaznacza ślad wygodnych, wypakowanych powozów, w których dostojnicy, bogacze i jeszcze inni przejeżdżają z nader odmiennymi myślami i zamiarami, jak to nam wcale ładnie Yorik wyklada.

„Niech atoli patrzy na nich z otuchą dzielny rzemieślnik idący piechotą, na którego ojczyzna włożyła obowiązek, by sobie cudzą zrzeczność przyswoił i nie prędczej wracał do rodzinnego ogniska, aż tego dokona. Częściej jednakże na drogach naszych spotykamy sprzedających i kupujących; mały nawet przekupień nie powinien zaniedbywać, opuszczając kiedyniekiedy swój kramik, zwiedzania targów i jarmarków, aby się zbliżyć do kupca hurtownego i podnieść swój mały zysk za pośrednictwem przykładu, spółdziału w tém, co granic nie ma. Atoli niespokojniej jeszcze krzyżuje się na wszyst-

kich gościńcach i bocznych drogach pojedynczo, konno tłum tych, co się uwzięli mieć pretensję do naszego worka wbrew naszej woli. Wzorki wszelkiego rodzaju i spisy cen prześladują nas w domach miejskich i wiejskich i gdziekolwiekbyśmy się schronili, zaskakują nas niestrudzenie, nastroczając sposobność, której szukać samemu nie przyszłoby na myśl nikomu.

„A cóż mam powiedzieć o ludzie, który błogosławieństwo wiecznej wędrówki przyswaja sobie przed wszystkimi innymi i ruchliwą działalnością swoją umie okpić siedzących na miejscu a spółwędrowców wyprzedzić? Nie powinniśmy mówić ani dobrze, ani źle o nim; dobrze nie, ponieważ związek nasz strzeże się go; i źle nie, ponieważ wędrowiec obowiązany jest przyjaźnie się obchodzić z każdym spotykanym, pamiętny o wzajemnej korzyści.

„Przedewszystkiem wszakże należy nam ze współczuciem wspomnieć o wszystkich artystach, gdyż oni są nawskroś wpleceni w ruch wszechświatowy. Czyż malarz ze sztalugą i paletą nie wędruje od jednej twarzy do drugiej? a pokrewni mu artyści czyż nie są wciąż to tu, to tam wzywani, bo wszędzie trzeba budować i rzeźbić? Żywieli atoli posuwa się muzyk; on to bowiem rzeczywiście dla nowego ucha nową sprawia niespodziankę, dla świeżego zmysłu świeże zdumienie. A potem aktorzy, chociaż pogardzili już wozem Tespisa, wędrują przecie wciąż małemi chórami, a ich świat ruchomy dosyć żywo budowany bywa na każdym miejscu. A i pojedynczo, zrywając nawet poważne, korzystne związki, chętnie zmieniają jedno miejsce na drugie, do czego wzmógłony talent ze wzmógłoną równocześnie potrzebą daje pochop i pretekst. Do tego przygotowują się zazwyczaj tym sposobem, że nie opuszczają żadnej ważniejszej sceny ojczyściej, żeby na nią nie wstąpili.

„Następnie zaraz się nam przypomina, żebyśmy spojrzeli na stan nauczycielski; widzicie go również w ruchu ustawicznym; jedną katedrę po drugiej to zajmują, to opuszczają, aby ziarno śpiesznego wykształcenia rozrzucić obficie na wszystkie strony. Pilniejszymi wszakże i dalej sięgającymi są te pobożne dusze, co się rozpraszają po wszystkich częściach świata, by zanieść ludom zbawienie. Natomiast pielgrzymują inne, by sobie przynieść zbawienie; całemi zastępami udają się one do miejsc świętych, cudownych, szukając tam i otrzymując to, czego sercu ich w domu nie dano.

„Jeśli nas ci wszyscy nie dziwią, ponieważ ich działalność niemożliwąby prawie była bez wędrówki; to tych przynajmniej, co pracę swoją ziemi poświęcają, powinniśmy uważać za przytwardzonych do niej. Bynajmniej! Można pomyśleć o użytkowaniu bez posiadania; to też widzimy, jak gorliwy gospodarz opuszcza niwę, która mu przez lat wiele, jako dzierżawcy, dawała korzyść i przyje-

mność; niecierpliwie poszukuje on równych lub większych korzyści, czy to blisko, czy daleko. Ba, nawet właściciel porzucą dopiero co wytrzebioną nowinę, skoro tylko przez kulturę uczynił ją miłą dla mniej biegłego posiadacza; nanowo weiska się na puszcę, nanowo wytwarza sobie grunt w lasach, przestrzeń dwa i trzy razy większą, jako nagrodę za owe pierwsze trudy; ale i tu może nie myśli długo przebywać.

„Zostawmy go tam ucierającego się z niedźwiedziami i innemi zwierzętami i wróćmy do świata ucywilizowanego, gdzie także nie spotkamy się z większym spokojem. Proszę się rozpatrzeć w jakimś bądź uporządkowanym państwie, gdzie najzdolniejszy przedstawić się musi jako najruchliwszy; na skinienie panującego, wedle rozporządzenia rady państwa użyteczny przenoszony bywa z jednego miejsca na drugie. I do niego stosuje się nasz okrzyk: starajcie się być użytecznymi wszędzie, bądźcie wszędzie jak u siebie. A kiedy widzimy, jak znakomici statyści, lubo niechętnie, opuszczają swe wysokie stanowiska; to mamy powód żałować ich, gdyż nie możemy ich uznać ani za wychodźców, ani za wędrowców; za wychodźców nie, gdyż brak im pożądanego bytu, a nie mają widoków bytu lepszego, choćby pozornie tylko; za wędrowców także nie, gdyż rzadko im bywa daném, by w innych miejscowościach stali się w jakibądź sposób użytecznymi.

„Do właściwego atoli życia wędrownego powołany jest żołnierz; nawet w czasie pokoju przeznaczają mu stanowisko to tu, to owdzie; by walczyć w pobliżu lub w dali za ojczyznę, musi być zawsze w ruchu, a nietylko dla bezpośredniego ocalenia, ale także stosownie do zamiaru ludów i władców zwraca on krok swój ku wszystkim częściom świata, i nie wielu tylko jest daném osiedlić się tu lub owdzie. A lubo u żołnierza waleczność, jako najpierwszy przymiot stoi na czele; to przecież rozumie się ją zawsze połączoną z wiernością; stąd to widzimy, jak niektóre ludy, sławne ze swęj wierności, powołane ze swęj ojczyzny, służą w charakterze straży przybocznej władców świeckich i duchownych.

„Jednę jeszcze bardzo ruchliwą, dla państwa niezbędną klasę spostrzegamy w owych agentach, którzy, posyłani z dworu do dworu, oblegają panujących i ministrów i oplatają cały świat zamieszkały niemi niewidzialnemi. I z nich żaden ani na chwilę nawet nie siedzi bezpiecznie na tém samém miejscu; w czasie pokoju posyłają najdzielniejszych z jednej strony świata w drugą; w czasie wojny, ciągnąc za wojskiem zwyciężkiem, torując drogi uciekającemu, wciąż są gotowi do opuszczenia jednego miejsca dla drugiego i stąd też mają zawsze przy sobie wielki zapas biletów pożegnalnych.

„Jeżeliśmy dotychczas umieli na każdym kroku cześć sobie

oddawać, przyznając się do najwyborniejszego tłumu czynnych mężów, jako do towarzyszków swoich; to czeka was jeszcze, drodzy przyjaciele, na zakończenie zaszczyt najwyższy, gdy się ujrzym zbratanymi z cesarzami, królami i książętami. Przypomnijmy sobie naprzód z błogosławieństwem owego szlachetnego wędrowca, cesarza Hadryana, który piechotą, na czele wojska swego przebył zamieszkaną a sobie podległą ziemię, i tym sposobem dopiero objął ją w zupełności w posiadanie. Ze zgrozą przypomnijmy sobie zdobywców, owych uzbrojonych wędrowców, przeciw którym nie mógł nie poradzić opór, a mury i sztańce nie zdołały spokojnych ludów obronić. Towarzyszymy wreszcie z prawdziwym żalem owym nieszczęśliwym wygnanym władcom, którzy schodząc ze szczytu potęgi, nie mogli być przyjęci nawet do skromnej giełdy czynnych wędrowców.

„Kiedysmy sobie to wszystko uprzytomnili i wyjaśnili, to nie owładnie nami ani ograniczony smutek, ani mrok namiętny. Miął czas, kiedy po awanturniczemu pędzono w świat; za pośrednictwem pracy umiejętnych, mądrze opisujących, artystycznie odtworzających podróżników wszechświata obznajmiliśmy się dostatecznie, by wiedzieć mniej więcej, czego się mamy spodziewać.

„Jednostka atoli nie może osiągnąć jaśni całkowitej. Towarzystwo zaś nasze na tém się zasadza, żeby każdy według swój miary, stosownie do swych zamysłów został oświecony. Jeżeli ktoś ma na widoku kraj jakiś, ku któremu zwraca swe pragnienie; to staramy się uwydatnić mu szczegóły tego, co w całości unosiło się w jego wyobraźni; ułatwiać sobie nawzajem przegląd zamieszkałego i zamieszkalnego świata jest najmilszą, niezmiernie oplacającą się rozrywką.

„W takim tedy znaczeniu możemy się uważać za zjednoczonych w związku wszechświatowym. Myśl jest wielką w prostocie swojej, wykonanie łatwe za pomocą rozumu i siły. Jedność jest wszechmocną, dlatego między nami nie może być rozdziału ani sporu. O ile mamy zasady, są one wspólne nam wszystkim. Niech człowiek, mówimy, uczy się myśleć bez trwałego względu na rzeczy zewnętrzne, niech szuka prawidłowości nie w okolicznościach, lecz w sobie samym; tam ją znajdzie, ukocha i wykonywać będzie. Tak się wykształci i urządzi, żeby wszędzie był u siebie. Kto się poświęca temu, co najniezbędniejsze, wszędzie dojdzie do celu najbezpieczniej; inni natomiast, szukający czegoś wyższego, subtelniejszego, powinni być przezorniejsi już w wyborze drogi. Ale czegokolwiek chwyci się człowiek i czémkolwiek się posługuje, jednostka nie wystarcza sobie, towarzystwo pozostaje najwyższą potrzebą dzielnego męża. Wszyscy ludzie użyteczni po-

winni się nawzajem uwzględniać, jako przedsiębiorca budowli ogłąda się za budowniczym, a ten za mularzem i cieślą.

„I tak tedy wszystkim wiadomo, dlaczego i w jaki sposób zawarty został i założony nasz związek, nikogo nie widzimy między sobą, ktoby nie mógł w każdej chwili wykonywać celowo czynności swojej, ktoby nie był upewniony, że wszędzie, gdzie go zaprowadzi przypadek, skłonność, a nawet namiętność, zostanie zawsze dobrze zaleconym, przyjętym i popieranym, a w razie nieszczęścia, o ile można jaknajprędzej przywróconym do dawnego stanu.

„Dalej podjęliśmy się jaknajpoważniej dwu obowiązków: mieć we czei każdą służbę bożą, gdy one wszystkie mniej lub więcej mieszczą się we Wierzę w Boga; a po drugie uznawać jednakowo wszystkie formy rządu i ponieważ wszystkie wymagają celowej czynności i ją popierają, pracować w zakresie każdej z nich, choćby jaknajdłużej, według jój woli i życzenia. Nakoniec uważamy sobie za obowiązek ćwiczyć się w moralném postępowaniu bez pedanteryi i surowości, jak tego od nas wymaga uszanowanie, wypływające z trzech rodzajów uszanowania, do których wszyscy się przyznajemy, wszyscy doznawszy szczęścia i rozkoszy, iż poświęceni byliśmy, niektórzy od samej młodości, w tę wyższą mądrość powszechną.

„Wszystko to w uroczystej chwili rozstania się powinniśmy raz jeszcze rozważyć, wyjaśnić, zrozumieć i uznać, a wreszcie zapieczętować pełném zaufania pożegnaniem:

Nie trzymaj się ziemi bryły,
 Śmiało naprzód i w dal tę,
 Kto ma głowę, rzeźwe siły,
 Wszędzie panem czuje się;
 Gdzie nad nami słońce błyska,
 Zawsze ginie troski ślad,
 By nas przyjąć w swe ogniska
 K'temu tak wielkim jest świat”.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY.

Pod koniec śpiewu znaczna część obecnych powstała nagle i w pary się ustawiwszy, wyszła z sali przy daleko rozlegających się dźwiękach. Leonard, siadając, zapytał gościa: czy życzenia

swoje zamierza wyłożyć tu publicznie, czy też żąda osobnego posiedzenia? Przybysz powstał, uklonił się towarzystwu i rozpoczął mowę następującą:

— Tu właśnie, w takiem zgromadzeniu przede wszystkim pragnę się wypowiedzieć bez ogródki. Ci tutaj pozostali w spokoju, z wyglądu wszyscy dzielni mężowie, przez samo już to wytrwanie dają poznać wyraźnie życzenie i zamiar należenia i nadal do ziemi ojczystej. Witam ich wszystkich przyjaźnie, winieniem bowiem oświadczyć, iż mam możność zaofirowania im wszystkim, jak się tu przedstawiają, dostatecznej pracy na lat kilka. Pragnę jednakże, ale po niejakięj chwili dopiero, ponownego zebrania się, gdyż konieczną jest rzeczą, ażebym najprzód dostojnym przełożonym, którzy dotychczas skupiali tych dzielnych ludzi, poufnie objawił sprawę swoją i przekonał ich o zasadności mojego poselstwa. Następnie zaś wypadnie mi z osobna pomówić z każdym z pozostałych, by się dowiedzieć, jakimi pracami zamyślają odpowiedzieć na moje poważne zaofirowanie.

Leonard zażądał tedy pewnego czasu, by mógł załatwić najniezbędniejsze sprawy chwili, a gdy go oznaczono, podniósł się przystojnie tłum pozostałych i oddalił się z sali również parami wśród umiarkowanego towarzyskiego śpiewu.

Odoard odkrył następnie obu pozostałym przełożonym zamiary swoje i 'projekty oraz wylegitymował się ze swego upoważnienia. W dalszej atoli rozmowie z tak wybornemi mężami nie mógł zdać sprawy ze swego interesu, nie wspomniawszy o ludzkim gruncie, na którym właściwie całość polega. Stąd rozwinęły się w dalszej rozmowie wyjaśnienia wzajemne i wyznania głębokich spraw serca. Zabawiono z sobą do późna w nocy i zapuszczano się coraz bardziej w nierozwikłane labirynty usposobień i losów ludzkich. Odoard ujrzał się wtedy spowodowanym do urywkowych sprawozdań ze spraw ducha swego i serca, atoli i z téj rozmowy doszła nas wiadomość bardzo niedostateczna i niezaspokajająca. I tu zawdzięczamy szczęśliwemu talentowi Fryderyka chwytania i zapamiętywania uprzytomnienie scen interesujących, jako też pewne wyjaśnienia biegu życia wybornego męża, który zaczyna nas interesować, bodajby to nawet były napomknienia tylko o tém, co następnie może szczegółowić i w związku opowiedzieć przyjdzie.

Aby nie za daleko.

Wybiła dziesiąta wieczorem; wszystko też było na umówioną godzinę gotowem: w zawieszonęj wieńcami salce nakryto dla czworga na ładnym szerokim stole, zastawiwszy go delikatnemi weta-

mi i cukrami wśród błyszczących lichtarzy i kwiatów. Jakże się cieszyły dzieci tym deserem, gdyż i one miały siedzieć przy stole; tymczasem uwijały się wkoło, ustrojone i zamaskowane, a ponieważ dzieci niepodobna przeinaczyć, ukazywały się jako śliczniekie gieniusze-bliźniaki. Ojciec przywołał je do siebie, a one wydeklowały dosyć zręcznie powinszowanie, ułożone wierszem na urodziny matki.

Czas upływał, poczciwa staruszka nie mogła się wstrzymać, by co kwadrans nie zwiększyć niecierpliwości przyjaciela. Mówiła, jakoby wiele lamp na schodach było blizkiemi zagaśnięciami, że lękać się należy, iżby wyszukane potrawy ulubione téj, którą uczcili miano, nie przepaliły się. Dzieci z nudów z początku były niegrzeczne, a potem z niecierpliwości stały się nieznośnemi. Ojciec krzepił się a jednak zwykła swoboda nie przychodziła jakoś na zawołanie; nasłuchiwał tęsknie, jak się toczyły powozy, przeturkotało ich kilka; zjawilo się pewne rozdrażnienie. Dla przepędzenia czasu zażądał od dzieci powtórzenia; te z niezadowolenia nieuważne, roztargnione i niezręczne, mówiły źle; żaden giest nie był już stosowny, przesadzały jak aktorzy, co nie nie czują. Męka dobrego męża wzrastała z każdą chwilą; minęło wpół do jedenastój; dalsze malowidło zostawiamy jemu samemu.

„Zegar wybił jedenastą; niecierpliwość moja doszła do zrozpaczenia, nie miałem już nadziei, lękałem się. Strach mię zbierał, żeby ona nie weszła, nie usprawiedliwiła się pobieżnie ze zwykłym sobie lekkim wdziękiem, nie zapewniła, iż jest bardzo zmęczona i nie zachowała się tak, jakoby mi wyrzucała, iż ograniczam jój przyjemności. Wszystko się we mnie gotowało, a wiele z tego, com od lat wycierpiał, powracając zaciężyło na moim duchu. Zacząłem ją nienawidzić, nie umiałem obmyślić sposobu, jak ją mam przyjąć. Poczciwe dzieci, wystrojone jak aniołki, usnęły spokojnie na sofie. Pod nogami paliła mi się podłoga, nie pojmowałem, nie rozumiałem siebie i nic mi już nie pozostawało, chyba uciec, byle tylko przebyć chwile najbliższe. Pośpieszyłem do bramy w tém lekkim i świątecznym ubraniu, jakie miałem na sobie. Nie wiem, jaki wybelkotałem pozór wobec poczciwej staruszki; narzuciła mi wierzchnie ubranie — i znalazłem się na ulicy w takim stanie, jakiego od lat dawnych nie doznałem. Jakby namiętny młodzieniaszek, który nie wie, gdzie i jak się obrócić, przebiegałem ulicę w tę i owę stronę. Byłbym wybiegł na pola, lecz zimny wilgotny wiatr dał dosyć ostro i niemile, by rozgoryczenie moje ograniczyć”.

Jak z tego ustępu wyraźnie poznać można, przywłaszczając sobie prawa poety epickiego, zbyt szybko porwaliśmy łaskawego

czytelnika w środek namiętnego opowiadania. Widzimy znakomitego męża wśród zamętu domowego, nie dowiedziawszy się o nim nie więćej; dlatego też na tę chwilę, aby choć do pewnego stopnia wyjaśnić położenie, przyłączamy się do poczciwej staruszki, nasłuchując, co też ona w rozdrażnieniu i zakłopotaniu mruczy lub głośno wykrzykuje.

— Dawno-m to myślała, przepowiadałam, nie oszczędzałam łaskawej pani, często-m ją napominała; ale to silniejsze od niej. Pan namęczywszy się w dzień w kancelaryi, w mieście, na wsi interesami, wieczorem znajduje dom pusty; lub też towarzystwo, które mu nie smakuje. Ona wyrzec się tego nie może. Jeżeli nie widzi wciąż koło siebie ludzi, mężczyzn; jeżeli się nie przejeżdża w tę i owę stronę; jeżeli się nie przebiera: to tak jakby jój tchu brakło. Dziś na swoje urodziny jedzie rano na wieś. Dobrze! tymczasem wszystko tu przyszykujemy; przyrzeka święcie być w domu o dziewiątj; jesteśmy gotowi. Pan przesłuchuje dzieci z ładnego wiersza, którego się nauczyły na pamięć; wystrojono je; lampy i świece, gotowane i pieczone, niczego nie brakuje, ale ona nie przybywa. Pan ma dużo mocy nad sobą, skrywa niecierpliwość, lecz ta wybucha. Ucieka z domu tak późno. Dlaczego, to jasne; ale dokąd? Często groziłam jój rywalkami, uczciwie i szczerze. Dotychczas nic-em po panu nie spostrzegła; jedna piękność oddawna na niego poluje, stara się o niego. Kto wie, jak on walczył do tój pory. Teraz nastąpi przełom; teraz wpędza go rozpacz, że swoją dobrą wolę widzi nieuznaną, by nocą z domu wyszedł; teraz wszystko przepadło. Nieraz to jój mówiłam, żeby się nie posuwała za daleko“.

Odszukajmyż znowu przyjaciela i posłuchajmy jego samego.

„W najślawniejszym hotelu ujrzałem na dole światło, zastukałem w okno i zapytałem wyglądającego kelnera znanym głosem, czy kto z obcych nie przybył lub nie był zapowiedziany? Otworzył już bramę, dał przeczącą odpowiedź na oba pytania i prosił, żebym wszedł. Uznałem za rzecz odpowiednią swemu położeniu ciągnąć dalej bajeczkę, prosiłem go o pokój, który mi zaraz wyznaczył na drugiem piętrze; pierwsze miało być, jak twierdził, zachowanem dla oczekiwanych gości. Odszedł, by zarządzić to i owo; pozwoliłem na to i zaręczyłem za koszta. Gdy to minęło, wpadłem znowu w swoje cierpienia, uprzytomniałem sobie wszystko razem i poszczególe, wzmagałem i łagodziłem, łajałem się i starałem uspokoić się, opanować siebie: toż jutro rano wszystko się załatwi, wyobrażałem już sobie dzień w zwykłym swym biegu; ale wtedy rozgoryczenie nieposkromione znowu się wydobyło na wierzch; nigdy nie sądził, żebym mógł być tak nieszczęśliwym“.

Temu szlachetnemu mężowi, którego tu tak niespodziewanie widzimy w namiętnej wzruszeniu z powodu drobnego na pozór wypadku, czytelnicy nasi spółczą już zapewne o tyle, iż pragną się dowiedzieć czegoś dokładniejszego o jego stosunkach. Korzystamy z przerwy, jaka tu następuje w nocnej przygodzie, kiedy on w milczeniu a gwałtownie chodzi wciąż po pokoju w tę i owę stronę.

Poznajemy Odoarda jako potomka domu starożytnego, na którego w szeregu pokoleń spłynęły dziedzicznie najszlachetniejsze zalety. Wykształcony w szkole wojskowej, odznaczał się wydoskonaloną przystojnością, która, w połączeniu z cennymi zdolnościami, nadawała jego zachowaniu się powab szczególny. Krótka służba na dworze pozwoliła mu wejrzeć dobrze w stosunki zewnętrzne wysokich osobistości; a gdy następnie, rychło pozyskawszy względy, w orszaku poselskim umieszczony, miał sposobność zobaczenia świata i poznania obcych dworów, bardzo wyraziście uwydatniła się jasność jego pojmowania i szczęśliwa pamięć przeszłości, zwłaszcza zaś dobra wola w przedsięwzięciach wszelkiego rodzaju. Łatwość wyrażania się w kilku językach, przytę osobistość jego swobodna i nienarzucająca się, powiodły go z jednego szczebla na drugi; szczęściło mu się we wszystkich poselstwach dyplomatycznych, pozyskał bowiem życzliwość ludzi i przez to miał możność i łatwość usuwania nieporozumień, umiając mianowicie zaspokajać obustronne interesa przez sprawiedliwą ocenę przedstawianych dowodów.

Zjednać sobie tak wybornego męża zamierzył więc pierwszy minister; wydał zań swoją córkę, pannę cudnej piękności, wprawna we wszystkie wyższe zalety towarzyskie. Atoli jak biegowi wszelkiej szczęśliwości ludzkiej staje nieraz tama na drodze, odwracając go w inną stronę; tak zdarzyło się i tutaj. Na dworze książęcym wychowywała się jako małoletnia księżniczka Sofronia, ostatnia gałązka swego konaru, której majątek i wymagania, chociażby kraj i ludność przeszły do stryja, były przecież jeszcze dosyć znaczne; a z tego powodu życzo no sobie (że pominiemy dalsze wywody) wydać ją za księcia następcę, daleko młodszego, co prawda, od niej.

Odoarda podejrzewano o skłonność dla niej; zauważono, że w pewnym wierszu zbyt namiętnie ją wystawiał pod imieniem Aurory; do tego się przyłączyła pewna nieogłędność z jej strony, kiedy na przekomarzenie się towarzyszek swoich odpowiedziała hardo z właściwą sobie siłą charakteru, że chyba oczu nie miała, gdyby ślepą była na takie zalety.

Przez ożenienie się podejrzenie owo zostało uśmierzone; ale ta-

jemni przeciwnicy żywili je dalej w cichości i przy okazji wystąpili z niem znowu.

Stosunki państwowe i sprawa dziedziczości, lubo je jak było można najniżej poruszało, niekiedy przecież bywały przedmiotem rozmowy. Nie tyle książę, ile roztropni radcy uważali za rzecz zgoła pożyteczną dać pokój tej sprawie, kiedy cisi zwolennicy księżniczki pragnęli widzieć ją załatwioną a przez to dać szlachetnej damie większą swobodę, zwłaszcza że sąsiedni stary król, krewny Sofronii i jej życzliwy, był jeszcze i przy sposobności okazywał się gotowym do ojcowskiego nią zajęcia się. Odoard popadł w podejrzenie, że odbywając tam ceremonialne jedynie poselstwo, poruszył na nowo sprawę, którą chciano opóźnić. Przeciwnicy posłużyli się tym zajściem, a teść, którego on przekonał o swój niewinności, musiał użyć całego wpływu swego, aby mu wyrobić jakieś namiestnictwo w oddalonej prowincyi. Uczuł się tam szczęśliwym; mógł wszystkie siły swoje w ruch wprowadzić, były do zrobienia rzeczy konieczne, pożyteczne, dobre, piękne, wielkie, mógł dokonać czegoś trwałego, nie poświęcając się, gdy wśród tamtych stosunków zajmując się wbrew przekonaniu rzeczami przemijającymi, można było zginąć samemu.

Nie tak to odczuła jego żona, która rozumiała byt swój tylko w większych kołach i poszła za nim później dopiero z konieczności. On zachowywał się względem niej ile możności pobłażliwie i starał się o wszelkie surrogaty dotychczasowego jej szczęścia: latem wycieczki na wieś do sąsiadów, zimą teatr amatorski, bale i cokolwiek tylko jej się podobało. Ba, znosił nawet przyjaciela domu, pewnego przybysza, który od niejakiego czasu wszedł do ich towarzystwa, chociaż mu się tenże wcale nie podobał, gdyż wobec swego jasnego poglądu na ludzi, dostrzegał w nim jakąś fałszywość.

Z tego wszystkiego, co tu powiadamy, w obecnej przykrój chwili jedne rzeczy ciemno i mętnie, inne jasno i wyraźnie przesuwały się zapewne przed jego duszą. Dość, że kiedy po tym poufnym objaśnieniu, do którego dostarczyła materiału dobra pamięć Fryderyka, zwrócimy się znowu do niego samego, to znajdziemy go biegającego gwałtownie po pokoju i objawiającego walkę wewnętrzną giestami i wykrzykami.

„Wśród takich myśli biegałem gwałtownie po pokoju; kelner przyniósł mi filiżankę buljonu, którego bardzo potrzebowałem; z powodu bowiem starannych przygotowań do uroczystości, nie wziąłem nic do ust, a pyszna wyczterza stała nietknięta w domu. W tej chwili usłyszeliśmy z ulicy bardzo miły dźwięk rogu pocztowego.

„ — Przybywa z gór — rzekł kelner.

„Poskoczyliśmy do okna i ujrzeliśmy przy blasku dwu jasno palących się latarni powozowych zajeżdżającą karetkę pańską, w czwórkę zaprzężoną, dobrze wypakowaną. Lokaje zeskoczyli z kozła.

„ — Otóż i oni! — zawołał kelner, śpiesząc do drzwi.

„Zatrzymałem go, aby mu wrazić w pamięć, że nie ma mówić, iż ja tu jestem, że nie ma zdradzić, iż cokolwiek zostało zamówionem; obiecał i polecał.

„Tymczasem omieszkalem zauważyć, kto wysiadł; opanowała mię nowa niecierpliwość; zdało mi się, że kelner zadługo zwleka z przyniesieniem mi wiadomości. Wreszcie dowiedziałem się od niego, że gośćmi są kobiety: podeszła dama wyglądająca dostojnie, średnia niesłychanego wdzięku, pokojówka, jakiej tylko życzyć sobie można.

„ — Zaczęła — mówił — od rozkazów, ciągnęła dalej pocblebstwami, a kiedym do niej się umizgnął, wpadła w wesołe figlarne usposobienie, które chyba jest jej najnaturalniejszém. Rychno spostrzegłem — mówił dalej — ogólne zadziwienie, że mnie ujrzano tak zwinnym a dom tak przygotowanym na ich przyjęcie, pokoje oświetlone, kominki płonące; rozgościli się, znaleźli w sali zimną wieszak; zaproponowałem buljon, który był im pożądanym, jak się zdawało”.

Siedziały tedy panie przy stole; starsza ledwie tykała potraw, piękna - miła wcale nie, a pokojówka, którą zwali Łucyą, zaja-dała ze smakiem i podnosiła przytém zalety hotelu, cieszyła się z jasnych świec, z cienkiego nakrycia, z porcelany i wszystkich sprzętów. Przy płonącym kominku wygrzała się przedtém i spytała wchodzącego znów kelnera, czy tu tak zawsze są przygotowani w każdej godzinie dnia i nocy do przyjmowania gości przybywających niespodzianie. Z młodym zręcznym chłopcem stało się w tym wypadku tak jak z dziećmi, którzy przemilczają wprawdzie tajemnicę, ale nie mogą ukryć, że im powierzono coś tajnego. Zrazu odpowiedział dwuznacznie, potem zgodniej z prawdą, a w końcu przyparty do muru żywością pokojówki, pytaniami i odpowiedziami, wyznał: że był tu służący, że był tu pan jakiś, że odszedł, że wrócił znowu; nareszcie wydał się z tém, że pan jest istotnie na górze i przechadza się zaniepokojony. Młoda pani poskoczyła, inne za nią; to pewnie stary pan — mówiły porywczy; kelner natomiast zapewnił, że młody. One wątpily, on upewniał o prawdzie tego, co powiedział. Zamieszanie, niepokój zwiększyły się. To musi być stryj — zapewniała piękna; to nie w jego guście — odparła starsza. Nikt prócz niego nie mógł wiedzieć, że one tu o tej

godzinie przybędą — utrzymywała tamta uparcie. Ale kelner upewniał wciąż, że to młody, okazały, silny mężczyzna. Łucya przysięgała natomiast, że to stryj, że temu figlarzowi kelnerowi niema co dowierzać, bo już od półgodziny przeczy sam sobie.

Po tém wszystkiém musiał kelner pójść na górę i prosić usilnie, żeby pan zeszedł śpiesznie na dół, grożąc przytém, że inaczej damy przyjdą tu same podziękować.

— To zamęt bez granic — mówił kelner dalej—nie rozumiem, dlaczego się pan ociąga i nie chce się pokazać; uważają pana za starego stryja, którego pragną garąco znowu uściskać. Zejdź pan na dół, proszę. Czyż to nie te osoby, których pan oczekiwał? Nie pogardzaj pan kapryśnie najmiłszą przygodą; wartą widzenia i słyszenia jest młoda piękność, są to osoby najprzyzwoitsze. Pośpiesz pan na dół, bo doprawdy one się panu zwałą do izby.

Namiętność rodzi namiętność. We wzruszeniu, w jakim się znajdował, pożądał czegoś odmiennego, obcego. Zeszedł w nadziei, że z przybyłemi w wesołej rozmowie poda wyjaśnienia, sam ich zasięgnie, pozna obce stosunki, rozerwie się; a jednakże takiego doznawał wrażenia, jakby szedł na spotkanie stosunku znanego, pełnego grozy. Stał już przede drzwiami; panie, sądząc, że słyszą krok stryja, pośpieszyły ku niemu; wszedł. Co za spotkanie! Co za widok! Wielce piękna wydała krzyk i rzuciła się starszej na szyję; przyjaciel poznał je obie, cofnął się przelękniony, potem coś go popchnęło naprzód, leżał u nóg jej i dotykał jej ręki, którą natychmiast wyrwała, pocałunkiem jaknajskromniejszym. Zgłoski: Au-ro-ra! zamarzy na jego wargach.

A jeżeli teraz wzrok nasz zwrócimy do domu przyjaciela naszego, to zastaniemy tam szczególne stosunki. Pocziwa staruszka nie wiedziała poprostu co robić; podsycala światło w sieniach i na schodach; jedzenie zdjęła z ognia, niektóre rzeczy popsuly się niepowrotnie. Pokojówka została przy śpiących dzieciach i pilnowała licznych świec w pokoju, chodząc w tę i owę stronę tak swobodnie i cierpliwie, jak tamta marketnie.

Nakoniec powóz zaturkotał; wysiadła dama i dowiedziała się, że małżonka jej powołano przed kilku godzinami. Wstępując na schody, nie zwracała, zdawało się, wcale uwagi na uroczyste oświetlenie. Staruszka dowiedziała się następnie od lokaja, że w drodze spotkało ich nieszczęście, że powóz wywrócił się w rów i co potem zaszło.

Dama weszła do pokoju.

— Cóż-to za maskarada? — rzekła, wskazując dzieciei.

— Wielką-by to pani sprawiło przyjemność — odpowiedziała pokojówka — gdyby pani przybyła parę godzin wcześniej.

Dzieci, zbudzone ze snu, poskoczyły, a zobaczywszy matkę przed sobą, zaczęły wypowiadać wyuczone wiersze. Z obustronnem zakłopotaniem, szło to jakoś przez chwilę; potem, bez zachęty i pomocy, nastąpiło jąkanie się; w końcu urwało się całkowicie, a pocziwe dzieci, otrzymawszy parę pocałunków, odprawione zostały do łózek. Dama ujrzała się samą, rzuciła się na sofę i wybuchnęła gorzkiemi łzami.

Potrzeba tu atoli dokładniejszą podać wiadomość o damie oraz o téj uroczystości wiejskiej, która, jak się zdaje, odbyła się niepomyślnie. Albertyna była jedną z tych kobiet, którym w cztery oczy nie by się nie miało do powiedzenia, ale które widzi się bardzo chętnie w dużém towarzystwie. Tu ukazują się one jako istotne ozdoby całości i jako środki pobudzające w chwilach rwania się zabawy. Powab ich tego jest rodzaju, że ażeby mógł się wydać, należycie rozwinąć, potrzebuje pewnej przestrzeni; ich oddziaływanie wymaga większej publiczności; koniecznym jest dla nich żywiół, co by je unosił, co by je zmuszał być powabnemi; wobec jednostki ledwie zachować się umieją.

To téż przyjaciel domu pozyskał i utrzymał jój względy przez to tylko, że potrafił obmyślać jeden ruch po drugim, wciąż pobudzając do zajęcia kółko nie wielkie wprawdzie, ale wesołe. Przy rozdawaniu ról wybierał sobie czułych ojców, a przystojnym, przebiegłym postępowaniem umiał sobie zapewnić przewagę nad młodszemi pierwszemi, drugimi i trzecimi kochankami.

Floryna, właścicielka znacznego majątku rycerskiego w sąsiedztwie, zimą mieszkająca w mieście, zobowiązana względem Odoarda, którego rozporządzenia ekonomiczno-rządowe przypadkowym, ale szczęśliwym sposobem wyszły na dobre jój siedzibie wiejskiej i dawały na przyszłość widoki znacznego zwiększenia dochodów, udała się latem na wieś i uczyniła ją widownią różnorodnych przystojnych zabaw. Mianowicie nigdy nie opuszczano dni urodzin i urządzano rozmaite uroczystości.

Floryna była istotą żywą, nęcącą, nieprzywiązującą się, jak się zdawało do nikogo, ale téż nie żądającą i nie wymagającą przywiązania. Namiętną będąc tancerką, o tyle tylko ceniła mężczyzn, o ile się w taktie dobrze poruszali; wiecznie ochocza do rozmowy, mieniła nieznośnym tego, co choćby na chwilę patrzył przed siebie i zdawał się namyślać; zresztą jako wesoła kochanka, jakich potrzeba w każdej sztuce, w każdej operze, bardzo powabnie się przedstawiała, a z tego powodu między nią i Albertyną, która grała dostojne damy, nie wynikł nigdy spór o pierwszeństwo.

By w dobrém towarzystwie uczyć zbliżający się dzień urodzin, zaproszono z miasta i wsi okolicznych najlepsze grono. Taniec,

rozpoczęty zaraz po śniadaniu, ciągniono dalej po obiedzie; ruch trwał bardzo długo; rozjechano się zbyt późno, a na zły drodze, tém gorszej, że ją dopiero co naprawiono, zaskoczony przez noc niespodziewanie, woźnica zbłądził i wyrzucił w rów. Nasza piękna wraz z Floryną i przyjacielem domu uczuli się w przykrém powikłaniu; ostatni potrafił się rychło wydobyć, potem pochylając się nad powozem, zawołał:

— Floryno, gdzie jesteś?

Albertynie zdało się, że śni: sięgnął ręką i wyciągnął Florynę, która bezwładnie leżała na wierzchu, zajął się nią i wreszcie w silném omdleniu wyniósł na odnalezioną drogę. Albertyna pozostała w powozie, woźnica i lokaj pomogli jęj wysiąść, oparta na służącym próbowała iść dalej. Droga była zła, nieodpowiednia do trzewików tanecznych; lubo podpierana przez chłopaka, potykała się co chwila. Ale w duszy było jęj gorzej, puścić jeszcze. Co się z nią działo, nie rozumiała, nie pojmowała.

Ale wszedłszy do gospody i ujrzawszy w izdebce Florynę na łóżku, a gospodynię i Lelia nią zajętych, nabrała pewności nieszczęścia swego. Tajemny stosunek między niewiernym przyjacielem i zdradziecką przyjaciółką objawił się jęj nagle z szybkością błyskawicy: musiała patrzeć, jak ta, otwierając oczy, objęła przyjaciela za szyję z upojeniem na nowo odżywającej najczulszej przynależności, jak czarne oczy znowu zabłystry, jak świeży rumieniec nanowo zdobnie ubarwił bladawe policzki, rzeczywiście wyglądała jak odmłodzona, uroczu, czarownie.

Albertyna, patrząc przed siebie, stała odosobniona, ledwie zauważona; tamci przyszedli do siebie, opamiętali się; zle już się stało; a przecież trzeba było koniecznie wsiąść znowu do powozu, a chyba i w piekle nie mogli być ciaśniej spakowani ludzie sobie wstrętni, zdradzeni, ze zdrajcami.

ROZDZIAŁ JEDENASTY.

Przez kilka dni zarówno Leonard jak Odoard bardzo żywo byli zajęci; tamten, by zaopatrzyć odjeżdżających we wszystkie potrzeby; ten, by się zaznajomić z pozostającymi, ocenić ich zdolności, powiadomić ich należycie o swoich zamiarach. Tymczasem Fryderyk i przyjaciel nasz mieli czas i spokój do cichej rozmowy. Wilhelm kazał sobie nakreślić plan wogólności, a kiedy już dostatecznie za-

poznano się z krajem i okolicą, oraz omówiono nadzieję ujrzenia rozwijającej się na rozległym przestworze wielkiej liczby mieszkańców: rozmowa zwróciła się naturalnie w końcu na to, co ludzi właściwie utrzymuje w więzi: na religię i obyczaj. O tém mógł wesóły Fryderyk zdać dostateczną sprawę; i pewnie zasłużylibyśmy sobie na podziękowanie, gdybyśmy mogli przytoczyć rozmowę w jój biegu, jak się przez pytania i odpowiedzi, przez zarzuty i sprostowania ślicznie splatała i poprzez różnorodne kołysania się zmierzała przyjaźnie do celu właściwego. Tymczasem nie możemy się zatrzymać tak długo i wolimy dać odrazu wyniki, niż się zobowiązywać do tego, ażeby je powoli wytwarzać w umyśle czytelników naszych. Jako kwintesencya tego, o czém rozprawiano, wynikło, co następuje:

Żeby się człowiek pogodził z tém, co nieuniknione, do tego dążą wszystkie religie; każda na swój sposób stara się zadanie to spełnić.

Chrześcijańska pomaga ku temu uroczo wiarą, miłością, nadzieją; z tego powstaje cierpliwość, słodkie poczucie, jakim to cennym darem pozostaje istnienie, chociażby na nie, zamiast pożądanej rozkoszy, zwały się najstraszniejsze cierpienia. Tój religii my się trzymamy, ale na swój własny sposób; nauczamy dzieci nasze od samój młodości o wielkich pożytkach, jakie nam przyniosła; natomiast o jój początku, o jój dziejach podajemy wiadomość na końcu dopiero. Wówczas to jój twórca staje się nam miłym i drogim, a wszelka wiadomość, jaka się do niego odnosi — świętą. Z tego względu, który może ktoś nazwać zechce pedantycznym, ale uznać musi za konsekwentny, nie znosimy między sobą żadnego żyda; bo jakżebyśmy mogli mu przyznać współdziałal w najwyższej kulturze, której początkowi i pochodzeniu on przeczy?

Od tego zupełnie jest odłączona nasza nauka moralna; jest ona całkowicie czynna i zawiera się w niewielu przykazaniach: umiarkowanie w rzeczach dowolnych, skrzętność—w koniecznych. Niechże każdy według siebie spożytkowuje w biegu życia te słowa lakoniczne, a będzie miał niewyczerpany temat do wykonywania bez granic.

We wszystkich wpajamy największe poszanowanie dla czasu, jako dla najwyższego daru Boga i natury i najbaczniejszego towarzysza istnienia. Zegary są u nas w licznych egzemplarzach i wszystkie wskazują za pomocą wskazówki i bicia kwadrans; ażeby się takie znaki rozpowszechnić mogły jaknajszerszej, urządzone w kraju naszym telegrafy podają, jeśli nie są uszkodzone, przebieg godzin dniem i nocą, a to za pośrednictwem dowcipnego urządzenia.

Nasza nauka moralna, będąc tedy całkiem praktyczną, kładzie

głównie nacisk na zastanowienie; a jemu dopomaga się w nader wysokim stopniu rozkładem czasu, bacznością na każdą godzinę. W każdej chwili trzeba coś robić, a jakżeby się to stać mogło, gdyby się nie zważało zarówno na dzieło jak i na godzinę?

Ze względu że dopiero zaczynamy, przywiązujemy wielką wagę do kół rodzinnych. Na ojców i matki rodziny zamierzamy włożyć wielkie zobowiązania; wychowanie tém się u nas ułatwia, iż każdy dla siebie musi stanowić parobków i dziewczki, służące i służących.

Niektóre rzeczy muszą być zaiste kształcone wedle pewnej jednostajnej formy; nauczyć tłum czytania, pisania, rachowania z łatwością, podejmuje się Opat; metoda jego przypomina nauczanie wzajemne, ale jest bardziej pomysłowa; właściwie atoli wszystko polega na tém, żeby równocześnie kształcić nauczyciela i ucznia.

Lecz wspomnę jeszcze o jednem nauczaniu wzajemnem: o ćwiczeniach się w napadaniu i obronie. Tu Lotaryusz jest na swoim gruncie; jego manewry mają niejaki podobieństwo do naszych feldjegrów; wszakże naturalnie musi on być całkiem oryginalnym.

Przytém zauważę, że w życiu cywilnem nie mamy wcale dzwonów, a w wojskowém — trąb; tu jak i tam wystarcza głos ludzki złączony z instrumentami dętymi. To wszystko już było i jest jeszcze; ale odpowiednie zastosowanie pozostawione jest duchowi, któryby to bądźco bądź wynalazł.

„Największą potrzebą państwa jest potrzeba dzielnej zwierzchności“; to téż naszemu braknąć jej nie będzie; wszyscy się niecierpliwimy, żeby przystąpić do téj sprawy, zwawo i w tém przekonaniu, że należy zacząć prosto. I tak myślimy nie o sądownictwie, ale o policyi. Zasada téjże wyraża się dobitnie: nikt nie powinien być drugiemu niedogodnym; kto się okazuje niedogodnym, zostaje usuniętym, dopóki nie zrozumie, jak się zachowywać należy, ażeby być cierpianym. Jeżeli w tym wypadku znajduje się rzecz nieżywotna, nierozumna, to również się ją usuwa.

W każdym okręgu są trzej dyrektorowie policyi, zmieniający się co osiem godzin warstwami jak w górnictwie, które także nie może być przerwanem, a jeden z naszych mężów będzie z pomocą na podorędziu porą nocną.

Mają oni prawo napominać, ganić, łąać i usuwać; jeżeli uznają za potrzebne, to zwołują mniejszą lub większą liczbę przysięgłych. Jeżeli się głosy równoważą, to nie rozstrzyga przewodniczący, ale ciągnie się los, gdyż jesteśmy przeświadczeni, iż wobec sprzecznych mniemań obojętną zawsze bywa rzeczą, za którym się pójdzie.

Co do większości głosów, mamy własne swoje myśli; w koniecznym biegu świata uznajemy ją wprawdzie, ale w wyższem zna-

czeniu nie mamy do niej wiele zaufania. Ale nie powinienem się w to dalej zapuszczać.

Jeśliby się zapytano o wyższą zwierzchność, która wszystkiem kieruje, to się jej nigdy nie znajdzie na jednym miejscu; jest ona w ustawicznym ruchu, by utrzymać jednostajność w rzeczach głównych, a każdemu pozostawić swobodę w mniej ważnych. I to przecież było już niegdyś w biegu dziejów: cesarze niemieccy przynosili się z miejsca na miejsce, a takie urządzenie najodpowiedniejszym jest duchowi państw wolnych. Lękamy się stolicy, lubo dostrzegamy już w posiadłościach naszych punkt, w którym zgromadzi się największa liczba ludzi. Ale trzymamy to w tajemnicy; niech powstaje powoli, a i tak jeszcze dosyć wczesnie.

Oto są w najogólniejszych rysach punkty, co do których panuje zgoda największa; omawiają się jednak one wciąż nanowo z powodu przystąpienia liczniejszych lub nawet mniej licznych członków. Główną atoli sprawą będzie, żebyśmy się znaleźli na miejscu oznaczonym. Stan nowy, który trwać przecie winien, określa właściwie prawo. Kary nasze są łagodne; na napomnienie każdy może sobie pozwolić, kto ma pewien wiek za sobą; ganić i łajać — tylko uznany Najstarszy; karać — tylko zwołana pewna liczba.

Widzimy, że srogie ustawy bardzo rychło tępieją i powoli stają się powolniejszymi, gdyż natura zawsze zachowuje swe prawa. My mamy ustawy wyrozumiałe, ażeby powoli mogły się stać surowszemi, kary nasze zasadzają się najprzód na wyłączeniu ze społeczeństwa; w sposób łagodniejszy lub bardziej stanowczy, na dłużej lub krócej, stosownie do uznania. Kiedy zwolna wzrasta posiadłość obywateli, to i stamtąd ich wypychają, w większej lub mniejszej mierze, jak na to zasługują, żeby i z tej strony ich dotknąć.

Wszyscy członkowie związku są o tém powiadomieni, a na odbytym egzaminie okazało się, że każdy robi z głównych punktów najodpowiedniejsze zastosowanie do siebie samego. Rzeczą atoli zasadniczą wciąż jest to, żebyśmy zabrali z sobą strony dobre kultury a pozostawili złe. Szynki z wódką i czytelnie nie będą u nas cierpiane; jak zaś zachowujemy się względem butelek i książek, wolę o tém nie mówić: takie rzeczy muszą być dokonane, jeśli się je ma ocić.

W tej saméj téż chwili, zbierający i porządkujący te papiery, powstrzymuje się z innymi urządzeniami, które wśród samego towarzystwa krążą jeszcze jako zagadnienia tylko, a których próbować nie uważają może za odpowiednie w daném miejscu; tym mniej pochwały możnaby się było spodziewać, gdyby się tutaj szczegółowo o nich wspomniało.

ROZDZIAŁ DWUNASTY.

Termin naznaczony na wykład Odoarda nadszedł; gdy się wszyscy zebrali i uspokoiili, zaczął on mówić w sposób następujący:

„Ważne dzieło, do wzięcia udziału w którym zaprosiłem ten zastęp dzielnych mężów, nie jest dla panów całkowicie nieznanem, gdyż mówiłem już o niem wogólności z panami. Z oświadczeń moich wynika, że zarówno w starym świecie jak w nowym są przestrzenie, potrzebujące lepszej uprawy, niż ją miały dotychczas. Tam rozpostarła natura wielkie szerokie dziedziny, gdzie ona leży nietknięta i zapuszczona tak dalece, że ledwie starczy odwagi, by się na nią rzucić i walkę jej wydać. A przecież dla zdecydowanego łatwo jest odebrać jej powoli pustynię i zapewnić sobie częściowe posiadanie. W starym świecie jest odwrotnie. Tu już wszędzie częściowe posiadanie pochwycono, prawo do niego mniej lub więcej przez czas niepamiętny uświęcone; a kiedy tam bezgraniczność ukazuje się jako niepokonana przeszkoda, to tutaj ciągle granice stawiają przeszkody niemal trudniejsze jeszcze do pokonania. Naturę trzeba zmusić skrzętnością ludzi, przemocą lub przekonaniem.

„Jeżeli poszczególne posiadanie poczytuje się przez całe społeczeństwo za święte, to tym świętszem jest dla posiadacza. Nałóg, młodzieńcze wrażenia, cześć dla przodków, niechęć do sąsiada i tyśiączne inne rzeczy robią posiadacza upartym i względem wszelkiej zmiany niechętnym. Im starszemi są takie stosunki, im bardziej splątanemi, im więcej podzielonemi; tym trudniej będzie przeprowadzić coś ogólnego, coby odbierając coś jednostce, zapewniało korzyść całości, a w skutek spółdziałania i oddziaływania, niespodzianie wychodziło na dobre i jednostkom.

„Od wielu już lat w imieniu mego księcia stoję na czele prowincyi, która, będąc oddzieloną od jego państwa, nie jest wcale tak użytkowywaną, jakby być mogła. To właśnie odosobnienie, czy to zamknięcie się, jeśli chcecie, staje na przeszkodzie, iż dotychczas nie można było obmyślić urzędzenia, któreby dało mieszkańcom sposobność rozpowszechniania na zewnątrz tego, co sami posiadają, a dostawania zzewnątrz tego, czego potrzebują.

„Rozkazywałem w tym kraju z nieograniczonym pełnomocnictwem. Niejedno dobro zrobić było można, ale zawsze tylko ograniczone, czemuś lepszemu wszędzie nasuwały się rygle, a to, co było najpożądańszem, zdawało się leżeć na innym świecie.

„Nie miałem innego zobowiązania nad ł dobre gospodarowanie.

Cóż nad to łatwiejszego! Równie łatwo usuwać nadużycia, posługiwać się uzdolnieniami ludzkimi, dopomagać pracowitym. Wszystko to dawało się dokonać rozumem i siłą bardzo dogodnie; wszystko to robiłem w pewnej mierze sam przez się. Ale dokąd się szczególniej uwaga moja, troska moja zwracała, to do sąsiadów, którzy nie z takim samym usposobieniem, a co najmniej, nie z takim samym przeświadczeniem rządzili i rządzić dawali swemi dzielnicami.

„Zrezygnowałbym niemal i jak mężna najlepiej trzymał się w obrębie swego położenia, zużytkowując, o ile się tylko dało to, co było w zwyczaju; lecz nagle zauważyłem, że stulecie przychodziło mi na pomoc. W sąsiedztwie dostali miejsce młodszy urzędnicy; sprzyjali oni podobnemu nastrojowi, co prawda wogólności tylko; a powoli przystali na moje plany ku wszechstronnemu połączeniu tym chętniej, że los na mnie padł, bym poniósł większe ofiary, nikt zaś nie spostrzegł, że większa też korzyść chyli się ku mej stronie.

„Otóż trzech nas ma upoważnienie do rządzenia znacznemi przestrzemieniami kraju; nasi książęta i ministrowie są przekonani o uczciwości i pożyteczności projektów naszych; bo niewątpliwie więcej do tego potrzeba, by uznać swą korzyść w rzeczach wielkich, niż małych. Tu pokazuje nam zawsze konieczność, co mamy robić a czego zaniechać, i wystarcza już to, gdy tę miarę przykładamy do chwili obecnej; tam zaś mamy stworzyć przyszłość, a jeśli umysł przenikliwy znajdzie nawet plan stosowny, to czy może się spodziewać, że ujrzy zgodę nań innych?

„Nie powiodłoby się to jednostce; czas, który wyswobadza duchy, otwiera im zarazem oczy na dalszą odległość, a w tej oddali łatwo dają się rozpoznać rzeczy większe i jedna z najcięższych przeszkód czynności ludzkich łatwiej się usunie. Zasada się to na tém, że ludzie dochodzą do zgody co do celów, ale daleko rzadziej co do środków ich osiągnięcia. Prawdziwa bowiem wielkość wynosi nas ponad nas samych i świeci nam jak gwiazda; wybór zaś środków przywołuje nas znowu do siebie, a wtedy jednostka staje się taką, jaką była, i czuje się równie osamotnioną, jak gdyby poprzednio nie dopasowała się do całości.

„Tu więc potrzeba powtórzyć: stulecie musi nam przyjść z pomocą, czas musi wejść na miejsce rozumu i w rozszerzonym sercu korzyść wyższa musi wypędzić niższą.

„Na teraz dosyć tego; a jeśli ty za wiele było na tę chwilę, to następnie każdemu uczestnikowi to przypomnę. Dokonano dokładnych pomiarów, oznaczono drogi, określono punkty, gdzie mają być zaprowadzone gospody, a w następstwie może i wsie. Do wszelkiego rodzaju budowli istnieje sposobność, a nawet niezbędna potrzeba. Doskonali budowniczowie i technicy wszystko przygotowują, zarysy

i anszlagi są gotowe; zamiarem jest zawrzeć większe i mniejsze umowy i tym sposobem, ku podziwowi kraju macierzystego, wydać pod ścisłą kontrolą przygotowane już sumy pieniężne. Żyjemy bowiem najpiękniejszą nadzieją, że odtąd rozwijać się będzie połączona działalność na wszystkie strony.

„Na co atoli muszę teraz zwrócić uwagę wszystkich uczestników, ponieważ mogłoby to mieć wpływ na ich postanowienia, to na urządzenie, na kształt, w jakim wszystkich współpracujących jednoczmy i zamyślamy im zapewnić godne stanowiska wśród siebie i wobec reszty świata uspołecznionego.

„Jak tylko wejdziem na owę oznaczoną ziemię, to rzemiosła zaraz zostaną uznane za sztuki, a przez określenie: sztuki ścisłe (strengte Künste) zostaną one stanowczo oddzielone i odosobnione od wyzwoleń. Na teraz może być jedynie mowa o takich zatrudnieniach, które mają budowanie za przedmiot; wszyscy tu obecni mężowie, młodzi i starzy, przyznają się do téj klasy.

„Wyliczmy je w téj kolei, w jakiej wnoszą one budowle i powoli czynią możliwą jęj zamieszkalność.

„Wymieniam najprzód kamieniarzy, co doskonale obrabiają grunt i kamień węglany, który z pomocą mularzy układają na właściwem miejscu najdokładniej oznaczonem. Potem idą mularze, którzy na ściśle oznaczonym gruncie dobrze umacniają terażniejszość i przyszłość. Wcześniej lub później przynosi cieśla przygotowane przez siebie kondygnacye i tak po kolei wznosi się w górę gmach zamierzony. Dekarza przywołujemy co prędzej; wewnątrz potrzebujemy stolarza, szklarza, ślusarza, a jeśli tynkarza na końcu wymieniam, to dlatego, że on z robotą swoją może przyjść w najrozmaitszych porach, aby wreszcie nadać całości wewnątrz i zewnątrz miłą powierzchowność. O niektórych robotnikach pomocniczych nie wspominam, troszcząc się tylko o rzecz główną.

„Stopnie ucznia, czeladnika i mistrza muszą być zachowane jak najściślej; mogą być także uwzględnione liczne odcienie, ale egzamina nie mogą być nigdy dosyć starannemi. Kto się do tego bierze, wie, że się oddaje sztuce ściślej i nie powinien spodziewać się po niej wcale łagodnych wymagań; pojedyncze ogniwo, pękające w wielkim łańcuchu, niszczy całość. W wielkich przedsięwzięciach jak w wielkich niebezpieczeństwach, lekkomyślność winna być wygnana.

„Tutaj właśnie sztuka ścisła powinna służyć wyzwolonej za wzór i starać się ją zawstydzić. Jeżeli się przyjrzymy tak zwanym sztukom wyzwolonym, które wszakże należy pojmować i nazywać w wyższem znaczeniu, to przekonamy się, że zupełnie jest obojętną rzeczą, czy je uprawiają dobrze czy źle. Najlepszy posąg stoi na

nogach tak samo jak najgorszy; postać namalowana kroczy wcale żywo naprzód na krzywo wyrysowanych nogach, jój bezkształtne ramiona chwytają wcale krzepko; figury nie stoją na właściwym planie, a przecie ziemia przez to się nie zapada. W muzyce jest to jeszcze widoczniejsze; rzępolące skrzypce w karczmie wiejskiej pobudzają silne członki nader potężnie, a słyszeliśmy najniestosowniejszą muzykę kościelną, wobec której wierny się budował. A jeżeli i poezję zechcecie zaliczyć do sztuk wyzwolonych, to zaiste spostrzeżecie, że chyba sama nie wie, gdzie jest jój granica. Każda wszelako sztuka ma swe prawa wewnętrzne, których niezachowanie wcale przecie ludzkości nie przynosi szkody; natomiast sztuki ścisłe nie mogą sobie pozwolić na nic. Szukmistrza wyzwolonego należy chwalić, można znajdować upodobanie w jego zaletach, lubo się praca jego wobec bliższego badania nie ostoi.

„Jeżeli jednak rozważymy te i tamte, zarówno wyzwolone jak ścisłe sztuki, w najdoskonalszych ich stosunkach, to te winny się strzedz pedanteryi i rozwiązłości, tamte—bezmyślności i partactwa. Kto ma nimi kierować, zwróci na to uwagę; nadużyciom i brakom zapobiegnie się przez to.

„Nie powtarzam się, gdyż całe życie nasze będzie powtórzeniem tego, com powiedział; zauważę tylko jeszcze, co następuje. Kto się oddaje sztuce ścisłej, winien się jój poświęcić nazawsze. Dotychczas zwano ją rękodziełem, zupełnie stosownie i słusznie; wyznawcy mieli działać ręką, a ręka jeśli ma działać, winna właściwem dyszczyć życiem, winna być naturą samą w sobie, posiadać własne myśli, własną swą wolę, a tego nie może robić w sposób różnorodny.“

Kiedy mówca zakończył dodanemi życzeniami, powstali wszyscy obecni, a rzemiosła zamiast odejść, utworzyły foremne koło przed stołem uznanego zwierzchnika. Odoard wręczał wszystkim drukowaną ćwiartkę, z której, wedle znanej melodyi, śpiewali umiarkowanie żywo poufną piosenkę:

Czy tu zostać, czy iść dalej,
 Niech nie sprawia to nam mąk;
 Gdzie pożytek będziemy siali,
 Tam najlepszy dla nas krąg.
 Łatwo z tobą każdy ciągnie,
 Kto usłucha, to osiągnie;
 Wskaż, gdzie trwale mamy sieść!
 Cześć wodzowi! więzi cześć!

Ty rozdzielasz brzemie, siły,
Rozważając ściśle to:
Starcom dajesz pokój miły,
Młodszym pracę, żonę cną.
Zaufanie tam wzajemne,
Stworzy domki nam przyjemne,
Tuż podwórko, sadu płot,
I sąsiedztwa pełno ot!

Gdzie przy drogach dobrze bitych
W nowój karczmie bawią się,
Gdzie obcemu na obfitych
Niwach zejda życia dnie,
Tam osiadzmy wraz z innemi.
Śpieszcie, śpieszcie do téj ziemi!
Wskaż, gdzie trwale mamy sieść!
Cześć wodzowi, więzi cześć!

ROZDZIAŁ TRZYNASTY.

Po tym ożywionym ruchu dni minionych nastąpiła cisza zupełna. Pozostali tylko z sobą trzej przyjaciele, a niebawem zauważyć było można, że dwaj z nich, Leonard i Fryderyk, dziwnym trafili się niepokojem; nie ukrywali zobopólnego zniecierpliwienia, iż doznali przeszkody w odjeździe z tego miejsca. Oczekiwali posłańca, jak powiadali, a tymczasem nie nasuwało się do rozmowy nic rozumnego, nie stanowczego.

W końcu przybywa posłaniec, przynosząc dużą paczkę, do otwarcia której zrywa się natychmiast Fryderyk; Leonard powstrzymuje go, mówiąc:

— Pozostaw to nietkniętém, połóż przed nami na stole; obejrzymy, pomyślimy i zrobimy przypuszczenie, co téż tam zawierać się może. Los nasz bowiem teraz bliższym jest swego przeznaczenia, a jeżeli nie jesteśmy sami panami jego, jeżeli należy od rozumu, od uczuć innych ludzi oczekiwać na tak lub nie, na tym lub o w y m sposobem: wówczas wypada być spokojnym, skupić się, zapytać siebie, czy się to zniesie, jakgdyby to było tak zwanym sądem bożym, przez który zobowiązani jesteśmy trzymać rozum na uwięzi.

— Nie jesteś tak spokojnym, jak się chcesz wydawać—odparł Fryderyk — to też pozostań sam ze swemi tajemnicami i rób z niemi, co chcesz, mnie one w żadnym razie nie dotyczą; pozwól mi atoli tymczasem objawić treść temu staremu doświadczonemu przyjacielowi i przedstawić mu wątpliwe stosunki, które śmy przed nim kryli od tak dawna.

Mówiąc to porwał z sobą przyjaciela naszego, a po drodze zawołał:

— Znalaziono ją, oddawna znalaziono! idzie tylko o to, co się z nią stanie.

— Wiedziałem już to — rzekł Wilhelm; — przyjaciele bowiem odkrywają sobie wzajemnie najlepiej to, co przemilczają; ostatni ustęp dziennika, gdzie Leonard właśnie wśród gór przypomina sobie list, który do niego napisałem, wywołał w wyobraźni mojej w całym otoczeniu umysłu i uczucia owę pocziwą istotę; widziałem już, jak dnia następnego zbliża się do niej, poznaje ją, widziałem wszystko, co potem nastąpić mogło. Ale muszę wyznać szczerze, iż nie ciekawość, lecz rzetelne spółczucie, jakie dla niej powziąłem, niepokoilo mię z powodu waszego milczenia i powściągliwości.

— W tym też względzie — zawołał Fryderyk — jesteś właśnie najwięcej spółinteresowany co do nadeszłej paczki; dalszy ciąg dziennika posłany był Makaryi, a nie chciano ci psuć poważnie powabnego zdarzenia opowiadaniem. Obecnie zaraz to dostaniesz; Leonard pewnie tymczasem już rozpakował, a dla swojego objaśnienia nie potrzebuje on tego.

Fryderyk pobiegł po dawnemu skokiem, przybiegł znowu i przyniósł obiecany zeszyt.

— Ale teraz i ja muszę się dowiedziéć — zawołał — co z nas będzie.

I odbiegł znowu, a Wilhelm czytał:

Dziennik Leonarda.

(ciąg dalszy.)

Piątek 19.

Ponieważ dziś nie można się było ociągać, chcąc wcześniej się dostać do pani Zuzanny, zjedzono więc pośpiesznie śniadanie wraz z całą rodziną, podziękowano z ukrytymi życzeniami szczęścia i oddano bardownikowi, który tu pozostawał, podarunki przeznaczone dla dziewczyn, cokolwiek bogatsze i okazalsze od onegdajszych, taje-

mnie mu je wsuwając, z czego się pocziwiec okazywał wielce ucieszonym.

Tym razem drogę odbyliśmy rychło; po kilku godzinach na spokojnej, niezbyt rozległej, płaskiej dolinie, której jedna skalista strona, lekko obmywana falami przejrzystego jeziora, w niem się odzwierciedlała, ujrzelśmy dobrze i ładnie zbudowane domy, koło których grunt lepszy, starannie uprawny, w słonecznym położeniu sprzyjał utrzymaniu ogródków. Wprowadzony przez roznosiela przedży do domu głównego i przedstawiony pani Zuzannie, uczulem coś szczególnego, gdy przemówiła do nas uprzejmie, zapewniając, że jój bardzo przyjemnie, iż przyszliśmy w piątek jako w najspokojniejszy dzień tygodnia, gdyż we czwartek wieczorem gotowe wyroby odesłane zostały jeziorem do miasta. Gdy roznosićel przerwał, mówiąc: — Toż je znosi o każdej porze Daniel— ona odparła:

— Z pewnością, on załatwia interes tak chwalebnie i wiernie, jakby to był jego własny.

— Bo też różnica niezbyt wielka — odparł tamten, wysłuchał kilku poleceń uprzejmój gospodyni i pośpieszył dopełnić swoich zobowiązań w dolinach bocznych, przyrzekając, że wróci za dni kilka i mnie z sobą zabierze.

Mnie tymczasem bardzo dziwnie było w duszy; zaraz przy wejściu opanowało mię przecucie, że to jest owa upragniona; przy dłuższem wpatrywaniu się nie była, nie mogła nią być, a jednak gdy się od niej wzrok odrywało, lub gdy się odwracała, była nią znówuż; tak jak we śnie wspomnienie i fantazyja nawzajem się wypychają.

Kilka przątek, które się opóźniły ze swą robotą tygodniową, przyniosły ją teraz; gospodyni, przyjaźnie upominając je do pilności, targowała się z niemi, ale dla rozmowy z gościem, pozostawiła tę sprawę dwom dziewczętom, które nazywała Małgosią i Elżunią, a którym ja tym uważniej się przypatrywałem, iż chciałem zbadać, o ile się one zgadzały z opowiadaniem bardownika. Dwie te postaci zbiły mię zupełnie z tropu i rozproszyły wszelkie podobieństwo między poszukiwaną a gospodynią.

Tym dokładniej ją atoli obserwowałem i wydała mi się ona bądź-co-bądź najgodniejszą, najmilszą istotą ze wszystkich, jakie widziałem w méj podróży po górach. Byłem już dostatecznie powiadomiony o owym przemyśle, ażeby módz z nią świadomie mówić o interesie, który dobrze znała; moje rozumne zajęcie się wielce ją ucieszyło, a gdym zapytał: skąd dostaje swoją bawełnę, której wielki transport przez góry widziałem przed kilku dniami, odpowiedziała mi, że ten właśnie transport przywiózł jój znaczny

zapas. Położenie miejsca jęj zamieszkania (mówiła) i z tego tęż powodu jest pomyślne, że gościniec, prowadzący do jeziora, przechodzi w bok jęj doliny najwyżej o kwadrans drogi, a stamtąd albo sama osobiście, albo przez faktora odbiera przeznaczone dla nięj i zaadresowane do nięj paki z Tryestu, jak to się stało i onegdaj.

Pokazała tedy nowemu przyjacielowi wielką przewiewną piwnicę, do której składa się zapas, żeby bawełna nie wyschła za nadto, nie straciła na wadze i mnićj elastyczną się nie stała.

Potém znalazłem tu po większej części zebrane razem wszystko, com już znał po szczególe; po kolei wskazywała to i owo, a ja ze zrozumieniem oglądałem. Tymczasem stawała się milkliwszą; z pytań jęj mogłem odgadnąć, że ma mię za należącego do rzemiosła. Rzekła bowiem, że ponieważ bawełna właśnie co nadeszła, oczekuje niebawem komisanta lub współnika handlu tryesteńskiego, który po oględném obejrzeniu jęj stosunków odbierze należne pieniądze; że te leżą gotowe dla każdego, kto się będzie mógł wylegitymować.

Zakłopotany w pewnej mierze, starałem się wywinąć i spojrzałem za nią, gdy szła przez pokój, ażeby coś zarządzić; wydała mi się jak Penelopa wśród dziewczyn.

Wraca, a mnie się marzy, że coś w nięj zaszło dziwnego.

— Więc pan nie jesteś ze stanu kupieckiego? — rzekła. — Nie wiem, skąd mi przychodzi zaufanie i jakim sposobem ośmielam się żądać pańskiego; wymuszać nie chcę bynajmnićj, ale racz mi pan udzielić tego, co serce panu powie.

Przycém ta obca twarz spojrzała na mnie tak znanemi i poznającemi oczyma, żem się czuł przenikniętym do głębi i ledwie mogłem panować nad sobą. Kolana, rozum o mało mnie nie opuściły, kiedy na szczęście odwołano ją śpiesznie. Mogłem ochłonąć, umocnić się w swoim postanowieniu nie zdradzania się, jak będzie można najdlużej; bo mi coś w duszy przemknęło, jakby mi groził znowu jakiś nieszczęsny stosunek.

Małgosia, dziecko poważne a miłe, wyprowadziła mię, by mi pokazać sztuczne tkaniny; robiła to rozsądnie i spokojnie; zapisywałem, ażeby jęj dowieść uwagi, co mi mówiła, do pugilaresu, gdzie do dziś się znajduje na świadectwo mechanicznego jedynie działania, gdyż w duszy miałem zupełnie co innego; brzmi to, jak następuje:

„Wątek w tkactwie zarówno ręcznym jak nożnym składa się, stosownie do wymagania wzorca, z białej luźnie skręconej tak zwanej przędzy wątkowej (*Muggengarn*), a także z zabarwionych po

turecku na czerwono, oraz z nici niebieskich, które używają się również do prążków i kwiatów.

„Przy strzyżeniu nawija się tkaniny na walce, tworzące ramę formy stołu, wokół której siedzi wiele osób pracujących”.

Elżusia, która siedziała między strzyżącami, wstaje, przyłącza się do nas, wtrąca się do rozmowy i to w ten sposób, żeby tamtę sprzeciwiając się zbić z tropu; a kiedy mimo to więcej okazywał uwagi dla Małgosi, Elżusia zaczęła się wciąż kręcić, by coś przynieść, coś podać, i otarła się przytém, nie zmuszona szczupłością przestrzeni, delikatnym swym łokciem dwukrotnie i to bardzo znacząco o moje ramię, co mi się nieszczególnie jakoś podobało.

Dobra-piękna (zasługuje wogóle na tę nazwę, zwłaszcza zaś wtedy, gdy się ją z innymi porównywa) wyprowadziła mnie do ogrodu, gdzieśmy się mieli rozkoszować słońcem wieczorném, zanim się ukryje po-za górą. Koło jej ust krążył uśmiech, jaki się zwykle ukazuje, kiedy ociągamy się z powiedzeniem czegoś miłego; i mnie téż wśród tego zakłopotania zrobiło się przyjemnie na sercu. Przechadzaliśmy się obok siebie, nie śmiałem podać jej ręki, chociaż zrobiłbym to był chętnie; zdawało się, że oboje się lękamy słów i znaków, przez które szczęśliwe odnalezienie aż za- nadto rychło stać się mogło powszechnie znaném. Pokazała mi kilka doniczek z kwiatami, w których poznałem do góry kielku-jące lodyżki bawelny.

— Tak to utrzymujemy i pielęgnujemy nasionka, nieużyteczne a nawet wstrętne w naszym rzemiośle, które wraz z bawelną odbywają tak daleką do nas drogę. Robi się to z wdzięczności; doznajemy szczególnego zadowolenia, widząc żyjącém to, czego obumarłe reszty ożywiają nasze istnienie. Widzisz pan tu początek, środek jest panu znany, a dziś wieczorem, jeśli się poszczęści, wesołe ujrzysz zakończenie. My sami jako fabrykanci, albo przez komisanta zanosimy nasze towary uzbierane w ciągu tygodnia w czwartek wieczorem na statek kupiecki i tak dostajemy się, w towarzystwie innych, co się podobnym zajmują interesem, o bardzo wczesnym ranku w piątek do miasta. Tutaj znosi każdy swoje towary do kupców, handlujących na wielką skalę, i stara się zbyć jak można najlepiej, a wedle potrzeby zabiera w rachunku pewną ilość surowej bawelny. Nietylko atoli nabywają w mieście rękodzielnicy potrzebne do fabrykacyi surowe materiały obok zapłaty za swój wyrób, lecz zaopatrują się także w różne inne rzeczy do użytku i przyjemności. Kiedy ktoś z rodziny pojedzie do miasta na jarmark, budzą się wtedy oczekiwania, nadzieje i życzenia, a częstokroć nawet lęk i obawa. Powstaje burza i zawierucha, więc się boją, żeby się co złego nie stało statkowi! Chciwi na zysk wyglą-

dają niecierpliwie, chcąc się dowiedzieć, jak się powiodła sprzedaż towarów i już naprzód obliczają sumę czystego zysku; ciekawi oczekują na nowiny z miasta; lubiący stroje na suknie i rzeczy modne, jakie podróży miał przywieźć, łakomi wreszcie, a zwłaszcza dzieci, na rzeczy jadalne, choć-by to były bułki tylko. Odjazd z miasta przeciąga się zazwyczaj aż do wieczoru; wtedy jezioro ożywia się powoli, a statki suną się siłą żagli lub wiosel, pędzone po jego powierzchni; każdy stara się wyprzedzić inne, a ci, którym się to uda, wysmiewają żartobliwie tych, co się widzą zmuszonymi pozostać w tyle. Miłe to i piękne widowisko ta jazda po jeziorze, kiedy na jego zwierciadło pada ciepły i stopniowo coraz to głębszy cień gór otaczających, oświetlonych czerwienią wieczoru, kiedy się ukazują gwiazdy, sygnaturki dają się słyszeć, kiedy się po wsiach nad brzegiem zapalają światła, odbijając się w wodzie, a potem wschodzi księżyc i rozświeca swą poświatę po ledwie ruszającej się powierzchni. Bogate okolice znikają, wieś za wsią, zagroda za zagrodą pozostają w tyle, w końcu przybywszy w pobliże krainy ojczyściej, uderzają w róg i natychmiast na górze ukazują się tu i owdzie światełka, spuszczone się ku brzegowi; każdy dom, mający kogoś na statku, wysła pomocnika do przeniesienia pakunku. My mieszkamy bliżej góry; ale każde z nas dosyć często odbywało tę podróż, a co się tyczy zatrudnienia, to wszyscy jednako się niem interesujemy.

Przysłuchiwałem się jój z podziwieniem, jak dobrze i pięknie wszystko to mówiła i nie mogłem się wstrzymać od otwartego spostrzeżenia, jakim sposobem w tej dzikiej okolicy, przy zajęciu tak mechaniczném, mogła osiągnąć takie wykształcenie!

Patrząc przed siebie z nader miłym, niemal figlarnym uśmiechem, odparła:

— Urodziłam się w okolicy piękniejszej i miłszej, gdzie panują i przebywają ludzie doborowi, a chociaż dzieckiem okazywałam się dziką i nieokiełznaną, to przecież wpływ ukształconych posiadaczy na swe otoczenie był niezaprzeczony. Największe wszelako wrażenie na młodą istotę zrobiło wychowanie pobożne, które rozwinęło we mnie pewne poczucie uczciwości i stosowności, jako natchnione wszechobecnością miłości boskiej. Wyszliśmy stamtąd — mówiła dalej, a delikatny uśmiech opuścił jój usta, powstrzymywała lzy napieniające jój oczy; — wędrowaliśmy daleko, daleko, z jednej okolicy do drugiej, kierowani pobożnemi wskazówkami i zaleceniami; w końcu dostaliśmy się tutaj, do tej niezmiernie czynnej okolicy; dom, w którym mię pan zastajesz, zamieszkiwali tak samo usposobieni ludzie: przyjęto nas serdecznie; ojciec mój przemawiał tym samym językiem, w tym samym duchu; niebawem zdawało się, że należymy do rodziny. We wszystkich sprawach domowych i rzemieślniczych

nicznych zabrałam się odważnie do roboty, i tego wszystkiego, czego panią widzisz mię pan teraz, nauczyłam się stopniowo, doszłam w tém do wprawy i wykonywałam. Syn téj rodziny, o kilka lat starszy ode mnie, dorodny i piękny na obliczu, pokochał mię i uczynił mię swoją powiernicą. Miał on dzielną a zarazem delikatną naturę; pobożność, w jakiej ćwiczone się w domu, nie przyłgnęła do niego, nie wystarczała mu; czytał pokryjому książki, w które zaopatrzyć się potrafił w mieście, książki takie, co nadają duchowi kierunek ogólniejszy i swobodniejszy; a że spostrzegł we mnie podobnyż popęd, podobne usposobienie, starał się więc kolejno dzielić się ze mną tém, co go tak głęboko zajmowało. W końcu gdym wszystko pojmowała, nie wytrzymał dłużej, by nie odkryć całkowitej swój tajemnicy; byliśmy téż istotnie bardzo dziwną parą, co na samotnych przechadzkach o takich tylko rozmawiała zasadach, które czynią człowieka samodzielnym; rzeczywisty zaś stosunek przychylności na tém się jedynie zdawał opierać, żeśmy się wzajemnie umacniali w takich nastrojach, jakie ludzi zazwyczaj zupełnie oddalają od siebie.

Chociaż nie wpatrywałem się w nią ciągle, tylko kiedy niekiedy jakby przypadkowo na nią spoglądał, zauważyłem przecie z podziwem i spólcuciem, że rysy jój twarzy wyrażały równocześnie a dokładnie słów jój znaczenie.

Po chwilowém milczeniu twarz się jój rozjaśniła.

„Na główne pytanie pańskie — rzekła — muszę zrobić zwierzenie, chcąc zarazem, żebyś pan lepiej mógł sobie objaśnić mój dobrany sposób mówienia, który czasami może się wydawać niezupełnie naturalnym... Niestety, musieliśmy się oboje ukrywać przed innemi, a lubo wielceśmy się strzegli, by nie kłamać i nie być fałszywemi w grubém znaczeniu, byliśmy przecież takimi w znaczeniu subtelniejszym, nie mogąc nigdzie znaleźć usprawiedliwienia tego, żeśmy nie bywali na licznie odwiedzanych zebraniach braci i siostr. A że przytém musieliśmy wysłuchać nie jednéj rzeczy wbrew naszym przekonaniom, więc rychło dał mi on do zrozumienia i uwzględnienia, że nie wszystko idzie prosto z serca, lecz że się jakby około spólnéj osi owija wciąż mnóstwo pustych słów, obrazów, porównań, tradycyjnych frazesów i powtarzających się dźwięcznych wierszy. Pilniej odtąd zwracałam na to uwagę i tak sobie przyswoiłam język, że mogła bądź-co-bądź wypowiedzieć mowę jak jaki przełożony. Z początku bawił się tym mój dobry nauczyciel, w końcu rozdrażniony, zniecierpliwził się, tak że ja, chcąc go ułagodzić, obrałam drogę wprost przeciwną, przysłuchiwałam mu się tym uważniej, a w tydzień potem potrafiłam powtórzyć jego serdecznie zacny wykład z przybliżoną przynajmniej swobodą i w niezupełnie niepodobném duchowém usposobieniu.

„Tak wzrastał nasz stosunek w nader ścisły związek, a namiętność do wszelkiej poznawalnej prawdy, dobra, jako też do możliwego ich wykonywania, była tą istotną spójnią, co nas łączyła. Kiedy sobie pomyślę, co pana spowodować mogło, by mię skłonić do takiego opowiadania, to zrobił to chyba mój żywy opis szczęśliwie przepędzonego dnia targu.

„Nie dziw się pan temu, gdyż właśnie wesołe serdeczne rozpatrywanie pięknych i wzniosłych scen przyrody najprzyjemniej zabawiło mnie i mego narzeczonego w godzinach spokojnych i pracą nie zajętych. Wyborni poeci ojczyści obudzili w nas i żywili to uczucie; Alpy Hallera, Sielanki Gessnera, Wiosnę Kleista częstośmy sobie powtarzali, a świat nas otaczający rozpatrywaliśmy to ze strony uroczej, to wzniosłej.

„Z przyjemnością wspominam dotychczas, jak-śmy oboje, mając wzrok bystry i dalekonośny, usiłowali o zakład i częstokroć porywczó zwrócić sobie uwagę na świetne zjawiska ziemi i nieba, wzajem się wyprzedzając i przesadzając. Był to najpiękniejszy wypoczynek nie tylko po zajęciu dzienném, ale także i po owych poważnych rozmowach, które nas często aż nadto głęboko pogrążyły we własném wnętrzu naszym i zagrażały nam niepokojem.

„W owęj to dobie zajechał do nas pewien podróżny, prawdopodobnie pod zmyśloném nazwiskiem; nie nacierałszy bardzo na niego, gdyż odrazu zachowaniem się swoim wzbudził w nas zaufanie, we wszystkim postępując sobie wedle obyczaju a na zebraniach naszych przysłuchując się z należytą uwagą. Oprowadzony po górach przez mego przyjaciela, ukazuje się poważnym, wyrozumiałym i bogatym w wiadomości. I ja się przyłączam do ich rozmów moralnych, w których kolejno o wszystkiém jest mowa, co dla duszy człowieka ważném stać się może; otóż spostrzega on bardzo rychło w naszym sposobie myślenia o rzeczach boskich coś chwiejnego. Wyrażenia religijne stały się dla nas trywialnemi, ziarno, które w nich zawierać się miało, nam się wymknęło. Dał nam tedy poznać niebezpieczeństwo naszego stanu duszy, wykazując, jak grozném może się stać oddalenie się od tradycyi, do której tak się wiele przyłączyło od samej młodości; jak nadzwyczaj niebezpieczném jest ono tam zwłaszcza, gdzie własnemu wnętrzu wiele jeszcze brakuje. Zapewne (mówił) codzien i cogodzina wykonywana pobożność staje się w końcu tylko sposobem przepędzenia czasu i działa jakby jakaś policya na zewnętrzną dostojność, ale nie na głęb' usposobienia; jedynym na to środkiem jest wydobyć z własnej piersi równoznaczne, równoskuteczne, równie uspakajające nastroje...

„Rodzice przystawali milcząco na połączenie nasze; nie wiem, jak się to stało, że obecność nowego przyjaciela przyspieszyła zarę-

czyny; wydawało się nam życzeniem jego, by to ustalenie szczęścia naszego mógł obchodzić w cichém kółku, gdy razem z nami musiał wysłuchać, jak przełożony przy sposobności nie omieszkał nam przypomnieć biskupa laodycejskiego i wielkiego niebezpieczeństwa oziębłości, jakiej w nas dopatrywano. Kilkakrotnie jeszcze rozmawialiśmy o tych przedmiotach, a on pozostawił odnoszącą się do tego kartkę, do której często potem potrzebowałam zaglądać.

„Rozstał się wreszcie i takiego doznałam uczucia, jakby wraz z nim uszły wszystkie dobre duchy. Nie nowém jest to spostrzeżenie, że pojawienie się jakiegoś doskonałego człowieka w pewnym kole tworzy epokę, a za jego odejściem powstaje próżnia, w którą się często wciska przypadkowe jakieś nieszczęście.

„Pozwól mi pan rzucić zasłonę na to, co zaraz nastąpiło! Przypadkiem szacowne życie mego narzeczonego, wspaniała jego postać nagle uległa zniszczeniu; ostatnie godziny swoje obrócił mężnie na to, ażeby się ze mną niepokieszoną połączyć i zapewnić mi prawa do swego dziedzictwa. Ale wypadek ten był tym boleśniejszym dla rodziców, że na krótko przedtém utracili córkę i teraz ujrzeni się osieroconemi w najistotniejszym znaczeniu, czém ich czule serce tak silnie zostało dotknięte, iż niedługo już cieszyli się życiem. Wkrótce poszli za swemi ukochanemi, a mnie dosięgła jeszcze jedna niedola; ojciec mój, tknięty paraliżem, zachował jeszcze co prawda zmysłową wiedzę o świecie, ale nie ma ani duchowej, ani cielesnej nad nim władzy. I tak potrzebną mi się stała rzeczywiście owa samodzielność w największym nieszczęściu i osamotnieniu, samodzielność, w której, spodziewając się szczęśliwego związku i wesołego spółżycia, wcześniej się ćwiczyłam i niedawno właśnie naprawdę umocnioną zostałam prawdziwie ożywiającemi słowy tajemniczego wędrowca.

„Nie powinnam wszakże być niewdzięczną, kiedy mi w tym stanie pozostał jeszcze dzielny pomocnik, który jako komisant zajmuje się tępem wszystkiém, co w takich sprawach jest obowiązkiem męskiej działalności. Kiedy dziś wieczorem wróci z miasta i pan go poznasz, to się dowiesz o dziwnym stosunku moim do niego“.

Wtrąciłem jakieś uwagi swoje i starałem się przychylnym, poufnym spółdziałaniem coraz lepiej serce jój do otwartości nakłonić i mowę jój utrzymać w biegu. Nie zaniechałem też poruszyć zblizka to, co nie było jeszcze całkowiec wypowiedzianém; a i ona również coraz bliżej do tego zmierzała; i do tegośmy doszli, że przy najlżejszej sposobności wystąpiłaby w słowie jawna już tajemnica.

Powstała, mówiąc:

— Chodźmy do ojca!

Pośpieszyła naprzód, ja szedłem za nią powoli; potrząsałem głową nad dziwném położeniem, w jakim się znajdowałem. Wprowa-

działa mię do pokoju bardzo czystego na tyłach położonego, gdzie pocciwy starzec siedział nieruchomy w krześle poręczowém. Mało się zmienił. Podeszedłem ku niemu, on spojrział na mnie zrazu wzrokiem osłupiałym, potem żywszym; rysy jego wypogodziły się, usiłował poruszyć wargami, a kiedym wyciągnął rękę, by ująć jego rękę spoczywającą, pochwycił ją sam, uściśnił i poskoczył, otwierając ku mnie ramiona.

— O Boże! — zawołał — panicz Leonard! to on, on sam!

Nie wytrzymałem, przycisnąłem go do serca; on osunął się znów na krzesło, córka pośpieszyła mu dopomódz; ona także zawołała:

— To on! To pan jesteś, Leonard!

Nadeszła młodsza siostrzenica; poprowadziły ojca, który nagle mógł chodzić znowu, do komory, a on zwracając się do mnie, powiedział bardzo wyraźnie:

— Jakie szczęście, jakie szczęście! niebawem ujrzymy się znowu!

Stałem w zamyśleniu patrząc przed siebie; Marynia wróciła i wręczyła mi kartkę, oznajmiając, że to ta sama, o której była mowa. Poznałem zaraz rękę Wilhelma, jak poprzednio jego osoba jawiła się przede mną w opisie. Kilka obcych twarzy kręciło się koło mnie; panował jakiś ruch szczególny w sieniach. Przykre-to doprawdy uczucie, z entuzjazmu rozpoznania miłego, z przeświadczenia o wdzięcznej pamięci, z dowiedzenia się o dziwnych kolejach życia i z tego, co przytém ciepłego i pięknego rozwinąć się w nas może, być nagle sprowadzonym do szorstkiej rzeczywistości roztargnień powszedniego istnienia.

Tym razem wieczór piątkowy wogóle nie był tak pogodny i wesoly, jakim zapewne bywał kiedyindziej; nie wrócił z miasta komisant na statku kupieckim, zawiadomił tylko listownie, że mu interesa przybyć pozwolą dopiero jutro lub pojutrze; że przybędzie z inną okazyą i przywiezie wszystko, co było zamówione i obiecane. Sąsiadom młodym i starym, którzy przyszli tu, jak zazwyczaj w oczekiwaniu, przeciągnęły się twarze; Elżusia szczególnie, która wyszła na spotkanie, wydawała się być w bardzo złym humorze.

Ja schroniłem się do swego pokoju, trzymając w ręku kartkę, ale nie patrząc w nią, gdyż zrobiło mi to już tajemną przykrość, żem się z owego opowiadania dowiedział, iż Wilhelm przyspieszył zaręczyny.

— Tacy-to wszyscy przyjaciele, wszyscy są dyplomatami; zamiast odpowiedzieć zaufaniu naszemu uczciwie, idą za swemi poglądami, krzyżują nasze życzenia i skrzywiają dołą naszą!

Tak-em wołał; ale niebawem pozbyłem się niesprawiedliwości, przyznałem słuszność przyjacielowi, zwłaszcza rozważając obecną

sytuację, i już nie powstrzymałem się od czytania tego, co następuje:

*

„Każdy człowiek od najwcześniejszych chwil życia swego jest z początku nieświadomym, potem napół, a w końcu całkiem świadomym; zawsze widzi się zawarunkowanym, ograniczonym w swoim stanowisku; ale ponieważ nikt nie zna zamiaru i celu bytu swego, owszem tajemnicę tę dłoń najwyższa zakrywa: więc maca tylko, chwyta, puszcza, stoi spokojnie, rusza się, zwleka i śpieszy się, czy w jakibądź sposób popelnia te wszystkie omyłki, które nas w zamęt wprawiają.

*

„Nawet najrozważniejszy bywa w wirze życia codziennego zmuszonym do ostrożności w danej chwili, i dlatego wogóle nie dochodzi wcale do jasnego pojęcia rzeczy. Rzadko wie on napewno, dokąd się ma w dalszym ciągu zwrócić i co właściwie powinien robić a czego zaniechać.

*

„Na szczęście wszystkie te i setne inne dziwne pytania znajdują odpowiedź w waszym niepowstrzymanie czynnym biegu życia. Nie ustawajcie w bezpośredniem pełnieniu obowiązku dnia i doświadczajcie przytém czystości swego serca i pewności swego ducha! Jeżeli następnie w swobodnej godzinie odpoczniecie i znajdziecie możność wzniesienia się wyżej: to z pewnością zajmiecie słuszne stanowisko wobec wzniosłości, której winniśmy się z wszelaką czcią oddać, każde zdarzenie rozważać z poszanowaniem i uznawać w niem wyższe kierownictwo“.

*

Sobota 20.

Pograżony w myślach, którym na ich dziwnych manowcach czująca dusza chętnie ze współdziałaniem towarzyszyć mi będzie, przechadzałem się od świtu nad jeziorem w tę i owę stronę; gospodyni — czułem zadowolenie, że nie potrzebuję wystawiać jój sobie wdowę — ukazała się, jakby pragnieniu memu czyniąc zadość, najprzód w oknie, potem u drzwi; opowiedziała mi, że ojciec spał dobrze, wstał pogodnie i wyraźnemi słowy oznajmił, że chce pozostać w łóżku, że mnie dzisiaj widzieć nie będzie, tylko dopiero jutro po nabożeństwie, gdzie się z pewnością uczuje wzmocnionym. Powiedziała mi następnie, że mię samego zostawiać dziś musi często, bo to dla niej dzień pełen zajęć; zesłała na dół i zdała mi z tego sprawę.

Słuchałem, aby tylko jój słuchać; przytém przekonałem się, że

jest przeniknięta sprawą, że ją przejęła jako obowiązek tradycyjny i ochoczo nią się zajmuje. Mówiła dalej:

— Zwyczajem to ustanowiono, żeby tkanina była gotowa w końcu tygodnia, a w sobotę popołudniu zanoszona do przedsiębiorcy, który ją przegląda, mierzy i waży, aby zbadać, czy robota jest porządna i bez braków, oraz czy mu dostarczono należytą ilość pod względem wagi i miary; a kiedy wszystko okaże się odpowiedniem, wypłaca umówioną zapłatę za tkanie. Ze swój strony stara się on utkaną sztukę oczyścić ze wszystkich nitek przypadkowo sterczących i węzłów, ułożyć ją jaknajśliczniej, najpiękniejszą, najbardziej od braków wolną stroną na wierzch dla oka wysunąć i tym sposobem przedstawić towar jaknajkorzystniej.

Tymczasem nadeszło z gór dużo tkaczek, przynosząc swój wyrób do domu; pomiędzy niemi ujrzałem i tę, która interesowała naszego bardownika. Bardzo ładnie podziękowała mi za pozostawiony podarunek, opowiadając z wdziękiem, że pan bardownik jest u nich, że robi dzisiaj przy ich próżnych krosnach, zapewniając przy rozstaniu, iż co przy nich robi, to pani Zuzana zaraz spostrzeże po robocie. Potem weszła, jak inne, do domu, a ja nie mogłem się wstrzymać, by nie zapytać milój gospodyni:

— Na miłość Boga! jakim sposobem dostała pani to dziwne imię?

— Jestto już trzecie — odrzekła — jakie mi narzucają; przyjęłam je chętnie, gdyż moi teściostwo tego sobie życzyli, było to bowiem imię ich zmarłej córki, której miejsce mnie zająć pozwolili, a imię przecie pozostaje zawsze najpiękniejszym, najżywotniejszym zastępcą osoby.

Odparłem na to:

— Czwarte już jest wynalezione; nazwałbym panią: „dobrą-piękną“, o ile-by to ode mnie zależało.

Zrobiła ukłon mile pokorny i tak umiała zjednoczyć i wzmódz swoje uniesienie z powodu wyzdrowienia ojca z radością widzenia mnie znowu, że w całym życiu swoim nie mogłem sobie przypomnieć, żebym słyszał i czuł coś pochlebniejszego i przyjemniejszego.

Piękna-dobra, dwa i trzy razy odwoływana do domu, powierzyła mię rozumnemu ukształconemu człowiekowi, który miał mi osobliwości gór pokazać. Sziłmy razem wśród najpiękniejszej pogody przez wciąż zmieniające się okolice. Łatwo się atoli przekonałem, że nie mogły we mnie obudzić najmniejszej uwagi ani skały i lasy, ani wodospad, ani tém mniej młyny i kuźnie, oraz dosyć kunsztownie około drzewa pracujące rodziny. Tymczasem wędrowka była ułożona na dzień cały; przewodnik niósł w tłoczku smaczne śniadanie,

na obiad znaleźliśmy dobre jedzenie w karczmie górniczej, gdzie nikt naprawdę rad ze mnie być nie mógł, gdyż dla dzielnych ludzi niema nie przykrzejszego, jak bezduszne nieinteresowanie się, udające tylko, że je coś zajmuje.

Najmniej atoli rozumiał mię przewodnik, ku któremu skierował mię właściwie roznosiciel prędky, wychwalając wielce moje piękne wiadomości techniczne i szczególne zajęcie się takimi rzeczami. Opowiadał też dużo ów poczciwy człowiek o częstym przeze mnie zapisywaniu i o moich uwagach, na co się też przygotował towarzysz górski. Długo czekał mój przewodnik, żebym wydobył swój pugilares, o który też w końcu, zniecierpliwiony do pewnego stopnia, zapytał.

Niedziela 21.

Nadeszło niemal południe, zanim mogłem znowu zobaczyć przyjaciółkę. Nabożeństwo domowe, na którym nie życzyła sobie, żebym był obecny, odprawiono tymczasem; ojciec znajdował się na niem, wypowiadając wielce budujące słowa wyraźnie i rozumiale; wszyscy obecni i ona sama byli wzruszeni do łez rzewnych.

— Były to — mówiła — znane sentencye, wiersze, wyrażenia i zwroty, które słyszałam po sto razy, gorsząc się niemi jako pustemi dźwiękami; tym razem wszakże płynęły one tak serdecznie stopione, spokojnie płonące, wolne od żużli, jak widzimy rozmiękczonej metal sphywający korytkiem. Lękałam się bardzo, żeby się wśród tych wylewów duszy nie stargał; lecz on zupełnie rzeźkim dał się zaprowadzić do łóżka; chciał się w ciszy skupić i jak tylko poczuje w sobie dosyć siły, powołać do siebie gościa.

Po obiedzie rozmowa nasza stała się żywszą i poufalszą, ale właśnie dlatego lepiej mogłem odczuć i dostrzedz, że się gospodyni z czémś wstrzymuje, że walczy z niepokojącymi myślami, tak, że się jej niezupełnie powiodło roz pogodzenie oblicza. Spróbowałwszy tak i owak przywieść ją do mówienia, wyznałem jej otwarcie, że dostrzegam w niej jakoby tęsknotę, jakiś wyraz troski; że powinna mi się zwierzyć, czy to są kłopoty domowe, czy handlowe, że jestem dość bogaty, by się jej w jakibądź sposób uiścić ze starego długu.

Z uśmiechem zaprzeczyła, iżby tak było.

„Gdyś pan się pojawił — mówiła dalej — zdawało mi się, że widzę jednego z tych panów, co mi dają kredyt w Tryeście, i byłam rada z siebie, że posiadała pieniądze w zapasie, czyby żądano całej sumy, czy jej części. Co mię jednak dręczy, to istotnie troska handlowa, niestety, nie na tę chwilę, nie! na całą przyszłość. Biorące górę maszyny niepokoją mię i przejmują lękiem: nadchodzą one

jak burza zwolna, zwolna, ale już mają rozpęd, już przyjdą i uderzą. Już mój małżonek przeniknięty był tém smutném uczuciem. Myśli się, mówi się o tém, lecz ani myślenie, ani mówienie nie może przynieść pomocy. I któżby chciał sobie dobrowolnie uprzytomniać takie okropności! Pomyśl pan, jak wiele ludzi przewija się przez góry takie, z których-eś pan schodził; jeszcze się unosi przed panem piękne wesołe życie, które temi dniami tam widziałeś, o którym najmil-sze świadectwo złożył panu wczoraj tłum wystrojony, ze wszech stron napływający; pomyśl pan, jak to kolejno będzie upadało, obumierało, jak pustynia, w ciągu stulecia ożywiana i zamieszkiwana, znowu popadnie w swoją prastarą samotność.

„Tu pozostają tylko dwie drogi, jedna równie smutna jak druga; albo sami musimy chwycić się nowości i zniszczenie przyśpieszyć, albo téż zerwać się, pociągnąć za sobą najlepszych i najgodniejszych i szukać przyjaźniejszej doli po-za morzem. Jedno i drugie ma swe niebezpieczeństwa; ale kto nam pomoże do zważenia powodów, które nas zdecydować mają? Wiem bardzo dobrze, że w pobliżu noszą się z myślą urządzenia maszyn i pochycenia dla siebie żywności tłum. Nikomu nie mogę mieć za złe, że siebie uważa za swego najbliższego bliźniego; ale wydałabym się sobie pogardy godną, gdybym miała ograbiać tych pocziwych ludzi i widzieć w końcu, jak biedni i bezradni na wędrowną się wybierają, a wywędrować muszą wcześniej lub później. Domyślają się, wiedzą, mówią o tém, a nikt nie postanawia jakiegoś zbawczego kroku. A jednak, skądże ma przyjść postanowienie? czyż ono dla każdego nie jest tak trudném jak dla mnie?

„Narzeczony mój był wraz ze mną zdecydowany do wychodztwa; częstokroć rozmawiał o środkach i drogach wydobycia się stąd. Oglądał się za lepszemi, którychby można było skupić koło siebie, z niemi zespolić się w sprawie, ku sobie pociągnąć, za sobą porwać; wzdychaliśmy, może ze zbyt młodzieńczą nadzieją, do takich okolic, gdzieby uchodzić mogło za obowiązek i prawo to, coby tu było występkiem. Teraz jestem w wypadku wprost przeciwnym: zacny pomocnik, który mi po śmierci męża pozostał, wyborny pod każdym względem, do mnie po przyjacielsku miłośnie przywiązany, zupełnie odmienne ma zdanie.

„Muszę o nim mówić, zanim go pan zobaczysz; wolałabym jednak zrobić to później; gdyż obecność osoby rozwiązuje niejedną zagadkę. Prawie w takim wieku jak mój małżonek, małym biednym chłopcem przystał do zamożnego życzliwego towarzysza zabaw, do rodziny, do domu, do rzemiosła; wzrastali razem i trzymali się razem, a jednak były to dwie zupełnie różne natury, jeden otwarty i wylewający się, drugi we wczesnej młodości uciśniony, zamknięty

w sobie, pilnujący najmniejszego pochwyczonego mienia, pobożny wprowadzie, ale myślący więcej o sobie niż o innych.

„Wiem doskonale, że od pierwszej chwili zwrócił na mnie oko; mógł to zaiste zrobić, bom była biedniejszą od niego, ale się cofnął, jak tylko spostrzegł skłonność przyjaciela swego do mnie. Będąc wytrwale pilnym, czynnym i wiernym, stał się niebawem spółczestnikiem przemyśłu. Mąż mój miał w tajni myśl, że gdy my wywędrujemy, jego tu osadzi i jemu powierzy wszystkie pozostałości. Wkrótce po śmierci mego zacnego męża zbliżył się on do mnie, a przed jakimś czasem zaczął okazywać, iż się stara o moją rękę. Lecz oto zachodzi podwójnie dziwna okoliczność, iż on oddawna oświadczył się przeciw wychodztwu, a natomiast gorąco za tém obstawał, żeśmy powinni zaprowadzić maszyny. Argumenta jego są zaiste naglące, gdyż w górach naszych bawi pewien człowiek, który, wrazie gdyby, porzucając nasze proste narzędzia, chciał zbudować sobie bardziej złożone, mógłby zniszczyć nas do gruntu. Ten człowiek bardzo zdolny w swym zawodzie — zwiemy go bardownikiem — przychylnym jest pewnej zamożnej rodzinie w sąsiedztwie — i wolno mniemać, że zamierza z owych rozwijających się wynalazków skorzystać dla dobra swego i swoich ulubieńców. Dowodzeniu mego pomocnika nic zarzucić nie można, gdyż w pewnej mierze zadużo już czasu zmarnowaliśmy, a jeżeli tamci zyskają pierwszeństwo, to będziemy musieli zrobić to samo, ale już ze stratą. To więc dręczy mię i lękiem przejmuje, to właśnie każe mi w tobie, najdroższy przyjacielu, widzieć anioła opiekunczego“.

Niewiele pociechy mogłem w tej mierze udzielić; musiałem uznać tę sprawę za tak zwiklaną, iż prosiłem o czas do namysłu. Ona zaś mówiła dalej:

— Mam jeszcze do oznajmienia nie jedno, co położenie moje tym dziwniejszemu panu przedstawi. Młodzieniec, który dla mnie oświście nie jest niemiłym, ale który nie zdolalby wcale zastąpić mi mego małżonka, ani też pozyskać istotnej miłości (mówiąc to, westchnęła), staje się od pewnego czasu coraz to natarczywszym, wywody jego są zarówno pełne uczucia jak i rozsądku. Konieczność oddania mu ręki, nieroztropność myślenia o wychodztwie i zaniechanie z tego powodu jedyne prawdziwego środka zachowania siebie, zaprzeczyć się nie dają; to też mój opór, moja mrzonka o wywędrowaniu wydają mu się tak mało zgodnemi z moim skądinąd gospodarczym zmysłem, że w ostatniej trochę gwałtownej rozmowie zauważyłam mogłam domyślić, że skłonność moja chyba w inną zwraca się stronę.

Ostatnie słowa wypowiedziała z pewnym zająknieniem i spojrziała przed siebie; co mi przy nich przeszło przez duszę, niech każdy sobie wyobrazi; a jednakże po błyskawicznie zjawiającej się rozwa-

dze, poczułem, że każde słowo zwiększyłoby tylko zamieszanie. Równocześnie, stojąc tak przed nią, nabrałem wyraźnej świadomości, że ją pokochałem w stopniu najwyższym i musiałem użyć całej pozostałej mi reszty rozumu i rozsądku, by jęj natychmiast nie ofiarować ręki.

— Niechże zostawi — myślałem — po-za sobą wszystko, idąc za mną!

Ale cierpienia lat minionych powstrzymały mię.

— Masz-że nanowo żywić uludną nadzieję, ażeby za to życiem całym pokutować!

Oboje milczeliśmy przez czas jakiś, kiedy Elżusia, której nadzieja nie zauważyłem, stanęła przed nami niespodzianie, prosząc o pozwolenie przepędzenia tego wieczoru w najbliższym zakładzie hutniczym. Pozwolenie otrzymała bez namysłu. Tymczasem przyszedłem do siebie i zacząłem opowiadać wogólności, jak-to w podróżach swoich oddawna widziałem zbliżanie się całej tęg sprawy, jak codziennie wzmaga się popęd i konieczność wychodztwa; pozostaje to jednak wciąż rzeczą najniebezpieczniejszą. Nieprzygotowana ruchawka sprowadza nieszczęśliwy powrót; żadne inne przedsięwzięcie nie wymaga tyle ostrożności i kierunku. Ten sposób widzenia rzeczy nie był jęj obcy; dużo rozmyślała o tych wszystkich sprawach, w końcu jednak rzekła z głębokiem westchnieniem:

— Przez te dni pobytu pańskiego ciągle się spodziewałam, że z poufnego opowiadania zaczerpnę pociechy; czuję się atoli w gorszym niż poprzednio położeniu, czuję bardzo głęboko, jak jestem nieszczęśliwą.

Podniosła wzrok na mnie, ale, by ukryć lzy wytryskające z pięknych dobrych oczu, odwróciła się i oddaliła kilka kroków.

Nie chcę się usprawiedliwiać, ale pragnienie, żeby tę wspaniałą duszę, jeśli nie pocieszyć, to rozerwać, nasunęło mi myśl opowiedzenia jęj o dziwnym związku wielu wędrujących i rozstających się, do którego przystąpiłem już był od niejakiego czasu. Mimowolnie tak-em się już daleko zapędził, że chyba bym się nie mógł powstrzymać, gdy m dostrzegł, jak nieopatrzm mogłoby się stać moje zaufanie. Ona się uspokoiła, zdziwiła, rozpogodziła, roztoczyła całą istotę swoją i wypytywała z taką miłością i zręcznością, żem się już wymknąć jęj nie mógł i musiałem wyznać jęj wszystko.

Nadeszła Małgosia, mówiąc, żebyśmy się udali do ojca! Dziewczyna wydawała się bardzo zamyśloną i zmartwioną. Gdy odchodziła, rzekła do nięj piękna-dobra:

— Elżusia ma urlop na dzisiejszy wieczór, zajmij się ty sprawami.

— Nie powinniście byli dawać go — odpowiedziała Małgosia —

ona nie dobrego nie robi; wybaczacie téj figlarce więcéj, niż wypada, ufacie jéj więcéj, niż słuszna. Dowiaduję się właśnie, że pisała do niego list wczoraj; podsłuchiwała rozmowę waszą, a teraz idzie na jego spotkanie.

Jakieś dziecko, które tymczasem zostało było przy ojcu, poprosiło mię, żebym pośpieszył, gdyż poczciwy człowiek niepokoi się. Weszliśmy; pogodny, ba, rozpromieniony siedział na łóżku.

— Dzieci — rzekł on — przepędziłem te godziny na ciągłej modlitwie; żadnego z psalmów dziękczynnych i pochwalnych Dawida nie pominąłem, a dodaję do nich z własnej duszy ze wzmocnioną wiarą: Dlaczego człowiek spodziewa się tylko na metę najbliższą? kiedy musi działać i dźwigać się; w dal powinien się spodziewać i Bogu zaufać.

Wziął rękę Leonarda a także rękę córki i kładąc jedną w drugą, rzekł:

— To nie ma być związek ziemski, lecz związek niebiański; jak brat i siostra kochajcie się, ufajcie, bądźcie użyteczni i dopomagajcie sobie nawzajem, tak bezinteresownie, jakby wam Bóg dopomagał.

To powiedziawszy, opadł na posłanie z uśmiechem niebiańskim i odszedł w świat inny. Córka osunęła się przy łóżku, Leonard obok niéj; lica się zetknęły, lzy ich złączyły się na jego ręce.

Pomocnik wbiega na tę chwilę, drętwieje na widok téj sceny. Z dzikiém spojrzeniem, wstrząsając czarnemi kędziorami, woła dorodny młodzieniec:

— Umarł i to w chwili, kiedym usilnie miał wzywać wróconéj mu mowy, by rozstrzygnął los mój, los córki swojej, istoty, którą po Bogu kocham najmocniéj, którójbym życzył zdrowego serca, serca, coby mogło uczuć wartość mojej skłonności. Dla mnie ona stracona, klęczy obok innego! Czy was pobłogosławił? wyznajcie-ż!

Wspaniała istota powstała tymczasem; Leonard podniósł się i przyszedł do siebie; ona powiedziała:

— Nie poznaję was wcale, tego mężczyzny łagodnego, pobożnego, a nagle tak zdziwałego; toż wiecie wszakże, jak wam jestem wdzięczna, jak o was myślę.

— O wdzięczności i myśleniu niéma tu mowy — odparł tamten przytomnie — tu idzie o szczęście lub nieszczęście życia mego. Ten obcy człowiek przejmuję mię niepokojem; patrząc na niego, nie ufam sobie, bym mógł odnieść nad nim przewagę; wcześniejsze prawa usunąć, dawne związki rozwiązać — tego nie zdołam.

— Skoro tylko znowu będziesz mógł stać się sobą samym — rzekła dobra, piękniejsza niż kiedykolwiek; — skoro będzie można mówić z tobą jak dawniéj i zawsze: to ci powiem, to ci przysięgnę wobec tych ziemskich resztek mego świętej pamięci ojca, że z tym

panem i przyjacielem taki jedynie łączy mię stosunek, jaki możesz poznać, pochwalić i podzielić, i jakim radować się winienes.

Leonard zadrzał w najgłębszym swém wnętrzu; wszystko troje stali cisi, milczący i zamyśleni czas jakiś; młodzieniec pierwszy zabrał głos, mówiąc:

— Chwila ta zbyt wielkie ma znaczenie, iżby nie miała być rozstrzygającą. Co mówię, to nie bez przygotowania; miałem czas się namyślić; a więc słuchajcie: powodem, dla którego odmawiałaś mi swęj rękę, była moja odmowa pójsia za tobą, gdybyś z potrzeby albo zacheianki wywędrować chciała. Otóż tutaj przed tym ważnym świadkiem objawiam uroczyście, że wywędrowaniu twemu żadnej stawiać nie będę przeszkody, owszem dopomogę i wszędzie pójdę za tobą. Za to nie wymuszone na mnie, tylko w skutek najdziwniejszych okoliczności przyspieszone oświadczenie żądam w tój chwili ręki twojój.

Wyciągnął swoją, stał wyprostowany i pewny siebie; dwoje innych mimowoli cofnęli się zdziwieni.

— Już się powiedziało — rzekł młodzieniec spokojnie z pewną pobożną wyniosłością — stać się to musiało, dla najwyższego dobra nas wszystkich; Bóg tak chciał; ale żebyś nie myślała, że to skutek porywczosci i zachcianki, to wiedz, że gwoli tobie wyrzekłem się gór i skał i wszystko-m teraz właśnie przygotował w mieście, ażeby żyć wedle życzenia twego. Obecnie odchodzę sam jeden; nie odmówisz mi środków ku temu; zostanie ci jeszcze dosyć, by to postradać tutaj, jak się obawiasz i jak masz rację się obawiać. Bo i ja wreszcie się przekonałem, że ten przebiegły, czynny frant zwrócił się w wyższą stronę doliny, gdzie zaprowadza maszyny; zobaczysz, że on wszystko pożywienie do siebie ściągnie; może przywołasz, i to bardzo rychło, wiernego przyjaciela, którego wypędzasz.

Chyba nie stało nigdy w przykrzejszym do siebie stosunku troje ludzi, lękających się nawzajem, żeby się nie utracić, i nie wiedzących w tój chwili, jak się mają dla siebie wzajemnie utrzymać.

Namiętnie zdecydowany wypadł młodzieniec z pokoju. Piękna-dobra położyła swą rękę na ochłodlój piersi swego ojca.

— Nie należy się spodziewać na blizką metę — zawołała — ale w dal: to było jego błogosławieństwo. Zaufajmy Bogu, każdy sobie samemu i drugiemu, tym sposobem wszystko da się uporządkować.

ROZDZIAŁ CZTERNASTY.

Przyjaciel nasz z wielkiem zajęciem czytał, co poprzedziło, ale wyznać zarazem musiał, że już przy zakończeniu poprzedniego zeszytu przeczuwał, ba, domyślał się, że dobrą istotę odkryto. Opis stroméj okolicy górskiej przeniósł go najpierw w owe stosunki; szczególnie jednak wprowadziło go na ślad przeczucie Leonarda wśród owéj nocy księżycowéj, oraz powtórzenie słów swego listu. Fryderyk, któremu on to wszystko przedstawił szczegółowo, przystał na to z ochotą!

Ale tutaj obowiązek opowiadania, przedstawiania, wykładania i skupiania staje się coraz trudniejszym. Któż nie czuje, że tym razem zbliżamy się do końca, przyczém obawa nierozpraszenia się w szczegółach oraz życzenie niezostawiania niczego bez rozwinięcia wprawia nas w rozdwojenie. Depesza, która właśnie co nadeszła, powiadomiła nas wprawdzie o niejednej rzeczy; lecz listy i różnorodne dodatki zawierały rozmaite wiadomości, nie budzące zajęcia ogólnego. Umyśliliśmy więc zarówno to, cośmy wówczas wiedzieli i poznali, jak i to, co doszło później do wiadomości naszej, zebrać razem i w tym kierunku spokojnie zakończyć przyjęte poważne zadanie wiernego sprawozdawcy.

Przedewszystkiém winniśmy tedy zawiadomić, że Lotaryusz z żoną swoją Teresą i z Natalią, która nie chciała rozstać się z bratem, w towarzystwie Opatu już rzeczywiście udali się na morze. Odjechali wśród wróżb szczęśliwych i spodziewać się można, iż wiatr pomyślny dmie w ich żagle. Zabierają z sobą jedyne niemiłe uczucie, prawdziwą żalobę moralną, że nie mogli przedtém złożyć odwiedzin Makaryi. Zboczenie z drogi zbyt było wielkie: przedsięwzięcie zbyt ważne; już się wynurzało pewne ociąganie się i trzeba było poświęcić konieczności święty nawet obowiązek.

My atoli, ze swego stanowiska opowiadacza i malarza, nie powinibyśmy dać tym drogim osobom, które nas dawniej taką przejmowały przychylnością, odjeżdżać na tak znaczną odległość, nie udzielwszy dokładniejszój wiadomości o ich dotychczasowych zamiarach i działaniach, zwłaszcza żeśmy od tak dawna żadnych szczegółów o nich nie posłyszeli. Opuszczamy to jednakże, ponieważ dotychczasowe ich zatrudnienie było tylko przygotowaniem do wielkiego przedsięwzięcia, ku któremu widzimy ich sterujących. Żywimy wszakże nadzieję, że z zadowoleniem odnajdziemy ich kiedyś wśród pełni działalności uporządkowanój, objawiającój prawdziwą wartość rozmaitych ich charakterów.

Julisia, myśląca dobroć, którą sobie chyba przypominamy jeszcze, wyszła za człowieka wedle serca stryja, człowieka, spółdziałającego i dalej działalność rozwijającego w jego duchu. W ostatnich czasach bywała często u ciotki, gdzie się zbierało kilku z tych, na których miała ona wpływ dobroczynny, nie tylko takich, co pozostają wierni stałemu lądowi, ale i takich, co zamysłają udać się za morze. Leonard natomiast już dawniej się pożegnał wraz z Fryderykiem; wiadomość, zakomunikowana przez posłańca, tym żywsze zrobiła wrażenie.

Jeżeli zatem w wykazie gości brakło owych szlachetnych wyżej wymienionych, to można było w nim znaleźć kilka ważnych i znanych nam już lepiej osób. Hilarya przybyła z mężem, który występował już jako kapitan i wielce bogaty właściciel dóbr. Wielkim wdziękiem swoim i uprzejmością uzyskała tu jak i wszędzie chętnie przebaczenie za zbyt dużą łatwość, z jaką zmieniała przedmioty swego zajęcia, a jakiej winną widzieliśmy ją w biegu opowiadania. Mężczyźni zwłaszcza nie bardzo za to na nią nastawali. Wady takiej, jeżeli nią jest, nie poczytują oni za gorszącą, gdyż każdemu pozwala ona pragnąć i spodziewać się, żeby i na niego przyszła kolej.

Flawio, jój małżonek, tęgi, rzeźki i dosyć miły, całkowicie, zdawało się, opanował jój skłonność; zapewne przebaczyła także sama sobie przeszłość swoją, a i Makarya nie znajdowała powodu wspominać o niej. On, będąc wciąż namiętym poetą, wyprosił sobie, by przy rozstaniu mógł odczytać wiersz, który na cześć jój samej i jój otoczenia utworzył w ciągu kilku dni pobytu tutaj. Widywano go często przechadzającego się po dworze; przystawał na chwilę, to znów z żywymi gośćmi kroczył naprzód, pisał w pugilaresie, myślał i pisał znowu. Ale teraz, zdawało się, uważał wiersz za skończony, wyraziwszy za pośrednictwem Anieli owo życzenie.

Dobra pani, lubo niechętnie, przychyliła się do tego; nadało to bądź-co-bądź rozgłos, lubo przez to niczego się więcej nie dowiedziano nad to, co już było wiadomem, nie więcej nie uczuto nad to, co już przedtem czuto. W każdym razie deklamacja była swobodna i miła, zwroty i rymy czasami nowe, chociaż co do całości możnaby było życzyć, iżby trochę krótszą była. W końcu podał ten wiersz, bardzo pięknie napisany na papierze z obwódką, i rozstano się z całkowitem wzajemnym zadowoleniem.

Para ta wróciła była ze znacznej dobrze użytej podróży na południe, by ojca, majora, w domu złuzować, gdyż i ten ożeniwszy się z ową nieodparcie czarującą kobietą, pragnął także zaczerpnąć dla orzeźwienia nieco z owego rajskiego powietrza.

Tych dwoje przybyło tu również na zmianę, a że jak zawsze rzecz godna uwagi cieszyła się u Makaryi szczególną łaską, która się na tém mianowicie zasadzała, iż dama przyjmowaną była w pokojach

wewnętrznych i sama, to i major zasłużył sobie następuie na te względy. Przedstawił się jako ukształcony i wojskowy, dobry gospodarz na roli i w domu i dobry przyjaciel literatury, a nawet jako godny pochwały poeta dydaktyczny, i doznał dobrego przyjęcia od astronoma i innych domowników.

Wyróżniony téż był zaszczytnie nawet przez naszego starego pana, czeigodnego stryja, który mieszkając niezbyt daleko, przebywał tutaj dłużej teraz niż zazwyczaj, lubo tylko na godziny, bo nigdy nie można go było nakłonić do przepędzenia tu nocy, chociażby największą zapewniono mu wygodę.

Atoli w takich krótkich zetknięciach się obecność jego niezmiernie była przyjemną, gdyż jako światowiec i dworak lubił występować pobłaźliwie i pośrednicząco; przyczém nawet pewien rys pedanteryi arystokratycznej nie sprawiał niemiłego wrażenia. Zadowolnienie jego tym razem wychodziło z głębi; był szczęśliwym, jakimi czujemy się wszyscy, kiedy mamy do obrobienia rzecz ważną z ludźmi rozsądnie rozumnymi. Rozległa sprawa była w całkowitym biegu, poruszała się stale wedle utrzymywanego wciąż porozumienia.

Z niéj podamy tylko momenty zasadnicze. Jest on posiadaczem ziemi tam za morzem już od przodków swoich. Co to ma znaczyć, niech znawca tamtych stosunków objaśni dokładniej przyjaciółom swoim, gdyżby to nas zbyt daleko zaprowadziło. Te ważne posiadłości były do téj pory w dzierżawie i, prócz różnych nieprzyjemności, mało przynosiły dochodu. Towarzystwo, które znamy dostatecznie, ma upoważnienie do zajęcia ich wśród najdoskonalszego urzędzenia społecznego; a stąd jako wpływowy członek państwa upatrzeć może swe korzyści i rozszerzyć się daleko na nieuprawianej dotąd puszczy. Tu mianowicie chcą się dać poznać Fryderyk i Leonard, by pokazać, jak trzeba zaczynać od początku i wejść na drogę naturalną.

Zaledwie wymienieni tutaj oddalili się nadzwyczaj zadowolnieni z tego miejsca pobytu, zgłosili się natomiast goście zupełnie innego rodzaju, lecz także pożądani. Nie spodziewaliśmy się widziéć Filiny i Lidyi wstępujących na tak święte miejsce, a jednak one przybyły. Montan, bawiący wciąż jeszcze w górach, miał po nie tu przybyć i najbliższą drogą wyprawić na morze. Obie przyjęte zostały bardzo dobrze przez gospodynie, szafarki i inne obowiązkowo zajęte i spółmieszające kobiety. Filina przywiozła z sobą parę najmilszych dzieci, a odznaczała się tym szczególem w prostym, ale powabnym ubiorze, iż przy pasku w kwiaty haftowanym na długim srebrnym łańcuszku nosiła angielskie nożyczki średniej wielkości, któremi niekiedy, jakby na rozmowę swoją chcąc dać przycisk, strzygła w powietrzu i pobrzękiwała, rozweselając tym ruchem wszystkich obecnych; poczem zaraz następowało pytanie, czyby wśród tak dużej

rodziny nie było czego do przykrojenia? a wtedy się okazało, że dogodnie dla takiej czynności, miała być szyta wyprawa dla pary narzeczonych. Spogląda więc na strój miejscowy, każe dziewczętom przechodzić przed sobą w tę i owę stronę i wciąż kraje, przyczém atoli, postępując pomysłowo i ze smakiem, lubo nie odbiera bynajmniej charakteru takiemu strojowi, umie właściwą mu sztywność barbarzyńską pogodzić z wdziękiem, tak łagodnie, że ubrane w ten sposób dziewczęta więcej się sobie i innym podobają i pokonywają lekliwość, żeby się nie oddalać od rzeczy tradycyjaie przyjętych.

Tu nadeszła z doskonałą pomocą Lidya, która szyć umiała z podobną zręcznością, ozdobnością i szybkością; można się było spodziewać, że za spółdziałem reszty niewiast ujrzy się narzeczonych wystrojonemi szybciej, niż myślano. Dziewczęta nie mogły się wtedy oddalać na długo: Filina zajmowała się niemi aż do drobiazgów, traktując je jak lalki lub statystki teatralne. Kupy wstążek i inny zwykły w sąsiedztwie strój świąteczny zostały przystojnie rozdzielone; i osiągnięto tym sposobem w końcu to, że te czerstwe ciała i ładne figury, dawniej przykryte barbarzyńską pedanterją, teraz wyszły w pewnej mierze na widok, przyczém wszelka tęgość doprowadzona przecie została do niejakiego wdzięku.

Atoli zbyt czynne osoby stają się w równomiernie uregulowanych stosunkach przykreimi. Filina ze swemi żarłocznemi nożyczkami wdarła się do pokoiów, gdzie się znajdowały obfite zapasy na odzież dla dużej rodziny, w materiałach wszelkiego rodzaju. W widokach skrajania tego wszystkiego znalazła największą swą szczęśliwość; musiano ją istotnie stamtąd oddalić i drzwi mocno zamknąć, gdyż nie znała ani miary, ani celu. Aniela nie chciała z tego rzeczywiście powodu być traktowaną, jako narzeczona, bała się bowiem takiej krojczyni; wogólności stosunek między obydwiema nie mógł się zawiązać pomyślnie. Ale o tém później dopiero może być mowa.

Montan dłużej, niż przypuszczano, ociągał się z przybyciem, a Filina nastawała na to, by ją przedstawiono Makaryi. Zrobiono to, spodziewając się, że tym wcześniej się jój następnie pozbędą; i było dosyć zastanawiającą rzeczą widzieć dwie grzesznice u stóp świętej. Klęczały one po obu jój bokach, Filina między swemi dziećmi, które sama z wdziękiem pochyliła ku ziemi; ze zwykłą sobie pogodą ducha rzekła:

— Kocham męża, kocham dzieci, zajmuję się ochoczo niemi i innemi także, a resztę mi przebaczysz.

Gdy Makarya przywitała ją błogosławieństwem, odeszła z przystojnym ukłonem.

Lidya leżała u lewego boku świętej z twarzą ukrytą na łonie, płakała rzewnie i nie mogła słowa wymówić; Makarya, na lzy jój

zważając, uderzyła ją w ramię uspokajająco, potem ucałowała ją w głowę na rozdziale włosów, jak przed nią była nachylona, gorąco i kilkakrotnie w pobożnym zamiarze.

Lidya powstała najprzód na kolana, potem na nogi i spojrzała ku swój dobrodziejce z czystą pogodą ducha.

— Co się ze mną dzieje! — rzekła — co mi jest! Ciężki bolesny ucisk, który mię pozbawiał jeżeli nie wszelkiej myśli, to wszelkiej rozwagi, nagle zniknął z méj głowy; mogę teraz swobodnie spoglądać w górę, myśli moje wznosić w górę, a — dodała, głęboko westchnawszy — sędzę, że i serce moje tam pójdzie.

W téj chwili drzwi się otwarły i wszedł Montan, jak nieraz zjawia się nagle i niespodziewanie zbyt długo oczekiwany. Lidya wesoło podeszła ku niemu, radośnie go uściśnęła, a prowadząc go przed Makaryę, zawołała:

— Niech się on dowie, co winien téj boskiej, i niech dziękczynnie razem ze mną upadnie jój do nóg.

Montan, zdziwiony i wbrew swemu przyzwyczajeniu zakłopotany do pewnego stopnia, rzekł, szlachetny ukłon zaczął pani składając:

— Wydaje się to czémś bardzo wielkiém, gdyż jój winienem ciebie. Po raz to pierwszy witasz mię otwarcie i miłośnie, po raz pierwszy przyciskasz mię do serca, chociaż zasługiwałem na to od dawna.

Tu musimy powiedzieć poufnie, że Montan kochał Lidyę od pierwszej jój młodości, że bardziej ujmujący Lotaryusz wydarł mu ją, on wszakże pozostał wiernym i jój i przyjacielowi i w końcu wziął ją sobie, może ku niemałemu zdziwieniu dawniejszych czytelników naszych, za małżonkę.

Tych troje razem, co się w społeczeństwie europejskiém nie mogli przecie czuć zupełnie zadowolnionemi, ledwie miarkowali wyrażenia radości swojej, gdy była mowa o oczekiwanych tam stosunkach. Nożyczki Filiny już drgnęły; gdy zamierzała sobie wymówić monopol zaopatrywania tych nowych kolonij w ubranie.

Filina bardzo zgrabnie opisywała wielki zapas sukna i płótna i strzygła w powietrzu, widząc już przed sobą, jak powiadała, żniwo dla sierpa i kosy.

Lidya natomiast, teraz dopiero nanowo zbudzona przez owo szczęśliwe błogosławieństwo do spółdzielającej się miłości, widziała już w duchu uczennice swoje pomnażające się stokrotnie i cały naród gospodyń, zaprawiony i zapałony do dokładności i zdobności.

Poważny nawet Montan miał tameczną górską obfitość ołowiu, miedzi, żelaza i węgla kamiennych, tak dalece przed oczyma, że całą wiedzę i umiejętność swoją chciał niekiedy uznać za bojaźliwie ma-

cające próbowanie, ażeby tam dopiero wziąć się dzielnie do bogatego trud opłacającego żniwa.

Ze Montan rychło się z astronomem naszym porozumie, było do przewidzenia. Rozmowy, prowadzone przez nich w obecności Makaryi, były nadzwyczaj zajmujące; mało jednakże mamy z nich zapisanego, ponieważ od pewnego czasu Aniela stała się mniej uważną w słuchaniu a niedbalszą w zapisywaniu. Zapewne też niejedno wydało się jej zbyt ogólnem i nie dosyć zrozumiałem dla kobiet. Dlatego też mimochodem tylko załączamy tu kilka orzeczeń, należących do owój chwili, a które nie doszły nawet do nas za pośrednictwem jej ręki.

„W studyach nad naukami, takimi zwłaszcza, które zajmują się przyrodą, zarówno koniecznem jak trudnem jest zbadanie, czy to, co nam przekazano od wieków i co przez przodków naszych uważanem było za słuszne, jest rzeczywiście pewnem w tym stopniu, że można na tém dalej bezpiecznie budować? czy też tradycyjne mniemanie stało się już nieruchomem i z tego powodu sprowadza raczej zastój niż postęp? Jedna cecha pomaga do tego badania, mianowicie jeżeli przyjęte zdanie było i pozostało żywotnem, jeżeli wpływało i wpływa skutecznie i pomocnie na usiłowania czynne.

„Odwrotnem jest badanie nowości, gdzie pytać należy: czy rzecz przyjęta stanowi nabytek istotny, czy też tylko modną jednogłośność? Zdanie bowiem, wychodzące od mężów energicznych, rozszerza się zarażliwie wśród tłumu i wtedy nazywa się panującym — uroszczenie, które dla sumiennego badacza nie zawiera żadnego znaczenia. Państwo i kościół mogą bądź-co-bądź mieć powód uważania się za panujące; mają one bowiem do czynienia z oporną masą, a jeśli się tylko utrzymuje porządek, to już wszystko jedno, jakimi środkami; w naukach atoli konieczną jest wolność najbezwzględniejsza; gdyż tutaj nie działa się dla dziś lub jutra, lecz dla całego szeregu czasów idących w nieskończoność.

„A jeżeli nawet w nauce uzyska przewagę fałsz, to przecież zostanie zawsze mniejszość za prawdą, a choćby się ona skurczyła w jednym-jedynym duchu, to i toby jeszcze nie nie znaczyło. Będzie on dalej pracował w ciszy, w ukryciu, i przyjdzie czas, kiedy się będą pytać o niego i jego przekonania, lub też kiedy te, wśród rozszerzonego w powszechności światła, ośmielą się także wyjść na widownię“.

*

Co atoli mniej ogólnego, chociaż niepojętego i dziwnego stało się przedmiotem rozmowy, to okolicznościowe oświadczenie Montana, że w górskich i górniczych poszukiwaniach towarzyszy mu pewna osoba, która ma wielce cudowne własności i szczególniey związek ze

wszystkiem, co kamieniem, minerałem, a nawet wogóle żywiołem nazwać-by można. Czuje ona nietylko wielkie oddziaływanie pod ziemią płynących wód, pokładów i żył metalowych jak i węgla kamiennych oraz tym podobnych mas skupionych, lecz co dziwniejsza, ma się wciąż to inaczej, w miarę tego jak grunt zmienia. Różne rodzaje gór wywierały na nią wpływ szczególny, co do którego potrafiwszy zawiązać z nią mowę dziwną wprawdzie, ale wystarczającą, mógł się Montan bardzo dobrze porozumiewać i w szczegółach go wy badać, ponieważ w sposób zadziwiający wytrzymała próbę, umiejac czuciem dostatecznie rozróżnić zarówno chemiczne i fizyczne żywioły, a nawet spojrzaniem samém odróżniając rzecz cięższą od lżejszjej. Osobę tę, o płci której nie chciał dać dokładniejszego objaśnienia, wysłał on wraz z odjeżdżającymi przyjaciółmi i bardzo wiele po niej oczekiwał co do celów swoich w niezbadanych dotąd okolicach.

To zwierzenie Montana otwarło surowe serce astronoma, który następnie za zezwoleniem Makaryi odkrył i jemu stosunek jęj do układu wszechświata, i dzięki późniejszym objaśnieniom astronoma jesteśmy w możności udzielenia jeżeli nie dostatecznych, to najglówniej-szych rzeczy z ich rozmów o tak ważnych przedmiotach.

Podziwiamy tymczasem podobieństwo zdarzających się wypadków pomimo największjej ich różnorodności. Jeden z przyjaciół, aby nie zostać Tymonem, zapuścił się w najglębsze przepaście ziemi, a i tam zauważył, że w naturze ludzkiej istnieje coś analogicznego z rzeczami najbardziej stężaleni i najsurowszemi; drugiemu naodwrot duch Makaryi dał przykład, że jak tam pozostawanie na miejscu, tak tu oddalanie się właściwe jest dobrze upozostonym naturom, że nie potrzeba ani do środka ziemi się dostawać, ani téż wydaleć się poza granice naszego systemu słonecznego, by mieć dostateczne zatrudnienie i wybornie być skierowanym i powołanym do działania. Na ziemi i w ziemi znajdujemy dla najwyższych potrzeb ziemskich materyał, świat materyi, oddany najwyższym zdolnościom człowieka do obrobienia; na owej zaś drodze duchowej znajdujemy zawsze społeczenie, miłość, prawidłową swobodną działalność. Oba te światy ku sobie zbliżać, ich obustronne własności manifestować w przemijającym zjawisku życia — oto najwyższy kształt, do jakiego człowiek wyrobić się winien.

Następnie obaj przyjaciele zawarli związek i postanowili bądź co-bądź nie ukrywać swoich doświadczeń, gdyż ten, coby chciał je ośmieszać, jako bajkę stosowną dla romansu, powinienby je przecie rozważać jako symbol tego, co jest najpożądańszem.

Odjazd Montana i jego kobiet nastąpił niebawem potem, a lubo chętnieby jeszcze zatrzymano go z Lidyą, ale zbyt niespokojna Filina

uprzykrzyła się wielu kobietom przyzwyczajonym do spokoju i obyczajności, zwłaszcza zaś szlachetnej Anieli, do czego przyłączyły się nadto szczególne okoliczności, które powiększyły niezadowolnienie.

Już wyżej zauważyliśmy, że Aniela nie spełniała, tak jak dawniej, obowiązku uważania i notowania, ale zdawała się zajętą czem innym. Ażeby wyjaśnić tę anomalję w osobie tak dalece oddanej porządkowi i obracającej się w kołach jaknajczystszych, zmuszeni jesteśmy wprowadzić jeszcze w końcu nowego aktora do tego obszernego dramatu.

Stary nasz doświadczony przyjaciel handlowy Werner, wobec wzrastających, ba, jakby w nieskończoność mnożących się interesów musiał się obejrzeć za nowym pomocnikiem, którego nie przypuścił do siebie bliżej bez poprzedniego szczegółowego zbadania. Takiego to właśnie posyła do Makaryi, by się porozumieć co do wypłaty znacznych sum, które dama ta postanowiła i obiecała ze swego wielkiego majątku obrócić na owo nowe przedsięwzięcie, zwłaszcza ze względu na Leonarda, swego ulubieńca. Wspomniany młodzieniec, obecnie już pomocnik i towarzysz Wenera, świeży naturalny chłopiec i zjawisko cudne, zaleca się właściwym sobie talentem, bezgraniczną zdolnością w rachunku pamięciowym, ważną wszędzie, a zwłaszcza wśród takich przedsiębiorców, jacy się teraz skupiają do działania, gdyż muszą oni zgoła się zajmować i ćwiczyć w liczbach rachunku społecznego w najprzeróżniejszym znaczeniu. Nawet wśród codziennego towarzystwa, gdzie przy porozumieniu się w rzeczach światowych bywa mowa o liczbach, sumach i wypłatach, człowiek taki musi oddziaływać nadzwyczaj korzystnie. Prócz tego grał on niezmiernie mile na fortepianie, w czem z wysoce pożądaną pomocą przychodziło mu połączenie i zjednoczenie rachunku z miłym bardzo temperamentem. Tony spływają mu w całość łatwo i harmonijnie; niekiedy wszakże daje poznać, że nie są mu bynajmniej obce i głębsze też dziedziny; tym sposobem staje się nadzwyczaj pociągającym, lubo niewiele wypowiada wyrazów a z rozmów jego ledwie przegląda coś silniej odczutego. W każdym razie jest on młodszym od lat swoich; możnaby niemal odnaléć w nim coś dziecięcego. Jakimkolwiek był zresztą, pozyskał względy Anieli, a ona — jego, ku największemu zadowoleniu Makaryi; oddawna bowiem pragnęła widziéć szlachetną dziewczę zamezną.

Aniela jednakże, zawsze rozważna i czująca, jak trudno będzie miejsce jéj zastąpić, niejedną już miłą propozycję odsunęła, może nawet zadała gwałt jakiej cichéj skłonności; ale odkąd następczyni stała się możliwą a w pewnej mierze nawet naznaczoną, zdaje się, iż zaskoczona przyjemnym wrażeniem, oddała mu się aż do namiętności.

Ale teraz właśnie mamy sposobność wypowiedziéć rzecz najważniejszą, ponieważ wszystko, o czém od pewnego czasu była mowa,

pokolei się wytworzyło, rozwiązało i znów ukształtowało. Rozstrzygnięto się tedy obecnie, iżby „piękna-dobra“, dawniej cisawą dziewczyną zwana, stanęła u boku Makaryi. Plan, wogółności nakreślony i już przez Leonarda także przyjęty, nader blizkim jest wykonania; wszyscy współuczestnicy są z sobą zgodni; piękna-dobra oddaje swemu pomocnikowi całą majątność. Żeni się on z drugą córką owiej pracowitej rodziny i zostaje szwagrem bardownika. Skutkiem tego możliwem się stało za pośrednictwem lokalu i spółdziałania doskonale urządzenie nowej fabrykacyi, a mieszkańcy zabiegliwiej doliny zostaną zatrudnieni w inny żywszy sposób.

Przez to godna kochania staje się wolną, ma zająć przy Makaryi miejsce Anieli, która z owym młodzieńcem już się zaręczyła. Tym sposobem na tę chwilę o wszystkiem już zawiadomiliśmy; co nie może być rozstrzygnięciem, pozostaje w zawieszeniu.

Ale oto piękna-dobra żąda, żeby ją przybył zabrać Wilhelm; należy jeszcze ułożyć niektóre okoliczności, a ona wielką przywiązuje wagę do tego tylko, żeby zakończył to, co przecie właściwie rozpoczął. On ją naprzód odnalazł, a dziwne tylko zrządzenie pchnęło Leonarda w jego ślady; teraz (tak ona pragnie) niechże jęj ułatwi rozstanie się z tamtymi stronami, a tak dozna radości uspokojenia, iż część jakąś splątanych nici losu sam podejmie i rozprostuje.

Teraz atoli, chcąc doprowadzić sprawę duchową, uczuciową do niejakięj zupełności, musimy objaśnić i coś bardziej tajemniczego, a mianowicie co następuje: Leonard nigdy w najmniejszej nawet mierze nie wypowiedział się o bliższym stosunku z piękną-dobrą, w biegu atoli układów, przy wielokrotnych komunikacyach w tę i owę stronę wybadywano ją w sposób delikatny, jak ona stosunek ten uważa i co zamierza uczynić na wypadek, gdyby o tém mówić przyszło. Z jęj odpowiedzi tyle dało się złożyć, że nie czuje się godną odpowiedzię na takie uczucie, jak miłość jęj szlachetnego przyjaciela, oddaniem podzielonęj swęj jaźni; że życzliwość tego rodzaju zasługuje na całą duszę, na całą moc istoty żeńskiej: a tego ona ofiarować nie może. Wspomnienie jęj narzeczonego, jęj małżonka i wzajemnego ich zjednoczenia jest jeszcze (powiadała) tak w nięj żywe, przejmuje zupełnie całą jęj istotę w tym stopniu, że dla miłości i namiętności miejsca być nie może, i że pozostaje jęj tylko najczystsza życzliwość i w tym razie najzupełniejsza wdzięczność. Na tém porzestano, a że Leonard nie dotykał tęg sprawy, nie było potrzeby dawać w tym względzie objaśnień i odpowiedzi.

Kilka uwag ogólnych znajdzie, jak się spodziewamy, odpowiednie tu miejsce. Stosunek wszystkich mijających się tu osób do Makaryi był pełen ufności i uszanowania; wszyscy czuli obecność wyższej istoty, a jednak każdy wobec takiej osoby miał swobodę przedstawiania

się całkowicie w swojej własnej naturze. Każdy pokazuje się, jakim jest, bardziej niż kiedykolwiek przed rodzicami i przyjaciółmi, z niejaką otuchą, gdyż wszystko go pobudzało i skłaniało do objawiania tego tylko, co w nim było dobrém, najlepszym; stąd powstało prawie powszechne zadowolenie.

Nie możemy atoli przemilczeć, że wśród tych do pewnego stopnia w roztargnienie wprawiających okoliczności Makarya trwale się zajmowała położeniem Leonarda; wypowiadała się też pod tym względem wobec swoich najbliższych, wobec Anieli i astronoma. Ci sądzili, że widzą wyraźnie przed sobą duszę Leonarda: w tej chwili jest on uspokojony, przedmiot jego troski staje się niezmiernie szczęśliwym; Makarya bądź-co bądź zakrzętała się około jego przyszłości. Obecnie miał on mężnie przystąpić do wielkiej sprawy i rozpocząć ją, a resztę pozostawić naturalnemu biegowi rzeczy i losowi. Przytém można było przypuszczać, iż w przedsięwzięciach owych umacniała go głównie myśl, że kiedyś, jeżeli stanie na pewnych nogach, powoła „piękną-dobrą“ za morze, albo też sam po nią przyjedzie.

Nie można się tu było powstrzymać od uwag ogólnych. Patrzano z blizka na rzadki wypadek, jaki się tu ujawnił: namiętności ze skrupułów sumienia. Wspomniano też zarazem o innych przykładach endownego przekształcenia niegdyś powziętych wrażeń, tajemniczego rozwoju wrodzonej skłonności i tęsknoty. Żalowano, że w takich wypadkach niewiele co poradzić można; ale byłoby nadzwyczajnie stosowną rzeczą, żeby ile możności jasno zdawać sobie sprawę i nie ulegać bezwarunkowo takiemu lub innemu pociągowi.

Przyszedłszy atoli do tego punktu, nie możemy się oprzeć pokusie, by z archiwów naszych nie zakomunikować karty, karty, która dotyczy Makaryi i szczególnej właściwości, udzielonej jej duchowi. Niestety artykuł ten dopiero po upływie długiego czasu, kiedy treść była podana, spisany został z pamięci i nie może być uważany, jakby tego życzyć sobie należało w tak dziwnym wypadku, za całkiem autentyczny. Bądź-co-bądź jednak, tyle się tu przecie wypowie, żeby wzhudzić namysł i zalecić uwagę, choć może się coś podobnego lub zbliżonego już gdzieś zauważyło i zapisało.

ROZDZIAŁ PIĘTNASTY.

Makarya znajduje się w takim stosunku do naszego systemu słonecznego, że się ledwie odważyć można na wypowiedzenie go. W umyśle, w duszy, w wyobraźni nie tylko go ogarnia, nie tylko

przenika, ale tworzy jakoby część jego; widzi siebie w owe koła niebieskie wciągniętą, lecz w sposób właściwy tylko sobie; od dzieciństwa krąży około słońca, i to, jak już odkryto, po linii spiralnej, wciąż się oddalając od środka i kołując ku regionom zewnętrznym.

Jeżeli wolno twierdzić, że istoty, o ile są cielesnymi, dążą do środka, a o ile duchowymi, — do obwodu; to przyjaciółka nasza należy do najbardziej duchowych; na to tylko zdaje się zrodzoną, by się od ziemskości wyzwolić, by przeniknąć najbliższe i najdalsze przestrzenie bytu. Własność ta, jakkolwiek jest wspaniałą, udzieloną jej przecie była od lat najwcześniejszych jako ciężkie zadanie. Przypomina sobie od maleńkości jaźń swoją jako przenikniętą istotami świecącymi, rozjaśnioną światłem, którego by nawet najjaśniejszy blask słońca zaćmić nie mógł. Często widywała dwa słońca, mianowicie wewnętrzne i zewnętrzne na niebie, dwa księżyce, z których zewnętrzny we wszystkich odmianach nie zmieniał się co do wielkości, wewnętrzny zaś wciąż bardziej się zmniejszał.

Dar ten odciągnął jej zajęcie od rzeczy zwyczajnych; ale jej zani rodzice stosowali wszystko ku jej wykształceniu; wszystkie jej zdolności stały się żywotnymi, wszystkie czynności skutecznymi, tak, że umiała uczynić zadość wszystkim stosunkom zewnętrznym, i kiedy jej serce, jej duch całkiem napełniony był nadziemskimi widzeniami, to jej czynność i działalność zawsze rozwijała się zgodnie z największą szlachetnością, z moralnością. Podrósłszy, zawsze śpiesząc z pomocą, niepowstrzymana w wielkich i małych usługach, chodziła jak anioł boży po ziemi, kiedy jej całość duchowa poruszała się wprawdzie około słońca wszechświatowego, ale wedle zasady nadświatowej w ciągle zwiększających się okręgach.

Nadmiar tego stanu złagodzony został w pewnej mierze przez to, że i w niej, zdawało się, były dnie i noce, gdyż wobec przytłumionego światła wewnętrznego usiłowała jaknajsumienniej spełniać obowiązki zewnętrzne, a wobec nanowo rozświetlającego się wnętrza oddawała się wielce błogiemu spokojowi. Owszem, zauważyła ona, jak mniema, że ją niby chmury jakieś kiedyniekiedy otaczały i przesłaniały jej widok towarzyszy niebieskich na czas jakiś, a epokę taką umiała zawsze zużytkować dla dobra i radości swego otoczenia.

Dopóki te widzenia trzymała w tajemnicy, wiele potrzeba było siły, ażeby je znieść; co z nich objawiała, tego nie uznawano albo też fałszywie tłumaczono; w długiém tedy swém życiu pozwoliła uważać to na zewnątrz jako chorobę i tak też mówi się wciąż jeszcze w rodzinie; w końcu jednak dobra dola nastęrczyła jej męża, którego u nas widzicie; zarówno szanowny jako lekarz, matematyk

i astronom, jest to nawskroś szlachetny człowiek, który się atoli zjawił zrazu właściwie z ciekawości tylko. Ale kiedy ona powzięła do niego zaufanie; kiedy mu powoli opisała swoje stany; kiedy terazniejszość złączyła z przeszłością i zaprowadziła związek między wypadkami: tak się przejął tém zjawiskiem, że się już nie mógł z nią rozstać, ale usiłował dzień po dniu coraz głębiej wniknąć w tajemnicę.

Z początku, jak to dość jasno dał do zrozumienia, poczytywał to za złudę; gdyż Makarya nie przeczyła, że od pierwszej młodości pilnie się zajmowała nauką gwiazd i nieba, że się w niej dobrze wyćwiczyła i nie zaniedbywała żadnej sposobności, by sobie coraz lepiej uzmysławiać za pomocą machin i książek budowę wszechświata. Dlatego nie dawał sobie wyperswadować, żeby to nie było rzeczą wyuczoną. Twierdził, że należało przypuszczać działanie prawidłowej w wysokim stopniu wyobraźni, wpływ pamięci, spóldziałanie władzy sądenia, zwłaszcza zaś utajonego rachunku.

Jest on matematykiem, a więc upartym; jasnym umysłem, a więc niedowiarkiem; długo się bronił, ale dokładnie notował to, co ona podawała, starał się pochwycić następstwo różnych lat, oparł się zwłaszcza na najnowszych jój twierdzeniach, zgodnych z wzajemnym stosunkiem ciał niebieskich, i w końcu zawołał:

— No, dlaczegóżby nie miał Bóg i natura stworzyć i urządzić żywej armillarnéj sfery *), duchowego systemu kół, któryby tak, jak to nam zegary codzien i cogodzina czynią, mógł postępować sam przez się we właściwy sobie sposób za biegiem ciał niebieskich?

Lecz tutaj nie śmiemy już iść dalej; gdyż rzecz niedouwierzenia traci swą wartość, kiedy się chce ją oglądać dokładniej w szczegółach. Tyle więc tylko powiemy: tém, co służyło za podstawę dla przedsięwzięć się mających obliczeń, była okoliczność następną: jój, wieszczce, ukazywało się w wizyi słońce nasze o wiele mniejszem, niż je we dnie widziała; niezwykle zaś miejsce tego wyniosłego światła niebieskiego w zwierzyńcu dawało pochop do wniosków.

Natomiast powstawały wątpliwości i pomyłki, gdyż wizyonerka napomykała o tém, lub owém ciele, jako ukazującym się również na zodyaku, którego-to ciała na niebie śladu nawet dostrzedz nie było można. Były-to chyba wówczas nieodkryte jeszcze małe planety. Z innych bowiem twierdzeń dawało się wywnioskować, że ona od dawna już przekroczywszy drogę Marsa, zbliżała się do drogi Jowia

*) Dawny przyrząd astronomiczny, służący do oznaczania położenia gwiazd. (Przyp. tk.).

sza. Widocznie przez czas jakiś, trudno by powiedzieć było, z jakiego oddalenia, przypatrywała się ze zdumieniem téj planecie w jéj olbrzymiej wspaniałości i oglądała krążenie jéj księżyców wkoło niéj, ale potem widziała ją w sposób najdziwniej cudowny jako księżyc malejący i to odwrócony, jak się nam ukazuje księżyc rosnący. Z tego wywnioskowano, że ona widzi ją z boku i zamierza istotnie wydostać się po-za jéj drogę i w przestrzeni nieskończonej podążyć ku Saturnowi. W te sfery nie pójdzie za nią żadna wyobraźnia; lecz mamy nadzieję, że entelechia *) taka nie wydali się bynajmniej z naszego systemu słonecznego, ale dostawszy się do jego granicy, znowu się tęsknie ku nam zwróci, by gwoli prawnukom znów wpływać na życie i dobroczynną działalność ziemską.

Zamykając tém tę eteryczną poezję i spodziewając się wybaczenia, zwracamy się znowuż do tych baśni tellurycznych, o które mimochodem potrąciliśmy poprzednio.

Montan z największą, zdawało się, uczciwością oznajmił, że owa cudowna osoba, co to czuciem umie tak dobrze oznaczać różnicę między materyalami ziemskimi, już się z pierwszymi wędrowcami zabrała w odległe krainy; ale uważnemu musiałoby się to wydać zgoła nieprawdopodobném. Bo czyżby chciał Montan i sojusznicy jego pozbywać się takiej gotowej różdżki czarodziejskiej? To téż wkrótce po jego odjeździe w skutek gadaniny i dziwacznych opowiadań niższej służby domowej zbudziło się powoli podejrzenie w téj mierze. Mianowicie Filina i Lidya przyprowadziły były z sobą trzecią jeszcze kobietę pod pozorem, że to służąca, do czego jednak ona wcale się nie nadawała; to téż przy ubieraniu i rozbieraniu pań nigdy jéj nie wołano. Proste jéj ubranie odziewało jéj tęgie dorodne ciało wcale ładnie, dawało jednak poznać, jak i cała osoba, coś wiejskiego. Zachowanie się jéj, lubo nie dzikie, nie okazywało wcale oglady towarzyskiej, której pokojówki bywają zazwyczaj karykaturą. Znalazła téż niebawem odpowiednie dla siebie miejsce wśród służby; przyłączyła się do wyrobnie w ogrodzie i w polu, chwyciła rydel i robiła za dwie i trzy. Jeżeli wzięła grabie, to latały one jaknajzręczniejsz po skopanéj ziemi; a bardzo nawet szeroka powierzchnia podobna była do ślicznie wyrównanéj grzędy. Zresztą zachowywała się spokojnie i rychło zyskała względy powszechnie. Opowiadano sobie o niéj, że widziano często, jak składała narzędzie i naprzelaj przez pnie i kamienie skokiem biegła do jakiego ukrytego źródła, gdzie gasiła pragnienie. Zwyczaj ten powtarzała codziennie, umiając z każdego punktu, w którym stała, odnaléźć tę lub

*) Jestto wyrażenie filozoficzne Arystotelesa, oznaczające siłę żywą, która wszystkiemu urzeczywistnienie nadaje. (Przyp. tł.).

owę wodę czystym strumieniem płynącą, jeżeli jój tylko potrzebowała.

I tak pozostało przecie jakieś świadectwo dla twierdzenia Montana, który prawdopodobnie, chcąc uniknąć uciążliwych prób i niedogodnych doświadczeń, postanowił utaić przed szlachetnym gospodarstwem, zasługującym przecież na podobne zaufanie, obecność tak dziwnej osoby. My jednakże chcieliśmy to, co nam wiadomo, lubo nie w pełnej mierze, jak to tu widzimy, zakomunikować, aby zwrócić przychylną uwagę badaczy na podobne wypadki, które częściej może, niż sądzimy, ujawniają się przez jakąkolwiek wskazówkę.

ROZDZIAŁ SZESNASTY.

Amtman owego zamku, który niedawno jeszcze widzieliśmy ożywionym przez wędrowców naszych, z natury czynny i zręczny, mając wciąż przed oczyma korzyść swych państwa i swoją własną, siedział teraz zadowolniony, by wygotować rachunki i sprawozdania, w których starał się z niejaką zarozumiałością przedstawić i wyłożyć wielkie zyski, otrzymane w jego okręgu podczas pobytu owych gości. Atoli było to wedle własnego jego przekonania rzeczą najmniejszą; zauważył on, jakie to wielkie skutki są dziełem czynnych, biegłych, swobodnie myślących i odważnych ludzi. Jedni pożegnali się, by się przeprawić za morze, drudzy, by na stałym lądzie znaleźć sobie utrzymanie; otóż spostrzegł on trzeci tajemny stosunek, z którego coprędzej skorzystać postanowił.

Przy rozstaniu okazało się, co można było przepowiedzieć i wiedzieć, że niejeden z młodych dzielnych mężczyzn zaprzyjaźnił się mniej lub więcej z pięknymi dziećmi wsi i okolicy. Niektórzy tylko dowiedli dosyć odwagi, by oświadczyć, że stanowczo pozostają, gdy Odoard odchodził wraz ze swemi; z wychodźców Leonarda nikt nie pozostał, lecz ten i ów z pomiędzy nich zaklinał się, że wrócić zamierzają niebawem i osiedlić się, jeżeli im będzie można dać do pewnego stopnia dostateczne utrzymanie i pewność co do przyszłości.

Amtman, który znał nawskroś cały personel i stosunki domowe podległego sobie ludku, śmiał się pokryjomu, jak prawdziwy egoista, z powodu tego zdarzenia, że robiono sobie tyle zachodów i kosztów, by się swobodniejszym i czynnym okazać za morzem lub na lądzie, a przy tém jemu, co sobie całkiem spokojnie siedział na swój hubie,

przynoszono największe właśnie korzyści do domu i dworu i dawano mu sposobność zatrzymać i u siebie zebrać kilku z najwyborniejszych robotników. Myśli jego, przez chwilę obecną rozszerzone, poczytały za rzecz najnaturalniejszą, że dobrze zastosowana liberalność wywołuje wcale chwalebne, pożyteczne skutki. Powziął natychmiast postanowienie przedsięwzięcia czegoś podobnego w swoim małym okręgu. Na szczęście zamożni właściciele byli tym razem jakby przymuszeni do oddania prawnie swych córek zawczesnym małżonkom. Amtman wytłómaczył im taki niemilyt owarzyski przypadek, jako szczęście, a że istotnie szczęściem było, iż ów los spotkał najużyteczniejszych właśnie w tym względzie rzemieślników, nie było więc trudno zrobić przygotowania do fabryki mebli, która wymaga tylko biegłości i dostatecznego materiału, nie potrzebując ani rozległej przestrzeni, ani wielkich zachodów. Materiał obiecał dać amtman; żon, przestrzeni i nakładu dostarczyli mieszkańcy, a biegłość przynieśli z sobą przybysze.

Wszystko to obmyślił już doskonale pocichu zręczny przedsiębiorca, wśród obecności i zgiewku tłumu, a teraz, kiedy się około niego uspokoiło, mógł natychmiast przystąpić do dzieła.

Spokój, ale zaiste jakby spokój śmierci po przejściu tej powodzi zapanował na drogach owęj miejscowości, na podwórce zamkowym, kiedy naszego rachującego i obliczającego przedsiębiorcę wywołał rozpedzony jeździec, wrywając go ze spokojnego usposobienia. Kopyta konia nie dudniły wprawdzie, bo nie były podkute, ale jeździec, zeskoczywszy z derki — jechał bez siodła i strzemienia, a koniem kierował tylko za pomocą trzgli — wołał głośno i niecierpliwie o mieszkańców, o gości i był namiętnie zdziwiony, zastając wszystko tak cichém i obumarłém.

Służący amtmana nie wiedział co zrobić z przybyszem; wskutek zaszłej sprzeczki wyszedł sam amtman i także nic więcéj nie umiał powiedzieć nad to, że wszyscy się rozeszli.

— Dokąd? — zapytał młody żywy przybysz.

Rozważnie określił amtman drogę Leonarda i Odoarda, a także trzeciego zagadkowego męża, którego oni nazywali już to Wilhelmem, już to Meistrem. Ten popłynął statkiem na rzece o kilka mil od zamku odległej; pojechał odwiedzić naprzód swego syna, a potem dalej prowadzić ważną sprawę.

Młodzieniec skoczył już znowu na koń i zasięgnąwszy wiadomości o najbliższej drodze do owęj rzeki, popędził ku bramie i tak szybko wyleciał, że amtmanowi, który z okien swoich na górze patrzył za nim, ledwie przelatujący kurz wskazał, iż opętany jeździec puścić się drogą właściwą.

Ostatni właśnie pyłek w dali opadał, a nasz amtman chciał znowu

zasiąść do swego zajęcia, kiedy przez wyższą bramę zamkową nadbiegł skokiem pieszy posłaniec i również pytał o towarzystwo, dla którego zalecono mu przynieść coś jeszcze dodatkowego. Miał dla niego dużą paczkę, a obok tego list osobny, zaadresowany do Wilhelma, zwanego Meistrem; list, który posłańcowi wręczyła młoda kobieta z gorącym zaleceniem, żeby go oddał jaknajrychlej, komu należy. Niestety, i temu również nie można było dać innej odpowiedzi, tylko, że zastaje gniazdo pustém i dlatego musi dalej śpiesznie iść w drogę, gdzie albo ich spotka wszystkich razem, albo też może się spodziewać, iż otrzyma jakieś dalsze wskazówki.

Samego jednak listu, któryśmy również znaleźli wśród wielu powierzonych nam papierów, nie śmiemy, jako niezmiernie ważnego, pominąć. Pochodził on od Hersylii, dziewicy równie dziwnej jak milėj, która w naszym opowiadaniu rzadko się wprawdzie, ukazywała, ale za każdym wystąpieniem pociągnęła zapewne ku sobie nieodparcie każdego rozumnego, subtelnie czującego. A i los, jaki ją spotyka, jest zaiste najdziwaczniejszym, jaki w czułe serce uderzyć może.

ROZDZIAŁ SIEDEMNASTY.

Hersylia do Wilhelma.

„Siedziałam zamysłona a nie potrafiłabym powiedzieć, o czém myślałam. Napada mię jednak niekiedy myślące niemyślenie; jest to rodzaj odczuwanėj obojętności. Koń jakiś wbiega na podwórze i budzi mię z mego spokoju; drzwi się roztwierają, i wchodzi Feliks w blasku młodzieńczym jak mały bożek. Pośpiesza ku mnie, chce mię uściskać, ja go odpycham; wydaje się obojętnym, pozostaje w pewném oddaleniu i z niezmaconą pogodą ducha zachwala mi konia, który go przyniósł, opowiada o swych ćwiczeniach, o swoich uciechach szczegółowo i poufnie. Wspomnienie dziejów dawniejszych naprowadza nas na świetną skrzyneczkę; wie on, że ja mam ją, i pragnie ją widzieć; zezwalam, niepodobna było odmówić. On ją rozpatruje, opowiada szczegółowo, jak ją odkrył, ja się mieszam i zdradzam, że posiadam kluczyk. Ciekawość jego dochodzi szczytu, chce widzieć i kluczyk, zdaleka tylko. Niepodobna sobie wystawić, żeby ktoś umiał prosić usilniej i milėj; prosi niby modląc się, klęka i błaga z tak ognistém śliczném wejrzeniem, takimi słodkimi pochlebными słowy, że znowu dałam się uprosić. Pokazuję cudną tajemnicę

zdała; ale on szybko pochwycił moją rękę i wydarł kluczyczek i skakał na boku swawolnie koło stołu.

„— Co mi tam skrzynka, co mi tam kluczyczek! — wołał — Serce twoje pragnęłam odemknąć, żeby się dla mnie otworzyło, żeby mię przyjęło, do siebie przycisnęło, dozwoliło mi, iżbym je do piersi swęj przytulił.

„Był nieskończenie pięknym i miłym, a gdym do niego przyjść chciała, przysuwał wciąż skrzyneczkę na stole do siebie; już kluczyczek tkwił w zamku, groził, że go przekreśli i przekreślił rzeczywiście. Kluczyczek się złamał, zewnętrzna połowa spadła na stół.

„Byłam bardziej pomieszana, niż można było i niż należało. On korzysta z mojej nieuwagi, upuszcza skrzyneczkę, wpada na mnie i chwytą mię w objęcia. Napróznom się wydzierają; oczy jego przybliżyły się do moich — i jestto doprawdy coś pięknego ujrzyć własny swój obraz w oku kochającym. Ujrzałam go po raz pierwszy, kiedy usta swoje gorąco do moich przyciskał. Wyznać powinnam, pocałunki jego oddawałam mu; toż to bardzo pięknie uczynić kogoś szczęśliwym. Wyrwałam się; przepaść nas dzieląca aż nadto wyraźnie stanęła przede mną; zamiast panować nad sobą, przekroczyłam miarę, odepchnęłam go z gniewem; zmieszanie dało mi odwagę i rozsądek; prosiłam, łajałam, rozkazywałam, żeby nigdy się już nie zjawił przede mną; uwierzył prawdzie mego wyrazu.

„— Dobrze! — powiedział — jadę więc w świat, dopóki nie zginę.

„Rzucił się na koń i oddalił się w poskokach. Na pół rozmazana jestem, chcę schować skrzyneczkę, połowa klucza leżała odłamana; znalazłam się w podwójnym i potrójnym zakłopotaniu.

*

„O mężczyźni! o ludzie! Czyż nigdy nie rozkrzewicie rozumu? Czyż nie było dosyć ojca, który nieszczęść tyle sprowadził, potrzebaż było jeszcze syna, by nas uwikłać nie-do rozplątania?

*

„Wyznania te leżały czas jakiś u mnie; wtém zjawia się okoliczność szczególna, którą muszę podać, która rozjaśnia i smutniejszą czyni rzecz powyższą.

*

„Przybywa pewien stary, szanowany przez stryja złotnik i handlarz klejnotów, pokazuje rzadkie starożytnicze skarby; składa się tak, że przynoszę skrzynkę; on przypatruje się odłamanemu kluczyczkowi i przekonywa, co dotychczas przeoczono, że złamanie nie jest szorstkie, lecz gładkie. Przez zetknięcie oba końce spajają się; wyciąga kluczyczek w całości; obie części są złączone magnetycznie, trzymają się siebie, ale otwierają tylko wtajemniczonymu. Ów człowiek

odstępuje na pewną odległość, skrzyneczka otwiera się, on ją przy-
myka natychmiast.

„— Nie dobrze jest dotykać takich tajemnic — powiada.

*

„Mego niewytlómaczonego stanu nie uprzytomnisz pan sobie z pewnością, Bogu dzięki, bo jakże tu rozpoznać zamęt poza zamętem? Znamienita skrzyneczka stoi przede mną, kluczyk, który nie otwiera, mam w rękę; chętniebym pozostawiła tamtą nieodemkniętą, gdyby ten mi otworzył choć najbliższą przeszłość.

„O mnie niech się pan ani na chwilę nie zatroszczy, ale o co usilnie proszę, błagam, co natarczywie zalecam, to: niech pan odzyska Feliksa! Na próżno posyłałam wkóło, by odnaléźć ślady jego drogi. Nie wiem, czy mam błogosławić temu dniowi, czy się go lękać, kiedy się znowu zejdziemy.

*

„Nakoniec, nakoniec! posłaniec wymaga, żeby się z nim załatwić; dosyć długo zatrzymano go tutaj, musi dopędzić wędrowców z ważnemi depeszami. Wśród tego towarzystwa znajdzie on zapewne i pana, albo też dadzą mu tam wskazówkę. Przez ten czas uspokojoną nie będę.“

ROZDZIAŁ OSIEMNASTY.

Łódź, oświetlona gorącym słońcem południowém, ślizgała się w dół rzeki; łagodne powiezy chłodziły rozgrzane powietrze, połogie brzegi po obu stronach nasuwały prosty wprawdzie, lecz przyjemny widok. Uprawna rola przytykała do strumienia, a dobry grunt sięgał tak daleko, że szumiąca woda, rzucając się na jakiegokolwiek miejsce, naruszała silnie sypką ziemię, porywała ją z sobą i wytwarzała strome urwiska znacznej wysokości.

Na najstromejszym skraju takiego urwiska, gdzie może dawniej przyciągano łodzie, ujrzał przyjaciel klusującego młodzieńca, dobrze zbudowanego, silnych kształtów. Atoli zaledwie zdołano wziąć go bliżej na oko, gdy murawa, zwieszająca się w tém miejscu, obrywa się, a ów nieszczęśliwy nagle znalazłszy się pod koniem, z nim razem wpada do wody. Tu nie było czasu myśleć, jak i dlaczego; żeglarze puścili się jak strzała ku topieli i w jednej chwili schwyтали piękną zdobycz. Wydając się nieżywym, leżał dorodny młodzieniec w łodzi, a po krótkim namyśle popłynęli zręczni mężowie ku mieliźnie, jaka się wśród rzeki utworzyła. Przybić, ciało na brzeg wynieść,

rozebrać i osuszyć — wszystko w mig się odbyło. Ale jeszcze nie spostrzeżono ani śladu życia, piękny kwiat opadał w ich objęciu!

Wilhelm pochwylił natychmiast lancet, by otworzyć żyłę w ramieniu; krew wytrysnęła obficie i, zmieszana z wężykowato podmywającą wodą, poszła z nurtem, w kręgi się rozwijającym. Życie wróciło; zaledwie miłościwy chirurg miał czas umocnić opaskę, gdy młodzieniec powstał na nogi i patrząc bacznie na Wilhelma, zawołał:

— Jeżeli mam żyć, to tylko z tobą!

Z temi słowy padł na szyję poznającego i poznanego wybawcy i płakał rzewnie.

Tak stali w silnym uścisku, jak Kastor i Polluks, bracia, spotykający się na drodze przemiennej z Orku (*) do Świata.

Proszono go, by się uspokoił. Dzielni mężowie przygotowali już wygodne, napół słoneczne, napół ocienione posłanie pod lekkimi krzewami i gałęzmi; tu tedy leżał wyciągnięty na płaszczu ojcowskim, najpiękniejszy młodzian; ciemne kędziory, szybko osuszone, zwijały się znowu, uśmiechał się uspokojony i zasnął. Z upodobaniem spoglądał na przyjaciela nasz, przykrywając go.

— Wciąż na nowo powstajesz, wspaniały obrazie Boga! — zawołał — i zaraz też znowu doznajesz okaleczeń i obrażeń zzewnątrz lub zzewnątrz.

Płaszcz spadł na niego; zmniejszony żar słoneczny rozgrzewał członki łagodnie aż do głębi; policzki jego zarumieniły się zdrowo, wydawał się już zupełnie przywróconym do zdrowia.

Czynni mężowie, ciesząc się z dobrego, pomyślnie dokonanego uczynku i ze spodziewanej hojnej nagrody, prawie już wysuszyli na gorącym żwirze ubranie młodzieńca, aby go za obudzeniem się doprowadzić znowu do towarzysko najodpowiedniejszego stanu.

(*) Świat podziemny, świat cieniów u starożytnych, Hades. (Przy. tł.)

KONIEC.



SPIS RZECZY.

	<i>Str</i>
WSTĘP TŁÓMACZA	V
Oześć pierwsza. Lata nauki Wilhelma Meistra.	
Księga I	3
Księga II	54
Księga III	108
Księga IV	153
Księga V	217
Księga VI Zwierzenia pięknej duszy	278
Księga VII	327
Księga VIII	389
Oześć druga. Lata wędrówki Wilhelma Meistra.	
KSIEGA I	481
Rozdział 1. Ucieczka do Egiptu	—
Wilhelm do Natalii	484
Rozdział 2. Święty Józef drugi	486
Nawiedzenie	491
Łodyga lili	495
Rozdział 3. Wilhelm do Natalii	498
Rozdział 4.	503
Rozdział 5.	514
Pielgrzymująca waryatka	516
Rozdział 6.	527
Leonard do ciotki	533
Ciotka do Julisi	534
Julisia do ciotki	535

	Str.
Hersylia do ciotki	535
Ciotka do siostrzenic	536
Hersylia do ciotki	537
Ciotka do Hersylii	—
Wilhelm do Natalii	—
Rozdział 7.	538
Rozdział 8. Kto jest zdrajcą?	543
Rozdział 9. Kto jest zdrajcą? (dokończenie)	555
Rozdział 10.	566
Rozdział 11. Ciemnowłosa dziewczyna	577
Rozdział 12.	589
KSIEGA II	594
Rozdział 1. Str. 594. Rozdział 2. Str. 602. Rozdział 3	608
Mężczyzna pięćdziesięcioletni	—
Rozdział 4. Str. 624. Rozdział 5.	635
Rozdział 6. Wilhelm do Leonarda	653
Wilhelm do Opat	—
Rozdział 7.	654
Leonard do Wilhelma	665
Opat do Wilhelma	666
Nawias	667
Rozdział 9. Str. 668. Rozdział 10	680
Rozdział 11. Hersylia do Wilhelma	684
Rozdział 12: Wilhelm do Natalii	687
KSIEGA III. Rozdział 1	699
Rozdział 2. Hersylia do Wilhelma	706
Rozdział 3. Str. 709. Rozdział 4	717
Rozdział 5. Dziennik Leonarda	720
Rozdział 6.	731
Nowa Meluzyna	732
Rozdział 7. Hersylia do Wilhelma	749
Rozdział 8.	751
Niebezpieczny zakład	—
Rozdział 9. Str. 761. Rozdział 10.	761
Aby nie za daleko	762
Rozdział 11. Str. 770. Rozdział 12	774
Rozdział 13.	778
Dziennik Leonarda (d. c.)	779
Rozdział 14. Str. 796. Rozdział 15. Str. 805. Rozdział 16.	809
Rozdział 17. Hersylia do Wilhelma	811
Rozdział 18.	813

